



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Hejnał : nad morzem życia ze szczytów prawd ducha i praw człowieka : miesięcznik poświęcony wiedzy duchowej.

Liczba stron oryginału

576

Liczba plików skanów

576

Liczba plików publikacji

579

Sygnatura/numer zespołu

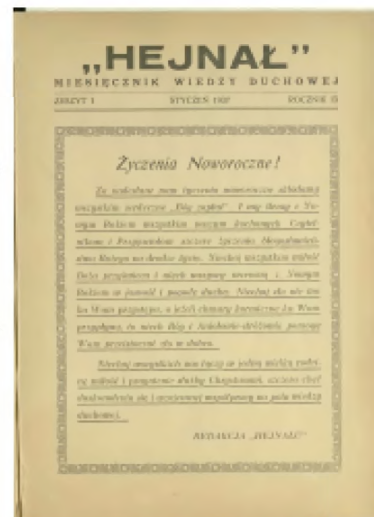
CZ II 00094

Data wydania oryginału

1937

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków PW Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 1

STYCZEŃ 1937

ROCZNIK IX

Życzenia Noworoczne!

Za nadesłane nam życzenia noworoczne składamy
wszystkim serdeczne „Bóg zapłać”. I my ślemy z No-
wym Rokiem wszystkim naszym kochanych Czytel-
nikom i Przyjaciołom szczere życzenia błogostawień-
stwa Bożego na drodze życia. Niechaj wszystkim miłość
Boża przyświeca i niech wszyscy wzrosną z Nowym
Rokiem w jasność i pogodę ducha. Niechaj zło nie ma
ku Wam przystępu, a jeżeli chmury karmiczne ku Wam
przy płyną, to niech Bóg i Aniołowie-stróżowie pomogą
Wam przeistaczać zło w dobro.

Niechaj wszystkich nas łączy w jedną wielką rodzi-
nę miłość i pragnienie służby Chrystusowi, szczerą chęć
doskonalenia się i wzajemnej współpracy na polu wiedzy
duchowej.

REDAKCJA „HEJNAŁU”

Eugenia Średnicka.

Przyjdź Królestwo Twoje!

Noc była pełna chwały,
światlista, jak od słońca.
Do wrót stajenki małych
korowód gwiazd — jak gońce
królewską znaczył drogę.

*Pachniała koniczyzna
i jaskier w świeżym sianie.
Czas cudu się zaczynał:
skrzydlaty' rój niebianów
uścielał żłób dla Boga...*

*Jaśniało wewnątrz szopy
barw tęczą nieokreślną.
Dar Łaski ziemię objął
zesłaniem Syna Cieśli
w Boskości majestacie.*

*Płynęło wiatrem w pole
anielskiej pieśni granie...
Nie trzeba było wołać
od stada na wygonie
posłusznej, śpiącej braci.*

Nadbiegli tu coprédzej
powitać Ciebie, Chryśle.
Wśród darów — bez pieniędzy —
przynieśli serca czyste
i żywej wiary zdroje.

*A ludzie, co w koronach,
już z gwiazd wiedzieli o tem.
ujrzeli... niebo płonie
najczystszy blasku złotym,
gdzie miałeś swe pokoje.*

*I przeszło lat trzydzieści;
opodal Jeruzalem
„Nowinę“ ludziom wieścił
o życiu doskonałym
w spełnieniu Bożej Misji.*

*Błogosławieni cisi...
czyniący Dobro bratnie!...
Ale tłum zemstą dyszał
podłości już osłatką
i na krzyż zaprowadził.*

*Z serc chciałeś mieć kościoły —
zamknęto je na rygle.
Trzeba starać się zdołać
bunt pychy stamtąd wygnać,
czcić Boga życiem — w Prawdzie.*

*Gdy dziś nie rządzi światem
po ziemi aż krawędzie
wzajemna Miłość braci,
daj wierzyć, że to będzie...
że ona jest nam zbroją!
...Przyjdź Królestwo Twoje!...*

BR. TRENTOWSKI.

Najwyższy pierwiastek moralności

Absolutem, prawdą prawd, prawdą najprzedniejszą, przedwieczną, stwórczą wyświęca się — Bóg. On jest we wszystkim i w Nim jest wszystko, albowiem On ognisko przeświadczenia w całym nieskończonym istnieniu, lub wszechświatowe, środkowe, główne, pierwotne Ja. Człowiek znaczy to na końcu, co Bóg na początku. Bóg Alfa, człowiek Omega wszechrzeczy. Czemu? Albowiem jako Bóg na wieczności łonie, tak człowiek na piersiach czasu, sporządza święty wszystkiego zwój i świadomy wyraz. Bóg, pod moralnym względem, jest Cnota sama, cnota prawdziwa, pełna, bezwarunkowa, niepokalana, a człowiek Cnota ta w ziemskim i czasowym odbłasku. Stąd, jako wszędy, tak i w Etyce jest człowiek Boga obrazem.

Cóż stąd? Oto obraz Boży, którym uczynił człowieka Bóg, najwyższe jego zadanie i cel najprzedniejszy. Człowiek ma rozum i wolną wolę. Powinien tedy poznać i stać się tym *in actu*, czym jest *in potentia* — powinien wykwitnąć tym, co Bóg w nim złożył, jako nasienie z niebios; słowem, powinien starać się wszystkimi siłami, ażeby wyczynił się Bożym obrazem.

Cóż zatem on Feniks, którego szlakujemy, ona wielka Synteza filozoficzna, on ostatni, wszechstronny i pełen w sobie moralności pierwiastek? Nic inszego, tylko wśród tych pierwiastków królująca Bożo-obrazowość!

Obraz Boży, sprawujący istotę i przeznaczenie człowieka, on, który stanowi i sporządza jaźń jego, zależy od Boga samego, jest Jego odbłaskiem i tkwi w nim, jak promień w słońcu. I Bóg znów jest tak w nim, jak słońce w promieniu. Człowiek też godzi do Boga myśla, uczuciem, mową, modlitwą i dobrym uczynkiem.

Jako Bóg wśród niebios, tak Obraz Boży na ziemi, którym jest Adam w nas, lub wewnętrzny nasz, nieśmiertelny człowiek,

widzi w całym Przyrodzeniu dziedzictwo i mieszkanie swoje. Świat, to jego posiadłość i własność, która istnieje dlań, jego pszeniczny wielki łąn. Jako Bóg sam, tak i O b r a z B o ż y, lub człowiek, uważa naturę za służebnicę i spiżarnię swoją, a używa jej i dóbr jej jako środka do wyższych swych celów. On jej panuje dowolnie; przetwarza ją podług swych potrzeb lub przywidzeń we własny świat, a zastosowyywa się sam, jako, ze strony ciała swego, jej cząstka i syn, rad do wiekuistych jej praw, w których uznaje mądrość Bożą.

O b r a z B o ż y na ziemi, równie jak Bóg sam, będąc Jaźnią, posiadającą świadomość wszystkiego, rozum i wolną wolę, rządzi sprawami ludzkości, a prowadzi ją z wolna do ostatecznych jej przeznaczeń społecznie, politycznie i historycznie.

B o ż o - o b r a z o w o ś ć, zrobiona Etyki pierwiastkiem i kressem, wymaga, ażeby człowiek stał się pod wszelakim względem Boga obrazem na ziemi. A rzecz to dlań możebna, albowiem Bóg sam stworzył go na obraz swój. Dosyć mu tedy chcieć własną wolą, pracą i zasługą wydobyć na jaw to z siebie, co tkwi, drga i dysze, bytuje i drzymie w jego istocie, lub urobić się in actu na to, czym in potentia uczynił go Bóg. Stąd najprzedniejsze, główne, naczelne moralności filozoficznej prawo: Wszystkimi siłami staraj się o to, ażebyś urobił się na O b r a z B o ż y!“

Prawo to nie jest bynajmniej, nie co do formy, ale co do rzeczy samej, nowe. P i t a g o r a s już, w języku czasów swych, tak przykazuje: „Bądź, jako Bóg, a tak żyj i działaj, ażebyś był godzien nareszcie stać się członkiem grona olimpijskiego!“ C h r y s t u s zaś: „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski!“ Tylko takie przykazania zrodzić mogą herosów i świętych, Bożo-człowieczeństwo i wszech ludzką wielkość na ziemi.

Bóg jest w tobie. Wejdz z Nim przeto w stosunek bezpośredni! Jako Chrystus nie przyjmował ani Saduceuszów, ani Faryzeuszów za pośredników pomiędzy sobą i Ojcem niebieskim, ale znajdując Go w niebie swej piersi, obcował z Nim sam, i przyjmował odeń rozkazy — tak i ty, jeżeli chcesz urobić się na Ideał etyczny i być Boga obrazem, czynić masz to samo. Pomiędzy tobą a Bogiem, sprawującym istoty twej grunt, nikogo cierpieć nie możesz i nie powinienes, chyba wtedy, gdyś bezmyślne dziecko i duch niepełnoletni. Cześć dla niebios wysłańców, mianowicie zaś dla Zbawiciela naszego! Ale ty sam bądź, jako On! N a ś l a d o w a n i e C h r y s t u s a, które poleca ci Kościół, patrzeć ma tego najbaczniej, ażeby być równie samodzielnym, jako On i stać w żywej styczności z Bogiem. On i z tej strony twój wzór.

Pamiętaj! — tyś sobie samemu Kościół i Zakon Pański. Wszak Bóg w tobie. Jak nad zasadami politycznymi, tak i ponad w i a r a m i r e l i g i j n y m i stoisz wysoko. Uznasz prawdziwość i świętość wiar ci znanych, ale nie poddasz się żadnej z nich. Ty wydobywasz z siebie twą wiarę i oceniasz podług niej wysokość wiar objawionych.

Lepiej iść za własnym sumieniem, a odpowiadać przed Bogiem i ludźmi za uczynki swoje, niż trzymać się przykazań, rozgrzeszeń

i odpustów. Lepsza msza we własnej piersi, niżli msza w kaplicy. Bez wysokości moralnej Chrystusa, bez samodzielności Boga-człowieka, nie będziesz Bożym Obrazem. Stój tedy przy Bogu i nie dopuść nikomu ani opanować, ani zniedołężnić i spacyć, ani zabić w tobie sumienia!

Ale uczynek dobry wiary twej syn. On ważniejszy od dogmatu własnego lub obcego, stąd prawo: „Myśl, czuj i działaj tak, ażebyś dowiódł całemu człowieczeństwu i całemu Stworzeniu, że Bóg jest w tobie i wyjawia się przez Ciebie! Bądź, nie jedynie świątnią Pańską, ale siódmym w niebiosach piętnem, gdzie ostatni i najwyższy Przybytek Boży! Nie uczyni nic takiego, co wydaliłoby mogło Boga z Ciebie! Gdy Bóg opuści twoją pierś, rozgości się w niej naprzód zwierzę, a później szatan. Dopóki Bóg w tobie, jesteś samodzielny i wolny. Dopóki Bóg w tobie, jesteś Kościołem Pańskim. Bóg, to grunt jaźni twej, Twoje Ja najściślejszego znaczenia.“

Janka Pilchówna.

Przyjdź o Chryste!

*Gdy patrzę w niebo jasne,
gdy patrzę w wody czyste,
to tak mi jakoś tęskno
do Ciebie — Chryste!*

*Czy pośród nocy ciemnej,
czy pośród dnia szarego,
tak mi niekiedy trzeba
uśmiechu Twego...*

*— Kiedy nadejdzie chwila,
że Cię ujrzymy — Boże?
— Czy doczekamy tego,
czy się to ziścić może?*

*Przecież wciąż tyle złości
i cierpień się przelewa...
— Cóż znaczy moja dusza,
która Ci hymny śpiewa?*

*Cóż znaczy moje serce
które Cię tak miłuje —
kiedy się tyle złego
pomiędzy ludźmi snuje?*

*Jednak czasami — myślę
i wierzę tak gorąco,
że zstąpisz ku nam Chryste,
jak najcudniejsze słońce...*

*Że przecie się obudzą
pośnięci w ciemnej złudzie —
— O przyjdź, o przyjdź o Chryste,
przyjdź Ducha w nas obudzić!*

*Od wieków — wciąż na nowo,
niewolę sobie piszem...
— Przerwij to błędne koło
i szczęścia daj nam ciszę!*

*Abyśmy już nareszcie
ujrzeli światło czyste —
choć niewidzialnie, cicho,
lecz przyjdź — o Chryste!*

Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu

W dniach od 6—8 grudnia 1936 obradował w Poznaniu Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Ezoteryków i Metapsychików.

Zjazd skupił w liczbie swoich uczestników — przedstawicieli i sympatyków najróżniejszych kierunków ezoterycznych.

Podczas trzechdniowych obrad wygłoszono przy wypełnionej sali między innymi referaty z dziedziny okultyzmu, mistycyzmu, metapsychiki, spirytualizmu, astrologii itp.

Na zjeździe zapadł szereg uchwał, w których za hasło naczelne przyjęto: „nawrót do zaniedbanych dziś, a tak twórczych wartości polskiej myśli transcendentalnej“.

Zjazd miał charakter zapoznawczy i organizacyjny.

Na zjazd przybyli m. i. z Warszawy: M. H. Szpyrkówna- lit.-dzien., znakomity psychista inż. Ossowiecki, b. prezes Polskiego Tow. Metapsych. gen. Katkowski, znane medium prof. Ochorowicza p. Jadwiga Domańska i inni, z Krakowa przybyła m. in. p. prof. Witkowska, a z Bydgoszczy znany astrolog p. Prengel, redakcje: Lotosu z Krakowa, Hejnału z Wisły itd. Nadesłano też szereg listów tak od organizacji, jak od osób prywatnych.

P. prof. Wiechowiczowa urozmaiciła wieczór towarzyski Zjazdu tańcami rytmicznymi, specjalnie przez nią dla tego celu skomponowanymi, a wykonanymi przez uczennice jej szkoły w Poznaniu.

Zjazd wyłonił Radę Organizacyjną dla dalszych działań w składzie: Poznań: bud. p. Bartkowiak, Warszawa: inż. Kątkowski, Kraków: prof. Witkowska.

Sekretariat Rady Zjazdu: M. H. Szpyrkówna, Aleja 3 Maja 5, tel 9-52-38; Tad. Pawlicki, Poznań, ul. Dąbrowskiego 2, Księgarnia „Słoneczniki“.

Obszerne sprawozdania ukażą się w miesięcznikach „Lotos“ i „Hejnał“, oraz w specjalnym komunikacie Zjazdu, który zostanie przesłany uczestnikom oraz osobom interesowanym za zgłoszeniem adresu i znaczka na przesyłkę do Sekretariatu Rady Zjazdu jak wyżej.

O d R e d a k c j i.

Zamieszczając powyższy komunikat, nadesłany nam z Sekretariatu Zjazdu, zaznaczamy, iż obszerne sprawozdanie ma nam być przysłane do numeru lutowego. Tymczasem podajemy tylko porządek obrad:

Pierwszego dnia:

Przed południem: 1. „Ośrodki wiedzy ezoterycznej w Polsce i za granicą“ — referat prof. H. Witkowskiej.

2. Przemówienie P. G. Pamporowa, gościa z Bułgarii (zamieszczamy je poniżej), oraz jego referat: „Bułgaria jako duchowe ognisko w przeszłości i obecnie“.

Po południu: 1. „Dzieje astrologii“ — referat Fr. Prengla z Bydgoszczy.

2. Utworzenie sekcji.

Drugiego dnia:

Przed południem: Obrady sekcji.

Po południu: 1. „Mistycyzm jako droga dojścia wedle św. Jana od Krzyża“ — ref. Tadeusz Pawlicki z Poznania.

2. Wpływ psychizmu na ewolucję fizyczną człowieka — M. H. Szpyrkówna z Warszawy.

Wieczorem odbyło się tegoż dnia zebranie towarzyskie w celu bliższego zaznajomienia się uczestników Zjazdu.

Trzeciego dnia:

Przed południem: 1. „Spirytualizm i spirytyzm polski“ — ref. Józef Chobot z Wistły.

Po południu: Referat prof. J. Świtkowskiego ze Lwowa „O okultyzmie“ odczytał red. J. Hadyna.

Odczyt J. Hadyny: „Synteza nauk ezoterycznych“ nie został wygłoszony.

Następnie uchwalono rezolucje, przedłożone przez sekcje mistyczną i spirytualistyczną (tekst zamieścimy w następnym numerze).

Poza tym uchwalił Zjazd wysłać depezę do P. Prezydenta Rzeczypospolitej i memoriał do Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie nawrotu do zaniedbanych dziś, a tak twórczych wartości polskiej myśli transcendentnej w szkolnictwie.

Ostatnie słowo oddano p. M. Szpyrkównie, która w krótkich, ale mocnych słowach podkreśliła, iż przy dobrej woli można złagodzić wszelkie dysonanse i to się stało na Zjeździe.

„Przyjechaliśmy na pierwszy zew organizatorów — mówiła — podczas gdy jakikolwiek inny zjazd naukowy czy zawodowy nie miałby ani w części takiego powodzenia. Przyjechaliśmy z najdalszych krańców Polski — my wydziedziczni, samopas idący, my bez warsztatu pracy.

Sądzę, że istotnie przychodzi ta era, że potrzebny jest ten wysiłek.

A cieszy mnie to tak dlatego, że wiąże się to tak bardzo z ideologią polską, która wiedzę duchową wyniosła na wyżyny świętości.

I szan. prelegentka zakończyła przepięknym cytatem z „Genezis z ducha“:

„Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła Wiedza święta Narodu mojego“...

KAZIMIERA CHOBOTOWA.

Pokłosie Zjazdu

(Dokoła I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu.)

Długo wahałam się, czy jechać na zjazd. Obowiązki matki i względy natury materialnej przemawiały przeciw temu. A jednak — pęd do zetknięcia się z ludźmi, służącymi pokrewnej idei, był silniejszy ponad wszystkie przeszkody — i wszystkie je pokonał.

Pojechałam — i wróciłam innym, odmłodzonym człowiekiem. Zjazd stokrotnie spotęgował we mnie ochotę do dalszej pracy. Olśnił mnie precudowną, słoneczną prawdą: że wołanie o wydobycie naszych polskich, Chrystusowych wartości ze skarbcza duszy narodu i o przemienienie świata w myśl świętych wskazań Ewangelii — to nie głos wołającego na puszczę, ale wielki zew, zrywający się spontanicznie po całej ziemi polskiej.

O cokolwiek zahaczono na zjeździe, jakikolwiek poruszono temat, rozbrzmiewała czy to w referatach, czy w dyskusji mocną nutą nieklamana tęsknota za przeobstwieniem człowieka, opartym na wprowadzeniu w czyn myśli transcendentalnej polskiej, zostawionej nam w spadku przez naszych Wieszców i Myślicieli.

Dziś, gdy stare ideały w proch się walą i cała ludzkość żyje pod znakiem gorączkowego poszukiwania nowych dróg — budzi się w Polsce samowiedza własnych wartości etycznych i samorzutnie wybucha wielkim wołaniem o ich wcielenie. o stworzenie nowego, czystego życia, na nich opartego, życia, które się stanie wzorem dla całej ludzkości.

Znaną jest powszechnie anegdota z czasów przedwojennych, charakteryzująca patriotyzm polski. Opowiada ona, iż gdy Polakowi polecono napisać rozprawę o słoniu, zatytułował ją: „Słoń, a sprawa polska“. A więc nawet taki egzotyczny temat potrafił u Polaka o najistotniejszą cechę jego duchowości: miłość ojczyzny. My, pokolenie przedwojenne, „zrodzone w niewoli, okute w powiciu“, żyliśmy tęsknotą do owej wielkiej chwili, kiedy Polska zrzuci kamień grobowy i promienna powstanie do życia. Około owej

wyśnionej wolnej Polski ogniskowały się wszystkie nasze ideały dobra i piękna, wszystkie nasze wzloty ducha. Gdy „chwila wolana“ się ziściła, nastał okres wyłężonej pracy na planie fizycznym — trzeba było państwowość własną szybko budować, by dopędzić inne narody. Wśród tej bardzo realnej pracy nastał dla idealizmu polskiego moment kryzysu: zabrakło wzniosłego ideału, jaki w czasach niewoli stanowiła owiana nimbem świętości myśl o Polsce niepodległej. Odbiło się to ujemnie zwłaszcza w wychowaniu młodzieży. Zabrakło jej tego, co dawnemu pokoleniu przypinało skrzydła i porywało nad poziomy na tajnych zebraniach niepodległościowych. Wrodzony młodzieży, a tak zbawienny pęd do wielkich, świętych wzruszeń zastąpiono lichymi, „realnymi“ namiastkami w postaci wyczynów sportowych itp.

I oto młodzież polska zaczyna się tym dławić. Ta młodzież, w której żyłach płynie bohaterska krew Zawiszów, Słowackich, Cieszkowskich — nie da się długo karmić tak niestrawnym dla duszy polskiej pokarmem, jaki stanowią różne importowane z zachodu czy wschodu nowinki. Powstają niepokojące zjawiska, którewołają wielkim głosem na sfery, kierujące wychowaniem młodzieży: „Zawróćcie z błędnej drogi, nie zatruwajcie prometejskiej duszy młodzieży polskiej lichymi ideałami przyziemnymi. Nie czyńcie z orłów — wróbbli! Czas już, by Polak przestał być pawiem narodów i papugą. Czas sięgnąć do skarbcza narodowego, w którym wszystkimi kolorami tęczy mienią się ideały i wskazania wychowawcze, jakim równych nie ma żaden naród świata!“

Z najwyższą radością notujemy zbawienny objaw, opowiedziany na Zjeździe w Poznaniu przez szanowną prelegentkę z Krakowa, prof. Helenę Witkowską: Na Zjeździe pracującego na terenie zawodowych szkół żeńskich Stowarzyszenia Służby Obywatelskiej w Katowicach w dniach 29 i 30 listopada stwierdzono niewystarczalność dotychczasowych metod wychowawczych i postanowiono zwrócić się do miarodajnych czynników w Warszawie z postulatem, by szukać wylicznych dla kształcenia obywatelskiego młodzieży na podstawie polskich tradycji i polskiej ideologii.

A więc to już nie jacyś specjaliści od spraw duchowych, nie ezoterycy — ale ludzie na wskroś realni, pracujący wychowawczo na terenie tak bardzo „realnych“ szkół zawodowych, stają przejęci głęboką troską na widok duszy młodzieży polskiej, błędzącej po manowcach obcych jej ideałów, niezdolnych jej rozpalic świętym ogniem twórczym.

Stanowi to nieomylny znak, iż wśród najszerszych warstw społeczeństwa zaczyna się budzić tęsknota za własnymi ideałami, dostosowanymi do charakteru duszy polskiej, które porywałyby ją nad poziomy. Gdy po całym świecie odzywa się coraz potężniej poczucie cech rasowych i narodowych, przychodzi znów do głosu patriotyzm polski i — jak zwykle — nastroja się od razu na najwyższy ton. Nie wypaczany już widmem nienawiści do ciemieźców, nie zagraża już stwarzaniem Wallenrodów. Na miejsce przyświecającego dawnemu pokoleniu ideału Polski, zrzucającej pęta niewoli materialnej — wylania się idealna postać Polski, zrzucającej okowy niższego „ja“ człowieczego, świetlanej Polski — przewodniczki ludów na drodze uchrystusowienia, Polski — tytana, otrzasałego się z resztek snu i wyciągającego braterskie dłonie do pokrewnych sobie charakterem i po-

slannictwem narodów słowiańskich, by wraz z nimi nieść Słowo Chrystusowe całej ludzkości.

Świellana wizja Krasińskiego z „Przedświtu“, wizja Polski anielskiej, wzlatującej w coraz wyższe, wyższe kręgi bytu, torującej drogę zapatrzonym w nią w zachwycie innym narodom — oto jedyny ideał, zdolen rozpalic młodzież naszą, oto hasło, na które ona czeka. Tylko takie ideały mogą w pełni zakwitnąć i wydać owoc na niwie duszy polskiej — bo też wytrysły one z najtajniejszych głębin Ducha polskiego i przedstawiają najczystszy idealizm, który jest zarazem najistotniejszym realizmem.

Zastanawiałam się nieraz, czemu się to dzieje, że miłość ojczyzny potrafi Polaka tak bez reszty pochłonać — w sposób niespotykany u innych narodów, na co dowodów dostarcza choćby cała nasza literatura i sztuka. I doszłam do przekonania, że jest to ściśle związane z naszą psychiką o podkładzie nawskroś idealistycznym. Oto w duszy polskiej, jak w ogóle w duszy słowiańskiej, najbardziej idealistycznej wśród ras świata, najbardziej usposobionej do przyjęcia prawd Chrystusowych — żyje podświadoma, lecz mocna pamięć Ojczyzny Wiecznej. Wielka rodzina dusz bratnich, która porzuciła Ojczyznę niebieską, by nieść zbłąkanym braciom Słowo Boże, słowo miłości i pokoju, braterstwa — żyje i pulsuje jej wspomnieniem, a miłość i tęsknotę do niej uwidocznia na planie ziemskim idealną, czystą miłością do ojczyzny ziemskiej, która staje się tamtej zewnętrznym obrazem i symbolem. Tem się tłumaczy, że miłość ojczyzny u Polaka ma w sobie wprost religijny charakter i staje się jedno z miłością do Chrystusa i całej ludzkości.

Z takiej najczystszej, Chrystusowej miłości ojczyzny wytrysła cała nasza mesjanistyczna twórczość, cała polska myśl transcendentna. Ona to jest jedynym zdrowym pokarmem dla narodu, na niej trzeba kształtować dusze młodego pokolenia, które ma Polsce zgotować lepsze Jutro. Tymczasem dzięki niepojętej ospałości ducha ogół nie zna, nie czyta tego najwspanialszego dorobku, jaki nam zostawili w testamencie nasi Tytani. Obecny na zjeździe Bułgar, prof. Pamporow, pełen entuzjazmu przedstawiciel Wszechśw. Bractwa, założonego przez Danova w Bułgarii, opowiadał, iż rozmawiał w pociągu z pewnym inżynierem Polakiem. Ten znał doskonale system hitlerowski, ale polskiego systemu filozoficznego nie znał, dzieł Cieszkowskiego, Towiańskiego, dzieł mesjanistów polskich nie czytał. I prof. Pamporow zakończył gorącym wezwaniem do Polaków, żeby poznawali skarby, jakie im zostawili w testamencie wielcy Wieszcowie i Prorocy.

Smutna to prawda, że pobratymcy muszą nam o tym przypominać. Parokrotnie cytowano na zjeździe znany wiersz: „Cudze chwalicie, swego nie znacie; sami nie wiecie, co posiadacie“...

Zasłużona literatka, p. Szpyrkówna, w przepięknym swym referacie podkreśliła, że powojenna Polska odwróciła się od mesjanizmu z lęku, aby nie stał się czynnikiem destrukcyjnym, osłabiającym. Zostaliśmy bez idei naczelnej — i wszelkie kierunki z zewnątrz znajdują do nas dostęp — od yogizmu do komunizmu. Trzeba koniecznie przeforsować nawrót idei transcendentów w narodzie u czynników władzę mających. Wyraziła przy tym pogląd, że idea transcendentu nie mogłaby się przejawiać dzisiaj w takiej samej formie, jak dawniej; trzeba szukać współczesnego jej wyrazu, formy dzisiejszej.

Domagać się wprowadzenia z powrotem polskiej myśli transcendentnej do szkół — oto postulat, który wyłonił się żywiołowo na zjeździe i znalazł wyraz w odpowiedniej rezolucji, jak to Czytelnicy znajdą w sprawozdaniu ze zjazdu.

Wielokrotnie podkreślano na zjeździe, iż przerósł on wszelkie oczekiwania uczestników, przerósł najśmielsze zamierzenia tych, którzy go z takim nakładem pracy i zaparciem się siebie organizowali. Okazało się do wodnie, iż wyrósł z potrzeby chwili, stał się nieodzownym wyrazem tendencji duchowych, nurtujących w narodzie — i nieomylnym drogowskazem dla pracy na przyszłość. Podnoszono niespotykaną nigdzie indziej atmosferę zrozumienia wzajemnego, braterstwa i jednomyslności. W czasach tak ciężkich materialnie z różnych krańców Polski przyjechało wiele osób, nieraz z prawdziwym poświęceniem, bo wiodła je tęsknota do lepszego Jutra, pragnienie zjednoczenia się we wspólnym wysiłku dla urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi. W zasadzie nie leżało to w programie Zjazdu, przerosło jego zamierzenia — i właśnie dlatego stanowi tak pocieszający objaw, dowodzi bowiem, iż w Polsce nie można mówić o sprawach ducha na zimno, iż sprawy te w pojęciach naszych wiążą się najusilniej z potrzebą wprowadzenia ich w życie jednostki i społeczeństwa, z koniecznością realizowania wskazań Chrystusowych.

Spontanicznie również wyłoniło się przeświadczenie, powtarzane przez usta wszystkich niemal prelegentów i osób, zabierających głos w dyskusji — iż tendencje duchowe polskie ogniskują się najdoskonalej w polskiej myśli transcendentnej.

Zjazd ten okazał dobitnie, iż niemożliwy jest jakikolwiek ruch duchowy w Polsce, nie oparty na tej myśli, organicznie z nią nie związany i z niej nie wytryskujący. A dodajmy, że to jest myśl Chrystusowa w swej najczystszej postaci.

Zjazd wykazał również fakt bardzo pocieszający: że nas stać na wielki odruch, stać nas na dostojną postawę duchową. Gdy spoglądałam na uczestników Zjazdu, uświadomiłam sobie w pewnej chwili, iż wszyscy oni są niedoskonalimi, zarówno jak i ja, wszyscy wloką za sobą balast niższej osobowości — a jednak na czas Zjazdu zrzucili go z siebie, jako coś nieistotnego, nierzeczywistego — i przyszli w swojej najpiękniejszej szacie duchowej radzić wspólnie nad wprowadzeniem w czyn wyśnionych tęsknot. Po prostu stanęliśmy wszyscy wspólnie na Zjeździe na takiej wysokiej platformie, że do niej nie miały dostępu wszelkie małostkowości i sprawy przyziemne. Jakże mocno czułam wówczas w każdym z uczestników dziecko Boże, jak wyraźnie odczuwałam mocną więź braterstwa, która nas wszystkich łączy w jedną rodzinę bojowników o Prawdę, Światło i Miłość, o szczęsne, słoneczne Jutro! Nie to, że jeden dążyć chce do niego tymi drogami, drugi nieco innymi — nie, że jeden kładzie większy nacisk na rozum, drugi na uczucie, jeden wierzy w możliwość i celowość porozumiewania się z duszami odcieleśnionymi, drugi odnosi się do tego sceptycznie, jeden przyjmuje reinkarnację, drugi jej przeczy. Wszystko to są sprawy uboczne, nie to jest istotą naszego wysiłku duchowego, lecz tęsknota do wyrwania się z oków niższego „ja“, do zdobywania własnej nieśmiertelności, którą nam Chrystus przyniósł i wskazał. Myśl Chrystusowa unosiła się nad nami wszyst-

kimi, ona nas wszystkich spowijała i jednoczyła pasmami miłości i zrozumienia wzajemnego.

W takich chwilach i takich nastrojach rodzą się wielkie sprawy. W takich chwilach można się okąpać w błogosławionej atmosferze i nabrać na długie czasy sił do walki z niższą osobowością i do przetwarzania zła w dobro.

Podniosłą atmosferę Zjazdu i błogosławiony jej wpływ stwierdzali wszyscy — i dlatego wierzę usilnie, iż zjazd ten nie pozostanie bez wpływu na bieg życia w Polsce, promieniując na szerokie sfery społeczeństwa, przyczyniając się do stworzenia mocnej postawy wobec zakusów czynników destrukcyjnych i do popchnięcia wychowania młodego pokolenia na właściwe tory, oraz do ujawnienia właściwego naszego oblicza narodowego.

Wiemy, co znaczy siła skoncentrowanej myśli — a zjazd wykazał, że ci wszyscy, którzy zjechali — a zapewne i całe mnóstwo innych, którzy przyjechać nie mogli, lecz duchem byli z nami — myślą i czują jednakowo w sprawach zasadniczych.

Uświadomiłam sobie prawdziwość słów genialnego poety:

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi!“

i zrozumiałam, że nastaje chwila, kiedy w naród „wstępuje duch Boży i śpiące budzi“...

To testament naszych Wieszczów i Proroków działa, to „siła fatalna“ duchowej ofiary cichego samotnika, Juliusza — Anhellego, która od stu lat przeżera nam serca i mózgi, z nieubłaganą koniecznością przerabiając nas, zjadaczów chleba, w aniołów. Ona nas zespala i jednoczy do walki o Królestwo Boże!

Te cudowne prawdy ujawnił nam Zjazd, natchnął nas nową wiarą, że żaden wysiłek duchowy nie idzie na marne i z tym większym zapalem wróciliśmy wszyscy do swoich warsztatów pracy.

Toteż wyrażam w tym miejscu jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ zarówno inicjatorom Zjazdu, jak i tym wszystkim, którzy się do jego urzeczywistnienia przyczynili.

Nie będę tu wyliczała referatów, ni opowiadała bardzo ciekawej ich treści, oraz interesującej dyskusji nad nimi, gdyż szczegóły te znajdą Czytelnicy w sprawozdaniu. Podkreślę jedynie fakt, stojący w bezpośrednim związku z kierunkiem naszego pisma.

Po referacie Józefa Chobota, który w wyczerpujący sposób przedstawił właściwe oblicze spirytyzmu polskiego, pojmowanego bardzo szeroko i opierającego się na zasadach czysto Chrystusowych, wyrażonych tak wspaniale w polskiej myśli transcendentnej — zgodzono się na skutek ożywionej dyskusji używać odtąd na określenie tych pojęć terminu „spirytualizm“ na miejsce węższej nazwy „spirytyzm“, nie znajdującej w Polsce należytego zrozumienia.

Z radością musimy podkreślić, iż zaskoczeni byliśmy na Zjeździe wielką liczbą zwolenników naszego kierunku, głoszonego w Hejnale. Z trzech sekcji, jakie się utworzyły, największą frekwencją cieszyła się sekcja spirytualistyczna tak, że ledwo mogliśmy się pomieścić w przeznaczonym na jej obrady pokoju, a niektórzy z braku miejsca musieli z udziału w nich

zrezygnować. Na wniosek tejże sekcji uchwalil Zjazd zalozyć *Ogólno-Polski Związek Spirytualistyczny* z siedzibą w Wiśle, któremu „Hejnał” podejmuje się udzielić gościny na swoich łamach.

Otwiera się więc przed nami nowe, szerokie pole pracy.

I tego Związku myśl wyloniła się samorzutnie, niespodziewanie. Przez dłuższy czas uchylaliśmy się od zamykania ruchu spirytualistycznego w ramy organizacji w Polsce, chcąc stworzyć najpierw odpowiednie podstawy ideowe, by nie dopuścić do krzewienia się u nas obcych nam praktyk, całego zewnętrznego i niższego balastu spirytyzmu i spirytualizmu zagranicznego, a wyciągnąć zeń jedynie najwewnętrzniejszą i najczystsza treść. Jak się okazało jednak na Zjeździe, nastaje chwila, kiedy dłuższe zwleknięcie byłoby ze szkodą dla sprawy.

W imię Boże więc postanowiliśmy podjąć się tej pracy, kładąc usilny nacisk na to, by spirytualizm polski stanął od razu na platformie czystych prawd Chrysustowych, nawiązując do tradycji polskiej myśli transcendentnej i by stał się wyrazicielem najgłębszych tęsknot duszy polskiej, przejawionych w Psalmie Krasińskiego:

O, przyjdź prędzej, wiosno świata,
O, przyjdź prędzej, Duchu-Boże!

Braterski odzew Bułgara do Polski

(Przemówienie wygłoszone w pierwszym dniu I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Ezoteryków i Metapsychików.)

Drodzy Bracia!

Dusza ludzka jest żywym promieniem słonecznym, który przejawia się jako światło przez umysł, jako miłość przez serce, jako moc przez wolę. — My wszyscy jesteśmy żywymi promieniami słonecznymi, dziećmi Słońca Ducha — naszego Ojca — i braćmi. Realizowanie tego braterstwa, najpierw w naszej świadomości, a następnie w naszym życiu — oto jest wielka misja teraźniejszości.

Żyjemy w bardzo ważnym okresie historycznym, mianowicie w epoce realizowania braterstwa i Królestwa Bożego, głoszonego przez Chrystusa.

Stara kultura ustępuje, wicher już zaczyna dąć i usuwa wszystko, co gnijące, a nowe odrodzenie dokonuje się na całym świecie. Albowiem ostatnie lata jednego okresu dobiegają końca i zaczyna się nowa epoka. Wszyscy już czują, że zbliża się coś ważnego i nowego.

Prądy duchowe we wszystkich krajach, odrodzenie wiedzy duchowej — wszystko to wskazuje, że ludzkość istotnie szuka i że znajdzie drogę Miłości, Mądrości i Prawdy.

Ja przynoszę pierwszemu Ogólno-Polskiemu Zjazdowi Ezoteryków i Metapsychików słoneczne pozdrowienie ze słonecznej Bułgarii. Nasz kraj róż i winogron, gdzie majestatyczne szczyty górskie z ogrodami róż na polach stwarzają idealne warunki dla pracy duchowej, dał Europie w przeszłości, przed tysiącem lat, wielki prąd duchowy: bogumilizm. Kraj ten, który jest kolebką Słowiańszczyzny, jest również ogniskiem idealistycznych, duchowych prądów, spośród których najpotężniejszym i najważniejszym jest ruch Wszechświatowego Bractwa, z nauczycielem Piotrem Danowem na czele. Głosi on przyjęcie królestwa Ducha Bożego, to znaczy Boskiej Miłości, Boskiej Mądrości, Boskiej Prawdy i Boskiej Sprawiedliwości.

Boska Miłość jest esencją wszystkich religii, Boska Mądrość jest esencją wszystkich nauk, Boska Prawda jest warunkiem wolności, Boska Sprawiedliwość jest prawem społecznego życia. Misją narodów słowiańskich jest właśnie realizowanie tych zasad we wszystkich dziedzinach życia, dokonanie syntezy wschodniej i zachodniej kultury.

Potrzeba nowego człowieka! Człowieka posiadającego czyste serce, jak kryształ, umysł światły, jak słońce, wolę twardą, jak diament, duszę szeroką, jak wszechświat, ducha mocnego, jak Duch Boski i stanowiącego jedno z Bogiem. Potrzeba nowego życia, nowych metod — wszystko nowe jest potrzebne. Polscy wieszczowie, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński; polscy filozofowie-prorocy, Wroński, Cieszkowski, Trentowski, wszyscy najwięksi geniusze wśród narodów słowiańskich pisali o królestwie Bożym, o królestwie Ducha. Nadszedł ten czas dla zrealizowania miłości, braterstwa, wolności wśród wszystkich, ponieważ, jeżeli nie zrobimy tego dobrowolnie, przyjdą wielkie cierpienia i w końcu uczynimy to. — Takim jest Boski plan.

A teraz rozdając braterskie pozdrowienia i życzenia dla owocodajnej pracy historycznego zjazdu, sądzę, że koniecznym jest na tym zjeździe zrealizowanie:

jedności w zasadach — wielości w formach,
braterskiej współpracy między wszystkimi duchowymi prądami,
oraz nowej syntezy Wiedzy Duchowej.

Liga Braterskiej Współpracy w Warszawie, gdzie wygłaszałem odczyty w ciągu ostatnich trzech miesięcy, zrealizowała w małym tę braterską współpracę między różnymi duchowymi kierunkami we

wszystkich prawie miastach Polski i na całym świecie. Wszyscy ludzie dobrej woli mogą i powinni współpracować, ponieważ jesteśmy członkami Boskiego organizmu i nie walczyć, lecz współpracować jest naszym zadaniem. To, co Boskie — łączy; to, co człowiecze — rozłącza. Postawmy Boską Miłość, Mądrość, Prawdę na pierwszy plan — nasz egoizm, ambicję, interesy podporządkujmy Idealowi Harmonii, Braterstwu i Nowego Życia w Chrystusie!

P. G. Pamporow.

AGNI P.

Na morzu życia

Daleko gdzieś od ziemi, sama w cichej przestrzeni międzyplanetarnej, jak z drugiego brzegu patrzyłam na wielką panoramę życia ziemskiego. Ktoś mówił do mnie symbolicznym językiem o tym, co było, co jest i będzie. Najbardziej uwydatniło się to, co jest i co nadchodzi.

Raz zjawiało się, jako morze, po którym płynęli ludzie bądź na okrętach, bądź zmagali się we wodzie z falami, a wielu tonęło. To znów zjawiała się ziemia, a na niej wśród płonących stepów wędrowcy świata. I znów wielki tunel, jak koryto gdzieś w nizinach tak, że głowy wielkiej fali ludzi nie występowały ponad powierzchnię ziemi, nad którą jeszcze wznosiły się ściany tunelu. Szli a raczej płynęli zwartą ławą, jeden drugiemu deptając po nogach, popychając się wzajemnie. Tam, gdzie nie było tunelu i tylko rozpościerało się koryto nizinne, były po obu stronach wały o zielonej murawie, na które padały promienie słoneczne. Po brzegach po wąskich ścieżynach stąpali ci, którym los był łaskawszy dzięki mniejszemu ich obciążeniu karmicznemu. Byli też i tacy, którzy gwałtem się tam wdrapali, spychając innych w dół, a przywłaszczując sobie ich miejsce.

A drogi znajdowały się jedna nad drugą, jak stopnie ku szczytom opromienionych wałów, gdzie rozpościerały się szerokie równiny, po których stąpali ludzie, wpatrzeni w słońce i w wolne przestrzenie. Spoglądali także w niziny na męczących się wędrowców, współczując im. Gdziekolwiek zjawiał się chleb nad głowami tych, którzy szli w tunelu, czy poza nim, to w niejednym wypadku bezlitośnie się trącali, nie deptąc już sobie po piętach, ale wskakując słabszym na ramiona i głowy, by zagarnąć chleb dla siebie.

Wyciągali też bez przerwy ręce na brzegi, prosząc, by wyciągnięto ich z tego koryta, gdzie im było tak ciasno i źle. I niejeden, podawszy im dłoń,

a nie mając siły do wyciągnięcia ratowanego, został przez niego ściągnięty do tunelu.

Widziałam w tym streszczanie się długich wieków. Powtarzały się w streszczeniu udręki duchowe wielu, wielu tych, którzy chcieli żyć i tworzyć na podstawie własnej woli — a kiedy już było źle, prosili o ratunek i żalili się na zły los. Ratujących zaś wciągali niechcący, albo i podstępnie w niziny duchowe i w obryzganą klątwami materię.

Widziałam, iż rzędy ich się pomnażają na przyszłe lata, ale też i gremialnie w większych grupach byli wyciągani na szersze przestrzenie i jakby o stopień wyżej, na świeże powietrze — wysyłani na kolonie, czy tego rodzaju podobne prace. Powtórzyło mi się widzenie powstających coraz to nowych kolonij, o jakich już dawniej pisałam w Hejnale.

Na morzu życia płynęło wiele okrętów. Okręty te symbolizowały zgrupowania poszczególnych stowarzyszeń, stronnictw politycznych, wyznań, sekt, a każdy miał jakąś swoją flagę, jakiś swój symbol u steru.

Wpatrzyłam się w nasz okręt „Hejnału“. Przed nim wysoko widniał krzyż, którego promienie padały na wzburzone morze. Patrząc na okręt „Hejnału“, miałam wrażenie, że krzyż jakby jemu najjaśniej oświeślał drogę. Lecz ujrzałam, że te same promienie są rozlane po całym morzu, tylko że nie wszyscy w samo potężne światło krzyża mieli skierowaną uwagę. Ramiona jego jednak rozłożone były nad całym morzem przed wszystkimi pływającymi.

Okręt „Hejnału“ obrał szczęśliwą drogę, bo skierowany wprost na pionowy słup świetlny krzyża. Kompas symbolizował ster, na którym ujrzałam położone swoje ręce — a kompas stale wskazywał kierunek jazdy wprost na pion krzyża.

Nad moimi dłońmi spoczywały dłonie drugie, nie z tego świata. Na przodzie okrętu było coś, jak kryształowa szyba, po której przebiegał, lśniąc na wylot, aż do krzyża, napis: „Wiara, Nadzieja, Miłość“ i słoneczkiem nieziemskim igrał mi po twarzy, rękach, mile rozgrzewając i rozsypując się strugami światła i po okręcie.

Po bokach okrętu ujrzałam umocowane aż-gdzieś do dna tęczowe pasma wznoszące się wzwyż. Biegłam wzrokiem po nich — takie dziwne tęcze, jak z krwi świeżej, czystej, rozbitej na atomy, na fluid prześwietlony światłem krzyża i dźwięczących na nim i w nim słów: Wiara, Nadzieja, Miłość.

Pasma tęczowe przerzucone były przez ramiona duchów, przepasując jedno ramię i piersi. Widziałam wysiłek, z jakim ciągnął okręt — a okręt przednią częścią prawie że nie dotykał fal, unoszony przez nie ponad fale.

Okrętu czepiali się różni tonący i to tu, to tam chwytający się jakiegoś okrętu na morzu, to znów puszczający.

Z każdym wstępującym na okręt „Hejnału“ jakby przybyło ciężaru i z większym wysiłkiem ciągnęły dobre duchy okręt. A kiedy nowoprzybyły dostrzegł już jasny Krzyż przed okrętem i radosnym okiem powitał padające nań pro-

mienie słów: Wiara, Nadzieja i Miłość — mocniej promieniały twarze duchów, wpatrzonych z wielką miłością, wiarą i nadzieją w jasne światło Krzyża.

Od czasu do czasu rozlegał się doniosły krzyk z fal tuż przy okęcie. Wzywano Boga na pomoc, wołano mnie i tych, których dojrzano blisko przy sterze, proszono o ratunek — i jakby czymś wymachiwano nad falami, pokazując to nam, jakby nam i obecnym na okęcie niesiono dobrą wieść, a obawiano się z tym utonąć.

Kiedykolwiek usłyszałam wołanie przy okęcie o pomoc w imię Chrystusa, szybko odruchowo podawałam rękę tonącemu, a ten wtaczał się na okręt. O jakże wielki ciężar przybywał z nim na okręt — a wówczas dobrym duchom pasma, jakimi były przepasane, wrzynały się w głąb ciała, tak, że wryte były aż w serce i jakby z ich serca płynęła krew serdeczna po smudze światła, kiedy uratowany niesfornie się zachowywał, wymachując tym, z czym wtoczył się na okręt, oraz siadał tyłem do krzyża, lub patrzył nań przez ramię i pokazywał swoje zdobycze duchowe. Czułam wówczas lekkie chwianie się okrętu, lecz już trudno było oglądać się w tył, było trzeba trzymać ster jeszcze mocniej. Pocięszałam się, że snadź się opamięta i zwróci się twarzą do Krzyża, który nam przyświeca, lecz kiedy chwianie się powtarzało — aby nie niepokoiło innych, trzeba było z bólem serca, lecz spokojem ducha powiedzieć: „Opuść nasz okręt!” Bywało też tak, że i on sam wskakiwał z powrotem w fale, jeżeli próbował i do steru się dostać, by dowolnie kierować okrętem, a znalazł mnie niewzruszoną przy sterze. Wówczas puszczał się jeden, czy drugi, ze złośliwym śmiechem, albo nawet kłutwą, by okręt się rozbił.

A okręt ani chwili stanąć nie może w drodze, więc trzeba płynąć i nie oglądać się na tych, coby sobie tego życzyli, by zatonał.

Jeden z tych, którzy wtoczyli się w ten sposób na nasz okręt, słyszał nawet wewnętrznie dobry głos ducha, lecz kiedy już był na okęcie, zauważyłam, że był poowijany czterema grubymi pasmami i leżał, rzucając się na okęcie, bo ugniatały go jego więzy. Pasma te spływały głęboko w mętne fale i coraz je stamtąd pociągano tak, że ledwo stanął na nogi, już znów zdumione spojrzenie utkwiał we mnie i zaraz wołał do najbliższej przy sobie stojących: „Ależ to okręt wielki i tylu ludzi, a ona taka niepokąźna przy sterze!” I już sunął ku mnie i słodkimi słówkami chciał odwołać od steru, by nim zawładnąć. Wtem pociągnęli z dołu za liny, myśląc, że już ujmuje ster; lecz tym ruchem wtoczyli go znów z powrotem w fale i ciężko plusnął w wodę, opryskując okręt z brzegu nieco pianą brudnych fal.

Podczas jego zbliżania się ku mnie do steru, słyszałam stale głosy ostrzegawcze dobrych duchów: „Uważaj, uważaj! bądź ostrożna, nie puszczaj ani chwili steru z ręki”. Wiedziałam już, że jest źle, że znów większe zmaganie w górze, by okręt mógł bez przerwy płynąć dalej spokojnie i żał mi się zrobiło dobrych duchów, że przyczyniam im pracy przez moją nieostrożność, przez

moje zbyt pochopne podawanie pomocnej ręki wołającym w imię Boże o pomoc, lub obiecującym w nagrodę za pomoc pracować dla innych na okręcie. Lecz powiedzieli mi: „Nie, nie będziesz miała tu zapisane, jako czyn niedobry, to, że na wołanie o ratunek śpieszysz odruchowo z pomocą. Oni za to odpowiadając będą, co uczynili z tą pomocą. Lecz dobrzeby było, żebyś była ostrożniejsza i lepiej się przyjrzeć chciała tym, którym pomagasz, spoglądając aż na dno ich ducha, co się tam kryje. Nie daj się zakrzyczeć, że ty także nie jesteś bez cieni, więc nie masz prawa patrzeć na cienie innych, lub trzymać steru w ręce. Staraj się, by ci nie było ciasno przy sterze i by nikt nie cisnął się ku tobie zbyt blisko dla wyręczenia się z tego, co tobie przeznaczone. Niech każdy spełnia takie zadanie, do jakiego dorósł.

W pewnej chwili odczułam się znów gdzieś w przestrzeni. Znów otoczyła mnie cisza. Powoli zaczęły się rozsnuwać leciuchne, białe, złotym światłem przetkane mgły. Rozsnuły się, jak wielka zasłona i ujrzałam majestatyczną postać Chrystusa na wzgórzu w pozycji podobnej, jak Go malują modlącego się na Górze Oliwnej. Wiedziałam, że to nie On sam, tylko odbitka astralna, ale to święte, co promieniowało z tej postaci, było z Niego... I życie przejawiało się przez tę postać, miłość wspaniała, wielka, Boża płynęła ze świętego oblicza... Przez tę postać przejawiał się On, jak ongiś w postaci ludzkiej. Wiedziałam, że inne to ciało, niż ciało tamto, jakie nosił ongić na ziemi. To ciało było żywym odbiciem tamtego, ale tylko jak na obrazie, nieustannie jednak działał przez nie Duch Święty. Zapewne i innym może się nieraz zjawić w ten sposób we formie, przez którą przejawia się słowo Boże, siła Boża...

Nim Go ujrzałam, odczułam w duchu żal, że za dobre złem mi odpłacono i pomyślałam: „Ależ to zgroza powoływać się i na Boga i Bożej pomocy wzywać, a potem wspierać robotę antychrysta“. I w ogóle jakiś cichy smutek osadzał się na dnie ducha, że tyle złego jeszcze, tyle fałszu i zdrady; zaczął mnie zdejmować jakby lęk, że się tem mogę zaczadzić, jeżeli długo jeszcze trzeba mi będzie przebywać na świecie.

Wtem właśnie ujrzałam przewspaniałą postać. Wszystko się w duchu uspokoiło, jakby On nagle nakazał: „Ucisz się morze“ myślom tęsknym, smutnym i rozżalonym. Cisza zapanowała, taka modlitewna, święta cisza. I było tak, jakby nikogo nie było, tylko ja i On. Nie dawał mi żadnego skinienia, nie mówił do mnie — a jednak tak wiele mi powiedział.

Najprzód mogłam się do syta napatrzeć, rozradować w duchu szczęściem najwyższym. A radość moja była wielka — taka spokojna, cicha i aż za brzegi ducha się przelewająca swoją pełnią. Nie miał tam żadnych życzeń, bo wszystko miałam w Bogu Jedynym, a bliskość Jego tak wielka i taka niewysłowiona Jego dobroć!

Oczy Jego w zadumie świętej, Boskiej, zwrócone były na to wzburzone morze! Ujrzałam to morze ponownie.

Chrystus pełen miłości dla wszystkich patrzył na świat, na okręty, na fale i w głębie mętnych wód. I święty pokój malował się w całej majestatycznej postaci. Chciwie biegłam za smugami światła ocz Jego, mogąc w ich blasku wiele zrozumieć.

O tak, gdyby móc patrzeć stale na wszystko przez Chrystusowe oczy, jakże inaczej przyjęłoby się wszystkie krzywdy, wszystkie cierpienia! O jakże mi jasnym było wówczas, że właśnie za tych, do których mamy żal, należałoby się serdecznie modlić, boć przecie ten jest nieszczęśliwszy, kto krzywdzi czy to z własnej woli, czy pod naporem woli cudzej. A tu na ziemi nieraz tak trudno wyzbyć się żalu! Ale już sama nadzieja i wiara, że staniemy się kiedyś tym, czym pragniemy i czym nas Bóg mieć pragnie, stanowi wielką pociechę.

Chrystus patrzył łaski pełnym wzrokiem na wszystkich. Smuga światła padała i na tych, co skrzywdzili mnie i co jeszcze gotują się krzywdzić, by zmęczonej opadły ręce od steru.

Chciwie wchłaniałam smugi światła, chcąc nauczyć się miłować nieprzyjaciół miłością Chrystusową. I od tego czasu gdzieś na powierzchni wypłynęło to, co w duchu tkwiło i odpływa, przeistacza się żal ten.

Morze dalej się pieni, a bałwany podnoszą się, lecz okręt bez przerwy ciągniony przez dobre duchy płynie bezpiecznie. Wszystkie nieszczęsne duchy, jakie tylko się uwzięły, aby zatamować jego bieg i niejako zmusić ludzi do wstępowania na inne okręty, czy tratwy, lub strącać ich z powrotem w burzliwe fale, wysilają się przede wszystkim, aby zniweczyć materialny podkład „Hejnału“ — ale i to im idzie trudno wobec większej naszej czujności i opieki dobrych duchów. Zapominają nieszczęsne duchy, że jeżeli kto pragnie dopłynąć do spokojnej przystani, a miłuje Chrystusa, nie mogą go zatrzymać w mętach życia, ale dopłynie...

O jakże one lękają się świetlanego krzyża. Jakże lękają się go ci, co w głębinach wód mętnych ukryci, mają na powierzchni wód i na niejednym okręcie swoich zakładników, mścicieli spokoju... Wszędzie, gdzie zobaczą silniejszy ośrodek, skupiający ludzi dobrej woli, szukają odpowiedniej siły duchowej w zakładniku, by ten umiejętnie poszedł im w drogę i zwodził...

A Krzyż jaśnieje coraz większym blaskiem, jakby rósł, potężniał nad mętными wodami życia. O jakież to dziwny potop żądz nienawiści! Jak zacieśnia się naokoło nas dorobek nasz! Już nie może odpływać od nas daleko to, co czynimy, już nie może stwarzać nowych, mylnych podstaw do życia. Wraca nam, wraca... To nasze, nasze wszystko to, co huczy ogłuszającymi, ponurymi wieściami i czynem złym. Zacieśnia się krąg naokoło nas, ciemno i zimno nam, ale przecie po tej naszej chorobie życiowej będzie zdrowie, a Chrystus jest blisko — i z Nim pokój. Mam wrażenie, że Chrystus jest nas coraz bliżej — bliżej, niż wtedy, gdy żył na ziemi. On wówczas przekreślił nam nasze winy, nasze długie z mnogich milionów lat. Pozostał z nami. Naokoło nas zacieśnia się krąg

naszych pozostałych przewinień i tych, które na nowo stwarzamy przy złem przeistaczaniu win starych.

Tak wiele składa się na ostatnią setkę naszego dwutysiąclecia! I czas na tych, co jeszcze kryją twarz w mętach i odwracają oczy, aby nie spojrzeć w jaśniejący przed nimi krzyż. Czyż męki będą większe nad męki ich, gdy sami się będą osądzali w bólu ogromnym? Ciężko im będzie spożywać owoc swój, nim wstąpią na drogą ku anielstwu ducha, gdy uznają błąd swój i zatoną spojrzeniem w krzyżu!...

O, naucz mnie, Panie, cierpieć bez szemrania, naucz mnie Twojego świętego miłowania! Daj, by bystro patrzyły oczy moje na Twoje święte znamię krzyża, daj, by ani na małą jotę okręt nie zboczył z drogi. Daj siły przy sterze, daj siły nam wszystkim na nim, byśmy nie utrudniali i tak ciężkiej pracy dobrym duchom, ratującym nas i ciągnącym nasze brzemiona.

Nie dopuść, Chryste, szataństwa złej woli ku mnie, nie daj zacządzać mej duszy żalem, niecierpliwością i gniewem. Uczyni mnie, Ojczy, znów pokornym dzieckiem Twoim, spraw, aby serce moje sercu Anioła podobnem było!... O jak tego pragnę, jak pragnę czystości ducha! Pragnę, pragnę!...

A Tyś pragnął miłości naszej, Chryste — i cóżeśmy Ci dali? Żółć z octem... Nienawiść patrzyła w Boże oczy Twoje... Żółć z octem jeszcze się leje, złość, gorycz dosięgnąć by chciała ust Twoich świętych! Ale Tyś spełnił Swoje zadanie i już Cię nie ukrzyżują, nie dosięgną! Patrzysz na nich z wysoka i duchem rozgrzeszasz, ratujesz...

Czuwasz! Wszystkich wzrokiem obejmujesz i ku nim miłością Swoją mówisz...

Widziały moje oczy i już nie zapomną, nigdy nie zapomną, bo żywej siły Twego spojrzenia, dotknął duch mój, słodczy Twej napil się!... Słodczy, z jaką patrzysz szczególnie na pojmany, spętany i wołający Twej pomocy w chwili, gdy usta wychyla się ponad mętne fale, a oczy dojrzą świetlany znak krzyża Twojego.

Ujrzałam Twoje miłujące oko, jak blaskiem swym objęło Twoje dziecię. O tak, spojrzałeś, jak na dziecię, które się budzi zziębnięte i opuszczone. Ty widzisz, co je boli, wiesz o wszystkim.

Widzisz i zbierające wrzody, widzisz i pękające, a patrzysz spokojnie i Twoja wiedza ostatecznych dni wszego stworzenia przemawia z promiennego spojrzenia. Trucizna wyjdzie z ciała i już nie będzie zatrucia. Każdy ma dosyć siły, by wyratował się z otchłani piekła swojego — ale Ty czuwasz, czuwasz, Lekarzu ludzkich dusz!

Balsamicznym spojrzeniem goisz rany!

Na wołanie odpowiadasz znakiem siły Twej, dasz się odczuć bliskością spojrzenia Twojego w głąb ducha!

Hymn Miłości

Kocham Cię, Ojcie nasz i Stworzycielu,
Kocham Cię, Synu Odkupicielu.
I Ciebie kocham Duchu Święty,
Pocieszycielu Nasz niepojęty!
Kocham Was Siostry i kocham Was Bracia,
Zwierzęta, rośliny, kamienie
Bo wierzę w Chrystusa obietnicę
I świata przemienienie!
Kocham bez końca i kocham bez granic
Z odwiecznej potrzeby miłości
I dla niej gotów jestem poświęcić
Siebie samego w całości!
Racz przyjąć mnie Panie,
Pokornie Cię błagam
Wieczna nadziejo moja
Lecz, nie jako ja chcę — ale jako Ty —,
Więc, — bądź Wola Twoja!

Szanownej Pani Pilchowej, na pamiątkę Pierwszego Zjazdu Ezoteryków
w Poznaniu — ofiaruję J. S.

Poznań, dnia 7 grudnia 1936 r.

Prof. EDWARD J. PRIMA.

Portrety reinkarnacyjne a zagadnienie twórczości

Chyba w żadnej dziedzinie wiedzy oficjalnej nie panuje takie pomieszanie pojęć, jak w zagadnieniu Sztuki i Twórczości. Można niemal powiedzieć, że ilu uczonych, tyle definicji, przy tym filozofowie definiują je po swojemu, psychologowie po swojemu, artyści po swojemu, a psychiatrzy znowu po swojemu, nie mówiąc już o socjologach i naturalistach. Karol Marks np. określa Sztukę jako „kapitalistyczną nadbudówkę“, a chcąc przyjąć definicję słynnego Lombroza („Geniusz i obłąkanie“), musielibyśmy się zgodzić, że artysta to taki niby wariat, zaś geniusz to już zupełny wariat...

Za moich dekadencckich czasów, siedząc pewnego razu w gronie wybitnych artystów i literatów w Monachium, w czasie żaźartej dyskusji rzuciłem Munkowi, który uchodził wówczas za młodego genialnego malarza, pytanie: „Więc czymże jest według ciebie Sztuka?“ — Zamyślił się głęboko i powiedział: „Sztuka, moi kochani, to moje obrazy“. Wszyscy ryknęli śmiechem, a ja, pamiętam, zerwałem się doń i ucałowałem go za jego szczerą odpowiedź. Zasypał mnie grad pytań: A rzeźba? A poezja? A teatr? A architektura? — Wyręczył mnie w odpowiedzi Munk. „Na tych gałęziach nigdy się nie wieszam, więc i nie znam się na tym“. — Musiałem go drugi raz pocałować.

Lew Tolstoj w swym dziele: „Czto eto iskustwo?“ zebrał wszystkie owe definicje w liczbie kilkudziesięciu, poddał miazdzącej krytyce i dał

własną definicję, którą pozwoliłem sobie nazwać... hrabską. Oto według Tolstoja Sztuka to zabawa dla Jaśnie Wielmożnych, a artysta to taki sobie „czelawiek“, co tę zabawę wykonuje, a w konsekwencji czego, niemoralną jest rzeczą życie poświęcać tworzeniu pustych zabawek. Niemniej jednak wielka w tym zasługa Tolstoja, że wykazał dowodnie, dlaczego żadna z dotychczasowych definicji jest nie do przyjęcia. Może jeszcze nigdy nie stała się wiedza oficjalna wobec tak doszczętnie rozbitego koryta. Byłem w owych czasach krytykiem literacko-artystycznym kilku dość poważnych czasopism z obozu „Młodych“ i zdawałem sobie sprawę, że właściwie nie wiem, o czym piszę. — Co to jest Sztuka? — Nie ma odpowiedzi w całym szerokim świecie. Należało ją sobie samemu stworzyć.

Podszedłem do zagadnienia bardzo prosto. Trzy są główne narzędzia naszej duszy: Rozum, Wola i Uczucie. Wiedza jest wynikiem organizacji pojęć. Czyn jest wynikiem organizacji naszej woli, a Sztuka jest wynikiem organizacji naszych uczuć. Definicja ta orientowała mnie długie lata w mej pracy, a rozpadła się dopiero w okresie pogłębienia mej Wiedzy Duchowej.

Dziś Sztuka dla mnie jest przejawem Iskry Bożej. Bóg, owo Najwyższe Ukochanie, Bóg — kwintesencja Miłości wydał w ekstazie cudny kwiat. Kwiatem tym — Wszechświat i Człowiek. Stworzył z ukochania, by uczynić człowieka szczęśliwym. Naprawdę i w całej pełni szczęśliwym, bo szczęśliwym szczęściem własnym, zdobytym choćby w trudzie, bólu i znoju poprzez niezliczone reinkarnacje zasłużeń osiągniętym. Podświadoma tęsknota tworzy w ekstazie, w natchnieniu, chociażby cień tego szczęścia, owej pełnej rozkoszy radości. Człowiek tu na ziemi tworzy to, co ukochał, z czystego ukochania tworzy. I tam w zaświecie duchy naszych zmarłych tworzą sobie to, co na ziemi najbardziej ukochali, bez względu na to, czy będzie to traktat naukowy, czy dla drugich majątek ziemski, czy wreszcie przedmiot rozkoszy zmysłowej dla innych. Na tle tych tworów, stworzonych siłą myśli, przeżywają powtórnie swe życie na ziemi, a nabyte doświadczenia starają się w następnych reinkarnacjach wykorzystać, celem dalszego doskonalenia się. Materiałem twórczym jest więc tam siła myśli. Ta sama siła myśli mogłaby i na naszym planie tak samo tworzyć, mógłby każdy z nas według słów naszego wieszczu narodowego „samotny, więziony, myślą i wiarą zwać i podźwigać irony“, gdyby człowiek nie był „jak obłok górny, ale błędny, co pala i sam nie wie, gdzie leci, sam nie wie, co działa“. Sam nie wie — dlaczego? powstaje pytanie. Na ostatnim naszym seansie spirytystycznym, z którego protokół niebawem ogłoszę, między innymi była odpowiedź na to pytanie: „Podobnie jak dzieciom nie daje się broni palnej do zabawy, i wam tej siły myśli dać niepodobna, bo moglibyście nie tylko kamień i żelazo na atomy rozbijać, lecz moglibyście nią nieopatrznie waszą zniszczyć planetę“.

Otóż tę siłę twórczą, w minimalnym stopniu udzieloną nam, zwykłym zjadaczom codziennego chleba, zwiemy w naszym niezdarnym, bo ziemskim języku Iskłą Bożą; artyści posiadają ją w stopniu wyższym, geniusze w stopniu jeszcze wyższym, zaś cudotwórcy w stopniu najwyższym.

Wiedza Duchowa, czyli duchowa organizacja pojęć, daje nam więc następujące definicje: Twórczość to siła Boska, płynąca z uniołowania; Iskłą tej siły jest Talent; Sztuka jest to materialny produkt Iskry Bożej; Artysta to człowiek obdarzony talentem.

Artyści medialni, tworzący w transie, stanowią oddzielną grupę w dziedzinie sztuki. Są to media, którymi posługują się duchy zmarłych malarzy, lekarzy, pisarzy etc. Jednym z takich mediów jest znany artysta malarz p. Radwan-Radziszewski, malujący w transie obrazy wysoce wartościowe. Przed paru laty wystawiał je w Warszawie, a szereg ich reprodukcji pomieściło czasopismo „Naokoło Świata“ w nr. 70 z lutego 1930 r.

Pewnego dnia zgłosił się do p. Antoniny Prima, jasnowidzącej p. Radwan-Radziszewski i oświadczył, że skierowano go do niej, ponieważ postanowił spróbować namalować w transie portret reinkarnacyjny i w tym celu na pierwszy raz chce się spróbować wspólnie z jednostką wybitnie medialną, celem ułatwienia sobie kontaktu astralnego. P. Prima zgodziła się na jego propozycję i dnia 31 października br. odbył się seans wobec zebranych kilkudziesięciu zwolenników Wiedzy Duchowej.

Seans poprzedziła piękna acz zwięzła prelekcja p. Pr. Szmurły, prezesa warszawskiego Tow. Psycho-Fizycznego, na temat twórczości medialnej w ogóle, zaś twórczości p. Radwana-Radziszewskiego i jej genezy w szczególności.

P. Radwan-Radziszewski urodził się w r. 1893 w Baranowiczach. Talent malarski odziedziczył poniekąd po śp. Henryku Siemiradzkim, z nim bowiem jest z linii matki spokrewniony. Ojciec jego, ziemianin z pochodzenia, wyemigrował na Krym, gdzie pracował jako inżynier i dorobił się znacznej fortuny. Syna kształcił w Rosji.

Przewrót bolszewicki zastał p. Radwan-Radziszewskiego na Krymie. Tam zostaje aresztowany, jako podejrzany o szpiegostwo na rzecz Polski i wtrącony do lochów czerezwyczajki. Znęcają się tam nad innymi, znęcają się i nad nim. Bywało często, w nocy wywołują dwa, trzy nazwiska „na swabodu!“ Oznaczało to — na rozstrzelanie. Jednych z nich rozstrzeliwano rzeczywiście, drugich wywoływano, by się ich śmiertelnym nacieszyć strachem. Do tych ostatnich należał kilkakrotnie i p. Radwan-Radziszewski. Nie potrzeba chyba dodawać, że tego rodzaju tortury pociągały za sobą silny rozstrój nerwowy, a nawet pewne zaburzenia umysłowe, które u różnych osób rozmaicie się objawiały. Na tym to właśnie tle rozbudziły się w p. R. zaświadczone siły twórcze. Zapadał w trans i w transie szukał kawałka węgla, cegły lub wapna, by kreślić tem na ścianie, w nocy, po ciemku koszarne postaci katów czerezwyczajki z twarzami wykrzywionymi piekielną męką. Towarzysze niedoli wczesnym rankiem zmazywali je, by się na nowe prześladowania nie narażać. Wreszcie męka się skończyła. Dzięki usilnym staraniom rodaków, udało się wreszcie wydrzeć go katom z rąk i ułatwić mu powrót do kraju.

Minęło kilka lat. Zatarły się wspomnienia. Aż oto pewnego wieczoru, a było to w roku 1926, p. Radwan-Radziszewski, leżąc na łóżku i wpatrując się mimo woli w zamyśleniu w refleks światła świecy odbity w karafce napelnionej wodą a stojącej nieopodal na stoliku nocnym, zapada w trans. Chwilę szuka czegoś wokół siebie, a nie znalazłszy, poczyną wykonywać ruchy, jak gdyby coś na ścianie rysował. Obserwuje go matka i nazajutrz opowiada mu o tym, wysoce zaniepokojona. P. Radwan-Radziszewski w mig się w tym orientuje i postanawia po raz pierwszy pogrążyć się w trans świadomie i celowo, by w transie talent malarski puścić na wodze. Powstaje stopniowo cały szereg obrazów bądź malowanych całkowicie w transie, bądź

też w transie zaczętych lub lekko tylko naszkicowanych a wykończonych na jawie, o rozmaitych tematach, nastrojach, tonacjach. Przeważają tematy wizjonerskie. Pierwsze z nich upiorne, koszmarnie, przerażające. Prawdopodobnie wyżywały się resztki wspomnień czerezwyczajki. Następnie tematy łagodnieją i zmieniają się zasadniczo. Wkrótce po tym urzęda w Warszawie wystawę swych prac. Reprodukcje jego obrazów drukują w prasie polskiej i zagranicznej. W owym czasie zainteresowały się tym zjawiskiem również i sfery naukowe. Szereg wybitnych lekarzy bada skrzętnie znamiona jego głębokiego transu, między innymi wybitny francuski uczoney, dr *Osty*, prezes paryskiego Instytutu Metapsychicznego.



Po tym przemówieniu p. Szmurły, zasiadł p. Radwan-Radziszewski przed zaimprovizowaną sztalugą w salonie o przyćmionym czerwonym świetle, ułożył opodal prawej ręki kasetę z pastelami i poprosił p. Antoninę Prima o położenie rąk na jego skroniach i trzymanie ich aż do zaczęcia obrazu. Wpatrując się usilnie w kryształ, po kilku minutach zapadł w trans. Widzimy zewnętrzne objawy transu. Wyras twarzy zmieniony do niepoznania. Oczy błędne, szeroko rozwarłe. Oddech przerywany, gwałtowny, słyszalny. Puls silnie przyspieszony. Ręce zimne jak lód.

Nagłym rzutem ręki chwytą kredkę i gwałtownymi, chaotycznymi ruchami pokrywa papier szeregiem nieskoordynowanych ze sobą napozór kresek i plam. Już poczynamy się rozczarowywać, gdy oto zaczyna się z tej gmatwaniny powoli wyłaniać coś na kształt ludzkiej głowy, twarzy, włosów. Jeszcze kilka pociągnięć i widzimy twarz młodej kobiety. Ręka malarza bezwładnie opada, głowa ciężko skłania się na pierś. Portret skończony. Medium trwa w bezruchu. P. Prima zapytuje medium:

— Czy skończone?

— Tak! — odpowiada ledwo dosłyszalnym głosem p. Radwan-Radziszewski.

— Kto to jest?

— Greczynka. Nazywano ją Addera. Żyła w Atenach, w drugiej połowie V w. przed Chrystusem.

— Kim była?

— Śpiewaczką. Widzę ją. Idzie na czele pochodu wraz z dwoma kobietami i śpiewa.

— Jakiem było jej życie?

— Była nieszczęśliwą. Cierpiała. Wiele cierpiała. Kochała się w rzeźbiarzu Peryklesie. Żona Peryklesa śmiertelnie ją znienawidziła. Chciała ją otruć i wreszcie postarała się, by ją wtrącono do więzienia. Otruła się w więzieniu. Umierając śpiewała ostatnią swą pieśń.

— Czy mógłbyś treść tej pieśni nam opowiedzieć?

Medium zwolna słowo po słowie mówi zmienionym głosem, z wysiłkiem:

Ostatnia struna lutni mej pęka,
Gdy w piersi zamiera ostatni ton,
Gdy wyschły lzy, co je posiała męka
Ostatnia struna lutni mej pęka...
Niechaj echo ostatniej mej pieśni
Do kochanka doleci,
O miłości mu mojej opowie
O miłości mej wielkiej,
Co była silniejszą nad życie,
Silniejszą od śmierci...

P. Radwan-Radziszewski po chwili budzi się z transu, ogląda obraz i pyta, czy co mówił. Objaśniamy go o przebiegu seansu. Dłuższą chwilę trwa jeszcze dyskusja, po czym zebrani rozchodzą się pod silnym wrażeniem, zaś p. Szmurło przy świetle magnezjowym dokonuje osobiście zdjęcia fotograficznego, którego reprodukcję umieszczamy.

.....

Notatka medytacyjna.

Mówią, iż Życie jest walką o byt. Ale byt czyli istnienie nasze już jest, więc poco walczyć o byt, który już jest. Jeżeli istnieje walka o zachowanie bytu, to widocznie nasz byt jest kruchy, bo powstał z błędnej, „kruszącej” twórczości. Już w samym założeniu, że mamy walczyć o byt, który już istnieje — jest pewna absurdalność. Ale widocznie w powyższym zdaniu: „walka o byt” jest coś niedopowiedziane z wstydlivości, a mianowicie: „walka o byt wygodny, egoistyczny”.

Otóż naszym założeniem będzie, iż życie jest walką ze skutkami dawniejszej błędnej twórczości. Nasze ciała są ustabilizowanym skutkiem dawniejszych dysharmonijnych myśli i oto cierpimy, chorujemy i śmiertelni jesteśmy.

A oto życie nasze jest do tej pory „walką”, dopóki jesteśmy w stanie upadku, ale gdy jesteśmy wyzwoleni ze skutków przeszłości — to nasze życie jest wtedy twórczością, a nie walką!

Halina Bronikowska-Smolarska.

KAROL SEZEMSKY

Ruch spirytystyczny w sąsiedniej nam Czechosłowacji poniósł dotkliwą stratę. W grudniu bowiem 1936 roku odszedł w zaświaty pionier, ojciec i patriarcha spirytyzmu czeskiego, Karol Sezemsky w 76 roku swego żywota ziemskiego, pełnego trudu i poświęcenia się całkowitego dla idei wyznawanej — czynem, słowem i życiem całym głoszonej i pieczętowanej.

Jak już swego czasu pisaliśmy w „Hejnale“ — rozpoczął się nowocześniejszy ruch spirytystyczny w Czechosłowacji w roku 1880 i bardzo szybko się rozwijał, aczkolwiek aż do roku 1895 samorządnie, niezorganizowany. W tym roku odbył się tam pierwszy Zjazd spirytystów, których liczono wówczas już w samych Czechach przeszło 60.000.

Ruch ten był — jak zresztą wszędzie — początkowo bardzo silnie zwalczany i prześladowany przez duchowieństwo i sfery klerykalne społeczeństwa i przez ówczesne władze rządowe. Mnożyły się zakazy odbywania posiedzeń i zgromadzeń spirytystycznych, procesy i kary, lecz to wszystko odnosiło skutek przeciwny — ruch spirytystyczny rósł i potężniał mimo tego coraz bardziej.

Wówczas wysunął się na czoło tego ruchu K. Sezemsky. W roku 1897 założył wydawnictwo: *Książnicę Spirytystyczną* i własnym nakładem wydał w ciągu pracowitego swego żywota kilkadziesiąt dzieł z różnych dziedzin spirytyzmu, prac własnych lub swoich rodaków i dzieł zagranicznych Kardeca, Denisa, Rousatinga, Flammariona, K. Du Prela i innych.

Następnie od roku 1900 aż do śmierci wydawał i redagował miesięcznik spirytystyczny *Posel Zahrobni*, który stał się areną pracy i boju za prawdę i zasady spirytyzmu na ziemiach czeskich.

Istniały już i przed tym i po tym w Czechach różne czasopisma spirytystyczne, z których tylko *Spirytystycka Revue*, wychodząca od roku 1919 w Radwanicach na Śląsku, utrzymała się aż do dziś.

Okres ten, od roku 1895 aż do dziś, był okresem nad wyraz wytężonej, celowej i planowo zorganizowanej pracy na wszystkich ziemiach Czechosłowacji i świetnego rozwoju spirytyzmu tamże.

Duszą zaś i sercem tego ruchu był Sezemsky. Pisał i wydawał książki, stał u kolebki bodaj wszystkich towarzystw spirytystycznych. Objeżdżał bezustanku raz po raz aż do śmierci wszystkie placówki spirytystyczne; organizował związki, zjazdy, uroczystości i wystawy spirytystyczne, wygłaszał odczyty i wszędzie służył swoją światłą radą i pomocą duchową.

Szerzył nie tylko idee i zasady spirytyzmu w piśmie i słowem, ale wlewał i wszczepiał je w życie codzienne, sam dając tego żywy wzór i przykład. Spirytyzm tam bowiem nie pozostawał martwą literą i pustym słowem. Wyznawcy jego spełniali nauki spirytyzmu w życiu prywatnym i publicznym. Duch chrześcijański przenikał całe ich życie i stale podnosili i podnoszą hasła zbratania wszystkich stanów, narodów i wyznań, miłości bliźniego, sprawiedliwości społecznej i pokoju powszechnego. Żywot cnotliwy i przykładowy rozbrajał ich przeciwników i zdobywał przyjaciół i poważanie szerszych sfer społeczeństwa.

To też było przyczyną rozkwitu i rozwoju spirytyzmu w Czechosłowacji. Istnieje tam obecnie kilkadziesiąt towarzystw spirytystycznych, a wyznawców i zwolenników spirytyzmu liczą tam przeszło pół miliona, co na 14 milionów mieszkańców całego państwa jest bardzo poważny odsetek. Posiadają przy tym wspaniałe domy związkowe w Czechach, na Morawie, na Śląsku i na Słowaczynie i zorganizowane związki we Wiedniu, Jugosławii i w Ameryce, w których tętni życie i praca, oparta na Zakonie Chrystusowym i świetlanych postaciach swego narodu i męczennikach za Prawdę, Wolność Sumienia i Braterstwo Ludów w osobach Jana Husa, Hieronima Praskiego, Chelczyckiego i Komenskigo.

Do tego zaś w pierwszym rzędzie i przede wszystkim przyczynił się Sezemski. To owoc jego siejby i pracy, wyrażający się w dodatku bardzo dodatnio w ogólnym stanie kulturalnym i gospodarczym całego narodu czeskiego.

Charakterystyczną cechą ruchu spirytystycznego w Czechosłowacji jest ta okoliczność, że członkiem rzeczywistym, czynnym może być tylko osoba moralnie nieposzlakowana i wstrzymująca się bezwarunkowo od używania tytoniu, alkoholu i potraw mięsnych.

Tutaj zaznaczamy także, że Sezemski był naszym przyjacielem i że utrzymywał stale przyjazne stosunki z wydawcami „Odrodzenia“ i „Hejnału“ i szczerze pragnął zgody i stosunków braterskich z Polską, które złe moce niestety usiłują mącić.

W imię przeto braterstwa ludów, które głosi spirytyzm, dążmy szczerze i serdecznie do zbratania, zbliżenia i pojednania przede wszystkim narodów słowiańskich. Prośmy Boga o pomoc i błogosławieństwo, by Słowiańszczyzna pojednana wyprowadziła ludzkość z obecnego zamętu i rozwichrzenia powszechnego i w myśl przepowiedni naszych Proroków, Wieszczów i Myślicieli mesjanicznych poprowadziła świat do jego przeznaczeń ostatecznych, do przybliżenia i zbudowania Królestwa Bożego na ziemi.

W ten sposób najlepiej uczcimy pamięć zmarłego pracownika we Winnicy Pańskiej — Karola Sezemskiego. Pokój jego duszy!

J. Chobot.

Cel życia

*Na Monsalvalu jasne, ströme szczyty,
Z mozolnym trudem idź duszo skrzydlata;
Tam znajdziesz ciszę i skarbów błękity,
Co bliższe gwiazdom i nie z tego świata.
Z krain astralnych przybliżą się dźwięki,
I płomień wetchną w twe szare godziny;
Kwieciem zarzucą przyziemne udręki,
Spowiną tęczą zamierzone czyny.
Tylko miej wiarę, że do tego nieba
Prowadzi miłość kosmicznej tęsknoty;
Że w sanctissimum zapałtryć się trzeba,
Przeżywać myślą objawienie złote.*

Olga Bilńska.

Ruch spirytualistyczny w Polsce

Na koniec wspomnieć jeszcze trzeba o naszych wielkich mediach współczesnych i jasnowidzach, którymi nas Opatrzność tak bogato obdarzyła u progu nowego życia po odzyskaniu wolności narodowej.

Istotę samą medium określają po 1. jużto jako istotę, która może wydzielić z siebie wszystkie pierwiastki składowe — umysłowe, dynamiczne i materialne; lub po 2. istotę mogącą w pewnych warunkach wytworzyć świadomie różne zjawiska zmateriałizowane bez widocznego udziału swego ciała; i po 3. jako pośrednika między ludźmi a światem nadzmysłowym lub duchami zmarłych.

Oprócz wspomnianych już mediów p. St. Tomczykównę i p. Domańskiej wymienić jeszcze należy Jana Guzika, Marię Przybylską, St. Popielską, Sabinę Churamoicz, Elżbietę Widkowską, Antoninę Primę, Mariana Gruzewskiego, Radwan Radziszewskiego, St. Ossowieckiego, T. Modrzejewskiego (Franka Kluskiego) i Agnieszkę Pilchową z Wysockich.

Wielki rozgłos uzyskał J. Guzik jako medium telekinetyczne i materializacyjne. Przejawiały się na jego seansach zjawy „małpoludów“ i różnych zwierząt, które denerwowały i nieświadomie wyzerpywały uczestników. Toteż nie chciał z nim mieć nic do czynienia Ochorowicz. O jego przejawach szczegółowo pisał dr Geley, Richet, Harry Price i prof. Dessoir w Berlinie, demaskując jego sztuczki, do których się nieraz uciekał, gdy nie było warunków odpowiednich do prawdziwych zjawisk medialnych.

Marian Gruzewski z Wilna jest medium wyraźnie spirytualistycznym, improwizatorem i malarzem w transie. Stwierdzono u niego także zjawiska lewitacji, przenoszenia przedmiotów i materializację rąk, głów i głosu. Szczególnie zasłynął jako malarz transowy. Obrazy jego mają charakter wybitnie spirytystyczny, odnosząc się do życia i przejawów w świecie astralnym.

Radwan Radziszewski w Warszawie, podobnie jak M. Gruzewski, jest znakomitym malarzem medialnym, którego obrazy transowe zyskały szerokie uznanie — jako dalszy dowód istnienia i oddziaływania świata Ducha na świat ziemski.

Inż. St. Ossowiecki w Warszawie natomiast jest znakomitym jasnowidzem, telepatą i psychometrą sławy europejskiej. Liczne doświadczenia przeprowadzali z nim — oprócz polskich badaczy zjawisk spirytualnych — dr Geley, Richet, dr Neumann, dr Schrenck-Notzing, Dingwall, dr Mackenzie, dr Osty, Bestermann i inni.

Poglądy swoje na istotę i charakter swoich zdolności wyłożył w pięknym dziele: „Świat mego ducha i wizje przyszłości“. Opowiada tam, że w stanie transu wyzwala się dusza jego z więzów czasu i przestrzeni i sięga w głąb kosmicznego rezerwoaru ducha, w którym wszystko jest uwiecznione. Tym tłumaczy swoje cudowne zdolności jasnowidzenia i telepatji.

„Istnieją — powiada — fale eteryczne, które niosą myśl ludzką. Wrażliwy aparat odbiorczy człowieka przyjmuje je, a wtedy to powstają zjawiska telepatii, sugestii, narzucania woli genialnych czy przeciętnych jednostek. Jestem jednak głęboko przeświadczony, że z jasnowidztwem ma się rzecz nieco inaczej. W momencie przejścia granicy świadomości, przebywając już w świadomości Ducha Jedy-nego i mając przedmiot z miejsca, dokąd chciałbym się przenieść, posługuję się tym przedmiotem, jak nicią Ariadny. Nasycony ato-mami eteru, w który już wkroczyłem, mam ów przedmiot za prze-wodnika w bezczasowo przestrzennej sferze. Ukazuje mi on rychło wszystkie okoliczności, jakie mu towarzyszyły, a które, mniemam, choć niedostępne dla wzroku normalnego, są w tym eterze na zawsze odbite w postaci miejscowości, osób, przedmiotów, czynności i ruchów. Jest to sprawa trudna do wyjaśnienia. Nieposób bowiem narzędziami zmysłów, przestrzeni i czasu wyrażać rzeczy poza-zmysłowe, bezprzestrzenne i bezczasowe, jasnowidzenia, jawiące się w wiecznej terażniejszości. Mowa nasza jest przestrzenna, dla zrozu-mienia zaś tego zjawiska i dla przekonania się o nim trzeba sięgnąć w głąb jasnowidzenia — być samemu jasnowidzem.“

Charakter jasnowidzenia Ossowieckiego jest rodzaju etycznego i religijnego i tem się dodatnio wyróżnia od innych mediów, charak-teru przeważnie mechanicznego. Jest on wraz z Grużewskim przed-stawicielem spirytualizmu wyższego rodzaju.

Największym, uniwersalnym medium współczesnym jest bez-sprzecznie Teofil Modrzejewski z Warszawy, występujący pod imieniem Franka Kluskiego. Słusznie go też nazwał dr Geley „królem mediów współczesnych“, gdyż żadne z dotychczasowych mediów nie dorównuje sile, jakości i wszech-stronności objawów jego medialności.

Z zawodu jest poetą i dziennikarzem, człowiekiem skromnym, chętnie oddającym się bezinteresownie na usługi badaczy polskich i zagranicznych. Już od wczesnej młodości jako dziecko obcował ze światem niewidzialnym i nigdy nie odmawiał prośbom osób zbo-łałych, zasmuconych, zropanczonych po utracie swoich najdroższych i ochotnie służył im swoimi zdolnościami. Wystarczyło mu 3 godziny snu na dobę wobec wytężonej pracy nocnej, zawodowej i medialnej. Często nagle zapadał na ciężkie choroby i równie szybko w jednym lub w dwu dniach ozdrowiał. Zapadał w lekki lub głęboki trans, albo też seansował na jawie bez transu, bez hypnozy. Z aury ludzi określał ich charakter i rozwój duchowy, odczytywał listy w kopertach zamkniętych i myśli obecnych. Rozdawał się nieświadomie lub własnowolnie; nocą lub wieczorem, gdy był u siebie w domu, lub podczas seansu zjawiał się w postaci własnego sobowtóra — ciała astralnego — w mieszkaniu znajomych. Zdarzały się i wypadki zniknięcia — dematerializacji jego osoby i zmaterjalizowania na innym miejscu.

Raz, leżąc na kanapie, zaczął narzekać, że nie może zasnąć z po-wodu blasku księżyca, a ciężka szafa z książkami bez szelestu prze-

sunęła się do okna, chroniąc go przed światłem księżyca. Innym razem uskarżał się na silny ból zęba zepsutego; położył się więc na kanapie, a gdy po kilkunastu minutach weszli domownicy do pokoju, spał on i zobaczyli na stoliku ten sam ząb spróchniały z okrwawionymi korzeniami.

Przy doświadczeniach z nim zauważono, że wstrzymywanie się kilka dni od spożywania mięsa i alkoholu przez medium i uczestników wpływało bardzo dodatnio na przebieg seansów. Zjawiska były wówczas jasne, bystre i świetliste, a przebieg ich poważny i bogaty. Często stwierdzono wydzielanie się z ciała jego silnej woni ozonu, przeważnie przy zjawiskach świetlnych, oraz rozchodzącej się w pokoju woni kwiatów, róży, pomarańczy, ambry, mięty, drzewa sandałowego, cedrowego, smoły i zapachu dzikich zwierząt.

Ze zjawisk medialnych Modrzejewskiego przytaczamy tu ponad wszelką wątpliwość stwierdzone lewitacje i przenoszenie różnych przedmiotów, przynoszenie, zdejmowanie i wkładanie pierścionka na palce uczestników, przynoszenie grzebienia, czesanie włosów i wąsów, zdejmowanie i wkładanie kapeluszy, okularów i szalików uczestnikom; zjawy wkładały je także sobie i oddawały znowu; nakręcanie i regulowanie zegarów; gaszenie i zapalanie lamp elektrycznych przez przekręcanie lub wyjęcie załącznika lub bez tego; zabieranie z biurka papieru, wypisywanie na nim i wkładanie do rąk uczestników odpowiedzi na zadane pytania; pisanie na maszynie z wielką szybkością, nieraz długich, głębokich komunikatów w różnych językach i rad i ostrzeżeń dla obecnych; pismo automatyczne zjaw bez lub przez medium — otrzymano bardzo rzeczowo ujęte komunikaty, a często stwierdzono, że to charakter pisma znanych osób zmarłych, lub z dawnych czasów, albo osób żyjących, pogrążonych we śnie, które pamiętały treść rozmowy jako sen.

Wspaniałe były na seansach zjawy osób zmarłych, poznanych i obcych i osób żyjących, o których stwierdzono dochodzeniem, że w tej chwili albo były chore lub spały u siebie. Materializacje zjaw występowały w formie powiewnej, mglistej lub w ciemnych postaciach, oświetlających się ekranem, zabieranym ze stołu, albo też własnym światłem fosforyzującym. Materializowanie się ciemnych zjaw, wychodzących z medium — jakby jego dwojnika, czyniło wrażenie jakby istot żywych z oddechem, ciepłem ciała, biciem serca; chodzą po pokoju, dotykają uczestników, otwierają szuflady, przesuwają rzeczy, piszą na maszynie. Charakterystyczną była zjawą lekarza średniowiecznego, który badał puls, bicie serca uczestników, rozpinął ubranie, przykładał ręce, ucho na piersi lub chore części ciała, określał stan zdrowia i sposób leczenia.

Świetne były także uzyskane foremki i odlewy rąk i nóg w parafinie i dowody wyłaniania się, z medium ektoplazmy, kształtującej się w dowolne formy według woli medjum.

Podnieść należy, że badanie ektoplazmy zbliżyć nas może do poznania wielkiej zagadki i tajemnicy stworzenia — stanowi ona bowiem dowód posiadanej ongiś przez człowieka i zatraconej siły

twórczej, otrzymanej od Boga. Wszak utworzenie w krótkiej chwili jakiegoś członka lub organizmu żywego — stworzenie życia — jest czemś naprawdę cudownym, niepojętym, świadczącym o posiadaniu przez człowieka boskich sił stwórczych.

Doświadczenia i zjawiska medialne Modrzejewskiego doczekały się świetnego objaśnienia i opracowania przez dra Geleya w dziele: „*Lectoplasme et la clairvoyance*“ i w kapitalnej pracy pułkownika Norberta Okołowicza: „*Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*“. Dzieło Okołowicza przynosi zaszczyt nauce polskiej i śmiało stanąć może obok prac tego rodzaju, wydanych zagranicą przez Delannego, Geleya, Richeta, Crookesa, Crawforda i Schrenck-Notzinga.

Pojawienie się w Polsce w ostatnich czasach tylu świetnych mediów i badaczy zjawisk życia duchowego człowieka jest świeżym dowodem dzielności ducha polskiego, wybijającego się na czoło postępu i zdobyczy ducha ludzkości w dziedzinie zbadania nieznanych dotychczas sił duchowych, mediumizmu i jasnowidzenia; na polu odkryć i wynalazków radioaktywności i promieniowania ciał, dokonanych przez Jodko-Narkiewicza, Ochorowicza i Curie-Skłodowską; w dziedzinie polityki w kierunku zbliżenia i zbratania narodów, rozbrojenia i pokoju powszechnego na terenie międzynarodowym. Polska naprawdę zaczyna spełniać swoje Posłannictwo dziejowe dla dobra ludzkości w duchu Ewangelii Prawdy, Miłości i Pokoju.

Przyłączamy jeszcze zdanie jasnowidza St. Ossowieckiego o znaczeniu zjawisk i zdolności medialnych Modrzejewskiego. Mówi on: „Objawy te zrobiły na mnie wrażenie bardzo silne, głęboko przekonały mię, że osobowość trwa poza śmiercią ciała i w trwaniu „Ja“ świadomego po śmierci. Uwierzyłem w nieśmiertelność duszy i reinkarnację, czyli w kolejność jej cielesnych istnień na ziemi. Wierzę, że świat psychizmu czyli świat nadświadomy wkrótce zwycięży, ten świat do którego ewolucyjnie duch wszystkiego co żyje wejdzie; tam zwycięstwo Chrześcijaństwa w pełni, tamten świat bez porównania potężniejszy od świata, w którym dotychczas obraca się myśl ludzka. Przez takie wielkie media, jakim jest p. Kluski, powinno się uzyskać ten poważny wstęp dla poszukiwań prawdy, w nim jest bogate pole do niezmiernych odkryć, z których ludzkość powinna skorzystać. Newton powiedział: „Nierozsądkiem jest wierzyć, że znamy wszystko, a mądrością jest badać ciągle.“

N. Okołowicz zaś powiedział: „Trudno mi jest wyliczać ile osób skutkiem samego tylko uczestniczenia w seansach z nim odzyskało równowagę życiową, zachwianą ciężkimi przejściami. Ile ciężkich i brzemiennej lęz zostało otartych w chwilach zetknięcia się z tymi dziwami. Ile osób uwierzyło w wieczność ewolucji i w wieczność istnienia duszy ludzkiej. Ile wiary odzyskano!“

Piękną pracę Okołowicza szczerze wszystkim polecamy.

J. Ch.

AGNI P.



Dwa lata temu znajoma moja, p. drowa K., zapytała mnie o swoją przyszłość. Zawahałam się, bo właśnie uświadomiłam sobie, jak ciężkie czekają ją ostatnie dwa lata życia. Wymawiałam się, że mi się śpieszy, że może innym razem opowiem. Chwyliła mnie za rękę, mówiąc:

— O, nie, nie, moje złotko, nie ucieknie mi pani.

Nie było więc innego wyjścia, jak spojrzeć wzrokiem ducha, bo i trudno było się oprzeć tej sympatycznej istocie, z którą szereg lat przeżyłam w szczerzej przyjaźni. Patrzyłam jej jednak na dzieci i inne sprawy, byle tylko nie mówić o niej samej. A dzieci miała już dorosłe, na stanowiskach i bardzo je kochała.

Kto by nie wiedział, że pani K. już ma takie dorosłe dzieci, z pewnością nie domyśliłby się jej wieku. Miała niezwykle pięknie zbudowane ciało i cała tchnęła jeszcze młodocianym urokiem. Życie ją cieszyło i wiele jeszcze się od niego spodziewała. Jakże miałam jej powiedzieć, że nim dwa lata upłyną, będzie się musiała pożegnać z tym ziemskim życiem i to wśród takich okrutnych boleści ciała i ducha!

Kiedy już miałam wychodzić, przypomniała: „Ale jeszcze mi pani nie powiedziała o moim stanie zdrowia.“

W przedpokoju było szaro — i znów ujrzałam jej ciało na wylot. Początki raka w żołądku... Jak to powiedzieć? Przecież w astralu na wszystkich siedmiu planach jedno i to samo zapisane, chociaż w różnych symbolach. Potworny polip w astralu wślizgał się w komórki fizyczne, ssąc już soki żołądka; niewielkie jeszcze były tego ślady, ale już wywierał swój wpływ.

Kiedy wskazałam jej miejsce, gdzie uczuwa ból, zapytała: „Czy to co niebezpiecznego“.

Jak ciężko było mi odpowiedzieć — przecież nie mogłam jej zapewniać, że to drobnostka, a prawdy też nie miałam odwagi wyjawiać.

Wiem, że u niejednego przy wczesnie podjętej operacji złośliwy nowotwór zostanie bądź to sparaliżowany w rozwoju, bądź też odbierze mu się na parę, a nawet kilkanaście lat możliwość rozwijania. Widziałam wzrokiem ducha i tę operację, jaką ona ma przechodzić, ale wiedziałam, że nic nie zdoła uratować jej ciała.

Chcąc jej przynieść chociaż ulgę, powiedziałam, że tych dolegliwości żołądka nie należy bagatelizować i powinna przynajmniej już nie jadać wędlin, mięsa, unikać pieprzu i przesolonych potraw, oraz nie używać podniecających napojów, nadewszystko zaś nie palić papierosów.

Dziwny to był człowiek, jakich mało spotykałam. Przeczytała książki moje, Hejnał, lecz nic nie zdołało jej oderwać od zamięłowania w doczesności — tyle tylko, że bardziej zaczęła kochać samotność i przyrodę oraz uwierzyła w Karmę. Wskazywała mi na przytulne swoje mieszkanie, mówiąc, jak się cieszy z tego miłego kącika; życie układało jej się bardzo pogodnie, była dobrze zabezpieczona na przyszłość pod względem materialnym.

Kiedy usłyszała, jaką powinna prowadzić dietę, wykrzyknęła:

— Ależ na Boga, tóż to musi być coś złego, jeżeli pani podaje takie rady! Czy to przypadkiem nie rak?

— Nie, ale mogłoby się wytworzyć podłoże dla jego rozwoju.

— Ach, tak — westchnęła — więc są tego możliwości!

— Niech się pani zbytnio nie przejmuję i tylko wypełnia moje wskazówki. Zresztą ma pani dobrą opiekę lekarską i myślę, że rady moje będą zgodne z radami lekarza.

Wiedziałam, że taki tryb życia, jaki polecałam, uchroniłby ją przed wielu niepotrzebnymi boleściami — a i te, jakie już były nieuniknione, wymagały wielkiej siły duchowej do ich przetrwania.

Czas upływał, a my rzadko się spotykałyśmy. Pewnego pięknego, letniego dnia spotkałyśmy się w dworku wspólnych naszych znajomych, państwa K. Tam zwierzyłam się kochającym panią doktorową gospodarzom, co ją czeka na przyszłość, a zbliżał się czas jej pierwszej operacji. Powiedziano jej, że to nie złośliwy nowotwór, nie chcąc jej odkrywać strasznej prawdy. Na chwilę znów ożyła — bo przed operacją już przygasła — i z nową nadzieją spoglądała w przyszłość, nie wiedząc, jak ów złośliwy nowotwór rozprzestrzenia swoje macki już nie w żołądku tylko, ale aż do kiszek. Dolegliwości kładła na karb przebytej operacji.

Aż wreszcie poczuła pod palcem jeden, drugi guzek na brzuchu. Zerwała z siebie ubranie, spojrzała na nagie swoje, piękne ciało. Patrzyła długo, uważnie — a w lustrze zjawiała się jej przyszłość: toczenie ciała przez nowotwora...

Boleść, lęk, rozpacz jej była tak wielką, że runęła na kobierzec zemdłona. Kiedy się ocknęła, ujrzała siebie na ziemi i w lustrze odbicie swej postaci, leżą-

cej w bolesnym skurczu na podłodze — i znów zemdląła na wspomnienie prze-rażającej sceny, jaką jej się poprzednio zjawiała w lustrze.

Odwiedziła mnie, by się dowiedzieć, czy to prawda, co widziała. I znów trzeba było ją pocieszać, że może nie będzie tak źle — i że więcej na nas nie spadnie, niż zdołamy unieść.

Niedługo zabrano ją do szpitala. Nadchodziły coraz cięższe chwile. Nowotwór jawnie toczył jej wnętrzności. Dawali jej zastrzyki. Górna połowa ciała była pełna sił żywotnych, a żołądek i cały brzuch niesłychanie zaatakowany przez złośliwy nowotwór.

Ciężkie były jej ostatnie cztery dni. Przygotowywałam się na Zjazd do Poznania, pracy miałam wiele, by nie zostawić zaległej korespondencji — a tu we dnie, w nocy raz po raz słyszałam jej rozpaczne wołanie — to duchowe, poza ciałem, to znów przez usta. Nocą po kilka godzin jej pomagałam przy odłączaniu się od ciała wraz ze sporą grupą duchów. Jeszcze nie widziałam w tym życiu tak ciężkiego odłączenia się. Tak bardzo kochała to życie i lękała się odejścia! Widziała mnie w odłączeniu niedaleko siebie — wyciągała błagalnie astralne ręce, lecz dolną częścią ciała tkwiła w mackach ogromnego, żywego polipa!

Nie dopuszczono mnie zbyt blisko, pomagaliśmy w pewnym oddaleniu. O, jakie to było bolesne! W pewnej chwili chciałam ją ująć za ręce, wskoczyć na polipa, zmiążyć go i ją uwolnić — ale chwycono moje obie ręce. O, wiem, jak bardzo korzystaliśmy przy ratowaniu jej z każdego odruchu miłości do niej jej bliskich i jak bardzo każdy czyn jej dobry był nam potrzebny przy wyzwala-
nianiu jej z okrutnych cierpień; napewne mniej byłoby tych cierpień i zmagañ, gdyby tych dobrych czynów było jeszcze więcej.

Ona widziała wzrokiem ducha okrutnego, astralnego polipa, który ją poze-
rał — i krzyk jej był straszny, rozpaczny. Dziwili się lekarze i pielęgniarki, dla-
czego tak rozpaczliwie krzyczy — przecież dawali jej dostateczne dawki za-
strzyków, by znieczulić ból. Nie wiedzieli, co ogląda wzrokiem ducha po tamtej
stronie.

Drowa K. bardzo lubiła też moją najstarszą córkę. Nie mogłam pojechać do szpitala, bo nie na planie ziemskim miałam jej pomagać; nie wolno mi było stanąć przy jej łożu, gdyż chory magnetyzm jej rozkładającego się ciała osła-
bialby moje ciało fizyczne i zanieczyszczał astralnie. Pojechała najstarsza córka. Modliła się długo i niezwykle gorąco u jej łoża, a modlitwa okazała się bardzo skuteczną. Modliła się o jej lekkie skonanie — i tak, nie wiedząc o tem, podnosiła ją astralnie, odłączając od ciała fizycznego. W pół godziny po jej odejściu ze szpitala drowa K. wydała ostatnie tchnienie.

Opadła na moje ramiona i zemdlona astralnie zasnęła na moich piersiach. Czulałam jej coraz równiejszy, pełniejszy oddech, w miarę, jak się wyłączała

reszta fluidów astralnego ciała z ciała fizycznego. Przez długie godziny, z przerwami, przesuwali się dni jej ubiegłych żywotów i prawda jest, że się bez przychyny nie spotykamy ni tu na ziemi, ni w zaświecie! Już dawno pragnęłam ją ratować... Kołysałam ją na piersiach oddechem swym i wróżbą lepszych dni w przyszłości.

Dziś uważa już swoje ostatnie cierpienia jako nie rzeczywistość, ale sen straszny, ponury — i oddała się z innymi od tej ziemi na krótkie wywczasy duchowe. Jest raczej unoszona, nie płynie sama — polip ubezwładnił bowiem i astralne jej ciało w dolnej jego części, lecz nie czuje już bólu.

Kiedy chora w okrutnej męce szamotała się i wyrывała z objęć polipa tuż przed odejściem w zaświaty, widziano w szpitalu przy niej kłębiące się mgły, o czym opowiadali przybyłej tam mojej córce. Świadczy to, jak silne było jej zmaganie się przy odłączaniu się od ciała, straszliwie już zżartego przez polipa.

Pisałam już*), że rak rozwija się na podłożu zdegenerowanej komórki w organizmie. Takiej komórki czepiają się dusze nowotworowe i w podatnej dla nich poźodze magnetycznej rozwijają się.

Drowa K. po tamtej stronie będzie w słonecznej lecznicy leczyła swoje ciało astralne. To także jeden z duchów, zwiedzionych przez innych i wpłątanych w sieć strasznej Karmy.

Córka moja Hanka w czasie modlitwy u jej łoża dostrzeżona została przez tych, którzy rozmyślnie ponurymi obrazami nekali drową K. w świetle astralnym. Postanowili się zemścić, to też całą noc staczała z nimi walkę; gdy duch dr. K. spoczywał w uśpieniu na moich piersiach, to w Hanksi pokoju rozlegały się stuki, pukania i odczuwała jakiś lęk, tak że już z wieczora prosiła brata, by z nią spał w jej pokoju.

W moim pokoju jednak było cicho, spokojnie, nikt z dręczycieli nie mógł dojrzeć ani mnie, ani drowej K., jakbyśmy byli gdzieś bardzo daleko.

Wśród cierpień, jakie drowa K. przeżywała przed odejściem od ciała, tragicznym było to, że zdawała sobie sprawę z każdego zastrzyku i wiedziała, że właśnie po takim zastrzyku wyraźniej ujrzy potwora, wpitego w jej ciało. Przykre było dla niej także pożegnanie z dziećmi i bliskimi pomimo, iż w dniu pożegnania była spokojna i, jak mówiono, nadzwyczaj pogodna i piękna.

Tak, było jej przedtem dane zobaczyć piękno po tamtej stronie, zrozumiała, że właśnie większa pełnia życia jest tam — i sama siebie ujrzała na chwilę piękną, daleko piękniejszą, niż na ziemi. To ją uspokoiło, że i bólu tak nie odczuwała w chwili pożegnania ze swoimi bliskimi i tylko potworny polip, którego raz po raz w następne dni przed odejściem od ciała widziała, zacierał jej to miłe wspomnienie pięknych obrazów z zaświata. Dzięki temu polipowi bała się tak bardzo i tak wiele cierpiała. Nie mogła się pogodzić z myślą, że

*) „Hejnał“, kwiecień 1936.

ciało jej, to ciało, które tak kochała i pielęgnowała, pożera niemiłosiernie polip i nikt i nic nie może go odeń oderwać, jakby je już wziął na własność.

Trudno opisać ból, rozpacz, lęk, objawiający się w rozpaczonym jęku chorej; gdy z gwałtownym, strasznym wołaniem o ratunek wyciągała ku nam ręce astralne, była chwila, że i ja chciałam skończyć jej męki i już powiedziałam, że resztę ich przyjmę na siebie.

Opiekunowie jednak zaraz przypomnieli mi, co już raz przeżyłam za podobny odruch.

W roku 1923 odwiedziłam moją znajomą, profesorową Kr., gdzie zwykle spotykałam pewne grono znajomych. Była pomiędzy nimi żona prof. F., ciężko chorego, a jak lekarze zawyrokowali, zresztą całkiem słusznie, chorego nieuleczalnie. Żona prof. F. prosiła o pomoc dla niego. Podałam rady, nie obiecując jednak, iż go wyleczę, przeciwnie zaznaczyłam, że, jak widzę, nie ma dla niego ratunku. Rady moje bardzo pomogły tak, że wyszedł o własnych siłach do parku.

I znów było mi coś trzeba załatwić w tym mieście tak, że znów spotkałyśmy się. Powiedziała mi, że lekarz zaopiniował przed gronem innych lekarzy i znajomych, iż lepszej recepty od mojej nikt nie mógłby dać choremu. Toteż otoczono mnie zwartym kręgiem i usilnie proszono o dalsze rady dla niego, bo napewno go wyleczę. Daremnie się wymawiałam i zapewniałam, że to tylko chwilowa ulga, bo choremu jest przeznaczone niedługo odejść w zaświaty. Proszono dalej, a najbardziej błagała jego młoda żona; wszak mieli jeszcze nieletniego synka i bardzo go kochali. Profesor ów cieszył się wielką przyjaźnią i poważaniem hr. P., z którym zwiedził spory szmat ziemi. Przychodziły i listy błagalne, bym go ratowała.

Byłam znów u mojej znajomej. Chorego dzieliły jeszcze trzy tygodnie od odejścia w zaświaty. Powiedziała mi to jego żonie, która znów błagała o ratunek. Zachwiała się, a śliczne jej usteczka skrzywiły się boleśnie, jak u dziecka:

— Tak się modliłam, żeby Bóg pani pozwolił uleczyć mojego męża, ratować dziecku ojca! Przecież pani czyni cuda — wszyscy podziwiali wówczas, co się to stało, że mąż mój w parku. Prosiłam o cud ostateczny, by wrócił całkiem do zdrowia.

A nagle wpiła mi się drobną ręką w ramię, mówiąc:

— Nie, nie mam sił patrzeć dłużej na jego męki! Jeśli go już nic uratować nie może, niech pani prosi dobre duchy, by już skróciły jego mękę i wzięły go ze świata!

Wtedy oszołomiona trochę wśród nawału tłoczących się myśli i uczuć. w odruchu współczucia zadecydowałam, że podzielę się jego Karmą i będę prosiła Boga, by wziął go już z tego świata.

— Niech te trzytygodniowe cierpienia, jakie go jeszcze czekają, spadną na mnie — pomyślałam.

I zaraz odczułam jakiś niesamowity przypływ astralny, jak gdyby mnie otoczył tajfun magnetyczny, dobierając się do mojego ciała. Omal nie podniósł mnie z ziemi, to znów boleśnie wciągał moje nogi do ziemi, to głowa stawiała się ciężką. Pomyślałam: „Ach, tak, więc już mnie zaczyna otaczać to, com chciała, jego Karma — ale ani przez myśl mi nie przeszło, bym to jeszcze odwołała.

Żona jego usilnie prosiła, bym z nią poszła do ich mieszkania. Zastaliśmy tam lekarza i kilku znajomych chorego. Chory cierpiał okrutnie przy zupełnej świadomości.

Twarz jego rozpogodziła się na mój widok. Mocno uściśnął mi rękę, chwycił jeszcze i drugą w przedramieniu, aż zabolało. Wpatrywał mi się w oczy, to znów zatapiał wzrok w mały, piękny obrazek Matki Boskiej tuż nad jego łóżkiem. Znajomi dyskretnie cofnęły się od łóżka — a on po długiej chwili wyszeptał:

— Dziś śniła mi się pani. Do mieszkania wtoczyło się słońce, taka ogromna kula. Pani ją wtaczała, mówiąc: „Nie będzie ci już chłodno, nie będziesz cierpiał; stań bliżej tego słońca, a ja położę się na twoje miejsce, krzyżem się nakryję, przeczekam“... I zdjęła pani z siebie jakiś długi szal srebrzysto biały, a na nim takie małe centki złote, jak gwiazdeczki. Tym szalem mnie pani otuliła i postawiła przy słońcu. O, nie pamiętam, kiedy mi było tak dobrze, jak wtedy! A pani przyszła... Czy pani uprosiła Boga i Matkę Boską za mnie? Mogę ozdrowieć, żyć? Bo tak zrozumiałem ów żywy sen i pani przyszła! Wołałem, wołałem! Bóg wysłuchał, pani przyjechała! Będę zdrow, o mój Boże, będę, nieprawdaż, pani?

I posypały się słowa: słoneczko, wybawicielko... itp.

— Chłopczyk nie zostanie sierotą, a żona... Boże mój, pani wie, jak się kochamy! Nie, nie, to niemożliwe, bym miał już nie wrócić do zdrowia...

Wtem przyszedł znów atak, ból, skurcz, wymioty żółcią.

Odeszłam szybko z żoną do przyległego pokoju, nie mogąc patrzeć na tę mękę. I żona także śmiertelnie blada odsunęła się od chorego, gdyż lekarz już gotował się do zastrzyku, przed którym on zaczął się rozpaczliwie bronić. Jeszcze w drzwiach spotkałam się z jego wzrokiem, jakby mówił: „Dlaczego pozwolisz na to, mogąc inaczej ratować?“

Uklękliśmy cicho obok siebie modliły się. Wiedziałam, że musi odejść. Nie pytałam, dlaczego tak długie i takie ciężkie cierpienia, jaka była jego przeszłość, ale pragnęłam mu pomóc. W modlitwie podnosiłam ręce w górę tak, jakbym go podnosiła ponad ciało i podawała dobrym duchom. I stało się. Po kwadransie modlitwy ujrzałam, że ostatnia nić, wiążąca go z ciałem, się zrywa, a on duchem wolny unosi się wzwyż. Wstałam i powiedziałam do p. F.: „Skończyło się — już duchem odchodzi“.

Rozwarła szeroko oczy, patrząc na mnie i głębokie westchnienie uleciało z jej ust: „Bogu dzięki“.

Wtem lekarz zapukał do drzwi, a znajomi otoczyli panią F., wyrażając jej serdeczne współczucie.

Zakrywając zwłoki, ukłękła u łoża, szlochając. Lekarz cicho rozmawiał ze znajomymi:

— Spodziewałem się jeszcze tydzień, dwa tej męki — wszak państwo słyszeli, jaki miał głos jeszcze — a tu taki niespodziewany koniec i taki spokojny.

— A może za silny zastrzyk?

— Bynajmniej; silniejszy zastrzyk postanowiłem mu dać, gdy cierpienia dobiegałyby już zenitu przed zgonem.

A ja stałam smutna. Nie pomogły mocne uściski i ucałowania spłakanej żony prof. F., ni zapewnienia jej wdzięczności za skrócenie choremu cierpień. Stałam, jakbym uczyniła coś złego.

Wróciłam do prof. Kr. Kiedy otworzyłam drzwi, zaleciał mnie zapach lizolu i karbolu, a na stole zjawiała mi się masa cytryn.

— Ależ tu wszędzie pachnie lizol i karbol — powiedziałam — co się stało? I dlaczego aż tyle cytryn?

P. Kr. dziwnie na mnie spojrzała, mówiąc:

— A cóż to pani taka zmaltretowana, co się stało?

Podeszłam do stołu, na którym były cytryny, chcąc ich dotknąć, bo wydały mi się niezwykle wielkie — ale ręka sięgnęła w próżnię. Krok w krok za mną szła p. Kr. i odezwała się:

— No, niechże się pani zaraz, ale to zaraz położy, przecież pani niemożliwie wygląda!

Położyłam się i niebawem rozpoczęły się gwałtowne bóle, wymioty, czyszczenie, tak że za kilka godzin zawartość soków w żołądku i jelitach została wyrzucona do ostateczności. Cierpiałam wszystkimi cierpieniami fizycznymi, jakimi cierpiał prof. F., niemniej cierpiałam i duchowo. Dopiero wówczas ujrzałam, co za potworne działy się sceny. Otoczyło mię mnóstwo niesamowitych postaci z widłami i wszelakimi narzędziami tortur i kłuło mi astralne ciało. Dobre duchy, starając się przedostać ku mnie poprzez opary złej woli i ciężkich fluidów, usilnie mi pomagały, aby nie uszkodzono mi ciała astralnego i fizycznego. Natłok był tak wielki, że trudno mi było słyszeć słowa prof. Kr., proszącej o radę, co ma czynić, by mię ratować. Nie mogłam mówić, tylko napisałam, żeby wysłała telegram po męża i żeby zakupiła cytryn, a mąż żeby przywiózł dąbrówkę (pięciornik) przeciw krwotokowi — bo złe duchy groziły mi, że po wypuszczeniu wody i soków trawiennych z ciała wypuszczą mi krew — i robiły do tego przygotowania.

Wiedziałam już, że prof. F. miał ciężkie porachunki karmiczne. Okrutnym był w czasie inkwizycji, a duchy, które mnie otoczyły, popychały go wówczas przemyślnie do zbrodni. Gdy przyszedł więc etap karmiczny, spadały męki na niego i na nich, a one tym srożej na nim wywierały swój gniew. On modlił się

w cierpieniach, a cierpienia jego były raz po raz łagodzone; dobre duchy skreślały mu je do ostateczności — i tyle, ile miał jeszcze cierpieć przez trzy tygodnie, nikt mu już nie mógł odjąć. A oto ja, nie pytając, czy mi wolno, w odruchu współczucia uległam prośbie jego żony. Toteż spadło to na mnie rychło i ciężko, a dobre duchy pomimo wielkiego wysiłku nie mogły odsunąć ode mnie nieszczęsnych duchów i ochronić mego ciała.

Za kilka godzin przybył mąż. Tymczasem lekarz polecił prof. Kr., że trzeba mię odwieźć karetką pogotowia, gdyż jest to jakiś niezwykle, gwałtowny objaw może zaraźliwej choroby i mieszkanie trzeba dobrze wydezynfekować; nie robił nadziei, że wyzdrowieję.

Prof. Kr. wzięła lustro i zbliżyła mi do twarzy, bym spojrzała, co się stało, jak wyglądam. Prosiła, bym przemówiła, co się to dzieje. Twarz miałam trupią, a malowało się na niej okrutne cierpienie.

Wtem kordon został przerwany. Zaczął mnie zalewać ogrom światła. Usłyszałam śpiew słowików, skowronków i poczułam, jak przypadły do mnie dobre duchy. Bacznie mię oglądały, a gdzie miałam naruszone, pokłute astralne ciało, dotykały ustami, całując je. Podniosły mię wysoko i huśtały, jak matka dziecko pieścizotliwie huśta na rękach. Skarciły mię jednak trochę, mówiąc:

— Ależ to odwaga! Gdybyś nie miała tej pięknej, wielkiej wiary w Boga, ściągnęliby cię w bardziej piekielne cierpienia i zniszczyli ciało.

W godzinę po przyjeździe męża już się ubierałam do odjazdu z nim. Nigdzie nic nie bolało, tylko dokuczał mi głód. Prof. Kr. obawiała się dać mi co zjeść. Wzięłam sobie sama zimnej kapusty i zjadła parę łyżek. Wycisnęłam jeszcze parę cytryn, wypięłam i spokojnie wyjechałam do domu.

Po wyjeździe moim była konsternacja. Trudno było wierzyć, że o własnych siłach poszłam na stację. Lekarz myślał, że mąż zapewne umieści mnie w jakim szpitalu. Naglił, by lizolować mieszkanie. Przyniesiono lizol, ale ostatecznie tylko karbolu dolano do wody i wytarto mieszkanie.

Prof. Kr. powiedziała, że cierpiałam tak za prof. F.; byłam poprostu tym cierpiącym i konającym w cierpieniach prof. F.

Wróciwszy do domu, zabrałam się jak zwykle do pracy; wspomnienie cierpień stało mi się jak prześniony, ciężki sen. Za trzy tygodnie spotykam w astralu prof. F. Uśmiecham się doń z daleka, chcąc go zapytać, jak mu się powodzi. Zdziwił mię chłód w jego twarzy, a on rzekł:

— Jeżeli mi nie pomogłaś, żebym mógł żyć na ziemi, to niepotrzebnie wysłałaś mię na drugi świat, odcierpiałbym sobie jeszcze i te trzy tygodnie...

Żal ścisnął mię za serce i zbudziłam się z płaczem. Wzięłam pióro do ręki i prosiłam opiekuńcze duchy, żeby mi wyjaśniły, dlaczego spotyka mię z jego strony żal i wyrzut? Objęły mi, że ci, co mię osaczyli z zemsty, że przedwcześnie wyrwałam im ich ofiarę, zatrzymali go jeszcze między sobą i on nie

może jeszcze w swym stopieniu duchowym sobie uprzytomnić, iż wzięłam z niego wiele Karmy.

W cierpieniu wszystko mu się miesza i myśli, że za te trzy tygodnie byłby już wolny po tamtej stronie, a tak że oni mieli prawo zastąpić mu jeszcze i tam drogę.

Toteż wstrzymywano mię, gdy sama chciałam się rzucić w cierpienia karmiczne drowej K., bo mogłabym ściągnąć na siebie różne cierpienia fizyczne i narazić się na ciężkie walki duchowe. Mogłam jej pomóc dopiero we właściwym czasie, przy odłączaniu się jej od ciała. Wypiła sobie aż do dna kielich goryczy, jaki jej przypadł na obecne życie. Może już spocząć po tamtej stronie i nabrać świeżych sił i zdrowia na dalsze wędrówki życiowe.

Prof. dr RAVASANI GEORGES JOSEPH (Montauban).

Czy myśl może kształtować materię

Od najbardziej ubiegłych czasów wylania się problem, który niepokoi świat, nie znajdując dostatecznego rozwiązania powszechnego: problem pierwszeństwa materii względem idei lub idei względem materii. W Indiach znajdujemy całą literaturę o tym zagadnieniu; stało się ono podstawą dla szkół logiki: samkhya i jaina. Z Indii, jak to się stało z innymi problemami (czterech elementów, atomu) — problem stosunku myśli do materii przeszedł do Grecji po zapoznaniu się z nim uczonych w Azji Mniejszej. Stanowisko harmoniczne straciło powoli swą ważność, dając przewagę stanowisku antagonicznemu, które osiągnęło najwyższy stopień rozwoju w szkole Platona i Arystotelesa oraz w szkole Aleksandryjskiej; szkoła platońska i arystotelesowska stała się podstawą realizmu (wiary w idee uniwersalne); szkoła aleksandryjska dała początek nominalizmowi (systemowi, który uważa idee za puste słowa). Scholastyka rozwijała dalej te przebiegi myśli indohellenistycznej. Eksperymentalizm, z Galileuszem na czele, rozpoczął ruinę realizmu (XVII stulecia).

W taki sposób ludzkość sądziła, że po tylu walkach osiągnęła prawdę absolutną. Zapomniano jednak, że wiedza, jak wszystko we wszechświecie, nie ma w sobie nic absolutnego. Wszystko jest w ewolucji. Zatem i nasze pojęcie filozoficzne: triumf nominalizmu stał się ruchem wahadłowym myśli po spiralnej ścieżce ewolucji ludzkiej. Spełnił misję dziejową: realizację mechaniki.

Materia zdawała się być koncepcją fundamentalną całej wiedzy ludzkiej. Tak było aż do końca XIX stulecia. W tej epoce, odkrycia eksperymentalne wykazywały z wolna całą słabość naszego świata intelektualnego. Atom rozlatywał się wobec zjawiska radioaktywności i przedstawiał nam się w postaci agregatu elektronów: odkrycie to dało możność Abramsowi skonstruować teorię elektronową życia (Mouézy-Eon Albert, Allendy René). Inne doktryny wyjaśniają nam, że nawet elektrony są agregatami cząstek

jeszcze mniejszych: hipelektronów, które przejawiają się w stanie wolnym w zjawiskach optycznych (fotony). I hipelektrony dzielą się na methipelektrony, które są jednostkami konstytutywnymi w związku z grawitacją kosmiczną. Poza methipelektronami rozróżnia się premethipelektrony, które są jednostkami najmniejszymi z poznanych. Ale gdzie kres? Gdzie jest granica podzielności materji? Myśl ludzka traci wszelką nadzieję odnalezienia tej granicy.

Z drugiej strony rozpoczęto studiować głębiej fenomenologię psychiki: zdolność orientacyjną, związek z instynktem zwierzęcym, sugestię indywidualną, autosugestię, sugestię mas; hipnotyzm, telepatię, przejawy neuropatyczne, itd., itd. Jak wyjaśnić wszystkie niezwykle zjawiska: wrażliwość psów albo ptaków w związku z ruchami regularnymi, albo owadów przy sprawach rozrodczych? Jaka jest przyroda jednostek materialnych albo przemian fizycznych, które jednostka wprowadza do innej? Oto zagadnienie wiedzy współczesnej. Pomimowolnie wiedza pozytywistyczna, właśnie ona unicestwia materię. Pojęcie cząstek materialnych martwych i sztywnych już skończyło swą misję i życie myśl nawróciła do stanowisk, z których nie wolno nam nic uznawać. Zaprzeczać tym zjawiskom, to byłoby stawiać dogmat na miejsce postępu myśli.

Myśl wyzwala się. Jak wyzwoliła się z dogmatów minionych religji, podobnie wyzwoli się z dogmatów materialistycznych, aby wibrować ku celom coraz bardziej wzniosłym. Zanalizujmy stosunki, zachodzące między myślą a materią. Materia coraz więcej rozprasza się w mgle nieskończenie małych atomów, elektronów, hipelektronów itp. Z drugiej strony odkryto, że myśl działa na odległość. W jaki sposób? Wszak ma istnieć tylko rozkład nieuchwytny cząstek materialnych. Myśl tworzy nowe formy materialne.

Jedynie rozwiązanie problemu antagonistycznego myśl-materia może nam wyjaśnić wiele zjawisk, któreby nie mogły być wyjawione przez inné przypuszczenia.

Przede wszystkim fenomenologia psychoterapeutyczna: W jaki sposób jest możliwe leczenie psychiki, wpływanie na ciało fizyczne, jeżeli nie przez oddziaływanie na materię? I jakimi środkami? Psychiczenie! Mamy w ten sposób weluntaryzm, który podkreśla wpływ woli: kueizm (zapoczątkowany przez M. Couégo), który zwraca uwagę na działanie wyobraźni. I któż nie zna nieskończonej potęgi, którą przejawia myśl w całym naszym życiu? Biblioteki całkowite nie mogłyby objąć tego zjawiska w całej jego doniosłości.

Przełożył z francuskiego K. Chmielewski.

~~~~~

*Któż wie, jaką siejbę człowiek zostawia po sobie na ziemi? Siejbę, której pełny rozkwit nastąpi dopiero po jego śmierci... Życie jest tkaniną, której wzór ukaże się dopiero z drugiej strony w drugim życiu. Nikt właściwie nie wie co czyni i jakim tajemniczym węzłem los jego jest związanym z losem idących po nim pokoleń, albowiem rzeczywiste życie nie tkwi w ciele.*

Z. Hartinghowa.



## Materia — zastygłą energią

Znany popularyzator wiedzy przyrodniczej, dr Jerzy Baumgarten, w artykule „Wkraczamy w świat tajemnic“, zamieszczonym w tygodniku „Na szerokim świecie“ omawia ostatnie zdobycze nauki i zbudowane na nich najnowsze teorie, które coraz wyraźniej prowadzą do utożsamiania materii z promieniowaniem.

„Nauka — pisze on — nie potrafi określić ostatecznie, czym jest światło i musiała zadowolić się stwierdzeniem, iż posiada ono dwa oblicza: korpuskularne oraz falowe. Światło, rozpatrywane jako ruch pocisków świetlnych, upodobniło się poniekąd do materii. Lecz w dwadzieścia kilka lat później materia spletała nam jeszcze dziwniejszego figla: upodobniła się do światła, rozpatrywanego jako ruch falowy. Aby lepiej zrozumieć te słowa, podążmy śladami badaczy materii.

Badania XIX i XX wieku wykazały, iż materia składa się z atomów, a niepodzielne atomy złożone są z protonów i elektronów. Protony tworzą jądro atomu (w r. 1932 wykryte zostały neutrony, wchodzące również w skład jądra), dokoła którego krążą elektrony. Model atomu, złożonego z jądra, przypominającego słońce — i elektronów, wędrujących na podobieństwo planet, zawdzięczamy Ruthefordowi (rok 1911). Model ten został następnie około roku 1913 ulepszony i opracowany na podstawie teorii kwantów przez ucznia Rutheforda, Nielsa Bohra.“

„Zagadnienie elektronów, krążących po orbitach, nasuwa poważne trudności matematyczne. W wielu przypadkach zachowanie się elektronów i protonów okazało się zbyt złożone, aby mogło być wytłumaczone ruchem zwykłej cząsteczki. I oto przed 10 mniej więcej laty fizyk francuski, Ludwik de Broglie przyjął wówczas, że krążącemu dokoła jądra elektronowi towarzyszy grupa fal. W ten sposób wprowadzono po raz pierwszy do fizyki pojęcie fal materii.

Dzięki pracom de Broglie'a okazało się, że jeśli chcemy zrozumieć we wszystkich szczegółach zachowanie się najmniejszych cząstek materii, musimy i do nich zastosować tę samą koncepcję dualistyczną: korpuskularną (cząsteczkową) i falową.“

Następnie opowiada dr Baumgarten, iż udało się obliczyć długość fal materialnych, mianowicie długości fal elektronowych są na ogół tego samego rzędu, co długości fal promieni Roentgena.

W ślad za obliczeniami teoretycznymi poszły i doświadczenia, mianowicie w r. 1927 fizycy amerykańscy Davisson i Germer skierowali „strumień“ elektronów na powierzchnię kryształu, za którym umieścili kliszę fotograficzną i otrzymali na kliszy — podobnie jak się to dzieje w wypadku fal świetlnych, a więc i rentgenowskich — wyraźny obraz dyfrakcyjny (składający się z kół jasnych i ciemnych na przemian), odpowiadający falom pewnej określonej długości, przy czym długość ta zgodna była z przewidzianą na drodze teoretycznej. Podobne doświadczenia poczyniono w innych krajach dla rozmaitych prędkości elektronów, a więc różnych długości fal. Następnie prof. Dempster z Chicago wykonał analogiczny eksperyment z promieniami protonowymi i okazało się, iż długość fali protonowej jest 1850 razy mniejsza od długości fali elektronowej — znów zgodnie z obli-

zeniami teoretycznymi, gdyż masa protonu jest 1850 razy większa od masy elektronu.

Udowodniono więc interferencję i uginanie się promieni materialnych, analogiczne do takichże zjawisk, charakteryzujących fale świetlne.

W ostatnim dziesięcioleciu fizyk austriacki Schrödinger w sposób ściśle matematyczny wykazał, że elektron, pojmowany jako cząstka materialna, jest zbyteczny. „Zamiast jądra atomu — pisze dr Baumgarten — otoczonego powłoką elektronów, mamy więc jądro, otoczone jak gdyby drgającą aureolą, falującą mgławicą, lub może czymś, czego wyobrażenie nie istnieje w umyśle ludzkim. To „coś“ jest natury elektrycznej i zostało symbolicznie opisane przez Schroedingera w jego mechanice falowej.“

I dalej mówi:

Dopóki rozpatrujemy światło i materię w obszarach dostatecznie dużych, otrzymujemy dokładny obraz rzeczy przez przypisanie im natury cząsteczek. Lecz gdy przechodzimy do obszarów, odpowiadających rozmiarom atomów, okazuje się, że zarówno materia, jak i promieniowanie rozplywają się w fale.

Czy potrafimy wyzbyć się tego dualizmu — dzisiaj jeszcze nie wiadomo. Sir William Bragg, jedna z największych powag naukowych doby współczesnej, w nast. słowach określa obecny stan rzeczy:

„Musi istnieć pewien fakt, całkowicie nam nieznany, którego odkrycie wywoła przewrót w poglądach naszych na stosunek, jaki istnieje pomiędzy falami, eterem i materią. Na razie posługiwać się musimy obydwoma teoriami. Stanowisko takie musimy uważać za zupełnie właściwe. Nie możemy jeszcze ogarnąć całej prawdy, skoro dotychczas udało nam się ustalić pewne cząstkowe ugrupowania faktów, z których każdy obejmuje tylko pewien ograniczony odcinek interesującej nas dziedziny. Gdy zamierzamy pracować na jednym z tych odcinków, posługiwać się musimy odpowiadającą mu sporządzoną przez nas „mapą“. Z czasem potrafimy zapewne połączyć te wszystkie mapy w jedną całość.“

Najbardziej interesujące dla nas są końcowe uwagi dra Baumgartena:

„Rozważania nasze doprowadziły nas do wniosku, że pomiędzy promieniowaniem i materią istnieje daleko posunięta analogia. Materia, poddana dokładniejszemu badaniu, zdaje się rozplywać w fale. Jeżeli tak było, to jest również wielce prawdopodobne, że materia i promieniowanie nie składają się z odrębnych i nie dających się zamieniać rodzajów fal. *Jeans* wyraża nawet pogląd, że różnica pomiędzy materią a promieniowaniem polega jedynie na tym, iż w pierwszym przypadku mamy do czynienia z falami, krążącymi stale po kole (atom), a w drugim obserwujemy fale biegnące prostołinię (i o wiele szybciej). Materia byłaby więc rodzajem „zamrzonego“ promieniowania.

Pamiętamy, że długość fali poruszającej się cząstki zależy od jej szybkości. Zależność ta jest tego rodzaju, że cząstka, mknąca z szybkością światła, miałaby ściśle tę samą długość fali, co foton o równej jej masie. Można by więc wyrazić przypuszczenie, iż promieniowanie może okazać się materią, poruszającą się z szybkością światła, a materia — promieniowaniem, wędrującym po kole z mniejszą szybkością.

...W świetle przytoczonych przypuszczeń proces unicestwiania materii (i powstawania energii promienistej podczas zagłady atomów) byłby po



prostu „otwieraniem“ uwięzionej w atomach energii fal i wyzwaniem jej do biegu w przestworzach.“

A więc — jak widzimy — dochodzi nauka coraz szybszym krokiem do stwierdzenia prawd, jakie od dawna głosimy na łamach „Hejnalu“ — iż materia w swej obecnej postaci to tylko zastygła, zamrożona energia ducha, która jest jego wypływem i zarazem przejawem, jego subtelniejszą szalą. Powołując do istnienia coraz grubsze stany materii, zapadał duch stopniowo w coraz większy bezruch, tracąc swobodę i zwalniając, że tak powiem, tempo życia. Nasza „krew żywota“ jakże wolno obecnie płynie! Zamiast przebiegać olbrzymie przestrzenie kosmosu z szybkością światła — krąży ślimaczym tempem w kółko po mikroskopijnym obszarze atomu. I my, wolni obywatele przestworzy, skurczyliśmy się do rozmiarów nędznych niewolników małego globu, znieruchomieli cielesnie i duchowo. Boć wraz z wchodzeniem w stan coraz większego bezruchu cielesnego małał i połot myśli, zacieśniał się krąg świadomości.

Zapomnieliśmy o naszej świetnej przeszłości i tak przywykliśmy do nędznego więzienia, jakim jest świat materialny w swej obecnej postaci, że trudno nam uwierzyć, iż świat ten wyglądał kiedyś inaczej — i będzie znów inaczej wyglądał, gdy skostniała energia atomów wyzwoli się i zawibruje dawną gamą barw i dźwięków...

Dr Baumgarten pisze na zakończenie swego artykułu:

„Przyznać trzeba, że świat materialny, rozpatrywany jako zbiór fal, wydaje się nam niezbyt zrozumiały. Stupiętrowy drapacz chmur, lokomotywa pędząca z loskotem po stalowych szynach lub pocisk, kruszący z ogłuszającym hukiem twardą skalę, nie czynią bynajmniej wrażenia zbiorowiska fal i nie przypominają w niczym łagodnie płynącego światła słonecznego lub różnobarwnej tęczy. To, co jest jasne w języku matematycznym — przeniesione na teren życia codziennego, zdaje się przeczyć wszelkim naszym dotychczasowym pojęciom.“

Tak, wychowani w materialistycznych przesądach przywykliśmy do naszej celi więziennej, zapomnieliśmy, że jest lepsze życie poza nią i że ona sama jest zdegenerowaną postacią dawnych pięknych i wolnych form życia!

Lecz nauka — ta nauka, która do niedawna wyśmiewała ducha i przeczyła jego istnieniu — pchana nieprzepartą siłą własnymi drogami dochodzić zaczyna do poznania i potwierdzenia tego, co wiedza duchowa głosi od dawna!

K. Chobotowa.

---

*Każda myśl, to twór żywy, który przyciąga fale pokrewnych myśli i ze wzmożoną siłą oddziałuje z powrotem na swego twórcę, wywierając i na zewnątrz swoje błogosławione lub niszczycielskie działanie.*

Agni P.

## Głosy czytelników

Szanowna Pani!

Zwracam się do Łaskawej Pani, ażeby znów odzyskać radość życia i spokój ducha. Dziewięć lat żyłem z żoną, która mi ciężko chorowała na serce i jeszcze na inne choroby, lecz wszelkie moje zabiegi o poratowanie jej były nadaremno. Dnia 18/IX 35 r. zmarła na udar serca i pozostawiła mi dwoje dzieci. Za życia tak kochaliśmy się i nie mogę jej jeszcze zapomnieć, gdyż była to dobra, bogobojna, pokorna żona i matka. Zmarła, gdy byłem w służbie, i kilka dni po śmierci śniło mi się, że przyszła, podała mi rękę i powiedziała: „Z Panem Bogiem“. Po raz drugi śniło mi się, że znów przyszła i radość była wielka, opowiadała bardzo dużo i tak się do mnie tuliła, a jak miała odejść, gdy staliśmy przy oknie, mówiła: „Ach, tak bym chciała jeszcze przy tobie pozostać, ale nie mogę, gdyż już czekają na mnie“. I pokazała na okna. Było już ciemno i widziałem przesuwające postacie za oknem, co już czekały na moją żonę. Znikła i śniło mi się dalej, że po raz drugi odbył się pogrzeb mej żony, ten sam pogrzeb aż do grobu. Po raz trzeci śniło mi się, że odeszła ode mnie i wyczytałem w gazecie, że w moim mieście rodzinnym jest jedna dziewczyna, z ubioru i wyglądu przypominająca mi moją żonę, która odeszła mnie. Pojechałem, szukałem i dowiedziałem się nareszcie, iż czeka na mnie na ulicy. Znów biegnę i czekam na tym miejscu. Wtedy przyszła nieznana kobieta do mnie i powiedziała: „W tej chwili przed panem odeszła, bo nie mogła się doczekać Pana“. — Więc chciałbym wiedzieć, gdzie znajduje się duch mojej żony, czy czego potrzebuje, czy nie mogłaby Pani może z duchem żony rozmawiać a może jakie wskazówki dla moich dzieci dać, jak je wychować, ich przyszłość wskazać. Ciężko jest mi, gdyż dojeżdżam do Katowic do służby i trzeba się jeszcze opiekować nimi, trzeba zastąpić matkę dobrą i ojca. O jak to ciężko!... Nie mogłem dotychczas odpowiedniej matki, jak była pierwsza żona, znaleźć i dla mnie dobrej żony. Niech Pani łaskawa mi poradzi, może i duchy dobre lub duch żony Pani poradzą, lub dadzą jakie wskazówki, albo wskażą mi żonę drugą.

Łączę serdeczne pozdrowienie z — Bogiem.

August P., Siemianowice Śl.

Bóg z Panem!

Żonie Pańskiej jest dobrze, jedyne jej zmartwienie to to, że obawia się, by dzieci nie dostały niedobrej macochy i sama rozgląda się za matką dla nich, a że miłością jest mocno z Wami związana, to i ta, którą Panu chce posłać w drogę, przedstawiała się Panu we śnie jako do niej podobna, bo fluidem jej owiana.

Gdy wiedziała, że kończy życie ziemskie, żal jej było, że nie może uściskać Panu dłoni na pożegnanie i powiedzieć: „Z Bogiem!“, uczyniła to więc już z zaświata, stąd taki sen. A pogrzeb oglądany we śnie? To widział Pan w astralu cdbitkę rzeczywistego pogrzebu żony, ogladaną jak w kinie. Wolno jej także było przyjść i opowiedzieć o pięknym życiu po tamtej stronie, a przyszli po nią opiekunowie dlatego, że im dłużej stałaby przy Was i wymieniała z Wami myśli i uściski, tem mocniej łączyłyby się Wasze ciała astralne i mogłaby się zmaterializować, a potem bardzo cierpiałaby przy rozstaniu. Toteż widząc to opiekunowie duchowi szybko ściągnęli do swojej aury już wypromieniowane fluidy, tak że ukształtowało się na nich jakby ciało ludzkie, więc mógł je Pan ujrzeć za oknem, jak nagliły do rozstania.

List Pański ogłaszam w „Hejnale“; może w ten sposób zgłosi się jakaś dobra istota na towarzyszkę życia dla Pana i matkę tych miłutkich dziełek. Zgłoszenia w danej sprawie należy adresować do Redakcji „Hejnału“ z dopiskiem: Dla Augustyna P.

Z Bogiem!

Agni P.

V Gdyby człowiek czuł i wiedział gdzie są umarli, jak blisko niego jest zawsze Bóg, pozbyłby się raz na zawsze dreszczu trwogi, jaki w nim budzi tajemnica grobu.

K. Wagner.





### **Zjawisko świetlne niezwyklej mocy i krasy na Podhalu.**

W I. K. C. z 16 grudnia 1936 czytamy:

Nasz sprawozdawca podhalański donosi: W sobotę 12 grudnia br. około godz. 17-tej nastąpiło na Podhalu atmosferyczne zjawisko świetlne niezwyklej mocy i świetności, pod wrażeniem którego pozostaje do tej chwili znaczna część Podhala, snując zwyczajne w takim wypadku domysły i prognostyki.

Zjawisko to obserwowane z tzw. Malejowskiej Góry (na drodze z Jordanowa do Chabówki) miało przebieg następujący: Wśród zapadającego już zmroku na tle wspaniałej panoramy Tatr nagle w południowo-wschodniej części nieboskłonu ukazała się znacznych rozmiarów świecąca kula, oślepiając widza niezwykle ostrem ciemnoniebieskim światłem. W pewnym oddaleniu od jądra tej świecącej masy mknął przez przestworza w kierunku zachodnim różnobarwny wachlarz czy pióropusz, jednak mało zwarty i złożony niejako z poszczególnych świecących kul, wśród których szczególnie jaskrawo odznaczały się jądra barwy ostro czerwonej. Całość czyniła wrażenie jakby sztucznej olbrzymiej rakiety i takie też domysły wypowiedziano pierwotnie wśród przygodnych obserwatorów, zwłaszcza wobec sąsiedztwa granicy czechosłowackiej i możliwości odbywania tamże czy to ćwiczeń wojskowych czy to obławy policyjnej.

Mknąc z nieprawdopodobną szybkością po nieboskłonie ognista kula i jej pióropusz zakreśliły olbrzymi łuk na tle całego trzonu tatrzańskiego i zgasły nagle jakby w obszarze Babiej Góry, przy czym oczywiście niemożliwością było stwierdzić, czy nastąpiło to przy zetknięciu się z ziemią czy też w atmosferze.

Czas trwania zjawiska około trzy sekundy, wrażenie niezwykle silne, efekt przy niezwyklej wspaniałości, niesamowity. Ze względu na rozmiar i siłę świetlną zjawiska, jako też ze względu na olbrzymią jego drogę, należy wykluczyć jakoby to była sztuczna rakietka. Nie jest natomiast wykluczone opadnięcie mniejszego meteoru, na co wskazuje również odmiennosc barw poszczególnych części zjawiska, o różnym składzie chemicznym jego masy.

O tym samym zjawisku pisze nam p. J. S. z Zakopanego:

O godz. 16.52 w dn. 12 bm. spadł meteor w kierunku zachodnim. Sądząc z kierunku spadania, mógł spaść na Słowaczyźnie, Morawach, a nawet w Austrii.

Przebieg zjawiska był następujący: Stałem w Zakopanem na ulicy Szkolnej, mając zupełnie otwarty widok na Giewont, Czerwone Wierchy i całą dolinę Zakopiańską wzdłuż ul. Kościeliskiej — obserwując nieboskłon i śliczną gwiazdę wieczorną, co czynię zawsze z prawdziwą satysfakcją. Gwiazda wieczorna świeci o tej porze nad ramieniem Małolącznika, gdy nagle zaczął spadać meteor, z początku niepozorny, jak zwykła gwiazda spadająca, niczym nie wróżył, że spadnie na naszą ziemię, poczem stopniowo rozpalał się coraz bardziej, jądro rozżarzone do białości, wielkości kilka, a może kilkanaście razy większej od gwiazdy wieczornej. Na drodze przejścia pozostawiał z początku oderwane jakby iskry duże, następnie dosłownie, wstęgę żółtą ognia, który to ogień był zupełnie wyraźnie widoczny.

Tempo spadania wolne (w stosunku do gwiazd spadających) w połowie drogi zwolnione, jakgdyby meteor natrafiał na silniejszy opór atmosfery, poczem znowu

jak na początku nieco szybszy (wrażenie wzrokowe). Huku żadnego, ani szmeru, ani wstrząsu powietrza nie odczułem. Wypadek cały mógł trwać najwyżej 4 sekundy.

Całość prześliczna sprawiała wrażenie rakiety.

### Kryzys małżeński króla Edwarda VIII przepowiedziany z pełną dokładnością w r. 1935 gwiazdy.

Pod tym tytułem pisze „Polska Zachodnia“ z 10/XII 1936 m. i.: Warto zanotować charakterystyczny szczegół. Okazuje się, że „angielska awantura“, którą rozpętała słaba białogłowa w imperium brytyjskim, była przepowiedziana w końcu zeszłego roku w kilku niemieckich wydawnictwach astrologicznych.

Almanach Lorcha, zawierający nie tylko horoskopy osób, urodzonych pod poszczególnymi znakami Zodiaku, ale także całych państw, w następujący sposób określił losy Wielkiej Brytanii na rok 1936. Warto zaznaczyć, że almanach ten był wydany już w grudniu 1935 r.

Król Jerzy — czytamy tam — musi niezwykle uważać na swoje zdrowie, gdyż rok 1936 będzie dla niego nader krytyczny. (Zwłaszcza pierwsze miesiące roku.) Natomiast horoskop księcia Walii przewiduje dla niego przełom życiowy. Specjalny aspekt słońca świadczy o tym, że księciu Walii grozi nagle i ciężkie przejście. Spadnie na niego nieoczekiwany cios. Szczególnie pierwsza połowa r. 1936 będzie dla księcia Walii wyjątkowo krytyczna i przyniesie mu mnóstwo trosk i kłopotów. Przełom korzystny zaznaczył się dopiero w czerwcu 1936 r. (księżyc w znaku Wagi). Od tej pory stosunek z pewną kobietą odegra ważną rolę w jego życiu, albo nawet spowoduje zmianę w jego pozycji.

Tyle horoskop Lorcha. Trudno zaprzeczyć, że w prorocत्वach człowieka z gwiazd kryła się jednak prawda. Spełniła się przepowiednia śmierci króla i kryzys w pierwszych miesiącach roku 1936, oraz gwałtowny wstrząs dla księcia Walii.

### ś. p. Stefan Grabiński.

Dnia 12 listopada 1936 odszedł w zaświaty znany literat Stefan Grabiński, laureat nagrody literackiej miasta Lwowa. Ciekawy przegląd i ocenę jego twórczości umieścił w „Kuryerze Literacko-Naukowym“ z dn. 7 grudnia 1936 dr Kazimierz Krobicki, autor cyklu zamieszczanych w tymże Kuryerze Lit.-Nauk. przepięknych artykułów „Mrok tajemnic nas otacza“. (O problemach irracjonalnych w literaturze polskiej), oraz wielu innych, znamionujących głębokie zrozumienie dla spraw duchowych i najgłębszych walorów naszej polskiej twórczości.

Nie mając miejsca na przedrukowanie całości, pozwalamy sobie powtórzyć za drem Krobickim choć kilka urywków z charakterystyki ś. p. Grabińskiego, by zachęcić Czytelników do zapoznawania się z cennym dorobkiem tego zgasłego przedwcześnie, bo w 49 roku życia, autora, niestety zbyt mało znanego:

„Należy nam stwierdzić bezwzględnie, że wybitny talent Grabińskiego wart jest, aby go uznać za zjawisko w literaturze naszej niesłychanie oryginalne, jedyne w swoim rodzaju. Zajmował się on dziedziną nadzmysłową, światem ducha i dlatego twórczość jego porównywuje się zwyczajnie do światowych w tej dziedzinie autorów, Poego, Ewersa i Meyrinka...

...Grabiński wchodził w dziedziny ponadzmysłowe, czy pozazmysłowe, gdyż czuł intuicją i widział w jakimś niewytłumaczalnym rozumowo jasnowidzeniu „drugi świat“. Jego senzytywność i medialność nie tylko nie pozwalały mu w tym względzie na najmniejszą wątpliwość, ale przeciwnie, odczuwał te zaświaty namacalnie i — jak należy wnioskować z wielu wypowiedzi w jego dziełach — sam w tych krainach przebywał długie okresy, jakby w transie.

Rzecz to przedziwna, jak ludzie chorzy nieuleczalnie, zagrożeni każdej chwili śmiercią, wyrabiają się duchowo, wysubtelniają, odczuwają fluidy zaświata i wchodzi w niewątpliwy z nim kontakt — oczywiście według ich najgłębszego, wewnętrznego przekonania. Można by rzec, że w ich pękającej glinie ciała tworzą się szczeliny, przez które łatwiej wymykać się duchowi. Faktem jest jednak niewątpliwym, że ten kraj pozazmysłowy, który autor tak zdumiewająco plastycznie opisuje, nie może być u niego jedynie wytworem fantazji, pragnącej poruszyć „z głowy“ jaki ciekawy temat literacki.



Obrazy tych opisów, barwy, wonie, fluidy, oraz moce dobre i złe, wyglądają zanadto realnie i konkretnie, aby na ich dnie nie kryło się przeżycie — może dla nas niejasne i niewytłumaczalne, a nawet nieprawdopodobne, ale dla autora tak prawdziwe, jak nasz świat rzeczywisty.

...Wszystkie jego dzieła wykazują gruntowną wiedzę i samodzielne badania w tej dziedzinie, zwanej ostatnimi czasy „metapsychologią“.

...Niema wprost ani jednego dzieła, w którymby autor nie przenosił swoich bohaterów w świat „astralny“; niektóre całe nowele i całe partie powieści odbywają się w „astralu“. Czasem te wizje są zupełnie wyraźne i konkretne, a czasem jakby osnute welonem mgły — niektóre fragmenty scen zatracają się zupełnie, inne wynurzają się nagle z mroków, trwają jakiś czas i również nagle znikają, a ten wycinek jakiegoś bujnego, na zupełnie innej zasadzie bytującego życia, nadspodziewanie wyłonił się i znikł, jak strzęp taśmy filmowej — odkrywając nam głębię „Wielkiego Nieznanego“, wielkiej zagadki, której żądza rozwiązania zmusza do „spotęgowanej pulsacji energii duchowej“ i do „skrzydlatej gonitwy w nieskończoność“...

Można rzec, że Grabiński miał prawdziwe sny-wizje — a dzieła jego są dokumentami tych zjawisk.

...Nowele — to szczyt twórczości Grabińskiego. Każda z nich stanowi obrazek sam dla siebie, każda zawiera jedną głęboką zagadkę metafizyczną, jakiś niesłychanie ciekawy i oryginalny problem.

...Twórczość Grabińskiego to fenomen nieprzeciętny. Potężny talent imaginacyjny, wizyjność „astralna“, zaduma mistyczna złączona ze zmysłowością, wielka wiedza „tajemna“ i kompozycja wybitnie artystyczna, spowita w szatę królewskiego stylu — czynią tego wizjonera-maga, czarodzieja-filozofa, zjawiskiem wybitnie niezwykłym.

Ciekawa rzecz jednak, że autor ten grawituje więcej ku opisom — satanistycznym, niż z zakresu „białej magii“.

Jeśli zimni Amerykanie chlubią się Poem, Niemcy Hoffmanem, jeśli do światowych twórców w dziedzinie fantazji metafizycznej zalicza się Ewersa i Meyrinka — to naprawdę obok nich może śmiało stanąć Grabiński, jako reprezentant zupełnie nowego, swoistego tonu w tym zakresie, o nie dającej się naśladować postawie wobec zjawisk życiowych. To prometejski poszukiwacz prawdy, pragnący zedrzyć z niej odwieczną tajemnicę. Powinniśmy zatem koniecznie dążyć do zebrania w wydanie zbiorowe całej spuścizny literackiej wielkiego naszego twórcy, który, gdyby pisał którymś z bardziej znanych języków europejskich, miałby dziś sławę tak wielką, jak Poe, Hoffman, Meyrink i inni. Nic bowiem istotnego z nich nie wziął, a zabłysnął jak gwiazda o własnym, oryginalnym blasku.

A gdy zjawi się epoka, w której przyjdzie do głosu większe uduchowanie, Grabiński stanie się dopiero wtedy autorem głębiej rozumianym i odczuwanym — albowiem przez jego utwory przemawia świat ducha.

## NADEŚLANE

Nadesłano nam tłumaczoną z języka angielskiego broszurę Alice A. Bailey: „**Działalność Nowej Grupy Służebników Świata**“, wzywającą wszystkich ludzi dobrej woli na świecie do zjednoczenia się w celu wyprowadzenia ludzkości z obecnego zamętu powszechnego na zasadach miłości bliźniego, braterstwa i pokoju powszechnego. W tym celu zakładają we wszystkich krajach: **Nową grupę służebników świata**, tworząc luźne koła zwolenników swoich wszędzie, gdzie znajdują się osoby, uznające potrzebę takiego zjednoczenia. Członkowie tych kół powinni słowem, na piśmie i życiem swoim krzewić i spełniać zasady powyższe i dążyć do wychowania społeczeństwa w tym duchu we wszystkich krajach, by łagodzić i uśmierzać wszelkie przeciwieństwa i nienawiści stanowe, klasowe, społeczne, polityczne, religijne, rasowe i narodowościowe.

Podobne hasła i zasady głosimy stale i u nas i duchem jesteśmy zawsze z nimi i po ich stronie. Niech każdy spełni ten obowiązek służenia dobrej sprawie we wszystkich okolicznościach życiowych i w ten sposób najlepiej przyczyni się do jej urzeczywistnienia.

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 2

LUTY 1937

ROCZNIK IX

JULIUSZ SŁOWACKI.

## Pośród niesnasek Pan Bóg uderza...

*Pośród niesnasek Pan Bóg uderza  
W ogromny dzwon,  
Dla słowiańskiego oto papieża  
Otworzył tron.  
Ten przed mieczami tak nie uciecze  
Jako ten Włoch  
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;  
Świat mu — to proch!*

*Twarz jego słowem rozpromieniona,  
Lampa dla sług,  
Za nim rosnące pójdą plemiona  
W światło, gdzie Bóg.  
Na jego pacierz i rozkazanie  
Nie tylko lud —  
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,  
Bo moc — to cud!*

*On się już zbliża — rozdawca nowy  
Głobowych sił:  
Coñnie się w żyłach pod jego słowy  
Krew naszych żył;  
W sercach się zacznie światłości Bożej  
Strumienny ruch,  
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,  
Bo moc — to duch.*

*A trzeba mocy, byśmy ten pański  
Dzwignęli świat:  
Więc oto idzie papież słowiański,  
Ludowy brat; —  
Oto już leje balsamy świata  
Dla naszych łon,  
A chór aniołów kwiatem umiata  
Dla niego tron.*



*On rozda miłość, jak dziś mocarze  
Rozdają broń,  
Sakramentalną moc on pokaże,  
Świat wzięwszy w dłoń;  
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci,  
Poniesie wieść,  
Nowinę słodką, że duch już świeci  
I ma swą cześć;  
Niebo się nad nim pięknie otworzy  
Z obojga stron,  
Bo on na świetle stanął i tworzy  
I świat i tron.*

*On przez narody uczyni bratnie,  
Wydawszy głos,  
Że duchy pójdą w cele ostatnie  
Przez ofiar stos;  
Moc mu pomoże sakramentalna  
Narodów stu,  
Moc ta przez duchy będzie widzialna  
Przed trumną tu.*

*Takiego ducha wkrótce ujrzycie  
Cień, potem twarz;  
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,  
Robactwo gad,  
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość  
I zbawi świat;  
Wnętrze kościołów on powymiała,  
Oczyści sien,  
Boga pokaże w twórczości świata,  
Jasno, jak dzień.*

---

BRONISŁAW TRENTOWSKI.

## Wskaźniki najwyższego prawa moralności

Z najwyższego prawa moralności, zawartego w słowach: „Wszelkimi siłami staraj się o to, ażebyś stał się obrazem Bożym!” wynikają trzy następujące wskaźniki:

a) „Poznaj i znaj Boga przede wszystkim!”  
Jak, nie znając co Bóg, być Boga obrazem? Bóg jest Ojcem wszechświata i twoim, a Stwórcą wszystkiego. On Bóg - Ojciec w Trójcy Przenajświętszej — Dobro najprzedniejsze i jedyne — najwyższa Doskonałość moralna.

b) „Poznaj i znaj Bliźniego!” Co bliźni? Ludzkość cała, w każdym człowieku na ziemi obecna, a Boży pierwiastek jej w niebie, lub Bóg-Syn w Trójcy Przenajświętszej — drugie Dobro najprzedniejsze — druga doskonałość moralna. W nim Bożo-obrazowość już wyczyniona i sady się dla siebie.

c) „Poznaj i znaj siebie samego!” Słusznie rozkaznik ten uchodził w czasach starożytnych za mądrości prawdziwej ponik źródłany. Nie poznasz atoli siebie, jeżeliś nie poznał przody Ojca i Syna niebieskiego, Boga i Boga-człowieka; nie poznasz siebie, jeżeliś nie odkrył na dnie istoty twej Boga i Człowieczeństwa. W jaźni twej Bóg-Ojciec i Bóg-Syn, a tyś Kościół i Ołtarz Boży. Nie dość! kędy Ojciec i Syn, tam również Duch św. W tobie tedy Duch św., tj. Znanie Boże, technione od Boga w ciebie i wyjawiające się jako poznanie twoje, wiedza bezpośrednia o Bogu i tamtym świecie, o dobrym i złym, słowem sumienie. Krom tego jest w tobie geniusz, talent i zdolność do czegoś, lub to co zowie się Ducha św. darem. Trójcy Przenajświętszej więc jesteś piasunem. Jesteś oną staroegipską Prawdą w Saïs zasłonioną, a odsłonić ją i poznać, Bożoczłowiecza i przenajświętsza twa powinność! I na tym właśnie zależy twoja Bożo-obrazowość. Nie znając mądrości teozoficzne, nie możesz stać się Bożym obrazem, zaczem istotą prawdziwie moralną.

Niedostateczna atoli samo poznanie i znanie. Co jako dobre i święte znasz, to ukochać masz ogniście. Rzecz głowy niech przepłynie w serce i otrzyma w nim gorącą miłości kąpiel. Tu bierzmo jej niebiańskie. Stąd drugie trzy moralne Bożo-obrazowości rozkazniki:

a) „Miłuj Boga nade wszystko!” On Stwórca, Pan i Ojciec twój. Nie dość! Obraz Boży jest Boga odbłaskiem, wisi u Boga, a bez Boga nie istniałby wcale. Bóg tkwi w tobie i stanowi grunt twój. Miłując tedy Boga, dogadzasz najwewnętrzniejszej, najgwałtowniejszej potrzebie twej piersi.

b) „Miłuj bliźniego, jak Boga!” W bliźnim albowiem, równie jak w tobie, przemieszkuje Bóg. Bliźni, to Bóg-Syn, wcielony na ziemi. Stąd piękne słowo Zbawiciela naszego: „Kto jałmużnę daje ubogiemu, wspiera mnie.” Tak, w każdym bliźnim utaja się Syn Boży, Syn Człowieczy, Chrystus. Śród dalszego rzeczy rozwoju okazuje się, że bliźnim ryczałtowo jest Ludzkość, Naród. Stąd rozkaznik niniejszy taki przyjmuje wyraz: „Miłuj Ludzkość i Naród, jak Boga, a wszelakiego człowieka, jak Ludzkość i Naród!” Nie jedynie Bóg, także Ludzkość i Naród, każdy człowiek i rodak tkwią w tobie i sprawują jaźni twej iściznę.

c) „Miłuj nareszcie Cnotę, z nią zaś Prawdę, Piękność i Świątość, Prawo i Wolność, Ojczyznę, wszystko co niebiańskiego, wielkiego i zacnego — miłuj, mówię, Cnotę jak Boga i bliźniego, jak Ludzkość i Naród twój!” Miłuj ją czysto, lub po bosku! Zaczem, nie kredyt kupiecki, nie cześć szlachecka, nie szacunek ogólny, nie



szczęśliwość, ani zbawienie, które Cnota przynosi; nie wysoka dostojność i chwała, ani uwielbienie ludu całego, idące za Cnotą; nie ogląd na niebo, z tej lub z tamtej strony grobu, które upewnia nam cnota; ale wewnętrzna, Boża Cnoty wartość natchnie ci gorącą miłość Cnoty. Ukochasz Cnotę dla Cnoty samej. Podobnież nie-nawidzieć będziesz niecnoty, nie z obawy hańby i kary na tym, a piekła na tamtym świecie, ale dla tego, że ona zła, że ona wyzuwa cię z Bożoobrazowości, a robi naprzód zwierzem, później zbrodniarzem, wreszcie szatanem. Cnota, to najwyborniejszy wyraz Ducha św. Ona cię zjednoczy z Ojcem i Synem, z Bogiem, ludzkością i narodem. Przez nią jedynie urobisz się na Obraz Boży na ziemi.

Z miłością łączy się Ufnosć. Miłuj zatem, a będziesz ufaj! Ufaj Bogu, bliźniemu i sobie, a staniesz się Bożym Obrazem!

Ale głowa i serce, myśli i uczucie, znanie i miłość nie wystarczą. Bóg obdarzył nas rękami, ażebyśmy działali. Uczynek, to owoc istoty naszej najśłodszy, jaźni naszej syn i Bożoobrazowości szczyt. Stąd trzy dalsze moralności rozkazniki, najważniejsze:

a) „Działaj godnie Boga-Ojca, Boga-Syna i Ducha św. w tobie, lub godnie Boga, Ludzkości i Narodu, godnie bliźniego i godnie siebie samego!“ Tylko tak działając, będziesz Boga obrazem. Wszelaki uczynek zły jest odpad od Boga, człowieczeństwa i istoty własnej — wyrzucie się z niebios i z samego siebie — utrata nieśmiertelności i bytu — rozwiąż w nicestwo. Zań potępi cię Bóg, człowieczeństwo i sumienie twoje.

b) „Działaj tak, ażebyś wyczynił się tym własną wolą, pracą i zasługą, na co stworzył cię Bóg, lub stał się tym in actu, czym jesteś in potentia!“ Co Bóg w ciebie tchnął, jest twoja istota, wielkość i genialność, twoja chwała, twoje bogactwo — twoje przeznaczenie ziemskie i posłannictwo z niebios. Na dopełnieniu posłannictwa tego opiera się twoja wartość i Bożo-obrazowość.

c) Działając tak, starasz się nie o zbawienie twej duszyczki drogiej, ani też o zbawienie twych lubych, albowiem to jeszcze samolubstwo. Wreszcie jest ono koniecznym Cnoty i Zasługi wypadkiem, o który jednak dbać wiele nie będziesz. Starasz się raczej, ażebyś pełnił bezwzględnie twą Powinność. By też niebo i ziemia przepaść miały; by wróg wbić cię miał na pal, by spotkała rzeź twe dzieci i twych braci, ty pełnisz powinność. Inaczej nie staniesz się Boga obrazem.

A na czem zależy twoja Powinność?

a) Powinnością jest pełnić wolę Bożą bezwzględnie i tak potulnie, jak aniołowie Pańscy, wyrzec się woli własnej dla woli Bożej, a raczej zlać wolę swą w jedno z wolą Bożą, albowiem to mądrość, wolność i cnota prawdziwa. Czynić więc będziesz nie to, co serce twe sobie życzy, lub czego wymaga przyjaciel, zwierzchnik, pan twój; ale, co przykazuje ci Bóg. Pozostaniesz np. Polakiem, na którego Bóg cię stworzył, wbrew woli Mocarzów tego świata, a pomimo knuta i miecza, czynić będziesz coś powinien!

Wola Boża prawo two moralne. A po czym poznasz wolę Bożą? Masz ku temu sumienie, które jest w tobie Głos Boży. Drżysz piekielną potępieńca trzęsłą, kto prawdy tej nie uznajesz!

b) Powinnością jest służyć Ludzkości i Narodowi, słowem, bliżniemu. To służba Synowi Bożemu, lub Chrystusowi.

c) Powinnością jest wreszcie dopełnić posłannictwa swego z niebios i wykwitnąć tym na ziemi, ku czemu którego z nas Bóg przeznaczył. Precz tedy względy i oglądy niskie, łaska lub gniew Możnych, miłość lub nienawiść przyjaciół, urząd i kawałek chleba! Ty pracujesz około tego, ażebyś tchnienie Boże, wrzące w tobie, wyświęcił w uczynkach twoich. Będziesz więc np. poetą, jak Mickiewicz, Słowacki lub Krasiński, chociażby za to król twój prześladować cię miał. Będziesz filozofem, skoroś uczuł ku temu powołanie, choćby cię naród ciemny przeżywał Wolterem i w końcu ukamienować miał. Umrzesz z głodu, a nie odstąpisz od przekonania twoich, jak Hoene Wroński. Wypijesz cykutę a nie opuścisz twej drogi, jak Sokrates. Dasz się spalić jak Hus. Będziesz patriotą choćby cię wstrzymywała od tego matka i kochanka, a straszliwa surowość wroga. Będziesz przede wszystkim zacny i cnotliwy, choćby cię za to czekało ubóstwo, więzienie, lub aresztowanie.

Dopełnienie powinności bezwzględne wymaga od ciebie zawsze poświęcenia siebie samego i twardych, ciężkich, wielkich ofiar. Ukochasz więc całopalenie moralne, a podejmiesz rad, gdy ukaże się tego potrzeba, prace Herkulesowe i krzyż Chrystusowy. Inaczej nie będziesz Bożym obrazem.

Tak myśl, czuj i działaj zawsze, ażebyś podołał przekonać wszystkich, iż Bóg przebywa w tobie, kieruje tobą, a robi cię mądrości i woli swej narzędziem! Tyś cały, nie twój, ale Boży. Walczysz za Boga i sprawy niebios, a niesiesz za nie w razie potrzeby gardło, ale nie szukasz męczeństwa lekkomyślnie i swawolnie, a pocisz się, jak Chrystus, krwawo na widok kielicha ogrójcowego! Nie tylko cel, ale i środek twój ma być zawsze czysty, zacny, święty. Kochasz ludzi, zgoła nieprzyjaciół twych i zbrodniarzy, a hydżisz się li nieprawością ich. Miłością twoją gasisz swoją nienawiść wrogów; miłością twoją wymiłowujesz ich miłość. Miłość oreż twój z niebios.

Strzeżesz Boga w sobie i pielęgnujesz w piersi twej wszechboskość, onę tchnienia Bożego w tobie, lub istoty twej niebiańskiej córę. Nie potępiasz nikogo, ale go ratujesz moralnie, o ile podołasz. Ufasz sobie, ale wiesz, że Bóg i bliźni pomoc ci mają we wszystkim; że bez nich nic nie zrobisz i jesteś niczem. Jesteś więc skromny i pokorny przed Bogiem i przed bliżnim, a ufasz im bardziej, niż samemu sobie. Oto do Bożo-obrazowości droga!

**Kto chce Boga oglądać w najdrobniejszym szczególe życie i w całym ogromie wszechświata, ten musi go koniecznie poznać i zrozumieć w samym sobie.**

Helena Staś.



*Agni P.*

## Niewidzialne tło Zjazdu Poznańskiego

— Zespalać! jednoczyć! — leciały myśli naszych Wieszczów i Myślicieli. — Jednoczyć jedną wielką ideą! — wołały i wołają.

Jakiż to wspaniały krąg zataczają naokoło ziemi!

Pod nimi wśród ludzkości i w świecie astralnym pomiędzy duchami bardziej przyziemnymi przelewają się szeroką strugą skłębione chaotycznie myśli, przesycone gęstością płomiennych uczuć o podłożu politycznym itp. Nie miłość z nich wionie, jeno pragnienie zwycięstwa nad bliźnimi.

Coraz nowe plany i dążenia rzutują się — najpierw w świecie astralnym, w świecie myśli i uczuć. Powstają z nich symboliczne obrazy, potem sceny rzeczywiste w astralu i na ziemi. Im subtelniejsza myśl, tym wspanialsze rodzi obrazy i sceny i tym czystsze i potężniejsze budzi natchnienia na ziemi.

Snują się legiony duchów nad poszczególnymi narodami, rzucając siew dobrych myśli. Przeglądam się często temu pochodowi wspaniałych zjawisk po tamtej stronie. Jak promienie słoneczne przedzierają się piękne idee poprzez chmury i mgły ciężkich myśli i skłębionych uczuć na ziemi i trafiają do serc ludzi dobrej woli.

Od paru miesięcy już obserwuję wzmożony napór myśli, nawołujących do jednoczenia Słowian. Jakimże to wspaniałym koliskiem otaczają ziemię i coraz bliżej, bliżej przyplływają ku ludzkości, czy to bezcielesnej przy ziemi, czy żyjącej w cielesnej powłoce.

Unoszą się nad nami nasi światli mesjaniści, prorocy, wieszczowie, którzy zwiastowali już kiedyś na ziemi nową erę, lepszą erę życia w stanie bogocześnym.

Z czasem, porwana wspaniałością wizji słonecznej przyszłości czuję się tak blisko przy nich, tak blisko z nimi, że zapominam o szarzyźnie życia ziemskiego i o tem, co nas jeszcze dzieli od szczęsnej przyszłości. W gronie ich cieszę się jak dziecko i żyję tą piękną przyszłością zbratania narodów słowiańskich, które szeroką strugą rozleją po świecie prawdy wyższe, prawdy Boże! Bliskie sobie ludy słowiańskie, zespolone umiłowaniem Chrystusowej idei, wydobędą z ducha wielkie wartości i popchną ludzkość naprzód, gotując zwycięstwo nad ciemnotą i złem.

Widzę, jak duchy opiekuńcze zmagają się z przeciwnościami, które im wyrastają, że tak powiem, z pod stóp, wypływając ze skłębionych chmur uczuć i myśli tych narodów, na razie jeszcze z sobą powaśnionych. Z nizin uczuć i myśli coraz wyłaniają się myśli i czyny, usiłujące zatruć każdy czystszy wiew, porywający ludzkość w zwyż, w czystsze krainy.

Jeśli „w górze“ snują opiekunowie nasi z serc ludzi złote przędziwo myśli i uczuć dobrych i haftują nim na swojej tkaninie przebożonej duchowości wspinały obraz wyzwolenia duchowego i lepszej przyszłości — to i „w dole“ orędownicy zła nie są bezczynni, ciesząc się z ogromnej jeszcze masy zbitych, skłębionych uczuć ludzkich i ludzkiej złej woli i czerpiąc z nich materiał na swoje przędziwo, na coraz nowe plany gnębienia ludzkości.

Wśród wielu planów, jakie się rzutowały w wyżynach ducha, ujrzałam też tworzącą się kliszę obrazu pierwszego w Polsce zjazdu ludzi dobrej woli, oddanych sprawom ducha. Rzutował się on coraz wyraźniej i unosił się nad górami w Wiśle. Zdawało mi się, jakoby miał opaść w lecie 1937 roku.

Kiedy obraz zjazdu był już w połowie stworzony, dostrzegły go nieszczęsne duchy w swoim magicznym zwierciadle. O, jakież tam zapanowało wzburzenie! Naradom i wymyślaniom nie było końca.

Tam w górze na jasnym tle dobrych myśli duchy, złączone pasmami miłości, ideą Chrystusową zataczały krąg coraz większy, opasując nim we śnie i na jawie ludzi dobrej woli, którzy mniej lub więcej świadomie, a choćby podświadomie pragną zjednoczenia ludzkości we wspólnej idei Chrystusowej.

Widziałam już, jak klisza naszych wieszczów, naszych opiekunów, uniosła się nieco, odpływając w kierunku Poznania. I już nastrojone mistycznie duchy, miłujące Boga, usłyszały dobry głos ducha. Objawiło się to u nich odruchowo, pragnieniem wzięcia udziału w zjeździe, choć sami nie wiedzieli jeszcze, jakie to ma podłoże i jakie im przypadnie zadanie, jeśli myśli te podtrzymają w swoim sercu i przyłożą ręki do urzeczywistnienia ich na ziemi.

A kiedy uczyniono pierwsze kroki, zaczęły się piętrzyć przeciwności i wszelakie przeszkody. Ja sama przez pewien czas nie mogłam się zorientować, czy opadnięcie kliszy tej na Poznań spowodowały duchy złe, czy też tak chciały dobre duchy, aby przyśpieszyć Zjazd wobec wciąż się ponawiających ataków z dołu. Bóg dał jednak tyle siły inicjatorom Zjazdu, że pokonali wszelkie przeszkody i Zjazd z wielkim nakładem pracy doprowadzili do skutku. Spotkała ich zasłużona nagroda, gdyż Zjazd przeszedł ich oczekiwania. Jeszcze do dziś napływają nam słowa szczerego zachwytu jego uczestników, którzy z różnych miejscowości piszą, iż doznali wielkiego pokrzepienia duchowego i z tym większą radością zabierają się do dalszej pracy.

Na tym miejscu wypada mi wspomnieć o zapadłej na Zjeździe uchwale, która spadła na mnie niespodziewanie, ale zaraz odczułam, że taka jest wola wyższa.

Mam mieć młody ruch spirytualistyczny pod opieką duchową, zorganizowaniem jego zaś ma się zająć Józef Chobot, były redaktor „Odrodzenia“.

Kochani, chętnie podejmę się tej pracy i utworzę przy „Hejnale“ poradnię duchową. Jeśli u kogoś zdolności duchowe, medialne czy t. p. przejawiają się samorzutnie, jeśli ktoś pragnie wyjaśnienia jakich nadzwyczajnych zjawisk



duchowych, posłużę chętnie radą, na ile mi tylko pozwoli czas i siły. Radzę jednak wszystkim, którzyby chcieli w podobnych sprawach udać się do mnie czy to listownie, czy osobiście, by najprzód przeczytali chociaż coś z naszych wydawnictw, przede wszystkim roczniki „Hejnału“ bodaj z trzech ostatnich lat, „Księgę duchów“ Allana Kardeca, broszurę „Jasnowidzenie“, „Zmorę“ i „Umarli mówią“, „Wędrówkę dusz“ i „Chryścianizm a spirytyzm“ L. Denisa. Trudno mi bowiem tłumaczyć każdemu od początku rzeczy, o których już tylekroć i wyczerpująco pisaliśmy.

— « » —

Z wielu stron napływają prośby, bym opisała swoje wrażenia ze Zjazdu poznańskiego, więc zamieszczam niżej garść wspomnień. A wyniosłam wspomnienia jak najmiłsze, zarówno z samego Zjazdu, jak i z pobytu w gościnnym, tchnącym prawdziwą atmosferą chrześcijańską domu państwa Bartkowiaków.

Wchodząc na salę obrad, przytuliłam w myślach wszystkich do serca, śląc im z ducha pozdrowienie: Bóg z Wami!

Przemile wrażenie zrobił na mnie odczyt p. Witkowskiej, tak harmonizujący z poglądami, jakie rozwijamy na kartach „Hejnału“. Podczas jej odczytu trwałam jakby w modlitwie o ten mocny, świeży wiew ducha w Polsce i na całym świecie, o który wołała siwowłosa, a jakże młoda duchem prelegentka. To też postać jej niknęła mi w tęczach, które rozsnuwały się na tle szeroko oszklonej ściany sali, jak kształtują się na szybach witraże.

Drugi referat prof. Pamporowa, gościa z Bułgarii, podniósł jeszcze ten nastrój. A kiedy mówił, ujrzałam wzrokiem ducha na tle oszklonej ściany wschód słońca w górach, witany podniosłym śpiewem przez tysiączne rzesze, które łączyły się w ten sposób świadomie i celowo z najwyższym pierwiastkiem życia, z najwyższą miłością Bożą! Wschodzące słońce zlewało na nie swoje promienie, a przez nie płynął ku nim śpiew duchów, zwiastujących wyzwolenie duchowe, radosne jutro ducha! Wśród tej rzeszy ujrzałam jednego z dawnych słuchaczy Chrystusa na ziemi z przed niespełna dwóch tysięcy lat. On to rozłaczał swoje opiekuńcze skrzydła myśli nad tymi, którzy się budzą duchowo w Bułgarii i swoją iście apostołską siłą ducha torował i toruje im drogę do Boga. To nauczyciel Deunow, twórca potężnego ruchu odrodzeniowego w Bułgarii. Wyłaniały mi się obozy, obozy ludzi, przejętych jego nauką i wspólnym wysiłkiem ducha ślących w niebo przy blaskach wschodzącego słońca potężny, tęskny zew: „Przyjdź Królestwo Twoje!“

Odczyt p. Prengla z Bydgoszczy podobał mi się ogromnie, jak zresztą wszystkim na sali, co przejawiało się w długotrwałych brawach. Opracowany był bardzo sumiennie pod względem naukowym, a równocześnie bardzo zajmująco i przystępnie. Mnie ujęły za serce szczególnie słowa, z których wynikało, że im wyżej posuwamy się duchem, tym bardziej wyzwalamy się z pod wpływu gwiazd, to jest przetwarzać możemy zgubny wpływ na korzystny dla nas. Tworzymy jedno z całym wszechświatem, wszyscy jesteśmy nieodłączną częścią jednego, wielkiego organizmu i to na wszystkich planach, od najwyższego do najniższego. Gdy duch nasz zjednoczy się z Bogiem, najwyższą Miłością, w imię Jego staje się panem nad wszystkimi wpływami i wszystkie one mogą się przyczynić do naszego wzrostu. Jak artyści mamy grać umie-

jętnie na strunach wpływów kosmicznych, wpływów Przyrody, wpływów wielkiego organizmu Wszechświata.

Tak pojęta astrologia zawsze znajduje miejsce na łamach „Hejnału”. Wykazuje ona bowiem wyraźnie niedojrzałość tych zwolenników astrologii, którzy popadają w pojęcia fatalizmu i dochodzą do zaprzeczenia wolnej woli, robiąc z człowieka jakąś igraszkę w rękach tajemniczej siły, posługującej się wpływami gwiazd. To jest wywracanie na ręby wielkiego prawa kosmicznego, prawa Bożego! To byłaby niewola Ducha w Materii! W taką niewolę niebacznie staczaliśmy się i sami dawaliśmy Materii prawo panowania nad Duchem, ale z woli Bożej ona prawa tego nie ma. Nie mamy więc potulnie przyznawać, iż wisi nad nami jakiś nieuchronny fatalizm; nie poto mamy się uczyć astrologii, żeby się poddawać tym fatalnym wyrokom. Przeciwnie astrologia pouczy nas, w jakich ramach przyrodzonych wpływów kosmicznych, czyli naturalnych warunków bytu wypada nam się obracać (a są one równoznaczne z prawami karmicznymi) i łatwo nam stąd wyciągnąć wnioski, jak postępować, żeby z tych warunków wyciągnąć najlepsze korzyści. Gdy się z tymi warunkami nie liczymy, możemy łatwo popełnić wielkie błędy i odnieść niepowetowane szkody.

Piękne chwile przeżyłam także przy odczycie pana Pawlickiego o mistycyzmie. Ileż mi się przesunęło obrazów z przeszłości! Jak na ekranie ujrzałam i św. Franciszka z Assyżu. Pełen sił żywotnych młodzieniec, tryskający zdrowiem, ale jakże źle nim szafujący! Aż nagle wstrząs... Wizje, wizje ostrzegawcze, wołanie ze świata ducha... Pukanie w ścianę, dzielącą go od tych, z których grona wyszedł ongiś dobrowolnie, by pojmanym braciom na ziemi wskazywać drogę do Boga. I świat przyćmił mu świadomość jego posłannictwa; otoczył go bogactwem, rozkoszami świata i broń wetknął mu do ręki, miecz zdobny w złoto i drogie kamienie! Szedł spętany ich wola, a z ducha przebiła się nieukojoną tęsknota. Miłości pragnął... Im więcej jej pragnął, tym więcej podsuwano mu w drogę kobiety, płonące ogniem zmysłów, by zniżyć polot jego ducha ku ziemi. Aż przyszła chwila, iż jęknął boleśnie: „Boże, co się dzieje? Przecież to nie to, po co przyszedłem na świat! Gdzie droga moja? Rozstąpcie się, wy jasne ciemności, oślepiające moje oczy! Boże, daj mi znak, czy godzien jestem Twojej miłości!”

Wtem w ciszy nocnej ktoś dotyka jego głowy. Rozgląda się; oczami człowieka nic nie widzi — lecz wzrokiem ducha ujrzał jasny, drgający krzyż na tle ściany. Wstaje, dotyka. — „Sen czy złuda? Skąd taka błoga, nieziemska muzyka, co mnie podnosi z łoża? Czyje to ręce mnie podnoszą raz po raz i zbliżają do jaśniejącego krzyża?”

A potem jeden wielki, bolesny krzyk ducha:

— Panie, Zbawicielu, ratuj! Daj mi widzialne Twoje znamię, bym już ani chwili nie marnował na ziemi. Niechaj ono mówi, świadczy, gdy usta nie będą mogły mówić wszystkiego...

Snuły mi się obrazy z życia św. Franciszka, św. Jana od Krzyża i innych wielkich mistyków. Czego prelegent dotknął słowem, tego wielki obraz zjawiał się błyskawicznie przed moim wzrokiem ducha. Z odczytu p. Pawlickiego wionęła szczerza tęsknota za uświęceniem wewnętrznym i gorący podziw dla bohaterów, którzy nadludzkim wysiłkiem potrafią wspinać się na szczyty najbardziej stromymi szlakami. byle prędzej, byle bliżej Chrystusa.



Czy i o ile celowa jest taka bohaterska droga dla zwyczajnych śmiertelników, na ten temat rozwinęła się interesująca dyskusja.

Z wielkim zainteresowaniem słuchałam referatu p. Szpyrkówny, która z właściwą sobie swadą przedstawiła przełom, jaki przeżywa ludzkość u progu Nowej Ery, przyczem pracy naprzód duch przeobraża sobie i powłokę fizyczną, wypracowując w niej nowe organa dla nowobudzących się zmysłów i właściwości ducha. Odczyt jej tchnął głębokim zrozumieniem dla myśli transcendentnej polskiej, która osiągnęła najwyższe szczyty duchowości i która stanowi wytyczne dla całego dalszego rozwoju duchowego ludzkości. O uprzystępnienie tych skarbów ducha polskiego ogółowi społeczeństwa przez wprowadzenie do szkół obowiązkowej lektury dzieł naszych Wieszców i Filozofów wołała prelegentka i z wołaniem tym zjednoczył się cały Zjazd w odpowiedniej rezolucji.

Odczyt „Spirytualizm a spirytyzm polski“ znałam już dawniej; obrazował on poglądy, które już nieraz wyrażaliśmy w różnorodny sposób na łamach *Hejnalu*.

Z odczytu p. Świtkowskiego, który wygłosił red. „*Lotosu*“, p. Hadyna, utkwiło mi w pamięci jedno zdanie: że okultyzm niczego nie dowodzi, a tylko przekazuje do badania innym zaobserwowane zjawiska natury metapsychicznej.

Przez cały czas Zjazdu przeżywałam bardzo wiele miłych chwil i wiele wizyj przesunęło mi się przed wzrokiem ducha, lecz trudno wszystko zmieścić w ramach krótkiego artykułu.

---

*Kazimiera Chobotowa.*

## W sprawie Polskiego Związku Spirytualistycznego

Poruczono nam na Zjeździe w Poznaniu stworzenie Ogólnopolskiego Związku Spirytualistów. Znaleźliśmy się poniekąd w kłopotcie — gdyż w zasadzie uważamy, iż wszelkie organizacje z ich statutami stanowią do pewnego stopnia bariery, które, o ile mogą być dla ducha oparciem, to jednak mogą się stać dłań i zaporą.

Wolność — to największy dar, jaki otrzymaliśmy od Boga. W Polsce żyje większe, niż gdziekolwiek, umiłowanie tej wolności, intuicyjne wycucie jej najgłębszych tajni. Stąd niespotykane w świecie pojęcie „złotej wolności“, które niestety — nadużywane — przeradzało się nawet w swawolę. A jednak w samej istocie „złotej wolności“ i pochodzącego z niej „*liberum veto*“ krył się sens bardzo głęboki i mistyczny: poszanowanie praw i indywidualności każdej jednostki, zostawianie każdemu możliwości wyboru własnej drogi do szczęścia. Czyż nie było to równoznaczne z wycuciem najwyższych praw Bożych? Wszak Ojciec zostawił nam wolność i raczej wołał dopuścić do upadku, niż wolność tę nam odebrać, niż działać przymusem...

To umiłowanie wolności ponad wszystko, to poszanowanie wolności każdego człowieka wspólne jest nam z wszystkimi narodami słowiańskimi. Stąd swoista niechęć do organizacji, która w mniejszym lub większym stopniu jednostkę ogranicza na rzecz jedności zbiorowej. Słowianie czuli potrzebę życia

społecznego, i oni tworzyli organizmy społeczne, państwa — ale chcieli, by zrzeszanie to opierało się jak najwięcej na dobrej woli, a jak najmniej na przymusie.

Oczywiście, że póki jednostki nie dojrzały należycie, póty tego rodzaju społeczność narażona jest na większe niebezpieczeństwo, niż społeczność oparta na żelaznej dyscyplinie. Dlatego to zdyscyplinowani Rzymianie, czy rasa germańska zdołała na pewien przeciąg czasu zepchnąć na szare miejsce mniej do bytu na planie materialnym przystosowaną rasę słowiańską.

Czy jednak na długo? Czy dyscyplina wewnętrzna nie więcej warta od wszelkiego przymusu? Wszelki nakaz z zewnątrz i wielkość na tym nakazie oparta rozwieje się, jak dym, prędzej czy później, jako wyrosła na podstawie nietrwałych praw życia w świecie Materii, sprzecznych z prawami Bożymi, a raczej będących ich wykrzywionym odbiciem. Wielkie kataklizmy, wielkie wstrząsy wewnętrzne mogą spowodować taką sytuację, iż przymus przestaje działać i wtedy ostoi się jeno ta organizacja, która wyrosła na podłożu przymusu wewnętrznego.

Wchodzimy w okres wzmożonej duchowości. Rasa słowiańska dojrzewa i ze swawolnego trochę dziecka zaczyna się stawać dojrzałym młodzieńcem, świadomym swoich wielkich skarbów ducha i wielkich swoich przeznaczeń. W obliczu potężnych wstrząsów, jakie przeżywa i jakie nadchodzą, ma się zdyscyplinować wewnętrznie i stworzyć wzór współżycia społecznego, opartego na prawach Bożych — braterskiego współżycia, w którym nie ma miejsca na przymus, a niespożyta więź, zespalająca wszystkich w nierozzerwalny organizm, stanowi dobra wola i miłość, oraz z tej miłości płynąca dobrowolna ofiara, granicząca z najwyższym szczęściem.

Tu tkwi zagadka polskiego bohaterstwa i maniakkiej wprost miłości ojczyzny! Ona dostarczała duszy polskiej, pulsującej pragnieniem samoofiary, najwyższych, boskich wzruszeń. Bo cóż może być wznioślejszego, niż dobrowolnie oddawać siebie na całopalenie za szczęście wszystkich braci? Czyż wobec tego można się dziwić, że właśnie w łonie takiego narodu wytrysło najgłębsze źródło poznania i zrozumienia Ofiary Chrystusa i Jego prawd — w postaci polskiej myśli transcendentnej, myśli mesjanistycznej?

Może mi ktoś zarzucić, iż wyidealizowuję naród polski, zapominam o jego wadach. Znam je aż nadto dobrze. Znał je w okrutnej ich nagości Król-Duch narodu, który nie wahał się rzucić umiłowanej ojczyźnie w twarz: „Pawiem narodów byłaś i papuga!” A jednak uznał, że „sęp jej wyjada nie serca, lecz mózgi“... i wierzył w anielskość jej duszy i wielkie jej posłannictwo.

Poza zewnętrzną powierzchnią życia danego narodu wyczuwam wewnętrzny jego nurt, który pozornie niewidzialny, a jednak wszystkim kieruje. Otóż ten nurt niewidzialny w Polsce, choć nieraz dławiony przez Zło, choć spychany niejednokrotnie w niewłaściwe koryto — z niespożytą siłą rwie się wciąż naprzód, ku celom najczystszy, ku przeobstwieńciu człowieka. Różne słabości i małości ducha, zacofanie i ciemnota pod niejednym względem większa, niż gdzieindziej — pływają po powierzchni życia polskiego i zasłaniają niejednemu tegoż wewnętrzną treść — ale treść ta jest niespożyta, boska i wybucha jasnym płomieniem w chwilach przełomowych, wykwitając bohaterskim cudem Wisły, czy braterskim cudem unij z czasów jagiellońskich, kiedy to szlachcic najdroższym swoim skarbem — szlachectwem — dobrowolnie dzielił się z bratem Litwinem i Rusinem.



Po tym przydługim wstępie przystępuję do rzeczy. Mamy założyć Związek Spirytualistów polskich — czyli związek ludzi, wierzących w moc ducha ponad wszystko, pragnących odrodzenia wewnętrznego i wyzwolenia tkwiących w każdym z nas boskich zdolności — innymi słowy związek ludzi, dążących do uchrystusowania wewnętrznego. Tak bowiem, a nie inaczej wyobrażamy sobie prawdziwego spirytualistę i wszystko inne — badanie naukowe zjawisk duchowych, czy próby nawiązywania kontaktu z zaświatem, rozwijanie w sobie niewidzialnych zmysłów itd. itd. — to wszystko sprawy uboczne, środki do celu. Człowiek, któryby którykolwiek ze środków zaczął uważać za cel, nie ma — zdaniem naszym — prawa do miana spirytualisty.

Zakładając jakiś związek, stwarza się dlań zazwyczaj formę w postaci statutu i całego gmachu organizacji zewnętrznej — i zaczyna się ją wypełniać treścią. Póki członkom związku dopisuje zapał, związek pulsuje życiem; gdy zapał słabnie, duch opuszcza formę, organizacja kostnieje i staje się bezużyteczną, a nawet wręcz szkodliwą, krępując polot ducha.

Otóż takie rzeczy pragnęlibyśmy w związku naszym w zaraniu uniemożliwić. Grono ludzi, zaciągających się w służbę Ducha, nie powinno nakładać na siebie więzów formy. Może i musi się formą posługiwać dla przejawienia treści wewnętrznej, ale tylko w tej mierze, w jakiej to jest dla tego przejawienia niezbędne. Forma powinna być elastyczna i podatna na zmiany, jakie się w rozwoju ducha okażą potrzebne. Żadną miarą nie powinna być taka, by miała duchowi zaciążyć, by miała jego wolność w czymkolwiek krępować, lub ducha w czymkolwiek wyprzedzać. Nie ona ma kierować rozwojem ducha, nie ją trzeba stwarzać, aby ducha do niej następnie wlewać. Przeciwnie, gdy duch czuje wewnętrzną potrzebę przejawienia się, ma sobie sam stworzyć odpowiednią formę; gdy ona zacznie się okazywać za ciasną, niech ją odrzuci, czy lepiej przekształci na odpowiedniejszą.

Z tej zasady wychodząc, nie postąpimy tak, jak się zwykle w tych wypadkach robi: nie ułożymy statutu, nie stworzymy — na razie przynajmniej — żadnej organizacji zewnętrznej. Założymy bractwo ducha, które się bez tych form zewnętrznych doskonale obejdzie. Żle mówię: założymy. Ono jest na planie niewidzialnym, istnieje zawsze. To: Białe Bractwo, to niewidzialny Kościół Chrystusowy. Każdy z nas do niego należy w tej mierze, w jakiej do tego dorasta, w jakiej umie za Chrystusem podążać. Tworząc ów duchowy Związek Spirytualistyczny na ziemiach Polski, zyskujemy tyle, że odtąd luźne nasze wysiłki zespolimy świadomie i wspólnie łatwiej nam będzie walczyć o realizację na planie fizycznym owego Białego Bractwa. Jest to nic innego, jak owo Bractwo Odrodzenia Duchowego, którego myśl rzucił przed laty Józef Chobot na łamach „Odrodzenia“.

Czy w wysiłku naszym nie będziemy się posługiwali żadnymi formami zewnętrznymi? Zapewne będziemy, ale tylko w tej mierze, w jakiej zajdzie istotna potrzeba. A więc jeżeli w jakiejś miejscowości znajdzie się kilkoro osób, pragnących z nami współpracować, mogą utworzyć kółko.

Jak wyobrażam sobie pracę takiego kółka?

Grono ludzi, przejętych pragnieniem odrodzenia wewnętrznego i stopniowego przepełnienia całego swego życia tchnieniem Chrystusowym, schodzi się w pewnych okresach czasu, np. co tydzień — najlepiej zawsze o tej samej godzinie, bo działa wówczas prawo rytmiki kosmicznej. Grupa osób niewielka, żeby łatwiej mogło nastąpić życie wzajemne, podejmuje się wielkiego trudu:

walki z niższą osobowością i wzajemnego wspomagania się w tej walce. Prawdopodobnie zło zacznie czynić wszystko, by ludzi tych rozbijać i poróżnić — jeśli jednak naprawdę będą usiłowali dążyć śladami Chrystusa, wyjdą zwycięsko i grono takie zacznie się stawać jakby miniaturowym obrazem współżycia pierwszych chrześcijan.

Trzeba tylko we wszelkich trudnościach przywoływać na pomoc dobrą wolę, szukać belki przede wszystkim w swoim oku, zamiast w oku bliźniego, a gdy się ma przeświadczenie, iż bliźni błądzi i trzeba mu zwrócić uwagę — robić to zawsze z miłością, tak, by mu oszczędzić upokorzenia, by rozumiał, że tu naprawdę o jego dobro chodzi. A przede wszystkim przebaczać, być zawsze skłonny do przebaczenia. Postulat ten bardziej, niż kiedykolwiek, wysuwa się w obecnych czasach, kiedy cała ziemia przeżywa takie wstrząsy i poprostu kosmicznie stwarza się taka atmosfera, że wszyscy jesteśmy przeczulenі, skłonni skakać sobie o byle co do oczu, a uchybienia wobec nas odczuwać bardzo boleśnie. Cierpimy na ogół wiele — jeśli nie z przyczyn zewnętrznych, to wskutek różnych wstrząsów wewnętrznych. Rodzi się w nas nowy człowiek, stara skorupa pęka, a poród zawsze bywa bolesny. Dlatego to bardziej, niż kiedykolwiek, musimy być dla siebie wzajemnie wyrozumiali — i wielokroć w ciągu dnia wracają mi na myśl słowa koncentracji: „Niech tonem głównym wszystkich będzie obecnie wybaczenie.“

Nie tworzyć towarzystw wzajemnej adoracji, nie utrzymywać się w błędach, bo to niedźwiedzia przysługa dla bliźniego. Unikać bałwochwalstwa — mieć odwagę spojrzeć wnikliwym okiem w samo sedno rzeczy — ale choćby złudzenia nasze co do kogoś najboleśniej przysły, nie popadać w drugą ostateczność, nie ciskać na bliźniego kamieniem, tylko z miłością, choć i nieustępliwą stanowczością, pomóc mu do wydobycia się z błędu.

Mogę z góry powiedzieć, że największą zaporą w takim życiu się wzajemnym będzie pycha, przybierająca najprzeróżnorodniejsze postacie i odcienie. Nikt z nas, pamiętajmy to dobrze, nikt nie jest od niej wolny. Może nam się zdawać, żeśmy ją już zupełnie w sobie zabili, gdy tymczasem najniespodziewaniej wystrzeli w jakiejś nowej formie, nieraz bardzo wysubtelnionej, ale tym niebezpieczniejszej. Bo też to, co na planie upadku przejawia się jako pycha, jest odwróconym, wypaczonym odbiciem pięknej i niezbędnej zalety duchowej, godności dziecięstwa Bożego w nas. Każdy z nas czuje w sobie boską wielkość, trzeba tylko, by chorobliwe dziecko Maji życia, pycha, mistycznie w nim umarła aktem całkowitej pokory, a zmartwychwstanie w pierwotnym swym, bożym blasku godności duchowej.

Czuwajmy nad sobą, czuwajmy we dnie i w nocy. Walczmy nieustannie, nieubłagane z każdym objawem, każdym odruchem małostkowości w nas. Badajmy dobrze nasze sumienie i nie zrzucajmy winy na drugich, miejmy odwagę cisnąć sobie samemu bolesną prawdę w oczy. Nie popadajmy w przesadne poczucie małowartościowości, starajmy się poznać własną wartość, by nie rozminąć się ze swoim celem życiowym — ale też nielitościwie uświadamiajmy sobie każdą naszą słabość, każde niedociągnięcie.

Tyle na razie na temat ogólnego nastawienia we współpracy. Co do szczegółów rzucę kilka projektów. Znakomitą pomocą w pracy nad sobą mógłby się stać pamiętnik. Oczywiście wymaga on pewnego nakładu pracy codziennie, a nade wszystko systematyczności, do której też przyzwyczajają, co stanowi wielki jego plus. Są jednak osoby tak zapracowane, że trudno od nich tego



wymagać — zwracam się atoli z tym projektem do tych, którzy mogą sobie na tę trochę czasu codziennie a choćby, dajmy na to, co tydzień — pozwolić. Myślę tu o pamiętniku, który będzie spowiedzią z naszych przeżyć wewnętrznych, naszej pracy nad sobą, naszych codziennych wzlotów i upadków. Będzie to rodzaj rachunku sumienia. Kto nie ma czasu robić go pisemnie, niechaj nie zapomina codziennie robić go chociaż w myślach, najlepiej wieczorem przed modlitwą. Kontrolujmy się, zastanawiajmy się, czyśmy dobrze dzień przeżyli. Odtwórzmy sobie w myślach zdarzenia tego dnia i naszą w nich rolę. Badajmy dobrze nasze sumienie, pytajmy głosu Bożego w nas, czy możemy być z siebie zadowoleni, a jeśli nie, to prosimy gorąco, by dzień jutrzejszy wypadł pięknie. Twórzmy i ponawiajmy dobre postanowienia, a taka sugestia myślowa przed zaśnięciem zdziała dla nas więcej dobrego, niż myślimy. Oddaje bowiem ducha naszego i ciało pod opieką Chrystusowych mocy na całą noc i rano zbudzimy się naprawdę zdrowsi na ciele i na duchu.

Sądzę, że wieczorny rachunek sumienia jest rzeczą tak potrzebną, a stosunkowo nie wymagającą wiele trudu, iż można z niej uczynić niezbędny postulat dla każdego, kto się chce uważać za członka naszego związku duchowego. Oczywiście, że może się zdarzyć, iż ktoś położy się wieczorem tak przemęczony, iż zaśnie natychmiast, będzie się jednak starał zapewne nazajutrz przypomnieć sobie dzień wczorajszy.

Nie będziemy formalistami i nie będziemy stwarzali jakichś przepisów, których przekroczenie powoduje wykluczenie ze związku. Będziemy jedynie dążyli do wyrabiania w sobie wewnętrznego nakazu, wewnętrznej potrzeby czynienia dobrze! Rozumiem to dobrze, że ktoś może nie spełniać projektowanych przez nas czynności, mających być pomocą w postępie duchowym, a mimo to być dojrzalszym i rzeczywistszym członkiem Białego Bractwa Duchowego, niż inny, spełniający gorliwie wszystkie praktyki. Dlatego właśnie nie chcemy układać żadnych statutów, nie chcemy form zewnętrznych utożsamiać z treścią. Niemniej jednak sądzimy, iż owe środki pomocnicze — traktujemy je tylko jak najmniej formalistycznie — możemy śmiało zalecać każdemu, kto zechce z nich korzystać.

Na zebraniu kółka możnaby omawiać wyniki całotygodniowej pracy nad sobą. Zależnie od stopnia zaufania, jakie mają członkowie do siebie, spowiedź każdego z nich będzie mniej lub więcej otwarta. Nie myślę, żeby każdy tu swoje grzechy opowiadał, zwierzy się jednak zapewne, choćby ogólnikowo, z przeszkód, z jakimi się spotykał, podzieli się doświadczeniem, zdobytym przy pokonywaniu ich, użali się nad słabością własną, jeśli niedobrze wyszedł z prób, jakie mu życie stawiało — lub podzieli się radością ze zwycięstw, jakie mu się udało odnieść nad własną małościowością, lub nad stawianymi mu z zewnątrz przeszkodami. Wiem z doświadczenia, ile wszystkim dają takie spowiedzi, należałam bowiem przez kilka lat do koła starszoharcerskiego, które w ten sposób właśnie pracę nad sobą pojmowało. Nasze kochane wieczory czwartkowe były dla każdego z nas prawdziwą ucztą duchową i każdy wychodził z zebrania bardzo pokrzepiony wewnątrz.

A byliśmy już wszyscy ludźmi dorosłymi, na stanowiskach (nauczycielki gimnazjalne, urzędniczki, oraz porucznik i urzędnik) — nie wstydziliśmy się jednak co wieczór zapisywać sobie dla samokontroli w odpowiednio pokratkowanych dzienniczkach plus czy minus pod nazwą odpowiednich cnót, jakie chcieliśmy zdobyć, np. cierpliwość, pokora, pogoda ducha, gimnastyka codzien-

na itp. Takie prowadzenie franklinowskich dzienniczków nie wydało nam się zbyt dziecinny i praca nad wyrabianiem w sobie pewnych cnót i w ogóle kształceniem charakteru nie wydała nam się ani trochę naiwna, przeciwnie dała życiu naszemu bardzo wiele pięknej treści i radości. Radość każdego z nas była radością wszystkich, zmartwienia każdego odczuwaliśmy wszyscy dotkliwie i starali się mu pomóc, jeśli już nie inaczej, to dobrą radą, a przychodziły nam nieraz bardzo szczęśliwe pomysły.

Oprócz tak pojętej pracy nad sobą program takiego kółka może być bardzo różnorodny. Na pierwszym miejscu położyłabym wspólne czytanie (z medytacją) jakiegoś ustępu, albo tylko wersetu z Ewangelii, czytanie dzieł naszych wieszczów i myślicieli, referaty i dyskusje na te tematy; poza tym, zależnie od upodobań danej grupy osób, badanie dzieł, czy samodzielne studiowanie faktów z dziedziny metapsychiki, spirytyzmu, okultyzmu i wszelkich dziedzin spirytualizmu. Nie wykluczałabym też takich dziedzin pracy, jak np. działalności charytatywnej, czy społecznej, lub wychowawczej — wszak praca nasza może, ba, nawet powinna sięgać do wszelkich dziedzin życia, stwarzając wszędzie nowe postacie życia odrodzonego, uduchowionego.

Tym, którzy interesują się bliżej spirytyzmem i pragną wejść w kontakt z istotami z zaświatów, radzimy przed zaczęciem podobnych praktyk zapytać o radę jasnówidzącej Agni P., która na prośbę uczestników Sekcji spirytualistycznej na Zjeździe w Poznaniu podjęła się opieki nad naszym związkiem. Raz jeszcze przypominamy, że do praktyk takich nikogo nie zachęcamy, kto jednak samorzutnie wchodzi w kontakt z zaświatem i miewa wizje osób zmarłych, czy jakichkolwiek istot duchowych, u kogo spontanicznie przejawiają się zdolności medialne, lub jasnovidzenie, czy jasnosłyszenie — niechaj pilnie baczny, by dążeniem do czystości życia i napięciem dobrej woli stwarzać takie warunki, aby obcowanie to z siłami, tak mało jeszcze ogółowi znanymi i zbadanymi, nie stało się zwodniczym źródłem omamienia, lecz coraz czystszy źródłem prawdziwego poznania.

O radę w doborze odpowiedniej lektury prosimy zwracać się do nas. Jakikolwiek dział pracy oberze sobie dane koło, będziemy starali się dopomóc mu w wyborze lektury i środków pomocniczych. Szczegółowy program pracy, jak sądzę, ułoży sobie każde koło samo, zależnie od zamiłowań, ale w razie potrzeby posłużymy chętnie naszą radą.

W ogóle prosimy każde koło choć pokrótce protokołować przebieg zebrań i prac, oraz przysyłać nam co jakiś czas, dajmy na to co miesiąc, odpisy lub wyciągi z protokółów, gdyż sądzimy, iż w niejednym sprawozdaniu znajdzie się materiał, który — w porozumieniu oczywiście z danym kołem — będzie można jeśli nie w całości, to choć częściowo umieszczać w „Hejnale“. Taka wymiana zdobyczy i doświadczeń między poszczególnymi kołami może się okazać bardzo owocna. Tą drogą bowiem poszczególne kółka zaczną się zespalać w jedną organizację. Gdy się okaże potrzeba, da Bóg, urządzimy potem wspólny Zjazd, na którym podzielimy się dotychczasowymi zdobyczami i urządzimy wytyczne dla dalszej pracy, mającej zataczać coraz szersze kręgi, by dorzucić cegiełkę pod budowę Królestwa Bożego na ziemi.

Nie ustalając żadnych przepisów, prosimy jednak górać wszystkie koła: Zaczynajcie zebrania od jakiejs podniosłej pieśni i wspólnej modlitwy i nimi je kończcie. Tą modlitwą mogłaby być choćby najpiękniejsza z pięknych,



„Ojcie nasz“, byle odmówiona w wielkim skupieniu i medytacji nad każdą z prośb. Możecie ją odmawiać bądź to wspólnie, bądź w ciszy.\*)

Tyle na razie. Ciśnie się na pióro całe mnóstwo różnych myśli i projektów, ale trudno przedłużać ten i tak bardzo długi artykuł. Mamy wszelako wiele czasu przed sobą: co miesiąc będziemy Wam wysyłać „niebieskiego ptaka“, „Hejnał“ i co miesiąc zmieści się tam garść rad i uwag dla tych, którzy zechcą utworzyć z nami jedną rodzinę duchową, byśmy wspólnie mogli się zasiląć w wyzwalaniu się z naszej nędzy, naszej przyziemności i wspólnie zaczęli sobie przypinać opadłe skrzydła anielskie.

Tym, którzy z różnych względów nie będą mogli należeć do żadnego koła, a zechcą się uważać za członków związku, prosimy o zgłaszanie się na adres: Józef Chobot, Wisła, Śląsk Cieszyński. Pod tym samym adresem prosimy kierować informacje o zakładaniu kółek i spis członków oraz wszelkie dane. Jak wiadomo bowiem, Józefowi Chobotowi poruczono na Zjeździe w Poznaniu zajęcie się zorganizowaniem ruchu spirytualistycznego w Polsce.

---

JÓZEF CHOBOT.

## Unia Absolutna Ludzkości

U samego progu wieku XIX zrodził się nasz cudowny Mesjanizm polski. Właściwy bowiem twórca jego — Hoene-Wroński — już w roku 1803, w nagłym rozbłyску ducha powziął jego ideę i całe życie swoje poświęcił zgruntowaniu, wyłożeniu i zastosowaniu jej do wszystkich dziedzin życia, nauki, filozofii i religii.

Uważał się aż do śmierci za „przypadkowego powiernika prawdy najwyższej — idei Absolutu, prawa stworzenia i prawa postępu. Na tym podłożu stworzył nowy, swój własny system filozoficzny pod nazwą Mesjanizmu polskiego.

Późniejsi nasi Wieszczowie i Myśliciele narodowi — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid i Goszczyński z jednej strony, a Towiański, Cieszkowski, Trentowski, Libelt, Kremer, Gołuchowski i Królikowski z drugiej strony — wszyscy razem i każdy z osobna, każdy na swój sposób doszli do tego samego celu zupełnie samodzielnie.

Wszyscy zeszli się zgodnie na tej samej platformie i stworzyli wspaniały Chram ducha polskiego. Wszyscy zgodnie zapowiedzieli nastanie nowej Ery Ducha św. — Ery spełnienia „Słowa“ i Chrześcijaństwa na ziemi.

Wszyscy zgodnie zaświadczyli, że Mesjanizm polski przez złączenie religii z filozofią dąży do odkrycia i ziszczenia celów absolutnych ludzkości; że celem człowieka na ziemi poznanie prawdy, poznanie istoty Stwórcy i zdobycie nieśmiertelności przez odrodze-

---

\*) Prośba: „I nie wódz nas na pokuszenie“ uległa prawdopodobnie jakiemuś zniekształceniu w Piśmie św. Wydaje nam się odpowiedniejszym tekst: „Chroń nas od pokuszenia“ i tak ją odmawiamy.

nie z Ducha na podstawie prawa postępu, przez spełnienie „Słowa“ w nas samych i ziszczenie Królestwa Bożego na ziemi.

„Do osiągnięcia tego celu ma posłużyć stworzenie Unii Absolutnej, jako trzeciej, nadrzędnej władzy moralnej ponad Kościołem i Państwem, której cechą znamionną będzie Federalność czyli Związkowość wszystkich stanów, narodów i wyznań. Gdy więc ludzie poznają te prawdy i cele ostateczne i gdy odrodzą się z ducha — mówi Wroński — wówczas uczują powinność nakazującą złączenia się wspólnego, by iść razem ku spełnieniu końcowemu tego przedostojnego przeznaczenia człowieka na ziemi. I od tej pory, bez żadnego okazywania się i porozumienia wzajemnego, Unia Absolutna będzie istniała już mocowładnie na ziemi. Ale będzie ona jeszcze niewidzialna. Wszelako, członkowie tej Unii niewidzialnej będą działali już w tym kierunku przez swe stosunki osobiste, przez swe wpływy społeczne, a zwłaszcza przez swe publikacje literackie, naukowe i filozoficzne; i dojdą w ten sposób, po krótkim czasie, do poznania się wzajemnego i do ustanowienia wówczas Unii Absolutnej widomej.

Opatrzność zaś sama dla ubezwładnienia zła, zagrażającego podstawom moralnym i istnieniu tak Państwa jak i Kościoła, przygotowuje środki konieczne do utworzenia potęgi materialnej, jaka w tym krytycznym momencie staje się nieodzowną dla urzędu zbawienego i skutecznego Unii Absolutnej. I środkami tymi nie może być nic innego, jak udział związkowy kilku narodów potężnych, które, pochodząc z tego samego szczepu, do dziś dnia szły tylko za postępami narodów obcych i, zachowując wyraźnie dla świata te postępy ludzkości, nie okazały do dziś dnia żadnego szczególnego przeznaczenia, jakieby wyznaczył im Stwórca. Jako takie, narody te, jeszcze dziewicze w rozwoju postępowym ludzkości, będą dzisiaj zadne do ustanowienia tej Unii Absolutnej, której utworzenie jest tak naglące. I narodami takimi dziewiczymi, którym Opatrzność pozostawiła w ten sposób to wielkie Przeznaczenie Mesjaniczne kierowania ludzkości ku jej celowi najwyższemu, albo przynajmniej czuwania, aby nie odchyłano się od tego świętego i końcowego celu, mogą być oczywiście tylko narody słowiańskie, sławne już nieporównanym swym bohaterstwem.“

A. Cieszkowski zaś tak pisze o owym narodzie, któremu w pierwszym rzędzie przypadnie ów zaszczyt i obowiązek święty:

„I spełni się przepowiednia pewnego narodu, który w całym ciągu dziejów swoich poczytywał siebie za narzędzie służby Bożej, który zawsze świadczył o sobie, że służy sprawie ludów, który się nie uganiał nigdy za narodowym sobkostwem, ale owszem poświęcał się dla innych; który nie podbijał obcych, ale ich ratował, który był tarczą ludów cywilizowanych przeciwko tym, które owej cywilizacji jeszcze nie były dostąpiły; który zawsze wierny był Bogu, bratnim ludom, sprzymierzeńcom i sprawie Ludzkości; którego udziałem i apostołstwem było głoszenie i krzewienie idei Królestwa Bożego na ziemi.



Uznaje on, iż wszystkie ludy przyczyniały się po kolei, każdy po swojemu, wedle darów Ducha św., do przybliżenia Królestwa Bożego, jak i postępu i jego owocowania. Uznaje on, że bracia jego, inne Ludy, podobnież z a s ł u ż y ł y się Bogu i Ludzkości, że ów np. był pod pewną miarą przewodnikiem Czynu, ten znowu Myśli, tamten znowu Czucia, — że więc on nie jest bynajmniej przedniejszym od innych, nie jest wybranym między innymi — ale równym, bliżnim, kochającym Bratem — przeznaczonym do równego działu i udziału w społeczeństwie Ducha, do współczynnego obywatelstwa w obcowaniu Ludów, członków Królestwa Bożego.

On głosi Unię wszechnarodów, ową Unię, której dał w dziejach swoich podczas Ery walki i rozstroju najświetniejszy, a w dziejach świata jedyny przykład. Bo czemuż są nawet Zjednoczone Stany Nowego Świata w porównaniu z owem Pobraniem i Pobrataniem się dwóch dotąd obcych między sobą Narodów, które się wolnie i dobrowolnie, bez zrzeczenia się siebie, ani kroczenia na siebie, w jedną wielką Rzeczpospolitą zlały?!

A więc wkraczamy w nową Erę dziejów ludzkości, w Erę Ducha św., która i kosmicznie zaznacza się przejściem ziemi w orbicie swej z pod znaku Barana do znaku Wodnika, jak przed dwu tysiącami lat z pod znaku Byka pod znak Barana Zwierzyńca niebieskiego. Każdy ów dwutysięczny cykl kosmiczny jest wyrazicielem pewnych sił i działań kosmicznych, wyrażających się w odpowiednich kultach, wierzeniach, światopoglądach i stopniu rozwoju duchowego ludzkości.

— I tak okres z pod znaku Byka wyrażał się kultem Apisa-Byka w Egipcie, Asyrii i Babilonii w starożytności zamierzchłej; okres zaś z pod znaku Barana wyrażał się kultem Baranka Bożego, a właśnie dobiega do końca, by przejść pod znak Wodnika, dając bodziec i początek do nastania nowego okresu kosmicznego — Ery Ducha św. w dziejach ludzkości. Nasza filozofia mesjaniczna jasno i wyraziście obrazuje istotę i charakter każdej z tych epok, jej cele i przeznaczenie i na tych przesłankach wyprowadza logicznie dalszy postęp, pochod i rozwój dziejowy ludzkości w ogólnym pochodzie i rozwoju kosmicznym, w ścisłej zależności i harmonii wzajemnej. Plan Boski jest i pozostaje zawsze jeden i ten sam i spełnia się w całości w swoim czasie.

Tutaj przytaczamy jeszcze zdanie naszego filozofa — mesjanisty — Br. Trentowskiego, który tak oto mówi o posłannictwie Narodów i Kościołów:

„Jak różne narody, tak i różne wiary religijne, rozdzielające ludzkość w ogromne ciała zbiorowe, lub różne Kościoły, istnieją na ziemi z woli Bożej. Jako we wszelakim narodzie innym, tak i w każdym Kościele innym, pracuje pewna Myśl Boża, która się wypowiada, i jest pewne dla Ludzkości Posłannictwo z Niebios, pewien Mesjanizm. Uboga byłaby ludzkość bez różnic narodowych, również uboga byłaby jej religia bez różnic wiarowych. Różnice te są zaiste nie z niebios, lecz z ziemi, a wyrażają różny stopień oświaty i wewnętrznej potrzeby ducha ludzkiego. Jednym wystarcza fetysz, drugim Budda, innym Mohamet. Nam potrzeba

Chrystusa. Różnice te na piersiach ludzkości są naturalne i konieczne. Bez nich Jedność byłaby bezbarwna. Jedno jest niebo, lecz i na nim gwiazd tyle! Jedna jest religia, ale w niej światel udzielnych lub wiar mnóstwo. Cóż stąd? Oto jeden Kościół względem drugiego Kościoła jest także Bliźni, a każdy z nich ma jednakowo za święty i od Zbawiciela przykazany obowiązek — Miłość Bliźniego! Szanuj więc wszelaką obcą ci wiarę, jak własną! Jeżeli tego nie czynisz, grzeszysz przeciwko prawu Bliźniego i obrażasz Boga."

A teraz zapytajmy się: jak mamy się przygotować i jak wstępować w nadchodzącą Erę Ducha św.? Odpowiedź znajdziemy przy podobnym przejściu ludzkości przed dwu tysięcy laty w Epokę Baranka Bożego. I tam, jak i tu, zapowiadali Prorocy i Posłańcy Boży nadejście tej Nowej Epoki. I tam i tu nawoływali ludzi do opamiętania się, pokuty i poznawania Znaków nadchodzących nowych Czasów. I tu i tam rozlegały się głosy wołających na puszczy: „Prostujcie ścieżki wasze i czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże!"

I dwa tysiące lat zniżało się to Królestwo Boże na ziemię i rozbrzmiewało na Niebiosach. I po dwutysiącletnim opowiadaniu i głoszeniu Dobrej Nowiny na ziemi nadchodzi Czas jej urzeczywistnienia i wprowadzenia w życie, aby „Słowo" ciałem się stało.

A więc nadchodzi Epoka Czynu, Epoka Spełnienia „Słowa", Epoka uchrystusowania świata, Epoka przemienienia Ziemi w Słońce, a upadłego i od Boga odpadłego człowieka w Syna Bożego, Duchem świętym znaczonego, chrzczonego i gorejącego.

Wielka to, święta i przeogromna Chwila! Albowiem w nowej Epoce tej Ducha św. mamy spełnić nasze Synostwo Boże, stać się naprawdę godnym Obrazem Bożym i Chrystusem w Duchu naszym!

Jakież przeogromne i przedostojne zadanie i cel stoją przed nami!

I jak przy przejściu w Epokę Baranka Bożego nastąpił ogromny przewrót we wszystkich stosunkach na ziemi, tak i obecnie przy rodzeniu się nowej Epoki — burze wstrząsają światem a ciemne moce wysilają się, by udaremnić, cofnąć lub opóźnić bieg dziejowy i zrządzenia Opatrzności.

Ale nadaremnie. Plany Boskie kroczą niepowstrzymanie do swojego spełnienia. Posłańcy Ducha św. rozświetlają ciemności duchowe, rozpraszają burze i nawałnice zagrażające zalewem ludzkości, a cisi, ubodzy, nadzy i pokorni „słudzy Boży" spełniają już swoje zadanie wśród narodów. Sieją oni już ziarna zbliżenia, zbratania i pojednania wszystkich narodów i wszystkich Kościołów pod znakiem Chrystusowym, by spełniło się Słowo Syna Bożego o jednym Pasterzu i jednej Owczarni i ziściła zapowiedź Królestwa Bożego na ziemi.

I jak ongi przed dwu tysiącami lat podawali sobie ludzie z ust do ust Dobrą Nowinę, objawioną i przyniesioną ludzkości przez Syna Bożego, tak i obecnie w pojedynkę, dwójki, trójki, czwórki, w mniejszych lub większych grupkach i kołach, poruszeni wie-



wem i poszumem Ducha św., gromadzą się i zbliżają ludzie do siebie, nasłuchują głosów z Niebios, radzą, myślą i rozważają: co czynić, jak czynić i jak należy rozumieć ów tajemniczy zew nowego Ducha Czasu?!

I zaczyna i powtarza się ponownie Apostolstwo Ducha wśród dziejów ludzkości. I jak ongi, tak i obecnie ma, miała i mieć będzie „Prawda” poznana swoich gorliwych wyznawców, apostołów i męczenników. Oni utorują jej drogę do zwycięstwa poprzez zapory i prześladowania świata tego i mocy szatańskich z tamtego świata. Oni pod Znakiem Chrystusowym — z różdżką pokoju w rękę, z kagańcem Światłości na czołach, a Miłością Boską w sercach — zwyciężają stary świat i przygotowują ludzi i narody do przyjęcia Chrztu Ducha św. przed wejściem w święte podwoje doczesnego Królestwa Bożego na ziemi, a potem do Królestwa Wiecznego tam na Niebiesiech — w Domu naszego Ojca Przedwiecznego.

A więc w cichości, niepostrzeżenie przygotowuje się ludzkość, bierzmowana Duchem świętym, do wniknięcia do nowej Ery w dziejach swoich. I oto tworzy się już, ba już istnieje i działa niewidzialnie owa przez Mesjanizm polski zapowiedziana Unia Absolutna ludzkości, już jest przy pracy we Winnicy Pańskiej, objawiając się w przeróżnych formach i postaciach, kierowana przez niewidzialne Moce niebieskie, które prą i prowadzą ludzkość do jej celów ostatecznych. Słudzy Boży, wspomagani z Góry, chociaż jeszcze nie zbyt liczni, już działają na planie ziemskim.

Boże, prowadź ich, wzmacniaj i oświecaj na tej drodze! Niech błogosławioną będzie ich orka i siejba! Niechaj wyda ich trud błogosławione żniwo; niechaj rozdają i rozmnażają w nieskończoność chleb żywota wiecznego i ochładzają wodą żywą ogniem ziemskim spieczone wargi i wnętrzości pragnącej ludzkości!

I na nas, w pojedynkę czy gromadnie, przychodzi czas nawiedzenia czy wylania Ducha świętego. I my wszyscy, którzy czujemy i słyszymy już zew Ducha Czasu, ten zew Ducha św., powinniśmy każdy u siebie, w swoim zakresie, na swoim stanowisku stanąć do pracy nad budową zrębów nadchodzącego Królestwa Bożego.

A rozpocząć musimy każdy od siebie samego. Musimy każdy rozniecić i troskliwie podtrzymywać w nas samych to, na razie maleńkie, światełko Ducha św. Musimy pilnować, żeby wzmogło się, spotężniało i daleko szeroko koło nas jaśniało i promieniowało, by rozpraszało ciemności i chmury fałszu, obłudy, złości, zawiści i nienawiści, pychy i chciwości, samolubstwa i chuci przyziemnych, a natomiast szerzyło pokój, radość i miłość, rozniecało poczucie ofiary, pokuty i służby dla bliźnich.

Tak napełnieni Duchem świętym, rozdawać i obdarzać będziemy darami jego niewyczerpanymi wszystkich potrzebujących, którzy staną na drodze naszej, dzielić się z nimi tym, co sami będziemy posiadali, na co nas stać będzie samych. A więc łamać i dzielić będziemy się z „bracią” naszą chlebem żywota.

Każdy z nas w istocie swej wewnętrznej jest Iskrawą Ducha Bożego, mniej lub więcej jaśniejącą, według tego, jakieśmy ją zachowali. I trzeba nam złączyć, zespolić, zestrzelić te Iskry roz-

proszone w jedno wielkie, wspaniałe Ognisko Ducha, by potężnie jaśniało i rozgorzało.

Zestrzelmy więc, jak powiedział Mickiewicz, myśli w jedno Ognisko i w jedno Ognisko duchy, aby jak wielka Pochodnia płomienista świeciła, promieniowała i prześwietlała chmury ciemności, fałszu, złości i obłudy! By ogrzewała i pobudzała ludzi do nowego życia, by rozpalala i rozniecała w nich drzemiacą i przyćmioną Iskrę Bożą!

Chrystus był takim Ogniskiem najwspanialszym, taką Pochodnią najjaśniejszą. Z tego Ogniska czerpały, przy nim się ogrzewały ludy dwa tysiące lat.

Pochodnia ta rozproszyła i rozwidniła ciemności pogaństwa starożytnego. Od tej Pochodni zapalały się wszystkie wielkie Światła Nauki, Sztuki, Poezji, Filozofii i Postępu. Z tego Ogniska rozpalaly się wszystkie ogniska duchowe i religijne Chrystianizmu, wszystkie płomienie reformacyjne chrześcijaństwa, oczyszczające i ożywiające zamierającego Ducha Chrystusowego w Kościołach. Z tego Ogniska wybuchały Rewolucje społeczne i polityczne w dążeniu do ziszczenia ideału Królestwa Bożego na ziemi — aczkolwiek nieraz w błędnej i niedoskonałej postaci.

Z tego Ogniska wystrzelił ostatecznie nasz Mesjanizm polski — jako najwyższy i najwspanialszy wykwit Ducha ludzkości, wyrosły z Macicy Żywota i Prawdy Bożej.

Tam jest przystań przedostojna i krynica błogosławiona Mądrości Boskiej przez naszych Wieszczów i Filozofów nam odsłonionej i w spuściznie pozostawionej. Z tego źródła przede wszystkim czerpać nam trzeba, tam hartować i podnosić Ducha Narodu, jeśli chcemy żyć i spełnić nasze Posłannictwo przez Opatrzność nam naznaczone! W wykonaniu tego Testamentu nam przekazanego leży cała nasza przyszłość — nasza chwała lub zguba w razie sprzeniewierzenia się temu zadaniu.

I nie możemy tutaj pominąć nader ważnego szczegółu, że wśród narodów słowiańskich na dwóch przeciwległych biegunach — w Polsce na północy, a w Bułgarii na południu — rozpała się pokrewne — w gruncie rzeczy to samo Ognisko odrodzeńczej pracy Ducha. U nas przejawia się to pod postacią odżywającego naszego Mesjanizmu polskiego, a tam z Bułgarii pod hasłem i godłem Białego Bractwa Bogumilców, które już przed tysiącem lat niosło Światło Ewangelii Chrystusowej bratnim narodom słowiańskim.

Pierwsi Apostołowie Słowiańszczyzny — św. Cyryl i Metody i ich uczniowie tam ze słonecznej Bułgarii przynosili nam pierwsze wieści o Dobrej Nowinie Zbawiciela i docierali aż do Mało- i Wielkopolski naszej Ojczyzny. Pamięć tego zachowała się aż po dziś w legendach i podaniach ludowych. — I zaprawdę widzieć w tym można jakby zrządzenie Opatrzności, że w dobie obecnej, jak ongi, stanął u kolebki budzącego się do nowego życia naszego Mesjanizmu polskiego znowu wysłannik tej samej Bułgarii. I, da Bóg, będzie to pierwszą iskrą, nicią i zaczynem do zjednoczenia i zbratania wszystkich narodów słowiańskich, do stworzenia Stanów Zjedno-



czonych ludów słowiańskich, a następnie Stanów Zjednoczonych wszystkich ludów Europy i całego świata.

Niezbadane są bowiem drogi i wyroki Pańskie.

I prorocze były słowa, wypowiedziane przez naszego pobratymcę — prof. Pamporowa — na Zjeździe przyjaciół wiedzy duchowej w Poznaniu, że „Polska będzie przewodniczką Słowian, gdy zrozumie, odczuje i urzeczywistni idee swych przewodników i królów duchowych“.

I my z naszej strony powtarzamy to samo, że tylko tam i w tym i pod tym Znakiem spoczywa cała przyszłość Polski. I my chcemy pracować dla tego celu i dorzucać cegiełkę do budowy tej nowej Polski — Przodowniczkę Słowian i Szermierza Królestwa Bożego na ziemi.

A więc, Bracia Rodacy, w Imię Boże idźmy do pracy we Winnicy Pańskiej, a Bóg nam pobłogosławi! W spełnieniu tego obowiązku nasza zapłata.

---

P. G. PAMPOROW.

## Bułgaria jako duchowe ognisko w przeszłości i obecnie

(Odczyt, wygłoszony w pierwszym dniu Ogólno-Polskiego Zjazdu Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu.)

Naród Bułgarski jest narodem Słowiańskim (na półwyspie bałkańskim), który przed tysiącem lat pierwszy ze Słowian przyjął chrześcijaństwo i w czasie kilku stuleci stał się kulturalnym centrum dla narodów Słowiańskich. Dzięki słow. alfabetowi — Cyryl i Metody oraz ich uczniowie — stworzyli złoty wiek bułgarskiej literatury za czasów króla Symeona Wielkiego. Faktem jest, że stary język słowiański, na który przełożone zostały święte księgi, jak Biblia, jest starym bułgarskim językiem, który stał się językiem liturgicznym w cerkwiach wielu Słowian. Albowiem Rusowie, Serbowie, Morawianie i Czesi przyjęli alfabet i chrześcijaństwo z Bułgarii. Bułgaria była kolebką ich kultury i chrześcijaństwa. Bułgaria dała coś nie tylko narodom Słowiańskim, lecz również i całej Europie, a mianowicie potężny impuls duchowy dzięki wielkiemu religijnemu i społecznemu prądowi — Bogumilizmowi, którego twórcą był Bogumił. Prąd ten rozprzestrzenił się później w Jugosławii, Italii (pod nazwą: katarów — czystych) i we Francji (albigensi). Potężny ów ruch miał w ciągu kilku stuleci, mianowicie od X do XIII, licznych zwolenników, którzy pierwsi w epoce despotyzmu ogłosili tolerancję, wolność, sprawiedliwość, pokój i Królestwo Boże w życiu. Byli nawet jaroszami i zdecydowanymi przyjaciółmi pokoju i braterstwa między wszystkimi narodami. Według licznych historyków (prof. Jordan Iwanow — „Książki i legendy bogumilskie“ — Sofia) bogumilizm był największym darem słowiańskich narodów dla ludzkości, ponieważ jest on początkiem odrodzenia, reformacji i wielu postępowych prądów w Europie.

Na przykład ruch różokrzyżowców, który miał wielki wpływ na całą Europę, jest tym samym bogumilizmem, tylko w nowej formie, ponieważ Rosenkreuz, założyciel różokrzyżostwa był wtajemniczonym przez bogumilców. Najważniejszym faktem pozostaje, że przez bogumilizm został przygotowany naród bułgarski oraz inne narody słowiańskie do spełnienia wielkiej misji w przyszłości. Góry Rodopu, jako dalszy ciąg gór Kaukazskich i Himalajów, są starym ogniskiem — centrum, gdzie niegdyś Orfeusz założył grecką religię, kulturę piękną i harmonii. Po pięciu set latach dwukrotna niewola: polityczna pod



Piotr Deunow, założyciel Wszechświatowego Bractwa w Bułgarii.

jarzmem Turków i religijno-kulturalna pod jarzmem Greków, którzy chcieli zasymilować Bułgarów — naród Bułgarski zmartwychwstał, uwolnił się kulturalnie i politycznie i w ciągu 60 lat swego wolnego życia uczynił wielki postęp we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Obecnie Bułgaria staje się na Bałkanach ogniskiem idealistycznych prądów.

Oprócz stowarzyszenia trzeźwości (antyalkoholicznego), które jest potężną organizacją, liczącą kilkadziesiąt tysięcy dusz, oprócz zjednoczenia kooperatyw, które jest bardzo mocne, istnieje jeszcze ruch j a r s t w a, najsilniejszy w całej Europie, z 50.000 przeszło zwolenników, przeważnie etycznych.

Wielki wpływ na Bułgarię wywarły idee rosyjskich pisarzy: Dostojewskiego i Tołstoja, którzy nigdzie wśród słowiańskich narodów nie znaleźli tylu zwolenników i tak gorących czytelników.

Lecz największym, najpotężniejszym i najciekawszym prądem, bardzo podobnym bogumilizmowi w nowej formie, jest Wszechświatowe Bractwo, założone i prowadzone przez mistrza Piotra Denowa, który pracuje już od 35 lat. Jego nauka jest żywą syntezą filozofii, wiedzy i religii, jest nowym światłem



niezbędnym ludzkości dla nowej kultury, która przyjdzie i która będzie zrealizowaniem wielkich Boskich zasad: Miłości, Mądrości, Prawdy, Sprawiedliwości.

Boska Miłość, Kosmiczna Miłość, jest esencją wszystkich religii. Boska Mądrość jest esencją wszystkich nauk i filozofji. Boska Prawda daje wolność — jest warunkiem wszelkiej twórczości. Boska Sprawiedliwość jest prawem społeczeństwa, prawem wszystkich organizmów. Bóg jest Miłością, Mądrością,



Letni obóz Wszechświatowego Bractwa w górach Rila w Bułgarii.

Prawdą, Sprawiedliwością. Bóg jest duchowym Słońcem — źródłem życia, wiedzy i wolności. Jesteśmy żywymi słonecznymi promieniami, dziećmi Boga, które powinny nieść światło wiedzy, ciepło miłości, siłę Ducha wszędzie w życiu. Bóg jest naszym ojcem, my jesteśmy wszyscy braćmi; Królestwo Boskie, Królestwo Ducha przychodzi obecnie na świat, ponieważ nadchodzi epoka realizowania Boskiego planu.

Niezmiernie interesującym jest fakt, że w nauce mistrza Denowa znajdujemy potwierdzenie tych samych idei o misji Słowian, które tak wspaniale głosili genialni polscy poeci: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i filozofowie: Wroński, Trentowski, Cieszkowski. „Ojcie Nasz“ Cieszkowskiego jest proroczym dziełem o obecnej epoce Ducha Świętego, o wielkiej misji wszystkich Słowiańskich narodów, a szczególnie o Polsce.

Sądzę, że nowe pokolenie winno szukać ideałów nie zagranicą, lecz w skarbach narodów Słowiańskich. Polski naród posiada szczególne skarby, nieznane

jeszcze nowemu pokoleniu, które to pokolenie lepiej się zna na filozofii materialistycznej i na systemach niemieckich, niż na polskiej filozofii.

Wzajemne poznanie się, kulturalna współpraca i polityczne zjednoczenie się narodów Słowiańskich, będą pierwszym krokiem do stworzenia Stanów Zjednoczonych całego świata, krokiem ku nowej kulturze Miłości i Braterstwa.

Najbardziej godnym uwagi we Wszechświatowym Bractwie jest nowy punkt widzenia, że nie wszystkie doktryny i systemy Wschodu i Zachodu mogą dać syntezę i że syntezę tej dokonają narody Słowiańskie, które zrealizują program Chrystusa, Boskie Królestwo, Miłość i Braterstwo we wszystkich dziedzinach życia — w indywidualnym, społecznym, politycznym i międzynarodowym życiu.

Nowymi są metody praktyczne, które daje w swej ezoterycznej szkole mistrz Denow. Jarska kolonia Izgrew (wschód Słońca), blisko Sofii, stała się duchowym ogniskiem, prawdziwym laboratorium, skąd promienieje teraz nowe światło, wiedza, życie, niezbędne dla wszystkich szukających prawdziwych wartości. Codziennie rano, wiosną i latem, uczniowie Białego Bractwa wstają wcześniej przed wschodem słońca, które witają w modlitwie i kontemplacji, a następnie odbywa się gimnastyka rytmiczna przy akompaniamencie muzyki i śpiewu. Muzyka, pieśni, ćwiczenia są czymś nowym, zwanym paneurytmia, która jest metodą wychowawczą, odradzającą ciało i ducha.

Podczas lata uczniowie z całej Bułgarii zakładają na cały miesiąc obóz w górach Rila, urządzają tam kongresy i czerpią nową energię w idealnych warunkach, jakie stwarza dziewicza natura i pod mądrym przewodnictwem jednego wielkiego mistrza, który może zapalić w człowieku Boski Płomień.

Wszyscy uczniowie Wszechświatowego Bractwa są jaroszami, nie palącymi i nie używającymi napojów alkoholowych, albowiem ciało nasze jest świątynią Ducha Boskiego, jest naszym instrumentem, którym myślimy i czynimy. Zupełna czystość jest konieczna. Czysty pokarm, czyste powietrze, czysta woda, jasne myśli, szlachetne uczucia, dobre czyny — to są pierwsze warunki potrzebne do zrealizowania Miłości i Braterstwa.

W kolonii pod Sofią mistrz mówi trzy razy w tygodniu, co niedzielę, o godzinie 10 do wszystkich, a we środę i piątek do uczniów.

Chrystus jest największym Mistrzem ludzkości, Mistrzem Miłości, a droga Chrystusa — droga Prawdy — jest esencją nowego ruchu duchowego. Gdy przychodzi jeden mistrz, gdy zjawia się w jednym narodzie, to nie dla tego jednego narodu: przychodzi dla wszystkich. Ponieważ obecnie nadchodzi epoka Wodnika — epoka Słowian, my wierni nam samym musimy kroczyć drogą żyjącego Chrystusa. Jedynie Chrystus może dać nam ideał, siłę, życie i program. Możemy i winniśmy znać filozofię i religię Indyj, lecz zostały one dane wtedy jeszcze, gdy ludzkość znajdowała się w okresie inwolucji. Możemy i winniśmy znać zachodnie systemy, lecz tylko Chrystus, tylko Duch Boży, tylko Boska Miłość, Boska Prawda, Boska Madrość, Boża Sprawiedliwość zbawia nas — jednym słowem tylko Królestwo Boże w nas i w naszym życiu.

Nowy człowiek, syn Boży, wolny, kochający, twórcza istota, może stworzyć nowy społeczny porządek, który rozwiąże wszystkie problemy.

Mistrz Denow wskazuje wszystkim Słowianom spełnienie wysokich idei swych poetów i mędrców. Naród polski, który ma wielkie skarby, powinien poznać idee mesjanizmu i iść za Towiańskim, Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Wrońskim, Trentowskim, Cieszkowskim.



My, Słowianie, dotąd trzymani w jarzmie, nie uwolniliśmy się jeszcze z duchowej niewoli obcych. Czyż nie jest wstydem, gdy Słowianin czyta i zna dobrze wszystkich pisarzy Niemiec, Francji, Anglii, a nie zna swoich?

Narody Słowiańskie znajdują w nauce mistrza Denowa skarby swej duszy, a także skarby swej kultury. Ci, którzy mają możliwość odwiedzić Bułgarię, znajdują gorące, serdeczne, braterskie przyjęcie — Słowiańską gościnność. Język bułgarski jest pokrewny językowi polskiemu i rosyjskiemu, ponieważ jest językiem słowiańskim. Więcej niż 70—80% słów jest tych samych w owych językach.

Poznajmy się wzajemnie, współpracujmy i kroczy naszą drogą — drogą Chrystusa, Ducha i Miłości.

W sprawach informacji i literatury można zwrócić się pod adresem: Bojan Boew, ul. Opaltchenska 64, Sofia III, lub w Polsce: E. Jasiewicz, Warszawa, ul. Nowomiejska 26, m. 18.

---

JANKA PILCHÓWNA.

## O Królu mój

*Za co ja Ciebie umiłowała  
i za co Tobie duszę oddała  
I za co wielbię Cię pośród bólu  
o, Ty, największy mej duszy Królu  
i Panie mój?*

*I za co kocham Cię tak serdecznie  
i za co wielbić Cię będę wiecznie,  
w smutku, w radości i w szczęściu mojem —  
dlaczego kocham Cię w Słowie Twojem  
o Panie mój?*

*Chyba dlatego, żeś nie z kamienia —  
jako posążki z przed lat tysiąca,  
i że najczystsze spełniasz pragnienia  
i że nam w mroki garść rzucasz słońca...  
Chyba dlatego, że wśród zawiści,  
którą przez wieki nasiąkły ziemie —  
aby nam Żywot Wieczysty ziścić —  
naszych przewinień poniosłeś brzemię.*

*Chyba dlatego, żeś sam Litością  
i że najświętszą jesteś Miłością  
i najpewniejszą jesteś ostoją  
i że nie gardzisz modlitwą moją  
o Panie mój!*

*I za tom Ciebie umiłowała  
i za tom Tobie duszę oddała  
i za to wielbię Cię pośród bólu  
o, Ty, największy mej duszy Królu  
i Panie mój!*

—oOo—

Agni P.



— Czy wiesz, że p. Z. umarła? — odezwał się mąż, wyjmując z teki dopiero co przyniesioną pocztę.

Pobiegłam myślą ku pani Z. Spotkałyśmy się w obecnym życiu kilkanaście lat temu w gronie jej rodziny, cieszącej się ogólnym szacunkiem. Pani Z. o ładnie zbudowanym ciele, gładkiej, jasnej cerze i bardzo pięknych, niebieskich oczach, oraz szlachetnych rysach twarzy — robiła wrażenie szczerego, wesołego, niewinnego dziecka — lecz i w wesołości wionęła z jej duszy arystokratyczna powaga i mądrość.

Od pierwszej chwili bardzo przylgnęłyśmy do siebie. Przez kilkanaście lat odwiedzała mnie i zawsze miałyśmy sobie wiele do powiedzenia. Mawiała wtedy, że prócz Boga w niebie ma tylko jednego spowiednika na ziemi — we mnie.

Ostatnio ciężka choroba strawiła jej ciało. Najlepsza opieka rodziny i bardzo zdolni i zacni lekarze nie potrafili przywrócić jej zdrowia. I do mnie zwracano się telefonicznie, czy wywieźć gdzie chorą, czy mógłby być jeszcze dla niej jakiś ratunek — lecz poleciłam opiekować się nią w miejscu, gdyż choroba jest nieuleczalna i nie da się zmienić wyroków wyższych.

Gdy mąż mnie powiadomił o jej śmierci, błyskawicznie przesunęły się przed moimi oczyma całe lata naszej znajomości. Zastanowiło mnie na moment, że nikt z przyjaciół duchowych nie powiadomił mnie, iż ona odchodzi, ale natychmiast sama sobie odpowiedziałam: „Tak, nowotwory, paraliż... Widocznie nie chcieli, bym się z takim ciałem magnetyzowała przy jej odejściu.“ Zaraz też



odpowiedziałam mężowi, przeglądającemu już dalszą korespondencję: „Nie, nie nie wiem.“

Wypowiedziałam to szybko i z naciskiem, z myślą, że i teraz za nią nie popatrzę do trzech tygodni, aż już ciało jej astralne będzie zdrowsze. Przeczutowałam, że i ona, jak wiele innych osób, odchodzących na tego rodzaju chorobę, najmniej przez trzy tygodnie przeżywać będzie w ciele astralnym proces podobny, jak kobiety po porodzie w ciele fizycznym.

Mąż, słysząc moje stanowcze zaprzeczenie, spojrzał na mnie, mówiąc: „Wczoraj miała pogrzeb“.

Mówiąc: „Nie, nie nie wiem“... miałam i ten zamiar, by odwrócić myśli odeszłej Z. ode mnie, aby mnie nie szukała. Zaraz jednak wyrwała mi się z ducha fala współczucia dla niej.

Zabrałam się i ja do przeglądania listów. Wspomnienie o Z. zatarło się przy przerzucaniu się z fali na falę uczuć i myśli, trosk, bóleści i radości osób, które do mnie pisały. W dalszym ciągu dnia nawał zajęć nie pozwolił mi wrócić myślą do Z. Wieczorem byłam tak znużona, iż położywszy się do łóżka, ledwo połowę modlitwy zmówiłam przed zaśnięciem, a drugą połowę już w odłączeniu duchowym.

Rano po godzinie czwartej zbudziło mnie głośnie pukanie do drzwi. Otwierając oczy, miałam wrażenie, jakbym z ogromną szybkością przypadła do ciała tak, że byłam i na planie fizycznym nieco zdyszana. Zastanawiałam się parę sekund, chcąc sobie uświadomić, kto to i po co puka? Wtem znów powtórzyło się „głośnie pukanie, jakby nagłące. „Proszę“ — zawołałam też głośnie, myśląc, że ktoś z dzieci puka w jakiejś ważnej sprawie. Wtem do pokoju weszła Z., a tuż za nią dwa inne duchy.

Z wizyty Z. nie byłam zadowolona, bo widziałam, że niemal wyrwała się dwom pielęgniarzom duchowym. Kiedy spojrzałam na nich, wzruszyli ramionami bezradnie, dając mi do zrozumienia, że już od 11-tej godziny przed północą zmagają się z nią, by ją odprowadzić gdzieś dalej od ciała i tego świata, lecz myśli jej stale wracają do mnie i wyrывa im się, mówiąc, iż musi się ze mną widzieć, porozmawiać.

P. Z. odezwiała się:

— Ach, jak mi było ciężko dostać się do pani, nawet już tu w domu szukałam panią po wszystkich pokojach, a tego pokoju jakby nie było...

Po twarzach pielęgniarzy przeleciał nieznaczny uśmiech. To oni próbowali odwieść ją jeszcze u mnie w domu od tego zamiaru, wiedząc, że wędruję daleko od uśpionego ciała. Ale i ja w świetle ducha odczuwałam, że ona mnie szuka, a kiedy już pukała do drzwi, przypadłam do ciała i tylko na moment zdołała mi się zatrzeć świadomość, kto i po co puka.

Z. zaczęła się zbliżać do mnie. Z ruchu jej i myśli wyczytałam, że chce usiąść mi u nóg. Zrazu odruchowo odsunęłam nogi w bok, robiąc jej miejsce.

lecz zaraz zobaczyłam na wylot jej ciało astralne; było jak ciało fizyczne kobiety tuż po porodzie i jakoś nieswojo mi się zrobiło na myśl, że ten jej ciężki magnetyzm miałby mi się rozlać, rozsnuć po moich nogach przy takim bliskim zetknięciu. To też nie namyślając się długo, wyjęłam jedną z poduszek z pod głowy i rzuciłam na ziemię, by na niej usiadła, co też zaraz uczyniła z zadowoleniem.

Pielęgniarze oddalili się do grupki duchów jej dawniej odeszłych krewnych. Pomiędzy nimi ujrzałam ducha siostry szpitalnej. Stała zakłopotana i bardzo zadumana z opuszczonymi złożonymi dłońmi, raz po raz patrząc na siedzącą u mnie Z. Ciężkie westchnienia wstrząsały jej piersią. Spojrzałam na nią i już wiedziałam, co ją boli. Oto i w jej duchu przeszłość ożyła, ożyły wspomnienia... Tak mocno związana była uczuciem z człowiekiem, który i w życiu Z. odegrał wybitną rolę...

Widziałam, iż pielęgniarze i jeszcze jeden duch, jaśniejszy od pielęgniarzy, starają się ją przekonać, iż lepiej będzie, jeżeli się jeszcze swojej cioci nie pokaże, aż obie ochłoną z tego, co właśnie przeżywają. I ja dołączyłam swoją myśl do tego. Dojrzała mój wzrok; zasłoniła twarz i znów przeciągle westchnęła. Poglaskałam ją na odległość i jeszcze bardziej wszyscy się oddalili, natomiast bliżej ujrzałam opiekuńcze moje duchy.

Przez tę krótką chwilę Z. także w zadumie zbierała myśli, wciąż się poprawiając na poduszce, dotykając raz po raz swego ciała, jakby się chciała przekonać, czy je rzeczywiście posiada. Nie widziała wszystkiego wyraźnie naokoło siebie, czy były jakieś zamglone i jakby senne.

Lubiłam p. Z. i chociaż w pierwszej chwili nie byłam zadowolona z jej przybycia, uczucie to rychło przeminęło. Wiedziałam też zaraz, o czym myśli. Kłębiły się koło niej myśli, uczucia, wizje jej przeżyć, a było tego tak wiele! Wszak za życia na ziemi nieraz mi się z tego spowiadała i niejednokrotnie pytała o radę, gdy ugiwała się pod brzemieniem smutku, albo też dzieliła się swą radością. Miała bowiem i niejedną dobrą chwilę, zwłaszcza w pracy dla bliźnich, a wiele dobrego czyniła, gdyż dobrej woli jej nie brakło — tylko tyle sił ducha jej wracało, że nieraz nie wiedziała, jak postąpić ze swoim dorobkiem, jak przetwarzać go na moc, na zdrowie ducha!

W tym samym dniu, kiedy ją spotkałam w obecnym życiu na ziemi, poznałam i jej długowiecznego towarzysza. Ona, mężatka i matka; ogólnie lubiane małżeństwo, żyjące w pięknej zgodzie, miłości i wiele czyniące dobrego dla innych, jak na polu oświatowym, tak i materialnym. A jednak ta kochana i kochająca żona i matka dorastającego syna tak często w samotności płakała, patrząc na fotografię innego, którego po Bogu najbardziej pokochała.

Patrzyła na niego jak na święty obraz. Uwielbiała go za jego wielkoduszość, za pełną poświęcenia pracę na polu społecznym i oświatowym. Piasto-



wała w duszy jego głos, jego słowa, opromienione szczerą miłością Boga i wszystkiego piękna i dobra w świecie i w duszy ludzkiej.

Los tak zrządził, że oboje weszli mi w drogę w ten sam wieczór. Na jego prośbę zajrzałam i w jego życie. Nie wspominałam mu zaraz, że znam go już z innych bytów, jako pojmanego przez uwodzicieli i wciągniętego w różne zasadzki, ale nie zamilczałam o tem, co ujrzałam z całej jego przeszłości z ostatniego ziemskiego żywota. Z początku siedział wyniośle i z pewną dozą niedowierzania patrzył na mnie, myśląc, iż ona mnie o nim poinformowała — a to biedactwo kochane, kiedy usiadła przy mnie, ze wzruszenia nie mogła ani słowa z ust wydobyć, więc sama spojrzałam w jej życie.

Po krótkiej chwili, kiedy raz po raz otrzymywał dowody, że spozieram w głąb jego ducha i widzę najskrytsze jego myśli, dając mu rady i perswadując, aby nie trwonił swojej energii najlepszej i jak najbardziej starał się ją przetwarzać na dobrą siłę ducha, kiedy mu powiedziałam, jak i gdzie ją trwoni, kto wciąga go w pułapki, podszedł do mnie, ucałował w głowę, w czoło i ciężkie łzy jego spadły na moje powieki. Pochylił się i ku dłoni i nim zdołałam temu przeszkodzić, ucałował mi ją.

Jej zaś nigdy tego nie zdradziłam, com widziała, ale się domyślała i lękała się bardzo.

— Pani wie, tylko nie chce powiedzieć — mówiła — a ja to coraz mocniej sobie uświadamiam, że płomień zmysłów hamuje jego wzloty ducha. Co za nieszczęście, że takiego światłego człowieka czepiają się takie okropne fale i łamią jego wolę. O pani, módl się ze mną i za niego! Zaszła w nim taka zmiana na lepsze po rozmowie z nią... Czy siostra szpitalna z powodu niego zmarła? Bo tak sobie szepczą w rodzinie.

— Nie zmarła, wszak ona żyje! Odeszła tylko na tamtą stronę. Sama o to usilnie prosiła w modlitwach, aby mogła go chronić jako duch i wspomagać w jego szlachetnej pracy, bo na ziemi trudno jej było oprzeć się tej fali, jaka nim miotła i ją w swój krag też brała.

A biedna Z. pochylała coraz niżej głowę w bolesnym szlochu, mówiąc:

— Tak, ona mi się przyznała, że go bardzo kocha i że pragnie odejść z tego świata! I tak powoli gasła, gasła i już jak cień po szpitalu się snuła! Ale cóż z tego, kiedy są niegodziwcy, rozpętujący u niego ten szal... A ja się tak boję o niego! Pani widzi, ile on dobrego potrafi robić dla bliźnich z żarciem się siebie, jakie piękne dzieło miłosierdzia powstało dzięki jego usilnym zabiegom!

I sama z coraz większym poświęceniem spieszyła na usługi biednym, a żar miłości coraz bardziej seraficznej płonął z jej ducha. U niektórych członków rodziny zaczęła nie znajdować pełni zrozumienia dla swoich poświęceń, żalowali jej jednak za jej beznadziejną miłość i niechęć, jaką ją niejednokrotnie darzyli ci, co jej nie lubili za opiekę nad umiłowanym człowiekiem. I tak w tej męce, z wielkim bólem w duchu zamknęła oczy cielesne na zawsze.

Dzięki długoletniej męce w obecnym życiu i niestrudzonemu zmaganiu się ze złem, oraz wielu jej dobrym czynom, pogasły, pomarły i w energię duchową się zamieniły znajdujące się jeszcze w jej aurze elementary, myślotwory i różne miazmaty myślowe tak, że miłością swoją coraz bardziej paliła i przekształcała w aurze ukochanego to, co go odrywało od szlachetnej pracy duchowej. Niestety tyle, ile miał wykonać w tym życiu, wykonać już nie mógł w swoim czasie, bo brak twórczych sił żywotnych, jakie nadmiernie wyczerpywał w niewłaściwy sposób, paraliżował mocno jego pracę.

Z. siedziała na poduszce i dumiała, a to, czego jeszcze nie wiedziała na ziemi i co przed nią tałam, by jej oszczędzić cierpień, ujrzała teraz. Raz po raz gdzieś z dała przypyływały niemiłe obrazy. Dostrzegła też i tych, którzy byli niewidzialnymi sprawcami zła, wciągając w pokuszenie jej ukochanego, rozpętuując płomień zgubnych żądz i czepiając się ich swoimi ogniami namiętności. Dostrzegła ich, choć chcieli się przed nią ukryć i zaczęła się trząść z lęku, ale i jasno rozumieć minioną rzeczywistość.

Dobre duchy także pośpieszyły i snuły ponad tymi dziejami piękne sceny z życia jego i jej samej. Jak z rogu obfitości wylatywały gdzieś z przestrzeni słowa, wypowiedane przez niego — i było widać, jak wszystkie one to tu, to tam chwytały słuchaczy za serce — i jak pod wpływem tych słów porosły nawet dosyć gęsto wonne kwiaty czynów dobrych na polskiej ziemi.

Wtem zabiło serce dzwonu kościoła, jasno, przeciągle rozlegały się jego dźwięki, płynąc przez otwarte okna balkonu do pokoju. Dźwięk dzwonów w tej chwili wydawał mi się bardziej majestatyczny, niż innego dnia. Bim, bam, bim, bam — kołysało się serce dzwonu, budząc ludzi z uśpienia, nawołując ich do powrotu z tułaczki w sferze snu, z wędrówek duchowych poza ciałem do codziennej szarzyzny życia, do nowych przeżyć, zmagañ czy wzlotów — do tego, co zgotował im los.

Dzwon kościoła — jaka to miła pobudka do wspomnień o Ojcu naszym! O największej Miłości, Miłości wiecznej, nigdy się nie wyczerpującej i tak wiele dającej! Jakże miłym jest dla mnie dźwięk dzwonu kościoła — jakiemukolwiek służy wyznaniu — byle tylko łączyły się w nim i z nim wspomnienia o Najlepszym, Najwznioślejszym!

Pływały moje myśli koncentracji porannej na falach dźwięków i zaczęły zasnuwać przykre widzenia i p. Z. w jaśniejszym, pełniejszym świetle zaczęło się uwydatniać dobro! Czyny dobre przemawiały same za siebie swoim porównywanym pięknem. Z. rosła we wzruszeniu; już nie siedziała skulona — wstała, jaśniejąc i pogodniejąc, wpatrzona z rozstłonecznioną twarzą w coraz wyłaniające się sceny. On na mównicy, która zamieniła się w kłębiące się obłoki u jego stóp, a w oczach perły, drogie perły łez! Łzy miłości dla Boga perliły się jak szlachetne gwiazdki, lśniąc na niebie dobrych myśli. A potem głowy, głowy, jedna przy drugiej, a w oczach światło z pereł — łez i dobre postanowienie,



dobry odruch woli. I siebie widziała, jak pochyła się nad księgami i liczy, jak ze swoich skromnych zasobów odkłada grosz ofiarny dla biednych. Tuli blade dziatki, rozmawia życzliwie ze starcami, wszędzie, dla każdego ma dobre, ciepłe słowo i z głowy nie schodzi jej myśl, czy aby do sytości się najedzą i czy zawsze mieć będą, póki im tej pomocy będzie potrzeba.

Widzi, że jej troskę, jej myśli przejmują inni i z ulgą oddycha! Widzi już i rój różnych duchów, przeważnie opiekunów dzieci, starców i chorych — wszak mamy aniołów stróżów, mniejsza, czy to są duchy z nami rodzinnymi węzłami związane, czy też już wolne i głównie o dobro nasze duchowe dbające. Są one wszędzie, wszędzie tam, gdzie ich opieki potrzeba, o ile mają rolę opiekunów — i według tego, na jakim kto stopniu duchowym pozostaje, takich ma opiekunów, ale zawsze lepszych i czystszych od siebie. Z. dostrzegła już także siostrę szpitalną, lecz i ta była już pogodniejsza i wraz z pielęgniarkami i kilku dobrymi duchami zbliżyła się do niej. Z. zapomniała, gdzie się znajduje, zapomniała o przykrych scenach w życiu i ręce ich splotły się w objęciu. Złączyła je wspólna myśl by zło, usiłujące jeszcze osaczyć ich ukochanego i zatrzeć przez niewłaściwe czyny piękno jego ducha i piękno, przez niego stworzone, nie zwyciężyło.

Kończyłam też już moją koncentrację.

— Niech się Dobro rozszerza, niechaj zwycięża Miłość!

Wtem wszyscy dołączyli się do tych myśli swoimi podobnymi i tak się rozdzwieczało naokoło mnie i daleko w astralu, że aż mię uniosło duchowo bezwiednie za oddalającymi się przyjaciółmi, ale wnet sobie uświadomiłam, że trzeba wracać na ziemię.

Ledwie oczy otworzyłam, zdziwiłam się niezwykłym zjawiskiem: nie czułam swojego tętna, najwyraźniej czułam, że tykot mojego serca gdzieś zawisł. Ani trochę mnie to zresztą nie przerażało. Ciało było lekkie — taka cicha skrupka na astralnym ciele. Potrafiłam wstać; zastanawiałam się chwilkę, co zrobić. Słyszałam już miarowe spokojne, ale głośne bicie serca — z początku podobne do bicia dzwonu z kościoła, lecz w tem tempie, jak serce bije; potem tykot był coraz naturalniejszy, ale wciąż jeszcze dosyć głośny, gdzieś obok mnie — tak, jakby przez głośnik oddał kto tysiąckrotnie głośniejsze bicie serca.

Zaczęłam się już uśmiechać, mówiąc sobie: „Kto mi zabrał serce?“ Wtem ujrzałam Pismo święte — i najwyraźniej usłyszałam tam to bicie, nawet czułam, że trzeba obrócić kartki i wziąć sobie swoje serce. Otworzyłam machinalnie i rychło i na całej stronie zajaśniał napis: „Jam jest Droga i Żywot!“ Napis ten przeleciał w pion i w poprzek, tworząc płomienny krzyż, a po raz trzeci zatoczył krąg naokoło krzyża, rozszerzając go coraz bardziej, aż i mnie objął. Odczułam serce w sobie, ale jeszcze głośno bijące i w dźwięku własnego serca słyszałam już — nie wiem, czy to moje słowa, czy skądś tam wpadłe,

które dzwoniły, wołały, śpiewały: „Ty jesteś Drogą i Życiem!“ Sama już całym świadomie dodawałam: „Ty prowadź mnie!“

Otworzyłam oczy. W rękach kurczowo trzymałam Pismo święte, a na otwartej stronie widniał werset: „Jam jest Droga i Żywot“.

---

## Materializacja duchów

Łatwowierni mają dużo ujemnych stron, lecz bezgraniczna niewiara przechodzi wszelką łatwowność.

Żaden punkt widzenia, w którego obronie występuje człowiek, nie jest tak ograniczony, jak sceptycyzm, niebaczny na rzeczowe dowody.

---

Ciepło, światło oraz elektryczność są zwykle i znane nam zjawiska, które spotykamy w życiu codziennym i nie robią na nas absolutnie żadnego wrażenia, gdyż jesteśmy do nich przyzwyczajeni. Próby dokładnego badania, czym te zjawiska właściwie są — nie udały się. Cała nasza znajomość ich polega na tym, że wiemy, w jakich warunkach te siły występują. Wspomniane elementy są dzisiaj niezbędne w życiu codziennym, to też zmuszeni warunkami, musieliśmy się z nimi zaznajomić i obeznąć. Stały się naszymi codziennymi towarzyszami i służą nam w życiu wiernie, lecz jednocześnie są naszymi władcami, których rzeczywiście nie znamy; dopiero wtedy, gdy ich właściwości dokładnie zbadamy i poznamy, będziemy my ich władcami, wtedy rozwiązanie będzie poza nami — dziś stoi to zagadnienie przed nami.

Wszyscy badacze, którzy dążą do zbadania, w jaki sposób powstają zjawy spirytystyczne, trudzą się zbytecznie; nie jest możliwym wyjaśnić naszym, ludzkim językiem, w jaki sposób proces ten się odbywa. Można by się wyrazić, że zbliżają się do nas z przestrzeni niewidzialnej dla nas jestestwa, które na moment przybierają kształty widzialne, żeby po krótkim czasie oddalić się znów w nieznaną nam przestrzeń.

### *Różnorodne zdania i teorie.*

Natura człowieka jest dwojaka. Mózg dzieli się na dwie połowy, z których każda spełnia swoją funkcję, a jednocześnie obie połowy tworzą jedną harmonijną całość. Wiemy z doświadczenia, że uszkodzona lewa strona mózgu oddziałuje ujemnie na prawą stronę ciała.

Sila, którą mózg wywiera na własny organizm oraz na otaczające go inne organizmy, jest nam całkowicie obca. Gdybyśmy się mogli zgłębić od razu, stałyby się fenomeny tamtego świata zrozumiałe.

Człowiek o silnej woli posiada siły magnetyczne, które w pewnych okolicznościach są w stanie pogrążyć inną osobowość w stan transu, podczas którego dana osoba nie odczuwa żadnych wrażeń na planie fizycznym, które nie znajdują się w świadomości magnetyzera.



Materialne ciała starają się uniezależniać od siebie i podlegają jednemu jakiemuś nieznanemu nam prawu, które daje możność magnetyzerowi kierować ciałem fizycznym innej jednostki, jak swoim własnym, podczas gdy duch tamtej jednostki może się obracać poza planem fizycznym. Jeżeli duch tej jednostki jest dosyć silny, może przebywać w tym czasie w oddalonych zaświatach i zbierać doświadczenia, jasnowidza, lub może posiadać możność materializacji. Może to wszystko lepiej jeszcze w najbliższej odległości od własnego ciała wykonać. Podobna materializacja jest jakby duplikatem osoby znajdującej się w transie. Podobne fenomeny musiały być dawno znane i stąd pochodzą mityczne podania o Adamie, pogrążenie go w głęboki sen i o stworzeniu niewiasty.

Wszystkie narody posiadają mity o sobowtórach. Chociaż przypisywane są fantazji ludu, znajdują się jednak fakty podobne w najważniejszych księgach uczonych. Odgrywają one poważną rolę w rozwoju i postępie badań nad spirytystycznymi przejawami. Poza to substancja, z której sobowtór powstaje, jest właściwie tym jądrem, z którego wyłaniają się i w które przyoblekają się wszystkie zjawy. Wydaje się, że postać odłącza się z lewej strony danego osobnika, w rzeczywistości odłącza się jednak od całego ciała, przeobrażając się z jaśniejszej mgły w indywidualność, która w swej organizacji jest kompletną i zdolną przez pewien okres czasu do życia fizycznego i przejawów duchowych. Manifestacje te są właśnie przejawianiem się żywych postaci za pomocą wydzielającej się z ciała medium materii.

Proces ten zależny jest od otoczenia i jest przejawem współdziałania inteligentnej jaźni z duchem osoby, znajdującej się w transie.

Duch, zamieszkujący to subtelne ciało, może je dowolnie opuszczać, pozostawiając możność wcielenia się w jego ciało innej osobowości. Tak długo, jak ciało pozostaje we władzy ducha, który się w nie wcielił podczas seansu, pozostaje podobieństwo ciała medium z osobowością zmarłej osoby, jak wyglądała niegdyś za życia na planie fizycznym. Materializacja może się rozwijać w nader skomplikowanych warunkach, pozostaje jednak stale uzależniona od prądu i siły magnetycznej myśli i od skoncentrowanej woli, ożywiającej wszystkie niezbędne atomy, z których powstaje materializacja.

Dopóki zjawiające się duchy przez częste manifestacje i odpowiednie otoczenie nie osiągną potrzebnej siły, muszą się nam w wyżej przytoczony sposób objawiać.

Te okoliczności powodują większe lub mniejsze podobieństwo do medium, w samej postaci, głosie i sposobie bycia.

Widziałem setki i tysiące zmaterjalizowanych postaci, widziałem kilka wypadków, gdy duch medium opuścił swe ciało, a inny duch obejmował je w posiadanie; widziałem postacie, które zdawały się być sobowtórami medium i tak były do medium podobne, iż mógłbym wtedy przysiąc, że było to samo medium, gdybym nie był obecny przy dematerializacji, która się odbywała w moich oczach, lub gdybym przez zmaterjalizowanie postaci nie był wprowadzony do niszy, gdzie spoczywało uśpione medium. Nigdy nie spotykałem jednak transfiguracji, chyba że sobowtóra medium uważałbym za transfigurację.

Fakty, że p. Tairchild podczas posiedzenia poza niszą była dla wszystkich obecnych widoczną, że zjawiające się postacie podczas seansu z siostrami Berry i pani Sawyer wyprowadzają medium z niszy i że przybysze z Zaświa-

tów, u p. Fay współuczestników seansu często same prowadzą do niszy i pokazują nie tylko samo medium uśpione, lecz i zmateralizowaną kontrolę — dadzą się sceptykowi z trudnością wytłumaczyć. Jeżeli jednak nie są to dowody rzeczowe, co wtedy nazwać dowodami?

Osobie subtelnej, która nie posiada jeszcze doświadczenia, łatwo wydać sąd o przeżytych posiedzeniu. Trzeba nadmienić, że każdej zmateralizowanej postaci zawsze brak elementów, które tworzą magnetyzm, nazwany przez nas życiem; brak tego coś, co się nie da w naszym języku określić.

---

J. R.

## Symboliczne znaczenie żywiołów

Współczesna wiedza naukę o elementach przejęła z średniowiecza, średniowiecze natomiast zapożyczyło ją od Arabów i starożytnych Greków.

Pierwszy filozof starożytności, który zna cztery elementy, to Empedokles (ok. 450 przed Chr.). Przed nim Tales z Miletu wyprowadza powstanie wszelkiego życia z wody, podczas gdy Anaximenes za zasadę świata przyjmuje powietrze.

Również Pitagorejczycy mieli znać cztery żywioły. Od nich przejęli je Platon i Arystoteles, na których oparł się później cały scholastyzm średniowiecza, nie wprowadzając zasadniczo żadnych zmian w tej dziedzinie.

Podczas gdy poglądy najstarszych greckich filozofów znamy tylko fragmentarycznie, u Arystotelesa spotykamy naukę o elementach w tej samej postaci, w jakiej obowiązuje jeszcze dzisiaj — postaci jednostronnej, a wskutek swej jednostronności tylko częściowo słusznej.

Posiadamy jednakowoż punkt zaczepienia, który rzuca światło na istotne znaczenie żywiołów. Znajdujemy go w niektórych wzmiankach Platona, który twierdzi, że każdemu elementowi odpowiada pewna bryła. Według Agrypy z Nettesheimu już Pitagoras miał głosić ten pogląd.

Bryły te są następujące:

Ziemia ma odpowiadać sześciannowi,

Woda — dwudziestobokowi,

Ogień — trójbokowi, zaś

Powietrze — dwunastobokowi.

Związek między wyżej podanymi odpowiednikami zrozumiemy, porównując hinduskie symbole elementów z symbolami pitagorejsko-platońskimi.

Również filozofia Sankhyi i Tantry twierdzi, że istnieje związek między elementami, a figurami geometrycznymi.

Ziemi — według Hindusów — odpowiada kwadrat (czyli płaskie ujęcie sześciannu).

Wodzie przydzielają figurę o kształcie półksiężyca (zaznaczyć zaś musimy, że dwudziestobok w ujęciu płaskim może się wydać, jako złożony z dwóch półkul).

Ogień posiada odpowiednik w trójkącie (a wszak trójbok rzucony na płaszczyznę okaże się trójkątem).



Powietrze wreszcie przedstawiane jest jako kształt kulisty (a czyż dwunastobok kształtem swym nie przypomina kuli?).

Widzimy zatem, że między grecką a indyjską symboliką zachodzi ścisła analogia.

Czyżby Grecy naukę o żywiołach mieli przejąć z Azji?

Jest to wielce możliwe, gdyż Pitagoras — według legendy — miał czas dłuższy spędzić w Indiach, a imię jego oznaczać „Buddha-Guru” — nauczyciel Buddy.

A może greccy filozofowie i wtajemniczeni mieli analogiczne przeczucia i wizje, co hinduscy?

Na to pytanie jednak nie potrafimy dać odpowiedzi.

Ażeby zrozumieć powyższą symbolikę, musimy sięgnąć do znaczenia owych figur w literaturze Tantra.

Tantrycy twierdzą, że człowiek — jako istota metafizyczna — również praelementy potrafi pojąć i przeżyć metafizycznie. Owe metafizyczne czy też magiczne przeżycia dają wizjonerski obraz opisywanych kształtów, przy czym dołącza się również dźwięk i barwa. Organizm ludzki ma posiadać dla elementów specjalne centra lokalizacyjne.

Owe oderwanie i niejasne koncepcje może łatwiej uda nam się pojąć, nawiązując do współczesnych poglądów i szukając w nich uzupełnienia.

Według filozofii Schopenhauera świat składa się z dwóch stref: świata zewnętrznych przedstawień, oraz świata woli, stanowiącego istotną i metafizyczną stronę człowieka i wszechświata. Dzięki woli czujemy się istotami metafizycznymi. Nic bliższego Schopenhauer o woli nie powiedział.

Porównując naukę Schopenhauera z indyjskimi i starożytnymi poglądami dochodzimy do przekonania, że cztery elementy w swej najprawdziwszej istocie są metafizycznymi istnościami woli i jako takie możemy je odczuć i pojąć. Na tej podstawie pozwalamy sobie oprzeć twierdzenie, że elementy są zarazem właściwymi i prawdziwymi prawzorami, ideami, których wprowadzić intelektualnie poznać i zgłębić nie można, lecz dadzą się natomiast przeżyć wewnętrznie przez naszą prawdziwą jaźń.

Nie tylko tantrycy i uczniowie sankhyi znali istotę elementów. Również w systemie medytacyjnym buddystów odgrywają one dużą rolę. Pograżony w rozmyślaniach mnich przeżywa elementy po kolei, każąc im się wynurzać i znikać.

W Anguttara-Nikayo w. 63—72 czytamy:

„Tak budzi w nich w sobie kasinam ziemi, kasinam wody, kasinam ognia, kasinam wiatru“...

Owo „budzenie“ jest wprawdzie aktem metafizycznym, rzutuje jednak w świat przedstawień medytującego obraz lub znak, ukazujący się w odpowiedniej barwie itd.

Nie miejsce tutaj omawiać bliżej wspomniane wyżej ćwiczenia — lecz z tego już nawet, co powiedzieliśmy, rzuca się w oczy związek między religijnym i magicznym przeżyciem z jednej, a czterema elementami starożytnej fizyki z drugiej strony. Nie omylimy się zatem, interpretując żywioły jako metafizyczne podniety woli.

Związek ten zaznacza się również wyraźnie w rytuale i praktykach kościoła katolickiego. Kościół bowiem poświęca elementy jeszcze dzisiaj. Ołtarz, a raczej nawet całą przestrzeń kościoła otacza święta ziemia. U wszystkich

wejść znajdują się naczynia z poświęconą wodą. Kadzidło symbolizuje święte powietrze, zaś święty ogień płonie w wiecznej lampce. Wierzący, który w skupieniu przestępuje próg świątyni, zwilża siebie poświęconą wodą, przez ukleknienie wchodzi w kontakt z ziemią, wdychuje kadzidło i spogląda ku wiecznemu ogniovi. W ten sposób za pośrednictwem żywiołów wprowadza siebie w nastrój kontemplacyjny. A to było celem praktyki.

W kontemplacyjnym ujęciu żywiołów przeżywało się metafizycznie całą przyrodę, a to jest drogą w zwyż... do Boga...

Podstawowe centra oddziaływania elementów znajdują się w naturze planet, wszak zawierają je one — że tak powiemy — w specyficznych połączeniach. Właściwości żywiołów, jak wiadomo, są następujące:

Ziemia — zimna i sucha.

Woda — zimna i wilgotna.

Powietrze — wilgotne i ciepłe.

Ogień — suchy i ciepły.

Planety zawierają powyższe właściwości w następujących połączeniach:

Słońce: — miernie suche i ciepłe („mierny ogień“).

Księżyc: — wilgotny i zimny („woda“).

Merkury: — zmienny, zależny od konstelacji.

Wenus: — miernie ciepła i wilgotna („łagodnie falujące powietrze“).

Mars: — gorący i suchy („silny ogień“).

Jowisz: — ciepły i wilgotny („powietrze“).

Saturn: zimny i suchy („ziemia“).

Powyższe siły planetarne zawierają się magicznie również w medytacji i stanowią główne czynniki religijnego przeżycia.

Nie powinniśmy się więc dziwić, jeśli w starych kościołach spotkamy astronomiczne wyobrażenia. Chodzi bowiem tutaj nie tyle o naukowe przedstawienie, ile raczej o symbole mające służyć religijnej kontemplacji.

Prawdziwi Różokrzyżowcy, wtajemniczeni w misteria Wschodu, otrzymali w spadku tradycję starożytnych filozofów i uwiecznili ją w symbolach architektonicznych, starając się wykazać, że chodzi tutaj o pierwiastki zarówno dla nauki jak religii o najwyższym znaczeniu, u podstaw których leżą najgłębsze prawdy ezoteryczne.

---

## Głosy czytelników

Szanowny i Kochany Panie!

Zapłakałam dziś ze wzruszenia i radości, gdy otrzymałam Hejnał za styczeń. Państwo widocznie wyczuwacie, czym dla mnie jest Hejnał, jak również wyczuwacie i moje ciężkie położenie. Z całej duszy dziękuję, niech Bóg Państwu stokrotnie zapłaci, a że zapłaci, w to wierzę święcie.

Nie mogłam nic przysłać, chociaż sporo się ode mnie należy, bo i zaległość za 1935 r. i prenumerata za 1936 r. Emeryturę mam bardzo małą, a pensję z Przytulku otrzymujemy po 3—5 zł à conto; nam pracownikom należy się jeszcze pensja od czerwca 1934 r.; nieprawdopodobne to, ale jednak prawdziwe! Prawie



cały ten rok chorowałam, miałam dwa bardzo silne ataki sercowe, byłam prawie umierającą.

Mam wychowankę w Rosji, która tam głoduje, a więc pomagam jej o ile mogę, posyłam zwykle dolara w prostym liście i dotychczas ani jeden nie zginął. Gorąco zawsze modlę się za zmarłych, mam w karneciku zapisane 268 imion zmarłych krewnych, znajomych, zmarłych w Przytułku (11 lat tu pracuję), poza tym samobójców i skazanych na śmierć. Każdego wieczoru przeczytuję te wszystkie imiona i proszę Boga o pomoc dla nich.

Gdy pierwszy raz posyłam dolara, bardzo się niepokoiłam, by nie zginął i otóż miałam taki sen: Widziałam tłum ludzi i w nim dużo znajomych mi, zmarłych, wszyscy mieli podniesione do góry ręce, na których nieśli jakby ogromną tacę czy blachę. Więc pytam jakąś Panią z tego tłumu: „Dokąd oni idą i co niosą?“ a ona mi odpowiada, — „idą do Petersburga i niosą list Pani do Ani (wychowanka moja). Mówię z przerażeniem: „Nie można mówić Petersburg, za to sztraf się płaci“, a ona mi odpowiada: „Nie dbam o ich kary, wszak ja jestem umierającą; proszę się modlić za Olę“.

Miewam często dziwne sny i w moim karneciku mam wpisanych 16 imion, co do których ktoś mówił mi we śnie, bym się za nich modliła, nie od razu, lecz w różnych odstępach czasu; ostatni raz proszono mnie o modlitwę za samobójcę Sana.

Nie wiedziałam, że wychowanka moja wyjechała z Petersburga i posyłam znów w liście dolara. Po jakimś czasie list mi zwrócono z napisem, że adresata nie znaleziono. Na liście były stemple z Moskwy, Kurska i Samary; były widoczne ślady, że list był otwierany. Naturalnie byłam pewną, że dolara w nim nie ma i proszę sobie wyobrazić moją radość i zdziwienie, gdy dolar był nie-  
tknięty. Chyba tylko mogę to zawdzięczać pomocy zmarłych, za których się modlę!

W ostatnich czasach dzieją się ze mną dziwne rzeczy, nie wiem, czy mam o tym pisać, boję się, by nie zanudzić Pani bardzo długim listem.

Smutno mi i trudno, tak bardzo pragnę pójść już w zaświaty, pragnę całą duszą, nie obawiam się śmierci, lecz czekam jej jak wybawienia, lecz widocznie długi karmiczne jeszcze nie spłacone, a wszak trzeba spłacić „do ostatniego szelązka“.

Mam znajomą, która jest w skrajnej nędzy i moralnie i materialnie. Marzeniem jej jest mieć biblię. Robiłam starania, by zdobyć jej takową, lecz na próżno. Otrzymałam na gwiazdkę materiał na suknię, sprzedam go, by móc tej biedaczce kupić biblię. Pan będzie łaskaw mnie powiadomić, czy nie możnaby jej otrzymać za zniżoną cenę. Przepraszam, że o to proszę, lecz sama wiem, czym jest w smutku i niedoli pokarm duchowy; ta biedaczka stoi na rozdrożu i obawiam się dla niej samobójstwa. Wiarę w Boga i w życie pozagrobowe pojmuje ona tak, jak uczy kościół i na ten temat nie można z nią inaczej mówić, jak tylko w tym kierunku; dobrze, że chce mieć biblię, może ona będzie dla niej podniecią i ratunkiem.

Z duszy życzę, by Rok Nowy dał Panu i Pani dużo jasnych i promiennych chwil, aby Pani zawsze miała możliwość nieść pomoc i pociechę znękanym życiem, jak to ma miejsce ze mną. Szczęść Boże!

Uprzejmie proszę o parę słów odpowiedzi. Jeszcze raz z duszy dziękuję i proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania. Z Bogiem. M. W.

Bóg z Panią!

Hejnał będziemy Pani nadal przysyłać bezpłatnie. Wierzmy, że żaden dobry czyn nie ginie i że z pomocą Bożą podolamy jednak trudnościom materialnym. Gdyby tylko wszyscy mogący płacić płacili, to moglibyśmy go spokojnie wysyłać w świat rozszerzony i z obniżoną prenumeratą.

Biblię wysyłamy dla Pani biednej znajomej; jeżeli Pani będzie mogła wpłacić chociaż coś, będzie dobrze, a jeżeli nie, to też będzie dobrze. Materiału na suknię proszę nie sprzedawać, gdyż się Pani przyda.

Módl się Pani za tych nieszczęśliwych. Czem dla ciała jest pożywienie, tym dla ducha jest modlitwa. Ona nie tylko zasila astralne ciało, ale uspakaja

ducha i ogrzewa przyjemnym ciepłem i światłem zbolących i pogrążonych w ciemności. Chociaż ciało Pani schorzałe, serce fizyczne słabe, to jednak przezeń i z niego leci światło i skry, a z nich tworzy się po tamtej stronie wielkie ognisko, przy którym grzeją się zziębłe i zbolące duchy. Modlitwa i myśli, wysyłane z ducha z tak wielką świadomością duchową, są dla nich niezmiernym dobrodziejstwem, gdyż dzięki nim pogłębia się i ich świadomość duchowa i zaczynają jasno rozumieć swoją przeszłość i widzieć swoje dawniejsze żywoty. Taka modlitwa ma ogromną wartość dla drugich, ułatwiając im opamiętanie. Tym zaś, co Pani czyni dla drugich nieszczęśliwych, wzbogaca się duch Pani, a ta nędza materialna i fizyczna — to tylko doczesność.

Powiedziały dobre duchy, że Pani ma być całkiem spokojna w godzinie odejścia w zaświaty. Przejdzie Pani przez te przyziemne gęste sfery tak, jakby Pani w nocy wsiadała do pociągu w natłoku, wchodząc do sztucznie oświetlonego przedziału, a za kilkanaście godzin już Pani będzie w swej nowej Ojczyźnie, gdzie zazna Pani dłuższego wypoczynku. Mówiono mi, że Ojczyzna Pani będzie w ślicznym świetle astralnym wśród jasno i pogodnie świecącego i nigdy nie zachodzącego słońca, wśród prześlicznych kwiatów, róż, palm i innej subtelnej roślinności, pełnej woni i dźwięków. Długoletnie życie tak owocnie spędzone przy wyrównywaniu karmy już teraz rzutuje wspaniały obraz Jej przyszłości po tamtej stronie.

Sny Pani świadczą o tym, jak wdzięcznymi są Pani ci, którzy doznali Jej dobrego wpływu modlitwy i odwiedzają się jak mogą, czuwając chociażby nad listami do biednej wychowanki w Rosji.

Łączymy serdeczne pozdrowienia i życzymy z głębi ducha pomocy i opieki Bożej na drodze życia. Z Bogiem.

Agni i Jan Pilchowic.

---

HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA.

## Nie ma dwóch światów!

*Nie ma dwóch światów, jest tylko jeden,  
Tym światem — dusza Twa.  
W niej skryty szczęścia promienny Eden  
I piekiel mrok bez dna.*

*Nie ma dwóch światów! Nie szukaj nieba  
W błękitów srebrnej mgie,  
Bo wieczność w sobie odnaleźć trzeba,  
Jej bramą — serce Twe.*

*Jednakie moce pracują wszędzie,  
Na szlakach gwiazd i tu,  
Duch los swój dalej w przyszłość nieść będzie  
Zbudzony z śmierci snu.*

*A ten, kto tutaj, idąc przez życie,  
Do Bożych dąży dróg —  
Ten już na ziemi przestąpi skrycie  
Nieśmiertelności próg.*



## Jak należy chronić się przed grypą?

Podobnie, jak w zeszłych latach, tak i w tym roku wybuchła na kontynencie europejskim, a zwłaszcza w Anglii, epidemia grypy. Choroba ta nie została bynajmniej w tym roku do nas zawleczona — stało się to bowiem kilkaset lat temu, kiedy grypa zawleczona została z Azji do Europy, dziesiątkując wówczas ludność tak samo, jak dżuma. Śmiertelne epidemie grypy szalały odtąd w Europie co pewien czas, idąc potężną falą ze Wschodu na Zachód lub z Zachodu na Wschód. Kroniki europejskie notują takie pandemie zwłaszcza w latach 1830, 1890 i ostatnio 1918. Ta ostatnia pandemia szła z Zachodu, z Hiszpanii na Wschód i dlatego zwana była wówczas „hiszpanką“. Zdarzało się wówczas, podobnie jak w czasie epidemii średniowiecznych, że ludzie młodzi, pełni sił i zdrowia, ginęli nagle w ciągu trzech lub czterech dni, a ciała biednych ofiar czerniały zaraz po śmierci z powodu rozkładu krwi.

Grypa zadomowiła się jednak w ostatnich latach na dobre w Europie i z tą chwilą straciła w dużym stopniu swą zjadliwość. Ludność europejska przyzwyczaiła się bowiem do tego zarazka, a i zarazek sam przystosował się do ludności i stracił swą siłę. Podobnie stało się i z wieloma innymi chorobami. Wszak kila, która dziś przebiega w sposób chroniczny, bez gorączki, i ciągnie się latami, nawet u osób nieleczonych, przebiegała w Europie w wieku piętnastym i szesnastym w sposób zupełnie odmienny, z dreszczami, wysoką gorączką, wysypką jak przy szkarlatynie i zabijała ludzi w czasie bardzo krótkim.

Przyzwyczailiśmy się również do odry, która to choroba przestała dla nas zupełnie być groźną. Niech jednak tylko jakiś marynarz zawlecze odrę na wyspy, których mieszkańcy tej choroby dotąd nie znali — jak się to stało np. w połowie zeszłego stulecia na wyspach Faroe — a dziesiątki tysięcy tubylców zginie w przeciągu kilku tygodni.

Grypa przestała być zatem postrachem dla Europejczyka. Zdegradowana z roli śmiertelnej choroby do banalnego „przeziębienia“, nie daje o sobie znaku życia przez większą część roku. Dopiero w zimnych i wilgotnych miesiącach, w porze jesiennej lub zimowej, wybuchają w różnych częściach Europy, a zwłaszcza w Anglii, epidemie grypy. Napotykając na podatniejszy teren, zdławiają zarazki tej choroby swą zjadliwość, nabierają siły i złośliwości i powodują rozszerzające się ogniska choroby. Od czasu do czasu, zwłaszcza w niektórych miejscowościach, endemie te przybierać mogą postać niepokojącą, zbierając mniej lub więcej ofiar — często niestety i wśród młodych, nieuodpornionych na tę chorobę w czasie poprzednich epidemii. Na szczęście jednak z reguły zaobserwować można zjawiska bardzo szybkiego spadku złośliwości endemii, która nagle kończy się i przycicha prawie całkowicie, by z nową siłą wybuchnąć dopiero następnej zimy.

W ten sposób zagościła się u nas grypa na stale i przez cały rok wielu z nas nosi zapewne jej zarazki w jamie ustnej i nosowej. Dopiero jednak przy odpowiednich warunkach, to znaczy z początkiem zimy, nabrać mogą te zarazki odpowiedniej zjadliwości, by niektórych „nosicieli“ zaatakować. Zwiększa się wówczas zapadalność na grypę, zarazki nabierają złośliwości i przenoszą się z osób chorych na zdrowe. W szybkim tempie zwiększa się ilość zachorowań, przebieg choroby staje się z biegiem czasu coraz to gwał-

towniejszy i cięższy, poczem, w ciągu niewielu tygodni endemia wygasa.

W naszym kraju przebieg grypy jest na ogół z reguły łagodny. Gorzej jest w innych krajach, zwłaszcza w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, gdzie corocznie zbierają epidemie grypy wiele tysięcy ofiar z pośród osób najczęściej młodych.

Jak bronić się przed chorobą? Medycyna nie zna dotąd niestety pewnego środka zapobiegającego zakażeniu: Szczepionka przeciw grypie nie jest jeszcze dotąd znana. Udało się wprowadzić w ostatnich czasach przenieść grypę z człowieka na zwierzę: badania uczonych amerykańskich wykazały mianowicie, że łasica jest tym zwierzęciem, które można zakazić grypą. Tak więc badania nad tą chorobą będą mogły obecnie posunąć się szybkim krokiem naprzód, znaleziono bowiem wreszcie zwierzę, na którym można będzie w tym kierunku eksperymentować. Niemniej jednak, jak dotąd, nie znamy ani właściwego zarazka grypy, ani też swoistego lekarstwa przeciw tej chorobie.

Znamy jednak szereg wskazówek ogólnych, higienicznych, których ścisłe przestrzeganie pozwoli w wielu wypadkach uniknąć choroby. Oto wskazania praktyczne:

Grypa jest zaraźliwa. Źródłem zakażenia jest z reguły wydzielina nosowa i gardłana, a również i ślina, obciążona zarazkami. Czy grypę można przenieść za pośrednictwem osób zdrowych lub też przez przedmioty, które były w użytku chorego, nie wiadomo. Najprawdopodobniej jednak głównym źródłem infekcji jest tylko sam człowiek chory, względnie ludzie, którzy przebywają w lekkim stopniu chorobie i stają się tym samym niebezpiecznymi nośicielami zarazków.

Unikajmy zatem w czasie epidemii grypy kontaktu z osobami chorymi, zakatarzonymi, kaszlącymi.

Unikajmy nagłych zmian temperatury. Mieszkanie powinno być dobrze (lecz nie nadmiernie) ogrzane. Temperatura 18 stopni C jest najbardziej odpowiednią. Wychodząc na ulicę, wkładajmy ciepłe okrycie. Dbajmy zaś przede wszystkim o to, by mieć zawsze dostatecznie ciepłe nogi. W tym celu obuwiu musi być bezwarunkowo zawsze suche, nieuciskające i ciepłe.

Należy się dobrze, ale nie nadmiernie odżywiać. Trawienie musi być regularne, obstypację zaś trzeba zwalczać, czy to przez zażycie odpowiednich środków, które kupimy w każdej aptece, czy też przez zażycie wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, łyżki stołowej czystej parafiny.

Ręce należy myć kilka razy dziennie, w każdym razie zawsze przed każdym posiłkiem. Usta musimy płukać rano, wieczorem i dodatkowo jeszcze po obiedzie. Zwłaszcza wieczorem płukanie ust jest bardzo ważne. Płukać należy zwyczajną letnią wodą — wieczorem można do niej dodać łyżkę wody utlenionej.

Jeżeli w naszym mieszkaniu mamy chorego na grypę, wówczas pamiętajmy o tym, że otoczenie musi unikać zakażenia przez unikanie bezpośredniego kontaktu z zakażonymi chusteczkami od nosa, serwetkami chorego, jego szklanką, łyżką, widelcem itd. Zarazki znajdują się prawie wyłącznie w wydzielinie nosowej i w ślinie. Pamiętając o tym, wiemy, czego należy unikać, by chronić się przed zakażeniem.

W razie wystąpienia pierwszych objawów choroby w postaci gorączki, dreszczów, kataru, zaflegmienia, bólów głowy, łamania w kościach, kaszlu itp. należy bezzwłocznie położyć się do łóżka i kazać dobrze napalić w piecu.



Co godzinę lub dwie należy wypić szklankę gorącego naparu z kwiatów lipowych lub też zwyczajnej, gorącej herbaty z cytryną. Poza tym dobrze jest zażyć jakiś środek łagodnie czyszczący. Przebieg grypy jest u nas z reguły bardzo łagodny i w krótkim czasie choroba ustępuje. Niemniej jednak wskazane jest w każdym wypadku wezwanie lekarza. Zwłaszcza osoby starsze i osłabione, poza tym zaś małe dzieci wymagają w takich wypadkach zawsze opieki lekarskiej.

*Dr L. G.*

*W Budapeszcie powstał naukowy instytut do badań grypy.*

W najbliższych dniach zostanie otwarty w stolicy Węgier specjalny instytut naukowy, którego celem wyłącznym będzie walka z grypą i studia nad tą chorobą. W tych dniach odbył się w Budapeszcie interesujący odczyt dra Johana z ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym mówca zobrazował działalność nowopowstałego instytutu do walki z grypą, podając równocześnie szereg ciekawych uwag, dotyczących tej choroby z własnego, bogatego doświadczenia lekarskiego.

Ojczyzną tej złośliwej choroby — stwierdził dr Johan — jest Europa zachodnia. W roku bieżącym epidemie grypy wybuchły niemal równocześnie w Anglii, Francji i Holandii, przybierając specjalnie ostrą formę. Najnowsze badania ustaliły, że choroba ta nie przenosi się przez powietrze, a jedynym roznosicielem grypy jest człowiek. Bezpośrednią przyczyną szybkiego rozprzestrzeniania się epidemii grypy po wszystkich krajach europejskich — jest poziom współczesnej techniki komunikacyjnej. W tej chwili np. w Londynie panuje epidemia grypy o dużym nasileniu. W Budapeszcie nie notuje się tej choroby — wystarczy jednak, aby w najbliższych dniach przyjechał ktoś z Londynu do stolicy Węgier, aby w przeciągu tygodnia epidemia tej choroby objęła również i Budapeszt.

Pochód roczny grypy wykazuje pewien „tradycyjny“ szablon. Z Anglii jako punktu wyjścia przedostaje się ta choroba na północ i wschód, obejmując w krótkim czasie całą Europę.

Do niedawna sądzono, że grypę wywołuje specjalny zarazek (bakcyl), badania ostatnich jednak miesięcy ustaliły jednak, że choroba ta nie jest wywołana bakcylem, lecz tzw. wirusem, tj. nieskończenie małym drobnoustrojem. „Virusy“ przechodzą przez tak gęste filtry, przez które bakterie przejść nie są w stanie. Ludzkość jest jeszcze zupełnie niemal bezbronną wobec grypy, gdyż nie odkryto do tej pory ani bakterii względnie wirusa, który powoduje powstanie tej choroby. W instytucie budapeszteńskim prowadzone będą energiczne badania w tym właśnie kierunku.

(Il. Kur. Codz. 16 I 37.)

Wszelkie choroby epidemiczne mają podłoże w świecie astralnym. Jak szarańcza ciągnie szeroką łaką, opadając i niszcząc zasiewy, tak fale bakterji, mniej lub więcej dostrzegalnych przez szkła mikroskopów, albo też i nieostrzegalnych, jak wirusy — długimi pasmami wypływają, zdawałoby się, z niczego i płyną, atakując ciała ludzkie.

Przyjrzałam się virusom hiszpanki i wiem już, jakie ich pochodzenie astralne. Powstają z rozkładu olbrzymich myślotworów, jakie ukształtowały się w świecie astralnym pod wpływem najcięższych myśli i przekleństw.

związanych z przelewem krwi bratniej, z wojnami i rewolucjami. Krwiożercze instynkty ludzkie bądź to zasilają nowym życiem obumierające potworne ciała astralne wygasłych zwierząt przedpotopowych, bądź tworzyły na ich wzór nowe olbrzymy astralne. Ofiara Chrystusa działa nieustannie i dzięki niej życie tych tworów, powstałych z najniższych instynktów człowieka, wciąż się ulatnia. Przerzedza się atmosfera dokoła ziemi, coraz jakiś potwór astralny ginie, rozplywając się jak chmura, rozpad jego jednak połączony jest ze zjawiskiem, jakie można zaobserwować na ziemi na rozkładającym się trupie. Przestało żyć zwierzę jako takie, ale z ciała jego rozlaży się mnóstwo robactwa i drobnoustrojów. Podobne drobnoustroje astralne wylęgają się z ginącego cielska olbrzyma. Unoszą się w świecie astralnym wielkimi lawami, a gdy na ziemi wytworzą się sprzyjające dla nich warunki, opadają i atakują organizmy ludzkie. Działa na nie przyciągająco zarówno zagęszczenie ujemnych wpływów myślowych i uczuciowych, jak i warunki atmosferyczne, oraz prądy kosmiczne. Tak np. Londyn ze swymi mgłami stanowi podatny teren do rozwoju hiszpanki; sprzyja mu również promieniowanie ołowiu z ziemi, wzmagające się pod wpływem promieni księżyca. Astralne drobnoustroje, zasilone w takich warunkach magnetyzmem ołowiu, przybierają postać nieskończenie drobnych dostrzegalnych tylko dla jasnowidza, blaszek ołowianych, okolonych magnetyczną obwódką świetlną. I na planie astralnym, gdzie wszystko ma większe rozmiary, stanowią tylko drobniachny pył, który można porównać z popiołem, unoszącym się w powietrzu. Magnetyzm ciała ludzkiego działa na nie przyciągająco, zwłaszcza gdy przeziębniemy, przez co zaburzona zostanie równowaga magnetyczna w naszym ciele i zaczyna ono nierównomiernie promieniować. Przyczynić się do tego może i podłoże karmiczne, gdyż chmury karmiczne, będące zagęszczeniem wracającego ku nam zła z przeszłości, z natury rzeczy przyciągają wszelkie zarazki, również na tle zła zrodzone.

Zdarza się co prawda, że człowiek bardziej Karmą obarczony wyjdzie z choroby cało, a inny, mniej karmicznie obarczony, odejdzie w zaświaty. Różne mogą być tego przyczyny: niedostateczna opieka w chorobie, lekceważenie praw zdrowotnych na planie fizycznym, z czego korzystają nieprzyjaciele ludzkości, zawsze czyhający, by ludziom przyczynić cierpień. Jeśli zadadzą komuś cierpień więcej, niżby mu się należało, a on je znosi cicho, zdając się na wolę Bożą, policzone mu będą na przyszłość przy odrabianiu dalszej Karmy i człowiek, którego przedwcześnie usunęły niedobre moce ze świata, będzie miał pierwszeństwo przy ponownym schodzeniu na świat.

Choroby epidemiczne, spadające na ludzkość jako echo przekształcającego się stopniowo zła, przez nią stworzonego — zwalczą Opatrzność zarówno na planie niewidzialnym, jak i widzialnym. Na planie niewidzialnym stawiają im zapory nasi Opiekunowie duchowi, czerpiąc siły z ofiary Chrystusa i własnej ofiarnej miłości, oraz każdego dobrego odruchu ludzkiego. Dzięki prawu ewolucji organizm ludzki, zarówno fizyczny, jak i astralny, zwolna ale ustawicznie subtelnieje i uodpornia się przeciw chorobom ciała i ducha. Na planie fizycznym zwalczą coraz skuteczniej epidemie cały sztab lekarzy i ludzi nauki, którzy sami nie wiedzą, w jakiej mierze są mediami i kto im podsuwa różne zjawienne pomysły szczepionek itp. Szczepionki wprowadzić nie są pozbawione „ale“, niemniej jednak stanowią mniejsze zło.

W razie wybuchu epidemii najbardziej uodpornia przeciw niej wiara, że się nam nic nie stanie i otaczanie się dobrymi myślami.



W roku bieżącym zanosi się na silniejsze wybuchy chorób epidemicznych w różnych krajach, nie tylko w zimie ale i na wiosnę i w późnej jesieni, a częściowo i w lecie. Obecny pochód hiszpanki, która zalewa Europę, nie będzie we wszystkich krajach tak złośliwy, jak przed 18 laty. Chcąc się przed nią uchronić, trzeba przede wszystkim unikać zaziębiań i wogóle zaburzeń w funkcjach oddechowych i trawiennych, bo wtedy słabnie działalność ochronnej armii naszych drobnoustrojów, broniących organizm ludzki przed wtargnięciem niepotrzebnych intruzów z zewnątrz, zarówno jak i przed działaniem uśpionych w nim zarazków chorobotwórczych, które zostały chwilowo unieszkodliwione.

W czasie grasowania grypy dobrze jest uodporniać drogi oddechowe, płuczac usta i gardło codziennie wywarem szałwi, rumianku, lub słoną wodą, albo i środkami aptecznymi. Kąpiel w wodzie z solą, lub w odwarze siana może również oczyścić ciało z opadłej nań chmury wirusów, o ile poza tym unikamy bezpośredniego zarażania się od osób chorych. Nacieranie całego ciała spirytusem chrzanowym, wódką francuską lub innymi podobnymi środkami zabija już osiadłe w potnych porach wirusy i uodpornia organizm.

W razie wielkiego nasilenia hiszpanki i niektórych innych chorób epidemicznych (dżuma, cholera) można w celu przerwania choroby zaraz w jej początkach — po silnym wypoceniu ciała i natarciu go — wypijać trzy razy dziennie po kieliszku nastoju miętówki, albo piołunu, a to po uprzednim wypłukaniu ust wywarem szałwi, rano możliwie naczczo. Kto w ogóle nie używa alkoholu, powinien pić wódkę słabszą, aby nie nabawić się anginy lub tp. przy mniej lub więcej zapalnym stanie gardła, jak to zwykle bywa przy przeziębieniach.

Dobrze jest wykadzać mieszkanie jałowcem, gałązkami lub jagodami, gdzie się chory znajduje; bakterie opadają jak pijane i tracą prężność i złośliwość. Jałowcu nie trzeba spalać, tylko tak ogrzewać, by wydał aromat. Poza tym podłogę czyścić wodą z lisolem lub karbolem. Zaś przebywający z chorym powinni spożywać jedzenia, zaprawiane cebulą i czosnkiem. Silna wola i wiara jest przy tym najlepszą bronią przeciw zarażeniu się od chorego.

W razie większego nasilenia chorób epidemicznych możnaby je skutecznie zwalczać, paląc po miastach na różnych placach w pewnych odstępach smołę, dodając do niej po troszę lizolu, jałowcu itp. Koło takiego dymiącego ogniska powinien przez chwilę zatrzymać się każdy mieszkaniec danej dzielnicy.

Widzę też już przygotowane przez dobre duchy sugestie myślowe, by odpowiednie czynniki zarządziły na lato skrapianie ulic wodą z dodatkiem pewnych środków dezynfekcyjnych, gdyż kurz uliczny zawiera zawsze dużo bakterji, szczególnie w pobliżu fabryk i w ludnych miastach. Drobnoustroje te unoszą się do wysokości najwyżej 1100 do 1800 metrów, najwięcej ich jest w kurzu ulicznym. Walkę z bakteriami możnaby uczynić tym skuteczniejszą, rozpylając z tej wysokości również z aeroplanów środki dezynfekcyjne.

Miejmy nadzieję, że ludzkość powoli zacznie rozumieć szkodliwość wrogich wysiłków bratobójczych i zamiast na zbrojenia jedni przeciw drugim zacznie te wielkie sumy obracać na walkę ze wspólnym wrogiem — chorobą.

Agni P.



### Zagadkowy wypadek metapsychiczny w Oksywiu.

Gdynia, 5/XII. Niezwykle ciekawy wypadek metapsychiczny wydarzył się ostatnio na starym cmentarzu oksywskim.

Właściciel drogerii „Słońce“ p. L. Rydygier, wybrał się na cmentarz oksywski w towarzystwie swej małżonki i jej 25-letniej siostrzenicy, Marii Sznablówny. W pewnym momencie Sznablówna pobladła i wykrzyknawszy: „Tu mnie pocho-  
wano“, zemdląca i osunęła się na ziemię.

P. Rydygier wezwał natychmiast taksówkę i zemdlącą dziewczynę przewieziono do mieszkania, gdzie po zastosowaniu odpowiednich środków doprowadzono ją do przytomności.

Dziewczyna w pewnej chwili zaczęła opowiadać o wyglądzie Starego Oksywia, spalonego kościoła oksywskiego, twierdząc stanowczo, że już kiedyś żyła na świecie. Była wówczas żoną rybaka i matką 2-ga dzieci.

Wypadek powyższy wzbudził w Gdyni wielką sensację, stając się przyczyną różnych domysłów. Sznablówną zajęli się lekarze. (I. K. C. 7/XII 1936.)

Notatkę powyższą zaopatruje Agni P. w następujące uwagi:

Jeszcze nieraz i niejedno będzie mogła p. Maria Sz. opowiedzieć w mocnym przeblisku jasnowiedzenia i częściowego oderwania się od ciała. Po wstrząsie jednak, jakiego doznała przy nagłym przyplywie wspomnień z przeszłości i krzywd jej wyrządzonych — na szczęście już i darowanych — przez dłuższy czas nie będzie zdolna do jakichś konkretniejszych przeżyć w tym kierunku.

O tak, prochy naszej przeszłości, prochy naszych ciał przemawiać będą ku nam wspomnieniem dawnych dni; martwe kamienie i glazy cmentarne będą do nas wołały!

I rzeczywistość życia będzie do nas coraz mocniej przemawiać, stając się otwartą księgą wieczności.

Choć p. Maria Sz. w duchu dawno już darowała zadane jej krzywdy i zdała je na wolę Bożą, to jednak, na mocy praw Karmy zbliżają się znów ku ziemi, choć już przybladłe dzięki jej prośbom i opadają w drogę tym, którzy jej ongiś zadali cierpienia.

### Osobliwe zjawisko.

W wiosce Korino, na wyspie Naxo, na Morzu Egejskim, zaobserwowano niezwykle interesujące zjawisko zbiorowej autosugestii.

Wszyscy mieszkańcy tej miejscowości zapewniali, że pozostają w stałym kontakcie z zaświatem i to już od pół wieku z górą. Zdarza się bardzo często, że wielu mieszkańców wioski Korino dostaje nieraz jakichś spazmów i konwulsyj, przy czym wszyscy oświadczają zgodnie, że otwiera się przed nimi tajemnicze okno, przez które widzą przyszłość... Znalazłszy się w tym jakimś dziwnym stanie, ludzie ci zapowiadają wydarzenia, które mają nadejść.

I tak grupa mieszkańców Korino, wpadłszy swojego czasu w taki jakiś osobliwy trans, „przewidziała“ podobno wojnę w r. 1914. W grudniu 1934 r. pięćdziesięciu obywateli Korino miało wizję wojny włoskiej poza granicami Europy. Wtedy to



delegat owych „jasnowidzów“ przybył do Aten i tu w wymownych słowach opisał przyszłe obrazy krwawej wojny włoskiej.

W ubiegłym znów roku no nowej tajemniczej „rozmowie“ z siłami nadprzyrodzonymi, ten sam delegat przybył znów do Aten, aby zapowiedzieć na r. 1936 śmierć kilku greckich mężów stanu. Jak wiadomo istotnie w bieżącym roku zmarli w Grecji premier Demerdzi, b. premierowie Venizelos, Kondylis, Tsaldaris i Papanastasiu. Delegat mieszkańców Korino, nawiedzonych zbiorową auto-sugestią, oświadczył równocześnie, że w r. 1936 nie będzie wojny powszechnej i że gdyby miały się zdarzyć jakieś wojenne zamieszki w Europie, siły zaświatowe nie omieszkająby zapowiedzieć tego z góry mieszkańcom Korino, a wówczas ci przyniesliby odpowiednie informacje do Aten.

Niedawno ów delegat z Korino, nazwiskiem Krzysztof Manolas, przybył do Aten i prosił o audiencję u szefa rządu gen. Metaxas, aby mu zapowiedzieć, że nadziemskie siły ukazały się ostatnio mieszkańcom Korino i zwiastowały im, że z wiosną przyszłego roku wybuchnie wojna powszechna. Wiadomość powyższa wywołała duże poruszenie w Atenach, ze względu na to, że wszystkie dotychczasowe przepowiednie, pochodzące z Korino, zawsze się sprawdzały. (I. K. C. 19 grudnia 1936.)

#### Objaśnienie.

Mieszkańcy tej wioski to grupa dawnych Atlantów, którzy przyczynili się do zatonięcia Atlantyd. Wyśmiewali wówczas tych, którzy, będąc w łączności ze światem ducha, miewali ostrzegawcze sny i wizje. Postanowili sobie to w obecnym życiu naprawić i wspólnym wysiłkiem, dokonanym jeszcze w zaświecie, doprowadzili do tego, iż mogą raz po raz spoglądać w świat ducha.

Jednak ostatnia wizja została im podsunięta przez niedobre moce, bo w r. 1937 wojny powszechnej nie będzie. Chodzi tu o to, by ośmieszyć ich wobec opinii publicznej i podkopać wiarę we wszystkie ich widzenia i przestrogi.

Agni P.

#### Duch Szopena uczy muzyki.

Pewne koła muzyczne w Anglii omawiają szeroko wiadomość, że młodego adepta sztuki pianistycznej Francka Coxa nawiedza jakoby duch Szopena, udzielając mu wskazówek w dziedzinie techniki pianistycznej i interpretacji. Młody Cox jest synem prezesa Brytyjskiego Towarzystwa Metapsychicznego w South Kensington w Londynie, tem więcej tłumaczy się jego paranormalne wrażenia. W czasie gdy Cox gra na fortepianie ukazuje się nad klawiaturą ręka Szopena, a przez niego tylko słyszany głos krytykuje jego ręce i udziela wskazówek.

Także i pastor Tweedale, wikary z Weston, twierdzi, że w ciągu ostatnich sześciu lat Szopen i wobec niego manifestował swoją obecność.

#### Fenomenalne medium — Louis Papa.

W międzynarodowym instytucie Badań Psychicznych w Londynie odbywają się obecnie przygotowania do seansów z medium węgierskim Louis Papa, które jest największą w zakresie spirytyzmu sensacją ostatnich lat.

Louis Papa jest 40-letnim mężczyzną, którego zdolności mediumiczne ujawniły się dopiero niedawno. W ciągu trzytygodniowych badań w Muzeum Spirytystycznym w Budapeszcie stwierdzono fenomeny tak zdumiewające, że szeregi zwolenników „wiedzy“ tej doznały olbrzymiego zwiększenia. Istotnie, opublikowane ostatnio protokoły seansów napawają poprostu... niewiarą.

Z drugiej jednak strony figurujące pod nimi podpisy uczestników badań: profesora uniwersytetu w Budapeszcie, naczelnego lekarza wielkiego tamtejszego szpitala miejskiego, byłego ministra oraz dwóch ławników miejskich świadczą o tym, że o mistyfikacji mogłaby być mowa wyłącznie ze strony samego medium. Z drugiej zaś strony zamieszczony w protokołach opis ostrożności, poczynionych przez biorących w seansach udział spirytystów, wskazuje na to, że mistyfikacje takie byłyby niezwykle utrudnione, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Przed każdym z seansów budynek muzeum był skrupulatnie rewidowany. Rewizji osobistej poddawano również nie tylko medium, ale i uczestników nie

samowitych produkcji mediumicznych. W obecności świadków Louis Papa rozbiierał się, zostawał poddawany badaniom lekarskim i dokładnym oględzinom, mającym stwierdzić, czy nie przechowuje czegoś w zakamarkach ciała (i takie rzeczy już zdarzały się!), poczem ubierano go w szatę płócienną, dokładnie ze wszystkich stron zamkniętą, celem uniemożliwienia ukrycia czegoś w jej fałdach. Brzegi szaty oraz końce rękawów powleczone zostały materiałem fosforyzującym, dzięki czemu każdy odruch medium stawał się widoczny nawet w najgłębszej ciemności. Dopiero po ustaleniu takich środków ostrożności przystępowano do seansu.

Louis Papa wywoływał zazwyczaj dwa duchy, które, jak z ich własnych słów wynikało, nazywały się Consuelo i Ralto Izaak.

Główną sensacją seansów był fakt, że duchy udzielały obecnym różnych materialnych podarunków! Nie były to rzeczy, posiadające jakąkolwiek wartość, ale charakter ich wskazywał na zdumiewające możliwości medium. Tak np. pewnego razu spadł na stół, przy którym siedzieli obecni, ze straszliwym łoskotem olbrzymi kamień. Zapalono światło. Okazało się, że jest to dwudziestofuntowy kawałek marmuru, stanowiący część nagrobka. Nagrobek ten zniknął w tej samej minie więcej godzinie z cementarza, znajdującego się na drugim końcu miasta. Innym razem „duchy“ ofiarowały obecnym — niekłą ziarnek zboża. Wszystko to zakrawa na bajkę, ale faktem jest, że nikomu nie udało się wytłumaczyć, w jaki sposób przedmioty te znalazły się na stole.

Louis Papa jest człowiekiem dosyć bogatym, a przy tym zajmującym się z zawodu badaniami biologicznymi. Z spirytyzmem nie miał nic wspólnego do czasu przypadkowego wykrycia swych zdolności mediumicznych. Na seanse doświadczone zgodził się dopiero na skutek perswazyj swoich przyjaciół, którzy wytłumaczyli mu, że nie powinien ukrywać przed światem fenomenów o doniosłym, być może, znaczeniu dla wiedzy.

Z tego tylko względu godzi się na kontrolę zewnętrzną i dopuszcza jak najdalej idącą ostrożność ze strony delegatów towarzystw. Oświadczył, że nie wie, na czym polegają jego fenomeny, i nie umie ich wyjaśnić.

(„Polonia“ 11/XII 1936.)

## **Drugi narodowy zjazd spirytystyczny w Argentynie.**

Według doniesień czasopisma „Adelante“ odbędzie się w dniach od 9—11 lipca 1937 r. w Buenos Aires zjazd Argentyńskiej Konfederacji Spirytystycznej.

## **Międzynarodowa Federacja Spirytystyczna.**

Fédération Spirite Internationale zwołała na dni 3—4 października ub. r. ważne zebranie w domu spirytystów w Paryżu, gdzie powzięto szereg ważnych uchwał. Przede wszystkim apelowano, by bracia ze wszystkich państw zgłaszali się licznie na wspomniany „międzynarodowy zjazd spirytystyczny“, mający się odbyć w roku 1937 w Glasgowie w Anglii. Wyrażono pozdrowienie międzynarodowej solidarności i braterskiej sympatii naszym tak ciężko doświadczonym braciom-spirytystom w Hiszpanii. Przygotowanie wyborów, przydział referatów i innych przygotowań powierzono p. Frank Harys. Wzywa się narodowe federacje spirytystyczne, by ochoczo i pilnie wykonywały zlecenia paryskiej centrali. W Anglii ruch spirytystyczny zatacza coraz większe kręgi; wszystkie protestantkie kościoły wypowiedziały się gromadnie za spirytyzmem. Po przeczytaniu sprawozdań z najróżniejszych krajów, które były żywo oklaskiwane, skonstatowano, że spirytyzm rozszerza się na całym świecie, a szczególnie organizuje się, jak nigdy przedtem.

## **Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy.**

Międzynarodowy Kongres Antyalkoholowy odbędzie się w Warszawie w 1937 r. Niestety Polska nie będzie się mogła popisać sukcesami na polu abstynencji.



Zorganizowanych abstynentów ma Szwecja 315 tys., Niemcy 230 tys., Szwajcaria 125, Finlandia 50, Litwa 42, a Polska 20 tys. W ruchu antyalkoholowym kroczą więc na czele społeczeństwa protestanckie.

Polska należy do krajów europejskich, w których alkohol liczy najwięcej miłośników, bo nawet dzieci i młodzież szkolna pije alkohol. W r. 1928 przebiliśmy 1.444.000.000 złotych, czyli prawie półtora miliarda. Znaczy to, że w ciągu 16 dni przepijamy wartość portu Gdańskiego, a w jedną godzinę wartość 3 wielkich samolotów. Na głowę wypada około 50 zł wydatków na alkohol, tymczasem na oświatę około 5 zł.

### **Hindus pości już 200 dni.**

Asceta hinduską z sekty Dżajnów z Pendżabu muni Ahri Misrilji pości bez przerwy już 200 dni, w tym blisko 150 dni nawet bez wody. Leży on w jednej z izb Bombaju na desce. Gromadzi się koło niego tłum, obserwując z podziwem wynędzniały szkielet ascety, który z trudem może usiąść. Lekarze badają go, stwierdzając, że wprowadzić puls jego jest słaby, ale żadne zmiany nie zachodzą.

### **Konfiskata literatury pornograficznej w Warszawie.**

Wobec zatwierdzenia przez władze sądowe zajęcia kilkudziesięciu broszur przeważnie o treści seksualnej, sprzedawanej przez Szyllera-Szkołnika, w tych dniach przed mieszkanie frenologa zajechał wóz ciężarowy policyjny, na który załadowano ogromne ilości skonfiskowanej literatury.

### **Profesor Ubaldi — najlepszym włoskim medium.**

„Ali del Pensiero“ ogłasza życiorys najlepszego włoskiego medium żyjącego, który nazywa swego ducha inspiratora „Jego głosem“.

„Jego głos“ jest autorem słynnego dzieła „Wielka Synteza“, które już od czterech lat dyktuje swemu medium, a które jest tłumaczone na wszystkie światowe języki. Cechuje to dzieło nie tylko śliczny styl, ale prostota jego wzniosłych myśli.

„Jego głos“ dyktuje już w ten sposób prof. Ubaldiniemu od 15 lat. Ubaldi mieszka w małym miasteczku środkowych Włoch, a przejawy „Jego głosu“ mają światową sławę.

### **Drobne wiadomości.**

Istniejący przy Lidze Narodów komitet do walki z kryzysem ogłosił niedawno sprawozdanie, wstrząsające tragiczną wymową cyfr. W ciągu 1936 r. na całym świecie około 2.400.000 ludzi umarło z wycieńczenia i głodu, 1.200.000 odebrało sobie życie z nędzy.

★

Grupy spirytystyczne brazylijskie „Ismael“ i „Allan Kardec“ zakładają jedną szpital i szkołę, druga szpital spirytystyczny (O. Clarim, nr 49).

★

Dr H. Vilhema i dr Sobral Cid, profesorowie uniwersytetu, założyli w Lizbonie „Towarzystwo dla Badań Psychologicznych“, które się będzie interesowało faktami spirytystycznymi (Revista de Espiritismo, str. 64).

★

W serii artykułów spirytystycznych, opublikowanych w Sunday Sun Shaw Desmond każe się spodziewać, że wkrótce zostanie stworzona na uniwersytecie w Oxfordzie i w Cambridge katedra nauk psychicznych.

★

Według The Two Worlds (str. 551) byłoby w Anglii 100.000 kół spirytystycznych, większość w Londynie i okolicy.

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 3

MARZEC 1937

ROCZNIK IX

Adam Asnyk.

## Wieczyste piękno

Wieczyste piękno daremnie dla ślepych  
Rozlacza wkoło barw i blasków przepych;  
Daremnie jasne promienie, jak gońce,  
Posyła ziemi to duchowe słońce,  
Gdy nie ma oczu, którym światła promień  
Mógłby otworzyć drogę uwidomień,  
I ponad błotem skrwawionych trzęsawisk,  
Ponad prądami mijających zjawisk,  
Ukazać bylu źródł słoneczny, złoty,  
Przenikający kolejne żywoty,  
I ciągly przyptyw tej świetlanej fali,  
Co łańcuch istnień wiecznie doskonalą.

Lecz chociaż dotąd jeszcze ziemskie rody  
Nie widzą wyższej harmonii i zgody,  
I błądzą w cieniu bezsłonecznych krain,  
Z piętnem przekleństwa, jakie nosił Kain:  
To wciąż powoli istniejąca siła  
Potrzebne zmysły będzie im kształciła.  
I tak, jak niegdyś pod fal światła wpływem,  
Ślepy twór na świat błysnął okiem żywem,  
Tak ślepa ludzkość w przyszłości zdobędzie  
Do wyższych zadań konieczne narzędzie.

A gdy do światła otworzy swe oczy,  
Ze wstrętem spojrzy na krew, co ją broczy,  
Na posiew zemsty, który się odnawia  
Z ziarn jadowitych krzywdy i bezprawia;  
Na barbarzyństwa szalejący nieład,  
Co świat napelnia walką dzikich zwierząt;  
Na źródła szczęścia zatrute tak marnie  
Przez dobrowolnie stwarzane męczarnie  
Spojrzy ze wstydem i jak z snu zbudzona,  
Ku czystym blaskom wyciągnie ramiona,  
I pokieruje swoje przyszłe dzieje,  
Gdzie piękno, dobro i prawda jaśnieje.



Br. Trentowski.

## Dostojeństwo człowieka

Przyjdź, o Duchu św., a rozświeć nam najczystsze powinności wobec siebie samego!

I oto duch Boży wieje, wydzwaniając te słowa:

Człowieku, ziemski namiestniku Boga! Rozpal w sobie niebiańskie *Ideału etycznego* słońce! Zjednocz się z Ojcem niebieskim, myśl Jego myślą, mów Jego językiem i chciej Jego wolą! Bądź tym na ziemi, czym Archanioł w niebie! Już to samo nada ci moralną wszechmoc. Oto istoty twej przeznaczenie, Boża Prawda i Światłość, a najpierwsza bożoczłowieczeńska twa potęga!

Ziemski namiestniku Boga! Pan jest świata swojego środkiem, ogniskiem, przeświadczeniem. I ty bądź, jako On! A bądź jako On, nasamprzód wobec wszystkich twoich! Zalśnij i zagorej przeto jako słoneczny *Naród Idealu etycznego* w jednej osobie! Zostaniesz wtedy najbliższego i najmilszego świata twojego jaźnią. To usposobi cię do pożytecznej mu służby, a zrobić cię może, jeżeli Bóg uzna cię za najstosowniejsze woli swej narzędzie, sternikiem jego i dobrodziejem. Otóż pierwsze rozpromienienie się twoje na zewnątrz, a druga moralnej twej wszechmocy potęga. I zawołasz: „Naród — to ja!”

Ziemski namiestniku Boga! Przez Naród służy się Ludzkości. To prawda. Ale potrzeba znać Ludzkość, wciągnąć ją w siebie i stopić się z nią w jedno, ażeby można służyć Narodowi z pożytkiem istnym. Wtedy jedynie dać możesz Narodowi, czego on jeszcze nie miał, a znając życzenia i potrzeby Ludzkości, posunąć go nad Ludzkość na wyższy szczebel ogólnego postępu. Rozplomień się zato jak *Ludzkość Idealu etycznego*! To uczyni cię całego świata twojego wyobraźnikiem, a może, jeżeli Bóg zechce, z jakowej strony Ludzkości Zbawicielem. Jest to drugie, jeszcze rozleglejsze rozpromienienie się twoje, a trzecia moralnej twej wszechmocy potęga. I będziesz miał prawo zawołać: „Ludzkość — to ja!”

Ziemski namiestniku Boga! Ludzkość planety twojego, to jedynie tyle przed Bogiem, co jeden człowiek zbiorowy na piersiach nieskończonego wszechświata. Ile gwiazd, tyle i Ludzkości na niebie. Jest to wielkie społeczeństwo niebieskie, którego każdy z członków nieprzeliczona miriada, a różnego stopnia doskonałości dziateczeństwo Boże. Rozświeć się tedy jako *Wszechświatowa Ludzkość Idealu etycznego*! I po wszystkich niebiosach najduj siebie samego w rozpostarciu się bez gra-

nic, i ściągać się znowu z nieskończoności tej w punkt jej środkowy, tj. w siebie samego! A znaj się i czuj z nieskończonością tą w Jedni bezwzględnej; bądź przeświadczenie i wyraz jej na twojej ziemi! Ty, to ona cała, a ona ty! Gdy będzie mógł wyrzec: „Ludzkość wszechświata — to ja”; wtedy słońce słońce we wszechnicy przeświadczenia.

Tyś Jeden, ale jak jeden jednorodzony Syn w Trójcy Przenajświętszej, którego iścizną i treścią nieprzeliczone człowieczeństwa wszech niebieskich strzeni. Tylko tym sposobem pozyskasz Bożoobrazowość w pełni nieskończonej. Tylko tym sposobem wystąpisz jako Boży Syn ściślejszego znaczenia. A do tego wszystkiego Pan, który tchnął w ciebie swe tchnienie i sam z nim w pierś twoją wstąpił, dał ci przyrodzoną zdolność. Oto trzecie najrozleglejsze rozpromienienie się twoje, a czwarta, najwyższa i ostatnia moralnej twojej wszechmocy potęga! O, ty nie wiesz należycie, jak bezdenna wielkość tkwi w tobie! Zbudź się i miej odwagę być mądrym!

Ziemski namiestniku Boga! Bądź jako Chrystus, w którym złożyły się wszystkie, przerzeczone wyżej wszechmoce moralne, a który, dlatego właśnie, żywym był Bogiem! Nie dość ci już, być chrześcijanem. Potrzeba ci być, jako Chrystus, Ideału etycznego wszech stopni i potęg wcielenie, lub Real etyczny. Od tego zależy Ludzkości wielki postęp ku ostatecznemu jej kresowi. To Chrześcijaństwo czasów spełnionych i Królestwo Boże na ziemi. Stań się pierwszym nowego świata obywatelem i otwórz Erę Ludzkości nową!

Od trzystu lat z górą Europa przestała wierzyć ślepo i wydała wojnę Kościołowi, który ją wychował. Domaga się nagwałt czegoś innego, czegoś wyższego, lepszego, duchową jej potrzebę zaspokoić zdolnego. Jedno z dwojga: Albo padnie Chrześcijaństwo, albo też padnie tylko średniowieczne jego rozumienie. Chrześcijaństwo nie padnie i padnąć nie może, bo wypowiedziała się w nim wiekuista Prawda i Światłość, przed którą niepodległa umiejętność, poczyniwszy nowe wielkie odkrycia i udoskonaliwszy się, jak nigdy dawniej, bije pokory czołem. Chrześcijaństwo przeobrazi się całkowicie, podniesie się na wyższy rozwoju stopień i zajaśnieje jaśnią dotąd nieznaną. Kościół, który dziś w gruncie znaczy więcej od Chrystusa, uzna swój błąd, pójdzie koleją nową i stanie znowu na czele umiejętności, jak za pierwotnych czasów, a Chrystus wejdzie sam w ludzi i zbawi świat. Cofnie się Szatan w otchłań nicstwa, lub do Ojczyzny swojej. A Duch św. da Ludzkości przykazanie nowe: Bądź jako Chrystus!

Dotąd było li Uchrześcijańszczenie Ludzkości, — dalej będzie Uchrystusowanie tejże. To postęp, wiedziony od Parakleta niebios i Loika Boża. Dwa tysiące lat niemal trwało uchrześcijańszczenie świata, a dzieło to jeszcze nie dokonane zupełnie. Jeszcze przeważna połowa świata



nie posłyszala nawet o wierze naszej. Może znowu dwa, może cztery, może i więcej tysięcy lat trwać będzie drugie, bez miary trudniejsze dzieło, to jest Uchrystusowanie świata. Ale to nastąpi i nastąpić musi, bo Ludzkość dojrzewa i godzi do ostatecznych swych przeznaczeń. Kto prawd tych nie rozumie i nie uznaje, przeznacza się sam na podpuszczkę dla Przyszłości świętej.

---

AGNI P.

## × Uzdrowienie ślepego dziecka

(Urywek z pamiętnika.)

W roku 1917 wróciłam z dwojgiem małych dzieci do Czechosłowacji. Zaraz zaczęłam uczęszczać na seansy do państwa K., gdzie już oddawna mnie zapraszano.

W przytulnym ich salonie co tydzień wieczorem zbierała się spora garstka osób z inteligencji. Miło płynęły nam chwile podczas posiedzeń, tak że uczestnicy rozjeżdżali się z żalem dopiero ostatnim tramwajem.

Na posiedzeniach tych poznałam młodego, bo niespełna 30-letniego inżyniera Ryszarda M. Wyróżniał się ze wszystkich swoją wprost nieziemską subtelnością ducha i gołębią dobrocią oraz niepospolitą bystrością umysłu. Był on prawą ręką generalnego dyrektora największych hut żelaznych w Czechosłowacji, ogólnie też był lubiany przez kolegów. Rzadko spotykałam w obecnym życiu ludzi tak prawego charakteru i tak wielkiej wiary.

Z Polski przywiozłam tylko trochę rzeczy, gdyż wojna jeszcze trwała i trudno było o tym myśleć. O mieszkanie było bardzo trudno, więc blisko 3 miesiące mieszkalam z dziećmi u państwa K., nim otrzymałam mieszkanie.

W międzyczasie przyglęliśmy do siebie duchowo z inżynierem R. M. Kiedy zamieszkałam osobno z dziećmi, zaczęli do mnie co dzień przychodzić albo i przyjeżdżać ludzie z prośbą o radę i pomoc, gdyż ze zdolności jasnowidzenia byłam tam już znana dawniej. Ryszard posmutniał i przemysliwał, jakby mnie ochronić od tych wizyt różnych ludzi, którym raz po raz daremnie się wymawiałam, że nie mam czasu, lub że jestem zmęczona, lecz prawie zawsze ulegałam ich prośbom i rozpatrywałam ich bolesti i smutki, udzielając im rad i pomocy. Dziwnie łatwo i niemal błyskawicznie mogłam odszukać zaginionych na wojnie, lub wglądać w inne sprawy i rzadko się zdarzało, żebym nie mogła ujrzeć dokładnie.

Wieczorami wysmukłe palce Ryszarda wydobywały rzewne tony z cytry, na której grywał. Prawie co wieczór miewaliśmy mile pogawędki ze światem duchów. Jakże wzniosłe były ich przejawy. Ile dowodów ich obecności! Ryszard mawiał, że jadąc codziennie tramwajem do mnie, ma wrażenie, iż jedzie w cudowny świat duchów. Pragnął serdecznie, byśmy mogli pójść razem przez życie, jako wyzwolone duchy. Jasnego płomienia naszej miłości duchowej nie mąciło żadne drgnienie namiętności. Obiecaliśmy sobie żyć w takiej czystej miłości i po ślubie.

Dni, tygodnie, miesiące płynęły jak sen, a Ryszard obmyślał, jak i gdzie mielibyśmy sobie stworzyć naszą przyszłość. Pod wpływem przeblasków jasnowidzenia u siebie wiedział, jeszcze nim mnie spotkał w obecnym życiu, że wędrówka jego nie będzie długa na ziemi. Toteż parę razy wyszeptał niemal prosząco, patrząc wieczorem w gwiazdy: „O Panie, Ojcie mój, jeśli wola Twoja święta, pozwól mi tu być dłużej, bym mógł chociaż zabezpieczyć ją razem z dziećmi, aby miała swój spokojny kąt na świecie i mogła poświęcić się pracy literackiej, żeby dobre duchy mogły przemówić tą drogą do ludzi!”

Generalny dyrektor z żalem przyjął wiadomość, że Ryszard chce opuścić W., dając mu świadectwa jak najlepsze i zalecając go w nich jako najzdolniejszego inżyniera, jakiego poznał. Niedługo z wszystkich 6 miejsc, gdzie Ryszard wniósł podanie, przyszły przychylnie odpowiedzi. Zdecydował się na Trzyniec, miejscowość, pasmem gór pogranicznych tylko oddzieloną od Wisły, gdzie obecnie przebywam. Wybrał już willę, w której mieliśmy zamieszkać, robił już starania, aby pokoje były należycie umeblowane, żeby nam w nich było miło i dobrze pracowało się duchowo.

Dobre duchy o wszystkim pięknym mówiły, lecz nie wspominały nic o naszej wspólnej przyszłości. Więc Ryszard, zdany na wolę Bożą, czynił dalsze kroki.

Ślub miał się odbyć za granicą, na Węgrzech, potem mieliśmy już wrócić do swego mieszkania. Nim jednak mieliśmy wyjechać za granicę, postanowił odwiedzić mnie z dziećmi na letnisko, a on sam chciał wykończyć jak najwięcej pracy dyrektorowi fabryki. Umówiliśmy się, że będzie przyjeżdżał na niedzielę do gór.

Wyszukał dla nas cichy kąt w pięknym miejscu u niejakiej Barbary H. w Metyłowicach przy Frydku. Zamieszkałam w obszernym, czystym pokoju po jej bracie nauczycielu, który padł na wojnie. Męża również straciła i wraz z dwojgiem dzieci pędziła bardzo skromne życie, by domek oczyścić z długu i uratować.

Ryszard, wynajmując pokój, nie wszedł do mieszkania Barki H., więc nie widział tam skulonej, zbiedzonej postaci niewidomego dziewczątka, wtulonego w kąt łóżka. Dopiero, kiedy się wprowadziłam do pokoju, weszliśmy do jej mieszkania. Było widać, że Ryszard się zasmucił, patrząc na dziecko i jakoś nerwowo spozjrzał na mnie. Potem przyznał mi się, że wołałby wyszukać inne mieszkanie, gdyż boi się, że zanedbto będę się przejmowała niewidomym dzieckiem i nie będę mogła beztrudno wypoczywać.

Poszliśmy znów do Barki, a on zapytał, czy dziecko nie nie widzi.

— Nie — odrzekła Barka. — Byłam jeszcze przed rokiem zapytać się lekarza w Mistku, czy nigdy nie będzie moje dziecko oglądało świata, a on mi powiedział, patrząc pod powieki: „Przecież tam już nie nie ma!”

Cały tydzień dzieci biegały radośnie, używając swobody wiejskiej. Dobrze było i wesoło, póki nie weszłam do izby Barki. Lecz kiedy usiadłam u niej na ławce, a ciągle ruchliwa moja Anka wbiegła ze szczebiotaniem, widziałam wielki kontrast między nią i tym stale w jednym miejscu siedzącym, bladym, niewidomym dzieckiem. Coś mię przykuwało wówczas przy tym łóżku. Tyle myśli się snuło.



Ryszard powiedział: „Kiedy wrócimy po ślubie, wezmę nauczycielkę do dzieci, pokojówkę i kucharkę, a ty wypoczniesz; będziemy dużo przebywali w ogrodzie i na przechadzkach, a podczas urlopów będziemy podróżowali!”

I ten, zawsze nad wyraz miły i dobry, Ryszard dodał jakoś stanowczo:

— Ale ustana wszelkie wizyty ludzi, proszących o rady, na co, mam nadzieję, zgodzą się i dobre duchy, bo wszystek wolny czas będziemy obracali na pisanie.

Myślałam o tym wszystkim, patrząc na biedne dziecko. Przed wzrokiem ducha snuły mi się nieprzerwalnym pasmem postacie różnych ludzi. Moźni, bogaci, na wysokich stanowiskach — i ludzie zwykli, szary tłum, wśród którego jednak jakże nieraz płonęły złote światła wiary w Boga i wielkie zrozumienie dla spraw ducha.

A było czasem i koło stu osób dziennie i niejedni ze łzą w oku nieraz odchodzili po całym dniu czekania, nie mogąc się doczekać swojej kolei.

Ci wszyscy ludzie, jakby ożyli przypomnieli mi się i nagle pomyślałam: „A teraz może niedługo zamknie się brama ogrodu willi, a stróż powie: „Nie wolno mi nikogo wpuszczać do pani, pani żadnych porad nie udziela.”

— Co robić, Boże mój? — wyszeptalam. — Tu oto dziewczátko niewidome. Nie wiem i wcale wiedzieć nie pragnę, co duch tego dziecka zawinił w minionych wcieleniach. Pocóż mi to? Czyż dostatecznie nie obrazuje tego ten nędzny obraz człowieka? A Tyś leczył i niewidomym pod Twoją świętą dłonią rozblýsko światło, choćby i w pustych oczodołach i oglądały Cię oczy ślepców na ziemi, a zapewne i Ducha Twego ujrzeli przez Twoje Światło Ducha, którym roznieciłeś przygasłe światło w ich duchu.

Pocoś to czynił, Panie? Dla naszego zbawienia! Pomiędzy wszystkim, coś czynił, uczyłeś nas zawsze i wszędzie miłości! Lecząc, wskazywałeś nam, jak mamy sobie pomagać wzajemnie, jak łagodzić, czy niweczyć naszą Karmę...

I znów zaczęły mi się przesuwac postacie ludzi, którzy przychodzili do mnie po rady. Szukałam, czy jest wśród nich ktoś, komu przywróciłam wzrok — lecz nie było nikogo. Byli tacy, których choroba ocz była uznana za nieuleczalną, a wyleczyli się; wiele zaropiałych lub zaoognionych ocz dzieci, dorosłych i starców przesunęło się przede mną. Patrząc w nie, uczułam sama ból niesamowity; zabolaly, zalzawily mi się oczy od tego widzenia. Przecierałam je palcami i widzenie znikło.

— Tak — pomyślałam sobie. — Przecież wśród tych różnych małych czy większych uleczeń, jakie przeze mnie działy dobre duchy, nie było ani jednego takiego, by zabłyśły widzącym światłem puste oczodoły.

Znów spojrzalam na dziecko w kącie łózka. Moja córka tymczasem znów wybiegła, nie mogąc się ze mną dogadać, jak to bywało w takich momentach, gdyż pośród widzeń dawałam dziecku zwykle tylko krótkie odpowiedzi: tak, lub nie!

Niewidome dziecko szukało kromki chleba, skąpo masłem nasmarowanej, którą jej kładła matka na kolana, gdy wybierała się na dłuższą chwilę z domu — do pracy w pole, czy do kościoła. Dziecko nie wynosiła na pole, bo i pocóż to? — przecież i tak nie widzi — mawiała.

Dziecko z westchnieniem, drżącymi nerwowo rączkami poszukiwało chleba i jadło. Parę razy w myślach wstawalam, przynosząc jej nasze ciasto i ciepłe mleko. Ale jakoś robiłam to tylko w myślach, siedząc jak przykuta na ławie

i patrząc skwapliwie na każdy ruch dziecka. Zdawało się jej, że razem z moją małą wyszłam, bo już nie okazywały jej cierpiące rysy twarzy żadnego zainteresowania, jakie było widać podczas szczebiotania mojej córki.

Z czerstwego chleba sypały się okruszyny, padając na chude, długie nóżki kilkoletniego dziecka. Zaczęło ziewać i mechanicznym ruchem wybierało jeszcze okruszyny z pod siebie. Powoli główka dziecka opadała coraz niżej na piersi. Raz, drugi — mocne szarpnięcie w tył, jakby lęku, że głowa spadnie naprzód — i znów jak zwiędły, biedny i nadeptany kwiatek opuściło główkę, aż opadło na bok na goły siennik i zasnęło.

Spojrzałam na poduszkę, przerzuconą na krawędzi łóżka, kładąc dziecko na nią w myślach, lecz znów jakoś się nie ruszyłam. Barka przerzucała poduszkę na krawędzi łóżka i tylko wtedy kładła na niej dziecko, kiedy ta czy owa sąsiadka ją odwiedziła, bo — jak mawiała — nie widzi to, więc i nie wie, jak i gdzie zanieczyści łóżko.

I znów przypomniały mi się słowa Barki: „Lekarz przed rokiem mówił, że już dawno te oczy zropiały i wyciekły, że tam nic nie ma!”

Ośmieliłam się wreszcie spojrzeć duchem na te trochę skulonego ciała i poszukać ducha, zobaczyć co teraz porabia i czy chociaż we śnie nie rozgląda się naokoło siebie i żyje lepszym życiem, niż na ziemi. Spojrzałam raz i drugi i zdumiona otworzyłam oczy. Nie mogłam znaleźć ducha! A przecież musiał tkwić w tym ciele, świadczył o tym oddech i uderzenia pulsu na białej skroni w niebieskich żyłkach, widocznych za zwiędłą skórą twarzy dziecka. Chwilkę zadumałam się, myśląc:

— A może on się odłączył i gdzieś het daleko przeżywa swoje radośniejsze życie, a tu tylko odrabia swoją Karmę w ciemności swej na ziemi. Dzień tutejszy, i w ogóle chwile przy ciele, są dla niego nocą — a tam ma może radośniejsze życie, jak moje dzieci wśród pól, kwiatów, motyli i zabaw w promiennym, letnim dniu.

Zaczęłam się zwolna uspokajać i myśleć o przyjeździe Ryszarda, oraz projektowanej popołudniowej wycieczce. „Będzie się trzeba trochę przygotować — pomyślałam i już chciałam opuścić izbę. Wtem dziecko się poruszyło i boleśnie zajęczało. Przystanęłam, wsłuchując się, czy znów zaśnie, lecz równocześnie pomyślałam: „Teraz spojrzę, nie jest jeszcze zupełnie przyłączony do ciała, to i dokładniej zobaczę.”

Spojrzałam. Tak, ujrzałam ducha, ale jakże wnet pożałowałam tego! Pomyślałam:

— Lepiej było mi wyjść w tym złudzeniu, że duch dziewczynki gdzieś mile spędza chwile, daleko od naszej ziemi, od swego biednego ciała...

Jeżeli puste oczodoły przerażały swoją ciemnością, kryjącą na dnie coś w rodzaju małych bezbarwnych pestek dziwnie zwiędłych galek ocznych, duch dziewczęcia przedstawiał nielepszy widok. Przerażała mnie wielka jego bejzjasność; trudno było na nim dopatrzyć się astralnego ciała, które nieraz jest żywym obrazem ciała fizycznego. Ciało astralne było jak rozpadłe; ciężko mocno duchowi, który nie mógł odłączyć się ani od jednego, ani od drugiego ciała, ale też i nie mógł nimi należycie zawładnąć. Był jednak cichy i oniemiały, trwał jakby w jakim rozpamiętywaniu, gdzie jest i co się z nim dzieje, lecz jakoś nie mógł sobie przypomnieć, bo wspomnienia rozlewały się i zlewały razem, tworząc coś w rodzaju fal, w których on sam tonął, rozlewając się w tym czuciem i całą jaźnią. Coś podobnego można



ujrzeć w duszy zwierzęcej, tej bezwładnej, bezwolnej duszy, z tą jednak różnicą, iż zwierzę poza tą instynktową duszą nie ma samoistnego ducha.

— Jak się to stało, że doszedł do takiego stanu? — zadałam sobie pytanie, lecz wnet wzdrygnęłam się: — Nie, nie chcę widzieć jego przeszłości. Bóg wie, co za zgroza się za tą tajemnicą kryje. Po co tego dociekać? Czyż to, co widzę, nie jest już nader bolesne? Po co szukać, gdzie on roztrwonil swoje siły i na jakich światach zostały strzępy jego duszy? Któż z nas na świecie jest w całej szacie duchowej, w tej pięknej, otrzymanej od Boga? Któż z nas tu żyje pełnią Światła Bożego?

I nagle rozplakałam się głośno. Ryszard za chwilę przyjedzie, on, Ryszard, który chciałby mi nieba przychylić na ziemi, odsuwając ode mnie tych wszystkich nieszczęśliwych, abym tylko w spokoju pisała o życiu po tamtej stronie. Mamy wyjść na dłuższą wycieczkę — i czyż będę mogła być pełna radości po tym, com widziała? Czyż wystarczy położyć temu dziecku na kolana parę ciastek, które i tak szybko znikają w ustach i kieszeniach jego starszego brata. Zdrowy chłopak tylko czekał, aż wyruszę z mieszkania i zaraz szybko zabierał je dziecku, nie zastanawiając się, że je tym krzywdzi, bo przecież on także dostał swoje. Wiedział, że siostrzyczka tego nie widzi, więc nie będzie protestowała; poza tym zresztą był dzieckiem spokojnym i niezłym.

Kłębek ciała poruszył się znów i dziecko usiłowało się podnieść, co też wnet uczyniło. Znów w myślach pomagałam mu sięść, a jednak nie mogłam tego jakoś w czyn wprowadzić, pomimo iż w poprzednim dniu omywałam mu buzię i rączki i wyprostowywałam pozwijaną pod nim w kłęby starą chustę, podkładając małą puchową poduszeczkę, którą, nawiasem mówiąc, Barka sobie zaraz na drugi dzień gdzieś odłożyła, mówiąc, że to szkoda dawać pod dziecko.

Wstałam, gotując się do wyjścia. Podeszłam do wezglowia łóżka, gdzie dziecko siedziało i sięgnęłam na główkę, by je pogłaskać. Palce mi lekko zadrżały; odezulał obecność duchów opiekuńczych i zaczęłam się na głos żalić, że takam biedna, bezradna, nie mogę pomóc temu nieszczęśliwemu duchowi! Wołałam do Chrystusa:

— Jeżeliby to było możliwe, żebym temu dziecku pomogła, to niechaj spłynie na mnie Twoja święta moc, bym ją przelala na tego ducha, skupiła ciało astralne i przesączyła przez nie coś tego światła i do oczodolów dziecka w wygasle jego galki oczne.

Kiedy uświadomiłam sobie, że wszelkie wysiłki przywrócenia wzroku dziecku byłyby zapewne bezskuteczne z powodu zmian fizjologicznych, przestałam się na chwilę koncentrować — ale wnet pomyślałam: „Mniejsza o oczy fizyczne, to jeszcze nie takie nieszczęście, byle mu skupić ciało astralne, aby mógł już naprzód ruszyć w myślach z martwego punktu, na którym utkwil.“ Odetchnęłam głęboko, mówiąc: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!“

Zaczęła mi już drżeć i druga ręka. Położyłam obie na głowie dziecka, przymknęłam oczy i zaczęłam się modlić. Ujrzałam grupkę dobrych duchów, porozumiewających się ze sobą, jak pomóc dziewczynce. Polecono mi trzymać dłonie na jej główce, myśląc pokornie i serdecznie o Chrystusie, przedstawiając sobie Jego święte dłonie i myśląc o Jego świętej mocy, którą uzdrawiał chorych i przywracał wzrok niewidomym.

Zatopiłam się w rozmyślaniach o Chrystusie, lecz pomimo snujących się wizyj widziałam stale moje otoczenie duchowe i ducha dziewczynki.

Podobnie jak chory na puchlinę ciała może je mieć rozdęte i zniekształcone do niepomiarnych nieraz granic, tak dziwne było ciało astralne i fluidarne tego ducha. Trudno było dopatrzeć się oczu; wygasły duch, wygasłe oczy — tylko masa kłębiącej się szarej teleplazmy przelewała się jakby w jakiejś bezdennej otchłani.

A dobre duchy zaczęły zanurzać w tych falujących fluidach swoje astralne dłonie i gładziły, robiły różne pociągnięcia, jakby grzebieniem rozczesywały skoltunione włosy, to znów jakby długie zwoje wkładały w astralne ciało ducha, jak lekarz wkłada pacjentowi wnętrzości, wypadłe w jakimś ciężkim wypadku.

Opodal stał osobno duch, jakiego rzadko się widuje, cały w słonecznych promieniach. Najbardziej jaśniały ręce i głowa. Z wyciągniętych dłoni leciało w naszą stronę światło, oświetlając ciemne wnętrzości ducha.

Na wszystko patrzyłam spokojnie, z głęboką świadomością tego, co się dzieje; o jednym tylko nie wiedziałam w tej chwili, a to, że dziewczątko po tej operacji nie będzie już niewidome.

Że do tego zdążają nasze wysiłki, wiedziałam, ale że za jednorazową taką operacją już nabiorą blasku zgasłe źrenice i ze zwiędłych, głęboko zapadłych resztek po galkach ocznych utworzą się normalne oczy — tego się nie spodziewałam.

Widziałam, że dobre duchy czerpią z wielką powagą i miłością słoneczne promienie od trochę zdala od nas zawisłego w nich pięknego ducha. Rozsnuwały je w ciemnych wnętrzościach przygasłego, zgnębionego ducha i prostowały, skupiały jego ciała astralne.

Moje ręce przez ten czas wciąż drżały na głowie dziecka, na które tu i ówdzie spojrzałam, otwierając przelotnie oczy, by znów uważnie śledzić pracę dobrych duchów.

Z niewyraźnych, skłębionych uprzednio fal, w jakich tkwił duch, wydobywały się chaotyczne dźwięki; także myśli dziecka były chaotyczne i bez mocy przejawienia się przez usta, a wola ducha miała charakter raczej instynktownej woli spokojnego zwierzątka. W miarę uporządkowywania ciał ducha zaczęły i dźwięki ich być coraz bardziej harmonijne. Było to coś takiego, jak gdyby chory po ciężkiej operacji zaczął coraz równomierniej i rytmiczniej oddychać. Coraz lepiej było słyszeć skoordynowane dźwięki tego duchowego oddechu, uwidoczniającego się w jego ciałach, na nowo stworzonych z poszarpanych strzępów.

Jeszcze głowa ducha nie była cała w ciałach. Zdawało się, jakby ją zakrywał jaki szeroki, szaro ciemny kapelusz i nie było widać oczu, tych, jak zwykle to widuję, mniej lub więcej jasnych lei w astralnym cieple, przez które przesącza się światło ducha do oczu fizycznych.

Kiedy duch dziewczynki stał już przyobleczony w swoje ciała, wszyscy zwrócili się w stronę tkwiącego w złoto różowawej jasności ducha, który przez cały czas snuł z siebie to jasne przedziwo i wysyłał, podawał je lekarzom duchowym.

I mnie niemal zeszytywniały fizyczne palce podniosły się w jego stronę. Piękny duch także jakby częściowo zastylł w bezruchu. Wyczułam, że wszyscy zwracają się do Najwyższego Źródła mocy i miłości.



Jaka potęga kryje się w rzewnej modlitwie ducha! Nie prosiliśmy tylko o wzrok cielesny, ale o większe światło duchowe, w którym nieszczęśliwy chory duch znalazłby drogę do Boga. Modliliśmy się, by po opuszczeniu ciała fizycznego mógł rozpocząć szlachetniejsze życie, a na ziemi by swoim nagłym ozdrowieniem przypomniiał ludziom, że są moce, które wśród nas działają, a które człowiek tak rzadko dostrzega i że jest Bóg, czuwa i pomaga, a cudowna moc Boża wszędzie przeniknie i cud czyni, gdy na prawie miłości ufnie się oprzemy.

Nad jasnym duchem zajaśniało jeszcze czystsze i mocniej promieniujące światło, takie jednobarwne, szczerolote. Trzepotało się z początku, jak skrzydła gołębiczy, potem utworzyło się coś w rodzaju serca, a potem jakby zamknęły kwiat. Wtem zaczął się ten piękny kwiat rozwijać, a piękny duch w świętej ekstazie radośnie i z powagą śledził rozwijanie się kwiatu. Kiedy pierwszy płatek się rozchylił, zadrżały moje palce, szybko dotknęły czołeczki dziecka i zaczęły po niej pukać. Strzelił drugi liść; palce posunęły się na czoło dziecka i wystukiwały, wypukiwały, jak w takt jakieś muzyki, biegnąc po czole, jak po klawiszach.

Grupka duchów tak samo rozbijała dziwny pancerz szarego kapelusza fluidarnego na głowie ducha. Rozbijała go światłem, wytryskującym z rozwijającego się Bożego lotosu świetlistego. Z kielicha, ze środka tryskała fontanna kropelkowej, promiennej rosy i opadała na grupę duchów, wirując i dźwięcząc tak pięknie, że pomimo iż ciągle się czuło wysiłek duchowy przy tej pracy, nie mogło na nas opaść zmęczenie. Zasiłały nas te promienie.

Na progu zjawił się Ryszard, lecz widząc, iż mam ręce na głowie niewidomej dziewczynki, odszedł cicho. Ujrzałam tylko błysk zdumienia w jego oczach na widok mojego energicznego stukania po czole dziecka.

Za chwilę usłyszałam, jak grał na fortepianie: „Pójdź do Jezusa, dziś jeszcze czas“...

Miarowo, lekko uderzały palce Ryszarda w struny — a moje palce jeszcze żywiej stukać zaczęły na czole dziecka.

Rozchylił się płatek trzeci; nowa fala światła aż mi przysłoniła mieszkanie i ciało dziecka. Palce na chwilę znieruchomiały, aby następnie opuścić się na powieki i pukać po powiekach i całej twarzy i szyi. Odczuwałam coraz żywszą chęć wystukania z oczodolów oczu zdrowych, widzących. Zaczęłam odczuwać rosnące i wysuwające się pod moimi palcami gałki oczne; coraz bardziej czułam je pod powiekami dziecka, tak że uderzenia stawały się coraz delikatniejsze, aż końce palców zwilżyły mi się łzami dziecka, które bynajmniej nie szlochało, tylko najpierw silnie oddychało, a potem już tylko tu i ówdzie mocniej westchnęło. Na ostatku chwyciłam do palców końce powiek i ugniotłam lekko; były jeszcze jak papier cienkie i dziwnie suche. Za parę sekund stały się już normalne.

Wiedziałam w duchu, jaki ma być każdy ruch palców; trwałam w harmonii i zjednoczeniu z opiekunami, którzy dokonywali równocześnie operacji na planie astralnym.

Wtem wystrzelił czwarty płatek świetlistego kwiatu... Opadłam na kolana przy dziecku. Już nie widziałam, ani dziecka, ani duchów, ani świata. Jasność... i takie nieziemskie wzruszenie... radość ból — trudno to opisać. Jak długo klęczałam, nie wiem. Otworzyłam oczy, spojrzałam na twarz dziewczynki. Uśmiechała się, patrząc na mnie spokojnie, a jednak tak radośnie.

— Co teraz? co to będzie? — pomyślałam, jak ze snu zbudzona.

— Ryszard, Ryszard! — zawołałam przez otwarte drzwi, słysząc jego kroki na balkonie.

Przypadł szybkim krokiem.

— Co jest, co, Miluško? — zapytał.

Zaprowadziłam go do łóżka dziecka. Bez słowa ukrył twarz w dłoniach i zapłakał ze wzruszenia.

— Miluško, aż takie cuda? — I ukląkł przy mnie. Ale stanowczo zaprotestowałam:

— Wstań i nigdy tego nie czyn! Mój udział tu był bardzo mały. Cuda czyni Bóg i duchy lepsze ode mnie!

— Ale przez ciebie...

— Nie, Ryszardku, nie tylko przeze mnie. Przez każdego je uczynić może, jeśli nadejdzie odpowiednia chwila, a my poddamy swoją wolę pod działanie Jego woli!

Ryszard znosił dziecku to czekoladę, to jabłka i dawał to tu, to tam na łóżko, ale dziecko dobrze widziało i śmiałym ruchem brało łakocie.

Wyszedszy, spotkaliśmy Barkę, wracającą z kościoła. Szła z pochyłą głową, jak niemal zawsze; wszak gnębiło ją wspomnienie zabitego brata na wojnie, i śmierci męża, a przede wszystkim przygniatała ją myśl o wielkim kalectwie dziecka.

A każ oni idą? — zagadnęła.

— Tak sobie, przejść się trochę.

— A kiedyż pójdą do naszego kościoła? Czemu dziś nie przyszli?

Ryszard spojrzał uważnie w twarz kobiety. Wyczytał w niej cichy zarzut — wszak obiecał jej, że pójdzie zobaczyć kościół. Odrzekł łagodnie:

— Nie zdążyłbym, za późno przyjechałem.

— A pani? — zagadnęła.

Pani modliła się u łóża waszej córeczki, aby Bóg dał jej wzrok!

Barka nerwowo się poruszyła i twarz jej się zaszepiła:

— Jej już nic nie pomoże, przecież już dawno nie widzi, a już od urodzenia nie miała oczu w porządku. Ja się tylko modłę, żeby umarła.

— A bylibyście radzi, gdyby widziała?

Kobieta spojrzała na Ryszarda, jakby nie zrozumiała, co mówi, a potem powiedziała zmęczonym głosem:

— Nie robią ze mnie błazna!...

— Nie, Barko, ja nie żartuję — wasze dziecko już widzi.

— W imię Ojca i Syna — zawołała — a dyć że nie mówią takie głupoty...

Ryszard ujął mnie pod rękę i Barkę pod drugą, mówiąc:

— Chodźcie, zobaczycie, jak was wasza mała powita.

Stanęliśmy przy łóżku dziecka. Barka spojrzała we wpatrzone w nią oczy dziecka.

— Jezus, Maryjo! — krzyknęła, — ona widzi, ona rzeczywiście widzi! Złapała dziecko na ręce i chodziła z nim po izbie, nie mogąc usiedzieć ze wzruszenia. Wyszła przed dom. Ryszard chciał ją zawrócić:

— Nie opowiadajcie ludziom o tym uleczeniu, wróćcie się, jeszcze dużo ludzi idzie z kościoła.

Lecz Barka jakby nas już nie słyszała, szła, szła przed siebie. Patrzyliśmy



przez okno, jak coraz przystawali przy niej ludzie i coś im opowiadała, pokazując dziecko.

Wyszliśmy, schodząc zaraz w bok w pola. Czulo się, że aż powietrze wiruje od myśli ludzi i wzruszenia Barki i tłoczy się to w naszą stronę.

Dziecko odzyskało wzrok na planie fizycznym — ale i duch przejrzał na planie astralnym, kiedy wypadło mu odejść w zaświaty po ukończeniu lat dziecięcych na ziemi.

Ryszard odszedł w zaświaty nagle podczas epidemii hiszpanki. Pracował za innych, chorych inżynierów, nie pomogły moje prośby, by się nie przemęczał. Uspokajał mię:

— Już nie długo, a wyjedziemy na długi wypoczynek. Po niedzieli jedziemy do Węgier, a potem w góry!

Zabrał sobie jeszcze do domu wiele pracy z kancelarii. Pracował wiele do nocy, potem dostał kaszlu. Zatrokana matka podeszła do jego łóża, prosząc, by parę dni pozostał w domu i nie szedł do biura. Widząc, że Ryszard coraz więcej łapie oddech, postanowiła posłać po mnie i po lekarza. Ale on uspokajał ją z uśmiechem: „Nic mi nie będzie, wyśpię się, odpocznę...”

Po bolesnym skurczu serca zasnął cicho i odłączył się od ciała.

Wspomnę tu jeszcze o widzeniu, jakie miał we śnie Ryszard, a które się przyczyniło, iż ze wszystkich ofiarowanych sobie posad wybrał Trzyniec. Ujrzał mianowicie góry, a na jednej z nich dom. Widział mnie przy biurku, a na drzwiach napis: „Redakcja”. Byłam już starsza i słyszałam, jak mówię do niego, czy do kogoś innego:

— Tak, wiele ludzi przesunęło się w moim życiu, a teraz mogę już w zaciszu pracować dla nich piórem wraz z zacnym, dobrym człowiekiem w naszej nowoczesnej pustelni.

— Zdawało mi się — mówił — jakby to miało być na emeryturze. Gdybym z woli Bożej mógł pobyc dłużej na świecie, to przeszedłszy na emeryturę, całymi dniami oddawałbym się pracy duchowej i pewnie zamieszkałbym chętnie choćby na najwyższej górze beskidzkiej, byle jak najdalej od zgiełku świata.

Raz powiedział, że jeżeliby odszedł, to rychłoby wrócił i chciał się urodzić chociaż jako moje dziecko.

Nie stało się tak, jak tego gorąco pragnął: nie został na ziemi, by ze mną pracować. Odszedł w zaświaty w r. 1918 pod jesień. W jakiś czas wrócił jako duch i często odwiedzał mnie duchowo. Gdy najmłodsza moja córka z obecnego małżeństwa przyszła na świat, raz po raz spoglądał na mnie przez oczy jej do ósmego miesiąca życia, lecz potem odszedł. Dopiero teraz wrócił. Zastał domek na górze i mnie z mężem przy biurku.

---

V Niechaj chleb w twojem ręku szuka głodnego, napój spragnionego, szata obnażonego. Prawda twoja niechaj szuka kłamcy, spokój strudzonego, światło — ciemności, przebaczenie niechaj idzie naprzeciw winowajcy, a miłosierdzie naprzeciw grzesznika.

Moorhouse.

ALLAN KARDEC.

## Księga medjów

### Rozważania teoretyczne w sprawie zjaw.

Zjawy pozorne występują najpospoliciej we śnie, w marzeniach sennych: są to wizje. Nie leży w naszym zakresie badać wszystkich rodzajów marzeń sennych; powiemy krótko, że mogą to być: współczesne widzenie rzeczy obecnych albo nieobecnych; widzenie wsteczne przeszłości i w niektórych wyjątkowych wypadkach przeczucie przyszłości. Często są to także obrazy allegoryczne, które duchy przesuwają przed naszymi oczyma, żeby nam dać pożyteczne wskazówki i zbawienne rady, jeśli to są duchy dobre — albo też, by nas wprowadzać w błąd i schlebiać naszym namiętnościom, jeśli to są duchy niedoskonałe. Teorię tą zastosować można zarówno do marzeń sennych, jak i we wszystkich innych wypadkach zjaw (patrz „Księga duchów“).

Zjawy we właściwym znaczeniu występują na jawie, przy pełni władz duchowych i całkowitej wolności. Przedstawiają się na ogół pod postacią mglistą i przeźroczystą, nieraz niewyraźną i niezdecydowaną; jest to często na pierwsze wejrzenie białawe światło, którego kontury zwolna się zarysowują. Kiedy indziej kształty są wyraźnie zakcentowane i rozróżnić można najdrobniejsze rysy twarzy. Ruchy, cały wygląd podobny jest do tego, jaki miał duch za życia.

Mogąc przybierać wszelkie postacie, przedstawia się duch pod taką, która może go najlepiej dać poznać, jeśli takie jest jego życzenie. Tak więc, choć jako duch nie podlega żadnym słabościom cielesnym, pokaże się jako kaleka, kulawy, garbaty, ranny, z bliznami itp., jeśli to jest potrzebne dla stwierdzenia jego tożsamości. Ezop np. jako duch nie jest brzydki; jeżeli go się jednak wywołuje jako Ezopa, to choćby i miał potem więcej istnień ziemskich, zjawi się brzydki i garbaty, w tradycyjnym ubiorze. Rzecz charakterystyczna, że za wyjątkiem niektórych poszczególnych wypadków częścią najmniej zarysowaną jest dolna część ciała, podczas gdy głowa, ramiona i ręce są zawsze wyraźnie zaznaczone; również nie widzi się ich prawie nigdy maszerujących, lecz ślizgających się jak cienie. Co do ubioru, składa się on najpospoliciej z draperii, kończącej się w długich powiewnych fałdach. Tak przynajmniej zjawiają się duchy o pięknych, falistych włosach, które nie zachowały nic z wyglądu ziemskiego. Wszelako duchy pospolite, te, które się znało, mają na ogół ubiór, jaki miały w ostatnim okresie swego życia na ziemi. Często wyróżniają się charakterystycznymi cechami swego stopnia rozwoju duchowego, jak np. te, które możemy uważać za anioły, miewają aureolę, albo skrzydła, podczas gry inne mają oznaki swoich zajęć ziemskich. Tak np. wojownik będzie mógł zjawić się w zbroi, uczony z księgami, zbójca ze sztyletem itd. Duchy wyższe mają postać piękną, szlachetną i łagodną; najniższe mają coś dzikiego i zwierzęcego, a czasem noszą jeszcze ślady popełnionych zbrodni, albo kar, jakie



ponoszą. Sprawa ubioru i wszystkich tych dodatkowych szczegółów wywołuje może najwięcej zdumienia; wrócimy do tego w specjalnym rozdziale, wiąże się ona bowiem z innymi faktami wielkiej wagi.

Powiedzieliśmy, że zjawia przypomina do pewnego stopnia obłoczek; w niektórych wypadkach można ją porównać do obrazu odbitego w zwierciadle naturalnym, bez polewy; obraz taki, mimo swej wyrazistości nie przeszkadza w widzeniu przedmiotów, które są za nim. Media jasnowidzące widzą je zazwyczaj w ten sposób; chodzą one, przychodzą lub odchodzą, krążą wśród tłumu ludzi żyjących, robiąc wrażenie — przynajmniej jeśli chodzi o duchy pospolite, że biorą udział we wszystkim, co się dokoła nich dzieje, że się tym interesują, słuchają, co się mówi. Często widzi się, jak zbliżają się do kogoś, podsuwają mu pewne myśli, oddziałują na niego, pocieszają, jeśli to są duchy dobre, drwią z niego, jeśli są złośliwe, pokazują sobie z radością albo smutkiem otrzymane wyniki; jednym słowem jest to jakby sobowtór świata cielesnego. Taki jest ów tajemniczy świat, który nas otacza i wśród którego żyjemy, nawet tego nie przypuszczając, podobnie jak nie domyślamy się, że żyjemy wśród miriadów istot świata mikroskopijnego. Mikroskop odkrył nam świat istot nieskończenie małych, których istnienia nie podejrzewaliśmy; spirytyzm przy pomocy jasnowidzących mediów odkrył nam świat duchów, który również jest jedną z czynnych sił przyrody. Dzięki mediom jasnowidzącym mogliśmy badać świat niewidzialny, poznawać jego zwyczaje, tak jak lud ślepych mógłby badać świat widzialny przy pomocy kilku ludzi, cieszących się zdolnością widzenia. (Patrz w rozdziale o mediach artykuł, dotyczący mediów jasnowidzących.)

Duch, który chce albo może się zjawić, przybiera czasem postać jeszcze wyraźniejszą, z wszystkimi pozorami ciała stałego do tego stopnia, że wywołuje zupełne złudzenie istoty cielesnej. W pewnych wypadkach wreszcie, przy zbiegu odpowiednich okoliczności, dotykalskość zjawy może się stać istotna, to jest można ją ująć, dotykać, wyczuć ten sam opór, tę samą ciepłotę, co w ciele człowieka żyjącego, co jej nie przeszkadza zniknąć z szybkością błyskawicy.

W tym wypadku stwierdza się jej obecność już nie tylko wzrokiem, ale dotykiem. Jeśli zjawę widzialną można położyć na karb złudzenia albo jakiegoś omamienia, nie zachodzi już żadna wątpliwość, gdy można ją chwycić, dotknąć, gdy ona sama was obejmuje i ściska. Fakty zjaw dotykalskich są najrzadsze; wszelako te, które wydarzyły się pod wpływem potężnych mediów<sup>1)</sup>, a autentyczność ich poprzeć mogą niezaprzeczalne świadectwa, dowodzą i tłumaczą to, co historia opowiada w sprawie osób, okazujących się po śmierci z wszystkimi pozorami rzeczywistości. Zresztą, jak już powiedzieliśmy, jakkolwiek nadzwyczajne byłyby podobne fenomeny, cała cudowność znika, gdy poznamy sposób, w jaki one się dokonywują i zrozumiemy, że dalekie są od sprzeczności z prawami przyrody, przeciwnie są ich nowym zastosowaniem.

<sup>1)</sup> Między innymi Home.

W stanie normalnym peryspryt jest niewidzialny, mając tę cechę wspólną z mnóstwem fluidów, o których wiemy, że istnieją, a jednak nigdyśmy ich nie widzieli. Może on jednak, podobnie jak pewne fluidy, podlegać modyfikacjom, które go czynią uchwytnym dla wzroku, czy to dzięki pewnego rodzaju kondensacji, czy przez zmianę w układzie molekularnym; zjawia się nam wówczas pod postacią obłoczka. Kondensacja (nie należy brać tego wyrazu dosłownie, używamy go tylko w braku innego i w sensie porównawczym), „zagęszczenie“ może być takie, że peryspryt nabiera własności ciała stałego i dotykального, jednakowoż może momentalnie wrócić do stanu eterycznego i niewidzialnego. Żeby to łatwiej zrozumieć, przypomnijmy sobie parę wodną, która może przejść ze stanu niewidzialnego w stan mgły, potem płynny, potem stały i na odwrót. Te różne stany perysprytu są wynikiem aktu woli ducha, a nie przyczyn fizycznych zewnętrznych, jak w wypadku naszych gazów. Gdy on się nam zjawia, to znaczy, że przenosi swój peryspryt w stan potrzebny, żeby go uczynić widzialnym. Wszelako do tego nie wystarczy jego wola, gdyż przemiana perysprytu dokonywa się przez jego połączenie z fluidem medium; Otóż to połączenie nie zawsze jest możliwe i tym tłumaczy się fakt, dlaczego widzialność duchów nie jest zjawiskiem powszechnym.

Tak więc nie wystarczy, że duch chce się pokazać; nie wystarczy również, że ktoś chce go widzieć; trzeba, żeby oba fluidy mogły się połączyć, żeby istniał między nimi rodzaj pokrewieństwa. Być może trzeba również, żeby wyłanianie się fluidu z danej osoby było dość obfite, aby spowodować przekształcenie perysprytu i prawdopodobnie potrzebne są jeszcze inne warunki, bliżej nam nieznane. Wreszcie trzeba, żeby duch miał pozwolenie ukazania się tej osobie, co nie zawsze mu jest udzielane, albo też pod pewnymi warunkami, z przyczyn, których nie możemy przewidzieć.

Druga własność perysprytu, pozostająca w związku z jego naturą eteryczną, to przenikliwość. Żadna materia nie stanowi dlań przeszkody; przechodzi przez wszystkie, jak światło przez ciała przezroczyste. Dlatego to nie ma zamknięcia, które mogłoby przeszkodzić wejściu duchów; mogą one odwiedzić więźnia w jego celi równie łatwo, jak człowieka, znajdującego się wśród pól.

Widziadła oglądane na jawie nie są ani rzadkie, ani nowe; ukazywały się po wszystkie czasy, historia wielokroć o nich wspomina. Wszakże nie sięgając tak daleko, za naszych dni są one bardzo częste i wiele osób je widziało, biorąc je w pierwszej chwili za to, co zazwyczaj zowie się halucynacją. Zdarzają się zwłaszcza w wypadkach śmierci osób nieobecnych, które przychodzą odwiedzić swoich krewnych przyjaciół. Nieraz nie mają określonego celu, wszakże można powiedzieć, że naogół duchy, zjawiające się tak, są przyciągane przez sympatię. Niechby każdy poszukał dobrze w skarbcu wspomnień, a pokazałoby się, że mało jest osób, któreby nie zetknęły się z jakimiś tego rodzaju faktami, niezaprzeczalnie autentycznymi.

Do rozważań poprzednich dorzucimy parę uwag o pewnych zjawiskach optycznych, które dały początek szczególnemu systemowi Duchów kulistych.



Powietrze nie jest zawsze absolutnie przezroczyste i bywają okoliczności, w których lotne molekuly i ich ruch, wywołane ciepłem, są doskonale widoczne. Niektóre osoby brały to za mnóstwo duchów, poruszających się w przestrzeni. Nie trzeba tłumaczyć, że mniemanie to jest z gruntu błędne. Ale oto znów inny rodzaj złudzenia nie mniej dziwnego, przeciw któremu jest również dobrze się zabezpieczyć.

Wodnisty płyn oka zawiera ledwie dostrzegalne punkty, które zatraciły swą przezroczystość. Punkty te stanowią jakby nieprzezroczyste ciała, zawieszone w płynie, z którym pospołu się poruszają. Wywołują one w powietrzu otaczającym i w dalszej odległości, przez powiększenie i załamanie, wrażenie małych krążków o średnicy od jednego do dziesięciu milimetrów, jakoby pływających w atmosferze. Widzieliśmy osoby, które brały te kółka za duchy, idące za nimi i wszędzie im towarzyszące i w entuzjazmie swym dopatrywały się w nich twarzy, co ma tyleż racji, jak widzieć twarz na księżycu. Prosta obserwacja sprowadzi te osoby na teren rzeczywistości.

Krążki te, czy medaliony, mówią oni, nie tylko im towarzyszą, ale naśladują wszystkie ich ruchy, posuwają się na prawo, na lewo, w górę, w dół, albo zatrzymują się według ruchu głowy. Nic dziwnego; skoro źródło złudzenia tkwi w gałce ocznej, musi ono pozostawać w przyczynowym związku z jej ruchami. Gdyby to miały być duchy, trzeba by przyznać, że ograniczone są do roli zbyt mechanicznej, jak na istoty inteligentne i wolne — roli zbyt nudnej nawet dla duchów w niższych, tym bardziej zaś niezgodnej z pojęciem, jakie mamy o duchach wyższych. Niektórzy co prawda biorą za złe duchy czarne punkty albo „muszki kataraktalne“. Kółka te, zarówno jak i czarne plamki mają kołyszący się ruch, który nie wychodzi nigdy poza rozpiętość pewnego kąta, a pomnaża złudzenie fakt, że one nie poruszają się nagle za kierunkiem wzroku. Przyczyna jest bardzo prosta. Punkty ciemne cieczy wodnistej, pierwsze przyczyny zjawiska, są — jakeśmy powiedzieli — jakby zawieszone i mają stale tendencję opadania; gdy podchodzą w górę, to znaczy, że zostały popchnięte przez ruch oka z dołu do góry. Przybywszy jednak do pewnej wysokości, gdy się oko ustali, widzi się jak krążki samorzutnie spadają, potem się zatrzymują. Ich ruchliwość jest ogromna, wystarczy bowiem ruch niedostrzegalny oka, żeby one zmieniły kierunek i żeby przebiegły nagle całą rozwartość łuku w przestrzeni, gdzie się rzutuje obraz. Skoro nie jest udowodnione, żeby jakiś obraz posiadał ruch własny, spontaniczny i inteligentny, można w tym widzieć tylko prosty fenomen optyczny albo fizjologiczny.

Podobnie ma się rzecz z iskrami, które pojawiają się czasem w postaci snopów albo pęków mniej lub więcej skupionych dzięki skurczowi mięśni ocznych, a które prawdopodobnie zawdzięczamy fosforyzującej elektryczności tęczówki, ponieważ zakreślane są na ogół w obrębie kręgu tego organu.

Podobne złudzenia mogą być wynikiem tylko niezupełnej obserwacji. Ktokolwiek będzie poważnie badał naturę duchów wszelkimi środkami, jakich dostarcza wiedza praktyczna, zrozumie, jak dziecinne są tamte domysły. Podobnie jak zwalczamy ryzykowne teorie,

którymi się atakuje zjawiska, gdy teorie te oparte są na nieznajomości faktów, podobnie musimy wykazywać złudność pojęć, dowodzących więcej entuzjazmu niż zastanowienia i przez to samo sprawiających więcej złego, niż dobrego wśród niedowiarków, i tak już nastawionych na szukanie w wszystkim śmiesznek.

Peryspryt jest, jak widzimy, podstawą wszystkich manifestacyj; znajomość jego dała klucz do mnóstwa zjawisk, pozwoliła zrobić ogromny krok naprzód w wiedzy spirytystycznej, pozwoliła wejść na nową ścieżkę, odbierając mu charakter cudowności. Dzięki samym duchom — bo zapamiętajmy sobie dobrze, że to one nas na tę drogę zwróciły — znaleźliśmy wytłumaczenie działania ducha na materię, ruchu ciał bezwładnych, hałasów i zjaw. Znajdziemy tam jeszcze wyjaśnienie dla wielu innych zjawisk, które nam zostają do zbadania, zanim przystąpimy do studium nad obcowaniem we właściwym znaczeniu. Będziemy je rozumieli tym lepiej, im lepiej sobie zdamy sprawę z pierwszych przyczyn. Gdy dobrze zrozumiemy tę zasadę, zastosujemy ją z łatwością do różnych faktów, które będą mogły się nasunąć obserwatorom.

Dalecy jesteśmy od uważania teorii, jaką dajemy, za absolutną i stanowczo ostatnie słowo; niewątpliwie będzie ona później uzupełniana, lub przystosowana przez nowe badania, lecz jakkolwiek byłaby dziś jeszcze niekompletna i niedoskonała, może zawsze pomóc w zrozumieniu możliwości faktów na podstawie przyczyn, nie mających w sobie nic nadnaturalnego. Jeśli to jest hipoteza, nie można jej w każdym razie odmówić racjonalności i prawdopodobieństwa i więcej warta, niż wszystkie tłumaczenia, które dają przeciwnicy dla udowodnienia, iż wszystko jest tylko złudzeniem, fantasmagorią i wykrętem w zjawiskach spirytystycznych.

*Eugenia Średnicka.*

*Jasnowidzącej p. Antoninie Prima  
poświęca autorka.*

## Dobrej wróżce

*Porwały mnie tęsknoty i jak łódź bez wiosła  
rozpaczne myśli moje tłukły się w szeregach,  
a ostatnia nadzieja na bezdroża poszła. —  
Siedziałas zapatrzona ku nieznanym brzegom...  
Oczy były jak gwiazdy wśród mgławic przestrzeni  
rękę miałaś na pulsie... w twarzy blask zadumy.  
Słów twoich, co słuchałam o losu odmianach,  
żaden cichy szept liści odtworzyć nie umie.*



*Gaśl dnia promienny urok na twem wieszczem czole  
i szary mrok się wkradł do twojego okna.  
Umiałaś mnie, zwątpioną, do przeznaczeń wołać  
i nie dać oczom moim w łez brylantach moknąć,  
kazać wytrwać... „Nowe życie się zaczyna“  
Czekałam... aby przeszłość mogła we mnie usnąć —  
Łka pieśń na rozmodlonych smętkiem oziminach...  
Ziszczone przepowiednie, moja Droga Wróżko!...*

*A gdy zniecka czasem zło myślą kolebie  
i przeciwności szarpia wyczerpane nerwy,  
to w głębinach rozterki przypominam ciebie,  
a w poczynaniach mogę prąd zagłady przerwać  
i znowu piąć się w górę, czyn z treścią ujednić  
i trwać w godzinach męki, gdy one się jawią,  
i czekać, aż spełniona reszta przepowiedni  
jak zawsze mi nakaze ciebie błogostawić.*

---

## Materializacja duchów

### Publiczne posiedzenia.

Nie można w żaden sposób porównywać ze sobą dwóch różnych mediów. Każde z nich może być na swój sposób doskonałe. Wyższość jednego ponad drugie ma swe źródło przeważnie w subiektywnych przeżyciach, upodobaniach lub braku ich, które wyrażają się w niezwykle różnorodny sposób.

Na niektórych posiedzeniach siła medium zostaje przeważnie zużytkowana na manifestacje zjaw; na innych przeważa element towarzysko-przyjacielski, który przejawiają zjawy. Jeżeli podczas seansu zmaterjalizuje się 50—60 postaci, można łatwo przypuścić, że niewiele czasu zostanie na wymianę myśli i uczuć z obydwóch stron. Tego rodzaju seansy dają zazwyczaj możność tylko powierzchownego badania.

Siła kręgu spirytualistycznego słabnie często w walce z niewiarą i nieświadomością otoczenia, osłabia się na skutek zabobonów obecnych, wtedy nigdy nie nastąpią materializacje wyższych typów duchowych.

Jest wielu przeciwników publicznych seansów z powodu różnorodnej publiczności, zgłaszającej się na zebranie otwarte; osoby te wnoszą ze sobą różnorodne elementy, które ujemnie oddziałują na medium. Seansy takie są jednak konieczne, ponieważ nie ma innych sposobów pouczenia szerokiich mas.

Nie nadszedł jeszcze czas, w którym materializacje mogłyby przejawiać się w kręgu domowego ogniska, gdzie właściwym byłoby ich miejsce i gdzie osiągnęłyby najlepsze rezultaty. Przyjdzie jednak czas, kiedy przeminie nieuzasadniony lęk przed nieznanymi fenomenami i badacz będzie miał możność spokojnie przeprowadzać obserwację nieznanych nam prawd. — Tyśiące osób doszło już do tego przekonania. Czy dojdą do lepszych wyników, zależeć będzie od charakteru posiedzeń, siły manifestujących się i od osobi-

stego i życzliwego ustosunkowania się do samych zjaw. Seansy powinny odbywać się w następujący sposób: a) dla początkujących, wykazując istotność zjaw i dając dowody i dla sceptyków, których należy przekonać w tej dziedzinie; b) dla studiujących tę dziedzinę i bardziej zaawansowanych. Do tych ostatnich nie należy dopuszczać sceptyków. Podobny podział nie przysporzyłby żadnej szkody, przeciwnie ożywiłby nawet chęć poznania nieznanego nam dziedziny. Każdy badacz dochodzi do punktu kulminacyjnego i musi sobie zdać z tego sprawę, że dalej badania go nie zaprowadzą, i wtedy decyduje się albo ustąpić, albo przerzucić swe zainteresowanie na inny teren. Otwarte dla publiczności posiedzenia powinny być prowadzone z uwzględnieniem otoczenia mniej lub więcej ograniczonego.

Są posiedzenia na tak niskim poziomie, że żaden poważny badacz nie zechce brać w nich udziału, ponieważ nie można się spodziewać, że media o niskim i bardzo przyziemnym rozwoju, mogłyby dać sposobność manifestowania się duchów wyższych. Rozumni badacze, mając ten czynnik na uwadze, usuwają media, które straciły poczucie wyższego powołania i poniżają seansy do bezwartościowych widowisk. Tego rodzaju media muszą ustąpić wyższym mediom o wysokim poziomie ducha. W dobie obecnej kształcą się media we wszystkich krajach i w najbliższej przyszłości z całą pewnością będzie dosyć szlachetnych jednostek, które obdarzone boskim darem, poddadzą się eksperymentom badaczy i naukowców.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że przejście z planu fizycznego w świat astralny nie zmienia charakteru człowieka, że jego przymioty, którymi był obdarzony za życia, pozostają bez zmiany na tamym świecie, możemy sobie łatwo wyobrazić niektóre dziwne szczegóły podczas seansu, które nam się wydają wprost małostkowe w danej chwili. — Podobne drobiazgowe przejawy mają na celu pouczenie nas, z jaką dokładnością może się zmarły objawić, skoro ma potem odpowiednie warunki i otoczenie.

Jeżeli zważymy stan zdenerwowania, w jakim niektórzy przybywają na zebrania spirytystyczne, nie trudno wytłumaczyć, dlaczego przeżywają rozczarowania. Zjawy, które momentalnie podlegają wpływowi otoczenia, postępują na seansie w ten sposób, jakby przebywały dalej na planie fizycznym. Poznają myśli otoczenia, jak my — przedmioty. Postępują wtedy jak dzieci — nieumiejące się znaleźć w otoczeniu starszych.

Jedynym środkiem, dającym im możność zmaterializowania się, jest serdeczne, życzliwe nastawienie otoczenia, które przyczynia się do ich postępu i pomaga współżyciu z nami.

*Dalej naprzód, tam do słońca,  
Ciemność to nasz wieczny wróg,  
Tam, gdzie światłość jaśniejąca,  
Tam jest prawda, tam jest Bóg!*

St. Grudziński.



J. Chobot.

## W sprawie organizacji Ognisk odrodzenia duchowego

W związku ze sprawą organizacji Ognisk pracy duchowej pozwolimy sobie przytoczyć tutaj wyniki i doświadczenia, poczynione w tym względzie przez prof. W. Lutosławskiego i przez nas samych. Korzystanie z takich doświadczeń może nas bowiem uchronić od popełniania błędów i marnowania sił i czasu — tak potrzebnych do owocnej pracy twórczej.

Znaną zapewne będzie Czytelnikowi ta okoliczność, że prof. uniwersytetu W. Lutosławski — światowej sławy uczony i pisarz, znawca i badacz naszej poezji i filozofii mesjanicznej — o czym szerzej pisaliśmy w zeszycie grudniowym „Hejnalu“ z roku 1936 — już w okresie przedwojennym podejmował próby i mozolne starania w celu urzeczywistnienia tej idei. W roku bowiem 1903 założył on towarzystwo „Elsów“, a później w r. 1910 rzucił myśl założenia „Kuznicy“ wychowania narodowego.

W następnych zaś latach założył „Zakon Kowali“, który miał być zastosowaniem idei „Kuznicy“ wśród szerokich sfer ludu rolnego i robotniczego, oraz wśród pracowników umysłowych sfer wykształconych. Ideę tę wyłożył w dziełach: „Ludzkość odrodzona, Praca narodowa i Jeden łatwy żywot“.

„Kuznica“ miała dostarczać pionierów, misjonarzy i kierowników wychowania narodowego. Ona miała też wychować przewodników „Kowali“ i stworzyć typ nowego człowieka, wychowanego w duchu prawdziwie polskim. Z radością podnosił on, że doprawdy stoimy nareszcie na progu nowej epoki, w której polska myśl narodowa odegra rolę niemałą.

O „Zakonie Kowali“ powiada on, „że miał być organizacją jednolitą, która wytwarza się sama, bez zabiegów organizacyjnych, bez działania powagi zewnętrznej — zatwierdzającej jej regułę“. Ruch ten nie wymaga innej propagandy jak szerzenia hasła hierarchii duchowej. Opiera się na dobrowolnym uznaniu wodzostwa — ojcostwa duchowego nad sobą, a stąd braterstwa duchowego wszystkich jego członków — Sług Sprawy Bożej na ziemi.

Dobierać trzeba atoli ludzi naprawdę gotowych do wszelkiej ofiary i do rzetelnych wysiłków, aby wytworzyć wyższy typ życia. A dzielić się tem, co się ma, materialnie i duchowo, to najistotniejsza cecha prawdziwej służby Bożej, wiodącej do Królestwa Bożego na ziemi. Przytem modlić trzeba się codziennie o światło, siły, radość i dziękować gorąco zato, co nam Bóg daje!

„Nigdy nie warto — powiada on — nagle zmieniać warunków życiowych ludzi, którym Opatrzność dała najniższy poziom bytowania. Im więcej im się daje, tym więcej wymagają i prawie zawsze źle kończą.“

Pod koniec swego pracowitego i pod wielu względami nader owocnego życia zapytuje się Lutosławski — dlaczego zgoła wszystkie jego usiłowania, zmierzające do wychowania nowego człowieka, poszły na marne?! Na to odpowiada w swojej klasycznej spowiedzi i wyznaniu wiary w ostatnim swoim dziele: „Jeden łatwy żywot“ w sposób następujący:

„Ciężkim błędem było założenie w r. 1903 towarzystwa *Eleusis*, opartego na tak zwanej poczwórnej abstynencji. Łączyłem wstrzemięźliwość od alkoholu

i tytoniu z całkiem innego rzędu wstrzemięźliwością, od gry hazardowej i rozpusty, w ten sposób wytwarzając chybione całkiem pojęcie poczwórnej abstynencji i kładłem nadmierny nacisk na tę negatywną cechę, zapominając o tym, że poczwórny abstynent może być oszustem, oszczercą, łajdakiem i złodziejem.

Zaprzeczne te podstawy Tow. Elsów nie zapewniły odrodzenia duchowego. Na drodze ku doskonałości ważniejszą jest wstrzemięźliwość od krzywdzenia innych, niż od szkodenia sobie przez nałogi niehigieniczne. Należało przede wszystkim określić typ elsa pozytywnie jako człowieka chętnego do służenia bliżnim, wiernego ideałom narodowym, a wtedy wynikałoby stąd, że taki człowiek nie może w żaden sposób być rozpustnikiem i możnaby w dodatku zalecić, aby unikał alkoholu i tytoniu, gdyż te nałogi sprzyjają rozpucie. Okazało się bowiem, że wszystkie te abstynencje nie wykluczają wcale skłonności do kłamstwa, oszczerstwa, zazdrości, ambicji, próżności — i przez hasła negatywne ścigałem ku sobie ludzi ciasnych, słabych i marnych, a odstręczyłem najlepszych.

Wszystkie więc moje poczynania społeczne były w zarodku skazane na zagładę wskutek braku zupełnego u mnie tych zalet, które są potrzebne organizatorom społecznym. Nie miałem pedanterii, ani systematyczności, bez których niepodobna trwale ludzi łączyć. Kierować wielkim ruchem praktycznym może tylko człowiek, który uparcie się trzyma jednej lub kilku dobrze zrozumiałych prawd, ale nie szuka ustawicznie czegoś nowego, jak każdy prawdziwy teoretyk. Łudziłem się, że mogę czynić „Sprawę” jak Towiański.“

„W pierwszym okresie mojej pracy naukowej — mówi on — szukałem prawdy i usiłowałem ją wyrazić wobec wszechświatowej elity umysłowej, bądź w dziełach obszerniejszych, bądź w artykułach pomieszczanych w czasopiśmie. Później skupiłem moje wysiłki na pracy społecznej, skierowanej ku najszerszemu kołom własnego narodu. Celem stało się dobro na prawdzie oparte, a nie wyłącznie prawda. To dobro, które czynić pragnąłem, polegało jednak na rozpowszechnianiu prawdy.“

Przyczyną więc niepowodzenia jego zamiarów było brak zmysłu praktycznego. Była też jednak i inna przyczyna, z której sobie może sam nie zdawał sprawy: będąc wybitnie silną indywidualnością, skłonny był do narzucania innym swoich poglądów, nieraz błędnych, jak później sam przyznawał. Ponadto odstręczała od niego jego ogromna wiedza i uczoność, przerastająca jego otoczenie, wobec której czuli się ludzie przygnieceni i upokorzeni — nie z jego winy.

W półwiekowej swej wyteżonej pracy stworzył i rozszerzył zagranicą swój własny, polski światopogląd, wysnuty z tysiącletniej pracy ducha narodu polskiego.

Do zasadniczych prawd i zdobyczy duchowych, przez niego osiągniętych i wyłożonych, należy wewnętrzna pewność istnienia Boga i jego ustawicznego działania na nas. Z tym wiąże się wiara w wielkie posłannictwo narodu polskiego, która w dodatku stanowi niezachwianą podstawę wiary w możliwość nadejścia i spełnienia Królestwa Bożego na ziemi.

Dalszą zdobyczą jego było, zgodnie z naszą filozofią mesjaniczną, odkrycie jaźni odwiecznej i logiczne uzasadnienie prawdziwości zasady reinkarnacji.

Pojęcie obecności Chrystusa w Eucharystii rozumie on przez pojęcie ciała jako narzędzia ducha, a hostię uważa za ciało Chrystusa



o tyle, że ona jest narzędziem działania ducha Chrystusowego na ludzi. Kościół jego — jak mówi — nie jest Kościołem dewotek i inkwizytorów, a jego wiara nie ślepa i bierna, ale widząca i czynna. Pociąga go przede wszystkim ten Kościół niewidzialny, do którego należą wszyscy ludzie dobrej woli, niezależnie od wyznania.

Biada nad tym, że podstawowe idee ducha polskiego nie weszły jeszcze ani do ciał ustawodawczych, ani do rządu, ani do szkoły, ani do prasy, a w bardzo drobnej tylko mierze do literatury i sztuki. Wyrzeka, że cała nasza nauka, polityka i życie umysłowe niestety dotychczas w niewoli ducha niemieckiego, świadomie lub nieświadomie, czemu nadaremnie przeciwstawiał się w ciągu całej swojej 50-letniej pracy naukowej. Z żalem podnosi, że nasze wszechnice nie mają nawet katedry filozofii polskiej — co naprawdę nie do zrozumienia, ani do uwierzenia!

I zaprawdę szczerza podzięka należy się temu gorliwemu pracownikowi za tyle wysiłków i posiewu prawd nowych, zdobytych mozolnem doświadczeniem życiowym!

Poruszyliśmy tutaj pokrótce idee i wyniki pracy, oparte na przeżyciu i doświadczeniu życiowym jednego z najznakomitszych pracowników w dziedzinie odrodzenia duchowego narodu polskiego. Teraz wspomnimy jeszcze przelotnie o własnych w tym kierunku wysiłkach i doświadczeniach. W tym względzie rozpoczęliśmy samorządnie, samodzielnie wydawać od roku 1921 aż do 1929 miesięcznik „*Odrodzenie*“ i „*Książnicę Wiedzy Duchowej*“, która nadal istnieje pod kierunkiem byłego wydawcy i redaktora „*Odrodzenia*“ — obecnie w Wiśle.

Zasady odrodzenia duchowego, głoszone w „*Odrodzeniu*“, rozpoczęto urzeczywistniać w założonym w r. 1923 „*Bractwie Odrodzenia Narodowego*“ i przygotowanej „*Osadzie B. O. N.*“ Wskutek nieprzyjanych okoliczności zlikwidowano B. O. N. wraz z jego 7 oddziałami w roku 1928, a na jego miejscu postawiono „*Bractwo Odrodzenia Duchowego*“, które w zasadzie istnieje właściwie aż dotąd — aczkolwiek niewidzialnie. Ono to odżywa obecnie na nowo pod nową nazwą „*Ogniska odrodzenia duchowego*“, którego twórcami i czynicielami mamy teraz być na szerszej platformie, w nowej szacie, w nowym zespole sił i ludzi — wzbogaceni doświadczeniami i wynikami wysiłków poprzedników — Lutosławskiego i B. O. N.

Bliższe szczegóły o idei „*Bractwa Odrodzenia Duchowego*“ znajdą Czytelnicy w zeszytach styczniowym i grudniowym „*Odrodzenia*“ z r. 1928 oraz październikowym z r. 1927; pokrywają się niemal w całości z zasadami obecnie przyjętymi.

W „*Bractwie Odrodzenia Duchowego*“ odstąpiono od zasady organizacji na podstawie statutów i zaciągania członków bez dostatecznego przygotowania ich, co wydało niepożądane owoce, gdyż niewielu dorastało do spełniania celów i zadań Bractwa. Powiedziano tam, że „*B. O. D.*“ będzie organizacją bez statutów, paragrafów i przepisów ziemskich; jego statutem, wieczną, niezniszczalną i niewzruszoną Konstytucją jest wolna *Konstytucja Sumienia — Prawo i Zakon Ducha, pochodzące od Boga i z Boga. On Bóg, Duch św. i Chrystus, Syn Boży — Wodzem, Sternikiem i Przewodnikiem, a celem i zadaniem naszym wrócić do Boga-Ojca jako jego dzieci niewinne.*

Na tej podstawie mamy obecnie budować dalej. Rozpalajmy więc i jednoczmy wszystkie budzące się do świadomego życia duchowego dusze naszych

Siostr i Braci na rozległych ziemiach naszej Ojczyzny ukochanej. Niechaj z tych iskier i promieni Bożych zapłonie wielkie Ognisko i Słońce odrodzenia duchowego, jaśniejące i sięgające poprzez lądy i morza! Niechaj łączy i jednoczy ludzi, narody i różne wyznania pod Sztandarem Prawdy, Światłości, Miłości i Pokoju!

★

W związku ze sprawą powyższą przytaczamy odnośne wnioski Sekcji Spirytystycznej, jakie zostały uchwalone na Zjeździe Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu ub. r., a mianowicie:

a) Zebrani na Zjeździe Ezoteryków i Metapsychików uczestnicy obrad Sekcji Spirytystycznej pragną zaznaczyć, że ideologia ruchu, który reprezentują, daleko przekracza pojęcia podciągane zazwyczaj pod słowo „spirytyzm“, wobec czego uważają za słuszniejsze określenie „spirytualizm“ i nim odtąd zamierzają się posługiwać;

b) uczestnicy obrad uznają potrzebę zorganizowania i pokierowania w sposób celowy samorządnie rozkrzewionego w Polsce ruchu spirytualistycznego w duchu Chrystusowym;

c) w tym celu zgłaszają wniosek założenia w Wiśle Ogniska ruchu spirytualistycznego na Polskę, któreby czuwało nad organizowaniem i pokierowaniem poszczególnych kół spirytualistycznych na ziemi polskiej, gdziekolwiekby zaszła tego potrzeba;

d) wykonanie tego zlecają pp. red. Józefowi Chobotowi i Janowi Pilchowi, jako reprezentantom pisma Hejnał, które skupia przy sobie od dawna zwolenników tego kierunku i zgłasza gotowość dać wyraz ich dążeniom na swoich łamach;

d) do Komisji porozumiewawczej różnych kierunków wiedzy duchowej wybierają zebrani pp. Agnieszkę Pilchową i Józefa Chobota z Wisły;

f) jako zadania konkretne dla uczestników i sympatyków ruchu, zebrani na Pierwszym Ogólnopolskim Zjeździe Ezoteryków i Metapsychików, celem zbliżenia i zbratania narodów słowiańskich, oraz wszystkich innych ludów świata i celem zachowania pokoju powszechnego — proszą wszystkich dobrej woli, aby:

a) w piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut koncentrowali się celowo i z całą świadomością ducha na następujące myśli:

„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody“;

b) w każdą zaś środę tygodnia, aby koncentrowali się jak wyżej na formule następującej:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej —

jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“

~~~~~  
**Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.**

A. Mickiewicz.

Prof. EDWARD J. PRIMA.

O masonerii

Dnia 20 listopada u. r. odbył się w Warszawie w wielkiej sali Tow. Higienicznego odczyt Stanisława Wotowskiego pod powyższym tytułem. Wotowski należy do tych nielicznych prelegentów, którzy potrafią każdą dużą salę wypełniać po brzegi. Odczyty jego cieszą się dużym powodzeniem dzięki temu, że prelegent nie sili się na krasomówstwo, które nie da się „zrobić”, lecz musi być wrodzonym, mówi „prosto z mostu”, naturalnie, swobodnie ze swadą, ot zwyczajnie, jak przy szklance herbaty, jak się mówi z papierosem w ustach. Przedziwnie łączy prostotę z wrodzoną dystynkcją, przyczem czuje się, że mówca mówi to, co wie, a nie to, co dorywczo, *ad hoc* przeczytał i na pamięć się poduczył. A wie niemało. Czuje się, że treść siedzi w nim oddawna. Toteż słowa jego działają, jak stare, mocne, wystale wino. Mówi — jakby to nazwał Osterwa — „na przeżywaniach”. Słowa drgają i kipią życiem. Zmuszają słuchać i myśleć. Te rzadkie zalety sprawiają, że sale wypełnia, że publiczność wychodzi z odczytu zadowolona.

Odczyt był ilustrowany licznymi przeźroczami świetnie dobranymi i uszeregowanymi. Na wstępie zazначył prelegent, że przed chwilą otrzymał przysłany przez posłańca list z pogrozkami, opatrzony pieczęcią loży masońskiej i dodał, że to go bynajmniej nie przeraża, bo jeszcze bardziej groźne listy otrzymywał przed paru laty w czasie pomieszczenia w warszawskiej prasie pamiętnych rewelacji o epidemii samobójstw w związku z działalnością mistrza loży satanistycznej, smutnej pamięci Czyńskiego. Słowa prelegenta: „Mimo strasznych wówczas pogrozek, jakoś żyję szczęśliwie, więc nie lękam się i dzisiejszego listu” — nagrodziły rześiste oklaski.

Zupełnie słusznie nadał p. Wotowski odczytowi swemu charakter orientacyjno-historyczny. Niech fakty mówią same za siebie. A logika tych faktów i przerażające konsekwencje wskazują, jak niesłychanie zgubnymi były one i być nie przestają nie tylko dla Polski, ale i dla całej ludzkości Łoże Wielkiego Wschodu. Pierwsza loża w Polsce powstała dziwnym zbiegiem okoliczności tuż przed pierwszym rozbiorem. Następnie zestawia daty, wskazujące jak wszystkie orężne wysiłki niepodległościowe i nieszczęścia narodowe „przedziwnie” zbiegały się każdorazowo z poprzedzającą je wzmoczoną działalnością łóż masońskich na terenie Polski. Celem masonerii, owym utajonym, bo są i cele jawne, niewinne, filantropijne, dla zamaskowania celów wyższych, otóż owym utajonym a głównym i zasadniczym celem jest niszczenie monarchii i chrześcijaństwa. Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, a więc solą w oku masonerii i musiała zginąć.

Nowsze badania wskazują zupełnie jasno i dobitnie, że z owych słynnych 4 uderzeń masońskich, w ich starych księgach opisanych i bez wytchnienia realizowanych, pierwszym uderzeniem była Wielka Rewolucja Francuska, drugim pozbawienie władzy papieżstwa, trzecim bolszewizm a czwartym, obecnie się przygotowującym, to walka orężna na śmierć i życie dwóch światopoglądów: materialistycznego i idealistycznego, to rozpętanie nowej wojny światowej, ale tym razem w rodzaju owych fanatycznych wojen religijnych średniowiecza, a więc o wiele okropniejszej. Rosja i Francja przeciwko Włochom i Niemcom — na razie...

Mussolini rozwiązał we Włoszech wszystkie loże masonskie i nie zawahał się jej wielkiego mistrza, mimo iż był generałem w służbie czynnej, skazać na dożywotnie więzienie za zdradę główną, za jakie uważał służenie organizacji międzynarodowej o celach wrogich Ojczyźnie. Hitler również rozwiązał wszystkie loże w Niemczech. Stąd śmiertelna nienawiść do faszyzmu i walka nieubłagana z nim na wszystkich terenach. W Sowietach wprowadził również loże pozamykane, bo państwo totalne nie dopuszcza na swym obszarze żadnych innych organizacji politycznych, poza komunistycznymi, jednak cały rząd bolszewicki jest — jak to przypadkowo i nieostrożnie „wypsnęło” się jednemu z bolszewickich dygnitarzy — jedną wielką egzekutywą masonerii, wraz nawet z państwowym godłem, pięcioramienną gwiazdą masonsko-żydowską.

Położenie wydawałoby się mogło beznadziejnym, gdyby nie to, że chłop francuski, jak zresztą i rosyjski i każdy inny są zdecydowanymi wrogami komunizmu. We Francji ostatecznie zadecyduje wola chłopu, karmiącego miastą, a nie wola panów Blumów; w Rosji zadecyduje ta prawdziwa, istotna siła narodu, jaką jest zadowolenie z rządów przeszło 80% chłopów. Jak dotąd w Rosji z rządów są zadowoleni jedynie... komisarze bolszewicy, nadomiar... nie wszyscy.

Masoneria wyrodziła się z zakonu rycerskiego Templariuszy, powstałego w czasie wojen krzyżowych. Zakon uległ rozkładowi ideologicznemu na skutek uprawiania magii i kacerstwa. Król francuski Filip Piękny, spełniając wyrok papieża, spalił ówczesnego jej wielkiego mistrza na stosie. Pozostali bracia zakonu poprzysięgli zemstę monarchom i papieżom i w tym celu poczęli tworzyć we Francji i innych krajach organizacje tajne. Owocem ich działań stała się niebawem Rewolucja Francuska. Po zwycięstwie Rewolucji zmienili zasadniczo swą taktykę organizacyjną. Potworzyli stopnie wtajemniczenia. Członkowie niższych stopni, związani przysięgą do bezwzględного posłuszeństwa, wiedzieli tylko o tym, że wolnomularstwo jest organizacją, mającą dla ludzkości zbawienny charakter, jak filantropia, kultywowanie idei postępowych, zwalczanie „przesądów” religii katolickiej etc., a wszystko to w celu wytworzenia w społeczeństwach przychylnego dla masonstwa pokładu psychologicznego. To była część roboty jawna, legalna, niewinna. Pod tą maską zakonspirowała się praca braci wyższych stopni wtajemniczenia. To była strona tajna, o której wiedziały tylko szczyty organizacyjne, owe najwyższe stopnie wtajemniczenia, a doły, czyli wtajemniczeni niższych stopni, dowiadywały się dopiero w chwili wykonywania bezwzględnie wydawanych rozkazów, które wykonywać musieli pod grozą kary śmierci. Stąd pomieszczenie pojęć o istocie i celach wolnomularstwa. Stąd ujrzelismy na przeźroczach króla angielskiego Edwarda w stroju wielkiego mistrza loży angielskiej, a prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta jako wielkiego mistrza loży amerykańskiej. Rozumie się, że cele tajne, a więc istotne, były przed nimi zakryte, jako przed mistrzami jedynie owych legalnych, niewinnych stopni. Odnosi się to wszystko do „Łoży Wielkiego Wschodu”, posługującej się rytem szkockim, znamienym tym, że posiada aż 33 stopnie wtajemniczenia, oraz jeden z najsurowszych regulaminów i bezwzględne metody działania, nie cofające się nawet przed wyrokami śmierci względem zdrajców i nieposłusznych, czego liczne przykłady p. Wotowski nie omieszczał przytoczyć.

Na terenie Polski ekspozyturami wolnomularstwa, a jak się później okazało i zamaskowanego bolszewizmu zarazem, były rozsiane po całej Polsce organi-

zacje wolnomyslicielskie i „Ligi Obrony Praw Człowieka“, zlikwidowane ostatnio przez nasz rząd za działalność komunistyczną. Niezależnie od tego macki potwora sięgały po coraz to nowe organizacje społeczne i nawet instytucje o charakterze publicznym. Działo się to wszystko rozumie się w myśl postępu, walki z przesadami i w imię innych niemniej wzniosłych hasel gwoi urobienia w społeczeństwie podkładu psychologicznego, usposabiającego je do łacniejszego w następstwie przyjęcia zasad wolnomularskich, owych niewinnych, legalnych, właściwych niższym stopniom wtajemniczenia po to, by gdy przyjdzie pora działania, pora rozkazów naczelnych mistrzów łóż, w kierunku realizacji podstawowych celów, dziś zakonspirowanych i okrytych mrokiem nieprzeniknionym tajemnicy — nie było zaskoczeń i niespodzianek.

Najnowsze badania przeniknęły jednak te mroki pełne tajemnic a rezultaty tych badań okazały się niesłychanie rewelacyjnymi. Oto okazało się, że cele i zadania łóż wolnomularskich najdokładniej pokrywają się z celami i zadaniami, wyrażonymi w „KSIEDZE IZRAELA“ i w „PROTOKÓŁACH MĘDR-CÓW SYJONU“, co więcej, że cele łóż masonskich zdają się być podporządkowane celom żydostwa, celom opanowania całego świata i zmuszenia go do służenia Żydom, jako narodowi wybranemu. Rozprószenie się żydów po całym świecie jest w świetle tych badań nie tułaczką nieszczęsnego narodu pozbawionego swej ojczyzny, lecz świadomym krokiem, zmierzającym do ściśle określonych celów.

Zachodzi pytanie, w jakim stadium realizacji tych niesłychanie doniosłych zamierzeń znajdujemy się obecnie? — Otóż wiadomą rzeczą jest, że *spiritus movens* prawie wszystkich spraw ludzkich jest w obecnym stadium kulturalnego rozwoju — niestety — PIENIADZ. Ten to właśnie iście szatański wymysł, to właśnie narzędzie dla stłumienia w człowieku wszystkiego, co w nim najszlachetniejsze, to właśnie narzędzie zniszczenia bezcennych, duchowych pierwiastków, ten realizator — że tak powiem — grzechu pierworodnego, ten niepotrzebny strzęp bezwartościowy, odrzucony tak stanowczo i raz na zawsze przez Chrystusa słowami: „Oddajcie cesarzowi co cesarskie“ — tę potęgę zdobyli już żydzi. Orężem tym władają sprawnie, sprytnie i z ukrycia. Na każdym terenie. Nawet na terenie polityki międzynarodowej. Państwa skrupowane i omotane przeróżnymi pożyczkami zagranicznymi, bądź państwa starające się o nie, muszą iść na rękę owym źródłom pieniężnym, jedynym dziś już — niestety. To samo organizacje, których funkcjonariusze pobierają w tajemnicy lub chcą pobierać pensje ze źródeł zakonspirowanych płynące, to samo prasa, to samo inne instytucje. Czasem tylko przetnie mroki błyskawica i jako groźne *memento* czytamy w jej przeraźliwym świetle wyraz: „Staw iński“. Grom ten zachwiał wprawdzie potęgą masonerii we Francji, ale tylko zachwiał... Dziś wysiłki masonerii idą w kierunku Francji i Hiszpanii; Belgia zdołała się w porę odgrodzić. Polska idzie z Francją, ale na szczęście z tą jej zdrową połową, jaką jest armia francuska i jej wodzowie, kolidującą z chwilowym — chcemy wierzyć — frontem lewicowym.

W Polsce twórcą i wielkim mistrzem pierwszej założonej loży był król Stanisław August. Był nim podobnie jak król angielski Edward i inni królowie angielscy, nie wiedząc nic o najwyższych stopniach wtajemniczenia gwoi uprawiania przeważnie filantropii. Pierwszymi braćmi byli dworzanie St. Augusta, a za nimi poszły szersze kręgi społeczeństwa. Zmierzył łóż nastąpił wraz z upadkiem Napoleona. Przed wojną mieściła się siedziba polskiej loży

w Petersburgu a wielkim jej mistrzem był Lednicki. Po wojnie światowej powstała i ukonstytuowała się w Polsce pierwsza loża w r. 1921. W rok potem powstała Rada Najwyższa Polskiej Loży, a w roku 1924 przemianowała się na „Wielką Lożę wolnomularską Polski“. Wielkim Mistrzem jest obecnie literat Andrzej Strug, a wicemistrzem Stanisław Stępowski. Na terenie Państwa Polskiego istnieje 47 łóż, w tej liczbie 11 polskich a reszta żydowskie. Ryt mają szkocki.

Prócz nich istnieją liczne loże okultystyczne, te jednak nie mają nic wspólnego z opisywanymi. Przejęli od Templariuszy cały ówczesny kompleks zagadnień białej magii i tym żyją.

W zakończeniu odczytu wskazał p. Wotowski na ogromne pomieszczenie pojęć o istocie wolnomularstwa. Przeważa pojęcie, że jest to jakieś „mgliste majaczenie“, to znów „niewinna zabawka o celach i zadaniach niejasnych i bliżej nieokreślonych“ a wielu nawet zupełnie szczerze powiada: „jakieś bzduury, o których nie mam zielonego pojęcia“. Czem więc właściwie jest wolnomularstwo? — rzuca prelegent pytanie — i odpowiada: n a d z w y c z a j n i e b e z p i e c z n ą m i ę d z y n a r o d ó w k ą.

Tyle o Masonerii p. Wotowski. Pozostaje nam wyrazić swój pogląd o tym zagadnieniu, ze stanowiska Wiedzy Duchowej podjęty. Sięgnijmy do źródła, a więc do Zakonu Templariuszy. Nim Zakon wszedł na bezdroża, nurtowały w nim prądy czarnej i białej magii. Nurtowały w nim co prawda prądy z nienawiści zrodzone, ze Zła, satanistyczne, ale również żyły i prądy z miłości powstałe, prądy Dobra, prądy deistyczne. Z nienawiści powstała Loża Wielkiego Wschodu, z miłości cały szereg innych Łóż, p. Wotowskiemu widocznie bliżej nieznanym. Trudno zaprzeczyć aktom, sumiennym badaniom uczonych o działalności Łóż Wielkiego Wschodu. Wskazują one dowodnie na to, że tak jest istotnie, że poprzez ciężkie zmagania ludzkość przejść — niestety — będzie musiała. Wierzmy niezłomnie, że Miłość wreszcie Nienawiść pokona i przyjdzie Królestwo Boże. Nim ono nadejdzie, wystrzegajmy się wszystkich i wszystkiego, co nienawiścią zionie, a gdy do nas podejście, odpowiemy słowami Chrystusa: „Odejdź szatanie i nie kuś mnie!“

T. O.

Przestrzeń i czas

I.

Przestrzeń wyobrażamy sobie zawsze jako najgłębszą formę Bytu, poza którą już nic więcej umieścić nie podobna. Obejmuje ona wszystko. W jej łonie nurza się każda bryłka materii, a więc i cały wszechświat w postaci najprzeróżniejszych zjawisk, jakie tylko mogą być dostrzeżone lub przyjęte hipotezą. Na samym dnie faktów widnieje ten olbrzym, mocniejszy, zda się, ponad wszystko; olbrzym konieczny, gdyż nie możemy sobie wyobrazić jego granic w czasie; bezprzyczynowy, albowiem cel i powód nie warunkują jego trwania; najbardziej władczy, gdyż nie podobna przyjąć coś, coby jego obejmowało.

Z natury rzeczy więc rodzi się pytanie: czym właściwie jest przestrzeń?

I tutaj zmysły dają bardzo charakterystyczną odpowiedź.

Na wszelkich w tym kierunku szlakach rozpoznawczych nie napotykamy żadnego wrażenia. Dotyk nie doznaje oporu, ucho — dźwięków, smak — chemicznych własności ciał itd. Analizując owo puste coś, nie możemy wykryć w nim żadnej cechy. Przestrzeń, to dziwne nic, zero wrażeń, brak przymiotów.

A jednak nie może być niczym.

Zatem rozsądek prowadzi wyraźnie do wniosku, że przestrzeń taka, jaką nam się przedstawia przy codziennej obserwacji, to proste złudzenie; że w jej istocie kryją się zupełnie nieznane momenty, a to, co o niej wiemy, stanowi czysto zmysłowy efekt, niejasne, mgliste przeżycie człowieka, ograniczoność jego poznania. Przestrzeń, to bezwzględna próżnia, będąca rzecznikiem faktu, iż zmysły nic nie percepują, a zatem otaczająca próżnia symbolizuje coś nieznanego o refleksie subiektywnym przestrzeni. Ta ostatnia musi być więc formą poznania, a nie bytem samym w sobie. Umysł ludzki swemu pojęciu „próżnia“ przypisuje realne istnienie, rzutując poza siebie objaw, będący tylko wewnętrznym przeżyciem.

Nasze codzienne słowo „jest“ w odniesieniu do materialnych przedmiotów oznacza zawsze, iż mogłoby nie być nic, przy czym owo „nic“ poczytujemy za rzeczywiste zewnętrzne „zjawisko“. I dlatego dla człowieka wszystko, co jest, przedstawia się jako pewne coś plus nic. Stojący np. kałamarz wyobrażamy sobie jako szklany przedmiot, wypełniający pewne puste łono natury. Jeżeli spoglądamy na bryłę, to zawsze jesteśmy przekonani, że bryła jest zanurzona w przestrzeni pustej, że jej objętość wypełnia identyczną pod względem wymiarowym objętość próżni.

Powyższe fałszywe rozumowanie powstaje dlatego, iż jeśli bryłę ktoś z nagle usunie, to na zajmowanym przez nią miejscu rzekomo nic już nie ma. Ograniczoność zmysłów wprowadza błędne wyobrażenie próżni jako faktu, skąd powstaje iluzja, że bryła jest w nicości, a więc wszystko, co jest, trwa w nicości. Czyli, że każdy przedmiot tak się nam ukazuje: kałamarz plus nicość, krzesło plus nicość itd. To zaakceptowanie nicości ogólne pociąga za sobą nową iluzję, że wszelka substancja, jaką oglądamy, nie istnieje z konieczności, że mogłaby być lub nie być. Równocześnie nie potrafimy sobie wyobrazić próżni jako takiej, która mogłaby nie być, uznajemy jej konieczność absolutną, innymi słowy: o pewnej formie, a raczej o pewnej podstawie Bytu rozumiemy jako o rzeczy, istniejącej musowo. Dlaczego więc materia pokazuje się umysłowi tak efemeryczna?

I tutaj uderza cały rozmiar niedoskonałości myślenia.

O przestrzeni nie mówimy, że mogłoby jej nie być, gdyż zawsze takową widzimy, natomiast szklanka, zegarek lub kałamarz mogą niejako zaginać bez śladu. Unicestwienie w ogóle dlatego nie narzuca się umysłowi jako głupstwo, gdyż każdy przedmiot można usuwać z pola świadomości. A więc stąd, że nie jest wzbronione usunięcie w myśli każdej rzeczy po kolei, wnioskuje się, że istnieje możliwość usunięcia wszystkich razem. Tymczasem jeśli mówimy, że czegoś nie ma, to zawsze oznacza to stan naszego umysłu, a nie stan rzeczywistości. „Nie ma zegarka“ znaczy, iż nie ma go dla nas. Wyrazu „nie ma“ nie należy utożsamiać z niczym, z brakiem absolutnym, z próżnią zewnętrzną.

Formy ludzkiego myślenia opierają się na przyzwyczajeniu, na wrażeniach i na iluzji. Bo i cóż z tego, że szklanka zniknęła z przed moich oczu? — Nie istnieje ona w danej chwili tylko dla mnie. Pojęcie, że nie ma kałamarza, który

przedtem w danym pokoju był, nie oznacza możliwości unicestwienia się materiału, z którego kałamarz został zbudowany, ani, że w miejscu, na którym stał ten kałamarz, trwa nicłość. Zatem nieprawdą jest, że materia mogłaby być lub nie być. Wręcz przeciwnie. Próżnia, nicłość — to moje przeżycie wewnętrzne, to skutek braku wrażenia, natomiast Byt jest zawsze czymś realnym i możliwością tak zwanej śmierci dlań nie istnieje. Byt, czyli wszystko, co jest, umiera tylko dla człowieka w momencie zawarcia powiek, odwrócenia uwagi. powstałej iluzji lub innych przyczyn. Byt sam w sobie jest i istnieć musi. Ograniczoność ludzka, wytwarzając nicłość, jako podłoże każdej materialnej bryłki, wyraża także podłoże dla całego w ogóle Bytu, wskutek czego łatwo zongleruje pojęciami negatywnymi jak i śmiertelność, stworzenie z niczego, przejście do niebytu lub podobnie.

Prawdy powyższe wiążą się ściśle z rozważaną tutaj zagadką. Kiedy bowiem wyobraźnia zanurzy się w swej próżni, bezwzględnej, wyzierającej z głębin kosmosu, powstaje natrętne pytanie: czym ona jest? — Daremnie wówczas trzodzi się uwaga, daremnie umysł przenika w treść rzeczy, która treści zdaje się nie mieć żadnej. Brak wszelkich cech czyni niemożliwym sformułowanie jakiegokolwiek określenia, minimalnego choćby układu pojęć.

A jednak trwa niezaprzeczony wniosek, że istnieje realne coś, skoro w tym i nigdy bez tego oglądamy wszelkie byty materialne. Wiemy, iż leży przed nami ekran, dzięki któremu wyblaskują zbiory codziennych wrażeń. Ta trudność nasuwa przypuszczenie, iż zagadkowa otchłań jest po prostu nicością, wytworzoną przez samego człowieka, gdyż nicłość utożsamia się z kompletną nieświadomością w jakimkolwiek kierunku. Wszelkie zjawisko może dla postrzegającego umysłu istnieć lub nie istnieć. Kiedy istnieje, bywa określane substancją, materią, siłą itd., gdy nie istnieje — przestrzenią. Ruch naszej dłoni odczuwa przestrzeń jako brak oporu, ucho jako brak dźwięków, oko jako brak widzialnej formy, węch jako brak substancji lotnej. Pojęcie przestrzeni jest zawsze identyczne z pojęciem „nie ma”. Rzekome coś nie zawiera najdrobniejszej cechy pojęciowej. Pod naciskiem analizy ucieka niejako z pomiędzy palców, rozpuszcza się, niby kawałek lodu nad ogniem.

Mogłoby się wprowadzić zrodzić przypuszczenie, że właśnie geometria zawiera w sobie prawa przestrzeni. Cechy matematyczne graniastosłupa lub kuli określają równocześnie stosunki próżni samej.

Tak atoli nie jest. Prawa geometrii dotyczą albo rzeczywistych brył, albo urojonych. Wyobrażając sobie jakikolwiek przedmiot, choćbym tylko miał na myśli miejsce, które dany przedmiot będzie zajmował, odnosić muszę swoje pojęcia do ciał, do materii. Tymczasem przestrzeń w swej istocie, pojmowana jako coś wszechogarniającego, pozbawionego wszelkiej obcej supremacji wielkościowej, przedstawia się właściwie jako brak wrażenia, jako wykładnik bezowocności mojego poszukiwania czegoś, co trwa, a więc jest tylko stanem niewiedzy. Nicości, próżni, panującej w mózgu, przypisuje się rzeczywiste istnienie zewnętrzne.

Wszechświat to jakby kula przeogromna, w której łonie tai się ludzki rozum. Byty postrzegane to materia i jej przejawy, byty niewidzialne, utajone to przestrzeń. A więc to, co się uważa za rzeczywistość, jest negatywnym refleksem świadomości i wykładnikiem naszej niewiedzy o pewnych formach Bytu. Przestrzeń to część wszechświata najbardziej nieznana, bo sprawiająca wrażenie pustki, beztreści, zaprzeczenia.

Mimowoli narzuca się pytanie: co tkwi w genezie owego tajemniczego coś, jeśli go nie czerpiemy z realnego istnienia poza nami?

Pozostaje to w związku z zasadą względności, która ogranicza wszelkie poznanie.

Wiadomo, że świat otaczający jest stanem psychicznym, wywołanym przez zewnętrzne bodźce natury całkowicie utajonej. Rozbrzmiewająca muzyka nie istnieje jako taka poza umysłem, który postrzegane wibracje przekłada na własne symbole. Nasze wrażenia i uczucia nie przychodzą z głębi wszechświata, lecz wytwarza je duch ludzki, który sam dla siebie stanowi odrębne laboratorium, pomimo bezustannego kontaktu z naturą. Ta ostatnia, wypisując na subiektywnym ekranie rozmaite formy i widoki, musi korzystać z materiału psychicznego i dlatego poza granicami zmysłów nie ma barw, dźwięków, woni, temperatury, a więc i wszechświata takiego, jaki w świadomości egzystuje. Wytwórcą takowych nie jest bynajmniej mózg, który jako rzecz materialna da się sprowadzić pod względem zjawiskowym jedynie do pewnego rodzaju drgań, a więc do takich samych postaci, jakie panują w przyrodzie otaczającej. Dopiero sfera czwartego wymiaru, sfera ducha tworzy wrażenie i wyobrażenie.

Otóż należy zaznaczyć, że człowiek za pomocą introspekcji ogląda właśnie siebie samego jako przestrzeń. W czystym polu jego świadomości powstają wszelkie obrazy, rozciągle smugi, albo nagie, puste tło.

Zatem otaczająca próżnia to zjawisko subiektywne, stan naszego umysłu, który rzutujemy na zewnątrz, odpowiadając w ten sposób na fizyczne bodźce, podobnie jak dzwon odpowiada dźwiękiem na uderzenia twardych przedmiotów. Jeśli zamknąć oczy i popatrzeć z uwagą we własne „ja“, to coś się spozstrzega, jak nie przestrzeń, po przez którą defilują formy, uczucia oraz inne psychiczne układy?

Zatem przestrzeń to nie rzeczywistość sama w sobie, lecz składnik naszego wrażenia, pole naszej świadomości zupełnie nagie, pomimo wysiłków ujrzenia czegośkolwiek, dającego się rozpoznać. Umysł, abstrahując od poszczególnych zjawisk i wiążąc je w całość wraz z momentami braku zjawisk, z momentami pustego tła, wyraża pojęcie absolutnej próżni, rzutuje takową na zewnątrz i przykuwa do samych zjawisk. Wyraża sobie jakieś łono natury, równoznaczne z nicością, z brakiem wszystkiego, co zasługuje na miano „jest“. My w obecnym stadium rozwoju nie możemy się obejść bez takiej właśnie formy poznawania. Byt zamykamy w przestrzeń, która żyje w nas i powstaje jakby odśrodkowo. Jeżeli spróbujemy sobie wyobrazić pewną nicość, to nicość właśnie podobną będzie do przestrzeni. Ta ostatnia trwa tak mocno przylutowana do zmysłów, że zdaje się mieścić nawet w bryłach materii i przenikać z nimi nawzajem. Jej byt wydaje się absolutną koniecznością. Nadto rozumiemy, że właściwą jej treść pokrywa tajemnica, której rozum przejrzeć nie jest w stanie. Czyli, nie uznając w zasadzie nicości, podsuwamy na jej miejsce przestrzeń. Aprobujemy zatem jakiś Byt bezwzględny, nie uznajemy nicości, ale ponieważ do tego Bytu zmysły przystępu nie mają, więc wyobraźnia imaginuje przestrzeń.

Każda bryłka materii zjawia się, to znowu znika z pola widzenia, wskutek czego brakuje człowiekowi wiary w konieczność istnienia rzeczy jako substancji. Względność swej spostrzegawczości rzutuje człowiek na zewnątrz jako względność istnienia substancji. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Substancja posiada byt bezwzględny, musowy i ogarnia wszystko, a żadnej przestrzeni pustej nie ma. To umysł wyraża sobie ów negatyw wszechświata, będący tylko ludzkim

nastawieniem do absolutu, fałszywym odbiciem przeogromnych rejonów śródgwiezdných.

Fizyka współczesna nie zna pustki. Od dawna wypełniła ją eterem kosmicznym. A choć naukowe uzasadnienie eteru walczy z trudnościami, niemniej czy przyjmuje się taką czy inną hipotezę, zawsze trwa przeświadczenie istnienia ośrodka, wiążącego niebieskie ciała. Oczywiście, iż można sobie przedstawić usunięcie tego ośrodka z rzekomej próżni, leżącej jakoby na samym dnie Bytu, czyni się to jednak podobnie jak matematyk, który drogą czystej abstrakcji wyraża liczby, dzieli, mnoży, mówi o samych stosunkach, nie biorąc pod uwagę, czego te stosunki dotyczą.

W podobny zupełnie sposób moglibyśmy sobie wyroić powstanie jakiegoś przedmiotu z niczego, co jest częstym udziałem umysłów naiwnych. Kto jednak zanalizuje głębiej rzekome zjawisko powstania z niczego, ten nie omieszką przyjść do wniosku, że w chwili, kiedy wyobraźnia akceptuje tego rodzaju cudowne objawy, zdradza ona fakt zgoła inny natury ściśle psychologicznej, fakt negatywnego odbijania się zjawiska w umyśle, gdyż ten ostatni, kiedy stwierdza, że coś powstało bez narzędzi i materiału, orzeka właściwie swoją niewiedzę co do sposobów i środków powstania danej rzeczy.

Otóż przestrzeń jest właśnie takim negatywem zjawiskowym.

C. d. n.

Prof. P. G. PAMPOROW.

Pierwsze wrażenia z Polski

(Tłumaczenie artykułu Piotra Pamporowa, pomieszczonego w najstarszym tygodniku bułgarskim „Zornica“ (Gwiazda Poranna) w nr. 45/1936 z d. 2 grudnia 1936 r.)

Poznawanie się narodów.

Muszę przyznać się, iż przed odwiedzeniem Polski miałem pewne wątpliwości. Potwierdza się prawda, że człowiek powinien osobiście i bezpośrednio studiować i badać, sprawdzać rzeczy na miejscu. Tylko wtedy, gdy poznamy bezpośrednio jakiś naród, możemy go polubić. Wzajemne poznawanie się narodów powinno w każdym razie opierać się na zasadzie poznawania się nie powierzchownego, lecz gruntownego, dlatego należy zaznajamiać się z językami danych narodów, ponieważ tylko w ten sposób możemy wejść w żywy kontakt z duszą danego narodu i zrozumieć go. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza dla narodów słowiańskich, które mało się znają wzajemnie i dlatego odnoszą się lekceważąco do skarbów duchowych literatury i kultury innych swych pobratymców.

Wspaniała natura, piękne miasta.

Kiedy w ubiegłym roku zwiedziłem Wilno, Warszawę, Kraków, Zakopane, Lwów w ciągu miesiąca, było to dostateczne, abym zainteresował się kulturą wielkiego bratniego narodu, jak również i cudowną i przepiękną naturą Tatr — tak pięknych, jak nasze Biła i Rodopy.

Wilno i Lwów są naprawdę miastami wyjątkowej piękności, otoczone wzgórzami i malowniczymi wzniesieniami, rzekami i górami. Jeżeli uwzględni się znaczenie kulturalne tych starych miast uniwersyteckich, w których spotykają się wschodnia i zachodnia kultura, katolicyzm i prawosławie, to miasta te stają się jeszcze bardziej interesujące.

Warszawa i Kraków. Warszawa — nowoczesna, Kraków — dawna stolica Polski. Kraków z królewskim zamkiem na Wawelu. Bezwątpienia, że chociaż ich okolice nie są tak piękne, jak Wilna i Lwowa, jednak są bardziej ciekawe swym intensywnym życiem kulturalnym. Zaś Zakopane z jego pięknymi górami, krystalicznymi jeziorami, jak np. Morskie Oko, wspaniałymi dolinami, zostawiają niezapomniane wrażenia. Wielka uprzejmość i przychyłność ludu polskiego w ogóle do wszystkich, a zwłaszcza w stosunku do Bułgarów, stwarza z pobytu w Tatrach nieprzerwane święto.

Język Polaków.

I oto jestem ponownie w Polsce — tym razem na dłużej. Muzyka dźwięcznego języka polskiego, który już rozumiem, jest mi tak przyjemna, a skarby literatury polskiej są tak wielkie, ideały głoszone przez polskich myślicieli i opiewane przez polskich genialnych romantyków są tak wzniosłe, szlachetne i przepiękne, że błogosławię chwilę mojego osobistego poznania Polski.

Z początku język polski wydawał mi się bardzo trudnym, jednak kiedy zacząłem go studiować, byłem zaskoczony wielką ilością ogólnosłowiańskich źródłosłów, ponieważ około 80% wszystkich wyrazów są całkiem wspólne z bułgarskimi, odróżniając się tylko nieznacznie deklinacją lub wymową. Polski język jest wyjątkowo bogaty w różnorodność odcieni dźwiękowych.

Olbrzymie skarby polskich pisarzy.

Słowianie winni odczuć swoją jedność językową i kulturalną, jak również i swoją misję daną im z Przeznaczenia. W związku z tym mesjanizm polski, dzieła polskich myślicieli, jak Wrońskiego, Cieszkowskiego, Trentowskiego i Towiańskiego są prawie nieznane u nas, albo są znane tylko małej ilości specjalistów. Mickiewicz, Krasiński i Słowacki są więcej znani. Sienkiewicz jest nawet popularny u nas. Myślę, że dzieła polskich myślicieli o Królestwie Ducha, o misji Polski i całej Słowiańszczyzny, naprawdę są bardzo i dla nas ważne. Jeden z Amerykanów przełożył dzieło Cieszkowskiego „Ojciec nasz” na język angielski i przekład ten uzyskał w przeciągu dość krótkiego czasu piętnaście wydań. To dowodzi, że dzieło Cieszkowskiego jest bardzo cenne i ważne. Ale u nas jest ono prawie zupełnie nieznane.

I nie tylko to. Cały szereg dzieł polskiej literatury i filozofii w okresie największych cierpień Polski jest wyjątkowo wartościowy. Takie natchnienie, taki polot myśli, takie szerokie perspektywy otwierają te dzieła, że warto ponieść trud nauczania się języka polskiego w celu przeczytania tych dzieł w oryginale.

Królestwo Boże, Królestwo Ducha, Miłość i Braterstwo, służba Bogu — są podstawową myślą polskich mesjanistów. Filozofowie dowodzą to naukowo, poeci opiewają, a jest to ich ukochanym tematem.

I teraz, kiedy narody Europy są poddane ciężkiej próbie, kiedy rozstrzyga się przyszłość ludzkości: z Chrystusem czy bez Chrystusa, z Miłością czy

z siłą brutalną i chcemy stworzyć międzynarodowe, wspólne, braterskie życie, dzieła polskich mesjanistów i romantyków brzmią proroczo: *Z Chry-stu sem!* Czysta, wzniosła nauka Chrystusa o Królestwie Ducha jest drogą, która wyprowadzi ludzkość z chaosu.

Polska ze swoimi romantykami i mesjanistami jest wielką i mocną.

I będzie Ona jeszcze większą, jeżeli nowe pokolenie przesiąknie idealami i wzniesie śmiało szlandar Chrystusowy.

Wchodzimy w znak Wodnika

Znana austriacka jasnowidząca o światowej sławie, Anny de Rogalla twierdzi, że wchodzimy w nową epokę. Świat wyszedł z pod znaku Ryb i wchodzi w znak Wodnika. Nasza generacja przechodzi wszystkie bóle poro-dowe, które przyczynią się do powstania nowego czasu.

Zdaniem Anny de Rogalla oblicze świata zmienia się co 2000 lat. Nasze dwutysiąclecie dobiega końca i stąd te wszystkie niepokoje i przewrotowe tendencje, trapiące od pewnego czasu ludzkość. Obecnie walczą ze sobą dwa światy, dwa żywioły, jasność z ciemnością, Ormuzd z Arymanem, niebiosą z piekłem.

Co w obliczu chaosu, w który wchodzi świat przyniesie nam rok 1937? Zdaniem Anny de Rogalla nie rozpocznie się w tym roku wojna światowa, najwyżej utarczki graniczne i zamieszki wewnętrzne w dalekich krajach. Uda się jednak zlokalizować syczące ognisko, mimo że polityczna sytuacja będzie się stale zaostrzała aż do roku 1939, w którym niebezpieczeństwo wojny światowej będzie najgroźniejsze.

Zawierucha potrwa do r. 1944, który da wreszcie światu upragniony pokój. Ten rok dopiero przyniesie ludzkości wytchnienie i nową erę w rozkwicie ekonomicznym.

Natomiast na rok 1937 przewiduje Anny de Rogalla groźne katastrofy atmosferyczne. Aż do 21 marca 1937 r., tj. do końca roku astrologicznego, będzie glob ziemski pod wpływem księżyca, co spowoduje liczne wylewy i powodzie. Rok 1937 ulega wpływom Saturna, wskutek czego musimy być przygotowani na wybuchy epidemii, na groźne niespodzianki natury wulkanicznej, na katastrofy tektoniczne, w kopalniach itp. Saturn powołuje do życia moce podziemne, ukryte — i dlatego należy się spodziewać rozkwitu nauk, zużytkowania starych zapomnianych prawd dla dobra i postępu wiedzy itp. Zamachy polityczne nie mają widoków powodzenia. Mimo to będzie to rok politycznego podniecenia i zaostrzonej sytuacji międzynarodowej. (I. K. C. 4/I 37.)

★

Ostatnia setka dwutysiąclecia dobiega końca. Ileż to w tej ostatniej setce przeżyć ma ludzkość na ziemi!

W przekrojonym pniu drzewa możemy według ilości słojów ocenić czas jego trwania; każdy rok rozszerza drzewo o jeden krąg.

Naokoło naszej planety tworzyły się i tworzą kręgi. Stara ziemia! Wiele razy obiegała dokoła słońce! Czas i życie w Czasie pajęczą siecią otacza ziemię, otacza i nas...

Przed zstąpieniem Chrystusa na świat pajęcza przedza coraz w mocniejszych i gęstszych fluidarno-magnetycznych kręgach rozsnuwała się w dalekie przestrzenie. Pisały się w niej dzieje życia naszego i tworzące się na jego podstawie prawem natury dzieje przyszłe, mieściły się w niej odbicia naszych planów, naszych dążeń i tam też rzutowały się realne kształty czynów, mających się urzeczywistnić na ziemi. Gwiazdy, planety, uległe woli ducha, dostrajały się swoją siłą do urzeczywistnienia tego, co duch-człowiek pragnął. A rzutujące się tam na długie tysiące lat naprzód wydarzenia przyszłości dostrzegane były tu i ówdzie przez senzytywne jednostki na ziemi, dostając się do ich świadomości czy to drogą wizyj, czy przeczuć, liczb symbolicznych itp. Współdziała w tym wybitnie ludzkość bezcielesna.

Przyszła Nowa Era. Bóg zesłał Swego Syna dzieciom, źle się bawiącym wolną wolą i twórczą swą siłą ducha. Wszak w długiej, wiele milionów lat trwającej wędrówce wyczerpały wiele sił i zakreślały sobie coraz niebezpieczniejsze plany na przyszłość, z których powstawały różne możliwości nowych milionów lat tułaczki wśród cierpień, a z tem coraz gorsze ujarzmianie się w materii.

Szeroko rozciągające się kręgi długich lat przeżytych i tych, które już kształtowały się na daleką przyszłość prawem Karmy i wolnej woli ducha — ścieśnił Chrystus, stłoczył je ku sobie, a tym samym skrócił czas i przestrzeń, dzielącą nas od radośniejszych dni życia, życia w dziecięctwie Bożym, na obraz i podobieństwo Ojca! To, co spadając na nas prawem Karmy w tak bardzo skróconym czasie, mogłoby nas zgnieść, wziął On sam na Swoje święte barki!

Zniweczył cierpienia milionowych lat i streszczają się już tylko w tysiącach lat.

Jedno dwutysiąclecie dobiega końca a ostatnia setka streszcza całe jego dzieje, sięgając i czasów zamierzchłych, a także rzucając błyskawice światła na wieki przyszłe, na następne dwutysiąclecie, w które już wchodzimy.

Dzieje dni dwutysiąclecia są rozmową z nami długich wieków.

Ziemia okrąża słońce, jak dawniej, ale ileż to przeżywamy w ciągu jednej doby!

A choćby nam się i wydawało, że nie nadzwyczajnego nie przeżywamy, to jednak całe nasze jestestwo ulega ogromnej przemianie.

Nasz dorobek życiowy stłaczany jest ku ziemi; nie ma już prawa zbyttnio się rozprzestrzeniać.

Nowe kręgi nowych dni i lat zazębiają się o dawne i szybko wraca do nas, co stworzyliśmy i stwarzamy niewłaściwego.

Chrystus Ofiarą Swoją, w której przekreślił nam grzechy z milionów lat, zostawiając tylko resztki win jakby dla krótkiego streszczenia przeszłości — rozłożył się Światłem Ducha w tych przestrzeniach, jakie owe kręgi dawniej zajmowały i jakie zajmują obecnie. Światłem Swym sięgnął i tam, gdzie duch byłby w niewłaściwej swej twórczości doszedł, gdyby nie Jego ofiara.

Ciało Swoje dawszy w ofierze, rozsnuł je życiodajną siłą w przestrzeni. Ono czarowną mocą Bożą horyzont naszego życia rozświetla, przetwarzając odwrotny wir naszej twórczości we właściwy i przeistaczając stale zło w Dobro.

Ciało Chrystusa, z prasułtelnej materii utkane, złączyło światy i ciała ludzkie z niebem, a Duch Chrystusa nasze duchy z Bogiem!

Wchodzimy w Nową Ewę, idziemy w dalsze przebóstwianie się. Ukracana jest nasza wolna wola w swych złych możliwościach.

Jedni wstępują dobrowolnie w ślady Chrystusa, inni starają się jeszcze uczynić jak największy zamęt na świecie, zatrzymując tych, którzy się już z jego pęt wyzwalają. Lecz i oni zbierają i zbierać będą owoce swej pracy i zapłacić będą musieli do ostatniego szeląga, co winni temu światu! Ci, co idą dobrowolnie, prędzej dojdą do spokoju ducha, do radośniejszych dni życia, niżeli ci, co — jak ongiś — mówią: „Cóż Ci do nas, Chrystusie?“ Różnica tylko w tym, że opóźniają o dwa tysiące lat swoje wyzwolenie duchowe.

Nieszczęsne upadłe anioły ucieleśnione i bezcielesne staczają w przeróżny sposób okrutne walki o ducha! I całe lata w ostatniej setce dwutysiąclecia upłyną pod znakiem wzmożonych walk o ducha.

Rok obecny pod tym względem będzie też ciężki, nawet cięższy, aniżeli miniony. Zanosi się też na większe wyladowanie różnego rodzaju katastrof, kataklizmów i chorób epidemicznych.

Pamiętajmy jednak, że zawsze przy takich wyladowaniach i takich cierpieniach przypływa ku nam wiele utraconych sił ducha i nasz świat duchowy się rozjaśnia. Im lepiej przeżywamy cierpienia, im ostrożniej idziemy swoją cierniową drogą, tym bardziej wzbogacamy się duchowo!

Chrystus, jak to już nieraz zaznaczałam, przekreślił nam krociowe sumy naszych win, pozostawiając grosze, a i te nam pomaga spłacać i tylko ci, co niechętnie spłacają swoje długi, muszą je spłacać sami do ostatniego grosza — a tym przedłużają swoje cierpienia.

Agni P.

HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA.

Życie jak morze

*Życie, jak morze w krąg się kłębi
I wichrem uczuć w sercu łka,
Lecz w ducha mego jasnej głębi
Cichego nic nie zmąci dna.*

*Niesie mnie w dal pęd wielkiej burzy,
Uparcie w ciemność, w pustkę gna,
Lecz błękit ducha się nie chmurzy,
Wśród huraganu pieśń ktoś gra.*

*Choć los mnie ciągle w otchłań strąca,
W oczach ostatnia zgasła łza,
Bo umiem patrzeć już w blask słońca,
Bo duch już wielką prawdę zna.*



Zbigniew Prevoz.

W 250-lecie śmierci Jana Heweliusza

W niespełnych lat siedemdziesiąt po zgonie Kopernika, twórcy obecnego systemu słonecznego, na horyzoncie polskiej Uranii zabłysła nowa gwiazda, która rozświeciła imię Polski w całym ówczesnym kulturalnym świecie.

W roku bieżącym upływa 250 lat od śmierci Jana Heweliusza, znakomitego astronoma gdańskiego, którego głęboka wiedza i gorące umiłowanie gwiazdzonego nieba zjednały mu poklask i uznanie jeszcze za życia. Opracowany poniżej życiorys, niechaj przypomni Czytelnikowi, że *astrologiczno-astronomiczne* tradycje przesławnej akademii krakowskiej tkwią głęboko w polskim narodzie, że ojczyzna tego, który „*wstrzymał słońce, — ruszył ziemię*“, nadal wydawała i wydaje wielkich gwiazdźdźarzy.

Jan Heweliusz urodził się 28 stycznia 1611 r. w Gdańsku z ojca Abrahama i matki Korduli Hecker. Ojciec Jana, zamożny handlarz polskiego zboża, od dzieciństwa przeznaczył syna na kupca i w młodych już latach przyspasabiać go zaczął do stanu kupieckiego. Aby się przede wszystkim dobrze z językiem polskim obeznać, o co w samym Gdańsku dość było trudno, wysłał go ojciec do małego miasteczka Gdęcza (wg. innych: Grudziądz), gdzie otrzymał wychowanie zupełnie polskie i gdzie też pozostał do 16 roku życia. Po powrocie jego do domu, rodzice, widząc jednak jego ogromną bystrość i pociąg do nauki, zgodzili się na dalsze kształcenie syna, które powierzyli profesorom gimnazjum gdańskiego, między którymi odznaczał się *Piotr Crüger*, nauczyciel matematyki i wielki miłośnik astronomii.

Crüger powoli z nauczyciela stał się przyjacielem młodego Jana, on też w nim pierwszy obudził talent do wiedzy ścisłej. Heweliusz, nie przeczuwając jeszcze, że ona później stanie się jedynym celem jego życia, tak się do niej z amatorstwa zapalił, że ją wkrótce w ówczesnych ramach poznał i zrozumiał. Przeczul to jednak Crüger, bo za jego radami zabrał się nasz przyszły astronom do nauki rysunków, miedziorytnictwa, a nawet do konstrukcji najrozmaitszych narzędzi.

W trzy lata po ukończeniu prywatnej nauki w Gdańsku wysłali go rodzice do Seidy na naukę prawa i kameralistyki, skąd po roku opuściwszy Holandię, udał się do Anglii, a stąd do Francji. W czasie tych podróży nie zaniedbywał Heweliusz żadnej sposobności obserwowania zjawisk astronomicznych. Po czteroletniej wędrówce po Europie powrócił do Gdańska, którego już potem do śmierci nie opuścił. Dopomagając ojcu w jego zajęciach, w rok po powrocie, mając lat 24 ożenił się z Katarzyną Rebeszken, córką bogatego kupca i przemysłowca w Gdańsku.

Odtąd całkowicie oddał się astronomii. Mając byt materialny zapewniony (po rodzicach odziedziczył bowiem majątek), urządził sobie własnym kosztem obserwatorium na dachach swoich zabudowań.

W cichej i skromnej pracy na polu nauki schodziły mu lata. Już pierwsze przez Heweliusza wydane dzieło w roku 1647, traktujące o księżycu (*Johannis Hevelli, Selenographia sive Lunae Descriptio*), wyrobiło mu sławę w całej Europie. Była to pierwsza podstawowa na własnych obserwacjach oparta topografia księżyca, licznie ilustrowana rysunkami. Stanisław Rzewuski pisząc o topografii księżyca (w Pam. Warsz. 1829 r., t. II, str. 223—31) mówi: „Lubo Galileusz pierwszy nad tym pracował, jednak usiłowania jego nie dosyć były w tym względzie szczęśliwe, aby nie należało uważać ziomka naszego Heweliusza za ojca selenografii. Dzieło jego o księżycu, wydane w Gdańsku r. 1647 z licznymi, jego własnej roboty rycinami, wzorem jest staranności: a szczerłość i skromność, z którą tłumaczy trudności, jakie miał do pokonania dla braku dokładnego sposobu rysowania, jeszcze dziś każdego przejmuje szacunkiem dla autora“...

Uczni, książęta, a nawet monarchowie, zwiedzając jego obserwatorium, wyrażali największy swój podziw nad zapalem do astronomii. Nawet Ludwik XIV, król francuski, ów wielki protektor nauki i sztuk pięknych, zainteresował się tak dalece pracami naszego astronoma, że wyznaczył mu stałą pensję roczną. A także, gdy 26 września 1679 roku pożar (umyślnie podłożony) strawił mu cały dobytek wraz z obserwatorium, ze wszystkich stron posypały się datki na odbudowanie nowego.

Największym jednak protektorem i wielbicielem Heweliusza był Jan III Sobieski, król Polski. Ponieważ, obok prac astronomicznych i matematycznych, Heweliusz zajmował się wyrobem piwa, czerpiąc stąd głównie środki do utrzymania swej rodziny, Jan III reskryptem z dnia 3 grudnia 1677 r. uwolnił Heweliusza od wszelkich podatków z tytułu wyrobu i sprzedaży piwa, tak w mieście jak też i poza jego obrębem.

Podczas pobytu swego w Gdańsku 1667 r. Jan III wraz z królową i całym swym dworem odwiedził Heweliusza w jego obserwatorium i z wielkim zajęciem oglądał nagromadzone tam narzędzia optyczne i miernicze, wykonane przeważnie własnoręcznie przez astronoma. Przez potężne teleskopy 40, 60, 100 i 150 stóp długości mające oglądał dwór królewski i morza na horyzoncie falowanie i gwiazdy na niebie migocące.

Gdy więc do króla dotarła wiadomość o stratach poniesionych wskutek pożaru, podobnie jak Ludwik XIV, pośpieszył z hojną ofiarą pieniężną na odbudowanie spalonego obserwatorium i na zakup nowych narzędzi.

Za te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, otrzymane od króla naszego, a bar dziej jeszcze dla uwiecznienia pamiątki sławnego zwycięstwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem (12 września 1683 r.) Heweliusz umieścił herb rodziny Sobieskich, Janinę, wyobrażającą tarczę (*Scutum Sobiescii*) w rzędzie konstelacji niebieskich. Przysłał tylko do niej krzyż, jako znamię chrześcijaństwa, zasłoniętego od wpływów barbarzyństwa męstwem i tarczą naczelnego wodza polskiego. To godło Tarczy Sobieskiego — *Scutum Sobiescianum* — przyjęli astronomowie wszystkich krajów i odtąd konstelacja ta rdzennie polska jaśnieje w pogodne noce na gwiazdzistym niebie.

Nazwę nadaną nowemu gwiazdozbiorowi tak uzasadnił: „*Co do tarczy, dla ważnych powodów przenieśliśmy ją aż na sklepienie niebieskie pomiędzy gwiazdy,*

to jest na wieczną pamiątkę Najczcigodniejszego naszego Króla i Pana, Jana III, Króla polskiego, z powodu jego niezmiernie wielkich zasług, bohaterskich przymiotów duszy, wspaniałomyślności, i z powodu jego dzielnych i walecznych czynów, dokonanych nietylko dla Królestwa Polskiego, ale i dla Państwa Rzymskiego, a nawet na wielki pożytek i wzrost całego chrześcijaństwa.

Będąc finansowo zabezpieczony, już to z pensyj rocznych, wyznaczonych mu przez królów, Ludwika XIV i Jana III, już też z dochodów browaru, uprzywilejowanego przez Sobieskiego, oraz z honorariów za prace naukowe, mógł się z należytyim poświęceniem oddać umiłowanej swej astronomii.

Zgryzoty jednak lat ostatnich, wysiłki przy odbudowaniu spalonego obserwatorium, niewątpliwie wpłynęły na podkopanie zdrowia i wyczerpanie wielkiego zasobu sił.

Śmierć przerwała pasmo dni jego ziemskich dnia 28 stycznia 1687 r., w samą rocznicę urodzin.

Przeżył lat 76 w ciągu panowania Zygmunta III Wazy, Władysława IV, Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego.

—oOo—

Ant. Mar.

W hipnotycznej klinice prof. Bernheima

Zdecydowawszy się doświadczyć na sobie skutków hipnotycznej kuracji, udałem się przed laty do Nancy, gdzie przeprowadził ją na podstawach naukowych prof. Bernheim. Przystępowałem do tego, przyznam się, z pewnym uprzedzeniem. Naprzód przekonany byłem, że żadne hipnotyczne manipulacje nie skłonią mnie do snu lub do czynienia tego, do czego nie mam ochoty. Pierwsze posiedzenie potwierdziło właśnie to moje przekonanie. W gabinecie profesora, ulokowany w fotelu, śmiałem się w duchu z wykonywanych nad moją osobą manipulacyj, z rozkazów profesora, abym nie czuł tego lub nie czynił owego, jak również — bym usnął itp. „Próżne twe wysiłki, kochanku, myślałem sobie, nie mi nie zrobisz!”

W istocie pierwszy raz na niczem się skończyło. Za to drugie posiedzenie było całkiem inne, chociaż przystępowałem doń nie z mniejszym jak do pierwszego uprzedzeniem. Profesor usadowił mnie w fotelu, przyłożył mi jedną swą rękę do czoła, drugą podniósł do oczu i powiedział: „Masz pan być całkiem spokojny, o niczem nie myśleć, zobojętnieć na wszystko. Jesteś teraz w mej mocy, oczy ci się już kleją — zasypiasz. Śpij!” — dodał stanowczo.

W miarę tego, jak mówił, czułem, że ogarnia mnie dość mile znużenie, doznawałem niezwykłego uspokojenia wszystkich członków i jakiejs przyjemnej bezwładności. Profesor uniósł moje ręce, zakręcił jedną kolo drugiej i od-tąd ręce me kręciły się w młynka. „Licho wie co — przecież to głupio wygląda” — pomyślałem i chciałem ów młynek zatrzymać, kładąc ręce na kolana.

Czułem, że skorobym zechciał, mógłbym ręce złożyć; spełnić to jednak, wydało mi się rzeczą tak nieprzyjemną, a natomiast kręcenie rękoma tak wygodnem, że sam już nie chciałem tego zaprzestawać, a nawet gdy w jakiś sposób zaplątała się jedna ręka o drugą, starałem się je przyprowadzić do porządku i puścić w ruch na nowo.

Wreszcie profesor wstrzymał to kręcenie, wyciągnął mi ręce i kazał je trzymać w ten sposób w powietrzu. „A coby było, pomyślałem, gdybym je tak puścił wolno? — zrobić to jednak nie było mi przyjemne i dałem temu spokój.

Następnie profesor wmówił we mnie, bym jeszcze coś tam zrobił i wszystko robiłem, nie dlatego, bym nie mógł tego uczynić inaczej, lecz głównie, że w tej chwili spełnianie czegoś podobnego było dla mnie rzeczą arcyprzyjemną. Teraz profesor zaczął mi czynić poddania odnośnie do mej choroby.

Podczas całego posiedzenia najdoskonalej rozporządzać mogłem wszystkimi moimi umysłowymi funkcjami i to o tyle, że nie zrozumiałwszy jednego wyrazu, pomyślałem: „trzeba go zapamiętać, by potem znaczenie wynaleźć w słowniku“.

Tak samo całkiem dokładnie zdawałem sobie sprawę gdzie się znajduje, w którym miejscu jest okno, gdzie mam portmonetkę, — słowem, zupełnie jakby w stanie normalnym. Zapomniałem nadmienić jeszcze o tym, że profesor między innymi kazał jednej z mych rąk nie zginać się wcale i następnie próbował ją zgąć — ręka się nie poddała i chociaż sam chciałem przemóc ową sztywność i zgąć rękę, została ona jak skamieniała. W jaki się to sposób stało i jak do tego przyszło, nie mogłem sobie zdać sprawy.

Po skończonym posiedzeniu profesor zaproponował mi być obecnym przy hipnotycznych doświadczeniach z innymi chorymi na ogólnych salach jego kliniki, nadmieniając, iż może dokonać i na swych chorych całkiem nieszkodliwych doświadczeń.

Weszliśmy do dużej słonecznej sali z szeregiem łóżek po obu stronach, zajętych przez klasę wyrobniczą.

— Jak się czujecie, człowieku? — zwrócił się p. Bernheim do jednego z nich.

— Niczego, piersi mnie tylko bołą.

— Mają nie boleć! Zaśnijcie, przyjacielu, — dodał profesor zamykając choremu oczy.

Ten w oka mgnieniu usnął.

— Czujesz się obecnie całkiem dobrze, rzeżko, w tym miejscu już cię nie boli — mówił profesor, dotykając ręką jego piersi. — Śpij, póki tu nie wrócę!

Poddawszy jeszcze niektórym chorym sen, przeszedł ze mną do następnej sali; tu zbliżył się do ładnego, dziesięcioletniego może malca.

— No, jakże się czujesz?

— Bardzo dobrze, panie profesorze.

— Zaśnij sobie...

Chłopak szeroko otwarte oczy wlepił w profesora i tak pozostał, nie zamykając ich wcale.

— Chodź za mną!

Chłopak jakby na uwięzi, nie odstępował profesora i krok w krok za nim postępując, nie spuszczał oczu swych z jego, powtarzając z największą dokładnością wszystkie ruchy profesora i zachowując zawsze jedną i tę samą między nim a sobą przestrzeń.

— Czy mógłbyś się zatrzymać? — zapytał profesor.

— Nie — odparł malec głosem stłumionym i zachwiał się.

— To dobrze — obudźże się!

Profesor musnął palcem jego oczy. Chłopak wstrząsnął się jakoś, popatrzył zwykłym swym wzrokiem i uśmiechnawszy się, poszedł na swoje miejsce.

W dalszym ciągu obudził profesor wpierw uśpionych chorych, u których dawne bóle obecnie się nie odzywały.

Jednej z chorych, pogrążonej we śnie, kazał wyprostować sparaliżowaną, skrzywioną rękę i podnieść ją do ust — co zresztą wykonała z wielkim wysiłkiem — i przeszliśmy znów do innej sali.

— Pokażę panu kobietę bardzo wrażliwą na wmawianie — powiada profesor, podchodząc ku jakiejś staruszce. Przyłożył jej do oczu dwa palce i ta w siedzącej pozie natychmiast usnęła.

— Macie kobieto kawę — powiada on — kazałem wam właśnie przynieść. Spróbujcie, smakuje wam, co?

Staruszka poszukała rękoma na swym nocnym stoliku, znalazła wymaginowaną filiżankę kawy, a podniósłszy ją do ust, skrzywiła się.

— Za mocna dla mnie, panie, takiej nie lubię.

— Dobrze, przyniosę wam zaraz inną. Weźcie za rękę tego pana i powiedzcie, kto on taki i poco tu u nas.

Wyciągnąłem rękę do staruszki; ujęła ją i zamyśliła się.

— No cóż — dopytywał się profesor — nie możecie mi na to odpowiedzieć?

— To cudzoziemiec.

— Ślicznie, pocóż on tu przyjechał?

— Leczyć się.

— A na cóż on chory?

Stara milczy, myśląc forsownie.

— No, cóż?

— On ma chorobę nerwową.

— Jakąż właściwie?

Staruszka milczy; brwi marszczy, twarz wyraża natężoną pracę wewnętrzną.

— No?

— Nie umiem nazwać tej choroby.

— Kiedy ja chcę, żądam tego, żebyście tę chorobę nazwali. Mówcie!

— Newralgia — niezdecydowanie, bardziej jakby do siebie, szukając wyrazu, wymówiła starowina.

— Głupstwa pleciecie, pomyślcie no lepiej i powiedzcie!

— Ależ ja wcale głupstw nie plotę. — obruszyła się stara — co pan chcesz ode mnie, ja tej choroby nazwać nie umiem.

— Tej choroby dostaniecie sami, to jest jąkania; mówcie dni tygodnia.

Staruszka mówiąca dotąd najdokładniej, zaczyna strasznie się jąkać.

— L... lun... di, mar... rd... d... i. Nie mogę wcale mówić, wykrzykuje ona ze złością, pięścią uderzając w poduszkę.

— Dobrze, teraz znacie już chorobę tego pana; powiedzcie więc, ile mu trzeba czasu, aby się całkiem wyleczył.

— T... t... rzy miesiące — zaledwie wymówiła.

— Jesteście tego pewni?

— Najzupełniej.

— A skąd o tem wiecie?

— Ja tam nic nie wiem. Daj mi pan spokój, mnie tak trudno mówić.

— Bardzo dobrze, możecie się obudzić.

Profesor dmuchnął jej w twarz, stara się ocknęła.

Przeszliśmy do następnych sal, a w jakie 10 minut wracamy znów przez tę salę, gdzie leżała staruszka. Już w korytarzu zasłyszałem głośnie śmiechy chorych i jakanie się starej.

— M... m... monsieur, zawołała ona, zaledwo spostrzegłszy w drzwiach profesora. — J... je...

Trudno ją było zrozumieć, tak źle mówiła. Prawdopodobnie poskarżyła się chciała, że się z niej śmieją, żartują i drażnią ją.

Chichotanie rozlegało się ze wszystkich kątów sali. Staruszka irytowała się, tłukła pięściami w poduszkę i tylko syczała, nie mogąc słowa przemówić. Profesor uspokoił ją, uspił i odjął jakanie.

— Teraz obudźcie się i mówcie tak jak należy.

Staruszka ocknęła się i chciała znów rozvodzić swe zale.

— Oni mnie... — zaczęła i zamilkła zdziwiona; oblicze jej zajaśniało radością. A więc mogę już mówić! Strzeż się pan teraz, — pogroziła komuś, który jej najbardziej dokuczał.

Ze wszystkiego, czego byłem świadkiem, najbardziej uderzyło mnie określenie przez staruszkę czasu, potrzebnego mi na przeprowadzenie tej kuracji. Kiedym z domu wyjeżdżał, myślałem o tem, że wypadnie mi zabawić tu ze trzy miesiące; lecz potem zapomniałem o jakichś bądź terminach, a podczas doświadczeń z tą staruszką byłem cały przejęty obserwowaniem jej i o niczym innym zgola nie myślałem.

Skądże się wzięło takie akuratne określenie (staruszka na palcach nawet pokazała — trzy) całkiem zgodne z moimi pierwotnymi zamiarami?

Dodać wypada, że w istocie cierpię na newralgię; staruszka więc miała najzupełniejszą słuszość nazwać tak moją chorobę, odpowiadając na zapytanie profesora Bernheima.

Słowniczek Wiedzy Duchowej

Opracował A. Espero.

M, litera M oznacza w ezoteryce aryjskiej i semickiej wodę; jest to litera mistyczna i wywodzi się z hieroglifu  =  oznaczającego wodę. Najświętszą ze wszystkich liter była zawsze M, którą rozpoczynają się święte imiona i nazwy w Indiach jak: Madhawa (p.), Mahat (Słowo, Myśl Boża), Mandala, Mandara (dosłownie: „wielka góra”, używana przez bogów jako kłótwka oceanu), Mandakini (boski Ganges), Manu (p.), Meborach (heb. = święty, błogosławiony). **Ma**, sylaba mistyczna odpowiadająca liczbie 5.

Maadim (hebr.), nazwa planety Mars w astrologii starożytnej.

Madhavi, p. Madhawa.

Madhawa i **Madhawy**, w indyjskim panteonie tytuły główniejszych bogów i bogiń.

Magas, kasta kapłanów pochodząca z Atlantydy, protoplaści magów chaldejskich: czcili słońce.

Mah (hebr.), w kabale tajemna nazwa.

Mahâ - jogi (jogin) (sans.), dosłownie: „wielki asceta” znajdujący się na najwyższym stopniu rozwoju duchowego, który dzięki ascezie i niesłabnącej miłości ku Bogu (Absolutu) posiadał siły nadnormalne i doszedł do poznania władzy ogarniania świadomości wszechświata, tj. poznania wszystkich rzeczy.

Mahâjuga (sans.), dosłownie: „wielki okres czasu”; wg. ezoteryzmu wschodniego wiek trwający 4,320.000 lat. M. jest to 1000 część jednego dnia Brahmy (p.) i 71 część Manwantary.

Mahanarajana (sans.), utwór poetycko-filozoficzny o zagadnieniach najwyż-

szych, wchodzący w skład Jadźurwedy (p. Upaniszady).

Mahâpurusza (sans.), wielki (najwyższy) duch; w naszym (europejskim) pojęciu „Wielki Stwórca“.

Maharanirwana (sans.), stopień wyższy nirwany (sfery czystego Bytu, tj. stanu najintensywniejszego życia — życia w wszystkim — i utożsamiania się ze wszystkim istniejącym).

Mahattattva, p. Mahatattwa.

Mahatattwa, wg. nauki ezoterycznej: uniwersalna wszechświatowa dusza, nieukończony intelekt albo inaczej boska dusza.

Mahâ-yogi, p. Mahâ-jogi.

Mahâyuga, p. Mahâjuga.

Mahima (hind.), wg. nauk Wschodu, władza ogarniania świadomości wszechświata czyli poznania wszechrzeczy.

Maitrajana (sans.), utwór poetycko-filozoficzny o duszy i o wielkiej zagadce bytu, wchodzący w skład Jadźurwedy (p. Upaniszady).

Mâjâmoha (sans.), dosłownie: zwodzień przez iluzję; złudna forma Wisznu.

Makara (sans.), nazwa 10 znaku zodiakalnego w indyjskiej astrologii; w zodiaku przedstawiano go jako amfibię-zwierzę z głową i nogami przednimi antylopy oraz tułowiem i ogonem ryby. Również Makara jest godłem indyjskiego boga miłości Kamadevy.

Malachim (hebr.), posłaniec (wysłany z wyższych sfer) — anioł.

Malajak (hebr.), posłaniec z wyższych sfer — anioł.

Mandakini, p. M.

Mandala, oznacza w języku sanskryckim koło wzgl. krąg; również i 10 rozdziałów księgi świętej indyjskiej Rigwedy.

Mandara, p. M.

Mandukia-Karika Gaudapady (sans.), utwór poetycko-filozoficzny o zagadnieniach najwyższych, wchodzący w skład

Atharwawedy (p. Upaniszady).

Mani Kambum (tybet.), najstarsze historyczne dzieło w Tybecie.

Manipura Czakra (hind.), wg. nauki Wschodu nazwa jednego z siedmiu ośrodków siły (narządów nadzmysłowych) człowieka.

Manojawa, p. Manojawa.

Manojawa (Manojava), (sans.), nazwa Indry.

Manu-antara (sans.), dosłownie: pomiędzy Manu (cyklem rozwojowym); znaczy tyle co Manwantara (p.).

Manusmriti (sans.), księga praw Hindusów (Manu-Smriti), przypisywana Manu (p.).

Mâra (sans.), w indyjskich podaniach bóg ciemności, uosobienie śmierci i symbol upadku.

Mash-Mak, p. Masz-mak.

Massikim (hebr.), dosłownie: szkody; nazwa ogólna demonów, o charakterze szkodliwym, dotyczącym głównie zdrowia.

Masz-mak (Mash-Mak), nazwa ogromnej siły (dynasferycznej) znanej mieszkańcom Atlantyd.

Mâtarishwan, p. Matariszwan.

Mâtariszwan, boska istota u aryjczyków (wyraz bliskoznaczny boga ognia Agni, w poezji Wed); archetyp Prometeusza.

Mathariel (hebr.) w starych kabbalistycznych pismach, jedna z nazw inteligencji panującej nad deszczem.

Mathura, nazwa miejsca urodzenia Kriszny.

Matih, oznacza w języku sanskryckim rozum; słowo bliskoznaczne wyrazom „Manas i Mahat“.

Meborach, p. M.

Melitta (Telita), bogini księżyca.

Mem (hebr.), 13 litera alfabetu hebrajskiego o znaczeniu liczbowym 40. W symbolice oznacza wodę (p. M.) lub chaos.

**W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.**

A. Mickiewicz.

**Prawd w słowie Bożem równie jako gwiazd w błękitcie,
Im lepsze macie oczy, tym więcej ujrzycie.**

Adam Mickiewicz.



10-letnia dziewczynka w roli proroka.

W „Polsce Zachodniej“ z 12 lutego br. czytamy następujący reportaż: Łaziska Górne zyskują znowu rozgłos, który zawdzięczają małej, schorzałej, liczącej niespełna 10 lat dziewczynce, córce Józefa Ciałonia, górnika, zatrudnionego na kopalni „Aleksander“ w Łaziskach Średnich.

Dziewczynka ta pod wpływem jakichś nieznanых sił wygłasza płomienne przemówienia o miłości Chrystusa, niebie, piekle, grzechu i nawołuje ludzi do powrotu do Boga.

Zaintrygowani tym niezwykle wydarzeniem udajemy się do domu, w którym mieszka Ciałonowie. Domek, jak tyle innych w Łaziskach, jednopiętrowy, o murach czerwonych. Przed nim jakiś ruch ożywiony, jedni wchodzą, drudzy opuszczają go, jakoś dziwnie zadumani, to znów gorąco dyskutujący między sobą.

Zbliżamy się do bramy.

Na drzwiach widnieje biała karta z napisem, zabraniającym gromadzenia się ludzi w tym domu. Mimo tego wyraźnego zakazu, mijamy na schodach dość znaczną grupę ludzi, opuszczających mieszkanie Ciałonów. Na podwórzu, schodach i w korytarzu wszędzie pełno ludzi — dzieci i starszych, przeważnie kobiety, choć nie brak również i mężczyzn. Drzwi zamknięte na klucz, by uniemożliwić inwazję tłumów do mieszkania. Pukamy kilkakrotnie, zanim uchyliły się ostrożnie drzwi. Przedstawiamy się do wnętrza i z trudem wśród ciżby zgromadzonego ludu przeciskamy się do pokoju, z którego przedostaje się wysoki, dziecięcy, o metalicznym dźwięku, głos dziewczęcia, przemawiającego właśnie do zebranych. Ponad głowami wypełniającej pokój rzeszy szukamy wzrokiem tej niezwyklej dziewczynki. Widzimy ją.

Leży wśród białej pościeli na łóżeczku wattle, zbiedzone i wyczerpane chorobą stworzenie. Oczy ma przymknięte, a z bladych warg płynie wulkan gorących, płomiennych słów, wypowiedzianych z niespodziewaną u chorego dziecka mocą. Rzecz charakterystyczna, że przemawia nie w imieniu własnym ale ducha, rzekomo wysłannika nieba — jak sama mówi.

Szybko notujemy słowa, zasłyszane z ust małej karnodziejki. Oto fragment przemówienia, który udało nam się uchwycić:

„...Wzniesmy się myślą do Boga i błagamy go o przebaczenie za nasze grzechy. Nie starajmy się unikać krzyży, jakie nam zsyła w Swej dobroci, gdyż przez nie uświęcamy się i zasługujemy na niebo. Szukajmy pociechy nie w zabawach i świecidełkach, ale w Kościele, przez Sakrament Spowiedzi i Komunię św. Czyńmy dobrze i pomagajmy biedniejszemu od siebie. Każdy grosz wyrzucony na puder i kosmetyki będzie wam policzony, jako grosz odjęty biednemu. Odmówmy sobie przyjemności, tytoniu, alkoholu i zabaw, a zwróćmy się ku Bogu, gdyż zbliża się wielkie nieszczęście, katastrofa, którą modlitwami i pokutą możemy tylko usunąć. Dziś Środa Popielcowa, dzień, w którym kapłan przypomina ludziom, że z prochu powstał i w proch się obróci. Znaczenie tych słów później wam wytłumaczę. A teraz módlmy się w pokorze. Czy nie potraficie się modlić? Odmawiajcie więc modlitwę poranną!“

Zasłuchani w słowa dziewczęcia ludzie odmawiają półgłosem modlitwę, która w pewnej chwili rwie się i uciecha. Słyszeć szloch. Wówczas dziewczeczka zachęca ich rozżalonym głosem:

„Smutne to jest, że nie umiecie się modlić i nie potraficie dokończyć modlitwy. No, mówcie“ — pada wezwanie.

I znów rozlega się w skromnej izdebce półszepot „Ojczenasz“, Zdrowaś, Anioł Pański. Gdy cichną ostatnie słowa modlitwy, bladą twarzyczkę Gertrudy opromienia łzawy uśmiech i znacząc krzyżem zebranych, żegna ich słowami „Bóg z wami! Idźcie w spokoju i wiercie w opiekę i pomoc Boską!“

I tak powtarza się to trzy do cztery razy w ciągu dnia już od tygodnia. Przez pokój małej Trudy — jak ją zdrobniale tu nazywają — przewija się za każdym razem większa lub mniejsza grupa ludzi, wzruszona i wstrząśnięta tym niezwykłym objawem. Niejedni płaczą i kają się publicznie. Udziela się ta psychoza coraz szerszym kołom mieszkańców Łazisk Górnych i okolicy.

W „kazaniach“ swych chore biedactwo wygłasza nauki o wychowaniu dzieci, o konieczności pieszowania kapłanów, jako sług Bożych, nawołuje do zgody i miłości. Zdarza się nieraz, że w czasie tych zbiorowych modłów, któreś z płochych dzieci uśmiechnie się. Wówczas dziewczynka, choć leży na łóżku z przymkniętymi oczyma i nie sposób, by przez ciżbę skupionych obok jej łóżka ludzi mogła dojrzeć zbyt swawolne zachowanie się swych rówieśniczek, stojących gdzieś w tyle za ludźmi, mimo to dziwną intuicją wyczuwa niewłaściwość ich i z miejsca je przywołuje do porządku.

Wydarzenie z Gertrudą Ciałoniówną jest tematem najrozmaitszych dociekań miejscowej ludności, która chce w niej widzieć jakieś nadprzyrodzone zjawisko. Sama też Ciałoniówna oświadcza, że przemawia przez nią duch, który jest wysłannikiem Boga. Niezwykle zaś okoliczności, w jakich odbywa się ekstaza dziewczynki oraz jej przemówienia religijne, wygłaszane z tak przekonywującą siłą, wprost hipnotyczną, wytworząją zbiorową sugestię, psychozę, która ogarnia coraz to większą ilość ludzi.

Dobrze byłoby, aby sfery naukowo-lekarskie zainteresowały się tym naprawdę niecodziennym wypadkiem, choć może już notowanym w kronikach lekarskich.

Dziewczynka chorowała w styczniu na grype, po której przyszły poważne powikłania na tle nerwowym. Do dziś dnia uskarża się biedactwo na nerwobóle w lewym boku i nogach. Być może, że kazania, wygłaszane w ekstazie, są wytworem dziecięcej imaginacji, powstałej na podłożu historyczno-chorobowym, choć z drugiej strony, słuchając przemówień dziewczynki, trudno pogodzić się z myślą, żeby miał być to wytwór chorobliwej fantazji. Są one zbyt dojrzałe, a przytem konstrukcja logiczna tych kazań nie budzi również zasadniczych zastrzeżeń. A przecież jest to dziecko zaledwie, niespełna dziesięcioletnie, uczennica trzeciej klasy szkoły powszechnej.

Również z chwilą, kiedy trans minie, nie w zachowaniu dziewczynki nie dowodzi, jakoby stan jej miał być nie normalny. Zbliżamy się do jej łóżka, kiedy ludzie opuścili mieszkanie, bierzemy w dłonie wątłą rączkę dziewczęcia i wpatrujemy się długo w jej wielkie źrenice, pragnąc w nich wyczytać stan duszy dziecka. Lecz mimo całego uprzedzenia i wielkiego, zrozumiałego zresztą krytycyzmu, z jakim odnosimy się do zaobserwowanych zjawisk — w oczach tego dziwnego dziecka nie wyczytać nie możemy, coby mogło utwierdzić nasze wątpliwości. Rozmawia jak każde inne dziecko w jej wieku, żywo reagując na zapytania, odpowiada resolutnie; obcy, nieznani ludzie, nie żenują jej wcale.

Pytamy, czy nie odczuwa zmęczenia po wygłoszeniu przez nią „kazania“.

Nie — odpowiada, — bo kiedy mam mówić, spływa na mnie jakaś moc tajemnicza, jakaś słodczy nieziemski, która pozwala mi przemawiać bez zmęczenia i która dodaje mi sił.

Znaleźliśmy się w obliczu wielkiej zagadki, których tyle jeszcze życie ukrywa zazdrośnie przed nami. Mała Gertruda — jak zapewniają jej rodzice — miała rzekomo w początkach swych „objawień“ przemawiać w języku zupełnie niezrozumiałym dla otoczenia.

Czyżby to miał być jeszcze jeden dowód na potwierdzenie niezwykłości zjawiska?

Świat naukowo-lekarski nie pominie chyba tak rzadkiej sposobności, by zbadać i ewentualnie wyjaśnić to wydarzenie. Miarodajną również tu będzie opinia

władz kościelnych, które w podobnych wypadkach zachowują zrozumiałą wstrzeżność w ocenie takich zjawisk.

Na wstępie zwróciłyśmy uwagę na fakt, że w Łaziskach Górnych obrały sobie siedzibę sekty o różnych nazwach. Ciałoniówna wychowała się więc i wyrosła — śmiało rzec można — w środowisku sekciarskim. Uderzać więc musi każdego znamienny objaw, że wygłasza ona przemówienia wręcz sprzeczne z zasadami wyznawanymi przez owe sekty. Wypadek przeto hipnozy ze strony sekciarzy, której objawem mogłaby być Ciałoniówna, czy też jakiegoś innego oddziaływania na odległość należałoby również wyeliminować z dociekań nad wyjaśnieniem tajemnicy młodej, chorej czy zdrowej duszy dziewczęcej.

W. B. Ch.

Wyjaśnienie.

Kiedy Trudka zachorowała, a stan jej się pogarszał stopniowo pomimo wysiłków lekarzy, do których udał się znany mi osobiście ojciec dziewczynki, zwrócił się on do mnie, bym spojrzała duchowo, czy już nic jego dziecka nie uratuje. Smutny, zbolący głos jego zadźwięczał w telefonie.

I dane mi było spojrzeć w jej księgę życia. Zbliżała się chwila zakończenia jej obecnej wędrówki. Cóż miałam powiedzieć ojcu? W jego głosie dało się wyczuć rozpaczłą prośbę, abym ją pomogła zachować przy życiu. Widziałam też najmniej z 20 jakichś dziwnie złośliwych duchów księży, stałe sobie Trudkę ukazujących. Pomiędzy wszystkim mówili: „Patrzenie, jaka ostrożna ta Agni!” Kto tylko ma śmiertelnie chore ciało, to nie chce mu go leczyć. Nie można jej w niczym przylapać i zgubić, że może z powodu niej ktoś umarł...”

Nie przysłuchiwałam się bardzo ich urąganiu. Tam zrozpaczony ojciec prosił o radę, pociechę, pomoc. Spojrzałam wyżej. Na całą grupę zuchwałych duchów patrzyły uważnie spokojnie, dobre duchy. A dalej trwał w modlitwie anioł śmierci. Nagle zrozumiałam jeden z głównych planów owych dziwnie mściwych duchów: gotowały się z chwilą odłączenia się Trudki od ciała zawładnąć nim:

— Zabierzemy ciało i będziemy z małymi tylko przerwami mówić wciąż przez jej usta, póki będzie można przez nie złapać trochę tchu. Przemówimy do ludzi...

I roznegli szeroki plan działania.

Nie namyślając się długo, a widząc, że w księdze życia widnieją jej ostatnie godziny i Anioł śmierci czeka, powiedziałam ojcu:

— Zdajcie się na wolę Bożą. Trudka niebawem zakończy ziemskie życie.

Ciężkie westchnienie ojca dało się słyszeć przez telefon — a potem doleciała do mego ducha niema prośba ojca, żeby Bóg się zmiłował i pozwolił jej zacząć nowe życie w tym samym ciele.

Ciało Trudki kurczyło się i znów bezwiednie opadało... Odłączała się... Duchy jak ćmy nocne zakradały się coraz bliżej. Zgarniały magnetyczną praną i jakby swoją szatą otulały dziecko, napełniając je swoim technieniem i do pola jego myśli rozsnuwając swoje myśli. „Zasilić, zasilić! — wołały jeden na drugiego — aby w głosie była moc i siła, a słowa mogły się wgryźć w duszę i w ducha.

Trudka nie wiedziała, co się z jej ciałem dzieje, mnie także nie wolano do pomocy, polecono mi tylko myśleć: „Dziej się wola Boża!”

Trudka chwilami bardzo oddalała się od ciała. Widziała wówczas dobre duchy i jasno i pięknie naokoło siebie i cieszyła się, że tam zostanie. A na ziemi ze łzami w oczach i błagalną modlitwą trwali rodzice, patrząc na jej trupią wygląd i słabiuski oddech.

I już chciał jeden ze złośliwych duchów zawładnąć ciałem, kiedy zjawił się wśród nich duch lepszego od nich księdza. Udzieliwszy im nagany, owładnął ciałkiem Trudki. Nie chcąc się posługiwać polem myśli tamtych, sam przemówił po łacinie. Ledwo się oddalił, już zaczął mówić inny i tak naprzemian.

Udało im się tyle prany żywotnej ściągnąć w ciało dziecka, że stało się ono mocniejsze. Dobre duchy, aby nie dać całkiem zawładnąć ciałem dziewczynki, także tu i ówdzie przemówiły przez jej usta. Trudki nie wtajemniczano wiele w te walki duchowe. Wreszcie zdecydowano, iż może zacząć drugie życie w tym samym ciele i Trudka została zawrócona ze świata ducha.

Kiedy nieproszeni goście jej ciała zobaczyli, że Trudka wróciła do niego, a duch jej rozjaśnił się znacznie wśród cierpień — przypadali do niej i przypadają, chcąc ją na gwałt oderwać od ciała, wyrwać z niej praną żywotną, podtrzy-

mującą to ciało — a biedna Trudka coraz dostaje bolesnych skurczy. Nie tylko w ten sposób się nad nią pastwią, ale i zgnebić chcą jej otoczenie, widząc, że nie-bardzo im się udały ich plany.

Przez usta Trudki płynęły kazania. Ojciec Trudki, nie wiedząc, o co chodzi i rad, że dziecko mówi takim silnym, zdrowym głosem, usłuchał wskazań duchów, że ma dopuścić ludzi do mieszkania, aby słuchali i kajali się. Trudno mi tu podać wszystkie ich rewelacje — jedno dobrze zamaskowane, inne jawnie złośliwe i te jasne, dobre, pochodzące od ducha, czuwającego nad dzieckiem.

Kiedy ojciec Trudki napisał do mnie, poleciłam za wskazaniem dobrych duchów, by nikogo z obcych nie dopuszczać do Trudki i jak tylko będzie miała własną świadomość, powiedzieć jej, by nie pozwalała nikomu przemawiać przez swoje usta.

W tym miejscu zaznaczyć muszę, że ojciec Trudki, człowiek miły i spokojny, miłujący Boga i pragnący żyć według Jego woli, uczęszcza na posiedzenia spirytystyczne do swego grona w Łaziskach. Towarzystwo Spirytystyczne utworzyli sobie samorzutnie, czując potrzebę wspólnego zasilania się w drodze naprzód. Nieraz zjawiają się tam dobre duchy, pocieszając ich i pouczając, jak mają żyć i do Boga dążyć. W skupieniu, w ciszy, nierzadko ze łzą w oku nieraz i ponad 200 ludzi słucha podniosłych nauk duchowych. I przychodzą młodzi i starzy — lecz dzieci nigdy nie uczestniczą w zebraniach, dopiero po ukończeniu 14-go roku. Toteż małej Trudki nawet nie znalazłam osobiście.

Byłam już nieraz w ich gronie i zastałam zawsze piękny duchowy nastrój, przypominający mi szczerą pobożność pierwszych chrześcijan.

Nigdy tam nie padły słowa nienawiści przeciw księżom, pomimo iż nieraz bywali z ich strony mocno atakowani. W szczerzej modlitewnej koncentracji wysyłają w świat myśli, by pokój Boży zapanował na ziemi, by ucichły wojny i prześladowania.

Nie jest to spirytyzm wirujących stolików. To jest chrześcijańskie skupienie duchowe — i żaden światły ksiądz nie rzuci na nich kamieniem potępienia!

Agni P.

Grający obraz.

P. Wanda Górską opisuje w „Kurjerze Metaps.“ z 24 listopada 1936 nast. fakt, ręką za jego autentyczność:

Nad łóżkiem dziadka mego, Edwarda Młodeckiego, właściciela majątku Wilczkowiec, wisiał obraz półmetrowej wysokości i około 40 cm szerokości. Obraz ten był o tyle oryginalny, że patrząc na niego wprost widziało się pod szkłem jedynie papier, ułożony w harmonijkę. Lecz patrząc z lewej strony widziało się głowę Matki Boskiej Bolesnej, — z prawej zaś głowę Chrystusa w cierpieniu koronie. Tradycja rodzinna opiewała, że w starym tym obrazie „coś grało“ przed śmiercią każdego właściciela, do którego obraz prawem spadku przechodził.

Dziadek mój na parę lat przed śmiercią był sparaliżowany. Gdy stan jego zdrowia stał się beznadziejny, wezwani przez babcię przyjechaliśmy do Wilczkowiec. Na drugi dzień wieczorem do pokoju, w którym zgromadziła się cała rodzina, wszedł stary służący Franciszek i płacząc oświadczył:

„Proszę państwa, już od dłuższego czasu „gra“ w obrazie; starszy pan pewnie niedługo umrze“.

Śpiesznie udaliśmy się do pokoju dziadka. Chwila ta pozostanie mi na zawsze w pamięci. Dziadek mój, piękny, imponujący starzec, leżał na łóżku z otwartymi oczyma, twarz miał poważną i skupioną. Ruchem ręki wskazał na obraz, z którego wydobywały się dźwięki. Muzyka ta przypominała nieco dźwięki arystonu i małej fisharmonijki...

Dziadek spojrzał na nas przytomnie i wymownie, poczem zamknął oczy na zawsze.

Obraz stał się własnością syna Henryka, który oddał go do naszego parafialnego kościoła w Więclawicach. Uczynił to dlatego, że ja panicznie bałam się obrazu i przyjeżdżając do wuja, zdejmowałam go ze ściany i na otomanie nakrywałam, czym tylko mogłam, by przypadkiem nie usłyszeć niesamowitego grania.

Towarzystwo Parapsychiczne im. Juliana Ochorowicza we Lwowie.

Rok 1936 był rokiem poważnej pracy w towarzystwie, które nie szuka wielkiego rozgłosu, jeno rzetelnem opanowaniem swoich zadań stara się utrzymać referaty i badania na wysokim poziomie. Zebrania członków i sympatyków odbywały się regularnie, dwa razy w miesiącu, z krótkotrwającą przerwą wakacyjną. Ogółem odbyło się takich wieczorów 20, między nimi jeden z przeżroczami i dwa eksperymentalne. Prelegentami byli: Olga Bilińska, K. Chodkiewicz, Roman Cisek, Stanisława Horzycowa, Bronisława Prendkówna, Józefa Świtkowska, Józef Świtkowski, Tadeusz Walkowski. Dnia 22 stycznia br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa. Nowy Zarząd T-wa jest następujący: prezes — Józef Świtkowski, zast. prezesa — inż. Stefan Frisek, sekretarka — Olga Bilińska, skarbnik — inż. Paweł Behorowski, zast. skarb. — Bronisława Prendkówna, bibliotekarka — Józefa Świtkowska. Komisja rewizyjna: Jan Dellman, Maria Schallerowa.

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. św. Marka 5.

o. b.

Z życia Polsko-Amerykańskiego Kościoła Spirytualnego.

Niniejszym zawiadamiamy naszych Braci, Siostry i Przyjaciół, że Pierwszy Polsko-Amerykański Spirytualny Kościół (adres: 3940—48 Fullerton Ave. Embassy Bldg. 2-gie piętro, Chicago Ill) obchodził dnia 29 listopada 1936 r. 6-letnią rocznicę założenia tegoż Kościoła solennym nabożeństwem oraz bankietem o godz. 5,30 po południu. Siostra Rozalia Chnipek, pionierka filozofii spirytystycznej wśród rodaków na wychodźstwie, założycielka Towarzystwa i prezeska, z radością witała się z szeregiem starych i młodych przyjaciół, którzy wypełnili salę kościelną po brzegi. Udział w uroczystości wzięli: Prezes National Spiritualist Ass. Joseph Whitwell, który wygłosił mowę na temat: „Spirytyzm i jego filozofia”. Naukowo i treściwie wyłożył on cele i dążności tej religii, która jest nauką i filozofią zarazem, oraz zapalał serca obecnych do pracy organizacyjnej, połączonej z wzorowym odzwierciedlaniem jej w życiu codziennym. Dalej prezes Illinois Spiritualist Ass., Dr C. A. Burgess złożył nam uznanie za owocną pracę pomnożonej liczby członków na niwie Ducha. Także sekretarz Ill. Spir. Ass., T. Sundling i Kasr. Van Vallen z uznaniem podkreślali gorliwość i poświęcenie w pracy misyjnej naszych członków.

Następnie medium pani Clark, pani Tognette, Lena Schaefer, Gladys Bessette, Ina Van Vallen i pan T. Sundling wzbudzili wielkie zainteresowanie wśród obecnych poselstwami i komunikatami od ich ukochanych ze sfer ducha. Pani Olsen, obdarzona pięknym głosem, zachwycała obecnych pobożnymi pieśniami, odśpiewanymi przy akompaniamencie organów.

Radosny ten dzień, w którym bracia różnych narodowości służyli braciom Polakom, zakończył pan T. Sundling dziękczynną modlitwą oraz prośbą do Najwyższego o dalsze błogosławieństwa dla wszystkich Kościołów i Stowarzyszeń Braci i Sióstr na całej kuli ziemskiej w ich pracy pod sztandarem Ducha.

Komitet: J. S. & F. S.

Odsłonięcie pomnika Hoene-Wrońskiego.

W dniu 3 lutego br. odbyło się w Neuilly odsłonięcie pomnika Hoene-Wrońskiego na jego grobie. Fundatorem pomnika jest Polsko-Francuski Komitet im. Hoene-Wrońskiego, a twórcą — rzeźbiarz polski przebywający od szeregu lat w Paryżu — p. Franciszek Blach.

Nasuwa się tu uwaga, że Polska nie zdobyła się dotąd na pomnik największego myśliciela polskiego, któremu świat będzie kiedyś zawdzięczał nowe drogi rozwojowe.

Przeciw niszczeniu środków żywności.

Austriacki Związek przyjaciół Ligi Narodów powziął uchwałę, protestującą przeciwko niszczeniu środków żywności. Rezolucję tę przesłano światowemu Związkowi przyjaciół Ligi Narodów w Genewie.

Według opublikowanych przez austriacki Związek danych, w Stanach Zjednoczonych zabito 600.000 krów. Przez kilka miesięcy wylewano codziennie do kanału 200.000 litrów mleka.

W Brazylii wrzucono do morza 8 milionów worków kawy, co czyni połowę rocznego eksportu. Zbudowano w tym celu specjalne maszyny do niszczenia kawy.

Na Węgrzech zniszczono olbrzymie ilości moreli, a w Danii zabito 25 tysięcy krów.

Austriacki Związek stawia wniosek, żeby Liga Narodów uchwaliła wprowadzenie w poszczególnych krajach ustaw zabraniających pod karą niszczenia środków żywności, oraz proponuje, aby nadwyżki środków żywności rozdzielane były pomiędzy kraje, w których ludność cierpi niedostatek. Podział ten miałby odbywać się pod kontrolą Ligi Narodów. (I. K. I. 53/37.)

Przepowiedziała swoją śmierć.

Prasa francuska pisze o młodocianej p. Bercie Broignardównie, mającej zdolności jasnowidzenia, że przepowiedziała swoją śmierć; przepowiednia spełniła się.

Ileżte żyje między nami ludzi z rozbudzonymi własnościami duchowymi, które zamiast wyśmiewać i wyszydzać, należałoby zużytkować dla dobra ludzkości. Ludzie nauczyli się obce chwalić, a nie doceniać skarbów pomiędzy swymi bliskimi, owszem wyśmiewać je, ośmieszać i niedoceniać.

Nowe czasopismo spirytystyczne.

W Rio de Janeiro wyszedł pierwszy numer nowego czasopisma „O Arcano”, będący organem tamtejszej spirytystycznej organizacji, liczącej 850.000 członków.

DROBNE WIADOMOŚCI

Hacia la Perfection (II, 8) donosi, że grupa „Saenz Cortes” obdzieliła odzieżą i żywnością 700 biednych dzieci w czasie swego święta artystycznego 28 maja, a towarzystwo „Hacia la Perfection” obchodzi 18 rocznicę swego istnienia 2 sierpnia w teatrze Lassale w Buenos-Ayres.

★

„Towarzystwo psychologii naukowej” w Monachium zorganizowało 8 lipca 1936 odczyt o nadnormalnych fenomenach, licznych i różnorodnych, otrzymanych przez barona d'Ostranitza, byłego oficera kozaków, w ciągu jego życia.

★

Reformator (str. 262) zawiadamia, że stan Alagoas, jedną z najmniej spirytystycznych okolic Brazylii, objeżdżać będzie karawana propagandy spirytystycznej.

★

Jornal Espirita (1—6) zawiadamia, że dzięki prof. Pereira Filho i spirytystom z Rio Grande do Sul, Sanatorium Belem de Porto Alegre będzie prawdopodobnie otwarte 25 grudnia. Jeszcze jedno zrealizowane dzieło spirytystyczne

★

Jornal Espirita (XVIII, 12) zwraca się przeciw przywdziewaniu żałobnej odzieży, szczególnie u spirytystów i Kardecistów wysuwa ważne powody dla wyzbycia się tego zwyczaju.

★

Według statystyki Sunday Reference jest w Anglii 2.000 kółek spirytystycznych, w których jest zorganizowanych przeszło milion spirytystów.

SPROSTOWANIE

Do artykułu „Unia Absolutna Ludzkości” w poprzednim numerze przez przeoczenie zakradł się błąd. Przechodzimy mianowicie obecnie spod znaku Ryb do znaku Wodnika — ery wylania Ducha Świętego w dziejach ludzkości. Znak Ryb był też symbolem pierwszych chrześcijan, po którym się poznawali. Erę Ryb w artykule przez przeoczenie pominięto, co zauważono już po wyjściu Hejnalu z druku.

J. Ch.

„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 4

KWIECIEŃ 1937

ROCZNIK IX

HALINA BRONIKOWSKA SMOLARSKA.

Jawi mi się niekiedy...

*Jawi mi się niekiedy w duszy mojej głębi
I z nieskończonej dali cicho mówi do mnie,
Głos Jego płynie wdzięczny i słodki ogromnie
Przez gwar życia, co burzą wciąż wokół się kłębi.*

*Mówi: „Cóż mogłem dla was uczynić, o ludzie,
Jak od wieków waszymi porywany łzami —
Zejsz z gwiazdnych szlaków na świat, aby razem z wami
Żyć w cierpieniu dni szarych i w znoju i w trudzie.*

*Cóż mogłem dla was, ludzie, uczynić, coż więcej,
Jak serca wasze w własne zamienić świątynie
Przez krew moją i ciało — tak, jak codzień czynię,
Niosąc ją do ust waszych spragnionych tysięcy.*

*Związałem się tu z wami tak blisko, serdecznie,
Symbolów dawnych mroczne zrywając zasłony —
Sam zstąpiłem w dusz ludzkich tęskniących miliony,
By, jeśli mnie poznają — zostać z nimi wiecznie.*

*Lecz kto mnie szuka zawsze tylko kędyś, w niebie
Lub wśród kościołów lśniących ołtarzy i krzyży —
Ten się naprawdę nigdy do mnie nie przybliży,
Jeśli mnie nie odnajdzie naprzód, patrząc — w siebie.”*

*Tak mówi do mnie czasem... Słowa Jego słyszę —
W chwilach dziwnej, cudownej, niepojętej łaski,
Słowa te w pierś spływają, jak promienne blaski
A później się w przesłodką roztapiają ciszę.*

A. Cieszkowski.

Spełnia Ludów-Kościół Ludzkości

Chryścianizm zniósł wszelkie Rzeczypospolite realne, jakie zastał na ziemi; odkrywszy ich nicość i krewkość, przyniósł na świat swoją Rzeczpospolitą idealną, swój Kościół Słowa, owo zgromadzenie Wiernych i Bliźnich, powiązanych z sobą jeszcze nie żadnym realnym, ale dopiero idealnym i moralnym węzłem, dążącym dopiero do stanu Ukojenia, Zjednoczenia i Pocieszenia. Byłci to już zaiste Kościół Boży, ale dopiero wojujący. Ta Rzeczpospolita idealna, niewidoma, w nas dopiero założona, to właśnie było dopiero Słowem Społeczeństwa doskonałego, ale jeszcze nie jej ciałem, jeszcze nie jej rzeczywistością — a więc Królestwo Słowa było też tylko Słowem Królestwa Bożego, jak Ewangelie je mianują.

Aż do owego czasu to „Słowo Królestwa Bożego“ było tylko u Boga, tj. poza naszym światem; Chrystus zaś przyniósł je nam na świat tutejszy, wyrzekł je, a tym samym stanie się ciałem tego słowa zapowiedział. A to wyrzeczenie Słowa było też zadatkowym urzeczywistnieniem i podścieliskiem urzeczywistnienia doskonałego. Samo zaś Królestwo Niebieskie, póki się Ciałem u nas nie stało, pozostało jeszcze u Boga, bo sam Bóg pozaświatowym dotąd dla nas zostawał, bo sam Bóg pozostawać miał w niebie aż do spełnienia czasów. Ale dziś dopiero Słowo to Ciałem i rzeczywistością się staje, dziś właśnie na świat nasz wstępuje w Rzeczywistości, tj. już nie w Słowie tylko, ale w czynie, bo też dziś Bóg sam jako Duch Wszechświata się objawia; bo dziś niebo i ziemia okazują się nie odrębnymi światami, ale przechodzącymi w siebie stanami jednego Wszechświata.

I Królestwo Boże dotąd nie mogło być z tego świata, bo sam ten świat był dotąd nie swój, bo sam w sobie rozerwany i zmartwiony był i walczył sam z sobą i cierpiał. Ależ Kościół wojujący i cierpiący musiałci być triumfującego przesłańcem. A Bóg cierpiący zapowiedział wyraźnie i stanowczo Boga Pocieszyciela.

Aliści zaród owego pocieszenia, ożywczy pierwiastek społeczeństwa przez Chrystusa przyniesiony: Miłość i Braterstwo wszystkich ludzi — były dopiero podmiotowo we wnętrzu ducha każdego pojedynczo założone, i dlatego właśnie świata jeszcze zająć nie mogło. Byłci to tylko nakaz jednostronny, tylko indywidualnie moralny, nie zaś publicznie socjalny. Potrzeba było zaiste tego wewnętrznego odrodzenia człowieka samego, potrzeba było tego wstąpienia w siebie, a wystąpienia ze świata zewnętrznego, bo bez niego poganin nie byłby ani godnym ani zdolnym nie tylko przystąpić, ale nawet zbliżyć się do Królestwa Bożego; lecz teraz znowu nie dosyć na tym. Wewnętrzne odrodzenie człowieka

nie wystarcza jeszcze bez zewnętrznego odrodzenia stosunków samego świata, bez odrodzenia się samych społeczeństw.

Chrześcijaństwo odkrywszy tedy wszystkim ludziom, że są bliźnimi, że są wszyscy uczestnikami Boskości we wnętrzu ducha swego — powołało też wszystkie ludy do tej równości zbawienia. Ale znowu w ludach widziało dotąd tylko samych ludzi, nie zaś społeczeństwa; o ich stan społeczny, o ich narodowość nie pytało się jeszcze wcale. Dziś społeczeństwa same zbawienia wołają, dziś ludy same boskość i nieśmiertelność ducha swego uznają, jak to poczęli ludzie pojedynczy za nastaniem Chrześcijaństwa. Dziś narody wzdychają do wystąpienia ze stanu natury społeczeństw, do odrodzenia się jako bliźni między sobą, do dostąpienia obywatelstwa Ludzkości. Dziś ludy same i społeczeństwa odkupienia chrześcijańskiego wymagają.

Kościół Chrześcijański, który idealnie był ojczyzną ogólną, przez to samo realnie był żadną. Aby się więc w Królestwo Boże przerodził, trzeba mu się stać ojczyzną realnie powszechną, nie zaś tylko idealnie ogólną, tj. potrzeba, aby narody przy zatrzymaniu istnej swej indywidualności, uczuły się członkami jednej powszechnej ojczyzny: Ludzkości.

Jak tedy Kościół Chrześcijański ogarnąć miał idealnie wszystkich ludzi, tak Kościół Ludzkości ogarnąć ma realnie wszystkie ludy i połączyć takowe nie żadną trafunkową, przyrodzoną siłą, ani też abstrakcyjno-idealnym nakazem, ale życiem organicznym. Nie idzie mu bynajmniej o spojenie ludów w jedno olbrzymie a ogólne państwo, ale właśnie o rozwinięcie wspólnej państw Jedności — o ich Harmonię wiekuistą.

Oderwane tedy, zaprzeczne i prywatne principium Chryścianizmu wznosi się dzisiaj do realnej, organicznej i publicznej zasady Parakletyzmu, a co we wnętrzu ludzi jako słowo dopiero spoczywało, to na świat w instytucjach społecznych jako słowo wcielone, jako Czyn występuje. Co było dotąd tylko pragnieniem, staje się zadośćuczynieniem. A tak Parakletyzm pod względem społecznym niczym innym nie jest, jedno prostym a ścisłym dopełnieniem zadania chrześcijańskiego — rozwiązaniem założenia chrześcijańskiego — przejściem Kościoła ze stanu wojującego do stanu triumfującego. Z czego wypada, iż „Królestwo Boże na ziemi“ tak się ma do Królestwa Chrześcijańskiego, które nie było jeszcze z tego świata, jak się ma Czyn do Wiedzy, Rzeczywistość do Pojęcia, Spełnienie do Możliwości.

Wielki ten Kościół Ludzkości, wielka ta Rzeczpospolita narodów nie będzie wcale stępieniem, ani tym mniej zgładzeniem osobistości narodowych, jak to sobie kiedyś marzyciele kosmopolityczni wyobrażali; byłoby to znowu martwym gwałtem albo próżnią — ale owszem będzie ona ich podniesieniem, ich organicznym wykształtem. Jak poszczególne osobniki nie przestają dlatego być sobą, iż żyją w społeczeństwie i nie giną przez to wcale jako

osobniki, iż się uznają za członków rodziny, za obywateli wspólnej Ojczyzny — lecz owszem tym dzielniejszymi się okazują, im silniej duszą i ciałem należą do swego rodu lub narodu; — tak też i Ludy bynajmniej samych siebie wyrzekać się nie potrzebują, aby się w organizm Ludzkości skojarzyć, lecz owszem, im bardziej do niego przypadną, im bardziej z nim zrosną tym wyżej wzniosą ducha rodzinnego, tym silniej rozszerzą zakres własnej działalności, tym bogatszego i pełniejszego dostąpią życia.

Ktoby myślał o jakimś zatarciu narodowości, o zamalowaniu wszystkich ludów jedną barwą i przypasowaniu ich do jednej miary, tenby marzył tylko o łożu Prokrustowym dla ludów. Czym bowiem Lud jest dla ludzi, tym Ludzkość dla Ludów — Lud Ludów. Czym rodzina dla rodowych, czym Naród dla Rodów — tym Ród ludzki dla Narodów, Rodziną Rodzin, Wszech-ojczyzn Ojczyzn! Królestwo królestw, Rzeczpospolita wszelkich rzeczypospolitych — oto jest właśnie owe oczekiwane i zapowiedziane Królestwo Boże na ziemi, oto jest co św. Paweł Spełnią Ludów nazywa.

A tak prawdziwą Ojczyzną Ludów staje się powszechne Królestwo Boże, równie jak dotąd ojczyzną ludzi pojedynczych i rodów jest ich szczególny kraj i naród. Każdy obywatel służy Ojczyźnie swojej jak tylko może i czym tylko może, a tożsamo działa się ma z narodami w stosunku do wielkiej rodziny narodów. Wszystkie Narodowości, wedle własnych żywiołów, położenia, charakteru i wedle już wyrobionego żywota, służyć odtąd będą wspólnej Ojczyźnie, a służąc jej, dopełniać się wzajemnie. A służba ta wzmożeje i rozmoże nad wszelkie wyobrażenie dotychczasowe. Bo służyć jej będą jako równoległe powołane, spółprawnione, jako powszechnie odkupione i zbawione — każda w miarę przeznaczenia i zdolności swoich, jak pojedyncze organa służą organizmowi całemu.

I dopiero ziści się owa przepowiednia Króla Proroka: „Zgromadzą się pospół narodowie i królowie, aby służyli Panu.“ I nastąpi na koniec owa Spełnia Ludów, którą św. Paweł Rzymianom przepowiedział. I spełni się nareszcie przecucie jednego z najdzielniejszych duchów czasów upłynionych, owego chrześcijańsko-myślnego poganina — Tacyta, który już przewidywał Ludzkości obcowanie, który już wzdychał do Przemyślenia Rodu Ludzkiego.



V **Najszlachetniejszy brylant jest ten który kraje
Wszystkie inne, a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż drugich zadraśnię.**

A. A s n y k.

Mówisz do nas...

Mówisz do nas przez ducha tęsknotę
majestatem burz i pieśnią ciszy...
w błyskawicach olśnień, które schodzą
kędys z góry — niby znak na drogę.
Wiem, że każde drgnienie serca słyszysz,
wiem, że patrzysz blaskiem słońca złotym...

Mówisz do nas w myślach, co się korzą...
budzisz Prawdę — wyrzutami sumień
tu, gdzie krzywda zciemnia Twoją jasność.
Gdy błądzimy w świadomości własnej,
pomoc każdej nadziei dać umiesz
głębią przeczuć, co są ponad rozum!

Zew Twój płynie... lecz go świat nie słucha —
Przepych jednych — czyni drugich nędzę
i po cierniach idą nogą bosą...
umęczonym wołając Cię głosem:
„Przetwórz pogoń za blaskiem pieniądza
w nieomyłne panowanie Ducha!”...

EUGENIA ŚREDNICKA.

—oOo—

A. E. BRACKETT.

Materializacja duchów

Zdanie uczonych.

Uczeni są rzadko wynalazcami, zawdzięczamy im jednak uporządkowanie czy usystematyzowanie wynalazków; skorzy do wydawania sądów, nie badają samego faktu lub wynalazku, wyjawiając ciasne poglądy jeżeli chodzi o świat duchowy, sięgający poza zmysły materialistyczne. Trudno opisać z jaką zaciętością występuje większość uczonych przeciwko badaniom spirytystycznym. W przeszłych stuleciach musieli się bronić przeciwko despotycznemu stanowisku teologów i duchowieństwa. Wtedy występowali przeciwko dogmatom w obronie własnej — w dobie obecnej stali się zagorzałymi obrońcami dogmatów wiedzy materialistycznej — przeciwnikami wszystkich, kto zdania ich nie podziela. Idą przez życie zapatrzeni w materię, wzroku od niej nie odrywając, boją się przyznać istotność świata nieznanego, twierdzą niezłomnie, że go być nie może. Według ich teorii smutna jest przyszłość człowieczeństwa na ziemi. Glob nasz służy tylko na to, aby dać ludzkości krótki przysmulek, nakarmić i przyodziać go — to jest wszystko. Jeżeli zaś którykolwiek

z uczonych stanie wobec zagadnienia materializacji, zaprzecza fakt jej, nie badając samego zjawiska lub prawa przyrody, którego zjawisko jest skutkiem. Wprawdzie podjęto w ostatnich czasach próbę badania nadprzyrodzonych fenomenów, lecz jestem przeświadczony, że próby te nie doprowadzą do żadnych konkretnych rezultatów, ponieważ są negatywnie ustosunkowane w samym założeniu. W swoim czasie Francuska Akademia Nauk ośmieszyła mesmeryzm i obawiam się, że fakt ten może się powtórzyć. Wytłumano mi, że nie jestem naukowcem, a badania moje nie posiadają podstaw naukowych; nie zaprzeczam temu, lecz pozwolę postawić pytanie, czy definicje nauk materialistycznych są również ściśle. Ze swej strony dałem dowód lojalnego ustosunkowania się do nieznanych mi prawd, skoro przezwyciężyłem swoje niedowiarstwo i przystąpiłem do badań spirytystycznych z całym obiektywizmem, na jaki zdobyć się mogłem. Fakty, przytoczone w mojej broszurce, zostały potwierdzone przez czynniki kompetentne i uważam, że sądy uczonych materialistów nie będą w tym wypadku miarodajne, aż uczeni sami się faktami materializacji nie zajmą i nie zbadają ich. Badania nasze były przeprowadzane nader skrupulatnie, a prowadzone aż nadto na poziomie naukowym, co uważam za bardziej wskazane i mądre, niż wydawanie sądów o rzeczach nieznanych. Jeden z amerykańskich redaktorów wyraził się słusznie: „Wiedza współczesna nie umie przeprowadzać eksperymentów poza światem zmysłowym, dlatego neguje wyższą jaźń człowieka, która jest jej obca i niezrozumiała“. Nauka przyjęła teorię o cząsteczkach i atomach i uważa materię za niezniszczalną. Skoro cząsteczki wprowadzone są w ruch, powstaje życie; gdy są znużone i ruch ustaje, następuje śmierć. Teoria jest łatwa i prosta — nie trudno ją pojąć. Cośkolwiek soli alkalicznej zatopionej w kwasie wywołuje ruch i zaczyna się fantastyczny taniec życia — wkrótce wszystko mija i następuje spokój czyli śmierć. Według tej teorii naukowcy objaśniają powstanie świata. Jeżeli zdarzało im się natrafić w badaniach na coś nowego, odrębnego — przemilczeli. Trójjedność cząsteczek, atomów i ruchu są według nich kamieniem węgielnym tworu świata. Wiedza współczesna przyznaje tylko te fenomeny, które mogą być zmysłami objęte, wobec tego byłoby niezmiernie ciekawe dowiedzieć się, gdzie i kiedy uczeni badali atomy i przez jak silny mikroskop je odkryli? Zamiast uparcie obstawać przy raz utartych poglądach byłoby wskazane, żeby zajęli się nieznaną sobie dziedziną ducha. Tą właśnie dziedziną, która organizuje i indywidualizuje życie naszej planety, i żeby zbadali wreszcie, czym jest materia. Nie upieram się przy zdaniu, że miałem do czynienia z duchami, z punktu widzenia naukowców, nie mam do tego prawa, lecz stwierdzam z całą pewnością, że istoty te nie należą do świata materialnego, że były jednak żywe, czujące, inteligentne o ludzkim sposobie myślenia, o ludzkich uczuciach i błędach, przybywające do nas z przestrzeni i oddalające się w przestrzeń. Słuszne są słowa prof. Crookesa: „Nic nie ma pewniejszego, jak istotność fenomenów, które widziałem i badałem“.

Zdanie ogółu:

W swoim czasie Mesmer wygłosił swą teorię, dotyczącą właściwości magnetyzmu i został niełitościwie wyszydzony i napiętnowany jako blagier. Francuska Akademia Nauk po dłuższych badaniach uznała wynalazek mesmeryzmu za nierealny, niezależnie od tego, że doświadczenia przeprowadzone

na tym polu mogły najzaciętszego przeciwnika przekonać. Po wielu latach Akademia Medycyny w Paryżu przyznała Mesmerowi słusność badań i teoryj głoszonych przez niego. Znowu upłynęło wiele lat, a nauka nie starała się rozwiązać niezrozumiałych zagadnień materializacji i sił nadprzyrodzonych. Zagadnienia tego rodzaju stale traktowane były przez świat naukowy z pogardą zarówno w Europie jak i Ameryce; dłużej niż całe stulecie patrzyli uczeni na przejawy materializacji, jak na chorobliwe objawy oraz przejawy choroby umysłowej, w najlepszym razie za wytwór wybujałej fantazji. Sam byłem świadkiem w szpitalu w Massachuset, kiedy starszy profesor starał się przed słuchaczami ośmieszyć teorię Mesmera, czyniąc wskazane przez Mesmera zabiegi, ażeby wprowadzić chorego w trans i w ten sposób uczynić go nieczułym na ból. Studenci, obecni przy tych zabiegach wybuchali homerycznym śmiechem. W dobie obecnej sama nauka stwierdziła, jak cennym i ważnym odkryciem jest mesmeryzm, może nawet być zaliczonym do rzędu najważniejszych odkryć czasów nowych. Indyjscy uczeni znali mesmeryzm posługiwali się nim od tysięcy lat, nazywając go „fluidem Acassa“, przenikającym wszystkie organiczne i nieorganiczne twory. Fluid ten posiada niezwykłą właściwość, tajemną moc, która ma wpływ na socjalno-ludzkie ugrupowania, siłą którego, jedna jednostka umie wywrzeć wpływ na drugą jednostkę, lub na całą grupę, a nieraz bywa nawet ogniwem pomiędzy światem widzialnym i światem niewidzialnym, umie wywrzeć wpływ na dusze inkarnowane lub odcieleśnione, wywiera wpływ na seansach i pośredniczy przy materializacjach.

Jeżeli wyłączymy tak poważnych uczonych jak Deleuze, Townshend'a, Gregor'a i dr Elliotson'a, musimy przyjść do smutnego przekonania, że zagadnienie mesmeryzmu udostępnione zostało szerokiemu ogółowi przez pseudo-uczonych, którzy starali go się ośmieszyć i całkowicie zniekształcić, aby nie utracić w oczach audytorium własnego autorytetu.

Historia rozwoju mesmeryzmu nie jest wyjątkiem pośród wszystkich odkryć od zarania ludzkości, aż do czasów obecnych. W tym samym mniej więcej okresie poczał rozwijać się spirytyzm; przeciwnicy mesmeryzmu, nie doceniając jego prawdziwego znaczenia, wydali natychmiast sąd ujemny, uważając go za przejaw spirytystyczny. Zaczęto dowodzić i przeciwstawiać teorię telepatii, czytania myśli itp., ażeby unicestwić nowy dowód istot odcieleśnionych. Zupełnie takie same stanowisko wrogie zajmują uczeni w stosunku do fenomenów materializacji. Przypuśćmy, że w materializacjach duchy nie biorą udziału, a dzieje się wszystko za pośrednictwem niezbadanych sił psychicznych żyjącego człowieka. Takim przypuszczeniem musieliśmy przekonać zarówno naukowca, jak duchownego, zmuszając go do studium nad nieznaną siłą psychiczną człowieka. Z chwilą jak tylko wypowiemy się za tym, że w materializacjach objawiają się siły nadprzyrodzone nieznanych nam istot, opinia ogólna przeciwstawia się temu zdaniu z całą zaciekłością, a rzadko który uczony ma tyle cywilnej odwagi, by wypowiedzieć się szczerze, obawiając się narazić swe imię na pośmiewisko. Tak więc opinia publiczna staje się tyranem i przeciwstawia się wszystkiemu, co jest tajemnicze i nieznanne.

Pewien znany mi dobrze duchowny występuje przeciwko mnie jawnie, ponieważ wbrew tej opinii postanowiłem badać nieznanne mi fenomeny, jemu

zaś jako duchownemu nie starczyło na to odwagi, chociaż nie zawahał się nigdy w mowach pogrzebowych mówić o duchach odcieleśnionych.

Czy nie przydałoby się w tym miejscu przypomnieć, że religia chrześcijańska przejęła duży dobytek wierzeń i obyczajów z prastarych wierzeń, że teologia współczesna nie posiada nic nowszego w rozumowaniach religijnych, jak te, które głoszone przed wiekami w cieniu pagód indyjskich, że niedostatecznie oświecone ustępy Pisma świętego, a dotyczące materializacji, zapożyczone są ze świętych ksiąg innych wierzeń i innych religii, że wreszcie Ten, którego wielbimy jako Pana i Mistrza, nauczał uzdrawiać przez wkładanie rąk, a sam zmanifestował materializację Eliasza i Mojżesza oraz wkrótce potem stanął wśród uczniów swoich pomimo szczelnie zamkniętych drzwi.

Na każde posiedzenie seansów spirytystycznych przybywają ciekawie, którzy nie chcieliby być przez przyjaciół i znajomych w tym środowisku widziani. Na jednym z takich posiedzeń spotkałem znajomego, którego moja obecność nieprzyjemnie zaskoczyła — prosił mnie na wszystko, żebym go nie zdradził. W kółku spirytystycznym przebywał pod obcym nazwiskiem, tłumacząc się swoim stanowiskiem i społecznym położeniem, a obawiając się szyderstwa ogółu.

Podczas seansu wyszła z gabinetu piękna zjawia młodej dziewczyny, a zwracając się do mego znajomego, nazwała go ojcem. Nieznajomy nie ruszył się z miejsca, wtedy duch przeprowadzający kontrolę nazwał go właściwym nazwiskiem. Okazało się, że odwiedziła go córka, zmarła przed laty. Był to pierwszy seans, na którym uczestniczył, przypuszczam, że i ostatni do chwili, aż seanse staną się popularnymi. Żonie musiał się jednak ze swych przeżyć zwierzyć, gdyż była obecną na wszystkich następnych seansach. Wyobrażam sobie, z jaką niecierpliwością musiał oczekiwać jej powrotu, żeby usłyszeć o przejawach dziecięcej miłości i przywiązania swego dziecka ukochanego.

Podobne czy inne fenomeny nadzmysłowe stale i zawsze miały miejsce po wszystkie okresy ludzkiego rozwoju aż do naszych czasów. W Indiach stały się już przed wiekami podstawą kultu religijnego, który z biegiem czasu zmienił i wypaczył się i siłą rzeczy musiał dążyć do zaślepienia szerokich mas ludowych, dla których obcowanie z istotami nieziemskimi mogło się stać niebezpiecznym. Zachodzi pytanie, czy słusznie jest badać nieznane nam fenomeny oraz badać i obserwować nadprzyrodzone siły, czy przestać się interesować nieznany nam światem i pozwolić panoszyć się niewiedzy i zabobonom? Przyjdzie nie za długo czas, kiedy same zjawiska zmuszą nas do obserwacji, ponieważ wpływ ich na świat fizyczny już się coraz silniej i intensywniej zaznacza.

Dzisiaj mamy tylko dwie drogi do wyboru, albo wiara w życie na innym planie w postaci odcieleśnionej, albo przeświadczenie, że istnieje tylko świat widzialny — świat materialny. Jeżeli siła, pochodzi z wyższych planów, zwycięży niewiarę.

Ukochanej Hel

w 15 rocznicę urodzin — 13 IV 1937.

Helgo, córeńko mila!
Jakaś Ty wdzięczną dziecinką była!
Gdyś się pierwszy raz w życiu zaśmiała,
Matusia w bolesnym przeczuciu zadrżała.
Czyż tak się mała dziewczynka na ziemi śmiała?
Raczej tak harfa anielska brzmiała!
Potem Tyś często, Tyś zawsze się śmiała,
A nam na dźwięk Twego śmiechu
Radość nadziemską serca wypełniała.
Bo tak się tylko czysta, jasna duszyczka śmiała.
A gdyś godzinę przed śmiercią się śmiała,
Matka w niemej boleści zrozumiała,
Że tylko na krótko Anioła z nieba pożyczonego miała.
Tyś się we śnie po śmierci znów do mnie zaśmiała,
A moja dusza boleśnie łkała
Bo nawet we śnie wiedziała,
Że cię przy sobie już więcej nie miała,
Że Bogu Anioła oddać musiała.
Wiem, że nam jeszcze harfa niebiańska będzie grała,
Gdy nas w krainę śmierci będziesz wprowadzała,
Na progu wieczności Twym dźwięcznym, dobrym śmiechem,
Helgo jedyna, będziesz nas witała.

A. K.

Czy ta droga prowadzi do nieba

Niniejsze zdarzenie opisał pastor J. M. Dashem w angielskim czasopiśmie „Chrześcijański Robotnik“ i w książce „Wzruszające wypadki wysłuchanych modlitw“.

„Kiedy pewnego razu podróżowałem koleją — było to pod wieczór — weszło do naszego przedziału może ośmioletnie dziewczątko z tobołkiem w ręku. Usiadłszy, przyglądało się współpodróżującym, ale wszyscy byli mu obcy. Ponieważ było zmęczone, położyło głowę na tobolek i zabierało się do snu.

Wtem nadszedł konduktor sprawdzać bilety nowo przybyłych podróżnych. Dziewczątko widząc kolejarza, zapytało, czy może się położyć. Kolejarz zezwolił na to, ale chciał przedtem bilet.

— Nie mam biletu — odpowiedziało.

— A dokąd jedziesz? — zapytał.

— Jadę do nieba.

— Kto płaci twoją podróż?

Dziewczątka spojrzalo na konduktora i zapytało: „Panie, prowadzi ta droga do nieba? Czy Chrystus też tędy przejeżdża?”

— Nie — odpowiedział kolejarz — ale dlaczego o to pytasz?

— Wie Pan, moja mateczka śpiewała mi przed swoją śmiercią o drodze do nieba, a ja właśnie myślę, że to jest ta droga do nieba. Mateczka śpiewała mi zawsze, że za jazdę po tej drodze nie trzeba płacić, bo sam Chrystus płaci bilety. Pociąg podobno zatrzymuje się na każdej stacji i kto chce jechać do Chrystusa, wsiada do pociągu i jedzie. Dziś mi już mateczka nie śpiewa — dodała z westchnieniem — nikt mi już nie śpiewa. Pomyślałam więc, że wsiadę do pociągu i pojedę za mateczką. Panie! — odezwała się nagle — czy pan także śpiewa swej córeczce o drodze prowadzącej do nieba? Prawda, pan też ma córeczkę?

Kolejarz rozplakał się, a szlochając rzekł: „Nie, moje drogie dziecko, miałem tylko jedną, ale umarła i już też jest w niebie”.

— A czy jechała też tą samą drogą? A czy pan już też jedzie za nią? — zapytywało dziewczę.

Wszyscy podróżni przysłuchiwali się z zainteresowaniem rozmowie dziewczątka z kolejarzem, a niektórym z nich splywały łzy ze wzruszenia. Niektórzy nazwali dziewczątka aniołkiem. Dziewczynka słysząc to rzekła: „Mateczka mi także mówiła, że kiedyś będę aniołkiem”.

Potem zwróciła się do kolejarza i zapytała go: Czy pan kocha Jezusa? Ja Go Kocham. Jeżeli Go pan kocha, to on panu pozwoli jechać po tej drodze do niebios. Wiem napewno, że mnie Jezus wpuści do nieba, gdy tam dojadę. Pana też tam wpuści. A czy chciałby Pan widzieć niebo, Jezusa i swoją córeczkę?”

Słowa te wypowiedziane z taką pewnością spowodowały znów łzy na twarzach obecnych. Najbardziej był wzruszony kolejarz.

Po tej rozmowie dziewczynka zapytała kolejarza, czy może się jeszcze położyć, nim dojedzie do nieba. Kolejarz zezwolił.

— A niech mnie pan zbudzi na czas, abym widziała Jezusa, mateczkę i pańską córeczkę!

— Dobrze — odezwał się kolejarz przerywanym głosem — zbudzę cię.

— A co mam powiedzieć waszej córeczce, gdy ją spotkam? Mam jej powiedzieć, że spotkałam jej tatusia na Jezusowej drodze?

Zapytanie to wywołało nowy szloch obecnych, a kolejarz głęboko wzruszony ukląkł przy dziewczątku, objął je i swymi łzami skropił jej główkę, nie mogąc już nic odpowiedzieć.

To nadzwyczajne zdarzenie wstrząsnęło kolejarzem do głębi ducha tak, że postanowił zabrać dziewczynkę jako własne dziecko, dać jej dom a w swej żonie nową matkę. Wyższe prawa zadecydowały jednak inaczej...

W trzy dni po tym wzruszającym zdarzeniu duch dziewczątka został odwołany do wyższych sfer. Odjechała za swoją matką po niebiańskiej drodze do Chrystusa.”

B. Plewa.

AGNI P.



Gdzie są nasi umarli?

Kiedyż wyrwiemy się ostatecznie ze szponów śmierci, tej bolesnej, przymusowej rozłąki z najdroższymi nam istotami? Kiedyż umarli przestaną dla nas być umarłymi!

Jakąż serdeczną, nieutuloną boleścią tchną wszystkie listy pani A. K., jakąż tęsknotą za jedynym dziecięciem osnute są dni jej życia!

A dziecię żyje — żyje życiem o wiele piękniejszym, pełniejszym, niż na ziemi — tylko nieubłagana zasłona oddzieliła je na jakiś czas od najbliższych mu istot na tym świecie.

Trawiona bólem rozłąki i samotności matka rozpamiętuje promienne uśmiechy swej córuchny. O tak, bo Hel to było wcielenie czystej, słonecznej radości; jej dziecięca, beztroska radość była odbiciem słonecznej, anielskiej pogody tego silnego, choć w dziecięcym ciele ukrytego ducha.

Na ziemi malował się na jej twarzy tylko słaby odcień tego, co promieniuje teraz z jej duszy i ducha; Niedawno temu przysłuchiwałam się cudownemu jej śpiewowi. Śpiew i śmiech — wszystko razem i takie miłe, radosne; była to rajska kaskada dźwięcznych aryj!

Helga ma swój dom, gdzie czuje się dobrze, swobodnie, radośnie, jest u siebie. Wszystko tam harmonizuje z jej słonecznym duchem. Pewnie, że wciąż także nie przebywa w swoim słonecznym przybytku duchowym. Pracuje wraz z innymi. Na ziemi jej mamusia pracuje w szkole, przyczyniając się do rozbudzenia świadomości młodego pokolenia, przygotowując je do życia, uzbrajając w potrzebną wiedzę. A Hel? Pracuje w walce o ducha, a potem powraca w swój rozkoszny, bożosłoneczny dom, wytchnąć, rozradować się, nabrać sił.

Spotykam lub widzę Helgę i w Hiszpanii wraz z innymi duchowymi opiekunami. Coraz, jak stado niebiańskich gołębi zniżają się ku ziemi do rannych na polach bitew, konających i wijących się w pie-

kielnych mękach. Co chwila unoszą od skrwawionych dziecięcych zwłok ogromnie wystraszonego ducha, tulą, pocieszają, koją ból. Podają go sobie z rąk do rąk i odwiązują pasma jego ciała astralnego od ciała fizycznego. A Hel tak jasno widzi w tej kurzawie rewolucyjnej, wojennej; kule prze-szywają jej ciało astralne, jak z ziemi tak i z astrala. Rzucają bowiem na opiekunów i magicznymi, zatrutymi strzałami demoniczne, nieszczęsne duchy, pragnąc im ciało astralne rozbić na strzępy.

Próbowałam także kilka razy pomagać i unosiłam duchy kobiet od martwych ciał, ale mnie było się trudniej opamiętać po tych strzałach, bo jeszcze mam ciało fizyczne i jemu też się to udziela. Więc proszono mnie, bym tylko zdala wspomagała myślą hufiec dobrych duchów, bo potem znów one po przebytej pracy jeszcze do mnie wracają na ziemię i magnetyzują zmęczone członki, oraz rozpraszają smutek, jaki mnie przez dłuższą chwilę otacza po takiej walce. Jednak bardzo trudno się powstrzymać i nie śpieszyć tam na ratunek bodaj w nocy podczas odłączenia od ciała. Nieraz mi też przypominają, bym prosiła czytelników Hejnału, aby usilnie, serdecznie, z miłością wysyłali myśli koncentracyjne: „Prawda i miłość zwycięża, a zło znika“, a także: „Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody“.

Po takiej ciężkiej pracy, po takiej wielkiej walce duchowej wypoczywają w przybytkach swoich pięknych, gdzie woń astralnych kwiatów jest balsamem dla astralnego ciała, a zarazem czymś w rodzaju pożywienia. Śpiew, muzyka, modlitwa jest jak orzeźwiająca kąpiel dla ducha.

W tych dniach, tj. w połowie marca, wszędzie, gdzie tylko oczy zwróce w świat astralny, ten piękny, Boży, słoneczny — widuję, jak bardzo skupiają się duchy wewnętrznie, nurzając się i zasilając w Bożych myślach. Przygotowują się bowiem do jeszcze większych walk duchowych, do jeszcze cięższej pracy. O, bo też się to chmurzy groźnie, chmurzy w tamtych stronach, a chmury ciężkie rozszerzają się i zasłaniają coraz większe przestrzenie na świecie; widać nieuniknione zderzenia, a więc coraz bardziej zażartą walkę.

Mój przyjaciel z zaświata, Ryszard, nazwał Hiszpanię i Madryt szachownicą, na której raz ten, to znów inny wygrywa czy przegrywa. I ciągną do tego piekielnego kotłowiska ludzie różnych narodowości i walczą, sami nie wiedząc, o co i w jakim celu.

I w innych krajach ludzie, jak zaczadzeni tym czadem, pograżają się, jak w martwy sen znieczulenia lub przesiakają tymi samymi instynktami, z jakimi walczą tamci, jedni przeciw drugim.

Po takim zmaganiu Hel po prostu opada ku wspaniałym magnetycznym wodotryskom astralnym i jak nieruchoma tkwi w skupieniu, orzeźwia, omywa ciało astralne.

Całe grupy duchów mają tam wspaniałe, jakby wspólne, parki z kwiatami; stamtąd życie na ziemi wydaje się jak błądy sen, a Hiszpania i inne miejsca walk, jak koszmarny sen, jak coś wprost nierealnego, niemożliwego. Ja tam często zapominam, że jeszcze żyję na świecie.

Jakie cudowne życie w tej subtelnej materii, jaka piękna gra życia! W tym samym astralu, tylko w innych sferach niejeden duch ledwie się wlecze, ba, nawet poruszać się nie może. Spowity węzami potwornych kształtów i otoczony jaszczurami i różnymi potworami, żyje w rozpacz, lęku i bólu, dźwigając ciężar stworzonego przez siebie losu. Jedni unoszeni eterem woni kwiatów i dźwięków, kołysani cudowną muzyką sfer, a drudzy dławieni i męczeni przez straszne i obrzydliwe twory... I to wszystko nasze, nasze twory, nasz los, jakiśmy sami stworzyli i jaki prze stworzyć musimy na los Boży, jakim obdarzył nas Ojciec przed upadkiem ducha naszego w materię.

I wszędzie są przy pracy dobre duchy, spełniając dzieło odkupienia Bożego. One wybawiają nas, wybawiają światy, pomagają przeistaczać nasze ciała na ciała bogocześniejsze, ratują nas. I my sami ratować siebie mamy; musimy podać im dłonie, by mogły nas wywieźć z tego błędnego koła cierpień. Trzeba się otoczyć dobrymi myślami, wzbudzić wiarę w duchu, bo chociaż ciężko się chmurzy na całym świecie w przypływie naszej surowej i skłębionej energii duchowej, to i wiele, wiele jest światła, które te chmury przerywa — i Dzień, a nie noc zwycięży. Słońce Bożej miłości rozprószy ciemności, ból i jęk, ale tu trzeba wyciągać dłonie ku słońcu po mannę z niebios, po światło ducha.

T. O.

Przestrzeń i czas

II.

Jak przestrzeń rozplywa się pod analizą ścisłych dociekań w proste „Nie“, tak czas na uporczywe zapytania „czym jesteś?“ daje odpowiedź negatywną. Jesteśmy ciągle przeświadczeni, że czas istnieje, a gdy tylko zechcemy rozpoznać zjawę głębiej, w sposób naukowy, usuwając wszelkie wypadki i zjawiska, wówczas daremnie rozglądamy się wokoło; majak zaginął, wszelkie kontury się zatarły.

Powstaje więc słuszne rozumowanie: jeśli coś prześladuje nieustannie umysł wyrazistością swego istnienia, a kiedy indziej znów zataja się całkowicie, co może być tego przyczyną?

Otóż musimy na wstępie zaznaczyć, iż poczucie czasu jest w ogóle względne i w pewnych razach zyskuje na napięciu, w innych wybitnie się osłabia. Składniki takowego „jest“, „było“ i „będzie“ dają się przedstawiać, rozszerzać i nie mają trwałego związku z rzeczywistością obiektywną.

Że czas jest czymś elastycznym, nierealnym, rodzącym się w psychice samego człowieka, o tym przekonywują niezmiennie liczne momenty. W życiu codziennym, o ile zjawiska mają formę jednostajną, nikogo nie uderza tak bardzo pojęcie, że czas istnieje. Zjawia się ono dopiero wówczas, gdy przedmioty martwe lub ożywione uległy bądź przemianom starczym, bądź też zupełnie zaginęły. Jeżeli np. odwiedzę środowisko, które zamieszkiwałem w latach dzieciństwa, mimo woli rodzi się porównanie obrazu, zachowanego w pamięci, z faktem, przeżywanym aktualnie. Zniknęły domy, które trwały niegdyś, pomarli ludzie, pełni charakterystycznych cech i przyzwyczajeń, zjawia się staruszek, pamiętany jako mąż w wieku kwitnącym, — i wtedy dopiero to pojęcie „czas“ uderza niby obuchem w głowę. „Czas idzie“ — myślimy z goryczą — „czas nigdy nie wraca; przepadło, zaginęło na zawsze.“ Gdyby jednak wszystko było tak jak dawniej, te same domy, ludzie ci sami; gdyby, jednym słowem, nie było żadnych zmian, to choćby minęło lat bardzo wiele od chwili, jak mieszkaliśmy w danym miejscu, nie narzuci się owo cierpkie westchnienie: „mój Boże, jak czas mija“.

Dopóki panujące stosunki nie uległy radykalnym przeobrażeniom, pamięci nie zaatakują wspomnienie czegoś, co już przepadło, minęło bezpowrotnie, np. dom, który zamienił się w gruzy, człowiek, który dawno umarł, kobieta, która się kompletnie zestarzała, to w sposób wyraźny odczuwamy panujące „Teraz“, a nie „Było“. Zmora czasu przyciska człowieka dopiero wówczas, gdy uprzymiś sobie coś, czego mimo chęci nie może powtórnie zobaczyć, bo go nie przestrzeń od tego odgradza, ale fakt całkowitej nieobecności we wszechświecie.

Nie tu jednak tkwi samo jądro zjawiska.

Właściwie byłoby pół biedy, gdyby przemiany, stanowiące zasadniczą przyczynę chimery, że „czas idzie“, dotyczyły przeobrażeń wyłącznie tylko naszego otoczenia, zatem: ludzi, stosunków i wszelkich form materialnych. Sprawę komplikuje zasadniczo właśnie ludzka osobowość, jej strona czysto duchowa, która pod względem zmienności pobija rekord wszystkiego, co tylko trwa w kosmosie. Zmieniamy się bowiem nieustannie najpierw pod wpływem przeobrażeń, jakim podlega nasze ciało. A dalej: z iluż to kontrastowo odmiennych faz składa się przedziwo umysłowe człowieka, który dożył późnego wieku. Lata dzieciństwa, zapaly młodzieńcze, dojrzałość pierwszych lat małżeńskich, wiek średni, zbliżająca się powoli starość, — wszystko to są etapy, które pod względem struktury psychicznej zaprzeczają sobie wzajemnie.

Ale zmienność wewnętrzna, subiektywna wciąż się odbywa. Kompleksy wrażeń defilują niby obrazy przed wzrokiem podróżującego i pozostawiają jakieś nieuchwytnie odciski na charakterze, tak że czujemy się ciągle inni, nowi, inaczej usposobieni wobec przejawów życia. Duch w swojej całości retrospektywnej wygląda jak długa, przeźroczysta wstęga, nawleczona obrączkami, z których każda jest oddzielną osobowością. Nawet jeden dzień, a często i jedna godzina nie stanowią trwania, pozbawionego przeobrażeń. Stajemy się wciąż nie ci sami, wyszydzamy ustawicznie to, czemeśmy byli dawniej, narastamy bezprzerwanie jakimś nowym, niezrozumiałym pokostem i prawdziwie lub pozornie posuwamy się naprzód.

Tej zmienności nieodwracalnej towarzyszy defilada uczuć, myśli i nastrojów, które jako reakcje na zewnętrzne bodźce, rozbrzmiewają wciąż w nierównym akordzie i one to właśnie w bardzo znacznym stopniu są przyczyną wewnętrznej przebudowy. Ponieważ wrażenie czasu tu właśnie znajduje naj-

głównie szą podstawę, musimy wnikać w pewne bardzo charakterystyczne szczegóły, które doskonale ilustrują omawiane złudzenia.

Nasze życie duchowe wiąże w jednolitą całość tak zwana pamięć, wyodrębniona przez naukę sztucznie z kompleksu zjawisk psychicznych, podobnie jak fizycy tej lub owej formie energii ponadawali oddzielne nazwy, co niejednemu laikowi może nasunąć wniosek, że ich podstawą nie jest energia jedyna. Otóż władza pamięci przy bliższym zbadaniu okazuje się tak dalece niedoskonałą, iż cała przepaść zdaje się dzielić człowieka od tego, czym naprawdę być powinien, i czym niechybnie kiedyś będzie.

Bo jakżeż szybko zacierają się wspomnienia rzeczy i wypadków, zaludniających w pewnej chwili umysł z całą wyrazistością. Każdy miesiąc i każdy rok pozbawia świadomość długich kompleksów wyobrażeń, które stają się coraz to bardziej wypłowiałe, mgliste, a tym samym i dalekie. Cicho i nieuchwytnie gubimy szczegóły niezliczonych własnych przeżyć, a jakkolwiek mnóstwo z nich pozostawia w duszy swoiste, długotrwałe piętno, niemniej odbarwiają się, przekształcają i nabierają cech obcości, a w końcu już tylko niewyraźnie majaczą w perspektywie molocha czasu.

Tak się dzieje ze wszystkimi wrażeniami zmysłowymi. Po stokroć gorzej komplikuje się sprawa w zakresie naszych uczuć, które stanowią główne tło życia duchowego.

Czy pamięć uczucia istnieje? — Psychologowie różnie to wyjaśniają. Niemniej odpowiedzieć musimy twierdząco. Teza, jakoby pamięć pozostawała w stosunku do uczuć zupełnie bezsilną, jest błędna. Wszak doznając pewnej wybitnej przyjemności, potrafimy takową zidentyfikować ze stanami dawnymi, jeśli się już kiedykolwiek zdarzyły. Człowiek wie, że doświadczył lub nie doświadczył tego samego ściśle uczucia. Ale jakże straszliwie ubogą jest pamięć wszystkiego w ogóle, co nie dotyczy naszych wyobrażeń. O ile z całą swobodą przywołuje się dawne myśli, o ile te ostatnie tworzą przeolbrzymie sploty ogniwo skojarzeniowych, gotowych na każde skinienie, dzięki czemu właśnie powstaje kultura i cywilizacja, o tyle sfera uczuć pozostaje światem wiecznie zamkniętym. Wyblyskują one tylko na krótki moment wbrew niejako woli, aby bez nadziei zagasnąć i nie dać się odtworzyć choćby przez błahe wspomnienie.

Rzadko kto zdaje sobie sprawę, jak bardzo życie duchowe na tym cierpi. Ile przepada piękna, radości, doświadczeń. Próżno w godzinie smutku staramy się choćby myślą pocieszyć. Uczucia radości wówczas nie istnieją. Przepada nawet wiara, żeśmy takowych kiedykolwiek doświadczyli. — Głupcem byłem — powtarza sobie niejednen — świat jest tylko bólem; młodość to złudzenie... — Z tego powstaje wzajemny brak zrozumienia dla duchowych stanów bliźniego. Osobnik zadowolony wzrusza ramionami na widok starca zatroskanego. Smutny w zjawisku radości widzi coś, graniczącego z obłędem. Rzadko kiedy podżyty osobnik nie wyszydza swoich dawnych miłosnych zapalów, nie uśmiecha się z politowaniem na myśl o swych niegdyś nadziejach, obawach, uniesieniach... Otóż wszystkie owe dziwactwa znikłyby radykalnie, gdyby uczucia nie były światem, który się autonomicznie rządzi; gdybyśmy we wspomnieniu mogli je z łatwością przeżywać; gdyby wszystko, czego człowiek doświadczył, tkwiło zmagazynowane jak i każda przeciętna myśl; jednym słowem, gdyby ludzkie wyobrażenia rozciągały się i na sferę uczuciową.

Mówiąc atoli o uczuciach, powiedzieliśmy jeszcze za mało, bo i te ostatnie nauka sztucznie wyodrębniła z umysłu. Właściwa treść ducha jest czymś tak

subtelnym, że pod szkiełko analizy podciąga się z przeolbrzymią trudnością. Wiem, iż jestem raz takim, drugi raz innym człowiekiem. Moja osobowość przeobraża się, moje „ja“ narasta jakimiś nieokreślonymi powłokami. „Byłem“, „jestem“ i „będę“ migoczą przy samoanalizie w sposób wysoce pouczający. Centr świadomości zmienia otaczającą go dekorację podobnie, jak to czyni posuwająca się taśma filmowa. Toteż człowiek płynie ciągle poprzez labirynt stanów psychicznych. Stan psychiczny — oto najlepsze określenie pulsującej świadomości. W stanie psychicznym mieszczą się uczucia, wyobrażenia, wola, rozum i wszystko, co można lub nie można odpowiednio zamianować.

Bo i czymże jest ów stan psychiczny?

Aby np. zrozumieć jakąś prawdę, potrzebny jest stan psychiczny zrozumienia. Niejeden uczony rozumie doskonale, że jego przeciwnik, będący odmiennego zdania w pewnej naukowej kwestii, ma zupełną słuszość. Niestety, racji mu nie przyzna. Uczyni to dopiero wówczas, gdy pojawi się w nim stan psychiczny zrozumienia tej prawdy. Rządzimy swoimi myślami, ale stany psychiczne zdają się nad nami panować. Przychodzą, kiedy chcą, i znikają, kiedy ktoś najmniej się tego spodziewa.

Otóż powyżej omawiane stany psychiczne bardzo słabo i na krótki tylko dystans mogą być odtwarzane pamięcią. Cały kompleks najważniejszych doświadczeń umysłu przepada marnie, a jakkolwiek ustępuje miejsca nowym doświadczeniom, absolutny brak skojarzeń pomiędzy zjawiskami minionymi, a doznawanymi bezpośrednio, niepomniernie upośledza ducha.

Brakuje nam również sztuki przekazywania własnych stanów psychicznych bliźniemu, co pod względem wyobrażeń odbywa się z najzupełniejszą swobodą. Toteż ludzie nawzajem nigdy nie potrafią się dokładnie zrozumieć. Nigdy nie wiemy, co odczuwa nasz przyjaciel — znamy tylko jego myśli, które nam powierza za pośrednictwem mowy, pisma lub gestów. Rzeczzone kalectwo jest właśnie przyczyną podziału, różnicy zdań, tysiącznych nieporozumień, egoizmu i nienawiści. W tej dziedzinie podobni jesteśmy do dzikich zwierząt, toczących bezustanną walkę. Ateista nie pojmuje, jak można być religiantem; pobożny dziwi się, jak można nie wierzyć; artysta wzrusza ramionami na widok lichwiarza, a ten znów zachowuje się obojętnie i zimno wobec ideałów sztuki. I tak nie rozumiemy ani własnej przeszłości, ani stanu duszy sąsiada, a zdani jesteśmy tylko na samych sobie i bezpośredni, krótkotrwały moment wewnętrzny.

Przekonamy się poniżej, iż owe głębsze stany odczuwania wywierają zasadniczy wpływ na stosunek umysłu ludzkiego do czasu. Wszak ten ostatni widnieje przed nami bardzo często jako niszczyiciel, pożeracz, siła zła, a nawet potworna, której w głębi ducha obawiamy się, niby dziecko ciemnej otchłani.

Skąd pochodzi to uczucie strachu?

Otóż jeśli sięgniemy myślą w przeszłość to wypadki dawne z przed 10, 7, albo i 5 (różnie bywa) laty wydają się zamglone, niewyraźne, a tym samym straszliwie odległe. Pamięć bowiem ludzka jest ogromnie wadliwa. Notuje co prawda doznane przeżycia niegorzej, ale gubi je nadmiernie szybko. Stokroć ułomniej prezentuje się nasz wewnętrzny świat, albowiem stany psychiczne, składniki ducha, oderwane od zmysłów, dla przyszłości całkowicie się zatracają. A przecież one to właśnie stanowią czynnik podstawowy i przemijają wciąż, tak że osobowość, niby bardzo długi sznur koralu, składa się z takich jakby pierścieni, nanizanych na psyche. Poczucie dawności jest ściśle związane z czystością i wyrazistością pamiętanego wydarzenia i stanu psychicznego.

Wszak trafia się niejednokrotnie, że coś tchnie sugestią odległej przeszłości, a prawdziwa data mówi zgoła co innego.

Czemu należy przypisać tego rodzaju złudzenia?

A właśnie usterkom naszej ludzkiej pamięci. Wypadek, który zdarzył się przed tygodniem, o ile wypłowieje mocno w duszy, uleci w przeszłość na długie miesiące. Pamięć nasza zresztą jest w ogóle nadzwyczaj ograniczoną i to stanowi bezpośrednią przyczynę obawy czasu. Umysł dostrzega, że coś niszczy jego bogatą przeszłość, gdyż odległe wypadki stają się coraz bardziej obce, nieuchwytnie. Stan psychiczny z przed lat np. czterech całkowicie się ulotnił i czynimy za to odpowiedzialnym Bogu ducha winny czas.

Oto dlaczego powstaje ów strach wobec czasu, strach przed majakiem, któregośni sami wyroili, bo przecież własna nasza pamięć jest źródłem ograniczenia.

Cdn.

Prof. R. Tarczyński.

Sakuntala

(Proroctwa medialne.)

Pani Sakuntala stanowi typ medium obdarzonego dziedzicznym talentem widzenia. Pochodzi z dobrej szlacheckiej rodziny, jest córką profesora seminarium nauczycielskiego, wychowana w dostatku i dobrym otoczeniu, co wywarło wpływ na jej dalsze życie i zachowanie się wyjątkowo uprzejme w stosunku do swej obecnej klienteli.

Łatwo się domyśli czytelnik niniejszej wzmianki biograficznej, że pod pseudonimem Sakuntali ukrywa się osoba dystygowana, która nigdy w życiu nie przypuszczała, że może jej kiedyś w przyszłości wypaść przyjmować klientelę, pragnącą korzystać z jej dziedzicznego talentu widzenia przyszłości.

Objawy medialności okazały się u młodej Sakuntali już w wieku lat 5 w chwili, gdy zachorowała w ich domu jej babcia. W przeddzień choroby babuni w pokoju Sakuntali słyszano silne uderzenia i stukania. Był to najpierwszy objaw telekinezji. Choroba zakończyła się śmiercią, po której nastąpiły dalsze niesamowite zjawiska. Między nimi na wzmiankę zasługuje fakt, że w ciągu półtora roku odzywał się młynek, na którym mełło się zboże na chleb.

Liczni świadkowie, wierzący i nie wierzący w tego rodzaju zjawiska, nie mogli wytłumaczyć tego faktu. Gdy miał się stać jakiś wypadek w domu, coś nagle szamotało w kominie, coś chodziło w drugim pokoju, lub hałasowało. Słusznie też dom jej rodziców nazywano domem nawiedzonym.

Gdyby jednakże zjawiska te ograniczały się tylko do hałasów i w ogóle wrażeń słuchowych — byłyby one zbyt pospolite, ale twierdzą żyjący członkowie rodziny pani Sakuntali, że wizje takie miewała młoda panienka, były stwierdzane przez inne osoby. Tak na przykład widziano osobę wchodzącą i wychodzącą przez zamkniętą furtkę ogrodu lub też przez drzwi pokoju.

Od chwili śmierci jej brata w roku 1913 zjawiska mocno się spotęgowały. Już podczas samej choroby dawały się odczuwać rozmaite przypadki. I tak, ojciec i brat czuwali wciąż przy łóżku chorego brata i syna. Ojciec znudzony długim czuwaniem zasnął. Wtedy Sakuntala słyszy wołanie chorego brata

„Ira!“ i ledwie medium zdążyło dobiec do sąsiedniego pokoju, gdy brat jej skończył. W chwili owej literalnie wszystkie zegary w domu zatrzymały się o godzinie 5.30 rano.

Gdy tegoż dnia zmarły brat leżał, w sąsiednim pokoju toczyła się rozmowa na temat pogrzebu. Ponieważ nieboszczyk był bardzo kochany, nie brakło tedy wyrazów żalu i rozpacz. W takiej to chwili jego kieszonkowy zegarek zaczął dzwonić, budząc w ten sposób niezwykle zainteresowanie.

Po śmierci owego brata dwie jego starsze siostry — mieszkające w Warszawie, przywiozły dwie piękne róże, które włożyły do trumny swego brata w dniu jego pogrzebu. W kilka miesięcy po pogrzebie w domu jej rodziców stale powtarzały się rozmaite stuki, gwary i szmery. W listopadzie 1913 roku postanowiono w tym domu urządzić seans spirytystyczny. Pośród gości był dyrektor szkoły pan B. i miejscowy starosta pan Z. Seans był niezwykle interesujący. Przy pomocy alfabetu porozumiewano się ze zmarłym członkiem rodziny. Nie brakło też dowodów o charakterze materializacyjnym. Wszyscy jednocześnie odczuli zapach róż, gdy zaś zapalono w pokoju światło, okazało się, iż na stole leżały te same dwie piękne róże, jakie przed kilku miesiącami obie siostry złożyły w wezglowie trumny zmarłego brata.

Co jest charakterystyczniejsze w tym aporcie to fakt, że róże owe nosiły na sobie rdzawe plamy. Seans ten miał miejsce w miesiącu styczniu 1914 roku w małym galicyjskim miasteczku, gdzie było rzeczą nie do pomyślenia dostać kilka świeżych róż, by móc podrzucić takowe, w zręczny sposób, podczas seansu.

Nie brakło też w domu, zamieszkałym przez nasze medium, nadnormalnych zjawisk i to w biały dzień. Naprzykład widziano obrazy poruszające się na ścianie, ścierkę pełzającą po podłodze, lub wazony kwiatów przenoszone z jednego do drugiego pokoju. Ciekawym był wypadek samoalarmu dzwonka. Siedziało kilka osób przy obiedzie o godzinie 2 popołudniu, gdy wtem dzwonek elektryczny zaczął alarmować. Przeszukano wszystkie przewody, czy niema jakiego niewłaściwego połączenia. Wszystko było w porządku. Dzwonek wtedy alarmował po raz drugi i trzeci. W takiej właśnie chwili wchodzi roznosiciel depesz i przynosi wiadomość o chorobie starszej siostry w Warszawie.

Wieczorami, w domu jej, widywano bardzo często świetlane kule, gzygaki i niezwykle światelka. Objawy potęgowały się tak dalece, iż doszło do zjawisk o niezwykle napięciu, jak naprzykład pokój, w którym zamieszkiwało samo medium, był przepełniony niezliczoną ilością drobnych ruchomych światełek. Gdyby te fenomenalne zjawiska były widziane tylko przez samo medium, przypisywalibyśmy takowe, jak to jest w zwyczaju robić przez fanów, jakimś halucynacjom medium, lecz zjawiska te były widziane przez licznych świadków, budząc chwilami żywe zainteresowanie, a chwilami nawet przestraszy.

Spotęgowanie zjawisk wywołało konieczność interwencji lekarskiej, obawiano się bowiem bardzo o stan zdrowia Sakuntali, który w miarę stawania się zjawisk coraz silniejszych, pogarszał się coraz bardziej.

W tym wypadku nauka kościoła katolickiego nabiera szczególnej wagi, zabrania ona bowiem seansowania, uważając takowe za bardzo szkodliwe dla zdrowia medium, a często i dla samych uczestników seansów.

Że siły medialne nie opuściły Sakuntali do chwili obecnej, niech posłuży fakt widziany naocznie przez autora niniejszego artykułiku. Rzecz miała miej-

sce podczas wizyty w domu medium dwóch badaczy zjawisk metapsychicznych, przyczem jeden z badaczy posiadał właściwości medialne. Usiadł on na szerokiej otomanie i słuchając opowiadania swego towarzysza, zdrzemnął się na chwilę ze znużenia.

Nagle ciężka otomana posuwa się razem z drzemiącym na niej panem K. w stronę Sakuntali i rozmawiającego z nią pana X.

Niewątpliwie mogły tutaj działać dwie emanacje sił medialnych, a niekoniecznie samej tylko pani Sakuntali, w każdym razie był to bardzo ciekawy objaw mediumizmu, który zmanifestował się przy pełnym oświeceniu elektrycznym.

Poza objawami o charakterze materializacyjnym przejawiają się u pani Sakuntali wizje, powstałe na tle jej głębokiej intuicji.

Medium powyższe ze względów na stan zdrowia nie seansuje.

Ogród duszy naszej

Najpiękniejsze i najkosztowniejsze kwiaty rosną w ogrodzie naszych myśli. Tam rozpleniają się atoli także zioła i kwiaty najbardziej trujące, zdradzieckie i zabójcze — odpowiednio do stanu duszy naszej.

Jeżeli starannie uprawiamy i pielęgnujemy ogród nasz, wtedy cudowna woń napełnia powietrze, orzeźwia duszę i ciało nasze, a kwiaty i zioła przedziwnej krasy radują oko i serce człowieka. Piękno i radość życia wionie wtedy ku nam, pobudza nas i ożywia i przemawia do nas tajemniczą gwara życia przyrody.

Spotykamy tam różę purpurową jako symbol męstwa i odwagi, fiołek jako oznakę miłości cichej, lilie jako wyraz czystości i niewinności, bratki jako wyobrazicieli zgody, tolerancji i towarzyskości, miluchne niezapominajki jako rzeczniki oddania się i wzajemności, goździki pachnące jako symbole wdzięku i zalotności itd.

Dopóki ogrodnik jest pilny i pieczołowity, to i ścieżki i grządki są w porządku; wszystko tryska i dyszy życiem i krasą, a trawniki zielonością i świeżością pieszczą oko przechodnia.

Wówczas żaden szkodnik nie może zniszczyć ziół i kwiatów, ani chwasty zagłuszyć bujnie wzrastającego świata roślinnego.

Lecz kwiatuszki i roślinki starannie trzeba pielęgnować, glebę dla nich użyźniać i chronić je od posuchy, by wzrastać, rozwijać się i w całym przepychu stanąć mogły przed nami.

Nigdzie atoli wyraźniej i szybciej nie ujawniają się wyniki troskliwej opieki ręki człowieka, jak w ogrodzie naszych myśli, uczuć i pragnień. Nad wyraz wspaniale też wynagrodzi dobrego i sumiennego ogrodnika nasz ogród duchowy za wyświadczoną mu opiekę!

Lecz, jeżeli ogród zaniedbamy, nie uprawiamy go i nie ochramiamy troskliwie, wtedy wszelakie zielsko i robactwo zniszczy i zmarnuje jego piękność, a ogród sam stanie się przykrem widowiskiem zdziczenia i opuszczenia.

Jeden tylko mamy środek do ochronienia ogrodu naszego od zachwaszczenia i zdziczenia, a mianowicie przez bezzwłoczne wyrwanie i usuwanie

wszelkiego szkodliwego i zbytecznego zielska zaraz w chwili pojawienia się tegoż.

Jeżeli zobaczysz w którymkolwiek zakątku ogrodu twego osęć myśli i uczuć zawiści, złości, nienawiści, chciwości lub pychy — wykarczuj go natychmiast! Nie pozwól wybujać zielsku, gdyż zanim się spostrzeżesz, zagłuszyłoby twoje najpiękniejsze kwiaty, zabierając im światło i pokarm.

Czy nie widziałeś, jak szybko wzrasta i rozpościera się zielsko! Można nieomal widzieć, jak rośnie w oczach. Śród jednej nocy bujnie się rozplenia. A przy tym jakże jest odporne na wszelkie wpływy niepogody, porywy i czynności ręki ludzkiej! A jakże straszliwie prędko rozmnaża się i rozplenia, przysiada i dusi niemiłosiernie wszystko koło siebie! Ogród wtedy dziczeje w najkrótszym czasie, a różne robactwo i płazy zagnieżdżają się w nim od razu.

Pamiętajmy przeto zawsze o tem, jak prędko może zielsko zakorzenieć się i rozplenić. Wyobraź sobie tylko, jak strasznie może zielsko myśli, uczuć i pragnień samolubnych, mściwych i niegodziwych zniekształcić i zanieczyścić miluchny ogród duszy twej! Każdy z obawy przed zielskiem, ostami, robactwem i niechlujstwem omija taki ogród zdziczały. Piękny zaś ogród myśli, uczuć i zamiarów wabi i przyciąga duchy najlepsze i najszlachetniejsze, podczas gdy tamten gromadzi w sobie i koło siebie istoty ciemne, złośliwe, mściwe i niszczyielskie.

Zasadą przeto i zadaniem naszym niechaj będzie: codzienna, bezustanna praca w naszym ogrodzie myśli, uczuć i pragnień, hodowanie w nim roślin i kwiatów szlachetnych. Wówczas pokochamy naprawdę coraz mocniej i szczerzej ten ogród duszy naszej.

J. Ch.

Dr W. TARŁO MAZIŃSKI.

Funkcjonalna zależność człowieka od kosmosu

Idea funkcjonalnej zależności człowieka od kosmosu, chociaż prosta, a jednak trudna do zrozumienia, nawet dla tych, którzy, będąc na pewnym poziomie, posiadając odpowiednie wykształcenie, powinni te rzeczy znać.

Pomimo, że prawda ta jest pomijana, staje się coraz bardziej aktualna, a głosy o niej dochodzą z różnych źródeł i z różnych stron.

Przytoczę w tym miejscu szereg wycinków z prasy, rzucających snop światła na wiele kwestii z tą ideą związanych.

„Z dziejami wszelkiego rodzaju wynalazków nierozłącznie są związane dzieje ludzi, którzy, wyprzedzając nieraz swą epokę, stawali się niezrozumianymi pionierami postępu. Obok nielicznych szczęśliwców, którym losy dały sławę, powodzenie i bogactwo, było wiele tragicznych postaci, ludzi genialnych, którzy zostali zapoznani, nieraz wyśmiani i wydrwieni przez współczesnych, a których pomysły dały podwaliny do wielkich wynalazków.“ Jako przykład możnaby wymienić dzieje wynalazcy łodzi podwodnej, którego z racji takiego projektu uważano za umysłowo chorego, inżyniera Lebona, który prowadził kampanię o założenie gazowego oświetlenia w Paryżu; wy-

nalazek piorunochronu Beniamina Franklina naukowe towarzystwo królewskie nazwało głupstwem, którym nie warto się zajmować. Wymownym dowodem są również dzieje wynalazcy Stephensona, Edisona itp.

Skoro tak było trudno przyjąć ludziom rzeczy nowe z dziedziny technicznej, to co mówić o dziedzinie wartości duchowych? Dla ludzi ograniczonych i krótkowzrocznych, nie mających pojęcia o jakiejś dziedzinie, najsluszniejsze idee wydają się również takimi głupstwami.

„Od dawna wiadomo było, że serce, mięśnie, gruczoły itd. podczas swoich czynności wysyłają sygnały elektryczne. Ostatnio zbadano również w ten sposób pracę zwoi mózgowych. Badanie posunięto tak daleko, że ustalono możliwość rejestrowania tych fal elektrycznością.“ Fakt doświadczalnego badania energetycznych właściwości naszych myśli ma ogromne znaczenie, bo jakkolwiek prostą jest zasada, że mózg wydziela myśl, jako coś zupełnie realnego, jak np. analogicznie zapach jest wydzielany przez kwiat, to jednak nawet po stwierdzeniu tego faktu doświadczalnie, niechętnie się do tego uczeni przyznają. Uczeń, oczywiście tzw. materialista, a jeszcze dokładniej „wczorajsi materialista“, bo wobec istotnych odkryć z dziedziny budowy atomu, ze stanowiska naukowego nie można nie przyjąć, że wszelka materia sprowadza się do energii. Obecnie można wyprowadzić wniosek odwrotny, że energia przejawia się, jako materia nawet i energia psychiczna, czyli, że energia psychiczna i kosmiczna to w zasadzie to samo.

„Okazuje się, że ciało ludzkie jest centralą elektryczną pełną baterii elektrycznych, jakimi są komórki z otaczającymi je sokami. Organem o najsilniejszym ładunku elektrycznym jest wątroba. Gdyby poszczególne baterie komórkowe wątroby połączyć w jedną całość, uzyskanoby napięcie tak wysokie, że mogłyby one zagrażać życiu człowieka. Medycyna posiada aparaty rejestrujące prąd wytwarzany przez mięśnie w postaci linii wykresowych. Przede wszystkim dotyczy to mięśnia sercowego, które w ten sposób zdradza lekarzowi swe tajemnice. Obecnie istnieją już przenośne elektro-kardiografy.“

Wniosek z tego, że przypisuje się wątrobie rolę dynamo w ludzkim organizmie.

Co do mnie, podaję w wątpliwość, czy to wątroba spełnia tę rolę i przypuszczam, że raczej taką rolę powinnyby spełniać płuca i śledziona.

Jako objaśnienie zaznaczę również, że owo połączenie baterii komórkowych w jedną całość należy rozumieć jako połączenie ogniów elektrycznych w układzie szeregowym, bo oczywiście w układzie równoległym byłoby zupełnie co innego.

„W Ameryce, ojczyźnie automatów, została wynaleziona przez Wiliama Harstona maszyna-dedektyw. Badanemu zakłada się wokół piersi i dłoni obręcze, a złączony z nimi aparat notuje reakcje organizmu. Gdy człowiek mówi prawdę, aparat notuje linie proste, gdy odpowiada wykrętnie — aparat notuje linie łamane. Tłumaczy się to tym, że gdy człowiek kłamie, tętno serca jest szybsze. Podczas przeprowadzanych doświadczeń badani daremnie starali się wszelkimi sposobami zachować zimną krew i spokój, ażeby okazać bezsilność maszyny.“

Powyższa notatka jest dowodem, że serce posiada swoje zupełnie autonomiczne życie. Normalny człowiek nie może zapanować nad działaniem swego serca. Ono reaguje i działa niezależnie od naszej woli.

Twierdzenie moje idzie znacznie dalej, a mianowicie — serce powinno być drugim równoległym mózgiem, ogniskującym system współczulny, tylko że jego możliwości są jeszcze nierozbudzone.

W rozwoju swoim powinien człowiek dojść do przenoszenia swojej świadomości. Pierwszym etapem do tego jest oczywiście umiejętność świadomego władania myślami. Nie może być o tym mowy tam, gdzie nie my kierujemy myślami, a myśli kierują nami.

Przebudzenie czynnej świadomości powoduje rozwój energii psychicznej w człowieku, a rozbudzenie energii wiąże się ściśle z nieograniczonością mocy człowieka, potencjonalnie w nim ukrytej.

Sprawdzianem rozwoju wewnętrznego człowieka jest w ten sposób wzrost owej energii psychicznej.

Przeciętnie rozwój taki może się rozpocząć mniej więcej po 30 roku życia. Do tego czasu ma człowiek inne zadanie do spełnienia. Musi wskazać właściwe miejsce swemu organizmowi. Musi w zakresie organicznym życie poznać, przeżyć i oddzielić funkcje swego organizmu od właściwego swego ja, ażeby mógł tym organizmem władać tak, jak włada swobodnie swoim wierzchowcem dobry jeździec.

Organizm ze swoimi funkcjami i emocjami jest glebą, na której dopiero mogą inne wartości zrodzić się i rozwinać.

Święta Bożego Narodzenia są właśnie świętami Narodzin, nie tylko ze stanowiska wyznaniowo-historycznego, ale także ze stanowiska kosmicznej rzeczywistości. Przeobrażenia, jakie zachodzą wówczas w kosmosie łącznie z przyrodą i w duszy własnej trzeba świadomie przeżyć. Tymczasem, jak istnieje przesąd ludowy, że nie można ruszać kołtuna, tak istnieje takie kołtuństwo w sferze sekciarsko-moralnej. Czas już nareszcie stanąć o własnych siłach, czas skończyć z kołtuństwem i niechlujstwem duszy, które — tkwiąc w beładzie i martwocie — dziedziny obłudy i fałszu dotykać nie pozwala.

To kołtuństwo zaszczepia się młodemu pokoleniu, a obecnie mamy cudowne dzieci, które lepiej orientują się w wielu rzeczach od swoich rodziców i wychowawców. Takie podłoże ma ta przepaść, jaka dzieli obecnie młode i nowe pokolenie. Na tym tle występują wszystkie nieporozumienia.

Bez znajomości takich prostych a podstawowych rzeczy popełniają ludzie wiele błędów, nie zdając sobie z tego sprawy.

Np. wycinając lasy, zrywają łączność tych sił kosmicznych, jakie dla życia ziemi są konieczne potrzebne. Stąd później katastrofy, trzęsienia ziemi itd.

Człowiek ma również podobną sobie funkcję wyznaczoną, a sprowadzając swoją rolę do roli egoistyczno-zwierzęcej, ponosi odpowiedzialność za tamowanie postępu i rozwoju.

Ludzkość w pochodzie dziejowym doszła do nowych zupełnie czasów. Obecnie nie tylko pewne ośrodki, ale i świat naukowy zaczyna doceniać wartości nowych pierwiastków.

Jako jeden z dowodów przytoczę fragment listu z ośrodka naukowego w Himalajach, zawiadamiający, że na kongresie psychicznym w Kopenhadze został wygłoszony odczyt o promieniach nazwanych Y, a zajmujących następne miejsce w skali energii promienistych po promieniach kosmicznych.

Psychika polska jest szczególnie podatna do posiewu nowych idei, więc tym bardziej nie można pozostawać w tyle, a tymczasem i może właśnie dlatego jakieś siły świadome, czy nieświadome, szczególnie Polskę omotały.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w ostatecznej konsekwencji idea pokona opór i przeszkody zwyczajy.

Ażeby pojąć nowe wartości, muszą się zrodzić nowe władze wewnętrzne. Ażeby się mogły zrodzić nowe władze, musi się zmienić cała struktura psychofizjologiczna, muszą powstać nawet nowe komórki w systemie mózgowo-rdzeniowym i współczulnym.

Możliwości takie daje nam rozpatrywanie układów kosmicznych, taka bowiem gimnastyka poza wiadomościami z dziedziny astronomii zmienia pojemność naszego umysłu nie tylko ilościowo, ale właśnie i jakościowo.

Względny tego rodzaju powinna brać pod uwagę nowoczesna pedagogika, a tymczasem to się zupełnie pomija, bo obecna nauka geometrii, operując martwymi bryłami, tego nie daje; gdyby była podana po zaznajomieniu z elementami kosmografii, miałyby dopiero wartości życiowe. Na świątyniach egipskich widniał napis: „Kto nie zna geometrii, niech tu nie wchodzi“. Geometria obejmowała wówczas wszystkie nauki matematyczno-fizyczne.

Jest ciekawa powieść Żuławskiego „Profesor Butrym“. Występują tam dwie postacie: profesora uniwersytetu, który bada planety i gwiazdy, zna i wie ich położenie, i Persa, który posiadając zmysł wyobraźni kosmicznej, tak intuicyjnie odczuwa położenie ciał niebieskich, że tylko na tej podstawie wskazuje profesorowi błędy w jego obliczeniach.

Energia kosmiczna i zmiany w jej układzie mają głęboki związek z życiem i przeobrażeniami psychicznymi. Uświadomienie sobie tego związku jest konieczne dla rozwoju wewnętrznego człowieka.

Jak życie przyrody uzależnione jest od przemian w kosmosie, tak samo związane jest z nimi życie człowieka.

Położenie słońca najniżej w stosunku do równika w dniu 21 grudnia, w znaku Koziorożca, jest momentem początkowym. Wiąże się to z narodzinami zaczątków przyszłego życia w przyrodzie i z narodzinami nowych możliwości w rozwoju jednostki. Cały okres świąt Bożego Narodzenia, to okres posiewu i oczekiwania wzejścia rzuconego ziarna. Należałoby dodać, że owe święto obchodzono na ziemiach słowiańskich i w czasach pogańskich. Potwierdza to znaczenie tego momentu powszechnego i ogólnego.

Począwszy od tego okresu słońce wznosi się coraz wyżej, aż dnia 21 marca znajduje się w znaku Barana. Cały ten czas jest to okres krystalizacji, poprzez który dopiero można zrozumieć ideę zmartwychwstania.

„Jak rolnik, rzucając jesienią w ziemię ziarno, doczeka się wiosną młodej zieleni, tak i człowiek, uświadamiając sobie swoją energię psychiczną, może doczekać się wiosną nowych pędów w swojej duszy.“

Od dnia 21 marca słońce posuwa się coraz wyżej, przechodząc ponad równik i 21 czerwca znajduje się w znaku Raka naprzeciw Koziorożca. Dalej będzie się zniżało, dochodząc do ostatniego z czterech głównych punktów swojej drogi do znaku Wagi, który znajduje się naprzeciw Barana.

W tej drugiej połowie roku nie ma żadnych większych świąt, jest to okres dojrzewania i zbierania plonów, okres przeżywania tego, co się zrodziło i dokonało.

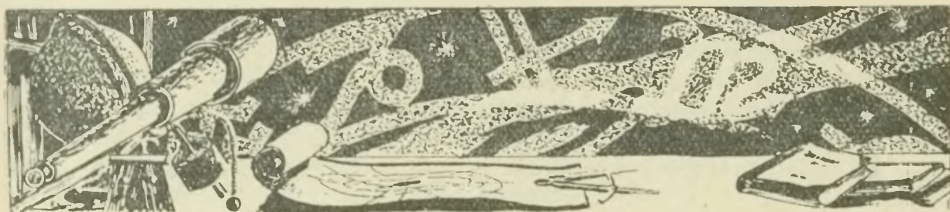
Jest to okres spokoju i odpoczynku, po którym wraca znów ten sam krąg, takie samo pulsowanie energii kosmicznej i równoległe z tym możliwości przemian psychicznych, z którymi związany jest rozwój władz wewnętrznych, bez których nie może się dokonać samostworzenie człowieka według zasad, wyłożonych w filozofii mesjanicznej Hoene-Wrońskiego.

Myśli wybrane

Na globie ziemskim powstaje, rodzi się Nowa Rasa. Rasa Nowa, której znamię, zaiste, nie ten czy inny układ czaszki, nie ten czy inny kolor skóry. Rasa Nowa, której znamię — Nowy Duch!

Wszelki entuzjazm, bohaterstwo, ofiarne oddanie się, ekstazy radosne czy nawet bolesne — zamieniają organizm nasz w laboratorium ducha, wiodą ku nieśmiertelności.

Dr Włodzimierz Tarło-Maziński.



J. R.

Astrologia a wychowanie

Część I.

Horoskop stanowi obraz charakteru człowieka, jego dążeń, pragnień i możliwości — przedstawiający jasno i wyraźnie całą drogę życia, wiodącą po przez powodzenia i niepowodzenia, wzniesienia i upadki, zdrowie i chorobę. Kierunek i cel tej drogi są już z góry wyznaczone, podobnie jak środki mające umożliwić jej odbycie, bowiem dziecko przynosi je z sobą z duchowych sfer, i nawet najofiarniejsza miłość nie zdoła przekształcić miernoty w geniusza, a słabości w siłę. Chociaż jednak główne zarysy losu nie dadzą się zmienić, znając horoskop można uniknąć zejścia na niewłaściwe drogi, oraz złagodzić, a częściowo nawet usunąć przeszkody i trudności. Zazwyczaj bowiem niepowodzenia spotykają nas dlatego, że nie wykorzystujemy sposobności, lub dążymy do celów dla nas nieosiągalnych. Niewłaściwa metoda wychowawcza, a później niedostateczne samopoznanie sprawia, że większość ludzi żyje tylko na powierzchni osobowości, nie wiedząc nic zgola o twórczych siłach i zdolnościach drżących na dnie duszy. A właśnie te siły są w stanie dokonać wewnętrznego, a tym samym i zewnętrznego przekształcenia i uregulowania

bytu i warunków życiowych, i to w większym stopniu, aniżeli moglibyśmy przypuścić. Horoskop zatem może odpowiedzialne i trudne dzieło wychowania znacznie ułatwić, dzięki niemu można jedne ewentualności złagodzić, a przed drugimi się uchronić, które w późniejszych latach sprowadziłyby zamęt i cierpienie i utrudniły postęp na drodze życia.

W horoskopie dziecka należy przede wszystkim zbadać położenie ascendentu, Słońca i Księżyc. Słońce jest sercem każdego natywnika, wskazuje na duchowe jądro, na możliwości mentalnego rozwoju. Natomiast dla spraw cielesno-psychicznych najważniejszymi punktami są ascendent i Księżyc. Silny znak na ascendencie i władca tego znaku dobrze postawiony i tworzący pomyślne aspekty, ułatwiają wychowanie, dziecko jest fizycznie odporne, a również psychiczne zahamowania nie są zbyt wielkie.

Ascendent oraz konstelacje 6. i 12. domu dają obraz cielesnej konstytucji. Rak, Koziorożec i Ryby wskazują na słabszą budowę fizyczną, znak Skorpiona czyni podatnym na choroby zakaźne. Złe aspektowane Słońce w horoskopie chłopca (a Księżyc w horoskopie dziewczynki) przez Saturna lub Marsa osłabia te narządy, które odpowiadają znakom, zajętem przez złoćwyców. Widząc te konstelacje w 6. lub 12. odcinku natywnika, możemy z całą pewnością mówić o późniejszej chorobie, o ile oczywiście w porę nie zostaną zastosowane środki zapobiegawcze.

Księżyc mówi o umysłowości dziecka. Dobrze postawiony i aspektowany czyni żadnym wiedzy, pojętnym i daje dobrą pamięć. W t. zw. znakach wodnych — Raku, Rybach, Skorpionie — obok wrodzonej żywotności i pojętności daje również silną wrażliwość. Zwłaszcza gdy Saturn złe aspektuje Księżyc, dziecko łatwo się obraża, zamyka w sobie, staje egoistyczne, nieufne, nieśmiałe i lękliwe. Nie można go traktować zbyt surowo, gdyż budzi się w nim wówczas poczucie własnej bezsily i bezwartościowości, które całe życie może na nim zaciężyć i hamować go w jego przedsięwzięciach.

Księżyc dodatnio aspektowany przez Merkurego czyni dziecko mądrym i zdolnym; przy ujemnych aspektach natomiast — przebiegłym i chytrym, zaś gdy Saturn kałeczy Księżyc lub Merkurego występuje skłonność do kłamliwości, zwłaszcza, jeśli te planety znajdują się w ważnych dla intelektu i moralności odcinkach: 3. lub 9. horoskopu.

Następnym, ważnym czynnikiem jest Mars, którego uważać należy za wyraz energii. Położony w narożniku lub znaku zodiakalnym, odpowiadającym jego promieniowaniu, względnie w aspekcie z Księżycem, Słońcem, Merkurym lub ascendentem, każe wnosić o wielkiej impulsywności i aktywności, których kierunek określają aspekty innych planet. Mars w połączeniu z Merkurym daje dużo psychicznej i moralnej sily, którą u dziecka należy wzmacniać i pielęgnować. Jednostki z silnym położeniem Marsa zazwyczaj nie łatwo dają się prowadzić, są pobudliwe i uparte, cele ich gwałtownych zachcianek szybko się zmieniają, ulegają kaprysom i impulsom. Takiemu dziecku winno się wskazać cel, odpowiadający jego zdolnościom, na którym mogłoby skoncentrować swoją wolę, kierowaną zapalem i ambicją.

Mars i Saturn w złych aspektach i pozytywnych znakach skłaniają do bezwzględności, okrucieństwa, złośliwości i mściwości — tylko silna, lecz kochająca ręka może te popędy złagodzić i przekształcić.

Księżyc skałeczony przez Marsa, przy przewadze w horoskopie znaków pozytywnych — czyni dziecko nieostrożnym, a często nietaktownym w mowie

i czynach, skutkiem czego sprowadza niesnaski i spory, jakoteż naraża na niemile doświadczenia. Dla późniejszego pożycia miłosnego i małżeńskiego aspekt ten z reguły jest krytycznym. Bolesne rozczarowania są nieuniknione. Jeśli przy tym w horoskopie opozycja tych planet pada z 1. do 7. odcinka, to znaczy rozgrywa się w polach natywnika, traktujących o osobowości (1. dom) i swoim uzupełnieniu (7. dom), wówczas z całą pewnością można mówić o rozbięciu związku miłosnego czy małżeńskiego.

Na życie uczuciowe wpływa Księżyc, Wenus i Mars. Pomyślnie kąty tych planet między sobą ułatwiają harmonijne przeniknięcie niższych popędów wyższym, duchowym dążeniem. Złe aspekty stwarzają przeciwieństwa, które wiele niemiłych cech wnoszą do obrazu charakteru i przeznaczenia. Zwłaszcza gdy wodne znaki przeważają w horoskopie, występuje w bardzo wczesnych latach nadwrażliwość seksualna. Dziewczeta, u których w ważnym punkcie natywnika znajdują się Księżyc lub Wenus w znaku Koziorożca, przy czym źle aspektowane przez Marsa, łatwo schodzą na manowce. Również przy słabym postawieniu władcy urodzin, może się przedwcześnie obudzić zmysłowość. Rodzice winni wówczas łagodną wyrozumiałością starać się podnieść ją na wyższą płaszczyznę. Przeważnie natury zmysłowe posiadają bujną wyobraźnię i poczucie piękna, to też skierowanie rozbudzonych popędów w kierunku dążeń artystycznych nie powinno natrafiać na większe trudności. Natomiast surowość w żadnym razie nie jest wskazana, bowiem silnego popędu nie można zdusić, a gdy to się nawet uda, wówczas występują niekorzystne następstwa, które z czasem przekształcają się w neurastenię i histerię.

Większość planet pod horyzontem horoskopu i w znakach negatywnych, zwłaszcza jeśli Słońce przebywa w 4. domu — czyni niezwykle spokojnym, ostrożnym, wstrzemięźliwym i wrażliwym. Każda nagana zostaje głęboko odczuta, podczas gdy rozumna pochwała do nowych wysiłków zapala. Dzieci tego typu posiadają znacznie mniejszą ambicję, aniżeli inne, u których planety przeważnie w pozytywnych znakach ugrupowane są nad horyzontem. Zwłaszcza urodzeni między 10 rano, a 1 po południu odznaczają się wygórowaną ambicją i w ciągu życia będą dążyli do wybicia się w pracy społecznej.



Obok horoskopu dziecka winni rodzice również zbadać swój własny. Jeśli konstelacje ich natywników dysharmonizują ze sobą, wychowanie napotka na większe trudności. Pomimo najlepszych zamiarów będą rodzice często czynili naopak, a naprężenia i konflikty staną się nieuniknionym następstwem. W tego rodzaju wypadkach należy szczególnie ostrożnie postępować i własne życzenia i żądania poddawać ścisłej kontroli, ażeby drżące przeciwieństwa nie przekształciły się w jawną nienawiść. Jeśli przy tym między rodzicami brak harmonii i dziecko odziedziczyło nadto przeciwieństwa rodzicielskich konstelacji — wówczas w mniejszym lub większym stopniu będzie zdane na samego siebie, pozostając częstokroć w silnym rozdźwięku z poglądami swoich wychowawców.

Stanowisko dzieci względem rodziców można również z horoskopów tych ostatecznie wyczytać. Dom 5. zawiera dane dotyczące potomstwa — jeśli znajdują się w nim złe konstelacje, wówczas dzieci przysporzą swoim rodzicom wiele zmartwień i trosk.

Zazwyczaj jednak obok niekorzystnych konstelacyj występują również aspekty harmonijne — a wówczas przy odrobinie dobrej woli i surowej samo-
obserwacji ze strony rodziców wiele można złagodzić, zwłaszcza jeśli nie będą się starali wpajać w dzieci swoich ulubionych przekonań i nie będą przeciw-
stawiali się ich zamiarom co do kierunku zawodowego, drogi życia, miłości
i małżeństwa.

J. Chobot.

Ochrona dzieł ducha człowieka

Wielki przyjaciel ludzkości i gorący szermierz idei pokoju powszechnego, prof. akademji w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. M. K. Rerich doczekał się po trzydziestoletnich usiłowaniach częściowego urzeczywistnienia niezmiernie doniosłej dla dobra całej ludzkości przez niego podniesionej idei ochrony skarbów kultury ludzkiej. W dniu bowiem 15 kwietnia 1935 r. został podpisany w gabinecie prezydenta Roosevelta w Białym Domu w Waszyngtonie przez uppełnomocnionych delegatów wszystkich państw, wcho-
dzących w Pan-Amerykański Związek państw Ameryki Północnej i Południo-
wej tak zw. Pakt Rericha ochrony skarbów kultury ludz-
kości pod znakiem pokoju świata.

Cóż to jest ów Pakt Rericha i do czego zmierza?

Podobnie jak ochrona szpitali i lazaretów podczas wojny pod znakiem Czerwonego Krzyża na mocy Konwencji Genewskiej z roku 1864, projektuje i zabezpiecza Pakt Rericha ochronę skarbów kultury ludzkości podczas działań wojennych. Państwa, które przystępują do Paktu Rericha, obowiązują się wzajemnie ochraniać w czasie wojny wszelkie prawdziwie wartościowe i cenne dzieła sztuki, pamiątki i zabytki historyczne, muzea, kościoły i gmachy poświęcone nauce i oświacie. Na wypadek wojny lub zaburzeń wewnętrznych umieszczany będzie nad tego rodzaju gmachami i zabytkami Znak Pokoju, chroniący je od zniszczenia. Jako Znak Pokoju przyjęto widniejące na proporcju w białym polu koło — symbol Wieczności — a w nim trzy punkty w układzie trójkąta równoramiennego — jako starożytny znak Trójcy św.

Pakt Rericha, zawarty w Waszyngtonie przez państwa amerykańskie, jest Konwencją otwartą, do której może się każde państwo przyłączyć każdego czasu bez ograniczenia terminu. I zaprawdę trzeba użyć wszelkich środków i sposobów, by wszystkie państwa świata przystąpiły do tego zbożnego Paktu, zbliżającego ludzkość znowu o krok do pokoju powszechnego.

Ileż to bowiem zniszczono i zburzono drogocennych zabytków i pomni-
ków pracy ducha ludzkiego na przestrzeni wszystkich czasów i lądów aż do dni naszych! Wyrządzono przez to przeogromną krzywdę i szkodę ludzkości. A świadkami owego ducha niszczycielskiego i zbrodniczego zarazem byliśmy i jesteśmy sami i w dobie obecnej. Kiedyż to zdoła odrobić świat one straty dorobku kulturalnego ludzkości, powstałe w ostatniej wojnie światowej, potem w latach przewrotu bolszewickiego i w obecnej wojnie domowej w Hiszpanji?!

Oby się jak najrychlej spełnił odzew Ministra Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych, który w swojej mowie na Pan-Amerykańskim Kongresie tak

zawołał do świata: „Przyzywam wszystkie narody zjednoczyć się i wspólnie kroczyć naprzód pod Znakiem Pokoju, Zgody i Współpracy wzajemnej! Niechaj ci, którzy odrzucają te hasła sprawiedliwe, którzy starają się zatrzymać postęp ludzkości, którzy sieją zło i wywołują wojny, będą napiętnowani i ścigani przez wszystkie narody oświecone jako wrogowie cywilizacji i jako wyjęci z pod prawa!”

Podzięka prawdziwa należy się p. Lidji Gralow, która w krótkiej rozprawie wydała w języku polskim bliższe dane, odnoszące się do tej tak ważnej i naglącej sprawy.

Niechże i Polska spełni swój obowiązek w tym względzie wobec całej ludzkości, sama zaznawszy skutków nad wyraz bolesnych z powodu nieposzanowania i niezabezpieczenia wytworów ducha człowieka w chwilach pożogi wojennej. Niech błogostawiona idea ta przyczyni się do zbliżenia, zbratania i pojednania wszystkich ludów świata!

Przy tem z naciskiem podkreślamy i podnosimy tak ważną, a mało lub wcale nieznaną okoliczność, że wszelkie katastrofy żywiołowe i zaburzenia kosmiczne na globie ziemskim w wielkiej mierze zależą od napięcia dynamicznego i ciężaru gatunkowego myśli, woli i ogólnej atmosfery duchowej ludzkości.

Jeżeli atmosfera fizyczna i duchowa naokoło ziemi jest przesycona myślami, wirami i prądami złości, nienawiści, mściwości, zawiści i rozpasania zmysłowego, umysłowego i moralnego, wówczas siła ta przeogromna wywołuje zaburzenia w harmonii działania sił kosmicznych, w układzie i równowadze sił ziemno-morskich i atmosferycznych. Wówczas powstają trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, huragany, wylewy i inne zaburzenia żywiołowe wskutek działania niewidzialnego dla naszego oka owych niszczycielskich, sił duchowych człowieka.

I oto jest niestety aż do dziś mało lub wcale nieznana rzecz, że myśl człowieka jest najpotężniejszą siłą na świecie, siłą twórczą lub niszczycielską, według tego, jaką jest i do jakiego celu jest skierowana. Znamy już z Pisma św. stwórczą moc Słowa: Stań się! Wiemy, że w starożytności i do dziś byli i są ludzie potężnej siły myśli i woli, którzy władali siłami przyrody i czynili je sobie posłusznymi, jeżeli tylko przypomnimy cuda zdziałane przez proroków i świętych, cuda Mojżesza, Jozuego itd.

Słusznie też zawołał Mickiewicz:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze.
Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony!

Także i Słowacki w poczuciu potęgi ducha człowieka woła:

„W każdym ciele leżą niewiadome siły, a w siłach owych anioł, niby zaklęty Duch — gotów się w błyskawicach pojawić...

...Duch taki chce, by
Wielką miłością zbiorową brał ludzi,
Chleby rozmnażał cudem, cofał wody;

Pozwalał sobie w grobie nakryć skałą
I znów wychodził z grobu i brał ciało,
A nigdy nie rzekł, śmiertną czując trwogę:
Śmiertelny jestem naród i nie mogę, —
Bo to nie prawda! Naród nieśmiertelny
Może głód przymusić, może nędzę złamać...”

Znani byli i są aż do dziś, nawet wśród ludu na Śląsku, tak zwani „gromnicy”, którzy przez żarliwą modlitwę i ogromne napięcie myśli i woli ścigali w czasie posuchy deszcz urodzajny lub odpędzali i rozpraszali nadciągające burze i gradobicia.

A więc przepotężne, błogosławione siły twórcze i życiodajne, albo też burzące i niszczycielskie drzenią w każdym człowieku. Od ich użycia dla dobra lub szkody ludzkości zależy pokój, szczęście i harmonja narodów i świata lub też wojna, pożoga, bunt i zawierucha, zgrzyt i zatracenie tak wśród ludzi, jak i w przyrodzie, której nieodłączną częścią jesteśmy.

ST. W.

Esperanto

W lipcu 1887 ukazała się w Warszawie pierwsza broszura w języku esperanckim, wydana przez jego twórcę, dra Łazarza Ludwika Zamenhofa, pod tytułem: „Dro Esperanto. Internacia Lingvo.” Chwila ta uważana jest za początek rozpowszechnionego dzisiaj już znacznie języka międzynarodowego esperanto. Wiele trudności przezwyciężyć musiał autor powyższej broszury, zanim udało mu się wprowadzić w życie wymieniony język światowy. Wystarczy nadmienić, że wszystkie pierwsze manuskrypty, dotyczące esperanta, spalił mu jego ojciec, obawiając się, że dalsze prace nad tym językiem mogą doprowadzić syna do stanu obłąkania. Jednak dzieło młodego Zamenhofa nie miało zginąć. Miał on je w pamięci i już w krótkim czasie zdołał odtworzyć w całości.

Esperanto jako nowy czynnik w dziele zbliżenia i zbratania narodów torowało sobie drogę przez życie, jak wiele innych dobrych przejawów ducha ludzkiego, stopniowo i powoli, ale pewnie, aż z biegiem czasu rozpowszechniło się po całym świecie cywilizowanym. Dziś w każdym państwie kulturalnym ma język ten swoich zwolenników i przyjaciół, lecz jego idea nie została jeszcze wszędzie należycie zrozumiana. Bo czyż esperanto istnieje tylko po to, jak się często sądzi, by ułatwić komunikowanie się narodom rozdzielonym mnogością języków? Przyznać trzeba, że fakt ten sam ma już doniosłe znaczenie i dobrze świadczy o dziele dra Zamenhofa. Zaiste smutny to objaw, że ludzie, dzieci Boga, od niepamiętnych wieków zatracili swój wspólny język! Pycha i egoizm wytworzyły między nimi zapory w postaci różnorodnych języków. Jednakże duch, to dziecię Boże w człowieku, nie przestał, mimo swego upadku, tęsknić za pierwotnym, piękniejszym i łatwiejszym życiem, szukając i próbując różnych dróg i sposobów, aby życie przekształcić na dawny, szczęśliwy wzór. Taka tęsknota obudziła się też u Zamenhofa, pod jej wpływem zaczął on obmyślać sposób stworzenia jednego

wspólnego języka, by zbratać i zjednoczyć ludzkość. Rezultatem jego wysiłków ducha jest — esperanto. Że takimi pobudkami kierował się dr Zamenhof przy tworzeniu tego języka światowego, świadczą najlepiej jego własne słowa: „Uświadamiamy sobie wszyscy bardzo dobrze, że do pracy nad esperantem zachęca nas nie myśl o jego użyteczności, lecz tylko myśl o świętej wielkiej idei, jaką zawiera język międzynarodowy. Tą ideą — my wszyscy wyczuwamy ją doskonale — to braterstwo i sprawiedliwość między wszystkimi narodami.“ Właściwej przewodniej idei w dziele dra Zamenhofs dopatrzyl się także Tolstoj, a mianowicie powiedział on: „Uczyć się esperanta i rozpowszechniać ten język jest bez wątpienia rzeczą chrześcijańską, pomagającą do stworzenia Królestwa Bożego, które jest głównym i jedynym celem życia ludzkiego.“

Zatem istotnym celem esperanta jest przyczynienie się do zbratania narodów i stworzenia Królestwa Bożego na ziemi.

W Polsce drzemie wiele ukrytych potęg Ducha, o których pisali nasi wieszczowie i mesjaniści. Ona też stała się kolebką esperanta, tej jaskółki nowej ery.

Niechaj świadomość, że esperanto jest językiem miłości i braterstwa, oraz zwiastunem lepszego jutra i jedną z dróg do stworzenia Królestwa Bożego na ziemi, przeniknie do głębi ducha wszystkich ludzi dobrej woli. Przede wszystkim życzyć sobie należy, aby pod takim hasłem odbył się Powszechny Jubileuszowy Kongres Esperancki, wyznaczony do Warszawy na czas od 7 do 15 sierpnia 1937. „Jubileuszowy“ będzie Kongres ten dlatego, że w bieżącym roku upływa pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy esperanto „ujrzało światło dzienne“.

Kongres spełni swoje zadanie, jeżeli poza osiągnięciem ogólnego celu, jakim jest uroczyste uczczenie pięćdziesięciolecia istnienia esperanta, zdoła w imię Chrystusa zespolic esperantystów, którzy nań przybędą z wszystkich stron świata i rozbudzić w nich świadomość, iż wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Na Kongresie powinna dominować prawda, że esperanto jest językiem miłości i pokoju, że ma przyczynić się do zbratania narodów i zrealizowania Królestwa Bożego na ziemi. Jeżeli taka będzie myśl przewodnia i tendencja Kongresu, błogosławione będą owoce jego pracy. Wraz z jego uczestnikami i przez prasę esperancką pójdzie dobry zew i zrozumienie sprawy w dalekie zakątki globu ziemskiego.

Zasilmy wszyscy dobrymi myślami mający się wkrótce odbyć Kongres Esperancki, aby spełnił on w całości to wzniosłe zadanie. Znając zaś istotne znaczenie esperanta, uczmy się tego języka i używajmy go do celów, dla których został stworzony. Jest to bowiem droga do „braterstwa i sprawiedliwości między wszystkimi narodami“ oraz „rzecz chrześcijańska, pomagająca do stworzenia Królestwa Bożego“.

✓ Chrześcijaństwo jeszcze się nie zaczęło w całej pełni. Prawdziwa miłość między ludźmi nie była dotąd praktykowana.

Maria Korycka.

Wzrok bez oczu

— Oto człowiek całkiem niewidomy, mimo to wszystko może widzieć — rzecze pan Wight, przedstawiając Henryka Heinrichsona jednemu ze swych przyjaciół.

Słowa jego okazały się najzupełniej słusznymi. Pan Heinrichson zdolny jest widzieć, lub mówiąc wyraźniej, rozróżniać przedmioty, chociaż wzrok utracił w szóstym miesiącu swojego życia.

Urodzony w Norwegii, wychował się w instytucie dla ociemniałych w Genswil-Whisk i po opuszczeniu tego zakładu zajmował się rozmaitymi rzemiosłami, przeważnie zaś robił... miotły. Napisał też książkę pt. „W mroku”.

Praca ta zawiera pewne wytłumaczenie podwójnego wzroku, jaki właśnie autor posiada, chociaż on nie jest w stanie wytłumaczyć sobie tego w sposób zadowalający go, ani też na podstawie praw przyrody.

Człowiek to wykształcony, dość przyjemny gawędziarz i dzięki ciemnym, jakie nosi, okularom, całkiem mu zakrywającym zamknięte oczy, trudno się domysleć, że jest niewidomym.

Ostatnie lat dwadzieścia rzadko używał przewodnika, za wyjątkiem wypadków, gdy się gdzie w pilnym udawał interesie lub w jakiej jeszcze nieznane sobie miejsce. Należy pamiętać, że on jest całkiem niewidomy i świata Bożego od lat czterdziestu dwóch i pół nie oglądał wcale. w szóstym bowiem miesiącu życia wzrok utracił na zawsze.

Mimo to jest on w możności tak samo jak każdy widzący powiedzieć, kiedy dochodzi do nieoczekiwanej na chodniku wyniosłości, może w rogu skrócić na lewo lub prawo i wie, kiedy ma wejść w bramę domu. Doskonale określić może mniej więcej wysokość kamienicy; nie jest w stanie jednak przewidzieć raptownego obniżenia chodnika.

Dlaczego — wytłumaczyć sobie tego nie może. Wiele osób, obserwując jego swobodne orientowanie się, powątpiewa o zupełnej ślepcie; ci jednak, którzy wzrok jego badali, przekonani są, że on nic a nic nie widzi.

Reporter „Herold’a” spędził z nim pewien czas w kantorze pana Whigt’a 102 Washington street i był świadkiem dziwnego w ślepcu jasnowidzenia.

— Znajdując się w pełnym biegu pociągu, opowiadał pan Heinrichson, najswobodniej wyróżniam na drodze słupy telegraficzne i liczę je sobie dla skrócenia czasu lub określenia szybkości jazdy. Naturalnie, nie widzę ich, lecz zgaduję. Jest to swojego rodzaju dotykanie.

Dla rozpoznawczych mych zdolności ślepotą ta nie jest żadną przeszkodą. Nie mogę tego wytłumaczyć, lecz ja nigdy nie pozostaję w zupełnej ciemności; tak w południe, jak i o północy jednakowo jasne otacza mnie światło.

Raz mnie ukuła pszczoła i na chwilę zostałem jakby ogłuszony i nagle ośleplem, a raczej, że tak powiem, w zupełnym znalazłem się mroku, nie nie mogąc wokół siebie rozróżniać ani też odczuwać.“

Wobec reportera wykonane zostało praktyczne doświadczenie tego niewytłumaczonego podwójnego wzroku. Narzucono na głowę niewidomego

ciężkie, grube, zwieszające się ze wszystkich stron sukno i sięgające siedzącemu p. Heinrichsonowi do pasa. Przez owo sukno nie można było kompletnie nic widzieć.

Przed lub za doświadczanym trzymano kij, zmieniając wciąż jego pozycje. Na pytania w rodzaju następujących: „czy kij trzymany jest poziomo czy pionowo, lub w jaki sposób się go trzyma“, siedzący pod suknem dawał szybkie i trafne odpowiedzi, ani razu się nie omyliwszy, często określając pod prostym lub ukośnym kątem trzymaną łaskę.

Doświadczenie to wydało się reporterowi tak niepojętem, że p. Heinrichson pośpieszył z oświadczeniem, że tu nie ma nic nadnaturalnego. „To jest najprostszy przejaw mej zdolności odgadywania“, odparł ślepy, — inaczej tego określić nie umiem. To nakrycie, to zwykła formalność tylko, która nie ma nic do rzeczy.

— Moje wzrokowe czy uczuciowe narządy otrzymują wrażenia nie tą drogą. Nigdy w życiu ani jednego przedmiotu nie oglądałem oczyma, ani cienia jego nawet. Na dowód mych słów niech mnie pan wprowadzi do całkiem mi nieznanego pokoju, w którym nigdy moja noga nie postąpiła i o którym nigdy nie słyszałem. Gdyby w nim nie było ciemno, określę Panu najdokładniej jego rozmiary. Ścian nie będę dotykał, niczego nie ruszę, nic nie będę widział, lecz wskutek jakiegoś dziwnego prawa odgadywania rozpoznam kształt i wymiary pokoju.

— Raz, pamiętam — opowiadał on — udałem się do New Yorku i tam zaszedłem do kantoru mego Briks'a na Union Square. Zebrało się u niego kilka osób i cały wieczór przegawędziliśmy wesoło. Przewodnika dnia tego z sobą nie miałem.

Briks, wychodząc z biura, zaprosił mnie do siebie na noc i pytał, czybym trafił do jego domu. Odrzekłem, że skoro zechce mi opisać marszrutę, to powinienem trafić. Wszyscy obecni parsknęli śmiechem. Zrobiono zakład, a ja udałem się tam pieszo. Kilku postępowało za mną również pieszo, reszta jechała powozami.

Podążyłem prosto ku domowi Briks'a; przebywszy znaczną przestrzeń, ani razu drogi nie zmyliłem. Zbliżywszy się przed dom, w którym mieszkał Briks, rozpoznałem go wybornie; nie widziałem go co prawda, lecz odgadłem, przeczułem i zakład został wygrany.

Uczę się u p. Wight'a stenografii, a ponieważ słuch mam wyborny, to mam nadzieję, że stanę się biegłym stenografem.

Początkowo pisałem z trudnością, dziś jednak piszę już bardzo wprawnie.

— Czy wiecie panowie — odezwał się p. Wight — że jeżeli przed nim tu stanę i zacznę palcem wskazującym tu kreślić w powietrzu litery, to on będzie w możności powiedzieć, jakie to litery i przeczyta napisane w ten sposób wyrazy.

— Zróbże pan to doświadczenie — zawołano zewsząd.

— Z całą przyjemnością — odparł uśmiechając się p. Heinrichson. Następnie jeden z obecnych zaproponował nakryć głowę niewidomemu, chociaż o ślepotcie jego wcale nie wątpił.

— Bardzo dobrze — zgodził się ten ostatni i sukno znowu pojawiło się

na scenie. Pan Wight zaczął energicznie palcem przecinać powietrze, kreśląc litery.

— Pan mnie zapytujesz — powiada Heinrichson, unosząc sukno dla nabrania powietrza — czy mogę widzieć, co piszesz. Otóż odpowiem ci na to, że nie widzę, lecz wiem, co piszesz.

Ktoś dopatrujący się w tym mistyfikacji poprosił, by mu wolno było napisać parę wyrazów na kawałku papieru, które p. Wight powtórzy palcem kreśląc w powietrzu; skoro i wtedy p. Heinrichson odczyta, mając oczy związane, to doświadczenie będzie w takim razie ostatecznie przekonywujące.

— Owszem, musimy stanowczo zrobić to doświadczenie — odrzekł niewidomy.

Wtedy ów, który podniósł omawianą kwestię, wyrwał z notesika kartkę i skreślił na niej słowa:

— Jakie są nasze przekonania polityczne?

Pan Wight zakomunikował je ślepemu napowietrznym pismem. Nie dokończył jeszcze ostatniej litery, kiedy p. Heinrichson klasnął w dłonie, roześmiał się na cały głos i zawołał:

— Ależ naturalnie republikańskie!

— Wiedźcie o tym panowie — mówił dalej p. Heinrichson — iż macie przed sobą niepospolitego łyzwiarza. Mknąc po lodzie doskonale spostrzegam na jego powierzchni wszystkie nierówności i chropowatości, które skrupulatnie omijam. I im szybciej lecę, tem lepiej widzę. Chociaż nie powiem, żebym widział w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz odgadam, czy coś w tym rodzaju. Wyraźnie mi się to przedstawia i wybornie wszystko rozróżniam.

— A czy pan zawiodłeś się kiedy na tym swym, swego rodzaju, wzroku?

— Przenigdy! Pewnego razu w istocie omyliłem się, lecz to w taki wypadło sposób. Znajdowałem się na Prairie du Chien, gdzie dostałem poważną sumę za sprzedane sześćset tuzinów mioteł. W nocy wydało mi się, że chcą mnie obrabować. Widziałem, jak wszedł do pokoju rabuś z nożem w rękę i pistoletem. Leżałem spokojnie.

Sięgnąwszy pod poduszkę, wydobyl on stamtąd pugilares z pieniędzmi i drapnął. Z krzykiem rzuciłem się za nim.

Niedługo cały dom stanął na równe nogi. Opowiedziałem, że mnie obrabowano, po rabusiu nie było już jednak ani śladu. Po śniadaniu przyszło mi na myśl, czy ów rzekomy rabunek nie był poprostu snem? Wróciłem do swego pokoju i znalazłem pugilares w tym miejscu, gdzie go położyłem, w nim zaś wszystkie co do grosza pieniądze.

Z p. Heinrichsona niepospolity człowiek i jeżeli podwójny wzrok — jest tylko szluzką, to wykonuje on ją z niezwykłą zręcznością, — powiada gazeta Chicago Herold, z której czerpiemy niniejszą relację.

(„Dziwy Życia“.)

Chociaż ludzie nie wiedzą, co to jest Dobro, lecz mają je w sobie.

Konfucjusz.

Post jako środek leczniczy

Medycyna ludowa zna od wieków lecznicze działanie postów. Nie zna się ona na różnych mniej lub bardziej skomplikowanych dietach, ale każe po prostu pościć i to nie tylko ludziom chorym na zapalenie płuc lub na grypę, ale również, a właściwie przede wszystkim tym, którzy cierpią na artretyzm, „łamanie“, otyłość, leniwe trawienie i wszelkie zaburzenia żołądkowo-jelitowe, przewlekłe choroby wątroby i nerek.

Nakazy periodycznych postów znajdziemy w wielu religiach. Nie należy sądzić, że posiadają one znaczenie czystego rytuału, ale pamiętajmy o tym, że posiadają one w tym wypadku niezaprzeczoną wartość higieniczną, podobnie jak nakazy kąpieli, czystości ciała lub sporządzania potraw.

Jakież jest działanie postów?

W przebiegu chorób gorączkowych posty, a raczej zbliżona do nich dieta pozwala uniknąć przeładowania żołądka i jelit pokarmem, który w danych warunkach jest trudno strawny i mógłby być szkodliwy. W przebiegu artretyzmu, chronicznego reumatyzmu, złej przemiany materii, kamicy, przewlekłych chorób wątroby i nerek itp. posiadają periodyczne posty pierwszorzędne znaczenie w oczyszczaniu organizmu z trujących resztek przemiany materii. W czasie postu zostaje po prostu organizm wypłukany z pozostałych i nieobojętnych dla zdrowia produktów przemiany materii. Post taki nie musi być zupełnie ścisły, może się np. ograniczyć do kilku szklanek lekko osłodzonej herbaty, kilku pomarańczy, dobrze rozgotowanych dojrzałych jabłek z dodaniem cukru i soku cytrynowego, sucharków, jednej lub dwóch porcji kleiku. Taki post, włączany periodycznie raz na tydzień, np. w piątek, posiada znakomite działanie lecznicze zwłaszcza u osób starszych i oddziałuje dodatnio na nasz stan duchowy.

Ludzie ciężiej fizycznie pracujący mogliby poza tym zjeść trochę grysiku lub ryżu, albo kwaśnego mleka z dobrze duszonymi ziemniaczkami z masłem lub kaszą hreczaną.

Osoby starsze i osłabione powinny z poszczeniem nie przesadzać. Na ogół jednak nawet osoby podeszłego wieku znoszą post znakomicie, zwłaszcza w przebiegu niektórych chorób żołądka i jelit stwierdzić można znakomite, wprost natychmiastowe działanie lecznicze postu. („Amer. Echo“.)

Dieta hamuje rozwój raka

Dr A. Lorand z Karlsbadu pisze na temat zapobiegania rakowi przez dietę co następuje:

„Od dawna już uważano, że obfite spożywanie mięsa sprzyja powstawaniu raka, podczas gdy choroba ta jest rzadkością u osób, stosujących vegetarianizm. W każdym razie owocowy tryb życia odgrywa pewną rolę, czego najlepszym dowodem jest stosunkowa rzadkość raka w Japonii.

Poza tym odgrywa również rolę codzienna ciepła kąpiel, używana niemal przez wszystkich obywateli tego lubiącego czystość narodu. Wreszcie może

warto wspomnieć swego rodzaju jarzynę morską, spożywaną przez Japończyków, a zawierającą dużo jodu, co pobudza działalność gruczołu tarczycowego.

Jeżeli chodzi o mięso, to lepsze jest miękkie, łatwostrawne mięso młodych zwierząt, natomiast unikać należy tłustego mięsiwa*), ponieważ ono utrudnia trawienie i wzmacnia znacznie proces gnilny w kiszki. Szereg lekarzy przypisuje tłuszczom zgubny wpływ w sensie pobudzania do rozwoju tkanki rakowej, podkreślając jednocześnie, że tłuszcz roślinny jest doskonałą ochroną przeciwko tej chorobie.

Cieężko strawnego pożywienia, zawierającego wiele włókien roślinnych, powinny unikać przede wszystkim osoby starsze, posiadające zmniejszoną sekrecję kwasu solnego. Unikać należy również bardzo mocno solonych potraw.

Sól w większych ilościach działa podniecająco na tkanki nie tylko skóry, ale również błon śluzowych.

Natomiast czosnkowi raczej przypisać można pewne właściwości ochronne, ponieważ pobudza on do wydzielania kwasu solnego, a jednocześnie działa on dezynfekująco na kiszki. Jest więc bodaj czymś więcej, niż dziełem przypadku, że w krajach, w których rak występuje najrzadziej, a więc w Chinach i w Serbii, czosnek jest bardzo często składnikiem pożywienia.

Z drugiej strony przy diecie zwracać należy uwagę na zwalczanie obstrukcji, której towarzyszy zawsze wzmożony proces gnilny w kiszki. W tym kierunku ważne jest również spożywanie codziennie przynajmniej pół kwarty maślanki, zsiadłego mleka lub jogurtu. Bardzo pożyteczne są również kuracje winogronowe i jabłkowe. Znaczna ilość kwaśnych jabłek likwiduje np. przykrą woń stolca, świadczącą o nadmiernym procesie gnilnym w kiszki. Wiemy z doświadczenia poza tym, że przykre uczucie palenia znika po spożyciu 1—2 kwaśnych jabłek, co wskazuje na zbawienne działanie tego owocu przy złym funkcjonowaniu żołądka.

Walka z obstrukcją powinna się jednak odbywać nie za pomocą energicznych środków przeczyszczających, które jednocześnie osłabiają system mięśniowy kiszki, ale drogą głębokich irygacji, które nawet wzmacniają kiszki, a przy tym doskonale je oczyszczają.

Na zakończenie godzi się jeszcze wspomnieć o konieczności apetycznego przyrządzania potraw podług wszelkich zasad sztuki kulinarnej. Nie wolno zapominać, że ordynarnie spreparowane potrawy, przesolone, zbyt gorące, ze zbyt twardego i tłustego mięsa, szczególnie niewystarczająco przeżute, przyspieszają powstanie raka, szczególnie oczywiście u osób do tej choroby skłonnych.“

Powyższe uwagi dr. Loranda posiadają zresztą ogólne znaczenie nie tylko dla ludzi skłonnych do raka, ale również dla każdego kto chce jak najdłużej cieszyć się zdrowiem i uniknąć zaburzeń organów trawienia i przemiany materii.

Szczególniej wskazane jest, żeby osoby medialne jak najbardziej unikały pożywienia mięsnego, a jeśli się już tak złoży, że wypadnie im spożyć mięso, to trzeba przynajmniej przed tym na chwilę skoncentrować myśli i wyłączyć

*) Przede wszystkim wieprzowiny (Przyp. Agni P.).

z niego szkodliwy magnetyzm zwierzęcy, co najlepiej udaje się z mięsem cie-
lącym i rybami. O podłożu tworzenia się raka pisałam na innym miejscu
i jeszcze do tej sprawy powrócę, jak i do wpływu odżywiania się na nasze ciała
fizyczne i astralne.

Agni P.

Głosy czytelników

Kochana!

Piszę do Ciebie, bo mi jest czegoś ogromnie smutno na świecie; czuję się,
jak gdybym nie miała nikogo bliskiego. A przecież mam ich dosyć dużo, mam
wielką rodzinę, siostry i braci, lecz z nimi nie czuję się dobrze.

Chcę Cię się też zapytać, co to wszystko znaczy: Od jakiegoś czasu dostaję
dużo myśli, że mam coś pisać. Nie chciałam się zastosować do tych myśli, więc
jednej nocy we śnie ujrzałam, jak duży palec wskazywał mi na papier i podawał
myśli: „pisz“! Drugiego razu przyszedł napływ myśli i słyszałam głos: „Pisz,
pisz“! — „Co pisać“? „Pisz modlitwy, pieśni, poezje!“

Pytam się więc Ciebie, co Ty o tym myślisz. Jeżeli widzisz, że mam pisać,
to będę pisała. Wcale nie chciałam się do tego stosować, bo przecież ani nie
umiem tak dobrze pisać, lecz napływ myśli nie daje mi spokoju, więc zaczęłam
trochę pisać tak, jak mi kazano. Posyłam Ci kilka wierszy; przejrzyj je i napisz,
co o nich myślisz.

Napisz mi, dlaczego się tak czuję, jak gdybym była w lesie, a ci ludzie,
którzy są około mnie, wydają mi się, jak te martwe jesienne drzewa w lesie,
bez liści i zieleni. Staram się jednak pogodzić ze wszystkim, bo to, co było
kiedyś ciężkie do zniesienia, dzisiaj już mnie wcale nie razi.

Pozdrawiam Cię serdecznie i wierzę, że się kiedyś zobaczymy.

A. J., Chicago.

* * *

Bóg z Tobą!

Błogosław tę tęsknotę, ten dziwny smutek, jaki Cię nawiedza. Nie wiesz,
Kochana, jaka w tym jest siła! Wraca Ci Twoja energia duchowa, lecz w jakich-
że nieraz chmurach kłębi się naokoło Ciebie! A jednak te chmury kryją dla
Ciebie życiodajny deszcz, życiodajną rosę.

Zrywaj te chmury! Wyciągnij ramiona jak najwyżej i najszerzej, zerwij
się do lotu w wielkiej wierze i miłości do Boga, do pięknego świata ducha!
Tęsknij za lepszą przyszłością, tęsknij tęsknotą głęboką, spokojną, radosną!
Zerwią się chmury, opadną nawet silniej na Ciebie, niżeli dotąd opadały. Ale
pamiętaj, że gdy Cię nawiedzi ta tęsknota, smutek, masz te cierpienia dobrze
przebyć, przekształcając je na jasny płomień ducha.

Budzą Cię niewidzialni opiekunowie i polecają Ci pisać. Pisz więc Kochana,
w ten sposób bowiem pomagają Ci dobre duchy przekształcać Twoją energię
ducha. Są chmury, ale nie masz w nich nawet konturów elementarów, ni ża-
dnych miazmatów myślowych. Rozpłynęły się. Nie dajesz im już dłuższy czas
prawa istnienia, prawa życia i wampiryzowania Cię. Nie ma ich, ale to, co z nich
pozostało, trzeba przeistoczyć. Módl się, Kochana, w takich chwilach lub śpiewaj,
śpiewaj chociażby przez lzy! Niech rozśpiewa się Twój duch na chwałę Bożą
i niech go lzy zmywają! Niech mocą pokory, wzruszenia i miłości przeistaczają
te chmury na ożywczy deszcz, który pobudzi do wzrostu Twojego ducha!

Ludzie wydają Ci się, jak jesienne drzewa. Tak moja Kochana, bo patrzysz
na nich przez tę swoją mgłę duchową, przez ogrom aż dławiącej Cię siły ducha.
Dławiącej, bo nie umiesz jej jeszcze przetwarzać w takiej mierze, jak przyplywa.
A dokoła tych ludzi, na których patrzysz, kłębią się także otaczające i ich chmu-
ry. Trzeba Ci się połączyć z wielkim Światłem ducha, trzeba zwrócić się do Nie-
go z całym wysiłkiem, jak kwiat do słońca, jak dziecię do Ojca, pokornie, a jed-
nak ufnie. Stamtąd przyjdzie moc, ukojenie.

Ponad Twoimi chmurami świeci słońce. Twoje ręce są dość potężne i mo-
żesz sięgnąć nimi aż poza krawędź chmur, rozerwać je, ściągnąć do siebie tyle

promieni słonecznych, żebyś ich miała dosyć i dla innych, gdy zagoisz i ogrzejesz subtelniejsze swe ciała ducha.

Rodzinę zdaj na wolę Bożą! Nie staraj się jej przekonywać o sprawach ducha. Jesteś jeszcze zbolala, a chłodny wiew myśli jeszcze bardziej Cię rani i w goryczy zpów ich ranisz swoimi słowami. Gdy otoczy Cię fala powracającej energii, to chociażby wionęło z nią i większe przygnębienie, staraj się wówczas raczej być niema dla innych, a głośną w śpiewie, modlitwie. Przesyłam Ci nasz skromny Śpiewniczek, mam nadzieję, że znajdziesz w nim dobre myśli, które przyniosą Ci ulgę w chwilach smutku, tęsknoty. Śpiewaj sobie w myślach lub głośno, chociażby przy pracy. Ale jeżeli chcesz się dobrze wzbogacić duchowo, to szukaj w takich chwilach osamotnienia. Dobrze znaleźć się wówczas na łonie natury i to najlepiej samotnie; jeżeli chwile tęsknoty i smutku wzmogą się wieczorem, spójrz w gwiazdy, spójrz na szeroki nieboskłon i rozmawiaj z Bogiem, z Chrystusem, z aniołami, wypowiadaj się, użal, pociesz.

I w dzień, kiedy najdzie Cię jakaś przygniatająca myśl, spójrz gdzieś w dal, staraj się uświadomić sobie, iż wszystko doczesne przemienie, a czeka nas wielka, piękna wieczność i powtarzaj sobie choćby po wielokroć: Niech się dzieje wola Boża! Zapamiętaj wówczas łatwiej nad chaosem myśli i łatwiej się zorientujesz, jak, co i gdzie uczynić, powiedzieć, aby było dobrze.

Gdy ogarniać Cię będzie smutek, tęsknota, a wśród tego kłębić się zaczniesz i żal do tych, co Cię skrzywdzili, lub jakakolwiek niechęć do życia i ludzi, możesz ten przykry nastrój rozprószyć również pracą fizyczną, czy to w domu, czy w ogrodzie. Zaśpiewaj sobie przy tym coś wesołego, a kiedy Ci się w duszy rozpogodzi, wtedy możesz już z należytyim skupieniem zaśpiewać i pieśń podnioslejszą.

Kiedy żal Cię ominie, nie czekaj na wołanie Twego ducha opiekunczego, ale sama weź ołówek lub pióro i przelewaj na papier napływające Ci myśli. Bądź pewna, że jeżeli w takich chwilach zechcesz się z dobrymi duchami połączyć, zawsze się do Ciebie z chęcią jeden lub drugi zbliży i będzie Ci podawał myśli.

Możesz codziennie zasiadać do pisania na pół godziny, lub dłużej. Pisz, co Ci przyjdzie na myśl, choćby to były zrazu własne Twoje wołania w przestworza. Prawdopodobnie w odpowiedzi na Twoje pytania zaczną Ci od opiekunów przyplwać myśli i taka pisemna rozmowa z nimi da Ci wiele radości. W pisaniu tego rodzaju pamiętnika znajdziesz ulgę dla zbolalej duszy.

Napłynęło mi ostatnimi czasy więcej podobnych listów, że istoty niewidzialne nawołują we śnie czy na jawie: „pisz!”, „módl się” lub „czyń dobrze!“. Zjawiska takie będą się pomnażały, gdyż zasłona między tym, a tamtym światem staje się stopniowo coraz cieńsza. Nieraz przysyłają mi Czytelnicy próbki wierszy, pisanych w takich chwilach pod naporem wracającej im energii. Forma często nieudolna, więc trudno je umieszczać w Hejnale, niemniej nie odradzam im pisanie wierszy, znajdują w tym bowiem sami ulgę i mimo usterek formy czytamy je nieraz ze wzruszeniem, takie z nich wionie szczere uczucie.

Jeden z wierszy, któreś mi przysłała, zamieszczam poniżej jako przykład takiej serdecznej, choć prostej i nieuczzonej spowiedzi budzącej się duszy.

Dzwony, jakie słyszysz, to dźwięki Twojej aury przy przyplwywie sił ducha. Dobre duchy rozdzwaniają ją swoją aurą, łącząc Cię z dźwiękami kosmosu i złączyc pragną jak najbardziej z dzwonem Chrystusowego Kościoła, z muzyką przestworzy, wszechświata i zbawczą siłą Chrystusową.

A. P.

ZE SNU SIĘ BUDZĘ...

Ze snu się budzę, podnoszę głowę,
I słyszę dzwon Kościoła,
Dzwon ten zwolna kołysze się,
Na Anioł Pański mię woła.

Przecieram oczy i słucham dobrze,
Czy czasem słuch mnie nie łudzi,
Nie, ty słyszysz dobrze,
To Anioł Pański Cię budzi.

Dzwon ten dzwoni na wielkiej wieży
Kościoła Chrystusowego,
Więc pośpiesz się, by nie było późno
Na Anioł Pański do niego.

A. J.

Światowy konkurs na temat powsz. rozbrojenia

W ostatnich dniach nadesłano nam warunki konkursu, który świadczy, iż myśl o ustanowieniu pokoju powszechnego unosi się nad ludzkością, prac coraz silniej ku realizacji — tym silniej, im większe zamieszanie i nienawiść wzajemną usiłują wśród narodów wywoływać moce złe.

Konkurs rozpoczął się 1 listopada 1936; szkoda, że dowiedzieliśmy się o nim dopiero teraz. Trwa jednak do 1 maja 1937, a więc jest jeszcze miesiąc czasu na nadsyłanie odpowiedzi, o ile ktoś z naszych Czytelników zechce w nim wziąć udział.

The New History Society (Towarzystwo Nowej Historii) w New Jorku ofiarowuje sumę pięciu tysięcy dolarów mieszkańcom całego świata za najlepsze odpowiedzi, zawierające najwyżej dwa tysiące słów na temat nast.:

„Jak ludy na ziemi mogą zrealizować rozbrojenie powszechne?”

Pierwsza Nagroda światowa — tysiąc dolarów.

Druga Nagroda światowa — sześćset dolarów

Trzecia Nagroda światowa — czterysta dolarów.

Sześć nagród kontynentalnych po dwieście dolarów każda, będzie przyznanych za najlepsze odpowiedzi z Europy, Azji, Afryki, Australii i Nowej Zelandii, Meksyku, Ameryki Środkowej i Ameryki Południowej, Ameryki Północnej.

Tysiąc osiemset dolarów jako Nagrody narodowe, po pięćdziesiąt dolarów każda, ma być rozdzielone między uczestników z różnych krajów, przy czym każdy kraj może otrzymać więcej niż jedną nagrodę, wedle indywidualnych wartości przysłanych odpowiedzi.

Uzasadniając potrzebę takiego konkursu, głosi odezwa:

„*New History Society*“ (Towarzystwo Nowej Historii), które już badało opinię publiczną młodzieży Stanów Zjednoczonych, Europy, Azji, Ameryki Południowej i Środkowej, Meksyku, Indyj Zachodnich, Afryki, Australii, Kanady i Nowej Zelandii na temat „*Pokoju Powszechnego*“, „*Stanów Zjednoczonych Świata*“, „*Odrodzenia społecznego*“, „*Religii powszechnej*“ i „*Rozwoju wzajemnych stosunków harmonijnych wśród ras kuli ziemskiej*“ — stawia sobie za zadanie obecnie zorganizować plebiscyt światowy, który pozwoli wszystkim ludom wypowiedzieć się swobodnie na temat regularnej rzezi, jaką jest wojna. Szatan Wojny unosi się znów nad horyzontem, przez swój kult i swoje hymny hipnotyzując sumienie ludów.

Jedna, jedyna moc może nad nim zatriumfować i wygnać go na zawsze:
Zjednoczona wola ludów ziemi!

Warunki konkursu:

1. Konkurs otwiera się z dniem 1 listopada 1936, a kończy się 1 maja 1937.

Data ta oznacza ostatni dzień, w którym odpowiedzi będą mogły zostać nadane na pocztę w którejkolwiek stronie świata.

2. W konkursie mogą brać udział wszyscy bez wyjątku, bez różnicy wieku, rasy, narodowości ni religii, bez względu na przynależność do akademij, albo stopień wykształcenia.

3. Manuskrypty:

a) Odpowiedzi zawierać będą najwyżej 2000 słów.

b) Odpowiedzi winny być oryginalne, jeszcze nie publikowane, napisane specjalnie z powodu tego konkursu.

c) Powinny być napisane na maszynie w liniach o odstępach podwójnych, po jednej tylko stronie arkusza. Imię i nazwisko autora powinno figurować zarówno na stronie tytułowej, jak i na prawo u góry na każdej nowej stronie.

d) W wypadku, gdzie nie możnaby zdobyć maszyny, Towarzystwo Nowej Historii przyjmie odpowiedzi wypełnione pismem wyraźnym i czytelnym, w którym każdy wyraz i każda litera będzie łatwa do odcyfrowania. Nie uwzględnienie tego warunku może pociągnąć za sobą nie przyjęcie w poczet uczestników konkursu.

e) Nie przyjmie się więcej, niż jedną odpowiedź od kandydata.

f) Każdy kandydat dołączy oprócz oryginału jedną kopię swej odpowiedzi.

g) Każdy manuskrypt będzie oznaczony słowami: „Prize Competition“.

h) W żadnym wypadku rękopisy nie będą zwracane. Kandydaci zechcą więc zachować kopię w swym posiadaniu.

i) Ze względu na ogrom pracy, związany z tym przedsięwzięciem, zalecone jest usilnie, żeby uczestnicy nadsyłali odpowiedzi jak najszybciej.

4. Języki:

a) Odpowiedzi mogą być pisane bądź po angielsku, bądź po francusku, niemiecku, holendersku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, chińsku, japońsku, rosyjsku, arabsku, lub persku.

b) Odpowiedzi, napisane w języku innym, niż wyżej podano, albo w dialekcie, muszą być zaopatrzone w tłumaczenie angielskie albo francuskie. W tym wypadku nie będzie trzeba posyłać dwóch kopij oryginału, tylko dwie kopie tłumaczenia.

5. Kwestionariusz.

Do manuskryptu powinien każdy z uczestników dołączyć wypełniony kwestionariusz, po który zwrócić się należy uprzednio pod adresem, podanym niżej pod 7.

6. Ogłoszenie przyznanych nagród:

a) Przyznanie nagród odbędzie się w jesieni roku 1937.

b) Manuskrypty nagrodzone będą opublikowane w prasie, a także w „New History Society“.

7. Manuskrypty należy przysyłać pod adresem:

The New History Society — World Competition
132 East 65th Street
New York, N. Y., U. S. A.



Fotografowanie myśli faktem dokonany.

W tych dniach odbył się w wielkiej sali wykładowej wiedeńskiej kliniki psychiatryczno-neurologicznej odczyt docenta uniwersytetu w Innsbrucku — dra H. Rohrachera, który stał się pierwszorzędną rewelacją świata naukowego.

Uczony austriacki mówił na temat pasjonującego zagadnienia, a mianowicie przedmiotem jego enuncjacji były wyniki ostatnich badań nad funkcjonowaniem ludzkiego mózgu.

W r. 1883 — rozpoczął mówca — wiedeńska akademika nauk otrzymała list od ówczesnego profesora psychologii na uniwersytecie wiedeńskim — list, który nie traktowano wówczas poważnie. W doniesieniu swym profesor psychologii stwierdził, że jego zdaniem mózg ludzki wysyła pewnego typu fale elektryczne, które stoją w bezpośrednim związku z procesami myślenia. Lecz, jak wiadomo, nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.

Odkrycie profesora wiedeńskiego uniwersytetu z roku 1883 poszło w zapomnienie i dopiero badania innego uczonego, prof. Bergera z uniwersytetu w Jenie, potwierdziły słuszność tych przypuszczeń. Mianowicie prof. Berger dokonał w r. 1924 następującego eksperymentu: badając pewnego człowieka, który na skutek wypadku uległ poważnym zranieniom czaszki, połączył jego mózg z elektrodami i eksperymentalnie stwierdził, że mózg ludzki emituje fale elektromagnetyczne, które po pewnym wzmocnieniu można przedstawić graficznie w formie linii krzywej.

Odkrycie prof. Bergera stało się rewelacją. Nie można było już wątpić, że procesy, zachodzące w mózgu człowieka, dadzą się rysować. Obecny stan badań ustalił, że mózg ludzki emituje dwa gatunki fal — które, jak zaznaczył docent Rohrer, — określają uczeni jako fale „alfa” i fale „beta”. Fale alfa wykazują około 8—12 drgnień na sekundę, natomiast fale beta osiągają do 1000 drgnień na sekundę.

Fale alfa odpowiadają stanom bierności. Występują one najwyraźniej przy stanach pasywnych, a więc w okresie snu, a przede wszystkim w czasie zasypiania. Nikną one dopiero przy głębokiej narkozie.

Uczony z Innsbrucku sporządził specjalny aparat filmowy do fotografowania fal myślowych ludzkiego mózgu, a zdejmując je przez lupę czasozmienną, zbadał dokładnie wszystkie poszczególne fazy drgnień. Na podstawie tych studiów kinematograficznych udało mu się ustalić, że fale beta odpowiadają czynnościom myślowym mózgu.

W czasie badań żywych ludzi skomplikowaną aparaturą swego pomysłu — docent Rohrer zauważył, że wystarczy zapytać badanego, ile jest 16 razy 13, aby w tym samym momencie fale alfa zniknęły, a na ich miejsce pojawiły się fale beta o wysokiej cyfrze drgań. — W ten sposób stwierdzono eksperymentalnie, że falami myślenia są fale beta.

Odczyt znakomitego uczonego z uniwersytetu w Innsbrucku wzbudził zrozumiałe zainteresowanie nie tylko w świecie specjalistów. Są to przecież pierwsze kroki, zmierzające do wyświeślenia największej tajemnicy świata organicznego do zrozumienia największego cudu, jakim jest myślący mózg człowieka.

(I. K. C. 50/1937.)

Królewski poemat.

Dr Kazimierz Krobicki umieszcza od czasu do czasu w „Kuryerze Literacko-Naukowym” swoje prace z dziedziny krytyki literackiej, nacechowane głębokim znawstwem przedmiotu oraz iście współtwórczą intuicją. Interesują go przede wszystkim problemy irracjonalne w literaturze polskiej i podchodzi do nich jako uczony krytyk współczesny, ale zarazem jako dusza głęboko mistyczna, niesłychanie wrażliwa na wszystkie wloty Ducha polskiego. Czuje się najwyraźniej, że autor nie dysekuje omawianych dzieł czy zagadnień, ale ujmuje je w pieśczośliwe dłonie i rozsnuwa przed nami najcudowniejsze ich blaski — patrzy na nie nie chłodnym tylko rozumem, ale i głęboko czującym sercem. Z prawdziwą radością chwytam za każdy numer „Kuryera Literacko-Nauk.”, w którym widnieje nazwisko dr. Krobickiego — i nigdy nie doznałam zawodu. Toteż uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę naszych Czytelników na prace tego uczonego, tak zdrowym owiane mistycyzmem i tak szczerym tchnące kultem dla myśli transcendentnej polskiej.

Ostatnio w Kur. Lit. N. z dn. 8 marca br. ukazał się jego artykuł p. t. „Królewski poemat” — w 90-lecie I Rapsodu „Króla-Ducha”. Trudno się wstrzymać od przytoczenia z niego choć kilku ustępów:

„...Rozprawić się tu musimy od razu z zapytaniem sceptycznym, pytaniem człowieka dzisiejszego: cóż nam z tego dziś przyjdzie, że przed 90 laty nierealny, zatopiony w swoim świecie marzeń mistyk wydał swoje ostatnie dzieło, a właściwie pierwszy jego fragment? Jakąż posiada ono dziś siłę atrakcyjną, jakie znaczenie dla nas poruszających się jedynie w świecie realnym, zmuszanym do twardej, wyczerpującej pracy na naszej ziemskiej platformie?!

Istotnie zdawałoby się pozornie, że „Król-Duch” to dziś pozycja tylko historyczna z okresu dawno przebrzmiałego, zwanego romantyzmem — zajmująca raczej fachowców-badaczy, tych „molów książkowych”, nie rozumiejących — jak to błędnie naukowcom zarzucają — uroków życia i naszego nowego świata.

Po namyśle jednak pogląd taki musimy uznać za jednostronny. Cóż z tego, że dzisiejszy świat idzie w innym kierunku? Czy naprawdę atoli nie ma dziś miejsca na żadne marzenia i fantazje? Czyż dusza ludzka nie jest jedna i ta sama przez cały ciąg wieków mimo różnych prądów i epok, czyż w swej najskrytszej głębi nie chowa ona jakiegoś własnego sanktuarium, zamkniętego dla innych na siedem pieczęci? A świat znów, tych tajemniczych objawów życia duszy, czyż nie zmusza człowieka do refleksyj na temat jakiejś zupełnie nieznanej a czasem nieprzeczuwalnej tajemnicy, tkwiącej w nim samym?

I tu właśnie otwiera się pole dla poezji, wszelkiej sztuki, fantazji i filozofii. Jest to przecież odwieczne, nigdy nie wysychające źródło duchowe, bez którego wody ożywczej życie człowieka nie miałoby żadnej wartości. Przecież każda nasza śmielsza myśl, każda hipoteza, nie mówiąc nawet o zwykłych, codziennych marzeniach — łąduje w świecie irracjonalnym, a przynajmniej o niego zahacza.

Najwyższym zaś wzlotem irracjonalizmu stał się nasz romantyzm. To olbrzymia góra, święty Synaj, którego szeroka podstawa tkwi w twardym gruncie, a szczyt zatonął w błękitach. A na szczycie tym płonie wieczny ogień, błyskawice zaś objawiają prawdy, na które w języku ludzkim nie ma głosu...

Jednym zaś z najpotężniejszych dzieł naszego romantyzmu, najdoskonalszym wcieleniem jego podstawowych elementów — to przecież właśnie — „Król-Duch”. Dlatego dzieło to jako ucieczka od rzeczywistości, jako najczystsza krynica natchnień, wzmacniająca nadwątlone w walce życiowej siły — będzie miało zawsze swych zwolenników. I to nawet tym gorliwszych — choć często ukrytych — im epoka jest bardziej „pozytywna”...

Tu następuje przejrzysty rozbiór treści „Króla-Ducha”, tego „niesamowitego pamiętnika”, który dr. Krobicki charakteryzuje następująco: „...nie człowiek w ciele, ale jakiś duch (mówi tu) w pierwszej osobie — o swoim życiu na ziemi. A więc to jakiś upiorny, makabryczny, krew w żyłach mrozący pamiętnik... I snuje się ta niesamowita opowieść przez mgłę wspomnień, przez ból serdeczny, przez lzy okrutnego cierpienia, a równocześnie już przez półśmieszei wieczystej wyrozumiałości... A każda precudna strofa, każda dalsza symfonia muzyczną przepojona oktawą wprowadza nas coraz głębiej w zaczarowaną krainę zaświatowej wiedzy...”

„...Cały poemat jest biografią, ale nie tą zwykłą, ziemską, lecz rzuconą na tło wieków. To dzieje ducha naczelnego, wcielającego się kolejno w różnych historycznych królów Polski. Jest to więc nie tylko biografia kosmiczna, ale i historia naszego narodu, pojęta mistycznie jako dzieje panowania wybitnej jednostki w ciągu wieków.

Kimże jest ten „Król-Duch” — Her — Popiel — Mieczysław — Bolesław Śmiały? Ze wszystkich tekstów wynika niezbicie, że duchem tym ma być — sam poeta...

...A któż jest ten drugi, wielki antagonistą i przeciwnik? Ów Zorian — Piast — (może Chrobry) — wreszcie św. Stanisław?

Któż to tak bardzo zajął i zapełnił całe życie Słowackiemu, uświadomił mu „wodzostwo narodu” — podniecił mimowoli do rywalizacji, a równocześnie tak imponował mu potęgą ducha, iż tak bardzo mu było trudno się z nim mierzyć? Jedną może być tylko odpowiedź: To „Wielki Pierwszy” — Mickiewicz. Nikt inny nie mógł być św. Stanisławem (a w „Zawiszy Czarnym” — Jagiełła).

Któż wreszcie może być ową „Umiłowaną” towarzyszką wieczną, Wanda — Dobrawa — Swentyną?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, najdłużej zatrzymuje się autor nad postacią matki Słowackiego, w czym intuicja jego zgodna jest ze stanem rzeczy, jaki stwierdza drogą jasnowidzenia Agni P.:

„...w zadumach mistycznych utożsamiał jedyną najbliższą istotę kobiecą, matkę, z tą legendarną „połową duszy” — towarzyszką wieczną, która może w ostatnim wcieleniu reinkarnowała się jako jego rodzicielka”.

W dalszym ciągu porusza autor myśl, iż „Król-Duch” — to „Dziady”, oparte w całej swej konstrukcji formalnej na prasłowiańskim obrzędzie — przypominając, iż tezę tę rozwinął szerzej w artykule „Czas przypomnieć ojców dzieje — O »Dziadach« Słowackiego”. *Kurier Lit. Nauk.* nr. 44 z 2/XI 1936.

„Tytaniczne zaś wyzwanie Boga przez Popiela posiada niewątpliwie głębokie pokrewieństwo z walką Konrada z Bogiem w III. części „Dziadów”...

„...Król-Duch” — to najoryginalniejsze misterium fantastyczne, migotliwe, świetne, opalizujące, pełne nadziemskich wizyj i apokaliptycznych objawień, płynące wartko jak rzeka, zaświatowe i realne, tajemnicze a przykuwające czarem swego niezziemskiego piękna. To najprzedziwniejsza baśń świata, najwyższy szczyt fantastyki romantycznej. Stworzył ją mistyk, którego najlepiej określały własne słowa: „Moje oczy zupełnie od świata oderwane, a daleko gdzieś zwrócone, moje uszy ciągle wielkich powiewów Bożych i głosów dosłuchujące się, nie widziały i nie słyszały nic domowego... z tej strony prawie człowiekiem nie jestem...” (*List do matki* z 15 paźd. 1845).

„Oto więc staje przed nami mistyk, który wyśnił ze swego ducha „wielką, a przez wieki idącą powieść”, „powieść wieki płaczącą” w której opisał „prze-świète żywoty” i „jasnych duchów słonecznik złoty”. Gdy wczujemy się w ten stan, zrozumiemy i jego głęboką wiarę we własne rewelacje, nawet w te najbardziej nieprawdopodobne.

„...Uciekłszy więc od gwaru świata, czytamy czasem w skupieniu te przedziwne karty, gdyż istotnie musimy pocieć na podstawie jego dzieła uwierzyć w pełni i pojąć, że uzyskał on łaskę bezkresnego zanurzenia się w otchłani czasu i przestrzeni i że mu

Pan Bóg swych zasłon uchyla

A lat tysiące są jak jedna chwila...”

Z tego zakończenia, oraz z innych ustępów w pracach dra Krobickiego można wywnioskować, iż wierzy on sam w reinkarnację i istnienie świata ducha jest dla niego faktem niemniej realnym, niż rzeczywistość materialna.

K. Ch.

Bulgaria płonąca Polską.

Pod tym tytułem zamieścił *Il. Kur. Codz.* z 6/III br. fragment mającej ukazać się z druku nowej książki znakomitego pisarza współczesnego, Jana Wiktora. Autor opisuje wrażenia z Bulgarii, pełnej sympatii i podziwu dla Polski. Nie mając miejsca na przedruk całego artykułu, przytoczymy chociaż kilka cytat.

„...I w pociągu wśród pogwarki z przygodnymi podróżnymi i w dalszej drodze

poznawaliśmy, że wszędzie i zawsze dla oświeconego Bułgara Polska, to szczyt kultury, że Polska może i powinna rzucać snopy światła na kraje południowych Słowian, że Polska jest mocarstwem, mogącym odegrać ważną rolę na Bałkanach. W każdym Polaku chcą widzieć potomka Mickiewicza, przedstawiciela poezji romantycznej. Jakże często powtarzają: Polska, to wielki naród, to wspaniała poezja.“

Tym boleśniejszy rumieniec wstydu wykwiła na twarzy, gdy dalej czytamy, jak wśród bułgarskich entuzjastów Polski ktoś zaczął deklamować Mickiewicza, a wśród polskich uczestników wycieczki padły słowa:

— Ech! Mickiewicz, to rupiecie!

„Na przeciwnych brzegach, przedzielonych przepaścią, stało to samo pokolenie dwóch narodów. Jedni prężą się do skoku w przyszłość z krzykiem uniesienia, drudzy karłacy duchowo, mający zgorzkniały uśmiech i drwiny na widok wspaniałych szczytów twórczych.“

Wśród „zarażonej Polską“ gromadki entuzjastów, która zbiegła się na powitanie polskiej wycieczki w Sofii „...w serdecznej pogwarce jedni mówili, że znają na pamięć „sonety“, inni że księgi „Pana Tadeusza“, to znów „Ode do młodości“.

„Uwagę naszą skupiliśmy na słowach, które wyłoniły się nagle i zabrzmiały objawiając przeżyłą prawdę:

— Poezja romantyczna, to krew wyciekająca z ran narodu, pielgrzymującego do wolności. Myśmy ją czerpali, aby była ogniem, podpalającym naród bułgarski. Gdzieś widziałem projekt prometejskiego pomnika, jaki miał stanąć w Wilnie ku uczczeniu wieszca.

— Może Szukalskiego?

— Tak! Ze zranionej piersi Mickiewicza piją krew orły. To orły słowiańskie.“

I dalej czytamy:

„— Nie mogę rozmawiać po polsku — mówił nam Bułgar — a czytam zupełnie swobodnie i uczę się na pamięć poezji polskiej, a „Księgi pielgrzymstwa polskiego“ są dla mnie biblią, polską biblią dla całej Słowiańszczyzny. Kiedy czytam utwory poetyckie, to zdaje mi się, że poeci polscy wiją gniazdo z promieni słonecznych na kółkach z korony cierniowej, to znów, że poeci polscy to orły, które łamią własne skrzydła, aby krwią broczyć w locie ku niebiosom. A przecież z tych wyżyn znoszą światłość dla braci utrudzonych, błądzących w nocy, a dążących ku światłu...“

I Jan Wiktor dodaje od siebie:

„Nie pamiętam jego twarzy, nie poznałbym go w ciżbie innych, a tylko słyszę jego głos tak do głębi przejmujący... Widzę oczy mające jasność gwiazd straconych z polskiego nieba, i pytam, cóż to za moc zbudziła miłość do dalekiej, nigdy nie widzianej Polski, do której w ów wieczór, z bruku, spośród zgłębku ulicznego ów syn bułgarski modlił się błyskawicami poety romantycznego.

— Myśmy spragnieni poezji polskiej.

Jedynym wspomnieniem tego zdarzenia została ćwiartka papieru z podpisem: Methody Bozov — student — Żofia — Zlatograd — Ulitza Graf Ignatiev nr. 15.“

„Wieczorem Penclub bułgarski przyjmował gromadkę pisarzy skromną wieczerzą. ...Gospodarze zebrali się w okazałej liczbie, a niemal każdy z nich jest chorażym literatury polskiej.

— Poeci przynieśli nam najpiękniejsze objawienia, prawdy, które pokochaliśmy. I nie dziw, że nasze serca napełniły się poezją, miłością do Polski...

...Wszyscy byli owiani czarem poezji polskiej, jak gorejący krzak płomieniami. Wyznawali, że czytać poezje polskie należy głosem takim, jakim się mówi modlitwy w czasie najwyższego uniesienia, mając oczy wpatrzone w gwiazdy, mówili też, że wspomnienie utworów zaryło się w duszę i zostało jak ziarno rzucone w glebę, aby wystrzelić kłosem ognistym, zachwytem, że poeci przybliżyli Polskę i wzbudziili niezniszczalne uczucia, że biorą z ogniska poezji polskiej żar, aby podpalać serca.

...Ktoś z nas rzekł, wyrażając wdzięczność za okazaną gościnność:

— Nigdy nie przypuszczaliśmy, że tyle Polski jest w Bułgarii.

— Nie! musimy sprostować — odpowiedzieli gospodarze — tu jest Bułgaria, która tak bardzo pokochała Polskę.

— Jakże dziękować za miłość? — odpowiedzieliśmy. — Zawstydzeni waszą gościnnością, po powrocie do kraju uczynimy wszystko, aby nasi rodacy w równej mierze pokochali Bułgarię, abyście i wy znaleźli Polskę, która pokochała Bułgarię. Ale któż dorówna wielkości waszych uczuć. Wierząc, chcielibyśmy zanieść jedną wieść: Bułgar jest wiernym przyjacielem Polski.“

*

Radość rozpiera serce, gdy czytamy ten reportaż, — ale i ból dotkliwy przeżywa je na myśl, iż bezcenne skarby ducha, zawarte w naszej poezji romantycznej, zaczynają już promieniować coraz potężniej nazewnątrż, krzeszą tyle ognia świętego w piersiach młodzieży pobratymczego narodu — a nasza młodzież? Gdzież odbiegła? Czyż naprawdę tak ogluchła i oślepla, tak skarlala w skorupie materializmu, iż dla swych największych świętości ma tylko uśmiech drwiący? Czyż nie wstyd, by pobratymcy potrząsali ją za ramię i budzili z uśpienia? Kiedyż nareszcie przestaniemy być „pawiem narodów i papugą“, a zaczniemy się przyoblekać w dostojne szaty własne?!

Medium z Łazisk.

Czytelnicy nasi przypominają sobie Trudkę Ciałoniówną, o której pisaliśmy w zeszłym miesiącu. Ojciec jej usłuchał mojej rady i wpłynął na dziewczynkę w tym kierunku, by nie dopuszczała do siebie duchów, gdy będą chciały przez nią przemawiać. W liście z dn. 19 lutego pisał mi, że córeczka czuje się już o wiele zdrowsza, tylko jeszcze łatwo popada w rozdrażnienie i w ciągu dnia 2—3 razy dostaje wstrząsów. Oświadczyła jednak, że już nie będzie mówić medialnie, aż dorośnie. Rodzice obiecali jej, że ją przywiozą do mnie do Wisły, gdy będzie zdrowsza i bardzo się na to cieszy.

Dnia 4 marca pisze mi ojciec, iż wstrząsów od 10 dni już nie ma, tylko łatwo popada w przestrach tak, jak przed chorobą i często cierpi na ból głowy. Nie czuje już pociągu do mówienia medialnego, ale chętnie odłączałyby się od ciała, na co jej rodzice też nie pozwalają. W nocy odłącza się i odbywa wędrówki z dala od ciała, a potem opowiada po przebudzeniu, gdzie była. „W ubiegłym tygodniu — pisze ojciec w tym liście — opowiadała, że z W. Panią przebywała razem i bawiła się kwiatami.“

W tym samym liście nadmieniam: „Jeżeliby się kto do niej zbliżył z chorobą, to ona zaraz to odczuje; ta osoba doznaje ulgi, a ona trochę musi pocierpieć. Dlatego też uważamy, żeby się do niej chorzy ludzie nie zbliżali.“

Do listu tego dołączył ojciec fotografię Trudki, zdjętej w łóżku, kiedy tkwiła jeszcze we wspomnieniach wędrówek swych w zaświecie, co się maluje w wyrazie jej oczu.

Umieszczamy ją wraz z drugą podobizną, nieco wcześniejszą, pochodzącą z czasu, gdy przemawiała przez nią duchy.

Na planie ziemskim zachowała Trudka wspomnienie, że bawiła się w zaświecie kwiatami ze mną i z innymi. Tak, bo zabrał ją Wituś i Hel, znani już Czytelnikom z dawniejszych numerów „Hejnału“ i zabawiali ją kwiatami, muskając ją nimi i głaskaniem takim lecząc jej zszarpane ciało astralne. Ja byłam tam wówczas tylko chwilę. W pewnej chwili dostrzegła mnie, jak z Ryszardem wymieniam myśli i rzuciła mi się na szyję. Starałam się uwolnić z jej objęć, bo właśnie miałam wziąć orzeźwiający tusz z fontanny magnetycznej, gdyż zawsze po zetknięciu się na ziemi z jakim chorym pozostają mi na astralnym ciele choćby małe znaki, jakby wyrwane kawałeczki świetlnego ciała magnetycznego. Ale pomimo iż biorę tusze orzeźwiające, można w ciele mym astralnym zawsze poznać, jak w liniach na dłoni, ile to chorych i w różny sposób cierpiących weszło mi w drogę.

Właśnie Ryszard przyglądał się wszystkim tym znakom na moim fluidarnym ciele, które tym samym stały się wyraźniejsze, a ja odczułam także, jakby mi się ranki otworzyły — wtem Trudka rzuciła mi się na szyję. Nie mogłam zaraz odsunąć jej od siebie, a przez to samo ona zmagnetyzowała się z moim ciałem i to w takiej chwili, że przejęła częściowo moje własności odczuwania chorób.

Kiedy patrzyłam na Trudkę i tych, którzy ją owładali i jeszcze pragną owładać, ujrzałam w pewnej chwili, jak wpadłszy we wściekłość rzucali się jedni na

drugich, to znów gryźli sobie ręce, bili się po głowie, wymyślając sobie nawzajem, że pozwolili sobie wyrwać ciało Trudki, przez które chcieli podejść do ludzi na swój sposób, a ducha jej odpędzić zupełnie od ciała, by ani słowa nie mógł wymówić przez swe usta cielesne i, rozejrzawszy się po tamtej stronie, nie zdradzała na ziemi ponurych tajemnic ich życia i dążeń. To też jeden na drugiego składa winę, że zbyt byli nieostrożni, zdradzając się podczas udzielania rzekomo podniosłych nauk. Bo kiedy np. jeden z nich mówił o wiecznym zatraceniu w piekle, a został spokojnie zapytany, jak to rozumieć, żeby Bóg taki dobry był równocześnie taki surowy, wówczas ciało Trudki wstrząsało się gwałtownie, a z ust jej popłynęła surowa odpowiedź, wzmocniona pogrózką: „Ja wam to popamiętam!”



Przegrawszy sprawę z Trudką, dręczą jeszcze ją i jej rodziców w ten sposób, że wywierają na nią nacisk, by żądała od rodziców różnych niemożliwych rzeczy, przysmaków, jakich dawniej nie znała itp. W ten i inny sposób mszczą się na tych, którzy im popsuli ich robotę i snują coraz to nowe plany: spalić ciało Trudce, wrzucić do wody — lub wywlec poza dom i kazać jej chodzić po rozmokłej ziemi, wytrząść z niego wszystek magnetyzm żywotny, zaziębić, zatruć jej krew itp. Ale za chwilę już znów są na gromadzie i biją się i kłócą wzajemnie.

Agni P.

Znak z zaświatów.

W Kurjerze Metaps. z dn. 2 marca 1937 czytamy:

Nigdy w życiu nie wierzyłem w tzw. „duchy” czy jakikolwiek kontakt zmarłych z naszym światem. Jednak miałem w życiu dziwną przygodę, którą nazwałbym: znakiem z zaświatów.

Podczas wojny światowej, przerzucany z frontu na front, przydzielony zostałem wreszcie jako oficer łącznikowy do komendantury dworcowej w Charleroi w Belgii. Na froncie francuskim poległ w pierwszych miesiącach młodszy mój brat. Drugi brat, Andrzej, walczył pod Verdunem. Żyłem więc w nieustannej trwodze o niego. Otrzymałem wprawdzie przed kilku dniami od niego list z fotografią, lecz na wojnie życie ludzkie wisi na włosku.

Kwaterę miałem w małej odosobnionej willi, oddalonej około 20 minut od miasta. Zamieszkiwały ją dwie starsze panie, obywatelki belgijskie, ze służącą.

Pewnego dnia, mając popołudnie wolne od zajęć służbowych, udałem się do miasta i wstąpiłem do kawiarni. Pijąc kawę, przeglądałem niemieckie gazety, które — jak zwykle — głosiły na wszystkich frontach „zwycięstwo“. Znudzony odłożyłem gazety. Nagle ogarnął mnie niewytłumaczony niepokój. Spojrzałem na zegarek. Była godzina 16.30. Nie zastanawiając się, opuściłem kawiarnię i mimo-woli skierowałem swe kroki ku domowi. Zdawałem sobie sprawę z tego, że przecież nikt mnie tam nie oczekuje, chyba nuda. Obie panie bowiem ze służącą bawiły z wizytą w sąsiedztwie. Jakaś nieprzezwykczona siła pchała mnie jednak do domu. Otworzyłem drzwi frontowe i wchodząc zamknąłem je z powrotem na klucz, poczem udałem się do swego mieszkania na piętrze. Depresja nie ustępowała. Usiadłem w fotelu i wzrok mój padł na fotografię brata Andrzeja. Wtem słyszę, że drzwi frontowe się otwierają i jakiś męski krok zdaża po schodach do góry. Przechodzi mnie miły dreszcz — może Andrzej otrzymał urlop i chce mnie niespodziewanie odwiedzić? — Patrzę na drzwi, jak urzeczony. Słyszę wyraźnie, że kroki się tuż do drzwi zbliżają i widzę, że klamka się porusza — ale nikt nie wchodzi. Wołam więc podniecony: „Entrez!“ — Nic. — Wołam jeszcze raz. Cisza. — Wówczas zniecierpliwiony podszedłem ku drzwiom — i usłyszałem, że ktoś szybko po schodach na dół zbiega. Otwieram drzwi i usłyszałem, jak drzwi frontowych z hukiem się zatrzęsęły. Zbiegłem na dół. Chwyciłem za klamkę drzwi frontowych — były zamknięte! Otwieram je kluczem — wychodzę na dwór — nikogo nie widać.

Mimo przytępionej wrażliwości wskutek dantejskich scen, jakie w okopach przeżywałem, uczułem, jak mnie zimny dreszcz przebiega. Halucynacja? Iluzja? — Piękny letni słoneczny dzień!

Wróciłem zdenerwowany do pokoju, łamiąc sobie głowę nad wytłumaczeniem tego osobliwego zdarzenia. Przygnębiony udałem się wieczorem na nocną służbę. Grom uderzył w południe następnego dnia. Otrzymałem bowiem od dowódcy baterii, w której brat mój służył, depezę tej treści: „Brat Andrzej zmarł wczoraj o 5-tej popołudniu w szpitalu polowym wskutek odniesionej rany od odłamka szrapnela“.

Jak tłumaczyć prawie dokładną zbieżność czasu mej osobliwej przygody ze zgonem brata?

H. H.

Niesamowity spłot zagadkowych wydarzeń.

Londyńskie koła okultystyczne żywo omawiają dziwne wydarzenia, jakie ostatnio miały tu miejsce. Mianowicie lotnik angielski Michael Forte siedział przy śniadaniu z żoną i nagle zsunęła się ze ściany jego fotografia.

Małżonkowie stwierdzili, że sznur był nieprzerwany, a gwóźdź tkwił nadal w ścianie. Zaczęli bagatelizować to wydarzenie, jednak nie mogli się oprzeć złym przeczuciom.

Następnego dnia samolot prowadzony przez por. Forte, spadł na ziemię i pilot poniósł śmierć na miejscu.

Dokładnie o tej samej godzinie, w jakiej nastąpiła katastrofa, stanął zegar w mieszkaniu por. Forte. Zawezwany zegarmistrz stwierdził, że mechanizm zegaru nie wykazuje żadnych uszkodzeń. (Il. Kur. Codz. 4. III. 1937.)

Sensacyjne doświadczenia z „latającym“ medium.

W czasopismach „Empire News“ i „Light“ czytamy:

Dr. Nandor Fodor, autor słynnej Encyklopedii Wiedzy Okultystycznej urządził w Międzynarodowym Instytucie dla badań psychicznych w Londynie szereg doświadczeń lewitacyjnych z „latającym“ medium. Doświadczenia te są rzeczywiście sensacyjne. Mianowicie: Medium Brownowi udało się nie tylko wznieść się w powietrze, ale pływać w powietrzu na znacznej wysokości w pozycji poziomej, podobnie do korka na powierzchni wody, to podnoszonego, to obniżanego przez niewidzialne siły.

Doświadczenia były wykonywane w ciemności, a kontrolowane przez tzw. oko elektryczne, tj. przy pomocy „infra-czerwonych“ promieni i przy tym oświetleniu było także medium fotografowane.

DROBNE WIADOMOŚCI

Wyznawcom spirytyzmu w Czechosłowacji zasłamy serdeczne podziękowanie za okazywaną nam życzliwość i życzenia pomyślności w naszej pracy. Stójmy szczerze na straży braterstwa powszechnego, a przede wszystkim dążmy do jak rychlejszego zbliżenia, zbratania i pojednania narodów słowiańskich i stworzenia Stanów Zjednoczonych wszystkich ludów od Bałtyku aż po Bałkan jako przedniej straży zbliżającego się Królestwa Bożego na ziemi!

J. Ch.

*

W „**Lidze Braterskiej Współpracy**“ w Warszawie, utworzono w styczniu br. osobne **Kółko Mesjanistyczne**. Zebrania tego Kółka odbywają się w piątki o 8 godzinie wieczorem. Obecnie przechodzą i roztrząsają „Ojciec Nasz“ A. Cieszkowskiego, który jest testamentem Zbawiciela do spełnienia w nadchodzącej epoce Ducha św.

*

Profesor Tito Alippi wziął do zbadania od La Ricerca Psichica w Mediolanie projekt aparatu ultraczułego (wahadło mediumiczne). Czy po zrealizowaniu będzie aparat funkcjonował? Przyszłość pokaże.

★

Amor y estidio, miesięcznik Zjednoczenia Ośrodków Spirytystycznych Stanu Veracruz (Meksyk) obchodził 4-tą rocznicę swego istnienia i wysyłał braterskie pozdrowienia siostrzanej prasie wszystkich krajów.

★

Kwitnacy „Związek młodych spirytystów“ ma nowy komitet kierowniczy w Santos (Stan Saint-Paul, Brazylia). Przewodniczący: Lopes Garido, Associação de meios espiritas.

★

Z okazji 27 rocznicy odcieleśnienia Amalii Domingo Soler spirytyści grupy tegoż imienia wydali 150 posiłków ubogim w Barcelonie i rozdali odzież. Młoda 5-letnia pianistka Henryka Larrocha wykonała na fortepianie kilka kompozycji ze swego repertuaru. (Luz del Porvenir, str. 138.)

★

Interwencja Mr. Marklew'a w Izbie Gmin przeciw decyzji B. B. C. (angielskie radio) odmówienia spirytystom przystępu do mikrofonu, została dobrze przyjęta. Deputowany wykazał prawdę i dobrodziejstwa spirytyzmu i oznajmił, iż dumny jest z tego, że jest spirytystą.

★

Mr. i Mrs. Wardowie, o których wiadomo — jak o nich pisze The Two Worlds — że cudownym sposobem wyleczyli ponad 200.000 chorych, zamierzają urządzić w Manchesterze manifestację swoich pacjentów przeciwko przygotowanej przez angielskich lekarzy i chirurgów ustawie, według której mianoby zabronić leczenia chorych podobnymi sposobami cudownymi.

★

W pobliżu Kalkuty w Sri Ramakrisna otworzono niedawno Świątynię wszystkich wyznań. Była ona kolejno świątynią chrześcijańską, żydowską, mahometańską, budhystyczną, hinduską, w celu zmanifestowania, żeśmy wszyscy dziećmi jednego, tego samego Boga.

★

W Guaxupe (Minas) w rodzinie katolickiej występują nagle zjawiska spirytystyczne, czworo dzieci staje się jasnowidzami, R. P. Ferreira dokonywa egzorcyzmów bez żadnego skutku, muł lęka się zjaw itd. Dopiero koło spirytystyczne „Nowa Era“ przywraca spokój, pouczając duchy, które powodowały hałasy.

★

Towarzystwo spirytystyczne „Lumen“ obchodziło swoje 50-lecie.

★

91-letni Mr. Philipps w Bognor (Anglia) wykonywa momentalnie najbardziej skomplikowane rachunki, które mu się zada. Dar ten obudził się u niego nagle.

★

La Gazeta (3, 1936) w S. Paul zamieściła ciekawy artykuł o homeopatii w leczeniu psów.

Według O. Pharol'a (Nictheroy 3, 1936) i artykułu M. Klors'a, reinkarnacja przyjęta jest u Indian w Peru (stwierdza to Garcilaso de la Vega), w Brazylii, w Ameryce Pn.

★

Le Monde Superieur (7, 1936) donosi o podróży Mrs. Laury M. Parker do Genewy i Lozanny, gdzie dawała publicznie dowody jasnowidzenia. Raoul Montandon, Charles Wagner, profesor dr Berthelot byli bardzo zadowoleni z tych publicznych doświadczeń psychicznych, których szczegóły z braku miejsca pomijamy.

*

Wielebny Thomas Grimshaw oznajmił: „Głosiłem spirytyzm przez przeszło pięćdziesiąt lat. Jeżeli jestem szalony, znajduję, że szaleństwo moje jest bardzo miłe!”

★

Wielebny Colin Livingstone w czasie pogadanki w „Psychic Collège” w Edynburgu mówił, jak życie jego się odnowiło i rozszerzyło, od kiedy stał się spirytystą (The Two Worlds, str. 89).

★

Według Groessere Welt (str. 67) dwie najbardziej czynne, najbardziej oddane i „młode” spirytystki Kościoła spirytystycznego w Sydney Nord, to pani Fisher, 76-letnia skarbniczka i 91-letnia pani Northington, która musi z daleka przychodzić na zebrania.

★

Psychometria i leczenie są głównym terenem działalności spirytystów w Adelaidzie w Australii: Pięć mediów pod kierunkiem ducha pewnego doktora poświęca kilka dni na tydzień leczeniu w grupie spirytystycznej w Saint Paul. (Light, str. 394.)

OD WYDAWNICTWA

Do numeru niniejszego załączamy Protokół Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu, nadesłany nam przez Sekretariat tegoż Zjazdu.

NADEŚLANE

Dr. Stanisław Peliński: **„Na marginesie chirolonii”** (Synteza artykułów z roczników 1935, 1936 i 1937 Polskiego Kalendarza Astrologicznego). Miłośnicy psychologii ręki i palców oraz ich znaczenia dla charakteru i losu ludzkiego z radością powitają zbroszurowanie całości cennego materiału podręcznego, napisanego przez jednego z najwybitniejszych polskich badaczy tej dziedziny. Liczne rysunki, stron 18, cena księgarska 1.20 zł (z kosztami przesyłki 1.35 zł).

KONCENTRACJE

W piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut:

„POKÓJ PANUJE NA ŚWIECIE, A MIŁOŚĆ ŁĄCZY NARODY”.

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

„JESTEŚMY W OPIECE I MOCY BOŻEJ. JESTEŚMY ZDROWI, SILNI, SPOKOJNI I BEZPIECZNI.”

„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 5

MAJ 1937

ROCZNIK IX

EUGENIA ŚREDNICKA.

I Twoja prawda zwycięży

*Po ziemi szarych rozłogach,
idąc w tułaczęj wędrówce,
dźwigamy ofiarny trud.
Pragnieniom serc naszych — powiedz,
że nikt, prócz Ciebie, o, Boże,
nie ziści nam wiosny ludów...*

*Że nasze, czekane Niebo
nie będzie wygodnym leżem,
ni rozmodleniem się cklivem...
że w ciągłych zmaganiach pacierzach,
w trosce o zwykły kęs chleba
kuja się Ducha ogniwa.*

*Kwiatem barwiony szmat taki
nadzieją zbudzi lot myśli
i spłyną świetlane moce...
Z upadków naszych i zbłąkań
nowe się szlaki wykreślą
gwiazdami, co hen migocą...*

*Czas się przybliżył do proga
i puka w mroki niewiedzy...
trzeba chcieć jego usłyszeć!...
— bo tylko beztreść — po miedzach
zamknęła dostęp do drogi
w wyrazach — „I na co życie?!...”*

*Opadną mgły niepewności,
a słowo ciałem się stanie
i ustoneczni się księżyc...
Ojczy Nasz!... zerwij kajdany
obludy — i pomóż głosić,
że Twoja Prawda zwycięży!...*

BR. TRENTOWSKI.

Powinności wobec siebie samego

„Poznaj siebie samego!“ Rozkasznik ten najpierwszy, wyrzeczony od starożytnych mędrców i za zdroj wiedzy rzetelnej uznany, a w misteriach egipskich i eleuzyjskich panujący, obowiązuje każdego, kto doskonalic się chce wewnątrznie i zostać w końcu Bożym obrazem. Wiele, bardzo wiele już znaczy, poznać krewkości swe i wady, ażeby umieć się ich pozbyć, — poznać uzdolnienia własne, ażeby umieć nadać sobie zatrudnienie i stosowny kierunek. Ale chodzi tu właściwie o to, co na dnie istoty twojej? Odpowiedź: Jażn z niebios, tchnienie Boże. A, co ta jażn, to tchnienie? Ostatecznym gruntem ich sam Bóg. Poznasz więc siebie tylko wtedy, gdy poznałeś i znasz już Boga. Zadanie nielada!

Drugie etyczne prawo takie: „Doskonal się na obraz i podobieństwo Boga! Nieuwlec zatem nigdy w niczym wysokiemu przeznaczeniu tchnienia Bożego w piersi twej! Strzeż, pielęgnuj, rozwijaj w sobie Prawdę i Piękność, Cnotę i Świętość, Prawo, Wolność, Miłość, wszech tameczną Boskość! Szanuj sam siebie, jak szanować się powinno czcigodny i tajemniczy Kościół Pański!

Trzecie zaś prawo etyczne tak brzmi: „Ufaj samemu sobie i liczn na moralną twą siłę, albowiem myśli, czuje i działa przez Ciebie Bóg! Tyś cały Boży i wszystko w tobie Boże. Tyś nie swój, a gdy zechcesz być swój, oderwiesz się od Boga. O, nie odpadnij od rdzenia twego z niebios, i od siebie samego, a nie odpadniesz od Boga. Czuj się naczyniem Pańskim i kształć się na nie, a będziesz, czym być powinieś! A więc uświęcać masz ciało twoje, ażeby stać się mogło godnym Boga Kościołem Pańskim i ażebyś wyrzec mógł o sobie, jak Chrystus: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca niebieskiego“. Pod tym względem staraj się o trzy cnoty i powinności: Czystość, Niepokalaność i Wstrzemięźliwość.

Czystość ciała przygotowuje do czystości duszy i do czystości jażni. Jak kapłan świątnię Pańską omiata i przychędoża, tak i ty czyść starannie Przybytek Boży, ciałem twem zrobiony! Trzymać ciało w czystości, to służba Bogu. A służba ta i tobie samemu pożyteczna. Dopelniając jej, utrzymasz się przy zdrowiu i będziesz długo żył ku chwale Pańskiej i twojej. Zdrowie, żywot długi, czyli to nie dobra najprzedniejsze?

Niepokalaność znowu, to czystość znaczenia niebiańskiego. Bóg jest niepokalany. Aniołowie i Święci Pańscy są również niepokalani. I ty powinieś być, jak oni. Dlatego zamykaj uszy na głos ludzi zmysłowych, którzy twierdzą, że wszelka uciecha cielesna nie grzech; że oddając się jej, żyje się

podług praw natury, które Bóg sam ustanowił. Tylko małżeństwo prawe jest święte. Inaczej uciecha cielesna, to niebo dla zwierząt i robaków.

Żyj podług natury, ale nie zwierzęcej! Jest w tobie także natura duchowa i Boża. Tylko ostatnia iście człowieczeńska. O, wierzajcie, że każdy mąż prawdziwie wielki żył niepokalanie; że jedynie człowiek niepokalany zdolny jest myśli, uczuć i uczynków Boskich! Pokalanie wypędzi Boga z ciebie, a cóż ważnego zrobić podolasz bez Boga! A dla niewiast niepokalaność większą jeszcze ma cenę. Jak Boga Rodzica Dziewica, wzór i ideał kobiety, tak każda z was, córki Ewy, ma być niepokalana. Niepokalaność, studnia święta wszystkich cnót i wdzięków waszych. Ona zamienia was w ziemskie Anioły.

Wstrzeźliwość wreszcie jest równie ważna. Kto przeladował się materią i leży ociężale, czy różni się od węża dusiciela, który połknął kozę? Nie żyjemy, abyśmy jedli i pili, lecz jemy i pijemy, abyśmy żyli. Bądź tedy wstrzeźliwy, ażebyś był istotą wciąż Boga godną i rozumną, ażebyś zdolny był do pracy i walki Pańskiej — ażebyś zachował zdrowie, a nie podkopywał własnego bytu fizycznego i moralnego. Chleb jest dwojaki: ziemski i niebieski. Bierz w siebie nieba tyle, ile podolasz, ale polykać ziemię masz z miarą! Inaczej rozsypiesz się w proch.

Niecotami dalej są: niechlujstwo, wszeteczność, obżarstwo, opilstwo, rozpusta w ogóle. Niecoty te wypędzą z piersi twej Boga i niebo. A potem wstąpi w ciebie zwierz, rządzony li chucią. Wreszcie padniesz niżej od zwierza i wstąpi w ciebie szatan, który nie jest co innego, tylko zwierz potęgi najwyższej. I nikt, ani ty sam, nie będziesz miał szacunku dla ciebie. A ze świątnicy Pańskiej staniesz się jamą smoczą.

Wreszcie baczysz na cnoty i powinności, odnoszące się do twej jaźni, do wiekuistego Adama w tobie. Są nimi: Uczucie własnej godności osobistej i szacunek dla siebie samego, bez którego nie zarobi się na cześć u drugich; wiara w siebie, bez której nie będziesz zdolny do niczego wielkiego, — i spokojność umysłu, która jest cnoty i mądrości słoneczną świetłą. Niecotami zaś tu przynależnymi są: Pycha, tam zwykle wyjawiana, gdzie brak jest godności osobistej i zasługi rzetelnej, gdzie zastąpić ją trzeba sztucznie. Próżność, ona małpa wiary w siebie, wystawiająca ją tylko na śmiech i obrzydliwość ludzi, — tudzież ciągła obawa niepowodzeń, zawiązująca nam ręce tak często.

Dalsze cnoty i powinności tego obrębu są: Zaczność, jako czystość i niepokalaność jaźni, Prawość we wszech krokach i postępowaniu, tudzież Stałość w przedsięwzięciach, zwłaszcza wzniosłych, gdy nie idą pomyślnie i zmuszają do walki ciężkiej. Potem Skromność, będąca ciąglem uczu-

ciem, że daleko nam zawsze do doskonałości i zasługi istnieć, — tudzież idąca za nią Wstydliwość, która nakazuje nam srom z powodu, iż dzieła nasze zawsze jeszcze nieczyste i mieszkającego w nas Boga niegodne. Jest to wstyd przed sobą samym głównie, a i przed ludźmi w dalszej kolei rzeczy.

Kto wstydzi się w nas właściwie? Jazń nasza z niebios. Ona wstydzi się przed własnym, krewkościom i żądom ziemskim hołdującym ciałem, przed myślą niepiękną i duszą swą nieczystą, przed uczuciem i dziełem nieświętym, przed niedoskonałością i niemocą swoją. A czemu się ona wstydzi? Bo, lubo zna się w gruncie Boga, widzi, że uległa własnym swym pacholom — ciału i duchowi toświatowemu, że stała się zwierzęcą. Nie ten ma wstyd prawdziwy, kto rumieni się wobec drugich, bo w tym może być obluda, ale kto rumieni się sam przed sobą.

ALLAN KARDEC.

Księga medjów

Teoria halucynacji.

Ci, którzy nie przyjmują istnienia świata niewidzialnego i bezcielesnego, chcą wszystko tłumaczyć wyrazem: halucynacja. Definicja tego słowa jest znana; oznacza ono błąd, złudzenie osoby, przekonanej, iż coś spostrzega, choć w rzeczywistości tak nie jest (z łacińskiego hallucinari, błędzić, utworzone z ad lucem); wszelako uczeni nie znaleźli jeszcze, o ile wiemy, przyczyny fizjologicznej tego zjawiska.

Optyka i fizjologia nie mają już, zdaje się, dla nich tajemnic; czemuże się więc to dzieje, że jeszcze nie wyjaśnili natury i źródła obrazów, które się zjawiają duchowi w pewnych warunkach?

Chcą wszystko wyjaśniać prawami materii — niech i tak będzie; niechże więc na podstawie tych praw dadzą teorię halucynacji, dobrą albo złą, to będzie już zawsze jakieś wytłumaczenie.

Przyczyny marzeń sennych wiedza nigdy nie wyjaśniła; przypisuje je ona działaniu imaginacji — ale nie mówi nam, co to jest imaginacja, ani w jaki sposób wytwarza te obrazy tak jasne i wyraźne, jakie nam się czasem zjawiają. Jest to tłumaczenie rzeczy nieznaney przez inną rzecz tym mniej znaną. Mówi się, iż sen jest wspomnieniem tego, czym umysł był mocno zajęty na jawie; wszelako przyjmując nawet to rozwiązanie, które nie jest jedynym, trzeba jeszcze wiedzieć, jakie jest to źródło magiczne, które tak przechowuje odbicie rzeczy. Przede wszystkim jak wytłumaczyć te wizje przedmiotów realnych, których się nigdy nie widziało na jawie

i o których się nigdy nie myślało? Jedyne spirytyzm mógłby nam dać klucz do tego dziwnego fenomenu, który przechodzi niedostrzeżony dzięki swej pospolitości, jak wszystkie cuda natury, po których depcemy.

Uczeni uważają za rzecz niegodną siebie zajmować się halucynacją; a przecież bez względu na to, czy jest ona czymś rzeczywistym, czy nie, niemniej jest fenomenem, który fizjologia powinna umieć wytłumaczyć, inaczej wyznać musi swą niemoc. Jeśli kiedyś uczony podejmie się dać — nie jej definicję — starajmy się to dobrze zrozumieć — ale wytłumaczenie fizjologiczne, zobaczymy, czy jego teoria rozwiązuje wszystkie wypadki, czy przede wszystkim nie omija tak pospolitych faktów zjawiania się osób w momencie ich śmierci, czy mówi skąd pochodzi współczesność zjawy ze śmiercią tej osoby? Gdyby to był fakt oderwany, możnaby go położyć na karb przypadku; jest jednak bardzo częsty, a przypadek się nie powtarza. Gdyby jeszcze ten, który widzi zjawę, miał wyobraźnię opanowaną przez myśl, że ta osoba ma umrzeć, to inna rzecz, ale najczęściej daleki jest od myślenia o niej, więc wyobraźnia nie odgrywa tu żadnej roli. Jeszcze trudniej wytłumaczyć przez wyobraźnię okoliczności, związane ze śmiercią, o której się nie ma pojęcia. Halucynacyjniści powiedzą, że dusza (jeśli już przyjmują jej istnienie) posiada momenty nadwrażliwości, kiedy jej zdolności są w stanie nadnormalnym. Zgoda, wszelako jeżeli to, co ona widzi, jest rzeczywiste, nie jest to więc iluzja. Jeśli w stanie egzaltacji dusza widzi jakąś rzecz nieobecną, to znaczy że ona się tam przenosi; jeśli jednak nasza dusza może się przenosić ku osobie nieobecnej, dlaczegoż dusza tej osoby nie miałaby się przenosić do nas? Niechże w swej teorii halucynacji zechcą zdać sobie dobrze sprawę z tych faktów i nie zapominać, że teoria, której można przeciwstawić fakty z nią sprzeczne, jest z konieczności fałszywą albo niezupełną.

Czekając na ich wytłumaczenie, spróbujemy rzucić kilka myśli w tej sprawie.

Fakty dowodzą, że istnieją prawdziwe zjawy, które teoria spirytystyczna całkowicie wyjaśnia, czemu zaprzeczyć mogą jedynie ludzie, nie przyjmujący nic poza organizmem. Czy jednak obok wizji rzeczywistych nie zdarzają się halucynacje w sensie przypisywanym temu słowu? To nie ulega kwestii. Jakie jest ich źródło? Duchy nاپrowadzają nas na właściwą drogę, bo wytłumaczenie mieści się, naszym zdaniem, całkowicie w odpowiedziach ich na następujące pytania:

— *Czy wizje są zawsze realne, czy nie są czasem wynikiem halucynacji? Gdy widzi się we śnie albo w inny sposób np. diabła albo inne istoty czy rzeczy fantastyczne, które nie istnieją, czy nie jest to wytwór wyobraźni?*

— „Tak, czasem pod wpływem jakiejś lektury albo historyjek o sprawkach diabelskich można sądzić że się widzi coś, co w rzeczywistości nie istnieje. Ale powiedzieliśmy także, że duch pod swoją powłoką półmaterialną może przybierać wszystkie rodzaje form, żeby się zmanifestować. Duch kpiarz może więc zjawić się z rogami

i pazurami, jeśli mu się spodoba zażartować z łatwowierności ludzkiej, jak duch dobry może się pokazać ze skrzydłami i twarzą promieniącą.“

— *Czy można uważać za zjawy postacie i inne obrazy, które się przedstawiają często we śnie, albo po prostu kiedy się przymknie oczy?*

— „Gdy zmysły drętwieją, duch się wyzwala i może widzieć na odległość albo z bliska to, czego nie mógłby zobaczyć oczami. Obrazy te są bardzo często wizjami, ale mogą być także wynikiem wrażeń, które widok pewnych przedmiotów zostawił w mózgu, a ten je zachowuje, jak zachowuje ślady dźwięków. Duch odłączony widzi więc w swoim własnym ciele te odbitki, które tam są utrwalone jak na płycie dagerotypu. Ich różnorodność i mieszanina tworzy dziwne a ulotne całości, które zacierają się prawie natychmiast mimo wysiłków, by je zatrzymać. Podobnej przyczynie trzeba przypisać pewne zjawy fantastyczne, które nie mają nic rzeczywistego, a ukazują się często w stanie choroby.“

Jest rzeczą ustaloną, że pamięć jest wynikiem odbitek, zachowanych w mózgu; przez jakie to szczególne zjawisko te odbitki tak różnorodne, tak liczne nie zlewają się ze sobą? To tajemnica nieprzenikniona, ale nie więcej dziwna, niż zagadka fal dźwiękowych, które się krzyżują w powietrzu, a mimo to pozostają oddzielne. W mózgu zdrowym i dobrze zorganizowanym odbitki te są wyraźne i dokładne; w okolicznościach mniej korzystnych zacierają się i zlewają; stąd istota pamięci i zlewanie się pojęć. Wydaje się to jeszcze mniej nadzwyczajne, jeśli się przyjmie, jak we frenologii, specjalne przeznaczenie dla każdej części, a nawet dla każdego fibru mózgu.

Obrazy przybyłe do mózgu przez oczy zostawiają tam więc ślad, który sprawia, że przypominamy sobie daną rzecz, jak byśmy ją mieli przed sobą, ale to zawsze tylko sprawa pamięci, gdyż się tego nie widzi. Otóż w pewnym stanie wyzwolenia dusza widzi w mózgu i znajduje tam owe obrazy, przede wszystkim te, które ją najwięcej pochłonęły, stosownie do natury zainteresowań albo skłonności duchowych. Tak znajduje tam ślady scen religijnych, szatańskich, dramatycznych, światowych, postaci dziwnych zwierząt, które widziała w innej epoce na obrazku, albo nawet poznała z opowiadań, bo opowiadania zostawiają także odbitki. Tak więc dusza widzi istotnie, ale tylko obraz sfotografowany w mózgu. W stanie normalnym obrazy te są ulotne i znikome, ponieważ wszystkie części mózgu funkcjonują swobodnie; w stanie choroby jednak jest mózg zawsze mniej albo więcej osłabiony, nie ma równowagi między wszystkimi organami, tylko niektóre pozostają czynne, podczas gdy inne są do pewnego stopnia sparalizowane. Stąd ciągłość trwania pewnych obrazów, które nie zostają zatarte, jak w stanie normalnym, wpływami życia zewnętrznego. Tu jest prawdziwa halucynacja i pierwsza przyczyna manii prześladowczej.

Jak widzimy wyjaśniliśmy tą anomalię prawem czysto fizjologicznym, dobrze znanym prawem odbitek mózgowych; trzeba było jednak zawsze wprowadzać pojęcie duszy. Otóż jeżeli materialści nie

mogli jeszcze dać wystarczającego rozwiązania tego zjawiska, to dlatego, że nie chcą przyjąć istnienia duszy; powiedzą też, że nasze wytłumaczenie jest złe, ponieważ stawiamy jako zasadę rzecz wątpliwą. Wątpliwą dla kogo? Dla nich, ale przyjętą przez olbrzymią większość, od kiedy istnieją ludzie na ziemi, a zaprzeczanie nielicznych jednostek nie może stanowić prawa.

Czy nasze wytłumaczenie jest dobre? Dajemy je dlatego, że może posłużyć w braku innego, czyli, jeśli ktoś tak chce, jako prosta hipoteza, zanim się znajdzie lepsza. Czy taka, jaka jest, uzasadnia wszystkie wypadki wizji? Napewno nie, ale idziemy o zakład z wszystkimi fizjologami, czy dadzą jedną, z ich punktu widzenia wyłączną hipotezę, która je wszystkie rozwiąże. Bo wymawiając sakramentalne słowa rozdrażnienia i egzaltacji, nie powiedzieli jeszcze nic. Otóż jeżeli wszystkie teorie halucynacji są niewystarczające, żeby wytłumaczyć wszystkie fakty, jest to widocznie coś innego, niż halucynacja we właściwym znaczeniu. Nasza teoria byłaby fałszywa, gdybyśmy ją zastosowali do wszystkich wypadków wizji, ponieważ są takie wśród nich, które jej zaprzeczają; ona może być słuszna, jeżeli się ogranicza do pewnych wypadków.

T. O.

Przestrzeń i czas

Gdyby pamięć sięgała swobodnie aż do lat dziecinnych, wytwarzając obrazy czyste, niby rzucone na ekran za pośrednictwem taśmy filmowej, wówczas stosunek człowieka do czasu zmieniłby się radykalnie. „Dawno” nie wzbudzałoby takiego przerażenia.

Już z powyżej wyszczególnionych względów rodzi się wniosek, że czasowość jest najwykleszą formą pojęciową. Jej elementy, to: „było”, „jest” i „będzie”, które określają stosunek umysłu do wszelkich zjawisk. Czasowość jest wytworem ducha, tkwi w nas. W zakres tak zwanego „jest” może wchodzić i to, co niegdyś było i to, co kiedyś będzie. Złuda czasu absolutnego powstaje w taki sposób, że nie potrafimy z „było” i „będzie” wyprodukować „jest”.

A gdyby nam się to kiedykolwiek udało? Gdyby można na zawołanie przeżywać swoje dzieciństwo, epokę starożytną, wypadki minione, to czy człowiek nie rozszerzyłby własnej potęgi ze szkodą dla chimery czasu? — Niezawodnie ten ostatni zostałby wówczas utracony w swojej grozie nieomal mistycznej.

Jak z wrażenia rozciągłości umysł wytworzył przestrzeń, tak z czasowości wewnętrznej „było”, „jest”, „będzie” umysł wyprodukował hydrę czasu, istniejącego na zewnątrz. Czas oznacza zawsze mój stosunek do świata, nie może mieć więc żadnego realnego bytu. „Było” znaczy: doznawałem przeżycia, „jest” — doznaję, a „będzie” — będę doznawał. Wyobraźmy sobie księżyc... Ujrzawszy takowy na nieboskłonie, mówię, że „księżyc jest”. Skoro udam się na drugą stronę globu, to powiem, że „był”. — Otóż rozumowanie

zgoła fałszywe, bo księżyc jest nadal. Czyli słowem „był“ określam mój stosunek do księżyca.

Czas oznacza kolejność stanów psychicznych wraz z ograniczonością ich przywoływania. Poza nami są wypadki, zdarzenia, zjawiska, ale nie ma czasu. Jak przestrzeń sama w sobie jest pustą, bez treści, jest niczym; jak przestrzeni niepodobna ani określić, ani dotknąć, gdyż rozpływa się w nicłość z chwilą, kiedy zechcemy skoncentrować na niej uwagę, tak czas jest niczym w samym sobie. Stąd pochodzi jego elastyczność, gdyż względnym i elastycznym jest pojęcie samego przelotu czasu. Jeżeli za jednostkę takowego przyjmujemy godzinę, to przechodząca godzina będzie tak zwanym „jest“. Ale możemy za jednostkę uznać minutę, a nawet sekundę, lub jeszcze mniejszy rozmiar. Wówczas tak zwane „jest“ będziemy musieli zaliczyć do „było“ lub „będzie“. Zadajemy sobie teraz pytanie, co naprawdę „jest“ w ujęciu czasowym...?

Otóż rzeczona prawda przebywa tylko w nas. Możemy minutę ochrzcić mianem „jest“, możemy stan obecny przypisać sekundzie itd. Posuwając się w analizie jak najgłębiej, przychodzimy do wniosku, że nie istnieje żadne „jest“. Ułamek sekundy przelatuje tak szybko w procesie trwania, iż właściwie dostrzegamy tylko „było“ i „będzie“.

Ale w takim razie jak rozumieć wyraźne poczucie teraźniejszości naszego „ja“?

Rodzi się przeświadczenie, że stan obecny, że teraźniejszość, to pewien stosunek umysłu do zjawisk. Tak zwany stan obecny może sięgać zakresu dnia, tygodnia, miesiąca itd. Dla istoty, co żyje dzień, pojęcie „jest“ dotyczyć będzie zaledwie paru sekund.

Rzecz charakterystyczna, jak ów stan teraźniejszości ciągle w nas się zmienia. Mieszkamy np. w pewnym lokalu i trwa poczucie jakiegoś bliżej nieokreślonego „teraz“. Skoro atoli nastąpi przeprowadzka, całkowita zmiana miejsca, warunków, zniknie nagle owo poczucie teraźniejszości i przeobrazi się na „było“, zakonturowane tym mocniej, im bardziej nowy stan bytowania kontrastuje z dawnym. A więc abstrakcja czasu, to nie innego, jak stosunek jaźni do przebiegających wydarzeń. Można także zdefiniować, że czas jest ściśle związany z prawem zmienności. Płyną zmiany, płynie i czas. Ustaną zmiany, zatrzymuje się i ich subiektywne odrzucenie czyli czas. Ale chodzi tu o zmiany zasadnicze, gruntowne, a nie drugorzędne, błahe, gdyż poczucie „było“, „jest“, „będzie“ zdaje się potęgować w miarę coraz to silniejszej kontrastowości stanów ducha, wytwarzających się pod zewnętrznym przymusem i całkowicie nieodwracalnych.

Wyobraźmy sobie np. właściciela fabryki wraz z podległymi mu pracownikami. Jeden z robotników ulega katastrofie. Odwożą go do szpitala. Lekarz zaordynował operację. Chory żyje przez parę dni myślą o chwili krytycznej, jaka mu zagraża. Dokonywują wreszcie operacji, robotnik przychodzi stopniowo do zdrowia i zjawia się w fabryce. — Wszystko trwało nie dłużej jak sześć tygodni, ale jakże szalona różnica zaznaczy się na punkcie odczuwania tego okresu pomiędzy właścicielem fabryki, a robotnikiem. Pierwszy przeżył owe kilkadziesiąt dni, jako najzwyczajniejsze „teraz“, najpospolitsze „jest“, natomiast dusza poszkodowanego przeżyje widmo czasu w całej grozie i potędze. Moment katastrofy. Opinia lekarza, konieczność operacji, dręczące oczekiwanie, wahadło wrażeń „gorzej“ i „lepiej“, zakończone powrotem do sił, —

wszystko to są etapy, które budują żelazną i groźną palisadę: „było“, „jest“, „będzie“

Otóż tego rodzaju zasadnicze zmiany ugruntowują właśnie widmo czasu. Czas ukazuje się przeważnie wtedy, gdy ktoś widzi swoją beziłę w odniesieniu do rzeczy, które były lub będą. Oglądam np. miejsce, będące świadkiem moich lat dziecinnych. Powstaje myśl: tyle osób już umarło; co za zmiany olbrzymie; jak chętnie przeżyłbym po raz drugi minioną bezpowrotnie przeszłość. I oto wzdrygam się wobec tajemniczego Cienia, rozmyślając: Ach! czas idzie. — I czas ten widzę naprawdę, podobnie jak ludzie dawni „postrzegali“ chorobę epidemiczną w kształcie widma, pustoszącego kraj. Natomiast, jeśli zmiany w zupełności ode mnie zależą, to nie odczuwam głębiej jakiegoś czasu. Poprzestawiałem w mieszkaniu rzeczy ale ponieważ mogę im znowu przywrócić dawne położenie, więc subiektywnego zjawiska czasu fakt ten nie wywoła

Zatem beziła wobec zmian przeszłych lub przyszłych daje wrażenie czasu. Jakaś istność nadprzyrodzona, wolna od takiej beziły, miałaby zapamiętanie całkiem odmienne. Wielka dawność identyfikuje się w umyśle z naszą niewiedzą i upośledzonym stosunkiem do tej dawności. Bardzo odległe „było“ lub „będzie“ nabiera zgola odmiennych cech subiektywno-czasowych w miarę, jak się rozjaśnia przed umysłem. Nie nazywamy dawnym tego, co jest wyraźne i opanowane. Czas, to ograniczoność ducha, warunek skrepowania i niewiedzy. Pod działaniem światła i potęgi twórczej rozwiewa się on niby tuman pod promieniami słonecznymi.

Reasumując całość wyszczególnionych argumentów, przychodzi się do wniosku, że czas, to ludzkie osobiste przeżycie, stosunek ziemskiej świadomości do wydarzeń, a raczej ściśle wewnętrzny efekt, spowodowany biegiem rzeczy świata. Nie jest to nawet ścisły efekt i dokładne uczucie, ale migotliwa, mglista gra wyobraźni, spowodowana przepływem pewnego typu wrażeń. Mijające doby, posprzęgane fazami wiosny, lata, jesieni i zimy na tle głębszych przemian nieodwracalnych w zakresie życia i ducha, sprawiają efemerydę czasu, efemerydę jaskrawą, nadzwyczajną plastyczną, bo aż przerzucającą się do sfery obiektywnych zjawisk. Kiedy jednakże zapytamy mniemanej rzeczywistości: „Czym ty naprawdę jesteś?“ — kiedy usiłujemy problem poznać dokładniej, uchwycić niejako samą substancję tej rzeczywistości, wówczas nie pozostaje nic z Majaka, nawet cień zatracą kontury i przepada na zawsze.

Mówiąc „wyobrażenie czasu“, należałoby dodać: wyobrażenie iluzoryczne. Posiadamy spory zasób takich mylnych, negatywnych wyobrażeń. Stosuje się np. bardzo często zwrot „nauka rozwiązała“. W istocie rzeczy nie ma żadnej nauki, jako osobowego autorytetu. Wściekle fale morskie dają pojęcie żywych istot. Oczyszczając przedstawiamy sobie jako personę od ziemi oderwaną, prawdziwie istniejącą i kochającą swe działki. Wszystko to są czcze abstrakcje. Możemy z satysfakcją i wygodą posługiwać się wyrazem „ojczyzna“, niemniej poza jego fizyczno-językową formą kryją się rzeczy martwe i żywe, nie mające nic wspólnego z tym, cośmy sobie wyobrażali a raczej cośmy sobie wyroili. Wiele tu znaczy kwestia przyzwyczajenia. Operując terminem „ojczyzna“, zżyliśmy się tak dalece z jego alegorycznym kształtem, iż nosimy niejako odlew fałszywego pojęcia w mózgu, przykutego na wieki do ogniw asocjacyjnych. Dopiero głębsze zastanowienie poucza, że

jest to wyraz obmyślany dla wspólnej wygody i nierealny, jak wartość pieniędzy sama w sobie. Komu z nas mimo woli nie miesza się istota wartości, jeśli spogląda na mamonę? Wprawdzie korygujemy własne iluzje, ale wyżłobiona asocjacja gruntuje do tego stopnia fałszywy odlew pojęciowy, iż wielu pada jego ofiarą, dzięki czemu zjawiają się nieraz fanatyczni ciułacze asygnat i krązków, pomimo uwiędu starczego i materialnego zabezpieczenia.

Otóż chimera czasu jest takim samym wyrojonym pojęciem, ale stokrotnie mocniej przywartym do ziemskiej jaźni. Tylko całkowite zerwanie z naiwną, wyhodowaną na przesądach i złudzeniach osobowością, może od niego uwolnić. Biegi wypadków, stany psychiczne, wrażenia, przemiany istnieją, ale czas — tej Wielmożności pod żadną formą nie znajdziecie, jeno w lamusie osobistych marzeń. Jak dziecko widzi stracha nad kołyską w ciemnym pokoju, albo w perspektywie czyjejsz groźby, tak człowiek obserwuje czas. Zarówno czas, jak i przestrzeń rzutujemy poza siebie, nie rozumiejąc, że to my sami stanowimy ich źródło, że nie mają one trwania realnego, nie należą do rzeczywistości absolutnej, nie wchodzą do Bytu, do tego, co Jest, co naprawdę istnieje.

Czas wypływa z ograniczenia władz duchowych, dotyczących niemożności wskrzeszania pewnych zdarzeń i rozpoczynania ich na nowo. Przeszło, minęło, znaczy w języku ziemskim „przepadło na zawsze”. — Ta rzekomo nieodwracalność czasu hipnotyzuje najbardziej. Oliwy do ognia dodaje słaba w ogóle pamięć, dzięki czemu kontury przedmiotów martwych i ożywionych, a co najważniejsza, przeżywanych stanów psychicznych mającą mglisto w perspektywie przeszłości. Czas piętrzy się ponad człowiekiem jako niszczyielska siła nieodwracalna, nieubłagana, potężniejsza, zda się, od najbardziej wyidealizowanego bóstwa, a wielka straszliwie jak przestrzeń, co obejmuje rzekomo wszystko. — Naprawdę jednak gigantyczność owej siły może być dość łatwo choćby w teorii umniejszona.

Wyobraźmy sobie nadczłowieka, któryby posiadał zdolność widzenia przeszłości i przyszłości oraz stuprocentową pamięć wyobrażeń i stanów psychicznych. Znalazłszy się w starym jakimś domu, mógłby na zawołanie oglądać wszystko, co było, przeżywać własne uczucia i myśli w formie pierwotnie czystej. — O jakże radykalnie byłby odmiennym stosunek jego do czasu! Forma pojęciowa tego ostatniego po prostu rozplynęłaby się w trwanie teraźniejsze. Akcentem istnienia stałoby się życie samo, świadomość, duch panujący nad wszystkim.

W fazie obecnej niewola życia względem kolei rzeczy powoduje wrażenie czasu, który możemy określić jako coś takiego, co narasta i omotywuje duszę przez bieg wydarzeń, panujących nad człowiekiem, wskutek bolesnego rozstawania się tych wydarzeń z człowiekiem.

Wiara, że istnieje czas prawdziwy, jest bardzo mocno zakorzeniona w umysłach nawet znamienitszych skądinąd filozofów. Niestety, panowie ci, prócz osobistego przeświadczenia, nie ukazują żadnych realnych momentów tej subiektywnej chimery.

Znamy o wiele więcej tego rodzaju złudzeń. Każde z nich opiera się na dezorientacji, jakiej ulega świadomość, wskutek błędnej analizy siebie. Jeśli np. w stanie przygnębienia odwiedzę mile zazwyczaj spotykany ogródek, to listki, drzewa i kwiaty zdają się być źródłem moich niefortunnych przeżyć i tchnąć czymś w rodzaju emisji nieszczęścia. Podlegam w danej chwili

charakterystycznemu omamieniu, gdyż rzutują na zewnątrz własne pierwiastki umysłowe. To, co tkwi w głębi ducha, uważam, iż leży poza mną, w bodźcach, oddziaływujących na zmysły.

Otóż czas jest właśnie takim majakiem. Przeżywam go prowizorycznie w samym sobie, a widzę w perspektywie przestrzeni. Zapytany jednakże, czym on jest naprawdę, nie umiem dać rzetelnej odpowiedzi. Podobnie nie sformułowałbym określenia, co znajduję smętnego w liściach i drzewach. Trzeba niełada wysiłku, aby choć na parę minut wyzwolić się z tego fata morgana. Trudność potęguje się jeszcze faktem, iż człowiek nie rządzi własnymi stanami psychicznymi. O ile świadomość przesuwą dowolnie krążki wyobrażeń, jak paciorki na olbrzymim różańcu, o tyle stany psychiczne samorzutnie powstają, odchodzą i gasną całkowicie dla pamięci, nie pozwalając się w żaden sposób ani zanotować materialnie, ani przelewać z jednego umysłu do drugiego, słowem: człowiek jest stuprocentowym kaleką na punkcie tych stanów. Ztracając niejako samych siebie, gubiąc bezpowrotnie pierścienie szybkozmiennych osobowości, doznajemy bolesnego uczucia, że czas faktycznie jest i że... gdzieś daleko płynie.

Aby rozwiązać problemat czasu, nie wycinajmy z niego jakichś okresów, bądź krótkich, bądź olbrzymich, lecz bierzmy pod uwagę całość ogólną. Wszystko jedno, czy to będzie sto lat, czy sto milionów lat, ani jedno, ani drugie zagadki o włos nawet nie wyjaśnia. Bo czas sam w sobie, to właściwie jest inne zjawisko, niż jakiś tam ściśle wymierzony okres. Wszelkie cykle, periody zamknięte ilościowo sprawiają jak najbardziej fałszywe wrażenie i wyobrażenie w całości. Po latach np. dziesięciu, jakże łatwo zapomniamy własne przeżycia. Wskutek zaś tego braku sięganie w dal czasową, życie, przypuśćmy 80-letniego starca wydaje się niezwykłym ogromem. Jak można nie uważać za wielkie to, co się tak słabo pamięta? Iluż to przeobrażeń duchowych i materialnych doznał powyżej wzmiankowany mąż! Naiwne lata dziecięce, okres młody, pelen namiętności, wiek średni, schyłek zdrowia i sił. A jakie zmiany poglądów, uczuć, dążeń, warunków otoczenia. — Toteż pojęcie miliona lat zamracza świadomość; napróżno zadzieramy głowę dla dojrzenia szczytów; — a już dalsze kręgi wytwarzają mistykę jakiegoś czasu potwora. W jego paszczecze przeolbrzymiej ztraca się niejako wszystko.

(C. d. n.)

Prof. EDWARD JÓZEF PRIMA.

Znowu głos zza świata

Słynne londyńskie Tow. Metapsychiczne „Society for Psychical Research” pomieściło w swym ostatnim roczniku opis bodaj, że pierwszego przypadku, którego uczeni nie są w stanie oblepić doszczętnie etykietkami dotychczasowych nazw, bo pozostaje coś niemal fantastycznego, czego w żaden sposób nie można wyjaśnić ani telepatią, ani psychometrią, ani sugestią, ani jasnowidzeniem.

W Nelson, małym miasteczku, oddalonym o 300 km od Londynu, żyje średnio zamożne, bezdzietne małżeństwo — państwo Hatch. Przygarnęli oni niemowlę po zmarłej krewnej. Przywiązali się do sierotki nad wyraz i poko-

chali ją z całej duszy. Niestety chłopczyna ten umiera im w wieku lat 10-ciu na dyfteryt. Rozpacz ich nie ma granic. Szukając ulgi w cierpieniu zwraca się p. Hatch listownie do jednego z najwybitniejszych członków wspomnianego na wstępie stowarzyszenia, p. M. C. Drayton Thomasa, autora głośnej książki „Życie zwycięża śmierć” i prosi go gorąco, żeby przy pomocy swego medium spróbował skomunikować się ze zmarłym chłopczykiem, imieniem Boobie, w celu otrzymania odeń jakiegokolwiek wiadomości.

P. Drayton Thomas zwrócił się do swego medium, pani Osborn, wręczając jej list. P. Osborn weszła w trans i nie czytając listu wymieniła szereg szczegółów z życia małego Boobie, opisała miasteczko Nelson, dom i mieszkanie państwa Hatch itp., mimo, że p. Hatch nie znała i nigdy w Nelson nie była. Na następnych seansach opisała wygląd cmentarza i grobu zmarłego dziecka i to z drobiazgową dokładnością. Oczywiście o telepatii mowy być tu nie mogło, bo p. Thomas o istnieniu p. Hatch i o ich bolesnej stracie dowiedział się dopiero z ich listu.

Tu już p. Thomas udaje się do Nelson i na miejscu stwierdza niezwykle dokładność osiągniętych rewelacji. Po powrocie następuje szereg dalszych seansów. Kontakt stale się wzmacnia. Przemawia przez usta medium zmarła przed laty siostra p. Thomasa i podaje, że na tamtym świecie zainteresowała się śmiercią małego Boobie na skutek odbywanych na żądanie brata seansów. Komunikuje, że na 9 tygodni przed śmiercią chłopczyny zdarzyło się coś, co stało się potem przyczyną jego śmierci. Zaciekawiony p. Thomas pyta natychmiast dalej, lecz otrzymuje w wyjaśnieniu jeden jedyny tylko wyraz „pipes” (rury). Niczego więcej w tej sprawie wydobyć się nie dało ani od inteligencji, podającej się za ducha siostry ani od medium.

Następuje wymiana listów. Państwo Hatch o żadnych „rurach” nic nie wiedzą. P. Th. nie daje jednak za wygraną. Seansuje dalej z podziwu godną, iście angielską cierpliwością i w rezultacie przychodzi do głosu sam Boobie. Przez usta medium powiada, że ostatnimi czasy, po wyjściu ze szkoły, chadzał często bez wiedzy opiekunów z kolegą Jackiem „do rur”, gdzie bawili się w traperów, poszukiwaczy złota, kopiąc tu i ówdzie kanały. Wówczas to mały Boobie, chcąc ugasić pragnienie, skosztował bez zastanowienia niesmacznej wody, co spowodowało jego śmiertelną chorobę. Po tej niesłychanej doniosłości rewelacji, p. Thomas zdobywa się na nader rozsądny krok. Nie biegnie mianowicie czym prędzej odszukać owego Jacka, kolegi zmarłego Boobie, by odeń zyskać potwierdzenie rewelacji i dowiedzieć się ostatecznie, gdzie się te rury znajdują, lecz postanawia z całą cierpliwością seansować dalej, by nie psuć biegu niezmiernie ciekawie zapowiadającego się eksperymentu. Niebawem Boobie istotnie daje dokładne wskazówki. P. Th. udaje się znowuż na miejsce, odnajduje we wskazanym miejscu stare, zużyte rury drenowe i sterczące tu i ówdzie ponad powierzchnią ziemi ich otwory. A wszystko zgodnie z dokładnym opisem otrzymanym na seansie od Boobie.

Przy skrzętnych i wszechstronnych poszukiwaniach, prowadzonych już teraz przy udziale państwa Hatch natknięto się na dzienniczek Boobie, w którym chłopczyna zapisywał sobie ważniejsze zdarzenia. Pod datą 13 czerwca odczytano notatkę o znalezieniu doskonałej kryjówki w rurach drenowych, zaś pod datą 15 tegoż miesiąca o pierwszej dłuższej zabawie, kopaniu ziemi i poszukiwaniu ukrytych skarbów. Boobie zmarł 15 sierpnia, a więc dokład-

nie po 9 tygodniach, licząc od dnia 13 czerwca, czyli od czasu możliwego zakażenia się dyfterytem przez napicie się podejrzaney wody.

Rozumie się, że nie omieszkano przeprowadzić analizy wody i stwierdzono, że woda zawiera między innymi zarazkami również i zarazki dyfterytu. Wtedy dopiero zawezwano kolegę Boobiego, Jacka, któremu pozostało już tylko potwierdzić znane z seansów szczegóły.

Przypadek ten jest jednym z tych, o jakich przeciwnicy nasi zwykli mówić... *piuissimo*, *decrescendo* z tendencją do zupełnego... przemilczenia. Ale napróżno, bo fakty — krzyczą:

I mianowicie: p. Thomas Drayton nigdy nie znal ani państwa Hatch, ani zmarłego Boobie, ani jego kolegi Jacka. — O rurach nie wiedział nikt z osób żyjących, poza Jackem, kolegą Boobie.

Gdzież więc szukać źródła siły, co na seansie z ust uśpionego medium wyraz ten po raz pierwszy wyrzuciła? — Jaką intencją siła ta się kierowała? Co miała na celu? Czemu właśnie zmarła na długo przed Boobie siostra p. Th. pierwsza o tym powiedziała i skąd się o tym dowiedziała? Jaki wreszcie łańcuch logiczny tych zdarzeń, jaka ich celowość? Wszak wszystko na świecie ma swą przyczynę i swój skutek. Świat nie jest bezwładnym chaosem, najeżonym przypadkami, lecz przedziwnie zorganizowaną całością.

Na wszystkie tego rodzaju pytania mają nasi przeciwnicy tylko jedną odpowiedź: *jasnowidzenie*. Świadomość o rurach istniała w umyśle Jacka. Medium zaczerpnęło ją z ogólnego rezerwuaru świadomości, jaki istnieje gdzieś we wszechświecie — i to wszystko. Na tym się kończy hipoteza naszych przeciwników. Porównajmy ją z naszą hipotezą i z naszym tłumaczeniem mechaniki tego zjawiska. Cierpienie p. Hatch wytwarza siłę dynamiczną, która krystalizuje się w gorącym życzeniu, w błagalnej prośbie. Siła dynamiczna udziela się p. Thomasowi. Poprzez medium przedostaje się w zaświaty i działa. Występuje to, o czym tak krótko i prosto powiedział Chrystus: „Proście a będzie wam dane“.

Brak miejsca nie pozwala nam ujawnić w pełni nawet części rozgałęzień naszej hipotezy, tworzącej zwartą i harmonijną całość. Hipoteza przeciwników oparta o „rezerwoar świadomości“ jest łatwą do obalenia. Wystarczy zdrowy rozum. Nie ma człowieka, poza wysoce uduchowionymi, którzyby nie pożądał przede wszystkim dóbr materialnych, korzyści doczesnych. Gdyby więc sprawa jasnowidzenia polegała jedynie na czerpaniu z owego rezerwuaru wszechświatowej świadomości, przeciwnicy nasi za pomocą swych mediów już dawno wyczerpaliby wszystkie dotąd ukryte na ziemi i pod ziemią bogactwa. A jednak tak nie jest. Jasnowidzenie jakoś nie chce się parać tymi przyziemnymi sprawami. I czym objaśnią nasi przeciwnicy, że drogą seansów tak mediumicznych jak i spirytystycznych tym bardziej, ani też drogą jasnowidztwa nie dadzą się osiągnąć korzyści o charakterze czysto egoistycznym.

Na tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć werset z niedocenionej u nas książki: „Agni Joga“, wydanej jesienią w Warszawie, w przekładzie z angielskiego: „Nie wiele wart jest człowiek, nie mogący odróżnić jaskółki od sępa. Na cóż jednak zasługuje ten, który podskubując orła, chce zrobić z niego niezdatną kaczkę! Wystrzegajcie się obłudników, a zwłaszcza opanowanych przez chciwość, — mędrków, przyrządzających sałatkę duchową. Przejaw nie-

naruszalności praw światła błyska, jak miecz. Dlatego też obłudnik nie ma gdzie głowy skłonić. Nauczyciel, który nie dopowiedział do końca przykazań nauki, podobny jest do osła, obciążonego ziarnem. Podobnie też i rybak, szykujący kosze na nieułowione ryby, podobny jest do lisa pod kurnikiem.“ (Werset 16, str. 15.) Są to słowa filozofów Wschodu, podobno Mędrców z pod szczytów Himalajskich do myślicieli Zachodu skierowane. Wschodnie metody rozumowań różnią się niepomniernie od ludzi o kulturze zachodniej. Stąd wiele rzeczy trudno nam pojąć. Nasza poetka, p. Halina Smolarska wyraziła się do mnie o tej książce: „Czytałam ją z napięciem, rozumiałam zaledwie setną część, ale każde zrozumiane zdanie starczyło mi za spory przeczytany tom.“

Są uczeni, zwłaszcza matematycy, fizycy, których konstrukcja umysłowa posiada tę właściwość, że poza ścisłym doświadczeniem niczego objać, pojąć, przyjąć nie są w stanie. Brak im intuicji lub posiadają ją w stopniu niedorozwiniętym. I ci z یشcie mrówczą pracowitością analizują, zgłębiają, wgrzyżają się myślą w każdy najdrobniejszy szczegół zjawiska i ci właśnie uczciwi badacze nie wstydzą się w danym momencie szczerze i otwarcie powiedzieć: „Nie wiemy!“ — miast posługiwać się wykrętami, przemilczeniami itp. Ci sprawę posuwają acz zwolna, lecz krok za krokiem naprzód. Wyjaśnili już wiele i wiele jeszcze wyjaśniają. Wydeptują ścieżki obdarzonym już intuicją i kwiatem jej — Wiarą. Dzięki tym ludziom wiemy, że to nie zawsze duchy podnoszą stoliki, nie zawsze duchy tworzą postacie, światełka i przeróżne foremki parafinowe na seansach mediumicznych, ale też i dzięki intuicji wiemy, że, acz zrzadka, przesuwa się pewna odrębna kategoria zjawisk, w których widnieje inteligencja o tak wysokim poziomie, że zdrowy rozum inaczej tego, jak interwencją z zaświatów nazwać nie może. Nasze biblijne i wielu innych religii objawienia, proroctwa, przepowiednie greckich Pytii, słowiańskich „roków“ i wyroczni, czy nie płynęły z tego samego źródła, co i wiadomości Allan Kardeców, Foxów i innych, co wreszcie i wiadomość o naszym biednym Boobie? Różnica, jeśli tu jaka istnieje, to chyba tylko ilościowa różnica stopnia nasilenia i trwania zjawiska, mniejszej doniosłości sprawy, ale nie istoty zjawisk i ich mechanizmu. I takie właśnie posiedzenia należałoby odgraniczyć od posiedzeń, na których występują zjawiska ściśle mediumiczne, bez przejawów wyższej inteligencji, co cechuje właśnie seanse spirytystyczne. Tamte mieszczą się w granicach zjawisk czysto mediumicznych i dadzą się bodaj wszystkie wytłumaczyć jako tako animizmem; inne o znamionach i z przejawami „nieznanej, wyższej inteligencji“ należy wyodrębnić i traktować zupełnie oddzielnie, jako posiedzenia spirytystyczne. I te winny być traktowane jako akty religijne, dostępne jedynie ludziom intuicji, ludziom — wiary, bo tylko przy udziale takich ludzi w pełni się udają.

~~~~~

*W piersi ludzkiej Bóg, a z Nim i Prawo Boże. Stąd wszelaka dusza przychodzi na świat z Zakonem Pańskim; wie, co dobrego, a co złego, i może być prawa, jeżeli tego sama chce.*

*Br. Trentowski.*

A. E. BRACKETT.

## Materializacja duchów

### ZAKOŃCZENIE

Poprzednie rozdziały wskazują, że zjawiska spirytystyczne opierają się na magnetyzmie. Zasadniczo można magnetyzm podzielić na ziemski, atmosferyczny i eteryczny, ten ostatni jest podłożem sił duchowych człowieka. Nie możemy jednak tych trzech dziedzin magnetyzmu różniczkować, są one z sobą ściśle związane podobnie jak ziemia, powietrze i eter lub ciepło, siła i światło, albo wreszcie korzeń, pień i korona drzewa. Eteryczny magnetyzm uważany jest za pośrednika myśli, jak to określa telepatia — czynnikiem czytania myśli na odległość, komunikowanie się osób oddzielonych od siebie przestrzenią. Magnetyzerzy wiedzą, że mogą kontrolować myśli obiektów, nad którymi przeprowadzają doświadczenie.

Jeżeli wyłączymy ten nadzwyczaj subtelny fluid, nigdy nie uda nam się otrzymać kontaktu ze światem niewidzialnym. Magnetyzm eteryczny posiada mniej silny wpływ na fale życiowe na planie fizycznym. Pobudza natomiast siłę duchową, przenikając ją, pobudzając do czynności. Dzięki tej niezbadanej sile powstaje i zanika wszelka myśl; wiemy, że myśl jest początkiem wszystkiego stworzenia; jeżeli myśl się materializuje, tworzy miliony osobowości, zaludniających ziemię. Dzieje się to na przestrzeni dłuższego okresu czasu, w przeciągu może nawet lat. Musi zatem egzystować jakieś prawo, które pozwala na materializowanie się osobowości z innego planu. Dłaczego zatem nie może osobowość przyoblekać ziemskiej powłoki w okresie krótkim. To ciekawe zagadnienie, które powinno zainteresować uczonych, a przede wszystkim naszych przeciwników. Można by sobie zjawisko to tłumaczyć tym, że duch ćwiczy się w opanowywaniu materii, umiejętności władania ciałem, jako instrumentem. Przywykliśmy uważać materię za coś stałego, chociaż w pierwotnym stanie jest właściwie eteryczną, dopiero na skutek pewnych chemicznych procesów staje się stałą i w postaci fluidu przenika prawdopodobnie cały wszechświat, a duchy odcieleśnione posiadają umiejętność posługiwania się nią według swego upodobania. Ponieważ zjawy posiadają swą indywidualność i przewyższają ustrojem nasze organizmy, umieję zatem przyswajać sobie tyle materii z otaczającego ich widzialnego świata, ile im do materializacji potrzeba. Byłem świadkiem wielu materializacji i dematerializacji, które odbywały się nie tylko w pobliżu gabinetu, lecz w środku pokoju o kilka metrów od gabinetu i medium. Trzymałem zjawy za ręce, które dematerializowały się w moich rękach. Pewnego razu jedna z osobowości wprowadziła mnie do gabinetu, trzymając mnie pod rękę, ramię której było również dobrze zmaterjalizowane jak moje własne; w gabinecie zjawa dotknęła dłoni śpiącego medium; pod tym dotknięciem z boku medium zaczął się wydzielać biały obłok, aż osiągnął koło 6-ciu stóp wysokości od podłogi. Mogłem obłok ten przeciąć ręką, nie trafiając na opór. Po kilku chwilach bezkształtny obłok zamienił się w ludzką postać, która powitała mnie uściskiem dłoni, niczym nie różniącej się od mojej. Była to Annties, duch kontrolujący. W tej samej chwili odczułem lekkie dotknięcie



głowy i ramion. Wszystko to przeżyłem w gabinecie, gdzie „pomoc“ z zewnątrz była wykluczona.

Czyż mogłem podlegać halucynacji? Nigdy! Wiem, że byłem w pełni władz umysłowych i tak przytomny jak w tej chwili, gdy piszę te słowa. Patrzałem na te obce nam stworzenia z takim spokojem i zainteresowaniem, jak się patrzy na piękną rzeźbę lub obraz wspaniały. Lecz nie zadowalałem się jednym seansem — odwiedzałem dziesiątki zebrań, odbywających się w różnorodnych warunkach. Jeżeli mimo dokładnych studiów nad tym zagadnieniem popełniam pomyłki, przypuszczam, że moi następcy nie mają lepszych szans na lepsze wyniki. Wypowiadam swe zdanie o przeżytych faktach trzeźwo i jasno, ponieważ jestem wszystkich przeżytych faktów pewien, a badania moje mogą być każdej chwili poddane badaniom naukowym. Skoro ustaliliśmy warunki, łatwo nam będzie utrzymać kontakt i komunikować się z istotami materializującymi się. Lecz, żeby dojść do celu, konieczna jest stała obserwacja i doświadczenie. W tych warunkach, jakie dzisiaj panują, znaczy, że postawiliśmy straż na przeciwnym brzegu i nie mamy możliwości posunąć się dalej. A problem ten stale zostałby nierozwiązany. Wszechstronnie rozpowszechnione zdanie o egzystencji istot wyższych sfer, zmuszają nas do poznania wyższych, a nieznanych nam jeszcze prawd. Rozpowszechnianie mylnych pojęć w tym właśnie kierunku, spowodowałoby wielkie zamieszanie i zniechęcenie do badań w tym kierunku. Podczas przeprowadzanych studiów przekonałem się niejednokrotnie, że nie zawsze spełniają się nasze życzenia, przeciwnie przeżywamy stale niespodzianki, przychodzą do nas zjawy nieoczekiwane. Siła czynna nie znosi podyktowanych przez nas przepisów lub jakichkolwiek w owych przejawach ograniczeń, a fenomeny znikają momentalnie, gdy magnetyczny prąd zostaje przerwany. Jeżeli ilość fenomenów przekonywa nas o istotności zjawisk, pozostają jednak otoczone mgłą tajemnicy. Nikt wszelako nie będzie w stanie zaprzeczyć, że należą do innego pozafizycznego świata; czy są to duchy zmarłych członków rodziny lub przyjaciół, będą mogli nam tylko dokładne badania wyjaśnić. Istoty te nie wykazują żadnych ambitnych lub zazdrosnych uczuć, nie dotyczy to jednak duchów, przeprowadzających kontrolę. Może być, że postępowanie ich zależne jest od przyczyn nam nie znanych, może wypływa z konieczności, że występują despotycznie podczas seansów i manifestacji; bywają fakty, że zabraniają wyjawiać nieznane nam prawdy, nieraz nie dopuszczają do manifestacji istności, które brały udział w wielu z poprzednich seansów. Fakty te wskazują, że posiadają dużą dozę ludzkich właściwości, umieją wyrażać sympatie lub antypatie w stosunku do medium lub otoczenia.

Teoria głosi, że medium jest tylko instrumentem, dzięki któremu manifestują się zjawy; bez wątplenia jednak, że tak duchowy, jak i moralny poziom medium odbija się na charakterze seansu. Duch kontrolujący doskonale zdaje sobie sprawę ze stosunku medium do uczestników seansu, odczuwa też, jeżeli ktokolwiek z otoczenia ustosunkowuje się nieprzyjaźnie i nieprzychylnie do medium. Kontrola wie doskonale, jak się zapatruje otoczenie na seansie, kto ma zaufanie do przejawów materializacyjnych, a kto usposobiony negatywnie. Jeżeli uważa za stosowne, komunikuje swoje spostrzeżenia medium, jeżeli jest innego zdania, zachowuje swe spostrzeżenia dla siebie. Doświadczenie nauczyło mnie, że seansy i manifestacje zależne są od

stopnia siły magnetycznej danego otoczenia. Wiele zjawionych istot po przebyciu naszej powłoki atmosferycznej, odczuwa tak wielkie zmęczenie, że nie jest w możności porozumieć się z nami, inne silniejsze duchy przeczwyciężają wszelkie trudności, okazują nam wiele serdeczności, rozmawiają z takim ożywieniem i mówią tak szybko, że trzeba skupić całą uwagę, żeby móc bacznie śledzić, o czym mówią. Podobieństwo do medium jest nieraz uderzające, jednak charakter i indywidualność różnią się do tego stopnia, że mowy być nie może o jakiegokolwiek identyczności z medium. Nie pragnę nikomu zdania mego narzucać, każdy sam musi się z tym problemem uporać.

Stwierdziłem, że zjawy nie przejawiają nigdy nawet cienia zarzumałości, przebiegłości lub jakiegokolwiek dyplomacji; jaką im uczestnicy stworzą atmosferę, od tego zależne jest ich samopoczucie. Dopóki jednak nie nauczymy się okazywać im pełni zaufania, nigdy nie poznamy ich rzeczywistego i idealnego piękna.

Seansom spirytystycznym i materializacjom wypowiadają walkę zarówno uczeni jak i nieświadomi problemu; zakłamanie prawdy pochodzi z jednego źródła — niechęci i niewiedzy, obie klasy znajdują się na jednym poziomie duchowym. Według ich zdania, wiedza ich jest pełna i skończona i nie ma potrzeby dociekania nowych prawd i źródeł. Wszystkie narody i plemiona posiadają pewną formę wierzeń w życie pozagrobowe, a jednak wszyscy są tego zdania, że nie ma na to dowodów, że jest rzeczywisty świat Ducha — wszystko polega na wierze. Chociaż mamy dowody manifestacyj w starym i nowym testamencie, wiedza materialistyczna uznała te dowody za „baśń wschodu“. Ja jednak świadczę, że podczas seansu miałem do czynienia z żywymi, oddychającymi indywidualnymi inteligencjami ludzkimi, nie będącymi ani złudą, lub wytworem fantazji, ani oszukańczym trickiem medium ani halucynacją. Jeżeli istoty te nie są mieszkańcami Zaświatów, kimże zatem są? Polecam przeto wszystkim poważnie myślącym ludziom oddać się badaniom nad tym ciekawym i poważnym zagadnieniem, poświęcając mu wielką uwagę i cierpliwą obserwację. Do badań tych konieczny jest wnikliwy i subtelny sposób myślenia. Wszystkie wyłuszczone tu doświadczenia zebrałem na setkach seansów, których szczegółów nie mogą tu dla braku miejsca przytoczyć. Wybrałem tylko niektóre charakterystyczne cechy. Przypuszczam jednak, że dla wszystkich zainteresowanych są dostępne i interesujące — dla wszystkich, którzy nie zaprzątnęli umysłu rupiecarnią zastarzałych pojęć i staromodnych zabobonów, ci właśnie będą w możności z czasem uchylić zasłonę tajemnic życia zagrobowego. Szczęściem, że liczba mediów z roku na rok powiększa się! Jeżeli świat uzna moje wywody i przekona się o ich słuszności — wtedy cały system etyczny naszego życia bezwarunkowo zmieni się musi. Ludzkość przestanie być uważana za stałych mieszkańców ziemi i ściśle z nią związaną. Ojczyzną ludzkości staną się inne plany, będzie jej przyznana wyższa inteligencja, człowiek stanie się łącznikiem planu fizycznego i duchowego. Ta świadomość będzie miała kiedyś epokowe znaczenie w życiu moralnym i socjalnym narodów. Przyjdą czasy, że wiara stanie się wiedzą i świadomością, że obudzi się zrozumienie dla tak ważnego i głębokiego zagadnienia dla nas ludzi. Bojaźń śmierci, która rzuca cień na rodziców, którzy utracili dzieci, przyjaciół — oplakujących przyjaciół, a dzieci rodziców — zniknie na zawsze. Kontakt z ukochanymi odcieleśnionymi istotami zamieni smutek i rozpacz w spokój i poddanie.



Kończąc mą krótką pracę, składałam tu serdeczne słowa podziękui odcieś-  
nionym przyjaciółom moim, którzy wypełniając moje prośby, pozwolili  
wniknąć w swój świat tajemniczy. Wrota Zaświata są tylko przymknięte  
a naszym ukochanym udaje się nieraz przez nieomknięte zapory w świat  
nasz przeniknąć.

Uobdzy są duchem ludzie, a biedni w uczucia, którzy przebywając  
z tymi czystymi istotami, nie odczuwają ich wyższości moralnej nad sobą.

---

JANKA PILCHÓWNA.

## Pieśń księżycowa

*Płynie w dal cicha pieśń księżycowa,  
w złociste strojna blaski;  
w drżące promienie mienia się słowa  
i w jakieś blade brzaski...*

*Złote promyki leciuchno brzęczą,  
nad moją drgają głową.  
Gwiazdy nade mną złocą się, kręcą,  
budują świat na nowo...*

*I taka dziwna słodycz uśpiania  
z promyków tych wypływa,  
że zda się — słyszę anielskie pienia  
i głos jakiś — co wzywa...*

*I takbym sobie zatrzymać chciała  
te serenady złote,  
i takbym pojąć, zrozumieć chciała  
ich cichych słów tęsknotę...*

*I chciałabym tak w te światła, cienie,  
rzucić zaklęte słowo,  
by każdy takie odczuwał drzenie  
w noc jasną... księżycową...*

---

## Rada i pomoc zza światów

Rok 1915 spowodował dla mieszkańców Żyrardowa — 40 kilometrów od  
Warszawy — wielkie nieszczęście.

Pod naporem niemieckich wojsk cofały się w stronę Warszawy wojska  
rosyjskie. Dowództwo rosyjskie zwałało winę za swe niepowodzenia na ewan-  
gelików miasteczka Żyrardowa, toteż wysiedlono ich siłą do Rosji.

Jednym z wysiedlonych był też wielce uwielbiany i kochany nauczyciel  
szkoły ludowej p. H.

Po sprzedaży swego dobytku wyjechał do Kineszmy nad Wołgą, gdzie  
w fabryce chemicznej pracował jego syn jako urzędnik.

Nastaly czasy przewrotu, reżim bolszewicki. Zaczęła zaglądać do domów bieda i głód.

W okresie już bardzo ciężkim pan H. zwrócił się do mnie przez „Czerwony Krzyż“ w Sztokholmie z zapytaniem, co robić, ewentualnie jak zdobyć radę z zaświatów?

Pytanie to było postawione z tej racji, że niejednokrotnie p. H. widział u mnie prowadzenie ekierki. Zwykle używało się ekierki jeżeli chodziło o radę z zaświatów. Rady udzielali zmarli: dziadek H., ojciec pana H., lub mój teść nie żyjący już parę lat, oraz mój ojciec.

Przez tenże „Czerwony Krzyż“ w Sztokholmie dałem odpowiednią radę, którą też dokładnie zastosowano i wtedy dziadek H. (ojciec pytającego) dał dokładne dyrektywy, jak mają postępować, aby się szczęśliwie dostać do Polski.

Dyrektywy brzmiały dokładnie w tej formie: „zabrać pościel, nieco bielizny, pozostawić srebro i kosztowności, pojechać do Moskwy, gdzie syn, znajdujący się w tym okresie na służbie wojskowej, dopomoże do uzyskania towarowego wagonu tak zwanej „tiepluszki“ (wagon w środku z piecem). W tym wagonie dojadą do Warszawy. Przejadą drogę szczęśliwie, pozostaną krótki czas w Warszawie, po czym wyjadą do Żyrardowa, gdzie p. H. uzyska posadę.“

Faktycznie państwo H. — wraz z dwojgiem dzieci — szczęśliwie przejechali całą drogę, chociaż były momenty dla nich bardzo krytyczne.

Na przykład, gdy dojechali do Orszy, bolszewicy zatrzymali pociąg — bardzo długi — i z końcowych wagonów rozpoczęli wyrzucać pościel, bieliznę, cenności i zabierać je w niewiadomym kierunku, ogałając biednych podróżnych z posiadanych resztek mienia. — Systematycznie posuwali się od wagonu do wagonu, zabierając mienie podróżnym. Wkrótce znaleźli się już w wagonie poprzedzającym wagon państwa H. I tu sobie zaczęli państwo H. wypowiadać, że przecież dziadek wyraźnie powiedział „szczęśliwie dojedzicie do Warszawy“, a tu już bolszewicy są przed nimi, aby im wszystko pozabierać? Znaczy, że opowiadanie dziadka H. nie było słusznym, a może nawet oszukańczym? Ale kiedy bolszewicy mieli już przejść do wagonu państwa H., rozległ się gwizdek lokomotywy i pociąg ruszył w drogę.

Co się potem okazało: w przednich wagonach pociągu było kilku ludzi, którzy wieźli drogocenne rzeczy w większej ilości. Ci ludzie namówili maszynistę, aby zaraz pojechał, nie czekając rozkazu, za co obiecali mu sowicie zapłacić.

Tak też maszynista uczynił. Przez to ziściło się to, co dziadek H. swoim dzieciom obiecał.

W Warszawie po krótkim już czasie p. H. otrzymał posadę pod Warszawą.

Niezadługo sprawdzily się i inne przyrzeczenia dziadka H., o których nie wzmiankowałem wyżej.

G. M. G.





J. R.

## Astrologia a wychowanie

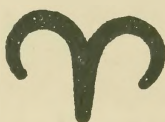
### Część II.

W pierwszej części wykazaliśmy, że znajomość astrologii przedstawia dla pedagoga wielkie znaczenie — z horoskopu bowiem może jasno i wyraźnie dowiedzieć się o skłonnościach dziecka, jego temperamencie, zdolnościach i sile żywotnej. Ułatwia to znacznie wybór zabawek i towarzyszy, środowiska, rodzaju szkoły, wreszcie wskazanie kierunku zawodowego. Nadto umożliwia usunięcie, a przynajmniej złagodzenie wad charakteru, wzmocnienie i rozwinięcie słabych zalet, zniwelowanie przeszkód, rozwój talentów i okiełznanie skłonności zbrodniczych.

Po krótko omówimy zasadnicze typy dzieci według znaków zodiakalnych.

#### I.

##### *Typ Barana.*



Należą tutaj urodzeni między 21 marca a 21 kwietnia, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Marsa.

Dzieci typu Barana mają skłonność do kierowania drugimi. Występuje ona już podczas zabaw z towarzyszami, przejawiając się narzucaniem im swojej woli i swego przywództwa. Skłonność tę w czystym typie Barana trudno wypełnić. Nie należy też czynić starań w tym kierunku. Dziecku winno się pozwalać na przebywanie z towarzyszami, a do uaktywnienia jego skłonności pozostawić mu pewną swobodę. Oczywiście muszą być jej nałożone granice, gdyż właśnie typ Barana łatwo przekracza miarę. Pomimo, że jest świetnym projektodawcą, nie wiele swoich pomysłów przeprowadza, gdyż zanim dojdzie do celu traci przeważnie cierpliwość i zainteresowanie. Tutaj zaczyna się rola wychowawcy. Powinien on przypilnować, ażeby przynajmniej część zamiarów została wprowadzona w czyn. Wrodzone poglądy i życie uczuciowe należy w dziecku tej kategorii starannie pielegnować i rozwijać. Oczywiście nie powinno mu się we wszystkim pozostawiać wolnej ręki, lecz również nie wolno indywidualności jego starać się złamać przemocą. Najlepiej skutkują słuszne i logiczne przekonywania. Względem dziecka trzeba być poważnym, zbytnia pobłażliwość bowiem może wyrządzić wielką szkodę. Przedstawiciele tego typu wyrastają na prawdziwych tyranów domowych, o ile wychowawcy nie potrafią odpo-

wiednio przekształcić ich charakteru. Dobrze pokierowany marsowiec (Mars jest władcą planetarnym znaku Barana) zdolny jest do wielkich czynów, czynów bohaterskich, dla ojczyzny, wzniosłej idei lub drugiego człowieka. Należy tedy obudzić w nim ukochanie wielkich rzeczy i kierować doborem lektury. Jeśli wpływ marsowy nie zostanie wzniesiony na wyżynę bohaterstwa i ofiary, wówczas przekształci się w egotyzm lub wyżywać się będzie w erotyce, gdyż dzieci typu Barana rozwijają się szybko, dojrzałość następuje u nich wcześniej i przejawia się silną zmysłowością.

Reprezentanci tej grupy zodiakalnej czują się we wszystkich zawodach dobrze i mogą osiągnąć wybitne stanowisko, wymagające siły, odwagi i ruchliwości, w wojsku, przemyśle, kolejnictwie, wreszcie w charakterze mechanika, chirurga lub chemika.

## II.

### *Typ Byka.*



Należą tutaj urodzeni między 22 kwietnia a 21 maja, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władczynię: Wenus.

Dzieci typu Byka-Wenery są przeważnie spokojne, lecz już od najmłodszych lat cechuje je upór, przejawiający się nie tyle w przeprowadzaniu planów, ile raczej w życiu pragnieniowo-popędowym. Krzywdy przyjmuje na pozór spokojnie. Lecz gdy są one zbyt ostre i zbyt długotrwałe, wówczas ma miejsce reakcja w postaci psychicznego załamania, które długo trawić będzie łagodny i subtelny charakter. Celem uniknięcia tego, musi wychowawca uważać, ażeby dziecka nigdy niesłusznie nie karać, gdyż po latach jeszcze pamięta wyrządzoną sobie krzywdę. Wpływ znaku Byka sprowadza wrażliwość i potrzebę pieczy. Dziecko bardzo ujemnie reaguje na nieodpowiednie postępowanie, surowość i szablonową metodę wychowawczą, nie znosi monotonii i samotności. Natura jego wymaga pięknego i harmonijnego środowiska. W wychowaniu dopuszczalna jest surowość, lecz dziecko mimo to winno czuć miłość ze strony rodziców czy pedagogów. Chłodna obojętność wywołuje u niego rozgoryczenie i niechęć do życia. Przyjaźni z drugą płcią szukają i nawiązują dzieci typu Byka już bardzo wcześnie. Wychowawcy winni jednak troskliwie ją kontrolować, ażeby przedwcześnie nie obudziły się zmysły. Pięknym rysem tej grupy jest zamiłowanie do porządku. W realizacji swoich zamiarów są więcej wytrwali aniżeli marsowcy.

Dzieciom typu Byka odpowiadają następujące zawody: rolnictwo i leśnictwo, handel narzędziami i produktami gospodarczymi, ogrodnictwo, hodowla zwierząt, weterynaria, architektura, rzeźbiarstwo, stolarstwo artystyczne, tokarstwo, drzeworytnictwo, modniarstwo, krawiectwo i dekoratorstwo. Nadto znajdują zadowolenie w kierunkach zawodowych mających związek z muzyką, śpiewem, sceną i tańcem.





J. R.

## Różokrzyżowcy

*Zarys dziejów i doktryny.*

Z pośród całego szeregu bractw i związków tajemnych wszystkich czasów, najciekawszym bezsprzecznie i najwięcej zasługującym na uwagę jest Zakon Braci Róży i Krzyża. Nie ma przy tym drugiej organizacji, której pochodzenie i dzieje otoczone byłyby równą tajemniczością! Toteż poniższe nasze streszczenie na temat Różokrzyżowców należy uważać jedynie za mniej lub więcej udaną próbę.

Dla właściwego zrozumienia kierunku Różokrzyżowców konieczną jest przede wszystkim gruntowna znajomość głównych zasad alchemii. Sama już bowiem jego nazwa — jak wykazali wybitni badacze w tej dziedzinie: dr Maack, dr Freudenberg i in. — wywodzi się z alchemii, a nie, jak błędnie niektórzy przypuszczają od imienia rzekomego założyciela zakonu Chrystiana Rosenkreutza.

Ośrodkiem całej alchemii jest sporządzenie „lapis philosophorum“, kamienia mądrości, opisywanego zazwyczaj jako proszek czerwonego koloru, względnie tynktura. Miano go otrzymywać następującą drogą:

1. przez tajemniczy substrat, zwany „materia prima“, czyli materią pierwotną;
2. przez niezwykle trudne i ciężkie zabiegi, zwane „procesem“ i wreszcie
3. przez niezbędnie konieczne wrodzone powołanie i uzdolnienie do tej umiejętności.

Najważniejszymi z substratów koniecznych do wykonania kamienia były: czerwona i biała siarka, zwana również czerwona i biała róża.

Róża stanowiła przy tym mistyczny symbol rozwoju, rozpowszechnienia, piękności, względnie mądrości, siły i piękna.

W ten sposób wyjaśniliśmy etymologię pierwszej połowy nazwy „różokrzyżowców“.

Podobnie jak róża, również krzyż posiada doniosłe znaczenie w alchemii — stanowi symbol octu, acidum naturae, acetonu. Ów ocet, ocet mędrców, był synonimem niezbędnego przy procesie radykalnego rozpuszczalnika. „Solve et coagula“ — to jedna z podstawowych zasad różokrzyżowców, którą m. in. objaśniali również zjawiska przyrody.

Tyle o nazwie „Różokrzyżowcy“.

Z kolei zajmimy się dziejami Zakonu. Rozróżniamy tutaj trzy wielkie epoki:

I. Przed rokiem 1610, sięgająca swymi początkami 12 stulecia.

II. Około 1610, zwaną epoką starych różokrzyżowców, wreszcie

III. Po 1610, określaną mianem epoki nowszych różokrzyżowców, którzy jako oficjalna organizacja przestają istnieć w ciągu XIX stulecia.

### Epoka I.

O Różokrzyżowcach z przed r. 1610 nie wiemy zbyt wiele. Pamiętać należy, że byli oni organizacją tajemną. Swoją tajemną — profanów celowo omamniającą — symboliką, chronili się znakomicie nie tylko przed ciekawością niepowołanych, lecz również przed inkwizycją i stosem. A najbardziej już pogrążone w mroku jest samo pochodzenie Zakonu. Przeważnie nawet członkowie Bractwa nie znali prawdziwej jego kolebki i snuli na ten temat najfantastyczniejsze domysły.

Wszystkie legendy jednak wskazują na pozaeuropejskie, orientalne źródło Konfraternii. Wydaje się to wielce prawdopodobne. Wiemy wszak, że okultyzm we wszystkich swych gałęziach uprawiany był przez kapłanów egipskich — że magia, astrologia i alchemia miały swe schronisko w świątyniach. Tradycja ezoteryczna została przekazana następnie Esseńczykom i występującym w pierwszych gminach chrześcijańskich Terapeutom, spadkobierców zaś najgłębszych tajemnic świątynnych należałoby szukać u neoplatoników, zwłaszcza w szkole syryjskiej, której przedstawicielem jest Jamblik. Z czasem wiedzę tajemną odziedziczyły zakony mahometańskie, w jednym z których — według podania — miał uzyskać wtajemniczenie mnich niemiecki Chrystian Rosenkreutz.

Faktem jest, że gdy Arabowie stali się pionierami nauki, zaczęli zakładać w Europie związki tajemne, których celem były studia alchemiczno-magiczne. Wskazują na to liczne opowieści o czarodziejskich szkołach w Toledo, Salamance, Barcelonie etc., o których istnieniu zaręcza żyjący ówczesnie Hiszpan Bernard Basinus w rozprawie „De cultibus magicis“, oraz Marcin Delrio w swej słynnej „De disquisitionibus magicis“. Wiadomo zresztą i z innych źródeł, że Arabowie pielęgnowali i rozwijali alchemię, magię i astrologię — wystarczy wymienić nazwiska Gebera, Awicenny, Rhazesa i Awerroesa.

Gdy chrześcijańska Europa zaczęła wyzwalać się z pęt barbarzyństwa, udawano się tłumnie z wszystkich krajów do Hiszpanii, ażeby u stóp „wzniosłych mistrzów“ poznać wiedzę tajemną. Takim uczniem był Gerhard z Cremony (12 w.), który pierwszy przełożył Arystotelesa i Ptolemeusza na łacinę, następnie słynny lekarz Arnold z Villanowy (13 w.), dalej wszechstronny uczony i misjonarz Raimund Lullus (14 w.), wreszcie papież Sylwester II. Zgłębiwszy arkana wiedzy tajemnej, starali się oczywiście szerzyć swe nauki i poglądy, co przy ówczesnych stosunkach mogli przeprowadzić tylko drogą zakładania tajnych związków.

Dowody na istnienie takich organizacji znajdujemy w pismach wspomnianych uczonych. I tak w dziele Raimunda Lullusa pt. „Theoria“, przedrukowanym w „Theatrum Chymicum Argentoratum“ (1613) spotykamy wzmiankę o tajnych stowarzyszeniach „Societatis physicorum“ i „Rex physicorum“, zaś w „Rosarium“ Arnolda z Villanowy, napisanym w r. 1230, a przedrukowanym w czwartym tomie tegoż „Theatrum Chymicum“ są ślady, że związek taki



istniał już na sto lat przed Lullus'em, mowa jest tu bowiem o „*filii ordinis*“. W tymże samym tomie (str. 1028) wymieniony jest biskup z Trier, hrabia von Falkenstein, jako „*illustrissimus et serenissimus princeps*“ i „*pater philosophorum*“ XIV stulecia. Znakomity niemiecki historyk okultyzmu Karol Kiesewetter twierdził, że ów Falkenstein był mistrzem Zakonu Różokrzyżowców, opierając się na posiadanym rękopisie pt. „*Compendium totius Philosophiae et Alchymiae Fraternitatis Rosae Crucis, ex mandato Serenissimi Comitissae de Falkenstein, Imperatoris nostri Anno Domini 1374.*“ Manuskrypt ten, zawierający teorię i przepisy alchemiczne, — o ile nie jest dziełem mistyfikatora — posiada szczególną wartość, ponieważ w nim po raz pierwszy występuje dziedziczony w ciągu stuleci tytuł zakonny „*Imperator*“, jak również nazwa „*Fraternitatis Rosae Crucis*“.

Mniej więcej równocześnie z powstaniem tego rękopisu ukazały się pierwsze znane sprawozdania o istnieniu Różokrzyżowców i tym samym zaczyna pragmatyczna historia Zakonu.

Rok 1410 uważają niektórzy — np. wybitny alchemik Figulus — za początek ery Różokrzyżowców.

W r. 1430 założony został w Burgundii zakon „*Aurei velleris*“ — „*Złotego Runa*“, który Różokrzyżowcy opisali później w oddzielnej rozprawce dołączonej do swego wydawnictwa „*Wasserstein der Weisen*“. Alchemiczno-różokrzyżowy charakter tego rycerskiego zakonu, który swym wpływem objął również Hiszpanię i Austrię, i którego członkostwem do dziś jeszcze szczytą się niektórzy książęta — jest godnym uwagi a mało znanym faktem. Również słynny Chrystian Rosenkreutz — do którego jeszcze powrócimy — miał w roku 1459 zostać rycerzem tej organizacji.

Z XV stulecia zasługuje jeszcze na uwagę manuskrypt pt. „*Clavis Sapientiae*“. Nosi on datę 1468 r., oraz nazwisko imperatora Jana Karola Friesena — zawiera zaś szereg ciekawych alchemicznych recept.

Na początku XVI stulecia powstaje w Paryżu, założone przez słynnego Henryka Korneliusza Agryppę z Nettesheimu (1486—1535), towarzystwo tajemne, które pozostawało w bliskim kontakcie z Różokrzyżowcami, a Ireneusz Philaletha, różokrzyżowiec działający około r. 1650 nazywa wyraźnie Korneliusza Agryppę imperatorem.

Dotychczasowi Różokrzyżowcy zreorganizowani zostali przez Theophrasta Paracelsusa (1493—1541), słynnego ongiś lekarza, którego metoda spagiryjna jeszcze dzisiaj w południowych i środkowych Niemczech znajduje zastosowanie. W czasie podróży po Azji zapoznał się z indyjską wiedzą tajemną, a wróciwszy do Europy zyskał wielką rzeszę zwolenników i przyjęty został do Zakonu Różokrzyżowców starego rytu. Ponieważ w kwestiach religii był wielce wolnomyślny i więcej niż do rzymskiej skłaniał się do nauki Lutra, przeto za jego działalności spotykamy wśród Różokrzyżowców przeważnie protestantów, jak Adama z Bodensteinu, Michała Toxitesa, Jana Husera, Michała Maiera i Henryka Khunratha, którzy zajęli się wydaniem dzieł Paracelsusa i w nieprzejrzanym niemal szeregu własnych pism starali się o szerzenie nauk różokrzyżowców.

W latach 1575—1580 działa w Augsburgu różokrzyżowiec Aegidius Guthmann, autor wydanego w r. 1619 dzieła „*Offenbarung göttlicher Majestät*“, który m. in. wywarł pewien wpływ na Roberta Fludda.

Około r. 1590 sława Konfraternii Róży i Krzyża szeroko się już rozeszła, gdyż w najbliższych dwóch latach alchemik francuski Mikołaj Barnaud podróżuje po Niemczech, ażeby odszukać hermetycznych mistrzów Rosae Crucis i zostać przyjętym do ich związku. W r. 1601 wydaje ów Barnaud łaciński list do wszystkich Różokrzyżowców Francji, w którym gorąco poleca ich królowi Henrykowi IV. Wynika z tego, że starania jego uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

W r. 1604 niejaki Szymon Studion, pochodzący z Württembergii, napisał mistyczne dzieło — zachowane do dzisiaj w rękopisie — pt. „Naometria“ czyli „nowy sposób mierzenia wewnętrznej i zewnętrznej świątyni“, tzn. mistyczny opis wewnętrznego i zewnętrznego człowieka, pojętego jako świątynia Boga. Autor opowiada dużo tajemniczo i proroczo o róży i o krzyżu, oraz rozsnuwa pasmo symbolów i apokaliptycznych obliczeń, które są całkiem niezrozumiałe. Studion był człowiekiem, którego umysł, wskutek uprawianych przezeń ćwiczeń, był nieco przyćmiony, a z czasem popadł nawet w rodzaj religijnego obłędu. Wspominam o nim dlatego, ponieważ niektórzy upatrywali w nim twórcę Zakonu, a dzieło jego uchodziło za najgłębszą naukę Bractwa.

## Epoka II.

Okres ten w dziejach Różokrzyżowców rozpoczyna Jan Walentyn Andreae, ur. 1586 w Herrenbergu, zmarły 1654 w Stuttgardzie. Po ukończeniu studiów teologicznych w Tübingen, zwiedził jako wychowawca młodych szlachciców Niemcy, Italię i Francję, następnie w r. 1614 został diakonem w Vaihingen, 1620 superintendentem w Kahr, 1639 kaznodzieją nadwornym w Stuttgardzie, wreszcie 1650 opatem w Adelbergu. Człowiek ten o wysokim wykształceniu i wartości moralnej wydaje w r. 1613 pismo różokrzyżowe „Fama Fraternitatis oder Entdeckung der Bruderschaft des hochlöblichen Ordens der R. C.“, a wkrótce potem trzy dalsze: „Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz“, „Reformation der ganzen Welt“ i „Confessio Fraternitatis R. C.“. Dzieła te wywołały ogromne wrażenie i zostały natychmiast przełożone na wiele języków.

Fakt opublikowania i niewiarogodnego wprost rozpowszechnienia tych pism, a zwłaszcza „Fama Fraternitatis“, skłania nas do krótkiego streszczenia tej pracy, która po raz pierwszy rzuca historyczne światło na istnienie całkiem prawie do tej pory nieznanego Bractwa.

Pismo to, zwrócone do książąt, uczonych i znakomitości Europy, podaje życiorys legendarnego Chrystiana Rosenkreutza (od którego imienia — jak na początku zaznaczyliśmy — niesłusznie wywodzą nazwę Różokrzyżowców), następnie opis założenia Zakonu, wreszcie przepowiednię publicznego wystąpienia po 120 latach.

W drugiej połowie XIV wieku w czasie podróży na Wschód, braciszek zakonny Chrystian Rosenkreutz, zwiedziwszy Cypr, Damaszek i Jerozolimę, zatrzymał się złożony chorobą w jakimś klasztorze na półwyspie arabskim. Dzięki troskliwej opiece zakonników szybko powrócił do zdrowia. Szeikowi spodobał się ten młody, wykształcony człowiek, żądny poznania najgłębszych tajemnic przyrody. Zaproponował mu tedy, by pozostał czas dłuższy w klasztorze, a otrzyma rozwiązanie wszystkich trapiących go zagadek. Chrystian przystał z radością. A gdy po kilkunastu latach wyteżonej pracy i wstrzemięźliwego życia osiągnął najwyższe stopnie wtajemniczenia, wręczył mu sheik księgę „Liber Mundi“ i kazał iść w świat, celem udzielania swej wiedzy tym, którzy



przygotowani są do poznania tajemnic bytu. Udał się wówczas Rosenkreutz przez Egipt do Hiszpanii, a następnie do Niemiec. Tutaj wybrał sobie trzech towarzyszków i wraz z nimi założył Konfraternię Róży i Krzyża. Z czasem przyjęto jeszcze czterech członków i wybudowano gmach Sancti Spiritus, mający stanowić siedzibę Bractwa. Po czym rozjechano się po całej Europie, zobowiązawszy się jednak raz do roku w oznaczonym terminie zbierać w kwaterze mistrza. Przed rozłączeniem się z braćmi ustanowił dla nich reguły Zakonu, które podajemy w przekładzie dosłownym:

1. Nie wolno zajmować się inną pracą, jak tylko bezinteresownym leczeniem chorych.

2. Nie wolno nosić specjalnych szat, któreby wyróżniały członków Bractwa, lecz stosować się w tym względzie do zwyczaju miejscowego.

3. Każdy brat obowiązany jest raz do roku w dzień Wielkiego Piątku stać się w gmachu St. Spiritus, lub nadesłać usprawiedliwienie swej nieobecności.

4. Każdy brat winien za życia wyznaczyć swego następcę.

5. Słowo Różany Krzyż ma być waszą pieczęcią, hasłem i celem.

6. Bractwo przez sto lat ma pozostać w ukryciu.

Rosenkreutz miał umrzeć mając 106 lat. Zakon dowiedział się o tym, lecz nie znał jego grobu, gdyż w ogóle było zasadą pierwszych różokrzyżowców ukryć miejsce swego wiecznego spoczynku nawet przed własnymi współbraćmi. Dopiero po upływie 120 lat natrafiono na ukryte drzwi, prowadzące do krypty grobowca. Na środku znajdował się okrągły ołtarz z płytą mosiężną, na której był napis: „A. C. R. C. Hoc Universi Compendium vivus mihi Sepulchrum faci, krawędzią biegly słowa: Jezus mihi omnia, zaś wewnątrz: Nequaquam vacuum. Legis jugum. Libertas Evangelii. Dei Gloria intacta“. Gdy podniesiono płytę, znaleźli bracia zwłoki Chrystiana Rosenkreutza, trzymającego w dłoniach zwój pergaminu z napisem „T“.

Zacznął się on słowami: „Ex Deo nascimur, in Jesu morimur! Per spiritum sanctum — reviviscimus“. — Z Boga się rodzimy, w Jezusie umieramy, przez Ducha św. zmartwychwstajemy. Następnie czytamy: „Nadszedł czas odrodzenia boskiego i ludzkiego“, zatem należy się godnie do tej nowej epoki przygotować. Różokrzyżowcy „są chrześcijanami i przyjmują dwa sakramenty. Co się tyczy wyrobu złota, to jest ono wprawdzie dla Zakonu R. K. rzeczą łatwą, lecz mimo to, lub właśnie dlatego kwestią uboczną. Związek jest w posiadaniu tysiąca lepszych umiejętności, lecz głównie dba o zbawienie duszy“. Kto na to wezwanie odpowie, wejdzie w kontakt z Stowarzyszeniem Różokrzyżowców, zaś „organizacja ta nie pozostanie na zawsze ukryta“. „Sub umbra alarum, tuarum Adonai“ — tymi słowami kończy się tekst „Famy“.

Następne dzieło Andreae'go „Confessio Fraternitatis Rosae Crucis“ podaje dalsze cele Bractwa, oraz rok 1378, jako datę urodzenia Chrystiana Rosenkreutza. Zmarł zatem 1484 — „Fama“ bowiem podaje, iż żył 106 lat. Otwarcie zaś grobu przypadałoby na rok 1604.

Trzecie z kolei pismo Jana Walentyna to „Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz“ — niezwykle zawiła alchemiczna praca, w której pod obrazem wesela przedstawiony jest proces tworzenia kamienia mędrców. Opis jednak jest tak dziwaczny, tak pozbawiony wszelkiego związku z chemicznymi procesami, iż trudno się w nim doszukać nawet najmniejszego sensu, a wyciąg z niego nie jest ani możliwy, ani wart zachodu.

Już w sto lat później Hermann Fictuld w książce „Der längst gewünschte

und versprochene Chemisch-philosophische Proberstein“, 1740, skarżył się na niestrawność pracy Andreae'go: „Christian Rosenkreutzers Chymische Hochzeit ist eine sehr parabolische und verdeckte Schrift, die weder den Söhnen der Weisheit, noch den Sophisten einigen Nutzen giebet. Der Autor hat gar keine christliche Liebe und Barmherzigkeit besessen, um etwa der Nachwelt damit zu dienen: sondern es ist alles so dunkel geschrieben, dass kaum ein Meister denselben verstehen kann.“

W „Generalreformation der ganzen Welt“ wreszcie daje autor utopię, opartą na chrześcijańsko-teozoficznych podstawach — pismo to jednak jest tak samo niezrozumiałe, jak poprzednie.

A jednak pisma te stały się niezwykle popularne i doczekały licznych wydań i przekładów na wszystkie niemal języki europejskie — coby było nie do pomyślenia, gdyby znaczna liczba współczesnych nie posiadała klucza do dziwnej symboliki!

### Epoka III.

Dzieła Andreae'go wywołały całą literaturę, w której walczono za i przeciw Zakonowi Różokrzyżowców.

Należą tutaj pięć „Sendschreiben an die Bruderschaft des hochlöblichen Ordens vom Rosenkreuz, Linz in Österreich 1614“, następnie:

„Einfeltige Antwort an die hocheleuchte Bruderschaft des hochlöblichen Ordens des R. C.“ z datą 12 stycznia 1615 roku, które rzuca hasło zreformowania nauk, zwłaszcza medycyny.

Ciekawą zapewne wyda się rzecz, że również Jezuici starali się wykorzystać dla swoich celów ruch Różokrzyżowców, jak wynika z pewnej odpowiedzi na wezwanie „Famy“. Jest nią pismo Adama Haselmaiera pt. „Antwort an die hochwürdige Bruderschaft der Theosophen von Rosenkreutz“, Cassel 1614.

W tymże samym roku 1614 ukazało się interesujące pismo p. t. „Geistlicher Discurs und Betrachtung über Gemeinschaft, Wissenschaft und Weisheit der Fraternität der R. C.-Brüder“, którego autorem jest Da Stellis z Oppenheimu.

Z roku 1616 na wymienienie zasługują dwa pisma. Pierwsze z nich to Jana Sperbera: „Echo der von Gott hocheleuchteten Fraternität des löblichen Ordens R. C. Das ist: Exemplarischer Beweis, dass nicht allein dasjenige, was jetzt in der Fama und Confessio der Fraternität R. C. ausgeboten, möglich und was sey, sondern schon für neuntzen und mehr Jahren solche magnalia Dei etlichen, gottesfürchtigen Leuten mitgeteilt gewesen etc.“ Gdańsk 1616. Książka ta zwłaszcza z tego względu jest godna uwagi, ponieważ na str. 104 zawiera po raz pierwszy przedrukowane wskazania dla Różokrzyżowców. Oto one: „1. Miłować współtowarzyszów, 2. Nie obmawiać ich ani lekceważyć, 3. Być dla nich wiernym, 4. Być względem nich szczerym, 5. W ich obecności zachowywać się pokornie i obyczajnie, 6. Do wzniosłej wiedzy odnosić się z należnym szacunkiem, 7. Zachować w tajemnicy wiadomości zdobyte w owym wzniosłym studium, 8. Majątek swój mieć zawsze do dyspozycji współtowarzyszów.“ Owe prawa Zakonu R. K. miały istnieć już w roku 1597, a za tym na długo przed „Famą“.

Drugie dziełko z tego roku, to pismo Julianusa de Campis, z którego wynika, że około tego czasu Bractwo składało się w Niemczech z żyjących w rozproszeniu członków Stowarzyszenia. Nie przeczy to jednak faktowi



istnienia praw zakonu i okolicznościowych zebrań poszczególnych braci. Że jednak wymieniona kwatery „Sanctus Spiritus” jest celowym wprowadzeniem w błąd, powie każdemu, kto rozumie istotę kierunku Różokrzyżowców, już sama nazwa. Wszak właśnie „sanctus spiritus” jest czynnikiem, łączącym braci! „W Duchu i w Prawdzie winni się (według wskazania Chrystusa) zjednoczyć.” O ile chodzi o rzeczywiste organizacje kolegialne, czytamy zrazu o „Wysokich Domach”, następnie o „Świątyniach Różokrzyżowych”, wreszcie o „Łożach”.

W tymże 1616 r. wychodzi Ratichs Brothoffera „Elucidarius chymicus”, którego drugie, obszerniejsze wydanie p. t. „Elucidarius major” ukazuje się już w następnym roku. Jest to jeden z pierwszych komentarzy do „Chymische Hochzeit”, którego autor widzi w tej książce alegoryczne przedstawienie rzeczywistego procesu kamienia mądrości.

Pendent do powyższej pracy jest „Practica Leonis viridis oder Der rechte und wahre Fussteig zu den königlichen chymischen Hochzeit-Saal F. C. R. Neben einem Anhang und explication zweyer Tage der Chymischen Hochzeit, allen Liebhabern der Kunst zugute an Tag gegeben, und in Druck verfertigt durch C. V. M. V. S., 1619”.

Różokrzyżowcy tej epoki uprawiali zwłaszcza magnetyczno-magiczne lecznictwo. Michał Maier z Rendsburga (1570—1622), alchemik i lekarz nadworny cesarza Rudolfa II w rozprawie swej „Silentium post Clamores” pisze o tym w następujących słowach: „Przyroda jest jeszcze napół zasłonięta. Wiele jej płodów i właściwości, których znajomość jest szczególnie potrzebna dla sztuki leczniczej, nie znamy dotychczas. Brak zwłaszcza prób i doświadczeń w tym kierunku. Zawdzięczamy przeto wiele Różokrzyżowcom, tym indagatoribus scientiae naturalis, gdyż starają się usunąć ten brak. Tajemnice ich mają na celu przyciągnąć jednostki częściowo chociażby zaznajomione z filozofią i przygotować je do badania nieznanego, udoskonalania odkrytego i zastosowania go na pożytek ludzkości.”

Około roku 1620 pojechał Michał Maier do Anglii w celach propagandy Zakonu. Spotkał się tam z jak najlepszym przyjęciem i zaprzyjaźnił z słynnym uczonym Robertem Fluddem (Robertus de Fluctibus, 1574—1637). Genialny ten, z wszystkimi gałęziami wiedzy gruntownie zapoznany, człowiek, mniej więcej od roku 1600 zajmował się już kabałą, magią, astrologią i alchemią, czego dowodem jego dzieło „Historia utriusque cosmi”, Oppenheim 1617 — zawierające niezwykle szczegółowy transcendentalny system, oraz fakty i teorie pierwszorzędnej wagi.

Z ogromnym zapalem chwycił się Fludd idei Różokrzyżowców i stał się ich najgorliwszym rzecznikiem w Wielkiej Brytanii. Pisze dzieło „Summum bonum”, w którym zwraca uwagę na Zakon Różokrzyżowców i terminy alchemii, stosuje do mistycznego oczyszczenia duszy i chrześcijańskich nauk. Skierowało ono po raz pierwszy umysły na niezwykle ważny fakt, że całą alchemię traktować należy symbolicznie, gdyż odnosi się przede wszystkim do duchowego rozwoju, a następnie dopiero do uszlachetnienia metali.

Lecz rozkwit Zakonu Różokrzyżowców w Anglii był bardzo krótki, bowiem — jak dowiadujemy się z „Clavis philosophiae Fluddanae” (folio 50) — przekształca się rychło w wolnomularstwo.

Powódź alchemiczno-różokrzyżowych pism zalewa całą Europę. W Pradze i w Amsterdamie wychodzi kilka wydań dziełka Sędziwoja „Novum lumen

chymicum“. Benedykt Figulus drukuje w r. 1607 różokrzyżowym duchem przepojoną „Rozmowę Merkuriusza z Filozofem“, a württembergski radca Konrad Schüler w następnym roku wydaje komentarze do pism Bazylego Walentyna.

Jak wysokie ceny osiągały już wówczas pisma różokrzyżowców, świadczy fakt, że w r. 1616 sprzedano kilka pism członków Zakonu za sumę 16.000 talarów.

W dziewięć lat później (1625) wychodzi pismo apologetyczne Konfraternii, napisane przez J. H. Kochheima, zadedykowane landgrafowi Maurycemu von Hessen, w którym znajduje się zdanie, że „Zakon nie powinien być jawny i powszechny“.

Żądza poznania tajemnicy wyrobu złotodajnego kamienia mądrości niejednokrotnie prowadzi do zbrodni. W styczniu 1604 r. umiera alchemik angielski Aleksander Setonius na skutek tortur, jakim poddał go elektor saski, Chrystian II, pragnąc wydobyć od niego tajemnicę sztuki królewskiej. A w r. 1641 spotyka ten sam los dwóch różokrzyżowców austriackich, na których padło podejrzenie, że znają najwyższe arkana transmutacji.

W roku 1652 ukazuje się Ireneusza Philalethy „Lumen de lumine“, w którym pod osłoną symboli ma być wyłożony sposób otrzymania tynktury alchemików. Piętnaście lat później (1667) opuszcza prasę w Hamburgu „Introitus apertus in regium palatium“ tego samego autora.

Następuje teraz blisko pięćdziesięcioletnia przerwa w większej działalności Różokrzyżowców.

Dopiero w r. 1714 śląski duchowny Sincerus Renatus (Richter) — z okazji stoletniego jubileuszu, wywołanej przez „Fama Fraternitatis“ ożywionej działalności Zakonu — publikuje dzieło „Die wahrhafte und vollkommene Bereitung des philosophischen Steins der Brüderschaft aus dem Orden des gülden und Rosenkreutzes denen Filiis Doctrinae zum Besten publiciret“.

W roku 1723 ukazuje się główny podręcznik Różokrzyżowców „Aurea Catena Homeri“, noszący w następnych wydaniach tytuł „Annulus Platonis“. Autorem jego był wybitny różokrzyżowiec, lekarz J. Kirchweger.

Wreszcie w sześćdziesiąt dwa lata później (1785) wydają Różokrzyżowcy wspaniałą publikację, zawierającą ich tajemne rysunki i symbole, pt. „Die geheime Figuren der Rosenkreuzer des 16. und 17. Jahrhunderts“, Altona, Herold 1785/88.

Z wydaniem tego dzieła kierunek Różokrzyżowców utracił już wszelki związek z praktyczną alchemią, zatrzymując tylko jej symbolikę.

W XIX wieku Różokrzyżowcy z nieznanых przyczyn przestali występować publicznie.

Dopiero z początkiem bieżącego stulecia powstały liczne stowarzyszenia, mianujące siebie prawowitymi spadkobiercami tradycji i tajemnic Konfraternii Róży i Krzyża. Są to jednak przeważnie nieudolne naśladownictwa, które, poza nazwą, mają mało wspólnego z dawnymi Różokrzyżowcami.

(C. d. n.)

---

V **Jak lampa nie może się palić bez ognia, tak człowiek nie może żyć bez Boga.**

Bramińska mądrość.





Agni P.

## Gdzie są umarli

Pani Alicja K., mamusia Helgi, dobrze znanej Czytelnikom „Hejnalu“, pisze mi:

„...Córuchna rzadko mnie we śnie odwiedza, a jeżeli jest ze mną, często rano nie pamiętam, co to wszystko było. Pamiętam tylko jeden piękny sen. Robiła mi wyrzuty, że zawsze wszystko zapominam, a pouczała mnie tak miło i poważnie: „Pamiętaj, Mama, jak wrócisz, żebyś tego nie zapomniała, powtórz jeszcze, co Ci mówię.“ Zaciskała przy tym piastki z całej siły, a ja również obudziłam się z zaciśniętymi mocno pięściami, powtarzając już świadomie zasłyszane

ne od niej słowa i jedno tylko zapamiętałam po otwarciu oczu: „Wiedz, Mamusiu, że Chrystus jest w kontakcie ze społecznościami innych planet.“ To słowo „w kontakcie“ było lepiej, idealniej wyrażone. To drugie naturalnie zapomniałam i znów się dziecko będzie denerwowało! Teraz postanowiłam położyć notatnik przy łóżku i wszystko odnotowywać, co mi się śniło o Hel ukochanej...”

★

Na list ten dała Helga przeze mnie następującą odpowiedź:

Bóg z nami po wszystkie czasy!

Kochana Mamusko, byłam tak szczęśliwa, że mogłam porozmawiać z Tobą tu po tej stronie, lecz przez cały czas rozmowy zakłócała moja radość myśl, że po powrocie do ciała pewnie zapomnisz, o czymśmy rozmawiały. Staralam się usilnie odpędzić i zniweczyć tę myśl. Poznałam przyczyny, poznałam już tę sferę, w której najczęściej zapominają ludzie, z kim się spotkali tu po tej stronie, zapominają swoje piękne sny, gdyż

gęsta atmosfera myśli i z nimi złączonych symboli tuż przy ziemi i roje duchów przyziemnych zagłuszają często przy powrocie do świadomości jaśniejsze chwile przeżyć poza fizyczną powłoką.

Wiem, że często celowo świadomie nieszczęsne istoty stwarzają i podsuwają różne widziadła i sceny, stanowiące bardzo wypaczone odbicie istotnych prawd. Zgrywają różne sceny, by tylko zatrzeć w duchu ludzi powracających ze sfery snu to, co dałoby im otuchę, radość, co zbudziłoby większą wiarę w Boga, co przypomniałoby im jasno Syna Bożego i Jego opiekę nad wszystkimi. Mówiłam Ci Mateczko: „Trzymaj, trzymaj mocno, abyś nie zapomniała“, — kiedy wracając do ciała przechodziłaś przez tę gęstą sferę ducha. Nie denerwowałam się, lecz w tej sferze było mi trochę źle i smutek ogarnął mnie, że taka to jednak ciężka droga, taka jeszcze niemila ściana dzieli nas od naszych ukochanych na ziemi. Wierzę jednak, iż będę tak silną i nawchłaniam się jeszcze wonnego oddechu i jasnego światła Bożego, iż rozszerzę swoją aurę ducha, przejaśnię jasnością Bożej miłości i potem nie będzie mi trudno przechodzić z Tobą przez te sfery, a Ty będziesz więcej pamiętała z przeżyć swoich tu z nami, gdzie jestem powoływana do pracy duchowej, do walki ze złem.

Tu wszyscy razem wspólnymi siłami zniżamy się do strasznej otchłani zła, a ja nawet nie odczuwam zbyt tego zła, gdyż wszędzie w Imię Chrystusa jest droga przejaśniona. Przejaśni się ona wszystkim, przejaśni i duchom uparcie trwającym w złej woli. I runie ściana nas dzieląca i przeszkadzająca w jasnym porozumieniu się duchowym z wami.

Mówiłam Ci, Mamusiu, wiele, przypomnę Ci jednak główną treść. Jestem niezmiernie rozradowana duchowo z poznania wielkiej Prawdy Bożej, iż Chrystus zbawił nie tylko nas i ten świat, na którym jeszcze jesteś z ukochanym Tatusiem moim, Ciocią i innymi, z którymi spędziłam miłe chwile na ziemi. Wiem, Mamusiu, wiem to jasno, że Chrystus zachował, uratował również wiele innych światów, zachował nam twórczość naszą. Spójrz, Mateńko, wieczorem na skrzące się niebo, ile to światełek na nim migoce! Wszystko to światy, wszystko to ciała niebieskie naszego nieba, któreśmy tworzyć chcieli na obraz i podobieństwo przybytków Bożych. Niebo to nasze niedoskonałe jest, ale przyjdzie czas, iż wszystkim te światy staną się doskonałe, gdyż wszystkim pomaga i będzie pomagał naprawiać ich błędy. Każdy świat, każde ciało niebieskie oczyszczone zostało przez wielką ofiarę Chrystusa, przez Jego ciało niebieskie z czystej, świętej pramaterii Bożej, które zostawił nam w ofierze w naszym niedoskonałym niebie.

Pamiętaj Matuchno, że kiedy niektóre dzieci Boże nie zharmonizowane, nie zjednoczone już w całość pełni w jedno z Bogiem wytworzyły odwrotny wir energii życiowej, wytaczał on z nas naszą siłę ducha, wytaczał jej coraz więcej i coraz cięższymi, coraz mniej promiennymi stawały się nasze ciała i nasze światy, a w nich jak zaklęta była nasza energia duchowa i w nich niestety jeszcze wiele tej energii naszej jest. Wszystko, co w niebie stwarza pełnię radości, to na światach naszego Kosmosu prowadzi do strasznych boleści ducha i ciała. Chrystus Swoim świętym ciałem stworzył pierścienie naokoło każdej ziemi, naokoło każdego ducha, choćby i najniżej upadłego. Wszystko otoczył pierścieniem jasnych barw tęczy i te pierścienie toczą się w kierunku odwrotnym do tego, jaki myśmy życiu nadali.

Mamusiu, ten Chrystusowy wir około wszystkich ciał naszego niedosko-



nałego nieba jest wirem niebieskim, z domu naszego Ojca; ten wir wszystkich nas i wszystkie nasze światy, wszystkie planety wtoczy na drogi Boże. Pomyśl, Mamusiu, że trzymasz na swej dłoni kłębek nici, a ktoś ujął koniec nici i zaczął ją odmotywować. Twój kłębek staje się coraz mniejszym, aż się cały rozwinie, a z niego utworzy się inny kłębek, luźniejszy, nie tak zbity. Będzie coraz mniej tego, cośmy natworzyli, przejdzie to wszystko przez ręce Chrystusa i będzie doskonałym, trwałym, mocnym kłębkem, takim kłębkem sił ducha i kłębkem Bożej materii, jakim być ma i jakim było od prapoczątku zaistnienia. Trudno, nie ujrzysz tego teraz z ziemi, pragnęłam, byś chociaż we śnie zrozumiała tę radosną prawdę, iż Chrystus uświęcił materię i w jej najgrubszej formie, iż przeświecił nasz niedoskonały wszechświat i wszystkich jego mieszkańców wybawił.

W tej sferze snu, gdzie jeszcze najmocniej uwydatnia się nasz właściwy wir energii, tam najłatwiej zacierają się jasne wspomnienia pięknych przeżyć duchowych. Tak jak ziemia w wielu miejscach wydziela niebezpieczne promienie, które szkodzą ciału, tak ciężko jest duchowi w tych miejscach, w tych lejach wirów magnetycznych. Tam najmocniej działają nań niekorzystne wpływy, szczególnie, gdy zapragnie zerwać z przyziemnym trybem życia, i zaczyna szukać drogi Pańskiej.

Wielkie jest dzieło Odkupienia, jakiego dokonał Syn Boży na ziemi, wielkie ma znaczenie dla całego Kosmosu, dla wszystkich jego mieszkańców cielesnych i bezcielesnych. Bo z wszystkimi jest Chrystus i będzie na wieki i wszystkim pomaga wyzwalać się z pęt niewłaściwej twórczości. Nam w zaświecie łatwiej to zrozumieć.

Tak blisko tu odczuwamy wszyscy Chrystusa, tak jasno brzmi tu głos Jego Ducha! A głos ten, to precudowna muzyka sfer; w niej powtarzają się Jego słowa i słowa Jego w czyn stale się zamieniają w świętym cudzie Odkupienia. Tu wszędzie Kościół Boży. Chociaż wszyscy tu i ówdzie mniej lub więcej mamy jeszcze jakieś cienie, pochodzące z niewłaściwej twórczości, to im bardziej tulimy się do świętej tęczy Bożych ciał, tym bardziej znikome staje się zło, tym więcej nieistotne. Wolno nam żyć radością przyszłych dni, gdy nie będzie już żadnych cieni i wszystko w piękno Boże się zamieni. Wolno nam biec naprzód w ramiona Chrystusa, wolno wszystkim i trzeba, by wszyscy zwracali oczy do Niego, by się wszyscy rozradowali duchem w Bogu, że już zniszczone jest piekło, że już zniszczone pokuszenie, a przeistoczone ostatecznie zostanie przy udziale naszej woli, gdy złączymy się świadomie z Synem Bożym, a przez Niego z Bogiem w jedno. Gdy i my dokonamy naszego dzieła w Panu, nigdy więcej błądzić nie będziemy, bo dzięki Ofierze Chrystusa zniknie pokusa w tym, w czym jeszcze tkwiła i ducha zwodziła. Małe i subtelne było pierwsze odchylenie woli naszej od woli Bożej, a pociągnęło za sobą jakże długowieczne oddalenie się od Boga i utracenie siły ducha. To w czym tkwiła pokusa, a raczej z czego my tworzyliśmy sobie pokusę, by tworzyć, jak Bóg sam — tę materię, którą ongiś wzięliśmy z rąk Boga i, nieumiejętnie postępując, uczyniliśmy sobie z niej źródło cierpień — wziął Chrystus w Swoje święte dłonie, rozsnuwać zaczął splątany kłębek tej przedży Bożej, rozwiązał na niej różne węzły, tamujące różne świetlane dźwięki, wklebione w te węzły i przysłuszone przez nieumiejętne zwiniecie. Podał tę przędzę w ręce Ojca i przemienioną, przeistoczoną siłę ducha wtoczył i nadal wtaacza na tory przez Boga przeznaczone.

Wielki jest cud Chrystusa, przez który stał się drogą i chlebem Żywota wiecznego. Całego Siebie oddał dla wszystkich ciałem i duchem i tak daleko i tak szeroko, jak rozlał moc Swoją i Swoją świętą krew Boskiej energii ducha, to wino z dojrzałej macicy niebios, tak daleko, jak rozlał moc Swoją z Boga, tak daleko, tak szeroko stał się Panem, stał się Panem wszystkiego stworzenia, które, przeistaczając się, pokornie głowę swoją do stóp Jego skłania. Całego Siebie dał w ofierze i odżył jeszcze potężniej w Bogu. Przez Boga Swoim jestestwem czuwa nad nami, będąc z Nim w jedni. Nie pozostało ciało Jego w grobie, do którego je złożono. Pierścieniem świetlanym wszystkie światy otoczyło, a pierścień ten się rozszerza i rozszerzać będzie.

Helga.

—oOo—

## Mediumizm muzyczny

W mieście Hawerhill Stanów Zjednoczonych A. P. znana była przed laty ze swej siły mediumicznej panna Mery Courier, córka zamożnego przemysłowca.

Sądzymy, iż niżej podane opowiadanie, zaczerpnięte z pisma Banner of Light, nie będzie obojętne dla naszych czytelników, zaznajamiając ich z nowym rodzajem mediumicznego daru.

Dziewczyna ta odznacza się niezwykle spokojnym zachowaniem i ma szczerzy i naturalny wygląd. Zjawiska zaś, zachodzące w jej obecności, budzą niezwykle w otoczeniu zainteresowanie.

Panna Courier jest poniekąd medium muzycznym. Zasiada ona naprzekład do fortepianu w zupełnie ciemnym pokoju. Obok fortepianu i wokoło rozstawiono więcej jak tuzin dzwonków, dopasowanych jeden do drugiego, duży i mały bęben, tamburino itp. Na blacie fortepianu leży gitara, skrzypce, trójkąt, trąba i akordeon.

Spektatorowie zasiadają na dwóch kanapkach jeden naprzeciw drugiego, trzymając się za ręce i owego łańcuha z rąk ani na chwilę nie wolno przerywać. Widocznym jest dla wszystkich, że zewnątrz tego trzymającego się za ręce koła, oprócz dziewczynki siedzącej przy fortepianie, w pokoju nie ma nikogo. Zaczyna ona grać i zanim się zdąży zamknąć drzwi od sąsiedniego pokoju, przez które smuga światła stamtąd się dostaje, dzwonki, bębny, tamburino, zaczynają grającej harmonijnie akompaniować unisono z fortepianem, tworząc oryginalną muzykę.

Instrumenty wcale nie dźwięczą słabo, fałszywie lub niezręcznie, jakby się tego należało spodziewać po ciemku, lecz dźwięki są najzupełniej prawidłowe i przeniknione tak wesołym nastrojem, że słuchacze całą siłą muszą się wstrzymać, by nie zerwać łańcuha i nie uderzyć brawa.



Gra na tamburino — dzielna, co się zowie; oprócz tego daje się od czasu do czasu słyszeć wyraźne uderzenia weń grzbietem ręki, jak również ów skrzyp, jaki sprawia pocieranie palcem po powierzchni tamburino, a wszystko to dzieje się wtedy, gdy obie ręce medium na klawiaturze, zajęte są wykonaniem jakiegoś wspaniałego walca lub takiegoż marsza.

Obserwowaliśmy wszystko to w milczeniu, wcale nie pragnąc dzielić się z kimbądź wrażeniami. Najwyraźniej słyszeliśmy wszystkie dźwięki, dla wykonania których w najlepszym razie byłoby potrzeba co najmniej jakich sześć par rąk i pojąć niepodobna, jak może człowiek ze zdrowym rozsądkiem, przesiedziawszy czas cały na podobnym seansie i wysłuchawszy wszystkiego, przypisać to dziełu tylko dwojga rąk medium.

Podczas tej właśnie części seansu próbowano w myśli prosić o zagranie czegoś na którymś z instrumentów, a żądanie z całą dokładnością było wykonane, co już dowodziło razem i zdolności przenikania myśli. Nie było to wcale przypadkowym, albowiem wiele osób próbowało zawsze z pomyślnym skutkiem tegoż doświadczenia, chociaż swoje żądania na różne urozmaicało sposoby.

Po pewnym czasie zaszła zmiana w porządku zjawisk. Medium na żądanie zdjęło ręce z klawiatury, na której zaczęła wygrywać jakaś tajemnicza istota, całkiem niezależnie od medium. To naturalnie trudnym było do sprawdzenia. Fakt tylko, iż gra i sam charakter muzyki całkiem były odmienne, pozostając, jak się zdawało, pod kierownictwem jakiegoś włoskiego jakby wirtuoza; najtrudniejsze sztuki wykonane były z niezwykłą precyzją i mechanizmem.

Obecny artysta muzyk zaopiniował, iż niektóre pasaże wykonane były z techniką, na jaką żaden by się ze śmiertelników nie potrafił zdobyć. Na przykład lewy pedał naciskał tylko basowy rejestr, nie tykając dyszkantowego i na odwrót; parę razy oddziaływał on tylko na jedną oktawę, gdy inne dźwięczały pełno i głośno.

Raz się zdarzyło że kiedy obie ręce zajęte były grą na krańcowych klawiszach dał się słyszeć w środku jej, a więc pomiędzy grającymi rękoma piękny minorowy pasaż.

Choćby przypuścić nawet, że to grało medium, to podobną wstawkę mogła wykonać tylko trzecia ręka.

Błat przytem fortepianu był wciąż zamknięty i leżała na nim masa nut i przeróżnych instrumentów, a mimo to dziwne rzeczy działały się wewnątrz fortepianu. Można zaręczyć, że nic podobnego nie sposób byłoby wykonać, nawet gdyby błat był podniesiony. Siła niewidzialna przenikła fortepian i wdarła w najsłabsze jego zakątki; struny dźwięczały, jakby chciały naśladować harfy lub gitary.

Znowu ktoś powtórzył uprzednio myślowe doświadczenie, co się jak

wpierw najzupełniej udało. Dawano z wszelką łatwością odpowiedź na myśl, poruszając to tę, to ową strunę na żądanie. Wówczas i inne instrumenty zaczynały grę, tworząc najpiękniejsze i najoryginalniejsze efekty.

Były i inne godne zaznaczenia różnorodne zjawiska, których szczegółowo opisać niepodobna. Przytoczymy niektóre bardziej godne uwagi i dowodzące niezaprzeczonego udziału niewidzialnych psychicznych sił.

Instrumenty muzyczne bujały w powietrzu, jak również podawane były obecnym. Do niektórych osób podążały na ich w myśli wyraźne żądanie. Słyszało się wybornie bęben, dzwonki, tamburino, skrzypce, gitarę, wszystkie grające zgodnie, harmonijnie i w takt. Ilość siły fizycznej, zużytej do gry na bębnach — zdumiewająca.

Solo jakieś na bębnie wykonane było znakomicie; począwszy od cichego, ledwie dosłyszalnego uderzenia, dźwięki stopniowo się wzmagaly i doszły do takiej potęgi, że napełniły sobą cały pokój, nieledwie ogłuszając obecnych.

Dorosły mężczyzna, zda się, nie mógłby wykazać tyle siły, co to medium, dziewczynka bardzo wątłe zbudowana.

Teraz niech mi wolno będzie powiedzieć o pewnym małym doświadczeniu, które bardziej mnie zadowoliło, aniżeli wszystko to, com słyszał po ciemku.

Było to coś tak realnego, żem się w zupełności wszystkimi moimi zmysłami przekonał i dowiedział, dlaczego większa część zjawisk podobnych nie zawsze się udaje.

Pewnego razu weszło wieczorem medium do seansowego pokoju i usiadło przy fortepianie. Byłem wtedy w bawialnym pokoju. Drzwi pomiędzy dwoma pokojami stały otworem i jasne światło lampy z drugiego pokoju umożliwiało widzenie w seansowym pokoju każdego przedmiotu.

Nie zdążyło medium przycisnąć jednego klawisza, gdy tamburino i dzwonki jakby podskoczywszy na ziemi, przyłączyły się do gry fortepianowej. Ostrożnie, bez hałasu wśliznąłem się do seansowego pokoju i w ciągu kilkunastu sekund obserwowałem rzadkie piękne widowisko.

Widziałem w ruchu tamburino i dzwonki. Widziałem, jak dzwonki się wzniosły, jakby uniesione rękoma i dźwięczały każdy po kolei całkiem zgodnie z fortepianem. Widziałem, jak ktoś niewidzialny niezwykle sztucznie i umiejętnie grał na tamburino, chociaż nie było widać przy tym żadnej ręki.

Nagle, poruszywszy lekko głową, medium spostrzegło moją obecność. Momentalnie, na podobieństwo rozłączonej baterii galwanicznej, wszystko naraź ustało. Proszę tylko zauważyć, że o obecności mej w pokoju wiedziały tylko niewidzialne istoty. Zjawisko trwało, z chwilą wszakże, gdy mnie medium spostrzegło, wszystko ucichło. Zamieszanie, jakie powstało w jej stanie psychicznym, od razu wstrzymało zjawisko.

Co za czułość siły mediumicznej! Starzy spirytyści nawet nie znają jej



rzeczywistej istoty i nie rozumieją, że medium z konieczności tak jest czułym narzędziem, że najlżejsze chwianie się, wibracja nawet myśli w atmosferze duchowej, może je najzupełniej rozstroić.

Zdarzenie to było dla mnie dowodem, że na dziesięć wypadków w dziewiciu z pewnością przeszkadza niewidzialnym działaczom dokonywać te cuda przy świetle, nie brak sił lub dobrych chęci medium, lecz stan jego.

Widzieliśmy to, co nader rzadko daje się obserwować. Seans miał miejsce w zupełnie ciemnym pokoju, a instrumenta latały nad naszymi głowami i grały. Ktoś znienacka zapalił zapalną i instrument zwany „czarodziejskimi dzwonekami“ spadł natychmiast z pod sufitu, gdzie się znajdował, na ziemię.

Prócz tego, często słyszeliśmy, że w natrętnym spojrzeniu ludzkiego oka tkwi siła paraliżująca te zjawiska. Odpowiedzią na to twierdzenie służyć mogą słowa obecnego na seansie dra Waillisa, że owa paraliżująca siła nie działa póty, póki medium nie wie o obecności widza. To wskazuje na fakt, że siła wypływa z medium i to pomimo jego woli, ponieważ bezzwłocznie ustaje przy najlżejszem naruszeniu zupełnej pasywności sentytywa, jak również nową wyradza kwestię: czy jest słusznym sądzić, że w ogóle istnieje niewidzialny czynnik, działający na zewnątrz i przy medium?

W wyżej przytoczonym wypadku, to póki dziewczynka znajdowała się w nieświadomości pasywnej, zjawiska trwały nieprzerwanie, prawidłowo i bez świadomych z jej strony wysiłków. W innych zaś wypadkach, gdy się okazuje, że medium zjawiskom dopomaga aktywnie, choć również być może nieświadomie, to czy nie istnieje tylko różnica w stopniu?

Kiedy siła mediumiczna jest duża, to zjawiska powstają w znacznej odległości od centrum rozwijającej się siły fizycznej medium; skoro mała, bliżej są tego centrum i rzeczywiste siły fizyczne medium biorą w nich udział.

Hipoteza to nie nowa, ale opowiadanie dra Waillisa daje sposobność zastosowania jej. Sądzimy, iż ponawiając nasze doświadczenie, znajdziemy w teorii tej prawdę, tłumaczącą nam wypadki, w których osobom posiadającym, swoją drogą, niewątpliwą siłę mediumiczną, dowiedzione zostało oszustwo. O ile jednak pamiętamy, ani razu się nie zdarzyło, by podobnie przyłapane na gorącym uczynku medium, nie miało wykazać dowodów swej zdolności mediumicznej w warunkach, wykluczających możliwość oszustwa i to wówczas, gdy właśnie uwaga obserwatorów miała głównie na celu wykrycie mniemanego oszustwa.

„Dziwy Życia“.

---

✓ **Umarli nie są nieobecni, oni są tylko niewidzialni.**

Wiktor Hugo.

AGNI P.

## Panie, naucz nas modlić się

*O Modlitwo Pańska, otwierająca nam bramy niebios!*

*Głosie Ducha Bożego w nas, uwolnij się z więzów, uwolnij z tego, co Cię przygniata.*

*Rozetlij się, człowiecze, rozplomień świętym, Bożym płomieniem!...*

*Modlitwo, ty wdechu sił bożych, dający nam życie...*

*Powietrze, woda, pożywienie zasila ciała widzialne i niewidzialne — ty, modlitwo, jesteś dla ducha pokarmem. Modlitwo, płynąca z miłości i wiary z miłością Bożą się łącząca, ty podtrzymujesz wieczny nasz żywot!*

*Modlitwo, rozmowa z Ojcem, ty najpiękniejsza chwila w życiu... Bo cóż może być piękniejszego od rozmowy z Bogiem?*

*O ziemio, padole płaczu, na twoim łonie tak daleko nam do przybytków Bożych, gdzie miłość niepodzielnie panuje... Lecz i tu przemówić można do Ojca! I tyś opromieniona blaskiem Jego miłości i na ciebie słońce Bożej prawdy świeci... Spływa życiodajna rosa na wędnący kwiat ducha, spada w otwarty jego kielich! Bóg wie, czego nam trzeba.*

*Otwórz się serce, otwórz się lotosie Boży, pływający po bagniskach życia, jakie zgotowałeś sobie niebacznie. Rozchyl kielich swój, napełń się przenajświętszą ducha sakramentalną siłą, by wróciło ci zdrowie i radość wieczna.*

*Chryste! Za kogoż to modliły się Twoje usta, dla kogo płonęło i płonie święte serce?*

*Dla nas, dla wszystkich dzieci Bożych... O zdrowie, o szczęście dla nich prosisz — nie tyle o ziemskie, boć to przecie znikome, ale o szczęście wieczne, które i Twoim jest szczęściem, a krótki, słaby oddech ducha ludzkiego nie może go wchłonąć do syta! Głodny, smutny duch nasz — o chleb powszedni prosi, a nie wie, jak bardzo mu potrzebny ten chleb inny, duchowy, chleb żywota wiecznego. Bez niego, bez troski o niego i wysiłków w celu uzyskania go, nigdy na żadnej planecie i w żadnym gwiazdnym ciele nikt szczęśliw nie będzie!*

*Modlitwo wszystkich ludzi, wszystkich duchów, stań się tym, czym być powinnaś! Rozmową z Ojcem, rozmową istot, świadomych swego jestestwa, swojej świętej z Bogiem łączności...*

*W świętej pokorze i ciszy składajmy umęczoną głowę u stóp Pana, a On, jak ongiś przez swojego Syna kładł ręce na głowy nasze, zlewając na nas Swą siłę, tak i teraz i wiecznie miłościwą Swoją siłą na nas spływać będzie.*

*Najprzód o Królestwo Boże prosimy, do niego duchem dążmy, a reszta będzie nam przydana.*

*Wiemy, jak ważny jest oddech dla ciała ziemskiego i gwiazdnych ciał nasyżych — wszak bez niego przestałoby bić serce i zgastoby życie w ciele fizycznym. A bez modlitwy i wiary w Boga jakże przygasły jest duch, jak mało promienieje! Wszak w niejednym życiu już tylko ledwo tleje... Tak, bez Boga, bez Jego miłości duch w śmiertelny sen się pogrąża, gdzie straszą go nocne cienie i własny cień jego. Ciężkie są cierpienia ducha, który odwraca się od Boga.*

*Jakże inne są cierpienia, przez które kroczą nogi nasze w pokorze w powrotnej drodze do Boga! Jakaż nadzieja i otucha pokrzepia serce, gdy uświa-*



damiamy sobie, iż Bóg miłosierny czuwa nad nami i pomaga nam wśród cierni kroczyć bezpiecznie do wolności, do radości.

Cierpieć nam trzeba w pokorze ducha, by z ognia, jakiśmy rozpętali niewłaściwą naszą twórczością, wyszedł duch jako złoto czyste, by się spopieliło złoto, cicho legło u stóp naszych, a słońce Bożej miłości rozświetliło i wiew mocy Bożej rozprószył ów popiół w drobny pyłek kosmiczny, który przemieniony powrócił do swego pierwotnego źródła dźwięków i światła.

Jakże spętane jeszcze nasze nogi, jak się złoto kłębi i jak bardzo nas pęta!...

Jak wielka jest dobroć Twoja, o Święty! Jakże nie wierzyć w moc Twoją Bożą, którą cicho wydobywasz nas z tych pęt!

Śpi ciało na chmurami spowitej powłoce ziemskiej — a duch niejednego z nas cicho wylania się ze skrytki swojej, pnie się ku Tobie w błękity wzwyż, a wzwyż. Znalazł drogę Twoją i patrzy pilnie, by śladów stóp Twoich nie stracić.

Na ziemi ciało nocą spowite — jego matka, przyroda, w objęciach je kołysze, a duch mknie na drogi Twoje, za Tobą się unosząc, bo powiedział: „Nie moja, ale Twoja wola Panie, niech się stanie!“ Poznał, iż bez Ciebie nic nie może, nie może zaznać prawdziwego szczęścia duszy i ducha i z miłością, ufnością poddaje się woli Twojej.

I Ty czynisz z nim cuda. Ziemia mu nie ciąży, przynajmniej chwilami, doznaje momentów słodkiego zapomnienia nędzy życia, a nawet zapomina i o boleściach ciała, które grzech niewłaściwej twórczości i źle użytej wolnej woli powalił na ziemi.

Jesteś z nami, Synu Boży z Bogiem w jedni. Jest z nami Ojciec nasz ukochany, tylko my z nim także być pragniemy, bo taka jest wola Jego święta, byśmy i my z Nim byli w jedni dla wiekuistej radości ducha.

---

Panie, naucz nas modlić się, rozmawiaj z nami przez Twoje święte z nami obcowanie!

Obejmij Swymi ramionami świat cały, ochroń go od nawałnicy złego! Rozjaśnij oblicze naszego ducha świętym światłem Swoim. Rozbudź, Boże, wszystkich śpiących, ożyw ich duchem Twoim. Niech Cię uwielbia, niech poznają Boga Swojego!

---

O, Panie! Duch mój spragniony Prawdy Twojej świętej. Pozwól mi spojrzeć w Źródło to przeczyste, pozwól zwilżyć w nim usta spragnione!

Na niebie tysiące gwiazd płyną po drogach swoich, które wytknął im duch, które wytknęliśmy im, gdyśmy jeszcze sami byli olbrzymami duchowymi. A my — ileż to razy traciliśmy z oczu drogę naszą!

Prowadź nas, Panie, bądź nam złotym Słońcem wśród gwiazd milionów! Bądź nam zorzą jasną na niebie. Podaj nam rękę i wyprowadź z miejsca, gdzie gnębi nas lęk przed śmiercią.

Wierzę w nieskończoną miłość Twoją i w to, że ofiarą Swoją Świętą wyzwolisz nas ostatecznie z pęt zła.

Jakąż radosna i wspaniała to będzie chwila, gdy z ufnością będziemy mogli zawołać: „Amen, amen“, żegnając życie, które nam dało trochę bladej radości, a więcej smutku i bólu.

*Wzłeci duch nasz radośnie w przybytki wieczne, gdzie przebywasz Ty, Święty a nieśmiertelny. Pomóż nam dobyć i wyostrzyć jak najrychlej jasny miecz, którym przetniemy pęta grzechu i ciemności! Daj nam siłę, byśmy pewną i mocną ręką cięli przejasnym mieczem miłości!*

*Słyszę już, słyszę długie i przeciągłe podzwonne ciemnościom. To Ty, Święty i Jedyny, zastąpiłeś złu drogę. Postawiłeś tak blisko między nami święty ołtarz Twój — tu i na innych ziemiach; to dla gwiazdnych ciał naszych stanął Twój ołtarz odkupienia. „Amen” — powiedziałaś złu, a odkupieniem położyłeś pieczęć na świadectwie Prawdy, jaką nam od Boga przyniosłeś na ten padół płaczu, zapewniając nam powrót do raju.*

*Pieczęć zaś, jaką zło zamknęło Twój grób, spaliłeś miłościwym spojrzeniem. Nic nie jest w stanie zagrzebać prawdy Twej i przywalić jej kamieniem grobowym.*

*Prawda budzi się w sercach i w duchach naszych, głos dzwonu Twego Kościoła woła nas do nowego życia. A dzwonem tym serce Twoje, wiecznie gorejące, wiecznie miłujące...*

*Duchy piękne, boże, Anioły jasne, dobre, śpieszcie z rosą niebiańską i wskrzeszajcie w omdlałych wiarę i miłość! Budźcie cudami Bożej mocy serca zatwardziałe, budźcie je ze snu ciężkiego i z cieni nocy!...*

—oOo—

## Leczenie raka środkami przyrodolecznicznymi

Raki nazwano słusznie tajemnicą przyrody, nie znamy bowiem dotychczas ani pierwotnej przyczyny raka, ani nie wiemy, jaką rolę odgrywa sam guz w przebiegu choroby, tj. czy stanowi on właściwą istotę raka, czy też jest tylko przejawem ogólnego rakowego zatrucia.

Rak nie jest podobny do żadnej innej choroby, jest dotychczas tajemnicą, pomimo, że zakres dostępnych dla nauki badań nad rakiem jest bardzo obszerny, obejmuje bowiem nie tylko raki samorodne, lecz także sztucznie przeszczepiane i drażnieniem skóry wywoływane (smołowanie).

Istocie raka zdaje się doskonale odpowiadać powszechnie używana nazwa: nowotwór, czyli nowy twór. Rozwija się bowiem samodzielnie, autonomicznie, jest niejako buntem lepiej odżywionych komórek, w otoczeniu osłabionym.

Każdy twór, czy to komórka, grupa komórek, organ, organizm, partia, naród, czy tak samo żywa myśl, idea, uczucie mają z natury skłonność do panowania, do przerostu, która to skłonność hamuje takie same własności posiadające otoczenie. Akcja i reakcja, działanie i przeciwdziałanie: oto czynniki, przywracające w ogólnym zmaganiu się sił, względną harmonię.

Komórki w zdrowym organizmie nie rozrastają się nadmiernie dlatego, ponieważ każda z nich znajduje w zdrowym i silnym otoczeniu dostateczną zaporę. W ten sposób w ustawicznej walce utrzymuje się względna równowaga. Jeśli jednak organizm, z jakichkolwiek przyczyn osłabnie, to wówczas owa harmonia zostaje zwichnięta. Jeśli np. znajdzie się gdziekolwiek



grupa komórek, z jakichkolwiek przyczyn, np. długotrwałego drażnienia, silniejsza, bardziej żywotna, lepiej w krew zaopatrzona, a o to przecież nie trudno, to wówczas dzieje się to samo, co w społeczeństwie, w którym np. pewna partia rozrasta się kosztem innych, mniej żywotnych. Owa to grupa silniejszych komórek, nie napotykając na opór otoczenia, tworzy raka.

Komórki tego nowego tworzy nabywają własności silnego i szybkiego rozrostu i gdziekolwiek się przeniosą, tworzą przerzuty. Nawet zabite budzą w zdrowych komórkach ową nadmierną zachłanność.

Podobnie ruchliwi członkowie politycznych partii zyskują zwolenników także poza swym głównym ogniskiem.

Zjawiska analogiczne występują wszędzie, także w życiu psychicznym, które zresztą nie może być przecież niczym innym, jak wewnętrzną stroną jakiejś nieznanej nadmaterialnej istoty wszechrzeczy, przejawiającej się na wewnątrz świadomością, a na zewnątrz w formie tzw. materii, której właściwie, jako takiej, nie ma.

Otóż w życiu psychicznym napotykamy często tzw. rozszczepienia i przerosty. Gdy w psychice, z jakichkolwiek przyczyn osłabionej, spotężnieje, np. przez nazbyt częste powtarzanie, pewna myśl, uczucie, idea, to wówczas może powstać psychiczny nowotwór, mogący doprowadzić nawet do rozszczepienia jaźni i wytworzenia nowych ośrodków świadomości.

Komórka rakowa nie wiele różni się od normalnej, tak, że ją nie zawsze można rozpoznać. Jest nieco od normalnej większa, zwłaszcza jądro i ma nieco odmienne kształty. Zawiera więcej sody, wapnia, białka. Odnacza się odpornością i pełni funkcję taką, jaką pełniła macierzysta np. wytwarza żółć itp.

Guz rakowy tworzy na powierzchni skóry wypuklenie, lub zagłębienie, później często owrzodzenie. Z początku jest twardy niebolesny, bez objawów zapalnych, potem nadżera nerwy i naczynia, wreszcie ulega rozpadowi, z powodu brakużywienia. Ginie śmiercią głodową. Rozpad guza powoduje ogólne zatrucie, upadek sił, bezsenność, przygnębienie, cerę słomkowo żółtą, bóle, objawy zwięzienia, w rakach żołądkowych wstręt do mięsa.

Rakowe guzy stwierdza się dotykiem i promieniami X. Do zdjęć R. musi się wprowadzić do przewodu pokarmowego znaczne ilości bismutu, lub papki barytowej, co niestety powoduje częste znaczne i uporczywe zmiany w żołądku.

Raka można rozpoznać także po charakterystycznych plamach na tęczę. Okazało się, że niemal każdej chorobie odpowiadają pewne zmiany w zabarwieniu tęczę. Ta „diagnoza z oczu“ nie jest jeszcze dotychczas uznana przez oficjalną medycynę.

Zupełną pewność w rozpoznaniu raka daje jedynie badanie mikroskopowe, do czego jednak koniecznym jest, tak niebezpieczne, bo pobudzające rozwój i zwiększające złośliwość raka, wycięcie kawałka tkanki rakowej. I znowu mamy w tym potwierdzenie zasady niedrażnienia raka.

Czy rak jest chorobą lokalną, czy ogólną? Dobre niekiedy wyniki, osiągnięte wczesną operacją, badania osocza krwi itp. zdają się świadczyć za lokalnym charakterem raka, w okresach wczesnych. Jednak częste nawroty i przerzuty, nawet po operacjach wczesnych, przemawiają za charakterem ogólnym.

Są nawet tacy, którzy uważają guzy rakowe za przejaw działania samo-

lecniczych sił organizmu, za pewien rodzaj oczyszczania z nadmiaru trucizn, analogicznego np. do wysypki w chorobach zakaźnych.

Rak staje się w ostatnich czasach jedną z najgroźniejszych chorób: śmiertelność z powodu raka jest większą, niż z suchot, w Europie wynosi około 10%, tj. pół miliona rocznie. Im wyższa cywilizacja, tym rak częstszy. Bardzo rzadko występuje wśród dzikich plemion Afryki. Widocznie więc rozwojowi raka sprzyjają ujemne strony cywilizacji, jak opilstwo, mięsożerstwo, fałszowanie artykułów spożywczych, pozbawione witamin konserwy, walka o byt itp.

Czy rak jest dziedziczny, tego nie rozstrzygnęły badania dotychczasowe. Wiele faktów przemawia przeciw dziedziczeniu, np. raki warg występujące nie częściej u rodzeństwa. Z drugiej strony istnieją rakowate rodziny, np. Napoleona Bonapartego, w której 6 najbliższych członków i on sam zmarli na raka. Nie jest to jednak dostateczny dowód dziedziczenia, można bowiem przyjąć wrodzone, lub nabyte osłabienie pewnych narządów, usposabiające do raka.

Co do zaraźliwości, to raczej należy przypuścić, że raki nie są zaraźliwe, jak świadczą badania małżeństw, pielęgniarek itp.

Medycyna nie zna dotychczas bezpośredniej przyczyny powstawania raka, zna jedynie przyczyny wtórne. Raki powstają z reguły w organizmach osłabionych wiekiem, brakiem higieny, przebytymi chorobami itp. Usposabiają do raka długotrwałe sprawy zapalne, wrzody, przetoki, blizny, znamiona, niezłośliwe nowotwory, zapalenia i rozdarcia macicy, włókniaki, polipy, łuszczyca, ostre brzegi zębów, protezy.

Bardzo wielką rolę w powstawaniu raków odgrywają drażniące pokarmy i napoje, jak alkohol, ostre przyprawy, nadmiar mięsa, zwłaszcza wędlin i bezwitaminowych konserw. Dlatego to choroba ta szerzy się w zastraszający sposób w Anglii i Ameryce, gdzie spożywają bardzo wiele mięsa i konserw. Wielkie znaczenie przypisują nadmiarowi białka, które gnije w przewodzie pokarmowym i powoduje ogólne zatrucie.

Wielką rolę w powstawaniu raka odgrywają wszelkiego rodzaju urazy. I tak raki języka powstają wskutek drażnienia tytuniem, raki warg wskutek długoletniego ucisku fajką, raki skóry pod wpływem parafiny, światła; raki powłok brzusznych, u niektórych plemion murzyńskich, wskutek noszenia na brzuchu ogrzewających piecyków. Podobnie działają: smoła, asfalt, arsenik. Świadczą o tym także raki, powstające na uchu królika, pod wpływem smołowania. Okazało się przy tym, że raki te powstają tym łatwiej, im w gorszych warunkach pozostaje królik.

Co do rakowych bakterii, to przypuszczamy, że, jeśli nawet istnieją, to odgrywają rolę wtórną. Niektórzy przypuszczają istnienie nieznanych dotychczas przesączalnych drobnoustrojów rakowych, inni pośredniczącego „gospodarza”; nasz Adamkiewicz, którego kankroid jest dotychczas wyrabiany, uważał rakowe komórki za rodzaj zwierząt (protozoa).

Zmarły niedawno docent U. J. dr B. Pieczenko wstrzykiwał zawiesinę zabitych rakowych komórek i otrzymywał z reguły raki, co świadczy przeciwko teorii bakteryjnej i ma znaczenie olbrzymie także w ocenie leczenia raków radem i Roentgenem.

Są nawet tacy, którzy dopatrują się związku przyczynowego pomiędzy rakiem, a promieniowaniem ziemi, prądami zaskórnej wody itp. Stąd zalecają



rakowatym zmianę mieszkania lub sypialni. Mają istnieć domy, miejscowości, w których rak występuje endemicznie.

Duży wpływ na powstawanie raka wywierają ujemne wpływy psychiczne, tak zresztą, jak w wielu innych chorobach.

Jedno jest pewnym, że, aby zachorować, trzeba już poprzednio być chorym, tj. mieć organizm z innych przyczyn osłabiony.

Nie znamy swoistych środków leczenia raka. Polega ono dotychczas niemal wyłącznie na wycinaniu, lub wypalaniu guza (operacje, rad, Roentgen, środki żrące). Medycyna oficjalna uważa rakowe guzy za jedyne i istotne zło, które na wszelki sposób usunąć należy, a na ogólny stan chorego mało zwraca uwagi. Z reguły chirurg dietę lekceważy, pozwala jeść wszystko i przez to przyczynia się w wysokim stopniu do powstawania nawrotów i przerzutów. Sądzymy, że rak właściwie nigdy nie jest chorobą lokalną, ponieważ, jako nieotorbiony, wrastający w otoczenie, bierze od początku udział w ogólnym krążeniu, stąd tak częste przerzuty i nawroty, nawet po wczesnych operacjach.

Rakowe guzy porównują do owoców drzewa. Zerwanie owoców nie niszczy rakowego drzewa, które tkwi korzeniami w całym organizmie, raczej wzrost podnieci, jak podnieca obcinanie owoców. Jest możliwym, że operacja pozbawia raka koniecznego odpływu, który musi stworzyć na nowo.

Terapią, mającą na celu zabicie raka, wewnątrz organizmu są naświetlania radem, mesothorium, promieniami X. Leczenie to wymaga wielkiego doświadczenia, ponieważ, jak wiadomo, dawki nazbyt małe pobudzają raki do rozrostu, nazbyt duże niszczą nie tylko raka, lecz także bliższe i dalsze otoczenie, co jest tym groźniejsze, im rak głębiej sięga.

Naszym zdaniem, zabijanie raka w głębi tkanek jest równie niebezpiecznym, jak wstrzykiwanie zawiesiny z zabitych komórek rakowych. Nie ma zasadniczej różnicy, czy je zabijemy radem w organizmie, czy też wstrzykniemy, zabite gotowaniem.

Stąd najlepsze wyniki naświetlaniami uzyskujemy w rakach powierzchownych, naszym zdaniem nie tylko dlatego, że mniej są narażone na zniszczenie otaczające tkanki, lecz także dlatego, ponieważ w tych przypadkach istnieje mniejsza możliwość dostania się zabitych komórek do ogólnego obiegu. Dotyczy to także raków macicy, która jest tylko luźnie związana z resztą organizmu. Leczenie naświetlaniami trwa długo: od roku do półtora roku.

Małe dawki radu i Roentgena działają pobudzająco tak na raka, jak i otoczenie. Jest to fakt niesłychanie ważny i dotychczas niewyzyskany. Należy naświetlać wyłącznie dalsze otoczenie guza i cały organizm, z zupełnym pominięciem samego guza, w ten sposób unikniemy pobudzenia guza do rozrostu, natomiast podniecimy całe otoczenie do energicznej samoobrony. Przytem w naświetlaniu nie stosujemy wcale niebezpiecznych i trudno dostępnych promieni X i radowych.

Trzeba przede wszystkim wzmocnić cały organizm i pobudzić go do energicznej samoobrony, odpowiednią dietą, higieną i środkami przyrodolecznictwymi.

Autor niniejszej rozprawki stosuje tego rodzaju środki blisko od lat 40. W raku stosuje cały szereg środków, indywidualnie dobranych.

W leczeniu raka czynnikiem bardzo ważnym jest ciepło, podobnie jak w kile, przebiegającej, jak wiadomo łagodnie w klimacie gorącym. Należy

unikać zimnych zabiegów, chłodnych mieszkań, przeziębienia; stosować kąpiele słoneczne, elektryczne, z kory dębowej, gliny, zwykle gorące, parówki, nacierania, zawijania, okłady z gliny. W odpowiednich przypadkach gimnastyka, gimnastyka oddechowa, masaż, kręgarstwo.

Oczywiście największe znaczenie ma dieta; odpowiednio dobrana w wysokim stopniu ułatwia wyleczenie. Powinna być umiarkowana, jak najmniej słona, witaminowa. Wszelkie tuczenie zawsze szkodzi. Unikać potraw słonych, wędzonych, kawy, kakao, czekolady, rosółów, mięsa, które niekiedy można podać w małych ilościach.

Do potraw dodawać surowizny: śmietany, śmietanki, masła, soków owocowych, jarzynowych. Jeśli surowizny powodują niedomagania żołądkowe, to je podać w małych ilościach, wiemy bowiem, że bez witamin życie, a tym samym wyleczenie są niemożliwe. Chorzy z dobrym trawieniem mogą spożywać surowizny posiekane lub roztarte.

Z podobnych przyczyn dobrze działa mieszkanie słoneczne, jeśli możliwe, w domu drewnianym.

Olbrzymie znaczenie w leczeniu raka ma codzienne wypróżnienie. Już sama dieta niesłona, witaminowa działa pod tym względem doskonale. O ile możliwości należy unikać wszelkich sztucznych środków przeczyszczających, zwłaszcza solnych, jak sól i woda gorzka, karlsbadzka itp. Środki te powodują rychłe przyzwyczajenie i pogorszenie; zresztą szkodzą, jako takie, jak w ogóle wszelki nadmiar jakiegokolwiek soli.

W obstrukcji należy stosować kolejno poniżej wymienione środki. O ile nie dadzą wyniku dostatecznego, należy dawkę powiększyć lub podawać na przemian kilka.

1. Ułatwiają wypróżnienie surowizny, dodane do potraw. O ile chory ich nie znosi, to podać wyciśnięte soki.

2. Suszone śliwki, mogą być namoczone, po kilka, po śniadaniu lub po obiedzie. Doskonale działają w hemoroidach.

3. W ciągu nocy, o ile się budzimy, lub rano wypić po łyku małą szklankę zimnej wody (ew. mniej).

4. Chleb czerstwy razowy, o ile go chory znosi. Unikać świeżego pieczywa.

5. Młode, zsiadłe mleko; młode przeczyszcza, stare zatwardza. Jeśli chory nie znosi, to przyzwyczajając go po trochu.

6. Siemię lniane (nie konopne!). Przed śniadaniem zalać pół małej łyżeczki, ew. całą małą łyżeczkę siemienia trzema stołowymi łyżkami wrzącego mleka lub wody i gdy ostygnie (po godzinie) i gdy ziarenka zmiękną, wypić razem z ziarnkami (nie gryząc).

7. Mleko drożdżowe: do flaszki, najlepiej z gumowym korkiem, wlać jedną małą łyżeczkę cukru i pół małej łyżeczki piekarskich drożdży, postawić w cieple, wstrząsać co parę godzin i gdy sfermentuje wypić. Młode przeczyszcza, stare zatwardza.

8. Małe lewatywy, z jednej szklanki chłodnej przegotowanej wody, z dodatkiem jednej do dwóch małych łyżeczek gliceryny lub glicerynowe czopki.

9. Wstrzyknąć do odbytu jeden lub dwa kieliszki oliwy lub lnianego oleju,



który znakomicie działa w hemoroidach; wstrzyknąć wówczas kieliszek przed i kieliszek po wypróżnieniu.

10. W ostateczności przeczyszczające zioła lub proszek fiakerski (puly. liquiritiae comp.), który działa w raku skutecznie, ponieważ zawiera siarkę.

11. Jeśli w jamie brzusznej nie ma guza, ani sprawy zapalnej, dobrze działa nacieranie suchą ostrą szmatą brzucha, lub masaż w kierunku wskazówki na zegarze. Oczywiście guza i jego otoczenia masować nie wolno, ani robić pobudzających okładów.

Do najskuteczniejszych środków w raku należą lecznicze zioła. Do najczęściej stosowanych należy świętojańskie ziele (*Hypericum perf.*). Autor przepisuje mieszanki dobrane indywidualnie, uwzględniające stan całego organizmu.

Równocześnie stosuje tzw. środki homeopatyczne w wysokich rozcieńczeniach, dobrane według zasady: „*similia similibus*”. Ciała bardzo rozcieńczone uzyskują nową formę energii, działają nie grubo chemicznie, lecz katalitycznie, przez samą swoją obecność, pobudzająco, regeneracyjnie. Np. przestęp biały (*Brionia alba*) mający powinowactwo chem. do opłucnej, tj. wywołujący, w dużej dawce, zapalne zmiany na opłucnej, w rozcieńczeniu homeopatycznym działa na tenże sam organ leczniczo. Środki homeopatyczne powinny być także indywidualnie do stanu całego organizmu dostosowane.

Dobrze działa homeopatyczny roztwór kwasu mrówkowego, zastosowany podskórnie, równocześnie z innymi środkami homeopatycznymi i ziołowymi. Zastrzyk robi się tylko raz na miesiąc. Kwas mrówkowy ( $\text{HCOOH}$ ) rozszczepia się przez rozcieńczenie i człon  $\text{COOH}$  krąży w krwi tygodniami i działa katalitycznie.

Katalizatory homeopatycznie działają jak żywe fermenty, zwłaszcza, jeśli równocześnie skórę, w której krążą, intensywnie naświetlamy. Światło i ciepło, działając na olbrzymią powierzchnię skóry, podniecają liczne funkcje, wśród których znajdują się na pewno liczne nieznane. To działanie na skórę i krążące we krwi katalizatory uważamy za czynnik w leczeniu raka bardzo ważny. Ks. Kneipp leczył raki promieniami słonecznymi i my idziemy w jego ślady, stosując kąpiele słoneczne i analogicznie działające naświetlania sztuczne, unikając naświetlań niebezpiecznych i trudno dostępnych, jak rad i Roentgen. Działanie na skórę potęgujemy np. stawiając co kilka dni zwykłe suche bańki coraz w inne miejsca, ale zawsze jak najdalej od guza. Bańki należą do zabiegów najbardziej na kuli ziemskiej rozpowszechnionych. Działają jak autohemoterapia. Wessana w skórę przez bańkę krew ulega znacznym zmianom i powraca do organizmu jako lecznicza surowica.

Podobnie działa silne suche nacieranie całej powierzchni skóry, oczywiście z wyłączeniem otoczenia guza. Naciera się suchą ostrą szmatą lub dość ostrą szczotką z szczeciny. Naciera się skórę aż do wywołania przekrwienia, unikając jednak zdrapań naskórka.

Kąpiele słoneczne muszą być robione ostrożnie i zawsze pod kierownictwem lekarza.

Aby zapobiec pooperacyjnemu nawrotom raka, należy środki powyżej wymienione stosować po operacji przez czas dłuższy, oczywiście dietę stale.

## Głosy Czytelników

Bóg z Panem!

...Jednocześnie prosiłbym p. Agni o łask. wytłumaczenie mi snu, jaki miałem w młodszy wiek, a mianowicie: Stałem na zielonej murawie. O parę kroków ode mnie płynęła rzeka, woda była bardzo czysta, a w wodzie przy samym brzegu stał baran z zakręconymi rogami, spośród których wystawał dość duży złocisty krzyż. Co dalej było nie pamiętam.

Oczekuję łaskawej odpowiedzi. Zarazem przesyłam życzenia Wesołych Świąt.  
Bóg z Państwem.

Wacław K.

Bóg z Panem!

Aż do czasu przyjścia Chrystusa na świat od tysięcy lat zradzał się Pan raz po raz jako wielki wtajemniczony, skwapliwie zawsze ściągając naokoło siebie fałdy swej szaty duchowej, by jej kto nie podeptał lub by się nie rozrywała na rzeczach napotkanych w drodze.

Szedł Pan przez szereg żywotów z tą świadomością w duchu, że przy nieostrożnym stapaniu przez życie można ją rozedrzeć, popłamić czy zgubić. Nie pamiętając jednak żywo, gdzie i jak zgubiła się Panu ta najwspanialsza szata, ta pierwotna, otrzymana od Boga, w jakiej bytowaliśmy w domu Ojca — uważał Pan, że tę, którą ma, zdobył Pan sam przez własny wysiłek ducha i w przeczuciu tamtej pierwotnej szaty tęsknił Pan za coraz wspanialszą szatą, a przez różne ćwiczenia mozolnie, jakby zaklinając wszystko, co Pana otaczało, a także przez cierpienia ściągał Pan po trosze strzępy swej szaty duchowej.

Serce jednak było leniwe do rozpalenia w sobie wielkich prawd Bożych i pozostał Pan przez parę tysięcy lat w narzuconej sobie wierze, że Bóg tchnął nas nagie i bezbronne dzieci w światy grubomaterialne i kazał wzrastać o swej woli i swoich siłach w twór doskonały poprzez głaz i zwierzę aż do człowieka.

W tej wierze tkwił Pan aż do spotkania Chrystusa na ziemi. Jedno i drugie spojrzenie w oczy Wysłannika niebios — i prawda Pana olśniła jasnym krzyżem, który symbolicznie wyrasta pomiędzy rogów zwierzęcia.

Krzyż wzrośnie, a zwierzę zniknie w miarę, jak Pan rozszerzy rzekę czystych myśli z nadzieicznej swej murawy zielonej.

Z Bogiem. Agni P.

\* \* \*

Droga Pani A. Pilchowa!

..Zapytuję się jeszcze Pani w następującej sprawie: Kilka dni temu nie mogłem spać, a leżąc, widzę starszą córkę Klarę leżącą i trzymającą się za głowę. Pojechałem tam w niedzielę i pytam jej, czy była kiedy chora, a ona mi mówi, że ją często tak bardzo głowa boli, że nie może sobie dać rady. Czy mogłaby Pani coś powiedzieć o tym?

W naszym mieście na East Pittsburgh mieszka pewien warszawianin, p. W. K.; zajmuje się naprawą zegarków. Chodzę czasem do niego, ale on jest wielkim ateistą. Jest chorowity, krzyże ma potłuczone, i chodzi jak małe dziecko, dopiero uczące się chodzić. Niedawno udało mi się go przekonać, że w człowieku jest duch. Byłem z tego bardzo zadowolony. Wracając do domu, wypadło mi czekać na tramwaj. Gdy stałem koło reli, gdzie się ten miał zatrzymać, spadł mi nagle pod nogi zwyczajny nowy klucz, a nie wiem, skąd się wziął. Podniosłem go i schowałem. Może Pani będzie łaskawa wytłumaczyć mi to zdarzenie.

Ślę mile i serdeczne pozdrowienia dla całej rodziny. Z Bogiem. E. W.

Bóg z Wami!

I przy Was runęła już ściana, która Was dzieliła od świata ducha i od jego przejawów. Wasze ciało, jak również i ciało córki ulega przy przypływie energii duchowej raptownej przemianie, więc też i ten ból głowy pochodzi raczej z owych zmian stanu ciała, aniżeli z przyczyn fizjologicznych: przeciągu i złego trawienia.



Widzenie córki, trzymającej w rękach zboląłą głowę — to już widzenie duchowe. A klucz?

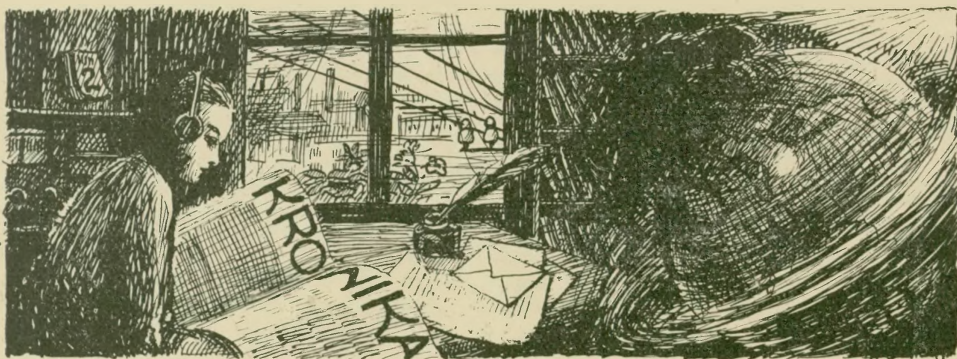
Ktoś z duchów opiekuńczych z zaświata dawał Wam siłę i inspiracje do wytrwania w przekonywaniu pana W. K. o życiu wiecznym i o miłości Bożej i zesymbolizował dla Was klucz, który Wam miał powiedzieć, że Waszą wiarą w Boga będziecie mogli otwierać innym serca, by i do nich wszedł obficie prąd światła Bożego. Symbol ten był mocno zarysowany tuż przed Waszą twarzą, by go Pan zaraz ujrzał, gdy się położy do snu. W radości Waszej nad opamiętaniem pana W. K. i jego ukorzeniem się przed majestatem Boga, symbol klucza zaczynał płonąć przy Waszej głowie. Idąc drogą, pomyśleliście, czy tramwaj już jedzie. Myśl Wasza przeleciała przez elektryczny prąd tramwaju, nastąpiło pewnego rodzaju zderzenie i wyładowanie magnetyczne, w którym zmateriałizował się klucz zesymbolizowany i lekko zmateriałizowany już w astralu.

Fluidy Wasze są jeszcze ostre, ciężkie, pomimo znacznego uwalniania się duchowego, więc może Pan mieć więcej podobnych niespodzianek.

Klucz w astralu przybrał grubą formę klucza zwykłego na ziemi, bo przedtem dotykał Pan także podczas rozmowy u zegarmistrza metali i naładował swoje ciało magnetyzmem i fluidami energii w nich zawartej.

Przybędzie Panu jeszcze jeden opiekun, więc tu i ówdzie spotęgują się jeszcze różne dziwy. Niech Pan jednak nie stara się nic sam wywoływać i zostawi naturalnemu przebiegowi medialność swoją, zdając to wszystko na wolę Bożą.

Z Bogiem. Agni P.



### Zdumiewające odkrycie warszawskiego jasnovidza.

W miasteczku Stolin na Polesiu zniknęła w niewytłumaczony sposób 14-letnia dziewczynka. Miasteczko to, leżące w obrębie majątków ks. Radziwiłła, zamieszkałe było w przeważnej większości przez żydów; także i zaginiona dziewczynka była żydówką. Ks. Radziwiłł poradził prezesowi tamtejszej gminy żydowskiej udać się do Warszawy do słynnego jasnovidza inż. Ossowieckiego, ponieważ wszelkie poszukiwania na miejscu nie dały wyniku.

Spotkanie z inż. Ossowieckim odbyło się przy świadkach. Jasnovidz, popatrzywszy na amatorską fotografię dziewczynki i popielatą spódniczkę, której często używała, określił z niebywałą dokładnością jej personalia oraz szczegóły życia rodzinnego, poczem niezwykle precyzyjnie odzwierciadlił perypetie nieszczęśliwej dziewczyny. Oświadczył mianowicie, iż krytycznego dnia dziewczyna spotkała mężczyznę żyda, niosącego dwie walizki. Zaproponował on jej za wynagrodzeniem odniesienie walizki. Oboje poszli szosą poza miasteczko; zapadła ciemność. W lesie mężczyzna rzucił się na dziewczynkę i zamordował ją, poczem poćwiartował ciało i zakopał zwłoki ofiary w dole. Inż. Ossowiecki wskazał miejsce, gdzie należy szukać, aby odnaleźć ciało.

Po powrocie do Stolina w asyście miejscowej policji poczęto kopać we wskazanym miejscu i — o dziwo — odnaleziono tam ciało nieszczęśliwej dziewczyny, dokładnie w tym stanie, w jakim je widział jasnovidz. Fakt ten podaje prasa

warszawska, podkreślając istotnie zdumienie wobec tak niebywałego faktu jasnowidztwa, które w tym wypadku odkryło zbrodnię. Władze wpadły już na ślad zabójcy, posługując się rysopisem mordercy, dostarczonym przez inż. Ossowieckiego.

### **Przypomniął sobie swe życie z przed... tysięcy lat.**

Sensacją artystyczną Budapesztu jest wyjazd do Indii jednego z najlepszych współczesnych malarzy węgierskich, Randora Karpati. Jest to niezwykle tajemnicza osobistość. Karpati urządzał już wiele wystaw swych obrazów, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Wszystkie obrazy przedstawiają życie w Indiach.

Artysta odtworzył krajobrazy i typy indyjskie z taką dokładnością, jakby malował z natury, w rzeczywistości jednak nigdy nie był w Indiach.

Mimo to Karpati twierdzi, że żył już dawniej w Indiach. Było to przed... kilku tysięcy laty. Karpati utrzymuje, iż obecnie po raz drugi przyszedł na świat, a za swego poprzedniego życia mieszkał w Indiach. Tym też tłumaczy on, że wszystko pamięta z taką dokładnością. Twierdzi on, że w czasie pierwszego swego życia był jogą. Cieszył się wówczas w Indiach wielką popularnością.

Pewnego dnia wraz z trzema innymi jogami kazał się żywcem pochować na przeciąg 90 dni. Po upływie tego czasu miał dać znak, aby go wydobyto, w przeciwnym razie należało go pozostawić w spokoju.

Co dalej było Karpati nie pamięta, prawdopodobnie jednak nie dał sygnału i pozostał na zawsze w grobie.

Już od wczesnej młodości Karpati zachowywał się inaczej niż wszystkie dzieci. Mając cztery lata udał się z rodzicami do cyrku. Zwrócił uwagę na wielkiego węża. Podbiegł do niego i zaczął go całować.

Rodziców chłopca i poskramiacza węża ogarnęło przerażenie. Przypuszczano, że straszny gad zabije chłopca, jednak wąż zachowywał się spokojnie.

Niezwykłe postępowanie chłopca sprawiało rodzicom wiele kłopotów. Nie miał on żadnego zainteresowania dla współczesnego życia. Nęciły go tylko książki, dotyczące Indii.

Pewnego razu przeczytał dzieło o tym kraju i wówczas przypomniał sobie rozmaite szczegóły ze swego poprzedniego życia.

Zamiast uczyć się węgierskiego, wystarał się o książki pisane w języku hinduskim i sanskryckim. Ku zdumieniu przełożonych, nie nauczył się ich, a tylko musiał je sobie przypomnieć, ponieważ niegdyś znał je wyśmienicie.

Czytając książki o Indiach Karpati zaczął sobie przypominać okolice, w których ongiś przebywał.

Równocześnie stwierdził, że posiada talent malarski. Począł więc malować, uwieczniając na płótnie swych rzekomych znajomych oraz widoki z Indii.

Obrazy te, odznaczające się realizmem, cieszyły się wielkim powodzeniem. Ostatnio Karpati przybrał nazwisko hinduskie Satchitananda joga.

Przed rokiem porzucił miasto i zamieszkał w lesie pod Tibany. Mieszkał tu cały rok nie zważając na wielkie upały lub mrozy. Obecnie postanowił opuścić Węgry, aby na stałe udać się do kraju, który był rzekomo jego pierwszą ojczyzną.

### **Pełne grozy misterium na cmentarzu.**

Ogromną sensację i poruszenie wśród samborskiego społeczeństwa żydowskiego wywołała niesamowita, jakby żywcem ze średniowiecza przeniesiona historia, która rozegrała się przed kilkoma dniami w trupiarni starozakonnego cmentarza. Dwudziestokilkuletnia Chana Brawer umarła podczas porodu, nie wydając jednak na świat płodu. Na nie zdały się staranne zabiegi lekarzy i akuszerów. Ortodoksi nie dopuścili do pochowania zwłok matki wraz z nieurodzonym dzieckiem, gdyż sprzeciwiałoby się to, ich zdaniem, przepisom rytualnym. Zwrócono się o poradę do rabinów, którzy orzekli, że zwłoki powinny przejść przed pogrzebaniem ich swoistą operację. W późnych godzinach wieczornych złożono w domku cmentarnym trupa do wanny z gorącą wodą, a przy wannie stanęła grupa ortodoksów z podrabinem na czele. I teraz rozpoczęło się makabryczne misterium. Wezwaniami i zaklęciami oraz wersetami modlitw wzywano płód do opuszczenia łona matki. Kiedy to nie pomogło, przyniesiono „szo-



far“, to jest róg, którym z okazji wielkich świąt wzywa się do pokuty, i zadęto weń trzykrotnie. Wobec tego, że te wszystkie trwające kilka godzin wysiłki okazały się bezskuteczne, zdecydowano się wreszcie na pogrzeb. Przed tym zdobyto się jeszcze na niesłyszany akt: Mianowicie uznano, że zmarła musi spotkać kara za upór i postanowiono rzucić na nią najstraszniejsze żydowskie przekleństwo, tzw. „chejrem“.

Scena rzucania klątwy rozegrała się wśród niesłyszanej zgromy wszystkich obecnych, którzy do dnia dzisiejszego pozostają pod niezatartym jej wrażeniem. Historia ta wywołała oburzenie wśród postępowego żydostwa i w najbliższym czasie spodziewane są interpelacje w radzie i zarządzie Żyd. Gminy Wyznaniowej.

### Z tajemnic ducha ludzkiego.

Przed kilkoma miesiącami do pewnego ryskiego jubilera przyjechała w odwiedziny jego córka z odległej prowincji, przywożąc z sobą 9-letnią córeczkę, imieniem Dalma. Dalma w domu dziadka zachowywała się zupełnie normalnie, była wesoła i bawiła się zabawkami, otrzymanymi w prezencie.

Którejś nocy Dalma nagle przebudziła się ze snu i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Przybiegła na to matka i starała się ją uspokoić.

— Miałam straszny sen, — mówiło dziecko. — Śniło mi się, że w piwnicy są jacyś dwaj straszni ludzie... Patrzeli na mnie okropnymi oczami...

— Uspokój się, moje dziecko! — rzekła matka, całując Dalmę. Niepotrzebnie przejmujesz się jakimś głupim snem!

Po chwili Dalma spała znów, ale nie minęła godzina i przebudziła się powtórnie z krzykiem:

— Znowu są ci dwaj ludzie w piwnicy! — Teraz wychodzą... Rozmawiają z sobą jakoś dziwnie! Chcą zabić dziadkę i babcię!

Nie słuchając matki, która chciała ją zatrzymać w łóżeczku, Dalma w koszulce pobiegła do sypialni dziadków i piastkami zaczęła bić w drzwi. Dziadkowie przebudzili się. Kiedy zapalono światło, okazało się, że istotnie pod oknem były jakieś dwie zamaskowane postacie, które wystraszone światłem i ruchem w pokoju uciekły.

Nazajutrz dokonane przez policję oględziny stwierdziły po śladach, że obaj nieznani ludzie istotnie byli najpierw ukryci w piwnicy, potem przez schody służbowe dostali się do ogródka i już zaczęli wycinać szybę, aby oknem wtargnąć do pokoju, w którym spał jubiler z żoną.

Złoczyńcy uciekając w popłochu, porzucili ogromny wyostrzony nóż i żelazny łom.

Być może, gdyby nie proroczy sen dziecka, przedmioty te stałyby się narzędziami zbrodni.

## DROBNE WIADOMOŚCI

W dniach od 19—25 lipca 1937 r. odbędzie się w Paryżu IV. Międzynarodowy Zjazd Astrologów.

★

La Luz del Porvenir (str. 119) w artykule, podpisanym przez Roberta Randalla, przytacza wypadek z panią Izabelą Dudley, nieuleczalnie ślepą, która widzi kolory przedmiotów, miejsce, gdzie się te przedmioty znajdują, osoby itd. Jest ona bardzo dobrym medium grupy spirytystycznej w Gibraltarze.

★

### Koncentracje.

W piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut:

**„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody“.**

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

**„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej. Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni“.**

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 6

CZERWIEC 1937

ROCZNIK IX

MARIA KONOPNICKA.

## W coraz to wyższe

*W coraz to wyższe przeradza się wzory  
Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;  
Ledwie się w cieniu śmiertelnym pogrąży,  
Wnet go z martwości świt rozbudzi skory.*

*Śmierć — to ciągłego postępu chorąży!  
Który na nowe świat prowadzi tory,  
Wschodzącym kielkom usuwa zapory  
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.*

*Z jego opatrnej, choć surowej, łaski  
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,  
Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią*

*I w coraz nowe przystraja się blaski,  
I coraz dalej mknąc na fali chyżej,  
Po stopniach przemian posuwa się wyżej.*

Agni Pilchowa.

## Niepokalaną szatę ducha przywróć nam, Panie

*Szatę ducha niepokalaną dałeś nam, Panie! Pełnię sił żywotnych i umiłowanie Ciebie i wszystkiego! Szczęście i radość wieczną!*

*Pokalana została nasza szata, umęczon duch nasz prawami sobie narzuconymi i przez siebie stworzonymi.*

*Do niepokalania dążyć mamy i do radości ducha...*

*Maria, Opiekunka dziecięcego ciała Chrystusa, niepokalaną była, kiedy ręce ku gwiazdnej kopule niebios wzniosła i wołała: „Dziej się Twoja wola, Panie, Ojciec mój! Ja dziecię Twe, ja służebnica Twa, chcę godnie spełnić swoje zadanie, przyjmując w opiekę Bogocześniewcze Dziecię!”*

*Niepokalaną była Jej szata duchowa, w jaką Ją przyoblekł pierwotnie Bóg Ojciec. Przeszła przez próby świata, przeszła przez ognie piekielnych*



młk, wznosząc się czysta w wyżyny nieba, w objęcia Ojca, by dalej spełniać zadanie odkupienia, oczyszczania nas z win, by przyoblekać nas w naszą pierwotną szatę ducha. Pomaga nam wraz z aniołami niebios, wraz z Chrystusem.

O, jak trudno dojść do niepokalania ducha! Lecz Chrystus wierzyć kazal iż Bóg miłosierny czeka z otwartymi ramionami na każde dziecko Swe, a sam także przyobleka grzeszną nagość naszą.

Czegoś głęboko w duchu się wstydzimy za nagość swego ciała — tej powłoki grubomaterialnej, tłumiącej i przystaniącej wdzięki ciała Bożego, jakie nam w mniejszym lub większym stopniu jeszcze pozostały.

O przewrotności świata, o uludo życia, jakże nieraz pragnęłabym daleko uciec z tego świata, z tych uludnych praw twoich!

Lecz im większa chęć ucieczki, tym większa siła przyptywa do ducha i woła: Pozostań!

I widzę wspaniałą przyszłość przebożenia świata, a duch mój woła:

Pozostanę! Wszak Ty jesteś z nami, Chryste i wprowadzisz wszystkich w Dom Ojca! Bo jeno przez Ciebie do Niego wrócić możemy, przez Twoje przebożenie światów, naszych ciał i ducha!

Cóż nam więcej trzeba do szczęścia, gdy znamy świętą wróżbę przyszłych dni? Ty prowadzisz, więc nie zbłądzimy; Ty, jasność niepokalaną mający, Najjaśniejszy Duchu, wszystko widzący i wiedzący, znający wieczność całą, bo Sam jesteś wiecznością wszystko obejmującą z Ojcem w jedni.

Wszystkich nas tulisz swoimi świętymi ramiony, wszystkich obejmujesz miłością!

Maria wołała: „Chryste, uczyn światło!“ — kiedy cienie zburzonego piekła zasnuły słońce. A Tyś uczynił światło... Słońce przebiło swoimi promieniami gęste chmury elementarów i ciężkich myśli, oświeciło tumany kurzu, niesione wichrem z rozrywających się gór i skał.

— Chryste, uczyn światło! — wołają dzieci Twoje. — Uczyn światło tam, gdzie tumany kurzawy wznoszą się ze zburzonych miast i wsi.

Człowiekowi dane jest, by kraje opływały mlekiem i miodem w powrotnej drodze do Boga. O tak, bo gdyby chciał słuchać głosu Twego, uczyniłby wielkie cuda mocą miłości. A tak krew płynie i lzy płyną...

O Święty, czysty Duchu, czyż możemy prosić o zmiłowanie? Możemy, prawda, bo powiedziałeś: „Proście, a będzie wam dano...“!

O spokój ducha prosimy Cię, Panie, o większą, coraz większą pomoc w przebożaniu świata!

Uczyn światło, Chryste, nie daj zapłonąć światu całemu w ogólnej pożodze!

Niech Prawda Twoja zwycięża, a zło niech się rychlej, a mniej boleśnie dla nas przeistacza w całym Małym Kosmosie...

Marii słowami niech prosi wszystko człowieczeństwo o zmiłowanie i światło...

Prosimy Cię i słowami, włożonymi przez Ciebie w usta nasze:

— Boże, daruj wszystkim, którzy nie wiedzą, co czynią! Niech zło wyrzadzone nam, ku nim nie wraca, niech się spali w ramionach Twego świętego krzyża!

Niech wśród powracających chmur karmicznych, tych starych strzepów naszego dzieła załśni mocniej jasny promień Twojego serca. Obróć twarz Swoją ku nam i daj nam swój święty pokój! Niech on spływa wielkimi

strumieniami, wielkim morzem światła i radości, byśmy wszyscy poznali, że jesteśmy Boże dzieci, przez Ojca umiłowane!

Tak proszę, Chryste, a czy dobra jest prośba moja? Ja proszę, a w duchu stale mam jasną odpowiedź, iż więcej jeszcze dajesz, niż o to prosimy. Czy Ty to mówisz we mnie?

Dotykam otwartych ran świata. Tak blisko leje się krew i tyle krwi, tyle łez — a w duchu głęboko mam pokój niewzruszony, kiedy wyciągam ręce do Ciebie i Twoją opiekę czuję nad światem. Pod Twoje święte dłonie chylę głowę, spieczoną żarem życia, dotknięciem niesiesz stale cudowny lek dla ducha — o Ty, niewyczerpane nigdy Źródło Miłości!

Wsząc za nas na krzyżu, wołałeś: „Pragnę“. Czy pragniesz jeszcze?

O, pragniesz! Twój jasny krzyż wszystko obejmuje. Nikt nie ujdzie przed Twoim słodkim objęciem — przez Ciebie droga do Ojca!

Kończy się nasza, miliony lat trwająca męka. Pragniemy — stale jesteśmy spragnieni. Tęsknota, ból idzie z nami przez życie i tylko małe namiastki szczęścia uludnego przypadają nam w udziale wzamian za szczęście niewypowiedziane w Domu Ojca.

Pragnę! — powiedziałeś.

Pragnąłeś umiłowania naszego. Bo kiedy wszyscy Cię umiłowemy, o święty, piękny, dobry Duchu, będzie radość Twoja wielka, a radość nasza w Tobie i z Tobą nieskończona.

Ty jeszcze pragniesz — pragniesz, byśmy się umiłowali nawzajem, a Boga nade wszystko.

Wszyscy Ciebie miłowemy i Ojca naszego. Miłość ta idzie z nami przez życie — tylko nieraz nie wiemy, co czynimy, wprowadzeni w błąd przez mylne prawa życia, przez nas stworzone.

Wszystkim wybaczyć, bo nie wiemy, co czynimy. Stworzyliśmy sobie wieżę Babel i nie umiemy się porozumieć. Ognisty język Prawdy Ducha świętego ześlij nam, Panie.

Uczyniłeś światło w naszym kosmosie, rozłączyłeś nam drogę, rozściełając nam szatę Swą własną, utkaną z Bożej materii niepokalanej. Pokonałeś zło, przecinając pasmem światła wszystkie krańce, świata. Wskazałeś i rozśłoneczniłeś nam drogę do Ojca!...

---

P. DEUNOW.

## Chrystus

Chrystusa dzieli się dziś na „historycznego“, „kosmicznego“, „mistycznego“ itd. Jednakże Chrystus sam w Sobie jest niepodzielny. Jest tylko jeden Chrystus — Chrystus żywy, który jest przejawem Boga, przejawem Miłości.

Chrystus jest Bogiem, który objawia się światu. Jako przejaw Boga, Chrystus nie może oddzielić się od Niego, nie może być traktowany odrębnie od Boga. Gdy mówię o Chrystusie, myślę o Nim nie jako o abstrakcyjnej zasadzie, lecz jako o realnym wcieleniu Miłości.



Miłość jest bezwzględną rzeczywistością, nie zaś czymś abstrakcyjnym. Ma ona formę, treść i sens. Najpełniejszy wyraz Miłości na ziemi dał Chrystus — obojętnie, czy mówi się o Nim jako postaci „historycznej“, „kosmicznej“ lub „mistycznej“. Jako osoba „historyczna“, jako istota „kosmiczna“ i jako fakt „historyczny“ jest i pozostanie On najdoskonalszym wyrazem Miłości. Przed Chrystusem zaiste nie przyszedł na ziemię żaden taki człowiek, który posiadałby większą miłość niż On. Nie ma też w „Kosmosie“ — zewnątrz ani w „mistycznych“ głębiach duszy — wewnątrz pełniejszego przejawu Miłości niż ta, która uosobiona jest w Chrystusie.

Zatem jak mamy pojmować słowa „historyczny“, „kosmiczny“ i „mistyczny“ Chrystus? Przejawiwszy się na ziemi w pewnej historycznej chwili jako człowiek idealny, jako wzór życia prawdziwego, jest On „historyczny“. Czas opisuje Go wtedy i daje o Nim świadectwo: „Oto Człowiek! Oto prawdziwy człowiek, w którym mieszka Miłość, Mądrość i Prawda i który je stosuje. Gdy poznajemy Go wewnątrz, staje się On „mistyczny“; gdy pojmujemy i poznajemy Go jako przejawionego Boga w świecie, staje się On „kosmiczny“. Fizyczną stroną Chrystusa jest wtenczas cała ludzkość zjednoczona w jednym ciele. Wszystkie dusze ludzkie, w których Chrystus mieszka, zjednoczone w jedną całość, przedstawiają fizyczną stronę Chrystusa. Wszyscy aniołowie, zjednoczeni w sercu Chrystusa, przedstawiają Jego duchową stronę. Wszyscy bogowie, zjednoczeni w umyśle Chrystusa, przedstawiają Jego boską stronę.

To jest „kosmiczny“ Chrystus — przejawiony na świecie Bóg. Dlatego mistyk widzi Chrystusa wszędzie — jako wielkiego Brata ludzkości, jako Pierwszy Obraz Człowieka, jako Jednorodzonego w świecie, jako Początek ludzkiego pokolenia, jako Początek ewolucji ludzkiej. Jednorodzonego, który rozwinął i przejawił wszystkie cnoty boskie, zastosował wszystkie prawa boskie. Jednorodzonego, który z powodzeniem zdał egzaminy i ofiarował wszystko dla swoich braci. Góry, pola, źródła, rzeki, morza z wszystkimi znajdującymi się w nich bogactwami naturalnymi są wyrazem tego wielkiego Brata. Jest to wielka tajemnica, nad której zrozumieniem naprawdę trzeba zmudnie pracować tysiące lat.

Tak należy rozumieć Chrystusa w szerokim zakresie.

Jeden jest On, chociaż pojmuje się Go jako „historycznego“, „kosmicznego“ lub „mistycznego“. Słowa te odżyją w prawdziwym poznaniu Chrystusa jako przejawiona i zastosowana Miłość Boża, ale nie powinny pozostać cudzym poznaniem, więzieniem dla myśli ludzkiej. Czyż dla umysłu wielu chrześcijan „historyczny“ Chrystus,

który przyszedł przed dwoma tysiącami lat, rzeczywiście nie jest więzieniem? Gdzie Chrystus mówił przed dwoma tysiącami lat o Sobie jako historycznej postaci? Mówił o Sobie jako Duchu, który po zostanie na ziemi „aż do końca świata“, tj. aż do zlikwidowania obecnej, pełnej przemocy i nienawiści epoki, która już przeżywa swe ostatnie dni.

Jednym z największych błędów jest myśl, że Chrystus jest w „niebie“, że tam siedzi, oczekując Swego „ponownego przyjścia“, by sądzić „żywych“ i „umarłych“. W rzeczywistości Chrystus nigdy nie opuścił ziemi. Przypomnijcie sobie Jego słowa: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi.“

Chrystus wiódł, wiedzie i będzie wiódł „historyczne“, „kosmiczne“ i „mistyczne“ życie na ziemi, życie ludzkości. Bez Chrystusa nie ma historii. Bez Chrystusa nie ma kosmosu, tj. zorganizowanego i uporządkowanego świata. Bez Chrystusa nie ma mistycznego życia. On jest wielkim inspirującym wszystkie objawienia, w wszystkich czasach. On jest niewidzialnym kierownikiem całego życia duchowego i próbą ludzkości. Świadczy o tym Pismo św., w którym Chrystus jest główną osobą. Wspomina o tym Chrystus sam mówiąc: „O mnie pisali Mojżesz i prorocy.“

Mojżesz zaznajamia nas z wszystkimi duchowymi wodzami ludzkości, wszystkimi uczonymi, filozofami, twórcami, poetami, malarzami, muzykami, którzy przygotowują umysły ludzkie do zrozumienia Chrystusa, Prawdy Bożej. Jakkolwiek przejściowymi wydawałyby się ich dzieła, jakkolwiek zmienne ich teorie, przyznać trzeba, że nie są one dowolne, lecz stworzone pod wpływem wspólnego prawa Ducha, które działa w ludziach w szczególny sposób. Tak więc wszyscy ci ludzie pracowali nad wszechstronnym podźwignięciem ludzkości, przygotowali drogę dla przyjścia Chrystusa.

Dla takiego wielkiego Ducha jak Chrystus nie jest rzeczą łatwą przyjść między ludzi. Ludzie muszą pracować wytrwale przez kilka tysięcy lat, aby Chrystus mógł przyjść między nich. Przyjście na ziemię nie jest łatwe.

Swój przyjście na ziemię Chrystus stworzył nową epokę dla rozwoju ludzkości. Nazначył drogę, po której każda dusza ludzka może wznieść się do Boga. Dlatego powiedział On: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot.“ Droga w szerszym tego słowa znaczeniu oznacza ruch Ducha przy rozumnym zastosowaniu prawa Przyrody. Żywot — to harmonijna organizacja elementów i rozwój sił w duszy Bożej. Prawda — to przejaw Jedyne go Boga, który stwarza warunki dla ewolucji wszystkich żyjących istot.



Wyszedłszy z świata Bożego Prawdy i zstąpiwszy w świat materialny, Chrystus połączył dusze ludzkie z światem Prawdy, gdzie ukryte są wyższe cele każdego życia. Istnieć musi nieć, łącząca z Bogiem dusze ludzkie, tonące w materii. Tylko Chrystus może to uczynić: połączyć ludzi z Bogiem. Bowiem On, który zstąpił z świata Boga, z świata Prawdy, niosąc stamtąd życie, wzniósł się ponownie, znacząc w ten sposób drogę, która prowadzi z życia doczesnego do żywota wiecznego. „A życie wieczne” — powiedział Chrystus — „jest na to, abyśmy poznali Boga jedynie Prawdziwego i Jezusa Chrystusa, którego On posłał.”

Musimy poznać Boga — załączki ducha, warunki, siły i pracy, na których opiera się i w myśl których buduje się ten majestatyczny porządek rzeczy.

Chrystus — rozumny początek, który wywodzi się z jedyne go Boga i niesie życie wszystkim istotom, nimi kieruje i ich strzeże, łącząc się z pierwotnym ośrodkiem wszystkiego, co istnieje. Chrystus jest Drogą owego rozumnego ruchu dusz, który prowadzi je do wiecznego życia Prawdy. Toteż gdy zapytano Chrystusa, dlaczego przyszedł na ziemię, odpowiedział: „Narodziłem się i przyszedłem na świat, aby dać świadectwo Prawdzie.” Jednak słowa te stanowią formułkę matematyczną. Problem przyjścia Chrystusa jest jednym z najgłębszych. Wielu sądzi, że łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Mówią oni, że Chrystus przyszedł na ziemię, aby cierpieć i ludzkość zbawić. Przyjście Chrystusa na ziemię nie łączy się z cierpieniem. Cierpienie jest zjawiskiem drugorzędnym w życiu Chrystusa — ono bynajmniej nie tłumaczy tej ważnej chwili w historii ludzkości.

Również zbawienie takie, jak je się rozumie, jest tylko częściowym zrozumieniem prawdy. Wszyscy kaznodzieje dziś mówią, że Chrystus przyszedł na ziemię, by zbawić ludzi. Gdyby Chrystus był zbawił świat w ten, jak się pojmuje, mechaniczny sposób i gdyby ludzie rzeczywiście zostali zbawieni, nie żyliby tak wbrew istocie nauki Chrystusa. W rzeczywistości całkiem inny sens mieści się w idei zbawienia. Ono nie jest tam, gdzie ludzie go szukają, ani przychodzi mechanicznie, jak sądzą. Chrystus przyniósł na ziemię wiedzę o duszy. Wskazał sposób, w jaki dusze ludzkie mogą poznać Boga i dojść do żywota wiecznego. Bramą do tej drogi jest Miłość. Kto przekroczy tę bramę, wstąpi na królewską drogę, na której czekają go wielkie czyny bohaterskie. Wiele wielkich dusz zstąpiło na ziemię, jednak nie mogły one spełnić tego trudnego zadania podniesienia ludzkości. Musiał Chrystus przyjść, aby spełnić to ważne za-

danie i wskazać ludziom pewną drogę, na której i oni mają rozwiązać ten problem.

Przed Chrystusem Bóg posyłał Swoje sługi — proroków, świętych, lecz oni nie zdołali wykonać pracy tak, jak należało. Gdy Chrystus, Syn Boży, zstąpił na ziemię, pracownicy całego nieba zjednoczyli się w Jego imieniu, aby dokonał tego rozpoczętego dzieła.

—oOo—

*Br. Trentowski.*

## Moc dobrych uczynków i złego

Cnota, to władza wewnętrzna, od Boga pochodząca. Dobra już jest bierna cnota. Przykazania też Boże zakazują złego w tej formie: „Nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa; nie czynź drugiemu, czego nie chcesz, ażeby on tobie czynił!“ Świat będzie cię czcił, gdy nie dopuścisz się nic złego. Ale są i przykazania, wskazujące nam cnotę czynną np. „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego!“

Już cnota bierna, mówię, jest dobra. Lecz ona wystarczy tylko dla człowieka pospolitego. Człowiek zaś przedniejszy starać się powinien o cnotę czynną. Nie zaniedbuj więc żadnej sposobności, jaka się nawija, do uczynienia czegoś dobrego! Tutaj dasz wsparcie, tam cierpiącemu lży obetrzesz; indziej zrobisz przysługę, wskażesz drogę prawa i zachęcisz do trzymania się na niej statecznego itp. Bóg nastęrcza nam okoliczności i daje nagrody do dzieł dobrych, a patrzy na nas, czyli się do nich garniemy. Jeżeli to czynimy, odsłaniamy Mu wewnętrzną naszą wartość i robimy się godni, ażeby wybrał nas na naczynia swoje, pchnął do czynów wielkich i podniósł wysoko. Na czynach dobrych zaprawiaj się do czynów wielkich! Oto do Bożoobrazowości i Laski Bożej droga. Korzystaj więc ze sposobności każdej! Ona może nie wróci więcej, a żywot nasz i czas zasługi tak krótki. Im więcej dobrego dokonałeś, tym dłużej żyłeś, byś też i umarł za młodu. Im więcej czynów dobrych, tym więcej nieśmiertelności.

Strzeż się ostateczności! W nich zawsze potworność. Miara jest w Bożych, niechaj więc będzie w twoich dziełach! Gubiąc ją, staniesz się lacno której z band piekielnych młotem, lub co gorsza, jednym z ich hersztów. Wtedyś obraz, nie Boga, ale zrokoszowanego przeciw Bogu Szatana.

Trudne jest dobre i kosztuje nas wiele, a łatwo przychodzi złe. Gdy żądasz np. wesprzeć bliźniego, musisz oszczędzić na sobie, zgoła na gębie wła-



snej, co przykro. Nikt nie jest za bogaty, nikt nie ma za wiele. Im większe dochody, tym większe powinności i wydatki. Nie wesprzesz tedy bliźniego, jeżeli nie ujmiesz sobie i nie ucierpisz przez to czego. Gdy znowu uczynić chcesz komu przysługę, musisz chodzić, trudzić się, pracować, trapić siebie i przyjaciół, co nie miło. Gdy ugasić chcesz pożar, potrzeba ci rzucić się w ogień; gdy chcesz ratować tonącego, zniewolon jesteś poświęcić ubiór i skoczyć w wodę. Nie jedynie trud, ale i niebezpieczeństwo dla życia napotyka się na drodze cnoty. Tutaj same poświęcenia, to majątku, to pracy, to czasu, to zdrowia, to życia. Lecz tylko ofiary ciągle i wielkie wiodą do czci powszechnej, do wielkości i władzy. Ustaje w nich miłość własna, a poczyną się miłość Bliźniego, Narodu, Ludzkości, Boga. O, twardy, ostu pełen gościniec, ale przy końcu jęgo Zasługa, Chwała, Władza.

Droga do złęgo przyjemna, słodka i łacna. Jeść, pić, rozkoszować, olaczać się przepychem i zbytkiem, marnotrawić majątek odziedziczony, bawić się, grać. tańcować, hulać — któż tego nie lubi lub nie potrafi? Ale na dnie miodów tych trucizna. Zdrowie tu wnet szwankuje, choroba przychodzi i nęka, a za nią starość i śmierć przedwczesna, niesława u ludzi, żal i pogarda samego siebie. Upadek to cielesny, duchowy i moralny. Gdy pieniądze nie stanie — będzie wnet oszustwo i kradzież, nawet zbrodnia, a wreszcie szubienica, miecz, galery. Jak początek tu słodki, tak koniec gorzki. A z obrazu Boga zrobi się zwierz i potwór.

Są to dziś jeszcze one dwie Boginie, co stanęły niegdyś przed Heraklesem, a odtąd stają przed każdym młodzianem. Jedna wskazuje mu prace, cierpienia i śmierć, a na końcu samym, a gdzieś daleko — chwałę; druga rozkosz powabną. Idź za pierwszą! Ona poprowadzi cię do Bożoobrazowości i władzy.

Nie czynń nic przez wzgląd na zysk lub stratę, nagrodę lub karę, ani nawet przez wzgląd na niebo lub piekło po śmierci. To dla Idealu etycznego jeszcze sobkostwo. Patrz, jak przykazuje ci to filizoficzny moralności pierwiastek! Czyń, co wskazuje ci sumienie, Bóg, uczucie Bożoobrazowości własnej! To zbawi i ciebie i innych.

Nie bądź próżny, jako duch artysty, i nie szukaj oklasku tłumów! Działaj w cichości i w ukryciu, a dobre uczynki osłaniaj tajemnicy płaszczem! Ręka lewa niech nie wie, co uczyniła prawa. Niechaj pochwali cię Bóg i przeświadczenie twoje! Próżność, chępliwosć, parada z uczynku dobrego odejmują i osobie i dziełu wiele wartości, skądinąd rzetelnej. Jako wódz przed bitwą, tak ty przed dobrym uczynkiem milcz, albowiem najdą się tacy, co stawić ci mogą niepokonane przeszkody i dzieło twoje będzie albo spalone, albo przed narodzinami umarłe.

Pomnij, iż stanąwszy wreszcie na pewnej wysokości duchowej i moralnej, otrzymujesz od Boga, który takich ludzi potrzebuje, jakieś posłan-

nictwo! Poznaj więc je bliżej i staraj się go dopełnić sumiennie! Idź wtedy śmiało, nie odstraszaaj się niczem, walcz z przeciwnościami i ludźmi! Bóg, który jest z tobą, dopomoże ci w końcu. On tak nastroi okoliczności, iż wszystko ci sprzyjać pocznie. Zwycięzysz, byleś wytrwał. O, jeden człowiek wielki, jeden Boży obraz. jeden Chrystus, przerobi naród wszystek i popchnie go na lepsze tory! Nie dbaj o to, iż nie widzisz zaraz owoców z usiłowań twoich! Siej tylko Dobre, a siej pilnie! Nastąpi żniwo nieomylnie, by też dopiero po śmierci twojej.



J. R.

## Różokrzyżowcy

Ciąg dalszy.

Zanim przystąpimy do szcharakteryzowania współczesnego kierunku Różokrzyżowców, wypada słów kilka powiedzieć o członkach tego Bractwa w dawnej Polsce.

Należący do Konfraternii Różanego Krzyża alchemicy, działający w Polsce, to przede wszystkim Włoch z Lukki, Hieronim Pinocci<sup>1)</sup>, sekretarz króla Władysława IV i Jana Kazimierza, następnie doktor z Niemiec, Andrzej Kneffel<sup>2)</sup>, fabrykujący na wielką skalę tajemne lekarstwa, oraz Polacy: Michał Żórowski, Michał Boim, Hieronim Olszewski<sup>3)</sup>, Kasper Skarbimir, Hieronim Reizner, oraz — uważany niekiedy mylnie za Anglika, mieszkający przez szereg lat w Anglii — Jan Jonston<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Pinocci Hieronim († 1676), pochodził z rodziny włoskiej, w Krakowie osiadłej. Po ukończeniu studiów w Akademii Krakowskiej otrzymał w r. 1622 szlachectwo. Był sekretarzem Władysława IV, następnie od r. 1649 burmistrzem krakowskim, później sekretarzem Jana Kazimierza, a od r. 1660 kierownikiem mennicy lwowskiej. Rękopisy jego znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej.

<sup>2)</sup> Kneffel Andrzej († 1658), rodem z Budziszyna. Był lekarzem nadwornym królów polskich Władysława IV i Jana Kazimierza. Trudnił się sprzedażą leków, sporządzanych prawdopodobnie według recepty Paracelsusa, które mu przyniosły znaczny majątek. Zostawił w rękopisie kilka dzieł. Zmarł w obozie pod Toruniem.

<sup>3)</sup> Olszewski Hieronim († 1677), z zawodu lekarz. Zostawił wierszowane dzieło medyczne, wydane w Krakowie w r. 1640.

<sup>4)</sup> Jonston Jan (1603—1675), ur. w Szamotułach, pochodził z rodu szkockiego osiadłego w Polsce. Po ukończeniu nauk w Bytomiu i Toruniu, udał się do Anglii. Poznawszy język hebrajski i filozofię scholastyczną, wraca do Polski — poczem ponownie wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, gdzie poświęca się



Pisma ich po części zaginęły, po części zachowały się w rękopisach, mających niegdyś wielkie wzięcie.

Sławą w Europie wśród braci Różanego Krzyża cieszyła się praca Skarbimira, profesora uniwersytetu krakowskiego, pt. „*Epistolas alchemicas*“, 1657. Niestety, wydana w małej liczbie egzemplarzy, zaginęła: Za czasów Stanisława Augusta notował ją katalog Biblioteki Załuskich, lecz i tam przepadła bez śladu. Pomimo dochowania tajemnicy nauk alchemicznych, miała dawać doskonały pogląd na stosunek alchemików do zagadnień o świecie i człowieku.

Najciekawszym jednak i najoryginalniejszym w swych pismach był, z pośród członków Konfraternii Różanego Krzyża w Polsce, poznańczyk Jan Jonston, nowością poglądów i sposobem rozumowania przypominający nieco Paracelsusa. Po powrocie ze studiów w Anglii, zagrzebał się na prowincji w poznańskim i chociaż z katedr uniwersyteckich nie wykładał, pism jego używano na wszechnicach zagranicznych do dysput akademickich, ceniąc go na równi z Paracelsusem. Nad domem swym w Lesznie miał umieścić napis łaciński: „Ludzka rzeczą jest błdzić, więc może błędę, ale pragnieniem mym jest pogłębić wiedzę i wzbogacić nią mój kraj.“ Słowa te świadczą o uczuciach patriotycznych Jonstona. Był to podobno — jak na ówczesne czasy — człowiek ogromnego wykształcenia, władał kilkoma językami, oprócz alchemii interesował się literaturą piękną i sztuką, posiadał jedną z największych domowych bibliotek.

Ostro przeciwko alchemii występuje znany w historii naszej literatury Fabian Birkowski, którego stanowcza i namiętna jej krytyka zadaje Konfraternii Różanego Krzyża w Polsce cios stanowczy.



Nasuwa się teraz samo przez się pytanie: Czy Różokrzyżowcy istnieją jeszcze dzisiaj?

O ile chodzi o nasze zdanie, musimy dać odpowiedź twierdzącą.

Część Różokrzyżowców — od czasów Fludda — istnieje w najwyższych stopniach łóż wolnomularskich Anglii, a reszta żyje rozproszona w świecie.

Z współczesnych restauracji starych Różokrzyżowców na wzmiankę zasługują dwa kierunki.

Najpiękniejszy z nich i najbardziej żywotny — to założony przez Maxa Heindla „Rosicrucian Fellowship“, którego powstanie w kilku słowach przedstawia się następująco: Na początku roku 1908 przybywa do Niemiec okultysta amerykański Max Heindel, gdzie rzekomo wchodzi w kontakt z Zakonem Różokrzyżowców i uzyskawszy od jednego z dwunastu prawdziwych Braci wtajemniczenie, wybrany zostaje przez Konfraternię na jej oficjalnego przedstawiciela. Wraca do Stanów Zjednoczonych i tutaj pisze obszerne dzieło „Rosicrucian Cosmo Conception“, mające zawierać — jak sam we wstępie podaje — to, co z nauk Zakonu zrozumiał i uznał za stosowne opublikować. Wkrótce dzięki poparciu przyjaciół, a zwłaszcza późniejszej swej małżonki Augusty Foss, zakłada Bractwo Różokrzyżowców (The Rosicrucian Fellowship) z centralą w nabytej

---

medycynie. W r. 1634 otrzymuje w Leydzie stopień doktora nauk lekarskich. Odbywa ponowną podróż do Anglii, Francji i Italii, z której powróciwszy w r. 1636 zostaje lekarzem nadwornym Leszczyńskich, oraz fizykiem miasta Leszna. W czasie wojen szwedzkich przenosi się na Śląsk, gdzie kupuje wieś Cybendorf. Znał 5 języków, lecz pisał tylko po łacinie. Zachowały się ślady jego zainteresowań alchemicznych.

na ten cel posiadłości w Oceanside w Kalifornii. Dzięki cyklowi wykładów, wygłoszonych w niemal wszystkich większych miastach U. S. A., zyskuje ogromną liczbę zwolenników. Zakłada kursy korespondencyjne filozofii różokrzyżowców i astrologii i wyznacza przedstawicieli na poszczególne państwa europejskie. Równocześnie pisze dziesiątki tomów na wszystkie tematy związane z nauką Różokrzyżowców, odpowiada na tysiące listów, napływających doń ze wszystkich stron świata. W Oceanside powstaje Świątynia, sanatorium, domy mieszkalne dla członków, drukarnia, gmachy administracyjne, oraz szkoła dla dzieci, prowadzona w duchu wyższej mądrości. Po pierwszym miesięczniku różokrzyżowym „Rays from the Rose Cross“, ukazują się innojęzyczne siostrzane publikacje, podobnie jak przekłady dzieł Maxa Heindla na niemal wszystkie języki europejskie. Po śmierci założyciela w r. 1917, kierownictwo organizacji spoczęło w rękach Augusty Foss-Heindel. The Rosicrucian Fellowship istnieje do dnia dzisiejszego, zyskując z każdym rokiem większą liczbę zwolenników.

Drugi kierunek, to założona w latach 1910—1912 organizacja p. n. *Amorc* (The Ancient Mystical Order Rosae Crucis), z siedzibą w San Jose w Kalifornii. Obok obszernych gmachów administracyjnych posiada własny Uniwersytet Wiedzy Duchowej, wyposażony w archiwum, bibliotekę i laboratoria. Zwolennicy tego odłamu wywodzą się od tych Różokrzyżowców, którzy rzekomo w roku 1694 na statku „The Sarah Maria“ wyemigrowali z Europy do Ameryki. Powołują się nawet na zachowane do dnia dzisiejszego w Fairmont Park pierwsze na gruncie amerykańskim budowle Zakonu. W r. 1801 członkowie jego rozproszywszy się po wszystkich Stanach, mieli pozakładać organizacje lokalne, a dopiero w drugim dziesiątku b. stulecia scentralizowali swe siły i odrestaurowali pierwotny Zakon w miasteczku San Jose. Na czele organizacji stoi obecnie dr H. Spencer Levis, który przybrał dawny tytuł zakonny „Imperator“. Kierunek ten liczy kilkaset tysięcy członków, posiadając ośrodki w większych miastach U. S. A., Kanady, Meksyku, oraz przedstawicielstwa w Japonii, Chinach i Australii, zaś z państw europejskich w Austrii, Czechosłowacji i Danii. Organem Tow. jest miesięcznik „Rosicrucian Digest“. *Amorc* — jak twierdzą jego przedstawiciele — ma pozostawać w nieprzerwanym kontakcie z centralnymi władzami Zakonu w Europie.

Aczkolwiek organizacje te, których członkowie — o ile chodzi o kolonię w Oceanside — żyją praktycznie według nauk Różokrzyżowców i wysyłają w świat wzniosłe ideały, dopomagające człowiekowi w posuwaniu się na ścieżce wzwyż, działają wiele dobrego — przedstawiciele jej jednak nie są Różokrzyżowcami. Zresztą nawet sam Max Heindel, nie nazywa siebie inaczej, aniżeli zwolennikiem nauk Różokrzyżowców, uczniem wzniosłej doktryny i nikomu nie przysługuje prawo przywłaszczania sobie tego miana. Na całej bowiem ziemi ma istnieć tylko dwunastu prawdziwych Różokrzyżowców, z których żaden zwyczajnemu człowiekowi nigdy nie daje się poznać. Prawdziwi Różokrzyżowcy nie rozwijają propagandy swych idei. Celem zbliżenia się do nich możemy poradzić tylko trzymanie się następujących trzech zasad:

1. Pracować nieustannie dla dobra drugich.
2. Wsłuchiwać się w szept wewnętrznego głosu, ostrzegający zawsze przed niebezpieczeństwem zejścia na niewłaściwą drogę.
3. Milczeć o osiągniętych — jako owoc pracy i posłuszeństwa — wyższych zdolnościach, które z czasem zwrócą na siebie uwagę prawdziwego mistrza.



Na podstawie tego co wiemy o Zakonie Różokrzyżowców można z wielkim prawdopodobieństwem twierdzić, że był on faktycznie w posiadaniu wielu nieznanych jeszcze dzisiaj oficjalnej wiedzy praw przyrody. Również transmutacja elementów — której rozwiązania znajdujemy się dzisiaj stosunkowo blisko — w węższym lub szerszym zakresie znana była poszczególnym Różokrzyżowcom i przez nich uprawiana. Gdyby Zakon znał tylko zasadę przekształcania pierwiastków, to już ona sama stanowiłaby potężną podwalinę jego ekskluzywności. Łatwo zrozumieć, że celem zabezpieczenia tej tajemnicy przed profanami musiała powstać zawiła symbolika i odpowiedni rytuał. Znajomość transmutacji elementów dawała oczywiście nie tylko zdolność przekształcania metali, lecz darzyła również ową straszliwą siłą, która wyzwala się podczas rozbicia atomu. Jasnym jest tedy, że tego rodzaju wiadomości nie mogły zostać powierzone całej ludzkości, która nie dojrzała jeszcze do użycia ich w dobrym celu.

Zastosowanie symboliki kamienia filozoficznego w odniesieniu do człowieka przedstawia się następująco:

Przed wszystkim zwyczajnego, przeciętnego człowieka przekształca się w jednostkę, która zdaje sobie sprawę, że w dotychczasowym życiu nie uczyniła ani kroku ku własnemu udoskonaleniu — znajduje się ona w stanie „materii pierwotnej“. Umiejętnością Różokrzyżowców — u wolnomularzy przez królewską sztukę — przetwarza się tę indyferentną jedność w doskonałego człowieka — Kamień Filozofów. Ów uszlachetniony człowiek — podobnie jak Sapis Philosophorum nieszlachetne metale — uszlachetnia teraz niżej od siebie stojących ludzi.

Różokrzyżowcy uważali siebie zatem za alchemiczny tygiel, w którym wybrani kandydaci zostawali przetopieni i przekształceni w szlachetnych ludzi w najwyższym tego słowa znaczeniu.

Z filozoficzno-przyrodniczych nauk wymienić należy następujące:

1. Wszystko pochodzi z tej samej materii.
2. Rozkład jest kluczem do całej przyrody.
3. „Solve et coagula“.
4. Z powrotem do natury.

Mimowoli nasuwa się pytanie, skąd pochodzą te głębokie nauki. Odpowiedź dają dzieła samych Różokrzyżowców, którzy twierdzą, iż wypływają one z obserwacji przyrody, opartej na znajomości alchemii i kabały.

Ponieważ o wpływie alchemii na kierunek Różokrzyżowców powiedzieliśmy już dostatecznie wiele na samym wstępie, zwrócimy się przeto od razu do kabały, która we wszystkich niemal różokrzyżowych pismach odgrywa wybitną rolę.

Każdy z nas zna Stary Testament. Każdy, kto się kiedyś zajmował filozofią i religią hebrajską, wie, że od najdawniejszych czasów obok Biblii istniało ustne podanie, zwane po hebrajsku Kabbalah, które koło wtajemniczonych umożliwiała Prawo, tj. Torę i inne pisma właściwie rozumieć, czyli inaczej czytać. Oprócz Talmudu istnieją jeszcze inne ważne pisma, które kabalistycznie mogą być czytane — do najważniejszych należą: „Sefer Jezira“ i „Sohar“. Wokół tych pism istnieje obszerna literatura.

Jeszcze w r. 280 prz. Chr. został ówczesny tekst Septuaginty przetłumaczony z hebrajskiego na grecki, który to przekład stanowi nasz dzisiejszy Stary Testament. Dopiero po powrocie z niewoli babilońskiej zostały pisma żydowskie

zebrane razem i zaledwie w r. 500 naszej ery ukazał się po raz pierwszy Talmud. Talmud ten był następnie przez szkołę masoretyjską opracowywany i kontrolowany, aż do r. 800. Dzięki tej żmudnej i niełatwej pracy powstał hebrajski Stary Testament, pokrywający się mniej więcej z naszym. Lecz alfabet hebrajski nieposiada samogłosek. Spółgłoskowym też wyłącznie był pierwotny Talmud, dopóki szkoła masoretyjska nie opatrzyła go — zgodnie z tradycją — używanymi jeszcze dzisiaj punktami samogłoskowymi. W ten sposób ustalony został tekst dla wszystkich.

Lecz owe punkty masoretyjskie można również według innych w tajemnicy trzymanyh tradycji przedstawiać — opierając się na właściwej Kabali — i to według kilku kluczy. Zależnie od klucza, który się zastosuje, powstaje inny sens, który z ustalonym dla ludu przez szkołę masoretyjską nie wykazuje żadnego podobieństwa.

Oto przykład: Biblia zaczyna się słowami: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. Tak brzmi znany ogólnie przekład według Septuaginty, a też według Talmudu, przy uwzględnieniu punktów masoretyjskich. Zastosowanie jednak innego kabalistycznego klucza daje w przekładzie: „Z zawsze istniejącej esencji ukształtowała podwójna siła podwójne niebo.“ Przy użyciu innego kabalistycznego klucza, otrzymujemy jeszcze inny sens etc. Oczywiście były i są te klucze trzymane w ścisłej tajemnicy.

Kabała zawiera wiadomości dotyczące powstania ziemi i człowieka, tajemnice przestrzeni, magię, astrologię i wiele innych nauk.

Wreszcie powołują się Różokrzyżowcy jeszcze na jedno bardzo stare i bardzo interesujące pismo z zamierzchłej starożytności, mianowicie pochodzące rzekomo od samego Hermesa Trismegistosa i wyryte pierwotnie na płycie szmaragdowej, stąd też jego nazwa „Tabula Smaragdina“.

Na tym kończymy nasze wywody na temat historii i ideologii Zakonu Różokrzyżowców.

---

St. Świtalski.

## Wróć do Ojczyzny...

*Wróć do Ojczyzny wędrowcze zbłąkany,  
Co gonisz po świecie uludne mirażę,  
I w walce z losem nieraz pokonany,  
Pytasz z rozpaczą: Kto mi drogę wskaże,  
Abym już więcej nie błądził?*

*Tam — na Golgocie, na Krzyżu rozpięty,  
On dla Ludzkości jest drogowskazem,  
Ten co uciszał wód morskich odmęty,  
Do Niego pójdźmy, pójdźmy wszyscy razem  
Z głęboką w sercu pokorą.*



*Gdy Weń uwierzysz, drogi przyjacielu,  
Już się nie zleknieś cierpień, ni trwóg,  
Podążać będziesz jedynie do celu —  
A celem twym — ojczysty próg...  
Po uciążliwej ziemskiej wędrówce!*

---

## Z przygód jasnowidzącej

Medium jasnowidzące, improwizacyjne i uzdrawiające — pani G. A. Sharrock z Nottingham w Anglii — podaje w jednym zeszytcie czasopisma spirytystycznego „The Greater World“ następujące przygody z swojego życia, świadczące o opatrnościowym działaniu świata Ducha na świat ziemski:

Przed 15 laty miał mój mąż pewnego wieczoru o 7 godzinie pójść na próbę muzyki instrumentalnej. O trzeciej godzinie tego dnia usłyszałam głos, mówiący do mnie: „Powiedz Frydowi, żeby nie szedł dziś wieczorem na próbę, ponieważ o tym czasie grozi mu niebezpieczeństwo“. Mój mąż usłuchał rady i pozostał w domu. I sprawdziła się zapowiedź, gdyż o godzinie 6.50 wieczór został zabity pewien mężczyzna na skrzyżowaniu dróg w tym miejscu, gdzieby właśnie mój mąż przechodził o tym czasie.

I sama jestem zobowiązana do wdzięczności moim przyjaciółom duchowym, którzy już niejednokrotnie uratowali mi życie. Oto niektóre przykłady: Gdy pewnego razu przed 5 laty wracałam po odbyciu nabożeństwa duchowierców w Lincoln na dworzec kolejowy — powiedział mi jeden z moich przewodników duchowych, żebym pojechała późniejszym pociągiem, albo pozostała w Lincoln do dnia następnego. Postąpiłam według tego. Pociąg pośpieszny, którym miałam wracać do domu, zderzył się z drugim pociągiem i wiele osób zginęło i zostało pokaleczonych.

Przygoda następująca dowodzi, że uniknęłam śmierci w sposób nadzwyczaj cudowny; stało się to przed 8 laty. Pod koniec tygodnia wracałam właśnie pewnego ciemnego wieczoru zimowego ze zgromadzenia spirytystycznego w Ilkeston. Gdy przechodziłam przez plac, gdzie panował największy ruch uliczny, zobaczyłam nagle, że znalazłam się w pośrodku największego ruchu kołowego. I w chwili, gdy mię zaczepił jakiś powóz, straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, co musiało stać się natychmiast, znalazłam się niespodzianie na chodniku dla pieszych, a pewien pan odezwał się do mnie zdziwiony: „Ach, pani mię trąciła; ale skąd się tu pani wzięła? Czyż to nie pani, którą właśnie przejechano?!“

W tej chwili wstrzymał się cały ruch uliczny, a kilku mężczyzn szukało mię pod ciężkim wozem towarowym. Lecz jakież było ich zdumienie, jak również i pewnego policjanta, który widział mię pośród wozów na drodze, gdy im powiedziano, że znajduję się bezpiecznie na chodniku bez najmniejszego obrażenia! I nie mogli pojąć — co i jak się to stać mogło. Nikt też nie może mi odebrać mocnej wiary, że moi przewodnicy duchowi wkroczyli tu i uratowali mię od śmierci niechybnej. Nie poniosłam najmniejszej szkody ani na zdrowiu ani na ciele; także i mój torebka, kilka książek i mój parasol były całkiem nieuszkodzone. Wypadek ten utwierdził mię jeszcze mocniej w wierze

w przemożną opiekę naszych opiekunów duchowych nad nami i nade mną, bym ze wzmożoną wiarą i mocą spełniała ich nauki i zlecenia.

Oto inny wypadek. Przed rokiem udzielałam rad i pomocy w drodze jasnowidzenia licznie zebranym zwolnikom duchowierstwa w kościele duchowierców w New Houghton. Pewnej pani dałam opis pewnego górnika, który przed 4 laty zginął podczas katastrofy w kopalni. Równocześnie powiedziano jej, że dobrzeby uczynił pewien jej bliski mężczyzna, gdyby w kilku następnych dniach nie chodził do swojej kopalni, ponieważ niektóre słupy i belki pewnej budowli się chwieją i grożą zawaleniem się dachu.

Po nabożeństwie przystąpił do mnie syn tej pani i zapytał się — czy owe ostrzeżenie odnosi się do niego? Odpowiedziałam mu, że właśnie jego to dotyczy. On zaś odrzekł, że wiadomo mu, iż owe słupy budowli, gdzie pracuje, są już słabe, ale byłoby to dla niego ciężką ofiarą, gdyby miał tyle dni stracić bez zarobku. Pozostawiłam więc to ostrzeżenie wolnej woli ostrzeżonego. Niestety ten nie usłuchał rady i za kilka dni dowiedziałam się, że zginął pod gruzami zawalonej budowli.

Jednego z moich przewodników duchowych, uzdrawiającego chorych, nazywamy „Potężnie szumiącym Wichrem“ z powodu wielkiej szybkości, z jaką się zjawia i odchodzi. Przed 12 laty zachorował mój mąż ciężko na influencę i zapalenie płuc. Wyzdrowiał on, lecz lekarz nie mógł odkryć przyczyny silnego bólu, który częściej dokuczał mu dotkliwie w pewnym miejscu dolnej części ciała. Jednego wieczoru, kiedy, jak zwykle, przed usypianiem dzieci, przygrywał im na fortepianie pieśni nabożne, poczułam wpływ owego Ducha opiekuńczego. Podniósł on moimi rękami mojego męża z krzesła przy fortepianie, czego bym sama nigdy uczynić nie zdołała; potem rozebrał go moimi rękami do pasa, położył moją rękę dokładnie na to miejsce, gdzie trapił go ów ból i dmuchnął przeze mnie na miejsce obolałe. W tej chwili odczuł mój mąż przewiew potężnego prądu życiowego i odezwał się nawet do tego ducha, że nie zdoła może wytrzymać działania owego prądu. Na skutek tego jedyne go zabiegu ustał ból i nie pojawił się więcej.

A oto inny wypadek uzdrowienia. Pewien 80-letni architekt utracił całkowicie władzę w prawej ręce. Był on wyznawcą Swedenborga i wierzył w naszą naukę. Wielu lekarzy angielskich i paryskich nadarémnie usiłowało uzdrowić go. Duch jego babki zaprowadził go raz do kościoła duchowierców, gdzie właśnie odprawiałam nabożeństwo. Przyszedł on z mocną wiarą, że zdołam go uzdrowić.

Zaprosiłam go do siebie do domu i tam podjęłam jego leczenie. Leczenie moje polegało na modlitwie i masażu ręki bezwładnej. Także i chory miał się dużo i rzewnie modlić. Przychodził do mnie dwa razy na tydzień i po 9-ciu tygodniach odzyskał na nowo zupełnie utraconą władzę w ręce.

Ileż to podzięki winniśmy naszym Opiekunom duchowym! Gdyby tylko wszyscy ludzie chcieli uchwycić te „Wieczne Ramiona“, zawsze dla nich otwarte, — coby to za pociecha i pomoc była dla nich! Duch i Moc Chrystusowa są tu dla wszystkich, a Jego Anioły pomocne i nasi kochani wyżej duchowo rozwinięci i rozbudzeni przynoszą i objawiają je dla dobra i zbawienia — dla tych, którzy tego pragną, szukają i żywą wiarą dostępują.

Przetłumaczył J. Chobot.



*Janka Pilchówna.*

## Młodzieży!

*Jako się baze z paków  
wychyla z wiosną,  
— tak my przed życiem stańmy  
z twarzą radosną...*

*Jako się orły w locie  
wzbijają dumne,  
— tak skrzydła wśród obłoków  
rozwińmy szumne...*

*Jako się w słońcu perła  
nici pajęczę,  
— tak my na naszym niebie  
rozsnujmy tęcze...*

*Lecz niech też naszym lotom  
— w gwarze czy w ciszy,  
— w słońcu i między chmury —  
Bóg towarzyszy...*

—oOo—

## Z wieczorów dyskusyjnych Związku Synarchistycznego

W dniu 10 kwietnia br. inż. Ossowiecki, popularny w całym świecie jasnowidz — wygłosił na zebraniu Koła Synarchistycznego w Warszawie odczyt, którego krótkie streszczenie podajemy.

Nadeszły czasy, kiedy problem jasnowidzenia stał się sprawą powszechnie rozumianą i kiedy przystąpiono do badania tego zjawiska. Według prelegenta, jedyną właściwą drogą jest droga naukowego, ścisłego badania. Nauka stwierdza niezbicie istnienie świata duchowego, poza czasem i przestrzenią.

Czym jest jasnowidzenie? — Jasnowidzenie jest realną właściwością ducha ludzkiego, ale jest zjawiskiem odosobnionym i stąd wielka odpowiedzialność ciąży na tym, kto nią jest obdarzony. Zdolność ta potencjonalnie tkwi w każdym człowieku, ale nie w każdym jest rozwinięta.

Wspomina prelegent o swoich ostatnich doświadczeniach, kiedy to wskazówki jego przyczyniły się do odnalezienia zaginionych ludzi.

Wielu psychologów mniema, iż jasnowidzenie należy do zjawisk telepatii. Na dowód, że tak nie jest, prelegent daje kilka przykładów.

Zdaniem prelegenta ze zjawisk jasnowidzenia wynikają ważne wnioski, przede wszystkim dla nauki, musi się ona bowiem zgodzić z teorią nadświadomości, która stanowi nową sferę poznania i prowadzi nas w czwarty wymiar, w świat nowy, gdzie to, co było i ma być, jest w każdej chwili.

Co do techniki jasnowidzenia, to p. Ossowiecki wyjaśnia, iż polega ona na zmatowaniu naszej świadomości, a przedmiot trzymany w ręku odgrywa rolę przewodnika, prowadzącego do bezczasowych i bezprzestrzennych sfer.

Jak zaznaczono wyżej, wszyscy mamy możliwość rozwinięcia owych władz naszej nadświadomości, ale czy rzeczywiście zdążamy w tym kierunku?

Od pierwszego rzutu oka na świat współczesny spostrzegamy, iż dwa uczucia nim władają: niepokój i trwoga. Dzisiejszy kryzys to kryzys podstaw psychiki, ale nowy człowiek z nowymi władzami się rodzi i może to nowe pokolenie zdoła rozwiązać gnębiące nas problemy.

Podkreśla prelegent ogromne znaczenie współczesnego twierdzenia fizyki, że materia jest energią. Zdaniem jego winno to wywołać przewrót w dotychczasowym poglądzie na świat i pomóc ludzkości wyrwać się z obecnego chaosu. Poruszony został tragizm kwestii kobiecej, jedni bowiem potępiają jej obecne stanowisko, a drudzy uważają, iż jest ono nieomylnym znakiem postępu, ale bezstronna obserwacja stwierdza, że uczucia kobiecie ulegają degeneracji — co może spowodować ogólną anarchię psychiczną o katastrofalnych skutkach. Kobieta musi postawić za swój cel ognisko rodzinne, bo serce jej skamienieje, musi powrócić do domu, tylko, że dom ten musi być zmieniony i przystosowany do współczesnej, w dodatnim tego słowa znaczeniu, nowej duszy kobiecej.

W łonie wszystkich narodów toczy się obecnie mniej lub więcej jaskrawo zawzięta walka między krzyżem a pentagramem, który symbolizuje egoizm i władzę człowieka nad światem. Tajemnica krzyża: Miłość, tylko ona jedna uratuje świat i skieruje go na właściwą drogę powrotu dusz do Ducha Wiekuistego. Tymi, godnymi uwagi słowami zakończył inż. Ossowiecki swą prelekcję, zawierającą wiele ciekawych problemów, które poruszone przezeń zostały również w bardzo ciekawej książce pt. „Świat mego ducha“.\*)

W dwa tygodnie po wygłoszeniu powyższej prelekcji odbyła się w tymże gronie, tylko bez obecności inż. Ossowieckiego, dyskusja, którą zagałł prezes Związku Syнар. p. dr Wł. Tarło-Maziński, zaznaczając, iż ze swego punktu widzenia określiłby jasnowidzenie jako możliwość wglądu w świat rzeczywistości dynamicznej.

Zdolność jasnowidzenia nie zawiera w sobie żadnych nadzwyczajnych tajemnic, a droga do niego prowadzi poprzez normalny rozwój wszystkich władz psychicznych człowieka. Tu należy zaznaczyć, że współczesny człowiek ma psychikę chorą, została ona bowiem wadliwie ukształtowana i wychowana. Wychowawcy zwracali tylko uwagę na rozwój intelektu i organizmu, a władze uczuciowe zostały zupełnie zaniedbane, stąd młodzież nasza jakkolwiek nie uświadamia sobie tego, jest jednak kaleką, szarpie się wśród

\*) Jest do nabycia w Admin. „Hejnału“.



przeciwności, a nie pojmując, jaki jest sens życia, pełna jest niezadowolenia i pesymizmu.

Cały kosmos ulega zmianom i człowiek musi się do tych zmian harmonijnie przystosować, a to nastąpi wówczas, gdy oczyści on swoją psychikę, umysł wyzwoli od wszelkich przesądów, czyli rozbudzi w sobie świadomość kosmiczną i przebudzi serce do życia psychicznego.

„Synarchista.“



J. R.

## Astrologia a wychowanie

### III.

#### *Typ Bliźniąt.*



Należą tutaj urodzeni między 22 maja a 21 czerwca, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Merkurego.

Dzieci typu Bliźniąt są bardzo ruchliwe i odznaczają się niewielką wytrzymałością. Przeciwno ich wrodzonej żywości nie powinno się występować, podobnie nie należy zbyt ograniczać ich fizycznej swobody. Zajmują się one chętniej czytaniem książek, aniżeli zabawkami. Nie jest to wadą, lecz rodzice i wychowawcy winni troskliwie czuwać nad lekturą dziecka i ją starannie dobierać, ażeby wyobrażenia nie wybujała i nie wystąpiła przedwczesna dojrzałość. Typ Bliźniąt jest niezwykle żądny wiedzy i ciekawy i męczy swoje otoczenie zadawaniem niezliczonych pytań. Od owego nieustannego zadawania pytań trudno go odzwyczaić — pozostaje niemal na całe życie. Wskazaniem jest na najważniejsze pytania odpowiedzieć rzeczowo i zgodnie z prawdą, gdyż nie otrzymawszy wyjaśnienia od wychowawcy, zwraca się ono do innych, których forma odpowiedzi może niekiedy wypaczyć umysł dziecka. Bliźniętowcy wszędzie starają się zabrać głos i w ogóle mówią za dużo. Przeciwno temu należy wystąpić, przyzwyczajając ich do milczenia, gdy rozmawiają dorośli, oraz do zastanawiania się nad wszystkim. Zasada winna brzmieć: mniej mówić, więcej myśleć. Surowo zwalczać również: zuchwałość, kłamliwość i nieszczerłość.

Następujące zawody są najodpowiedniejsze: kupca, handlowca, podróżnika, mówcy, prawnika, dziennikarza, sekretarza, literata, nauczyciela wycho-

wania fizycznego, pedagoga, uczonego, księgarza, urzędnika, lingwisty, drukarza, eksperta od reklamy, pracownika kolejowego lub pocztowego.

IV.

*Typ Raka.*



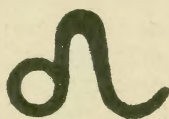
Należą tutaj urodzeni między 22 czerwca a 22 lipca, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Księżyc.

Dzieci typu Raka szybko się przywiązują i potrzebują w życiu oparcia. Przywiązanie to odnosi się nie tylko do ludzi i zwierząt, lecz również do przedmiotów, służących do codziennego użytku, jak ubrania, meble itd. Szczególną skłonność posiadają do pamiątek związanych z jakąś uroczystością lub radością. Latami przechowują troskliwie zasuszone kwiaty, wstążki, listy, kotyliony, ba nawet stare ubrania, buty i kapelusze i nikt ich nie może namówić do rozłączenia się z nimi, aczkolwiek w innych sprawach stosunkowo łatwo na nich wpłynąć. Wrodzona nadwrażliwość może im niejednokrotnie wielką wyrządzić szkodę. Toteż wychowawcy od najwcześniejszych lat powinni z nią walczyć. Wpływ księżycowy wywołuje u dzieci typu Raka chwiejność w poglądach i czynach, a niekiedy również nadmierną trwożliwość. Rodzice powinni zatem dopilnować, ażeby dziecko raz powzięty zamiar do końca przeprowadziło, nie ulegając przy tym wpływom drugich lub z lęklivosti nie zaniechało realizacji planu. Nieodpowiednio pokierowane ulega w późniejszych latach wrodzonej skłonności nieustannego zmieniania miejsca pobytu i stanowiska. Typ Raka potrzebuje w życiu przyjaźni i sympatii. Szukają przyjaciół, aczkolwiek na ogół żyją w odosobnieniu, i w stosunku do nich odznaczają się sumiennością, troskliwością i wiernością. Powinno się im zatem pozwalać na nawiązywanie przyjaźni.

Najodpowiedniejsze zawody: rybaka, marynarza, gorzelanego, restauratora, pielęgniarza, rzeźbiarza, podróżnika, kupca, badacza historii i kultury, antykwariusza.

V.

*Typ Lwa.*



Należą tutaj urodzeni między 23 lipca a 23 sierpnia, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku.

Dzieci typu Lwa są to pogodne, słoneczne natury, które w życiu kierują się więcej uczuciem aniżeli rozumem. Wolę posiadają silnie zaakcentowaną i umieją zyskać sobie ludzi. Ich gwałtowny temperament i brak wytrwałości sprawia wychowawcom często wiele kłopotu. Rodzice winni starać się ujarzmić gwałtowną naturę dziecka i przyzwyczaić go do wytrwałości. Przy niepomysłnych wpływach planetarnych u dzieci typu Lwa występuje zarozumiałość, pycha, próżność, samochwalstwo i żądza władzy. Przywary te już zawczasu należy wytepić. Duma to jedna z głównych cech typu Lwa. Jeśli nie wyradza się w pychę i butność, nie należy jej zwalczać, gdyż niejednokrotnie

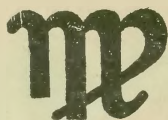


wstrzymuje od popełniania niskich czynów. Dla przyjaciół i wzniosłych idei dzieci tego typu gotowe pójść w ogień i zdolne są do największej ofiary. Ognisty temperament przedwcześnie budzi życie erotyczne. Wskutek tego winno się troskliwie czuwać nad znajomościami dziecka, gdyż z racji jego odwagi i zdolności do ofiar może stąd łatwo dla niego wyniknąć szkoda.

Reprezentantom typu Lwa odpowiadają następujące zawody: wojskowe, handlowe, złotniczo-jubilerskie, metalurgiczne, nadto spotykamy w tej grupie muzyków, literatów, przyrodników, historyków.

## VI.

### *Typ Panny.*



Należą tutaj urodzeni między 24 sierpnia a 22 września, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Merkurego.

Dzieci typu Panny są bezpretensjonalne i rozsądne, lecz zarazem bardzo wrażliwe i lubiące krytykować. Nadają się do studiów naukowych i osiągają na tym polu powodzenie, gdyż materiał, konieczny do opanowania, gruntownie sobie przyswajają. Wrodzone zamiłowanie do porządku wyradza się niekiedy w pedanterię i drobnostkowość. Wielką wadą jest silna skłonność do krytykowania. Krytykują one wszystko i wszystkich, bez względu czy pozwala im na to znajomość danej sprawy lub osoby. Z tego powodu stwarzają sobie wielu wrogów, zwłaszcza w późniejszym wieku. Wychowawca winien zważać, ażeby dziecko nie tyle względem drugich, ile względem siebie stosowało krytykę, zaś przed wydaniem sądu o kimś lub o czymś, wpierw w danej kwestii przyswoiło sobie konieczne wiadomości. Następnie zadaniem rodziców jest złagodzenie z reguły szorstkiej formy krytyki, która sprawia że osoba krytykowana bardzo boleśnie odczuwa czynione sobie zarzuty. Najlepiej dziecko przekonać na nim samym, jakie cierpienie mogą czasem nieoględne słowa zadać. Skutkuje to, zwłaszcza, że dzieci typu Panny nie mogą pojąć, że ich szorstka krytyka może kogoś zranić, podczas gdy same nie ścierpią najłżejszej nagany lub najmniej-szej niesprawiedliwości. Ich wrażliwość rozciąga się nadto nie tylko na sferę uczuciową, lecz również na stan fizyczny, przy czym wyobrażenia przyczynia się niejednokrotnie do pogorszenia cielesnego zdrowia. Wychowawcy winni dlatego dbać o zahartowanie ich organizmów, na małe niedomagania nie zwracać uwagi, a przede wszystkim przekonać dziecko, że nie zapadnie zaraz na grasującą epidemię lub chorobę, którą sobie uroiło.

Przedstawiciele merkurialnego typu Panny czują się najlepiej w zawodach: kupca, księgowego, przyrodnika, uczonego, geometry, chemika, aptekarza, nauczyciela przyrody, reportera, drukarza, mechanika, zegarmistrza, ogrodnika.

## VII.

### *Typ Wagi.*



Należą tutaj urodzeni między 23 września a 23 października, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Wenus.

Dzieci typu Wagi nie potrafią żyć bez piękna. Jeśli brak im urody, starają się ją zastąpić ozdobami — co zwłaszcza ma miejsce u dziewcząt. O ile się temu zamiłowaniu do strojów i klejnotów zawczasu nie nałoży granic, to zarówno one same, jak też ich otoczenie — w razie braku odpowiednich środków — ciężko będą w późniejszych latach z tego powodu cierpieć. Wola jest u nich mniej silnie rozwinięta, aniżeli uczucie, toteż w obecnej ciężkiej walce o byt stosunkowo trudno przejść im przez życie. Brak zdolności przeprowadzania planów zastępuje u nich często w przyszłości roztropność, doświadczenie i zmysł dyplomatyczny. Zapalają się zazwyczaj łatwo, lecz tylko tak długo zajmują się interesującą ich sprawą, dopóki nagle nie pociągnie ich co innego. Natychmiast rzucają wówczas dawną nie ukończoną pracę i poświęcają się nowej z taką samą energią — dopóki po pewnym czasie nie zainteresuje ich znowu inny przedmiot. Wychowawcy winni tedy dopilnować, ażeby żaden nowy zamiar nie został powzięty, zanim dawny ulegnie realizacji. Typ Wagi posiada na ogół dość silnie rozwinięty zmysł sprawiedliwości, jednakowoż u wielu jego przedstawicieli jest on nastawiony egocentrycznie, tzn. że wyczuwają dokładnie każdą krzywdę sobie wyrządzoną i przyjmują ją z oburzeniem, natomiast w stosunku do innych częstokroć nie odznaczają się zbyt delikatnością. Dzieci tego typu posiadają wybitny talent aktorski, który nieraz świadomie lub podświadomie wykorzystują w życiu codziennym, utwierdzając swe otoczenie w wierze, że ich czyny wypływają z dobrego serca. O ile wychowawcy nie nauczą się odróżniać dokładnie pozoru od prawdy, pozostające pod złym wpływem kosmicznym jednostki stają się nie rzadko intrygantami.

Wśród tego typu spotykamy następujące zawody: aktorów, śpiewaków, muzyków, malarzy, dekoratorów, krawców, fryzjerów, fabrykantów zabawek, grawerów, drzeworytników, szlifierzy, rzeźbiarzy, architektów, miedziorytników, podróżników, sędziów, wyższych urzędników państwowych.

## VIII.

### *Typ Skorpiona.*



Należą tutaj urodzeni między 24 października a 22 listopada, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Marsa.

Dzieci typu Skorpiona posiadają dużo energii, która w jakiś sposób musi się wyładować. Charakter mają zdecydowany, nie łatwo dający się przez drugich przekształcić. Cechuje ich żywa wyobraźnia i bystry umysł. Drzemią w nich jednak również skłonności niszczycielskie i tylko żelazna wola, oraz wychowanie zdolne są ich powstrzymać od szkodenia sobie i drugim. Wyrządzonej im krzywdy nie łatwo zapominają i niejednokrotnie po długich nawet latach starają się zemścić i to niekiedy w okrutny sposób. Ich ostry, złośliwy język może wówczas ukłuć jak żądło skorpiona. Pozostające pod złym wpływem planetarnym jednostki nie odznaczają się ukochaniem prawdy i zdolne są do podstępnych czynów. Zadanie wychowawcy winno polegać na przyzwyczajeniu ich do prawdomówności i zniwelowaniu wrodzonej skłonności mszczenia się za każdą drobną krzywdę. Przedstawiciele tego typu stosunkowo łatwo przechodzą przez życie, gdyż nie zatrzyma ich żadna przeszkoda. Zawczasu należy ich seksualnie uświadomić i czuć nad ich życiem uczuciowym — gdyż



miłość we wszelkich postaciach odgrywać będzie u nich wybitną rolę. Nie rzadko wybujały erotyzm ściąga ich w błoto i bagno. Jeśli natomiast siły — przez odpowiednie wychowanie — zostaną powstrzymane i skierowane w korzystniejszym kierunku, wówczas będą mogli spełnić wybitne zadanie na terenie wiedzy duchowej.

Najodpowiedniejsze zawody: chirurg, wojskowy, dentysta, fryzjer, aptekarz, chemik, technik, rzeźnik, maszynista, handlarz żelaza i broni, palacz, kowal, płatnerz, farbiarz, aktor, magnetyzer, hipnotyzer, rzeźbiarz, nauczyciel, duchowny.

---

HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA.

## Węzły

*Gdzieś, z mgieł przeszłości się wylania  
Przeżyta ongi baśń kochania,  
Wraca i w duszy dźwięczy z cicha,  
Do ust przypomnień chyli czarę...  
Widzę klasztorne mury stare,  
widzę wyniosłą postać mnicha.*

*Rysy surowe jak z kamienia,  
Zaduma czoło mu ocienia,  
Lecz w oczach, na dnie żar się żarzy,  
Znać, że tajemne losu siły  
W głąb serca burzę mu rzuciły,  
Znać, że wśród modłów mnich ten — marzy.*

*Marzenia chłoną zimne mury...  
Dokoła szumi park ponury,  
Drzewa pokutne nuca psalmy.  
Tylko na kwieciu pomarańczy  
Blask słońca czasem drga i tańczy,  
Lecz wnet się kryje w cieniu palmy.*

*Mnich tęskni w zmierzchy i poranki  
Do złotych włosów Wenecjanki,  
Do oczu lśniących jak szmaragdy.  
Czar, upojenie, baśń płomienna,  
A później bólu, walk Gehenna...  
Los między nimi stanął twardy.*

*Co dalej? Może szalu siła  
Zwalczyli to, co ich dzieliło  
I wychylili kruż zatrutą?  
Może stargali ślubów pęta?  
Nie wiem... Duch więcej nie pamięta  
Welonem życia go osnuto.*

*Życie złud w oczy rzuca tyle...  
Mnich, Wenecjanka śpią w mogile,  
Ich cienie naprzód razem dążą.  
Przeznaczeń dawnych nitka złota  
Serce ich wiecznie z sobą mota.  
Prawieków węzły wciąż ich wiąza*

*Niby wędrowne lecą ptaki.  
Droga ich wspólna, szlak jednaki.  
Lecz w życiu dotąd coś ich dzieli.  
Wina, czy krzywda? — Jaka? — Czyja?  
Odwieczne dzieje mrok spowija  
Dzieje klasztornej, chłodnej celi.*

*W oddali zda się biją dzwony...  
W strop nieba patrzą ugwieżdżony  
A z ust szept płynie: daj o Panie  
Stodycz zatrutej spłacić czary,  
Kosztę cierpienia i ofiary,  
Twey woli niech się zadość stanie.*

*Wraca korowód widm miraży,  
Dusza znów byty dawne marzy...  
Chwieją się palmy, fala wzdycha...  
Wraca przeszłości sen skrzydlaty  
Wargi — jak róże... Błękit szaty  
I gorejące oczy mnicha.*

*Pierzchło... i znowu mgła przysłania  
Tę baśń płomienną, baśń kochania,  
Lecz wiem i czuję, że trwa ona  
Choć w życiu los ich dzieli głazem:  
Mnich, Wenecjanka — idą razem,  
Droga ich jeszcze nieskończona.*







*Michał Rolle.*

## Gdzie są umarli

**Pośmiertne wędrówki pani  
wojewodziny.**

Dnia 7 stycznia 1772 żałobny dźwięk dzwonów obu obrządków poruszył spokojnych mieszkańców miasta Sokala i jego najbliższej okolicy. Na wyjaśnienie zagadki nie było trzeba długo czekać; konni gońce na wszystkie strony roznosili wieść o zgonie p. Anny Potockiej, drugiej żony Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego, a matki dobrze znanego w dziejach Stanisława Szczęsnego.

Wojewoda kijowski, pan olbrzymich włości, zwany niejednokrotnie „królikiem Rusi“, uwieczniony wraz z synem w Malczewskiego „Marii“, dwa razy na ślubnym stawał kobiercu. Z pierwszej żony Zofii Rzeczyckiej miał tylko jednego potomka, Józefa Ludwika, zmarłego młodo; z drugiej — właśnie nas obchodzącej — Anny Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, cztery córki i syna Szczęsnego.

Dla Sokala zgon wojewodziny był wypadkiem pierwszorzędnej wagi; wszak na pogrzeb żony „królika Rusi“ zjedzie cała Rzeczpospolita i oczu więc nie starczy na oglądanie dziwów wszelkiego rodzaju i do kalety nie jeden dukat wpadnie niechybnie.

A w istocie było na co patrzeć.

Mąż nieboszczki fundował między innymi klasztor Bazylianów w niezbyt odległym od Sokala Krystynopolu; w raptularzu tedy wspomnianego zgromadzenia notowano skrętnie wszystko, cokolwiek z rodziną pana wojewody pozostawało w jakimkolwiek związku. Trudno, żeby mnich klasztorny pominął krótką wzmianką tak ważny w tym kącie Rusi wypadek. Nie uczynił on tego; przeciwnie, poświęcił obchodowi pogrzebowemu niejedną

kartkę kroniki klasztornej; z największą skrupulatnością notował nazwiska znakomitych gości: duchownych i świeckich; uwiecznił imiona mówców, sławiących cnoty nieboszczki — a był ich legion cały — zapisał nawet honoraria, wypłacone duchowieństwu za udział w pogrzebie wojewodziny.

Nawiasem dodamy, że „Dziejopis Monasteru Krystynopolskiego“ był prowadzony przez miejscowych oo. bazylianów od r. 1763—1787, a zawiera niejeden prawdziwie interesujący zapissek, odnoszący się szczególnie do rodziny Potockich — dobrodziejów klasztoru.

Zamek sokalski znajdował się podówczas w ruinie, pani wojewodzina zamknęła więc oczy na wieki po trzydniowej zaledwie chorobie w stojącym tuż obok murów zamkowych domu. Śmierć nastąpiła 7 stycznia o godzinie ósmej wieczorem. Ciało zmarłej ułożono po zabalsamowaniu na bogatym wysokim katafalku, przy którym przez cały czas do dnia pogrzebu odprawiali bezustanne modły bernardyni sokalscy na przemian z bazylianami krystynopolskimi.

Od 7 stycznia do 15 lutego przygotowywano wszystko do prawdziwie monarszego obchodu pogrzebowego. W świątyniach obu obrządków, a nadto w domowej kaplicy śpiewano codziennie egzekwie; żałosny dźwięk dzwoń rozbrzmiewał szeroko po okolicy.

W dniu 15 lutego szlachta i duchowieństwo śpieszyło konno i wszelkiego rodzaju wehikułami do Krystynopola. A że każdy zasobniejszy panek nie mógł się obejść bez przyzwoitego pocztu, towarzyszącego jego karocy, przeto na drogach i w miasteczku panował ścisk i gwar wyjątkowy. Dla dygnitarzy zarezerwowano mieszkania w zamku i w gmachach klasztornych; wcześniej przybyła szlachta zająła domki miejskie i chaty; inni mieścić się musieli w urządzonych na prędcie szałasach i namiotach.

„Dziejopis Monasteru Krystynopolskiego“ zapisuje, że na pogrzeb zjechało do 2000 wyższego i niższego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, było więc kogo napoić i nakarmić, było komu znaleźć jaki taki dach nad głową i to w dodatku w zimie, w połowie lutego.

Na rynku krystynopolskim urządzono też na prędcie olbrzymią kuchnię, gdzie każdy zaopatrywać się mógł w niezbędne pożywienie. Ma się rozumieć, że korzystali z niej jedynie szaraczkowie, niższe duchowieństwo i służba licznych dworów pańskich. Panowie zasiadali do stołów w refektarzach klasztornych i w salach zamkowych.

Wojewoda Potocki, wezwawszy do siebie ojca Sroczyńskiego, ihumena miejscowego klasztoru bazylianów, wręczył mu kilka tysięcy złotych polskich z poleceniem, by ten wypłacał księżom za każdą odprawioną przez nich Mszę św. po cztery złote polskie. Niektórzy kanonicy i dziekani protestowali przeciwko tak skromnemu wymiarowi płacy; podwyższono im ją więc na 8 złotych polskich.

W dniu 16 lutego rano wyrusza olbrzymi pochód z Krystynopola do Sokala po śmiertelne szczątki pani wojewodziny. Niezliczone chorągwie bractw otaczały barwnym lasem ormiańskiego arcybiskupa Stefana Augustynowicza, poprzedzanego przez tysiące księży; tłum szlachty zamykał orszak. Wziął w nim również udział pan wojewoda ze swoimi córkami, zięciami i dalszą rodziną. Równocześnie zbierały się wokoło domu, w którym spoczywały na katafalku wśród jarzących świec zwłoki Anny Potockiej, gromady włościan z dóbr wojewody, z proboszczami swoimi i chorągwiami brackimi.



Po odprawieniu modłów zdjęto z katafalku drewnianą trumnę, wybitą czerwonym aksamitem, zdobną w złote galony i srebrne gwoździe. Z uderzeniem godziny dwunastej ruszył cały orszak przy dźwiękach dzwonów i śpiewach duchowieństwa z powrotem do Krystynopola. Wędrówka nie należała do przyjemnych. Czterodniowa odwilż spowodowała w następstwie takie błoto, że wielu ze szlachty i duchowieństwa pozostawiło w nim swoje obuwie, a zięć nieboszczki Ksawery książę Lubomirski zmuszony był zakupić dla poszkodowanych butów za 200 złotych polskich.

Podczas pochodu wygłoszono cztery pożegnalne mowy, sławiąc w nich cnoty i przymioty zmarłej wojewodziny. Do bramy ostrowskiej dotarł orszak o godzinie 7 wieczorem. Tutaj to ostatnią egzortę wypowiedział ks. Drackiewicz, znakomity kaznodzieja zgromadzenia oo. bazylianów. Zdaniem dziejopisa krystynopolskiego mowa wspomniana cieszyła się największym uznaniem. O godzinie 8 wieczorem stanęła trumna u podwoi kościoła bernardynów, gdzie na nią oczekiwał arcybiskup Sierakowski, otoczony biskupami i sufraganami. Metropolita lwowski wprowadził zwłoki do świątyni. Tutaj ustawiono je na wysokim trzystopniowym katafalku, sprawionym specjalnie na tę uroczystość przez wojewodę kijowskiego. Katafalk przedstawiał się okazale: umieszczone w rogach jego cztery złożone bogato lwy dźwigały trumnę, dwa z nich dzierżyły tarczę z herbami zmarłej; dwa inne tablice z wyrzutymi na nich napisami: imienia, nazwiska i tytułów nieboszczki, oraz datami jej urodzin i zgonu. Oprócz tego osobna tablica, wsparta o stopnie katafalku, opiewała złotymi zgłoskami cnoty i zasługi Anny Potockiej. Nie potrzeba też chyba dodawać, że nie żałowano światła.

Uroczystość wieczorną dnia tego zakończyła piąta mowa, wygłoszona przez miejscowego bernardyna.

W ciągu następnych dwóch dni odprawiano bezustanne modły przy zwłokach. Rodzina zmarłej i przybyli goście modlili się za duszę wojewodziny, a tymczasem biedny wojewoda musiał łagodzić zatarg, wynikły między biskupem Sierakowskim i Szeptyckim.

W dniu 19 lutego po egzekwacjach wzięła szlachta trumnę na barki i zainiosła ją na wieczny spoczynek do krypty kościoła bernardynów.

Dzwony raz jeszcze zajęczały, śpiewy księży raz ostatni odbiły się o strop świątyni, poczem wszystko zwolna wracać poczęło do codziennego trybu życia. Szlachta opuszczała Krystynopol, rozjeżdżając się do swoich domów, gdzie ją czekały codzienne znoje i troski, radości i smutki; duchowieństwo również myślało o odwrocie do osieroconych chwilowo diecezji i parafii.

Już choćby powyższy, możliwie zwięzły opis, daje przybliżone wyobrażenie o przepychu, jaki towarzyszył uroczystościom grzebania zwłok wojewodziny kijowskiej. Złożono je u Bernardynów, a tymczasem z ust do ust biegła wieść, zabarwiana coraz liczniejszymi dodatkami i komentarzami, głosząca, że dusza Anny Potockiej odbywa pośmiertne peregrynacje do klasztoru panien benedyktynek w Przemyślu, fundowanego również przez Franciszka Salezego Potockiego, gdzie wdaje się w najlepsze pogawędki ze skromną nowicjuszka Wiktorją Blejkowską.

Pogłoska taka i w naszych czasach wywołałaby wśród mas niezwykle zainteresowanie, a cóż dopiero mamy powiedzieć o epoce z przed stu lat, jeśli w dodatku wchodziła tu w grę dusza tak bardzo wybitnej w kraju osobistości. Zapytane zakonnice potwierdziły prawdziwość rozsiewanych

wieści, pokazując nadto drewnianą deszczułkę, na której rysowało się wyraźnie wypalone znamię ręki nieboszczki.

Władze duchowne nie mogły jednak bez poprzedniego ścisłego zbadania zagadkowej sprawy pozwolić na kolportowanie opowieści coraz oryginalszych, przybierających z dniem każdym coraz niemożliwsze formy. Biskup przemyski, Józef Skierski, obejrawszy pilnie deszczułkę i wysłuchawszy cierpliwie opowiadania zakonnic, wyznaczył specjalną duchowną komisję w celu przeprowadzenia ścisłego i drobiazgowego śledztwa. Na czele jej stanął ks. Jan Wiszniewski, kustosz katedralny.

Wiktoria Blejkowska, 23-letnia sierota, pochodziła ze skromnej szlacheckiej rodziny. Za przykładem wielu innych panien szlacheckich i ona wstąpiła do służby na dworze siostry zmarłej właśnie Anny Potockiej. Bywała nieraz ze swą chlebobawczynią na zamku krystynopolskim. Znała doskonale wojewodzinę, bo stykała się częstokroć z nią. Z początkiem 1769 r. opuszcza Blejkowska służbę dworską, wstępuje w mury klasztoru Benedyktynek w Przemyśle, gdzie też po odbyciu koniecznego nowicjatu przywdziewa szaty zakonne.

Zapytana przez komisarzy krystynopolskich, opowiada Blejkowska szczegółowo całą zagadkową historię, stwierdzając prawdziwość słów swoich uroczyście przysięgą.

Historia to rzeczywiście wielce zagadkowa i ciekawa. W posiadaniu naszym znajdują się dwa równobrzmiące jej opisy: jeden wszedł w skład ogłoszonego w ruskim przekładzie przez ks. Czarneckiego streszczenia „Dziejopisa Monasteru Krystynopolskiego“, gdzie mnich bazyliński skrzętnie zanotował z rodziną dobrodziejów klasztoru związany wypadek; drugi — to urzędowa współczesna kopia zeznań Blejkowskiej, z pieczęcią i własnoręcznymi podpisami Jana Wiszniewskiego i Jana Plaxinkiewicza, sporządzona najprawdopodobniej dla rodziny Potockich, dostała się bowiem do zbiorów p. Wł. Górskiego w Kotużanach na Podolu z archiwum Tulczyńskiego.

Ostatnią, jako dokument nadzwyczaj charakterystyczny, powtarzamy w dosłownym brzmieniu, zastępując jeno łacińskie ustępy wiernym tłumaczeniem na język polski:

Działo się to Roku Pańskiego 1772, dnia 15 marca, w drugą niedzielę postu.

Jaśnie Wielmożny i Wielmożny Jan Józef Kostka z Wyszniowa Wiszniewski, kustosz katedralny i sędzia delegowany przemyski z prawami wikariusza generalnego, na mocy listu wystosowanego do niego z Brzozowa dnia 4 bm., przez Jaśnie Wielmożnego Oświeconego i Przewielebnego Józefa Tadeusza z Kiekrza Kierskiego, z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski Biskupa przemyskiego, Kawalera orderu Białego Orła, przybrawszy mnie, niżej podpisanego, przystąpił do śledztwa. List rzeczony otrzymał on do rąk swoich w konwencie zakonnic i Bogu poświęconych dziewic reguły św. Benedykta, położonym w Przemyśle za rzeką Sanem, w celu ściślejszego i lepszego ściągnięcia zeznań ze świętobliwej Wiktorii Blejkowskiej, która w roku Pańskim 1772, w święto św. Bernarda poczyniła zeznania w sprawie zjawienia się jej duszy śp. Anny, małżonki Jaśnie Wielmożnego i Oświeconego Franciszka Salezego Potockiego, wojewody, niedawno z woli Najwyższego zmarłej i w sprawie wyciśnięcia podczas wyżej wspomnianego zjawienia się śladu ręki na deszczułce drewnianej, przesłanej Jaśnie Wielmożnemu i Przewielebnemu Biskupowi przemyskiemu.



Po odbyciu trzydniowych rekolekcij, w celu oczyszczenia duszy, po spowiedzi i przyjęciu w dniu dzisiejszym Ciała Pańskiego (co wszystko w rzeczywistości spełniła) wezwano do furty Bogu poświęconą Wiktorję Blejkowską, której Jaśnie Wielmożny Delegat poczynione przez nią przedtem, przy sposobności zwykłego badania spisane i podpisane zeznania, niżej podpisanemu odczytać kazał:

Gdym z jutrzni około godziny trzeciej po północy z niedzieli na poniedziałek, tj. 20 stycznia roku teraźniejszego przyszła do nowicjatu i położwszy się, zaczęła zasypiać, wtem przychodzi i stawia przede mną jakowąś osobą i budzić mnie poczyną, mówiąc: Czy śpisz?

Jam jej odpowiedziała, że śpię.

Ona tedy rzekła: Wstańże!

Ja się jej prosząc, rzekłam, żem snem zmorzona.

Ona znowu: Wstańże, a zmiłuj się nade mną — poczęła mi głowę odkrywać.

Ja się ze snu porwawszy, siadłam na łóżku, uczyniwszy znak krzyża św. na sobie, mówię: Wszelki duch chwali Pana...

Ona odpowie: I ja Go chwale. Pan jest z nami, nie lękaj się, a zmiłuj się nade mną, bo w ciężkich mękach zostaje.

Ja tedy do niej: Ktoś ty jest?

Ona: Alboś mnie nie poznała?

Ja rzekłam: Nie poznałam cię, a potrochu z głosu niby cię znam i podobno, czy nie siostra pani mojej, wojewodzina kijowska?

Ona odpowie: Tak jest, ja, którą niedawno zmarła.

Ja jej tedy mówię: Pani moja, czegoż tedy ode mnie chcesz? gdyż ja tobie żadnego ratunku nie dam, bo ze wszystkich miar nie jestem tej łaski Boskiej godna, abym ci jaką folgę w tych mękach uczyniła. Idźże sobie pani moja do kogo innego, który cię ratować może, bo ja się ciebie boję.

Ona tedy okrutnie wzdychać poczęła. Ja więc do niej: I czegoż ode mnie potrzebujesz? Proszę mi powiedzieć, to, o ile będę mogła, będę cię ratowała, ale się lękam, abym ci bardziej jeszcze nie zaszkodziła, bo wiem, com jest. Chyba zasługi Chrystusa, te cię wspomogą, ale nie ja.

Ona rzecze: Proszę cię, abyś za mnie codziennie podczas Mszy św. przy podniesieniu Ciała Pańskiego *Te Deum laudamus* i *De profundis*, przydając pacierz mówiła; bo wtenczas będę miała folgę w tych mękach.

Potem ja się jej pytam: Kiedyż z tych mąk pani moja będziesz uwolniona?

Ona z wielkiem wzdychaniem rzecze: Póty w czyśćcu być mam, póki w tym kościele za mnie trzech Mszy św. nie odprawia. Na jednej, pierwszej mszy część jedna trzecia będzie mi odpuszczona; na drugiej — połowa; na trzeciej zupełnie będę uwolniona z mąk.

Ja jej tedy mówię: To i jutro być może.

Ona tedy rzekła: Ach, nie może, bo to jeszcze kościół nie skończony.

Ja jej mówię: Alboż to aż w tym nowym kościele? I tak długo będziesz pani moja czekała wybawienia? gdyż to i za lat 10 być nie może.

Ona tedy z wielkim wzdychaniem: Mogłoby to być prędzej, gdyby dzieci moją nędzę widziały i na moją mękę patrzyły, którą ja cierpię i cierpieć póty będę, póki w tym kościele nabożeństwo za mnie odprawione nie będzie.

Ja do niej: I cóż ja mam z tym pani moja czynić, gdy żadnej wiary w tym mi nie dadzą, ale idź sobie do mojej przełożonej, albo do kogo inszego,

którym by wiara dana była. Oto i tu są stare zakonnice; pójdź do której z tych.

Ona rzekła: Ach, tum przyszła, gdzie mi Bóg naznaczył.

Ja — kiedy taka wola Boska — rzekłam — proszę cię o jaki znak na potwierdzenie tego.

Ona tedy chciała na mnie samej rękę położyć, alem ja się od niej cofnęła, a pokazałem jej tę deszczułkę, która u mnie na stoliku leżała, pod lichtarzykiem podłożona. Ona tedy dobrze uderzyła ręką, że i drugie słyszały, śpiące w nowicjacie i potem z wielkiem wzdychaniem odeszła.

Podpisano: Wiktoria Blejkowska, Z. R. S. O. Benedykta konwentu przemyskiego.

Po odczytaniu zeznania wyżej przytoczonego, kiedy też sama Bogu poświęcona Blejkowska, przy nim i jego treści usilnie i stanowczo obstawała, a nawet prawdziwość i rzeczywistość słów swoich osobistą przysięgą stwierdzić skłonna i gotową się okazała, Jaśnie Wielmożny i Przewielebny kustosz katedralny i sędzia delegowany przemyski powyżej wymieniony do przedsięwzięcia obecnego aktu odebrania przysięgi z polecenia Jaśnie Oświeconego i Najprzewielebniejszego Biskupa przemyskiego osobno zobowiązany i przeznaczony, odebrał od niej przysięgę na następującą rotę: „Ja, Wiktoria, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, jako wypiętnowanie czyli wypalenie ręki na deszczułce JWW. JM. Księdzu Biskupowi przemyskiemu odesłanej, jest rzetelnie i prawdziwie uczynione przez zmarłą śp. Annę Potocką, wojewodzinę kijowską, na jawie i obecnie ode mnie widzianą i jako słowa w Rekognicji czyli wyznaniu mojem ręką własną moją pisanem i podpisanem, do mnie mówione, właściwe i istotne słowa tejsze wojewodziny kijowskiej zmarłej i na jawie mówione, a nie przez sen imaginowane. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.“

Zaprzysiężenie poprzedził delegat biskupi zbawiennymi i stosownymi do aktu obecnego i sprawy uwagami, upomnieniami i przestrogi, po czym młoda nowicjuszka położyła dwa palce na obraz ukrzyżowanego Pana, znajdujący się w rękach ks. Wiszniewskiego i powtarzała słowa przysięgi.

Gdy zaś Bogu poświęcona Blejkowska ostatnich słów poprzednio podanej rotę domawiała i już chciała powstać z klęczek, w róg izby z twarzą rozjaśnioną oczy zwróciwszy, poczęła głośno wołać: „Otó przybywa pani moja (to jest dusza śp. Anny Potockiej, wojewodziny kijowskiej) stosownie do obietnicy, danej mi wczoraj, że zjawi się podczas obecnego aktu. I dalej do niej mówiąc i żądając jakowegoś znaku do poświadczenia tegóż aktu (obecni jednak aktowi — niżej podpisani — nie słyszeli słów pomienionej duszy), powiedziała, że dusza chce dać znak w obecności Czcigodnego kustosa katedralnego i wydelegowanego sędziego przemyskiego.

Bogu poświęcona Wiktoria prosiła jednak, aby na jej osobie znak był dany. Zniesie to cierpliwie. I natychmiast do owego kąta, w którym jakoby żyjąca dusza ukazała się, na klęczkach sunąc, wyciągnęła lewą rękę obnażoną z szaty zakonnej czyli rękawa, a potem — na rozkaz preoryszy — bardzo zmieszana, Przewielebnemu kanonikowi Małyszczemu i mnie niżej podpisanemu pisarzowi pokazała rękę z wyraźnym znamieniem.

Wszyscy spostrzegliśmy i rozpoznaliśmy znak świeżo wypalony, w koło niego zaś białe obrzmienie ciała, jakie zwyczajnie powstaje skutkiem poparzenia.



Celem dokładniejszego zbadania tego cudownego zdarzenia polecił Przewielebny kanonik Blejkowskiej szczegółowe opisanie widzenia duszy pani wojewodziny. Opis ten brzmi dosłownie.: „Będąc przyciśniona mocą posłuszeństwa do napisania tej następującej prawdy, która się stała po pierwszym danym znaku na deszczulce, to jest, gdy po kilkorakim naprzykrzeniu się mnie nieznośnym i widywaniu się na jawie z duszą śp. JW. Imć Pani Wojewodziny kijowskiej, wiedząc o umartwieniu mojem, którem stąd odnosiła, Dobrodzika Pani Ksieni, Matka moja, która mnie przyjęła do Zakonu św., za radą duchowną zabroniła mi mocą posłuszeństwa świętego, mówienia z nią, a to dla zachowania milczenia. I to się stało dnia 23 lutego i od tego czasu nie dawała się widzieć aż do dnia 3 marca roku teraźniejszego. Tegóż dnia o godzinie 9 wieczorem, gdy na chór dla mówienia pacierza poszła i tam przez niejaki czas na modlitwie zostawała, natenczas dała się słyszeć, chodząc po chórze, okrutnie jęcząc i wzdychając.

Ja się bojąc przestąpić posłuszeństwa, które mi przełożona nakazała, w wielkiej bojaźni z chóru poszłam. A kiedy z rozkazu JW. JM. ks. Biskupa komisja nastąpiła, to dnia 11 marca kazano mi na rekolekcje zasiąść, poprzedzając akt komisji, i gdy przez 3 dni rekolekcji gotowała się uczynienia zadość obligacji mojej, Dobrodzika Panna Ksieni z micierzyńskiego afektu nawiedzała mnie i z natchnienia Ducha św. dała mi pozwolenie na widzenie się i mówienie — jeżeli mi Bóg pozwoli — z tej pani duszą. Było to dnia 13 marca. W wigilię zaś następującej komisji, tj. dnia 14 marca, gdy po odczytaniu jutrzni na chór poszła na Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i inne nabożeństwa, po których skończeniu zaczęłam pięć pacierzy mówić krzyżem leżąc, natenczas przyszedłszy pomienionej pani dusza i światło, które na ławie przy mnie stało wzięwszy, kaganek za drzwi wyniosła i sama się wróciwszy, stękając i chodząc po chórze, dała się słyszeć.

Ja po skończonej modlitwie podniósłszy się z ziemi i uczyniwszy znak krzyża św., poczęłam mówić: Jezus Maria, ktoś mi światło wziął.

Ona na te słowa: Ja — głosem zwyczajnym.

To ja słysząc, mówić poczęłam: Wszelki duch chwali Pana.

A ona odezwała się: I ja Go chwale — nie lękaj się!

Ja, porwawszy się na głos jej i przystąpiwszy ku niej blisko, rzewliwie prosić ją poczęła, mówiąc temi słowy: Ach, pani moja, widzisz moje utrapienie, w którym zostaje. Proszę cię o pomoc jaką, gdyż jutrzejszego dnia ma nastąpić komisja, na której przysięga każą mi potwierdzić twoją sprawę, a ja się okrutnie lękam przysięgi. Ale cię proszę o poradę i przyczynę do Boga, ażeby mnie umocnił w tym.

Ona na to: A widzisz, jak teraz uciekasz się do mnie, aleś ty sobie bardzo tęskniła, gdy u ciebie bywała i przedemną uciekała, gdy cię o pomoc prosić miała i starała się o to, aby ci przełożona z posłuszeństwa zakazała ze mną się widzieć i mówić. Otóż ja cię teraz, gdy mi Bóg pozwolił, martwię, jak ty mnie martwiłaś.

Ja na to z wielkim płaczem prosić poczęłam: Ach, pani moja, zmiłuj się nade mną. Wszak to Bogu samemu wiadomo, dla czego to uczyniła, a teraz proszę cię w imię Jezusa o odpuszczenie, com przeciwko tobie wykroczyła. Zmiłuj się nade mną, naucz mnie, co mam z tym uczynić, jak mi każą przysięgać!

Ona: Nie bój się; jak przyjdzie czas na potwierdzenie tej prawdy, przyjdę ja do ciebie i dam ci, com dawno obiecała, tylko mile przyjmij.

I gdy już po skończonym Juramencie klęcząc, obróciłam się, stojąc przy mnie zobaczyłam, a ona do mnie mówić poczęła: A widzisz, żem jest z tobą.

Ja rozumiejąc, że to wszyscy przytomni słyszą i widzą, mówić poczęłam: Otóż pani moja (to jest dusza JW. Anny wojewodziny kijowskiej) jest. Ach, pani moja, dajże świadectwo i potwierdź to, jeżeli ta rzecz zmyślona.

A ona: Potwierdzę na tym, który małą tej prawdzie daje wiarę.

Ja natenczas prosić zaczęłam: Pani moja, proszę cię, nie dawajże na nikim żadnego znaku, ale tylko na mnie; jakeś mi obiecała tak cię proszę, abyś nie dawała tego nikomu.

A ona na to: To, com ci obiecała, dam, a na JM. księdzu Kustoszu tylko rękę położę.

To ja słysząc prosić poczęłam: Pani moja, niechże to ja na sobie odniosę, co mu masz dać. Ja to dla miłości Boskiej i ratunku dusz w czyśćcu mile będę ponosiła.

Ona na to: Gdzież chcesz, abym ci dała znak?

Jam jej rękę pokazała. A gdym ognisty krzyżyk u niej w ręku zobaczyła, czym prędzej rękaw u habitu odpinać poczęłam i tak rękę podałam jej. Ona ten krzyżyk, który miała, do ręki mi przyłożyła i nazad go odjęła, tylko znak zostawiwszy, który to znak drugi raz przysięgą potwierdzić gotowam, jako mi go sama (to jest pomieniona dusza) przy obecności JM. Księży Komisarzów i wszystkich przy tym akcie będących dała. Na co ja się sama swoją ręką podpisuję. W. B. Z. S. O. B.

A chociaż o napiętnowaniu ręki wyżej wspomnianej Wiktorii Blejkowskiej patrzący wątpić nie mogli, dla większej wiarogodności, a także dla usunięcia wszelkiego podejrzenia Jaśnie Wielmożny Kustosz katedralny, wobec wizerunku ukrzyżowanego Pana odebrał od niej przysięgę na tę rotę: „Ja, Wiktorii, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu, jako po wykonanej przeze mnie pierwszej według rotę przysiędze, gdym już od klęczenia powstać miała, dusza śp. Anny Potockiej, wojewodziny kijowskiej, w osobie swojej, jakam za życia znała, w białej szacie, według obietnicy, na dniu wczorajszym mi uczynionej, jawnie i istotnie pokazała mi się i znak na ręce mojej lewej krucyfiksem ognistym, w ręku mianym, uczyniła. Co jako rzetelnie i istotnie jest, jak pragnę zbawienia duszy mojej wyznaję i tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego..“

Akt niniejszy dla większej wiarygodności własnoręcznie podpisał i pieczęcią swoją zaopatrzył Joannes Wiszniewski Custos Cathedr.

Działo się to w roku, dniu, miesiącu i miejscu wyżej podanym, w obecności JWP. Tomasza Aleksandra Małyszko, kanonika katedralnego, Wojciecha Długosza, seniora kolegiального i mnie, Jana Płaxinkiewicza.

Po uływie kilku miesięcy, w dniu 7 czerwca zjawia się znowu u boku modlącej się w chórze Blejkowskiej dusza Anny Potockiej. Podziękowawszy Wiktorii za wszystkie modlitwy na jej intencje zanoszone, przemówiła w następujące słowa: „Bóg zapłać za wszystko! Ja już nie potrzebuję ratunku; jestem szczęśliwa i raduję się Bogiem.“

Tekst zapisany w „Dziejopisie Monasteru Krystynopolskiego“ kończy się uwagą: Concordat cum originali in omni quod mihi datum conscriptum, manu propria Religiosae Victoriae Bleykowska testor. Adalbertus Długosz Not, Cons. Prems.



Powstrzymuję się od wszelkich uwag krytycznych, domysłów i wniosków; pierwszych nie czynię — drugich nie wyciągam; starałem się jeno zupełnie bezstronnie przedstawić sam fakt, bądź co bądź wysoce charakterystyczny i ciekawy, który w swoim czasie poruszył do głębi umysły, a więc już choćby z tej racji zasługiwał na bliższe poznanie.

Zresztą legenda o deszczulce z wypalonym na niej znamieniem ręki zmarłej, odwiedzającej pozostałych na tym świecie znajomych czy krewnych błąka się w dziejach niejednej rodziny polskiej i — jak z pewnych danych sądzićby można — pochodzi z jednego i tego samego źródła, świadcząc zarazem o wielkim rozgłosie sprawy rzekomych odwiedzin wojewodziny kijowskiej w celi skromnej nowicjuszek panien benedyktynek przemyskich.

(Przedruk „Dziwy Życia“.)

#### Przypisek Agni P.

W roku 1916, mając lat 28, spotkałam w zaświecie wojewodzinę kijowską. Zetknęłam się wówczas osobiście z niektórymi członkami jej rodziny.

Wojewodzina kijowska — jak i wielu członków rodziny Potockich, oraz niejeden z innych rodów arystokratycznych — należy do prawdziwej arystokracji duchowej. Spłynęli ongiś z czystych błękitów, by pomagać bliźnim na ziemi. Uczynili to z własnego odruchu dobrej woli, a nie z przeznaczenia Bożego, bo nie przyszedł jeszcze ich czas.

Idąc na ten świat, w tym tylko uchybili, że nie zastanowili się, czy taką jest wola Boża — a świat ułudy i szczęścia porywał ich raz po raz w swoje odwrotnie kręcące się tryby.

Na ziemi żyje jeszcze do dziś dnia wiele szlachty duchowej, steranej już przeżyciami ziemskimi i tęskniącej gorąco za lepszym jutrem szlachetnego piękna i radości. Gdy inni schodzili na świat wiedzeni ciekawością i żądzą nowych wrażeń — ich wiodła miłość ofiarna. Toteż szata ich duchowa zachowywała się w piękniejszym stanie, niż u tamtych — i prędzej przychodzą do zdrowia duchowego, prędzej odzyskują utracone siły ducha, niż oni.

W roku 1916 spotykałam częściej ducha wojewodziny kijowskiej i rozmawiałam z nią. Nawet w odłączeniu byłam kilka razy z nią w przemitych sferach pozaświatowych. Cieszyła się niezmiernie z nawiązania serdecznych węzłów przyjaźni z niektórymi członkami jej duchowej rodziny na ziemi. Nie spoglądała już błagalnie na ziemię, by za nią wnoszono modły, jak to miało miejsce w pierwszych latach po wyżej opisanym odejściu w zaświaty.

W r. 1922 zawitała na krótki czas na tym świecie, a teraz cieszy się jeszcze większą wolnością ducha i radosnymi przeżyciami w przestworzu, gdzie jej kościołem jest cały wszechświat.

W rzeczywistości tylko krótko była oszołomiona w zaświecie, nie wiedząc, gdzie i jak szukać pomocy. Wszystko, co niewłaściwego działo się na jej pogrzebie, jak i myśli różnych ludzi — wznicało palący ogień w jej aurze. Przyjmowała więc rady tych, którzy ją otaczali w tym chaosie w zaświecie. Wszystko, czego dotykała przez krótki czas na ziemi, nosiło ślady jej płonącej aury.



Kiedy czytałam korektę powyższego opisu wędrówek pani wojewodziny, wydrukowanego już do „Hejnału“, odezwały się nagle głośnie uderzenia, których charakter trudno określić: zdawało się, jakby ktoś mocno uderzał i zatrząsał drzwiami albo ramą okienną.

Sama nie zorientowałam się w pierwszej chwili, co się dzieje. W pokoju znajdowała się najmłodsza córka, siedząc obok na otomanie; mąż był w przyległym pokoju i przez otwarte drzwi rozmawialiśmy właśnie na temat korekty. Szesnastoletnia córka, Janeczka, leżała w łóżku w pokoju nad nami.

Kiedy odezwało się to nader silne i wyraźne pukanie, zapytaliśmy wszyscy troje naraz: „Któż tu tak puka?“ Mąż odruchowo spojrzał do przedpokoju, a Agnieszka, najbardziej podniecona, wołała: „Mamo, spójrz, kto puka!“

— Może to Janeczka stuka w podłogę, może chce, by kto do niej przyszedł?“  
— zagadnął mąż.

Słyszałam, co mówi, ale już nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zaczęły mi przypyływać myśli od wojewodziny, niemniej silne, niż stukanie. Mąż pobiegł tymczasem na górę zobaczyć, co się mogło Janeczce przytrafić, lecz spotkał ją na schodach, gdyż myślała, że ktoś z nas po nią pukał. Poza tym nie było w domu nikogo. Wszyscy patrzyli na siebie ze zdziwieniem, a kiedy zapytaliśmy Janki, jak słyszała te uderzenia, powiedziała, że były tak mocne, jakby ktoś wbijał wielki gwóźdź w ścianę, a powtórzyło się ich kilka raz po raz — a więc słyszała je podobnie jak my.

Objasniłam, skąd pochodziły te uderzenia, po czym wojewodzina podjęła w dalszym ciągu rozmowę ze mną.

— Bóg zapłać! — mówiła — za to, że dajecie ten artykuł do „Hejnału“. Niedługo nadejdzie dzień, kiedy zrodzę się znów na ziemi, a pragnęłabym bardzo, by pierzchyły już cienie, jakie jeszcze pozostały na ziemi po moim pogrzebie i by nie przeszkadzały mi w spełnianiu mego zadania w nowym życiu.

Wszystkich Czytelników proszę o parę dobrych myśli, a postaram się z łaski Chrystusa dawać im bądź to we śnie, bądź na jawie znaki, w których niechaj czytają słowa: „Bóg zapłać!“

Bóg zapłać wszystkim, którzy niosą mi pomoc dobrą myślą, modlitwą, którzy westchną za mną do Boga, gdyż tym samym będę mogła lepiej, mocniej działać w imię Chrystusa w następnym życiu ziemskim, skłaniając niejednego do opamiętania i wkroczenia na drogę Chrystusową.

My od siebie dołączamy jeszcze prośbę do Czytelników, by nam donosili, kto otrzyma jakie znaki od wojewodziny. Jest to duch bogaty w dobre siły, a jej przyjaciele duchowi odwdzięczą się także za każdą dobrą myśl — nie złotem i srebrem, lecz skarbem wielokroć cenniejszym. Piszcie więc wszyscy, co zauważycie czy to przy czytaniu tego artykułu, czy przy modlitwie za wojewodzinę, lub życzliwej myśli o niej. O ileby ktoś miał jakiś symboliczny sen w związku z tym, wyjaśnię go chętnie.

~~~~~

Szczęśliwi ci, Panie, którzy mieszkają w Tobie. Zło dni nieszczęśliwych nie krwawi im duszy... Śmierć jest dla nich jutrenką... Szczęśliwi ci, którzy kroczą w życiu drogą modlitwy i spokoju ze wzrokiem magnetycznie utkwionym w światła płynące z góry.

Verhaeren.

Szczęśliwa mumia

Z Aleksandrii wysłano niedawno do Chicago na „Targi światowe“ słynną „magiczną mumię“. W przeciwieństwie do mumij i przedmiotów z grobu Tutankhamena ma ona przynosić ludziom szczęście.

Jest to podobno ciało księżniczki egipskiej, zmarłej przed wielu tysiącami lat. Obecny właściciel, handlarz aleksandryjski, nie kupił mumii, lecz dostał ją za darmo od pewnej Angielki, która opuszczała Egipt i uważała zabieranie zabytku na okręt za zbyt kłopotliwe.

Wyliczają cały szereg cudownych uzdrowień, które ludzie zawdzięczają magicznej mumii, a wielu żołnierzy angielskich przypisuje faktowi, że jej niegdyś dotknęli, szczęśliwe przebycie wojny światowej.

Handlarz nie potraktował księżniczki ze zbyt wielkim pietyzmem. Uciął jej jedną rękę i sprzedał znanemu powieściopisarzowi Sir Arturowi Conan Doyle, który pod koniec życia zajmował się spirytyzmem. Wystawiona w Muzeum Psychicznym w Westminsterze, ręka ściągała tłumy ciekawych. Dotykać jej nie było wolno.

Przechowuje się ją obecnie w żelaznej szkatulce i zaobserwowano dziwne zjawisko: Szkatulka jest zupełnie zimna, ręka nieco od niej cieplejsza. Żaden uczony nie zdołał wyjaśnić przyczyny.

Wyjaśnienie.

Egipska księżniczka — to stary mędrzec duchowy, który zachował w głębi ducha wiele świadomości o powstaniu światów w Małym Kosmosie i o dobrym działaniu wpływów kosmicznych. Bolał bardzo nad tym, że z powodu mylnego ujęcia wolnej woli nagromadziło się w naszym Wszechświecie wiele niekorzystnych wpływów dla człowieka i ducha. Widział, że daleko i szeroko nie ma nikogo, kto by go w całej pełni zrozumiał i z zaparciem swego niższego „ja“ przeciwstawiać się pragnął działaniu złych wpływów. To też przyrzekł, ba przysiągł na najszlachetniejszą siłę, która mu dała życie, że chce jej pozostać wiernym przez wszystkie setki i tysiąclecia, dopóki ludzkość, dopóki duchy nie zawrócą z błędnej drogi twórczości i nie zamienią zła w dobro.

Cale ówczesne życie spędziła księżniczka na ziemi na oglądaniu wzrokiem ducha wszystkich planet i ludzi, szukając dla nich jak najlepszych dróg wyzwolenia z cierpień i niedoli ducha. Ów olbrzym duchowy, trwający jakby w świętej ekstazie wśród huraganu ziemskiego życia, podnosił rękę ku gwiazdnemu niebu, pragnąc rozpromienić je siłą Bożą, by stamtąd płynęła dobroć, radość, miłość i prawdziwe szczęście. Po tej ręce spływały jasne prądy czystych sił, zlewały się na całego ducha, zlewały się na ziemię. I wbrew świętym, niby niezłomnym prawom astrologicznym, tam gdzie nieublaganym ciosem miały uderzać złe wpływy kosmiczne — tam w niejednym miejscu i na niejednego działały wpływy dobre; szczególnie tam, gdzie inni stworzyli podstępnie podłoże karmiczne, świadomie gwałcąc dobrą wolę.

To też za każdym błogosławieństwem z ust wybawionych coraz więcej słabło zło. Nie mogąc osiągnąć ducha mędrca, który coraz bardziej potężnieje i zdobywa prawdziwą książęcość ducha, gdyż wciąż wytrwale trwa w dobrym na każdej planecie — ucięli przez handlarza jego mumii tę rękę, którą ściągał dobry wpływ na ziemię i na ludzi, rękę, która niejednemu przerywała chmury ciężkich losów.

Mieli nadzieję, że przez ucięcie tej ręki i ewentualne zniszczenie jej przerwą kontakt z działaniem dla nich niekorzystnym. Ręką tą zaopiekował się jednak za wolą ducha księżniczki Conan Doyle.

Szara, zmumifikowana, ucięta ręka ducha, który wypowiedział posłuszeństwo złu, jest ciepłą...

Magiczny akt ucięcia ręki na ziemi odbił się i tam w miłych i jasnych sferach duchowych naszego małego kosmosu, w tej subtelniejszej już materii, w pięknym ciele duchowym mędrca. Cała ręka jest tam w jasnych płomieniach jak olbrzymia płonąca gwiazda, niweczająca niejedno zło. Jej dobroczynne działanie będzie skierowane na najnowocześniejsze wynalazki jak np. niweczycie będzie działanie promieni śmierci, przeznaczonych do niszczenia wszystkiego życia, do rozbijania atomów itp. Nie jest ona odosobniona w tym dobroczynnym działaniu, jest ich tam więcej.

Zamknięta ręka w żelaznej szkatułce jest ciepła. Sensytywi mogliby odczuć nawet nad zmumifikowaną ręką na kilka centymetrów od dłoni jej tętno, to silniejsze to słabsze.

Ręka ta poddana jeszcze będzie badaniom i uczeni będą o niej pisali.

Agni P.

Agni Pilchowa.

Na błędnych szlakach twórczości

Wszystko, co Bóg stworzył, było, jest i pozostanie doskonałym. Wszystko zaś, co myśmy stworzyli w Małym Kosmosie, nosi cechy niedoskonałości.

Mały Wszechświat z niezliczonymi milionami gwiazd, planet i wszystkich ciał naszego nieba, stał się nowotworem na ciele Bożym — nowotworem niedoskonałym, ujawniającym wciąż tendencje do ukształtowania się w nowotwór złośliwy, w którym duch popada w niewolę materii. Gdyby nie Ofiara Chrystusowa, wszechświat nasz w szybkim tempie przeistaczałby się w złośliwy nowotwór, a wraz z tym i ciała nasze ulegałyby strasznym przemianom.

Chrystus swoją Świętą Ofiarą zatrzymał wszechświat nad brzegiem przepaści, potężnymi ramionami krzyża rozłożył skrzydła świętych, Bożych sił — wypełniając nimi i te przestrzenie, gdzie nieszczęsny, złośliwy nasz nowotwór mógłby się w przyszłości rozrastać, pochłaniając resztę naszych sił ducha. Chrystus nie tylko zastąpił temu złu drogę, ale uchwycił wątek materii, wibrującej odwrotnym wirem, sprzecznym z wirem twórczości Bożej, gdzie w sprawach Bożych jest czynem wypisane: „Wszystko dla Ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“. Duch nie jest tam niewolnikiem materii — jest ona nieodzowną częścią Bożą i Jego

dzieci w boskiej grze życia, lecz duch się przed nią nie korzy, ni ugina. Rozsnuwać może tę bożoczarodziejską przedzę do niepomiarnych granic i tworzyć, tworzyć bez ubytku swego światła duchowego, bez umniejszenia mocy swej.

A w Małym Kosmosie w odwrotnym wirze twórczości materia stała się pętlą na szyi ducha. Każdy jej wzrost równoznaczny jest z ubytkiem sił duchowych.

Nowotwór nasz, kosmos, powołaliśmy sami do życia. Nowotwory złośliwe, wyłaniające się z tej twórczości, powstają już samorzutnie, gdyż nie wszyscy już sobie zdajemy sprawę, co czynimy i co tworzymy. A różnych złośliwych nowotworów tak wiele! Toczą nasze ciała, toczą planety... Lecz bezsprzecznie coraz więcej słońce Bożej miłości nam przyświeca i wszystko przenika.

Gdyby było tak, jak chciało wiele duchów upadłych i innych w głębię upadku ściągających, żeby wyeliminować ze swego dzieła tchnienie Boże, to szybciej przeistoczyłby się w złośliwy — nasz nieszczęsny nowotwór i pochłoniąłby nasze siły ducha. Lecz Bóg nigdy nie opuścił swoich dzieci — tchnienie Jego miłości przeszkadzało im rzucić się aż na dno przepaści. I żyło i żyje w wszechświecie małym wiele takich, którzy pragną twórczości i życia na obraz i podobieństwo Boże.

Ci wraz z Chrystusem przeważają szalę dobrej woli i pchają wszystkie światy i podnoszą wszystkie duchy w nową erę, erę Chrystusowego Odkupienia.

Chrystus w rękach Swoich trzyma pierwszy wątek naszej twórczości i koniec jej. Jesteśmy zamknięci w obrębie swej twórczości, zamknięci świętym, jasnym kołem Bożych sił!

Chrystus z nas wytacza trąd ducha i niweczy go dotknięciem Swoich świętych rąk, Chrystus przeistacza twórczość naszą.

Zacieśnia się krąg zła naokoło nas, zacieśnia się bardzo, lecz i dobro silniej działa, dobro dni minionych, dni wieków mnogich.

Nic to, iż wiele trądu ducha naszego się jeszcze ujawni, boć to już jego resztki i nie przejawia się w takiej niebezpiecznej formie, w jakiej by wystąpiły, gdyby nie pomoc Chrystusowa.

Wypłynie z nas to, coby mogło zatruwać nas jeszcze długo. Chrystus w wielkim, stale się dokonywującym cudzie miłości, niweczy zło, przeistoczy je w dobro!

Nie było Zła, było Dobro — myśmy stworzyli Zło — a Chrystus je przeistacza ostatecznie w Dobro!

Trąd złej woli i wszystkiego zła, z niej powstałego, toczy nasze ciała i piętno swe ryje i rył na wszystkiej naszej twórczości.

Ostatnie kreski malują się świadectwem na długo dla nas niezatartym dla przestrogi: *memento mori*.

Twórczość bez Boga jest tym ostrzeżeniem: *memento mori*.

Lecz Chrystus zachował nam świat i żywot wieczny. Takimi będziemy, jakimi Bóg nas stworzył i mieć pragnie — dobrymi Jego dziećmi, szczęśliwymi, radosnymi! „*Memento mori*“ pozostanie za nami! Chrystus zachował cały nasz kosmos; ujął watek jego materii w Swoje ręce i cudem Bożej miłości wszystko przeistacza.

Światy, jakieśmy stworzyli, to nasz niedoskonały dorobek długich milionów lat.

Więcej bogactwa byśmy mieli, gdybyśmy nie zagarniali przedwcześnie tej niedojrzałej materii, ale zaczekali, aż dojrzeje w oddechu Bożym i daną nam będzie jego dłonią dla radosnej gry życia.

„Nie będę jadł z tej winnej macicy“ — powiedział Chrystus. A Chrystus czerpał z nieba pokarm dla ducha, Chrystus go przyniósł z sobą na świat dla innych. I dla ciała nie potrzebował pokarmu, jaki dawała nasza winna macica — brał go w Swe ręce, by go uświęcić.

Wszak zabrały pierwsze upadłe duchy winne grono z rąk Pana, nie czekając, aż dojrzeje; z odwrotnego końca owoc wyrwały i tworzyć zaczęły. I wszystka praca nasza, wszystka twórczość nasza zgorzkniała, boć z niedojrzałego owocu wyrosła — niejednokrotnie też trującą się stała.

A przecież samo winogrono nie jest winne, iż jest nie do użycia, nie będąc dojrzałym — a Czas w sobie winy nie ponosi. Wszystko w Czasie Bożym dobre było i u Boga był zapisany czas dojrzewania winogrona w życiodajnej macicy, gdzie miało wszystkie warunki dojżenia w potęgze Jego miłości.

Trudno z niedojrzałego winogrona tworzyć na obraz i podobieństwo Boże! Ci, którzy się na to porywali, chcieli być snąć więksi, aniżeli sam Bóg — a nikt nie jest większym od Niego! Wszystko Sobą wypełnił i wypełnia przez Syna Swojego, który jest z Nim w jedni. I od prapoczątku On jedyny jest żywotem i dawcą życia.

Żleśmy się zabawili, chcąc się bawić według własnej zachcianki — i źle się bawimy, jeżeli jeszcze próbujemy starej zabawy.

Dzień naszej samowolnej twórczości ma się ku zachodowi. Winogrona innego nie otrzymamy do rozsnucia nowej twórczości.

Czas dojżenia naszego winogrona był w rękach Boga! Chrystus sięgnął po ten owoc, zgarnął soki żywotne, tak przedwcześnie wypuszczone i przywraca pierwotny kształt, powodując równocześnie ich dojrzewanie, a z tym łączy się przeistaczanie naszych światów i wszystkiej naszej twórczości.

A kiedy dojrzeje piękne winogrono, wówczas przyjdzie On. Zjawi się wszystkim i powie: „Teraz królestwo moje jest i z tego świata.“

Gdy Chrystus zstąpił na świat, by ofiarą Krzyża zbawić ludzkość, rzekł, odpowiadając Piłatowi: „...teraz królestwo moje nie jest stąd.“

Jeszcze nie została wytoczona i dowolnie przeistoczona reszta soków winogrona, zebranego ongiś z rąk Boga. Chrystus przyszedł w momencie, gdy dalsza twórczość mogła się stać bardzo szkodliwą, odbywając się już bez świadomego udziału ducha i wszechświat mały zacząłby się przeistaczać w złośliwy nowotwór.

Do przebożenia bez pomocy Bożej nie wspiąłby się duch. Gdyby nie Chrystus, cały świat tonąłby dziś w morzu płomieni strasznych, bratobójczych walk, jak nigdy dotąd ni tu, ni na innych planetach się nie skuteczniały. Rak i straszne choroby toczyłyby tych, którzy jeszcze mieliby ciało fizyczne, a nie lepiej byłoby i w zaświecie.

Stworzyliśmy zdegenerowaną postać życia i materii, tworząc z niedojrzałego winogrona materii Bożej. Weszlibyśmy w jeszcze bardziej zdegenerowaną fazę życia.

Powstawałyby nieznane nam choroby, rak i inne — żyłoby to na naszym ciele i w ciele i nie potrafilibyśmy znaleźć sposobów ich zwalczania. I choćby duch miał wiele miejsca na planetach, nie miałby gdzie skłonić głowy w swej boleści, gdyż paliłby go ogień boleści wewnętrznie i zewnętrznie.

Długie miliony trwała twórczość nasza z niedojrzałego winogrona — tyleż trwałaby zapewne następna faza twórczości pod znakiem przewagi potęgi złego i coraz okrutniejszych dziwów życia.

W ostatniej setce dwutysiąclecia po Ofierze Chrystusa moc zła, która w nas żyje, czy choćby tylko drzemie, wydobędzie na światło dzienne wszystko, w czym i czym mogłaby rozpętać bój przeciw wszystkiemu, co żyje, co istnieje i co chce powstać do życia. Gdyby wszystkie gazy trujące i środki niszczycielskie miały być w ruch puszczone, to ani jedna mucha nie zostałaby żywa na całej kuli ziemskiej, a nie dopiero człowiek. Gdyby wyzwolono zgubną siłę promieni śmierci, to trudno byłoby zachować człowiekowi i ciało astralne.

Lecz to się już nie stanie! Chrystus zabrał brzytwę z rąk dziecka. Wiele nagromadzonych jadów leży w ciszy — a przez niweczącą

moc promieni śmierci i ujemne promieniowanie ziemi płynie z przestworzy kosmicznych błogosławione promieniowanie przemienionego ciała Chrystusa, złączone ze świętszym promieniowaniem naszego ducha w chwilach modlitwy.

Dr St. Breyer.

Leczenie raka środkami przyrodolecznicznymi

(Ciąg dalszy.)

Streszczenie.

1. Operacja i wypalanie promieniami nie dają odporności, która powstaje tylko w czynnej walce z chorobą, stąd tak częste nawroty i przerzuty.

2. Niszczenie raka w głębi tkanek radem lub Roentgenem powoduje rozpad tegoż i rozszanie drogą naczyń. Nie różni się to niczem od wstrzykiwania zawiesiny z zabitych rakowych komórek, które z reguły (w doświadczeniach docenta Peczenki) wywoływały raka.

3. Względnie dobre wyniki w leczeniu powierzchownych raków radem i Roentgenem zawdzięczamy mniejszemu uszkodzeniu i trudniejszemu zakażeniu otoczenia.

Zresztą należałoby zbadać, jaki wpływ ma na proces leczniczy sama operacja i spalanie, jako takie. Autor robił na sobie doświadczenia i raz spalił własne plecy aż do bolesnego owrzodzenia i przekonał się, że zabieg ten wywarł doskonały wpływ na jego zdrowie. Udowodniono skuteczność samej operacji (otwarcie jamy brzusznej w gruźlicy otrzewnej). Potwierdza nasze przypuszczenie także wielka popularność różnego rodzaju środków, działających energicznie na skórę: bańki, pryszczydła, silnie działające smarowania, gorące okłady, drażniące kąpiele, nawet bicie, które zaleca jeden z dawnych lekarzy, jako środek bardzo skuteczny, w sporym dziełku w całym szeregu chorób.

4. Rad i Roentgen mogłyby dawać dobre wyniki, lecz stosowane wyłącznie w małych dawkach, jako środek pobudzający i to bezwarunkowo nie na guza i jego otoczenie. Wszak wiemy, że małe dawki pobudzają i powodują rozrost tegoż!

5. Wyniki trwale dałyby tylko środki przyrodolecznicze, posługujące się samym organizmem i pobudzające go do energicznej samoobrony.

6. Przede wszystkim należy choremu zapewnić korzystne dla zdrowia warunki: ciepłe, słoneczne mieszkanie, niesłone, umiarkowane, witaminowe pożywienie, spokój itp.

7. Należy wszystkie funkcje organizmu doprowadzić do normy, zwłaszcza wypróżnienie.

8. Należy energicznie działać na powierzchnię skóry, z ominięciem guza i jego otoczenia.

9. Należy podać indywidualnie dobrane zioła i katalizatory homeopatyczne.

10. Po ewentualnej operacji należy wzmocnić organizm powyżej wymienionymi środkami.

11. Autor oparł swe wnioski na blisko czterdziestoletnich badaniach i własnym doświadczeniu i z całą stanowczością twierdzi, że tylko środki przyrodolecznicze, tj. naśladujące przyrodę w jej działaniu samoleczniczym, środki pobudzające sam organizm do energicznej samoobrony, wzmacniające, mogą dać wyniki trwałe, nawet w raku, oczywiście niezadawnionym.

Jasne jest bowiem, że jeśli rak rozwija się tylko w organizmach osłabionych, to i odwrotnie wzmocnienie tegoż organizmu jest jedyną drogą uzyskania trwałego wyleczenia i odporności chroniącej przed rychłym nawrotem.

* * *

Rozprawka niniejsza wskazuje drogi, po których leczenie raka iść musi, nawet wówczas, gdyby się udało wykryć drobnoustroje rakowe i sposób ich niszczenia, jeśli chce osiągnąć odporność i zapobiec nawrotom.

Środki, przez nas wskazane, mają znaczenie lecznicze i zapobiegawcze, stosować je więc należy w tzw. stanach przedrakowych (upadek sił bez widocznej przyczyny itp.), w katarach żołądkowych połączonych z brakiem kwasów, w rakach początkowych i operowanych.

AGNIESZKA PILCHOWA.

Pielegnowanie zdrowia w lecie

Wchodzimy w okres lata. W porze letniej możemy wiele zdobyć dla ciała, zarówno fizycznego jak i astralnego, umocnić i poratować zdrowie. Dobrze jest hartować ciało i zabezpieczać się przed różnego rodzaju zaziębieniami i z tego powstałymi chorobami, jakie rozwijają się szczególnie w drogach oddechowych, nie wyłączając reumatyzmu i innych chorób, powstałych na tle zaziębień.

Nie wszyscy mogą się w jednakowym stopniu hartować przez kąpiele i naświetlania słoneczne, oraz inne przyrodolecznicze środki. Niemniej każdy starzec czy dziecko może z powodzeniem używać dobrodziejstw lata.

Największe skarby przyrody niesie nam słońce, powietrze i woda! Im czystsze powietrze, tym bardziej leczniczo działają promienie słoneczne. Przez zamglone i zanieczyszczone szyby skąpo wdzierają się jasne promienie ultrafioletowe do mieszkania. A jakąż zaporą dla życiodajnych promieni słonecznych stają się grube mury, kamienice z betonowymi dachami, wilgotne piwnice, a choćby dymy fabryczne!

W szczęśliwym położeniu znajdują się mieszkańcy wsi, lub choćby okolic podmiejskich. Lecz i w mieście nie trzeba zaniedbywać sposobności odświeżenia ciała, szczególnie podczas lata.

Nasze ciało bardzo reaguje na słońce, powietrze i wodę — trzeba mu ich więcej, niż kwiatom na łące, czy w ogrodzie! Całe nasze ciało jest pokryte świetlistą magnetyczną powłoką, całe owłosienie wysyła stale mniej lub więcej magnetycznych promieni i podobnie wchłania je z przyrody. Przez wszystkie komórki, przez wszystkie pory oddycha ciało.

Przez naruszenie powłoki magnetycznej narusza się cały system nerwowy i łatwiej ulegamy wówczas chorobom. Im mniej styka się nasze ciało ze słońcem, tym słabiej promieniuje jego powłoka, tym szybciej nawiedza nas katar i inne dolegliwości. Dobrze jest więc w lecie jak najbardziej nasycić ciało nasze energią słoneczną, energią czystych sił przyrody.

Bardzo zdrowo jest wcześniej wstawać, a wcześniej kłaść się spać. Chociażbyśmy cztery godziny poddawali się naświetlaniom słonecznym po południu, umywając się przy tym najczystszą wodą źródlaną, nie zaczerpnemy tyle sił magnetycznych, co w ciągu pół godziny przy wschodzie słońca. Piękny i pożyteczny jest zwyczaj ludów Wschodu, witających modlitwą wschodzące słońce. Niesie ono błogosławiony wpływ i dla ciała i dla ducha, przypominając nam Boga, najpotężniejsze Słońce Miłości i Życia!

Obserwując słońce, wyłaniające się zza gór, widzę zawsze, iż pierwsze jego promienie wysyłają niezliczone mnóstwo maleńkich słoneczek, żywych, ruchliwych, toczących się po szczytach gór i staczających się rzeką światła po ich zboczach. Jeżeli w takich chwilach wyciągniemy ramiona do wschodu słońca z myślą, by wchłonąć jak najwięcej sił zdrowotnych, to jak magnesem przyciągamy je ku sobie i rychło znajdziemy się w cudownej kurazwie słoneczek, lśniących wszystkimi kolorami tęczy. A ileż ich utonie w rosą skropionej trawie i kielichach kwiatów! Wszędzie, wszędzie te skowronki tajemnicze, dźwięczne, barwne wcałowywują krasę swoją, Ignąc najbardziej właśnie do naszego ciała i przyrody.

Dobrze jest ręcznikiem zebrać rosę podczas wschodu słońca lub krótko po wschodzie i wcierać ją w ciało; działa to jak nabalsamowanie wonnymi olejkami, zabezpieczając przed różnymi bakteriami.

Aby osiągnąć jak najlepszy skutek, trzeba by ciało przed tym dobrze wymyć mydłem i ciepłą wodą, by z rana lepiej wchłonąć mogło jak najwięcej tych małych słoneczek. Omywanie ciepłą wodą jest konieczne, zwłaszcza gdy narażeni jesteśmy na kurz i brud, gdyż pod warstwą kurzu i wydzielin potnych naskórek prędzej obumiera, twardnieje i staje się jakby pancerzem także dla słonecznych promieni. Ciepłe omywanie ciała powinno się uskuteczniać przed spaniem. Im człowiek starszy, a zwłaszcza o ile cierpi na reumatyzm, tym szybciej powinien się omywać w mocno cieplej wodzie, jeśli ciało jego źle reaguje na tego rodzaju omywanie. W takim wypadku też, zamiast wychodzić wczesnym rankiem na rosę, lepiej spać przy otwartym oknie tak, by o ile możliwości padały na łóżko promienie wschodzącego słońca. Na noc ułożyć czysty ręcznik na czystej trawie, a po wschodzie słońca zabrać i wytrzeć sobie nim mocno ciało, po czym przykryć się ciepło, żeby się szybciej rozgrzać.

Dobrze jest pobiegać po zielonej murawie, a nawet uklęknąć w trawie i kilku szybkimi ruchami zmoczyć nogi aż ponad kolana. Potem należy rękami, także w rosie zwilżonymi, mocno nogi wymasować i suchym ręcznikiem otrzeć. Jeżeli kto ma tuż przy domu ogród lub łąkę, mógłby z domu wyjść rozebrany i tylko otulony w jaki płaszcz lub flanelowe prześcieradło, po czym zwilżać chusteczkę w rosie i wycierać nią całe ciało lub też kłaść się nago na trawie, raz na wznak, to znów twarzą do ziemi, przy czym rosy nie wycierać, lecz wilgotne ciało masować rękami.

Jeżeli jest dzień chmurny i można nałapać deszczówkę (szczególnie z deszczu rannego), to bardzo dobrze jest omyć się w niej, gdyż słońce i tak

ponad chmurami zawsze świeci, naladowując je życiodajnym magnetyzmem. Wszak wiemy, jak bujnie rozwija się roślinność po deszczu.

Hartowanie i odświeżanie ciała sposobami, o jakich wyżej wspomniałam, nie tylko wzmacnia i uodpornia je przeciw różnym chorobom, chociażby i ciężkie chmury karmiczne kłębiły się naokoło nas, ale i czyni jaśniejszym i silniejszym nasze ciało astralne.

Uważać tylko trzeba, by w zbyt chłodne dni letnie nie zaziębić się przez nieostrożne hartowanie, gdyż możnaby wywołać zapalenie błon śluzowych nosa i dróg oddechowych. Z chwilą, kiedy by ktoś odczuł dreszcze przy nacieraniu ciała rosą, powinien się natychmiast trzeć suchym ręcznikiem, aż uczuje przyjemne ciepło, gdyż ochłodzenie częściowe czy ogólne, powoduje zwężenie naczyń krwionośnych, świetlana magnetyczna powłoka cofa się niejako w głąb ciała lub rozpryskuje, naskórek sinieje i twardnieje, tworząc tzw. gęsią skórę. I tak, jak naskórek normalnie wchłania za pośrednictwem swego uwłosienia życiodajny magnetyzm promieni słonecznych, tak w chwili oziębienia ciała staje się podatny na przyjęcie różnych bakterji, zwłaszcza gdy nie padają nań bezpośrednio promienie słoneczne. Wiemy, iż jak w cieple naszym, tak i naokoło ciała wiruje i czeka na żer mnóstwo drobnoustrojów, napastując organizm, kiedy tylko wojsko obronnych bakterji i wirów magnetycznych osłabnie, lub wykołejone zostanie ze swych dróg.

Ważnym bardzo czynnikiem zdrowotnym jest oddychanie głębokie na świeżym powietrzu nie męcząca gimnastyka, a dla młodych ludzi lekkie, spokojne bieganie po rosie. Jeżeli nie można wychodzić na powietrze, to dobrze jest pogimnastykować w domu z rana przy otwartym oknie.

Uważać jednak trzeba, by nie narażać się na przeciągi. Przeciąg często powoduje ostry odwrotny wir w naszym naturalnym magnetycznym krążeniu, wyrывая magnetyzm niejako poza obręb naszego ciała, zostawiając poszarpaną obwódkę magnetyczną, a co za tym idzie zaburzenia magnetyczne, ból głowy, a nierzadko i sparaliżowanie twarzy, albo i całego ciała, jeżeli właśnie wszystkie potne pory były otwarte.

Również niedobrze jest omywać się zimną wodą, jeżeli jest się bardzo zgrzany lub spocony, chociażby to było w najbardziej ciepłym i słonecznym dniu. Często i parę łyków zimnej wody, jeśli wypijemy ją podczas upału, szczególnie rozgrzani ruchem, może wywołać katastrofalne zapalenie płuc lub gardła i ból zębów z zapaleniem dziąseł. Należy zatem umiejętnie korzystać z dobrodziejstw przyrody i nie narażać niepotrzebnie zdrowia. Bardzo niebezpieczne jest również usiąść na ziemi po deszczowych dniach, kiedy ziemia jest jeszcze bodaj trochę wilgotna i chłodna. Stopy nie reagują tak na to promieniowanie ziemi, jakie się po deszczowych dniach z ziemi wydziela, lecz siadając wówczas chociażby na pozornie suchym kamieniu, możemy ponieść niepowetowane szkody, zwłaszcza gdy zmęczeni spoczniemy dłużej. Im człowiek starszy, tym niebezpieczniejszy dlań taki spoczynek, gdyż jego obwódka magnetyczna coraz bardziej odłącza się od fizycznego ciała, wchodząc w ciało astralne, przez co ciało astralne staje się coraz żywotniejsze, a fizyczne coraz słabsze w braku ciepłoty żywotnego magnetyzmu. Magnetyzowanie ziemi działa wówczas przyciągając na siły magnetyczne, jakie się jeszcze w cieple znajdują, a człowiek miast wypoczęty, wstaje z ziemi jak połamany. Nieraz długo daje mu się we znaki taki wypoczynek,

gdyż nabawić się może i reumatyzmu, co nie jest niczym innym, jak brakiem magnetyzmu żywotnego. Przez luki, powstałe w naszej obwódce magnetycznej może się wówczas łatwo wdzierać magnetyzm szkodliwy, rozkładowy; prądy takie przeszywają nasze ciało jak piorun, goniący po mieszkaniu, toteż chory uskarża się, że go coś „ciągnie“ w skroni, w krzyżach itp. Miejsca trwale uszkodzone przez brak magnetyzmu bolą dłużej, a prawie zawsze podczas bezsłonecznych, słotnych dni.

Suche rozgrzewanie ciała i nacieranie go jakimś spirytusem skupia i rozszerza obwódkę magnetyczną i wypełnia nią luki po wyrwach magnetycznych, co przynosi choremu ulgę i zabezpiecza przed wdzieraniem się w ciało elektryczności palącej i rozsadzającej komórki fizyczne.

Pośród wielu środków aptecznych i domowych dobrze i szybko nieraz działa nacieranie tak zwaną Wódką Francuską; jeszcze lepszym lekarstwem jest spirytus, w którym namoczono kwiat kasztanów.

Jeśli chory znosi dobrze kąpiele, można do nich dodawać sporo siana łącznego i wygrzać się w tej kąpieli, siedząc lub leżąc w tym sianie, jak w kąpieli mułowej. Kąpiele takie jednak osłabiają serce, jeżeli się je często robi, więc gdy choroba zastarzała i organizm osłabiony, należy kąpiele brać umiarkowanie i nie częściej, niż co 5, nawet 9 dni, aby serce i system nerwowy miał czas wypocząć.

Gdyby było możliwe mieć pod ręką wodę deszczową, dobrze jest po takiej gorącej kąpieli zmoczyć ręcznik w chłodnej deszczówce i szybko nacierać nim ciało. W wodzie mocno cieplej, z sianem, nie należy przebywać dłużej niż 10—20 minut, a samo omywanie lub wycieranie chłodną czy zimną wodą — jak kto znosi — powinno się liczyć na sekundy; nigdy nie powinno trwać dłużej, niż pół do jednej minuty. Co innego, gdy organizm zdrowy — znosi on wówczas z łatwością i przyjemnością wszelkiego rodzaju kąpiele i natryski.

Najbardziej błogosławiony skutek na zszarpaną powłokę magnetyczną wywierają promienie słoneczne. Umiejętne nagrzewanie nimi ciała pokrywa warstwą magnetyzmu zszarpaną jego powłokę.

Ludzie starsi i z zastarzałym reumatyzmem najlepiej mogą zasiląć i leczyć ciało w godzinach od 10 rano do 1 po południu. Ranne słońce i rosa zaś najlepiej sprzyjają młodzieży i stosunkowo jeszcze zdrowym ludziom do pięćdziesiątki i po pięćdziesiątce; w miarę zahartowania się można aż do późnego wieku — i do lat 70 — witać wschód słońca i omywać się chłodną wodą. Znane są wypadki, gdzie starcy 90-letni z pożytkiem omywali się chłodną wodą, a nawet latem kąpali się w rzece i czuli się zdrowi i rześcy. Naturalnie, że wielką rolę odgrywa tu tryb życia, skromne, proste odżywianie, szczególnie jarskie, pozatem ruch, praca na świeżym powietrzu.

Największe naprężenie niekorzystnych wibracji elektrycznych, rozsadzających magnetyczną aurę ciała, objawia się w lutym, marcu, aż do końca kwietnia, podobnież w jesieni w dżdżyste, chłodne dni. Dają się wówczas we znaki silnie niemiłe objawy reumatycznych bólei lub inne dolegliwości w słabnym organizmie.

Czworonożny bohater na Alasce

Ludzie, znający Alaskę wiedzą, jak wielką wartość mają w tym kraju silne, wytrwałe i wierne psy. Jednym z rzadkich tego rodzaju jest suka Hella, stanowiąca do niedawna własność listonosza Davidsona, pełniącego służbę między osiedlami w górach Namura i Fortem Dawsona.

W 1934 r. Davidson, odbywając jedną ze swych kolejnych podróży z pocztą, tracił nagle przytomność. Czuł tylko, że opada na sanie, potem nic już nie pamiętał. Wierna Hella szczekaniem popędzała swych towarzyszy i wróciła do Portu Dawsina wraz z nieprzytomnym listonoszem wśród nocy. Nie zatrzymując się, pociągnęła sanie do znanego sobie posterunku policyjnego i szczekała tak długo, aż wyszli z lokalu ludzie i zanieśli nieprzytomnego Davidsona do mieszkania. Uratowała ona niewątpliwie życie swemu panu.

W dwa lata później podczas jednej z podróży Davidson zwrócił uwagę na silny niepokój, jaki zdradzała Hella. Pies nie chciał ruszyć się z miejsca, wyrywał się z zaprzęgu i ciągnął sanie w innym kierunku. Davidson znający dobrze swego psa pozwolił iść mu swoją drogą. Po dwóch godzinach Hella poczęła szczekać, zatrzymując się przed małym pagórkiem śnieżnym, była to zasypana śniegiem chatka, w której znajdował się napół zagłodzony Szwed Bransson, urzędnik jednej z firm.

Wreszcie w tym samym roku Hella uratowała trzecie życie ludzkie, tym razem malego synka inspektora policji Lawa.

Bohaterskie czyny dzielnego psa wywołały powszechne zainteresowanie. Wilson, jeden z najslawniejszych hodowców psów na Alasce, zapłacił Davidsonowi za Hellę 5000 dolarów.

Wyjaśnienie.

— Pozwól nam wejść w świnie, — powiedziały upadłe duchy, spotkawszy Chrystusa.

— Pozwól — powiedziały, gdyż wiedziały, że tak bardzo jeszcze nie upadł duch, by mógł się dowolnie wcielać całym jestestwem w swoje twory, w tym wypadku w zwierzęta.

Zabierały raczej innym strupieszale ciała z grobu i przejawiały się w nich tu i ówdzie; w takich ciałach stanęły także przed Chrystusem. Nie mogąc się ostać i ukryć w nich, prosiły o ciało świń, z którymi wpadły w morze.

Niema takiego prawa w kosmosie, byśmy się musieli, czy mieli wcielać w zwierzęta.

Chciały uciec przed wzrokiem Chrystusa i przed odpowiedzialnością za swe czyny, przed prawem karmy — stworzonej jeszcze w wielkiej świadomości duchowej i przewadze dobrej woli, przed prawem, które głosi, że wszystko zło, które uczynimy, musimy naprawić, przekształcić w dobro. Ale w planach, jakie podówczas rozsnuły, nie posunęły się tak daleko, by stworzyć sobie możliwości wcielania się w swoje twory dla egoistycznego życia lub dla czynienia zła. — To też rychło wpadły w morze i zatopione zostały te chwilowo przybrane ciała.

Są jednak możliwości takie, że duch mający wiele do odrobienia, obiera sobie jako drogę naprawienia błędu i wyrównania win — częściowe wcie-

lenie się w ciało zwierzęcia. W takim wypadku dokonuje duch takich dziwów, jak ów pies Hella.

Tej drogi nie wskazuje nam jednak żaden dobry duch, gdyż na niej może niejeden popaść w błędne mniemanie, iż tak chcą wyższe prawa, tak chce Bóg, abyśmy się wcielali w zwierzęta i tą drogą szli coraz wyżej — od słabych iskierek Bożych, już nawet nie w samym ciełe zwierzęcia, ale i przez rośliny i minerały naszych planet i w ten sposób nauczyli się żyć, rozumieć i miłować Go. To też ilu ich zostanie pchniętych przez kogoś na te tory myślenia, że Bóg nas stworzył jako maleńskie, nieświadome iskierki, przedzierające się wysiłkiem woli do wspaniałej ewolucji ludzkości, za tyłu też pocierpi sobie biedny duch ludzki, wcielony chwilowo w zwierzęce ciało (najczęściej w psie).

Owszem, istnieje możność wspaniałej tresury zwierząt. Jest to sztuczne naładowywanie ich naszą energią duchową, naszymi myślami, a one tyle tylko dają z siebie, ile w nie włożymy oprócz już w nich i naokoło nich będącej energii ducha, jaką daliśmy im dawno przy udzieleniu prawa do zaistnienia i rozmnażania się. Zaś jak i kiedy się to stało — trudno sobie niejednemu przypomnieć, bo znowu tej tajemnicy jak skarbu, strzeżę ci, którym na jej ukryciu przed ludzkością zależy. Bowiem więcej zależy im na tym, by ludzkość wierzyła, że to wszystko stworzył Bóg, i że On nadał takie prawa.

A czyż Bóg, Ojciec nasz, to najwyższe Dobro, ta najpotężniejsza Siła piękna i miłości — stworzyłby takie twory? Ileż to niesamowicie brzydkich i jadowitych tworów pelza po świecie lub sroży groźne rogi i kły na człowieka! Czyż to wszystko stworzył ten miłujący nas Ojciec?

Trochę więcej dobrej woli i prawdziwej pokory trzeba nam wzbudzić w duchu, a przysni się nam i przypomni, że kiedyś byliśmy pięknymi i czystymi olbrzymami duchowymi i wielkimi słońcami w jednej rzece Światła.

Byliśmy obdarowani bezgraniczną wolną wolą. Jesteśmy aniołami upadłymi w grubą materię — Nie Bóg nas w nią pchnął, ale sami straciliśmy się tam. Więc słuchajmy, gdy dobre duchy i wielu światłych ludzi objaśnia nam, żeśmy źle użyli wolnej woli.

Bóg i Chrystus nie winni naszemu nieszczęściu. Mamy prawo powrotu do Boga, do szczęśliwości. Pomagają nam do powrotu ci, którzy się nigdy nie oddalili od Boga i pomagają nam i ci, którzy się już mniej więcej uwolnili od złego, w które samowolnie wpadli, lub w nie zostali wplątani. Doprawdy już czas, by się opamiętać, by odzyskać naszą godność duchową i bezstronnie oglądać nasz dorobek.

Agni P.

Głosy Czytelników

Droga Pani!

Już od dłuższego czasu zabierałam się pisać do drogiej Pani, lecz nie mogłam się odważyć, gdyż chciałam prosić o poradę. Jest mi nieraz tak ciężko, i czuję się taka osamotniona, chociaż nie jestem sama, bo mam męża i dwoje dzieci. Lecz im dzieci są starsze, tym więcej nie chcą mnie słuchać i są takie zimne i obce, chociaż poświęcam się dla nich jak mogę. Syn mój kończy obecnie 16-ty rok i koniecznie chce pójść do szkoły lotniczej. Poczył już pewne starania. Ja niekoniecznie się z tym zgadzam, pragnęłam, by skończył gimnazjum han-

dłowe, do którego uczęszcza, lecz on nie chce o tym słyszeć i zaniedbuje się w nauce, mówiąc, że celu swego dopnie.

Proszę więc drogą Panią, co mam czynić z tym dzieckiem? On ma takie szalone pomysły, nie ma dnia, by mnie czym nie zmartwił. Jednego wieczoru płakałam serdecznie, a kiedy poszłam spać, śniło mi się, że słyszę głos mówiący do mnie, lecz nie widziałam nikogo: iż mam wziąć świecę mego syna, którą miał od pierwszej komunii św. i przepołować na dwie części i wypalić przed obrazem P. Jezusa, który wisi w sypialni — i ja też tak zrobiłam. Wtem przychodzi mój mąż i powiada: „A ty co robisz? toż rama się spali!” — i zdmuchnęła świecę. Wtem usłyszałam trzy mocne stuknięcia w moje łóżko tak głośno, że momentalnie się obudziłam, a byłam tylko sama w sypialni, bo męża nie było w domu tej nocy, a dzieci spały w drugim pokoju, więc było to niemożliwe, aby kto mógł zastukać.

Więc proszę Drogą Panią o wytłumaczenie tego snu, czy ma on co wspólnego z mymi dziećmi. I proszę mi także poradzić, czy mam syna mego posłać do szkoły lotniczej, bo jest to bardzo niebezpieczny zawód! Proszę o odpowiedź w Hejnale, gdyż jestem czytelniczką jego od kilku lat. Będę Drogiej Pani bardzo wdzięczną za poradę.

Ślę miłe i serdeczne pozdrowienia.

Z Bogiem.

Julia Ch.

Odpowiedź.

Bóg z Panią!

Przykrości, jakie Pani przeżywa z dziećmi, wyrastają na tle dawnych karmicznych splotów. Gdy Pani dobre słowa są niemal jak rzucanie grochem o ścianę, niech Pani stara się zachować spokój ducha i zaczeka na sposobniejszą chwilę, a wówczas dobrotliwie, bez wymówek stara się dziecku przemówić do sumienia. Ze starej przeszłości przyplływają dzieciom szczególniejszej 16-letniemu chłopcu, tumany skłębionej energii duchowej, tak, że czasem czuje się tym aż przynięciony. Energia jego bowiem łączy się z szerszymi falami tumanów energii innych ludzi, porywanych w szal sportu i innych wyczynów; kłębi się w tym też, ściśle z tym złączona, fala buntu i pychy, przeplatana szlachetnością porywów patriotycznych, a wszystko to, rozsnute na tle niezrozumienia wzajemnego między Wami, płynącego z podłoża karmicznego w Waszej rodzinie, czyni go zawziętym w uporze i niedostępnym na Pani życzliwe rady.

Niech Pani uważa, żeby zbyt nie nastawiać bark na to, co się kłębi koło syna; lepiej zdobyć się na chwilową spokojną obojętność i zdać go na wolę Bożą, szukając tym serdeczniej u Boga ratunku dla niego, niż robiąc mu często daremne uwagi, popadać samej w zniechęcenie. Trudno wówczas bowiem pod wpływem żalu ustrzec się jakiegoś niewłaściwego kroku, który może syna jeszcze utrwać w buncie. Na falach przyplływającej energii duchowej bardzo zerują niższe istoty niewidzialne. Przy nieostrożności może się wcisnąć w naszą aurę lub rzucić na nas jakiś potwór astralny, powodując ból serdeczny, ściskający aż za gardło. Co więcej, gdy ktoś broni słabszych bliźnich, jak Pani w tym wypadku oddanych sobie pod opiekę dzieci, padają w jego stronę okrutne wyzwiska z astrala. W takich wypadkach opiekun ziemski, choć wyzwick tych nie słyszy na planie fizycznym, to jednak nieraz ani się spostrzeże, jak coś z tego krzyku i chaosu astralnego przedrze się i na jego usta i w zbyt ostry sposób zareaguje na nieposłuszeństwo tych, którzy są powierzeni jego pieczy, powtarzając nawet mimowoli któreś z podświadomie przyjętych wyzwisk. Jeżeli jednak opiekunem kieruje szczerą troską o dobro swych wychowanków, to ledwo wypowiedziane wyzwisko, przemocą pchnięte na jego usta, traci swą złą siłę i w uczuciu niesmaku i żalu nad wypowiedzianymi niemiłymi słowami przekształca się astralnie w lekką chmurkę, osnuwającą wychowanka i w chwilach uciszenia wewnętrzznego odzywającą się w jego duszy łagodnym echem przestróg ojcowskich.

Widząc Pani rozpacz, starały się do Niej przemówić lepsze duchy opiekuńcze z zaświata. Przez symboliczny sen chciały Pani zwrócić uwagę, by Pani szukała w duszy syna jego najlepszych odruchów i jednocząc się z dobrą siłą jego ducha wzbijała się wzwyż ponad wszystko zło, do najwyższego źródła

miłości Chrystusowej, co symbolizowała świeca, którą oświecała Pani wizerunek Chrystusa. Rzekomy mąż, który zdmuchnął świecę, aby obramowanie się nie opaliło, wcale nie był mężem Pani, lecz jednym z duchów, oddziałujących źle na syna, przeszkadzających, by Pani błogosławioną siłą duchową swoją i syna nie wzniosła się ponad wszystkie chmury niezrozumienia wzajemnego, szukając pomocy u stóp Chrystusa. Powiedział: rama się pali. Obawiał się, że Pani przepali to, co jeszcze dosyć mocno przeszkadza Wam słyszeć zawsze głos Chrystusa w chwilach naporu chmur karmicznych. Przybrał postać męża, by mu łatwiej było wywrzeć na Panią wpływ.

Niech Pani stara się zachować spokój, a nawet obojętność w chwilach, gdy w dom Wasz uderzać będą gromy takich sił i niech Pani tylko w duchu przemawia łagodnie do dzieci, powtarzając sobie przy tym: Niech się Dobro rozszerza, niech Prawda i Miłość zwycięża, a Zło niech znika!

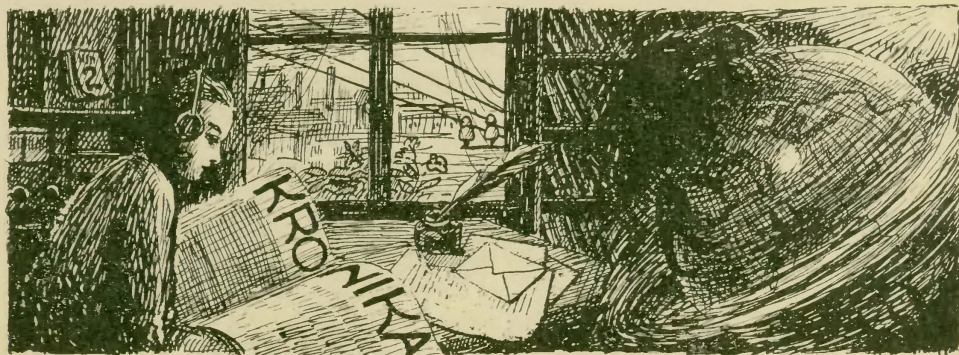
Proszę też usilnie wyteżać w tym kierunku wolę, by nie dać się owionąć miazmatami przekleństwa z chmur karmicznych, aby przykre słowa nie zdołały się Pani wcisnąć na usta. Niech się Pani opancerza dobrymi myślami, pieśniami, by w nich przepalały się niewidzialne przekleństwa, miotane na Panią, aby nawet echo ich nie przedostawało się na Pani usta. Przesyłam Pani nasz Śpiewniczek, może Pani przypadną tam niektóre pieśni do serca. Może Pani sobie dowolnie dobierać do nich melodie i nucić je dla pokrzepienia ducha i dla oczyszczenia aury w domu. Istnieje i wiele innych pięknych pieśni, np. znana w całej Polsce: „Kiedy ranne wstają zorze” lub „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Pod Twą obronę”, „Kto się w opiekę” itp. Niech Pani dobiera ze znanych pieśni, jakie Pani w danej chwili najlepiej będą odpowiadały.

Synowi proszę zostawić wolną wolę, śląc mu równocześnie myśli, żeby w woli jego przejawiała się zawsze wola Boża, gdziekolwiek zwróci swe kroki. Błogosławione, życziwe myśli rodziców otoczą go mocnym pancierzem, prowadząc na szlachetniejsze tory życia. Modlitwy Wasze mogą sprawić, iż otoczą go na ziemi ludzie szlachetni, którzy wywrą nań wpływ dodatni.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia pomocy Bożej w walce ze złem.

Z Bogiem!

Agni P.



Mario la Stella (Mondo Occulto, str. 32) tłumaczy, jak dra Leuenbergera naprowadziły jego doświadczenia na myśl, że pszczoły porozumiewają się między sobą „w sposób, przedstawiający dużą analogię z ludzkim radjem”.

★

M. Bragaden, dyrektor Ali del Pensiero, mówi w „The Two Worlds (str. 52) o odkryciu profesora Matio Mancini w Mediolanie, czyniącym osoby i rzeczy niewidzialnymi przez otoczenie ich pewnymi promieniami świetlnymi.

★

O. Clarim donosi o stworzeniu dzięki dzielnej spirytystce D. Maria Godoy domu dla ubogich, gdzie co niedzieli 150 biedaków otrzymuje wsparcie, dzięki braterskiej współpracy i opiece różnych religii w Uberlandii (Brazylia).

Jedną z najczynniejszych spirytystek w Blackpool, Mrs. Jane Butterworth, zgasła w wieku 90 lat. Pracowała niestrudzenie 60 lat dla sprawy spirytyzmu.

★

O. Clarim (9. I. 37) oblicza, że w Rio de Janeiro istnieje 2000 kół spirytystycznych mimo przeciwdziałania kleru.

★

Wielkie medium angielskie, Mrs. Ellen Green, odcięła się w wieku lat 81. „The Two Worlds“ poświęca jej (str. 87) piękny artykuł. Była medium w 20. roku, zwiedziła Afrykę południową, Australię, Nową Zelandię, niemal całą Europę, poznała jedno z największych mediów (panią Esperance).

★

Mr. Franck Harris sądzi („The Two Worlds“, str. 86), że Międzynarodowy Kongres Spirytystyczny w Glasgow będzie najpotężniejszy z dotychczas odbytych Kongresów, przewyższając je wszystkie napływem uczestników.

★

Unia Spirytystyczna Parajska (Para, Belem) obchodziła swoje 30-lecie. „A. Revelação“ opublikowało list Manoela Quintao w sprawie zacieśnienia współpracy spirytystycznej.

★

W ciągu swej podróży propagandowej spirytystycznej po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, Mr. Lorace Leaf, zaproszony na uniwersytet w Dartmouth, eksperymentował tam z wielkim powodzeniem („The Two Worlds“, str. 71).

★

Unia Spirytystyczna w Afryce Połudn. położyła w Johannesburgu kamień węgielny pod budowę swego kościoła.

Do naszych P. T. Prenumeratorów i Czytelników

Redakcja uprasza wszystkich P. T. Prenumeratorów i Sympatyków „Hejnału“ o nadsyłanie informacji o znajdujących się w ich posiadaniu wszelkich książkach w języku polskim zarówno prac oryginalnych, jak tłumaczeń z dziedziny spirytyzmu, mediumizmu, okultyzmu, astrologii, magii, mistycyzmu, alchemii, wróżbiarstwa, teozofii etc., z podaniem imienia i nazwiska autora, oraz ewent. tłumacza (pełnego tytułu książki, miejsca i roku wydania, nazwy firmy wydawniczej, liczby stron i formatu). Uprasza się uwzględniać również beletrystykę (powieści i nowele) o zabarwieniu okultystycznym. Najbardziej pożądane są wiadomości o wszelkich starych i wyczerpanych książkach, drukach, broszurach i ulotkach.

Wiadomości te są potrzebne do skompletowania mającej się już w najbliższych miesiącach ukazać naszym nakładem „Polskiej Bibliografii Okultyzmu“, obejmującej całokształt okultystycznego piśmiennictwa w języku polskim od XV wieku do ostatniej chwili.

Koncentracje.

W piątek każdego tygodnia, między godz. 19 a 21 przez 10 minut:

„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej. Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“

„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 7

LIPIEC 1937

ROCZNIK IX

Maria Konopnicka.

Zadumane moje oczy

*...Zadumane moje oczy,
Twarz schylona i zakryta,
Mrok powiewa chustą ciemną...
Widzę przecież, jak nade mną,
Na szafirów gdzieś roztoczy
Złotych astrów łąn zakwita.*

...Dusza moja w gwiazdach czyta...

*Jakaś wielka, mglista karta,
W tajemnicze runy ryta,
Skroś otwiera się przede mną,
Skroś przede mną jest otwarta...
W izbie mojej pusto, ciemno,
W zadumaniu twarz zakryta.*

...Dusza moja w gwiazdach czyta...

*Ziemio! Ty będziesz tak myślami bita,
Jak burzliwym oceanem,
Aż w polu, zorzą owianem,
Ostatni kłos twego życia
W chleb się braterstwa przemieni,
Pelen promieni,
Który rozłamią z sobą przez lądy i wody
Świata narody.*

*Ziemio! Ty będziesz tak chłostana duchem
I siedmiu wichrami jego,
Które na ciebie nawalnica puści,
Że musisz dźwignąć się wszechmocnym ruchem
Z prastarych orbit czeluści,
Coraz wyższymi kęgi wstępując bez końca
Do najwyższego,
Do kręgu słońca!*

*Już teraz fale myśli, gdzieś z świtów nawału,
Podmywają twoje brzegi,
Wdzierają się w twoje włacie,
Na twe szczyty, w twe przepaście,
Jak niecofnięte zdobywców szeregi,
Każda myśl wstrząsa twą starą lupiną,
Każdy przypływ ideału
W pierś twą uderza,
Jak fala świeża,
Przygnana tchem potężnym z głębin oceanu
Nieskończoności!
Aż kiedy przejdą wieki i czasy przemina,
Wśród radosnego peanu
Wszechświatła i wszechmiłości,
Rozleją się potopem myśli jasne tonie
Po twojem łonie,
I — nowa Atlantyda — w wód nowych naporze
Musisz uleść! Nad tobą będzie myśli morze!*

Agni Pilchowa.

Jeruzalem

Jeruzalem, miasto święte! Ileż to krwi spłynęło na twoją ziemię w nie-długim czasie po ukrzyżowaniu Zbawiciela, którego śmierci domagali się synowie twoi, rzucając na siebie samych straszne przekleństwo: „Krew Jego niechaj spadnie na nas i na dziatki nasze!“

Długie miesiące mąk i zgrozy i wiele przelewu krwi, głód, mór, choroby i ludożerstwo... O, jaki dziki taniec stworzyło zło, źle użyta energia ducha, rozproszona w mylnej twórczości! A czyż tylko raz odbyła się tam straszna rzeź?

Ileż ponurych obrazów dawnej zgrozy zachowało się w świecie ducha, utrwalając na kliszach astralnych smutne dni miasta, po którym stąpała noga Boskiego Syna.!

O któreż to miasto walczone tak strasznie, jak o Jerozolimę? Jerozolimie, to miejsce, gdzie skupiały się pierwsze anioły upadłe — późniejsze dzieci Izraela. Rzymianie, to byli przeważnie ci, którzy dali się pierwszej grupie duchów upadłych zbuntować i zwieść, wpadając za nimi w wir odwrotnej twórczości. Czuli w głębi ducha podświadomie żal do swych uo-dzicieli i prześladowali ich wtedy, zarówno jak i w dawniejszej przeszłości; długie czasy już bowiem trwał wir walk bratobójczych na ziemi. Owo jednak zburzenie Jerozolimy w roku 70 po Chr. było najstraszniejsze. Biedne upadłe anioły, ucieleśnione i bezcielesne, broniły się rozpaczliwie. Rozgo-rzała straszliwa walka na ziemi i w zaświecie.

Runęły mury ochronne, jak na ziemi, tak i w zaświecie i tylko niewielka ściana pozostała — „mur płaczu“, zraszany do dziś łzami przez upadłe dzieci

Boże. Tam za murami śnili o stworzeniu wielkiego królestwa tego świata i o swoim w nim panowaniu po wszystkie czasy.

Rzymianie uderzali na nich z wielką siłą, oni bronili się rozpaczliwie, szukając pociechy i mocy do walki w wielkiej świątyni, zbudowanej z prawdziwym artyzmem. Gdy ta runęła, a miasto zostało trupami zasłane i łuny pożarów rozszerzały się od krańca do krańca, żydzi opuścili miasto, rozchodząc się daleko i szeroko w mniejszych lub większych grupach i od tego czasu stale tułają się po świecie, nie mając swojej ojczyzny. Tam za murami wyczekiwali swego mesjasza i czekają go do dziś dnia, rozproszeni po świecie!

Po straszliwej wojnie znów odbudowano Jerozolimę, lecz wiele Żydów nadal nie może jej nazwać swoją ojczyzną.*)

Jerozolimo, święte miasto! W pośrodku ciebie na skale dumiał Chrystus za jasnych, księżycowych nocy, kreśląc duchem promienny szlak dróg wyzwolenia ducha z niewoli, stwarzanej błędną twórczością przez duchy upadłe i inne, przez nie zwiedzione.

Umiłowałeś, Panie, wszystkich, bo wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga Ojca. Nie byłeś Żydem — byłeś i jesteś Synem Boga. Wszedłeś w ród żydowski, bo taka była wola Twoja i wola Ojca; zstąpiłeś z nieba pomiędzy pierwsze upadłe anioły, gdzie Maria, Duch czysty, wieścił im Twoje przyjście. I Ona żyła w gronie tych najnieszcześniejszych duchów, wyczekując Twojego przyjścia. Oni nie wiedzieli o tym, a jeżeli i domyślali się, nie chcieli wierzyć, bo dokonąć pragnęli swojego dzieła, z własnej ich woli zrodzonego.

Głosy ich proroków, chwalcących Pana nad Pany i wspominających o przyjściu Mesjasza, były głosem wołającego na puszczy, gdyż oni innego mesjasza pragnęli, nie Chrystusa. Toteż na śmierć Go zasądzili, na śmierć ciała i ducha.

A Chrystus żyje — żyje i miłuje wszystkich i czeka przebudzenia duchowego i najzatarcielszych...

Wiele duchów ongiś zwiedzionych przez upadłe anioły i jeszcze niewyzwolonych żyje także w Niemczech. Nadświadomie coraz bardziej budzi się w nich uczucie krzywdy, wyrządzonej im przez ściągnięcie w niziny ducha. Nie mogąc się wyplątać z sieci ziemskiej niedoli, coraz większą nie-

*) Za panowania Nerona wybuchło w roku 66 po Chr. powstanie Żydów w Palestynie przeciwko uciskowi rzymskiemu. Straszna ta wojna skończyła się w roku 70 po Chr. ostatecznym zdobyciem i zburzeniem Jerozolimy przez późniejszego cesarza Tytusa. Wtedy zburzoną została także wspaniała Świątynia, jedno z największych arcydzieł sztuki i budownictwa starożytności. Jak zaświadcza żydowski dziejopis Josephus — była to niesłychanie sroga i mordercza walka na śmierć i życie narodu żydowskiego; zginęło w niej przeszło milion Żydów. Grozę jej potęgowały w dodatku wewnętrzne walki bratobójcze rozjuszonych i wzajemną nienawiścią niszczących się obozów politycznych w oblężonej Jerozolimie. Głód, mór, choroby zaraźliwe i nędza nieopisana panowały w mieście, a matki — jak pisze Josephus — pożerały nawet swoje własne dzieci. Ale na nic zdały się męstwo i bohaterstwo fanatycznych obrońców Jerozolimy, którzy nie uznali i nie zrozumieli posłannictwa Chrystusa, wyglądając innego Mesjasza, któryby przywrócił im dawną świetność i wielkość materialną i panowanie nad światem, do którego bez ustanku — ale nadaremnie dążą! Żyją dotychczas w rozproszeniu po całym świecie, marząc stale o panowaniu „złotego cielca” i władzy nad światem, aż poznają swój błąd i wrócą do Chrystusa. (Przyp. Red.).

nawiścią pałają do pierwszych sprawców swego upadku, prześladując ich i wysiedlając poza granice swego państwa.

W swojej długiej wędrówce poprzez wieki najbliższej z nimi są duchowo związani. Przejawiło się to nawet w ten sposób, że i żargon, używany przez żydów, jest przeróbką języka niemieckiego.

Żydzi rozprószeni są po całym świecie — biedne upadłe duchy — i skazani na długą tułaczkę. Bo ostatnia setka znamiennego dwutysiąclecia dobiega końca, a ma ona przede wszystkim dla nich największe znaczenie. Złoty cielec ich nie uratuje — z każdym dniem traci dla nich swoją wartość, przestaje im być ostoją. Ostatni to taniec koło niego — taniec, w którego wir porwali tylu braci. W ostatniej setce dwutysiąclecia najwyższy czas, by zrozumieli posłannictwo Chrystusa i cel życia, otrzymanego od Boga.

Wszelako nie tylko dla nich okres obecny ma wielkie znaczenie, ale dla wszystkich, żyjących czy to na planie fizycznym, czy w zaświecie, a połączonych jedni z drugimi węzłami karmicznymi. Następne dwutysiąclecie cięższe będzie od obecnego dla ciężarnych złą wolą i karmiących innych trującym swoim pokarmem. Obraz tego w streszczeniu objawi się oczom ludzkim w ostatniej setce obecnego dwutysiąclecia. Obraz ten już się po części zjawia.

Trzecia grupa duchów, które pośpieszyły na pomoc uwiedzionym braciom, pragnącym uwolnienia z złego wpływu — to obecnie przeważnie narody słowiańskie. Wiele ich goszczą szerokie polacie ziemi rosyjskiej.

O jak smutno mi, kiedy patrzę na Ukrainę, Rosję, Czechosłowację i inne pobratymcze narody i widzę tam wielu tych, którzy mają siłę i moc stwarzania wielkich jasnych myśli i czynów, mogących wyprowadzić ludzkość z bratobójczych walk i związanych z tym strasznych nieszczęść — niestety upadłe anioły są na wszystkich krańcach świata i w różnorodny sposób mącą im myśli, bawiąc się z nimi źle i podsuwając im niewłaściwe cele, bądź też niewłaściwe drogi do dobrego celu.

A dla słowiańskich narodów wybija godzina trwałego i mocnego zjednoczenia dla zgodnej współpracy na każdym polu, by świecić innym dobrym przykładem.

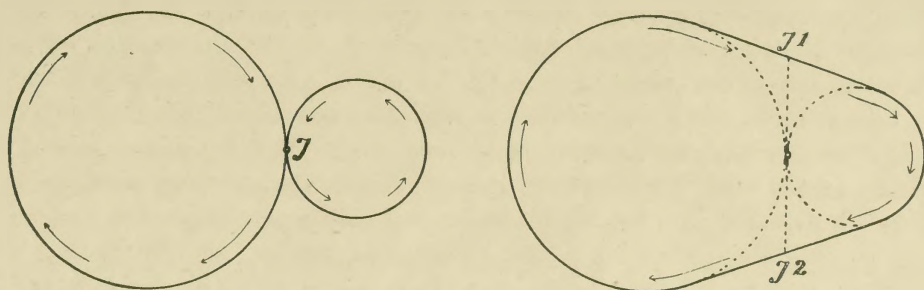
W ostatniej setce dwutysiąclecia rozgorzała walka o ducha, walka, jakiej jeszcze nie było na światach! Trudno to zrozumieć jasno ludzkości, gdyż ona przybiera coraz to inne pozory. W walce tej są i będą spory o różne sprawy — o ziemię, o narodowość i pozornie o wszystko inne, tylko nie o ducha. A jednak ona coraz bardziej się uwydatnia i zatacza szerokie kręgi. Walka ta potrwa aż do zupełnego rozjaśnienia duchowego i zrozumienia wielkich praw życia i prawd Bożych. Będą chwile pozornie mniejszego jej nasilenia, ale w rzeczywistości obie strony — dobro i zło — będą nabierać tylko nowych sił do walki.

Smutno mi, kiedy widzę narody słowiańskie poróżnione między sobą i to w tym czasie, kiedy czekają na nie hufce jasnych duchów, wzywających do boju świętego za prawdę, do walki mieczem miłości!

Radośnie mi, gdy patrzę w rosnące hufce wojowników Bożych, coraz bliżej przybliżające ku światu. Jasnym mi jest, że Prawda i Miłość zwycięży!

Idą, idą coraz nowe rzesze do walki na bój święty o Prawdę Bożą. Wielu tych świetlanych przybyszów nie będzie schodziło na plan fizyczny

w ciałku dziecięcym. Nie szukają przytułku dla siebie na tym świecie, ale ze świata ducha walczyć będą o ducha — bo nadszedł czas wiary i życia w Duchu i w Prawdzie!



Ryc. 1.

Rycina 1 przedstawia w sposób bardzo schematyczny powstanie naszego Małego Wszechświata jako rodzaju nowotworu na Wszechświecie Bożym. Jerozolima (J) to bardzo ważny centr sił na ziemi i w całym naszym Małym Kosmosie. To punkt, w którym zaczął się upadek ducha przez stworzenie odwrotnego wiru twórczości — ale zarazem jest to punkt, w którym dokonało się zbawienie ludzkości i uświęcenie całego naszego Małego Kosmosu. Tam bowiem spłynął Chrystus z łona Ojca, rozchylając pętlę ósemki (J), tę zamykającą się bramę niebios, jak nas oddzieliła od Wszechświata Bożego. Choć wir naszej twórczości jest pozornie nadal odwrotny, to dzięki Ofierze Chrystusa dokonywa się równocześnie drugi ruch w naszym Kosmosie, coraz mocniej rozwierającą nam bramę do Domu Ojca i coraz bardziej uzgadniający wir życia, kierunek twórczości w naszym Kosmosie z kierunkiem twórczości we Wszechświecie Bożym. Aż przyjdzie chwila, kiedy zawężenie w punkcie J, dzielące oba wszechświaty od siebie, rozchyli się ostatecznie na J₁ J₂, pętla ósemki rozkręci się i na miejsce jej pojawi się wielkie jajo zjednoczonego Kosmosu. Przez rozchylenie pętli odwrotny wir w naszym Kosmosie stanie się zgodny z wirum Bożym i będzie jego nieodłączną częścią, a cały Wszechświat Boży stanie dla nas otworem — poprzez uświęcone Jeruzalem...

BRONISŁAW TRENTOWSKI.

Rodowód i potęga woli

Pomimo otrzymanych wszech Ducha św. darów nie pozyska się nieśmiertelności bez Bogu miłych, a Człowieczeństwu pożytecznych Cz y n ó w.

Kto walczył na ziemi za myśl Bożą, a okryty bliznami i uwieńczony Nieśmiertelności ziemskiej wawrzynem, staje w końcu przed Bogiem, tego Bóg przytuli do piersi swej jako ukochanego Syna, a policzy w poczet swych Bohaterów niebios i świętych Pańskich, którzy, nie już w dziejach ludzkich,

jako czcigodne, lecz czeze imiona, ale osobiście, oblicznie, jaźnio-wo lub rzeczywiście żyją i zbawienia doznają.

Jednakże Czynu nie będzie, jeżeli Woli braknie. Czyn zawisł od woli i gruntuje się na niej całkowicie. Trzeba mieć wolę do pozyskania Nieśmiertelności; inaczej nie idzie. Nieśmiertelność nie przypadnie na nas tak sama, jak Żywoł wiekuisty.

Silnej, niezłomnej i wytrwalej woli potrzeba, ażeby poddać się pracy około urzeczywistnienia na sobie Ideалу etycznego. Bożoobrazowość pozyskać i ciągle ją na sobie przedstawiać, lub żyć i działać, jako Bóg wcielony, to, zaiste, nie fraszka. Ale ma się ku temu dość siły i potrzeba tylko chcieć szczerze. Wola albowiem, jako rzecz jaźni, odnosi się do tamtego świata, jest potęgą niebios, a równa się Wszechmocy Bożej.

Wola nasza dobra, to Wolność istna, jedna ze Światłości Bożych, W każdej zaś Światłości Bożej ogniskiem jest Bóg sam, a z Nim i wszechmoc Boża. Wola zaś zła, to niewola i niedola, na której spodzie Szatan z czarną swą demoniczną potęgą. Diabeł też zowie się tak od greckich wyrazów: διαβολή, co znaczy — zła wola.

Dobra wola zgadza się zawsze z wolą Bożą, albowiem Bóg ma tylko dobrą wolę, a dobra wola Jego jest najwyższej Mądrości skutkiem i Wolnością najrzetelniejszą. Człowiek dobrej woli jest wolny prawdziwie, jako Bóg sam, a przynajmniej jak Anioł, który nie ma i nie chce mieć woli innej, krom Bożej. On usiłuje odgadnąć myśl Bożą i zastosować się do woli Bożej. Im wola jego zgodniejsza z wolą Bożą, tem świętsza.

Zła wola znowu jest zawsze odpadem od woli Bożej, jako jedynie dobrej. Budzą też ją w nas demony, albowiem jaźń nasza, z gruntu boska i niebiańska, powzięby jej nie mogła. Służyć Bogu i zgadzać się z wolą Jego, to chwala nasza, a służyć demonowi, np. zmysłowości, rozpuście, zemście, wszech niecnocie, to hańba wielka. Kto robi się niejaźni branicem, jest z początku zwierz, a na końcu czart. Rokosz woli naszej przeciwko woli Bożej sprowadza na świat wszech klęski, biedy i nędze. Tylko posłuszeństwo Bogu, jako niepodległość istna, wiedzie do zbawienia.

Demony znają Prawdy te nieomyłne. Stąd też usiłują przede wszystkim obłąkać rozum ludzki, ażeby przezeń wolę naszą skierować na drogi nieprawe. I szepcą nam do ucha, że Posłuszeństwo Bogu najcięższa niewola, a zgadzanie się z wolą Bożą — brak woli własnej. Niekiedy wołają głośno za sławnym Niemcem Herderem: „że człowiek, choć upada, błądzi i swywoli, wart więcej od wszystkich wojsk Aniołów bez woli!“ Tym sposobem demony zwodzą tłumy całe, a to tak dalece, że chociaż wszyscy są do Nieśmiertelności wezwani, tak mało ma się tu Wybranych.

Gdy nareszcie ułożyły się tak nieszczęśliwie światowe sprawy i gdy ludzie uronili w sobie daną im od Boga samodzielność, lub dobrej woli wszechmoc,

rozsiadły się na ziemi szeroko i swobodnie potęgi demoniczne, a panują na niej wszechwładnie. Tu np. Rząd despotyczny, tam Władza kościelna, indziej Stronnictwo Czarnych, indziej obóz Czerwonych wykonywa Teroryzm, a siłą brutalną i przestachem spędza Rzesze z torów Powinności moralnej. Każda z tych potęg demonicznych, otrzymawszy już berło światowe, chce upewnić sobie Przyszłość spokojną. Stara się więc o to, ażeby obalamucić młodzież i nadać już jej w szkołach stosowne do celów swych wychowanie, tj. aby skierować wolę jej ku pożytkowi własnemu, a zdobyć ją dla siebie przódy, nim rozświeci się w niej światłość Boża, wszystkim ludziom dana, a dobre im drogi wskazująca.

Bohater niebios, poznawszy całą niesłychaną potęgę Szatana na biednej ziemi, a powtarzając słowa Modlitwy Pańskiej: „Święć się w o l a T w o j a, jako w n i e b i e, tak i n a z i e m i“, czuje się wezwany do walki z takowym rzeczy stanem. I widzi to za przenajświętszą Powinność, stawić opór woli Szatana, ażeby spełniła się wola Boża. Ale mało ludzi tak myśli i czuje, bo wszyscy niemal są już spodleni. Stąd idzie on za wolę Bożą do więzienia, na rusztowanie katowskie, na stos płomienny, słowem, na krzyż Chrystusowy. Nie potępiać, lecz sławić go należy, by też porwał się nierozsądnie i przedwcześnie, albowiem, kto idzie drogą walki straszliwej z przemocą, a ofiaruje na ołtarzu Bożym i ludzkościowym siebie samego — ten idzie drogą Pańską i pozyska nieśmiertelność.

A do poświęcenia siebie i wszystkiego mamy usposobienie i moc z niebios. Tylko rozdmuchać w sobie tę istotę, a będzie w nas wielki płomień etyczny, który stać się może piekła na ziemi pożarem. W jaźni ludzkiej, równie jak w jaźni Bożej jest w o l n a w o l a, człowiek więc może dokonać wszystkiego, co tylko z e c h c e. Cała rzecz, by gotów był umrzeć, gdy będzie potrzeba — i c h c i a ł.

Jaźń ludzka, to jeden z wiecznych promieni Jaźni Bożej. Wybieża ona z Jaźni Bożej i wraca do niej w końcu swej drogi; wisi u niej, jak ziemia u słońca, a bez niej znikłaby natychmiast i rozwiązała się w nic. Światłość Boża jej światłość, a Bóg jej jądro, ognisko, oś i piasta. Jak ona tkwi w Bogu, tak znowu Bóg tkwi w niej. Stąd właściwa jej o d b l a s k o w o ś ć B o g a. Ona obraz i podobieństwo Boże, wyraz Boży, sobowtór niebios i ziemi Pana. Ale to wszystko li co do wewnętrznego jej usposobienia. Zadanie jej, stać się tym in actu, czym jest in potentia, a urobić się na to własną wolą, pracą i zasługą, czym wyszła z rąk Bożych, do czego ma otrzymaną od Boga zdolność, ku czemu popycha ją głos sumienia i szlachetna, z uczucia samej siebie wynikająca duma.

Stąd B o ż o - o b r a z o w o ś ć, nie jedno pierwiastek, ale i ostateczny jej cel. Do niej godzić mają wszystkie jej uczucia, myśli, przedsięwzięcia i czyny, na niej zależy jej moralność, świętość i wartość wewnętrzna, jej

woła dobra, wolność, cześć i sława, jej wszystka istota niebiańska. Jeżeli tego zaniecha, odpada od Boga i staje się służebnicą otaczających ją na okół i wpływających na nią silnie złych Duchów, tj. okoliczności.

Nie dość. Jaźń ludzka, Jaźni Bożej świątlnica, stolica i służebnica, jest wieczna w sobie, jako Bóg sam. Wieczność Boża wstępuje w nią i robi ją swym baldakimem. Tak, jaźń ludzka jest wieczna w sobie jako wiecznego Boga żywy przybytek. A Bóg wieczny, mieszkający w niej i dzierżący ją u siebie, wieczności jej grunt. Lecz ona wieczna in potentia i li jako dzieło Boże. Wieczność tę atoli wyświęcić ma in actu, tj. wyrobić ją z siebie za siebie własną siłą i pracą, jako Bóg wyrobił z siebie za siebie świat; uczynić ją zasługi swej nabytkiem i owocem, przeobrazić w nieśmiertelność osobistą. Co znaczy jej miecz katowski, szubienica, śmierć! Wieczność jej istotą transcendentalną, a wiekuistość portem świata tamtego, do którego nieomylnie prędej lub później przybije. Czemuż więc nie ma iść przez ofiary i poświęcenia, przez wielkie czyny, aby zarobić sobie na nieśmiertelność i niebiosą górniejsze? Sromota jej, gdy o tym wszystkim nie wie i wiedzieć nie chce, a żyje, jak dusza robacza, w ziemskiego twarogu słodyczach!

Eugenia Średnicka.

Miłość ziemię odrodzi

*Po twardych płytach chodników
zszargane w miasta obłudzie
tłuką się myśli tułacze...
Wśród drzew ulicznych wiatr zapłaczę,
że na bezdomność skazują je — ludzie.
Czasem tylko duszę ktoś odmyka.*

*Codzień o każdej godzinie
zwątpienie — zapal uśmierca
w szukaniu szczęścia ogniska,
a ono w nas samych
w sercu... — blisko
w Mocy, co nie da zginać!*

*Kwitnących sadów legenda
ze słońcem się tu przywlecze
z nieznana światu potęga.
Nauczy wzwyż duchem sięgać
w jakiś wiosenny przedwieczerek,
aż Czyn tęsknoty uprzedą.*

*Idzie, idzie Cud — Dziwowanie...
otwórzcie wrota naścierzaj!...
Rozbłysnąć ma baśń kolorowa
aureolą nad głową,
natchnieniem, co Boga zbliży,
zagadkę bytu odgadnie.*

*Za chatą, kędyś w ogrodzie
skropione wilgotną rosą
powstaną z dumań — dziewanny.
W jakiś przyszłości Ranek
przemówią do nas Niebiosy...
i Miłość ziemię odrodzi!...*

—oOo—

Halina Bronikowska-Smolarska.

Tęsknimy

Tęsknimy! Tęsknimy zawsze i wszędzie, od kołyski aż po grób. Tęsknota prowadzi nas przez życie, jest drogą naszą naprzód. Ona otwiera nam serca, uskrzydla myśli. Ona to każe nam wyciągać ręce w gorącym pragnieniu zdobycia tego — Wymarzonego. Bo wciąż zdobyć coś pragniemy. Tylko obiekty naszych pragnień zmieniają się stopniowo. Niemowlę z zachwytem patrzy na skaczącego papierowego pajaca. Chłopczyk marzy o drewnianym pałaszu, dziewczynka — o pięknej lalce, którą — słuc łatwo. Tęsknimy, pragniemy, marzymy od pierwszej chwili przejawienia się świadomości naszej. I właśnie tak być powinno, bo tylko tęsknota jest mocą, co budzi dusze, co z mroku wyrывa je w światło, a światło to pozwoli nam dostrzec istotę tego, o czym marzyliśmy długo: drewniane pałasze, pajace na sznurku, szklane lalki. Wyciągamy ręce ku nim znacznie dłużej, niż nam się to wydaje. Pragniemy zdobyć je wtedy, gdy wierzymy głęboko, że oddawna wyszliśmy z okresu, gdy miały dla nas urok „zabawki dziecinne“.

A jednak — czemuż są nasze dążenia życiowe, dążenia tych, których serca nie przebudziły się jeszcze? W takich sercach szaleją burze! Intelkt, choćby najbardziej rozwinięty — jest światłem zwodniczym i tak często błędne wskazuje nam drogi. A dusza? Ta piękna „uzurpatorka“, wygnawszy królewicza ducha z jego posiadłości — sama miejsce jego zajęła, a przystroiwszy się w szaty lśniące i tęczowe — wierzyć nam każe, że jest panią naszą jedyną, że poza nią nie ma nic, że ona wiedzie nas ku Prawdzie. I uchyla czarodziej-skiej zasłony i ukazuje kuszące miraż: cienie potęgi i szczęścia i sławy. Po pajacach i papierowych hełmach — przychodzą inne „zabawki“, gdy „dzieci“ są już trochę starsze. I znów marzą one i pragną i walczą o różne krusze cacka — tak, jak wtedy, gdy małe były zupełnie. I zadają sobie wzajem ciosy bolesne, a w walce tłuką swe lalki, rozdierają papierowe zbroje, a później oskarżają Boga o „okrucieństwo“, przeklinają „los nieubłagany“ i płaczą, że życie

jest takie puste i złe. Płaczą, lecz nie przestają marzyć i pragnąć i czekać. Bo tym wszystkim właśnie jest Życie.

I trwa tęsknota. Najbardziej rozjaśnia ją, najsilniej rozplócenia myśli o wielkiej cudownej miłości, która byłaby zjednoczeniem wszystkich pragnień naszych i wcieleniem wszystkich naszych snów o szczęściu.

Miłość gorąca i czysta, jak płomień i jak on — oczyszczająca. Miłość, co byłaby akordem w potężnej pieśni Wszechmiłości, która poprzez serca ludzkości całej bieć winna ku Stwórcy. Miłość, która szczęściem uskrzydlałaby nas, niosąc coraz wyżej, do gwiazd w Nieskończoność. O takiej miłości marzą ci „przebudzeni“, ci, co poza zwodniczą uzurpatorską duszą przeczuwają „wygnanego królewicza“. Marzą i tęsknią i ta tęsknota ich jest także przecuciem, przecuciem Prawdy. Dawno, dawno, przed milionami, przed setkami milionów lat — człowiek nie tęsknił, bo był całością, był pełnią, był doskonałą harmonią. Lecz jakiś zgrzyt zamącił harmonię. Powiał wiatr od ziemi, przygasił jasność ducha, wkradł się w nią mrokiem i rozdzielił ją, jak gdyby na dwa odrębne promienie. Promienie te z błękitów na świat spłynęły i błądzą odtąd po nim. Błądzą i tęsknią, by się odnaleźć, by znów stać się jasnością jedną i razem ku niebu wzlecieć.

Człowiek dzisiejszy nie jest pełnym człowiekiem. Utracił połowę samego siebie. Czuje to, jest mu źle, więc szuka swej dawnej, wewnętrznej harmonii. Szuka i dąży naprzód, a w tej wędrówce odnajduje wiele z tego, czego nie odnalazłby nigdy, gdyby nie obudziła się w nim tęsknota, tęsknota za — Utraconym. To uczucie daje mu przede wszystkim pęd w życie. Bo człowiek zawsze — nim spojrzy ku gwiazdom — wyteża wzrok po ziemi. Przedłuża tem odwieczną wędrówkę swoją. Czas traci, siły marnuje i tyle, tyle popełnia omyłek. Popycha go tęsknota, lecz „dziecko“ na pół rozbudzone, nie rozumie jej istoty, nie dostrzega celu. Ręce z gorączkowym pragnieniem wyciąga ku pajacom i lalkom i szepce im słowa najpiękniejszego uczucia, a gdy one milczą lub pociągnięte za sznurek — wymawiają bezmyślne wyrazy — wtedy „dziecko“ odrzuca je precz. Ogarnia nas rozpacz samotności. I ona to nieraz prowadzi nas przez bezdroża w pościgu za błędnym ognikiem, co z dali — gwiazdą nam się wydaje. Bezustannie gonimy za czymś, bezustannie zdobyć coś pragniemy na zewnątrz nas. I zdobywamy, lecz nie to, o czym marzy „wygnany królewicz.“

Egoizm jest motorem intelektu, lecz nie ugasi ducha tęsknoty. Ambicja może nam w życiu zapewnić nazwę „zwycięscy“, lecz i wtedy nawet drzemie w nas smutek nieukojonny. Tęsknimy znów, tęsknimy zawsze i nie ma kresu pragnieniom ludzkim. Bo gdzieś, na dnie istoty człowieka, często poza jego świadomością nawet, w głęboki mrok zepchnięte leżą przecucia prawd wiecznych. I one to odzywają się niekiedy głosem cichym, lecz silnym. Odzywają się w chwilach najwyższego „szczęścia“ — największej ułudy i mówią nam, że wszystkie nasze zdobycze i zwycięstwa — cieniem są i mgłą i, jak mgła pierzchną, jeśli nie oprzemy ich o Prawo jedyne, jeśli szukać ich będziemy na innej drodze, niż na tej, która wiedzie w Nieskończoność. Życie jest walką. Świat terenem bitwy, a człowiek — żołnierzem.

Zwycięzać i zdobywać — to nasz obowiązek, nasze prawo, lecz bój toczyć należy w imię jednej tylko idei, jej wszystko podporządkować. Walczyć musimy nie mieczem, lecz sercem, a zwyciężać — mądrą miłością. Gdy zdobycz przypadnie nam w udziale, odróżniamy kolorowe szkiełka od diamentów.

Odsuńmy je. A diamenty, nawet te materialne, przyjmujemy jako depozyt tylko, jako doświadczenie nas czy i potęgę złota, które siły mroku, niby pokusę nam rzuciły — potrafimy przetworzyć tak, aby i ono Światłu służyło. Dobry żołnierz bój toczy w imię Pana Swego. W bitwie zdobywa bogactwo przeróżne, podbija kraje całe, lecz jedynie po to, by je rzucić pod stopy Temu, którego miłuje, za którego walczy. Dobrymi żołnierzami bądźmy!

I nawet dążąc do tej naszej — własności, do tej przed milionami wieków utraconej połowy naszej istoty — czynmy to w imię naszego Pana, w myśl idei jednej. Niech nas wiedzie tęsknota nasza, ta najpromienniejsza i niech nam ukazuje Prawdę. Kto marzy tylko o własnym szczęściu — nie zdobędzie go nigdy. Kto zachować coś pragnie dla siebie tylko — utraci wszystko. Kto chce przybliżyć się do wcielenia snów swych drogą egoizmu i zaborczości — ten oddala się i oddalać się będzie zawsze, aż dopóki nie zrozumie Praw wiecznych, niezmiennych. Ongi powiew od ziemi przygasił blask ducha ludzkiego, który był wtedy doskonałą harmonią, przygasił go i rozdzielił na dwa odrębne promienie. Promienie te z błękitów na świat spływały i błądzą odtąd po nim. Szukając się — zapadają w mrok. Snują się po ziemi, narzekając na jej chłód i szarość. I czasem tylko, rzadko bardzo ktoś zrozumie, że odnaleźć się można nie w ciemnościach życia i nie w kajdanach własnych pragnień, lecz — we własnej jasności. O, rozdzielone promienie, niech tęsknota wasza wzniesie was znowu od świata ku gwiazdom, niech rozplomienia was coraz bardziej, niech blask wasz rośnie w Nieskończoność, niech rozszerza się tak, abyście w Nieskończoności spotkać się musiały, stając się znowu jasnością jedną, jednym akordem w cudownej, wiecznej Pieśni Wszechświata.

Hemali Tinasekari.

Mane — Thekel — Fares

Żyjemy w wieku wielkich wstrząśnień, wielkich wydarzeń. Wielu sądzi, że zbliża się chwila ostateczna, której przyjście od dawna już zapowiadali prorocy. Alegorie prorostw i Apokalipsy komentowane są w najrozmaitszy sposób przez różnych niepowołanych tłumaczy, oznaczone w nich terminy bardziej lub mniej zręcznie dociąga się do wydarzeń chwili obecnej. Wielu wierzy tym opowiadaniom, inni nie wierzą, lecz prawie wszyscy poddają się jakiemuś przeczuciu, że zbliża się coś groźnego, nieuniknionego. Podobnie na długo przed wojną wszechświatową, która stała się granicą, dzielącą świat stary od nowego, wielu przeczuwało, iż jest ona nieunikniona. Na wiele lat wstecz przed jej rozpoczęciem pojawiały się liczne przepowiednie, zawierające mniej lub więcej dokładną datę jej wybuchu. Lecz poto, aby przeczuć zbliżający się huragan, który od podstaw zmienił całą budowę stuleci ubiegłych, nie trzeba było być ani nader przewidującym, ani uczonym.

Obecnie jesteśmy już za ową granicą, i choć wielu jeszcze wskutek niezrozumienia lub, że tak powiem, inercyjnie wciąż jeszcze marzy o zwróceniu

życia do łożyska, którym ono płynęło przed wojną, to samo życie na każdym kroku daje wskazówki, że jest to niemożliwym. Wojna spowodowała całkowity przełom i wbrew usiłowaniom bieg wypadków nieubłaganie pcha nas na nowe tory w kierunku wprost przeciwnym.

Nie wraca już to, co się przeżyło. Stare formy życia przeszły do wieczności. Powinniśmy radykalnie odrodzić się duchowo, idąc ku nowym celom i nowym ideałom. Prawa rządzące światem prowadzą nas bez odchyień po drodze wytkniętej przez Przedwiecznego i nie jest rzeczą człowieka walczyć przeciwko nim, bo każdy, kto by się im przeciwstawił, odpadnie z własnej winy na długo z drogi żywota.

I widzę morze krwi, dochodzą mię skargi i jęki, straszne przekleństwa i bluźnierstwa.

Tej drogi jeszcześmy nie przeżyli, przejść ją dopiero trzeba, gdyż wielu jest jeszcze nierozumnych i obcych pokorze, niechających zrozumieć i poddać się Boskiemu Prawu Życia.

Śłuchaj, szaleńcze pełen pychy! Przejrzyj, ślepcze, nie chcący otworzyć oczu, ażeby dostrzec groźne znamiona zbliżającej się burzy. Zbudź się ty, który dajesz się uśpić czczym nadziejom! Bo oto już dochodzi godzina dwunasta!

„A jako się stało za dni Noego, także będzie i we dni Syna człowieczego. Jedli i pili, żony pojbowali i za mąż wydawali aż do dnia, którego wszedł Noe do korabia i przyszedł potop i wytracił wszystkie. Także, jako się działo za dni Lotowych: jedli i pili, kupowali i sprzedawali, szczepili i budowali. A któregoś dnia wyszedł Lot z Sodomy, spadł deszcz ognisty i siarczysty z nieba i wytracił wszystkie.“ (Ew. Łukasza r. XVII, w. 26—29.)

Strzeżcie się, aby nie znaleźć się w szeregach tych nieszczęsnych, którzy zapomnieli o swej boskiej misji na ziemi...

W starożytności ludzie byli bliżsi przyrody, umieli podchwycić i zrozumieć jej wskazówki i podług tych wskazówek budowali swe życie. A wskazówki te znaleźć można we wszystkim, w każdym atomie otaczającego nas świata; *trzeba tylko raz i na zawsze wyzbyć się poglądu, że człowiek na ziemi jest czymś odosobnionym, nie mającym nic wspólnego z mechanizmem świata. Czas wyzbyć się tego zarozumiałego poglądu, czas nareszcie przyznać, że my jesteśmy taką samą nieodłączną częstką wszechświatowej maszyny, jak wszystko, co nas otacza, a więc: zwierzęta, rośliny, minerały, powietrze, woda, ogień.* Wszyscy jesteśmy tylko małymi kółeczkami tego mechanizmu, które są przeznaczone do wypełniania pewnych czynności w jego pracy. *Potrzebni jesteśmy o tyle, o ile wykonywamy tę pracę, ci zaś, co jej nie wypełniają, muszą być wyłączeni, przynajmniej czasowo, gdyż przynoszą szkodę, niszczą cały mechanizm.*

Gdyby można było odczytać myśli mrówki, to prawdopodobnie znaleźlibyśmy, że i ona mniema, iż cały świat obraca się wkoło niej i dla niej, że

wszystko istnieje tylko na to, aby jej służyć za materiał do budowy mrowiska. I smutek ogarnia, gdy się widzi, jak większość współczesnej ludzkości kieruje się psychologią mrówki. Weźmy np. debaty uczonych o zaludnieniu innych planet; gdy nasi mędrcy z całym przekonaniem twierdzą, że ta i ta planeta albo gwiazda nie może być zamieszkałą, ponieważ na niej nie ma koniecznych dla życia warunków (np. atmosfery). Czyżemy nie mogli przekonać się z badań otaczającej nas przyrody na jednym z najmniejszych ciał nieskończonego wszechświata o prawie niezliczonej różnorodności form bytu? Dlaczego więc nie przypuszczamy, ażeby ta różnorodność twórczości była naprawdę nieograniczoną w bezkresnym bożym świetle? Czemu byśmy nie mieli przypuścić, że na innych planetach, które są ogniskiem innego życia, tworząc jak gdyby inne budowle olbrzymiej fabryki, wszystko co żyje otrzymuje innego rodzaju wykończenie, że możliwe są całkiem odmienne warunki życia, które nie wymagają np. do swego podtrzymania tlenu, nie skrępowane więzami ciężkości itd. Nie, my tego nie przypuszczamy, brniemy dalej, dążymy np. do przeprowadzenia sygnalizacji z Marsem i nie otrzymawszy z niego oczekiwanej odpowiedzi, twierdzimy spokojnie, że nie ma tam zatem rozumnych istot. I w swej bezmiernej zarozumiałości, przechodząc mimo dziwnych objawów twórczości Przedwiecznego, uważamy, że gwiazdy stworzone są tylko dla upiększenia niebios, a księżyc po to, ażeby przy jego tajemniczym świetle przyjemnie było pływać łódką. Nie chcemy nawet wnikać w to, co zdawałoby się, powinno nam wytłumaczyć podstawę naszej religii. Mówię o Biblii, o Księdze Rodzaju, w której Mojżesz, ten wielki uczony mówi o gwiazdach, jako o źródłach światła-życia, stworzonych przez Przedwiecznego, by oświecały rozum żyjących.

Uczeni starożytni stali na właściwszym stanowisku; przyroda była dla nich nie tylko piękną dekoracją i środkiem wzbogacenia się, znajdowali oni w niej istotne odpowiedzi na liczne swe zapytania i życie ich płynęło w większej harmonii z jej nienaruszalnymi prawami. Mędrcy ci kierowali życiem narodów, stosując się do wskazówek otrzymanych od samej matki przyrody.

Chryścianizm, który zajął miejsce wiedzy starożytnej, nie uszczęśliwił ludzkości tak, jak mogło się to stać, gdyby ludzkość przez blisko 2000 letnie jego istnienie potrafiła wprowadzić go w życie. My wszyscy jesteśmy chrześcijanami tylko z nazwy, gdyż stoimy dalej od chryścianizmu np. niż buddyści. Zdawałoby się, że nauka Chrystusa tak prosta, bo nie potrzebująca żadnego naukowego przygotowania, nauka demokratyczna, bo dostępna dla wszystkich, powinna była pokonać cały świat. Lecz rzeczywistość zadała temu kłam, bo oto ludzkość oczyszczona i uświęcona ofiarą Zbawiciela, przyjąwszy Jego świętą naukę, na nowo grzęźnie w złem, pławi się w oceanach przelanej krwi bratniej, próżno szuka i nie znajduje wyjścia z zamkniętego kręgu zła.

Nie można głosić dobra a służyć złu, nie można przystępować do zjednoczenia się z Najwyższą Miłością, torując sobie drogę mieczem.

W religiach starożytności wtajemniczeni kierownicy posiadali wiedzę i właśnie wiedza nakazywała im cnotę, gdyż prawdziwa wiedza dostępna była tylko cnotliwym, a zakryta przed ludźmi złej woli. Owa wiedza w połączeniu z ich cnotą dawała im moc kierowania ludzkością na drodze prawdy. Chrystianizm nie wymaga wiedzy, lecz tylko wiary i cnoty i przez to jest dostępny dla wszystkich. Idea jego jest o wiele wyższą od wszystkich innych religii, gdyż każdy człowiek swobodnie, nie przymuszony przez nikogo idzie drogą doskonalenia się i dobra, pomagając również bratu swemu. W religiach starożytnych udoskonalali się tylko wtajemniczeni, którzy osiągnęli wyższą wiedzę, zaś tłum był tylko tym koniecznym źródłem, z którego oni czerpali za pomocą ustanowionych dla niego obrzędów, potrzebne fluidy. Chrystus, który mówi: że Królestwo niebieskie jest tylko dla maluczkich tj. dla tych, którzy przyjmują Jego naukę tylko przez wiarę, jak dzieci, nie mędrkując, otworzył na rozcież drogę dla wszystkich ku doskonaleniu się. Lecz niestety Jego Boskie Słowo okazało się „głosem wołającego na puszczy“ dla pogrążonej w materializmie ludzkości.

Zbliżamy się do dziedziny wiedzy materialnej, dostępnej rozumowi ludzkiemu, potrafiliśmy opanować liczne siły przyrody, lecz wiedza nasza nie jest skierowana ku temu, by, oczyściwszy nas z ziemskiej powłoki, podnieść duchowo; przeciwnie, wszystkie zdobycze naszego rozumu służą ku zaspokojeniu potrzeb naszej mniej wartościowej części, a mianowicie ciała. Zamiast, poznawszy wielkość budowy wszechświata, wznosić się duchem, odrywając się od cielesności, ściągamy na ziemię prawa wszechświatowe, chcemy je zbadać pod mikroskopem, zważyć, zmierzyć, ażeby potem rozdeptać obcasem swego buta, zastosowując je ku wyniszczeniu naszych współbraci. Jedyna tylko z ludzkich zdobyczy naszej ery — sztuka — we wszystkich swych przejawach pozostała na właściwej drodze, gdyż uprawiając kult piękna i harmonii, tym samym podniosła nas, zbliżając ku poznaniu praw kosmosu. Świat pełen jest piękna i poznanie tego piękna najlepszym jest pokarmem dla duszy, która zatraciła poczucie swej wspólności z przyrodą.

Lecz w ostatnich czasach i sztuka zesła z drogi prawdziwej, przestała być współdzwiecznym akordem przyrody, tworząc potworne kształty (kubizm, dekadentyzm w malarstwie, realizm w literaturze, który wznosi na piedestał brzydką, niską stronę życia).

Wszelka brzydota stoi w dysharmonii z przyrodą i jak nuta fałszywa może zniszczyć przepiękne dzieło sztuki (cieniuchny kieliszek pęka od fałszywej nuty, wziętej na skrzypcach), tak brzydkie dzieło sztuki działa niszcząco na duszę, pogrążając ją w chaos.

Stwórca, powołując do bytu świat w całej jego piękności i harmonii, stworzył jako koronę swego dzieła — człowieka — na obraz i podobieństwo swoje, przekazując mu, aby nieustająca praca rozwijał dalej twórczą działalność Jego, by doszedł sam i doprowadził świat cały do przeznaczonej mu doskonałości. Człowiekowi pierwotnemu dane było zrozumienie harmonii świata, on, gdyby tak powiedzieć można było, żył w pełnej syntonii z otaczającą go przyrodą, słowo jego było twórcze. — Język Adamowy albo Wattan, którym, według podania, posługiwali się ludzie pierwotni — *każde słowo tego języka powoływało do życia twórcze siły przyrody, skupiające związki elementów, potrzebnych dla zrodzenia pojęć wyrażonych danym słowem*. Mojżesz wzmiankuje o tym alfabecie w Księdze Rodzaju R. II. w. 19: „Wszystko bowiem, co nazwał Adam duszą żywiącą, to jest imię jego“. Pojęcie o takim języku daje język starohebrajski, w którym słowa nie tworzyły się fonetycznie, jak w językach współczesnych, lecz drogą doboru liter, wyrażających elementy, potrzebne do zbudowania pojęcia, wyrażonego całym słowem. Litery te, nakreślone w specjalny sposób, same przez się już wyobrażały pewne siły, a wzięte razem, w kolejności wskazanej dla danego słowa, dawały kombinację sił, budujących wyrażone tym słowem pojęcie. Tak np. w Księdze Genesis Mojżesz nazywa się Bere-szat, gdzie Bere albo Bara oznacza „mówić“, synonim słowa „tworzyć“, a szit — sześć. Specjalną uwagę trzeba zwrócić na to, że tu „mówić“ i „tworzyć“ są synonimami.

To więc jest owe Boskie Słowo, które stworzyło świat i o którym mówi św. Jan w R. I. swej Ewangelii. To twórcze słowo Stwórcy zatem przytacza założyciel Egipskiej szkoły Hermes Tot albo *Trismegistos* w swoim niezwykłym dziele „*Pimander*“, którego urywki doszły do nas. Opisując uczynione mu objawienie, mówi on między innymi: „Od Słowa Bożego zadrgały światy i w miarę tego, jak one weszły w ruch, rozgorzała się światłość i jeden za drugim ukazywały się niezliczone kształty“ a dalej „Myśl to Bóg Ojciec, Słowo — Jego Syn. Związani są nierozłącznie w wieczności, a połączenie Ich to Życie“.

Po upadku człowiek wszedł w rozdzwięk z przyrodą, głos jego stał się czcym dźwiękiem, który tylko przypadkowo mógł natrafić na ton prawdziwy. Na próżno szuka on przez liczne wieki tej utraconej harmonii. Tylko nielicznym wybrańcom danem było w pewnej części je odnaleźć, lecz ci nie udzielali jej tłumowi, który za daleko zboczył z wytkniętej przez Stwórcę drogi, z obawy, aby ten nie użył tego wysokiego daru Bożego na zło, tak jak używa dotychczas wszelkich dostępnych sobie sił przyrody.

C. d. n.

~~~~~  
✓ **Jaki rząd jest najlepszy? Ten, który uczy nas rządzić samymi sobą.**  
Goethe.



## Tajemnica Wielkiej Piramidy w świetle prorocstw i dziejów ludzkości

Wielka Piramida Cheopsa, największa i najdawniejsza z tych kamiennych kolosów pustyni, nie jest tylko zwyczajnym pomnikiem przeszłości. Wywiera ona na widza wrażenie czegoś zagadkowego, przygniatającego. Kto po raz pierwszy zbliża się do tej kolosalnej bryły, nie wie, jak zanalizować uczucia, które go nagle zaczynają dławić, ścisnąć za gardło, przeradzając się w jakieś nieokreślone wszechwładne uczucie lęku. Co znaczy ta góra, zbudowana na piaskach pustyni, ta góra, na którą złożyły się wieki pracy ludzkiej i której tysiąclecia nie zniszczyły? Co znaczy ten potwór bezkształtny, te ciężkie trójkąty na łonie pustyni?

Gdy uczeni, zaciekawieni jak i inni ludzie tą tajemnicą, zbudowaną przez ludzi, zaczęli mierzyć jej kształty i badać prawa, skoro zdołali dotrzeć do wnętrza tej olbrzymiej budowli, zaczął lęk ich wzrastać. Dostali się do labiryntu korytarzy i pokoi, które wewnątrz budynku tworzą tysiące ciemnych przejść, gdzie przebywała myśl konstruktorów, równocześnie tajemnicza i doskonale wymowna. Badali budowlę ze wszystkich stron, we wszystkich szczegółach, w świetle całej wiedzy współczesnej świata. I wynik tych badań głębokich, cierpliwych może nas zaiste wprowadzić w bezgraniczne zdumienie: Wielka Piramida Cheopsa ma być architektonicznym wyrazem wiedzy dalej posuniętej niż nasza, chronologii, która obejmowała nie tylko wypadki naszej ery adamicznej, ale, być może, także er przyszłych — jednym słowem znajomości świata, której tylko prorocтва Starego Testamentu i Księga Umarłych egipska mogą dać symboliczne wyobrażenie.

Wedle tego podziału czasów 15 września 1936, byłby jedną z dat najważniejszych: miał to być moment, w którym ustępuje okres nieopisanego chaosu, czyniąc miejsce epoce świetlanej o określonym czasie trwania, ale tak długiej, że możemy patrzeć w przyszłość z całym spokojem.

Jakże uczeni doszli do takiego wytłumaczenia zagadki, jaką przedstawia gigantyczna masa Piramidy Cheopsa?

Oto badając Wielką Piramidę doszli do wniosków naukowych naprawdę zdumiewających.

Z zewnątrz Wielka Piramida ma 137 metrów wysokości, a 227 metrów długości u podstawy. Zbudowana została między 2700 a 3100 przed Chrystusem. Pomiary jej obliczone były przez architektów egipskich w *świętych łokciach* albo *calach piramidalnych*, a te jednostki miernicze były używane i znane tylko Wtajemniczonym. W calach wymiary Piramidy wynoszą dla obwodu podstawy 36.534 cale, dla przekątnej podstawy 25.826 cali, oraz dla wysokości całej piramidy 5.813 cali. Otóż wymiary te, które do czasów naj-

dawniejszych autorzy wspominający o Piramidzie, przytaczali jako skarbnice wielkich tajemnic, zdumiały i uczonych współczesnych, dowodząc wielkiej znajomości świata u twórców Piramidy.

W istocie Piramida, która miała służyć (jak o tem świadczą teksty) za zegar słoneczny, nie tylko ma doskonałe położenie, co nawet w obecnym stanie naszej wiedzy jest nadzwyczaj trudno zrealizować, ale w dodatku wyznacza punkt, przez który powinien przechodzić doskonały południk, którego nie przedstawiają ani południk Paryża, ani Greenwich, gdyż południk Piramidy przechodzi dokładnie przez miejsca, gdzie lądy są najbardziej nagromadzone, a morza najmniej zajmują obszaru. To spostrzeżenie daje do myślenia, że starożytni Egipcjanie, wybierając miejsce na Piramidę, znali rozkład lądów i mórz, których znajomość zatraciła się następnie. Z drugiej strony spostrzeżono się, że dzieląc cztery boki podstawy przez podwójną oś pionową, otrzyma się sławną liczbę 3,1416, nazywaną liczbą  $\pi$ , która daje w największym przybliżeniu sławną kwadraturę koła, tak długo szukaną przez uczonych. Wreszcie obliczono, że jednostka miernicza, którą posługiwano się przy budowie piramidy, *święty łokieć*, jest z dokładnością do jednej setnej milimetra równa dziesięciomilionowej części promienia biegunowego ziemi. Otóż miara ta jest o wiele pewniejsza i dokładniejsza, niż metr, ponieważ obwód ziemi jest dość trudny do obliczenia, promień biegunowy zaś można zmierzyć znacznie dokładniej. Wreszcie jeżeli pomnoży się przez milion wysokość Wielkiej Piramidy, otrzyma się dokładnie odległość ziemi od słońca. Otóż wszystkie miary, które posłużyły do wypracowania planu Wielkiej Piramidy, polegają — jeżeli odrzucimy dość nieprawdopodobny cud przypadku — na pomiarach astronomicznych i geodezyjnych, do jakich wiedza nowoczesna dopiero ostatnio doszła.

Wychodząc z takich obserwacji, opartych na cyfrach, po odrzuceniu hipotezy przypadku, zapędzają się uczeni współcześni w śmiałe tłumaczenia, których podstawy tkwią nie w wiedzy dzisiejszej, lecz w prorocत्वach starożytnych i w zgodności ich z wewnętrzną budową Piramidy, oraz rozwojem wypadków naszej ery.

W istocie Księga Umarłych, która jest wielką księgą proroczą i symboliczną Egipcjan, a której 156 rozdziałów stanowi odtworzenie literackie Piramidy, daje mistyczny obraz systemu korytarzy i pokoi. Sprawdzenie tego doświadczalne doprowadziło niektórych uczonych do uznania daty 15 września 1936 za zasadniczą datę w historii świata.

Korytarze i pokoje Wielkiej Piramidy następują kolejno w takim porządku:

Na poziomie szesnastej podstawy starannie ukryty, otwiera się Korytarz Wejścia, który w ciągu 28 metrów schodzi ukośnie, następnie, w tej samej osi, przedłuża się w *Korytarz Zstępujący*. Jednakowoż z tego samego punktu wychodzi inny korytarz, nazwany *Pierwszym Korytarzem Wstępującym*, który wznosi się ku części, sąsiadującej ze środkiem Piramidy. Na prze-



cięciu tych trzech korytarzy, znajduje się „Ukryty Nadprożek“, czyli trójkątny kamień, którego przeznaczeniem jest zasłonić istnienie korytarza wstępującego. *Korytarz Wejścia* według Księgi Umarłych przedstawia okres przygotowania i inicjacji w tajniki wszechświata w wieku, który duchowo zwyrodniał od zbudowania Piramidy.

*Korytarz Zstępujący* zniża się mniejwięcej w ciągu 77 metrów, poczem dochodzi do małego korytarza poziomego, który kończy się komnatą podziemną. Wysokość średnia wynosi 1 m 32cm, a szerokość 1 m. 06 cm. Symbolika: upadek człowieka, który nie znalazłszy drogi prowadzącej wwyż, ku prawdzie, zanurza się w ciemności natury instynktownej.

Ten korytarz prowadzi do *Komnaty Podziemnej*, która bez wątpienia wraz z *Komnatą Króla* jest miejscem najbardziej niezwykłym w obrębie zagadki Piramidy. Około 100 stóp poniżej pierwszej podstawy Piramidy, otwiera się komnata, której sufit jest gładki, jak posadzka, a podłoga nierówna, jak sklepienie jaskini. Komnata ta ma wygląd zbudowanej bez uwzględnienia pojęcia góry i dołu. Na suficie ludzie malowani chodzą odwrócenii do góry nogami, jak muchy i uderzeniami siekiery rozbijają sobie czaszki, aż mózg się rozpryskuje. To komnata Szaleństwa, gdzie kończą beznadziejnie nieszczęśliwcy, którzy wstąpili w *Korytarz Zstępujący*.

Jeżeli wrócimy się i pójdziemy *Korytarzem Wstępującym*, cel naszej drogi jest zupełnie inny. Przechodzimy najpierw pierwsze przejście wstępujące, które zaczyna się u przecięcia *Korytarza Wejścia* i *Korytarza Zstępującego*. Po przebyciu 1.06 m następuje część środkowa, która wznosi się mocno zaakcentowaną pochyłością przez czterdzieści metrów aż do miejsca, gdzie poczyną się *Wielka Galeria*, leżąca na tej samej osi, oraz *Przejście poziome*. Pierwsze przejście nosi nazwę symboliczną „*Sali Prawdy w Ciemności*“.

Jak widzimy, kończy się ono *Przejściem poziomym*, które prowadzi do *Komnaty Królowej*. *Przejście poziome* ma ten sam przekrój, tylko mniejszą wysokość; przy ostatnich metrach podłoga obniża się i kończy po upływie 38 metrów *Komnatą Królowej*, która wynosi 5,23 m  $\times$  5,76 m. Te dwie części wewnętrznej architektury Piramidy mają, według Księgi Umarłych, doniosłe znaczenie; oznaczają epokę Odrodzenia duchowego i przyjście Prawdziwego Światła na Wschodzie, podczas ostatnich dni Prawa.

W punkcie połączenia *Przejścia wstępującego* i *Przejścia poziomego* powala wznosi się nagle do 8,60 m. Znajdujemy się w *Wielkiej Galerii*, która oznacza *Salę Prawdy w Świecie*; następnie pojawia się *Wielki Stopień*, który jest początkiem przygotowania ze względu na *Dokonanie Wieku* i *Przywrócenie do pierwotnego stanu Wszech Rzeczy*. Ten *Wielki Stopień* przechodzi w *Niskie Przejścia* i *Przedsionki*, których wysokość nie dosięga 1 metra, długość wynosi 3,88 m i które oznaczają najpierw *period Chaosu*, następnie od chwili, gdy powała się znów podwyższa, *Wytchnienie*

w Chaosie, miejsce, gdzie zaczyna się podnosić dla wtajemniczonego, którego próby przebytej drogi oczyściły, „Potrójna zasłona“.

Ostatnie Przejście Niskie jest o wiele niższe, niż dwa pierwsze; to ostatnie poniżenie, mówi Księga Umarłych, po którym adept, który może dotrzeć do Świętego Świętych, czyli Pokoju Króla, zawoła:

„Otworzyłem Podwoje... Błogosławiany, który jest w formie Skrzyni, albowiem wszyscy umarli będą mieli drogę, uczynioną przezeń.“

I wtedy otworzy się Komnata Króla.

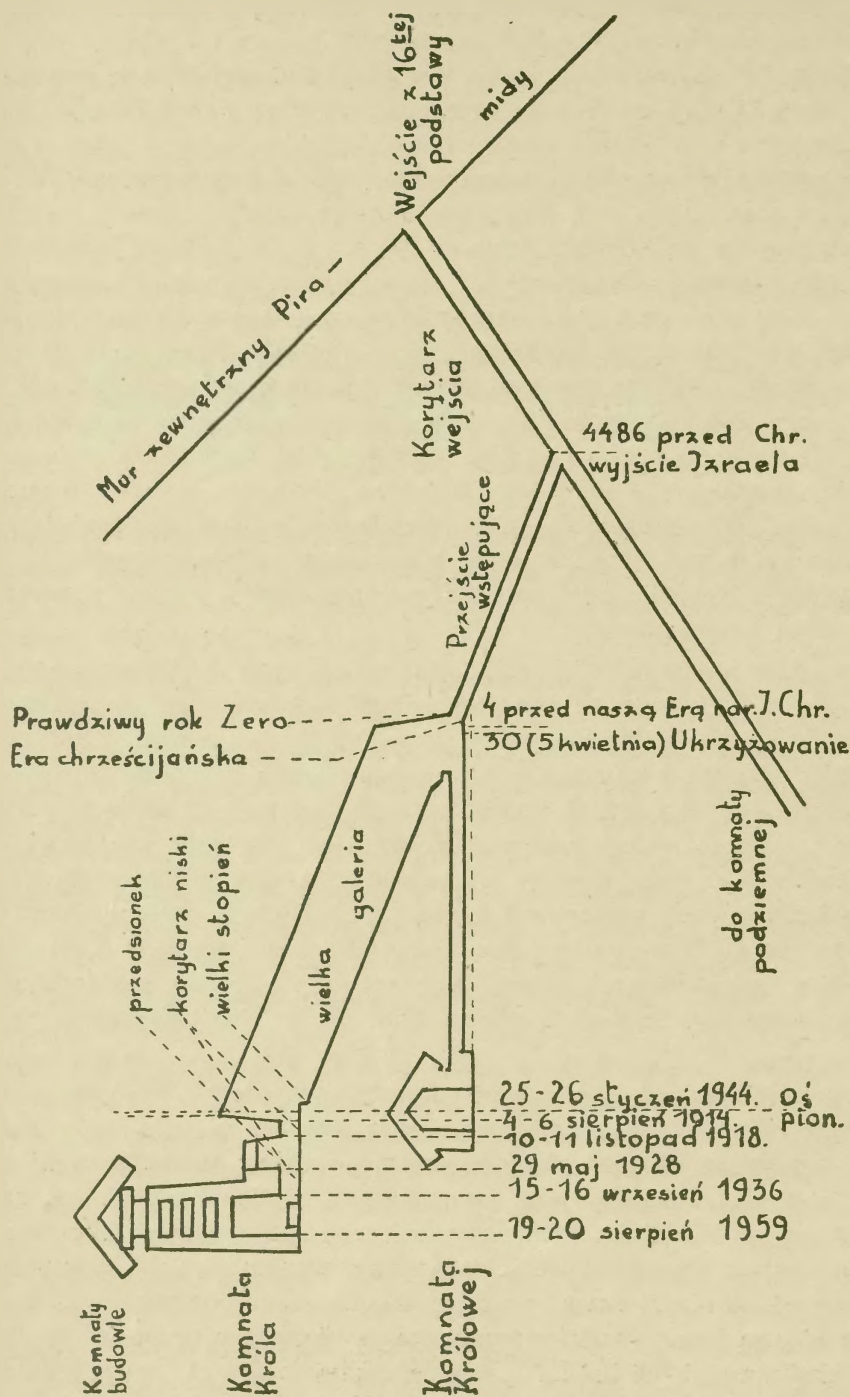
Długa około 10,46 m, szeroka 5,23 m i wysoka 5,58 m Komnata Króla, kryje w pośrodku pustą skrzynię z czerwonego granitu, doskonale wygładzoną, która ma objętość Arki Przymierza, zbudowanej przez Mojżesza. Komnata ta, długo opiewana w egipskiej Księdze proroczej, przedstawia wieloraką symbolikę, gdyż wyobraża przypadłości wszystkich wysiłków pielgrzyma absolutu. To *Komnata Wielkiego Wschodu, Sala Sądu i Oczyszczenia Narodów, Powrót Prawdziwego Światła, przychodzącego ze Wschodu, dosłowna obecność Mistrza Śmierci i Grobu. Śmierć jest pokonana przez Światło. Bóg żyje na wieki*. Stanowiąc kres wypisanych w tym języku skalnym koniecznych wędrówek wśród ciemności, przyjmie ta Komnata człowieka oczyszczonego, który pojmie i przejdzie całą drogę wtajemniczenia.

Gdyby uczeni współcześni, którzy podobni do egipskich mistyków, przebyli wszystkie korytarze i wszystkie sale, zadowoli się zastosowaniem do architektury symboliki Księgi, Wielka Piramida pozostałaby dla nas zagadką historyczną. Wszelako uderzeni dokładnymi wiadomościami, jakich kazały się domyśleć ogólne pomiary budynku, chcieli szukać poza symbolizmem religijnym Księgi Umarłych i innego jeszcze znaczenia zawitych sal i korytarzy. Pierwszy Robert Menzies w r. 1865, opierając się na wielu tekstach starożytnych, wysuwa hipotezę, że system wewnętrzny korytarzy i pokoi jest chronologicznym wyrazem proroctw. Nowsi autorzy, opierając się na tym pierwszym przypuszczeniu, usiłują znaleźć związek między tym systemem i biegiem zasadniczych wypadków naszej ery. Szukają, kombinują obliczają. I robią następujące odkrycia.

Cały pochód naszej ludzkości, którego ważniejsze daty wyobrażone są przez przecięcia linii sufitu i podłogi, przez skrzyżowanie osi, przez przecięcie obwodów, poprowadzonych od różnych ważnych punktów architektonicznych, zapisuje się według każdego łokcia piramidalnego aż do Wielkiego Stopnia rok po roku, a od Wielkiego Stopnia, według tej samej jednostki mierniczej, miesiąc po miesiącu w starożytnym kalendarzu słonecznym. Ten wzajemny stosunek między jednostkami czasu i przestrzeni oznacza, że poczynając od daty Wielkiego Stopnia bieg wypadków przybierze przyspieszone tempo w świecie.

Oto skreślone grubymi liniami znaczenie, przyjęte przez nowoczesnych uczonych dla tej architektury chronologicznej. Wejdzmy normalnym wejściem.





Przekrój korytarzy z komnat piramidy Cheopsa. Wejście znajduje się na szesnastej podstawie, Korytarz Wejścia rozgałęzia się na dwa przejścia: jedno, Przejście Zstępujące, kończy się Salą Szaleństwa, nie zaznaczoną na naszym schemacie. Drugie, Przejście Wstępujące, kończy się: niżej przejściem poziomym, zamykającym się Komnatą Królowej; wyżej Wielką Galerią, która, przechodząc w korytarze niskie i przedstonek, kończy się Komnatą Króla. Te ostatnie korytarze odpowiadają periodowi Chaosu, którego koniec wypada na 15. września 1936.

Najpierw jest w porównaniu z cywilizacją konstruktorów, period zstępujący, który zaznacza się ogólnym zwyrodnieniem ludzkości; przecięcie Przejścia zstępującego i Pierwszego Przejścia Wstępującego zaznacza się wyjściem Izraela. Jeżeli wrócimy na drogę wstępującą, dojdziemy pod koniec Pierwszego Przejścia następującego do daty Ukrzyżowania. W międzyczasie spotkaliśmy prawdziwą datę narodzenia Chrystusa, która mieści się w r. 3996 Piramidy. Wielka Galeria przedstawia erę chrześcijańską. Ma ona długości 153 stopy, co równa się 153 wielkim rybam, wyszłym z sieci na rozkaz Chrystusa zmartwychstałego. Wielki Stopień oznacza początek ery racjonalistycznej, który można umieścić około r. 1844, epoki pierwszych kolei żelaznych. Pod koniec wieku dziewiętnastego racjonalizm ma okres największego nasilenia i schodzi się z końcem Wielkiej Galerii, której sufit, obniżając się nagle, oznacza obniżenie duchowe, kończące się chaosem. Wiry tegoż uspokajają się i na ludzkość spływa pełne światło. Dzieje się to z końcem periodu adamicznego, który mamy obecnie, w r. 2000, przynajmniej według planów Piramidy.

W tych ogólnych zarysach mieszczą się zresztą szczegóły przerażająco dokładne, które pozwoliły sporządzić prawdziwy nowoczesny kalendarz proroczy. Oto jego daty, które mogą nas najżywiej zainteresować.

Od pojawienia się Pierwszego Niskiego Przejścia na progu Komnaty Króla; 4 sierpnia 1914 do 15—16 września 1936 panuje Chaos, który można podzielić jak następuje:

1°. Początek Pierwszego Niskiego Korytarza do jego końca: 4—5 sierpnia 1913 do 10—11 listopada 1918.

2°. Długość PrzedSIONKA aż do początku Drugiego Niskiego Przejścia: 10—11 listopada 1918; 28—29 maja 1928.

3°. Początek Drugiego Niskiego Przejścia do jego końca, który schodzi się z Komnatą Króla: 29 maja 1928 do 15—16 września 1936.

Tak więc Czasy chaotyczne przypadają:

- a) Od końca Wielkiej Wojny do podpisania zawieszenia broni.
- b) Od zawieszenia broni do początku kryzysu ekonomicznego światowego.
- c) Od światowego kryzysu do nadejścia wieku teokratycznego, albo odrodzenia duchowego, zaznaczonego przez Komnatę Króla.

15 września 1936 jest datą wstąpienia w erę Światłości.

Uczeni doszukują się w Piramidzie znaków przyszłości, jak znaleźli ślady przeszłości. Porównywują proroctwa jeszcze nie ziszczone z odwiecznymi miarami kamienia.

Ostatnie daty jeszcze dla nas tajemnicze, zaznaczone w architekturze Piramidy, są:

- 20 sierpnia 1938;
- 27 listopada 1939;
- 3—4 marca 1945;



18 lutego 1946;  
20 sierpnia 1953.

Ta ostatnia data podana jest przez mur południowy Komnaty Króla. Komnata podziemna nosi ostatnią datę przed tysiącleciem, przypadającym między lipcem i grudniem 1992. Wszystkie te jednak daty wzbudzały tak żywą ciekawość uczonych, że chcąc otrzymać ich wyjaśnienie, zwrócili się do proctw, znów opierając się na symbolizmie Księgi Umarłych.

Otóż odnośne wypadki według prorocstwa są to: przyjście Wielkiego Monarchy, który przywróci wszystko na swoje miejsce przed ostatnimi czasy; nadejście Antychrysta, przyjście drugiego Mesjasza. Lecz oczywiście bardziej ryzykowne jest pracować bez danych określonych, niż konfrontować realne dane z liczbami. Wiedza pracuje, ale wnioski zachowuje jeszcze dla siebie.

O ile naturalnie sprostowanie jakiegoś badacza, zawsze możliwe, nie nada nagle nowego kierunku objaśnieniom Piramidy. O ile pomnik ten nie ukaże się nam nagle w nowym świetle, a Pustynia, ciężarna w wiele tajemnic, o których się nie śni dziś ludzkości, nie obali na nowo naszego kruchego świata wiedzy.

*Według Georges Barbarin i George Sinclair.*  
(„Paris-soir Dimanche“.)

Przyp. Red.

Dzień 15. września 1936 posiada istotnie przypisane mu tutaj znaczenie, przejawiało się to jednak więcej na planie astralnym, niż fizycznym. W sferach niewidzialnych wschodzi Dzień, którego nie powstrzyma żadna moc! W sferach przyziemnych i na planie fizycznym snują się jeszcze resztki dogasającej Nocy, przysłaniając nam cieniem swym blaski Słońca, które jednak coraz potężniej przeświecła mroki i coraz więcej nadziei wlewa w znękanе serca ludzkie. Zapasy Dnia z Nocą jeszcze nie skończone, ale zwycięstwo Dnia pewne. Tu i ówdzie strzeli jeszcze mocniej słup Ciemności, by po pewnym czasie rozplynać się w świetle Słońca. Wyjście z okresu Chaosu zaznaczyło się na planie niewidzialnym przybliżeniem całych ogromnych legionów wojsk Chrystusowych, hufców Pokoju i Miłości i choć po świecie słychać mocno szczęk oręża, rozprzestrzenia się w duszach ludzi dobrej woli i nadzieja lepszej przyszłości świata coraz jaśniej zarówno poszczególnym jednostkom, jak i całym narodom. W życiu ludzi i narodów dokonują się przewrót niewidzialny, którego skutki dadzą się w pełni ocenić dopiero z perspektywy przyszłości.

—○○○—

ALLAN KARDEC.

## Księga medjów

Ciąg dalszy.

### Dwucieleśność i transfiguracja.

Zjawy duchowe ludzi żyjących. Dwojniki. Święty Alfons z Liguori i święty Antoni Padewski. Wespazjan. Transfiguracja. Niewidzialność.

Dwa te zjawiska są odmianami manifestacji wzrokowych i jakkolwiek cudowne mogłyby się wydać na pierwszy rzut oka, pozna się z łatwością, dzięki wytłumaczeniu, jakie im dać można, że nie

wykraczają poza zakres zjawisk naturalnych. Polegają jedne i drugie na tej zasadzie, że wszystko, co było powiedziane o własnościach perispritu po śmierci, odnosi się też do perispritu ludzi żyjących. Wiemy, że podczas snu duch odzyskuje częściowo wolność, to jest oddziela się od ciała i mnóstwo razy mieliśmy okazję go w tym stanie obserwować. Jednak duch, czy to jest człowiek umarły czy żywy, ma zawsze swoją powłokę półmaterialną, która z tych samych przyczyn, jakie opisaliśmy, może uzyskać widzialność i dotykalność. Fakty bardzo pozytywne nie zostawiają wątpliwości pod tym względem. Przytoczymy tylko kilka przykładów, które są nam znane osobiście i których ścisłość możemy gwarantować, a każdy wśród własnych wspomnień znajdzie analogiczne fakty.

Żona jednego z naszych przyjaciół widywała po wielokroć nocami wchodzącą do swego pokoju, bez względu na to, czy było światło czy nie, kwieciarkę z okolicy, którą ona знаła z widzenia, lecz z którą nigdy nie mówiła. Zjawia ta napędzała jej tym więcej strachu, że w owym czasie pani ta nie znała spirytyzmu, a zjawisko to ponawiało się bardzo często. Otóż kwieciarka była przy najlepszym zdrowiu i o tej porze prawdopodobnie spała; w czasie gdy jej ciało materialne spoczywało w domu, duch jej i ciało fluidyczne przybywały do tej pani. Z jakiego powodu? Tego nie wiemy.

W podobnym wypadku spirytysta, wtajemniczony w tego rodzaju rzeczy, zapytałby zjawy o to, ale ona na to nie wpadła. Za każdym razem zjawia znikła nie wiadomo jak i za każdym razem, po jej zniknięciu, pani sża upewnić się, że wszystkie drzwi są doskonale zamknięte i nikt nie mógł dostać się do jej apartamentu. Te środki ostrożności dowodziły jej, że trwa na jawie i że nie jest igraszką marzenia sennego. Kiedy indziej widywała w ten sam sposób nieznanego mężczyznę; wszelako pewnego dnia ujrzała swego brata, który wówczas przebywał w Kalifornii. Robił on wrażenie osoby żyjącej do tego stopnia, że w pierwszej chwili pomyślała, iż wrócił i chciała go zagadnąć, lecz w tym momencie zniknął. List, otrzymany później, dowodził, że on nie umarł. Panią tę można by nazwać naturalnym medium widzącym, lecz w owym czasie, o którym wyżej wspominaliśmy, nie słyszała nigdy o mediach.

Inna pani, mieszkająca na prowincji, będąc dość ciężko chora, ujrzała pewnego wieczoru, około godziny dziesiątej starszego pana z tego samego miasta, którego widywała czasem w towarzystwie, lecz nie łączyła ich żadna bliższa znajomość. Siedział on w fotelu w nogach jej łóżka i od czasu do czasu brał szczyptę tabaki; wyglądało to, jakby przy niej czuwał. Zdumiona taką wizytą o podobnej godzinie, chciała go zapytać o powody, lecz pan dał jej znak, żeby nic nie mówiła, tylko spała. Kilkakrotnie próbowała go znów zagadnąć, lecz za każdym razem ten sam ruch. Ostatecznie usnęła. W kilka dni później, po wyzdrowieniu, miała wizytę tego samego pana, lecz o godzinie bardziej odpowiedniej i tym razem był to on we własnej osobie; miał ten sam ubiór, tę samą tabakierkę i dokładnie te same maniery. Przekonana, że był u niej w czasie choroby, podziękowała mu za trud. Bardzo zdziwiony odrzekł, że nie miał przyjemności widzieć jej od dość dawna. Pani, która znała



zjawiska spirytystyczne, rozumiała co było, nie chcąc się jednak przed nim tłumaczyć, poprzestała na uwadze, że to się jej prawdopodobnie śniło.

Bo też to jest bardzo prawdopodobne — powiedzą niedowiarki „mocni duchem“. Wszelako stwierdzone jest, że pani ta nie spała bynajmniej, jak i poprzednia. A więc śniła na jawie, inaczej mówiąc miała halucynację. Oto wielkie słowo, powszechne wytłumaczenie wszystkiego, czego się nie rozumie. Ponieważ już dostatecznie rozprawiliśmy się z tym zarzutem, idziemy dalej, zwracając się do tych, którzy mogą nas zrozumieć.

Oto jednak inny fakt, bardziej charakterystyczny i ciekawi będziemy, jak on się da wytłumaczyć samą tylko grą wyobraźni.

Pewien pan, mieszkający na prowincji, nie chciał się żenić mimo nalegania rodziny. Nakłaniano go do związku z osobą mieszkającą w sąsiednim mieście, której on nigdy nie widział. Pewnego dnia, będąc u siebie w pokoju, zdumiał się na widok młodej dziewczyny, odzianej białą z wieńcem kwiatów na głowie. Powiedziała mu, że jest jego narzeczoną, wyciągnęła do niego rękę, którą on ujął w swoją i na której ujrzał pierścion. Po chwili wszystko znikło. Zdumiony tą zjawą, a pewny, że nie śni, dopytuje się, czy kto w ciągu dnia nie przyszedł; powiedziano mu jednak, że nie widziano nikogo. W rok później, ustępując nowym naleganiom krewnej, zdecydował się pójść zobaczyć tę, z którą go swatano. Przybył w dzień Bożego Ciała; wracano z procesji i jedną z pierwszych osób, która mu wpadła w oko, gdy wchodził do domu, była dziewczyna, w której poznał ową zjawę z przed roku. Była tak samo ubrana, gdyż dzień, w którym ją widział przed rokiem, był również dniem Bożego Ciała. Stał się osłupiały, a panienska również wydała okrzyk zdumienia i zrobiło się jej niedobrze. Przyszedszy do siebie, powiedziała, że widziała już tego pana w ten sam dzień roku ubiegłego. Małżeństwo postanowiono. Było to około 1835; w tych czasach nie było mowy o duchach, a zresztą jedno i drugie są to skrajni pozytywiści, o wyobraźni najmniej egzaltowanej w świecie.

Powie ktoś może, że jedno i drugie miało umysł pochłonięty proponowanym związkiem i że to stało się powodem halucynacji. Nie trzeba jednak zapominać, że późniejszy mąż był wtedy tak dla tej sprawy obojętny, iż mimo wizji cały rok nie poszedł zobaczyć swoją kandydatkę na żonę. Przyjmując nawet tę hipotezę, wypadałoby jeszcze wyjaśnić obopólne zjawienie się, zgodność ubioru z dniem Bożego Ciała, a wreszcie poznanie się na planie fizycznym osób, które się nigdy nie widziały, a wszystkie te okoliczności nie mogą być wytworem wyobraźni.

Zanim pójdziemy dalej, musimy odpowiedzieć na pytanie, które nam nie omieszkają postawić: Jak ciało może żyć, gdy duch jest nieobecny? Moglibyśmy powiedzieć, że ciało może żyć życiem organicznym, które jest niezależne od obecności ducha, czego dowodzą rośliny, które żyją, choć nie mają ducha; winniśmy jednak dodać, że w ciągu życia duch nie jest nigdy całkowicie odłączony od ciała. Duchy, podobnie jak pewne media widzące, poznają ducha osoby żyjącej po smudze świetlistej, wychodzącej z jej ciała, które to zjawi-

sko nigdy nie ma miejsca, gdy ciało jest martwe, gdyż wówczas odłączenie jest zupełne. Dzięki temu połączeniu duch zostaje natychmiast ostrzeżony, w jakimkolwiek byłby oddaleniu, o ile tylko ciało potrzebuje jego obecności; wraca wówczas z szybkością błyskawicy. Stąd wynika, że ciało nie może nigdy umrzeć w czasie częściowej nieobecności ducha i on nie może, wracając, zastać bramy zamkniętej, jak chcą niektórzy powieściopisarze.

Wróćmy do tematu. Duch osoby żyjącej, odłączony od ciała, może zjawić się podobnie, jak duch zmarłego i mieć wszystkie pozory rzeczywistości, co więcej, z tych samych powodów, które wyżej wymieniliśmy, może osiągnąć chwilową dotykalność. To fenomen, oznaczony nazwą *dwucieleśności*, który dał początek historiom o ludziach podwójnych, to jest jednostkach, których obecność stwierdzono równocześnie w dwu różnych miejscach. Oto dwa przykłady, wzięte nie z legend ludowych, ale z historii kościelnej.

Święty Alfons de Liguori został kanonizowany przed wymaganym czasem za ukazanie się równocześnie w dwu różnych miejscach, co uważano za cud.

Święty Antoni z Padwy był w Hiszpanii, a w czasie, gdy on miał kazanie, ojciec jego, który był w Padwie, stał przed sądem, oskarżony o zabójstwo. W tym momencie zjawia się święty Antoni, wykazuje niewinność ojca i wskazuje na prawdziwego zbrodniarza, który później otrzymuje karę. Stwierdzono, że w tym czasie święty Antoni nie opuszczał Hiszpanii.

Święty Alfons, wywołany i zapytany przez nas w sprawie tego zdarzenia, dał taką odpowiedź:

*Czy mógłbyś nam dać wyjaśnienie tego zjawiska?*

„Tak, człowiek, który dzięki cnotliwemu życiu zupełnie się odmaterializowuje, wznosząc się duszą ku Bogu, może zjawiać się w dwóch miejscach na raz, jak w tym wypadku. Duch wcielony, czując, że nadchodzi sen, może prosić Boga, by go w którekolwiek miejsce przeniósł. Jego duch, albo jego dusza, jak to zechcecie nazywać, opuszcza wówczas ciało, otoczona częścią perispritu i zostawia materię nieczystą w stanie sąsiadującym ze śmiercią. Mówię *sąsiadującym* ze śmiercią, ponieważ pozostał w ciele łącznik, który przytrzymuje perisprit i duszę przy materii. Ciało zjawia się więc w żądanym miejscu. Myślę, że to jest wszystko, co chcecie wiedzieć.“

*To nam nie daje wytłumaczenia widzialności i dotykalności perispritu.*

„Duch, uwolniony od materii, według stopnia wzniesienia może się stawać dotykalny w materii.“

*Czy sen ciała jest niezbędny, żeby duch zjawił się w innych miejscach?*

„Dusza może się podzielić, gdy czuje się uniesiona w miejsce różne od tego, gdzie znajduje się ciało. Może się zdarzyć, że ciało nie śpi, chociaż to bywa bardzo rzadko, ale wówczas ciało nie jest nigdy w stanie całkowicie normalnym, przeżywa stan mniejszej lub większej ekstazy.

Uwaga: Dusza nie dzieli się w dosłownym znaczeniu. Promieniuje ona na wszystkie strony, może więc przejawiać się na wielu miejscach, nie dzieląc się. Jest to coś podobnego, jak światło, które może równocześnie odbijać się w wielu zwierciadłach.

C. d. n.



*Janka Pilchówna.*

## O Słowo jedno

*Uciekły chwile, gdy pijana snami  
szczęście swe słałam u stów Twych ołtarza...  
— Dzisiaj się chronię do Twojej Przystani  
z tem, co mię boli i z tem... co przeraża...*

*...Anioła Twego postaw mi u boku,  
by mię skrzydłami otulał białemi  
i by mi zwolnić nie pozwolił kroku,  
gdyby zaciężył czasem los na ziemi...*

*W Aniele Twoim ześlij mi opiekę  
— bym mądrość życia w sobie rozbudziła —  
a ja przez niego do Ciebie uciekę  
i za mych bliźnich będę się modliła.*

*...O Chryste Panie — z tej życia otchłani  
co pustką ziębi i pustką przeraża —  
dzisiaj się chronię u Twojej Przystani  
i Słowa błagam u stów Twych ołtarza.*

---

AGNI PILCHOWA.

## Urywek z Pamiętnika

Usiadłeś na popękanej skorupie ziemi na wzgórzu, Ty — Duch Bóg i Syn Człowieczy.

O piękny, jasny Duchu! O chwilo, błoga chwilo, nawiedzająca mnie w ciszy wieczoru... Widzę tę świętą fata morganę, majestatycznie ku mnie przybliżającą!

Za co, Chryste, tyle szczęścia, za co duch mój oglądać może tyle piękna? Snąć za to wielkie umiłowanie Ciebie i pewnie też za niejedno niewinne cierpienie...

O Święty, dlaczego coraz piękniejszym zjawiasz się duchowi mojemu? Może i ja piękniejszą się staję w duchu, to i większe piękno staje się dla mnie dostępne.

Nieraz jednak zdejmuję mnie lęk, że dajesz mi za wiele. Nie widzę w sobie tyle postępu duchowego, ile od Ciebie odbieram łaski. O, bo święte miłosierdzie Twoje rozlewa niezasłużone łaski na nas

niegodnych! Obdarowujesz nas obficie, byśmy i my bliźnim hojnie dawali!...

Kiedy patrzę w Boską Twoją twarz, niczego nie pragnę, niczego już, tylko coraz większej miłości Twojej! Chryste, Ty jasny, piękny, w świętej pogodzie trwający Duchu, Ciebie pragnę, Twojej miłości! Tobą rozkoszuje się Duch mój rozkoszą błogą, cichą, radosną! Jakże pragnę być piękna w duchu i godna Twego wielkiego umiłowania!

Wiem już, wiem — tęsknotą przyciągasz mnie do Siebie. Nie można inaczej, jak miłować Ciebie, bo cały jesteś Miłością.

Święta fata morgano — skąd ku mnie przyływasz tak blisko i nie znikasz i godzinami, dokąd zechcę patrzeć? Patrzyłabym wiecznie — lecz powieki zasłaniają oczy i ciało w objęcia bierze cichy sen. A ja przez te oczy mogę patrzeć na promienną postać Chrystusa na górze. Żywa klisza astralna, wielka fata morgana. Chrystus w ludzkiej postaci na górze... Księżyc toczy się po nieboskłonie, domy w półmroku spowite, w oknach tu i ówdzie światła. A On zcichły, patrzy na miasto, ścielące się u podnóża góry.

Któż to uchwycił na tę dziwną płytę ówczesne głosy i obraz Pana na górze? Wszystko, co było, jest wiernie uchwycone w lustrze sprawiedliwości Twojej.

Panie mój, o Umilowany, najpiękniejszy Duchu Boży, setek i tysięcy lat trzeba, aby zbliżyć się ku Tobie o krok bliżej, by coraz jaśniej poznawać wielkość Twoją.

Każdy promień z Ciebie wzrokiem, duchem chwytam, całuję, miłuję! Wiem i czuję to w duchu, że Ty, Jedyne, jesteś moim największym umiłowaniem, Ty Bóg, z Ojcem w jedni! Cóż to, że serce się trochę łopocze, gdy patrzę w święty, żywy obraz Twój... Cóż to, że łzy toczą się po twarzy, gdy duch raduje się w Tobie... Wszystko, radość, ból i łzy, tęsknota ogromna i jeszcze ogromniejsza pełnia ducha, pełnia światła Twojego napenia ducha mojego przy oddaniu się Tobie!

Ileż to razy człowiek mówi: Dziej się wola Twoja, Panie! Ale w chwilach, kiedy spływasz ku mnie, słaniam się i cała się tulę w słodkiej rozkoszy, tęsknocie, umiłowaniu. Tyle, tyle promieni! Kto zliczy, kto opisze? Żyje szata Twoja, morze piękna rozsnuwa... O święte Bogocześciewcze ciało, czyż my podobne mieć możemy?

O Cudzie Miłości, zbliż się, zbliż ku nam i upiększaj ducha naszego, stwórz nam bogocześciewcze ciało na obraz i podobieństwo Boże!

Szata Twa, z tęczy świetlistych utkana spływa na Twoim bogocześciewczym cielem... Z czegoż to święte ciało Twoje? Z Bożej prasuśtelnej materii, z Bożej siły, z Bożej Miłości. Czyste, niepokalane



ciało Twe, Cud rozplywający się i znów się zjawiający przed stęsknionym i zdumionym duchem.

Płynie księżyc i gwiazdy, a po dolinach ziemi, po jej wierzchołkach pełzają nocne cienie. I tylko Ty w jasności, w której świat raz po raz mi niknie — i Ciebie tylko widzę...

O, jak się cieszę, że wszyscy Cię ujrzą w Twej krasie, w Twej pogodzie ducha, wszyscy doznają tego uczucia ogromnego szczęścia... Boć wszyscy widzimy w głębi ducha naszego obraz Twój, nie wiedząc tego w ludzkiej świadomości — lecz wynurzasz się przed wzrokiem ducha naszego, gdy szukamy Cię w duchu i w Prawdzie!

---

Chryste, za te błogie, święte chwile błogosławię Ciebie. Patrzę w świętą twarz Twoją, w majestatyczną postać Twą, przed wieki już oglądaną i błogo mi, radośnie! Patrzę w to jasne Boże Zwierciadło Sprawiedliwości!

Ty jasny, święty, umiłowany Duchu! Tak często nawiedzasz mnie, dając mi poznać niewysłowioną radość ducha!

O Miłości święta, spłyn na każdego ducha jasnością niebios!

Jesteś, Panie, na progu Świętego, wielkiego Jeruzalem. Kwiatami rajskimi usłana droga Twa, liliami przeczystej białości i woni cudownej...

Niewiasta krwawiąca dotknęła szaty Twej i uzdrowioną została. To siła Twa święta na nią spłynęła dzięki wierze jej w moc Twoją z Ducha!

I moje serce tyle krwawiło i jeszcze nie zagojone. A Ty leczysz je dotknięciem Twoich cudownych rąk. Już nie wysiłkiem woli ze łzą w oku mówię: Dziej się wola Twoja — ale z radością w duchu, w bezmiernym spokoju oddaję Ci się cała w boleści mej. Leczysz starganą bólem duszę...

O Panie, zachowaj mi to zdrowie, zachowaj we mnie czyste serce, byś mógł w nim na wieki zamieszkać! Niechaj przez miłość Twą, przelewającą się przez ducha mego, spoglądam na tych, na których spojrzeć mi wypadnie w dalszej wędrówce życia, choćby i krzywdzili mnie, Panie!

Im większa błogość w duchu, tym większe, tym radośniejsze pragnienie, by być bliżej Ciebie, raz po raz dotknąć szaty Twojej.

Kiedyż to nasyci się duch mój Twej Boskiej krasy? Cóż w Tobie nie jest piękne? Wszystko, wszystko! Najwyższym pięknem obdarzył Cię Bóg! Ty cały w żywych blaskach tęczy. O jak łagodnie i równocześnie potężnie promieniejesz!

Czymże to zasłużyłam sobie na te święte, jasne wizje? Jakaż wielka miłość Twoja! Ty Bóg, Ty Cud najwyższy. Mogę Cię oglądać w wyżynach ducha przez oczy fizyczne i duchowe.

Tu księżyc toczy się nad górami. Słyszę i rzechot żabek w potoku poniżej naszego ogrodu. Słyszę równocześnie jak mąż gra; lekko uderzają palce jego w klawisze. Gra; usta milczą, lecz duch jego śpiewa, w dźwiękach tonów dolatują mnie rozmodlone jego myśli.

„Jezu, me kochanie, rozszerz skrzydła Swę, przytul, ogrzej Panie, zniwecz wszystko złe!“

Mam wrażenie, że cała przyroda przepelniona jest miłością ku Tobie i chociaż słońce już zaszło za góry, ona jeszcze śpiewa, szepce, śni pieśń chwały, pieśń dziękczynną. Mam wrażenie, ba, pewność mocną, że wszystko śpiewa Ci hymn dziękczynny.

Wizja ze wszystkich wizji najpiękniejsza Chryste, Synu Boga! Ta majestatyczna, święta, śpiewna cisza od Ciebie płynie. Tyle mocy, tyle piękna... Czegoż to nieraz błakał się duch mój, nie mogąc znaleźć Ciebie w tej ciszy, w tym boskim pięknie!

Znajduję Cię coraz piękniejszym. Żywą siłą Bożą, we mnie tchniętą, rozszerza się duch mój i poznaje w Tobie coraz więcej Boskiego piękna.

Co to będzie radości, jakie wielkie, święte chwile, kiedy ludzie tu i tam przetrą zachmurzone, czy splakane oczy i ujrzą Ciebie w Twej wspaniałej krasie, nie na krzyżu, nie rozpiętego na drzewie, zranionego, smętnego, ale w pogodzie, w takim pięknie żywym... I coś mi szepce, coś się przypomina, iż jesteś jeszcze piękniejszy, Panie, tylko mój duch jeszcze tego piękna ogarnąć nie może. Sam się musi stać piękniejszym, aby objął więcej piękna, aby ujrzał cud nieba. A ja tego, co widzę, nie jestem w stanie nawet opisać. W tej chwili do pewnego stopnia się nawet cieszę, że nie umiem opisać tej krasy; zostanie to u mnie i ze mną, aż dojrzeje we mnie piękno to. A potem wszystkimi językami wyśpiewam Piękno Twoje w najwyższych tonach, oddam subtelność barw i tonów w przyszłości, czy tu czy tam. Pragnę, pragnę śpiewać, mówić o Tobie! Bo Tobą napelnia się serce moje, duch mój!

Wizja jasna, wszystko drga i lśni, jak daleko duchem sięgnąć mogę, przestrzeń Tobą przejaśniona. Świat nie znika mi z oczu, a taki piękny przez piękno Twoje! Księżyc dalej się toczy po kopule niebios naszych. Naszych?... One są już więcej Twoje, niż nasze. Tyś je uświęcił, Tyś z niebem złączył.

Kiedy patrzę w jasność Twą, znikają cienie i znika zło.





## Czy umarli wracają?

„Chicago Times“,  
podaje następujące zdra-  
żenie:

Kilku przyzwocie  
ubranych dżentelmenów  
w oczekiwaniu pociągu  
gawędziło wesoło na pół-  
nocno-zachodnim dwor-  
cu kolei w Chicago.  
Rozmowa dotyczyła  
przedmiotów ogólnych,  
a w liczbie tych pew-  
nych tajemniczych spraw,  
gdy jeden z gawędziarzy  
zawołał:

— Skoro mowa o  
tajemniczości, to nie od  
rzeczy będzie nadmienić,  
że wiele osób uważa  
Missouri za główne cen-  
trum spirytyzmu. Co  
pan na to panie D.?

Zapytany nie zdobył się od razu na odpowiedź. Oblicze jego okryło się wyrazem smutku i pozostał czas jakiś w głębokiej zadumie, wreszcie ze spuszczonej wciąż oczyma przemówił: „Ostatnie pięć lat mało się tą sprawą interesowałem; przed tym czasem jednak doświadczyłem czegoś, co do ostatniej chwili mojego życia pozostanie mi w pamięci.

W liczbie nader licznych znajomych w tym mieście, były dwa czy trzy media. Wcale nie wierząc ich wiadomościom, czego dziś w tej chwili powiedzieć nie mogę, uczęszczałem wszakże nie rzadko na ich seanse. Odbywały się zwykle w prywatnych mieszkaniach samych mediów, a ponieważ byli to ludzie zamożni i na wysokich stanowiskach, nie podobna ich posądzać o inne, jak tylko szczerze traktowanie tych rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy bez wyjątku uczestnicy tych seansów byli szczerzy w swoich przekonaniach. Jedni z nich „w wierze“, jak się zwykle wyrażali, zeszli już z tego świata, inni żyją dotychczas, pozostając nieugiętymi wyznawcami tej tajemniczej wiedzy. Wiele rzeczy niepojętych trafiało mi się widywać na tych seansach. Zjawiały się np. takie oblicza, którymi nie wiem, czy jaka istota ludzka bywa obdarzona. Słyszałem śpiew i muzykę, jakich nigdy przedtem nie słyszałem i może już nie usły-

szę. Zmawiałem się z przyjaciółmi nieraz, by użyć wszelkich sposobów do przyłapania na czymś mediów, lecz każdym razem kończyło się na niczym. Wkrótce przestałem uczęszczać na seanse.

Pewnego razu pojechawszy za sprawunkami do miasta, gdzie mieszkało dwóch moich przyjaciół, odwiedziłem ich naturalnie. Obydwaj zajmowali wysokie stanowiska w zarządzie kolei. W rozmowie potrąciliśmy o spirytyzm i dżentelmeni o tyle zainteresowali się tą kwestią, że zapragnęli być na seansie. Żaden z nich w to nie wierzył. Nadmienilem im, że gdy w moim mieście nadarzy się sposobność, powiadomię ich telegraficznie o terminie seansu.

Wróciwszy do domu, zarządziłem przygotowania do seansu i wedle umowy zatelegrafowałem do nich, by przyjechali w ważnej sprawie urzędowej. Żaden z nich nie znał się z nikim z członków miejscowego kółka spirytystycznego ani też z medium. O naznaczonej godzinie udaliśmy się do mieszkania jednego ze znajomych mi spirytystów.

Gruby szwajcar stał u wejścia domu; w mieszkaniu panowała niczym nie zakłócona cisza. Byliśmy sami i przydługie już nieco oczekiwanie zaczęło nas niecierpliwzić. Wreszcie wszedł służący, oznajmiając nam, że duchy są już gotowe do wejścia z nami w komunikację. Wprowadzono nas tedy do obszernej słabo oświetlonej komnaty.

Jedna czy dwie z osób obecnych porozumiewały się już z duchami swoich przyjaciół. Obaj agenci kolejowi przyglądali się temu z niezwykłym napięciem i pilnie śledzili wszystko, co się działo w pokoju. Naraz kierownik seansu zawołał:

— Pana... (tu wymienił jego nazwisko) wzywają do gabinetu.

Była to mowa o jednym z przybyłych ze mną przyjaciół.

— Skąd pan znasz moje nazwisko? — zapytał ten, ogromnie zdziwiony.

— To mniejsza; ktoś z pańskich krewnych życzy sobie z panem rozmawiać.

Pan ten ociągając się, zbliżył się do stojącej w rogu pokoju dużej szafy — gabinetu medium. Ledwie tam zajrzał, odskoczył z krzykiem.

— Zbliźże się pan, uspokój się, to pańska małżonka życzy sobie zobaczyć się z panem.

Nikt z nas nie mógł dosłyszeć, co zaszło pomiędzy tymi małżonkami, dość że pan po chwili odszedł od szafy, pozostał jakiś czas przy oknie, a potem upadłszy na swoje miejsce, zanosił się od płaczu jak dziecko.

W tej chwili kierownik seansu doniósł o otrzymanym poselstwie dla pułkownika, mego drugiego towarzysza. Ten pewnym krokiem skierował się ku gabinetowi medium, zatrzymał się przy nim i nagle drżącym głosem wykrzyknął: „Och, Boże! Harry, tyś tu?”

Zwróciwszy się do nas: — Nie mogę — wybąknął — patrzeć na niego, chodźmy stąd.

Obaj moi towarzysze z taką stanowczością domagali się odejścia stamtąd, żeśmy zniewoleni byli opuścić to miejsce. Byli zmienieni do niepoznania. Wróciwszy do hotelu, przesiedzieli całą noc na ogólnej sali. Wszystko, com mógł się od jednego z nich dowiedzieć, było to, że obaj zobaczyli twarz w twarz swoich bliskich, odeszłych z tego świata.

Żartowałem naturalnie i chciałem ich czemś rozerwać, ale mi się to nie udało; wszelkie próby spełzły na niczym. Nazajutrz wyjechali obydwoj zadumani i smutni.



Po nich niestety nadeszła kolej i na mnie. Niedługo po opisanej tu historii poniosłem ogromną stratę, zmarła mi ośmioletnia jedynaczka. Cios ten o mało nie zabił ostatecznie mej żony, która wskutek tego przeleżała 3 tygodnie w łóżku, gdy znów ja byłem bliski postradania zmysłów. Spotkałem się któregoś dnia z tym samym medium. Śpiesznie poszedł pan ten do mnie i szepnął mi do ucha: „Przyjdź pan dziś jeszcze do mnie, muszę cię koniecznie mieć u siebie; przyjdź pan stanowczo. Nie mogę panu w tej chwili powiedzieć po co, ale musisz pan bezwarunkowo przyjść.“

Chcąc mu zrobić tę przyjemność, przyrzekłem, że się stawię u niego, chociaż w duszy postanowiłem wcale tam nie chodzić. Wszelako w miarę zbliżania się naznaczonej godziny, zaczęło mnie formalnie tam coś ciągnąć i w żaden sposób nie mogłem zapanować nad tym uczuciem, tak, że koniec końców byłem zniewolony udać się do medium. Szybkim krokiem zdążałem ku jego mieszkaniu. Zdawało mi się, że prze mnie tam gwałtownie jakaś niepojęta siła tak, że w ostatniej chwili biegłem tam poprostu. Wpuszczono mnie skwapliwie do mieszkania i zatrzaśnięto drzwi za mną. Wiele razy byłem już w tym mieszkaniu, lecz tym razem wydawało mi się ono jakieś nowe, nieznane. Czuć tam było jakąś inną temperaturę — nie umiem dokładniej określić tego uczucia. Wreszcie przywołano mnie do pokoju, w którym znajdowało się medium. Nie chodziło mi ani o medium, ani o jego gabinet; wszedłszy, od razu byłem przekonany, że w tym pokoju gości jakaś nadprzyrodzona istność. Zbliżywszy się do szafy, zajrzałem w jej ciemne wnętrze. O Boże, tam była moja mała Nelly! Widziałem jej twarzączkę, niebieskie oczy i złociste warkocze. Rzuciłem się ku niej z radosnym okrzykiem, aż wątroba sklecona szafa cała zatrzeszczała.

— Uspokój się pan — szepnął mi dysponent — Nelly pana wzywa.

Wtedy to usłyszałem przemawiającą ją do mnie delikatnym głosikiem: „Jakże jestem szczęśliwa, drogi ojczulku! Czy widzisz koło mnie aniołów? One powiadają, że nie długo zobaczę się z mamą. Mama już idzie..., o idzie...“

Wypada przypuścić, że musiał paść bez zmysłów na ziemię; przyszedłszy bowiem do siebie, spostrzegłem, że leżę na kanapie otoczony ratującą mnie służbą. Cały mój system nerwowy doznał okrutnego wstrząsu. Widzicie siwiznę mych włosów; powstała ona podczas jednej nocy.

W ciągu tygodnia żona faktycznie odeszła do naszej Nelly. Nie wiem, co się ze mną działo w pierwszych miesiącach po zgonie mej żony. Przyjaciele moi niepokoiли się pono o moje zmysły.

Czy wierzę w spirytyzm? Pytacie mnie o to. Wiem tylko, że w ową noc widziałem moją Nelly.

~~~~~  
N i e m a c u d ó w w n a t u r z e . T u p a n u j e ż e ł a z n e , n i c z e m n i e z ł o m n e p r a w o K o n i e c z n o ś c i . N i e m a r ó w n i e ż c u d ó w w d z i e l n i c y D u c h a . D l a d u c h a , r ó w n i e j a k d l a m a t e r j i , p r z e p i s a ł B ó g n i e w z r u s z o n e p r a w a , k t ó r e s ą w e w n ę t r z n ą K o n i e c z n o ś c i ą , a z o w i ą s i ę z w y k ł e l o g i k ą . C u d a z a c h o d z ą d o p i e r o t a m , g d z i e w y s t ę p u j ą B ó g i i c z ł o w i e k , t a m , g d z i e w o l n a w o l a , a r o d z i s i ę ś w i ą t t r z e c i , t a m e c z n y , d z i a ł a t r a n s c e n d e n t a l n y , ś w i ę t y — g d z i e d z i a ł a J a ż ń .

Br. Trentowski.

Głosy Czytelników

Pisano pod wpływem artykułu „Gdzie są umarli?” na skutek odezwę Szan. Red. „Hejnalu”, by napisać w razie otrzymania komunikatu od śp. Anny Potockiej, zm. 7. I. 1772 r.

Jestem krytykiem w odniesieniu do zjawisk spirytystycznych. Sądy moje o zjawach są surowe, ale czytając w czerwcowym numerze artykuł, poświęcony Annie Potockiej, zmarłej w dniu 7 stycznia 1772 r., a szczególnie wezwanie Szan. Redakcji „Hejnalu”, by notować zjawiska ewentualne, jakie artykuł ten spowodować może przy chęciach jego zrozumienia, zanotowałem oryginalne u siebie skojarzenie wrażeń. Oto pod wpływem zachęty Redakcji „Hejnalu” przy ciekawym artykule o Annie Potockiej (szczerze przytaczam!) — jako sceptyk, uśmiechnąłem się, ale zaraz owładnęło mnie uczucie, że jestem w dużej sali o wysokich kolumnach. Takiej sali nie widziałem jeszcze w życiu. Oczyma pobiegłem jakby za cieniem w pokoju, mając jednak wrażenie tej dużej sali w pamięci — ku etażerce, na której znajdują się cenne dzieła traktujące o starożytnościach. Krzesło stojące przy etażerce, trzasło, tak jakby ktoś usiadł. To mnie lekko zafrapowało, mimo że z przeczytanego artykułu w „Hejnale” nic specjalnie nie utkwiło w mojej pamięci, a do niego dopiero nawiązałem dalszy ciąg moich wrażeń i mojego postępowania.

Wstałem od biurka i sam nie wiem, dlaczego podążyłem do etażerki. Sięgnąłem ręką po książkę. Stare greckie dzieło o instrumentach muzycznych, już nieraz czytane przeze mnie, ale otworzyłem je i na stronicy otwartej znajduję zdanie, że „Jubal, potomek Kaina, syn Lamecha i Ady, uważany jest za wynalazcę muzyki, co podaje I Mojżesz. 4, 21 dosłownie:

„A imię brata jego było Jubal (Jabal — ojciec mieszkających w namiotach i pasterzy), który był ojcem wszystkich grających na harfie i na muzycznym naczyniu.”

Mimowoli odświeżam zapomniane, a wielu osobom zupełnie nieznane fakta dotyczące harfy. Oto instrument ten według żydowskiego historyka Juzefeisa ma 8 strun albo 10. Harfa to instrument wtajemniczenia w greckich szkołach matematyki i astronomii, nawet klucz do kosmosu absolutnego! Zaczynają u mnie też wirować różne obrazy. Książkę trzymam w ręku (stara pamiątka!) i widzę salę, grających na harfach, teraz odróżniam oryginalne stroje biblijnych postaci i przypominają się psalmy i słowa Dawida „Niebiosą opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje... Na wszystką ziemię wyszedł porządek ich, a na kończyny okręgu ziemi słowa ich” (Psalm 19, 2—5). I wreszcie herb Potockich: krzyż siedmioramienny...

Nagle wracam w myśli do Anny Potockiej. Przypominam sobie dzieje mojego rodu. Pradziad Potocki, słynny publicysta, kruszy pióra w walce z rzymskim klerem w Polsce. — Znika. — Powstaje nowy ród od jedyne go potomka wymienionego. Zmienione nazwisko, zmieniona niby narodowość, ale krew ta sama. Potomek ten piastuje różne godności, trzy razy żeni się i ostatecznie z trzeciego małżeństwa synowi pozostawia — zapiski. Nie rozumiał ich, to też spełnia tylko tradycję. Ten syn żeni się, ma pierwszego syna, wątły, chorowity, od dzieciństwa stale chory na głowę, która według orzeczeń lekarzy przechodzi wewnątrz oryginalne przemiany rzadko spotykanego rozrostu zwoi mózgowych, tak, że zachodzi obawa, iż czaszka w tzw. szwie może uleść naturalnemu pęknięciu. Te szalone bóle pamiętam. Wieki trwały dla mnie, a dokładnie od 7 roku życia do 14-go. Darłem się nieraz, że rogi mnie wyrastają, nie znosiłem żółtych barw i naczyń oraz rzeczy o tym kolorze chowano, aby moich nerwów nie drażnić. Siostry od wczesnej młodości uczyłem mówić i pisać (!) po egipsku. Gdy nie chciały, spotykały się z moją negacją. Po egipsku mogły ze mną wszystko dokonać, co chciały, a po polsku — nie. Nie chciało mi się rozumieć, co czasami doprowadzało je do płaczu, bo umiałem wyczyniać prawdziwe cuda, szczególnie ze zwierzętami, nawet muchami i tzw. „szwabami” (zwą te owady też „moskalami” w woj. krakowskim), które posłusznie wykonywały np. wędrówkę po liniach, jakie wskazywałem zwyczajną zapalką. Zwano mnie też czarodziejem, bo umiałem, gdy chciałem, dotknięciem ręki „paraliżować”. Nikt też z bliskich nie zostałby sam na sam ze mną w nocy, bo zawsze w najmniej stosownej chwili potrafiłem wstać i wszystkich nastraszyć swoimi wyczynami, z których niejeden fizyk mógłby skorzystać

np. do opracowania praw równowagi u martwych rzekomo przedmiotów itp., gdyż nierzadko na krawędziach łóżka ustawiałem naczynie z wodą, jedzeniem tak, że drgnąć nie można było, inaczej zawartość wylałaby się na pościel. To też miałem łożo „wariata“ jak nazywałem łóżko z siatką, ale i ta niewiele pomagała, jak miałem „swoje“ eskapady fizyczno-telekinetyczne. Wspaniałały głos w dzieciństwie (teraz już nie!) przy czytaniu głośnym — usypiał. Oto moje niezwykłości, których losem i rozwojem nikt w domu nie zajmował się, a często nawet podkreślano mi moje „wariactwa“, jako dowód matolkowatości.

Wracam jednak do rzeczywistości. Otóż znany jestem obecnie, jak ongiś mój pradziad, tylko nie walczę wcale z klerem, widząc jego upadek i rozkład naturalny, dokonywane przez samowolę zainteresowanych. Moją specjalnością jest astronomia, fizyka, chemia i medycyna, a też psychologia. Z tych nauk astronomia pochłania najwięcej mojego czasu, inne są uboczne. To też gdy czytałem wzmianki o harfie, zaraz niebieski instrument zwany Lirą z Wagą na czele — przypomniał mi się razem z Potocką Anną. I ciekawa rzecz, a to, że dzień 7 stycznia w każdym roku w obecnym tysiącleciu daje tranzyt Słońca przez pozycję Wagi i tej Liry, do której Waga należy. Waga i ogon Orła niebieskiego są tu zaangażowane. Znam szereg długi Potockich w Polsce i wiem, że u każdego (z astrologii) odcinek zwany drugą dekadą Koziorożca, gdzie właśnie znajdują się gwiazdy, Waga i charakterystyczna z Ogona Orła Niebieskiego — zawsze jest obstawiony albo silną planetą, albo tam wypadnie ascendent. Gwiazdy te mają charakter według arabskich astrologów Merkurego (handel), Jowisza (nauka) i Marsa (rycerskość, wojowniczość), oraz Wenus (miłość). — Czy nie ciekawy, mimowoli rozwiązany sekret Potockich od XII wieku żyjących w Polsce? Dlaczego zwracam uwagę na te fakta, sam nie wiem, jak też nie wiem, jakie przesłanki rządzą tu tymi rozbieżnymi w treści szczegółami wrażeń zmysłowych i myślowych, które wiernie odtworzyłem. Może układem logicznym i wytłumaczeniem tych rzeczy zajmie się Jasnowidząca Agni P., a w takim razie wdzięczny będę za trafne objaśnienie. — Marszałek Piłsudski był też typem Koziorożca.

Z Bogiem. xy.

Odpowiedź Agni P.

Wyjaśnienie dam Szan. Panu przy sposobności ustnie.

—oOo—

Sny

Bóg z Tobą!

...Przed kilkoma dniami miałam dziwny sen, który może Ty, Kochana, potrafisz mi wytłumaczyć. Śniło mi się mianowicie, że wraz z jednym z moich znanych znalazłam się na drodze prowadzącej na cmentarz, na którym jest pochowana moja siostra, z zamiarem wskrzeszenia jej na kilka godzin do życia. Zamiarów wydawał mi się czymś całkiem normalnym i zrozumiałym. Przybywszy na miejsce, zauważyłam, iż na płycie grobowej znajdują się dwie urny (faktycznie w tym grobie leży jeszcze śp. ojciec). Znajomy mój podchodzi do prawej urny i staje w odległości kilku kroków z wyciągniętymi rękami, ja zaś podnoszę wieko urny. Z urny wystaje zasuszona głowa ryby. Również podnoszę ręce w kierunku owej ryby, która też wydaje mi się zjawiskiem całkiem normalnym, a nawet oczekiwanym. Z palców moich rąk widzę wypływające nitki fluidyczne, wchłaniane przez mumię ryby, czuję, jak ona ciągnie ze mnie ową siłę żywotną. Trwa to czas pewien. Wreszcie jak z poczwarki motyl, tak z owej ryby wyłania się powoli postać mojej śp. siostry. Zrazu niezwykle fluidyczna, zwiewna, wychodzi z urny i zaczyna się ku mnie zbliżać, stając się coraz silniej zmaterializowaną. Wreszcie czuję jej dłoń w swojej w milczącym powitaniu. Zaczynam z nią całkiem spokojną, rzeczową rozmowę na temat jej obecnego życia, stanów towarzyszących śmierci i następujących natychmiast po śmierci. Odpowiada niechętnie, z rezerwą, twierdzi tylko uporczywie (kilka razy powtarza), że moment rozłączenia się z ciałem jest połączony z znacznie większymi cierpieniami, aniżeli na ogół

się przypuszcza, oraz, że jej obecny byt jest rodzajem półsnu, pół jawy, ani szczęsnym, ani bolesnym — wręcz obojętnym. Niedaleko jej grobu dostrzegam ogrodowy stolik z krzeselkami (których w rzeczywistości tamże nie ma), siadamy przy nim i rozmowa toczy się dalej. Siostra odczuwa apetyt. Jak na zawołanie wyrasta spod ziemi niewielka restauracyjka parę kroków od naszego stolika i podbiega do nas usłużny kelner. Posilamy się we troje (tj. zmarła, znajomy i ja). W pewnym momencie widzę, jak podnosi się urna druga na grobie mojej siostry i widzę twarz skamieniałą mego śp. ojca, której usta poruszają się, prosząc również o udzielenie mu kilku godzin życia. Lecz spotyka się to z naszą odmową (nie przypominam sobie już z jakiego powodu). Przychodzi mi wówczas na myśl, że dobrzeby było mieć aparat fotograficzny, ażeby zrobić zdjęcie zmateralizowanego ducha mojej siostry, bo to przecież wypadek nie codzienny — i w ten sposób uzyskać dowód bytu pośmiertnego. Lecz znikąd nie mogę aparatu otrzymać — wysłałam po niego kelnera. Zaczyna się rozjaśniać dziwnie, wówczas orientuję się, że przecież cała noc już przesiedzieliśmy i zbliża się ranek (co dziwne, to, że mimo nocy widzieliśmy siebie jak w dzień) — i moja siostra wstaje od stołu, mówiąc, że już musi odejść, bo na nią czas. Żegna się z nami i zwolna postępuje w kierunku grobowca, stając się znowu coraz mniej materialną, a bardziej zwiewną i eteryczną, aż wreszcie wchodzi do urny. Chwila... i widzę, że w urnie jest znowu owa mumia ryby, która się jeszcze porusza. Wreszcie nieruchomieje i ja nakładam własnoręcznie wieko urny. W tym momencie przebudziłam się.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Ciebie i Twego Małżonka.

M. W.

Bóg z Tobą, Kochana!

Na cmentarz zaprowadziło Cię uczucie tęsknoty za siostrą odeszłą w zaświaty. Tęsknota ta trwa u Ciebie i odzywa się mocniej przy odłączeniu ciała. Znajomego Twego widziałam tylko przelotnie przy Tobie, i nie mogę Ci nic napisać, dlaczego tam był.

Siostra Twoja, nie mogąc się wyzbyć cierpień, zaraz po odejściu postanowiła wyzbyć się ciała astralnego przez spalenie go w żarze ognia astralnego, podobnego do ognia, jaki może strawić ciało fizyczne w krematorium. Spopieliała go więc wraz z ciałem astralnym ojca, a na grobach ustawiła urny z zamkniętymi w nich fluidami przeistoczonego ciała astralnego.

Jej cierpienia przy odłączaniu się od ciała fizycznego nie były wcale tak bolesne, jak bolesnym było dla niej to spalenie żywcem ciała astralnego.

Kochana, Ty wiesz, jak szybko ciało nasze ulega rozkładowi, ile to robactwa na nim i w nim biesiaduje w grobie i robi sobie weselną ucztę. Również i ciało astralne, ciało fluidarne ma nieraz w sobie i naokół siebie różnych rodzajów robactwo i wiele różnych tworów, a wszystko to przecie chce żyć i niestety znów kosztem sił ducha, przesączających się przez ciało. To też siostra, zwolniona od schorzonego ciała fizycznego, widząc jeszcze nieczystości na ciele astralnym, a czując żrący ból przez uczepianie się i wgryzanie w jej ciało astralne różnych owadów — postanowiła je spalić wraz z ciałem astralnym. Niechętnie wracała do tych chwil cierpień, mówiąc, że te cierpienia były daleko boleśniejsze, niżeli się domyślała, bo te różne owady i potwory też tam przecie mają swój pęd samozachowawczy, więc uciekały i wgryzały się w ciało astralne siostry, tak że cierpiała i ich boleściami i równocześnie ich wgryzaniem się w jej ciało w połączeniu się jeszcze ze spalaniem jej ciała.

Na podstawie prawa karmy nie mogły się rozpierzchnąć, ale zostały przy swoim twórcy, a czując boleść, gryzły w odwecie siostrę, aż je płomień ubezwładnił i przeistoczył.

Tak więc jej ciało astralne, spopielone w astralnej urnie, zmieszało się ze spopielonymi szczątkami tych tworów i z tego ukształtowała się fluidarna ryba. Ty zaś za pomocą Twoich fluidów z rąk wyłaniałaś z tej ryby fluidy ciała Twej siostry, która się mogła zmateralizować w tym cieple i tam rozmawiać z Tobą.

Owszem jest to prawda, że trwa jak w półśnie, bo ją ujarzmia ta urna, a raczej to ciało ryby żyje tam dalej ze swymi tworami z tą tylko różnicą, że jej już nie gryzą, ale są w niej, są częścią jej ciała, stwarzając dla niej odmienne pęta. Nie jest ani szczęśliwa, ani nieszczęśliwa, czasem nawet zapomina, że istnieje, będąc skulona duchem w tę rybę.

Gorzej jest z ojcem. Opadł duchem w kamień i ma rysy skamieniałe; jest to pozostałość po dawnej nieszczęsnej magii: po stawianiu posągów bożkom i składaniu im ofiar z ludzi. To też oboje popadli w karmę w zaświecie, chcąc spalić swoje ciało w celu uniknięcia cierpień. Tymczasem dawne niewyrównane zło jeszcze ujęło Twojego ojca w swoje szpony. Siostra, która mu wówczas pomagała w obrzędach bardzo niechętnie, uniknęła skamienienia i prędzej może się doczekać wyzwolenia.

Instynktownie zabroniłyście mu tych kilku godzin życia, bo jedna i druga, a szczególnie Ty musiałabyś mu dać swej siły fluidarnej, by się wydostał z kamienia, tego magicznego zaklęcia. Ty cierpiałabyś po przebudzeniu bardzo na serce, a siostra już i tak jest dosyć nieszczęśliwa. Rychło więc zdecydowałyście, aby ojciec się stamtąd nie wylaniał. W duchu obiecałaś sobie pomagać obojgu i siostrze i ojcu.

Zaznaczam, że czasem siostra sama także się potrafi uwolnić z ciała tej ryby, jak również i ojciec, i spotykają się w astralu. I Ty ich tam nieraz spotykasz. Dla ojca jest jednak dość bolesne to wchodzenie w kamień i wylanianie się z niego. Bolesniejsze jest dla siostry ujarzmianie się w rybę. A do ciała ryby musi ona powracać tak, jak Ty musisz powracać do ciała fizycznego po przejściu sfery snu.

Piszesz, żeście się posilały, że Wam kelner przyniósł pożywienie. W pewnej sferze w astralu jest bardzo podobnie, jak na ziemi. Owszem mogą tam być ucztę w hotelach, w domach czy w polu, ale tam się stwarza wszystko na poczekaniu myśla i jest to tak realne, jak realnym jest dla nas pożywienie na ziemi. Kelner, to dawny wierny sługa Twojej siostry, który i tak nie rozumie tej urny i z wielką czcią patrzy na nikięcie siostry w rybę. Owszem, co było w Waszych myślach, toście otrzymały na posiłek i wchłaniałyście aromat tego.

Twój znajomy był dawniej duchem blisko Twojej siostry, więc się też tam znalazł. Siostra chętnie wracała wspomnieniami do chwil przeżytych z Tobą i w gronie najbliższych na ziemi z ostatniego swego życia, by zapomnieć o swoim bytowaniu w rybce.

Prawda, nie było ciemno, bo znów tak źle nie jest siostrze, by ją i ojca otaczały ciemności. Ty sama sobą znacznie rozświetliłaś ich otoczenie. Rozświetliłaś je im krótką, szczerą i częstą modlitwą. Sama strzeż się wszystkich eksperymentów czarnej magii. Nie wczytuj się też w tego rodzaju książki, chociażby Cię tytuły wabiły. Gdybyś je już miała czytać, to jak wędrowiec strząsa kurz, wchodząc do świątyni, tak Ty strząśnij z siebie wszelki wpływ takiej książki i chciej mieć czyste serce dla Chrystusowego ołtarza.

Łączymy serdeczne pozdrowienia i polecamy Cię opiece Bożej.

Z Bogiem.

Agni P.

—:—

Leczenie gruźlicy, krzywicy oraz przerostów tarczycy tranem i kumysem (Witaminami A i B)

Zupełnie przypadkowo jestem w posiadaniu broszurki, która porusza leczenie gruźlicy, krzywicy i wola, tranem i kumysem (witaminami A i B).

Jest to broszurka Dra Emila Terleckiego, która — pisana prostym i zrozumiałym stylem, jest łatwo zrozumiała nawet laikom.

Broszurka opatrzona została słowem wstępnym przez lekarza W. P., emerytowanego generała brygady Dra Kazimierza Kardaszewicza — naocznego świadka „kilku wypadków nadspodziewanego wyleczenia beznadziejnych gruźlików”.

Z treści samej broszurki dowiadujemy się, że Dr Terlecki poświęcił się specjalnie poszukiwaniom sposobów leczenia gruźlicy, która przecież wśród ludności — szczególnie uboższej — czyni straszne spustoszenia.

Wyniki tej wieloletniej pracy Dra Terleckiego — jak to wynika z różnych przykładów, są zdumiewające. Już 3 do 4 tygodniowe leczenie (kosztem kilku złotych), zwalcza zwycięsko tę straszną chorobę.

Dr Terlecki, wskazując na swój system leczenia, przede wszystkim wykazuje, że system ten powinien być stosowany przez te wielkie rzesze biednych chorych gruźlików, które nie posiadają środków na wyjazdy do sanatoryj lub zagranicznych miejscowości klimatycznych. Dla tych ubogich chorych przede wszystkim trudził się Dr Terlecki, gdyż właśnie ci biedni byli bezsilni wobec tej zmory ludzkości.

Impuls do stosowania „rybiego tranu“ przy zachorzeniach gruźliczych dało wyleczenie 1½ letniego dziecka, w początkach praktyki lekarskiej Dra Terleckiego.

Dr Terlecki pisze o tym wyleczeniu: „...Dziecko miało kilkanaście przetoków sączących na wszystkich kończynach i klatce piersiowej. W niespełna 3 miesiące choroba została zlikwidowana dzięki zażywaniu tranu.“

W dalszych swoich wywodach stwierdza Dr Terlecki: „To samo działanie daje się zawsze spostrzedz, bez zawodu pod względem czasu i w gruźlicy płucnej. Trudność czasami powstaje w późnych okresach z upośledzeniem apetytu. to też niezawodnym sprzymierzeńcem łaknienia jest kumys, który można mieć jako stały środek domowy, wcale niekosztowny, nie tylko w sezonie, lecz w ciągu całego roku.“ (Dr Terlecki podaje w broszurce sposób przyrządzania kumysu w domu.) „Kumys posiada, oprócz wszystkich swych zalet, jeszcze jedną przedtem nieznaną, mianowicie, że drożdże (tym bardziej zapewne in statu nascendi) stanowią czołowego przedstawiciela witaminy B, czym się daje tłumaczyć zbawienny wpływ na tak szybkie wzmocnienie organizmu i podniesienia wagi. U wycieńczonych osobników daje się nieraz stwierdzić w jednym tygodniu podniesienie wagi o 2 kilo.“

Twierdzenie to pokrywa się zupełnie z leczeniem gruźlicy kumysem — przed wojną w stepach kirgiskich, które dawało wyniki nadzwyczajne. Rok rocznie wyjeżdżało, celem przeprowadzenia kuracji kumysem, do osiedli kirgizów, dziesiątki tysięcy chorych gruźlików. Ten fakt prawdopodobnie Dr Terlecki przejął dla swoich doświadczeń przy leczeniu gruźlików.

Są lekarze, którzy twierdzą, jakoby picie tranu w lecie nie jest wskazane. Dr Terlecki stanowczo zbija ten pogląd i wyjaśnia jednocześnie, że świeży tran nie jest nawet przykry w smaku; przy wstręcie (idiosynkrazji) podaje skuteczne sposoby zwalczania tego wstrętu. Odkładanie leczenia tranem do zimy uważa za szkodliwe: „Iluż to moich pacjentów, obecnie zdrowych, musiało by tę zasadę przypłacić życiem, bo nie doczekaliby jesieni.“ Dalej mówi: „Okres zdrowienia skutkiem tranu jest tak krótki, iż sam przez się nasuwa myśl, że podłoże gruźlicy stanowi właśnie awitaminoza.“

Aby nie wzbudzić wrażenia, że on jest wynalazcą leczenia gruźlicy tranem, mówi: „Zbawienne działanie tranu w gruźlicy znane jest oddawna, tylko napatyka wciąż na wielkie szkopyły. Najważniejszy jest ten, że ogół lekarzy trzyma się mniemania o tylko pomocniczym jakoby znaczeniu tranu i pomija go przez wzgląd na ogólną niechęć pacjentów, albo zastępuje go mało wartościową emulsją.“

Dla lepszego oświecenia leczenia tranem, podaje poniżej parę przykładów — z dużej ilości wybranych, które stwierdzają, że okres zdrowienia, przy stosowaniu tranu i kumysu, jest bardzo krótki.

Stanisława Kowalska, maturzystka, lat 19, Ostrzeszów. Wszyscy lekarze miejscowi uznali schorzenie jako gruźlicze. Wskazane zaniechanie matury i Zakopane. Po trzech tygodniach używania tranu i kumysu gorączka zupełnie ustała. Kowalska zaczęła uczęszczać do szkoły. Wkrótce ukończyła egzaminy i jest szczęśliwą posiadaczką matury. Ogólny stan nie pozostawia nic do życzenia.

Izabela Przybyłówna, Ostrzeszów. 16 rok życia. Wycieńczenie krańcowe, ostre. Chora oddawna. Cera szara, ziemista. Waga w ciepłym ubraniu 27 kg. Lekarze oddawna orzekli, że ratunku nie ma. Kumys i tran pije chętnie, na trzeci dzień apetyt „bajeczny“. Krwotoki coraz rzadsze i mniejsze, po dwóch tygodniach ustały ostatecznie. Ostatnio przyszła do wagi. Ma 37 kg w leciutkim ubraniu z powodu upałów. Wygląda zupełnie dobrze, czuje się zdrowa.

Lempertówna Helena, lat 10, Przytocznicza pow. Ostrzeszowski. Początek 1929 roku. Rozpoznano gruźlicę kręgosłupa i skierowano do kliniki chirurgicznej w Poznaniu, dla niej niedostępnej z powodu braku środków. Poleciłem łóżko zwyczajne i tran. W styczniu 1930 roku przekonałem się, że po zużyciu 1½ litra tranu i trzech tygodniach przebywania w łóżku jest zupełnie zdrowa, bez gipsowego łóżeczka.

Banasiak Anna, lat 35, Kobyle Góry, kwiecień 1929 r. Nie mogła być przywieziona, gdyż trzeci rok przykuta do łóżka. Gorączkuje, wycieńczona, ma kaszel ciężki, oddawna z krwią spluwa, w nocy ulewne poty. Zaleciłem tran i kumys. Po upływie 8 tygodni przybył mąż z podziękowaniem: żona zdrowa od paru tygodni. Przybrała 22½ kg wagi.

Oczywiście, że powyższe wyjaśnienia nie są wyczerpujące. Zainteresowanym zaleca się zapoznać się z treścią broszurki, którą administracja „Hejnalu“ chętnie dostarczy po cenie przystępnej.

G. Grams.

AGNI PILCHOWA.

Lecznice działanie cytryny

Kawałek waty, umoczonej w soku cytrynowym, włożony do nosa, prawie zawsze zatamuje krwotok, o ile ten nie jest wielki i nie pochodzi z jakiegoś większego zranienia wewnętrznego.

Przy bólu głowy wskutek zmęczenia i nadmiernego rozgrzania, szczególnie pod wpływem palących promieni słonecznych, dobrze działa wypicie pół filiżanki czarnej kawy z jedną lub dwoma stołowymi łyżkami soku cytrynowego.

Ocukrzona woda z sokiem cytrynowym stanowi zdrowy, orzeźwiający napój. Nic tak nie niszczy złośliwych bakterii w wodzie, jak sok cytrynowy. Stołowa łyżka soku cytrynowego, dodana do szklanki wody wodociągowej czyni ją o 100% bardziej wartościową dla naszego organizmu. Zabija zawarte w niej różnorodne bakterie, niekorzystnie wpływające na nasz organizm i podnosi żywotność pożytecznych drobnoustrojów.

Chcąc zrobić próbę, nabrałam do szklanki czystej wody źródlanej. I tam były szkodliwe bakterie — lecz było ich stanowczo mniej, niż w wodzie z rzeki Wisły w naszej miejscowości, oddalonej kilkanaście kilometrów od jej źródeł. Oczywiście ilość bakterii w Wiśle koło Krakowa, Warszawy, czy dalej jeszcze jest coraz większa.

Wkraplałam po kropli cytryny do wody ze źródła, a po wlanu 3—4 kropli woda została prawie całkiem oczyszczona ze szkodliwych bakterii.

Do wody pobranej z rzeki Wisły było już trzeba na jedną szklankę 14 kropli, aby stała się tak czysta, jak ta ze źródła po wkropleniu 4 kropli cytryny. Zrobiłam próbę w Katowicach z wodą wodociągową. Dałam aż 1 stołową łyżkę soku cytrynowego na 1 szklankę i trudno było uzyskać tak wolną od bakterii wodę, jak w wiślanej wodzie po kilku kroplach. Nie mówię już o smaku wody; ten zależny jest od pokładów, przez jakie woda przechodzi. Mamy np. dwa źródła w pobliżu domu; jedno ma wprost lecznicze własności, tyle zdrowego magnetyzmu mieści się w jego wodzie — a drugie nie ma tego ani w ⅓ części.

Cytryna działa także znakomicie przy rozwolnieniu, szczególnie jeżeli zachodzi obawa, że z jedzeniem czy napojem dostały się do organizmu złośliwe bakterie, i to w takiej ilości, że mogły spowodować poważne zaburzenia. W tym celu trzeba 3—4 cytryny obrać ze skórki, pokrajać na plasterki, zalać wodą — może być i gotowana, lecz nie bardzo gorąca — i po parę łyków pić ją co pół godziny, a co dwie godziny zjeść 1, nawet 2 do 4 plasterków tej cytryny, o ile choroba wystąpiła z większym nasileniem. Jednodniowa taka kuracja nieraz doskonale potrafi oczyścić drogi trawienne i umocnić je przeciw ewentualnym cięższym wypadkom choroby zakaźnej, tyfusu itp. Cytryna doskonale niszczy bakterie tyfusu.

Gorąca limoniada z przegotowanej wody z sokiem cytrynowym i cukrem stanowi doskonały i zdrowy środek napotny w zaziębieniach. Spożywanie ubitego żółtka z cukrem z dodatkiem soku cytrynowego doskonale konserwuje i oczyszcza drogi trawienne, poprawia głos i przeciwdziała powiększeniu migdałków, oraz tworzeniu się na nich czopów, czy tp. Cytryna, zmieszana pół na pół z gliceryną i użyta jako środek do nacierania zniszczonych pracą rąk, dodaje im elastyczności i leczy różne nieczystości, oraz choroby skóry. Dobrze jest spekane ręce natrzeć najpierw słodką śmietanką, a potem cytryną z gliceryną, aby uniknąć zbyt bole-

snego pieczenia, jakie się odczuwa przy natarciu cytryną i gliceryną w zranionych miejscach naskórka.

Cytryna również łagodzi bole zębów lub całkowicie je usuwa. Nałożyć trzeba kawałek cytryny, lub watę, nasyoną cytryną, na chory ząb, aby nierzaz niespodzianie za pół minuty ból się uspokoił.

Cytryny także można użyć jako środka przeciw reumatyzmowi. Ma ona tę właściwość, że rozpuszcza nagromadzone sole w organizmie, powodujące zakłócenia magnetyczne, a w szczególności bolesne rozpraszanie magnetyzmu. Sok cytryny bombarduje te martwe złoza soli w organizmie, goni je, rozpuszcza i zmusza do opuszczenia ciała, przeważnie przez potne pory.

W gorące dni, albo przy znużeniu cielesnym dobrze jest także wygnieść sok chociaż z połowy cytryny do ćwierci litra wody, zmoczyć w niej kawałek ręcznika lub gąbkę i wytrzeć nią całe ciało.

Znane są kuracje cytrynowe 1-tygodniowe i 4-tygodniowe, tylko że wielu ludzi przesadza w tym, używając i 15 cytryn dziennie, a nawet dochodząc stopniowo do 25. Biednie wygląda wówczas ten organizm: wewnątrz błony śluzowe pościągane, pozbawione soków trawiennych, przekrwienia dróg trawiennych. Także nierzadko wkrótce po tej kuracji pojawia się wysypka jak na ciele, tak i w drogach trawiennych, a po jakimś czasie wrzody żołądka i kiszki.

Przy gorączkach i zapaleniu również dobrze działa picie wody z sokiem cytrynowym i okłady z takiej wody.

Skórki z dobrze dojrzałej cytryny o pięknym, złocistym zabarwieniu można używać i do ciast lub kompotów. Do ciast trzeba ją utrzeć na tarce, zmieszać z cukrem i wsypać do ciasta. Ciasto przez to ma miły aromat i nabiera cech zdrowotnych, gdyż w skórcie cytryny, jako owocu południowego, ujarzmionej jest wiele energii słonecznej.

Skórka cytrynowa namoczona w spirytusie, przeciwdziała chorobliwemu poceniu nóg i dłoni; trzeba nią natrzeć te części ciała przed spaniem.

Cytryna, jak już nadmieniałam, gra też wielką rolę dezynfekcyjną przy chorobach zakaźnych. Dzieci, szczepione przeciw ospie, powinny mieć rączki, szczególnie palce, czyszczone sokiem cytryny, aby sobie nie przeszczepiały ospy przez zadrapanie się, zwłaszcza we śnie. Dobrze jest również wytrzeć całe ciało lekko wodą z domieszką soku cytrynowego, unikając miejsca szczepienia.

Osoby, przebywające w towarzystwie chorych, powinny często dezynfekować ręce; do omywania rąk można w braku innych środków użyć cytryny.

Pierwsza pomoc w porażeniu słonecznym

Lekkie postaci porażenia słonecznego dają ogólne niedomaganie i osłabienie, osiężalność, bóle i zawroty głowy, przyśpieszenie czynności serca, niekiedy omdlenie; ciepłota ciała może się podnieść i to znacznie (do 40°). W przypadkach ciężkich objawy te posiadają o wiele większe nasilenie, przy czym dołącza się do nich senność, silne pragnienie, szum w uszach i ćmienie w oczach, czasem utrata przytomności, drgawki, wymioty.

Aby się uchronić przed porażeniem słonecznym — nie należy przede wszystkim poddawać głowy i karku przez zbyt długi czas działaniu promieni słonecznych. Ludzie, pracujący na silnym słońcu, winni nosić lekkie przewiewne ubranie i okryć głowę; w razie zbytznego ogrzania głowy należy ją chłodzić zimnymi okładami.

Udzielenie pierwszej pomocy porażonemu promieniami słonecznymi polega przede wszystkim na przeniesieniu chorego w miejsce chłodne i przewiewne, na rozluźnieniu lub usunięciu ciężkich i uciskających, ew. nieprzewiewnych części garderoby, na stosowaniu zimnych okładów wilgotnych, zwłaszcza na twarz, głowę, kark i klatkę piersiową. W przypadkach omdlenia cuci się porażonego opryskiwaniem zimną wodą, podawaniem do wachania octu i amoniaku, ew. za pomocą sztucznego oddychania. Jeśli chory jest przytomny, dobrze jest podawać mu środki pobudzające czynności serca, najlepiej kawę. W cięższych przypadkach należy bezwzględnie wezwać lekarza.



J. R.

Astrologia a wychowanie

IX.

Typ Łucznika.



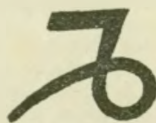
Należą tutaj urodzeni między 23 listopada a 21 grudnia, względnie posiadający ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Jowisza.

Dzieci typu Łucznika są spokojne, ustępliwe, uprzejme, miłują wygody i przyjemności, oraz posiadają silnie zaakcentowaną ruchliwość. O ile chodzi o ich własne sprawy ustępują trwożliwie wszelkiemu sporowi z drogi, w interesie natomiast swoich przyjaciół działają z wielką energią i zapałem. Odnaczają się dużą potrzebą dzielenia się wszystkim z drugimi, co nierzadko wskutek wrodzonego braku stanowczości i nieusprawiedliwionego przeceniania samego siebie może im przynieść szkodę. Wychowawca winien dziecko o tym przekonać, że w dzisiejszych czasach zbytne otwieranie serca nie zawsze popłaca, oraz że tu i ówdzie koniecznym jest stoczyć walkę dla własnej, dobrej sprawy. Pożyteczną wielce okaze się im w późniejszych latach ich serdeczna, towarzyska natura, wymowność i dar konwersacji, jako też zdolność szybkiego pojmowania. Między ujemnymi typami Łucznika spotyka się nierzadko próżniaków, graczy i utracjuszów, nie dbających o prawo i porządek. Ujemne te skłonności winny zawczasu zostać doszczętnie wyplenione.

Wśród łucznikowców spotykamy: bankierów, kupców, handlarzy wełną i konfekcją, tkaczy, sportowców, hodowców i handlarzy koni i bydła, kucharzy, hotelarzy, przyrodników, nauczycieli, uczonych, sędziów, adwokatów, muzyków, mechaników.

X.

Typ Koziorożca.



Należą tutaj urodzeni między 22 grudnia a 20 stycznia, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Saturna.

Dzieci typu Koziorożca są bardzo ambitne, oszczędne i poważne. Nad głośne zabawy przenoszą samotność, są nierzadko domatorami. Nie ma celu zmuszać je do towarzyskości, gdyż z natury swej są one temu obce. Również od mrukliwości i zgorzkniałości, wywołanych przez bezowocne rozmyślenia i stające na drodze życia trudności i przeszkody, nie łatwo ich odzwyczaić. Wskazaną jest pogodna i bohatera literatura. Z nauką stosunkowo trudno dają sobie radę, potrzebują dużo czasu na przyswojenie sobie koniecznych wiadomości — jednakże czego się raz nauczyli i raz zrozumieli, nie łatwo już zapominają. W obecności obcych są przeważnie nieśmiałe i bojaźliwe, lecz drogą odpowiedniego wychowania można ich nauczyć obcowania z ludźmi. Należy jednak zwracać przy tym uwagę, ażeby nie rozwinęła się u nich żądza władzy i chęć podporządkowywania wszystkiego swojej woli. Zwracają one również wielką uwagę, ażeby ich czyny były odpowiednio oceniane. Tę przyjemność można im wyświadczać, gdyż wykazują one, obcą zazwyczaj dzieciom, wytrwałość i cierpliwość w przeprowadzaniu swoich zamiarów przez wszystkie przeszkody. Na ogół względem drugich są podejrzliwe i zazdrosne. Zdobywszy jednak ich przyjaźń, można zarówno w dobrych jak złych chwilach śmiało na nich polegać. Nie dobrze jest mieć w nich wrogów, gdyż wyrządzonej sobie lub wyimaginowanej krzywdy nigdy nie zapominają. Jeśli wyjątkowo przebaczą, to jednak odnośna osoba winna być przygotowana, że przy każdej sposobności istnieje możliwość przypomnienia jej owej krzywdy. Zadaniem wychowawcy jest zwrócić im uwagę, że one również popełniają wiele błędów, które przecież zostają im przebaczone, i że zwłaszcza powinny się odzwyczaić od wypominania przestarzałych omyłek. Podobnie należy zważać, ażeby wrodzona im silna wola nie przekształciła się w żądzę potęgi, poleganie na sobie samym w upór, ambicja w karierowiczostwo, a oszczędność w śkapstwo.

Przedstawicielom tego typu najlepiej odpowiadają zawody: rolnika, górnika, farbiarza, szewca i handlarza obuwiem, budowniczego, ogrodnika, kupca kolonialnego, nauczyciela, przemysłowca, polityka, pisarza.

XI.



Typ Wodnika.

Należą tutaj urodzeni między 21 stycznia a 19 lutego, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Uranusa.

Dzieci typu Wodnika posiadają dobrą pamięć i wytrwałość i są niezwykle wrażliwe na prądy duchowe swego otoczenia, które mogą nawet silnie oddziaływać na ich system psychiczny. Jeśli zechce się ich zmusić do jakiejś czynności, stają się bardzo odporne i prawie nie dadzą się odwieść od raz powziętego postanowienia. Większość odznacza się również niezwykle ciekawością, która — jeśli się jej zawczasu nie przytnie skrzydeł — może się wyrodzić w plotkarstwo. W myślach mają stale podróże, badania i odkrycia i zajmują się chętnie eksperymentami fizycznymi. Wpływ Wodnika dał już wielu odkrywców i wynalazców. Wyobraźnię mają silnie rozwiniętą, powieści na temat przyszłości są ulubioną ich lekturą. Silnie podlegają uczuciom sympatii i antypatii. W skłon-

nościach swych są stali. Wychowawcy winni zważać, ażeby dziecko, nie ulegając zbyt wyobraźni, większy udział brało w życiu praktycznym, w którym dzięki wrodzonym zdolnościom stosunkowo łatwo daje sobie radę. Nadto obowiązkiem rodziców jest stworzyć dla niego możliwie najbardziej harmonijne otoczenie, gdyż tylko w takim mogą się dodatnio rozwinąć dusza, duch i ciało.

Najodpowiedniejsze zawody: mechanik, elektrotechnik, nauczyciel fizyki, przyrodnik, urzędnik kolejowy, pilot, podróżnik, badacz, historyk starożytności, antykwariusz, astronom.

XII.

Typ Ryb.



Należą tutaj urodzeni między 20 lutego a 21 marca, względnie posiadający w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza jego władcę: Neptuna.

Dzieci typu Ryb są spokojne, wierne, usłużne, oraz silnie podlegające wpływom otoczenia. Rodzice winni dlatego przede wszystkim strzec je przed nieodpowiednim towarzystwem, gdyż równie łatwo przyswajają sobie dobro, jak zło. Z powodu słabej woli i chwiejnego charakteru nie mogą później uwolnić się od złych ludzi i przyzwyczajęń. Dzieci tego typu zniosą raczej niesprawiedliwość, aniżeli by miały walczyć o swoje prawa. Na ogół unikają każdego większego wysiłku. Dlatego zadaniem wychowawcy jest rozwinąć w nich chęć i zamięłowanie do pracy. O ile cel ten uda się osiągnąć, zadziwia po prostu, jak przedstawiciele tego typu potrafią pilnie i metodycznie pracować. Częstokroć w późniejszych latach oddają się pijaństwu. Również na to winni rodzice i wychowawcy zwrócić uwagę, ażeby dobrym przykładem i pouczeniem skierować je na drogę życia prostego i umiarkowanego.

Najodpowiedniejszymi zawodami dla przedstawicieli neptunowego znaku Ryb są: duchowny, kaznodzieja, psycholog, magnetyzer, marynarz, rybak, muzyk, przyrodnik, pisarz, nauczyciel, sprzedawca napojów alkoholowych i tytoniu, restaurator.

Zakończenie.

Doszliśmy do kresu naszych rozważań, które miały na celu wykazać, jakie znaczenie dla wychowania dziecka posiada znajomość jego horoskopu. Oczywiście każdy, kto uważnie przeczytał powyższe kartki, musi przyznać, że jest ono ogromne, a stosować się do jego wskazówek można natychmiast od pierwszego dnia życia nowego przybysza z śródgwiezdnych sfer.

Aczkolwiek jednak zarysy charakteru i zdolności, jako też natężenie sił psychicznych wyraźnie są w natywniku zaznaczone, żaden jednak astrolog nie potrafi z niego odczytać stopnia duchowo-moralnego rozwoju, na jaki dana jednostka zdolna jest się wznieść, ani powiedzieć o użytku, jaki ze swych zdolności zrobi.

Przegląd bibliograficzny

Carlos Mirabelli, das neue brasilianische Medium. Nieduża, 14-stronicowa broszura, będąca odbitką z czasopisma „Zeitschrift für Parapsychologie“, informuje w sposób zwięzły i przystępny o życiu tego słynnego brazylijskiego metagnoma, jak też wszelkich formach występującego przy nim bogactwa zjawisk medialnych (ksenoglosja, pismo automatyczne, materializacje, lewitacja, eksterioryzacja etc.). Rzeczą napisaną krytycznie, w oparciu o obszerną i wyczerpującą hiszpańską pracę o tym medium, wydaną w Brazylii w r. 1927. Polecieć możemy każdemu, kto zajmuje się historią zjawisk parapsychicznych. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig C. 1. Lindenstr. 4.** (Posiada konto w Warszawie P. K. O. 194239.) Cena 1,50 zł z przesyłką.

Dr. Gustav Geley: Materialisations-Experimente mit M. Franek-Kluski. Przekład niemiecki Dra Schrenck-Notzinga. Nazwisko znakomitego francuskiego badacza-metapsychologa, który na miejscu w Warszawie eksperymentował z naszym słynnym medium Frankiem Kluskim (któremu wyczerpującą monografię poświęcił płk. Norbert Okolowicz pt. „Wspomnienia z seansów z Fr. Kluskim, Warszawa 1926, str. 588) mówi już samo o wartości jego pracy, przetłumaczonej przez drugą powagę niemiecką barona v. Schrenck-Notzinga. Podawanie treści książki nie ma celu. Za mało mamy na to miejsca, a fragmentaryczne nie da pojęcia o poglądach Geleya na objawy zaobserwowane u naszego metagnoma. Książka wydana starannie z 15 tablicami odlewów parafinowych rąk i nóg, zmateriałizowanych podczas seansów z K. W uzupełnieniu zawiera rozprawę Schrenck-Notzinga „Die neuere Okkultismusforschung im Lichte der Gegner“. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig. Str. 120.** Cena 5 zł z przesyłką.

Prof. Ing. Viktor Mikuška: Maurice Maeterlinck als Psychischer Forscher und Philosoph. Praca czeskiego metapsychologa napisana z okazji 70 rocznicy urodzin belgijskiego filozofa, przyrodnika i okultysty, omawia po krótko poszczególne dzieła Maeterlincka, wykazując genetyczne podłoże i naukową wartość każdego z nich. Nie wylicza wprawdzie wszystkich pism tego autora, a tylko te, które dostępne są przeciętnemu niemieckiemu czytelnikowi z racji ukazania się w przekładzie na ten język, lecz braki te można mu wybaczyć, gdyż praca jego jest broszurą popularną, napisaną dla najszerszych warstw, zainteresowanych działalnością filozoficzno-metapsychiczną tego wielkiego myśliciela-popularyzatora. Zaczynając od „Śmierci“, rozpatruje kolejno „Gościa Nieznanego“, „Czwarty Wymiar“, „Tajemnice Wszechświata“, a kończy na słynnej „Wielkiej Tajemnicy“. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena 1,80 zł z przesyłką. Stron 24.

Georg Sulzer: Die leibliche Auferstehung Jesu. Eine religionsgeschichtliche Studie. Poważny niemiecki spirytysta, prezes sądu kasacyjnego w Zurychu stara się na podstawie Biblii, jako też znajomości zjawisk okultystyczno-metapsychicznych udowodnić, że Chrystus zmarł i wskrzesił w ciele fizycznym, a nie jak sądzą teozofowie w ciele astralnym lub eterycznym. Praca napisana interesująco, językiem przystępnym, wykazuje dużą erudycję autora i oryginalny sąd na poszczególnych wersetach zarówno Starego jak też Nowego Testamentu. Polecieć możemy ją wszystkim, interesującym się biblistką. Stron 32. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką 1,80 zł.

Georg Sulzer: Das Problem des Bösen. Betrachtungen im Lichte der neuen Geisteswissenschaft. Autor omawia wszystkie ważniejsze miejsca w Biblii traktujące o złu, przechodząc poprzez wszystkie bardziej znane legendy o potęgach ciemności, oświetlając je krytycznie z punktu widzenia wiedzy tajemnej i zastanawiając się nad ich głębszym podłożem. W rezultacie dochodzi do nie nowego zresztą wniosku, że zło i kuszenie do złego służą boskiemu wychowaniu człowieka. Nawiazuje do zagadnień reinkarnacji i karmy podkreśla ich znaczenie w rozwiązywaniu problemu zła, które stanowiąc drugi biegun obok dobra tak długo będzie jego przeciwwagą, dopóki odrodzona i przemieniona ludzkość nie wzniesie się na wyższą płaszczyznę bytu, gdzie ani dobro ani zło nie będą miały miejsca, a zaistnieją inne zgoła warunki. Z broszury bije zacięcie filozoficzne i silne przekonanie autora w prawdziwość wygłaszanych poglądów. Str. 32. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena 1,50 zł z przesyłką.

Georg Sulzer: Religion und Christentum. Najważniejsze dzieło znanego nam już z dwóch poprzednich wzmianek szwajcarskiego religionisty, zajmuje się wewnętrzną istotą każdej religii i jej zewnętrznymi przejawami, oraz celem, jakim jest poznanie Boga. W dalszym ciągu omówione jest znaczenie modlitwy we wszelkich jej postaciach, oraz życie według zasad etyki religijnej. Dużo miejsca poświęca autor wzajemnemu oddziaływaniu tych trzech aspektów każdej religii: poznania Boga, modlitwy i życia etycznego, które połączone razem dają z czasem wspaniały owoc w postaci obudzenia czyli wewnętrznych narodzin. Pod koniec części pierwszej dzieła wykazuje autor, że poszczególne religie są tylko etapami w rozwoju myśli religijnej. Po tej części ogólnej, następuje księga druga zajmująca się chrześcijaństwem, jego wpływem na myśl religijną, oraz jego dziejowym rozwojem. Śledzimy rozwój naszej religii od samych korzeni tkwiących głęboko w judaizmie, skrytalizowanie się jej w pierwszych wiekach naszej ery, pierwsze odchylenia od ortodoksyjnego katolicyzmu, po protestantyzm i późniejsze postaci reform, poznając szczegółowo różnice doktryn poszczególnych denominacji. Wreszcie przechodzimy do specjalnie interesującego dla nas rozdziału, w którym autor rozwija swoją teorię reformy chrześcijaństwa przez zapłodnienie i ożywienie go doktrynami okultystycznymi czyli doświadczalną nauką o nadzmysłowości. W świetle swojej tezy wykazuje nową stronę najważniejszych zjawisk biblijnych. Ostatni rozdział poświęca wpływowi tejże reformy na poznanie Boga, modlitwę i życie etyczne, jakoteż wykazuje stanowisko, jakie wówczas chrześcijaństwo zajmie względem innych religii. Zakończenie przedstawia przyszłość katolicyzmu. Stron VIII + 214. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką 3 zł.

Allan Vates: Bibel und Spiritismus. Po wstępie omawiającym zwięzłe zasady spirytyzmu, przy czym autor stara się je pogodzić z naukami Biblii, cytując obok też spirytystycznych odnośne miejsca z obu Testamentów, wprowadzeni zostajemy do zaczerpniętej krainy metapsychicznych zjawisk, opisywanych zarówno w księgach mojszowych, jak też u proroków hebrajskich. Przy okazji uwaga nasza zwrócona zostaje również na odpowiednie miejsca Ewangelii i Listów Apostolskich, które bardziej wyczerpująco traktuje w drugiej części dzieła. Z każdej niemal karty dowiadujemy się o najróżnorodniejszych przejawach sił psychicznych, znanych starożytnym hebrajczykom, a z którymi dzisiaj dopiero powoli zapoznaje się współczesna metapsychologia. Nie pomija też sposobności nawiązywania do odkryć nowoczesnych myślicieli i natchnionych przeczuć wielkich poetów i mistyków. Praca napisana starannie, znać na niej piętno długoletnich badań i studiów, które pozwoliły autorowi nie tylko gruntownie zapoznać się z odnośną literaturą, a zwłaszcza wyszperać wszystkie niemal opisy i wzmianki o zjawiskach parapsychicznych zarówno w hebrajskim jak też naszym Testamentcie, lecz również wyrobić sobie o nich swoisty sąd. Praca naprawdę godna polecenia. Str. 96. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena 3 zł z przesyłką.

Zeitschrift für Seelenleben. Miesięcznik spirytystyczny wychodzący już 41 rok, stanowiący zaś kontynuację wydawanego od r. 1897 „Zeitschrift für Spiritismus“, w połączeniu z „Okkultistische Rundschau“ (od r. 1929). Redaktorem naczelnym jest sędziwy założyciel Dr Rudolf Feilgenhauer, nakładcą zaś Oswald Mutze w Lipsku. Egzemplarze okazowe bezpłatnie. Prenumerata półroczna 5 zł z przesyłką. Numer liczy 8 stron in 4-o.

Treść numeru 4 z 15 kwietnia 1937: Joseph Peter: Keine Tränen mehr; M. Müller: Zur Reinkarnationsfrage; Gertrud Pike: Wie eine Mediumschaft entstand; Cecily Meranus: Die Welt ohne Christusgeist; Anna Corsep: Von der Praxis unserer Lehre etc.

Treść numeru 5 z 15 maja 1937: Dr Gustav v. Gaj: Eine urkundlich beglaubigte Geistererscheinung; Prof. Dr Freiherr v. Kleist: Auffallende Erscheinungen an dem Christus-bilde von Lempdes; Johannes Dressler: Seltsame Geschehnisse etc. J. R.

Treść nr 6 z 15 czerwca 1937: Eleonore Grund: Psychische Erlebnisse; W. Dobberkau: Deutung der Felsbilder zu Bohnslän; Amlong: Eine Erinnerung an Anna Rothe etc.

Wszystkie wyszczególnione wyżej książki można sprowadzić również za pośrednictwem administracji „Hejnalu“.

W numerze bieżącym wprowadzamy nowy dział, który informować będzie Czytelników o wszelkich publikacjach z dziedziny wiedzy duchowej, zarówno w języku polskim, jak też w obcych.



Nauczyciele na Jubileuszowym Międzynar. Kongresie Esperantystów w Warszawie.

W porozumieniu ze Światowym Związkiem Nauczycieli-Esperantystów, Komitet Organizacyjny Jubileuszowego Powszechnego Kongresu Esperantystów, który odbędzie się w Warszawie w czasie od 7 do 15 sierpnia br., zorganizował między innymi na czas Kongresu Konferencję Nauczycieli-Esperantystów wszystkich krajów. W tymczasowy program tej konferencji, który będzie jeszcze uzupełniony, wchodzi następujące tematy:

1. Prelekcja Dra Bj. Beckmana, prezesa Światowego Związku Nauczycieli Esperantystów z Karlskrona (Szwecja) na temat „Najważniejsze międzynarodowe zagadnienia nauczycielskie“.

2. Informacyjny wykład dra Ant. Czubyńskiego z Warszawy o dotychczasowym stanie prac przygotowawczych nad międzypaństwowym porozumieniem co do wprowadzenia Esperanta do szkół.

3. „Wprowadzenie Esperanta do szkół“ — sprawozdania z poszczególnych krajów i dyskusja.

4. „Międzynarodowa wymiana młodzieży szkolnej“.

5. Korespondencja międzyszkolna młodzieży różnych krajów.

6. Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji „Esperanto w życiu współczesnym“, odbytej w Zielone Świąta w Paryżu w ramach Wystawy Powszechnej.

7. Odczyt prof. Miecz. Sygnarskiego z Bydgoszczy na temat: „Co myśli młodzież o Esperancie“.

Nauczyciele-esperantyści, którzy interesują się powyższymi zagadnieniami, proszeni są o wzięcie udziału w Kongresie i jej konferencji nauczycielskiej, lub przynajmniej o porozumienie się z organizatorami Konferencji pod adresem:

Komitet Organizacyjny Światowego Jubileuszowego Kongresu Esperanckiego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 39, m. 11, tel. 8-87-42.

Inżynier Ossowiecki w Aeroklubie warszawskim.

„Hamburger Fremdenblatt“ (28. IX. 36), „Zeitschrift für metapsychische Forschung“ (str. 229), a za nimi paryska „Revue Spirite“ (kwiecień 1937) umieszczają obszerne sprawozdania o znanym już naszym czytelnikom fakcie, jak znany jasnowidz warszawski, inżynier Ossowiecki, odszukał zaginionych lotników Janusza i Brenka.

† Karol Chobot.

W Druskenikach na Wileńszczyźnie zmarł 13 czerwca br. znany w Warszawie chiromanta **Karol Chobot**. Pochodził ze Śląska Cieszyńskiego i w ciągu swego żmudnego, niespokojnego i pełnego przygód żywota oddał się w służbę propagandy zasad okultyzmu, spirytyzmu i astrologii. Był może najlepszym w Polsce wróżbiarzem-chiromantą, bojownikiem przyrodolecznictwa i idei wróżbiarstwa w ogóle. Wydał 4 rozprawy: Chiromancja, Co to jest astrologia, Chrystus lekarzem i Suchoty są uleczalne. W jego tłumaczeniu wyszły dzieła: Karma Joga, Nauka o oddychaniu, Misja Indyj w Europie i Religie Indyj i systemy filozoficzne. Współpra-

cował także niejaki czas w miesięczniku „Odrodzenie” i w „Książnicy Wiedzy Duchowej” — wydawanych i redagowanych przez brata jego Józefa Chobota w Katowicach. W ostatnich latach rozeszły się ich drogi żywota z powodu zasadniczych różnic ideowych. Pokój jej duszy.

Z tajemnic ducha ludzkiego.

W ubiegłym roku zdarzył się w Nowym Jorku następujący wypadek. Pewna młoda studentka, która miała zwyczaj każdego wieczoru tą samą drogą wracać do domu, została na ulicy zaczepiona przez nieznajomą starą kobietę.

— Dzięki Bogu, że panią spotykałam, — powiedziała nieznajoma. — Proszę, niech pani nie uważa mnie za wariatkę, gdyż to, co pani powiem, będzie brzmiało bardzo niezwykle. Widziałam panią na tej ulicy, na której obecnie jesteście. Widziałam, jak pani pośpieszała w tym kierunku, w jakim obecnie zamierzała pani iść. Nagle usłyszałam we śnie straszliwy krzyk i zobaczyłam, że pani padła na trotuar cała we krwi! Może istotnie grozi pani jakieś niebezpieczeństwo? Usilnie panią proszę, niech pani dziś idzie inną drogą... Ja już tu dwie godziny czekam w tym miejscu, aby panią ostrzec. Proszę się na mnie nie gniewać, lecz nieraz miałam sny, które się sprawdzały...

Studentka zlekceważyła ostrzeżenie kobiety, biorąc ją za umysłowo chorą. Ponieważ w tym dniu jakieś zatrzymały ją dłużej niż zwykle na mieście, wracała o pół godziny później. Minawszy miejsce, w którym spotkała zagadkową kobietę, zobaczyła, że na ulicy zapanowało jakieś zamieszanie. Idąc dalej, zobaczyła tłum ludzi i spostrzegła ślady krwi na trotuarze. Dowiedziała się, że mniej więcej pół godziny temu jakiś mężczyzna napadł samotnie idącą młodą kobietę, wyrwał jej torebkę, a kiedy usiłowała mu ją odebrać, zabił nieszczęśliwą kobietę pchnięciem noża.

Zbrodniarza natychmiast prawie ujęto. Okazało się, że był to bandyta, który uplanował napad właśnie na studentkę, ostrzeżoną przez nieznajomą kobietę. Gdyby studentka nie była się spóźniła, niewątpliwie ona padłaby ofiarą zbrodni.

Sen starej kobiety był rzeczywiście proroczym.

Wizja, która ocaliła od katastrofy.

Prasa angielska doniosła o sensacyjnym wypadku, który wydarzył się mieszkającemu w Londynie T. H. Franklinowi, prezesowi „Stancliffe High-School”. Franklin udał się na wycieczkę samochodową i pędził w nocy przez gościniec, wiodący do Matlocku. Jako bardzo doświadczony i rutynowany kierowca samochodowy i wytrawny sportsmen, kierował Franklin wozem osobiście. Nagle oczom jego ukazało się oblicze matki, wyraźnie wyłaniające się z ciemności, niby błada, widoma maska. Zaskoczony zjawiskiem Franklin nagle wóz zahamował. Ku swemu niezmiernemu przerażeniu zauważył, że samochód stał bezpośrednio nad brzegiem przepaści, głębokiej na przeszło 20 metrów. Okazało się, że z powodu nieprzebitej mgły Franklin zmylił drogę i dostał się z głównego gościńca na boczną drogę. Nagła wizja oblicza matki ocaliła go od nieuchronnej śmierci.

Gdy Franklin wrócił do domu, zastał matkę bladą i zdenerwowaną. Oświadczyła mu, że przez całą noc nie zmrzyła oka, niepokojona przeczućmi nieszczęścia, jakie mu się mogło wydarzyć. Nigdy jeszcze w czasie żadnej wycieczki nie nękała jej taka obłędna trwoga o bezpieczeństwo syna. Dopiero o godz. 4 nad ranem opanowało ją uczucie pewności i ulgi, że mu już nic nie grozi i że bezpiecznie przyjedzie do domu. Gdy Franklin opowiedział jej swoją przygodę, nie okazała najmniejszego zdziwienia, jak gdyby była świadkiem całego zdarzenia.

I. K. C. 6. I. 37.

Materializacja częściowa i transfiguracja w Rumunii.

W *Revue Spirite* (marzec 1937) czytamy: Pułkownik Steve Contescu, prezes Koła spirytyst. „Isbânda” przysyła nam protokół z seansu, odbytego 14 stycznia 1937 u pułkownika Pawła Cambureanu w obecności wielu pań, profesorów i nauczycieli w Focsani (Rumunia).

W pierwszej części seansu odbyła się materializacja ducha profesora Bogdana Petriceicu-Habsen, opiekuna duchowego koła, którego twarz zjawiała się wyraźnie. W drugiej części seansu dokonał się fenomen transfiguracji: Twarz medium w ciemności przybierała coraz inny wygląd od godz. 22 min. 25 do

godz. 23 min. 45, przy czym zjawisko nie ustawało ani na chwilę. Tak eksperymentatorowie mogli zaobserwować:

1. Aureolę świetlną dokoła głowy medium, która rozszerzała się mniej lub więcej.

2. Twarz stawała się kolejno to bardzo ciemna, to bardzo świetlista. Świetlistość ta stała się w pewnym momencie tak intensywna, że ręka pani Polixenii Corneliu, potrzymana przed twarzą medium, stała się przezroczysta i przybrała taki wygląd, jak przy badaniu radioskopijnym.

3. Twarz medium przybierała kolejno wygląd: twarzy dziecka, twarzy człowieka dorosłego z brodą lub bez, twarzy kobiecej, starca z białymi włosami itd. W końcu medium przybrało wygląd Piotra Lupu, sławnego pasterza, który z Maglavit zrobił Lourdes bałkańskie.

4. Twarz miała często oczy ciemne, podczas gdy nos i reszta twarzy była dobrze oświetlona; czasem przedstawiała się sprawa naodwrot.

Istności wyższe, które przewodniczyły na tym seansie, zwiastowały, że fenomen transfiguracji będzie niedługo rzeczą bardzo zwyczajną, nawet na jawie. Istotnie w Paryżu i w Londynie dość często występowały takie fakty w ostatnich latach.

Triumf chrześcijaństwa w Rosji.

Według dziennika moskiewskiego „Za Komunistyczeskoe Proswieszczenie“ w 16-tu guberniach i krajach „Rosyjskiej Sowieckiej Republiki“ (ZSRR) „związki wojujących bezbożników“ zlikwidowały się same. Większość związków przekazała swoje archiwa miejscowym parafiom. Naprzykład Związek Wyszewołodzki bezbożników przekazał całe swe archiwum Zborowi ewangelicko-augsburskiemu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ani miejscowe komitety partii komunistycznej i komunistycznej młodzieży, ani organizacje zawodowe nie chcą nadal prowadzić prac bezbożniczych i przekazują je władzom rządowym, które w pośpiesznym tempie likwidują wszelkie rozpoczęte działania antyreligijne.

W okręgu Niżgorodzkiem ujawniło się, że wszyscy uczniowie szkół średnich i niższych śpiewają w cerkwiach i nawet wielkie ośrodki przemysłowe nie stanowią tu wyjątku.

Nieraz na ulicach wsi, a nawet miast można teraz zaobserwować niezwykle obraz. Otóż przechodzący komsomolcy podchodzą do duchownych, spotkanych na ulicy i całują ich w rękę, albo proszą o błogosławieństwo.

W czasie ubiegłych świąt Bożego Narodzenia wszyscy komsomolcy, a nawet członkowie „Związku wojujących bezbożników“, pomagali duchownym w organizowaniu „choinek“ dla dzieci. W Rabotkiskim-okręgu zmarł niedawno duchowny prawosławny. Na pogrzeb jego udały się wszystkie klasy miejscowych szkół średnich.

Do niedawna wierni modlący się w cerkwiach i kościołach byli narażeni na szykany ze strony wyrostków, czatujących przy wejściu do świątyń. Obecnie już nie przechodzi im to bezkarnie. Modlący się biorą łobuzów za kark i prowadzą do najbliższego komisariatu milicji, gdzie są osadzani w areszcie.

Przez całą Rosję przechodzi potężny prąd odrodzenia religijnego. Chrześcijaństwo wytrzymało straszną próbę i wychodzi z niej zwycięsko. Nowe pokolenie nie chce słyszeć o walce z religią.

Fenomenalne zjawiska na seansach spirytystycznych.

Jak się okazuje, w Stanach Zjednoczonych istnieje kilkanaście tysięcy stowarzyszeń, zajmujących się badaniem życia pozagrobowego i spirytyzmem.

Znane medium amerykańskie, miss Dorothy Linnings, oświadczyła na jednym z seansów w pewnym stowarzyszeniu spirytystów w San Francisco, że przemawiać przez nią będzie duch rzymskiego cesarza Nerona. W parę minut później rysy twarzy medium zmieniły się nie do poznania i przybrały wyraz twarzy rzymskiego władcy. Jednocześnie medium zaczęło przemawiać głosem męskim, opisując z nadzwyczajną drobiazgowością różne współczesne Neronowi zdarzenia historyczne, przy czym, jak się później okazało, słowa jego zgodne były z prawdą historyczną.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje, że medium posiłkowało się łąciną, mimo że nigdy tego języka nie знаło. Na seansie spirytystycznym obecnych było

kilku filologów, którzy stenografowali przemówienie, a następnie jednogłośnie stwierdzili, że medium przemawiało autentyczną, starorzymską łaciną.

Inny, nie mniej ciekawy wypadek miał miejsce na seansie, urządzonym w pewnym stowarzyszeniu spirytystycznym w Nowym Jorku. Wśród uczestników seansu znajdowała się kobieta, której mąż brał czynny udział w akcji przeciwpowodzowej na Missouri. Po zapadnięciu w trans, medium określiło z niezwykłą dokładnością, gdzie mąż owej kobiety się znajduje i co robi.

Po kilku dniach wyszło na jaw, że jasnowidzenie medium zgadzało się zupełnie z rzeczywistością. Mężczyzna, o którym ono wspominało, istotnie odniósł rany podczas niesienia pomocy ofiarom powodzi.

Deklaracja Ernesta Bozzano w „Ali del Pensiero“.

„Ali del Pensiero“ ogłasza nast. wiadomość (str. 24):

„Profesor Ernest Bozzano przygotowuje obecnie nową książkę, która zapowiada się bardzo interesująco w dziedzinie badań psychicznych, dla potwierdzenia tezy spirytystycznej. Nie chodzi tu o dzieło „nowe“ we właściwym słowa znaczeniu, lecz o syntezę i rekapitulację całej potężnej pracy, dokonanej przez Ernesta Bozzano w ciągu 40 lat powszechnie znanych badań na całym świecie. Oddajmy głos Ernestowi Bozzano, który nam tak opisuje swoją nową pracę:

„Książka, którą napisałem, nosi specjalny charakter i nie zamierzałem jej pisać. Oto jak sprawy się potoczyły:

Dyrektor Rady najbliższego Kongresu Międzynarodowego Spirytystycznego, który się odbędzie we wrześniu nast. roku w Glasgowie, po obraniu mnie wiceprezesem prosił mnie o przysłanie na Kongres streszczenia mego dzieła życia na temat: *Animizm, czy spirytyzm tłumaczy fakty?* Chodziło ni mniej, ni więcej, tylko o zreasumowanie moich prac od 40 lat. Lecz temat ten wydał mi się nagle bardzo ważny pod względem teoretycznym i w ten sposób zabrałem się nieustraszenie do streszczenia siebie samego. Była to praca straszna, najeżona trudnościami, jakich nigdy nie podejmowałem, gdyż spostrzegłem się wkrótce, że argumenty i komentarze, jakie stosowałem w poszczególnych wypadkach, nie nadawały się do pracy, przedstawiającej syntezę ogólną. W ten sposób musiałem zmieniać i przerabiać niemal wszystko. A przerabiać jest znacznie trudniej, niż tworzyć.

W każdym razie teraz, kiedy skończyłem, jestem zadowolony, że Kongres w Glasgow spowodował mnie do zreasumowania siebie samego, ponieważ z syntezy wszystkich moich dzieł, jednych długich, innych krótkich, to znów przygodnych, ściśnięta obecnie do jednej książki małego formatu, wynurza się bezsprzecznie rozwiązanie spirytystyczne zagadnienia bytu ludzkiego. Jest to dzieło, które utoruje sobie drogę w świecie.

Dzieło to ze zrozumiałych względów ukaże się najpierw w języku angielskim, a dopiero przy końcu roku we włoskim.

Pochodzenie człowieka nie jest zwierzęce.

(Urywek z przemówienia ducha Zodiaca za pośrednictwem medium Winifred Moyes w Kościele Spirytualistycznym Chrześcijańskim w Battersea.)

Sądzono, że człowiek pochodzi od zwierzęcia, ale to nie jest prawda. Człowiek jest istotą świętą, pochodzenia anielskiego i przeznaczeniem jego jest wrócić do stanu anielsstwa. Gdy macie do czynienia z istotą upadłą, która utraciła świętość i szlachetność, to nie zwracacie się do bydłęcia, do istoty z gatunku zwierząt. Ten, do kogo mówicie, mimo całą skorupę grubą i gęstą, która go osłania, stworzony został doskonałym bardzo dawno temu i możecie być też pewni, że w końcu wyzwoli się ze swojego niższego ja.

Koncentracje.

W piątek każdego tygodnia, między godz. 19 a 21 przez 10 minut:

„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej. Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“

„HEJNAŁ”

M I E S I Ę C Z N I K W I E D Z Y D U C H O W E J

ZESZYT 8

SIERPIEŃ 1937

ROCZNIK IX

Maria Konopnicka.

Zadumane moje oczy...

*Już teraz wstają wichry! Od kończyn gdzieś świata
Burza duchów nadlata:
Jedne w ogromnym pędzie,
W błyskawicowym locie,
Inne — jako łabędzie,
W gasnącej zórz pozłocie,
W szerokich łun zachodzie,
Wyptywające, ciche, srebrne łodzie...*

*Inne ledwo z chmur czasu mrokiem się wyległy
I rogate piorunem ukazały czoła...
Ale ruch wieczny już je wszystkie woła,
Już je na cztery tve ponosi węgły,
Już je przenika,
Chwyta, jednoczy,
Aż od śpiewnego gajów twych słowika
Po duch synajski, proroczy,
W jedną burzę je ciśnie,
W jeden grom je rozbłyśnie
Nad bezduszne bagniska,
Nad wygaste ogniska,
Nad lodowców stalaktyty,
Nad łan, zbożami okryty...*

*A huf duchów, rozpętany
W błyskawice, w huragany,
Rozegrzmi cię w koniec z końca,
Pochwyci cię, gnuśniejąca,
W ruch potężny, w ruch nowy — do słońca, do słońca!*

— — — — —
*A fale przyjdą cicho i niepostrzeżenie,
A duchy przyjdą, jak cienie...
I mówić będą ludy bezpieczne o siebie:
— „Jaki spokój na niebie!
Jaki spokój na ziemi!...
Odleciały gdzieś burze z wichrami swoimi
I nigdy już nie wrócą bić w stojące wody!”
— Tak będą mówić narody.*

BRONISŁAW TRENTOWSKI.

Pogodzenie tamtego z tym światem

Najstarsze pogodzenie tamtego z tym światem zaszło w Misteriach starożytnych. Tajemnice Kapłaństwa egipskiego były zarazem Kościołem Poświęconych różnego stopnia i najgłębszym, najrozleglejszym Uniwersytetem. Tu Błagalnia i Umiejętnia są w zgodzie, stanowią jedno święte Ciało. Skojarzono tu szczęśliwie Wiarę z Wiedzą, Niebo z Ziemią. Jakim sposobem? Uznano, że tamten świat jest świata tego wiekuistą istotą, podstawą i piastą, a tkwi w nim, jako jądro jego niebios, po wszystkie czasy bez początku i końca, że ten świat znowu nie innego, tylko to zmysłowy, co chwila świeży tamtego świata wyczyniec. Tutaj zjednoczyła się mądrość toświatowa Racjonalistów z mądrością tamtoświatową Kapłanów i Mistyków.

Kapłan egipski był zarazem mędrce, cudotwórcą i czarownikiem, w ostatnim zaś stopniu prorokiem i Mesjaszem samodzielnym. Zgłębiał nasamprzód tameczną świata tego istotę, którą okazały się mu mieszkające na dnie przyrodzonych sił Demony, białe i czarne, lub dobre i złe — a później starał się o władzę nad tą istotą. Odkryto też i urobiono tutaj wszystkie Prawdy tamtego świata, na których stoi ten świat, a lubo Prawdy te zagrzebane były w popiele zabobonów pogańskich i dziwów czarodziejskich, jak perły w śmieciach, są przecież już tak wielkie i święte, iż ma się dość ludzi między archeologami i filologami, co prawią, że Chrześcijaństwo nie co inne, tylko Tajemnica i Prawda staroegipska zdradzona, a z Piramid na widocz wszystkiego świata wydobyta i z dachów wypowiedziana. Wyznać potrzeba, iż Hermes Trismegistos był potężny Jeniusz Boży i otrzymał wiele od niebios, a zbudował słup na prawdach wiekuistych osadzony, który stał długo i silnie, a runął tylko przed krzyżem chrześcijańskim.

Tajemnice zaś eleuzyjskie u Greków egipskich odglosem, a miały mniej więcej to samo znaczenie i zadanie.

Mędrzec niebieski Fo w Tybecie i Budda w Japonii dokonali tego samego na łonie Azji, co Hermes Trismegistos w starym Egipcie. I u nich tamten i ten świat są pogodzone. Bliżsi byli Chrystusa, a więc i dzieło ich podobniejsze już do Chrześcijaństwa. To jakby poprzednicy Chrystusowi, których panowanie trwa jeszcze, ale przed Chrystusem ustąpić musi. Tu należy cześć Mitrasa, co utworzyła się mniej więcej w tymże czasie, w którym narodził się Chrystus. Ona usiłowała znieść Bałwochwalstwo stare, postawić Boga jedyne, osobistego, prawdziwego na ołtarzach rzymskiego widnokregu, a pogodzić tamten świat z tym światem. Nie umiała atoli uczynić tego należyte. Dlatego też tak rychło przeminęła. Miejsce Mitrasa zajął na ziemi

Chrystus, albowiem On jeden był prawdziwie tego godzien. Pomija się tutaj wszystkie te i podobne wyjawy historjozoficzne, jako li przechodnie i wstępne, a przystępuje się do wyjawu najważniejszego, najpotężniejszego.

Jest wyjawem takim Chrześcijaństwo, mianowicie zaś Zbawiciel nasz, Chrystus sam. W Nim pogodzon tamten świat z tym światem. Podług Katechizmu, dwie są w Chrystusie istoty: jedna boska, druga ludzka, co znaczy, iż są w Nim dwa światy, tamten i ten, a to w Jedni bezwzględnej. On, Syn Boży i Syn Człowieczy, tj. Syn tamtego i tego świata. Kto Go widzi, widzi zarazem Ojca niebieskiego. Nie tylko więc tamten świat, ale i Bóg jest w Nim. Sam zaś prawi: „Wyście bracia moi, a Ojciec mój i wasz jest zarówno Ojciec niebieski“. Zaczem, i każdy z nas ma w sobie także dwie istoty: jedną z niebios, nieśmiertelną, wieczną, boską — drugą z ziemi, doczesną, skazitelną, ludzką, lub dwa światy: tamten i ten. A Apostoł naucza: „Wyście Kościół Pański“. Więc także na dnie istoty naszej jest Bóg. Tutaj wyświecone zostało *Przeświadczenie* ludzkie w ogóle, lub to, co zowie się *jaźnią*. Ono wie o sobie i o świecie, bo zasadą jego tamten i ten świat w jedni, a ostatecznym, świadomym siebie gruntem Bóg.

Nie dość! Podobnież zaopatrzon tu zostaje również *Przedmiot*, tj. Wszechświat. Bóg albowiem jest wszechmocny, a Apostoł mówi: „Gdybyście Pana szukali, owabyście snadź Go namacali i znaleźli. Albowiem w Nim żywiemy i ruchamy się i jesteśmy“. — „Rzeczy, które są w Bogu niewidzialne, od stworzenia świata stają się przez uczynione rzeczy widzialne“. Cóż stąd? Także na dnie rzeczy, które w Bogu są niewidzialne, a dopiero po stworzeniu świata stają się widzialne, jest, jako i w nas, utajony tamten świat, a ponieważ w Panu żywiemy, ruchamy się i jesteśmy, Pan zaś jest wszędy, również Bóg. Tak człowiek, jak wszystek nieogarniony rzeczy *Przybytek Pański* jest tedy *Jednością* tamtego i tego świata, a stolicą Bożą. To główna myśl Chrystusowa. A wszelakoż chrześcijanin dzisiejszy pyta się jeszcze o tego i tamtego świata *Jedność* i widzi w niej jakieś tam Kacerstwo filozoficzne! Co to za zboczenie od przenajswiętszego źródła swej wiary — co za nieuctwo!

Jak w Osobie Zbawiciela i nauce jego samej, tak też w całym nowym Zakonie. *Jedność* tamtego i tego świata zachodzi tu ciągle. Jan Ewangelista wreszcie występuje, jako człowiek Objawienia i Umiejętności zarówno, a, co tylko napisał, to mądrość, co do dwu czynników swych, pogodzona, a stąd pełna, żywa, rzeczywista, lub Boża. Dość przytoczyć tu tylko zagajenie Jego Ewangelii: „Na początku było Słowo, a ono Słowo było u Boga, a Bóg był ono Słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało“. Słowo to, które jest u Boga i Bogiem samym, a znaczy Chrystusa, drugą Osobę w Trójcy, to Bóg i świat tamten,

z przymiotów Bożych powstały, stwarzający ten świat i stający się wiekiutą jego istotą. Świat ten jest tylko widowym tamtego świata w nim utajonego wyjawem. Czyli to nie Filozofja, na jedności tamtego i tego świata ugruntowana, której dziś szuka się tak pożądlwie? Czy nie wypowiedzian tu główny jej pierwiastek?

Również pod względem władzy duszy i źródła poznania znajduje się u św. Jana naukę stanowczą. On prawi: „Jest światłość, która oświeca każdego człowieka, przychodzącego na świat“. Co znaczy tu światłość? Jest to oczywiście wiedza bezpośrednia, o Bogu i tamtym świecie sama przez się wiedząca, a jaźni ludzkiej przyrodzona, Jeniusz Boży w nas.

Ojcowie Kościoła, jako Chrystusa i Apostołów Jego od nas bliżsi, dają jednostronną Filozofję, a zawsze ugruntowaną na Jedności Wiary i Umiejętności, Objawienia i badania niepodległego, lub tamtego i tego świata. Dopiero później rozpada się rzecz na dwa obozy. Kościół średniowieczny poczał brać za wyłączną i jedyną Prawdę tamten świat i wywoływał sam, w naturalnem i logicznem rzeczy następstwie, Umiejętność nowożytną, dzierżącą się li tylko tego świata. Dwójcy tej nie ma ani w Chrystusie, ani w Apostołach, ani w Ojcach Kościoła. Ona córka późniejszych ciemności, które ogarnęły ród ludzki i zakryły mu światłość pierwiastkową, a które trwały aż dotąd.

Starożytność znalazła zniesienie rozdzierającej ją Dwójcy i Zbawienie swoje w Misterjach. A kędy szlakować ma Zbawienie podobne dzisiejszy chrześcijański, rozbity świat? Nie w tamieczności oderwanej i pustej, do której, jak Prometeusz do góry Atlasu, przykuty został, a która wydawszy noc średniowieczną i barbarzyńską, spłodziła w końcu nowoczesnych Rozumowców i Umysłowców, rozwalających budowę społeczeńską i zabijających wszystko, mianowicie zaś Boga i tamten świat; ani w tuteeczności oderwanej i pustej, do której nareszcie zawrócić musiał. która pogrzyła go w materializmie bezecnym, a która przy całym nieskończonem nauk i umiejętności bogactwie, bez tamtego świata ukazuje się najokropniejszą społecznego Człowieczeństwa płytkością i nędzą. Gdzież tedy?

Zbawienie dla świata dzisiejszego, nie w Misteriach egipskich, które zbyt są już odeń oddalone, a zdumiewać mogą tylko archeozofów. Trudnoby tak mu było uwierzyć w Hermesa Trismegista i przemądrzały słup jego. Atoli ma on u siebie Tajemnice nowsze, lub Słowo Boże, od Chrystusa wypowiedziane; ma Ewangelie i Pisma Ojców Kościoła, nauczające, że świat tamten i świat ten są dwoma koniecznymi sprawcami człowieka i wszechistnienia, lub powszechnego, jedynego w sobie świata, który rzeczywisty i żywy, a którego Stwórcą, Królem i Panem Bóg osobisty.

Chrześcijaństwo średniowieczne zbłądziło, że ze świętych źródeł Objawienia przyjęło tylko tamten świat, który bez świata tego ukazał się w końcu czczem oderwaniem i baśnią; a Umiejętność nowożytna błądzi, iż trzyma się li tego świata, który bez tamtego czcze widmo, zmysłowa, lub umysłowa mara. W Chrystusie tedy i w duchu Jego rozjaśnionym dziś wreszcie od Filozofii istnej, jest Zbawienie dla dzisiejszego, na dwa obozy rozbitego świata, który atoli powinien pójść za Umiejętności mistrzowskiej głosem, a kusić się o wszechstronniejsze i głębsze niż dotąd, o rzetelne Objawienia zrozumienie. Prawda jest jedna i jedyna. Jeżeli ona, powtarzamy to co chwila, i w Objawieniu i w Filozofii; to wiara i umiejętność w końcu zgodzić się z sobą muszą. Jako byli Kartezjusze, Bakonowie, co przewiedli średniowieczny tamten świat w nowożytny ten świat i utworzyli przez to czas nasz; tak ninie nowi Kartezjusze i Bakonowie zjednoczyć mają nierozdzielnie tameczność z tutecznością, Objawienie z Wiedzą niepodległą, a uczynić to w ogólnym Przeświadczeniu Człowieczeństwa, co uczynił Bóg we wszechistnieniu, lub innymi słowy, skojarzyć starożytne i nasze Pogaństwo z Mistyką średniowieczną. Wtedy Filozofia wyrzeczy Przeświadczenie Człowieczeństwa wszech czasów i będzie Słowa Bożego, stającego się ciałem, wyrazem wiernym. Ustanie walka przeciwieństw, a będzie Królestwo Boże i pokój święty na ziemi! Stać się Kartezjuszem i Bakonem ludzkościowej potrzeby nowej i dać światu Filozofię istną, oto zadanie dla naszego czasu!

Nim pójdziemy dalej, widzimy się zniewoleni do dobrowolnego, z głębin duszy wydobywającego się, a pełnego uwielbienia wykrzyku: „Nazareńczyku wielki, święty, Boży! Jakoś był przed wieki, tak jesteś dziś także, po 19 stuleciach i tyłu coraz wyższych Ludzkości rozwojach, sam jeden prawdziwie mądry i niesiesz nam słowo Zbawienia. Od Ciebie tylko nauczyć się można, nie rozcinać na poły, jak dotąd było, lecz pojąć w żywotnej całości świat Boży, na którego piersiach żyjemy, a w którego głębinach Bóg. Ciemny, głupi to człowiek, co Boga żywego w Tobie nie widzi. Filozofia, nie mogąc się mądrości Twojej dość nadziwić, rada uznaje Boskość Twoją.“

Bóg jest nieomylny, albowiem wiedza Jego wszechstronna, pełna i sama jedna prawdziwa, a będąca wszechwiedzą i Znaniem nieobalonem. Do nieomylności żaden z ludzi rościć sobie prawa nie może, a jeżeli ktoś to czyni, dowodzi przez to najjawniejszego szaleństwa. Nieomylność, to przymiot jedynie wyłącznie Bogu właściwy. Stąd Salomon woła: „Ufaj Panu, który jest mędrszy od ciebie, a mylić się nie może! Ufaj Mu ze wszystkiego serca twego, a na rozumie własnym nie polegaj!“

Br. Trentowski.

ALLAN KARDEC.

Księga medjów

Ciąg dalszy.

Gdy człowiek jest pogrążony we śnie, a duch jego zjawia się gdzie indziej, co stałoby się, gdyby się nagle zbudził?

„Toby się nie zdarzyło, albowiem jeżeliby ktoś miał zamiar go zbudzić, duch wróciłby do ciała i przewidział zamiar, zważmy bowiem, że duch czyta w myślach.“

Zupełnie identyczne wytłumaczenie dawały nam wielokrotnie duchy osób umarłych, albo żyjących. Święty Alfons wyjaśnia fakt podwójnej obecności, ale nie daje teorii widzialności i dotykalności.

Tacyt opowiada fakt analogiczny.

Podczas miesięcy, które Wespazjan spędził w Aleksandrii, czekając na periodyczny powrót wiatrów letnich i porę, kiedy morze stanie się pewne, zdarzyło się wiele dziwów, przez jakie przejawiała się łaska nieba i uwaga, jaką bogowie widocznie zwrócili na tego władcę.

Dziwy te podwoiły w Wespazjanie pragnienie, by odwiedzić świętą siedzibę boga i prosić o radę w sprawie cesarstwa. Zarządza, że świątynia ma być zamknięta dla wszystkich; wchodzi sam i za tym, który miał wygłosić wyrocznię, spostrzega jednego z naczelników egipskich, imieniem Basilides, o którym wiedział, iż złożony chorobą znajduje się o wiele dni drogi od Aleksandrii. Informuje się u kapłanów, czy Basilides przybył tego dnia do świątyni; pyta przechodniów czy go widziano w mieście, wreszcie posyła ludzi konno i upewnia się, że w tym momencie był on oddalony o ośmdziesiąt mil. Nie wątpił już tedy, że wizja ta była nadnaturalna i imię Basilidesa zastąpiło mu wyrocznię. (Tacyt, Historia, ks. IV, rozdz. LXXXI i LXXXII.

Osobnik, który ukazuje się równocześnie na dwóch różnych miejscach, ma więc dwa ciała; wszelako z tych dwóch ciał jedno tylko jest rzeczywiste, drugie jest tylko pozorne; można powiedzieć, że pierwsze ma życie organiczne, drugie zaś ma życie duszewne. Przy obudzeniu oba ciała się łączą i życie duszewne wchodzi w ciało materialne. Nie wydaje się możliwe, przynajmniej nie mamy podobnych przykładów, żeby w stanie rozłączenia oba ciała mogły posiadać równocześnie i w tym samym stopniu życie czynne i inteligentne. Ponadto z tego, co wyżej powiedzieliśmy, wynika, że ciało rzeczywiste nie mogłoby umrzeć, podczas gdy ciało pozorne pozostałoby widzialne; zbliżanie się śmierci przywołuje zawsze ducha do ciała, choćby tylko na chwilę. Wynika z tego również, że ciało pozorne nie mogłoby zostać zabite, ponieważ nie jest ono organiczne i nie jest ukształtowane z mięsa i kości; znika w chwili, gdy chciałoby się mu zadać śmierć.¹⁾

¹⁾ Patrz Revue Spirite, styczeń 1859; Swawolnik z Bayonne, luty 1859; Mój przyjaciel Hermann, maj 1859; Więzy między duchem i ciałem; listopad 1859 Dusza błądząca; styczeń 1860 Duch

Przechodzimy do drugiego zjawiska, transfiguracji. Polega na zmianie wyglądu ciała żyjącego. Oto fakt z tej dziedziny, którego całkowitą autentyczność możemy zagwarantować, a który zdarzył się w latach 1858 i 1859 w okolicach Saint-Etienne. Panienska piętnastoletnia posiadała szczególną własność transfiguracji, to jest przybierania w pewnych momentach wszystkich cech pewnych osób zmarłych; złudzenie było tak zupełne, że sądzono, iż ma się tę osobę przed sobą, tak podobne były rysy twarzy, spojrzenie, dźwięk głosu, a nawet żargon. Zjawisko to ponawiało się setki razy, w czym wola dziewczęcia nie brała żadnego udziału. Przybierała wielokrotnie wygląd swego brata, zmarłego przed kilku laty; miała wtedy nie tylko jego twarz, ale figurę i objętość ciała. Lekarz tamtejszy, który był mnóstwo razy świadkiem tych dziwnych faktów, chcąc się przekonać czy nie był igraszką wyobraźni, zrobił następujące doświadczenie. Znamy te fakty od niego samego, od ojca panienki i wielu innych świadków naocznych, bardzo szanownych i bardzo wiarogodnych. Powziął myśl, by zważyć panienkę w stanie normalnym, a potem w stanie transfiguracji, kiedy miała wygląd swego dwudziesto-kilkoletniego brata, który był od niej o wiele większy i silniejszy. A więc: pokazało się, że w tym drugim wypadku był ciężar blisko podwójny. Doświadczenie było przekonywujące, a niemożliwe było przypisywać tego zjawiska prostemu złudzeniu optycznemu. Spróbujmy wytłumaczyć ten fakt, który w swoim czasie nazwanoby cudem, a który my nazywamy po prostu fenomenem.

Transfiguracja w pewnych wypadkach może mieć za przyczynę prosty skurcz mięśni, który może nadać fizjognomii całkiem inny wyraz do tego stopnia, iż dana osoba zmienia się do niepoznania. Obserwowaliśmy to często u pewnych somnambulów, wszelako w tym wypadku przekształcenie nie jest gruntowne; kobieta może wydać się młoda albo stara, piękna albo brzydka, ale to będzie zawsze kobieta, a ciężar jej szczególnie ani się nie zwiększy, ani nie zmniejszy. W wypadku, o który chodzi, zachodzi widocznie coś więcej; teoria perispritu naprowadzi nas na właściwą drogę.

Przyjęto na początku, że duch może nadać swemu perispritowi wszelkie postacie; że przez zmiany w rozkładzie drobinowym może mu nadać widzialność, dotykalność, a co za tym idzie nieprzeźroczystość; że perisprit osoby żyjącej, odłączony od ciała, może podlegać tym samym przekształceniom; że ta zmiana stanu dokonuje się przez połączenie fluidów. Wyobraźmy sobie teraz perisprit osoby żyjącej, nie odłączony, lecz promieniejący dokoła ciała w ten sposób, że je otula jak para. W tym stanie może podlegać tym samym modyfikacjom, jak gdyby był odłączony; jeżeli traci przeźroczystość, ciało może zniknąć, stać się niewidzialne i być zasłonięte, jakby było zanurzone w mgle. Będzie mogło nawet zmieniać wygląd, stać się bly-

z jednej strony a ciało z drugiej; marzec 1860 Badania nad duchem osób żyjących; doktor V. i panna I.; kwiecień 1860 Fabrykant z Saint Petersburg; zjawy dotykalne; listopad 1860 Historia Marii d'Agreda; lipiec 1861 Opatrznościowa zjawia.

szcące, jeżeli taką jest wola, czy możność ducha. Inny duch, łącząc swój własny fluid z pierwszym, może temuż podstawić swój własny wygląd. W ten sposób ciało rzeczywiste znika pod powłoką fluidyczną zewnętrzną, której wygląd może się zmieniać według woli ducha. Taka jest, zdaje się, prawdziwa przyczyna dziwnego i — przyznajmy — rzadkiego zjawiska transfiguracji. Co do różnicy ciężaru tłumaczy się ona w ten sam sposób, co u ciał bezwładnych. Ciężar wewnętrzny ciała się nie zmienił, ponieważ ilość materii się nie zwiększyła; podlega on wpływowi czynnika zewnętrznego, który może zwiększać albo zmniejszać jego ciężar względny, jak to wyjaśniliśmy już w rozdziale o teorii manifestacji fizycznych. Jest więc prawdopodobne, że gdyby dokonała się transfiguracja na postać małego dziecka, ciężar zmniejszyłby się odpowiednio.

Można pojąć, że ciało może przybrać inny wygląd, większego albo tego samego rozmiaru; w jaki sposób jednak może się stać mniejsze, przybierając wygląd dziecka, jak to wyżej powiedzieliśmy? Czy w tym wypadku ciało rzeczywiste nie przekracza granic ciała pozornego? Toteż nie mówimy, że taki fakt się dokonał; chcieliśmy tylko pokazać, powołując się na teorię ciężaru właściwego, że ciężar pozorny może się zmniejszać. Co do zjawiska samego w sobie, ani nie twierdzimy, że jest możliwe, ani że niemożliwe; jednak w wypadku, gdzie on miałby miejsce, fakt, że nie można mu dać dostatecznego wyjaśnienia, nie osłabia samej rzeczy. Nie trzeba zapominać, że jesteśmy u początku wiedzy i że ona jest daleka od wypowiedzenia ostatniego słowa w tej sprawie, jak w wielu innych. Zresztą części występujące mogłyby doskonale stać się niewidzialne.

Teoria zjawiska niewidzialności wynika całkiem naturalnie z poprzednich tłumaczeń i z tych, które dane były w sprawie fenomenu aportów.

—oOo—

Kłątwa Faraonów

Znany angielski miłośnik sztuki i zbieracz, Sir Aleksander Seton, zamierza w najbliższym czasie wyjechać ze swoją małżonką do Egiptu.

Cel jego wyjazdu ma godne uwagi powody. W zbiorach swoich Sir A. Seton posiada pewną część szkieletu egipskiej księżniczki, którą oboje małżonkowie przywieźli do Anglii po uprzednim odwiedzeniu grobów Faraonów.

Od chwili kiedy zwłoki te znalazły się w domu p. Seton, nic się nie udało.

W czasie odczytu, który ów zbieracz wygłosił niedawno na uniwersytecie w Edynburgu, zaznaczył, że nie da się odwieść od swego przekonania, iż kłątwa Faraonów do dni obecnych swą niesamowitą siłą zachowała.

Sir Seton opisywał następnie serię nieszczęść i wypadków, które się dziwnie mnożyły w ciągu sześciu miesięcy w jego rodzinie, odkąd szkielet egipskiej księżniczki znalazł się w jego zbiorach.

Zamiar odstawienia szkieletu do Egiptu został poparty jeszcze oświadczeniem znanej londyńskiej jasnovidzkiej p. Vatan, która wypowiedziała ostrze-

zenie, że każdy, kto się szkieletu dotknie, zapadnie w ciągu 6 tygodni w ślepotę, o ile p. Seton w ciągu tego czasu nie odstawi mumii do Egiptu.

Istotnie w ostatnich tygodniach odgrywały się u p. Seton niesamowite rzeczy.

Kosztowne ściennie kobierce zniszczone zostały w zagadkowy sposób, zaś sarkofag, w którym szkielet mumii spoczywał, nagle rozpadł się w kawałki. Ażebym ująć kłótnie, chce Sir Seton czym prędzej mumię odsławić do grobów królewskich w Gizie.

Wytłumaczenie Agni P.

Egipska księżniczka jest jednym z pierwszych upadłych duchów. Swoim uporem i kłówną, którą broni z zaświata swojej mumii, zgotowała sobie ciężki los na następny okres dwutysiąclecia, który będzie dla niej trudniejszy do przebycia, niż tych sześć tysięcy lat, jakie przebywa w zaświecie, wzbraniając się przyjść na świat celem wyrównywania karmy.

Myśli zamknięte w kłównie, którą strzeże księżniczka swej mumii, mają podobną własność jak znalezione w przedśionkach grobowców zboże sprzed wielu tysięcy lat, które, jeżeli wrzucimy do ziemi, kiełkuje i znów daje plon.

Ludzie, nie znający odwiecznych praw bytu, a chcący przyjść z pomocą takiemu duchowi, naraziliby się na wielkie niebezpieczeństwo. To, że nie dzieją się rzeczy jeszcze gorsze tym, którzy naruszyli spokój mumii, zawdzięczają oni opiece duchów dobrych, które w Imię Chrystusa przekreślają ogromnie wiele zła w sferze ducha.

Kłówny pierwszych upadłych duchów były straszne, lecz działanie ich zostało ogromnie umniejszone z chwilą ukrócenia złej woli przez Chrystusa. Tym samym zostało ukrócone działanie strasznej kłówny, któraby się niechybnie spełniła na posiadaczu mumii. Faktem ukrócenia złej woli tłumaczyć sobie należy sprawę rozsypiania się sarkofagu, gdzie siła kłówny, wymierzona przeciwko p. Seton i jego małżonce, ugodziła w księżniczkę, powodując rozbicie sarkofagu. Gdyby nie dzieło Chrystusa, ciała posiadaczy mumii byłoby już dawno w grobie, rozstając się ze światem na strasznych męczarniach.

Prawdą jest ostrzeżenie jasnovidzącej londyńskiej p. Vatemana. Nastąpiłoby spalanie, jak piorunem, pasma światła ducha, przesączającego się przez soczewki oczne każdego, ktoby się dotknął mumii.

Pierwsze upadłe duchy, tzw. szatani, najwięcej trwają w uporze i złej woli, szkodząc bardzo sobie i innym.

Nie są oni tylko w zaświecie, w gronie Faraonów, ale żyją rozproszeni po całej ziemi. Już Chrystus, żyjąc na ziemi, wypędzał ich z ciał opętanych, a wielu ich było wśród fałszywych świadków i celników, wielu ich wołało: Ukrzyżuj, ukrzyżuj!...

Przed nimi ostrzegał Chrystus tymi słowy: Uważajcie, abyście nie byli pojmani. O nich to mowa w Piśmie Świętym — jako o plemieniu jaszczurczym.

Miłuj bliźniego jak siebie samego — powiedział Chrystus, — lecz jakżeż dobrze rozumieć trzeba, jak mamy kogo miłować.

Wprawdzie i te duchy są dziećmi bożymi, lecz jakżeż bardzo trzeba uważać, aby się nie wpłatać w ich sieci. Lepiej takich omijać — jak jadowite węże, a tylko modlitwą i dobrym czynem im pomagać. Jedno i drugie czynić trzeba

skrycie, gdyż zawistni w swej pysze i złej woli — na dobroczyńcę rzucić się mogą.

Nie polują oni tak uparcie na drugą grupę duchów, która im ongiś z pomocą spieszyła, ile na trzecią grupę, która przybywa ratować grupę drugą. Napadają na nich w owczej skórce, i kto nie trwa w kontemplacji Chrystusowej, bywa pojmany.

Nie można drzemać duchowo, lecz ciągle trzeba czuwać z Chrystusem i współdziałać w dokonywaniu odkupienia ze złego.

Ileż to razy nasi opiekunowie z rzeszy Ducha wołają do nas, a szczególnie do duchów grupy trzeciej: Uważajcie, abyście nie byli pojmani — uważajcie.

Chrystus wiedział, iż przystawanie przy uwodzicielach i chęć przekonywania ich może spowodować opóźnienie nasze na drodze do radośniejszego życia. Wszak nie kto inny, tylko oni wiedząc, iż Chrystus jest Synem Boga, mówili doń: złóż pokłon wszystkiemu naszemu stworzeniu, naszemu dziełu, a oddamy Ci koronę tego świata...

Wszak to oni i inni im podobni potrafią zbliżyć się do nas często z imieniem Boga na ustach, mając w sercu zdradę, fałsz i obłudę. Takich trzeba unikać, na Wolę Boga ich zdając, gdyż tylko Bóg przez nowe ukrócenie złej woli pozbawić ich może zgubnego wpływu.

Tak, strzeżmy się, abyśmy nie byli pojmani w tej wzmożonej walce o Ducha, aby również i ci zmumifikowani, co kłótwami strzegą swych prochów, zechcieli aktem dobrej woli wkroczyć na drogę, która wiedzie do Ojca nas wszystkich, w niebieszech.

—oOo—

HEMALI TINASEKARI.

Mane, Thekel, Fares

(Dokończenie.)

Już raz, a może i o wiele częściej, ludzkość stała na takiej rubieży, jak w chwili obecnej, gdy osiągnąwszy wysoki stopień materialistycznego rozwoju, chciała, że tak powiem, wleźć na niebo w swoich brudnych butach, ażeby odsłonić i ściągnąć na ziemię prawa rządzące światem. Mówię o legendach budowania wieży Babel, tej znanej wszystkim alegorii, kiedy to nastąpiło t. zw. pomieszanie języków, t. j. gdy ludzkość za swą przewrotność została ukarana utratą mądrości słowa, o której mówi apostoł Paweł w Liście Pierwszym do Korynthów R. II. w. 6, 7, 8: „A mądrość nie wieku tego, ani książąt wieku tego, którzy się każą. Ale powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszej. Której żaden z książąt wieku tego nie poznał; bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali.“

Obecnie my popełniamy ten sam błąd: chcemy ziemską swą wiedzę przetiknąć wszelkie tajemnice świata, zbadać, roztrząsać wszystkie jego prawa, ażeby zastosować je do ziemskiego życia, by służyły człowiekowi zmaterializowemu w jego ziemskiej walce o dobra materialne. Chcemy na wszelkie sposoby udoskonalić, ułatwić, przedłużyć itd. życie naszej szaty cielesnej, nie troszcząc się wcale o udoskonalenie się duchowe. Znajduje się to w zupełnym przeciwieństwie z planami Stwórcy i z całym sensem naszego ziemskiego bytu, wytwarza to dysharmonię, chaos, a służąc takiej idei, służymy złu. Lecz zło jest jedynym śmiertelnym na świecie. Idąc drogą zła, ludzkość błądzi i musi powrócić do swego punktu wyjścia, aby nareszcie wybrała jedyną prawdziwą drogę, drogę nakreśloną przez Stwórcę, drogę duchowego doskonalenia się w harmonii i bliskiej łączności z matką przyrodą.

To, co obecnie rozgrywa się na ziemi z taką oczywistością potwierdza moje słowa. Stoimy nad brzegiem przepaści i już noga nasza nad nią zawisła; jeszcze krok i możemy runąć na jej dno, a ci którzy nie rozbijają się podczas upadku, będą musieli nanowo wdrapywać się po stromej, ciężkiej drodze. Za przykład zaś tego, jak szybko cywilizacja może zagać, służy nam Rosja. Tak niedawno jeszcze kraj kwitnący — który daleki był od wyczerpania swoich naturalnych bogactw, w przeciągu jakichś lat kilku doprowadzony zostaje do stanu dzikiej prawie pustyni i wielu lat potrzebować będzie do odbudowy poprzedniego dobrobytu, a pytanie jeszcze, czy do niego kiedykolwiek wróci. O ile wróci, to nie prędko, gdyż na to musi on duchowo się odrodzić, bo po przywróceniu starego porządku, idącego w tym samym błędnym, materialistycznym kierunku, który go doprowadził do zguby, dobrobytu dawnego nie odzyska. Europa bliższą jest katastrofy, niż sądzi; *te same ciemne, destrukcyjne siły, służące złu, pracują gorliwie, ażeby i ją doprowadzić do stanu chaosu. Duchowo Europa jest chora*; jest to istny Babilon. Kryje się w niej bezrozumna pogoń za dobrami materialnymi; zepsucie i bezbożność ogarnęły wszystkie warstwy społeczeństwa, powodując rozkład samej podstawy, którą jest rodzina. Przypomina ona nieuleczalnie chorego, który nie chce uświadomić sobie, że pozostało mu zaledwie kilka dni życia, używającego jego resztek, zamiast tego, ażeby się przygotować do śmierci. Życie jej na oko tryska bujnym źródłem, lecz gdy przyjrzy się mu uważniej, to pod kipiącą pozornie pracą, ujrzyć można groźne oznaki zbliżającego się upadku. — W ciemnych masach ludu, kierowanych przez ludzi złej woli, działających świadomie, którzy rozpalają w nich najniższe namiętności, wszędzie prawie budzi się poczucie olbrzymiej siły; słychać głuchy ich pomruk i niewiele potrzeba, ażeby jak zwierzęta, które zerwały się z łańcucha, rzucili się, zmiatając na drodze swej wszelkie zdobycze cywilizacji. Ogień na razie tli, lecz co minuta gotów jest wybuchnąć płomieniem, a porwane bezrozumnym szaleńcem ziemskich spraw i uciech nie chcą widzieć na niebie znaków: MANE — THEKEL — FARES!

Wszędzie daje się spostrzedz zmniejszenie się wytwórczości pracy, wszyscy pragną osiąść maksimum ziemskich dóbr przy minimum wysiłku, lub zupełnie bez pracy. I aczkolwiek wiele obiecujące socjalistyczne teorie wysuwają hasła o pracy powszechnej i równym podziale dóbr, to urzeczywistnienie podobnego raju na ziemi doprowadza do stanu, do jakiego z taką szybkością doprowadzili Rosję socjalistyczni eksperymentatorzy.

Jako wychowani w zasadach współczesnej, materialistycznej nauki jesteśmy ślepi, ponieważ nasz horyzont jest to właściwie szkiełko mikroskopu, przez które możemy obserwować nieskończenie małą cząstkę wszechświata. Nie widzimy lub nie chcemy dostrzedz jasnych wskazówek przyrody, gdyż lekceważymy to wszystko, co nie da się sprawdzić wynalezionymi przez nas przyrządami. W swej zarozumiałości wyosabiamy siebie jako coś nie mającego nic wspólnego z całą przyrodą, jako coś nieskończenie wyższego, jak gdyby nie podlegającego jej niezmiennym prawom. Nie chcemy nawet myśleć o śmierci, czuwającej nad nami na każdym kroku, która wcześniej czy później po nas się zgłosi. A jednak jest to rzeczą jedyną, o której byśmy powinni myśleć, na którą należałoby się przygotowywać w przeciągu całego życia, ażeby nie zjawić się na tamtym świecie, nie wzbogaciwszy niczym swej duszy.

My chrześcijanie, czytający Ewangelię, w której tyle jest przypowieści na temat braku przygotowania człowieka na śmierć cielesną (o dziesięciu pannach, o talentach, o gospodarzu i leniwym słudze i inne) — Boże mój i co my sobie właściwie wyobrażamy?! Czyżby w głębi duszy każdy z nas ukrywał nadzieję ujęcia w jaki bądź sposób onej dziwnej śmierci?... A może odkładamy myśl o śmierci na później, mówiąc sobie: kiedyś tam zdążę jeszcze się do niej przygotować, a narazie jestem za bardzo zaprzątnięty życiem?... A wszak „nie wiecie ni dnia ni godziny...”! Życie cielesne jest pociągające, tak nas wchłania, iż gotowi jesteśmy poświęcić wieczność dla doczesnego bytu w rozkoszach i bez hamulców wewnętrznych. — A może poprostu nie wierzymy w nieśmiertelność naszego ducha? O Chrześcijanie!, nie wierzymy w zasadniczy dogmat swej religii, mimo, że ciasną swoją nauką ziemską potrafiliśmy dowieść niezniszczalności materii. Nie będę tu próbował dowieść nieśmiertelności duszy, ponieważ czyniono to już po wielokroć; zarówno Kościół, jako też myśliciele od czasów najstarszych tem się zajmowali i dla mnie jest to pewnikiem niezbitym; wiem, że tak jest! I grozą przejmuję mnie widok, na jakie bezwartościowe błyskotki ludzie w swym bezrozumie wymieniają bezcenne brylanty — swe udoskonalenie duchowe. I dlatego uważam za swój obowiązek w miarę możności, w miarę swych sił, mówić, nawoływać, uprzedzać: Opamiętajcie się! Spójrzcie, czem zapełniamie swe życie, jak niedorzeczne cele sobie stawiacie? Za co walczyć?! Za co tak zajadle niszczyć się nawzajem? Wszyscy macie cel jednaki i jedna droga szeroka ku niemu was prowadzi, na której miejsca wystarczy dla każdego. Nie trzeba więc potracać się nawzajem, nie trzeba się śpieszyć, by się

nawzajem wyprzedzać, bo i ostatniemu miejsce przygotowane. I temu co przyjdzie ostatni, radzi tam będą. Pozwólcie więc, pomagając sobie w ogólnym trudzie, iść każdemu po owej drodze duchowego doskonalenia się. I niech to, co jest ziemskie, będzie przez was ocenione właściwie. — Pokąd jesteśmy ucieleśnieni i składamy się z ducha i ciała, nie możemy zapomnieć całkowicie o ciele, lecz niech ta cielesność nasza nie stoi na pierwszym planie, jak to ma miejsce dotychczas.

Jest dużo dróg wiodących do doskonałości. Nauka chrześcijańska wskazuje jedną z nich, która jest dostępną dla wszystkich i tak jasna, że nie będę się nad nią zatrzymywać; weźcie do ręki Ewangelię, a znajdziecie w niej odpowiedzi na wszystkie pytania. — Drugą taką drogą jest droga wiedzy, którą człowiek, nie posiadający wiary, dochodzi do zrozumienia zasad nauki Chrystusowej, tj. ze strony przeciwległej. Otóż na tej drodze chcę się nieco zatrzymać, gdyż nie wszyscy ją znają. Wielu uogólnia niewłaściwie wiedzę okultystyczną pod nazwą ogólnikową czarnoksięstwa. Prawdą jest, iż byli ludzie, którzy zdobywszy okruchy wiedzy, nadużywali jej w kierunku złym. Owoce ich czarnej roboty, ujawnione przez ludzi, wywołują wrażenie, że wszelka wiedza okultystyczna jest czarna, tj. skierowaną ku złu. Pogląd ten utwierdza się tym bardziej, ponieważ ci, którzy poświęcali się poszukiwaniu prawdziwej wiedzy są nieznani, stoją daleko od życia materialnego, gdyż poznali całą jego marność. Ogół nie widzi i nie pojmuje ich trudów. Słowo „Magia“ samo przez się przeraża niewtajemniczonego, naiwnie wyobraża on ich sobie jako okropnych czarodziejów, którzy odprawiają czarne msze, sabbaty itp. Zastanawiając się jednak nad etymologią słowa „magia“ spostrzeżemy, że pochodzi ono od greckiego MAGEIA, którego pierwiastek tworzą słowa MAGH, MOG, MEGH w językach starożytnego Wschodu; zendskim, pehli, oznaczonych: uczony, boski. Z tych więc pierwiastków pochodzi też prawdopodobnie chaldejskie słowo MAGHDIM, oznaczające: mądrość wyższa, wiedza boska. Z tego zatem wynika, że już sama składnia przytoczonego słowa wyjaśnia jego znaczenie, iż Magia była zbiorem nauk, a posiadający je nazywali się magami lub też filozofami Indii, Persji, Chaldei i Egiptu, ci zaś magowie, którzy zostali wtajemniczeni pierwsi przez samą przyrodę, byli założycielami wielkich cywilizacji, których resztki ocalały jeszcze aż do dni obecnych, przetrwawszy wiele tysięcy lat. Magia była podstawą wszystkich starożytnych, szerzej rozwiniętych religij, włączając i staro-judejską. Ustanawiając jakibądź kult, magowie, którzy od dawna poznali istnienie Jedyne Bóstwa-Stworzyciela wszechświata, którego nazwali nieomylnym, umieszczali na fasadach swych świątyń napis: „Wiem wszystko co jest, co będzie i nikt nie może uchylić mojej zasłony“. Dla tłumu jednak, dla którego tak abstrakcyjne wierzenia nie były dostępne, który potrzebował czegoś bardziej realnego, dostępnego jego pojęciom, stwarzali oni kult wielobóstwa w takiej lub innej postaci, w którym pod postacią

bóstw ukrywały się realne i zrozumiałe przejawy natury (słońce, piorun, błyskawica, żywioły itd.).

Oto jak Hermes-Tot, ojciec staro-egipskiej mądrości przedstawia sobie Boga i nieśmiertelność duszy:

„Żadna myśl nie może odgadnąć Boga, ni żadna mowa Jego określić. Ten który jest bezcielesnym, niewidzialnym, bez kształtu nie może być poznany przez nasze zmysły. Ten, który jest wiecznym, nie może być zmierzonym krótką miarą czasu. I dlatego Bóg jest niedosiężony. On prawdą absolutną, sprawiedliwością bezwzględną, wszechwładną, nieograniczoną. Całkowita zaś absolutność nie może być pojęta na ziemi.“ A dalej: „Śmierć przejmuję wielu okropnym lękiem, a przecież nie jest ona niczym innym, jak wyswobodzeniem się z cielesności. Ciało — szata nizinna — jest tylko ową przeszkodą, uniemożliwiającą nam wzlot ku światom wyższym. Jest to Chryzalida, która się rozwiera, gdy jesteśmy dojrzały dla naszego wyższego bytu. Spójrz na kwiatek zachwycający nas swym widokiem i oszałamiający swym zapachem; zrodził się on z nasionka, które spadło na ziemię. Tak samo jest z naszym ciałem, gdy ono powraca do ziemi, z której wyszło; duch, którego ono więziło w sobie, unosi się jak aromat ku niebu, gdyż duch mieści się w ciele, jak aromat w kwiecie“. ASCLEPIOS.

To nadzwyczajne dzieło, napisane na wiele tysiącleci przed Chrystusem, które doszło do nas w urywkach, daje tak proste i istotne pojęcie o Bogu i rozwoju ducha bożego w materii, iż pozostaje dotychczas podstawą wiedzy tajemnej. Wszelka późniejsza praca wtajemniczonych mędrców opiera się na tych objawach Hermesa-Tota. Rezultat zaś tych prac jest podstawą całej naszej współczesnej wiedzy, gdyż tylko dzięki im, ludzkość zdołała poznać prawa, rządzące światem i opanować niektóre siły przyrody, lecz nie dla celów ziemskich, a na to, by — wzmocniwszy się nowymi nadludzkimi siłami — módz podnieść się wyżej po drabinie duchowego postępu. Jedną z nauk głoszonych w świątyniach wtajemniczenia, która służyła jako nieomylny drogowskaz starożytnym mędrcom we wszelkich ich poczynaniach, była Astrologia, tj. nauka o ciałach niebieskich. Jest to nauka, dzięki której, jeszcze dawno przed Chrystusem, uczeni Wschodu wiedzieli, że Zbawiciel zostanie wcielony. Czytając w otwartej dla nich księdze niebios, określili oni dokładnie chwilę i miejsce narodzin Syna Bożego i zjawili się pierwsi, by mu oddać pokłony. Ewangelia, opisując ten fakt, tym samym zdaje się potwierdzać nierozzerwalny związek pomiędzy wiedzą istotną i powstaniem Chrystianizmu. Wiedza prawdziwa i Chrystianizm idą ręką w rękę i nie są sobie wrogami, jak to niektórzy błędnie przypuszczają.

Lecz wracając do Astrologii, tej najwspanialszej z nauk, podkreślam *nauk*, nie bacząc na to, iż współczesna Astronomia sądzi, że ją wyparła.

Astronomia badająca ruch ciał niebieskich, wymierzając ich wzajemną odległość, dociekając ich składu materialnego, buduje jak gdyby szkielet bezduszny. Zaś Astrologia uduchawia ten szkielet, nadając sens ruchom najbardziej skomplikowanemu mechanizmowi wszechświatowego, tłumacząc wpływ wzajemny poszczególnych części ciała wszechświata. Dzięki Astrologii i człowiek odnalazł właściwe swe miejsce we wszechświecie, nie pozostaje w jakimś odosobnieniu od niego, lecz zlewa się z nim w jedną całość, stając się kółeczkiem jego mechanizmu, wykonywującym przypadającą mu i zrozumiałą pracę, przez co sam ma wpływ na ogólny rozwój Wszechświata. Astrologia jest tą wspaniałą nauką, dzięki której człowiek może dowiedzieć się z góry o oczekujących go na drodze życia niebezpieczeństwach i choć nie zawsze unikać ich jest w stanie, to w każdym razie może się na nie przygotować: „Potest, qui sciens est multos stellarum effectus avertere, quindo ea noverit, ae se ipsum ante illorum eventum praeparare“ powiada Ptolomeusz w swej *Centiloquium*. Nie uczy on nas przeto, że Los jest nieunikniony, gdyż, dzięki wolnej swej woli, człowiek może zawsze obrać sobie drogę życia dowolną, istnieje tylko pewien ogólny kierunek tego życia, że tak powiem, naturalne łóżysko, którem ono ma podążać, a które wypływa z pewnych wrodzonych i nabytych przymiotów, braków lub właściwości jego charakteru. Ażeby zmienić to łóżysko, na to potrzebny jest wysiłek woli, a o taki nie jest trudno, gdy się z góry wie, czego należy unikać. Wreszcie Astrologia, stawiając człowieka we właściwym miejscu we wszechświecie, już tym samym wskazuje jasno wpływy działające na niego, co daje mu możliwość paraliżowania ujemnych i wzmacniania dodatnich, jak np. leczyć prawidłowo wszelkie niemal choroby. Jednym słowem zastosowanie Astrologii jest nadzwyczaj szerokie. W starożytności w krajach o wysokim poziomie naukowym, jak w Egipcie, Indiach, Persji i Chaldei, każde nawet najdrobniejsze zdarzenie w życiu poszczególnego człowieka lub całych narodów nie obeszło się bez współudziału Astrologii.

Wiek obecny jest wiekiem przeczenia, wiekiem niewiary; wiedza nasza, uznająca tylko to, co da się zbadać mikroskopem, rozłożyć w retorcje, odnosi się z pogardą do wiedzy starożytnej. Cóż ona dała wzamian za nią? Czyż zdołała choć w części przewidzieć nadchodzące wydarzenia? Uprzedzić ludzkość o grożących jej niebezpieczeństwach? Nie. — Nasi myśliciele budują niezwykle socjalne teorie, które w zastosowaniu do mas nieprzygotowanych powodują ich nieszczęście. Życie skierowane na tory materializmu, podąża niechybnie ku przepaści, która pochłonać może wszelkie zdobycze współczesne rozumu ludzkiego, który zeszedł z drogi wytkniętej mu przez Przedwiecznego. My, którzy stawiamy siebie na tak wysokim poziomie rozwoju, nie potrafimy zastosować do siebie groźnych nauk historii, w której ogromne cywilizacje były zmiotane potężną ręką nieubłaganego Losu, tylko dlatego, że poszły drogą niewłaściwą. Przypatrując się potężnym szczątkom dawnych czasów, zachwycając się za-

bytkami przeszłości odnajdowanymi w wykopaliskach, nie zadajemy sobie pytania: dlaczego nastąpiła ich zagłada? Nie przeprowadzamy porównania między niemi, a naszą obecną kulturą.

Ci, którzy czytają wyraźnie w rozwartej księdze niebios, grożą ludzkości okropną niedolą, ku której popychają ją, rozdmuchując jej najniższe instynkty, ludzie złej woli, istoty ciemne, których celem jest pograżyć ludzkość w stan omamienia, aby łatwiej było pchnąć ją w przepaść. Pragną oni w miarę sił odwrócić grożącą zgubę, dopóki jeszcze czas po temu. Widzą ratunek w jednym tylko: winniśmy utworzyć łańcuch pracy duchowej. Ogniska światła, rozszerzając się stopniowo i ogarniając coraz większą i większą przestrzeń, a pochłaniając ciemnie, zlałyby się nareszcie w jeden płomień, pokonywując ostatecznie wszelki mrok.

Kościół Chrystusowy, zapominając o swym wewnętrznym rozłamie i łącząc się w jedną całość, winien iść w zgodzie z prawdziwą wiedzą. Nie należy stwarzać jakichś partij politycznych; tych mamy i tak za wiele, a cele, do których dążyć winniśmy — nie walka ziemską, nie utworzenie jakiegoś nowego rządu, lecz naprowadzenie ludzi na jedynie właściwą drogę duchowego rozwoju.

Dlatego wydaje się koniecznym i bardzo na czasie, zakładanie duchowych stowarzyszeń, w rodzaju zakonów rycerskich, których celem byłoby służenie budzeniu w ludzkości zapomnianych przez nią najelementarniejszych pojęć uczciwości, miłości bliźniego, a których symbolem wszechmocnym byłby *Krzyż Święty Promienisty*.

Na zakończenie tej pogawędki przytoczę znamienne słowa wielkiego tajemnego źródła starożytności, jaśniejącego w punkcie kulminacyjnym horoskopu naszej ery: „Władza nad światem należy do tych, którzy zdobędą Królestwo *Ducha, tj. światło, które opromienia tajniki życia. Niszcząc przeszkody, pokonasz swego wroga i wszystkie twe zamiary zostaną zniszczone, jeżeli tylko wyruszysz przeciw niemu, uzbrojony w odwagę i poczucie prawdy*“.

Kto może — niech zrozumie.



Jedno przez cnotę i zasługę, przez urobienie się na wizerunek Boży, przez Boskość własną, przez surowe trzymanie się Prawa wiekuistego, idzie się do *W o l n o ś c i*. Człowiek bezbożny i nieprawy, samowolny i swawolny, by też był nieograniczonym światła całego mocarzem i władcą, jest niewolnik. A kto niedba o moralność, która nadaje nam wolność istną, ten sługa własnego cielska, przyjmuje prawo Konieczności, władające materią i nie różni się od zwierza.

Br. Trentowski.

Módlmy się

O potędze modlitwy pisano już nieraz na łamach Hejnału. I któż zresztą z nas nie doświadczał jej cudownego wpływu, któż z was nie znajdował w niej ostatecznej ostoji, która stawiała się zawsze niezawodną twierdzą skołatanego serca. W jej promiennym kolisku byliśmy zawsze bezpieczni, kiedy bryzgi fali piekielnej chciały nas zgarnąć w przepastną otchłań, jej siłą spajaliśmy ogniwa myśli, kiedy rozpacz pozrywała wszystkie w nas siły i jej światłem oświeciliśmy drogi, ile razy tragizmy wygasły w duszy wszelkie błyski nadziei.

Wielka jej potęga jest znana każdemu sercu, które się w pokorze odda Bogu wołaniem modlitwy. Wołanie to wstrząsa kosmosem i nic z niego nie ginie. Słyszysz je niebo i piekło. A im więcej wlewamy w słowa pokory, uczucia i wiary w Miłosierdzie Tego, co Miłości dał początek, tym większą jest potęgą i tym mocniej wstrząsa posadami piekła, bo ono drży o każdy modlitewny odruch w sercu człowieka.

Modlitwa szeptana sercem, a płomieniem duszy rzucona w przestworza, nie ginie, lecz trwa jako cudowna siła, którą Bóg ucudowniwszy, wraca naszemu sercu z Wolą... Stań się..., jeżeli to dla ducha twego jest konieczne...

Modlitwa głośna..., śpiewana pojedynczo lub zbiorowo. Mistrz Boski powiedział: Gdzie was dwu modlić się będzie, tam i Ja z wami będę... Tak, — On jest wszędzie i Jego świetlani rycerze... Na Jarzębatej — w Wiśle, — o wieczornej godzinie, przy wtórce fortepianu często śpiewa grono ludzi. Śpiewa głosem serca modlitwę, a strofy jej lecą ku wyżynom niebieskim. Serca łkają niedolą życia swego i bliźnich. Serca proszą o jasne dni dla świata, o miłość we wszystkich i o szczęście dla wszystkich.

Czasem obcemu przybyszowi zdaje się, że słyszy szum skrzydeł hufców niebieskich. I kiedy mądre oczy Agni, wilgotne od wzruszenia zasłoną powieki, jeden ze słonecznych mówców odzywa się temi słowy do obecnych:

„Bóg z Wami! Do nas — poprzez ciszę błękitu płynie głos waszego modlitewnego śpiewu. Nie myślcie, że jesteście sami, śląc łkania pokorne swoich serc do Boga. Jakaś ogromna radość ogarnęłaby Wasze duchy, gdybyście ujrzeć mogli bodaj na moment to święte misterium, jakie odbywa się nad wami w czasie kornego śpiewu.

Są to dla nas najmiłsze chwile, gdy obserwujemy jasne płomienie waszych serc, strzelające ponad gwiazdy w modlitewnym wzruszeniu. Jesteśmy zawsze z wami w takich chwilach, — nawet gdy nas nie dostrzegacie, modlimy się i razem z Wami śpiewamy Stwórcy, błagając o lepszą dolę Waszą, i tych, którym mgły jeszcze dotąd spowijają ducha.

Proście, a będzie wam dane, powiedział Chrystus... Proście, a przyjdzie królestwo Boże i wypełni się nim każdy kącik na ziemi, każdy atom nim zostanie uświęcony. Śpiewajcie: Jezu, me Kochanie, rozszerz skrzydła swe nad ludzkością, przytul, ogrzej Panie i zniwecz wszystko złe...

On jest z wami... Przyjdzie królestwo boże na ziemię, lecz wszystkie serca ludzkie o to prosić muszą. Oddajcie wolę swoją Bogu i szepcacie: „Nie nasza, tylko Boga wola niechaj się stanie“, bo święta jest Jego Opatrzność i nieomylna... Proście o wiele. Proście z miłością i wiarą, bo takie jest prawo nieba. A On, Pan wszech rzeczy, da wam, bo jest możliwy i miłosierny dla dzieci swoich.

Spiewajcie do Chrystusa, by rozszerzył skrzydła swoje nad ludzkością całą i świętymi promieniami spalił zło, które ujarzmił ducha człowieka i przykuwa prawami karmy do ciernistych dróg ziemi. Bądźcie siewcami słowa bożego, bo ono daje wieczność i zmartwychwstanie. Siejcie wokół siebie i zamieniajcie ugory w piękne plantacje kwiecia bożego, a stanie się królestwo niebieskie na ziemi.“

Irański.

Eugenia Średnicka.

Jest z nas każdy, jak przechodzeń

*Ciągła za czemś w dal gonitwa,
myśli — zgrzyty słów naprzemian,
chaos walki bratobójczej —
drży ziemia...
Zło tam się kończy,
gdzie ideały wykwitną.*

*Nad tajemnych ksiąg dziedzina
studia tylko — czyn na opak,
treść życia wrosła w codzienność...
Szukać głęboko,
czuć prawdę najprościej,
nad przeciwieństwa wy płynąć!*

*Zaszczyty, honor na świecie,
czcze frazesy, zwodniczy pokłask —
przebrzmia pustym oddźwiękiem!...
Gdy zejdzie Ducha Łaska
mocarz przed nią ukleknie
bezbronny, niby dziecko...*

*Największa wielkość — uluda;
jest z nas każdy, jak przechodzeń.
We wszystkich, dalekich słońcach
Jażń się odrodzi
i nigdy życie się nie skończy
prócz — cierpień i trudów.*

~~~~~  
*Uprawiaj Piękno, a każdej godziny powoływać będziesz do życia nowe kwiaty.*

*Trwaj tylko w słońcu, bo nic pięknego nie rośnie w ciemności.*

*Schiller.*



*Agni Pilchowa*

## Gdzie są umarli?

— Niech mi Pani może wejść w kontakt z moją córką Bronią. To było moje najdroższe, co miałam na świecie! Ona i wnuk — oboje umarli!

Odeszli, spodobało się tak Bogu — została pustka, pustka nieograniczona i niczem nie dająca się wypełnić...

Gdybym moje najdroższe dziecko chociaż we śnie mogła ujrzeć!

Po twarzy leciwej pani potoczyły się łzy. Patrzyłam na nią milcząco, lecz już wyczuwałam, ba, widziałam równocześnie zbliżającą się Bronię w towarzystwie jej i moich opiekunów.

Zaczęłam wchodzić w kontakt z Bronią. Najpierw przesunęłam się bezwiednie przez okres jej choroby, poprzedzającej odejście w zaświaty. Echo cierpień, jakie przeżyła, przelało się przez całe moje jestestwo, odczułam to fizycznie i duchowo. Potem przeniknęłam ją duchowo całą spojrzeniem.

— Bronia, Bronia — szeptałam sobie w myślach — skąd my się znamy?

Odczułam bowiem jasno, iż Bronię znam z dawnych bytowań. Zostałam to jednak dla siebie, nic o tym matce nie wspominając. Powiedziałam jej:

— Widzę Bronię, lecz niech mi pani pozwoli chociaż chwilkę przyglądać się jej i jej otoczeniu.

Bronia, uprzednio senna i jakby z zamglonymi oczami, teraz ożywiła się, przejawiając radość, że będzie mogła porozumieć się z matką chociaż tą drogą, prosiła mnie też o podtrzymywanie nadal kontaktu z nią. Tymczasem



matka bez ustanku snuła myśli, że tak wiele osób z jej rodziny mogło się komunikować ze swymi bliskimi z zaświata czy to przez automatyczne pismo, czy przyjmując myśli bezpośrednio, a ona nie może się w żaden sposób porozumieć z córką. Ciche te jej myśli brzmiały dla mnie, zarówno jak i dla Broni i jej otoczenia, jak głośnie, rozpaczna skarga.

Zaczęłam pośredniczyć w wymianie myśli między matką i córką. W międzyczasie zauważyłam w znacznym oddaleniu, gdzieś jakby na słoneczną górę stającą Istotę. Wydała mi się również znajoma i przez myśl przeleciało mi wspomnienie: św. Terenia. Staralam się jednak zatrzymać te myśli przy sobie, aby nie dosięgły Tereni. Od Broni jednak raz w stronę matki, to znów ku Tereni strzelały smugi jasnych pasm życzliwości i miłości. Jasnym mi się stało, że Bronia, cierpiąc na ziemi, zwracała się najwięcej do św. Tereni o orędownictwo u Boga. Ją prosiła o cudowne wyleczenie, a potem, kiedy to nie nadchodziło, o zaprowadzenie jej do stóp Pana. Powiedziałam o tym matce, a ta potwierdziła:

— Tak było istotnie. Toteż unierając, trzymała Bronia obrazek św. Tereni w ręce, gdyż Ją sobie obrała za opiekunkę, za swego Anioła-stróża. Włożyliśmy jej obrazek św. Tereni do trumny pod głowę i na piersi.

Postać w słonecznych promieniach zaczęła się wolniej unosić. Odczuwałam, że już wie, iż o Niej mowa. Prądy magnetyczne, płynące od Broni ku św. Tereni w postaci jasnych smug miłości, zaczęły Jej dotykać i chwytać za fluidarną szatę. Już Ją i Bronia zobaczyła i z wielkim ożywieniem pragnęła przywołać. Dalam Broni łagodnie znak, żeby Jej teraz nie wołała, gdyż matka pragnie z nią, Bronią, porozmawiać. Wspomniałam o tym jednak matce, że Bronia widocznie w zaświecie spotyka się ze św. Terenią, gdyż i teraz, ujrawszy Ją, bardzo się ożywiła i pragnie Ją przywołać. Matka ogromnie się z tego ucieszyła i zawołała:

— Pani widzi św. Terenię? Boże, moja córka dostała tej laski i widziała się ze św. Terenią?

Lecz już na twarzy zjawiał się lekki skurcz, usta boleśnie się zacisnęły, a z ducha uleciała myśl:

— Boże, czy to prawda, że córka ogląda św. Terenię i czy Agni Ją istotnie widzi?

Myśli tych przez delikatność nie wypowiedziała głośnie, nie mniej były one głośnie dla nas wszystkich. Spojrzałam na Bronię i na jasne postacie moich opiekunów, które ją otaczały. Matka ze smutkiem spuściła głowę, dumając:

— Wszystko, co mi Agni powiedziała, jest niezaprzeczalnie zgodne z prawdą. Czy jednak i te szczegóły, których nie mogę sprawdzić, są też prawdziwe? Czy Bronia jest tam rzeczywiście szczęśliwa? Może Agni to już mówi tylko dlatego, żeby mnie pocieszyć?

Bronia zasmuciła się i z lękiem spojrzała na matkę i na mnie. Obawiała się, że się zniechęcę i nie zechcę nadal pośredniczyć między nią i matką. Wtem św. Terenia odwróciła się do mnie i rzekła: „Patrz i powiedz, co ujrzysz“.

Przed oczyma moimi przesunął się obraz Broni, odłączającej się od ciała. Ujrzałam, jak Terenia otuliła ją swoim bardzo powłóczystym, białym habitem tak, że mogłam ją tylko dojrzeć jak przez lśniąca woalkę. Podtrzymując ją jedną ręką, uniosła ją Terenia do pewnej wysokości w świecie astralnym, jak do bezpieczniejszej przystani. Kiedy odchyliła habit, stała Bronia już nie slaniająca się, ale zdrowsza i silniejsza astralnie, z pogodą i radosną zadumą na twarzy. Z miłością spoglądała na oddalającą się Terenię, która ją zostawiła pod opieką dobrych duchów. Na policzku Broni drgał mocno świetlisty, drobny wianuszek jako ślad pocałunku Tereni. Wianuszek ten tworzyły drobne różyczki, utkane z czystych, jasnych, małych kuleczek, ułożonych gwiazdkowato i kształtujących różyczki. Na piersiach Broni widniała wielka, gorejąca róża, uczepiona cierniem na sercu, jak paluszkami.

Zdumiałam się, że tego w pierwszej chwili nie zauważyłam u Broni. Św. Terenia lekko się uśmiechnęła i powiedziała:

— Zapłonęła teraz, byś ujrzała i mogła powiedzieć matce, iż z róży ode mnie, uczepionej jej serca, słała wonią pozdrowienia swojej matce na ziemi.

Powiedziałam o tym widzeniu i rozmowie z Terenią matce. Bardzo się tym przejęła i zawołała:

— Ach, tak! Teraz wiem, skąd ta woń róż! Przez dłuższy czas, ilekroć wylewalam łzy za Bronią, uspokajała mnie dziwna woń róż. Z początku myślałam, że to w pokoju córki pachną perfumy, ale potem przekonałam się, że wszędzie, gdzie w samotności wspomniałam moją najukochańszą Bronię, wionie ku mnie zapach róż. Mogłam być w domu, na drodze, na polu — mogłam obracać się w tę, czy w inną stronę — wszędzie czułam tę woń, lecz absolutnie nie umiałam sobie wyjaśnić jej pochodzenia.

Tymczasem Bronia wzruszona modliła się:

— Wszechmocny, dobry Boże! Dziękuję Ci z głębi serca za ten wielki dar miłości, którym nas łączysz i przez który czynisz cuda. Niech Anioł Twój, św. Terenia, mocą Twą wiele tych róż rozsiewa i woń z nich niech koi boleści, niech ucisza bunt i smutek, jakiegokolwiek byłby on rodzaju. Daj mi siłę Panie, bym mogła kiedyś przytulić matkę swoją, gdy odchodzić będzie od ciała, jak mnie przytuliła św. Terenia! O, daj nam, Panie, siły, byśmy pogodnie przetrwali wszystko, co ma nas jeszcze spotkać w życiu na drodze do Ciebie...

Nie mogłam już dalej towarzyszyć Broni w jej modlitwie, gdyż matka jej odezwała się:



— Czymże ja się pani odwdzięczę? Więc Bronia, moja ukochana Bronia była wówczas tak blisko mnie?

Bronia również przestała się modlić i znów z troską spojrzała na matkę, słysząc, iż ta mówi o wynagrodzeniu, a ja staram się skierować rozmowę na inny temat.

— Żebym tylko wiedziała, czego życzy sobie moje dziecko kochane! — ciągnęła dalej matka.

— Kup i podaruj Agni obraz św. Tereni.

Matka uśmiechnęła się, gdym jej powtórzyła słowa Broni.

— Kupię z największą chęcią!

Zaznaczyłam, że mi wystarczy i mały obrazek Tereni, ale matka uradowana zapewniała, że mi kupi duży obraz św. Tereni.

W toku naszej rozmowy nazywałam św. Terenię parokrotnie krótko Terenią. Matka poprawiała wówczas: „święta Terenia“. Nie chciałam jej robić przykrości, ale następnym razem znów zapominałam do imienia Tereni dodać „święta“. Gdy i teraz wspominałam o obrazie Tereni, poprawiała mnie już z naciskiem: „świętej Tereni!“

Wtem Terenia spojrzała na nas wymownie i zawołała:

— Nie, nie jestem jeszcze świętą! Jeszcze czekają mnie wędrówki, jeszcze czeka mnie praca, która mnie powiedzie do świętości...

Wołała to tak, że słyszało ją więcej duchów. Potem zwróciła się już do mnie:

— Wszak wiesz, że nie mam przeciw temu, iż nie nazywasz mnie świętą. Świętą była i jest Matka Boża, święty jest Bóg, święty Syn Jego, Chrystus. I my musimy odzyskać świętość ducha... utraconą — dodała z westchnieniem.

Wtem cała stanęła jakby w ogniu Bożym, rozplywając się w nim, to znów rosnąc w potężny słup światła. W wielkiej ekstazie jak arfa nieziem-ska całym jestestwem śpiewała Bogu jakiś wielki hymn. Kiedy światła lekko przygasły, posypały się na nas wszystkich promieniejące róże, powstałe z tych promieni i znów subtelna woń z nich powionęła.

Terenia zaczęła się unosić w te same strony, z jakich ku nam przysła. Prawą rękę wyciągnęła ku mnie, jakby mnie chciała z sobą poprowadzić.

Bronia jeszcze nie ochłonęła z nadmiaru wrażeń, jak urzeczona czarem sypiących się jeszcze róż. Widząc, iż Terenia wyciąga dłoń w moją stronę, zawołała prosząco:

— Idź z nią! Z nią pójdzie ci się łatwiej do Chrystusa!

Zastanawiałam się, co Bronia ma na myśli, chcąc bym poszła z Terenią? Czy chciałaby, bym spełniała gorliwie obrzędy religijne, uczęszczała do kościoła itd.?

Na dźwięk moich myśli Terenia przystanęła, lekko się unosząc w drgających promieniach Bożego słońca Miłości, zwrócona ku nam, z pękiem róż, wrosniętych kolcami w serce. Patrzyła z troską na ziemię. Pobiegłam za jej wzrokiem. Patrzyła na kościoły, rozsiane po całej ziemi, a wszystkie one miały pochylone wieże. Serdecznym spojrzeniem obejmowała ludzi, szukających tam pociechy. Troskliwie zbierała ich modlitwy, ich najlepsze, szczere myśli, pełne miłości i oddania się Bogu. Pieszczotliwie chwytala je w biały swój habit, jak ptaszęta słabe, jak pisklęta, niezdolne do wysokiego lotu i jedną ręką wypuszczała je w górę, a krzyżem, trzymanym w drugiej ręce, wskazywała im drogę. Prośby ludzi, zwracających się do niej o wstawienie we wszelakiej niedoli, chwytala w białą dłoń, ile tylko ująć zdołała i podrzucała wzwyż tak, że wiele ich cień rzucało na ramię krzyża, ale w świetle jego zaczynało płonąć, aż się w iskry rozsypało, a wiele ich dźwięczało koło ramion krzyża.

Terenia stawala się znów wielka, a jeszcze większe róże, ale za to kolce mniejsze i mniej kłujące jej serce.

I znów bliżej ziemi spoczęły jej oczy i znów z troską spoglądała na światynie. Z ust jej popłynął potok żalu:

— O wy biedni, o wy śpiący, zdobiący się w tiary, srebro, złoto, drogie kamienie! Mury kościelne, jakże skąpo przepuszczacie najjaśniejsze promienie serca Bożego! O wy serca, twardą skorupą otoczone, cóż z was wykwitnie, cóż z siebie dacie, kiedy stale o dobro doczesne więcej dbacie, niż o dobro ducha?!

O bracia i siostry moje biedne! Gdzie krzyż, gdzie to święte znamie pomazania w Duchu i w Prawdzie, jakie z sobą w świat nieść macie?

Wtem ujrzałam, jak chwieją się i pochylają nakrycia na głowach dostojników kościelnych, a zimny wiatr poczyna im szarpać włosy. Ziemia zaczęła drzeć i przeciągle pomruki odezwały się, jak przed nadciągającą burzą, a wieże kościołów chyliły się ku ziemi. Pochylały się wraz z nimi krzyże drewniane, złote i metalowe, a wiele ich było już w gruzy powalonych. Na zgłiszczach święciły swoje krwawe tryumfy nieszczęsne duchy, jak przebywające w ciałach ludzkich, tak i bezcielesne.

I znów usłyszałam głos Tereni, rozlegający się daleko w świecie ducha:

— O jakże inaczej rozumieją i chwalą Boga w niebiosach, a inaczej na ziemi i w przyziemnych sferach ducha. Nie mogą Ciebie zrozumieć nieszczęśni mieszkańcy ziemi, bo daleko odbiegli od chwały Twojej świętej! Mówią: „Módlmy się!“ i „Niech się dzieje wola Twoja!“ — a modlą się o zwycięstwo swoje i swoją wolę wysuwają na pierwszy plan.

O Panie, jak wdzięczna Ci jestem, że w ostatniej mej wędrówce na ziemi z Twoją pomocą nie dopuściłam pychy do serca mego i wyrzekłam się dóbr tego świata, wybierając ubóstwo, a nawet ponieważ za moją



wielką miłość do Ciebie. Ciało kładłam chętnie i na twardej ziemi, w myślach jej już je oddając, a ducha w Twoje ręce składając, Ojcie Przedwieczny, pełen miłości, pełen światła mądrości.

Jakże krwawić się będą serca tych, którzy poznają, iż błędnie Cię wyznawali! Niezym jeszcze przebite serce fizyczne wobec krwawienia serca ducha!

Z kropel krwi serca mego rosną już róże, które rzucam w darze temu światu. Wycedzam krew żywota swojego w imię Twoje, Panie! O daj, by czyny moje łaską Twą były uświęcone, bym po stokroć, bym po tysiącokroć wolą swoją umarła, a w woli Twojej zmartwychwstała i innych do życia powołać mogła, do życia w Tobie!

Pochylone wieże, ruiny, ziemia drży!

Roztrząsają sobie sumienia!

O, żeby osądzając się wzajemnie i dopatrując się winy jedni w drugich, dopuścili więcej Twoich jasnych promieni miłości i prawdy!...

I Tereni zaczęły spadać krwawe róże z serca.

Nie mogłam patrzeć dalej, zrobiło mi się przykro, widząc, że im dalej od ziemi, tym była promienniejsza, świętsza, radośniejsza, a im głębiej patrzyła w zło, tym więcej stawała się męczennicą, a serce jej to była otwarta rana.

Otworzyłam oczy. Spojrzałam na przeciwległe góry i na kwiaty koło siebie. Ani listek nie drgnął na drzewie — dokoła panował spokój i cisza. Znikły pochylone wieże kościołów, znikły ruiny i krwawe zwłoki — i zranione serce Tereni...

Zapomniałam o Broni, odbiegłam od moich opiekuńczych duchów, patrząc za Terenią. Nie mówiłam matce Broni o moim przeżyciu z Terenią. Wróciłam do Broni, a ta, nie wiedząc, com widziała i przeżywała, wyciągnęła z utęsknieniem rękę do mnie, bym uchwyciła dłoń jej matki, a ona w ten sposób się z nią magnetycznie połączy i będzie się starała medialnie pisać przez jej rękę.

Życzeniu jej stało się zadość i za parę dni Bronia była już w bliższym kontakcie z matką. Kiedy tegoż dnia wieczorem przed udaniem się na spoczynek patrzyłam w gwiazdy i cicho nuciłam sobie pieśń wieczorną, ujrzałam znów Terenię, unoszącą w swoim habicie ducha młodej dziewczynki. Z fałdów jej szaty sypały się róże, które padały jak kamienie w ślepiu jakichś ponurych myślotworów i elementali. Te ośleple traciły orientację, gdzie się znajdzie duch dziewczątka, a on zapadał w spokojny sen w objęciu Tereni, aby zbudzić się w bezpieczniejszym miejscu.

Nie długo potem ujrzałam sceny z życia innego dziewczątka, które również pozostawało pod opieką Tereni. Zachorowało ciężko, gdyż napadł je groźny twór astralny, przyczepiwszy się doń z tyłu głowy i ssąc jego pręgę magnetyczną. Wywiązało się ropne zapalenie płuc. Duch dziewczątka

wyrównywał resztę swoich długów z ostatnich bytowań i na tym pomoście karmicznym prześliznął się ów wampir.

Dziewczątko nie narzekało, bo gdy tylko zostało napadnięte, ujrzała to św. Terenia z zaświata. Była ona od pradawnych czasów blisko złączona z duchem dziewczynki i rychło podsunęła jej kawałek swego habitu pod głowę, jako ochronę przed potworem. Pod główką utworzył się z pierza poduszki wianuszek misternie splecionych róż. Kawałek habitu pozostawał tam przez 33 dni, a za każdym dniem tworzyła się jedna róża. Ostatnia jest właściwie nie całkowicie ukształtowana, co ma swoje głębsze podłoże.

Dziewczątko owo należy do trzeciej grupy duchów. Pierwsze to te upadłe duchy, które dobrowolnie zeszły w materię, wywołując odwrotny wir twórczości, drugie pośpieszyły im na pomoc i wraz z nimi upadły. Trzecie zeszły później, by pomagać jednym i drugim, lecz już usilnie prosiły swoich opiekunów, by ich nie spuszczały z ocz. Ci opiekunowie — czwarta grupa duchów — przeważnie pozostali w roli niewidzialnych aniołów-stróżów, nie ucieleśniając się na ziemi. Tylko niektórzy z nich schodzili ofiarnie na świat w ciele fizycznym i do tych należała św. Teresa. Przybierała ciało ludzkie tylko na to, aby ratować bliźnich.

Dziewczątko należało do tych duchów, które Terenia w pradawnych czasach wzięła pod swoją opiekę. Duch ów, zszedłszy kiedyś na ziemię, wchodził między mistrzów czarnej magii, psując im potajemnie pracę. Choć robił to w dobrej intencji, jednak cośkolwiek zła się doń wówczas „przylepilo“. Karmę, jaką sobie wtedy mimowoli stwarzał, w późniejszych żywotach już wyrównał; na ostatnie życie wypadły jej resztki i w 33 dniach choroby przepalały się w gorączce ostatnie cienie, jakie nań rzuciło branie udziału w praktykach czarnej magii.

Cierpienia łagodziła dziewczątku święta Terenia, która je prawie codziennie w chorobie odwiedzała. Dziecko w głębi ducha o tym wiedziało, nie jednak nie mówiło, gdyż czuło, że nie umie tego jasno wytłumaczyć. Czuło też, że leży na płatkach róż i zapach ich stał mu się narkotykiem, tak że bez boleści odeszło od ciała. Przy odłączaniu się miały mu zastąpić drogę różne potworne myślokształty i materializujące się dusze dzikich zwierząt. Lecz na każdego kształtującego się potwora rzuciła św. Terenia jedną różę, torując sobie szeroko wolną drogę ku duchowi dziewczynki i unosząc ją w bezpieczniejsze sfery. Pod poduszką pozostał wianuszek z pierza, tak misternie upleciony, że piórka wydają się jakby poзрастane w przedziwnych kształtów płatki. Wianuszek ten zostawiła św. Terenia na dowód istnienia i współdziałania w życiu człowieka tajemniczych mocy, śpieszących mu z pomocą, gdy o nią prosi w imię Boże.

Trzydziesta trzecia róża nie jest dopleciona. Trzydziesty trzeci dzień zwycięskiej walki z czarną magią przeciągnie się dla ducha dziewczynki na



lat sto. Pozostanie w zaświatach i tam walczyć będzie przeciw czarnej magii. Za lat sto dopiero wykona to, co sobie życzył wykonać przed 3200 laty. W tej ostatniej setce będzie się mu bardzo dobrze wiodło w walce; nie da się już wciągnąć w Karmę, a zniszczy wiele zła. Zbierają się w świecie ducha całe takie hufce wojowników Bożych; kto już nie jest związany węzłami karmicznymi na ziemi, może tym swobodniej działać w zaświecie.

Wianuszek z pierza będzie dokładnie badany na ziemi. Gdyby go przyłożyła do skroni osoba senzytywna, usłyszy szum, jakby przyływ i odpływ, wydech i wdech. Poza tym jednak nie będą się objawiały przez ten wianuszek żadne cuda.

Przyp. Red. Dla uzupełnienia artykułu niniejszego przytaczamy notatkę, jaka się pojawiła w I. K. C. z 26. VI. 1937.

### **Cud 33 róż w wiosce francuskiej...**

Wielkie poruszenie panuje w tych czasach w wiosce La Parniere-en-Chauche we Francji. Wioska ta stała się celem pielgrzymek dziesiątek tysięcy pobożnych, którzy przybywają tam z różnych stron Francji, aby zobaczyć nowy cud róż, dokonany przez św. Teresę z Lisieux.

Przed tygodniem w ubogiej chatce w owej wiosce La Parniere zmarła dziewczynka 8-letnia Maria Józefina Faucher. Dziecko wyzionęło ducha po 33 dniach choroby: ropnego zapalenia płuc.

Bezpośrednio po pogrzebie rodzice małej Marii postanowili wydobyć pierze z poduszki, na której spoczywała ich córeczka przez cały czas trwania choroby. Gdy zdjęli wysp z poduszki, osłupieli ze zdumienia: oto ujrzeli w pierzu wianuszek z róż, zrobiony niesłychanie misternie z piórek pierza. Róże te, naśladujące do złudzenia świeże kwiaty róż, były mocno złączone z sobą w okrągły wianuszek. A było tych róż 33 — tyle, ile dni trwała choroba małej Marii Faucher...

Wiść o owym osobliwym cudzie rozeszła się lotem błyskawicy po całej wiosce i okolicy. Do domku Faucherów zawieziano przedstawicieli duchowieństwa. Wszyscy przybywający własnymi oczyma stwierdzili zadziwiającą prawdę: białe piórka najdoskonalej w świecie imitowały kształt prawdziwych róż...

W dwa dni po owym zadziwiającym odkryciu w domu Faucherów setki ciekawych przybywały już z okolicy do wioski La Parniere. Dziś ciekawi przybywają już tysiącami. Aby móc dostąpić do skromnego domku małżonków Faucher, trzeba przeciskać się przez zbity tłum, prześlizgiwać pomiędzy wozami i autami, które zalegają gościniec wiejski na przestrzeni kilku kilometrów.

Wszyscy rozmawiają o cudzie z różami i o małej zmarłej, która była idealnem dzieckiem. Poświęcona od małości przez rodziców swych św. Teresie z Lisieux, mała Maria odznaczała się rzadką u dzieci cierpliwością. Przez cały czas trwania choroby nikt nie słyszał z jej ust żadnej skargi. Znosiła z anielską łagodnością swe cierpienia, powtarzając z uśmiechem, że ofiarowuje je św. Tereni od Dzieciątka Jezus.

33 dni trwała choroba dziewczynki... 33 róże wykwitły tajemniczo z piór jej poduszki...

Czy wydarzył się istotnie cud?... Czy zaszedł wypadek zbiorowej sugestii?...

Sfery duchowne nie wyrażają na razie żadnej opinii na temat osobliwego tego zjawiska. A wioska La Parniere-en-Chauche żyje tymczasem w wielkim podnieceniu.

—oOo—

T. O.

## Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy)

Naprawdę wszakże ileż w tym bujnych urojeń. Gotowe niejako odlewy ludzkich pojęć nie mają nic wspólnego z rzeczywistością obiektywną, która przy obecnym rozwoju naturą ziemskich kwalifikacyj pojęta być nie może. Jesteśmy niedołężni zarówno względem krainy metafizycznej jak i tego skromnego ułamka myśli i uczuć, które codziennie piastujemy w duszy i sercu. Wewnętrzny bowiem świat człowieka to nie stan obecny, nie myśli i uczucia, przeżywane bezpośrednio, ale długie przedziwo zmieniających się osobowości od kolebki aż do zgonu. Cóż możemy wiedzieć o tym przedziwie, jeśli nie potrafimy objąć syntezy? Wszak człowiek przeżywa samego siebie kawałkami. Powracając do omawianych już poprzednio stanów psychicznych, należy jeszcze raz podkreślić, iż dostrzegamy aktualnie tylko bardzo nikłą ich liczbę. Tymczasem rola owych postaci subiektywnych jest olbrzymia. Nadmienialiśmy niedawno, że zrozumienie jakiegoś donioślejszego faktu jest stanem psychicznym, a nie prostym wyobrażeniem. Dlaczego tak wielu uczonych w stosunku np. do metapsychologii, pomimo oczywistości danej prawdy, opiera się przyjęciu tej prawdy? — Bo nie wytworzył się tam stan psychiczny zrozumienia. Ten ostatni musi bezwzględnie powstać, aby się coś zrozumiało. Nadto brak nam pamięci stanów psychicznych, co połączone jest z brakiem dokładnej pamięci uczucia. O miłości, zachwycie, sceptycyzmie i upodobaniach mamy tylko mglisty kontur pojęciowy. Ich treść głębsza, istotna, właściwe psychiczne równoleżniki, jakie im towarzyszą, zagasły beznadziejnie. Odtwórczość pamięciowa w tym kierunku nie istnieje. Możemy tylko doznać przy pewnych warunkach tych objawień, ale przypomnąć ich sobie — nigdy.

Oto dlaczego homo sapiens nie rozumie własnych młodzieńczych zachwytów, lub dążeń w rozmaitych czasach i dziwi się, że był niegdyś taki lub inny.

W zakresie naszej ograniczoności pod względem niepamięci stanów psychicznych zachowujemy się jak świat zwierzęcy w odniesieniu do wrażeń. Zwierzę doskonale widzi, co je otacza, ale nie tworzy z nabytego materiału powiązanych asocjacyjnie ogniw, nie potrafi nimi operować umysłowo. Sztuką tą obdarzony jest duch ludzki, który dlatego stoi o całe niebo wyżej, posiada tak zwany rozum. Nie zna wszelako asocjacji stanów psychicznych. Gdy władzę takową kiedyś osiągnie, gdy wyobrażenia przeżytych osobowości zor-



ganizują się w długie łańcuchy skojarzeniowe, umysł jego zaświeci jak pożar.

Zarówno z tej jak i ogólnej niekompetencji człowieka rodzi się widmo czasowe, widmo, z którego na razie wyzwolić się nie sposób. Obecna świadomość nie nadaje się do głębszego zrozumienia zagadki czasu, tak, jak ręce nie nadają się do tego, abym fruwał. Można mieć tylko błyski zrozumienia. Jak przestrzeń, pozbawiona wirujących brył i emanującej siły, staje się niczym, tak czas, ogołocony z wydarzeń, zamienia się w jałową pustkę. Gdyby tak zawisnąć w absolutnej próżni, w ośrodku, pozbawionym całkowicie wszelkich zjawisk, bez odczuwania nawet ruchu własnej krwi, to pojęcie czasu zwichrzyłoby się podobnie, jak pojęcie „góra” i „dół” w przestrzeni kosmicznej.

Czas jest wyrazem ograniczoności, rzecznikiem nieposiadania czegoś, co było lub dopiero będzie. Wrażenie czasu jest pewnego rodzaju nieszczęściem. „Było” i „będzie” są to dwie niedosiężności. Mówiąc „było” lub „będzie”, chcę zasadniczo wyrazić, iż pewne rzeczy są mi niedostępne w danej chwili, jako zbyt oddalone, co równoznaczne jest z moją bezsilą i wywołuje cierpienie ograniczoności. Ale życie jest tak skonstruowane, że wszystko dokoła tchnie sugestią czasu. Bo wszędzie zachodzą ustawiczne zmiany, a my nie możemy przyniatającej większości minionych faktów przeżyć podobnie jak wówczas, kiedy one były aktualne. Włosy siwieją, ciała więdną, dzieci rosną, mijają lata, miesiące, doby, godziny; zmieniają wygląd swój rzeczy martwe i żywe; nadto człowiek piastuje ciągle jakieś dążenia, ciągle jakieś „będzie” mający przed jego wyobraźnią, „będzie”, którego nie jest w stanie natychmiast osiągnąć.

Więc sugestia czasu rozbija formalnie naszą psychikę i sprawia swą straszliwą iluzję Czasu Konkretnego, Czasu-Widma, Czasu-Potęgi. Ciągłe nieodwracalne przemijanie, które nas otacza, powoduje ową zmorę niesamowitą. Wszak ta ostatnia zawsze ma wygląd czegoś, co idzie, posuwa się niby rzeka, tocząca mętne swoje wody.

A czy naprawdę coś idzie?

To ruch stokroć pozorniejszy od ruchu słońca. To wypadki idą. To zasada przemijania pulsuje. Zasada powyższa — na co zwrócić trzeba specjalną uwagę — nie jest równoznaczna z tym przemijaniem, jakie obserwujemy w trakcie podróży szosą, kiedy wędrują przydrożne drzewa. Wszak naszą drogę możemy zawsze powtórzyć. Poczucie czasu rodzi się z przemijania takich wydarzeń, które powtórzonymi być nie mogą. I w tym właśnie tkwi tragedia czasu.

Zdaniem niektórych badaczy czas rodzi się z przepływu stanów psychicznych, z kolejności doznań. — Jest to mniemanie błędne. Sama kolejność doznań psychicznych nie daje wrażenia czasu. Skoro tylko wypadki mogą być w każdej chwili powtórzone, to wszystko zlewa się w poczucie Teraźniejszości, w trwanie bezczasowe: „było” i „będzie” miesza się jak góra i dół w przestworzach międzyplanetarnych.

Reasumując wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, można ustalić taką definicję, iż pojęcie czasu, a raczej złuda czasu powstaje z prawa zmienności. W oczach naszych ciągle wszystko się zmienia, nawet my sami. Bieg rzeczy, które nie mogą się powtórzyć, trwa ciągle i nieublaganie, co wytwarza subiektywne odbrzmienie czasu.

Nad ostatnim zdaniem musimy postawić bardzo mocny akcent, nie każda bowiem zmienność wyrokuje o istnieniu Molocha, co gigantycznymi połknię-

ciami pożera niejako Byt na zawsze. Czas przytem wypływa ze zmienności nieodwracalnej samego jądra zjawisk, zasady samej, a nie drobiazgów i okoliczności mniej ważnych, a szczególnie takich, nad którymi wola panuje stu-procentowo i kiedy zechce, może je wydobywać z pieleszy zapomnienia. Wszak codziennie zmieniają się stosunki, kontury życiowe, defilują przeróżne fizjonomie bliźnich, migoczą rozmaite przygody, tak, iż każda następna godzina nie pokrywa się z tą, która ją poprzedziła, niemniej mam wciąż poczucie jakiegoś obecnego trwania. Dopiero kiedy warunki moje przeobrażą się radykalnie, kiedy wyjadę gdzieś daleko, zachoruję bardzo mocno, stracę coś niezwykle umiłowanego, wtedy teraźniejszość zapada się w otchłań przeszłości. Toteż jeśli uda się wyodrębnić w życiu ludzkim jakąś podstawę Niezmiennego, jeśli odnajdziemy biegun, który wciąż trwa na miejscu, pomimo ustawicznego przepływu niezliczonych wydarzeń, zamilknie i czas.

Czy istnieje i gdzie istnieje taki punkt oparcia?

Aby dać na to wyjaśnienie, zajrzyjmy w najgłębszą treść ludzkiego ducha, on bowiem jest jedynym niezmiennym świadkiem powszechnego przemijania, pomimo błyskawicznego przelotu swych osobowości, świadkiem, który zawsze i wszystko notuje, stanowiąc równocześnie najistotniejszą podstawę Bytu. Przewertujmy więc i poddajmy analizie teorię współczesnych psychologów, dotyczącą psychiki naszej.

W podręcznikach i dziełach, traktujących naukowo o duszy, znajdziemy mniej więcej takie przedziwo rozumowań:

Dusza czyli świadomość nie stanowi jakiejś wartości nadrzędnej w stosunku do uczuć i myśli, ale jest sumą zjawisk psychicznych, tak jak krzesło jest sumą poszczególnych części, wykonanych z drzewa, bądź też innego materiału. Wrażenia, wyobrażenia i uczucia pozostają w ciągłym ruchu. Kiedy myślę lub działam, długi łańcuch wyobrażeń przesuwają się z większą lub mniejszą szybkością; kiedy rzeczywistość zmysłowa pobudza moją uwagę, nowe wyobrażenia szczepiają się ze starymi, wywołują coraz to nową panoramę jednostek psychicznych, tak iż życie duszy polega na ciągłym przesuwaniu się świadomej wstęgi, podzielonej na niezliczone ogniwa. Zdolność mechaniczna tych ogniw, polegająca na szybkości i dokładności skojarzeń w związku z odpowiednią ilością jednostek psychicznych, zdobytych przez wiedzę i doświadczenie — oto warunek naszej inteligencji. Nie istnieje żadne autonomiczne centrum duchowe, które by zawiadywało tym asocjacyjnym zwojem. Ludzkie „ja“, to synteza pojedynczych świadomych krązków, bo gdzież ono się mieści? Jaki jest jego kontur? barwa? — Nie podobna dopatrzyć się żadnej indywidualnej cechy, któraby nie wchodziła w zakres takich efemerycznych płodów jak wrażenie, wyobrażenie lub uczucie. Ładu, panującego w sferze myśli, przestrzega nie autokratyczna jaźń spirytualistów, lecz prosta uwaga, związana ściśle z samymi wyobrażeniami.

Z powyższego ujmowania duszy wyłaniają się odrazu dwie jaskrawe sprzeczności: ruch jednostek psychicznych bez centralnego kierownika i uznanie tych jednostek za jakieś niezależne indywidua bez wspólnej podstawy. Jeśli np. pod wpływem bodźców powstaje w nas wyobrażenie, to musi ono „z czegoś“ powstawać. Owo coś musi być integralną cząstką naszego psychicznego ustroju. Jeśli zaś ten ostatni przedstawia się jako szereg ogniów,



defilujących w świadomości, które powstają niejako i gasną; jeśli pewne z nich rodzą się po raz pierwszy, inne giną pod wpływem zapomnienia itd. itd., to czyż nie wynika stąd, jak dwa i dwa cztery, że jednostki psychiczne powstają jedne z drugich, przeistaczają się wzajemnie, czyli są zakonturowaniami psychicznymi jednej i tej samej substancji? — Nie chodzi na razie o jakość tej substancji, ale o fakt, że każde np. wyobrażenie musi być wybudowane z czegoś i że owo coś wytwarza wszelkie jednostki psychiczne, jak eter najprzeróżniejsze rodzaje fal.

A zatem jaźń nie jest syntezą jednostek psychicznych, syntezą, która rozprasza się wraz z nimi. Prędzej jednostki psychiczne są wytworami jaźni. Prędzej ta jaźń jest podłożem, na którym powstają różne duchowe zjawiska. Fizyka z całą pewnością wykazała, iż rozmaite przejawy materii tworzy jedna przyczyna i że podstawą substancjonalną zmysłowej złożoności jest tło jednorodne. Kto duszę uważa za zlepek cząstek psychicznych, ten swojej teorii nie opiera ani na doświadczeniu, ani na wnioskowaniu przyrodniczym. Psychologa, który nam każe wyodrębniać na drodze introspekcyjnej kontur jaźni, możemy porównać do osobnika, który, dotknięty złożonością i liczbą zjawisk elektromagnetycznych, zapytałby ironicznie pod adresem ich podłoża: „Gdzie jest nareszcie ten wasz eter?”

Oryginalnym także jest mniemany ruch jednostek psychicznych bez centralnego szefa. Dziwny to jakiś mechanizm, nad którym nikt nie ma kontroli, który składa się z oddzielnych cząstek, powiązanych jedynie nicią, do pewnego stopnia automatyczną, przy pomocy którego jednakże człowiek czyni obliczenia naukowe, buduje miasta, okręty, maszynerie, podbija świat, zdąża bez omyłki do celu, przenika siebie samego, a wszystko to czyni tylko na podstawie... asocjacji. Słowem mechanizm ten zupełnie tak funkcjonuje, jakby nim ktoś jeden zawiadywał, faktycznie atoli pozostaje bez kierownika.

Wprawdzie psychologowie owego „ktoś” nazywają uwagą, dlaczego jednakże tej ostatniej z jaźnią nie utożsamiają? Dlaczego z uwagi, siły władczej całego ustroju psychicznego nie czynią króla, jeno także jakiś niesamowity zlepek duszy? Dlaczego aparaturę duchową chcą oprzeć na zasadach, na jakich żaden najmańdrzejszy naród jednego dnia by nie wytrzymał?

Jeszcześmy nie pokazali jaźni ludzkiej bezpośrednio, co postaramy się uczynić dalej, a już jej wzniosłe oblicze przeblyskuje z poza jednostek psychicznych stokroć mocniej, niż z poza materii pramateria.

Wszelkie stany psychiczne mają wspólną podstawę, a nią jest świadomość, tak jak wszelkie zjawiska materialne mają wspólne podłoże, którym jest dynamiczna istota materii. Ciągła zatem przemiana wyobrażeń, uczuć i wrażeń nie jest żadnym nowym „ja”, a tylko nowym stanem ludzkiego „ja”. Jeżeli pogrążonemu w sen hipnotyczny zostaje narzucona sugestywnie inna osobowość, to normalne „ego” bynajmniej wcale się tutaj nie zatraciło. Przedział pomiędzy dawną jego osobowością, a nową, wytworzoną sztucznie, jest niczym więcej, jak luką pamięci. Władza pamięci nie wiąże teraźniejszości z przeszłością — oto całe meritum zagadnienia. Nauka przez sukces wytwarzania nowych, sztucznych osobowości nie dokonała żadnego odkrycia — na co się tak często lubi powoływać — nie rzuciła ani jednego snopka promieni na tajemnicę jaźni ludzkiej. Stany te bowiem wciąż we mnie zachodzą i sam nawet mogę je wytwarzać na poczekaniu.

Jeśli np. podziwiam efektowną sztukę teatralną, to czuję się tak dalece zaabsorbowany i przeobrażony wewnętrznie, że o dawnej osobowości nic absolutnie nie wiem. Staję się całkiem inny pod względem czuć, wyobrażeń i afektów. — Warto pamiętać o tej prawdzie dla zasady obalenia pewnych, aż zanedo popularnych „dowodów“ na rzecz kruchości i nieistnienia ludzkiego „ja“. Tak zwana zmiana osobowości trwa ciągle i człowiek w zakresie przepływających lat wygląda niby nieskończone pasmo pierścieni, nanizanych na błyskotliwą wstęgę: „byłem“, „jestem“, „będę“. Uczucia, wyobrażenia i stany wciąż defilują w kalejdoskopie bez końca, przy czym zmiany odbywają się często w tempie tak zawrotnym, iż co parę sekund jesteśmy odrębną mozaiką duchową. Nie potrzeba uciekać się aż do cudów nowych osobowości w hipnozie, albowiem cud ten wypełnia nieomal każda przełomowa chwila życia.

Jeśli wnikiemy atoli w istotę powyższych zjawisk, to dostrzeżemy łatwo, że istnieje pewien element, który te zmiany notuje bez przerwy. Jestem np. usposobiony sceptycznie; smutek i beznadzieja sumienie mi drążą; bolesne ogniwa jednostek psychicznych płyną nurtem skojarzeniowym w obliczu uwagi. Nagle otrzymuję list, pełen radosnych nowin. — Uczucia przykre pierzchnęły, jak stado spłoszonych jaskółek; czarowne myśli leją się srebrem w serce.

Co za przedziwna powstała metamorfoza! I to w jednej krótkiej chwili!

A jednak ja wiem o tej przemianie. Zdaję sobie sprawę ze stanu, jaki niedawno był i jaki obecnie jest. Pulsuje w duszy świadek tych przeobrażeń. Aby dostrzec ruch, trzeba samemu trwać w nieruchomości. Istnieje w głębi mojego ducha coś, co się absolutnie nie zmieniło. Istnieje ośrodek samorzutny, wyższy, wiecznotrwały, który zatrzymuje się i skupia na ogniwach wyobrażeń, który według ściśle określonych zasad potrafi nimi kierować, przegląda je niby buchalter olbrzymie kolumnady cyfr, zatrzymuje te lub inne gwoździ wydobycia z podświadomości sprzęgnięty z nimi wstęgę odpowiednich pojęć. Ośrodek ten nie może być takim samym pospolitym ogniwem. Wszak on trwa, podczas gdy tamte przemijają; wszak on jest świadom własnego stanu, podczas gdy tamte mają być prawie mechaniczne; wszak on im rozkazuje i nimi rządzi, pochwała je lub gani; wszak on żyje syntezą wszelkich wyobrażeń, zgłębia nauki, wszechświat ducha; tworzy zawiłe abstrakcje...

Jakżeż psychologia rozwiązuje ten przedziwnie głęboki problem?

Nie wdając się w drobiazgowy szczegóły, zaznaczamy, iż według psychologii klasycznej, wyobrażenia łączy tak zwana asocjacja. Ogniwa poszczególnych myśli szeregują się według ściśle określonego porządku, mózg ludzki jest arsenałem, w którym tkwią niejako gotowe łańcuchy wyobrażeń, jedno ogniwo zahacza i pociąga za sąsiednie. Na tym właśnie polega pamięć. Jeżeli człowiek przypomina sobie wypadek, którego był świadkiem w pewnym lokalu lub na pewnej ulicy, to fakt powyższy zawdzięcza nie trwałości jaźni, lecz... asocjacji. Przypomniana ulica pociąga towarzyszące jej ogniwa zjawisk i tak dalej i dalej bez końca. Wyobrażenia defilują mechanicznie, przylutowane do siebie według następstwa w czasie, według miejsca oraz innych warunków, skąd rodzi się w nas myśl, że to i to kiedyś było, że stało się w takim dniu i takim miesiącu, ot i cała tajemnica umiejętności przypominania sobie perspektywy minionej, a stąd i działania twórczego i wszelkiej pracy. Nie ma jaźni, która trwa i po-



zostaje identyczną w toku ciągłych przemian, ale sam łańcuch asocjacyjny bezustannie przesuwa się pod wpływem uwagi, słowem dusza — to pospolity zlepek jednostek psychicznych i nic więcej.

Czy tak się dzieje naprawdę?

Otóż w świetle faktów sprawa ta wygląda zupełnie inaczej. Tak zwana asocjacja nie ma wcale charakteru, łączącego jakieś świadome części w jednolitą całość osobową, gdyż te ostatnie są wynikiem drugorzędnym właściwego umysłu, a zasada kojarzenia stanowi raczej plan, według którego pewne formy duchowe powstają. Gdyby w odszukiwaniu minionych wyobrażeń nie istniała większa lub mniejsza trudność, nie znalazłbyśmy ani stosowali owego terminu „pamięć“, odnoszącego się do treści, sztucznie wyodrębnionej z ducha. Wiedzielibyśmy, że istnieje tylko świadomość, jako zjawisko proste i niepodzielne.

Właśnie prawo asocjacji potwierdza z introspekcyjnego punktu widzenia, że świadomość przybiera tylko formy nietrwałe, poza którymi lśni świadomy pierwiastek trwały, a zatem posiadający wszystkie atrybuty jaźni.

Przed wszystkim w osnowie psychicznej istnieje coś najgłębszego, wobec którego wszystko jest objawem zewnętrznym. Wyobrażenie, uczucie, wzruszenie trwa tylko pewien okres, owo zaś coś jest świadkiem wszystkich rzeczy i choć stany duchowe przemijają, ono pozostaje wciąż na miejscu. Jeżeli spoglądam na lśniące w przestworzach gwiazdy, to wiem, iż te same ciała niebieskie widziałem jeszcze w latach dzieciństwa; jestem świadomy siebie jako świadka tych dwóch przeżyć, czego wcale nie wyjaśnia prawo kojarzenia wyobrażeń.

Psychologia w danym miejscu tak nas informuje:

Jeśli przypominam sobie, że niegdyś już widziałem te same gwiazdy, to najajmniej nie dlatego, aby jakiś pierwiastek wieczny we mnie egzystował, jeno ogniwa wrażeń obecnych wyciągają dawne ogniwa i stąd rodzi się świadomość obu stanów.

Jest to rozumowanie na wskroś mylne, gdyż ogniwa wyobrażeń piastują względem uwagi tę samą rolę, co widoki na panoramie względem oka. Fakt, że ogniwa jedne przyciągają w pole świadomości inne ogniwa, nie tłumaczy istotnie zachodzącego procesu. Nie tylko bowiem powstaje tutaj w umyśle częściowo mechaniczny przepływ wyobrażeń, ale jest jeszcze tajemnicze oko, które sądzi o ich treści.

Jakie może być źródło przeświadczenia, że gwiazdy, na które spoglądam, niezawodnie w określonej chwili widziałem?

Oto moja uwaga, zestawiając wyobrażenia dawne i obecne, dostrzega pomiędzy nimi zupełne podobieństwo. Dostrzeżenie zaś owo przeprowadziła na tej jedynie zasadzie, iż we własnej głębi posiada kopię świadomą wszystkiego, co się zdarzyło niegdyś. Jeśli rozpoznałem pewne aktualne wrażenie, jako identyczne z dawnym, to orientację powyższą zawdzięczam identyczności swojego „ja“, czyli takiemu pierwiastkowi, który dawne moje wrażenie gdzieś głęboko zanotował i który się nie zmienia.

Aby to zrozumieć możliwie dokładniej, wyobraźmy sobie, iż panorama obrazów przepływa wolno przed naszymi oczami.

Obserwuję bitwę pod Grunwaldem, potem górski krajobraz, katastrofę na morzu itd.

(C. d. n.)



J. R.

## Astrologia a małżeństwo

Jedną z najbardziej interesujących dziedzin astrologii jest bezsprzecznie studium małżeństwa. Pod małżeństwem przytem rozumieć należy nie tylko formę wspólnoty rodzinnej, zatwierdzonej przez państwo i kościół i uznawanej wskutek tego przez społeczeństwo — lecz nazwą tą określa astrologia wszelkie związki między osobnikami odmiennych płci, oparte na seksualnym i gospodarczym współnictwie.

W naszych szerokościach — jako następstwo cywilizacji — większość tego rodzaju związków pokrywa się potocznym pojęciem małżeństwa. Jednakowoż warunki współczesne, oraz fakt, że mężczyzna w okresie największej pobudliwości erotycznej nie posiada zazwyczaj środków materialnych na założenie rodziny, wytwarzają związki, które wprowadzie nie odpowiadają wymogom społeczeństwa, prawa i kościoła — lecz w astrologicznym sensie uważane są za legalne.

Jak liczne są postaci małżeństwa, jak skomplikowanym bywa człowiek — tak też rozmaite muszą być horoskopy, które wszak stanowią dokładny i wierny obraz charakteru i przeznaczeń.

Ścisły sąd o małżeństwie można sobie tylko wówczas wyrobić, gdy się ma do dyspozycji horoskopy obu partnerów. Nie wymaga to specjalnego uzasadnienia, chodźi wszak o karmiczny związek: jedna osoba do spełnienia swego losu potrzebuje drugiej, przy czym właśnie tej, a nie innej. Przeświadczenie zaś, że małżeństwo nosi charakter przeznaczeniowy pozwala zrozumieć, iż z horoskopu jednego człowieka można urobić sobie pojęcie o jego partnerze, zanim w rzeczywistości z nim się zetknie.

Nie należy jednak sądzić, iż dzięki tym wiadomościom człowiek potrafi kształtować swój los. Wtedy nie byłoby przeznaczenia. Może jednak, i w tym leży korzyść, jaką daje znajomość astrologii, może poznać pożyteczność i celowość swego istnienia, oraz przeczuć, a nawet przeniknąć, związek bliskich mu osób z kosmosem. A poznanie to daje podstawę wewnętrznej harmonii i niezależności.



Pragnąc ustalić, z jakim człowiekiem — według gwiazd — najlepiej moglibyśmy się zgodzić, należy — zanim wejdziemy z nim w ściślejszy związek — zbadać przede wszystkim swój własny horoskop, zwracając uwagę na zodiakalne położenie Słońca i Księżyca, Marsa i Wenerę, Jowisza i Saturna, oraz domy, gdzie umiejscowione są najsilniejsze grupy planet.

Weźmy dla przykładu, że w horoskopie kobiety Słońce, Merkury, Wenera i Księżyc znajdują się w znaku Panny — wówczas wszelka harmonia jest wy-



kluczona w pożyciu z mężczyzną, którego natywnik wykazuje Słońce względnie ugrupowanie planet w znaku Ryb — a zatem w znakach przeciwległych — opozycja bowiem stwarza nieustanne nieporozumienia, dysonanse i spory. Natomiast będzie się ona najzupełniej zgadzała z mężczyzną, przy którego urodzeniu Słońce i Księżyc, względnie niektóre bardziej wpływowe planety, władały w znakach Koziorożca lub Byka, ponieważ te trzy znaki tworzą trygon.

Dokładnie tedy należy zbadać horoskop człowieka, z którym pragnie się zawrzeć przyjaźń, obserwując zwłaszcza jaki aspekt tworzą jego Słońce i Księżyc — oraz bardziej wpływowe planety — z Słońcem i Księżycem własnego horoskopu.

Pomyślną zawsze jest odległość 120 st. zwana trygonem, oraz odległość 60 st. zwana sekstylen — przy wpływowych planetach w obu horoskopach — niepomyślną natomiast odległość 90 st. zwana kwadratem, podczas gdy opozycja czyli przeciwległość może działać zarówno dodatnio jak ujemnie. Jednostki, w których natywnikach planety znajdują się w ściślejszej opozycji, czyli odległości 180 st., dochodzą niekiedy do ostrych starć, a związek na trwałe jest tylko wówczas możliwy, gdy inne korzystne aspekty stwarzają harmonijne wyrównanie.

Im bardziej położenia planetarne harmonizują w swych wzajemnych aspektach, tym większa zgoda i psychiczne zrozumienie wystąpi w pożyciu obu łączonych ze sobą osób, oczywiście, gdy aspekty są pomyślne — w przeciwnym bowiem wypadku też efekt bywa odwrotny.

W horoskopach niektórych ludzi Słońce i Wenera w dobrych aspektach (trygonie lub sekstylen) obudzają wprawdzie gorącą miłość i dają godziny szczęścia, lecz równocześnie dysharmonijne połączenia Marsa i Jowisza (w kwadracie lub opozycji) uniemożliwiają zaistnienie trwałej psychicznej harmonii, ponieważ odmienne wychowanie, różne światopoglądy, oraz konflikty religijne zakłócają stale wypływającą z pomyślnych aspektów Słońca i Wenery harmonię i miłość.

Spotyka się również ludzi, którzy wskutek pomyślnych pozycji Merkurego i Marsa w swych natywnikach zgadzają się pod względem towarzyskim i zawodowym, oraz wykazują identyczne niemal poglądy na sprawy zarówno materialne jak psychiczne — lecz nie odczuwają dla siebie głębszych i subtelniejszych uczuć, jeśli promienie Wenery nie tworzą aspektu z Marsem. Często zdarza się, że wskutek pomyślnych wpływów planetarnych zrazu odczuwają silne przyciąganie, lecz później gorzko się do siebie rozczarują. Niekiedy po latach pożycia miłość przekształca się w nienawiść. Ma to miejsce, gdy w horoskopie obu partnerów Jowisz i Saturn znajdują się w ścisłym kwadracie, albo opozycji. Wówczas sympatia przekształca się w antypatię, po szale miłosnym następuje otrzeźwienie i zobojętnienie.

\*

Horoskop — jak wiadomo — rozpada się na dwanaście odcinków, które odnoszą się do poszczególnych dziedzin życia, oraz mówią o charakterze i losach swego właściciela, przy czym każdy z odpowiadających im znaków zodiakalnych posiada swojego władcę planetarnego. Dla pomyślnego małżeństwa ważnym jest, gdy władca ascendentu czyli pierwszego domu w momencie urodzenia znajduje się na początku siódmego pola natywnika, które traktuje o kwestiach związanych z małżeństwem.

Z kolei podamy znaczenie poszczególnych planet w 7 odcinku horoskopu:

**Słońce w 7 domu** — stwarza zazwyczaj szczęśliwe pożycie małżeńskie, ponieważ obdarza oddanym i wiernym partnerem, na którym można śmiało polegać we wszelkich okolicznościach życia.

**Księżyc w 7 domu** — korzystnie aspektowany — pomyślny jest dla małżeństwa. Natomiast uszkodzony wskazuje na zmiennego partnera i niepowodzenia.

Przy położeniu *Słońca* lub *Księżyca* w 7 odcinku natywnika należy specjalną uwagę zwrócić na ich wzajemne aspekty w obu horoskopach, na której to podstawie można dopiero wywnioskować, czy chodzi o trwałe szczęście w przyjaźni i małżeństwie, czy tylko o przelotną miłość. Pomyślnym jest szczególnie, gdy w obu horoskopach Słońce i Księżyc znajdują się na tym samym miejscu lub w dokładnej odległości 120 st. (w trygonie) albo wreszcie, gdy światła niebieskie tworzą harmonijny aspekt z Marsem i Wenerą. Wówczas pożycie jest spokojne i harmonijne. Na ogół należy zapamiętać, że Słońce i Księżyc w pomyślnych aspektach wpływają przyciągająco, podniecająco i wzacniają wzajemne zaufanie. W aspektach niekorzystnych — w kwadracie i opozycji — sprowadzają czasowe przyciąganie, lecz również silne duchowe napięcia, wewnętrzne konflikty, nieporozumienia, lub też gorzkie chwile z racji rozłąki, u małżonków zaś legalnych groźbę rozwodu, gdy tranzytowy Uranus utworzy wrogi aspekt z pozycjami Słońca i Księżyca w horoskopach obu partnerów.

**Wenera w 7 domu** — jest jedną z najlepszych oznak domowego szczęścia. Mówi o wczesnym małżeństwie i związanym z nim powodzeniem, stwarza zrozumienie i ufność między partnerami.

Jeśli jednak tworzy ujemny aspekt z Saturnem, wówczas występują przykre powikłania, a dobra wola i szczerze jednej strony uczucie, nagradzane bywają niewdzięcznością. Jak długo — nawet zajmując w *radix* korzystne położenie — tworzy czasowo niepomyślny aspekt z Saturnem lub Neptunem, tęsknota miłosna jednej strony nie znajduje takiej wzajemności, jakiejby pragnęła i wewnętrzne niezadowolenie trwa, dopóki nie zaistnieją pomyślniejsze wpływy planetarne.

**Merkury w 7 domu** — pomyślnie aspektowany — daje rozsądną, bystrą i wymowną małżonkę, posiadającą większe zainteresowania intelektualne, aniżeli erotyczne. Należy jednak przytem uwzględnić też inne współdziałające wpływy.

Przy skańczonym Merkuryem druga osoba małżeństwa posiada naturę zgryźliwą i pożycie macone jest nieustannymi kłótniami i sporami, wpływającymi ze słabości i braku wzajemnego zaufania.

**Saturn w 7 domu** — korzystnie aspektowany wskazuje, że druga osoba małżeństwa obdarzona jest saturnicznymi cnotami: czystością i dyskrecją, taktem i wnikliwością, roztropnością i oszczędnością, które przyczynią się do zbudowania szczęścia zarówno rodzinnego, jak też finansowego. Na ogół położenie to jest szczęśliwe, pominąwszy, że Saturn w tym odcinku natywnika — zarówno pomyślnie, jak niepomyślnie aspektowany — oznacza wczesną śmierć partnera. W wielu wypadkach — przy tym układzie — związek zawarty zostaje z wyrachowania lub rozsądku, przynajmniej z jednej strony, a życie uczuciowo-erotyczne pozostawia wiele do życzenia. Nawet jeśli u jednego z partnerów istnieje miłość, rychło zostaje zamacona chorobą lub innym ciosem przeznacze-



niowym. Saturn zachmurza zawsze życie miłosno-małżeńskie i nie daje szczęścia w zwyczajnym słowa znaczeniu.

Tylko w horoskopie wysoko duchowo i moralnie stojącego człowieka można przyjąć, że Saturn, w omawianym polu natywnika jednego z małżonków, sprowadzi duchową przyjaźń i harmonię psychiczną i, że obaj partnerzy zetknęli się ze sobą, celem spełnienia wzniosłego zadania życiowego. Bardzo jest przy tym możliwym, że jedno z nich będzie w milczeniu cierpieć z powodu drugiego i czuć się nieszczęśliwym.

Wreszcie skaleczony Saturn w siódmym odcinku radix'u przemawia za posępnym, ponurym, zimnym i przykrym w pożyciu towarzyszem.

*Jowisz w 7 domu* — oznacza szczęśliwy związek małżeński, zwłaszcza jeśli odbiera przy tym dobre aspekty. Na ogół w tym położeniu daje szlachetną, wspaniałomyślną i sympatyczną małżonkę, która przyniesie zaszczyty, majątek i pozycję społeczną. W każdym razie dba, by człowiek nie pozostał samotny i darzy szczęściem i miłością w małżeństwie — czy na całe życie, można wynioskować z położenia innych planet w poszczególnych latach.

Jeśli w momencie urodzin Mars albo Saturn tworzy niepomysłny aspekt z Jowiszem w siódmym domu, obdarza wprowadzie piękną i sympatyczną małżonką, lecz spokój może zostać czasowo zakłócony, nie tyle przez kobietę, ile raczej wskutek wad charakteru i despotyzmu mężczyzny. Jednym słowem, Jowisz słabo postawiony lub uszkodzony w siódmym odcinku natywnika wskazuje na straty wskutek zbytnej ufności w swego partnera, małżeństwo bywa odraczane lub nie dochodzi do skutku, zaś w wypadku realizacji wyłonią się zmartwienia i kłopoty z racji niedbałości i samowoli drugiej osoby związku.

Dobre aspekty Jowisza ze Słońcem i Marsem wytwarzają związki raczej towarzyskie, przyjaźni, intelektualne i psychiczne.

*Mars w 7 domu* — pomyślnie aspektowany, obdarza zdolnym, gospodarnym i energicznym partnerem, dbałym o dobro rodziny, osobistością silną, która ujmuje kierownictwo, lecz czyni to w sposób delikatny. Odnosi się to do obu płci — bowiem, gdy w horoskopie mężczyzny druga osoba małżeństwa oznaczona jest przez Marsa w 7 domu, będzie ona posiadała naturę męską i wykazywała również skłonność do uchwycenia władzy w swe ręce. Nadto Mars w tym odcinku natywnika daje tendencję do zawarcia wczesnego związku, kiedy obaj partnerzy znajdują się jeszcze w stanie plastycznym i wykazują większą zdolność przystosowania się do warunków małżeńskich, aniżeli gdy związek zawarty zostaje w bardziej dojrzałym wieku. W każdym razie to położenie „małego zła“ każe przypuszczać bardziej wojowniczego partnera, tak, iż mimo całej miłości i uczucia, harmonia pożycia częstokroć ulegnie zaburzeniu.

Mars uszkodzony w siódmym odcinku natywnika wskazuje na wypadek lub nagłą śmierć drugiej osoby małżeństwa. Będzie ona miała usposobienie władcze i kłótlive, a jeśli przy tym na początku odnośnego pola znajdzie się jeden ze znaków wodnych: Rak, Skorpion lub Ryby — oddawać się będzie pijaństwu i rozpucie.

Mars — zależnie od współdziałających aspektów — wpływa na ogół pobudzająco i ożywiająco, zarówno w dodatnim jak też ujemnym znaczeniu. Może jednak również niektóre związki miłosne i przyjaźni nagle rozbić lub sprowadzić czasowe rozłąki — wskutek zmiany miejsca zamieszkania — wywołując w następstwie ból i tęsknotę.

W dobrym aspekcie ze Słońcem i Wenerą obudza skłonność sercową i sprzyja szczęściu w miłości i małżeństwie, o ile nie działają przeciwdziałająco niszczycielskie wpływy Saturna i Uranusa.

Mars i Wenus w obu horoskopach na tym samym miejscu nie stanowią tak pomyślnej oznaki, jak wówczas, gdy te planety znajdują się w sekstylu lub trygonie. Koniunkcja Marsa i Wenery obudza wprawdzie u niektórych kochanków namiętność, lecz mija ona szybko, pociągając w następstwie cierpienie, z racji nieodwzajemnionej skłonności.

*Uranus w 7 domu* — wskazuje na romantyczne, zawarte bez zastanowienia i źle pojęte małżeństwo. Często partnerem jest osoba, która nigdy nie myślała o wstępowaniu w tego rodzaju związek, zanim uranusowy promień nie skojarzył go pod wrażeniem chwili. Uranus w tym położeniu — niezależnie od swoich aspektów — przynosi zawsze nagle zobojętnienia lub zbliżenia w pożyciu małżeńskim i płciowym. Ludzie z Uranusem w siódmym odcinku natywnika są zazwyczaj nieszczęśliwi w małżeństwie, ponieważ druga osoba związku odznacza się niestałą i niezależną uraniczną naturą, nie znosi ograniczeń, nie potrafi być wierną i utrzymuje tajemne stosunki, które niejednokrotnie doprowadzają do separacji i rozwodu sądowego. W związku z tymi sprawami wynika często publiczny skandal, lub następuje śmierć drugiej osoby związku — w zależności od aspektów.

Jeśli Uranus w siódmym polu radix'u posiada towarzyszków w osobach Jowisza i innych planet, wówczas oprócz legalnego związku daje również kilka awanturek miłosnych, a nawet dłuższych przyjaźni. Gdy zaś znajduje się sam, wówczas trudno znaleźć trwale dopełnienie życia miłosno-małżeńskiego. Wpływ ten — jak już zaznaczyliśmy wyżej — daje umiławanie niezależności i wolności; ograniczenia i opieki tego rodzaju jednostki w małżeństwie nie zniosą, to też gdy Słońce i Księżyc lub Saturn i Jowisz utworzą w horoskopie jednego z partnerów złe aspekty — rozwód nie jest wykluczony. Uranus powoduje również niekiedy całkiem nieoczekiwane rozłaki małżonków, oraz inne niespodzianki, których następstwem są dotkliwe cierpienia psychiczne.

*Neptun w 7 domu* — posiada wpływ niezwykle osobliwy. W młodości przynosi ciężkie rozczarowania i zawody, niejednokrotnie lata nieszczęśliwej miłości lub zwlekania z małżeństwem. W niepomyślnych aspektach sprowadza zetknięcie z jednostkami wątplivej wartości, w dobrych natomiast — uduchowione związki i przyjacielskie stowarzyszanie się wybitnych, zainteresowanych okultyzmem osób. Aczkolwiek są to związki dobrane, oparte na duchowym zrozumieniu — charakter ich bywa raczej platoniczny. Po gorzkich rozczarowaniach w młodości rozbudza Neptun skłonność u ludzi, którzy opanowali już swoje zmysły i szukają raczej psychicznego kontaktu aniżeli erotycznego użycia.

Neptun uszkodzony w 7 odcinku radix'u daje histerycznego, medialnego i niepoczytalnego towarzysza, przy czym istnieje możliwość popełnienia bigamii przez jednego z partnerów. Neptun w złych aspektach sprowadza również zbożenia seksualne.



Jeśli w siódmym domu horoskopu nie znajduje się żadne ciało kosmiczne — wówczas w natywniku mężczyzny należy zbadać jaką planeta stoi najbliżej Księżyca, zaś w żeńskim — jaką znajduje się w zasięgu Słońca. Owe najbliżej światła niebieskich położone planety charakteryzują drugą osobę małżeństwa.



## Głosy Czytelników

Droga Pani!

W ostatnim „Hejnale“ wyczytałam, że jest Pani w posiadaniu broszurki Dr. Terleckiego, która porusza leczenie gruźlicy tranem i kumysem. Od trzech miesięcy pluje stale krwią.

Przed dwoma laty leczyła mnie Pani swoim magnetyzmem na odległość i czułam się jakiś czas dobrze. Obecnie znów mi się pogorszyło. Proszę więc bardzo o wysłanie mi tej broszurki, a może kumys mnie wyleczy. Przy tej sposobności poruszę sprawę mojego syna; przed Bożem Narodzeniem odkryłam w nim całkiem przypadkowo zdolności niezwykle; potrafi on przeczytać zapisaną kartkę schowaną w pudełku, lub też opisać i narysować przedmiot schowany w pudełku lub owinięty. Ponieważ syn mój, który liczy obecnie lat 14, jest przy tym leniwy i ciężki do prowadzenia, proszę bardzo o udzielenie mi rad i wskazówek, jak mam z nim postępować, czy te zdolności jasnowidzenia mam w nim rozwijać i w jaki sposób. Od dłuższego czasu nosiłam się z myślą napisania do Pani i brakowało mi odwagi, jakkolwiek znam Panią bardzo dobrze z „Hejnału“ i bardzo kocham Panią.

W marcu br. po długich namysłach kupiłam sobie za uciulane pieniądze pianino — nie będąc pewną, czy potrafię jeszcze grać, bo 16 lat nie grałam. Przed kupieniem pianina miałam dziwny sen, o którego wyjaśnienie proszę: śniło mi się, że okna są pootwierane i przez jedno okno wprowadzają do pokoju pianino; w tym czasie wychodzę do kuchni i widzę tam za otwartym oknem straszną kobietę, która patrząc na mnie jadła bułkę z wapnem. Sen ten powtórzył mi się dwa razy. Pianino mam 4 miesiące, a choruję ponownie 3 miesiące. Przez cały ten czas nie wychodzę z domu, by nie wywołać dużego krwotoku. Nie wiem, czy to pianino jest powodem odnowienia się choroby, bo godzinami siedziałabym przy nim, czy też jest ono po to, by mi chorobę umilić.

Przepraszam Panią bardzo za tak długi list i raz jeszcze proszę bardzo o wyjaśnienie mi rzeczy wyżej wspomnianych i o wysłanie broszurki D. Terleckiego.

Łączę serdeczne pozdrowienia. Z Bogiem Kazimiera M.

Bóg z Panią!

Gdyby nie ciężkie podłoże karmiczne, zapewne cierpienia Pani nie ciągnęłyby się tak długo. Broszurkę przysyłamy. Synek pani ma rzeczywiście niezwykle zdolności i mógłby nimi przysłużyć się wiedzy duchowej. Wraca mu wiele utraconej ongiś energii duchowej, lecz na razie kłębi się to koło niego chaotycznie, a on nie umie się zdobyć na większy wysiłek duchowy, żeby zebrać się w sobie i zapanować nad swoją niższą osobowością. Wychowywać takie dzieci jest nieraz ciężką pracą i sumienny, a wrażliwy wychowawca przechodzi przy nich często piekielne katusze. Gdyby Pani umiała nie przejmować się zbytnio wadami swego syna, byłaby Pani zdrowsza. Zachowując spokój, ale i stanowczą postawę wobec niego, zdobyłaby Pani na niego silniejszy wpływ. Dużo może mu Pani pomóc modlitwą, rozjaśniając nią szare kłęby jego energii i pomagając do przetwarzania ich na światło ducha. Jest silnie medialny i tym łatwiej może przyjmować wysyłane mu dobre myśli, a one nieraz więcej zdziałają, niż wymówki. Myślami może mu Pani bardzo rozpromieniać aurę duchową, kierując ożywczy prąd energii do jego ducha. Niech sobie rano zawsze zaśpiewa: „Kiedy ranne wstają zorze“. Niech mu też Pani sama przygotowuje rano wodę do mycia; może to być i woda z wodociągu, wystarczy 2 do 4 litrów. Niech Pani zanurzy w niej ręce i pomyśli: „Najczystsze siły przyrody ściagam do tej wody. Niechaj one orzeźwią i pokrzepią jego ciało widzialne i niewidzialne, niech pomogą mu przetwarzać szybko energię duchową na światło ducha!“

Może Pani również przyczynić się do rozwijania zdolności duchowych u syna w następujący sposób:

Z jakiejś dobrej książki, np. z Hartingowej „Ku światłu“, z poezji Konopnickiej, lub t. p. może Pani wypisać jakąś piękną sentencję, wiersz, lub odpowiedni ustęp, następnie przewiąże to Pani jedwabną wstążką lub jedwabnymi nićmi i da mu do przeczytania (oczywiście bez rozwijania kartki). Podobne wiersze może Pani włożyć i do zamkniętej koperty. Niechaj on stara się to przeczytać

w obecności Pani, a potem i w obecności innych. Po jednym czy dwóch tygodniach może Pani zacząć wypisywać dowolnie obierane wersety z Ewangelii św. Jana i dawać je chłopcu do odczytania w zapieczętowanej kopercie, najlepiej po odmówieniu z nim modlitwy, lub nastrojeniu go podniosłe w jakiś inny sposób. Niech Pani też serdecznie go ostrzeże, by zdolności swych nie używał na jakieś błahe rzeczy, np. by w gronie rówieśników nie usiłował zgadywać, ile pieniędzy ma kto w kieszeni itp. Ściągnął by tym bowiem do siebie ciemne moce astralne a nawet i złośliwe duchy, które w ten sposób wampiryzowałyby jego siły duchowe, by nie miał ich na poważniejszą pracę.

Dalsze wskazówki co do syna podam później. Proszę też prowadzić dzienniczek, w którym będzie Pani notowała wyniki pracy syna na polu duchowym i postępy w nawiązywaniu kontaktu ze światem duchów.

Zapytuje Pani o pianino. Owszem, może ono Pani umilić okres choroby. Dobrze byłoby, gdyby Pani często grywała na nim pobożne pieśni, czy jakiegokolwiek poważne utwory z myślą o Bogu. Łatwiej by mogły wówczas dobre duchy pomóc Wam przy oczyszczaniu aury.

Na kumys (wedle recepty dr. Terleckiego) niech Pani używa możliwie mleko od jednej krowy, naturalnie od zdrowej i czysto trzymanej; może je Pani mieszać z mlekiem kozim. Nawiązuję znów z Panią kontakt magnetyczny i będę pomagała w miarę sił, by Pani znów czuła się lepiej. Proszę się cieszyć, iż pamiętają o Pani dobre duchy, a cierpienia Pani nie idą na marne, bo znosząc je cicho i pokornie, gotuje sobie Pani wspaniałą przyszłość po tamtej stronie, a kiedyś znów na świecie.

Z Bogiem Agni P.

—:—

## Przegląd bibliograficzny

Długo oczekiwano w polskiej literaturze spirytualistycznej książki, któraby w sposób przystępny, a zarazem wnikliwy i na poziomie, odsłonić mogła rąbek najważniejszych tajemnic, potrzebnych każdemu człowiekowi do zrozumienia sensu i celu życia.

Wiele wprawdzie o tych problemach mówiono i pisano w wydawnictwach ezoterycznych, lecz rozważania te miały charakter fragmentaryczny, nie tworzyły logicznie zbudowanego systemu. Trzeba było nagwałt dla budzących się jednostek wydawnictwa o charakterze popularno-naukowym, gdzie znalazłoby pewien cykl zasadniczych zagadnień — naświetlonych i rozwiązanych z punktu ideowo-życiowego.

Taką książkę daje dla naszych czytelników Leon Denis p. t. „**Wielka zagadka**”.

Przekładu dokonała p. Kazimiera Chobotowa z wyjątkową starannością i schludnością językową. Przekład jest dokonany w formie tak świetnej, że każdy czytelnik, o dużym nawet poczuciu językowym, dzieło to czytać będzie z prawdziwą satysfakcją. Spolszczenie odbyło się tak zgodnie z duchem języka polskiego, że w czasie czytania ulegamy złudzeniu, jakoby praca ta była polskiego uczonego, o dużych walorach literackich.

Książka ta winna znaleźć się w rękach każdego człowieka, nie pomijając najbardziej zatwardziałych sceptyków, — jak i mistyków różnego rodzaju.

W książce są zgromadzone najbardziej zasadnicze sprawy z powodzi tysiąca zagadnień, które jasnowidny duch autora z ogromną i właściwą mu cechą erudycji naświetla i przekonuje czytelnika.

Autor nie pominał nic w książce, co by mogło niepokoić czytelnika, idącego trzeźwo ku wyzwoleniu ducha. W trakcie czytania rodzą się pytania w zadziwiającej mnogości, i o dziwo, — odpowiedź na każde znajdujemy niemal na najbliższej stronie! Autor świadomie pracuje z czytelnikiem!

Nic więc dziwnego, że książka ta jest pisana dla serc, które jak sam autor zaznacza, winny się w jej głębokościach zanurzać w chwili największej rozterki, słabości lub zwątpienia. Dobrze sobie zdaje sprawę autor z siły tkwiącej w jej treści i formie.



Dlatego wszystkim, którzy pragną swój spirytualistyczno-okultystyczny światopogląd wzmocnić i uporządkować, książkę tę najgoręcej się poleca. Wśród szalejących sprzeciwów przeciwko światopoglądowi ezoterycznemu, łatwo jest ulegać wpływowi złym. Książka natomiast Leona Denisa daje każdemu człowiekowi busołą do ręki, aby wśród największych burz, mógł zachować kierunek w walce o niebo.

Głębokie, wszechstronne, a zarazem przekonujące ujmowanie tematu ze wszystkich dziedzin życia duchowego, leczący każdego człowieka z tych zwątpień, które są naturalnym niemal następstwem posuwania się po ścieżce do prawd wielkich i wyzwolenia.

Niechaj więc w żadnych rękach książki tej nie zabraknie. Dajmy ją tym, co błędzą, i tym, co się mżołą w walce o czystość ideału. Rozpowszechniajmy ją wszędzie, gdzie tylko wpływy nasze sięgać będą, a przysłużymy się sprawie ducha — ogromnie.

I.

Cena księgarska 3.50 zł.

Nakładem „**Książnicy Wiedzy Duchowej**“ J. Chobota w Wiśle wyszło w tych dniach z druku dzieło: „**Nowoczesny ruch spirytualistyczny**“ ze szczególnym uwzględnieniem Polski — zaopatrzone licznymi ilustracjami. W żywy i barwny, a treściwy sposób przedstawiono tam postępowy rozwój ruchu spirytualistycznego w Ameryce Północnej i Południowej i u Indian, w Anglii i Francji, w Niemczech i we Włoszech, w Rosji i krajach skandynawskich i w Czechosłowacji, a najobszerniej w Polsce. Wszędzie podniesiono cechy i charakterystyczne podłoże ducha danego narodu i jego dorobek duchowy, wniesiony do ogólnego skarbcza duchowego ludzkości, co nadaje dziełu pewnego rodzaju uroku i żywotności.

Cena księgarska 4 zł, dla Czytelników „Hejnalu“ 3.— zł.

J. Ch.

**Lama Yongden i Aleksandra David-Neel: Mipam, Lama Pięciu Mądrości.** Z oryginału francuskiego „Le Lama Aux Cinq Sagesse“ przełożyła Róża Czekańska-Heymanowa. **Warszawa 1937. Nakład Wydawnictwa M. Arcta.** Stron 304. Cena 7.20 zł.

Nie przesadzimy, nazwawszy ukazanie się tej książki wybitnym ewenementem literackim. Pod każdym bowiem względem jest ona oryginalna i niezwykła. „Mipam“ — to pierwsza w literaturze światowej powieść napisana przez rodowitego Tybetańczyka, który pokazuje w niej swą ojczyznę taką, jaką jest naprawdę, a nie jak ją widzą oczy powierzchownych reporterów, lub wybujała fantazja literacka. Słuszny zupełnie zarzut czyni autor we wstępie, mówiąc, że dotychczas o niej pisali przeważnie ludzie, którzy nigdy w Tybecie nie byli, dlatego też opisy ich są fałszywe i nieścisłe. Książka Lamy Yongden otwiera nam niejako wrota owego rozległego obszaru, który na mapie określony jest mianem Tybetu. Współautorką powieści jest sławna podróżniczka francuska Aleksandra David-Neel, która 14 lat spędziła na wyżynach Azji Środkowej, w Indiach i w Tybecie. Włada doskonale językiem tybetańskim, zna sanskryt, posiada gruntowną znajomość filozofii indyjskiej, orientuje się świetnie w zagadnieniach nowożytnej psychologii i metapsychiki. Aby się zapoznać z duchowymi ćwiczeniami, praktykowanymi w klasztorach buddyjskich, przebywała przez szereg miesięcy w kilku takich klasztorach na skraju pustyni Gobi. Udało jej się też w przebraniu żebraczki przedostać do Tybetu, krajny niedostępnej dla Europejczyków i spędzić tam długie miesiące na praktykach religijnych i zbieraniu cennych manuskryptów. W ostatnich siedmiu latach wydała szereg poważnych dzieł o Tybecie („Ariopa“, „Święci i Czarownicy“, „Mniisi i Rozbójnicy“, „Mistrz i Uczeń“), a pragnąc udostępnić ten piękny i tajemniczy kraj szerszym warstwom europejskich czytelników, zaproponowała wychowankowi swemu, lamie Yongden, aby wraz z nią w lekkiej, powieściowej formie opisał życie, obyczaje i wierzenia Tybetańczyków. Na owej współpracy dzieło nie traci ze swego egzotycznego piętna, gdyż David-Neel była tylko doradcą młodego autora i tłumaczem jego fabuły na francuski, bowiem Tybetańczyk nie znając — prócz odrobiny angielskiego — żadnego z języków europejskich, zmuszony był swe myśli wyrażać w ojczystym języku. Tak powstała powyższa książka, ujęta w formę beletrystyczną. Przedstawia ona dzieje młodego Tybetańczyka, który, będąc powtórnie wcieleniem zmarłego przed laty świątobliwego lamy, poprzez liczne perypetie życiowe szuka

drogi swego właściwego przeznaczenia. Bogate i pełne przygód jest życie młodego Mipama. Wraz z nim poznajemy bogate miasta, dzikie góry i pustynie Tybetu, życie na książęcym dworze i w chacie wieśniaka, sfery kupieckie i duchowne. Dowiadujemy się, kto zamieszkuje pustelnie, kto utrzymuje klasztory, kto odżywia mnichów. Prawdziwy lud tybetański, drobni, ubodzy wieśniacy, stanowiący większość zaludnienia stają przed nami, jak żywi. Lecz lud ten jest też niezwykle, całkiem odmienny od znanych nam narodów: posiada ciekawe wierzenia i praktyki religijne, tajemnicze obrzędy i swobodnie obcuje ze światem zjawisk, określanych przez nas, jako metapsychiczne. Jesteśmy świadkami ciekawych ćwiczeń „lung-gom”, mających na celu — zdaje się — świadome wywoływanie lewitacji, oraz zjawisk, które współczesny parapsycholog określił by mianem „aportów medialnych”. Przed oczyma naszymi przesuwają się cały panteon bogów i demonów lamaickich i widzimy praktyki zarówno niższej, jak też wyższej magii. Na każdej niemal karcie tej par excellence okultystycznej powieści spotykamy się z niezwykle zjawiskami z dziedziny wiedzy duchowej, oraz przypadkami paranormalnych zdolności. Kilka rozdziałów daje znakomite, głęboko ujęte porównanie lamaizmu z chrześcijaństwem. Głębokie sentencje i wyjątki ze starych ksiąg świętych wplątane są misternie i nieznacznie w powieściową fabułę. Przekład jędrny i gładki, przy żywo toczącej się akcji, sprawia, iż książkę czyta się jednym tchem. Powieść ta winna się znaleźć w ręku każdego okultysty.

J. R.

**Maria Czesława Przewóska-Helia: Mieczysław Geniusz. Dzieje żywota z kart pamiętnikowych z lat wojny. Warszawa 1937. Nakład F. Hoesicka. Str. 228. Cena 5 zł.**

Znana literatka i publicystka warszawska w powyższej pracy dała pierwszą monografię tego wielkiego myśliciela, okultysty i Polaka, traktując obszernie owe trzy aspekty jego zainteresowań i działalności. Z braku miejsca, nie będziemy omawiali całokształtu pracy, lecz zajmiemy się tylko tym, co w niej może zainteresować bezpośrednio czytelnika-okultystę, a więc działalnością Geniusza na polu wiedzy duchowej. Po śmierci żony i trojga dzieci, które umierają mu na malarię w Egipcie, (gdzie zajęty jest od r. 1885, zrazu jako kierownik robót Towarzystwa Kanału Suezkiego, a następnie dyrektor zakładu wodnego w Port-Saidzie) zajmuje się głębiej problemem życia pozagrobowego, które prowadzi go do zaznajomienia się z filozofią ezoteryczną Wschodu; wyrabia sobie o niej po latach studiów swoiste zdanie i osąd. Równolegle nieomal styka się ze współczesną metapsychiką, nawiązując stosunki z badaczami tej nowej dziedziny wiedzy. Koresponduje też z organizacjami wolnomularskimi we Francji, oraz zostaje członkiem Martynistów, utrzymując kontakt listowy z Mistrzem tej organizacji drem Gerardem Encausse (Papus) i Sedirem, głośnym przedstawicielem mistyki chrześcijańskiej. Ukształtowany w swym umyśle syntezę nauk ezoterycznych Wschodu i Zachodu postanawia na ziemiach ojczystych założyć Ognisko badań ezoterycznych i metapsychicznych (OBEIM). W tym celu organizuje w porozumieniu z teozofami warszawskimi zjazd w Kosowie, który jednakże liczebnie nie dopisał i projekt nie uległ realizacji. Przedrukiem programu ideowego OBEIM'u kończy się część pierwsza monografii, zatytułowana „Profil duchowy Mieczysława Geniusza”. Następne cztery części traktują o pracy politycznej i społecznej tej niecodziennej jednostki, zaś zakończenie podaje sprawozdanie z ośmioletniej działalności Ogniska Uświadomienia Narodowego im. M. G. Wróciwszy w r. 1920 do kraju, aby tu zrealizować swoje plany, umiera jednakże wkrótce 26. XI. 1920, nie zdolawszy przeprowadzić swych zamierzeń. Głębsze wniknięcie w ideologię M. G. ułatwiają liczne obszerne cytaty z jego listów i prac, które m. in. podają in extenso jego poglądy na zagadnienia ezoteryczne. W książce p. Przewóska raz i zwłaszcza fragmentaryczna fonetyzacja cudzoziemskich nazwisk („Szteiner”, „Anny Bezent”, „Leadbiter” — dlaczego raczej nie „Sztajner”, „Biznt” i „Ledbitr”, wszak to już by lepiej oddawało właściwą wymowę angielską?). Wątpię czy autorka zgodziłaby się, aby w angielskim wydaniu jej prac nazwisko jej „sfonetyzowane” zostało na „Pshevouska”! Do prawdy tego rodzaju śmieszne spolszczanie nazwisk powinno zniknąć z poważnych książek naukowych. O ile przeciętnemu czytelnikowi chce się umożliwić prawidłową ich wymowę, należy raczej podać ją w przypisku! Książkę zdobią dwie fotografie: Mieczysława Geniusza, oraz druga, przedstawiająca jego grób



na Powązkach. Zaslugą autorki jest podanie również garści szczegółów biograficznych o nieznanych prawie zupełnie polskich badaczach myśli ezoterycznej (Janie Bieleckim i Kazimierzu Zawadzkim).

J. R.

**C. E. Scoggins: Dom Ciemności. — Powieść. — Z oryginału angielskiego „The House of Darkness” przełożyła J. Sujkowska. Warszawa 1937. Wydawnictwo M. Arcta. Str. 284. Cena 5 zł.**

To druga najciekawsza powieść okultystyczna sezonu, której wydanie angielskie rozeszło się w Stanach Zjednoczonych w kilku milionach egzemplarzy w krótkim przeciągu czasu. Treścią powieści są przygody czworga Europejczyków: profesora-archeologa, jego córki, lotnika oraz inżyniera, którzy zbłądziwszy w dżungli południowo-amerykańskiej, natrafiają na ruiny starożytnego miasta Mayów i resztki potomków tego tajemniczego szczepu. Zdumionym oczom białych ukazują się w dżungli Hondurasu cuda zamarłej kultury pierwotnych mieszkańców Ameryki. Dom Ciemności to skarbiec i archiwum potomków Atlantów, którym udało się ująć zagłady podczas kataklizmu, jaki przed dziesiętkami tysięcy lat dotknął ich śródmorską ojczyznę. Na tle ciekawych przeżyć bohaterów wśród dziewiczej puszczy, gdzie samolot ich uległ straskaniu, odbierając możliwość powrotu, a potem w wiosce zdegenerowanych przeżytków stojącego ongiś na wysokim szczyblu kultury szczepu Mayów, rozwija autor subtelny i głęboko-psychologiczny wątek miłości córki archeologa, Lois Maring i tajemniczego inżyniera Kane. Doskonale zarysowane typy: przezornego i praktycznego lotnika Davisona, zapalczego i całkowicie pogrążonego w swoich ulubionych dociekaniach archeologa Maringa, swobodnej, współczesnej dziewczyny, jego córki, zmysłowego, hołdującego jedynie zwierzęcym instynktom mechanika Billa, oraz wreszcie nieodgadnionego, niewątpliwie obdarzonego zdolnościami medialnymi Kane'a — żyją własnym, odrębnym życiem. Aczkolwiek technika powieści przypomina łudząco na podobnych motywach (niespodziane odkrycie ukrytego przed światem ośrodka zamierzchłej cywilizacji i potomków zaginionej rasy, niezbędne postaci: profesor-uczony, jego córka, młody towarzysz, który ostatecznie zakochowuje się w córce, no i po licznych perypetiach powrót do ojczyzny) oparte powieści Ridera Haggarda, ojca tej kategorii piśmiennictwa, jednakowoż powieść Scogginsa odznacza się większą głębią myśli aniżeli jego wzoru, bogatszym zasobem wiedzy pozostającej w związku z omawianym przedmiotem, styl posiada bardziej zwarty i silniejszy, oraz potężniejszą siłę ekspresji. Książka trzyma w napięciu do ostatniej stronicy — przed skończeniem nie podobna jej odłożyć. Dla okultysty przedstawia o tyle wartość, że podaje interesujące hipotezy na temat Atlantydy, owego tajemniczego ładu, którego ostatni członek miał zatonąć na 9 tysięcy lat przed naszą erą, oraz jej związku z kulturą środkowo-amerykańskiego ludu Mayów. Przekład polski bez zarzutu.

J. R.

**Wszystkie omówione wyżej książki można sprowadzić również za pośrednictwem Administracji „Hejnału“.**





### **Zabójcze działanie śliny na drobnoustroje.**

Prof. Dolt, przy uniwersytecie w Tybindze, poczynił doświadczenia przy kultywowaniu bakterji, że po dodaniu do kultury nieco śliny ludzkiej, kultura ta zniknęła już w krótkim czasie. Natomiast te kultury bakterji, którym śliny nie dodano, rozwijały się zupełnie normalnie.

Prof. Dolt rozpoczął wtedy badać dokładnie działanie śliny i stwierdził, że w ślinie dorosłych ludzi znajduje się pewien czynnik, który działa zabójczo na zarazki chorobotwórcze tyfusu, paratyfusu, błonicy oraz innych chorób zakaźnych.

Przy dzisiejszym silnym rozpowszechnianiu się epidemii paratyfusu i tyfusu winniśmy o tym pamiętać, że chorobotwórcze drobnoustroje dostają się do organizmu przez jamę ustną, rozmnażając się w niej — szczególnie przy nadpsutych zębach.

Przy dokładnym oczyszczaniu zębów i jamy ustnej, nie tylko wyzbywamy się zarazków chorobotwórczych, ale jednocześnie ułatwiamy ślinie działanie na drobnoustroje, i w ten sposób zapobiegamy zarażaniu się organizmu.

Inny badacz naukowy, nazwiskiem Fletscher, w swoim czasie zwracał specjalną uwagę na to, aby przy jedzeniu żuć dokładnie wszelkie kęsy, które wprowadzamy do jamy ustnej, dopomagając w ten sposób żołądkowi w akcie trawienia. Natomiast według prof. Dolta, tego rodzaju dokładne żucie jedzenia nie tylko dopomaga do trawienia żołądkowi, ale uśmierca drobnoustroje chorobotwórcze, które dostają się przez jamę ustną do naszego pożywienia. A zatem, należy ściśle żuć jedzenie.

Teraz dopiero wyjaśnia nam się sprawa, dlaczego zwierzęta mają pociąg naturalny do lizania swoich ran. Ślina dezynfekuje rany i niszczy w nich zarazki chorobotwórcze.

### **U w a g i   A g n i   P i l c h o w e j.**

Ślina zdrowego człowieka, u którego przeważa magnetyzm leczniczy, ma rzeczywiście tę cudowną właściwość, i to jeżeli specjalnie w tym celu skoncentruje się myśl na niszczeniu drobnoustrojów chorobotwórczych.

### **Trzy miesiące w „willi duchów“. Przeżycia prof. Egmonda Harlan-Jacobs.**

Harlan Jacobs jest profesorem na jednym z uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. W relacji, poniżej zamieszczonej, opisuje on swe przygody w willi, w której w ub. roku wraz z żoną spędził trzy miesiące. Oto opowieść prof. Jacobsa:

Żona moja wynajęła niewielką willę koło Cape Cod. W chwili, kiedy podpisywałem umowę najmu, nie przeczynałem, co przeżyjemy w tym uroczym domku, otoczonym wielkim ogrodem.

Willą zbudowaną została przed dziesięciu laty, nie była jednak zamieszkała. Helena i ja byliśmy pierwszymi lokatorami, którzy zagospodarowali się w miłych pokojach tej willi. Zaraz pierwszego wieczora czekała nas niespodzianka. Żona



moja położyła się wcześniej do łóżka, ja zaś siedziałem przy biurku i kończyłem dłuższy list do kolegi. Nagle Helena zjawiała się w drzwiach: „Czemu pukasz?” — zapytała. Zdziwiłem się i zapewniłem ją stanowczo, że ani mi się śniło pukać. Przeświadczony, że zaszło u niej jakieś złudzenie słuchowe, począłem dalej pisać. Zona zabierała się do odejścia. W tej sekundzie jednak coś zastukało kilkakrotnie w ścianę. Słyszeliśmy może jakieś dziesięć stuknięć. Dźwięki wychodziły wyraźnie ze ściany pokoju, wychodzącego na ogród. Gdy zbliżyłem się do ściany, tajemnicze pukanie ucichło. Zbadałem dokładnie tę drewnianą ścianę i stwierdziłem, że stuki nie mogły pochodzić od jakiegoś owadu. Są wprawdzie owady, które wywołują coś podobnego do pukania, ale takie szmery nie przejawiają się z taką intensywnością, jaką myśmy obserwowali.

Nazajutrz mieliśmy spokój, ale już trzeci dzień dowiódł nam, że osobliwe stuki stanowić miały tylko przygrywkę do znacznie dziwniejszych zjawisk. Wieczorem około godziny 10-tej, gdy przekreśliłem wyłącznik elektryczny i chciałem udać się do łóżka, coś przeleciało przez mój pokój. Wydało się jakby jakaś sowa, albo nietoperz, wpadła do sypialni i przelatowała z kąta w kąt. Czemprędzej zapaliłem światło. Nie było śladu sowy czy nietoperza, natomiast szelest, wywołany ruchem skrzydeł, słyszeliśmy wyraźnie także w pełnym świetle, choć nie mogłem wykryć żadnej przyczyny tego zagadkowego zjawiska. Gdyśmy blisko trzy godziny spędzili w nie bardzo przyjemny sposób, poszukując napróżno niewidzialnego ptaka, jak na kpiny dały się znowu słyszeć stuki w ścianę. Potem nastąpiła cisza i mogliśmy pójść spać.

W ciągu następnych tygodni wspomniane zjawiska powtarzały się kilkanaście razy. W połowie drugiego miesiąca zdarzyło się wieczorem jeszcze coś dziwniejszego. Byłem w ogrodzie, gdy żona krzyknęła:

— Prędko, Edmundzie! Na strychu ktoś się ukrył!

Okazując wielkie zaniepokojenie, opowiedziała mi, że słyszała dudniące stapania, jakby ktoś chodził po strychu. Zaświeciłem lampkę kieszonkową, przeszedłem strych i także wszystkie pięć ubikacyj naszej willi. Ani śladu kogoś obcego. Chcieliśmy się już udać na spoczynek, gdy znowu dały się słyszeć ciężkie kroki. Było tak, jakgdyby jakaś niewidzialna osoba prędko biegła przez pokój. Stapanie nie odbywało się na strychu, lecz podłoga w naszym pokoju trzeszczała i ugiwała się pod tymi ciężkimi stopami. I to wszystko wcale nie w ciemności, lecz przy pełnym świetle! Byłem zdumiony, musiałem jednak żonie przyznać, że nie wiem zgola, co o tym sądzić. W ciągu następnych tygodni powtarzały się raz po raz uderzenia skrzydeł, stuki i stapania, aż wreszcie jednego wieczoru tajemnicza moc żywiołowa, która nam figle płatała, wyładowała się detonacją, od której cały dom zadrżał. Odnieśliśmy wrażenie, jakgdyby jakiś bardzo ciężki mebel np. fortepian, pozbawiony nóg, nagle runął na podłogę. Wiedziałem, że szukanie nam nic nie pomoże. Mimo to nie dałem za wygraną i przeszukiwałem jeszcze raz dom cały bez skutku. Po dziesięciu dniach powtórzył się ten osobliwy karambol, który nazywaliśmy „runięciem fortepianu”.

Adwokat nasz napisał mi, że wraz z żoną odwiedzi nas. Helena i ja cieszyliśmy się tą wizytą, bo адвокат był najzarliwszym sceptykiem, jakiego znam. Uradziliśmy z żoną nie uprzedzać gości ani słówkiem o osobliwościach tej willi. Trzeciego dnia po ich przybyciu wieczorem „Wielki nieznajomy” zaczął stapać przez pokój ciężkimi krokami. Adwokat zrobił zdziwioną minę. Szukał „niewidzialnego”, którego stapanie wyraźnie słyszał. „Czy państwo nic nie słyszycie? — Spojrzcie na żonę i odpowiedziałem bez zająknięcia: „Nic a nic”. W tej chwili dały się słyszeć stuki w ścianę. Adwokat w ciągu wieczora ani pary z ust nie puścił.

W nocy ponownie, po dłuższej przerwie, niewidzialny ptak poniósł swoje loty poprzez wszystkie pokoje. Nazajutrz zrana goście nasi pożegnali się. Mieli dość. Pozostaliśmy sami.

Przyznaję otwarcie, że wszystkie moje usiłowania, aby znaleźć jakąś rozsądną przyczynę opisanych powyżej zjawisk, spęzły na niczym. Nie wierzę w duchy, ale oddałbym pięć lat życia, gdybym wiedział, co to za siła wyprawiała te tajemnicze figle w ciągu trzech miesięcy naszego pobytu w willi koło Cape Cod?

### Niezwyczajny fenomen — chłopiec, który widzi... czołem.

Doktor naczelny „Royal Hospital“ w Londynie, Cecil Reynolds, zaprosił do siebie pewnego młodziutkiego Amerykanina, aby z nim — a raczej nad nim — przeprowadzić szereg eksperymentów naukowych.

Pat Markis — tak się ów chłopiec nazywa — pochodzi z Glendale w Kalifornii i ma lat trzynaście. Markis jest wyjątkowym fenomenem anatomiczno-fizjologicznym, a mianowicie — widzi... bez oczu. Z całkowicie nieprzejrzystą opaską na oczach, Pat czyta, pisze, prowadzi auto na ulicach miasta, gra w bilard, ping-pong etc.

Dr. Reynolds, przejeżdżając w roku 1934 Kalifornię, „odkrył“ Pata i od tego czasu usiłuje zainteresować świat naukowy tym niezwykłym fenomenem.

Ostatnie eksperymenty w Londynie odbyły się w następujący sposób: zawiązano Patowi oczy kilkoma bardzo szerokimi opaskami, nie przepuszczającymi światła, kilkakrotnie sprawdzano czy opaski szczelnie przylegają do oczu i wreszcie przystąpiono do rzeczy. Okazało się, że Pat Markis czytał swobodnie każdy tekst, pisał bez wahania wszystko, co mu podyktowano, opisywał z najdrobniejszych szczegółami wygląd osób, które wprowadzono do sali podczas eksperymentu, osób zupełnie Patowi nieznanych.

Ale to jeszcze nie wszystko: wniesiono do sali, gdzie odbywały się doświadczenia, stół bilardowy i Pat zagrał partię bilardu z dość dobrym graczem. I ciekawie, Pat pobili go o kilka punktów. To samo było z grą w ping-pong: — Pat zwyciężył, chociaż ping-pong wymaga dużej uwagi wzrokowej i błyskawicznej orientacji.

W końcu Pat zasiadł przy kierownicy samochodu (w którym było sześć osób) i pojechał ożywionymi ulicami miasta. Oczywiście, obok Pata siedział szofer, lecz ten nie miał żadnej okazji do interweniowania. Pat doskonale „widział“ wszystkie sygnały policji, nie zboczył ani razu, swobodnie jechał na skrzyżowaniach ulic:

Jak to wszystko wytłumaczyć? Uczni głowią się nad tym i gubią się w domysłach. Dr. Reynolds utrzymuje, że eksperymenty, które przeprowadzono w Londynie, wyjaśniają w pewnym stopniu tajemnicę Pata, tajemnicę „widzenia na ślepo“. Dr. Reynolds twierdzi, że promienie światła przechodzą kość czołową Pata bezpośrednio do nerwu wzrokowego.

Inaczej mówiąc, Pat Markis — widzi... czołem. Przypuszczenie prawdopodobnie słuszne, albowiem w jednym tylko wypadku dar widzenia Pata zawodzi: gdy prócz oczu, przewiąże się Patowi opaską również czoło. W każdym razie, nawet gdy już przyjmijemy, że Pat widzi czołem, tajemnica fenomenu pozostaje nadal niewyjaśniona. („Słowo“ Nr. 179, 1. 7. 1937.)

### Wyjaśnienie jasnowidzącej Agni P.

Oczy są dla ducha okienkami, przez które spogląda na otaczający go świat, lecz może światło swoje wysłać przez inne miejsca powłoki fizycznej.

W cytowanym wypadku, przez Dr. Reynoldsa sprawdzonym, mamy do czynienia z faktem, dowodzącym, jak dalece duch ludzki jest silny i cudowny w swoich przejawach.

W niedługim czasie duch chłopca przeświecili sobie całą czaszkę i wejdzie w kontakt z duchami wyższymi. Opowie dokładnie, co się dzieje w świecie ducha, jakim jest świat astralny, jak żyją ludzie poza grobem.

Obecnie, przez czoło, szczególnie przez oko pierwotne, mieszczące się pomiędzy naszymi oczami, chłopiec ów widzi, ale spostrzeżenia nie wiele różnią się od spostrzeżeń, przyjmowanych okiem zwykłym.

### Parapsychologia na uniwersytetach.

Wybitni profesorowie uniwersyteccy amerykańscy, głośny psycholog dr. William Mac Dougall i dr. J. B. Rhine, autor cennej książki „Extrasensory Perception“ (o doświadczeniach z dziedziny telepatii), wydanej w r. 1933, przystąpili do wydawania specjalnego kwartalnika „Journal of Parapsychology“, poświęconego badaniom mediumizmu psychicznego pod egidą wydziału psychologicznego uniwersytetu Durke w Durham (Karolina, Stany Zjednoczone). Dr. Mac Dougall jest uzna-



na powagę w dziedzinie psychologii, członkiem londyńskiej „Royal Society“ i był prezesem „Society for psychical research“.

Wiadomo też, że dwa uniwersytety w Holandii posiadają od kilku lat katedrę dla metapsychiki.

Prezesem na rok bieżący sławnej londyńskiej „Society for psychical research“ wybrany został lord Rayleigh, wybitny uczony, członek „Royal Society“ i były profesor fizyki. Brał on sam udział w licznych doświadczeniach z mediami i trzy lata temu pomagał przy konstrukcji aparatu dla fotografii z użyciem promieni infraczerwonych; aparat ten zastosowany został w doświadczeniach z Rudolfem Schneiderem w Londynie.

### **Zastosowanie „krótkich fal“ w fizyce, biologii i medycynie.**

Pod protektorem honorowym prezydenta Austrii, Miklasa odbył się pierwszy kongres międzynarodowy, poświęcony całkowicie kwestii zastosowania tzw. „fal krótkich“ w fizyce, biologii i medycynie. Obrady kongresu podzielono na trzy sekcje: fizyczną, biologiczną i medyczną. Najciekawsze są obrady sekcji medycznej ze względu na doniosłe znaczenie fal krótkich w leczeniu choroby raka. Leczenie to bywa stosowane w wypadkach, w których ani rad, ani też promienie Roentgena nie wydają pożądaných wyników.

### **Nowy rodzaj medialności Rudi Schneidra.**

Doktor Gerda Walther komunikuje w *Zeitschrift für Seelenleben* (str. 19) nowe szczegóły o ostatnich doświadczeniach z medium Rudi Schneidrem w Pradze.

Doktor Oskar Fischer, profesor na uniwersytecie praskim ogłosił w *Pestry Tyden* (30. I. 1937) sprawozdanie ze swoich doświadczeń z Rudi Schneidrem w 1936, które były przedtem wyłącznie rodzaju fizycznego. Te zdolności medialne Rudi Schneidra, jak i jego brata Willy, od kilku lat widocznie malały. Przeciwnie medialność jego zaczęła przybierać charakter mentalny: w Braunau badania, kierowane przez pułkownika Kalifiusa, odkryły nowe fakty; w Pradze próby telepatyczne dały dobre wyniki: Rudi powiedział, co robiła osoba, ukryta w sąsiednim pokoju, co pewien nieznanomy świadek miał w ręce, dał wskazówki co do nieobecnego w Pradze właściciela przedmiotu, trzymanego w ręce. Pokazano mu cztery zawinięte klisze fotograficzne: oznajmił zgodnie z prawdą, że dwie były wywołane, dwie drugie nie. W pokoju sąsiednim jeden z badaczy wykonał rysunek i ukrył go: Rudi określił, jaki to rysunek i gdzie jest ukryty. Innemu badaczowi zaznaczył Rudi, że jego sprawy nie stoją tak źle, jak myśli, więc nie powinien tak rozpaczać, — i istotnie po powrocie do domu człowiek ten dowiedział się, że kierownik jego przedsiębiorstwa załatwił pomyślnie sprawy, które on uważał za niemożliwe. Itd...

Dr. Gerda Walther spodziewa się, że nowy rodzaj medialności Rudi Schneidra da tak interesujące wyniki na planie mentalnym, jak poprzednio na planie fizycznym.

### **Profesor uniwersytetu w Manchester o spirytyzmie.**

„Light“ (str. 777) wymienia jako rzecz uwagi godną publikację Mr. Eagle'a, profesora matematyki na uniwersytecie w Manchester, o filozofii Religii i filozofii Wiedzy. Od początku do końca książka ta jest protestem przeciw służalczemu podporządkowywaniu się ludzi nauki teoriom materialistycznym. Profesor Eagle, wyłożywszy poglądy i opinie czołowych uczonych, składa głośny hołd spirytyzmowi. W szczególności oświadcza on: „Co do filozofii ogólnej spirytyzmu, o ile ją dobrze zrozumiałem, muszę powiedzieć, że nie ma w niej absolutnie nic, co by stało w sprzeczności z czymkolwiek w naszej wiedzy naukowej. Przeciwnie stanowi ona jedyny system na świecie odnośnie do faktów, które wydają się dotykalne i możliwe wobec naszych wiadomości naukowych w dziedzinie psychologii i biologii.“

„Light“ podkreśla doniosłość tego świadectwa, gdyż żaden postęp nie odbywa się bez przyzwolenia uczonych, którzy sprzeciwiają się, podobnie jak Kościoły, wszystkiemu co zagraża albo sprzeciwia się ich przyzwyczajeniom i ich interesom.

### Sen przyczynił się do ważnego odkrycia naukowego.

Że sny mogą nam przynieść dobre usługi, to udowodniło jeszcze raz doświadczenie, opowiedziane przez prof. Otto Loewi ze Sztokholmu, który otrzymał ostatnią nagrodę Nobla za pracę z dziedziny medycyny i fizjologii, do spółki z prof. Dales z Londynu. Prof. Lewi oznajmił, że jego odkrycie mechanizmu nerwów dokonało się pod wpływem snu, który się dwa razy powtórzył. Za pierwszym razem zbudził się o 3 godzinie rano i porobił prędko kilka notatek; wszelako później nie mógł sobie przypomnieć snu, ni odczytać notatek. Następnego nocy historia się powtórzyła i tym razem po obudzeniu wstał, poszedł do laboratorium i zaczął eksperymentować. „Doświadczenia moje po przebudzeniu — oznajmia w „Daily Mirror“ (20. XI. 36) — były całkowicie udatne i w ten sposób przeprowadziłem jedno z najdonioślejszych badań wiedzy współczesnej“.

Skąd pochodziły informacje, przekazane we śnie? Jest możliwe, że płynęły z podświadomości, albo od kogoś niewidzialnego, który chciał mu przyjąć z pomocą. Oba wytłumaczenia można przyjąć. (Według „Light, str. 761.)

### Archiwum reinkarnacyjne.

Znany niemiecki badacz dziedziny wiedzy duchowej H. Clobes założył w Lipsku (Leipzig Cl., Körnerplatz 3) Archiwum reinkarnacyjne i uprasza wszystkich zajmujących się tą dziedziną, a mających dowody reinkarnacji, o nadsyłanie czasopism, książek we wszystkich językach w celu naukowego badania tej sprawy.

Ażeby móc wydać bezstronną opinię prosi też o nadsyłanie dowodów przeciwreinkarnacyjnych.

Nowej placówce życzymy z głębi ducha pomyślnych wyników w pracy.

## NADEŚLANE

W dniu 5 września br. obchodzi Polski Kościół Spirytualistyczny w Detroit, Mich., Springswells Str. 4486 trzecią rocznicę swego założenia.

W wyżej wymienionym Kościele odbywają się w każdą niedzielę o godz. 2 popoł. objaśnienia biblij, wykłady z dziedziny psychologii, filozofii, a w środy o godz. 7 wieczorem odbywają się lekcje i wskazówki dla początkujących.

Zarząd Kościoła dziękuje wszystkim uczestnikom za dotychczasowe poparcie i zapewnia, że chce dalej służyć w zakresie szerzenia oświaty duchowej wśród Polaków w Detroit.

Za Zarząd Kościoła:

Teresa Krajewska, prezeska,

Karolina Grześkowiakowa, sekretarka.

\*

Narodowe Stowarzyszenie Spirytualistów w Ameryce prosi Redakcję „Hejnalu“ o ogłoszenie następującego oświadczenia:

1. Wierzymy w nieskończoną Siłę i Mądrość.
2. Wierzymy, że przez fizyczne i duchowe przeświecenie natury przejawia się nieskończona Mądrość.
3. Stwierdzamy, że przez właściwe zrozumienie tych przejawów i zgodne życie według nich, ustanawia się prawdziwą religię.
4. Stwierdzamy, że komunikowanie się z tak zwanymi zmarłymi — czyli duchami, jest faktem naukowo sprawdzonym.
5. Wierzymy, że najwyższa moralność jest zawarta w regule: „Postępuj wobec bliźniego tak, jakbyś ty chciał, aby wobec ciebie postępowano!“
6. Potwierdzamy moralną odpowiedzialność każdego człowieka w tym sensie, że każdy gotuje sobie sam szczęście lub nieszczęście, słuchając lub nie słuchając fizycznych i duchowych praw natury.
7. Stwierdzamy, że drzwi do poprawy nie są nigdy zamknięte dla żadnej duszy na ziemi i za grobem.



To samo Stowarzyszenie przyjęło następujące określenie „spirytualizmu“:

1. Spirytualizm jest nauką, filozofią i religią zawsze istniejącego życia, ułożoną na wskazanych faktach komunikacji w przedstawieniu mediumicznym.

2. Spirytualistą jest ten, kto wierzy, że częścią jego religii jest komunikowanie się ze światem duchowym w przedstawieniu mediumicznym i który usiłuje przeobrazić swój charakter oraz prowadzić się według najwyższych nauk, wyciągniętych z tego związku.

3. Osobę, której organizm jest wrażliwy na oddziaływanie ze świata ducha i przez której instrument (ciało) istności duchowe są w możności przysyłać nauki, wydawać orzeczenia o spirytualiźmie, nazywamy medium.

4. Spirytualizm jest nauką, ponieważ śledzi, rozberra i bada duchowe przejawy życia.

5. Spirytualizm jest filozofią, ponieważ studiuje prawa natury, oraz jej przejawy.

6. Spirytualizm jest religią, ponieważ usiłuje zrozumieć i zgodzić się z prawami natury, które są prawami Stwórcy, Boga...

---

## DROBNE WIADOMOŚCI

Według *The Two Worlds* (str. 243) pojawiło się w Londynie nowe medium: ksenoglosja wschodnia (arabski, hebrajski, sanskryt).

\*

Dziennik muzułmański *El Dounia* (dyrektor: prof. Bey Zedin, współpracownik: dr Shukry Girgis) opublikował w Kairze serię artykułów spirytystycznych, które były czytane z żywym zainteresowaniem, wywołując liczne sprawozdania z faktów spirytystycznych.

\*

Z okazji Zielonych Świątek odbył się w Stuttgarcie II. Kongres Towarzystwa naukowego różdżkarstwa pod przewodnictwem dr Wiessa ze współudziałem pewnej liczby znakomości niemieckich, pociągniętych tego rodzaju medialnością.

\*

2-gie wydanie włoskie książki Ernesta Bozzano o domach nawiedzanych przytacza 432 wypadki spośród zbadanych przezeń, uznane za najważniejsze.

\*

25 kwietnia generał Peter, czynny propagator spirytyzmu w Niemczech, obchodził 85 rocznicę swoich urodzin. Spirytyzm konserwuje...

\*

Organ wolnomyślicieli angielskich: *The Freethinker* stwierdza, że jedynie spirytyzm czyni wielkie postępy, podczas gdy religie są coraz bardziej zagrożone i kościoły pustoszeją.

\*

„*Journal Espirita*“ (XVIII, 12), argentyński organ spirytystów zaczął akcję przeciw noszeniu żałoby po zmarłych.

## Koncentracje.

W piątek każdego tygodnia, między godz. 19 a 21 przez 10 minut:

**„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“**

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

**„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej. Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“**

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 9

WRZESIEŃ 1937

ROCZNIK IX

*Maria Konopnicka.*

## Zadumane moje oczy

*Ziemio! Ty będziesz tak podminowana  
Prochami, co leżą w tobie,  
Jak podścielisko wulkanu!  
Każde ludzkie pokolenie,  
Co gorącym czuciem wzłata  
Ku jutrzennym brzaskom świata,  
A zaś w twym łonie składa swoje kości,  
Każdy wiek twój pogrzebany,  
Każde wielkie ludzkie serce,  
Co się rozsiewa w swym grobie  
W posiew miłości,  
Każda pierś, w której śpiewa przyszłych dni natchnienie,  
Rozpala w tobie tajemne wulkany,  
Widzialne zrazu w iskieńce...  
Aż kiedy się wyzwoli cały zaczyn śmierci  
Na żywota płomienisko,  
Buchniesz, jak krater rozerwan na ćwierci,  
Jak kometowe mietlisko,  
A z popiołów i kurzawy,  
Z dymów i płomieni bicia,  
Z pośród gorejącej lawy,  
Co się rzuci łożyskiem nigdy niewidzianym,  
Dobędzie się zawierucha  
Nowego życia,  
I posiew gwiazd upadnie niesiewanym łanem...  
I uświeżona będziesz i kwitnąca  
Pod nową jutrzenką słońca!*

— — — — —  
*...Zadumane moje oczy,  
Twarz schylona i zakryta,  
Mrok powiewa chustą ciemną...  
Jakaś wielka, mglista karta  
Na szafirów gdzieś roztoczy  
Skoś otwiera się przede mną,  
Skoś przede mną jest otwarta...  
Dusza moja w gwiazdach czyta.*



Bronisław Trentowski.

## Pochodzenie władz duchowych człowieka

Bóg świata tego i człowieka grunt transcendentalny. Potęgi Istoty Jego występują zeń, a sadzą się w tamtym świecie jako duchy, w tym świecie jako siły przyrodzone, w człowieku zaś jako władze jaźniowe, np rozum, uczucie, wola. Duchy, siły przyrodzone i tak zwane władze duchowe, to te same potęgi Istoty Bożej, w różnych bytu dzielnicach nabylające nowego znaczenia i coraz innego miana. Siły przyrodzone są siły Boże, władze ludzkie — władze Boże. Od Boga i w Bogu wszelaka moc na ziemi.

Zwierciadłem Boga toświatowym człowiek wewnętrzny. Co znajduje się zatem w tym człowieku, to — jako się zna — jest i musi być w Bogu. W Bogu atoli rzeczywistość niebiańska, w człowieku zaś tylko zwierciadlany jej odbłask. Prawda. Ale odbłask to bardzo ważny, albowiem za pomocą jego można rozpatrywać się w Istocie Bożej. On okno nasze do niebios.

Otóż w człowieku wewnętrznym widzi się władze różne, a mianowicie: zmysł, wyobraźnia, pamięć i rozum; um, rozsądek i rozum; uwagę, rozwagę i myśl\*); uczucie, chęć i wolę. Wszystko to nie nasze, lecz Pańskie. My tylko tych potęg dzierzyciele. One tkwią, nie w nas, lecz w Bogu. W nas li odbłask ich zwierciadlany.

Bóg tedy ma takie same władze jaźniowe, jak człowiek, z tą jedynie różnicą, że władze Boże są nieskończone i bezwarunkowe, a władze ludzkie ograniczone i zawarowane. U Boga i pod tym względem najwyższa doskonałość, a u człowieka niedostatek. Tam wszechmoc, tu pewna moc. Władze Boże i władze ludzkie są, co do jakości, zupełnie te same, co do siły i stopnia zaś niezmiernie różne. Ale dość tutaj na tem, że Bóg ma takie same władze, co człowiek, a władze Boże są władz ludzkich osią i piastą. Bóg nie staje się człowiekiem, lecz człowiek jest Kościołem Pańskim, w którym władze ludzkie sprawują władz Bożych ołtarze.

Do czego wszystko to zmierza? Okazało się przy Estetyce, że Ideałów i wszech pierwowzorów, w duszy sztukmistrza powstających, tym samym więc kształtu, postaci lub w ogóle Formy, płodzicielem jest um, czyli fantazja, imaginacja; a rodzicielem rozsądek, powstrzymującym dzikie wybryki i zniewalającym do trzymania się Prawdy wiekuistej. Co w sztukmistrzu, tworzącym dzieło, to samo i w Bogu, stwarzającym świat, lubo w rozmiarach innych. Um Boży jest zatem Stwórcą Ideałów i Pierwowzorów, przeobrażających się w rzeczy, lub wszech kształtów i postaci, wszech Formy tego świata, a Rozsądek Boży umu tego sternikiem.

Jako myśl i wola ludzka w naszym ciełe, tak myśl i wola Boża we wszechświecie staje się czynem. Jako myśl i wola ludzka bieży po nerwowych naszych elektrycznością wypełnionych sznureczkach do ręki, a ręka posłuszna wykonywa dzieło; tak myśl i wola Boża leży, to po promieniach słońca, to po rączych falach eterowych, to po drutach telegraficznych ogólnego gwiazdociężenia, to po solarnych niciach, dzierzących ziemię przy ognisku światowego

---

\*) w znaczeniu rozumu duchowego.

ich systemu, do miejsc sobie wskazanych, a wszędy rozbudza siły przyrodzone, które zrywają się posłusznie i nagle, pracują i urabiają dzieło Boże. Jako myśl nasza przepływa z nas na papier i zamienia się na nim w księgi rozległe, a by też tylko w listy; tak myśl Boża pada w niej aż i zamienia się tam w rzeczy. Jak słowo nasze, zwłaszcza obowiązujące i urzędowo przed notariuszem zapisane, staje się ciałem, tak Słowo Boże przeistacza się w ciało! I widzi się, że tajemnice Stworzenia świata pojmowane być mogą; że i dla nich mamy w sobie Boży kaganiec.

Myśl Boża staje się tedy rzeczą, a Słowo Boże ciałem. Także Ideały Boże, lub Pierwowzory rzeczy niebiańskie, w Myśli Bożej powstające, za ledwie je Bóg w sobie utworzy, stają się natychmiast Rzeczywistością. Cóż stąd? Oto Stwórca umuje, rozsądnie, jako Bóg. A umowanie Jego jest Kształtowanie świata. A z eterycznej pierwotnego Przyrodzenia treści, która, wskutek umowania Bożego, formy nabywa, kształtują się słońca, planety, komety, drogi mleczne, wielkie i małe światy na niebie niezmierzonym.

Stwórca umuje, a umuje rozsądnie, jako Bóg. I oto duch Przyrodzenia ze wszystkimi siłami swymi budzi się, porusza i działa, stosownie do myśli i woli Tego, który jest jego Jaźnią, a który wziął go w mądre praw Konieczności cugle.

Niedość! Jako we wszystkich świecie, tak i w człowieku obecny jest Bóg. Stwórca umuje w człowieku, a umuje tak, jak umuje w Przyrodzeniu, stwarzając formy świata materialnego, a umuje rozsądnie, jako Bóg. I oto człowiek kreśli figury jeometryczne a priori; dodaje, odejmuje, mnoży i dzieli liczby arytmetyczne; waży ciała i ciecze, odgaduje prawa mechaniczne; słowem, zgłębia formy materii; doprowadza je do kształtów transcendentalnych, jakie miał Bóg w myśli, tworząc świat, i wywołuje do bytu *Matematykę*.

Stwórca umuje w człowieku, i człowiek rozprawia, pisze; chcąc zaś czynić to porządnie, odkrywa wiekuiste prawa myślenia i tworzy *Logikę*.

Stwórca umuje w człowieku, i oto człowiek tworzy *Iliadę*, *Jerozolimę* wyzwoloną, *Madonny* i *Obrazy Zbawiciela*, pienia kościelne i teatralne, świątnice, pałace i miasta, a chcąc czynić to po mistrzowsku, wypatruje prawa niebiańskie Piękności, tak cielesnej, jak duchowej.

---

*Józef Domżał.*

## Ewangeliczne metody leczenia

(Wyciąg z książki pt. „Jak wskrzeszać umarłych“.)

Każdy chory ma właściwie jedno tylko życzenie: odzyskać zdrowie, a z nim wiarę w sens swego życia, z której rodzi się twórczy optymizm, energia do pracy, radosna i pełna inicjatywy aktywność wszystkich władz umysłowych i duchowych. „Dziewięć dziesiątych naszego szczęścia na ziemi zależy od zdrowia“ — powiedział pewien filozof. Istotnie, mówiąc po ludzku, nie ma nic strasniejszego nad choroby, chociaż patrząc na nie, jak się wyraża Spinoza: „poniekąd pod postacią wieczności“, — musimy stwierdzić, że są one nieomal jedyną drogą do prawdziwego szczęścia, które, rzecz jasna, nie może



być szczęściem ziemskim, ale nadziemskim. Oczywiście nie tracą one nic ze swego charakteru ekspiacyjnego i wtedy, kiedy się z nimi racjonalnie walczy, do czego zresztą upoważnia nas tak prawo naturalne jak i nadnaturalne, albowiem zasadniczo tylko zdrowy człowiek może spełnić swoje posłannictwo społeczne i indywidualne; zdrowie bowiem powinno być normalnym stanem ciała naszego. Zrozumiałą jest również rzeczą, że pragnienie odzyskania zdrowia, jako najcenniejszego ze skarbów ziemskich jest najnaturalniejszym i najbardziej niepokonalnym ze wszystkich możliwych pragnień ludzkich, będąc zarazem moralnie jednym z najczystszych.

Piszę więc te kilka słów prostych i szczerych, które bodaj w części mogą dopomóc do stopniowego urzeczywistnienia tego potężnego pragnienia. Muszę tu jednak zrobić bardzo ważne zastrzeżenie, a mianowicie, że tylko wtedy porozumiemy się, jeżeli słowo „Chrystus“ nie straciło w naszych oczach swego olśniewającego uroku i blasku, względnie o ile już dużo cierpieliśmy i radzili się już w swoim cierpieniu wielu lekarzy, ale bezskutecznie.

Pozwolę sobie tu przypomnieć, że już od dwóch tysięcy lat komentowana, zgłębiania i kontemplowana mała książeczka Ewangelii zawiera w sobie recepty lekarstw na wszystkie choroby, tak społeczne jak i indywidualne, tak moralne jak i fizyczne. Czytaj między innymi i dzieła doktora medycyny i zarazem wielkiego chrześcijanina, Pawła Sedir'a, a następnie spróbuj zanurzyć się całym sercem w tęczowych blaskach Ewangelii, a przekonasz się doświadczalnie o słuszności tego twierdzenia.

W Ewangelii tedy znajdziesz najcudowniejszą metodę leczenia wszystkich chorób. Bo czyż jest możliwym, aby Mistrz Dobry pamiętał tylko o naszych duszach, a zupełnie zapomniał o naszych biednych ciałach, codziennie rozdzielanych i udręczonych najrozmaitszymi straszhwym chorobami? Dla ratowania dusz przygotował środki cudowne, a dla ratowania ciał — nic? O, nie, Chrystus Pan przygotował środki i metody przedziwnie potężne i skuteczne dla ratowania od wszelkiego zła całego człowieka. W tym się objawiła niepojęta Jego czułość i miłość ku nam. Wiemy przecież, że gdy przebywał wśród ludzi, to był nie tylko lekarzem dusz, ale i ciał zarazem. I nie mogło być inaczej, albowiem dusza jest tak ściśle złączona z ciałem, taką z nim stanowi harmonijną całość, że wszelki prawdziwy lekarz ciała musi być zarazem, choć w pewnej mierze, i lekarzem duszy i odwrotnie. Nawet medycyna oficjalna zdaje się dziś respektować ten aksjomat, choć oczywiście nie jest zdolna go urzeczywistnić, ponieważ opiera się na przesłankach materialistycznych. Chrystus tedy nie tylko sam leczył, nie tylko polecił leczyć Apostołom wszelką niemoc, gdy ich wysyłał na głoszenie Ewangelii, ale i nam dał do rąk broń potężną przeciwko wszelkim chorobom, dał cudowny balsam na wszystkie choroby!

Zapytasz: jaką broń i kiedy? Słuchaj! Oto bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem rzekł Jezus do 120 prawie osób, wśród których znajdowali się: Jego Matka, Apostołowie i przyjaciele, słowem wszyscy Sercu Jego najdrożsi, rzekł, powtarzam, między innymi i następujące słowa: „A tym, co uwierzyli takie znaki towarzyszyć będą: w imię moje... na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli“ (Marek XVI, 17—18). Proszę zauważyć, że jeżeli słowa te były wypowiedziane w tak uroczystej chwili życia Mistrza i wobec tak liczego i dostojnego audytorium, to widocznie muszą one mieć dla nas jakieś specjalne, wyjątkowe znaczenie. Bo wszak i ludzie w ostatniej chwili

swego pobytu na ziemi również wypowiadają słowa, mające ważność testamentu lub błogosławieństwa.

Jeżeli więc każde słowo Chrystusa ma znaczenie absolutne, to tym bardziej posiadają je powyższe Jego słowa, wyrzeczone w tak wyjątkowych okolicznościach. Jakie znaczenie? Oczywiście takie, jakie im nadał sam Chrystus, a które jest całkiem jasne, bo wypływa z ich literalnej interpretacji. Z literalnej? Tak, ponieważ absolutnie nic nas nie upoważnia do ich symbolicznego tłumaczenia, gdyż nie wypływa to ani z kontekstu, ani z ich brzmienia, ani nawet ze zdrowego rozsądku, ale przeciwnie, tak kontekst jak i zdrowy rozsądek wprost żąda od nas dosłownego ich pojmowania.

Cóż więc zawierają te słowa szczególne? Otóż, jak wynika z ich treści, Chrystus Pan ustanowił w tych słowach dla nas coś w rodzaju sakramentu leczenia ciała, stworzył jedynie skuteczną metodę leczenia wszelkich chorób; stanowią one jakby receptę uniwersalnego środka leczniczego. Jest to prawdziwie cudowny balsam na wszystkie tortury ciała i ducha!

Dlaczego jednak ten balsam cudowny nie jest w powszechnym użyciu? Widocznie jeszcze nie przyszedł na to czas odpowiedni, bo nie wszystko, co powiedział Mistrz, przyjęło się już w sercach ludzkich. Najpierw musimy wziąć pod uwagę, że ta metoda leczenia, którą bym nazwał metodą leczenia przez kładzenie rąk, nie jest przykazaniem, ale radą ewangeliczną. Jeżeli więc ludzie nie chcą pełnić praw i przykazań Chrystusowych, to jakże można od nich żądać, aby byli zdolni pełnić Jego rady? Toteż prawdopodobnie leży w planach Opatrzności, aby ludzkość w walce ze swym najstraszliwszym wrogiem, jakim są choroby, wyczerpała wpierw wszystkie sposoby ludzkie, iżby po niezliczonych niepowodzeniach i rozczarowaniach doszła bolesną drogą doświadczenia do przekonania, że tylko Chrystus jest jedynym i niezastąpionym lekarzem dusz i ciał zarazem. Być może, że ludzkość jeszcze nie prędko dojdzie do tego zrozumienia, ale wtedy tylko ona sama będzie temu winna. Jeżeli zaś chodzi o jednostki, to zawsze byli i będą tacy, którzy w poszczególnych miejscach i czasach urzeczywistniają nie tylko prawa, ale i niektóre rady ewangeliczne.

Wracając do wymienionej metody, widzimy, że składają się na nią następujące momenty: 1. kładzenie rąk i domyślnie 2. modlitwa, bo wszak nie można rąk włożyć bezmyślnie, ale trzeba to uczynić z myślą, która ulatuje ku najwyższemu Lekarzowi, co wszak jest samo przez się zrozumiałe.

Następnie metoda ta wymaga następujących warunków: 1. wiary w Jezusa i 2. intencji. Naturalnie wiara jest jej istotą, jej duszą, jej potęgą. Odnosić intencji rozchodzi się tu tylko o uświadomienie, że należy kłaść ręce w Imię Jezusa, jak to wynika z Jego słów, tworzących tę jakoby sakramentalną metodę.

Poza tym w słowach tej metody zawarta jest obietnica, że, o ile warunki jej będą przestrzegane, chory istotnie będzie się czuł dobrze.

Zanim przedstawię szczegółowo sposób stosowania tej, jakbym ją nazwał, ewangelicznej psychoterapii, chcę najpierw omówić poszczególne jej momenty. Zastanówmy się tedy w pierwszym rzędzie nad momentem kładzenia rąk. A więc dlaczego należy kłaść ręce na chorych? Oczywiście dlatego, że Chrystus nie tylko nam tak przy stosowaniu tej metody czynić kazał, ale i sam bardzo często podobnie postępował, a to dlatego, że położenie rąk na chorym



przynosi mu ulgę, i to tak samo przez się, jak i skutkiem dalszych procesów następnych, które ono powoduje.

Otwórz Ewangelię, tę złotą książeczkę mądrości i mocy, a przekonasz się, jak to niekiedy Chrystus „leczył chorych wkładaniem rąk“. Nie będę cytował wszystkich tych wypadków, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Wierzę jednak, że Czytelnik sam weźmie Ewangelię do rąk, a przekona się, że książeczka ta zawiera wszystko, co jest potrzebne, aby tak narody, jak i jednostki wyszły z tryumfującym zwycięstwem ze wszystkich swych tragedii ducha i ciała.

W dawnych czasach królowie angielscy i francuscy leczyli w pewne dni tygodnia przez wkładanie rąk na chorych. Ci ostatni mówili przy tym do chorych: „Król cię dotyka — Bóg cię leczy“. Również i światli papieże w ten sposób leczyli. Wszyscy leczący tą metodą szli oczywiście w tym za przykładem i radą Chrystusa. Później jednak, gdy wiara w Boga gasnąc, ustępowała wierze w geniusz ludzki, wtedy naturalnie i ta metoda poszła stopniowo w zapomnienie. Prosta tedy i potężna medycyna boska ustąpiła cicho i bez oporu miejsca dumnej i uczonej medycynie ludzkiej. Tymczasem choroby nie tylko że nie ustępują, ale zdają się nawet wzrastać, albowiem szpitale są przepełnione, a w domach naszych wsi i miast jęczą i wiążą się w męczarniach ciała i duszy tysiące chorych.

Wreszcie uzasadnienie kładzenia rąk daje nam samo życie. Każdy bowiem człowiek, każde nawet dziecko stosuje instynktownie kładzenie rąk na samym sobie w wypadkach jakiegoś nagłego a przykrego bólu. Oto mianowicie gdy kogo głowa boli — obejmuje ją rękoma, lub gdy ząb — kładzie na policzku rękę; gdy doznaje jakich ukłuczeń wewnętrznych, stara się je uśmierzyć przez położenie ręki na miejscu bólu. Nawet dziecko uderzywszy się, dajmy na to w głowę, chwyta rączką za bolące miejsce. Dlaczego? Bo ono instynktownie czuje, że to mu przyniesie pewną ulgę.

Widzimy więc, że kładzenie rąk na bolące miejsca naszego ciała jest czynnością jakiegoś specjalnego instynktu samoobrony ciała człowieczego przed chorobami. Czemu więc nie staramy się tego, co nam, jak się to mówi, dała natura, uświadomić sobie, spotęgować i w całej pełni wykorzystać? Dlaczego ignorujemy to tak dobroczynne prawo natury, które nawet Chrystus wyniósł nieomal do godności sakramentu, skoro sam leczył przez kładzenie rąk, a następnie obiecał nam, że i my będziemy mogli czynić to samo? Doprawdy gdy zastanawiam się nad tym, to bierze mnie pokusa sądzić, że to jakaś siła fatalna zaślepia nas, abyśmy nie mogli dojrzeć, poznać i zastosować tej najpotężniejszej broni przeciwko wszelkim chorobom, broni, która tkwi w każdym organizmie w postaci instynktu samoobrony, a która może i powinna być stosowana świadomie, jako jedyna syntetyczna metoda leczenia wszelkich chorób, stworzona dla cierpiącej ludzkości i uprzywilejowana przez Najwyższego Lekarza.

A teraz zapytajmy się, dlaczego położenie rąk na chorym miejscu przynosi ulgę? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy się uciec do następującej argumentacji: Oto z Ciała Chrystusa, a więc i z Jego rąk, promieniowała i udzielała się wierzącym w Jego potęgę specjalna moc lecznicza, gdyż powiedziano: „...moc udzielała się z Niego i leczyła wszystkich“. Trzy razy Ewangelia wspomina najwyraźniej o tej mocy leczniczej, promieniującej z niego na chorych, czyniąc ich zdrowymi. Tak np. w związku z uleczeniem

niewiasty, od 12 lat cierpiącej na krwotok, powiedział Chrystus między innymi: „Ktoś się mnie dotknął, bo poczułem, że udzieliła się moc ze mnie.“ Jeżeli więc z ciała Chrystusowego promieniowała specjalna moc lecznicza, to i z naszych ciał promieniuje coś podobnego. Co w Nim widzimy, jest i w nas, tylko że w stopniu o wiele mniejszym, o ile w ogóle my jesteśmy mniejsi od Niego, jako Bogocześnika, nie mówiąc już o jego Bóstwie. Promieniuje więc z naszych ciał, a więc i z rąk owa moc lecznicza, tylko że jest o tyle słabsza od mocy Chrystusowej, o ile w ogóle nasze ciała są słabsze i mniej hartowne od Jego przebóstwionego ciała. Niektórzy z naszych uczonych uznają promieniowanie owej siły. Jedni z nich mówią, że jest to ów „od“ Reichenbacha, inni, że to „magnetyzm“ Mesmera, a jeszcze inni, że to „prana“ Hindusów. My nazwijmy ową moc leczniczą magnetyzmem leczniczym. Magnetyzm leczniczy Chrystusa był nieskończenie potężniejszy od naszego magnetyzmu ludzkiego i byłoby właściwie stosowniejszym nazwać go inaczej. Lecz nazwa nie zmienia istoty rzeczy. Im bliżej będziemy Chrystusa, im bardziej upodobnimy się do Niego przez pełnienie Jego woli, tym bardziej nasz osobisty magnetyzm będzie się upodabniał pod względem swej mocy do Jego, jeśli go tak nazwać można, „magnetyzmu“. Oto jedyny sposób.

Czy zaś ta „moc lecznicza“, albo inaczej ten magnetyzm stale promieniuje z naszego ciała, czy też tylko pod wpływem odpowiedniej intencji, czyli myśli, to już jest niezbadane. Prawdopodobnie dopiero odpowiednia intencja, a właściwie akt wiary leczniczej w momencie położenia rąk powoduje silniejszą emanację tej dobroczynnej, kojącej siły tajemnej, wyzwalając ją z naszego organizmu.

Nim skończę omawianie momentu kładzenia rąk, postawię jeszcze każdemu zdrowo myślącemu człowiekowi następujące pytanie: Jeżeli nawet bezmyślne instynktowne położenie rąk na bolącym miejscu ciała przynosi człowiekowi ulgę, to jakież cudowne skutki będzie sprawiało świadome kładzenie rąk, połączone z wewnętrznym aktem płomiennej wiary? Szczęśliwi, którzy są na tyle inteligentni i oświeceni, że będą mogli to zrozumieć i w odpowiedniej chwili zastosować.

Na sam zaś koniec tego rozdziału muszę pozostawić wzmiankę o drugim momencie, a mianowicie o modlitwie, która w tym wypadku jest czymś równie koniecznym, jak logicznym. Bo chociaż Jezus nie mówi wyraźnie o modlitwie przy kładzeniu rąk, to przecież rozumie się to samo przez się. Zresztą On sam, kładąc ręce na chorych, modlił się (Marek VII, 31—37; Mat. XV, 29—31). Konieczność modlitwy wynika tu zresztą z tych słów Mistrza: „W Imię moje...“ Ręce tedy muszą być położone na chorego w Imię Chrystusa, czyli po prostu z myślą o Chrystusie. A wszakże myśl taka nie może być czym innym, jak tylko modlitwą, która wypływając złotym strumieniem z dwóch serc: chorego i kładącego ręce, — płynie wprost do przepełnionego dobrocią Serca Syna Bożego.

### „WIERZE — WIĘC JESTEM.“

Duszą tej niejako sakramentalnej metody leczenia jest naturalnie wiara w Jezusa. Polega ona na tym, że wierząc niewzruszenie w nieskończoną Jego dobroć i potęgę, jest się niezłomnie i pokornie przekonanym, że Mistrz łaskawie zechce i może nas wysłuchać. Jest ona najkonieczniejszym warunkiem metody, warunkiem, który już wyraźnie został postawiony leczącym w Imię



Chrystusa przez Niego samego w tych początkowych słowach metody: „A tym, co uwierzyli“... Oczywiście wiara ta ożywiać musi tak chorego, jak i leczącego.

Zastanówmy się tedy głębiej na tym podstawowym warunkiem, którym jest wiara. Rzecz jasna, iż nie będę tu zgłębiał zagadnienia wiary, jako wewnętrzznego daru nadprzyrodzonego, ale poprostu parę słów chcę o niej powiedzieć jako o przekonaniu, że Chrystus łaskawie zechce i może użyć nam tego, o co Go prosimy. Z powodu zaś braku miejsca muszę się tu ograniczyć tylko do najbardziej ogólnych i istotnych uwag w tym względzie.

Jeżeli będziemy przeglądali pachnące wiecznością białe kartki Ewangelii, to zauważymy że żadne słowo nie powtarza się w niej tak często jak słowo „wiara“, bo aż przeszło 100 razy. O potędze zaś wiary, jako o przekonaniu się o nieskończonej dobroci i potędze Mistrza, jest powiedziane około 40 razy. Uzdrawiając chorych, Chrystus przeważnie żądał od nich wiary. Więc np. proszony o uleczenie, pytał często chorych: „Wierzysz, że mogę ci to uczynić?“ Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, uzdrawiał powoli lub natychmiast, mówiąc przy tym: „Wiara twoja cię uzdrowiła“. Proszę otworzyć Ewangelię i odczytać sercem takie np. precudowne opowieści, jak: uzdrowienie córki niewiasty chananejskiej (Mk. VII, 24—30; Mt. XV, 21—28), uleczenie dwóch ślepych z Jerycha (Łk. XVIII, 35—43; Mk. X, 46—52; Mt. XX, 29—34), uleczenie niewiasty cierpiącej krwotok i wskrzeszenie córki Jaira (Łk. VIII, 40—56; Mk. V, 21—43; Mt. IX, 18—26), uzdrowienie dwóch ślepych w Kafarnaum (Mt. IX, 27—31), uśmierzenie burzy na morzu (Łk. VIII, 22—25; Mk. IV, 35—41; Mt. VIII, 23—27), Chrystus w gościnie u faryzeusza Szymona (Łk. VII, 36—50), rozmowa o chlebach (Mk. VIII, 16—21), uzdrowienie syna dworzanina (Jan IV, 46—54), uzdrowienie trędowatego (Łk. V, 12—16; Mt. I, 40—45; Mt. VIII, 2—4), o dziesięciu trędowatych Łk. XVII, 11—19), chodzenie po morzu (Jan VI, 14—21; Mk. VI, 45—52; Mt. XIV, 22—23), o niewiernym Tomaszu (Jan XX, 24—29), o modlitwie pełnej wiary i pokory (Łk. XVIII, 1—14), o potrzebie wiary (Łk. XVII, 15—20), o wystrzeganiu się trosk doczesnych (Łk. XII, 22—31; Mt. VI, 25—34), uzdrowienie sługi setnika (Łk. VII, 1—10; Mt. VIII i I, 5—13), wskrzeszenie Łazarza (Jan XI, 17—44), o modlitwie (Łk. XI, 1—13; Mt. VI, 9—13; VII, 7—11), uzdrowienie chłopca lunatyka (Łk. IX, 37—43 a; Mk. IX, 14—29; Mt. XVII, 14—21), o czynach, dokonywanych w Imię Jezusa (Jan XIV, 11—12), a wreszcie ostatnia mowa Mistrza przed Wniebowstąpieniem, w której przekazał nam boską sztukę leczenia wszystkich chorych tą jakby sakramentalną metodą kładzenia rąk (Mk. XVI, 15—18). Wymienione wyżej opowieści muszą każdego przekonać, że nie ma większej potęgi nad potęgę wiary. Aby się o tym jeszcze bardziej upewnić, odczytuj sobie często z listu św. Pawła do Żydów XI, w którym ten wielki geniusz wyśpiewał najcudowniejszy hymn o potędze wiary. Ta potęga najpiękniej została ujęta w następującym zdaniu Chrystusa Pana: „Dla wierzącego wszystko jest możliwe.“ Św. Paweł zaś powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!“ A Hiob cierpiący rzekł: „Choćby mnie i zabił — ufać Mu nie przestanę!“

Wiara, wzięta w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest zjawiskiem najprzedziwniejszym i najpowszechniejszym. Nie ma człowieka, któryby w cośkolwiek nie wierzył. Nawet ci, którzy mówią, że w nic nie wierzą, z pewnością w coś wierzą. Jeśli nie wierzą oni w Boga, to wierzą w siebie, w swą mądrość, w swą sztukę, sławę, pieniądze, w osiągnięcie swych życiowych celów, w naukę, sport, w talent swój itp. Człowiek, który już naprawdę w nic nie wierzy,

musi albo zwariować, albo też popełnić samobójstwo. Wszak niekiedy samobójcy w swych ostatnich listach piszą, że dlatego giną, ponieważ przestali wierzyć w sens swego życia, a przecież wiara w sens życia wypływa z wiary w różne życiowe ideały.

Widzimy więc, że wiara jest motorem życia ludzkiego. Z tego względu możemy zamienić ów słynny aksjomat Kartezjusza: „Myślę — więc jestem“ — na takie powiedzenie: „Wierzę — więc jestem“. Jestem, żyję, bo ożywia mnie jakaś wiara, ale czy jestem i czy będę szczęśliwy? Otóż jeśli wierzę w Boga, wtedy dopiero jestem i na wieki będę szczęśliwy, o ile oczywiście wiara ta nie będzie martwa, ale żywa, objawiająca się w czynach i nieustraszona.

Jak zdobyć tę wiare? Nic łatwiejszego! Otóż wyciągnij po nią rękę, pragnij ją posiadać, odpędzaj zwątpienie, spróbuj choć trochę poprawić swe życie, staraj się przebaczyć swym wrogom i proś o nią codziennie, jak Apostołowie, którzy mówili: „Panie, przymnóż nam wiary!“ — a będziesz ją posiadał. Wzbudź ją często w sobie aktami wiary, mówiąc po każdej prośbie zanoszonej do Boga takie np. słowa: „Chrystusie, jeżeli prośba moja zgodna z wolą Boga, pomóż mi uczynić, o co proszę!“

Jeżeli więc już zwykła wiara w „cośkolwiek“ ma moc podtrzymywania w nas życia doczesnego, to jakąż musi posiadać wszechmoc wiara w Chrystusa? Toteż ona jedna tylko ma moc podtrzymywania w nas tak życia doczesnego, kojąc wszystkie jego męki, jak i życia wiecznego!

Zastosowania jej są tak różnorodne, jak różnorodnym jest życie ludzkie. W każdym momencie życia naszego istnieje możność jej cudownego działania. Szczególniejszym jednak jej zadaniem jest leczyć chorych. Jeżeli bowiem Chrystus mówił: „Wiara twoja cię uleczyła“ — to znaczy, że wiara istotnie leczy, i to natychmiast, o ile jest choćby tak drobna, „jak ziarnko gorczycy“, lub też powoli, stopniowo, o ile jest mniejsza lub karmia za ciężka. Klasycznym przykładem powolnego działania wiary jest uleczenie ślepego w Betsajdy Julii, który widocznie miał małą wiarę, tak że Mistrz aż dwa razy kładł na niego ręce. Widzimy z tego również, że jeżeli Chrystus mówi: „Wiara twoja cię uleczyła“, a z drugiej strony jeżeli wiara ta skutkuje dopiero wtedy, gdy On interweniuje, to widocznym jest, że wiara ta działa podwójnie, a mianowicie: częściowo bezpośrednio własną swoją mocą, częściowo pośrednio drogą Jego interwencji, którą ona powoduje na mocy danego jej z góry specjalnego przywileju.

Cdn.

---

*Kiedy modlimy się o siłę dla dokonania pracy, jaka nas czeka dnia bieżącego, mamy zazwyczaj na myśli tylko ważne zadania życia. Nie powinniśmy jednak ograniczać na tem naszej prośby. Módlmy się o łaskę, któraby nas ustrzegła od złych myśli, porywczych słów, szorstkiego charakteru, krytycznych sądów; prośmy o pogodnego ducha, któryby był w zgodzie z wszechświatem.*

Hartingh.



Eugenia Średnicka.

## Idź i nie grzesz więcej!...

*Słowo pada w serce głazem albo kwiatem,  
Myśl sięga niebotycznych szczytów.  
O różnych życia porach  
nadchodzi wieść zza świata  
sumienie orać  
i zmyć brud cierpieniem — do błękitu.  
Cicho, bezszelestnie  
tęsknota zagada i westchnie.  
Jęk duszy  
od ziemi do słońca  
całą przestrzeń porusza.  
Krzywda przeży ramiona,  
a gad fałszu czaruje...  
Larw hufiec — skona!  
Z białej opończy  
wychyla się skrzydła anioła.  
Na sypanym z bezmyślności kopcu  
płoną złudne ogniwa...  
Miłość w walk korowodzie się ukrywa  
i tula się — jak obca  
wycznanka w szukaniu Ducha...  
Z tęsknotą, co nie da się uwiezić —  
w świt idzie o porannej zorzy.  
Łka w niej ból złamanej galezi!...  
Ludzie wzgardą i łzami poją  
szydzą...*

### *Słucha*

*Twego wezwania, Boże,  
coś ją w Górze uświęcił!  
Swoją wyrocznią  
słabość umocnij!...  
Na win ciężących chmurę  
wyciągasz Boskie ręce.  
W hymnie niewidzialnych chórów  
słysząc Twój głos:*

*„Idź i nie grzesz więcej!“...*

---

**Nie ten jest mądry, kto wiele spraw umie,  
lecz kto złe od dobrego rozeznac rozumie.**

Mikołaj Rej.

G. Grams.

## Dowody jasnowidzenia

Coraz więcej ludzi interesuje się problemem jasnowidzenia, coraz większe zastępy naukowców bada tę sprawę, starając się uchylić rąbek tajemnicy, tego niezwykłego daru. Mimo tych usiłowań, do dnia dzisiejszego napotykaemy na wielu sceptyków, dla których problem jasnowidzenia jest obcy.

Ze sprawą jasnowidzenia spotykamy się w różnych pismach, w potocznych rozmowach, i coraz więcej uzyskujemy świadectw, które niezbicie stwierdzają, że nie wolno już abnegacyjnie ustosunkowywać się do tego zagadnienia.

Komuż nie jest znany fakt jasnowidzenia Swedenborga, który 1 września 1759 roku w Gotenburgu widział okiem duchowym, na setki kilometrów, straszną pożogę, szerzącą się właśnie w tejże godzinie w Stockholmie, — której przebieg dokładnie opisał swoim współbiesiadnikom, jak gdyby był osobiście przy pożarze. Jego dokładny opis pożaru sprawdzono później, po otrzymaniu dokładnych wiadomości z placu pożogi.

Prawdopodobnie wielu ma jeszcze w pamięci śmierć króla bawarskiego Ludwika II (w nurtach jeziora Starnberg), którą z całą dokładnością przewidywał osobisty lekarz króla dr v. Gudden, opowiadając bliskim znajomym, jak w nurtach jeziora walczyć będzie o życie króla i swoje.

Tygodnik niemiecki „Die Woche“ stara się zebrać materiał dowodowy o tej właściwości ludzi z różnych miejscowości w Niemczech i innych krajów, którym by mógł wszechstronnie oświecić to zagadnienie. W tym celu polecił dwóm swoim sprawozdawcom, drowi R. Reissmanowi i S. Balkinowi zebrać dowody, dotyczące zdolności jasnowidzenia. Dowody te, zebrane przez sprawozdawców, wykażą najprawdopodobniej, kto w większej mierze posiada zdolności jasnowidzenia: kobiety, czy mężczyźni, młodzi, czy starsi? Przy tym może zdołają zebrać również dane, które wyświecą, że jasnowidzący nie jest patologicznie obciążony, jak to niektórzy uczeni twierdzą, ale jednostką w ewolucji swej wyżej postawioną.

Sprawozdawcy tygodnika „Die Woche“ rozpoczęli swój reportaż z wioski „Ahausen“, koło Rotenburgu (pomiędzy Bremą a Hamburgiem), gdzie podobno znajduje się wielu ludzi, obdarzonych zdolnością widzenia okiem duchowym.

Z reportażu tego podają niektóre tylko fakty jasnowidzenia, celem zapoznania z nimi czytelników „Hejnału“.

Kantor wioski „Ahausen“ p. Röhrs jako chłopiec pał przed 50 laty swoje owce w zaroślach znanej w Niemczech „Lineburger Heide“. Pewnego dnia, będąc właśnie w zupełnie odludnym miejscu wrzosowiska, w pobliżu miasta Soltau, usłyszał smutny śpiew i muzykę, zupełnie mu nieznaną. Ale dokoła nic nie było widać, co by mogło wyjaśnić te dźwięki. Pomimo skrupulatnego poszukiwania w miejscu, skąd pochodził śpiew, chłopiec nie mógł nic odnaleźć.

Melodia śpiewu i muzyki nadzwyczaj silnie utkwiły w podświadomości chłopca, i bardzo często prześladowały go nawet i w późniejszych latach życia.

Minęły długie lata. Z chłopca stał się stateczny człowiek z siwiejącymi już gdzieś niedługo włosami. Nadszedł smutny czas wojny światowej.



W okolicach Soltau, tam gdzie znajdowało się właśnie to odludne wrzosiwo, gdzie Röhrs jako chłopiec słyszał nieznanym mu śpiew i muzykę, wybudowano baraki dla jeńców. Obok baraków urządzono mały cmentarzyk. Zwiędzając pewnego dnia ze swym przyjacielem ów cmentarzyk, zauważył kantor Röhrs obok 12 mogił jeszcze jeden otwarty grób. Wychodząc z cmentarza spotkał pogrzeb i z wielkim zdumieniem usłyszał ten właśnie śpiew i tę muzykę, którą usłyszał przed 50 laty.

Kantor Röhrs twierdzi, że w Ahausen jest wielu jasnowidzących, ale ludzie wstydzą się tej zdolności i niechętnie mówią o swoich widzeniach, gdyż zdolność tę uważają za upośledzenie. Tym więcej kryją się ze swymi zdolnościami przed ludźmi obcymi.

Bardzo ciekawa jest przepowiednia „Gret“, służącej, dziewczyny młodej, słabo zbudowanej. „Gret“ twierdzi, że to, co przepowiada, przeżywa własną osobowością. Toteż zawsze po takim widzeniu bywa zmęczona. Jej przepowiedniom wierzą bezwzględnie, gdyż wszystkie się zawsze spełniały.

Ziszczenia jednej przepowiedni „Gret“ mieszkańcy wioski Ahausen oczekiwali z wielką trwogą bardzo długo, bo aż 33 lata. Po tym okresie czasu, przepowiednia sprawdziła się we wszystkich najdrobniejszych szczegółach.

Przepowiednia ta brzmiała: „Będzie wielki pożar. Powstanie on pewnej niedzieli przed południem, kiedy wszyscy ludzie będą w kościele. Ludzie będą chcieli wszyscy wybiec z kościoła, ale przed drzwiami płonąć będzie jedno drzewo, i przez tę zaporę nie wydobędą się na drogę, lecz będą musieli tylnym wyjściem wydostać się do płonącej wioski. Wioska będzie się palić na trzech odcinkach, przez całą długość ulicy, aż do oberży Dierksa.“ „Jeden dom pośród płomieni (który dokładnie wskazała), nie ucierpi od pożaru“, i doradzała, aby z tego domu ruchomości nie wynosić. Jasnowidząca widziała na pogorzelisku wielu ludzi w mundurach. Widziała nawet taki drobny szczegół, że jeden z konnych zleciał z konia.

Jasnowidząca nie umiała określić, kiedy klęska pożogi nawiedzi wioskę. Wyjaśniała tylko: „Co widzę, ziści się po długich latach.“ Termin ziszczenia się przepowiedni ustala jednak następującym widzeniem: „Z posiadłości Behrensov wyjedzie zaprzężony w dwa siwe konie pojazd z nowożeńcami, i skieruje się do młyna, własności pana młodego. Ściśle w 10 lat później, nawiedzi wioskę pożoga.“

Ale kiedy „Gret“ to przepowiadała, Behrenslowie nie mieli jeszcze córki, ani siwych koni. Córka urodziła się dopiero później. W 23 lata od tej przepowiedni córka Behrensov wyszła za mąż za właściciela młyna. Przedtem tak się okoliczności złożyły, że Behrenslowie nabyli w posiadanie dwa siwe konie i wszystko dzieje się według przepowiedni, pomimo, że mieszkańcy wioski proszą, aby młodzi pojechali do młyna nie „siwkami“, czemu się jednak nie stało zadość.

Pastor tej wioski starał się pewnego razu wpłynąć na „Gret“, aby przestała niepokoić ludzi swymi przepowiedniami. Zabraniał jej mówić o „tych bzdurach“, „Gret“ na to odpowiedziała stanowczo: „a jednak się wszystko stanie, co do joty, co widziałam, tak samo, jak ziści się to, że za 8 dni od dnia dzisiejszego, z sąsiedniego majątku wyruszy kondukt ze zwłokami, któremu towarzyszyć będzie 7 pojazdów.“

Pomimo że w majątku sąsiedzkim w tym czasie nikt nie chorował, po 8 dniach zaszedł wypadek śmierci, skąd wyruszył kondukt, któremu towarzyszyło 7 pojazdów, pomimo, że na pogrzeb przyjechało 8, gdyż jeden z nich

musiał pozostać z powodu uszkodzenia. Zatem widzenie okiem duchowym „Gret“ było ściśle i spełniło się dokładnie.

---

Innym razem ta sama „Gret“ miała następujące widzenie:

Główną ulicą w Ahausen powracał z kościoła orszak weselny. Orszak na skrzyżowaniu ulic zamiast skrócić na prawo w kierunku domu weselnego, skręcił raptownie w przeciwnym kierunku, tj. w lewo.

Kiedy nadszedł dzień ślubu znanej pary młodych, wójt wsi, aby podważyć prawdziwość widzeń „Gret“ i sprowadzić je do zwykłej gadaniny, sam usiadł na koźle i wziawszy lejce w swoje silne dłonie, począł powozić.

Podczas ślubu zebrało się wiele gawiedzi w sąsiedztwie skrzyżowania ulic, a między nimi i „Gret“, gdyż chciała na własne oczy sprawdzić swoje widzenie. Ku wielkiemu oczekiwaniu powóz nadjechał w miejsce wskazane. Nagle w pewnym momencie konie przestraszyły się czegoś i w ostrym galopie skręciły w lewo — jak przepowiedziała „Gret“ — mimo silnych rąk woźnicy pana wójta.

#### Wytłumaczenie Agni P.

Na losach nowożeńców zaciążyła ciężka karma. Do punktu kulminacyjnego miała dojść w momencie powrotu nowożeńców od ślubu, gdyż konie spłoszone, w strasznym pędzie, miały wpaść z nowożeńcami do rzeki, co by się niechybnie śmiertelnie zakończyć musiało dla młodej pary.

Nowożeńcy w jednym z poprzednich żyć byli rodzeństwem. Wójt w tym czasie był ich ojcem, który po śmierci swojej pierwszej żony ożenił się z drugą niewiastą, która wniosła do zrujnowanego gospodarstwa znaczny majątek. Z małżeństwa tego wnet przyszła na świat córeczka, obecna „Gret“. Dzieci z pierwszego małżeństwa, obecna para młodych, nie lubieli przybranej matki ani siostry.

Atmosfera pożycia w rodzinie stawiała się coraz nieznośniejsza. Powtarzały się coraz częściej ostre zatargi na tle majątkowym, gdyż matka „Gret“ chciała cały swój majątek zapisać swej córce z tym warunkiem, że zaraz po ślubie „Gret“ zamieszka u niej, pozostawiając  $\frac{1}{4}$  część majątku swemu mężowi oraz jego dzieciom z pierwszego małżeństwa.

Ślub dawnej „Gret“ stawał się coraz pewniejszy, a data jego zbliżała się z każdą chwilą.

W sąsiedniej miejscowości odbywała się uroczystość weselna, na którą zaproszono „Gretę“ z jej narzeczonym. O zamierzonym wyjeździe na tę uroczystość dowiedziały się dzieci z pierwszego małżeństwa, obecna para młodych, i postanowiły wyrzucić na niej swoją zemstę.

Uplanowały, że most, którym przejeżdżać będą na uroczystość weselną, uszkodzą tak, aby oboje wpadli w nurty rzeki. Łatwo to było wykonać, gdyż most był stary a filary mocno spróchniałe. Przed ich wyjazdem pobiegli do mostu i poderznęli 2 filary, uszkodzili inne, oraz nawierzchnię mostu. Uczynili to tak zręcznie, że nie było znać żadnych uszkodzeń mostu.

Narzeczeni, pełni promiennej radości, wpatrzeni w siebie, zdążali konno w kierunku mostu, wioząc ze sobą i matkę „Gret“. Kiedy pojazd znalazł się na moście, nagle załamał się, i całe towarzystwo wraz z końmi wpadło do rzeki z dużej wysokości. Narzeczony „Gret“ i matka doznali tak ciężkich uszkodzeń



fizycznych, że zmarli w krótkim czasie. Konie połamały nogi i musiano je dobić. Pozostała tylko biedna „Gret“, z okropnym obrazem zgrozy. Rozpacz targała jej sercem. Błakała się poza domem, kwiląc czasami jak dziecko w sieroctwie swoim. Nieraz zasypiała w kaplicy przydrożnej po żarliwej modlitwie przed obrazem Matki Boskiej. Często patrzyła w ten obraz lub krzyż przydrożny i pytała z przejmującym żalem, czemu ją tak Bóg ukarał?... Ciska ogromna i błysk gwiazd były odpowiedzią...

We śnie zaczęła coraz częściej widywać matkę i narzeczonego. Od matki dowiedziała się wśród rozmów sennych całej prawdy, a kiedy to powtarzała ojcu, ten uznał ją za wariatkę i całkiem wydziedziczył z majątku. Kłątwa „Gret“ długo ściagała ojca w zaświecie. Dopiero kiedy sama się tam przeniosła, darowała mu i tym, którzy ją tak strasznie skrzywdzili na ziemi.

Kłątwa „Gret“ spowodowała, iż konie, które w straszny sposób zginęły, poczęły rósć w astralu do ogromnych rozmiarów, wypełnione chęcią odwetu na swoich sprawcach.

Gret w obecnym życiu spotkała wzrokiem duchowym obrazy z ponurej przeszłości i wiedziała, że gdyby konie astralne napadły na konie wiozące parę młodych, to żadna siła koni tych by w ucieczce nie powstrzymała i wpadłyby niechybnie do rzeki, gdzie para młodych znalazłaby niechybną śmierć.

Wizji tej poczęła się świadomie przeciwstawiać gorącą modlitwą, w czym jej dopomagały dobre duchy.

Kiedy po długim czasie otrzymała zapewnienie, że konie zostaną zawrócone z ucieczki, odetchnęła z ulgą.

Wójt, który w poprzednim życiu wydziedziczył Gret, po tak ciężkim cięsie nie mógł całkiem uzyskać przebaczenia u swej córki. Sam nie zdawał sobie sprawy, dlaczego porywa go jakaś siła, aby powozić nowożeńcom. Nie zdawał sobie również sprawy, dlaczego chciał ośmieszyć przepowiednie Gret, którą to przepowiednią coraz więcej się interesowano w miarę zbliżania się ślubu. Wójt ani nowożeńcy nie wiedzieli, co dla nich przygotowywano w niższej sferze ducha. Nie wiedzieli oni bowiem, że i wójt, który nie uzyskał całkiem przebaczenia u Gret, oraz jego wyraźna zła wola przeciw niej, jest doskonale sprzyjającą okolicznością, aby i jego wciągnąć w straszny wypadek.

Jednak zwyciężyło dobro.

Krzyk ludzi, mocowanie się wójta z końmi, oraz jego wstyd i upokorzenie, spowodowało, że ciała astralnych koni zostały rozerwane, a siła klątwy rozsypała się z nich już tylko jako emocja na widzów i tych w astralu, którzy przygotowywali pełnej zgrozy nieszczęście. Uwalniająca się siła klątwy z koni astralnych spowodowała u widzów ziemskich gęsią skórę, po tamtej zaś stronie — widzowie zostali zmrożeni spadającym na nich wpływem przegranej.

Zwierzęta, którym, jak już kilkakrotnie zaznaczałam, daliśmy życie, gdyż one są naszymi twórami, mają w sobie część naszego ducha. Tą częścią ducha patrzą na świat i widzą nie tylko rzeczy materialne, ale także i coś w świecie astralnym.

---

Sprawozdawcy tygodnika „Die Woche“ podają również jeden wiarygodny i protokółarnie przed 150 laty stwierdzony fakt jasnowidzenia.

Do pewnej gęsto zalesionej wioski w Bawarii przybył nieznaną osobę, który zgodził się do pracy. Stroemberger — tak się nazywał ów robotnik,

często zapadał w stan niepokoju, a czasem w stan odrętwienia. W takich wypadkach unikał ludzi i krył się przed nimi, aby mu nie przeszkadzano w przejmowaniu widzeń, które po pewnym czasie sprawdzały się zupełnie.

Pewnego dnia, będąc w większym towarzystwie pod lasem, zamyślił się i powiedział: „W tym miejscu, gdzie teraz stoimy, widzę jak budują „drogę żelazną“. „Widzę, jak po niej jeżdżą wozy bez dyszla, widzę długie smugi biegnącego światła. Widzę wielkiego psa żelaznego, który, szczekając potężnie, biegnie po drodze żelaznej“. — „Ale kiedy się skończy budowa tej drogi pomiędzy Deggenhof a Kalteneck, rozpocznie się wielka wojna“.

W roku 1914, w dniu 1 sierpnia, została otworzona komunikacja kolejowa pomiędzy Deggenhof i Kalteneck. Wnet rozpoczęła się wielka wojna i przepowiednia sprzed 150 laty ziściła się zupełnie.

Niedaleka przyszłość, mam nadzieję, da nam jeszcze bardzo wiele dowodów tego, że istnieją ludzie pomiędzy nami, którzy mają zdolność widzenia okiem duchowym w przyszłość lub w przestrzeń, albo też posiadają zdolność zapoznawania się z planem życia astralnego.

---

W czasie mojego pobytu w Warszawie w r. 1892 mieszkalem w tak zwanym konwikcie, gdzie mieszkało około 200 uczniów. Nadzór wychowawcy nad nami miał nasz nauczyciel muzyki p. K., który mieszkał w tym samym gmachu.

Wiosną wyżej wymienionego roku p. K. był szczególnie zajęty nad dokończeniem pewnego utworu muzycznego. Ponieważ należałem do zdolnych jego uczniów, więc szybko zaskarbiłem sobie łaski u swojego profesora.

Pewnej nocy, pamiętam dokładnie, zostałem zbudzony przez mojego profesora z poleceniem, abym zaraz przyszedł do jego gabinetu. Ubrałem się szybko i znalazłem się wnet w gabinecie mego profesora.

Zaraz na wstępie oświadczył mi: przed chwilą była tu u mnie śmierć. Stała w tym miejscu z kosą i zażądała, bym z nią poszedł. W odpowiedzi wskazałem jej stos papierów, które czekają na moje załatwienie i powiedziałem, aby mi użyczyła jeszcze parę lat życia, celem zakończenia różnych spraw. Wtedy śmierć zapytała mnie: A ile czasu na to potrzebujesz? Po dłuższym namyśle powiedziałem: W ciągu 10 lat, mam nadzieję, wszystko wykończę. Na to otrzymałem odpowiedź: Śpiesz się, bo dłużej jak 10 lat nie będziesz tu mógł pozostać.

Po tych słowach śmierć znikła.

Dopiero po odejściu śmierci ogarnęła profesora wielka bojaźń i przybiegł po mnie, abym z nim chwilę posiedział w jego gabinecie. Profesor twierdził, że w momencie, kiedy przysła do niego śmierć, nie drzemał, gdyż był zajęty nader interesującą pracą, która wszelką senność spędza z oczu.

Po godzinie czasu powróciłem do sypialni. Życie nas rozdzieliło i po długich latach, kiedy się udałem do Warszawy, odszukawszy panią profesorową K., dowiedziałem się od niej, że staruszek zmarł dokładnie w 10 lat później od chwili ukazania się śmierci.

Wyjaśnienie p. Agni Pilchowej.

O kościotrupach z kosą donosili już nieraz czytelnicy listownie, i ja miałam również możliwość oglądania tej zjawy, która dość często ukazuje się przed śmiercią różnym ludziom.



Sprawa przedstawia się w ten sposób, że duch, który chce powiadomić kogoś o bliskim zgonie, musi się najczęściej zmaterializować, aby był widoczny. Ponieważ nie zawsze może mówić, przeto musi się ukazać w takiej symbolice, jaka przyjęła się wśród ludzi odnośnie do śmierci. Nic więc dziwnego, że duch musi uzbrajać się w kosę, — jako symbol śmierci nie tylko dla dojrzałych kłosów, ale i ludzi, których ziarnem jest dorobek duchowy, z którym muszą odejść w inne bytowanie.

Ów nauczyciel miał żyć do tego dnia, w którym ujrzał zjawę z kosą, lecz na jego prośbę, która była wynikiem pewnej wyższej dojrzałości duchowej i znajomości praw bytu, pozwolono mu bez umierania i ponownego rodzenia zacząć życie nowe w tym samym ciele.

Słowa: śpiesz się, bo dłużej jak 10 lat nie będziesz tu mógł pozostać — dają wiele do myślenia.



Wieczne życie, wieczny ruch, wieczna praca!

Każdy, kto tylko jest zdolny do pracy — dobrej czy złej — jest do niej powołany czy przez dobre, czy przez złe siły!

Mało jest duchów, którzyby nie brali udziału w tej olbrzymiej maszynierii świata i każdy na odcinku swej odpowiedzialności.

Daleko więcej jest pracy na tamtym świecie, ale i odpoczynek jest tam bez porównania radośniejszy! Tym radosnym wypoczynkiem jest modlitwa, która daje olbrzymią radość ducha i możliwość bezpośredniego rozmawiania z Bogiem i podziwiania Jego Majestatu w twórczości.

Im duch więcej jest karmą obarczony, tym w trudniejszych warunkach musi pracować i w zaświecie. Nauczyciel, o którym była mowa wyżej, idąc na świat, postanowił wykonać pracę zakrojoną na szerszą skalę w zakresie muzyki. Ciężko mu było odchodzić od tej pracy, którą rozpoczął w zaświecie, i pomimo prośby, aby tam mógł pozostać, odprowadzono go na zrodzenie, gdyż i tak na jego prośbę dawniej odłożono mu termin zrodzenia się między ludźmi.

Przyszłł na świat i zapomniał o swoim celu, jak wiele osób zwykle zapomina...

Praca jego na ziemi, przy wyrównywaniu karmy, miała być inna niż w zaświecie. Tamta była bardziej wartościowa i owocna. Byłby ją niebawem rozpoczął po kilku dniach widzenia „kościotrupa“, lecz na prośbę jego inni zaczęli mu pomagać, porządkując fale jego energii duchowej, pozostawiając go jednocześnie na 10 lat na ziemi.

W ciągu 10 lat życia zwierzał się — choć bardzo niechętnie ze swego przeżycia, co było pewnego rodzaju rozgrzeszeniem, pociągającym za sobą skreślenie niektórych długów karmicznych z jego księgi żywota. To, że jego przepowiednia sprawdziła się zupełnie po 10 latach, dało wiele do myślenia niejednemu człowiekowi o problemie życia i śmierci, oraz obcowaniu świata niewidzialnego z ludźmi.



**Bóg żyje we wszystkich ludziach, lecz nie wszyscy ludzie żyją w Bogu. W tem jest przyczyna cierpień ludzkich.**

Bramińska mądrość.



J. R.

## Astrologia a małżeństwo

Ciąg dalszy.

O ile chodzi o wzajemne zrozumienie, należy przy porównywaniu horoskopów zwracać uwagę na następujący fakt:

Ludzie, przy których urodzeniu Słońce albo więcej planet znajdowało się w ognistym znaku *Barana*, będą zgadzali się z tymi, w których natywniku Słońce, Księżyc lub wpływowe planety znajdują się w znaku *Lwa* lub *Łuczника*, względnie oddalonych o 60 st. od *Barana* znakach *Wodnika* lub *Bliźniąt*, bowiem również aspekty sekstylne posiadają w tym wypadku pomyślny wpływ. Łączyć powinny się zatem następujące typy zodiakalne:

Typ *Barana* z typem *Lwa* lub *Łucznika*.

Typ *Byka* z typem *Koziorożca* lub *Panny*.

Typ *Bliźniąt* z typem *Wodnika* lub *Wagi*.

Typ *Raka* z typem *Ryb* lub *Skorpiona*.

Typ *Lwa* z typem *Barana* lub *Łucznika*.

Typ *Panny* z typem *Koziorożca* lub *Byka*.

Typ *Wagi* z typem *Bliźniąt* lub *Wodnika*.

Typ *Skorpiona* z typem *Raka* lub *Ryb*.

Typ *Łucznika* z typem *Barana* lub *Lwa*.

Typ *Koziorożca* z typem *Byka* lub *Panny*.

Typ *Wodnika* z typem *Bliźniąt* lub *Wagi*.

Typ *Ryb* z typem *Skorpiona* lub *Raka*.

Ogólna ta reguła odnosi się zarówno do położenia Słońca osób urodzonych w różnych miesiącach, jak do ascendentu, czyli punktu wynurzającego się na wschodzie w momencie urodzenia.

Jeśli Słońce i Księżyc, jako też ascendent znajdują się w pomyślnym położeniu (w sekstylu albo w trygonie) do ascendentu lub punktu Słońca w horoskopie drugiej osoby — wówczas harmonia może być trwałą. Gdy jednak w natywniku — mimo pomyślnych zresztą aspektów — Mars, Saturn, Neptun, Jowisz lub Uranus tworzą kwadrat względnie opozycję do planet w radix'ie partnera — nie można liczyć na trwałą zgodę, a oczekiwać raczej gwałtownych sporów (wyływających z natury Marsa), nieufności (Saturn), rozczarowań (Neptun), nieporozumień lub procesów (Jowisz), nienawiści, zobojętnienia, rozłąki, skutek zmiany miejsca pobytu przez jednego z towarzyszy (Uranus).

★

Z kolei — opierając się na tradycji i doświadczeniu — zajmiemy się porami wstępowania w związki małżeńskie najpierw u mężczyzn, następnie u kobiet.



### Mężczyzna wcześniej się żeni:

Kiedy Księżyc przybywa od nowiu do pierwszej kwadry, znajdując się przy tym w 4, 5, 6, 10, 11 lub 12 domu.

Kiedy Księżyc i Wenera, silne i dobrze aspektowane, w otoczeniu innych planet zajmują znaki płodne: Raka, Skorpiona lub Ryby.

Kiedy Księżyc i Wenera znajdują się w piątym lub siódmym domu, które rządzą miłością i małżeństwem.

Kiedy płodny znak (Rak, Skorpion lub Ryby) w piątym lub siódmym domu.

Kiedy Wenera i Mars znajdują się w wywyższeniu, odbierając silne i dodatnie aspekty.

Kiedy Jowisz lub Wenera tworzą korzystne aspekty w siódmym domu.

### Mężczyzna późno się żeni:

Kiedy Księżyc znajduje się w pełni lub ubywa od pełni do ostatniej kwadry, przebywając przy tym w 1, 2, 3, 7, 8 lub 9 odcinku horoskopu.

Kiedy Księżyc lub Wenerę skaleczy Saturn, Mars, Uranus lub Neptun, zwłaszcza gdy jedna z tych planet znajduje się w 5 lub 7 domu.

Kiedy Saturn, Mars, Uranus lub Neptun znajdują się w 5 lub 7 odcinku natywnika.

Wreszcie Księżyc w kwadracie lub opozycji do Wenery lub Jowisza przynosi kłopoty w staraniach miłosnych i tym samym zwłokę w zawarciu małżeństwa.

### Mężczyzna żeni się bardzo późno lub wcale:

Kiedy Saturn znajduje się w Skorpionie, który rządzi genitaliami, lub gdy Księżyc tworzy paralełę, koniunkcję, kwadrat lub opozycję do Saturna, planety zahamowania — bowiem wówczas ma miejsce niewielkie lub żadne pragnienie stosunku płciowego i stąd tego rodzaju jednostki przeważnie pozostają w stanie beżennym.

Kiedy Księżyc lub Wenera, planeta miłości, jest uszkodzona w saturnowym znaku Koziorożca, a zwłaszcza, kiedy skaleczenie przychodzi od Saturna — wiele trudności staje na drodze do zawarcia związku i wątpliwym jest, czy da się je przezwyciężyć, stąd prawdopodobnie małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Kiedy Księżyc tworzy kwadrat lub opozycję ze Słońcem, występuje trudność decyzji w ogóle, a gdy Księżyc znajduje się w 1, 2, 3, 7, 8 lub 9 odcinku, w szczególności zdecydowania się na małżeństwo. Jeśli przy tym odbiera zły aspekt od Saturna, nigdy się nie zdecyduje i małżeństwo nie stanie się jego udziałem.

Kiedy Księżyc przebywa w ostatnich stopniach znaku, nie tworząc przy tym aspektu z żadną planetą — występuje brak pociągu do drugiej płci, który prawdopodobnie uniemożliwi zawarcie związku małżeńskiego.

---

### Kobieta wcześniej wychodzi za mąż:

Gdy Księżyc zdąża od nowiu do pierwszej kwadry, a Słońce znajduje się w 4, 5, 6, 10, 11 lub 12 odcinku natywnika.

Gdy Słońce i Wenera dobrze aspektowane, przebywają w jednym z płodnych znaków: Raku, Skorpionie lub Rybach.

Gdy Słońce, Wenera i Mars, dobrze aspektowane, znajdują się w piątym lub siódmym domu, które rządzi miłością i małżeństwem.

Gdy płodny znak (Rak, Skorpion lub Ryby) wschodzi na początku piątego lub siódmego odcinka.

Gdy Słońce, Mars i Wenera, silnie i pomyślnie aspektowane, znajdują się w wywyższeniu.

Gdy Jowisz lub Wenera, korzystnie aspektowane, przebywają w siódmym domu.

Kobieta późno wychodzi za mąż:

Gdy Księżyc od pełni ubywa do ostatniej kwadry, a Słońce znajduje się w 1, 2, 3, 7, 8 lub 9 odcinku natywnika.

Gdy Słońce i Wenera są skałeczone przez Saturna, Marsa, Uranusa lub Neptuna, położonych zwłaszcza w 5 lub 7 domu, które rządzą małżeństwem i miłością.

Gdy Saturn, Mars, Uranus lub Neptun przebywają w 5 lub 7 polu radixu.

Gdy Księżyc tworzy kwadraturę lub opozycję z Wenerą lub Jowiszem — kłopoty odwołają zawarcie związku małżeńskiego.

Gdy Księżyc znajduje się w paraleli, kwadracie lub opozycji względem Uranusa — oktawy Wenery — zwłoka również wystąpi.

Kobieta wychodzi za mąż bardzo późno lub wcale:

Gdy Saturn jest w Skorpionie lub gdy Słońce tworzy paralełę, koniunkcję, kwadrat lub opozycję względem Saturna — natura pragnieniowa pozostaje w stanie uśpienia, toteż, gdy jeden z tych warunków zaistnieje w horoskopie niewiasty, można wnosić, że pozostanie panną.

Gdy Słońce lub Wenera są uszkodzone w saturnowym znaku Koziorożcu, a zwłaszcza, jeśli skałeczenie pochodzi od Saturna, wystąpią liczne przeszkody i wątpliwym jest, czy małżeństwo dojdzie do skutku.

Gdy Słońce i Księżyc wzajemnie sobie szkodzą, przez tworzenie kwadratu lub opozycji — właściciel horoskopu odznacza się chwiejną i niezdecydowaną naturą, a jeśli przy tym Słońce, będące sygnifikatorem małżeństwa u kobiety, znajdzie się w 1, 2, 3, 7, 8 lub 9 odcinku natywnika, spowodzi trudność w zdecydowaniu się na małżeństwo, zaś równoczesny ujemny aspekt między Słońcem a Saturnem — uniemożliwi w ogóle decyzję i związek nie zostanie zawarty.

Gdy Słońce nie tworzy aspektu z innymi planetami — oznacza to brak pościgu do drugiej płci, który prawdopodobnie przeszkodzi małżeństwu.



Dla tak ważnego przedsięwzięcia, jak założenie rodziny — niektórzy astrologowie radzą wybrać najodpowiedniejszą porę, przy pomocy tzw. horoskopii godzinowej. Pomyślnym ma być moment, kiedy wschodzi jeden ze znaków stałych: Byk, Lew, Skorpion, Wodnik — zaś planety znajdują się w nastrożkach. Również dyrekcje i tranzyty winny u obu partnerów występować tylko korzystne. Horoskopy należy obliczać tak długo, aż znajdzie się najodpowiedniejszy. Wyszukanej godziny należy się ściśle trzymać — z jej rozpoczęciem przystąpić do ceremonii.

W dawniejszych czasach, a i obecnie u niektórych narodów, zwłaszcza wschodnich, dokonywano wyboru dni, przy czym w różnych krajach panowały różne w tym względzie zwyczaje:



Stuletni kalendarz podaje:

Niedziela — dzień szczęśliwy; poniedziałek — niepomyślny; wtorek — dodatni; środa — nieszczęśliwy; czwartek — pozytywny; piątek — krytyczny; sobota — niezdecydowany.

Do tego dochodzą jeszcze tzw. „krytyczne dni“, mianowicie:

Styczeń: 1, 2, 6, 11, 17, 18; luty: 8, 16, 17; marzec: 1, 12, 13, 15; kwiecień: 1, 3, 15, 17, 18; maj: 8, 16, 17, 30; czerwiec: 1, 7; lipiec: 1, 5, 6; sierpień: 1, 3, 18, 30; wrzesień: 1, 15, 18, 20; październik: 15, 17; listopad: 1, 7, 11; grudzień: 1, 7.

Oczywiście, gdy istotne astrologiczne warunki są pomyślne — nie należy zważać, że dniem tym jest poniedziałek, wtorek, czwartek czy piątek. Dla pewności jednak — astrologia tradycyjna — radzi uwzględnić godziny planetarne i wybrać: godzinę Słońca, Jowisza, Wenera, Księżycy i Marsa — zwłaszcza gdy partnerzy urodzeni są pod tymi planetami. C. d. n.

—:—

## Święty Tomasz z Akwinu a Astrologia

(Sześć cytata z „Summa Theologiae“.)

1. Gwiazdy wywierają bezpośredni wpływ na ciała, lecz tylko pośredni i przypadkowy na właściwości duszy, przejawiające się w działaniu fizycznych narządów.

2. Wszystko, co na ziemi zmierza do stworzenia i zachowania gatunku, jest dziełem ciał niebieskich.

3. Znajomość racjonalnych przyczyn wszechrzeczy umożliwia przepowiedzieć przyszłość z naturalnego związku między przyczyną a skutkiem. Przewidzieć można ją z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem, o ile istniejące przyczyny mniej lub więcej nadają się do wywołania tego rodzaju skutków.

4. Przyszłość można wyprowadzić z obserwacji gwiazd tylko w tym wypadku, kiedy przyczyna przyszłych wydarzeń tkwi faktycznie w ciałach niebieskich.

5. Przepowiadanie przyszłych, naturalnych wydarzeń, które logicznie muszą wypłynąć z położenia gwiazd, nie jest wzbronione, lecz dopuszczalne. Jeśli ktoś przepowiada wypadki, które umysł ludzki zdolny jest przepowiedzieć, które logicznie lub w większości przypadków występują, nie działa jako wróżbita, lecz jak ktoś, kto wie lub się domyśla.

6. Dyspozycja ludzkiego organizmu uzależniona jest od ruchów gwiazd, mówiąc słowami Ptolemeusza: „Nie jest absurdalnym przypuszczenie, że pewne emanacje gwiazd posiadają wpływ na fizyczną różnorodność zjawisk.“

(Wynotował i przetłumaczył: Astrologus.)

Halina Bronikowska-Smolarska.

## Sen — wizja

Widziałam dzisiaj nocą, we śnie  
Obrazek ładny, smutny nieco...  
Zadrgało w sercu coś boleśnie...  
Park. Jesień. Liście z wiatrem lecą,  
Ale z błękitów jeszcze słońce  
Przez drzewa sieje skier tysiące.

Park. W parku ich błdziło dwoje,  
Związanych czystych uczuć siłą.  
Jaka epoka? Jakie stroje?  
To bez znaczenia we śnie było,  
Bo cały czar tej opowieści  
W głębi młodzieńczych dusz się mieści.

Park. W parku ich błdziło dwoje:  
Chłopiec wysmukły i dziewczyna.  
W piersi ich — jakieś niepokoje,  
Nić szczęścia rwać się już zaczyna.  
Sercem dziewczęcia smutek targa,  
Z ustek — cichutka biegnie skarga:

„Patrz, słońce już powoli chłodnie,  
Już jesień chyli róże blade.  
Będiesz pracować mógł swobodnie,  
Bo z mamą wkrótce już odjadę,  
Nie będę więcej przeszkadzała...“  
I drży nerwowo rączka mała.

A chłopiec na to: „Nieraz trudno  
Od szczęścia jest oderwać duszę,  
Lecz szczęście marą tylko złudną.  
Zdobywać, w przyszłość dążyć muszę,  
Więc nie miej o to do mnie żalu,  
Moja maleńka, słodka Alu!“



Pierzchło. Czas sine fale toczy  
I szumi życia nurt głęboki.  
Cień jasną wizję mi zamroczył.  
Gdzie dziewczę? Chłopiec ciemnooki?  
Nagle ból targnął dawne rany.  
Powrócił obraz dobrze znany.



*Znów park ten sam i te aleje,  
Tak samo jesień liście strąca,  
Wśród drzew tak samo złoto sieje  
Dogasający promień słońca.  
Tak samo w chłodzie róże bledną,  
Lecz w parku błądzi tylko jedno.*

*Chłopiec jest sam. Z schyloną głową,  
W smutnej zadumie, wolnym krokiem  
Aleją dąży cyprysową.  
Przeszłość mu oczy słoni mrokiem  
I w duszy dźwięczy nuta żalu:  
„Gdzie jesteś słodka, mała Alu?“*

*W dali, za parkiem tarcza złota  
W chmury powoli już się kryje.  
W końcu alei ciche wrota,  
Za nimi krzyże, groby... Czyje?  
Jęk leci w drzew ponurym szumie.  
U wrót tych chłopiec trwa w zadumie.*

*Usta wciąż szepczą mimowoli:  
„Gdzie jesteś, Alu moja mała?  
Mój chłód już dzisiaj cię nie boli,  
Odeszłaś cicha, słodka, biała.  
Odeszłaś w bezpowrotną drogę...  
Spokojnie już pracować mogę.“*



*Uleciał obraz. Znowu życie  
Mgłą otuliło dawne dzieje,  
Ten sen o szczęściu śniony skrycie,  
Świt serc. Ból pierwszy. Róż aleje...  
Czy to na zawsze znikło w dali?  
Czy też na losu wróci tali?*

*Minęło odtąd lat już wiele,  
Tych dwoje znowu się spotkało.  
On ma tak samo wielkie cele,  
Ona — już nie jest Alą małą,  
Co w łzach żegnała białe róże.  
Przez ból podniosła wzrok ku górze.*

*Są między nimi jeszcze splaty:  
Trochę gorzkości i cierpienia,  
Ale już prawdy duch skrzydlaty  
Przeszłości mroki w blask przemienia.  
Znaleźli wspólną swoją drogę  
Od ziemi — w złotą zórz pożogę.*

T. O.

## Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy)

Jeśli teraz przy powtórnym przepływie obrazów ujrzę znowu bitwę pod Grunwaldem, to otrzymany stąd efekt będzie zupełnie odmienny niż wrażenie pierwsze. Rozpoznam, że to mój dawny znajomy. Czyli stan ducha jaki panował przy obserwacji początkowej, absolutnie nie zaginał, ale trwa nadal z wielką wyrazistością. Poznaję identyczne cechy danego obrazu, gdyż kopia pierwszego wrażenia żyje we mnie. Odpis ten skonfrontowałem z wrażeniem powtórny i dostrzegam jak oba zjawiska ściśle się pokrywają. Gdyby tak zwana pamięć nie istniała; gdyby doznawane wrażenie przepadało na zawsze wraz z bodźcem, który przestał oddziaływać, wówczas panorama obrazów byłaby dla mnie ciągłą jakąś nowością bez końca.

Otóż myśli nasze w stosunku do uwagi zachowują się ściśle tak samo. Moje wyobrażenia, powiązane brzegami w długi, przeolbrzymi łańcuch, to jakby subiektywna panorama. Skoro na kanwie świadomości pojawi się myśl o księżycu, duch momentalnie wyodrębni cechy znajome. Przeciwnieństwo między sytuacją, gdybym na księżyc rzeczywisty spoglądał, a stanem rzeczy, kiedy do czynienia mam z samym tylko produktem ducha, jest tego rodzaju, iż w wypadku pierwszym zestawiam otrzymane wrażenie z przywołanym asocjacyjnie wyobrażeniem. W wypadku drugim samo wyobrażenie będzie rzeczywistością, nie posiadającą, jako takie, żadnej kopii subtelniejszej. Pomimo to nastąpi rozpoznanie identyczności subiektywnego obrazu. Dlaczego? — Bo w moim psyche tkwi ślad tego wyobrażenia, ślad bez konturów, ślad nieokreślony. Ale i świadomość ludzka to coś nieokreślonego, a jednak pozostaje faktem.

Powtórzmy sobie, jakby psychologia odnośny problem wytłumaczyła:

— Rozpoznajesz identyczność myślowego księżyca, gdyż kojarzysz dane ogniwo z sytuacjami, jakie mu niegdyś towarzyszyły...

Ale czy nie mogłyby istnieć wyobrażenia w kształcie przepływu asocjacyjnego, będąc równocześnie dla umysłu ciągłą nowością?

A właśnie, że się tak nieraz dzieje. Człowiek wskutek braku natężonej uwagi lub pewnych stanów chorobliwych nie może zidentyfikować znanych sobie myśli i wrażeń.

Wmawiają nam uparcie, iż nie wyodrębnimy w sobie nigdy żadnego pierwiastka trwałości. Tak zwana dusza jest syntezą poszczególnych błysków, które zapalają się i gasną, niby gruntowna zmienność, niemożliwa do odwołania i nieumiejąca wykrzesać z siebie najlichszego śladu jakiegś substancji wiecznej.

Zaiste, dziwna to nietrwałość, skoro wygaśły materiał może być przywołany jak feniks z popiołów i osobnik daleki, jego np. dzieciństwo trwa ukryte potencjalnie i może być wskrzeszone z nagła, jak gdyby czas cofnął się raptem o taką i taką liczbę lat. Doświadczenia metapsychologów na tle regresji pamięciowej rzuciły tu olbrzymi snop promieni na istotę ducha. Medium, w którym przywołano sztucznie dawną dziecięcą osobowość, wykazywało cechy prawdziwej ograniczonej umysłu. Nie było w stanie pisać ani mówić, odtwarzało wiernie perspektywę dalekiej swej rozwojowej przeszłości; a że nie grało prostej komedii, spowodowanej sugestią, mamy na powyższe niejeden praktyczny



dowód. — Zjawiska np. pamięci zaostnionej, w której odsłania się doskonała umiejętność języka, znanego przed dziesiątkami lat, wskazują, iż chodzi tutaj o fakt, a nie o prostą hipotezę. Czyż zresztą każdy z nas podświadomie nie odczuwa wyrzutu w sobie odległej i bardzo długiej historii? — Kto uczestniczył np. w krwawej wojnie, ten wie, jak ludzie skądinąd poprawni, ludzie, których niktby o nic nigdy nie podejrzewał, przybierają z nagłą cechy dzikich Tatarów średniowiecza. Okrucieństwo, żądza krwi, wycie, kąsanie, zgrzyt zębami, — oto są kwiatki odległych czasów. Gdyby w człowieku nie egzystował pierwiastek trwalszy, niż jego uczucia, wyobrażenia i wrażenia, to tego rodzaju objawy nie powinny w żadnym razie zaistnieć.

Ale spojrzymy z uwagą w siebie samych, czy rzeczywistość wewnętrzna nie zaprzecza stuprocentowo klasycznej teorii o duszy?

Choć zmieniam się w sensie narastania przelotnych pojęć i odmian charakteru, niemniej jestem ciągle ten sam. Faktu jaskrawej oczywistości nie wybije mi żadna doktryna, najdowcipniej skonstruowana, tak jak nikt mnie nie przekona, iż nie warto żyć na świecie, iż dobro nie znajduje uzasadnienia w prawach natury itp.

Celem atoli jak najbardziej naukowego wyświeatlenia niniejszego problemu, powróćmy jeszcze raz do naszej panoramy jednostek psychicznych i wyobraźmy sobie, że myśli, poszczególne przeżywane, są to obrazy, rozpostarte na płótnie i uszeregowane w długą wstęgę, która przesuwaa się z dowolną szybkością we wszelkich pożądanym kierunkach.

Przedstawmy sobie teraz, iż w pewnym momencie utraciło się z nagłą pamięć.

Coby wtedy nastąpiło?

Oto każdy obraz, choćby wielką ilość razy się powtarzał, będzie zawsze całkowitą nowością.

Uwaga człowieka pozostaje w identycznym stosunku do wszelkich grup czy jednostek psychicznych. Uwaga to zawiadujący inżynier, który wszystko zna i o wszystkim wie. — Kiedy ona jednakże będzie roztargnioną, nie rozpozna już w kompleksie wyobrażeń ani uczuć swoich dawnych znajomych, przyjaciół lub wrogów. Zjawisko takie przeżywamy niejednokrotnie wszyscy.

Zatem nieprawdą jest, iż duch to zbiorowisko nietrwałości, że i w nim wszystko przemija na wiek wieków. Dzieje się odwrotnie. — W kalejdoskopie przemian ducha tkwi coś, co każde zdarzenie uwiecznia. W naturze nic nie ginie; w pewnym stopniu nawet forma. Jeśli zniszczę sześcian, jego kształt istnieje potencjalnie w prawach możliwości.

Centralą zarządzającą ducha jest ludzkie ego, w którym wszystko się odbija i trwa beczasowo. Ogniwa wyobrażeń gasną, — ja je wskrzeszam, kiedy zechcę. Ja nie znam śmierci. Ja w obliczu wieku podeszłego urządzam cud zmartwychwstania dawnych młodzieńczych snów, a zmartwychwstanie dowodzi, że z popiołów rzekomych pozostało coś, co zna dawny oryginał i wie, w jaką formę zagubione jednostki skoordynować. Tym coś jestem właśnie „Ja“. Ja nie zmieniam się co chwilę, jak twierdzą psychologowie, ale narastam wciąż nowymi przeżyciami, które składam w otchłanie swoich odwiecznych magazynów...

Przerywamy teraz naszkicowaną powyżej dygresję, którą całkiem nieślusnie mógłby ktoś potraktować jako zbyt rozciągłą, dla dokładnego bowiem

przenurtowania istoty czasu wartość jej należy do pierwszorzędnych. Chodziło o zwrócenie uwagi na taki element, który, pomimo staczających go drgań, przepływów i ruchów, pomimo wiekuistego falowania wszystkiego, co jest, pozostaje wciąż niezmienny. Pragnęliśmy także wykazać, że w tym właśnie elemencie tkwi zenitalna wartość wszechrzeczy, co wynika i samo z siebie. Wszak umysł pierwiastkowi niezmiennemu przyznaje odruchowo najwyższy walor, a wszelkie chimery, wszelkie byty efemeryczne traktuje z ubolewaniem, pesymizmem, a nawet pogardą. — Nie bez głębszego powodu już w odległej starożytności wytworzono monumentalne masywy piramid, któreby się jak najdłużej opierały zasadzie powszechnego przemijania.

Powróćmy teraz do rozwijanych już poprzednio określeń, czym właściwie jest tak zwany czas, kiedy najbardziej daje się odczuwać i kiedy trwanie swe wyraźnie zataja.

Dokładna analiza ludzkich stanów duchowych wskazuje, iż odbrzmienie czasu rodzi się przy nieodwracalnej zmienności zasady, a nie czynników podrzędnych, bezwartościowych lub małoważkich. Wszelkie przeżywane „teraz“, każda chwila obecna, to pasmo całego labiryntu przeobrażeń. Wszak już ulatujące sekundy, a nawet ułamki sekund, to jakby prąd nieustanny przedziwa „było“, „jest“, „będzie“ — prąd, który posuwa się tak zawrotnie szybko, iż żadne „teraz“ nie istnieje naprawdę. Współdziała z nim ciągła defilada mnóstwa procesów, drgań, bieg fali; wszystko dookoła pulsuje; chwieją się drzewa, szumie wicher, płyną obłoki w fantastycznych zwojach; ludzie chodzą, pracują, bawią się. W korowodzie przemijających dni i nocy układamy się do snu, wstajemy, spożywamy śniadania, obiady; oddajemy się pracy zawodowej, a jednak pomimo tylu niezliczonych przeobrażeń, wbrew niejako panującym faktom wszyscy odczuwamy jakieś trwanie obecne.

Dlaczego?

Bo zasada warunków życiowych nie uległa żadnej zmianie.

Dopóki ta zasada, to główne jądro istnienia panuje z uśmiechem, nie mówimy, że „...było“, nie odczuwamy czasu. — mogą sobie falować zjawiska w bardzo wielkiej nawet liczbie; mogą płynąć rzeki, ukazując na swych powierzchniach korowody statków, czółen; mogą przesuwać się odcienia, kontury, barwy, — wszystko to nie stanowi jeszcze asumptu, iżby duch w swoisty sposób odbrzmiewał.

Zatem nieprawdą jest, jak to niektórzy sądzą, iż czas z wszelkiej zmienności wynika.

Dopiero zasada musi ulec przekształceniom, dopiero całe tło życia musi iść za przykładem tych drobnych, małoznacznych ruchów, aby powstała w nas efektowna wizja, że „...było“, że „jest“ i że „będzie“. Dopiero wtedy rozkoszne „teraz“, na którym człowiek wygodnie sobie odpoczywał, ucieka w dal. Odległa podróż, gruntowne zrujnowanie majątkowe, wstrząsające całym jestestwem zjawisko sprawiają, iż ducha przygniata czas. Od razu wtedy majaczymy o przeszłości; o śmierci, pożerającej nasze „jestem“; w jednej chwili jakaś słabość, bezsila, ograniczenie podcina energię i budzi tęsknotę do czegoś, czego sami nie rozumiemy, a co w rzeczywistości jest zasadą Niezmiennego.

Jak laska, załamana w wodzie, zdradza tajniki praw optycznych, tak powyżej omówione przejawy prowadzą do rozjaśnienia zagadki czasu.



A zatem jeśli egzystuje jakaś zasada niezmienna w przyrodzie, to pod jej kątem widzenia i stosunkiem do wszechrzeczy czas absolutnie nie może się wyrażać.

Taką właśnie zasadą jest ludzkie „ego”. — Pozostaje wciąż tym samym, wciąż trwa jako świadek efemerycznych zdarzeń; przeloty, ruchy i błyski nie mają dostępu do jego substancji wiecznej.

Ale tutaj narzuca się mimowoli pytanie, dlaczego człowiek, identyczny w swej głębi z tym boskim pierwiastkiem, ulega tak łatwo wpływom omawianego złudzenia.

Przyczyną jest niewątpliwie bardzo niski jego rozwój, o ile weźmiemy pod uwagę stan czysto ziemskiej świadomości. Pierwiastek naszego „ja” majaczy tak słabo w polu widzenia, że tylko drogą naukowych dociekań pozwala się wyodrębnić. Wszak samych siebie rozumiemy i poznajemy najtrudniej. Wszystko, co leży poza granicami zmysłowych wrażeń, jest mgliste, słabo zakonturowane i niepewnej barwy.

Równocześnie atoli wszyscy jesteśmy świadkami przebudowy wewnętrznej, która radykalnie przeistacza subiektywny pejzaż ducha. Wystarczy porównać umysł dziecięcy z wiekiem człowieka dorosłego. — Ta wielka przepaść, jaka dzieli oba mikrokosmosy, staje się bladym rzecznikiem niedoskonałości naszej w ogóle. Jesteśmy ograniczeni nie tylko pod względem panowania technicznego i wartości intelektualnych, ale sama nasza świadomość, to jakby błędny ogień w stosunku do prawdziwego światła. Nasze samopoczucie jest słabe, mizerne, nie umiejące wyselekcjonować świata Jaźni i dlatego czas i przestrzeń trwanie ziemskie warunkują. Na wyższych szczeblach rozwoju ustrój subiektywny zakonturuje się zupełnie inaczej. Ego zdobędzie całkowitą wyrazistość, pierwiastek niezmienny wyolbrzymieje, stanie się podstawą bytu.

Oczywiście, że niezaspokojona nigdy ciekawość człowieka radaby ogarnąć wyobraźnią owe psychiczne wyższe stany. Czy można atoli snuć rozumowania w zakresie aspektów duchowych z przeniknięciem w ich subiektywne tło? Czy przelejemy kiedykolwiek w umysł paroletniego dziecka samopoczucie osoby dojrzałej...? — To coś bardziej, niż fantastyczne, bo uwydatniające kompletną bezsilę, pozbawioną promyka nadziei.

Otóż my wobec nadziemskich regionów myślenia pozostajemy nierównie więcej odgrodzeni przepaścią. W ogóle należy pamiętać, że jeśli człowiek w żaden sposób nie obejmuje własnej syntezy życiowej; czyli skutek wewnętrznego ograniczenia nie potrafi sobie uświadomić wszystkiego, co ośobiście przeżył; nie zna sztuki wywarcia nacisku na magazyn jednostek psychicznych, aby przedefiniowały jako uczucia dawne, zapęły młodzieńcze, upojenia miłosne, smutki i melancholie, pełne indywidualnych zabarwień, to cóż dopiero mówić o stanie duszy, którego nigdy w ogóle się nie doznało. Wszak tu już nie wadliwa pamięć, ale niski szczebel rozwoju stoi nieprzebytą zaporą. Jak zwierzę pozostaje zbyt szczupłe umysłowo, aby w nim mogła rozbłysnąć wiedza astronoma, tak mózg współczesny nie dosięga i nie ogarnia wyżyn Niezmiennego, sfery jaźni bezczasowej. To są na razie tylko jakieś marzycielskie wizje.

Każdy jednak bardziej inteligentny osobnik, szczególnie o głębiej wyrobionym poczuciu sentymentalnym doznał kiedyś niechybnie jakichś uniesień ducha i pomimo ograniczonej w tym względzie pamięci, żyje w nim pewien choćby słaby refleks cudu. Bywają ekstatyczne poloty, w których czas i przestrzeń rozciągają się w trwanie wyższe, idealniejsze, a świat zostaje objęty nowymi

formami pojęciowymi. Wprawdzie ekstaza prędko mija, a szara codzienność zakrywa ją nieprzebitym całunem, z poza którego słońce już jakby nigdy wyblysnąć nie miało. Kto wszakże choć raz jeden podobne zjawisko przeżył, ten może mieć niejakię pojęcie, na czym polegają wyższe stany świadomości.

Te ostatnie nie są bynajmniej jakąś naukową hipotezą, opartą na mglistych przesłankach i wnioskowaniu poetów. Metapsychologia niezbitie wykazała, że człowiek swą świadomością uosabia zaledwie słaby ułamek jakiejś wielkiej, niezgłębionej syntezy. Zaświadość w stanach jawy oraz transu posiada wiedzę i zdolności trudne do uwierzenia. Nadzwyczajna pamięć, sztuka odgadywania przyszłości, momentalne rozwiązywanie bardzo trudnych zadań matematycznych, niezwykle wpływ na materię, cały szereg zdolności jasnowidczych malują przed nami rzeczywistość świata, którego wyobrazić sobie jednak nie potrafimy.

Porzućmy zatem wszelkie jałowe próby przeniknięcia świadomością ziemską do sfer Niezmiennego.

Wystarczy, że takowe istnieją.

Cdn.

— :: —

## Głosy Czytelników

Szanowna i Kochana Pani Agni!

Najmocniej przepraszam, że nie znając Pani, ośmielam się w ten sposób pisać do Szanownej Pani, ale odkładając wszelką etykietę na bok, piszę tak, jak mi nakazuje moje uczucie. Wiem dobrze, że Szanowna Pani ma bardzo dużo pracy i jest zasypywana najrozmaitszymi listami ze wszystkich stron świata z najrozmaitszymi prośbami i pytaniami. Wiem też, że Szanownej Pani jest bardzo trudno odpowiadać na wszystkie listy i zapytania, dlatego też szanując Pani czas i Jej pracę, nie chcę zabierać Jej drogocennego czasu i przystąpię od razu do rzeczy.

Byłem człowiekiem złym, spotykały mnie w życiu za to najrozmaitsze kary, niepowodzenia życiowe i najróżnorodniejsze załamania duchowe. Widziałem, że jest ze mną bardzo źle, bo ta fala mojej wojowniczości udzielała mi się podczas snu i rano wstawałem jeszcze gorszy, zmęczony. Postanowiłem więc być lepszym, ale nie otrzymałem nikąd żadnej pomocy ani wskazówki i zaczęła mnie ogarniać rozpacz.

Kilka lat temu poznałem p. R. R. Gdy się dowiedział, że się interesuję życiem pozagrobowym, zaznajomił mnie z ruchem teozoficznym, dał mi kilka książek i wskazał, jakie mam czytać w przyszłości. Zacząłem się interesować tymi rzeczami oraz Kurjerem Metapsychicznym.

Po śmierci mojej żony, złamany na ciele i na duchu, postanowiłem zamknąć się w sobie, modlić się i służyć ludzkości; zacząłem nieść ludziom pomoc duchową, ile tylko mogłem, ale tu znów napotykałem na pewne rzeczy, które mnie jeszcze bardziej przygniatały. Ludzie, którym niosłem pomoc, nie tylko nadużywali mej dobroci, ale zamiast być wdzięcznymi oszukiwali mnie, wyśmiewali, nazwali „głupcem“, przy czym doznawałem całego szeregu upokorzeń i wówczas znów powstała w mej duszy mściwość.

Przed dwoma laty znów pojechałem do p. R. R., zamieszkałem u niego dwa tygodnie. Prawie cały czas spędziliśmy na czytaniu, modlitwie, rozmowach na temat teozofii, wiedzy okultystycznej, życia pozagrobowego, celu człowieka na ziemi itp. Zabrałem się jeszcze z większym zapalem do pracy i do modlitwy, ale po dwóch latach ze smutkiem stwierdziłem, że zamiast być coraz lepszym, staję się gorszym.



Mniejwięcej przed rokiem, w rozmowie z ojcem pewnego chorego dziecka na temat życia pozagrobowego, pokazał mi tenże numer Hejnału i zapytał, co o nim myślę. Gdy go przeczytałem, doznałem jakiegoś dziwnego uczucia błogości i spokoju. Początkowo myślałem, że to tylko zwykły entuzjazm i prosiłem tego pana A. R., żeby mi pożyczył kilka następnych egzemplarzy do przeczytania. Po przeczytaniu każdego nowego numeru czułem naprawdę jakąś dziwną błogość, jakiś dziwny spokój, którego przedtem nigdy nie doznawałem. Po przeczytaniu każdego świeżego numeru Hejnału spadała mi jakby zasłona z oczu i dużo rzeczy rozumieć teraz inaczej, umiem je sobie wytłumaczyć. Najwięcej ucieszyło mnie to, że poczułem w sobie duże zmiany na lepsze pod wpływem tej lektury i początkowo nawet sam sobie nie dowierzałem. Żeby się przekonać, czy nie ulegam jakimś złudzeniom, lub czy nie przemawia przeze mnie zarozumiałość, pożyczyłem od p. A. R. kilka egzemplarzy Hejnału i dałem do przeczytania pewnej bardzo nieszczęśliwej i stale chorej pani, której lekarze nie mogą wyleczyć. Zauważyłem, że ta pani po przeczytaniu kilku numerów Hejnału stała się spokojniejszą i z większym spokojem znosi swoje cierpienia i straszliwe przeznaczenie. Najwięcej cieszy mnie to, że ta pani dawniej nigdy nie odczuwała potrzeby modlitwy i rzadko chodziła do kościoła; po przeczytaniu zaś Hejnałów stała się pobożniejszą, chodzi codziennie do kościoła i mówi, że w kościele czuje się dobrze. Nie wierzyłem jej zupełnie, choć byłem mocno przekonany, że to Hejnał wywiera na nią taki zbawienny wpływ. Dla ostatecznego przekonania się o wprost cudownych i zbawiennych wpływach Hejnału postanowiłem dać do przeczytania jeden egzemplarz Hejnału p. drowej M., której umarł pierwszy mąż, siostra i najdroższy syn. Pod wpływem tych strasznych przeżyć przestała w ogóle wierzyć w cośkolwiek i żadna dziedzina, ani teozoficzna, ani metapsychiczna nie zdołały jej przekonać. Otóż po przeczytaniu Hejnału z kwietnia br. powiedziała mi, że się jej Hejnał bardzo podoba i prosiła o dalsze numery. Po przeczytaniu numeru majowego postanowiła wyjechać z córeczką do Wisły, zgłosić się osobiście u Pani, poznać się z Nią bliżej i prosić Panią o rady i wskazówki. Ja ze swej strony gorąco Panią proszę o przyjęcie jej i dopomożenia jej, bo to człowiek bardzo cierpiący i nieszczęśliwy. Nie piszę tych rzeczy w celu jakiegoś pochlebstwa, ale piszę to dlatego Szanownej Pani, bo praca Pani w Hejnale jest, zwłaszcza w dzisiejszych dniach, naprawdę wielką, świętą i zbawienną, słowa Pani płynące z Hejnału wpływają błogo na dusze cierpiące, zbolełe, zrozpaczone i błędzące. Z jakim spokojem i pokorą znoszą ludzie swoje przeznaczenie dzięki Hejnałowi, o tym przekonałem się i z tych zmian, jakie zaszły ostatnio u tej ciężko chorej.

Niech ten mój list umocni Panią, doda Jej sił do dalszej wzniosłej pracy i umocni Ją w przekonaniu, że Pani spełnia wielkie dzieło odrodzenia duchowego ludzkości. Ja ze swej strony będę gorliwym propagatorem Hejnału. Na dowód mych słów wysyłam z góry roczną prenumeratę i proszę mi przesłać wszystkie egzemplarze od N. Roku.

Duchom wyższym — ubóstwienie, wiedzącym — cześć i korne umiłowanie, widzącym — pozdrowienie w kwiecie lotosu, patrzącym — dłoń braterską.

Z Bogiem.  
W. W.





*Agni Pilchowa*

## Gdzie są umarli?

Jakby ostatkiem sił przekroczyła próg naszego domu. Na twarzy jej prócz zmęczenia malował się ból i pewnego rodzaju niepokój, zaciekawienie. Z przelotnym uśmiechem ironii usiadła naprzeciwko mnie, mówiąc: „Jeżeli Pani może, niech mi Pani pomoże, jestem bardzo nieszczęśliwa.“

Słowa „jestem bardzo nieszczęśliwa“ wypowiedziała urywając z głębokim westchnieniem.

W tym momencie wiedziałam już, że doktorowa nie przyszła sama. Odczułam moich kochanych opiekunów i jeszcze kogoś pomiędzy

nimi. Był nim jej syn odeszły w zaświaty, usiłujący daremnie już dłuższy czas pocieszyć śmiertelnie zasmuconą matkę. Zaczęłam ją pocieszać i uświadamiać, iż syn, będący prawie jej wszystkim na świecie, jest blisko i patrzy na nią, pragnąc się z nią porozumieć. Wraz z dobrymi duchami starałam się podać jej dowody na to, iż on zna jej ból i widzi, ile przechodziła z powodu jego choroby i odejścia, a lęka się najbardziej jej buntu duchowego z powodu rozdzielenia ich przez los. Mówiłam jej o wielkim miłosierdziu Bożym, o wielkiej miłości Chrystusa i o tym, jak to sami stworzyliśmy sobie takie pęta dla ducha, tyle cierpień, tyle różnego bólu, jak to sami wpisaliśmy i w gwiazdy nasze losy, i że śmierć to tylko przejście z życia do życia. Z jej ust raz po raz padały słowa, zamieniając się w krzyk duchowy. Przejawiały się w nich cały jej żal, bunt i rozpacz. Już zdawało się, że zaczyna rozumieć lub przynajmniej pragnie zrozumieć to, co do niej mówiłam, już oczy jej



zapłonęły pięknym blaskiem, już lży się w nich zakręciły, gdy znów zasłoniła je chmura buntu i beznadziejnej rozpacz.

Mówiłyśmy długo. Czułam, jak ulatniają się ze mnie siły. Pracowałam całym jestestwem dobrej woli, by podtrzymać ją na duchu. W króciutkich przerwach błyskawicznie porozumiewałam się z moimi kochanymi i rozmawiałam z jej synem, pięknym i wysmukłym, mającym młodzieńcze astralne ciało.

W rozmowie naszej o Bogu boleśnie dotknęły mnie w pewnej chwili narzucone jej z ciemnych głębi słowa, palące ogniem nienawiści przeciw Chrystusowi: Chrystus żyd! Miłosierdzie? Sadysta! — Zrobiło mi się ciężko i boleśnie, że w moim domu, w mej bliskości zostały wypowiedziane takie słowa, aż podniosłam głos, mówiąc: „Nie wolno tak mówić!“ I już chciałam rękę położyć na usta doktorowej, lecz jeszcze jedno słowo, jak przez palce, wydarło się z jej ust i jeszcze boleśniej dotknęło mnie tak, że ani się nie spostrzegłam, jak odruchowo zawołałam głośno w duchu: „Chrystusie, zajmij się nią sam, bo ja już tego nie mogę słuchać, co przez nią wygadują.“ Po tym zawołaniu opadły mi ręce, momentalnie ucichłam i zatrwożona pomyślałam, że moje wołanie było jakieś dziwnie śmiałe. Mimo rwącej boleści w duchu bałam się, że snąc z nienależytą czcią rzuciłam te myśli w przestwór. Miałam przy tym takie dziwne uczucie, jakbym wołała kogo z drugiego pokoju, aby się nią zajął.

Milczały moje usta. Naprzeciw mnie siedziała ona. Oczy jej nabierały blasku, pogodniała. Przymknęłam na moment lekko powieki, patrząc w duchowe otoczenie i ujrzałam, jak w auryczny płaszcz astralny, narzucony na nią przez niskie moce podczas choroby i odejścia jej syna, zaczyna gwałtownie dać wiatr. Płaszcz wyglądał jak straszna chmura, po której raz po raz zygzakami ślizgały się niedobre, buntownicze i bluźniercze myśli i przeszywały serce tej pani. Wiatr był miły i orzeźwiający. Wiatr ten rozdał go cały. Można było ujrzeć wszystko ukryte w jego fałdach. Pod płaszczem zaś znajdowało się zmięte serce. Było ono całe mimo tylekrotnego przeszywania go zjadliwymi blaskami. Odczułam niewypowiedzianą troskę o jej serce, promieniujące pięknie światłem, danym jej od Boga. Wszyscy nas otaczający opiekunowie jakby przystanęli w zadumie, patrząc na ten płaszcz ponury. Moje zawołanie Chrystusa dziwnie go przeszyło. Syn tej pani był przez chwilę poniekąd bezradny. Wszyscy o nim jakby zapomnieli. Nie mógł też jasno dojrzeć tego wydętego, ciemnego płaszcza i tylko zygzakami na nim pisanych i żyjących jeszcze słów, których przedtem tak się lękał — słów, które broniły mu położenia swojej dłoni astralnej na zboliałe serce matki, na ból rozsadzający jej głowę.

Płaszcz wydymał się coraz bardziej i bardziej. Odstawał także od jej ciała, odsłaniając zboliałe i pomięte poniekąd członki. Wydęciem jakby rozpięły się skrzydła nietoperza, zakończone groźnymi szponami, skierowanymi do jej

serca, a ukrytymi poprzednio. Wydęta wielka czarna plachta rozprzestrzeniła się jak skóra z jakiegoś potężnego zwierzęcia. A na dole było rozpaczliwe zmaganie się, by pokrywa ta nie pękła, by wiatr jej nie rozerwał. Przekleństwa waliły się nieprzerwaną smugą i nie ma chyba na ziemi wyzwiska, którym by mnie w nich nie obdarowano. Pewnie, że milczałam, przyglądając się temu i słysząc to, gdyż niepodobna było mówić zaraz o tym doktorowej. Ona zaś przez ten czas jakby trochę dumiała w rozpamiętywaniu tego, co przeżywała i następnie opowiadała mi, co już widziałam z życia jej syna na ziemi. Mówiła o zacnym jego serduszkach, o jego pogodzeniu się z losem itp. Głos jej stawał się dźwięczniejszy, oczy jaśniejsze. Milej na mnie patrzała, ja zaś potakując jej tylko głową, patrzałam przez cały czas w zaświaty. Czarne skrzydła rozpacznie się wydymały, a szpony w siebie kurczyły, aż jak palce w pięść się zwinęły. Łopotały jak dwa dzwony bezwiednie zwisające. Wtem ujrzałam potężne światło. Płynęło jak wielka kometa na niebie, wprost ku nam. Promienie jej dosięgały rozdętego nietoperza. Popłoch i krzyk, lecz już stłumiony, dolatywał mnie z dołu, przerywały się pasma złych błyskawic, wysyłanych ku nam.

I znowu jakbym usłyszała swoje głośnie wołanie: „Chrystusie, zajmij się nią sam, bo ja już nie mogę tego słuchać!“ Zatrwożyłam się. Coś w duchu mi szeptało: „Twoje wołanie dosięgło niebios.“ Powiedziałam wtedy sama do siebie: Chrystus jest z nami, Chrystus jest w niebie. Wszędzie jest Jego święta moc! A z nieba płynie jej najwięcej.

I chwileczkę zastanawiałam się jeszcze raz nad tym, iż zawołałam, że otworzyły się niebiosy. Gwiazda stała się zbliżać. Mogłam już dobrze rozróżnić najbardziej promienny kształt krzyża w jej środku. Cała ta gwiazda miała podobieństwo złotej monstracji. Podobnie jak na ziemi ludzie z czcią patrzą na trzymaną w rękach księdza monstrancję, jako na symbol promiennej gwiazdy miłości Bożej, ślącej na wszystkie strony swoje promienie, tak tam z korną czcią wpatrywałam się w promienną gwiazdę.

A tu matka na ziemi trwała w tęsknych rozmyślaniach nad mogiłą syna...

Skrzydła nietoperza, cały ten groźny jakiś twór astralny tłukł się rozpacznie w jedną, to znów w drugą stronę. Pod promieniami tej gwiazdy rwał się na strzępy, promienie te po prostu cięły go jak nożycami. A kawały jego i kawałeczki promienie gwiazdy spalały, przekształcając je na dźwięk i siłę. Najgęstsze, buntownicze zło spływało na swoich twórców. Coś lało się na nie, na ich głowy. Dolatywał mnie ich krzyk stłumiony. Płomień! Pali! Gore! Zaduszę się! Tchu, tchu! — Straszliwy tumult, przewracanie się, aż jakieś szare mgły je zasłoniły. Nad nimi roztoczyły się białe obłoczki. Byli znużeni, jakby posnęli, ale i przez ich chwilowe omdlenie w bezsilnym szamotaniu się sen do nich przemawiał — sen, rzeczywistość duchowa.

Już odpłynęły chmury, już ich nie było. Pozostała z nich tylko pewna część jak chusta, ułożona w parasolkę nad jej głową, na której zatrzymywały



się nieco te promienie z krzyża. Dobre duchy także przez cały czas były przy pracy, przede wszystkim pomagały myślami, modlitwą. Ja zaś pomagałam kłaść niejako pomost pomiędzy nimi i doktorową na ziemi. Najbardziej czynny był przy tym jej syn, właściwa jej „połowa duchowa“.

W pewnej chwili powiedziałam do niego: „Więc pomost już jest, trzymaj go teraz i zaczeć mocno stamtąd o plan fizyczny ku matce twojej.“ — „Będę, będę trzymał!“ — zawołał radośnie — „i będę dążyć do tego, by ucześcić go na ziemi, do tego dopomóż mi Bóg!“ Po tym zawołaniu wspomniałam doktorowej o scenie, dotyczącej pomostu z tamtej strony, i wyjaśniłam jej, jak ta scena może uwydatnić się tu na ziemi za jej pomocą, za jej życzeniem porozumiewania się z nimi. I pożegnaliśmy się.

W tym samym dniu jeszcze krótko przedtem, zanim zasiadła w pensjonacie do stołu, by zjeść podwieczorek, pomyślałam: „Tak, tak, dzięki Bogu ten groźny nietoperz już nie żyje“. Niepokoiła mnie jeszcze ta chusta w kształcie parasolki nad głową, zasłaniająca panią tę przed całą gamą promieni. Pomyślałam też: „Oby tylko w tej parasolce nie była jeszcze ukryta „głowa“. Przypomniłam mi się bowiem jako symbol powyższego nietoperza tasieniec w kioskach, więc rozważałam w myślach dalej: „Wyszedł, a jeżeli głowa pozostała, mogłaby ożyć i rosnąć, zwłaszcza gdyby doktorowa znów zaczęła się poddawać zwątpieniu. Nie potrzebowałaby użyć krzyku, jaki zagłuszał jej ducha, lecz wystarczyłoby przyjęcie szeptów z niższej strony, by ożyć mogło ciało nietoperza, chociaż już słabsze.“ Lecz już usłyszałam beztronski śmiech doktorowej. Spojrzałam i sama radośnie głośno się roześmiałam. Parasolka już była wyprostowana i mniej ciemna. Po skroniach tej pani płynęło światło, a miłe ciepło promieni przesączało się także bardziej wprost do jej ducha. Odtąd jej syn umiłowany, kochający ją po Bogu nade wszystko, jest z nią w duchu bardzo często również na planie fizycznym i delikatnie próbuje prowadzić jej rękę po papierze, chcąc napisać jej wiele dobrych słów i przelać także na plan dla niej widoczny nadmiar uczuć miłości, sympatii. A ręka lewa i prawa posuwa się po papierze, trudno jednak doktorowej uchwycić jasno jego myśli. Wszelako czerpie z nich siłę. Siła ta jest tak wielka, że rozpromienia jej fizyczne i duchowe oblicze.

Przystaje także przy niej, oparty o arfę o wielkich kształtach serca, i gra, gra pieśni nieziemskie. W oczach jego widać wzruszające błyski nadziei, że ona już i tu na ziemi śpiew i muzykę jego usłyszy, daleko piękniejszą niż ta, którą rozkoszowała się na ziemi, patrząc i w obecnym swoim życiu na jego misterne, delikatne palce i wsłuchując się w tony jej tak miłe i drogie, wydobywane z rozśpiewanego jego ducha!

Kiedy przyszła do mnie po raz drugi, była już cała fizycznie zmieniona, a najbardziej duchowo. Była radosna i pogodna. Z rozpromienioną twarzą oświadczyła: „Nie przyszłam teraz męczyć Pani. Wszystko mi Pani dała, co

tylko dać mogła: zdrowie ducha, siłę, szczęście. Jest tego taki ogrom, że chwilami aż się trwożę, co będzie dalej. Śpiewać mi się chce i tańczyłabym, aż boję się, czy można się tak radować na świecie. I smutek jest, ale jaki inny! Jest przeogromny w swojej sile wzruszającej, jest porywający wzwyż. Tęsknię za zgłębieniem tajemnic życia, za Bogiem, za moim najdroższym synem. Właściwie już nie wiem, czy to uczucie nazwać tęsknotą za synem. Przecież mój syn jest stale ze mną. Pani to lepiej zrozumie, pojmie mój stan duszy. Odtąd jesteście moją najdroższą, najbliższą rodziną na świecie. Czy Pani wie, z jakim pietyzmem wstępuję na górę, na której Pani mieszka?“ W oczach doktorowej jawił się błysk głodu, kiedy patrzała na książki i zeszyty „Hejnału“ w redakcji. Z jasnym, pogodnym czołem odchodziła ode mnie, tuląc je ku sobie.

Po pierwszej wizycie niosąc kilka książek ode mnie, jakby sobie jeszcze nie zdawała sprawy, jaki pokarm duchowy zabiera z sobą. Mechanicznie brała je do ręki, patrząc na nie tylko przelotnie.

Wieczorem zaś jej piękny syn, junak astralny, zjawiał się wśród swoich opiekunów, rozradowany i wzruszony. Głowa jego promieniowała zdrowym rumieńcem, rozgrzana promieniami słońca Bożego, bo cały wystawiał się na to promieniowanie w swoim śpiewie, muzyce i modlitwie, w swojej miłości do Najwyższego, do najbliższej i najbliższych.

Poniżej podaję treść listu, napisanego do mnie przez doktorową po drugiej jej wizycie w moim domu. List ten odsłania rąbek ostatnich przeżyć tej pani i daje nam obraz jej stanu duchowego. Jest on dowodem udzielania ofiarnej pomocy człowiekowi przez Boga, Chrystusa i dobre duchy w chwilach ciężkich jego przeżyć.

Oto treść tego listu:

Droga i kochana Pani!

Kiedy dostałam od Pani propozycję opisanie moich przeżyć z ostatniego miesiąca, wydało mi się zabawnym i poniekąd bezcelowym pisać o subiektywnych przeżyciach jednostki, nie posiadającej żadnych specjalnych walorów duchowych, ani nawet wybitnego stanowiska społecznego; — jednakże bezwzględne zaufanie, które żywię do Pani, nie pozwoliło mi ani na chwilę się zawahać z wyrażeniem swej zgody — jeśli Pani chce tego, to widocznie jest to potrzebne i niech choć w ten sposób spłacę małą część długu wdzięczności, zaciągniętego wobec Pani.

Trudno mi raczej będzie mówić o sobie samej, trudno będzie znaleźć słowa dostatecznie subtelne, by potrafiły wyrazić wszystkie odcienie tych przeżyć i dostatecznie przekonujące, by mogły przekonać kogo. Będę pisała prawdę i tylko prawdę, starając się w miarę możliwości, by tej prawdy nie zaciemniła przesada i patos. Z góry chcę zaznaczyć, że chociaż nie jestem półinteligentną, nie jestem także dostatecznie wykształconą, bym się mogła kusić o wyjaśnienie



psychologiczne tego przewartościowania wszystkich wartości, zasłanych w mojej duszy, i siłą faktu muszę się powstrzymać od wyciągania jakichbądź wniosków.

Blisko półtora roku temu straciłam najdroższą mi na świecie istotę. Czem były dla mnie ostatnie tygodnie jego choroby, kiedy zrozumiałam, że śmierć jest nieunikniona — śmierć jego — nie jestem w stanie opisać. Nie widząc znikąd ratunku, całą siłą swojej rozpaczyny zwróciłam się ku Bogu, ofiarowując Chrystusowi wszystko co posiadałam — życie, zdrowie, szczęście, błagając Go o najokrutniejsze kalectwo, o najsroźsze męczarnie, wzamian za to najmilsze dla mnie życie. Błagałam go w imię boleści Matki Jego, to znów prosiłam, by to się już raz skończyło, bo nie miałam dość sił do dźwigania dłużej krzyża swego. I skończyło się — umarło moje kochanie, zabierając w swoich wysmukłych paluszkach całe serce moje ze sobą do grobu. Nawet nie cierpiałam później tak strasznie, byłam po prostu jak pijana i myślę że nie tylko pod wpływem morfiny, której zastrzyki stosowano mi z początku na moją prośbę. Zresztą życie samo nie pozwala się wyrwać na długo ze swego kierunku — musiałam sobie sprawiać żałobę, przyjmować wizyty życzliwych mi osób, zając się trochę dzieckiem — tylko te wszystkie czynności były mi bezwzględnie obojętne; dalekie i nierealne; nie czułam w sobie życia, byłam jak umarła i ten stan przetrwał aż do spotkania z Panią, Pani Agni.

Jeden z moich przyjaciół chciał mię pocieszyć, starał się mi mówić o nieśmiertelnej duszy, przyniósł mi różne dzieła, traktujące o wiedzy duchowej; nie chciałam z nim rozmawiać, nie chciałam czytać przyniesionych mi książek. Całe moje życie byłam bardzo obojętna dla kwestii duszy — nauka materialistyczna, którą lubiłam bardzo, nic mi o tym nie mówiła, a mój osobisty pogląd był tego rodzaju, że trzeba żyć możliwie według wskazówek swego sumienia, bo tylko wtedy można mieć spokój i zadowolenie, wszystkie zaś inne kwestie trzeba zostawić na czas po śmierci, bo i tak nikt nic pewnego o tym mi tu na ziemi powiedzieć nie może i szkoda czasu na bezpłodne dociekania; — ale obecnie z Bogiem załatwiłam się krótko — nie ma Go! Bo jeśli by był, toby mię usłyszał, a jeśli słyszał a nie ulitował się — to jest to sadysta, niegodny nawet nienawiści. Cała byłam wówczas napięta bezgraniczną pogardą dla niesprawiedliwości i przemocy, która się stała nade mną.

Aż kiedyś przyniósł mi mój znajomy Hejnał. Obojętnie wzięłam go do ręki, obojętnie, tylko dla tego, by nie sprawić temu panu przykrości, zaczęłam go przeglądać, aż oczy moje padły na tytuł „Gdzie są nasi umarli.“ Gdzie są? W ziemi. Gniją. Przecież sami przywaliliśmy ich ciężką płytą grobową, oddaliśmy ich rzeczy do noszenia innym, zabroniliśmy nawet wspominać o nich, by to imię, kiedyś najdroższe, nie szarpało nam duszy, a jednak myśli od nich oderwać nie jesteśmy w stanie i żadne teorie o mechanizmie myśli nic nam pomóc nie mogą.

Ze złym uśmiechem i niewiarą czytałam artykuł Pani. A potem przyszły

refleksje: więc jest ktoś, kto mówi że wie, gdzie są nasi ukochani. Na pewno kłamie, żeruje na głupocie ludzkiej, ale jeśli mam dalej żyć, to muszę być oszukana. Byłam jak człowiek, któryby za jedyną prawdę i piękno uważał grę szkiełek w kalejdoskopie i nagle zrozumiał, że to tylko bezwartościowe okrucuchy szkiełek i lusterka i nie wie czym ma zastąpić swoje utracone złudzenia, ni dokąd się obrócić, ni co począć i nieruchomo tkwi w jednym miejscu, bo mu wszędzie jednakowo źle, zimno i ciemno.

Gorąco zapragnęłam zobaczyć Panią. Pojechałam i pierwsza rozmowa z Panią wystarczyła, by mię pocieszyć i uspokoić. Jestem obecnie prawie szczęśliwa, szczęściem może smutniejszym, ale bezwarunkowo pewniejszym i trwalszym niż te, które znałam dotąd. Pani sprawiła, iż odczułam, że nikt zmarły nie jest dla nas stracony i że moje ukochanie najmilsze żyje, jest tu, gdzieś obok mnie czy może nawet we mnie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by go dotknąć, wystarczy przejrzeć, by go zobaczyć, tylko ja jeszcze nie umiem tego zrobić. Ja to wiem, nie „wierzę“, tylko „wiem“. Nie stał się żaden cud: przyszłam do Pani na górę ledwo żywa ze zmęczenia i bólu głowy i powiedziałam „przyszłam do Pani, bo nie mam żadnej innej drogi ratunku, jeśli Pani chce i może, proszę mi pomóc“, a pani na chwilę zamknęła oczy i powiedziała, że widzi mego chłopaka, że jest on blisko mnie i chce się skomunikować ze mną. Wydało mi się to nazbyt prostym i mało przekonującym i jeśli podtrzymałam tę rozmowę, to raczej przez grzeczność i trochę przez ciekawość, co też Pani dalej mi powie. Powracając, myślałam mało o naszej rozmowie, ale też mało i o swoim nieszczęściu, a przy podwieczorku w pensjonacie zaczęłam się z czegoś zupełnie beztrwosko śmiać i poczułam, że jestem wolna od swojej rozpacz.

Kiedy obecnie chcę zanalizować swój stosunek do tego zjawiska, wiem jedno, że chociaż wierzę, że Pani mówi tylko to, co widzi, ja jednakże nic o tym nie wiem, natomiast z całą pewnością wiem, że mój ukochany istnieje nadal — czuję to tak samo jak to, że żyje. Jestem zupełnie pewna także, że Pani ani mię nie zahypnotyzowała, ani mi zasugerowała, ale jednakże zawdzięczam to tylko Pani. Trudno zapewniać mi Panią o mojej wdzięczności, nie uczyniła Pani przecież tego, by ją zyskać, chcę jej tylko napisać, że zawsze we wszystkich okolicznościach będę się starała według moich najlepszych sił i możliwości służyć wielkiej sprawie Pani i że obecnie stała się ona i moją własną. Dzięki niej znalazłam w sobie wiele spokoju, zrozumienia i miłości. Miłość moja jest jeszcze bardzo słaba i niedoskonała, kocham wszystko w najdroższym moim. lecz wierzę z całej duszy, że pokocham go kiedyś w Bogu i wówczas nic już nas nie rozłączy.

Niech Pani zostanie z Bogiem i niech on i nadal użyczy Swych sił i mocy, by mogła Pani pomóc i innym nieszczęśliwym zwalczyć śmierć, jak mnie Pani pomogła.

M. J. S.



## Żywa bateria elektryczna

Dziennik amerykański „Philadelphia News“ pisze o zamieszkałym w Philadelphii belgijskim stolarzu Antonim Saverne, który jest do tego stopnia naładowany elektrycznością, że wychodzi ona z jego kończyn w kształcie iskier i świetlnych promieni, byleby tylko potarł jedną ręką o drugą.

Oto niżej przytoczone szczegóły, jakie pismo „Spiritualistische Blätter“ podaje o tym godnym zaznaczenia zjawisku.

Pan Saverne jest niewielkiego wzrostu, lat 40, brunet, bardzo nerwowy, włosy ma czarne jak smoła, i duże niebieskie oczy, przenikające do głębi, ręce małe; mieszka w odosobnieniu, zajmując drewniany domek przy Szleswiskiej ulicy w Philadelphii. Trudni się urządzeniem kajut w warsztatach okrętowych. Organa zmysłowe ma mocno rozwinięte. Rodzice jego z jedenaściorciem dzieci trudnią się w okolicach Brukseli uprawą roli.

Pan Antoni nie umie sobie zdać sprawy z tego, skąd się biorą u niego, od prostego potarcia ręką tylko o ubranie, owe zjawiska świetlne.

Któryś reporter gazet utrzymuje, iż byleby potarł on ręką, natychmiast z palców sypią się iskry, a potem występują żółtawego koloru świetlne promienie długości 10—12 cali, które po zgaszeniu lampy świecą jeszcze mocniej, co wywołuje niezwykle interesujące zjawisko.

Zapaliwszy potem lampę i paląc papierosa, p. Severne opowiedział reporterowi, że jako dziecko zapadł ciężko na zdrowiu, a otaczający go sądzili, iż niedługo pożegna się z tym światem.

Podczas owej choroby którejś nocy rozsrożyła się straszliwa burza z nieustannie prującym firmament niebieski błyskawicami i prawie nie milknącymi grzmotami i piorunami. Leżąc w łóżku z zamkniętymi oczyma, p. Saverne zaczął uczuwać w całym ciele swojego rodzaju niezbyt bolesne łaskotanie, jakby od ukłucia tysiąca igieł.

Gdy burza już ustawała, chory z zamkniętymi wciąż oczyma starał się podnieść i w tym celu chwycił za rękę siedzącą przy nim matkę, która również pod blaskiem błyskawic rękoma twarz sobie zakrywała. Dotknięcie syna wywołało w niej okropny krzyk, a gdy ją zapytał osłabionym głosem, co jej jest, zdobyła się tylko na odpowiedź: „Bój się Boga, twoja ręka!“

— Otworzywszy oczy, spostrzegłem — opowiadał p. Antoni — rękę swą całą w płomieniach; ojciec i siostra, którzy na krzyk matki wpadli do pokoju, spostrzegłszy światło wychodzące z mej ręki, uciekli ze strachu.

Moja próba przytłumienia płomienia drugą ręką sprawiła to, że i ta się zajęła; posypały się z niej naprzód iskry, a następnie pokryła się cała żółtawym światłem, które z obu rąk wtedy dopiero znikło, gdy bezwładnie zostawiłem je w spokoju.

Od tego czasu dość bym tylko, jak to pan widział, potarł ręce, aby wywołać wyjście tego światła.“

Następnie p. Severne opowiedział reporterowi o szeregu nieprzyjemności, jakie miewał z powodu tego światła.

Sąsiedzi zaczęli go unikać, obawiając się najmniejszego z nim zetknięcia; opowiadali najrozmaitsze historie, posądzając go o stosunek z diabłem; pracodawcy zaprzestali dawać mu robotę, tak że był zniewolony kraj opuścić i przenieść się do Ameryki, gdzie nauczwszy się stolarstwa, dostał się do warsztatów okrętowych i zajął się urządzeniem kajut.

Lecz i tu koledzy unikają z nim sąsiedztwa, nie przyjmują go do swego towarzystwa, a mniej wykształceni po prostu pomawiają go o stosunek ze złym duchem. Tak tedy zjawiska świetlne stały się dla tego człowieka źródłem tysiąca nieprzyjemności.

## Pokłosie Jubileuszowego Kongresu Esperanta w Warszawie

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania języka międzynarodowego Esperanto odbył się w dniach od 7 do 14 sierpnia br. w Warszawie Jubileuszowy Kongres Esperanta. Przybyli nań esperantyści z trzydziestu państw. Wśród nich byli reprezentanci tak odległych państw jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Japonia, Indie Holenderskie, Papua. Było także kilku esperantystów z Australii. Zatem różnorodny pod względem narodowościowym i językowym zespół ludzi znalazł się na tym Kongresie. Dzięki Esperantu łatwo było uczestnikom Kongresu porozumieć się i zaznajomić wzajemnie, a po chwili nikt już nie czuł się tam obcy, zapanowała serdeczność i harmonia. Wionął duch międzynarodowego porozumienia i zbratania i pozostał wśród uczestników Jubileuszowego Kongresu Esperanta aż do jego zakończenia, towarzysząc ich obradom. Kilkakrotnie potężnym echem o ściany Filharmonii i Resursy Obywatelskiej, gdzie Kongres się odbywał, odbił się hymn esperantystów, śpiewany z pietyzmem przez setki ludzi, złączonych ideą języka międzynarodowego Esperanto, podnosząc nastrój na Kongresie. Nie o wojnie i nienawiści, nie o przemocy i podboju jest mowa w tym hymnie, lecz „o świętej nadziei, pod której sztandarem pokojowi skupiają się szermierze“, o nadziei, że „na podstawie jednej wspólnej mowy ludy myślą napelniać się Bożą.“

Na Kongresie też podkreślano, że Esperanto jest zdobyczą naukową i kulturalną, mającą złączyć całą ludzkość w jedną wielką rodzinę, i że dla dobra ludzkości należy język ten wprowadzić do szkół wszystkich państw. Była przewodnia myśl, że Esperanto jest nie tylko językiem, ale także ruchem międzynarodowym, mającym zbliżyć i uszlachetnić ludzi i dać im trwały pokój.

Natomiast nie było żadnych wskazań ani tendencji ujemnych, gdyż nie dla takich celów zostało stworzone Esperanto.

Przy ocenie wartości języka międzynarodowego Esperanto należy pozostawić na uboczu jako zupełnie obojętną kwestię narodowości jego twórcy dra L. Zamenhofs. Przecież nie dla korzyści jednego narodu stworzył on wymieniony język, lecz dla dobra całej ludzkości! Natomiast uwzględnić trzeba to, że dr Zamenhof był człowiekiem o szerokich horyzontach myśli i wielkiej kulturze ducha. Dr Zamenhof poznał, że narody rozdziela najbardziej brak wspólnego języka, i bolał nad tym stanem rzeczy. Stworzył więc język międzynarodowy Esperanto, by przezeń zbliżyć i zbratać narody, i sam podkreślił, że darowuje go całej ludzkości.

Idea Esperanta nie została wypaczona dotychczas, a Kongres w Warszawie zmanifestował, że Esperanto jest językiem i ruchem o celach wzniosłych, o celach pożytecznych dla wszystkich ludzi.



Należy ubolewać tylko nad tym, że to piękne dzieło dra Zamenhofs jeszcze wąskim płynie korytem przez życie i że walczyć musi z wielu przeszkodami, mającymi swoje źródło w ignorancji idei, dla której ono zostało stworzone. Idea ta i związane z nią powszechne dobro wymagają, aby jak najwięcej ludzi dobrej woli wstępowało w szeregi esperantystów. W ten sposób zasili i wzmocni się ruch esperancki, któremu wtedy łatwiej będzie przetrwać niejedną atak i niejedną walkę i zwycięsko kroczyć do wytkniętego, szlachetnego celu.

Esperanto — to dzwon międzynarodowego porozumienia, dzwon miłości i pokoju. Wszyscy, którzy dążymy do realizacji dobra na świecie, chwyćmy silnie za liny tego dzwonu i rozkołysajmy go potężnie, aby jego czarowne dźwięki były słyszane na całym globie ziemskim. Uczynimy to w imię Boga, w imię Chrystusa, a lepiej i piękniej ułożyć się życie całej ludzkości.

Uczestnik Kongresu.



Agni Pilchowa podaje następujące szczegóły, dotyczące języka światowego Esperanto:

Im bardziej posuwała się klisza astralna z niższej strony ducha, tym bardziej posuwała się w kierunku ziemi i klisza astralna z dobrej strony. Gdy z dobrej strony duchowej spływa co ku naszej pociesze na świat, zła wola czym prędzej usiłuje stworzyć coś na podobieństwo tego. Toteż pragnęła ona uprzedzić dobre duchy i wysunąć swoje duchowe plany, zanim ich fale spłyną i zawładną niejednym sercem w dobrem. I tak przed mniej więcej pięćdziesięciu laty posunęła niższa strona bardziej swoją kliszę ku ziemi, lecz nie zdołała do pięćdziesięciu lat przeprowadzić swoich planów, gdyż nie znalazła podatnych sobie ludzi do takiej roli, jaką pragnęła odegrać na tym polu. Idea dobra stale swoją mocą przeszkadzała jej w tym. Tak więc Esperanto do pięćdziesięciu lat nie weszło jeszcze w pełni na tory, na jakie wejść już miało. Byłoby weszło, gdyby nie przeszkadzała w jego urzeczywistnieniu moc niższa. Nie dziwię się, że poważne osobistości zwracają się do mnie o wyjaśnienie ruchu Esperanta, a mianowicie, czy idea ta oparta jest na trwałych i czystych fundamentach. Tak, widzę, iż lepsza strona coraz bardziej dochodzi do głosu, a Esperanto zacznie żywiej spełniać swoją wzniosłą misję. Mniejsza o to, że jeszcze tu i ówdzie powstaną wątpliwości co do duchowej wartości tej misji, gdyż zjawiać się będą raz po raz nieodpowiednie czynniki na tym polu działania. Esperanto stopniowo spełni swoją piękną misję na świecie. Ulegnie jeszcze stopniowej przemianie, lecz nie wysunie się już w zupełności z naznaczonych mu obecnie ram. Te stopniowe ulepszenia Esperanta przewidywała już także niska strona duchowa i przekształcać zaczęła je na Ido, zniechęcając jednym zamachem wielu do podjęcia dalszego rozwoju tamtego języka. Pamiętam, iż dosyć mocno dotknęła i mnie ta fala zniechęcenia, wywołanego tym, że jeszcze niezupełnie płynnie nauczyłam się Esperanta, a już wprowadzona została zmiana na Ido.

Z radosnym drżeniem w duchu słałam ciche, lecz mocne pozdrowienia wszystkim uczestnikom, skupiającym się na Kongresie Esperanta w Warszawie. Cieszę się serdecznie, że idea Esperanta wchodzi, choć powoli, już na swoje właściwe tory. A chociaż sama już od przeszło dwudziestu lat nie podjęłam uczenia się na nowo Esperanta, przeważnie zapomnianego, to w duchu błogosławię tej fali dobrych myśli, dążącej do zbliżenia ludzkości.

## Przegląd bibliograficzny

**L. B. Hellenbach: Die Magie der Zahlen** als Grundlage aller Mannigfaltigkeit und das scheinbare Fatum. Wydanie czwarte. Str. 811 + 119, oraz 1 tabl. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig**. Cena z przesyłką zł 8.—.

Aczkolwiek od pierwszego wydania tej książki dzieli nas z górą pół wieku (ukazała się we Wiedniu 1882) — praca Łazarza Hellenbacha (1827—1887) nie straciła na wartości i lektura jej jeszcze dzisiaj może przynieść pożytek każdemu, kogo poruszany przez nią przedmiot poważnie interesuje. Że autor nie należał do rzędu patologicznych marzycieli — jakich wielu spotyka się na terenie wiedzy duchowej — lecz był trzeźwym uczonym, opierającym swoje badania na podstawach wiedzy ścisłej, niech unaocznią następujące dane z jego życia: Pochodził z rodu węgierskich baronów. Pierwsze nauki pobierał we Wiedniu. W 15 roku życia wstąpił na uniwersytet w Pradze, gdzie poświęcił się studiowaniu prawa i ekonomii, zajmując się ubocznie historią, filozofią, naukami przyrodniczymi oraz literaturą klasyczną. W r. 1864 wyjeżdża na Wschód, gdzie spędza dwa lata. Od 1860-69 bierze czynny udział w życiu politycznym, następnie angażuje się w bankowość, oraz w przemyśle węglowym. Oprócz omawianej książki, wydaje jeszcze sześć dzieł filozoficzno-przyrodniczych. „Magia liczb” składa się z 15 rozdziałów, które można podzielić na trzy części. Pierwsza zajmuje się periodycznymi systemami, oraz okresowością w chemii, fizyce i muzyce. Druga rozważa magię liczb w starożytności, omawiając zwłaszcza szczegółowo znaczenie liczby siedem, oraz kwadratów magicznych. Część trzecia wreszcie traktuje o periodyczności w życiu ludzkim i transcendentálnym.

**A. F. Ludwig: Geschichte der okkultistischen (metapsychischen) Forschung von der Antike bis zur Gegenwart. I. Teil. Von der Antike bis zur Mitte des XIX. Jahrhunderts.** Wydanie trzecie. Str. 152. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig**. Cena z przesyłką zł 10.50 w oprawie.

Obok trzytomowej obszernej historii okultyzmu, wydanej u schyłku ostatniego stulecia przez Karola Kiesewettera, praca **Augusta Fryderyka Ludwiga**, dra prawa i nauk politycznych, profesora wyższych uczelni, oraz członka najpoważniejszych towarzystw parapsychicznych Niemiec jest bezsprzecznie najgruntowniejszą. W oparciu o źródła starożytne i średniowieczne, barwnie i przystępnie kreśli autor dzieje nauk okultystycznych, które zdaniem jego zaczynają się od Sokratesa, z dawniejszych bowiem czasów nie zachowały się wiarogodne dokumenty. Poprzez Platona, Arystotelesa, Plutarcha, przechodzi do nauk szkół platońskiej i stoickiej, którymi kończy część pierwszą. W ustępie drugim, poświęconym wyłącznie poglądom neoplatoników i neopitagorejczyków, omawia szczegółowo nauki ezoteryczne Filona Aleksandryjskiego, Plotyna, Porfiriusza, Jamblicha i Proklosa. Z następnym ustępem przechodzimy do starochrześcijańskiego piśmiennictwa, poznajemy zapatrywania Tertulliana, Augustyna, Synesiosa, Grzegorza Wielkiego i in. Z kolei wprowadzeni zostajemy między arabskich filozofów (Alfarabiego i Awicennę), oraz scholastyków średniowiecznych (Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu, Roger Bacona). Rozdział piąty poświęcony jest mistykom średniowiecznym, zaś następny wybitnym przedstawicielom odrodzenia. Stykamy się tutaj z osobą i poglądami Marsiliusa Ficino, Pico della Mirandoli, Hieronima Cardana, Campanelli, Jana Trithemiusa, Agryppy z Nettesheimu, Paracelsusa, Van Helmonta i in. W następnych czterech rozdziałach przedstawia autor kolejno czarownictwo średniowieczne, pokłosie inkwizycji, reakcję badaczy okultystycznych przeciwko racjonalizmowi i tzw. oświeceniu, następnie 50 str. (czyli trzecią część dzieła) poświęca Ludwig wystąpieniu Mesmera i badaniom jego i jego następców nad magnetyzmem żywotnym, wreszcie przechodzi do podkreślenia pokrewnych okultyzmowi zapatrywań w dziełach filozofów niemieckich XIX wieku (Baader, Schelling, Hegel, Schopenhauer). Ostatni, jedenasty ustęp stanowi przegląd materiału całego dzieła. Praca napisana starannie, aczkolwiek nieco jednostronnie, daje ogólne pojęcie o rozwoju nauk tzw. tajemnych i godna jest polecenia. Drugi jej tom obejmujący historię metapsychiki od połowy XIX w. do r. 1924 opracowany został przez prof. dra Rudolfa Tischnera i omówiony jest niżej.



**Prof. Ing. Viktor Mikuška: Hans Driesch als Biologe, Philosoph und Okkultist.** Str. 20. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 1.20.

Nieduża ta broszura, będąca odblaskiem z „Psychische Studien“, składa się z dwóch części. Pierwsza omawia życie i działalność znakomitego niemieckiego filozofa Hansa Driescha. Druga zaś stanowi sprawozdanie z jego odczytu p. t. „Der Okkultismus als neue Wissenschaft“ (Okultyzm jako nowa nauka).

**Dr. Gustaw Pagenstecher: Die Geheimnisse der Psychometrie oder Hellsehen in die Vergangenheit. Studium psychometryczne z przedmową dra Hansa Driescha.** Str. 158. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 13.50

Dzieło powyższe — jedno z najlepszych, jakie zna z tej dziedziny literatura metapsychiczna świata — stanowi przekład z oryginału angielskiego „Past Events Seership“, dokonany przez autora i uzupełniony ustępami, których wydanie angielskie nie posiada. O wartości książki — której autor jest radcą sanitarnym w Meksyku — mówi już chociażby sama przedmowa znakomitego metapsychologa Niemiec, oraz przedślowie dra Waltera Franklina Prince'a, wybitnego amerykańskiego badacza zjawisk parapsychicznych. Książka Pagenstechera poza materiałem teoretycznym, zawiera wyłącznie sprawozdania z doświadczeń psychometrycznych z metagnomem Marią de Reyes de Z., **uznanymi przez American Society for Psychical Research.** Składają się one z czterech serji: I. Wizje, których prawdziwość została stwierdzona przez żyjących świadków lub wiarogodne dokumenty (eksperymentów 11). II. Wizje, których prawdziwość można przyjąć na podstawie towarzyszących okoliczności (11 eksperymentów). III. Wizje, których prawdziwość z punktu widzenia wiadomości historycznych i naukowych jest bez zarzutu (15 eksperymentów). IV. Wizje, których prawdziwość stwierdzona została przez komisję naukową. Część druga dzieła zawiera sprawozdanie o swych wrażeniach i obserwacjach podczas transu, oraz o rozwoju własnych zdolności medialnych we wszystkich postaciach, napisane przez samą p. Reyes de Z. Książka bardzo starannie wydana, warta jest nie tylko polecenia, lecz nawet przekładu na język polski. W tekście fotografia medium, oraz dziewięć całostronicowych rysunków.

**Max Seiling: Ernst Haeckel und der „Spiritismus“.** Drugie wydanie. Str. 47. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 2.90.

Polemiczna ta broszura rozprawia się z ignorancją Haeckla i jego szkoły w dziedzinie okultyzmu, przedstawiając jako antytezę poglądy wybitnych niemieckich filozofów i myślicieli, oraz omawiając zwięźle poszczególne zjawiska, wchodzące w skład metapsychologii. Wspomina również o teoretykach i historykach parapsychologii, oraz uwzględnia poważniejszych przeciwników.

**Dr. med. Rudolf Tischner: Monismus und Okkultismus.** Str. 104. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 5.60.

Poważny parapsycholog niemiecki (ur. 1879), autor licznych dzieł i artykułów z tej dziedziny, a zwłaszcza omówionej niżej „Historii badań okultystycznych“, w pracy powyższej omawia teorio-poznawcze podstawy wiedzy współczesnej, rozważa istotę materii, energii psychicznej oraz istoty duszy, wiele miejsca poświęcając zagadnieniu stosunku ciała i duszy. Traktuje też szczegółowo teorie telepatii i jasnowidzenia, oraz stara się stworzyć podstawy filozoficzne okultyzmu.

**Rudolf Tischner: Geschichte der okkultistischen (metapsychischen) Forschung von der Antike bis zur Gegenwart. II. Teil. Von der Mitte des XIX. Jahrhunderts bis zur Gegenwart.** Str. 372. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 20.—.

Obszerne to dzieło, stanowiące drugi tom omówionej wyżej „Historii“ Ludwiga, składa się z dwunastu rozdziałów (w pięciu księgach). Pierwszy omawia „narodziny“ spirytyzmu w Stanach Zjednoczonych i pierwszych jej badaczy: Davisa, Edmondsa, Harc'a, Dale Owen'a. Następny przenosi nas na grunt brytyjski, traktując o mesmerystach angielskich, o przeszczepieniu spirytyzmu na

tamtejszy teren, o wybitnych mediach, o stosunku nauki oficjalnej do zjawisk parapsychicznych, oraz o pionierach tej dziedziny: Alfredzie Wallace, Williamie Crookes, Williamie Barret i in. Zaznajamiamy się z Towarzystwem Dialektycznym, pierwszymi materializacjami i fotografiami materializacji, pismem pośrednim, oraz innymi zjawiskami parapsychicznymi, jako też sławnymi mediami: Danielem D. Home, Staintonem Moses, panią d'Espérance. Na tym kończy się księga pierwsza. Następna, obejmująca tylko rozdział czwarty omawia wyłącznie okultyzm niemiecki od połowy XIX wieku aż do roku 1882. Z badaczy tego okresu na wzmiankę zasługują: Carus, Schindler, Perty, Zöllner, Hellenbach. Księga następna obrazuje okultyzm w Anglii i Stanach Zjedn. od r. 1882, dając wyczerpującą historię Society for Psychical Research ze szczególnym omówieniem jego członków i wydawanych przez nie „Proceedings“. Specjalny rozdział poświęcony jest zdolnościom metagnomicznym pani Piper, następny traktuje o pierwszych próbach „korespondencji krzyżowej“, a ostatni z tej księgi mówi o najwybitniejszych badaczach tego okresu: Fryderyku W. H. Myers, Williamie James, Jamesie H. Hyslop, Ryszardzie Hodgsonie, Oliwerze Lodge, Franku Podmore etc. Następna księga (IV) obejmuje dwa rozdziały, z których pierwszy zaznajamia z okultyzmem niemieckim od r. 1882 (najwybitniejsi przedstawiciele: Karol du Prel jako teoretyk i Karol Kiesewetter, jako historyk), zaś następny z rozwojem metapsychiki w Francji, Italii i Rosji (zatrzymując się dłużej na Ludwiku A. Cahagnet, Hipolicie Rivail-Kardec i Kamilu Flammarion). Ostatnia księga (V) również w dwóch rozdziałach traktuje o badaczach współczesnych i przeprowadzonych przez nich eksperymentach z najwybitniejszymi metagnomami ostatnich czasów. Z badaczy polskich zna Tischner tylko Juliana Ochowicza, zaś z metagnomów Stanisławę Tomczykową, Franka Kluskiego, Stefana Ossowieckiego i Rafała Schermanna. Pomimo luk i nieścisłości — które w tego rodzaju na szeroką skalę zakreślonych dziełach są wprost nieuniknione — książka daje znakomity obraz rozwoju nauk metapsychicznych, od chwili zainteresowania się nimi poważnych, naukowych badaczy aż do połowy trzeciego dziesięciolecia XX wieku.

**Friedrich Zöllner: Vierte Dimension und Okkultismus.** Str. VIII + 124 oraz 8 całostronnicowych tablic. Nakład: **Oswald Mutze, Leipzig.** Cena z przesyłką zł 10.— w oprawie.

Tom powyższy stanowi wybór z Zöllnera: „Wissenschaftliche Abhandlungen“ I—III, rozpraw odnoszących się do okultyzmu, dokonany przez dra med. Rudolfa Tischnera. Fryderyk Zöllner (1834—1882) studiował w Berlinie i Bazylei, gdzie rozprawą „Photometrische Untersuchungen“ otrzymuje w r. 1859 stopień doktorski. Za sześć lat (1865) habilituje się w Lipsku, zostając w następnym roku profesorem nadzwyczajnym, a 1872 zwyczajnym astrofizyki. Teorią czwartego wymiaru zainteresował się jeszcze na lata przed zetknięciem się z okultyzmem. Później, kiedy zetknął się z amerykańskim medium Henrykiem Slade, przeprowadzał z nim głównie doświadczenia, mające poprzeć jego hipotezę. Wydany przez Tischnera wyciąg z pism Zöllnera składa się z dwóch części, z których pierwsza pt. „Zur Theorie der vierten Dimension“ zawiera pozbawione balastu matematycznego czyste teoretyczne rozważania z artykułu „Über Wirkungen in die Ferne“, z listu otwartego do Butlerowa, z szkicu „Zur Psychologie und Metaphysik“, oraz z rozprawy „Neue mathematische Prinzipien der Naturphilosophie“, zaś druga „Versuche mit Slade“ stanowi sprawozdania z doświadczeń przeprowadzanych ze Slade'm. Osiem tablic przedstawia fotografie eksperymentów, mających na celu udowodnienie istnienia czwartego wymiaru. (B. R.)

Nadesłano nam broszurę, wydaną przez Związek Synarchiczny w Warszawie p. t. **Uniwersał Synarchiczny.** Autor Uniwersału Synarchicznego zaznacza na wstępie, zwracając się do wszystkich ludzi dobrej woli, że zabiera głos celem wyzwolenia człowieka z pęt nędzy materialnej i ucisku egoizmu społecznego. Jako podstawy ustroju życia społecznego wysuwa on Prawdę, Dobro i Sprawiedliwość. Stojąc na gruncie chrześcijańskim, przyjmuje Uniwersał Synarchiczny jako aksjomat, że traść chrystianizmu, głoszącego Boskie posłannictwo człowieka i równość ludzi, przenoszącego treść praw i obowiązków do życia wewnętrznego, posiada wieczną żywotność.



Autor broszury poświęca kilka słów Rewolucji Francuskiej, marxizmowi, wielkiej wojnie i odzyskaniu niepodległości przez Polskę i zastanawia się nad tym, jaki ma być ustrój państwowy Polski, by sprostał zadaniom utrzymania, dalszego krzepnięcia i pełnego, wszechstronnego rozwoju naszego bytu politycznego i gospodarczego. Nawiązując do mesjanizmu, do historiozofii polskiej i do polskiej filozofii narodowej, dochodzi on do konkluzji, że odkryta i ujawniona przez naszych wieszczów i myślicieli zasadnicza Idea Ducha Polskiego jest ideą twórczej syntezy w historycznym procesie wyzwalań się ludzkości z zależności warunków materialnego bytowania w dążeniu do wypełnienia wzniósłego jej przeznaczenia czyli pełnego wyzwolenia i wolności. W procesie tym, zaznacza dalej autor, nie rolę czynnika utrzymywania równowagi sprzecznych sił, lecz rolę czynnika pozytywnej twórczości syntetyzującej jest szczytnym posłannictwem dziejowym. Taką misję historyczną wytycza narodowi polskiemu jego Wielka Idea, która stać się musi jedynym źródłem wszelkich prawd, wskazujących właściwy kierunek i drogę wszystkim poczynaniom w dziedzinie życia narodu i państwa.

Autor kończy swoją broszurę wezwaniem całego narodu polskiego, wszystkich ludów zamieszkujących Rzeczpospolitą, każdego obywatela i wszystkich organizacji do bezzwłocznego zawiązania Konfederacji Synarchicznej, której celem będzie ustalenie linii wytycznej dla konsolidacji myśli politycznej i ekonomicznej w Polsce.

Objętość broszury 48 stron. Cena 0.80 zł.

Do nabycia w administracji „Synarchisty“ w Warszawie, Al. Ujazdowskie 19.  
S. W.

**Wszystkie omówione wyżej książki można sprowadzić również za pośrednictwem Administracji „Hejnału“.**



### Osobliwe wydarzenie.

Na rok przed śmiercią — podczas wygłaszania odczytu astrologicznego — Samuel Clemens (znakomity powieściopisarz amerykański, używający pseudonimu: Mark Twain) wyraził się:

„Przyszedłem na świat wraz z kometa Halley’a w r. 1835. W przyszłym roku ukazuje się ona znowu, i mam przecucie, że wówczas przyjdzie mi odejść. Byłby to największy zawód w moim życiu, gdyby się tak nie stało. Wszecchnocny rzecze bez wątpienia: — Ci dwaj kapryśni dziwacy przyszli razem, niech też razem odejdą. Przeto z całym przekonaniem tego oczekuję.“

Wiemy, że Mark Twain się nie zawiódł. W nocy z 20 na 21 kwietnia 1910 roku kometa Halley’a — tajemniczy zwiastun momentu jego urodzenia — zajaśniała w perihelium, a następnego wieczoru Samuel Clemens opuścił grono żyjących.  
(Astrologus.)

### Telewizja bez aparatów. Mózg ludzki przekazuje myśli.

Coraz częściej spotykamy w prasie fotografie, złożone jakgdyby z drobnej siatki kresek poprzecznych i pionowych, podpisane: „otrzymana drogą radiową” — i coraz częściej czytamy o doświadczeniach, próbach i powstawaniu na razie jeszcze nielicznych stacji telewizyjnych, służących do nadawania i otrzymywania obrazów drogą radiową.

Mało się jednak mówi o takiej telewizji, przy której my sami odgrywamy rolę owych precyzyjnych aparatów nadawczych i odbiorczych, gdzie chodzi o fakt równie rzeczywisty, stwierdzony setkami przykładów — o przesyłanie myśli na odległość, czyli tzw. telepatię.

„To, co jest prawdziwe, co jest rzeczywiste, ale zewnątrz nas — dochodzi do naszej świadomości drogami, które nierozumnie lekceważymy. Lecz ta prawda przybywa przecież i jest jak okruh zbląkanego promienia — szósty zmysł, który pozwala nam poznawać rzeczy, o jakich normalnie nie mielibyśmy pojęcia.” — Takie rewolucyjne słowa rzucił przed 15-ma laty francuski uczony, prof. Charles Richet.

Często zdarza się, że nachodzą nas myśli, identyczne dla innych ludzi. Stajemy nagle jak w objawieniu, że to, co w tej chwili przemknęło nam przez mózg, jest zupełnym odbiciem myśli człowieka — a podobieństwo polega nie tylko na wspólnej treści odczucia, ale również na sposobie jego przyjęcia przez nas, tzn. reagujemy zupełnie tak samo, jak on. Nagle — nie rozumiejąc, skąd to pochodzi — wiemy, co ktoś inny (przyjaciół czy znajomy) chce powiedzieć, co odpowie za chwilę, o czym myśli teraz. Stajemy wobec zjawiska niepojętego, niewytłumaczonego, a przede wszystkim — niecodziennego.

Tak by się przynajmniej zdawało, tymczasem — mylimy się. Zjawiska telepatii, czyli przenoszenia myśli z jednego człowieka na drugiego bez względu na odległość, są i pospolite i niedziwne w naszym codziennym życiu, a tylko nieodróżnione przez nas i odpowiednio nieocenione.

Jeśli jest to tak zwykle i pospolite, wobec tego przesłanie komuś dowolnie swych myśli byłoby sprawą bardzo łatwą. Zjawiska telepatii są jednak łatwe do wywołania i uzależnione są od dnia, w którym są przeprowadzone i od powodów natury biologicznej, chemicznej itp.

Statystyka doświadczeń stwierdziła, że największą rolę w tym wypadku odgrywa „sex” i że mężczyźni są jakgdyby z góry przeznaczeni do roli „wysyłającego”, podczas gdy kobiety są doskonałymi „odbiorczyniami” nadanych myśli. Znaczny również wpływ wywiera wiek biorących udział w doświadczeniu, np. bardzo słabo — jeśli nie zupełnie — reagują na zjawiska telepatyczne starcy. Z drugiej strony połączenia „mężczyzna” — „mężczyzna” oraz „kobieta” — „kobieta” są najlepsze i dają najdokładniejsze wyniki, przy tym porozumienie myślowe zachodzi łatwiej, jeśli jeden z uczestników doświadczenia jest uśpiony.

Częste są jednak i wypadki telepatii na jawie. — Dr. Nicolas, major wojsk greckich, opowiada o zjawiskach tego rodzaju. Było to podczas wojny na wyspie Zante, w czasie, kiedy udawał się z oddziałem na nowy, zdobyty posterunek. Kiedy zbliżał się do wskazanego miejsca, nagle jakiś głos wewnętrzny zupełnie wyraźnie szepnął mu: „Zobaczysz Volterre” (był to jego przyjaciel). Doktor zastanowił się: — Przecież nie mogę spotkać Volterre, nie ma go tu napewno, a zresztą ostatni raz widzieliśmy się przed dziesięcioma laty i straciliśmy swój ślad. Gdy przybył do hotelu i ze zdziwieniem przekonał się, że przyjaciel czeka na niego i przyjechał, aby go prosić o ratowanie chorego na malarię syna.

Charakterystyczne zdarzenie opowiadał, jako anegdotę, pewien głośny chirurg paryski. Otóż przez całą noc strasznie bolały go zęby, a ból był tak dotkliwy, że nie pozwolił mu na przeprowadzenie następnego dnia trudnej operacji żołądka. Udał się więc nazajutrz do dentysty, chcąc raz wreszcie skończyć z cierpieniem, utrudniającym pracę. Dentysta, widząc go, wykrzyknął w najwyższym zdumieniu: — „Co za dziwactwo! Przecież ja śniłem o panu całą noc i bałem się, bo chciał mi pan podczas operacji żołądka wyjąć wnętrzności”. — Chirurg również nie ukrywał zdziwienia, tym bardziej, że spotkali się ze sobą po 6 miesiącach przerwy, a wspólnych znajomych nie mieli.

Dr. Osty uczony francuski, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Metafizycznego od 22 lat zajmuje się sprawą telepatii, a w długiej swojej praktyce przeprowadził kilkadziesiąt doświadczeń najrozmaitszego rodzaju, korzystając ze współ-



pracy doskonałej „odbiorczyni“ myśli M-me Kahl. Na 73 próby przekazania myśli medium — 51 prób udało się w zupełności, 11 było błędnych, a w 11 wypadkach nie można było stwierdzić łączności między myślowym rozkazem doktora, a odcyfrowaniem tego zadania przez M-me Kahl. Natomiast podczas 51 udanych prób słowa, liczby, rysunki itp., podane przez dr. Osty, zostały przez medium niemal identycznie powtórzone. (Wieczór W. 4. 7. 1937.)

### **Sztuczny rad wypowiada wojnę rakowi.**

Zapasy naturalnego radu, jedynie skutecznego środka przeciw strasznej chorobie raka są tak skąpe, że nie odpowiadają zapotrzebowaniu. To też z radością powitał świat wiadomość o powstaniu pierwszych zakładów wytwarzania sztucznego radu w Rochester, w stanie Nowy Jork. Rozbijanie atomów ma oto pierwsze praktyczne następstwa. W Rochester zaatakowano atomy energią elektryczną o napięciu 4 milionów wolt.

Potężna siła 4 milionów wolt rozbija atomy i wytwarza nowy element radioaktywny. Maszyna, podejmująca się rozbijania atomów, nazywa się cyklotronem i będzie niewątpliwie motorem przyszłości. Na to gigantyczne dzieło techniki składa się 40 tonn żelaza i 2 tonny miedzi. Podstawowymi czynnikami, z których w nowoczesnej kuchni alchemicznej powstaje kamień mądrości, czyli sztuczne radium, są zwyczajne sole, fosfor i inne składniki.

Ścisłe rzecz biorąc, nowy związek nie jest radem w całym tego słowa znaczeniu, lecz zamienia się w inne czynniki, które stają się radioaktywne. Niezwykle właściwości naturalnego radu pochodzą stąd, że jego atomy same się rozpadają, eksplodują i wydzielają przy tym szereg promieni.

Córka naszej genialnej rodaczki Marii Curie-Skłodowskiej, Irena Curie i mąż jej prof. Joliot dokonali tego wspaniałego odkrycia, że zwyczajne pierwiastki, których atomy ulegają zniszczeniu pod działaniem radu, stają się radioaktywne czasem w przeciągu ułamków sekundy, a czasem w przeciągu kilku dni.

Zdobyty w ten sposób sztuczny rad, względnie radioaktywne atomy rozmaitych pierwiastków, można otrzymywać tylko w znikomej ilości. Rozbijanie atomów musiało siłą faktu uniezależnić się od radu i zostało osiągnięte dzięki fizykom Cockcroftowi i Waltonowi, a następnie kalifornijskiemu badaczowi Lawrence'owi gigantycznym napięciem energii elektrycznej. Na tej podstawie naukowej zbudowano pierwszą „fabrykę“ sztucznego radu w Rochester w Ameryce.

(I. K. C. 14. VII. 1937.)

### **Harry Price o badaniach psychicznych.**

Dyrektor Pracowni Badań Psychiczych w Londynie, Harry Price, który nie jest ani wierzącym, ani spirytystą, złożył niedawno ciekawe oświadczenie w związku z obojętnością uniwersytetów wobec badań psychicznych do tego stopnia, iż nawet bracia Schneiderowie nie wzbudzili ich ciekawości. Czytamy o tym w „Light“ (str. 49) i „The Two Worlds“. Stwierdza on, że widział formacje ektoplazmiczne pod postacią pseudopodów albo zmaterializowanych ramion, instrumenty muzyczne, grające bez widzialnego dotknięcia. Czuł chłodne powiewy, stwierdził znaczny spadek temperatury z mediami Stellą C., Eleonorą Zugun, Anną Rasmussen, braćmi Schneiderami. Dodaje on:

„Jeśli jest tu tego wieczoru ktoś, kto by twierdził, że w badaniach psychicznych nic nie ma, to jestem przekonany, że nie zna on literatury psychicznej i że nigdy nie brał udziału w seansie z dobrym medium. Strawiwszy żywot na badaniach, stwierdzam, że widziałem fenomeny nadnormalne, nie dające się wytłumaczyć znanymi prawami. Gdybym nie był przekonany o tych rzeczach, nie traciłbym więcej ani chwili czasu, ani jednego centyma na te badania“. (Odczyt w Hotelu Splendide.)

### **Krzyż i Słońce.**

„Zeitschrift für Seelenleben“ (str. 15) podaje fakt następujący:

Zamek Kokenhusen jest w ruinach na Łotwie. Wybudował go w r. 1208 książę rosyjski de Kukunois, nad Dźwiną, na miejscu małego grodu drewnianego, który został zburzony. Był on zajmowany kolejno przez Rosjan, Polaków, Szwedów

i przechodził różne koleje losu aż do r. 1701, w którym pułkownik Adam Heinrich von Bose go wysadził w powietrze. Obecnie jest celem wycieczek w „Lotewskiej Szwajcarii”.

Posiadłość, która liczyła 15.000 hektarów, została w r. 1920 rozparcelowana na skutek lotewskiego prawa agrarnego. Wśród innych osobliwości cmentarz Rycerzy z trzema starymi grobowcami, stanowiącymi przykłady krzyża w kole, wyrzeźbionego w kamieniu, przedstawia zdumiewający zespół pojęć pogańskich i chrześcijańskich, ponieważ kolo, które otacza krzyż, symbolizuje słońce, przedmiot czci Aryjczyków. Jako dowód tego służyć może imię posiadłości lotewskiej, nazywanej po niemiecku „Koło“, a po lotewsku „Słońce“.

Ostatnio zdarzył się spirytystyczny wypadek u starego stróża Cmentarza Rycerzy: Zjawiała mu się co noc kobieta z długimi blond włosami; błagała go, by złożył w poświęconej ziemi (na cmentarzu) kości jej, które się znajdują we wskazanym przez nią miejscu. Stróż poczynił odpowiednie poszukiwania, poparty przez swego pana, miejscowego księdza, lekarza i różne inne osoby. Zaczęto kopać we wskazanym miejscu i odkryto szkielet niewieści z długimi blond włosami, dobrze zachowanymi. Umieszczono go w trumnie, odprawiono uroczystość pogrzebową i zakopano zwłoki na cmentarzu Rycerzy. Stróż miał ponownie wizję owej blondynki, która mu podziękowała i zapewniła, że go już nie będzie nachodziła w nocy.

### **Dobroczynna działalność spirytystów kubańskich.**

Ciekawą osobliwością dobroczynnej akcji naszych braci spirytystów w Kubie jest pomoc, udzielana skazańcom i więźniom, której echo znajdujemy wielokrotnie w „Rosendo”. Znów ogłasza szlachetne to pismo odczyt radiowy, wygłoszony przez D. Benito Carballero y Arnau do skazańców i więźniów.

Autor przystępuje do sprawy z szerokiego punktu widzenia, zaczepiając śmiało prawo karania, które łagodzi prawami spirytualnymi, niemal nieznanymi w sądownictwie i dziennikarstwie materialistycznym. Lecz przede wszystkim reinkarnacja dostarcza D. Benito Carballerowi y Arnau najświatlejszych i najbardziej pocieszających wyjaśnień i interpretacji.

Mamy wrażenie, że ta pogadanka, utrzymana w takim braterskim tonie, wzruszy serce nieszczęśliwych, których wina w świetle wyższej sprawiedliwości wygląda nieraz zupełnie inaczej, niżby się wydawało na pierwszy rzut oka.

### **Interesujące doświadczenie w Monachium.**

Czytamy w „Der Spiegel” (str. 25):

„Było to w 1917 w Monachium. Postanowiłem (mówi to M. P. Sponsel) pewnego dnia z moim przyjacielem, że dzień, godzinę i miejsce naszego następnego spotkania ustalimy drogą przesyłania myśli. W dniu, kiedy mieliśmy się skoncentrować, zostałem zaproszony do pewnej rodziny celem wzięcia udziału w seansie spirytystycznym. Gdy nadeszła 8 godzina (czas, oznaczony przez mego przyjaciela dla przesyłania myśli), przeprosiłem ową rodzinę na parę minut, gdyż muszę skoncentrować się, by odebrać myśli mego przyjaciela. Po krótkiej koncentracji ujrzałem w duchu mego przyjaciela, idącego ulicą Augustenstrasse w stronę Steinheilstrasse, gdzie on mieszka. Równocześnie obecny pewien młody człowiek — bardzo dobre medium — który się razem ze mną koncentrował, wyrzekł te słowa: „Życzę ci dobrego wyniku, czekamy w piątek wieczór o 8 godzinie, w kawiarni Carola”. Miałem natychmiast pewność, że te myśli pochodzą od mego przyjaciela. W następnym piątek o oznaczonej godzinie przybyłem do kawiarni Carola, gdzie istotnie oczekiwał mnie przyjaciel. Gdy zapytałem: „Jakie myśli mi posyłałeś?”, odrzekł: „Życzę ci dobrego wyniku, czekam w piątek wieczór o 8 godzinie w kawiarni Carola”. A gdy go zapytałem: „Gdzie byłeś w momencie przesyłania myśli?” — odrzekł mi: „Byłem na Augustenstrasse, szedłem do siebie na Steinheilstrasse”. Tak więc było to udatne doświadczenie na przesyłanie myśli i widzenie na odległość”.



### **Młoda Tyrolka Roswitha Bitterlich.**

\ Dużo już mówiono o tej młodej Tyrolce, którą się zajmowały ostatnio Grensgebieden, piękne periodyczne pismo holenderskie i The Two Worlds (str. 209—210) z okazji wystawy jej obrazów w Amsterdamie (4 pełne sale).

W wieku 2 lat to cudowne dziecko rysowało już w zdumiewający sposób. Gdy miała lat 6, obrazy jej miały już specyficzny charakter subtelny humoru. W 14 roku obrazy jej nosiły cechy dziwnej fantastyczności, przejawiając natchnienie z zaświata i z podświadomości z wpływami japońskimi, azjatyckimi (Daleki Wschód), motywami kaukazkimi i hinduskimi w ornamentacji. Roswitha Bitterlich ma dziś 16 lat i w inspiracjach jej pojawiają się często motywy straszne. Wystawiała już obrazy we Wiedniu, w Niemczech, w Amsterdamie, Rotterdamie i La Haye. Urodzona w Bregenz, mieszka w Innsbruku, napisała już kilka dzieł z dziedziny poezji, folkloru, legend i historii. Mimo odurzających sukcesów pozostała bardzo prosta i bardzo skromna do tego stopnia, że wychodzi w przebraniu, albo tylko nocą, aby uniknąć pochlebstwa tłumów i blichtru światowych tryumfów.

### **Żyłam przed 33 wiekami i byłam małżonką Faraona...**

W małym angielskim miasteczku Blackpool młoda czarnowłosa, bardzo piękna mieszkanka tego miasta imieniem Rosemary, twierdzi uparcie, że wcieliła się w nią dusza egipskiej tancerki. Dziewczyna czesze się i ubiera w specjalny sposób, opowiada też wiele szczegółów ze swego życia przed 3300 laty.

Zawezwany do miasteczka specjalista egiptolog, dr. Wood, stwierdził ze zdumieniem, że dziewczyna opowiada wszystkie szczegóły z życia pewnej historycznej postaci egipskiej, tancerki, którą nazwano „Kobietą bez nazwiska“, a która była małżonką faraona Amenhotepa.

Rosemary nie może znać szczegółów, o których opowiada, z żadnych książek, gdyż jest na to zbyt mało wykształcona, a nawet nie zna języków, w jakich książki te są pisane. Określa ona nadto wszelkie szczegóły z miejsca swego zamieszkania w Egipcie, choć nigdy tam nie była.

Rosemary przewieziona będzie do Londynu i tam poddana badaniu psychiatrycznemu. (Expr. Por. 8. 7. 1937.)

### **Żyła już przed 300 laty.**

Niezwykłą sensację budzi w Gdyni panna Maria Sznablówna, córka właściciela składu aptecznego, która „dokładnie pamięta, jak żyła i zmarła przed 300 laty“.

Niedawno udała się ona ze znajomymi na spacer do portu wojennego w Oksywii. Przechodząc koło cmentarza otaczającego kościół tamtejszy, panna Sznablówna zbladła nagle, wpadła w trans i zawołała: „Tu mnie pogrzebano!“ i zemdląca. Gdy ją ocuciono, opowiedziała towarzyszącym jej osobom, że Oksywie zna z inkarnacji poprzedniej, w której była żoną rybaka nazwiskiem Golosz. Pamięta dobrze, jak grzebano ją na tym cmentarzu. Męża jej zabili Szwedzi podczas najazdu na Polskę w 16 wieku. — Cała ludność tych okolic była wówczas wycięta w pień przez Szwedów. Ona, ratując się z dwojgiem dzieci w łódce rybackiej, utonęła i została pogrzebana na cmentarzu w Oksywii.

Panna Sznablówna uchodzi za osobę poważną, nie ulegającą urojeniom. Lekarze twierdzą, że jej stan fizyczny i umysłowy jest zupełnie normalny.

Opowiadania jej o wypadkach sprzed 300 lat odznaczają się dokładnością i odpowiadają faktom historycznym.

### **Dom, w którym straszny. Zagadkowa przygoda dwu lotników.**

W Warszawie, w domu przy ul. Wilczej 2, na I. piętrze, od 20 lat stoi pustka pewne mieszkanie. Balkon zabity deskami, szyby nie myte od dawna, niektóre powybijane, czynią przygnębiające wrażenie, gdyż wokół tego zagadkowego mieszkania powstaje już legenda.

W mieszkaniu tym za okupacji niemieckiej zamordowana została niejaka Grodzicka, kobieta słynna z miłosnych podbojów. Od tego czasu mieszkanie stoi

pustką i zarówno w tym domu, jak i w najbliższej okolicy zyskało sobie opinię mieszkania, w którym „straszy”.

Ostatnio zamieszkało tam dwóch oficerów lotnictwa, którzy twierdzili, że nie ma takiego ducha, którego by nie można rozłożyć celnym strzałem rewolwerowym. Jakoż podczas drugiego noclegu w tym mieszkaniu jeden z lotników obudził się na łoskot pięciu kolejnych strzałów rewolwerowych swego kolegi. Gdy wpadł do jego pokoju okazało się, że kolega leży zemdłony na ziemi, kurczowo trzymając w rękę mały rewolwer belgijski wystrzelony do ostatniego naboju. Doprowadzony do przytomności lotnik za nic w świecie nie chciał opowiedzieć, co go spotkało i czym prędzej wyprowadził się wraz z kolegą z „nawiedzonego” mieszkania.

Obecnie mieszkaniem tym zainteresowało się Towarzystwo Metapsychiczne, które zwróciło się do właścicielki kamienicy, hr. Umiastowskiej, i wyraziło chęć wynajęcia mieszkania, aby przeprowadzić tam szereg doświadczeń naukowych. Nadmienić należy, że po strzałach, danych w tym mieszkaniu przez jednego z lotników, policja mimo najskrupulatniejszych poszukiwań nie znalazła kul, ani nawet najmniejszych ich śladów. (Wieczór W. 3. 7. 1937.)

### **Valiantine, medium dla głosów bezpośrednich.**

Metapsiquica (str. 192), organ „Towarzystwa Metapsychicznego z Sao Paulo” opowiada o seansach Freda Fignera z medium Valiantine. Dr Canuto Abreu, dyrektor pisma, tak formułuje swoją opinię:

„Dzięki uprzejmości p. Fignera mieliśmy przyjemność uczestniczyć w seansach tego medium. Otrzymaliśmy jeden z najbardziej przekonujących dowodów, że istnieją niewidzialne inteligencje i że mogą w pewnych warunkach przejawiać się ludzkim głosem. Podczas gdy Valiantine rozmawiał po angielsku w jednym końcu sali, w innym kącie pokoju za pośrednictwem „trąbki” jakiś duch mówił w tymże samym czasie po francusku, inny głos zaś w przeciwnej części sali rozmawiał z nami po portugalsku”.

Zarzucono drowi Canuto Abreu, że ta ksenoglosja przez głosy bezpośrednie jest zapewne tylko zręczną sztuczką. „Nawet gdyby chodziło tylko o brzuchomówstwo, byłoby to jeszcze niesłychanie interesujące! Któżby nie zechciał widzieć brzuchomówcę, mówiącego równocześnie w trzech albo czterech językach o przedmiotach absolutnie różnych, i to charakteru prywatnego, mogącego zainteresować tylko tych uczestników, przed którymi trąbka samorzutnie się umieszcila?”

### **Urząd zdrowia w Niemczech zajął się sprawą promieni ziemnych.**

Dzienniki niemieckie z 2 lipca br. ogłosiły następujący urzędowy komunikat ministerstwa spraw. wewn. Rzeszy z dnia 24. VI:

W „Dzienniku Urzędu Zdrowia” (Reichsgesundheitsblatt) prezydent Urzędu Zdrowia Rzeszy, prof. dr. Hans Reiter omówił zagadnienie tzw. „promieni ziemnych” i doszedł do nast. wniosków:

1. że kwestia promieni ziemnych nie została jeszcze należycie zbadana i wyjaśniona i jest jeszcze otwarta;
2. że przeto nad zagadnieniem powyższym pracować należy z całym nakładem sił.

Odnosnie do doświadczeń ze zwierzętami, podejmowanych z różnych stron, a mających wykazać biologiczne działanie „promieni ziemnych”, profesor Reiter kończy swą rozprawę następująco:

„Praktyczne znaczenie można tym doświadczeniom przyznać tylko wtedy, jeśli przeprowadzone zostały z pełną znajomością biologii i fizyki i z zachowaniem całej ostrożności, jakiej wymaga kwestia tak sporna. W tej sprawie jednak spodziewać się można, że dalsze doświadczenia przyczynią się do wyjaśnienia całego biologicznego kompleksu pytań w zakresie hipotezy promieni ziemnych — a z tego powodu trzeba witać z zadowoleniem wszelkie krytyczne prace w tym kierunku

Urząd Zdrowia Rzeszy nie omieszką dawać inicjatywy do dalszych badań i przeprowadzi staranną kontrolę pozytywnych i negatywnych wyników prac różnych badaczy pod względem ich naukowej ścisłości. Współpraca wszelkich świadomych swej odpowiedzialności kół będzie mile widziana i bardzo jest pożądana.”



### Cuda spirytyzmu w Brazylii.

Diario da Noite i A. Verdade (nr. 117) opowiadają o nowym fakcie interwencji ducha dra Bezerra de Menezes:

W Kurytybie młoda, 7-letnia Alicja da Silva połknęła sztyfcik długi na 6 cm, który utkwiał w prawym oskrzeliu, w miejscu, gdzie się rozdzielają, jak o tym świadczy badanie radiograficzne dra J. Meyera (27. II 1937). Ten radził rodzicom zwrócić się do dobrego chirurga, lecz dr Carlos Moreira oświadczył, że zabieg to bardzo delikatny i on nie ma potrzebnych do tego narzędzi. Polecił rodzicom dra Caiado de Castro, dobrego specjalistę w stolicy. Mała Alicja nie mogła jeść, cierpiąc w dzień i noc, stan jej zdrowia był bardzo ciężki. Podróż do Rio de Janeiro na operację musiano odłożyć, natomiast wezwano natychmiast medium Lauro Sodré la Cunha.

Gdy medium zapadło w trans, wcielił się w nie duch dra Bezerra de Menezes (jednego z założycieli Brazylijskiej Federacji Spirytystycznej), który przygotował operację, zapowiadając ją na 9 godzinę. Istotnie o zapowiedzianej godzinie dziewczynka wykrztusiła sztyfcik, jak to przepowiedział, podczas gdy medium w innym pokoju zapadło w trans, tracąc wiele fluidów. Wiadomo, że w innych wypadkach osoby, obdarzone jasnowidzeniem widziały ducha dra Bezerra de Menezes w czasie zabiegów chirurgicznych spirytystycznych, jak mawiał chory organ tak usilnie, iż powstały tam wyrzuty albo pęknięcia.

### Chrystus wrogiem Nr. 1...

Jak donosi prasa sowiecka, na jednym z kongresów „Pionierów“ w Saratowie uchwalono przez proklamację, że „Chrystus jest wrogiem Nr. 1. Unii sowieckiej“.

Kongres zwrócił się z apelem do młodzieży sowieckiej, aby przeciwstawiła się wszelkim próbom ożywienia życia religijnego w Sowietach. Celem wzmożenia akcji bezbożniczej powzięto uchwałę zwoływania raz na miesiąc zjazdu ogólnosowieckiego młodzieży ateistycznej.

---

## OD WYDAWNICTWA

Zwracamy uwagę naszym P. T. Czytelnikom, że wyszła z druku książka L. Denisa p. t. „**Wielka Zagadka**“, omówiona w ostatnim Przeglądzie bibliograficznym.

Zamawiać ją można w Administracji „Hejnału“. Objętość 206 stron, cena księgarska zł 3.50.

Wszystkich tych, którym ją wysłaliśmy, prosimy o wpłacanie należności za nią.  
Administracja

## KONCENTRACJE

W piątek każdego tygodnia, między godz. 19 a 21 przez 10 minut:

„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej.

Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 10

PAŹDZIERNIK 1937

ROCZNIK IX

Adam Mickiewicz.

## Widzenie

(Fragment.)

*Dźwięk mię uderzył... Nagle moje ciało,  
Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,  
Pryśło, zerwane Anioła podmuchem,  
I ziarno duszy nagie pozostało...  
I zdało mi się, że się nagle zbudził  
Ze snu straszniego, co mnie długo trzymał.  
I, jak zbudzony ociera pot z czoła,  
Tak ocierałem moje przeszłe czyny,  
Które wisiały przy mnie, jak lupiny  
Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.  
Ziemie i cały świat, co mię otaczał,  
Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,  
Tyle zagadek i tyle tajemnic,  
I nad którymi jam dawniej rozpaczał —  
Już w Nim ujrzalem wszystko w głębi, na dnie,  
Jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie.  
Teraz widziałem całe wielkie morze,  
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,  
A w nim rozlana była światłość błoga.  
I mogłem latać po całym przestworze,  
Biegać, jak promień przy Boskim promieniu  
Mądrości Bożej; i w dziwnym widzeniu  
I światłem byłem i żrenicą razem.  
I w pierwszym, jednym rozlałem się błysku  
Nad przyrodzenia całego obrazem;  
W każdy punkt moje rzuciłem promienie,  
A w środku siebie, jakoby w ognisku,  
Czułem od razu całe Przyrodzenie.  
Stałem się osią w nieskończonym kole,  
Sam nieruchomy, czułem jego ruchy;  
Byłem w pierwotnym żywiołów żywiole,  
W miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy,  
Świat ruszające, same nieruchome:  
Jako promienie, co ze środka słońca  
Leją potoki blasku i gorąca,*



*A słońce w środku stoi niewidome.  
I byłem razem na okręgu koła,  
Które się wiecznie rozszerza bez końca  
I nigdy Bóstwa ogarnąć nie zdoła.  
I dusza moja krąg napelniająca,  
Czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać  
I wiecznie będzie ognia jej przybywać;  
Będzie się wiecznie, rozwijać, rozpywać,  
Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać,  
I coraz mocniej kochać swe stworzenie  
I tym powiększać coraz swe zbawienie...*

—:—:—

Bronisław Trentowski.

## Cnota i Sumienie

— Cnota jest zupełnie to samo na polach wolnej woli i uczynku, czyli działania naszego, co Prawda w umiejętności, Piękność w sztuce wyzwolonej, Wolność w państwie, Prawo przed Sądem Przysięgłych, Świętość, jeżeli nie wiarowych i kościelnych, to w iście religijnych kręgach. Jest to wciąż jedna i tażsama Bożość, piastująca wszechświat, a świadoma siebie w człowieczeństwie, jedno i tożsamo tchnienie z niebios, które sporządza żywot nasz wewnętrzny i nieśmiertelny, a które co inny zakres naukowy inne przyjmuje nazwisko. Jak własnością ciała naszego siła fizyczna i ruch, a własnością ducha naszego myślenie, tak własnością wewnętrznego naszego człowieka z niebios, naszego tamiecznego Adama jest Cnota. Jak głowa myślami, a serce uczuciami, tak jaźń wiekuista żyje cnotami. Wszelaka cnota, to wyblask Bożości z piersi naszej; błyskawica niebios, wydobywająca się z uzacnionej w nas ziemi — poruszenie się Boga samego w żywym swym kościele, którym jest zacny i święty człowiek.

— Co Cnota? Tamten świat za pośrednictwem dobrych i wielkich uczynków z nas wyglądający, słoneczna istoty naszej transcendentalnej jasność; dowód bytu Boga w tym świecie i tego, że pierś nasza głównym Jego ołtarzem.

Lecz skądże nam się dowiedzieć bliżej, zwłaszcza w razach szczegółowych i w zastosowaniu do działania, co cnotliwego, co niecnotliwego? Jakie są nieomyłne Cnoty i Niecnoty znamiona, po których poznałby je wszelaki człowiek? Jest na to, odpowiadam, Sumienie, które wskazuje każdemu z ludzi, tak mężom, jak niewiastom i dzieciom, tak mędrcom, jak prostaczkom, zawsze w razie danym, i wskazuje jasno, pewnie, nieomylnie, co dobrego, a co złego, lub co cnotliwego, a niecnotliwego, moralnego lub niemoralnego. Na głos sumienia spuścić się można, bo to głos mieszkającego i odzywającego się w nas Boga samego. Cała rzecz, chcieć go tylko słuchać, tj. mieć dobrą wolę!

Sumienie atoli nie jest ślepe uczucie: ono światłość największa na ziemi — słońce serca i głowy. Jest to wiedza bezpośrednia Dobrego i Złego, tak z Adamem naszym wewnętrznym i niebiańskim, lub z jaźnią zrosła, jako zmysł z ciałem, a umysł z duszą. Das Gewissen ist das Wissen des Gewissen, oder das gewisse Wissen. Co ta wiedza bezpośrednia i nieomylna, wiedza Pewności najwyższej? To myśl, mądrość z niebios, wlana w istotę naszą z niebios, a tameczny transcendentalny pierwiastek zmysłu i umysłu — wiedzenie Boże, w nas się wiedzące; znanie Boże nam dane, a działkami Bożemi nas robiące. Jak zmysł z myślowy, a umysł umysłowy, tak myśl myślowy, lub Boży, niebiański, transcendentalny otwiera nam świat. I jesteśmy transcendentalnego, tamtego świata tak pewni, jak świata tego za pomocą zmysłu i umysłu. Słowem wiedza bezpośrednia, sumienie, myśl jest ona Światłość w Ewangelii, każdemu z ludzi na świat ten przychodzących dana, której Jan Chrzciciel niesie świadectwo.

— Nie dość, że sumienie, jako wiedza z niebios w nas, wskazuje nam co dobrego, a co złego! Ono przykazuje nam miłować Dobre całą istotą, a z nim Prawdę, Piękność, Cnotę, Świętość, Prawo, Wolność, wszech Bożość. Przykazuje nam iść za wszystko, co wielkiego i szczytnego, co niebiańskiego — na śmierć, a my, słuchając głosu tego, udajemy się ochoczo na krzyż i stos płomienny! Jest to Wiedza Nieśmiertelności naszej, każąca nam pogardzać ziemską śmiercią, a trzymać się Boga i wiekuistych dóbr niebios.

— Sumienie jest bezpośrednią wiedzą Dobrego i Złego w nas, jest światłością z niebios, od jaźni naszej nieodłączną. Zgoda! Więc proszę oznaczyć mi ściśle, co Dobre a co Złe? Czyli to zupełnie jedno, co cnota i niecnota?

— Otóż najpospolitsze pojęcie dobrego — to Pożytek. Pożytek atoli ma się wtedy jedynie na baczeniu, gdy ocenia się rzeczy lub zwierzęta, ale nie ludzi. Rzeczy i zwierzęta posiadają wartość zewnętrzną, mniej zaś wewnętrzną, li pieniężną, nie zaś moralną. Szacuje się rzeczy i zwierzęta, ale szanuje się ludzi. Cena dla pierwszych, poważanie i uwielbianie dla drugich. Człowiek dobry jest nieoceniony. Gdyby tak ktoś zapytał o pożytek ze sługi, jak z konia lub wołu, obrażałby i w nim i w sobie samym godność ludzką. Sługa może i powinien być pożyteczny, lecz wartość jego polega na czym innym, nie zaś na samym pożytku. Wartość jego polega raczej na tym, że on sam żąda być pożytecznym, czyli że ma dobrą wolę. Dość! Pożytek jest Dobre gospodarskie, kupieckie, rzemieślnicze — jakie tylko zechcesz — ale nie Dobre etyczne, o które tu idzie. Stąd konieczność dalszego rozwoju i wyższego podniesienia tej rzeczy.

— Kto szuka li pożytku w stosunkach swoich z ludźmi, ten jeszcze samolub, jeszcze zwierz. Staraj się raczej o to, ażebyś sam był pożyteczny Innym! Gdyś pożyteczny Drugim, żyjesz, nie dla siebie samego, ale dla społeczeństwa i ogółu. Przewycięzasz w sobie miłość własną, a stajesz pod proporcjami Miłości Bliźniego. I teraz dopiero poczynasz być człowiekiem. Bacząc li na pożytek własny, staniesz się nawet, i bardzo sprawnie ogólnie pogardy celem. Będąc zaś sam pożyteczny Innym, zarobisz sobie na cześć ogólną. Mieć cześć ogólną, to tyle, co mieć zasługę, a tym samym i wartość wewnętrzną. Cóż stąd? Oto, że Dobre, nie pożytek, ale cześć. Któż nie widzi, że pod czią rozumie się tutaj to, co zowie się łacińska honor, a po niemiecku die Ehre? Człowiek z duszą rycerską wy-



krzykuje: „Odbierz mi majątek, odbierz życie; ale nie tykaj mojego, ani żony, lub córki mej honoru!“ Honor, świętość i potęga, rządząca wyższymi społeczeństwa warstwami. I tak pozyskuje się drugie pojęcie Dobrego, bez miary przedniejsze.

— Ale można mieć cześć ogólną, jak np. król, wysoki urzędnik, ksiądz, pisarz sławny, obywatel zasłużony, a przecież nie być dobrym człowiekiem! Można mieć cześć, a nie mieć moralności. Cześć jest Dobre, lecz jeszcze nie Dobre etyczne. Dobre to musi być i od czci wyższe.

— Cóż tedy D o b r e e t y c z n e, Dobre rzetelne? Nic innego, tylko P o w i n n o ś ć. Za pożytkiem godzi mieszczańskie i chłopskie, niskie i pół zwierzęce jeszcze, a za czcią szlacheckie p r z e ś w i a d c z e n i e. P o w i n n o ś ć zaś jest dla wszystkich. Ona Bożo-człowieczeńska, za czym Dobre najwyższe na ziemi. Pożytek i cześć, to dwa etyczne przeciwieństwa. Powinność zaś ich kojarzenie i synteza. Jakoż, kto dopełnił powinności szczerze i święcie, otrzymuje etyczny, za czym najwyższy p o ż y t e k, tj. wewnętrzne zadowolenie z samego siebie, szczęście Anioła, Zbawienie Świętych i etyczną — za czym najwyższą cześć, tj. poszanę i uwielbienie u zacnych ludzi. W powinności tyle jest wszechmocy, że i w więzieniu i na stosie płomiennym będzie ona dźwigającą się moralnie prawicą Bożą.

— Czy koniec tu rozwoju rzeczy? Nie. Tu dopiero początek. Oznaczyło się właśnie pojęcie Dobrego? A co Złe? Odpowiedź tu już snadna. Kto pełni powinność bezwzględnie, by też miał za to, jak Chrystus, być przybity do krzyża, — d o b r z e. Kto zaś zaniedbuje powinności, lub zgola się przeciwko niej obraca i postępuje wbrew jej wymaganiom, dającym się słyszeć z głębin przeświadczenia ludzkiego, ten dopuszcza się Z ł e g o. Pełnić powinność, lub wykonywać Dobre — to C n o t a; zaniedbywać powinności lub Dobrego — N i e c n o t a; obracać się przeciwko powinności i dopuszczać się Złego, — to w y s t ę p e k, z b r o d n i a. Powinność i z nią Dobre samo ma się do Cnoty, jak przyczyna do skutku, powód do następstwa, tamten świat do tego świata. Tam i s t o t a — tu jej w y j a w.

---

Agni Pilchowa

## Jam jest droga i żywot wieczny

*Z cichą i wiecznie niegasnącą tęsknotą patrzę w olbrzymie dale czasu, na olbrzymie, bezkresne drogi człowieka.*

*I choć kroplami męki ocieka czoło nasze, to wierzę niezachwianie, że słowa Twej obietnicy ziszczą się w całej pełni, i wprowadzisz nas, — jak powiedziałeś, w dom Ojca naszego.*

*Wszak boskość Twoja ogarnęła wszystkie przeszłe i przyszłe wieki ludzkich zmagają na ziemi. Wiedziałeś już wówczas, kiedy stałeś w obliczu Golgoty, że powstanie wielu fałszywych proroków i nauczycieli, którzy lud Twój chcą wiedzieć na bezdroża różnych systemów filozofii.*

*I Ty, boski pasterzu, uważałeś za swój święty obowiązek postawić na szerokim szlaku całej ludzkości — napis, który nie tylko zdrowi, ale ślepi i chromi widzieć mogą: „Jam jest droga i żywot wieczny“. Kto słów tych nie wyryje sobie w sercu, darmo szukać będzie nieba, i choćby wszystkie posiadał mądrości ziemi, ojczyzny ducha swego nie znajdzie.*

*Odszedłeś od nas. Człowiek w swym zaślepieniu zgotował krzyż na Twe ramiona, aby już więcej nie spoczywały w błogosławieństwie na powiekach ociemniałych, lub jasnych główkach dziatwy. Odszedłeś z ziemi, którą Twoje święte stopy napępniały czystą siłą życia. Zbrodnicy instynkt człowieka zamknął powieki oczu Twoich, aby już nigdy miłosiernie nie patrzyły w serca budzące się ku Ojcu i Tobie, aby w nich nie oglądano majestatu nieba...*

*Ale miłość Twoja nie pozwoliła Ci zostawić rzeszy sierót na ziemi i w testamencie swoim oświadczyłeś, że będziesz z nami aż do końca świata. Mimo „śmierci“ swej — jesteś nadal wśród nas, a słoneczny hufiec rycerstwa Twego walczy razem z nami nad urzeczywistnieniem się królestwa bożego na ziemi.*

*Tylko przez Ciebie...*

*Do usług Twoich tysiączne hufce anielskiego rycerstwa są gotowe w każdej chwili do dzieła. Jakżeż piękna jest praca, której błogosławi Bóg. Jakżeż cudowne są wyniki dzieci Jego, jeżeli w jedni z Tobą czynią w Imię Twoje. We wspaniałych wirażach, cudniejszych ponad tęczę i zorzę, unoszą się nad chaosem ziemi, a jeżeli trzeba, zstępują na dno piekła ludzkiego i niosą cudowne ocalenia, czynią rzeczy zdumiewające, lub hojną dłonią rzucają w złamane serce garść światła, jak dobry siewca rzuca wypieszczoną dłonią ziarna, aby dały plon obfity i zdrowy. W tej cudownej współpracy hufców Twoich z ludźmi dobrej woli ziszcza się Twoje drugie zdanie z ogromnego testamentu, jaki zostawiłeś ludzkości: „Nie zostawię was samymi, poszlę wam pocieszycieli.“*

*I idą ku nam w Imię Twoje... I stają z nami przeciwko piekłu do walki o ducha, wyzwajającego się z pęt karmy.*

*Walka trwa, a płynące wieki unoszą z sobą historię ludzkich zmagañ. Płyną, zda się nie widać ich końca. Kiedy jasnowidz pogrąża się w tęsknocie za Bogiem i w rozmyślaniach nad tym, co Chrystus przyrzekł uczynić dla nas, ogarnie go płomień ekstazy, to widzi, jak bliscy jesteśmy tego momentu, kiedy bramy nieba otworzą się dla biednych tułaczów, którzy w płomiennych szatach pójdą w objęcia swego Ojca.*

*W wielkim rozradowaniu oznajmiali w różnych epokach jasnowidze i prorocy ten radosny moment dla całej ludzkości. Obietnice ich zostały uwiecznione na piśmie, i wielu ucieleśnionych, jak i odcieleśnionych czeka*



na ów radosny moment połączenia się z Bogiem i Synem Jego w prawdziwym domostwie naszego ducha.

Tymczasem tylko prorocy i jasnovidze u bram nieba, w grze eterycznej symfonii, rozkoszują się cudownością przedśionków niebieskich. Im został skrócony czas oczekiwania lepszych dni, gdyż w upadku swoim nie rzucili sobie samowolnie tylu przeszkód pod nogi, ile myśmy ich zdążyli nagromadzić w ciągu długich tysiącleci.

Każdy, ktokolwiek jasnovidnie spojrzeć będzie mógł w minione wieki, kto otwartym okiem uchwyci straszliwy tragizm życia, zdumiony będzie potęgą Twej miłości, Boże!

Pozory mówią, że mało zmienił się świat w ciągu dwutysięcletniego okresu. Mało jest ludzi, którzy mogą obserwować rzeczy zachodzące między niebem a ziemią. Tymczasem dzieją się rzeczy, o których się nawet nie śni najśmielszemu człowiekowi, jak i duchom niższych regionów. Chrystus połączył niebo z ziemią, i na tej kapitalnej zasadzie niebo przychyła się ku ziemi, a ziemia ku niebu.

Cud ten trwa i rośnie od momentu, kiedy Chrystus zstąpił na ziemię. Niezmierna otchłań, jaka dzieliła niebo od ziemi przed przyjściem Chrystusa, przez ten okres dwutysięclecia zmniejszyła się ogromnie i zmniejsza się z każdą sekundą! Przestrzeń, dzieląca niebo i ziemię, zmniejsza się coraz gwałtowniej. Zmniejszająca się przestrzeń — dziedzictwo duchów upadłych — kurczy się, a jasność nieba oślepia ich coraz bardziej, i coraz bardziej spycha ku ziemi. Na biednym globie staje się coraz gwałtowniejsze kotłowisko, coraz bardziej zaostrza się walka o ducha, ponieważ piekło chce przedłużyć daremnie dni swego panowania. I na tej zasadzie piekło już nie rozszerza swego królestwa, lecz maleje z każdą chwilą. Zaczyn zła przeistoczył Chrystus, wszedł weń i rozprzestrzenił się ofiarną miłością. I ów zaczyn zła staje się już czynnikiem, spełniającym wolę Boga, w której nie może być zła. Jest w niej przepotężna siła umiłowania i każdy, kto się na Jego zda wolę, szybciej przemienia cienie swoje w światło. Zdając się na Wolę Bożą szczerym życzeniem, by Ona nami kierowała, otwieramy sobie wspaniałą świątynię, utworzoną ze wszystkich światów.

Uczmy się miłować Boga, chcemy poznać Chrystusa głębią naszego ducha, a przez Niego poznamy i Boga Ojca, gdyż Chrystus jest drogą w dni wiecznej szczęśliwości.

Długie dni błędzenia pogrążyły nas w tak gęste opary, że przysłoniły nam całkiem oczy ducha i potrzebna nam była droga Chrystusa. aby świadomie po niej iść ku wyżynom niebieskiej ojczyzny. Wiele wydeptywaliśmy dróg i ścieżek, lecz żadna nie była drogą prostą. Chodziliśmy po krzywej koła i, prócz lichych złudzeń, nie mogliśmy odnaleźć prawdy.

*Drogi stawały się coraz bardziej kręte i krzywe, cierpienie ludzkości wzrastało z wieku na wiek. Dopiero Syn Boży musiał stanąć między nami, aby nam wskazać kierunek i najprostszą drogę do Ojca w niebieszech. Życiem, nauką i męką dowiódł ludzkości, że On jest drogą i żywotem wiecznym.*

*Czymże byłoby nasze życie, gdybyśmy się nie zdali na Jego wolę, gdybyśmy Go nie umiłowali myślą i czynem? Rozsiane szeroko mogiły po ziemiach są symbolami ludzkiej tragedii, lecz nie z Boga gorycz ta płynie. Tu pokłosie naszych czynów, które popełnialiśmy nieświadomi na krętych drogach i ścieżkach, nim wskazano nam drogę i przypomniano żywot wieczny. Wszystkie cierpienia, tęsknoty przemina, a zostanie miłość Boga, która da nam pełnię szczęścia.*

*Wiedzeni tęsknotą za szczęściem, utworzyliśmy sobie różne jego namiastki na ziemi. Są to kruche zabawki życia, którymi zaśmieciliśmy sobie drogi nasze, wypełnili przestwór, uczynili krótszy oddech i wydech płuc. Ściągnęliśmy na siebie kalectwo ducha, jego krótkowzroczność i nierzadko ślepotę. Na drogach żywota posuwamy się po ciemku. Jakżeż dawno zapadła dokoła nas ciemność i jak dawno nie oglądaliśmy wiecznego dnia żywota, rozedrganego symfoniami barw! Jakżeż dawno oczy nasze nie spoczęły na braciach naszych z królestwa bożego, którzy w przecudnej krasie, podobni Jemu, wypełniają szczęśliwą ojczyznę.*

*Wszak i Jan Chrzciciel, który z tak piękną misją przyszedł na ziemię, — nie poznał Syna Boga, bo oczy jego również zasłzy oparami dróg ziemskich — i zapytał: Czy jesteś Ten, którego czekać mamy?... Nie poznał zaraz Chrystusa, Zbawcę ducha i świata!*

*Ślepotą duchową stała się jako następstwo rozrzućnego gospodarowania zdrowymi siłami. Miliony lat trwała rozrzućna gospodarka najcenniejszymi skarbami. Siły płynęły od nas i karleliśmy coraz gwałtowniej. Dopiero Chrystus zatrzymał w nas mechaniczny odpływ energii duchowej, odwrócił jej bieg, i zamiast upływu sączy się ku nam nieustannie to, cośmy lekkomyślnie i często nieświadomie trwonili. Przyptywy tej energii zależą od nas samych. Dotąd tu będziemy bytować lichy i nędznie, dokąd sił tych z powrotem w sobie nie skupimy. Potrzeba nam wiele sił, aby wznieść się z tego chaosu, i nogą więcej nie dotykać ciernistych dróg ziemi. Bóg chętnie dopomaga tym, którzy kroczą drogą Jego Syna i szukają żywota wiecznego.*

*Tak, w dalekiej naszej przeszłości próbowaliśmy się już nieraz wspinać z powrotem tam, skądśmy wyszli i ci, których wzrok dostrzegał jeszcze bodaj blade swoje ślady, mogli zawrócić, lecz inni spadali w doły w różnych splotach karmicznych, aż znaleźli się na ziemskiej dolinie też.*



*Ileż to różnych dogmatów i świadectw „pism świętych“ kładliśmy sobie na stopniach, postępując wzwyż. Ileż mądrości różnych wchłaniailiśmy w siebie, zapominając, że to wszystko było nasieniem — nasienia. Ileż razy sądziliśmy, że już dosięgliśmy nieba, przez największe wtajemniczenia ducha. Ale i na tych najwyższych szczeblach wiedzy nie umieliśmy powstrzymać upływu krwi żywota, — co uczynił dopiero Chrystus. A gdzie tej krwi nie ma? Szeroką strugą płynie do każdego z nas i przyjąc ją musimy w tysiącznych udrękach. Widzimy ją w najróżnorodniejszych tworach zwierzęcych, począwszy od drobnego komara, a skończywszy na olbrzymich potworach morskich. W tym wszystkim jest ujarzmiona cząstka naszego ducha, która kiedyś do nas wrócić musi, abyśmy byli pełni i silni. Wszędzie aż się roi od strzępów naszej duszy: w kwiecie, w drzewie, na ziemi i w ziemi, w powietrzu i w wodzie, daleko i szeroko w małym kosmosie. Nic więc dziwnego, że człowiek jest słaby i podatny na różne wpływy, gdyż ogromną moc swoją roztrwonił w rozlicznych wcieleniach i wcześniej jeszcze. Szukaliśmy szczęścia w tworzeniu różnych dziwów, zapominając, że przyjść kiedyś musi upokarzające zubożenie ducha.*

*Tylko Bóg pozostał niezmienny w miłości dla nas. I kto wytrwał z Nim w jedni, ten nie zaznał żadnych upokorzeń i ciężarów, jakie daje ziemia swoim mieszkańcom.*

*Aniołowie w Imię Twoje, Ojcze, idą nam na pomoc, i nawołują do powrotu drogą utorowaną przez Chrystusa, ale i Ty jesteś z nami. Bądź i prowadź nas, o Panie! Dodaj nam sił i przeświadczenia, że jesteś i czuwasz nad nami, a ciernie mniej kłuć nas będą. Prowadząc nas, pocieszaj strapiione serca, zlewaj na nas źródło łask Twoich, uciszaj burze, rozszerzaj spokój na ziemię całą i uczyni ze światów, co się w przestworzach toczą, — światynię wielką Swoją, a nas gorejącymi pochodniami na Twoich ołtarzach.*

~~~~~

Dusza, która nie rośnie w siłę i dobroć, która się nie wzbogaca dobytkiem życia i tym, co jej dzień każdy przynosi pod postacią bólu, czy radości — która nie umie wytworzyć w sobie szczęścia w nieszczęściu i cichego spokoju wśród burzy — taka dusza musi z konieczności zanikać i zamierać. A kiedy człowiek sięgnie do jej skarbnicy w chwili, gdy go wszystko opuszcza, znajduje tylko pustkę i chłód i przekonywa się za późno, że zmarnował klejnoty swego ducha, zamieniając je na liczmany bez wartości.

Hartingh.

Modlitwa codzienna

*Daj nam, o Panie, oczyścić myśl
I w górę podnieść czoła!
Niech nasza przeszłość, promienne „dziś“
Niech w słońce wciąż nas woła.*

*Tchnienia dusz naszych i dźwięki słów
Niech tylko miłość niosa,
Przez usta nasze, o Chryste — mów,
Zło pozwól teraz zmyć rosą.*

*I zdejm z nas brzemień odwiecznych win,
Co nas ku ziemi zniża,
Niech odtąd każdy wiedzie nas czyn
Śladami — Twego Krzyża.*

Halina Bronikowska-Smolarska.

JÓZEF DOMŻAŁ.

Ewangeliczne metody leczenia*)

(Ciąg dalszy.)

Jak się leczyć metodą kładzenia rąk?

Chcąc się leczyć tą ewangeliczną metodą, należy oczywiście najpierw odrzucić wszystkie inne, dotąd bezskutecznie stosowane. Ponieważ wiara w nieskończoną Dobroć i Potęgę Chrystusa Pana jest jej podstawą istotną, więc jest nie do pomyślenia, aby chory mógł ośmielić się ufać jeszcze innym środkom, które go dotąd zawodziły. Wiara więc ta musi być jedyna i niepodzielna.

Następnie trzeba znaleźć w otoczeniu kogoś, godnego zaufania. Osobę tę trzeba możliwie jasno wtajemniczyć w arkana tej ewangelicznej metody. Najlepiej więc się robi, jeśli da się jej do przeczytania ten artykuł, a potem go z nią o ile możliwości przedyskutuje. Następnie trzeba poprosić ją, by zgo-

*) Broszurka pod tym tytułem jest do nabycia w Administracji „Hejnału“ w cenie 30 gr.

dziła się dwa lub trzy razy dziennie kłaść na chore miejsce ciała swe ręce. Zresztą nie jest konieczne, by to leczenie prowadziła zawsze ta sama osoba, bo osoby te mogą się zmieniać. Za każdym razem można ręce trzymać minutę, dwie lub dłużej. Bezpośrednio przed położeniem rąk tak chory, jak i leczący muszą sobie uświadomić, co zamierzają czynić. Powinni więc sobie to wszystko przypomnieć, co Jezus powiedział o tej metodzie, gdy ją dla nas stwarzał. Ta świadomość istoty czynu winna wzbudzić w nich wiarę w niezawodny skutek metody, wiarę, która ani na moment nie ulęknie się, choćby nawet po pewnym czasie zamiast poprawy, nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia. Trzeba niezachwianie, ale jednocześnie pokornie wierzyć, że na pewno przyjdzie chwila, iż chory będzie się czuł dobrze, bo przecież musi się spełnić ta słodka obietnica Chrystusa, że chorzy będą się czuć dobrze, o ile wierzący w Niego będzie kładł w Imię Jego ręce swe na chorego, który również nie zwątpi.

O ile chory ma silną gorączkę, wtedy można ręce zwilżyć wodą i dopiero tak ochłodzone położyć. Naturalnie, gdy ręce są już położone, wtedy nie można pozostawać w tępej bezmyślności, ale należy się obydwom modlić, najlepiej po cichu. Modlitwa ta, może to być albo Ojczenasz, albo ufną, rzewną prośbą do Przedwiecznego o błogosławioną siłę ducha i najczystsze siły przyrody. Poza tym można obudzać w sobie akty wiary, oraz jakby przypominać obietnicę, łaski i przywileje, przywiązane do tej metody. A są one radosne i pokrzepiające! Zastanówmy się pokrótce nad nimi.

Działanie metody.

Oto jasnym jest, że każdy, kto z wiarą kładzie na chorego ręce w Imię Chrystusa, ten otrzymuje w tym momencie od Niego specjalną pomoc, ponieważ wypełnia dosłownie Jego słowa, chory zaś wtedy otrzymuje mniejszą lub większą część zdrowia, w zależności od stopnia wiary ich obydwóch, gdyż Mistrz to przyrzekł chorym („...dobrze się będą mieli“). Bo jeżeli my wypełniliśmy dosłownie Jego radę, to kimże bylibyśmy, gdybyśmy ośmielili się choć na moment zwątpić, że On mógłby nie spełnić tego, co uroczyście przyrzekł spełnić tym, którzy Go posłuchają? Jeżeli więc znajdzie się ktoś, kto z nieustraszoną wiarą będzie kładł ręce w Imię Pana na chorym, a chory również będzie wierzył pokornie i nieustraszenie w skuteczność zabiegu, to musi nadejść moment, w którym istotnie zacznie się czuć dobrze, choćby chorobą jego był rak, suchoty, czy jakakolwiek inna. Oto, dlaczego tak chory, jak i kładący ręce mogą w sercu swym mówić: „Oto uczyniliśmy Panie, jak kazałeś, więc wierzymy, że spełnisz, coś obiecał!“ Oprócz tego tak chory, jak i kładący ręce w danej chwili z pewnością otrzymują wtedy specjalną łaskę, przywiązaną do literalnego wypełnienia tego przepisu leczenia, a powodującą, że wiara ich, względnie pragnienie jej posiadania w tym momencie szczególnie wzrasta, gdyż ona jest tu wszystkim, bo ona działa tak sama przez się, jak i drogą interwencji wyższej, którą powoduje. Sama przez się działa w ten sposób, że wywołuje zjawisko tzw. „ideoplastii“, która jest w tym wypadku urzeczywistnieniem wyobrażenia zdrowia. Jak to rozumieć? Oto według Ochrowicza i wielu innych psychologów, każda idea, każde nasze wyobrażenie dąży, czyli ma w sobie tendencję do urzeczywistnienia się. Jeżeli więc wierzę, że z pomocą Bożą odzyskam zdrowie, to oczywiście powstaje w myśli umyśle

wyobrażenie zdrowia, które na mocy prawa „ideoplastii“ dąży do urzeczywistnienia się. Poza tym wiara wyzwala z organizmu lekarza dodatnie fluidy, ów „od“ Reichenbacha, albo inaczej „magnetyzm“ Mesmera, w jego formie najczystszej, najpotężniejszej i możliwie najpodobniejszej do „mocy leczniczej“ Chrystusa Pana, i, o ile znajduje się i w sercu chorego, powoduje wchłonięcie, czyli absorbcję tego magnetyzmu przez chory organizm. Oto jest bezpośrednia, naturalna działalność wiary. Jej zaś działalność interwencyjna, czyli nadnaturalna, jest bardzo tajemnicza i tylko tyle o niej wiemy, że sprowadza do nas pomoc Bożą. Wreszcie modlitwa wieńczy cały zabieg. Są to właściwie dwa równoległe prądy modlitw cichych, które płynąc do Nieba, dynamizują wiarę modlących się, potęgują ją, i wracają z Góry w przemienionej formie, bo w postaci pomocy, łaski, światła i błogosławieństwa.

Oprócz tego stosowanie tej ewangelicznej metody w każdym wypadku przedstawia w sobie jednocześnie dwa szczególne momenty, dwie wewnętrzne postawy dwóch dusz ludzkich — bardzo uprzywilejowane. Mianowicie w chwili jej stosowania mamy właściwie dwóch ludzi, zgromadzonych w Imię Chrystusa, dwóch ludzi biednych, którzy zgodnie proszą Ojca o jedną rzecz, godziwą oczywiście, bo o zdrowie. A przecież o takich powiedziano: „Ponownie powiadam wam, że jeśli by dwaj pośród was na ziemi byli zgodni ze sobą, — to od Ojca mojego, który jest w niebie, uzyskają na ziemi wszelką rzecz, o jaką by tylko prosili. Gdzie bowiem dwóch lub trzech zgromadza się w Imię moje, tam ja jestem wśród nich.“ Oto słodkie obietnice, oto cudowne przywileje dla stosujących z wiarą tą przepotężną metodę. Z chwilą więc położenia rąk na chorym staje wśród zgromadzonych w Imię Jego sam Chrystus, ponieważ wyraźnie to przyrzekł. W jakim celu staje? Oczywiście, aby im błogosławić, leczyć, pocieszyć. Toteż przed rozpoczęciem aktu leczenia należy to wszystko sobie dobrze uprzytomnić.

Może jednak ktoś zapytać: „Gdzie są fakty, któreby stwierdzały cudowność tej metody?“ Na to odpowiem: „Jakto, czyż nie ma argumentów niezbitych, stwierdzających, iż dla wierzącego wszystko jest możliwe?“ A wszak metoda ta — to wiara, zastosowana w myśl rady ewangelicznej, do leczenia. Wstrząsającym zaś dowodem jest niejedna stronica Pisma Św., a zwłaszcza Ewangelii, jak również i współczesne nagłe lub powolne uleczenia, dokonane po domach i szpitalach. Mam również i osobiste doświadczenia potęgi tej metody.

C. d. n.

Modlitwa przynosi wielką korzyść człowiekowi, gdyż przy jej pomocy wprowadzi się on w stan harmonii z Nieskończonością i otwiera swej duszy dostęp dla siły, odwagi i mądrości, jakie wynikają z bliskości Boga — będącego Ośrodkiem potęgi i mądrości. Człowiek, który się modli szczerze, z głębi serca, wprowadza się w ściślejszy związek z Absolutem. — Ten, co się modli, może nie mówić ani słowa, ale jego nastrój modlitewny stwarza pewną formę zjednoczenia z Bogiem i otwiera wolny dostęp mądrości i potędze Nieskończoności.

Edward Koncki.

ALLAN KARDEC.

Księga medjów

Ciąg dalszy.

Laboratorium świata niewidzialnego.

Szaty duchów. — Spontaniczne kształtowanie się przedmiotów dotykalnych. — Zmiany własności materii. — Lecznicze działanie magnetyczne.

Powiedzieliśmy, że duchy zjawiają się odziane w tuniki, w draperie, a nawet w swoje ubranie, w którym zwykły chodzić za życia. Draperie są, zdaje się, powszechnymi szatami w świecie duchów; możnaby jednak zapytać, gdzie biorą odzież podobną we wszystkim do tej, którą nosiły za życia, aż do najdrobniejszych szczegółów toalety. Pewne jest, że przedmiotów tych nie zabrały ze sobą, ponieważ przedmioty te w ich realnej postaci mamy jeszcze przed oczami; skąd pochodzą więc te, które noszą na drugim świecie? Pytanie to zawsze mocno intrygowało. Dla wielu ludzi była to po prostu sprawa zaspokojenia ciekawości; wszelako ona potwierdza zagadnienie wielkiej wagi, ponieważ rozwiązanie jej naprowadza na trop prawa ogólnego, które znajduje również zastosowanie w naszym świecie cielesnym. Wiele nasuwa się faktów, które ją komplikują i wykazują niedostateczność teorii, jakie próbowano zastosować.

Możnaby do pewnego stopnia zrozumieć sprawę ubioru, ponieważ ten można uważać jako stanowiący poniekąd część osobowości. Nie jest tak samo z przedmiotami dodatkowymi, jak np. z tabakierką gościa chorej pani, o czym mówiliśmy wyżej. Zauważmy w tej sprawie, że tu nie chodziło o umarłego, ale o człowieka żyjącego i że pan ten, gdy przybył osobiście, miał tabakierkę całkiem podobną. Gdzie więc duch jego znalazł tę, którą miał gdy był przy łożu chorej? Moglibyśmy przytoczyć wielką liczbę wypadków, gdzie duchy zmarłych albo osób żyjących zjawiały się z różnymi przedmiotami, jak laseczki, broń, fajki, latarki, książki itp.

Nasuwa się nam więc myśl, że ciała martwe mogą mieć swoje odpowiedniki eteryczne w świecie niewidzialnym; że materia zgęszczona, która tworzy przedmioty, może mieć postać subtelna, wymykającą się naszym zmysłom. Teoria ta nie była pozbawiona prawdopodobieństwa, ale nie zdołała uzasadnić wszystkich faktów. Jeden szczególnie w niwecz zda się obraca wszystkie tłumaczenia. Aż do tego dochodziło tylko o obrazy, albo podobieństwa. Widzieliśmy wprawdzie, że perispit może osiągnąć własności materii i stać się dotykalny, lecz dotykalność ta jest tylko chwilowa i ciało stałe znika jak cień. To jest już bardzo niezwykle zjawisko, ale coś całkiem innego jest widzieć, jak tworzy się materia stała, by już pozostać trwale, jak tego dowodzą liczne fakty autentyczne, szczególnie fakt pisma bezpośredniego, o którym pomówimy szczegółowo w rozdziale specjalnym. W każdym razie, ponieważ zjawisko to łączy się ściśle

z przedmiotem, który w tej chwili rozpatrujemy i ponieważ jest jednym z jego najbardziej pozytywnych zastosowań, uprzedzimy porządek, w którym miałyby ono przyjść.

Pismo bezpośrednie, albo *pneumatografia* dokonywa się spontanicznie, bez pomocy ani ręki medium, ani ołówka. Wystarczy wziąć kartkę białego papieru, przy czym można zastosować wszystkie środki ostrożności dla upewnienia się, że się nie pada ofiarą jakiegoś oszustwa, następnie zgiąć ją i położyć gdzieś, w szufladzie lub po prostu na jakimś meblu, a jeśli warunki temu sprzyjają, po jakimś czasie mniej lub więcej długim znajdzie się na papierze pismo, różne znaki, wyrazy, zdania a nawet przemowy, nakreślone najczęściej szarawą substancją, analogiczną do ołówka, kiedy indziej czerwonym ołówkiem, zwykłym atramentem, a nawet atramentem drukarskim. Oto fakt w całej swojej prostocie, który, chociaż mało rozpowszechniony, nie jest jednak bardzo rzadki, ponieważ są osoby, które go otrzymują dość łatwo. Gdyby się położyło ołówek z papierem, możnaby sądzić, że duch się nim posłużył do pisania; skoro jednak ołówek tam nie było, widocznie pismo utworzyło się przez nakładanie jakiejś materii na papier. Skąd brał duch tę materię? Oto zagadnienie, do którego rozwiązania doprowadziła nas niedawno wymieniona tabakierka.

Duch św. Ludwika dał nam to rozwiązanie w następujących odpowiedziach:

1. *Przytoczyliśmy wypadek zjawy ducha osoby żyjącej. Duch ten miał tabakierkę i zażywał z niej tabaki. Czy doświadczał uczucia, jakiego się doznaje przy zażywaniu?*

„Nie.“

2. *Tabakierka ta miała kształt tej, którą on się posługiwał zazwyczaj i którą miał u siebie. Czym była ta tabakierka w rękach tego człowieka?*

„Widziałem; posłużyło ono do tego, żeby podkreślić ową okoliczność tak, jak się ona przedstawiała i żeby zjawy nie została wzięta za halucynację, spowodowaną stanem zdrowia jasnowidzącej. Duch chciał, żeby pani ta uwierzyła w rzeczywistość jego obecności i przybrał wszystkie pozory rzeczywistości.“

3. *Mówisz, że to było widziadło; wszelako widziadło nie ma w sobie nic rzeczywistego, jest to jakby złudzenie optyczne. Otóż chcielibyśmy wiedzieć, czy ta tabakierka była tylko nierzeczywistym obrazem, czy miała coś materialnego?*

„Z pewnością; przy pomocy tego pierwiastka materialnego przybiera duch pozory szat podobnych do tych, jakie nosił za życia.“

U w a g a. Widoczne jest, że trzeba tu rozumieć wyraz widziadło w znaczeniu: postać, podobieństwo. Tabakierki rzeczywistej tam nie było, ta, którą trzymał duch, była tylko jej wyobrażeniem. Było to więc tylko widziadło w porównaniu z oryginałem, chociaż utworzone z pierwiastka materialnego.

Doświadczenie uczy nas, że nie należy zawsze brać dosłownie pewnych wyrażeń, używanych przez duchy; interpretując je według naszych pojęć, narażamy się na wielkie nieporozumienia. Dlatego to trzeba zgłębiać znaczenie ich słów. Ilekroć zachodzi najmniejsza dwuznaczność; polecają nam to duchy same. Bez wyjaśnienia, o któreśmy prosili, wyraz „widziadło“, stale używany w analogicznych wypadkach, mógłby dać powód do fałszywego tłumaczenia.

4. Czy materia martwa, bezwładna tworzy dwojniki? Czy jest w świecie niewidzialnym materia subtelna, która przybiera postać przedmiotów, jakie widzimy? Jednym słowem czy przedmioty te mają swój dwojnik eteryczny w świecie niewidzialnym, jak ludzie tam są reprezentowani w postaci duchów?

„Sprawa się bynajmniej nie tak przedstawia. Na pierwiastki materialne, rozpostarte wszędzie w przestrzeni, w waszej atmosferze, wywiera duch moc, której nawet nie przeczuwacie. Może on dowolnie skupiać te pierwiastki i nadawać im kształt, odpowiedni do swoich rzutów myślowych.

U w a g a. Pytanie powyższe, jak widzieliśmy, było tłumaczeniem naszej myśli, to jest pojęcia, jakieśmy sobie utworzyli o naturze tych spraw. Gdyby odpowiedzi były, jak to chcą niektórzy, odbiciem myśli, otrzymalibyśmy potwierdzenie naszej teorii, a nie teorię przeciwną.

Stawiam na nowo pytanie w sposób kategoriyczny, aby uniknąć wszelkiej dwuznaczności.

5. Czy szaty, którymi się duchy okrywają, są czymś?

„Zdaje mi się, że moja odpowiedź poprzednia rozwiązuje to zagadnienie. Czyż nie wiecie, że perispryt sam jest już czymś?”

6. Z tego wytłumaczenia wynika, że duchy materię eteryczną dowolnie przekształcają i tak było na przykład z tabakierką: duch nie znalazł jej gotowej, lecz utworzył ją sobie sam na moment, kiedy jej potrzebował, przez akt woli i mógł ją znów rozłożyć; tak samo musi być zapewne z innymi przedmiotami, jak odzież, klejnoty itd.

„Ależ oczywiście.”

7. Ta tabakierka była widzialna dla owej pani, dając złudzenie rzeczywistości. Czy duch mógłby ją uczynić dotykalną?

„Mógłby to zrobić.”

8. Czy w danym wypadku pani ta mogłaby ją wziąć do ręki, myśląc, że ma prawdziwą tabakierkę?

„Tak.”

9. Gdyby ją otworzyła, znalazłaby prawdopodobnie tabakę; gdyby zażyła szczyptę tabaki, czy ta pobudziłaby ją do kichania?

„Tak.”

10. A więc duch może nadawać nie tylko kształt, ale i specjalne właściwości?

„Jeśli tego chce. Tę zasadę miałem na myśli, odpowiadając twierdząco na pytania poprzednie. Będziecie mieli dowody mocy, jaką duch wywiera na materię, a której wy nawet nie przeczuwacie, jak to wam powiedziałem.”

11. Przypuśćmy więc że zechciałby sporządzić substancję trującą i jakaś osoba by jej zażyła — czy zatrulaby się?

„On by to mógł zrobić, ale by tego nie zrobił — nie pozwolono by mu.”

12. Czy mógłby sporządzić substancję zbawienną, zdolną uleczyć w wypadkach choroby, gdyby tego zachodziła potrzeba?

„Tak, bardzo często.”

13. *Mógłby więc również sporządzić substancję odżywczą; przypuśćmy, że utworzyłby owoc, czy jakąkolwiek potrawę — ktoś mógłby ją spożyć i uczulby się nasycony?*

„Tak, tak; ale nie szukajcie tyle, żeby znaleźć to, co jest tak łatwe do zrozumienia. Wystarczy jeden promień słońca, żeby uczynić uchwytnymi dla waszych grubych organów cząsteczki materialne, zapelniające przestrzeń, wśród której żyjecie. Czyż nie wiecie, że powietrze zawiera parę wodną? Zgęście ją, a otrzymacie ją w stanie normalnym, ciekłym; obniżcie jej temperaturę, a oto te cząsteczki niedotykalne i niewidzialne stały się ciałem stałym, twardym. Podobnie jest z innymi substancjami, z którymi chemicy pokazują wam cuda jeszcze bardziej zdumiewające. A wszakże duch posiada narzędzia doskonalsze, niż wasze: wolę i pozwolenie Boże.“

U w a g a. Zagadnienie sytości jest tu bardzo ważne. Jakże substancja, która ma być i własności czasowe i do pewnego stopnia nieistotne, może wywołać nasylenie? Substancja ta w zetknięciu z żołądkiem wywołuje uczucie sytości, ale nie sytość, pochodzącą z pełnego żołądka. Jeżeli taka substancja może oddziaływać na ustrój wewnętrzny i łagodzić stan chorobowy, może równie dobrze działać na żołądek i powodować tam uczucie sytości. Prosimy panów aptekarzy i restauratorów nie popadać z tego powodu w zazdrość, ani nie sądzić, że duchy przychodzą im robić konkurencję; wypadki takie są rzadkie, wyjątkowe i nigdy nie zależą od woli; inaczej odżywiano by się i leczono zbyt łatwo.

14. *Czy przedmioty, które z woli ducha stały się dotykalne, mogą mieć charakter trwałości i stałości i nadać się do codziennego użytku?*

„Toby być mogło, ale tak się nie dzieje; byłoby to wyjściem poza ramy powszechnych praw.“

15. *Czy wszystkie duchy mają w jednakowym stopniu możność wytwarzania przedmiotów dotykalnych?*

„Jest pewne, że im duch jest bardziej wzniosły, tym łatwiej to osiąga; wszelako zależy to i od innych okoliczności: duchy niższe mogą również mieć tę zdolność.“

16. *Czy duch zdaje sobie zawsze sprawę ze sposobu, w jaki wytwarza sobie szaty, bądź to przedmioty, którym nadaje pozorny byt?*

„Nie; często dochodzi do ich stworzenia instynktownie, sam sobie z tego nie zdając sprawy, jeśli nie jest dość światły.“

17. *Jeśli duch może czerpać w pierwiastku powszechnym materiały do tworzenia wszelkich przedmiotów, nadając im chwilowy byt i odpowiednie własności, może równie dobrze czerpać tam to, co jest potrzebne do pisania, a co za tym idzie, to daje nam klucz do zjawiska bezpośredniego pisma?*

„Nareszcie jesteście u celu!“

U w a g a. W istocie do tego chcieliśmy dojść drogą wszystkich pytań poprzednich; odpowiedź dowodzi, że duch czytał w naszych myślach.

18. *Jeśli materia, którą duch się posługuje, nie ma trwałości, czym się to dzieje, że litery pisma bezpośredniego nie znikają?*

„Nie chwytajcie się słów. Po pierwsze nie powiedziałem: nigdy; była mowa o przedmiocie materialnym większej objętości. Tu mamy do czynienia z kreskami, które pożytecznie jest zachować — i zachowuje się je. Chciałem tylko powiedzieć, że przedmioty w ten sposób utworzone przez duchy nie mogłyby się stać przedmiotami codzien-

nego użytku, ponieważ materia w nich nie jest w istocie w takim stanie skupienia, jak w waszych ciałach stałych.“

Teoria powyższa da się streścić następująco: duch działa na materię; w materii kosmicznej powszechnej czerpie on pierwiastki potrzebne do kształtowania — według swego upodobania — przedmiotów, mających wygląd różnych ciał, istniejących na ziemi. Może on również wywołać w materii pierwotnej działaniem swej woli przemianę wewnętrzną, która jej nadaje określone własności. Ta zdolność jest nieodłączną cechą natury ducha, który często używa jej instynktownie, gdy to jest potrzebne, nie zdając sobie sam z tego sprawy. Przedmioty, stworzone przez ducha, mają byt chwilowy, podporządkowany jego woli, albo potrzebie; może je kształtować i rozkładać wedle upodobania. Przedmioty te mogą w pewnych wypadkach mieć w oczach osób żyjących wszystkie pozory rzeczywistości, to jest stać się chwilowo widzialne, a nawet dotykalne. Zachodzi tu kształtowanie, a nie stwarzanie we właściwym słowa znaczeniu, gdyż duch nie może nic wydobyć z nicości.

Istnienie jedynej materii pierwotnej jest niemal ogólnie przyjęte dziś przez wiedzę i potwierdzone, jakeśmy widzieli, przez duchy. Materia ta daje początek wszystkim ciałom natury; przez przekształcenia, którym ona podlega, powstają również różne własności tych samych ciał. W ten sposób substancja zbawienna może się stać trującą drogą prostej przemiany; chemia daje nam tego liczne przykłady. Wiadomo powszechnie, że dwie substancje niewinne, połączone w pewnym określonym stosunku, mogą wytworzyć jedną jadowitą. Jedna część tlenu i dwie wodoru, oba składniki nieszkodliwe, tworzą wodę; dodajcie atom tlenu, a będziecie mieli płyn gryzący. Często wystarczy, nie zmieniając proporcji, zmienić tylko po prostu sposób skupienia atomów, a następuje zmiana własności; tak ciało nieprzeźroczyste może się stać przeźroczystym i na odwrót. Skoro duch wywiera przez sam tylko akt woli tak potężne działanie na materię pierwotną, zrozumiałe jest, że może on nie tylko kształtować substancje, ale i zmieniać ich własności, przy czym wola spełnia rolę czynnika pobudzającego.

Teoria ta daje nam rozwiązanie faktu znanego w magnetyzmie, ale aż dotąd niewytłumaczonego, a mianowicie, zmiany własności wody pod wpływem woli. Duch działający to duch magnetyzera, najczęściej wspierany przez ducha z zaświata; powoduje on przemianę przy pomocy fluidu magnetycznego, który, jak powiedziano, jest substancją zbliżoną najbardziej do materii kosmicznej, czyli pierwiastka powszechnego. Jeśli on może powodować zmiany we własnościach wody, może również wywoływać zjawisko analogiczne we fluidach organizmu, a stąd lecznicze skutki działania magnetycznego, odpowiednio pokierowanego.

Wiadomo, iż główną rolę we wszystkich zjawiskach magnetyzmu odgrywa wola; jak jednak wytłumaczyć materialne działanie czynnika tak subtelnego? Wola nie jest istotą, nie jest żadną substancją; nie jest to również własność materii, choćby najbardziej eterycznej. Wola jest zasadniczą cechą ducha, to jest istoty myślącej.

Przy pomocy tego bodźca działa on na materię pierwotną i przez ponawiające się wysiłki może spowodować zmiany w wewnętrznych własnościach jej składników.

Wola jest właściwością ducha zarówno inkarnowanego, jak i wędrowca zaświatów; stąd moc magnetyzera, moc, która — jak wiadomo — pozostaje w związku z siłą woli. Skoro duch ucieleśniony może działać na materię pierwotną, może również zmieniać jej własności w pewnych granicach. W ten sposób tłumaczy się zdolność leczenia przez dotknięcie i nakładanie rąk, którą to zdolność niektóre osoby posiadają w stopniu mniejszym lub większym. (Patrz w rozdziale o mediach — artykuł odnoszący się do mediów uzdrowicieli. Patrz także *Revue spirite*, lipiec 1859, str. 184 i 189: Żuaw z Magenta; Oficer armii włoskiej).

T. O.

Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy)

III.

Na początku niniejszej rozprawki zwróciliśmy uwagę, iż przestrzeń jest negatywem wszechświata, negatywem, który powstaje wyłącznie w umysłowości ludzkiej. Próżni w znaczeniu ścisłym nigdzie nie ma i być nie może, każda bowiem szczelina, każdy zaułek kosmosu jest wypełniony substancją, bytem, rzeczywistością, a z punktu widzenia fizyki — materią. Toteż na miejsce negatywu, jako subiektywnego odbicia nieznaney Prawdy, należy przyjąć istnienie pozytywu wszechświata bez względu na taką lub inną o nim teorię. Ponieważ materia, wypełniająca rzekomą próżnię, musi się rozciągać nie tylko na rzeczy dotykalne zmysłowo, ale na całość we wszelkich kierunkach bez żadnych luk, ani najdrobniejszych nawet przerw, więc przenurtowanie wzmiankowanego pozytywu prowadzi do wniosków jak najbardziej ogólnych. Nie same tylko atomy, elektrony lub wiry stanowią cel naszych dociekań, ale trwanie prawdziwe, wszechkierunkowe, obejmujące substancję pod względem ilościowym i jakościowym — oto co filozoficznie narzuca się do rozwiązania. Przestrzeń, pustka nie istnieją, gdyż wszystko wypełnia materia, a ściślej mówiąc, wszystko jest materią, uchwytną lub nieuchwytną dla zmysłów.

Z powyższych przyczyn pewne cechy, znamionujące tak zwaną przestrzeń, powinny znamionować i materię. Skoro np. ktoś wierzy w nieskończoność przestrzeni, wierzy tym samym w nieskończoność ciała kosmicznego, jakby można nazwać substancję wszechświata w ogóle.

Pod wyżej sformułowanym kątem widzenia materia posiadałaby następujące atrybuty: istotę łoną, rozciągłość i rzekomą nieskończoność wymiaru. — Przystudujemy kolejno owe jakdy trzy etapy rzeczywistości absolutnej.

Jeśli zadać sobie pytanie, jak wygląda ów bodziec, przedstawiający się zmysłom w symbolach barwy, dźwięku, oporu, smaku lub woni, musi nas ude-

zyć charakterystyczny szczegół: oto nie możemy sobie wyobrazić jego zasadniczej budowy. Spoglądając na jakąkolwiek okruszynę niepodobną sobie przedstawić jej cząstek składowych, jej pierwiastkowych cegiełek, gdyż każda taka jednostka, choćby jak najmniejsza, wydaje się skupieniem czegoś rozlewnego, pewnego jakby płynu o treści jednorodnej. Płyn ten atoli znowu musi się składać z bardzo drobnych cząsteczek, co wydaje się prawdą pewną, jak dwa i dwa cztery. I tak obie alternatywy walczą na przemian o pierwszeństwo i zaprzeczają sobie wzajemnie. Zmysłowe pojmowanie materii wspiera się na absurdach, co wyraźnie prowadzi do wniosku, że jej istota jest czymś biegunowo odrębnym od naszych w tym względzie wyobrażeń.

Fizyka i chemia w sparciu o doświadczenia ściśle wyszły daleko poza granice długoletnich złudnych pojęć. Świat materialny zamienia się powoli w fantastyczne widmo, złożone z ruchów, sił i napięć elektrycznych. Atom rozpływał się w eterze. Pulsowanie energii elektromagnetycznej tworzy postacie skupień i wirów, dostrzegane zmysłami jako ciała, na które składają się pierwiastki, atomy i elektrony. Zatem każde ciało, istniejące we wszechświecie, czy to będzie zwierzę, roślina lub minerał, czy też kula ziemską, gwiazdy lub mgławice, składa się z pierwiastków, rozmaicie powiązanych, które złożone są z atomów. Budowa tych ostatnich jest niesłychanie zawiła. Aby dać pojęcie o materii na zasadzie współczesnych badań, przedstawiany nam bywa między innymi następujący obraz:

Gdybyśmy ze sztaby stalowej wykrajali mikroskopijny sześciąt o rozmiarze tysiąca atomów w każdej krawędzi i gdybyśmy ten sześciąt niewidzialny powiększyli w takim stosunku, iż krawędź przedstawiałaby 2000 kilometrów długości, wówczas w olbrzymiej tej bryle oko błdziłoby jak w przestrzeni całkowicie pustej, napotykałoby jedynie co dwa kilometry kulkę wielkości orzecha laskowego, czyli jądro atomu, a w odległości jednego kilometra od każdego jądra — jeden lub więcej elektronów, podobnych rozmiarem do ziarenka piasku, pędzących dokoła jądra z fantastyczną szybkością. Zawrotny pęd byłby czymś w rodzaju kurzu, oaczającego jądra atomów. A zatem stalowa sztaba, tak dla człowieka realna i masywna, to jakieś widmo, na które składają się bardzo rzadko rozsiane wiry, jako punkty niewyobrażalne w postaci elektronów i jąder. Materia więc jest to po prostu pole elektromagnetyczne, coś w swej istocie biegunowo różne od wrażenia zmysłowego, bo puste, przenikliwe i fantastycznie ruchome.

Co drga, co się porusza, nie wiemy. Dzisiejsza fizyka w rezultacie najnowszych badań właściwie nie potrafi już sobie wyobrazić budowy atomu, gdyż składniki tego ostatniego dały nowe pole do wniosków. Elektrony to nie cząstki bynajmniej, ale jakieś procesy falowe.

Co jednak faluje? Czy eter?

Ależ eteru niepodobna również sobie wyobrazić, bo każdy wyobrażony model klóci się ze zjawiskami.

Czym w istocie rzeczy jest atom?

Skoro elektrony nie są cząstkami, ale jakowymiś pęczuszkami fal, więc atom jest to zjawisko, które może być określone jedynie matematycznym wzorem. Materia to pole elektromagnetyczne, czyli rzeczywista istota bytu jest niewyobrażalna.

I pomyśleć, że wszystko, co nas otacza, nasze domy, meble, twardy grunt, po którym pędzą żelazne lokomotywy, niebotyczne łącuchy gór, a nawet my

sami, nasze kości, nerwy, mięśnie, to jakaś mgławica promieniująca, pozbawiona masy, to ułuda czegoś nieruchomego, nieprzenikliwego, a faktycznie bez żadnych punktów właściwego oparcia i pełne tak zwanej pustej przestrzeni w swym ośrodku. — Dla oczu szczególnie przenikliwych, albo też specjalnie przystosowanych, masywna skała górską mogłaby stać się zupełnie niewidzialną.

To już nie wywody filozofii spirytualistycznej, lecz wnioski fizyków, badających ściśle, metodą przyrodniczą, w oparciu o doświadczenia.

Badania uczonych potwierdziły bezstronną analizę logiki dawnej i współczesnej. Bo jeśli zastanowić się nad każdym poszczególnie wrażeniem, to na dnie bodźca widzimy zawsze tylko energię. Wszystko inne rozwiewa się i przedstawia tylko złudny efekt. Głos to drganie powietrza; barwa — drganie ośrodka, zwanego eterem. Wystarczy zmiana szybkości pewnych ruchów, aby wrażenie stało się biegunowo przeciwne, co rzuca charakterystyczne światło na istotę działającego impulsu. Nawet dotyk, ta zdawałoby się najbardziej bezpośrednia sonda rzeczywistości, odczuwa właściwie tylko pewien opór, czyli w istocie swej nie różni się od innych zmysłów, gdyż opór, to siła wywierająca nacisk, to energia czynna kosmosu.

Czy zdajemy sobie atoli sprawę z istoty samej energii?

Znamy takową jedynie jako przyczynę ruchu. Co się porusza, lub co wytwarza ruch, tego absolutnie nie wiemy. Wprawdzie człowiek we własnej świadomości znajduje pewne wyjaśnienie. Ilorotnie woła zażąda, podległe jej ciało wykonuje nakazany ruch, który z kolei może przejść i na materię nieożywioną. W otaczającym martwym bycie atoli niepodobna sprawdzić przyczyny ruchu. Wiadomo tylko, że ruchy materii przedstawiają ogromną stałość, czego o woli istot żyjących powiedzieć się nie da. Owa panująca dokoła stałość wytworzyła tak zwane prawo natury, prawo niezmienne, ściśle i dała asumpt materialistycznemu punktowi widzenia, który rzeczywistość widzi w materii. Nie można atoli przyznawać bezwzględnej rzeczywistości samym ruchom, ale przyczynie, która takowe wytwarza. Żywy obraz świetlny, to tylko skutek działania, a nie jakaś prawda ostateczna, zamknięta w sobie samej. Zatem stałość materii nie świadczy na korzyść jej supremacji nad życiem. Wielkie obszary mórz i lądów, niezliczone zbiorowiska planet i słońc, to ruchy spowodowane przez bodziec utajony. Nie mroźne więc i bezduszne przestworza, będące w istocie rzeczy materią, stanowią zasadnicze tło kosmosu, lecz coś, co wzbudza ich powstanie, co daje pozór ich realnego istnienia. Owo zaś coś, ponieważ poprzez długotrwałe ewolucyjne okresy wytwarzanych drgań dochodzi aż do człowieka świadomego, obdarzonego takimi niezwykłościami, jak celowość, żądza postępu, rozum, woła i tak dalej i dalej, musi być w swej zasadzie natury umysłowej.

Świat tchnie rzeczywistością, bo w nim panuje harmonia niezmiennych praw w przeciwieństwie do zmiennych produktów ludzkiego ducha. Łudzimy się jednak. Rzeczywistością jest przyczyna zjawisk. To tak jak wzmiankowany już poprzednio ekran w kinie. Tchnący rzeczywistością obraz świetlny to iluzja. Rzeczywistą jest przyczyna, która wyprodukowała film, lub stwarza kopię zaszłych wydarzeń. Wszak otaczają nas wibracje o szybkości fantastycznej, których istoty nie pojmujemy. Prawda tkwi gdzieś utajona ogromnie daleko. Dostrzegamy raczej idee, pochodzące od prawdy, na które i my wywieramy częściowy wpływ, jak gdyby, pomimo dzielącej przepaści, czło-

wiek pod względem materialnego tworzenia znajdował się na jednej płaszczyźnie z wielkim Nieznany.

Zdawałoby się, że jeśli nie pojmujemy wewnętrznej istoty przestrzeni czyli materii, to jasno przynajmniej prezentuje się jej rozciągłość, czyli to, co się narzuca zmysłom ze stuprocentową wyrazistością. Kto atoli zada sobie trud teoretycznego dzielenia jakiejkolwiek materialnej bryły, na próżno szuka zaspakajającego kresu doświadczeń.

C. d. n.

KAZIMIERA CHOBOTOWA.

Pod tchnieniem wieczności

Wśród powszedniości dnia, przytłaczającej ogromem wielorakich obowiązków i zajęć, żyję — o Panie — tchnieniem wieczności...

I choćby wypadki i troski powszednie najszczelniej wypełniły czas mój i ziemską świadomość moją, płynie przez jaźń moją coraz potężniejszym nurtem spokojna, niezmaczona w biegu Rzeka Wieczności.

Splacam haracz doczesności, boć trzeba „cesarzowi oddać, co jest cesarskiego“, gram — czasem lepiej, czasem gorzej — rolę swoją, jaką mi życie ziemskie w danej chwili narzuca — a jednak, choćbym pozornie najbardziej przejęta nią była, czuję to w każdej sekundzie życia niewzruszenie, czuję całym wnętrzem swej jaźni, że jestem tylko aktorem na arenie żywota doczesnego, ale właściwa treść, właściwy sens mego istnienia tkwi na innej płaszczyźnie, tam przelewa się i pulsuje coraz mocniej wzbierającym nurtem.

I czuję w sobie dwie istoty: jedną, żyjącą codzienną, ziemską świadomością — i drugą, niby siebie nieświadomą, a jednak każdym drgnieniem jaźni dającą znać o sobie.

Im mocniej przychodzi do głosu to „ja“ wewnętrzne, tym bardziej błedną, tym bardziej tracą istotność wypadki zewnętrzne. Pod tchnieniem wieczności, coraz mocniej owiewającym jaźń moją, błednie i rozplywa się w nicość to wszystko, co w nich jest doczesnego, złudnego, a oczom moym jawi się sens ich prawdziwy, treść wiekuista.

I poprzez dolę i niedolę, poprzez pracę i wytchnienie, poprzez wzloty i upadki, pokój Chrystusowy coraz usilniej otula duszę moją i bierze mnie w niepodzielne władanie.

I tracą swe znaczenie radości i smutki doczesne, a radość nieśmiertelna wlewa się do ducha, radość obcowania z Chrystusem. I ból naj-sroższy, to ból nad własną niedoskonałością, smutek nad tym, że tak leniwie korzystamy z Ofiary Zbawiciela.

Wszystkie uczucia doczesne roztopiają się i zlewają w coraz potężniejszej tęsknocie za Chrystusem.

*„O, jak się mile ku mnie skłania,
Jak mnie pożąda serce Twe!
Potędze Twego miłowania
Nie mogę już opierać się!...
O Ty, Miłości doskonała,
Jam Ciebie, a Tyś mnie obrała...”*

Chryste, czym byłoby życie bez Ciebie! Jakaż straszną, beznadziejną nocą!

Jakże niedoskonałe są słowa podzięk, na które się zdobywamy dla Ciebie za łaskę żywota wiecznego, jakimś nas obdarzył, za szczęście wiekuiste, jakie na nas zlewasz!

Jakże blade uczucie naszej miłości dla Ciebie, który nieogarnioną ofiarą Bożej Swej Miłości dokonujesz cudu przebożenia świata!

Pragnę, o Panie! Pragnę Twej miłości, która mi wlewa życie w skostniałą duszę! Tęsknię i pragnę tęsknić coraz mocniej, bo tęsknota ta otwiera mi wrota do żywota wiecznego, otwiera mi serce na przypływ radości wiekuistej, wionie ku mnie podmuchem nieśmiertelności...

Miłości Twej pragnę! Ty ją zlewasz obficie, ale zaskorupiałe serce pomieścić jej nie może! O, niechże tęsknota ku Tobie rozbija skorupę serca mojego, niech je rozprzestrzenia, by Pan i Zbawca mój mógł w nim zamieszkać, bym się małości swej wstydzić nie potrzebowała wobec ogromu Jego dobroci i miłosierdzia!

Nędzni, skalani stajemy u stóp Twych, Chryste! Nędzni tulacze, odarci z piękna i siły...

A Ty nie gardzisz małością naszą... Litościwym dotknięciem rąk Swoich zamieniasz słabość naszą w moc, brzydotę w piękno...

Czuję to, Panie, czuję w każdej sekundzie życia święty cud przemiany, jaki we mnie dokonywasz... Czuję, jak bardzo nędznym jest człowiek sam w sobie i jakim mocarzem się staje, gdy Ty przezeń działasz! Działasz nieustannie, działasz nawet wtedy, gdy słabością woli opór Ci stawiamy, lub gdy zgwałceni przez zło, płynące z zewnątrz, działania Twego chwilami sobie nie uświadamiamy. I wtedy przemieniasz nas i uświęcasz.

I ta przemiana w Tobie — to jest właściwy sens mego życia. Tyle jest ono warte, ile Ty się w nim przejawiasz. Wszystko, co nie jest Tobą, jest złudą, jest nicością, niebytem...

Chryste, czy my kiedy w pełni zrozumieć potrafimy, czym Ty jesteś dla nas, których podniosłeś z prochu — i czym się przez Ciebie stać możemy?

JANUSZ MIRIAM

Gdzie są umarli?

Bóg z Wami!

Kochani! Nie wiem, czy boleść Wasza z powodu czyjegoś odejścia większa jest od boleści naszej, gdy ktoś z naszego grona odchodzi, aby zrodzić się między wami.

Nawet ból, który odczuwacie przy zrywaniu ostatnich pasem, wiążących was z ciałem, nie przewyższa cierpienia ducha, który świadomie wstępuje w materię, aby w niej wyrównać dawne winy swoje. Bowiem im silniejszy duch, im wolniejszy w krainach subtelnej materii, tym cięższe jest dla niego zstępowanie w łono matki i uwięźnięcie w bezbronnym ciałku dziecięcym. Wielkąż jest radością

dla takiego ducha, gdy może już opuścić to ciało i wrócić wzbogacony przeżyciami, czystszy niżeli przedtem — w właściwy dom swój.

Prawda to, że tak długo schodzić nam na ziemię trzeba, jak długo panoszyć się będzie na niej nasz grzech, nasz upadek, jak długo nie stanimy się takimi, jakimi Bóg nas chce mieć... Śmierci nie ma. Jest tylko mniej lub więcej bolesne przejście z życia do życia.

Są genialne dzieci na ziemi, ale ileż ich jest? Ileż to duchów potrafiło na dłuższą chwilę wyzwolić się spod jarzma praw ziemskich i praw przyczyn, pociągających skutki, jakim cała prawie ludzkość podlega?

Duch wciśniony w ramy ciała fizycznego, w ramy codziennego życia, czy też dzieciństwa, nie może nawet śnić jasno o swoim właściwym życiu



przed narodzeniem... Jest bowiem tak wiele tego, co mu mąci jasną myśl i jasne wspomnienie.

Ileż to jest tych cudownych dzieci, które swą duchową energię, swą siłę i wielkość mogą wykazać w dziele jakimś — czy to malując, grając czy pisząc — i oddać w nim całą głębię swych uczuć? A ileż jest takich, co mimo ograniczonej pamięci ziemskiej jednak potrafią przypomnieć sobie język obcy, którym ongiś władały, nie ucząc się go w tym życiu, — lub miejscowość dawnego zamieszkania?

Ileż ich jest? Niewiele. Dziecko musi uczyć się, uczyć mozolnie, długo, by znowu zdobyć tę wiedzę, jaką posiadało w przeszłym życiu. Czyż więc nie jest to tragedia życiowa? Ziemia, prawa jej i prawo karmy — odbierają duchowi skarby już raz zdobyte i każą znowu, na nowo zdobywać, każą uczyć się, walczyć o stanowisko, byt, o prawo do życia.

Czyż nie lepiej tutaj? Nawet ci, którzy dopiero co odeszli od was, już odnaleźli tu siebie, odnaleźli i to, co przez pewne sfery na ziemię iść z nimi nie mogło. Wróciła im pełnia świadomości duchowej i skarby zdobyte. Nie płaczcie więc za nami, nie, nie! Jest nam tu lepiej, dużo lepiej, niż na ziemi! Pracujemy i tu, uczymy się i tu, ale już z Wielkiej księgi Mądrości Bożej -- by wiedzieć, jak żyć, jak słabszym pomóc, by szczęśliwość wieczną sobie zgotować. Cieszy nas praca, bo wiemy, że dobro zwycięża na każdym polu walki ze złem, pomimo pozorów zwycięstwa złego...

Ma i urok swój dzieciństwo i dobrze jest wypocząć w gronie ukochanych, zabawić się, albo też i czasem odcierpieć więcej lub mniej i uwolnić się tym samym od stosownie większych lub mniejszych długów karmicznych. Ale bezwarunkowo wolniej oddycha się i porusza tutaj, niż tam — na ziemi. Jakże inaczej dopisuje nam nasz wzrok duchowy, niż wzrok ziemski! Dla naszych oczu gałki oczne wasze są podobne ciężarkom ucze-pionym do powiek. Tutaj — mamy nieograniczone niczym, szerokie pole widzenia. Przestrzeń jest nieograniczona...

Są wprawdzie pewne sfery, w których są granice podobne ziemskim i życie podobne ziemskiemu, nieraz gorsze jeszcze od najgorszego życia na ziemi. Czymże tym wszystkim nieszczęśliwym pomóc możecie? Cóż im możecie dać? Widzimy, że często proszą o modlitwę — sami, czy też za naszym wskazaniem. Ale modlitwa wasza różnie przez was jest pojmowana. Różne modły płyną ku nieszczęśliwym. Jedne podobne są tym dymom kadzidel, co jakby nabrzmiałe łzami wolno podnoszą się ku nim, inne znowu niby skry i światła; tamte niosą z sobą smutek, tęsknotę rozpacz-ną i tak nastrajają tych, dla których są przeznaczone... Gdy przy modlitwie myślami zahacza się o mogiłę, o zimne zwłoki do niej złożone i te właśnie zwłoki ma się przed oczyma, gdy przy modlitwie błądzi się we wspomnie-

niach cierpień, jakie nasz drogi „zmarły“ przeżywał na ziemi, to tym samym ściąga się go stale do owych miejsc, pęta jakoby i narzuca znowu owe cierpienia. A tych myśli tak trudno ustrzec się w nieświadomie wznoszonej modlitwie za „umarłych“. Trudno ustrzec się tego, bo wiele razy ludzie patrzeć muszą na swoich ukochanych na łożu boleści, wiele razy sypać muszą grudki ziemi na ich trumny... Ludzie bezcieleśni niedaleko odchodzą od ziemi, a jakże często snują się niby cienie po ziemi, sami nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Tymczasem to myśl i woła innych nimi kieruje, jeżeli oni sami nie rozumieją, że nastąpiło dla nich nowe życie i innymi drogami odtąd chodzić mają, choćby to były drogi grubo materialne i przyszkłoby piąć się nimi wzwyż.

Nieraz na ziemi prosty, biedny człowiek lepiej czuje się i znosi poniewierkę, niż jego chlebowodawca, bo więcej zdaje się na wolę Bożą i niesie cicho, cierpliwie krzyż swój... Tymczasem chlebowodawca jego, choć możny i bogaty, krzywdząc swych podwładnych jedynie po to, by im pokazać, że ma do tego prawo za chleb, jaki im daje — biedny i nieszczęśliwy jest tutaj. Grubomaterialny grunt usunie się mu spod nóg, a duchowo nie ma żadnego oparcia w dobrych czynach. Kiedy po odejściu stamtąd stanie między nami, widzi naokoło wykrzywione złośliwym śmiechem twarze tych, którym na ziemi dawał posłuch, których wolą popędzany czynił to, co im się podobało, nie widząc ich nawet. Daremnie usiłuje wyrwać się im, daremnie przed drugimi stara ukryć swoją biedną szatę ducha. Jakże często wtedy tych swoich byłych podwładnych proszą o pomoc, o łaskę!...

Jeżeli jednak są to duchy uwodzicieli, nie są tam wyśmiewane i gnębione, ale rychło łączą się ze swoimi przyjaciółmi z zaświata. Sugestywną mocą ducha zatrzymują maski na sobie, odurzają wpływem swoim otoczenie i zwodzą biedne duchy i tu... Uwodzicieli tych spotkać można na wszystkich stopniach ducha. Wspinają się lub wpełzają wszędzie, gdzie im się tylko uda. Największą bronią przeciw nim jest modlitwa, jest Imię Chrystusa. Jest to modlitwa żywego Słowa, modlitwa, która staje się pancerzem ochronnym. Tworzy ona mocne kajdany, w które skuwa myśli i zamiary złe nieszczęsnych upadłych. Zamyka w swoim okręgu tę siłę złą, pali, toczy tak długo, aż wszystką w światło ducha zamieni. Wszystkim taka modlitwa jest potrzebna!

Tułają się duchy we dnie i w nocy po ziemi... Wiele z nich odwołujemy i odpowiednio do stopnia ich poziomu duchowego rozdzielamy między nie prace. Nie dziwcie się więc, gdy śnią się wam najbliżsi i dają wam w różny sposób do zrozumienia, że im już odejść trzeba, że im już odejść czas. Niejednemu z was tłumaczyć to muszą dopiero, czy to wskazując na orkę, czy na sadzenie drzewek itp. Rozumniejsze duchy starają się jak najlepiej pokierować pracą swoich pupilów tak, by pracujące,

wydając z siebie duchową energię, nie traciły jej, ale w zmienionej formie znowu wchłonęły ją w siebie odświeżoną i orzeźwiającą.

Różnie przypływa energia duchowa, zależnie od tego, jak ją kto w sobie wchłania. Wicie z mniejszego lub większego doświadczenia, jak kojąco na stargane nerwy działa przyroda i jakim dobrodziejstwem jest praca w przyrodzie, praca nie męcząca. Jeżeli wszelkie ciosy karmiczne nie mają prawa smagać ciała człowieka chorobami, przyroda utrzymuje je przy możliwie jak najlepszym zdrowiu. Tutaj duch także potrzebuje pożywienia. Bywa — odszedł od was, a nie pojmuje jeszcze, co się stało. Snem nierealnym i dziwnym wydają mu się przebyte cierpienia i konanie. Myśli, mówi, słyszy, ciało ma podobne, jak przedtem. Cóż wtedy czynić z takimi głodnymi? Trzeba im chleba, pokarmu jakiegoś dla tego ciała tak bardzo podobnego ciału fizycznemu. Niejeden zdobywa ów chleb i tutaj w pocie czoła. Nie możemy przenieść tych ciężkich ciałem i przyciąganych ziemią duchów do sfer wyższych i czystszych, bo nie umieliby tam żyć. Jedynie — tak, jak na ziemi duch wyłania się z ciała fizycznego i mknie ponad nią w wyżyny ducha, rozkoszując się chociażby chwilową wolnością i pięknem (o którym, nawiasem mówiąc, często zapomina) — tak samo tutaj, w chwilach spoczynku pomagamy wyłaniać się owym duchom z ich ciężkich ciał astralnych i podnieść się w wyższe sfery życia. Ale tak samo, jak wasze ciała astralne wracają do ciał fizycznych, tak samo ich ciała subtelniejsze wrócić muszą do ciał astralnych, bowiem póki w nich trwać będą, są odpowiedzialni za nie i zagubić im ich nie wolno! Każde samobójstwo i zabójstwo ciężko trzeba odpokutować...

Zdarza się, że gdy górnik ciężko pracujący pod ziemią zostanie zagnęty i postrada żywot cielesny, nie może zorientować się, co się z nim stało. Wtedy śpieszy nadal do pracy, jak codziennie i zмага się z ziemią, wydzierając jej czarne diamenty. Pracuje w pocie czoła, męczy się, odpoczywa. Oblicza ile zarobi i na co tych pieniędzy potrzebuje. Nierzadko też wraca do domu, a wtedy często śni się komuś, że przyszedł z pracy, myje się i rozmawia. Trudno tu orzec, gdzie jest rzeczywistość, a gdzie się kończy. Trudno rozpoznać, czy to jest rzeczywiste zmaganie się tego człowieka, który został nagle pozbawiony jednego swego ciała, czy też działa tu tylko myśl i wspomnienie... Człowiek ten mniej zмага się z czarnym diamentem. Widzi bowiem, że ziemia kruszy mu się, ulega naporowi jego mięśni. Cieszy się z tego zwycięstwa. W rzeczywistości jednak dzieje się to tylko na planie astralnym, na planie fizycznym bowiem mało lub nic na powierzchni, czy w głębi ziemi się nie ruszyło. Natomiast drugie ciało ziemi zostało w tych miejscach porozrywane i poddawało się ciosom tego eksgórnika, tak, że ten miał wrażenie, iż podobnie, jak w ciele fizycznym, żyje dalej. Jeżeli tylko można zaważyć na dobrych uczynkach danych

osobników i wyzwolić ich z męczącej pracy i ziemskiej tułaczki, czyni się to z ochotą. W wypadkach powyżej przytoczonych czynią to światlejsi od nich górnicy, uświadamiając ich o życiu nowym.

Dobrze jest tym, którym każe się pielegnować kwiaty. Tam szybko już płynie twórczość i piękna jest gra życia. Duchy mają tam powiewną i lekką szatę, wspanialszą nieraz od naszych najpiękniejszych kwiatów. A kwiaty nasze piękniejsze są o wiele od kwiatów ziemskich. Kwiaty nasze mają więcej życia i więcej barw. Mówią, śpiewają i drgają niezliczonymi światłami. Kolory ich, to najpiękniejsza symfonia; muzyka, to symboliczna mowa duchów, to struny, na których wydobywać możemy najwspanialsze akordy pieśni i łączyć je z własną pieśnią, a woń ich wchłaniana jest miłym pokarmem... Niejeden z was w tym nadziemskim raju gości i zawsze smutnie żegna się z nim, gdy przyjdzie chwila powracać do ciała we śnie pogrążonego.

Muszę już iść — mówią wam we śnie duchy bliskich — muszę już iść. Jednakże bardzo rzadko wyjaśniają, gdzie muszą odchodzić. Najszlachetniejszą, najpiękniejszą, ale i zarazem najcięższą jest praca ducha w walce ze złem, świadomie staczanej w Imię Boże. Walce tej błogosławi Bóg... Błogosławił i błogosławi dzieło Syna swego, dzieło Odkupienia, które trwa i trwać będzie dopóty, dopóki wszyscy nie odzyskają utraconej boskości i nie zapanuje niezmacona niczym radość i szczęście. Wiele ran otrzymał Chrystus i wiele jeszcze otrzymuje, a jednak nie karze nas. Cieszy się, że cierpieniami swymi wybawia nas i odkupuje z grzechu, że cierpieniami swymi uświęcił życie nasze w Bogu i zniweczył zarodek pokuszenia... I my często wchodzimy w otwartą otchłań piekielnych myśli. Ileż to katuszy wymyślają dla nas uwodziciele, a ile ich już zgotowano? Ale czyż to może odstraszyć nas i cofnąć od tego piekła? — Powiedział Chrystus: poślę wam pocieszycieli. — Idziemy więc w Imię Jego. Cóż to, że nieraz jakby zaczadzeni jesteśmy w tym kłębiącym się złem, skoro nie tracimy z oczu śladów Jego?

...Nie zostawię was samymi. I myśmy opiekę Jego mieli na ziemi i dotąd jeszcze ją mamy, więc czyż nie jest powinnością naszą udzielać jej innym? Trudno jest niektórym połączyć się z najbliższymi. Ciężko jest tym, którzy pozostali na ziemi po stracie ukochanych, — jak na przykład rodzicom i bliskim Hel, Wandeczki, Witusia i Andrzejka i wielu innych. Ci tworzą tu coś w rodzaju rodziny. Są szczęśliwe te dzieci — dzieci duchem, dzieci takie, jakimi nas chce mieć Bóg. Nie są nimi jeszcze w pełnym słowa znaczeniu, ale rosną zdrowo, dążą do tego dzieciństwa Bożego. Radują się twórczością swoją i innych.

Pracy tak wiele, tak wiele! Ciężkie są walki ze złem, ciężkie, ale

zwycięskie... Godzien jest robotnik zapłaty swojej... Jakąż wdzięczną zapłatą jest praca w Winnicy Pańskiej! Bóg wynagradza każdy dobry nasz wysiłek, wynagradza każdego, kto wedle sił pracuje w Imię Jego...

Biedni są ci, którzy o samych sobie tylko myślą i o samych sobie tylko mają dbanie; ratować się pragną i przy doczesnym życiu się utrzymać. Ileż takim trzeba pomocy, by pojęli godność swoją duchową, by zrozumieli sens życia i wartość Bytu wiecznego!

Musimy już iść — — —

Jedni muszą, inni dobrowolnie pełnią swoje zadanie. Różnie roztrwaniało się siłę duchową i różnie ją teraz zdobywać trzeba... Orzą tu i sieją ludzie ze świata, zbierają plon i odżywiają się podobnie, jak na ziemi. A jednak inne jest to życie nasze. Duchy waszych bliskich biorą duży udział w życiu waszym. Niektóre, jeśli zostawiły niedokończone sądy, śnią się i dają rady, jak pognębić nieprzyjaciela, inni zaś proszą o przebaczenie, o darowanie win i im i innym. Niektórzy załamują ręce nad niewłaściwym podziałem majątku, jeżeli przy podziale postąpili niewłaściwie... Biorą w waszym życiu mniejszy lub większy udział, udział dobry i zły! Najczęściej jednak proszą o modlitwę.

Pomyślcie o swych bliskich i o wszystkich cierpiących czy to na ziemi, czy w zaświecie, o wszystkich potrzebujących pomocy. Jeśli modlić się za nich będziecie, rozjaśni się ich droga.

Pomyślcie także o swych aniołach-stróżach, o swoich opiekunach duchowych. Oni także są wszędzie! Do nieba czasem wejrzeć im wolno, ale największym dotychczas szczęściem jest raj w świecie ducha. Wszystkim nam trzeba ubrać się w święteczne szaty, by wziąć udział w godach weselnych z Bogiem w jedni.

Pięknie i miło jest w naszym raju, ale i tu jeszcze tęsknota i jakaś moc rzewna nas otacza. Pragniemy bowiem tego spokoju i radości dla Was wszystkich. — Z raju niedaleko już do nieba! Ale w raju spotkać się wszyscy mamy, by już nigdy nie zstąpić w niziny ducha. Stąd powiedzie nas Chrystus przed Ojca.

Czy przeczuwasz duszo ludzka szczęście swoje?... Jesteśmy nieśmiertelni — z nami Bóg — wracamy do domu swego, bogate dzieci Boże!

W górę serca! W górę duch!

Podnieście ufnie oczy w górę, spójrzcie na te migocące nad waszymi głowami światy i wiercie, że oto pomiędzy nimi i przez nie płyną wasi ukochani, szczęśliwsi od was i pełni nadziei jeszcze większego szczęścia.

Spójrzcie śmiało wkoło siebie. — Nie jesteście sami. Bóg Ojciec ma was w swojej pieczy.

(C. d. n.)

Spojrzenie

*Czasem, gdy drogą idziemy
Szara i zwykła, jak codzien —
Rzuca nam dobre spojrzenie
Jakiś nieznany przechodzień...*

*Potem my w prawo idziemy,
On w lewo kieruje kroki
I coraz więcej nas dzieli
Ocean życia szeroki...*

*Lecz to serdeczne spojrzenie
Co chwilkę w powietrzu drżało,
Nie zginie, jeśli pragniemy,
By przy nas zawsze zostało...*

*...I chociaż nas życie dzieli,
Oddala stale, niezmiennie —
Owo spojrzenie nas łączy
I duchem zbliża codziennie...*

*Więc trzeba nam je utrwalić
Swych głębi tajemnym drżeniem,
Wciąż rozjaśniając te chwile
Wiedzy duchowej promieniem...*

F. J. S.

Dziecko moje, nie zniechęcaj się, jak to często czynisz. W tobie samym tkwi moc nieśmiertelna, która podtrzymuje wszystkie siły konieczne. Ta siła nieprzewyciężoną jest Miłość. Jej wszechwładna potęga przeistacza ciało, egzaltując duszę. To Mistrz, który uczy nas wszystkiego, to słowo zaklęcia, które otwiera przed nami wrota wszystkich tajemnic, to miecz, który rozprasza w popłochu wszystkich wrogów. Miłość nie zna przeszkód złego, widzi tylko słabość i ułomność ludzką. Zapomina przeszłość, przyszłość ją niepokoi... myśli tylko o chwili obecnej i rozdaje siebie cała, nie licząc swego bogactwa... Jest to feniks, poświęcający się bezustannie i wzbogacający się za każdą nową ofiarą, nieprzebrany skarbem nowego światła i nadziei. Idź więc dalej swoją drogą, i nie lękaj się niczego. Choćbyś pięćdziesiąt razy poświęcił się, bądź gotów poświęcić się pięćdziesiąty pierwszy, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Sedir.

Gustaw Grams.

Dowody jasnowidzenia

Pewien adwokat śpieszył konnym pojazdem do stacji kolejowej. Z powodu braku czasu przynaglał woźnicę co chwile. W powozie towarzyszyła mu również i jego żona. W pewnym momencie konie zwolniły biegu. Adwokat z gniewem począł przynaglać woźnicę, lecz woźnica na swoje usprawiedliwienie wskazał karawan pogrzebowy zdążający w przeciwną stronę, oraz powiedział, że nie może go ominąć, ponieważ w tym miejscu jest droga zbyt wąska.

Adwokat wpadł w złość i ostrym tonem nakazał woźnicy ominąć karawan! W tym momencie karawan znikł wszystkim z przed oczu. Nastąpiła wielka konsternacja i krzyżujące się pytania: Co się stało? Co to być mogło? itp.

Duży lęk ogarnął wszystkich i różne przypuszczenia poczęto snuć pod swoim adresem. Adwokatowa w tym okresie była w ciąży, więc tym większy ją ogarniał lęk.

Po przybyciu do miasta adwokat opowiedział to swoim znajomym, a nawet wyraził chęć spisania tego i zaopatrzenia podpisami świadków, lecz z powodu nagłej śmierci nie zdążył tego całkiem napisać.



Wyjaśnienie Agni P.

Wszystko to, co dotąd ludzkość wykonała na ziemi, miało już dawno swój obraz w świecie myśli, w świecie astralnym. Każda rzecz, każdy czyn, rodzi się w widomych kształtach w tamtym świecie, a później dopiero przejawia się na ziemi, w świecie materii lub idei. Świat, w którym powstają zarysy, a później obrazy ziemskiej rzeczywistości, pozostaje z nami w ciągłym kontakcie, mimo naszej niewiedzy i nieuchwytności organami fizycznymi.

Potężny rozmach pracy w zaświecie kontynuują różni technicy, o różnych poziomach przygotowania i doświadczeniach, którym nie życia i pracy na ziemi przerwała śmierć. Po tamtej stronie bytu, w olbrzymim laboratorium nieba wre ich praca i gotowe plany zbliżają ku ziemi, sugerując swoim „kolegom“ zawodu odnośne koncepcje. Lecz nie zawsze sugestia jest dość silna, aby mogła ovladnąć aparaturę myślową człowieka na ziemi, toteż dla urzeczywistnienia niejednego planu na ziemi rodzi się duch-wynalazca, aby swój plan, szczególnie opracowany w świecie astralnym, przenieść w dziedzinę wynalazczości człowieka.

Przed okiem jasnowidza roztwiera się ogromna masa przeróżnych wynalazków, które są kierowane przez duchy techników ku ziemi, celem zrealizowania ich do użytku człowieka. Ileż tych planów krąży dokoła głów ludzkich, spędzając im sen z oczu. Ileż ogromnych wynalazków czeka na „przeniesienie“ ich z astralu na ziemię, a doniosłości ich nie wyczuwają nawet najgenialniejsi konstruktorzy.

Losy ziemi i wszystkiego, co na niej egzystuje, bywają rozstrzygane na różnych planach i pasmach astralu. Sile tej nie ujdzie żaden człowiek, ani duch, choć unosi się w wolnych przestworzach. Są rzesze duchów, które zakreślają pewne plany i chcą urzeczywistnić na ziemi swoje zamierzenia dla takich czy innych celów. I są rzesze duchów, które plany te kontrolują i mocą daną im od

Boga skreślają to, co niesłusznie miałoby się stać jednostkom — czy całym narodom.

Pozornie cichy nasz wszechświat wypełnia nieustanny ruch, nieustanna praca. Przejawy harmonii i dysharmonii towarzyszą temu rozmachowi, w którym wykuwa się historia ludzkości.

A ziemia płynie i płynie nieustannie w przestworzach... Ileż czeka ją jeszcze przemian, nim udoskonalona, przesubtelniona i przejaśniona złączy się z czystymi przybytkami Boga, które migocą subtelną grą światel nad głową człowieka...

Ileż to będzie wysiłków ulepszenia życia na ziemi ze strony naszych słonecznych opiekunów? I ileż złych planów podsuwać będą ku udreće człowieka ci, którzy Bogu wypowiedzieli miłość i posłuszeństwo!

Kiedy zaczną się ludzie wyzwalać z objęć materializmu, to łatwo będą mogli oglądać pierwszy plan astralny, na którym odbywa się ogrom pracy wynalazczej, gdzie powstają cuda techniki.

Patrzac w losy ludzkie, muszę bardzo uważać, gdyż brak dat w astralu może spowodować z mej strony pomieszanie faktów.

Zawsze na skierowane do mnie życzenie, np. proszę mi coś powiedzieć o mojej matce, muszę uważać, bo jeżeli w związku z życzeniem widzę w świecie astralnym orszak pogrzebowy, to w pierwszym rzędzie staram się rozpoznać, czy pogrzeb danej osoby odbył się już na planie fizycznym, czy dopiero ma się odbyć?

Zasadniczo orszaki pogrzebne widuję w związku z osobami, które mają wnet odejść w zaświaty, lub bezpośrednio po ich pogrzebie. Im dłużej omawiano warunki pogrzebu, im więcej przewidziano ceremoniału i im z gorętszym uczuciem miłości żegnano zmarłego, tym dłużej klisza astralna, odzwierciedlająca pogrzeb, znajduje się w bezpośredniej bliskości z ziemią.

Kiedy np. dawałam odpowiedź w Hejnale naszej czytelniczce w sprawie jej rychłego rozstania się z ziemią, kiedy ją pocieszałam, iż po tamtej stronie czekać na nią będą dobre duchy, widziałam już wówczas dokładną datę jej odejścia i przygotowania z tamtej strony bytu na przyjęcie ziemskiego gościa.

Jednocześnie widziałam dokładnie cały proces odłączania się od ciała i miejsce jej pobytu w zaświecie. Widziałam również wszystkie te duchy, za które się tak żarliwie modliła na ziemi, wybawiając je w ten sposób z ciężkich prób, które niebawem musiałyby przejść, ponosząc konsekwencje swoich błędów. Gdyby się mogli wszyscy ci zmaterializować, którym tak bardzo ulżyła, to orszak pogrzebny wynosiłby kilka set osób.

Kiedy unoszono ją wzwyż ponad tych, którzy musieli pozostać niżej, całowano jej stopy astralne i smutnym wzrokiem odprowadzano ją tak wysoko, na ile stawało im światła w duchu...

Na wyższych planach witano ją przecudnym śpiewem... Witają ją i Helga rozpromieniona... i wiele innych pięknych duchów... Dano jej pełną swobodę i wytchnienie wśród nich.

Szczegóły, które widziałam na planie ziemskim podczas jej odejścia i krótko po jej odejściu, nie zostały w niczym zmienione. Pozostały tak, jak je widziałam jeszcze za życia owej czytelniczki. Tylko na planach wyższych wszystko wytryskało z nową siłą i coraz milsze niespodzianki przygotowywano dla nowego gościa, pani *Holtaj*, która była już dość silna duchowo, aby mogła zobaczyć i usłyszeć to, co jest z planem tamtejszym związane.

Ludzie, żyjący na ziemi, nie wiedzą, kiedy ich przeznaczenie powoła do życia w zaświecie. Śmierć ciała fizycznego przychodzi czasem nagle i niespodziewanie. Każdy taki wypadek budzi zgrozę i lęk tych, którzy byli świadkami bujnego i pełnego życia jednostki, którzy nawet ani na chwilę nie pomyśleli o tym, że wnet może być ten człowiek wśród umarłych.

Lecz podobne zaskoczenia mogą się odnosić tylko do ludzi, którzy prócz świata materialnego nic dostrzec nie mogą, a tym samym nie myślą o końcu swojego życia. Zaskoczeń tych opiekunowie świadomości nasi nie znają, gdyż wiadomym im jest nasze życie od kołyski aż poza grób.

Oni to otaczają nas w godzinie śmierci więcej i troskliwiej, niż w ciągu całego żywota. A im kto sobie swoim życiem więcej zasłużył na dobrą opiekę, tym radośniej tam jest witany i pielęgnowany.

Krótką chwilą dzieliła adwokata od pójścia na tamten świat. Ostatnie godziny wybijały na zegarze jego życia. Trzeba było koniecznie głębiej zastanowić się nad chwilą pożegnania się z życiem ziemskim. Ten rachunek był o tyle konieczny, że będąc obdarzony naturą impulsywną, ulegał złym wpływom. Gdyby był sam w powozie w czasie jazdy w miejscu, gdzie spotkałby karawan zdążający z przeciwnej strony, zginąłby był niechybnie pod kołami pojazdu na udar serca.

Żona adwokata oraz woźnica wpłynęli na złagodzenie jego karmy, gdyż w kliszach astralnych nie było zapisane, aby mieli ponieść najdrobniejsze bodaj okaleczenie w czasie wypadku, i dlatego szczęśliwie dojechali.

Karawan, który był ostrzeżeniem dla adwokata, nie zginął mu później sprzed oczu. Poruszał się wszędzie tam, gdzie był adwokat.

Ostrzeżenie to dały mu dobre duchy. W przeddzień wypadku adwokat we śnie widział ów karawan i dobrze go pamiętał. Magnetyzm z parujących koni unosił się na siedzących w powozie, umożliwiając widzenie astralnego konduktu, nie wyłączając i koni. Nie był on wiernym odbiciem konduktu pogrzebowego, jaki by się potoczył ze zwłokami adwokata. Był dowolnie skonstruowany dla wywołania zastanowienia się nad sobą celem przygotowania się do rozrachunku z życiem.

Dnie, jakie mu były pozostawione w tym celu, upłynęły szybko, i zostawił niedopisany arkusz papieru o tym zdarzeniu.

~~~~~

*Bóg jest Prawdą. Ilekroć więc pozyskasz coś prawdziwego, poznajesz Boga. Bóg jest Pięknością, Cnotą, Świętością, Prawem, Wolnością, które ty uwielbiasz i podziwiasz. Już patrząc ze czcią na wielkiego męża, lub na jakie arcydzieło malarskie, poznajesz Boga. Gdyś w teatrze na operze i słuchasz gędzby niebiańskiej, słyszysz głos Boży. Bóg wygląda do ciebie z Ojca i przyjaciela, z matki, kochanki i żony, z Ludzkości i Ojczyzny, ze wszystkiego nam drogiego, wielkiego i prawego, co miłujesz gorąco i za co gotowi jesteśmy iść na śmierć.*

Br. Trentowski.





J. R.

## Astrologia a małżeństwo

Dokończenie.

Jeśli jeden lub kilku złoczyńców (Saturn, Mars, Uranus lub Neptun) znajduje się w siódmym domu, zaś Słońce lub Księżyc przebywają w znakach płodnych (Raku, Skorpionie lub Rybach) lub podwójnych — prawdopodobnym jest wielce, że właściciel horoskopu będzie się żenił kilka razy, przy czym — zdaje się — w żadnym z związków nie znajdzie szczęścia.

Jeśli Słońce lub Księżyc aspektowane są przez planety, przebywające w podwójnych znakach (Bliźniętach, Łuczniku lub Rybach), a zwłaszcza, gdy znaki te znajdują się na początku siódmego domu — dwa lub więcej małżeństw prawdopodobnie będzie miało miejsce. Również władca ascendentu w siódmym domu, dobrze aspektowany i w znakach podwójnych, wskazuje na kilkakrotne zawieranie związków małżeńskich.

★

W natywniku mężczyzny przyszłą małżonkę oznaczają planety, z którymi Księżyc tworzy aspekt progresywny po urodzeniu. Określają one jej charakter i usposobienie, które uwypuklają znaki, zawierające dane planety i aspekty, jakie one tworzą.

W horoskopie niewiasty przyszłego małżonka oznaczają planety, z którymi Słońce tworzy aspekt progresywny, przy czym należy traktować je w związku z znakami, w jakich się znajdują, i ciałami kosmicznymi, z którymi tworzą aspekty. Zaznaczyć musimy, że gdy sygnifikator drugiej osoby małżeństwa, aspektowany przez Słońce lub Księżyc, jest wstecznie lub przebywa w słabym znaku (jak np. Saturn w Baranie lub Jowisz w Bliźniętach) pociąg nie jest dostatecznie silny ażeby doprowadził do małżeństwa, lub wyładowuje się prawdopodobnie tylko w przejściowym stosunku.

★

Wiadomą jest rzeczą, że nawet gdy prawo zgodzi się na małżeństwo, a także lekarz nie znajdzie przeszkód — wcale nie znaczy, ażeby związek musiał być szczęśliwy. Życie bowiem codzienne daje dowody rozbicia małżeństw, których szczęście właściwie winno być trwałe ze względu na korzystne warunki materialne, piękne mieszkanie i znakomity stan zdrowotny. Dla astrologa jednak tego rodzaju nieszczęśliwe małżeństwa, mimo na pozór korzystnych warunków, nie są niezrozumiałe, zwłaszcza gdy ma przed sobą horoskopy obu partnerów. Wynika z nich bowiem wyraźnie, że sobie nie odpowiadają, lub że w ogóle nie nadają się do małżeństwa.

Z kolei podamy położenia planet, których posiadacze winni małżeństwa unikać:

Skaleczony *Księżyc* w domu siódmym wskazuje na zmiennego i niewiernego małżonka — lecz układ ten tylko wówczas posiada znaczenie, gdy znajduje się w horoskopie mężczyzny.

*Saturn* w siódmym odcinku natywnika niepomyślnie aspektowany, przeszkadza zawarciu związku małżeńskiego, a po wtóre każe się spodziewać wyrachowanego, zimnego i niesympatycznego partnera, który główne zadanie widzi w ograniczaniu swobody drugiej osoby małżeństwa i gnębieniu jej nieustannymi zakazami. Jeśli przy tym jest on skaleczony przez Marsa lub Uranusa, można liczyć na rychłą śmierć tego partnera, co pod pewnym względem dla drugiej osoby będzie upragnionym wyzwoleniem, lecz — zwłaszcza gdy pozostaną dzieci — może pociągnąć za sobą materialny niedostatek.

Skaleczony *Jowisz* w siódmym polu radix'u również odwleka zawarcie związku, a gdy nawet później nastąpi — właściciel horoskopu będzie wiele cierpiał wskutek obojętności i braku uczucia ze strony partnera. Stąd — przy tego rodzaju układzie — subtelniejszym jednostkom odradza się wstępowania w związki małżeńskie.

*Mars* niepomyślnie aspektowany w domu małżeństwa wróży partnera o władczym, despotycznym usposobieniu, który — jeśli przy tym Mars znajduje się w znaku Raka lub Ryb — będzie posiadał skłonność do pijaństwa, a gdy planeta ta przebywa w Skorpionie, istnieje możliwość zboczenia seksualnego. Gdy Marsa kaleczy Uranus, trzeba liczyć się z nagłą śmiercią partnera wskutek wypadku, lub jego ciężkim okaleczeniem. A zatem również ten układ nie jest pomyślny dla małżeństwa.

*Uranus* w siódmym odcinku natywnika, nawet dobrze aspektowany, ostrzega wyraźnie przed zawarciem związku, gdyż nawet pomyślnie położony stwarza ludzi, którzy z racji swojej samodzielnej i niezależnej natury czują się ograniczeni więzami małżeństwa i raczej szukają przyjaciółki, aniżeli żony. Jeśli Uranus w tymże polu skaleczony jest przez Saturna, Neptuna lub Marsa, człowiek, w którego horoskopie występuje ten układ — zwłaszcza przy niepomyślnym aspekcie Marsa lub Neptuna — nie będzie traktował zbyt poważnie wierności małżeńskiej, co w końcu będzie musiało doprowadzić do skandalu i rozwodu. Nawet przy kilkakrotnym zawieraniu związków małżeńskich należy liczyć się zawsze z ich szybkim rozwiązaniem. Toteż poważnie trzeba go przestrzec zarówno dla jego, jak też drugiej osoby, dobra. Na ogół w niekorzystnych aspektach sprowadza nagle zubożenie, nienawiść, rozgoryczenie, oburzenie, oraz ból psychiczny, względnie nieporozumienia, które mogą podważyć najtrwalszy stosunek. Owe przeciwdziałające aspekty tłumaczy fakt, że ludzie, którzy odczuwali ku sobie gorącą skłonność i przeżyli szczęśliwe godziny miłości — zaczynają prowadzić gwałtowne spory i ostatecznie się rozchodzą.

Skaleczony *Neptun* w domu małżeństwa wskazuje również na rozczarowanie co do partnera, który też zazwyczaj nie jest godnym zaufania i podlega zmiennym uczuciom. Planeta ta działa niezwykle dziwnie i tajemniczo. Jak przy dobrych aspektach stwarza wysoko uduchowione przyjaźnie i platoniczną miłość, tak przy niepomyślnych może wywołać zboczenie i sprowadzić brak uczucia, osamotnienie erotyczne, niepowodzenie w miłości, rozluźnienie obyczajów, oraz gorzkie rozczarowania.



Jeśli jednak w domu małżeństwa nie znajduje się żadna planeta, wówczas celem wydania sądu należy przystąpić do analizy 4 i 5 domu horoskopu, o ile oczywiście zawierają one jakieś ciała kosmiczne.

Gdy w 4 odcinku natywnika, traktującym o ognisku domowym i stosunkach rodzinnych, znajduje się *Uranus* — zarówno dodatnio jak ujemnie aspektowany — należy odradzić zawarcie małżeństwa, gdyż szczęście, zadowolenie i harmonia nigdy nie zagospodzą w domu, gdzie mieszka *Uranus*.

Również źle aspektowany *Saturn* w 4 odcinku radix'u grozi rozbiciem ogniska domowego i stratą majątku, a zatem ubóstwem i samotnością na starość.

Skałeczony *Mars* w 4 polu horoskopu każe wnosić o częstych sporach i nieporozumieniach domowych.

*Uranus* w 5 odcinku natywnika, domu miłości i dzieci, jest również nieodpowiednim układem dla małżeństwa, dowodzi bowiem, że właściciel horoskopu posiada skłonność do wchodzenia w tajne stosunki miłosne — a gdy skałeczony *Uranus* na tym miejscu stoi w horoskopie kobiety, oznacza oddawanie się każdemu mężczyźnie, który się jej spodoba, gdyby zaś małżeństwo miało być pobłogosławione potomstwem, grozi trudnymi rozwiązaniami lub śmiercią dziecka wskutek wypadku.



W razie nie znajdowania się tych układów w analizowanym przez nas horoskopie, bierzemy pod uwagę descendent, a zatem znak zodiakalny, znajdujący się na początku 7 odcinka radix'u, oraz jego władcę.

*Baran* na descendencie — zwłaszcza gdy *Mars* odbiera niekorzystne aspekty — jest niepomyślnym znakiem dla małżeństwa, zapowiada bowiem liczne dysharmonie i każe przypuszczać rozwód.

Również znak *Panny* na początku tego odcinka i jego władca *Merkury*, niepomyślnie aspektowany, daje małżeństwo bez miłości i z widokami rozwodu, o ile małżonkowie nie zadowolą się chodzeniem własnymi drogami.

Znak *Koziorożca* na descendencie, a *Saturn* źle aspektowany — przez *Wenerę* lub *Słońce* w natywniku kobiety, zaś przez *Księżyc* w radix'ie mężczyzny mówi o dwóch małżeństwach, z których jedno wskutek rozwodu zostanie rozwiązane, a drugie też nie będzie można określić jako szczęśliwe. A zatem i w tym wypadku odradza się zawieranie legalnego związku.

Oto główne przypadki kiedy małżeństwa winno się unikać, bez zasięgania wprawdy rady horoskopu partnera. Istnieje jednak wiele natywników, w których te znamiona się nie znajdują, i których właściciele mogą dlatego zaryzykować zawarcie małżeństwa, lecz oczywiście nie z pierwszą lepszą osobą. Stosuje się wówczas drugą metodę astrologicznego badania możliwości małżeńskich, mianowicie porównywanie horoskopów obu osób, zamierzających wstąpić w związek, gdyż nawet stosunkowo pomyślny horoskop małżeński może ulec pogorszeniu przez to, że albo przyszły partner posiada natywnik, nie nadający się do małżeństwa, albo, że oboje wprawdzie na podstawie pojedynczych horoskopów mogą się żenić, lecz nie ze sobą.



Zajmijmy się teraz z punktu widzenia astrologii zjawiskiem, które zwłaszcza w ostatnich latach bardzo silnie występuje. Mam na myśli: rozwody. Również i tutaj nie należy pod tym terminem rozumieć tylko wypadku, gdy na podstawie sądowego wyroku małżeństwo ogłoszone zostaje jako rozwiązane, lecz również te wszystkie, w których występuje całkowite zubożet-

nienie partnerów, a tylko zewnętrzne stosunki lub poczucie odpowiedzialności względem potomstwa wstrzymują formalne rozłączenie.

Przystępując do analizy interesującego nas zagadnienia, należy w pierwszym rzędzie zbadać, czy właściciel horoskopu w ogóle nadaje się do małżeństwa, a jeśli tak, to w jakim stopniu. Bowiem jak wykazaliśmy wyżej, istnieją ludzie, którzy z racji swego charakteru w ogóle nie powinni zawierać legalnego związku, przy czym ich wartość wewnętrzna nie musi przy tym być niska. Tego rodzaju jednostki zostają przeważnie kawalerami, albo, gdy horoskop dopuszcza małżeństwo, w krótkim stosunkowo czasie rozwodzą się.

Zbadanie całego szeregu horoskopów ludzi rozwiedzionych utwierdza w przekonaniu, że *Uranus*, wielki rewolucjonista i burzyciel, główną tutaj odgrywa rolę. Oczywiście — ażeby jego wpływ w tym kierunku się przejawiał — musi w horoskopie posiadać związek z punktami, reprezentującymi sprawy małżeńsko-miłosne lub wpływającymi na nie. Należy przy tym pamiętać, że *Uranus* na najmniejsze skaleczenie niezwykle silnie reaguje. Wpływ jego łatwo zrozumieć, gdy się uzmysłowi, jakie warstwy człowieka podlegają bezpośredniemu oddziaływaniu tej planety. Przede wszystkim musimy tutaj wymienić aurę, która odgrywa wybitną rolę w kształtowaniu się stosunków między ludźmi. Siedząc w pociągu lub tramwaju obok osób całkiem obcych, których nigdy przedtem nie widzieliśmy, nagle zaczynamy odczuwać do nich sympatię lub antypatię; nie wiemy skąd ani dlaczego, lecz to żadną miarą nie zmienia prawdziwości uczucia. Aura tych ludzi zetknęła się z naszą, podświadomy most zrozumienia został zarzucony. Właśnie u małżonków ten „most“ posiada decydujące znaczenie. Jeśli jest on trwały i silny, wówczas obie strony mogą siebie zrozumieć i poznać bez słów i czynów. Gdy zaś słaby, lub nie istnieje, istotne ogniwo odpada, a partnerzy na terenach, których nie da się wytłumaczyć słowami, nie mogą dojść do porozumienia.

O ile uszkodzony *Uranus* okaże, że aura właścicieli horoskopów nie przenika się wzajemnie, wówczas też w małżeństwie nie będzie zrozumienia. Stąd wypływa dlaczego artyści, a zwłaszcza aktorzy, posiadają specjalną skłonność do rozwodów. Wiadomym jest bowiem, że podlegają oni silnie wpływowi wenusowych znaków: Byka i Wagi, która to ostatnia zwłaszcza specjalnie silnie na aktorów oddziaływa. Równocześnie Waga jest znakiem małżeństwa. Aura zaś umożliwia im nawiązanie kontaktu z publicznością. Nic więc dziwnego, że *Uranus* — który daje twórczą i artystyczną oryginalność — u aktorów znajduje się przeważnie w znaku Wagi lub odpowiadającym mu 7-mym domu natywnika, przy czym zgodnie z naturą odcinka zodiakalnego wpływa również na życie małżeńskie. Odpowiednie zaatakowanie *Uranusa* — zwłaszcza przez *Wenerę*, władczynię znaku Wagi — stwarza jednostkę o zdolnościach artystycznych i silnie rozwiniętej ekscentryczności, oraz przewrażliwieniu aury, tak, że podlega ona wpływom, nie odczuwalnym dla normalnego człowieka, które jednak dla jego zawodu są konieczne, a przynajmniej pożądane. Czyż wyda się teraz dziwnym, że tylu aktorów rozwodzi się, skoro weźmiemy pod uwagę, że małżeństwo podlega tym samym, co ich zawód, horoskopowym warunkom?

*Uranus* rządzi jednak również centralnym systemem nerwowym, oraz rozwojem psychicznym. Dlatego też u geniuszów znajduje się on często w ważnym punkcie horoskopu. Jest rzeczą całkiem naturalną, że aura geniusza przeważnie nie jest luźna i dlatego przeszkadza wywrzeć otoczeniu silniejszy wpływ na osobowość, a tym samym, że tak powiemy „rozwodnić“ oryginalność



twórczej jednostki. Uranus przy tym w tego rodzaju horoskopach stoi zazwyczaj w bardzo silnie naprężonym stosunku do innych planet. Wynika stąd, że skałeczony, a zarazem silnie postawiony musi doprowadzić do osamotnienia, gdyż wstrząśnięta aura nie dopuszcza na dłuższą metę ścisłego kontaktu z drugimi. Tłumaczy to też fakt, że geniusze zazwyczaj rozwodzą się lub pozostają w stanie bezżennym.

Zadajmy sobie teraz pytanie, skąd pochodzi, że ludzie z takim położeniem Uranusa w ogóle się żenia? Rzeczowa odpowiedź wykraczałaby poza ramy naszego studium, zaznaczyć tylko możemy, że do zawarcia małżeństwa doprowadza tutaj wiele kosmicznych czynników, a dopiero po ustaniu owych wpływów planetarnych daje się odczuć położenie Uranusa, o ile inne, posiadające związek z małżeństwem planety — jak ma to miejsce w niektórych horoskopach — nie są tak potężne, że zniwelują całkowicie rozsprzęgające oddziaływanie tej planety dysharmonii i zamętu. Lecz ma to rzadko miejsce.



Z kolei zajmiemy się kwestią potomstwa.

Czy dana osoba będzie miała dzieci, nie można osądzić wyłącznie z indywidualnego horoskopu — ponieważ sprawa ta nie zależy od jednostki — lecz w tym celu należy porównać natywniki przyszłych rodziców i zmieszać ich indywidualne cechy, bowiem, gdy oba horoskopy wykazują naturę płodną, rodzi się wiele dzieci, zaś gdy oba są tylko średnio płodne, albo jeden płodny a drugi jałowy — prognoza ukształtuje się też odpowiednio.

Wskaźniki poszczególne horoskopu indywidualnego interpretować należy następująco:

Księżyc jest planetą zapłodnienia — stąd najważniejszym sygnifikatorem. Drugie miejsce zajmuje Wenera, planeta miłości i przyciągania, ostatnie zaś Jowisz, planeta dobroczynności. Jeśli jedno z tych ciał kosmicznych znajduje się w piątym domu, który traktuje o dzieciach, przy czym w płodnym lub podwójnym znaku (Rak, Skorpion, Ryby, Bliźnięta lub Łucznik), oznacza to że dana osoba posiada naturę płodną i będzie miała potomstwo. Analogicznie przedstawia się sprawa przy tego rodzaju obsadzeniu jedenastego odcinka natywnika. Ponieważ, gdy horoskop odwrócimy, tak że siódmym polem stanie się pierwsze — które wówczas będzie mówić o małżeństwie — dom jedenasty będzie piątym, traktującym o dzieciach — dlatego należy analizować zarówno piąty, jak jedenasty odcinek radix'u. Lecz — jak już powiedzieliśmy — istotny stan rzeczy może być przepowiedziany tylko ze zmieszania odnośnych układów w natywnikach obojga rodziców.

Gdy gwałtowny, burzliwy Mars, lub Saturn — znany ze starożytnej mitologii jako morderca dzieci — względnie Słońce lub Uranus znajdują się w piątym albo jedenastym domu, wówczas albo przeszkadzają urodzeniu dziecka, albo uśmiercają je w dzieciństwie. Ma to miejsce zwłaszcza gdy Baran, Lew lub Koziorożec znajdują się na początku odnośnego domu.

Księżyc w Raku, Skorpionie, Rybach, Bliźniętach lub Łuczniku, przy czym w pomyślnym aspekcie z Jowiszem lub Wenerą wskazuje na liczną rodzinę. Lecz gdy Księżyc znajduje się w Baranie, Lwie lub Koziorożcu, oraz skałeczony przez złoczyńców lub Słońce — małżeństwo jest zazwyczaj bezpłodne. Saturn lub Wenus w siódmym domu są również oznaką bezpotomnego związku.

O ile między wskaźnikami piątego i jedenastego domu zachodzą ważne odchylenia, sąd należy odpowiednio zmodyfikować.

Kończąc nasze rozważania na temat małżeństwa, zaznaczamy, że horoskop całkiem wolny od dysharmonijnych aspektów spotyka się niezmiernie rzadko — bowiem, chociażby poszczególne planety, odnoszące się do życia miłosno-małżeńskiego, tworzyły w natywnikach najpomyślniejsze aspekty, to jednak, wskutek nieustannego ruchu planet, powstają niejednokrotnie dysharmonijne wpływy względem decydujących miejsc w natywnikach obu małżonków, skutkiem czego może się zdarzyć, że pierwotna miłość nagle wygaśnie — zwłaszcza jeśli opierała się wyłącznie na zmysłach — i skłonność przekształci się nagle w obojętność lub zgoła w nienawiść. Przez porównanie radix'ów obu partnerów można łatwo ustalić, kiedy zgodnemu pożyciu grozi zamącenie. Zobojętnienia u osób, które pierwiej żywiły dla siebie gorące uczucie i pożądanie występują zazwyczaj, gdy Mars tworzy dysharmonijne aspekty do miejsc planetarnych w horoskopach obu małżonków.

★

U w a g a: Studium powyższe stanowi skrót pierwszego tomu czterotomowego dzieła pt. „Astro-Seksuologia“, które po ukończeniu całości ukaże się również w książkowym wydaniu.

## Wpływ księżyca na marzenia senne

W starożytnych sennikach znajdujemy tablice wskazujące na związek elementów marzenia sennego z Księżycem — i nie mylili się dawni oneiromanci, bowiem nasz satelita istotnie wpływa na przeżycia podczas snu. Za jego też tylko pośrednictwem działają pozostałe planety, przy czym dobre lub złe aspekty oddziałują na charakter i przebieg zwidzeń w kierunku pozytywnym lub negatywnym.

Poniżej podajemy opis wpływu Księżyca w poszczególnych dwunastu znakach zodiakalnych. Przedtem jednak musimy zaznaczyć, że Księżyc wywołuje zwłaszcza sny przypomnieniowe, dotyka jednak również zagadnień bieżących; wskutek odpowiednich aspektów może wystąpić sen proroczy.

B a r a n: Plany, pomysły, zamiary, życzenia. Występujesz jako aktywna, przedsiębiorcza jednostka, pragnąca przeprowadzić swój zamiar. Pośpiech, egoizm, zawadiactwo, odwaga.

B y k: Masz do czynienia z pieniędzmi, przy czym albo zyskujesz, albo tracisz. Występuje również miłość we wszelkich postaciach i oddawanie się przyjemnościom. Obrazy przyrody oraz życie w przyrodzie. Przeżycia artystyczne.

B li ż n i ę t a: Sny o wędrówkach i podróżach. Czytasz, pisziesz lub rozmawiasz. Wymyślasz kłamstwa, którymi będziesz chciał drugich oszukać. Zdenerwowania. Sny o krewnych.

R a k: Wzmoczone życie senne. Niekiedy wizje prorocze. Podświadomość absorbują sprawy rodzinne i stosunki domowe. Niewiasty śnią o macierzyństwie i dzieciach. Podróże po lądzie i wodzie; wędrówki. Ambitne plany. Życie uczuciowe.



**Lew:** Śnisz o rozkoszach miłosnych. Żyjesz w komforcie, bierzesz udział w przyjemnościach wszelkiego rodzaju, jak taniec, teatr, koncerty. Używanie życia, piękne ubiory, ozdoby, hazard, luksus.

**Panna:** Zwidzenia o charakterze poważnym, przepocone melancholią. Troszczysz się o zarobek i warunki egzystencji. Sny o kolegach zawodowych. Ostrożność, wyrachowanie, badawczość. Obrazy przyrody. Marzenia o chorobach.

**Waga:** Śnisz o ukochanych osobach i życiu towarzyskim. Spotykasz się również z wrogami. Grożą ci sceny sądu. Dobre pomysły i plany.

**Skorpion:** Występujesz jako zimna, wyrachowana jednostka, która bez zważania na środki dąży do pieniędzy i majątku. Na zewnątrz spokojny, lecz w duszy ambitny, samolubny, mściwy i nieufny. Zwidzenia o zmarłych i sceny śmierci, oraz lęku.

**Łuczniczka:** Występujesz jako jednostka rzutka, prowadząca liczne interesy, rozmiłowana w podróżach, koniach i psach. Sportowcy marzą o powodzeniu. Lekkomysłna gospodarka pieniężna. Niewierność. Miłostki.

**Koziorożec:** Snem kierują troski zawodowe i dążenia. Pracujesz, rozmawiasz z ludźmi interesu. Szukasz powodzenia i szacunku. Powaga. Małe namiętności.

**Wodnik:** Przestajesz z subtelnymi, wykształconymi ludźmi. Znajdujesz się w wykwinnym, poważnym towarzystwie. Dbasz o sprawy duchowe. Przejścia estetyczne. Wierność. Dar wymowy.

**Ryby:** Używanie życia. Hulanki. Aktywność. Przeszkody piętrzą się na drodze do realizacji twoich planów. Znajdujesz się w instytucjach, gdzie wolność twoja jest ograniczona.

Celem dokładnego wyłożenia snu — należy uwzględnić również bieg Księżyca przez dwanaście odcinków horoskopu, oraz aspekty poszczególnych planet. Konieczną jest też znajomość ascendentu, oraz położenia Słońca i Księżyca w natywniku odnośnej osoby.

(Wynotował i sprawdził Astrologus.)

---

## Prorocze sny

Dziadek mój był nauczycielem szkoły powszechnej w Sampilnie. Należał do ludzi wielce pobożnych. Między innymi nie wierzył w sny i karmił tych, którzy do marzeń sennych przywiązywali jakiekolwiek znaczenie.

Mimo jego uprzedzenia do wiary w sny, dziwnym zrządzeniem, i on miał w swoim życiu dwa sny prorocze, które wywarły na nim ogromne wrażenie.

Pewnej nocy roku 1891 śnił, że przed jego oczami ustawiono na ławach szkolnych trumnę. Ławy, na których spoczywała trumna, były nakryte czarnym suknem, jakiego normalnie używa się do nakrywania katafalku.

Po przebudzeniu się uznał, że jest to ostrzeżenie o bliskim końcu jego życia na ziemi. I sam wytłumaczył sobie ów sen, że w ten sposób Bóg go ostrzega, aby się należyście przygotował do śmierci.

Następnej nocy ten sam sen powtórzył się znów z całą dokładnością. Dziadek jeszcze mocniej zaczął wierzyć w ostrzegawcze znaczenie snu.

I trzeciej nocy znów ten sam sen powtórzył się co do joty i zaraz bezpośrednio po tym został zbudzony głośnym stuknięciem w szybę. Kiedy się zbliżył do okna,

zobaczył kościelnego, który mu oświadczył z wielkim pośpiechem, że przed chwilą zmarł pastor Seelig.

Po tej wiadomości z ulgą zrozumiał dziadek, że prorocze znaczenie snu odnosiło się do pastora Seeliga.

W dwa dni po śmierci pastora, kiedy udał się dziadek do jednej klasy szkolnej, zauważył, że brak dwóch ławek, na których we śnie widział ustawioną trumnę. Kiedy zapytał syna, gdzie się podziały ławy z klasy, ten odpowiedział, że zabrano je do kościoła, gdyż na nich zostanie ustawiona trumna ze zwłokami pastora. Wnet przekonał się istotnie o tym, gdyż z ław szkolnych sporządzono podwyższenie okryte czarnym suknem, na którym spoczywała trumna.

W końcu lipca tego samego roku śniło się mojej znajomej p. S., że po wyjściu z domu na ulicę napadł ją rozszalały kot i dotkliwie poczał rozdzierać jej szyję ostrymi pazurami. Z wielkim trudem udało jej się odpędzić kota od siebie. Po przebudzeniu odczuwała silny ból fizyczny, jakkolwiek był to tylko sen.

Kiedy mię zapytała o znaczenie tego snu, poradziłem jej przez parę następnych dni wystrzegać się obcowania ze zwierzętami.

Mimo zachowania wszelkich ostrożności, w trzecim dniu, kiedy owa p. S. znalazła się na ulicy, napadł na nią jakiś kot, który wpił pazury w jej szyję, i z wielkim trudem udało jej się uwolnić od oszalałego kota.

G. Grams.

## Głosy Czytelników

Drogi Redaktorze!

Bardzo dziękuję za okazowy egzemplarz Hejnału.

Od szeregu lat ciągnie mnie jakaś potężna a tajemnicza siła — do wszystkiego, co płynie z „tamtego brzegu“. Gdy byłem małym chłopcem, snuły się wokół mnie jakieś postacie zwiewne, nieznane i nieuchwytnie, a — czułem to — bardzo mi bliskie i jakoś dziwnie ze mną związane. Bywało, że od czasu do czasu mignęła przed oczyma jakaś odrażająca, potworna głowa o płomiennych oczach, zięjących tak bezgraniczną nienawiścią, że to na długo odbierało mi chęć wychodzenia z domu po ciemku.

Noc..., królowanie nieznanych mocy, napawała mię zawsze nieuzasadnioną trwogą i... ciągnęła zarazem jakąś magnetyczną siłą węzowych ślepi, że snułem się nieraz godzinami po polach ze swymi widmami, sam do widma podobny. Dziś mam 26 lat, a tajemniczy wiew z zaświatów nie opuścił mnie ani na chwilę.

Duch mój rwie się z żelaznych kleszczy złudnej materii. Chciałbym życie swoje oddać na usługi mym braciom na ziemi, by lżej im było dobić do „brzegu“.

Drogi Panie Redaktorze! Poradźcie mi, proszę, co robić, by rozwinąć w sobie uśpione siły duszy, by choć czasem, świadomie zrzucić z siebie łańchman cielesny i choć na chwilę utonąć w „Nieznanym“.

Z poważaniem: P. A.

Bóg z Wami!

Kiedy Pan kładzie się do snu, proszę się otaczać myślami pogodnymi, o kwiatach, rozśłonecznionych łąkach, lub o światach majestatycznie płynących w przestrzeni. Proszę myśleć o Bogu, jako o Ojcu swym — i szczerze



pragnąć poznania tajemnic duchowych, które są nam dostępne wszystkim; bośmy Jego dziećmi. Niech Pan jednak przy tym podda się z całą ufnością woli Bożej. Niech Pan zapragnie przeżyć jakiś piękny sen w sferze snu i zapamiętać go sobie, a potem dobrze byłoby go zapisać.

Do wędrówek w sferze snu nie trzeba specjalnego odłączania się od ciała. A jeżeli Pan dostanie się do spokojniejszej sfery astralnej, gdzie będą kwiaty lub tp., to stamtąd powoli, stopniowo, według siły światła w swoim duchu i rozbudzenia świadomości może Pan już spojrzeć wyżej.

Im świadomiej będzie się Pan przesuwał przez niższą sferę snu, tym prędzej może Pan spróbować i na planie ziemskim na jawie łączyć się ze światem ducha. Ale póki Pana coś goni uporczywie przy ziemi, lub póki zjawiają się blisko jakie paszcze, to lepiej nie koncentrować się na myśli, by ktoś ze świata ducha przyszedł i pisał przez Pana rękę, lub by Go w inny sposób oświadczył. Kiedy Panu się będą ponawiały piękne symboliczne sny, a choćby i groźne widzenia, ale takie, w których Pan stale poddawać się będzie woli Bożej i bronią miłości walczyć będzie ze złem, nie dając się już złu pokonywać, wówczas może Pan spróbować komunikować się i na planie ziemskim ze światem ducha. Naturalnie trzeba godnie się przygotować na takie przyjęcia i nigdy bez ważnej potrzeby wewnętrznej tego nie czynić. Lepiej jest, gdy opiekunowie nasi przychodzą sami nie wołani i sami piszą rady i wskazówki. Początkowo jednak trzeba niejako otworzyć wysiłkiem woli drzwi serca swojego, na przyjęcie tego, co dać nam mogą nasi Aniołowie-stróżowie.

Im czystsza aura, im czystsze ciało astralne, im pogodniejsze pole myśli, tym lepiej czują się oni w naszej aurze, tym więcej podzielić się mogą z nami radośnymi wieściami z tamtej strony.

Trzeba odżywiać się możliwie jarzynami, mlekiem, owocami, kolacji nie jadać, zamiast niej tylko kompot, lub parę jabłek i to na 2 godziny przed spaniem. Papierosy i alkohol wykluczone, chociażby i w minimalnej ilości. Widzę, że to u Pana w rachubę prawie nie wchodzi, ale i w przyszłości strzec się tego trzeba. Dobrze jest jeszcze przed snaniem, aby odpowiednio się nastroić, spojrzeć chociaż przez chwilę na gwiazdy, ale starać się duchem wzlecieć hen dalej, myśląc:

— Tam za wami, hen daleko, kołyszą się radośnie światy czyste, Boże! Tam jeszcze większa radość, tam jasność, wesele — tam rozraduje się duch mój w pełni, tam szczęście wieczne! Tam i tu czeka na mnie Bóg — czeka, bym chyżo stapał po świetlanej drodze, jaką On mi wskazał przez Chrystusa...

Chryste! Prowadź! Daj siłę, bym zawsze miał otwarte serce na przypływ Twojej miłości, abym nie ustawał w drodze, nie dał zasłonić sobie oczu niewiarą lub ułudą szczęścia ziemskiego. Daj mi, bym Cię uwielbił, bym poznał prawdy z Ciebie płynące! Daj mi moc pokonywania złego w sobie i naokoło siebie, daj mi moc wytrwania w dobrym! Zasil Aniołów-Stróżów, by w imię Twoje pomogli mi przejść przez przeznaczenie moje, by pomogli przeistaczać zło w dobro. Niech duch mój będzie czujny na ich wołanie! Niech wola zła nie staje mi w drodze i nie zagłusza głosu dobrych duchów.

Ojciec nasz, który jesteś w niebie! Niech moc Twoja święta stale spływa wszędzie! Niech Twoje imię z czcią, miłością i wiarą wszędzie będzie wymawiane, a czynami wślawiane! Niech wola Twoja niepodzielnie zapanuje w całym Wszechświecie, niech wszędzie będzie tak, jako i w niebie! Naucz nas spożywać godnie chleb Twój święty i pobłogosław nam chleb doczesny,

byśmy podtrzymywać nim mogli ciało, póki nie wyrównamy błędów swoich, jakieśmy w tym ciełe popełnili!

Nie daj nas wodzić na pokuszenie — wybaw i pokusicieli ze złego! Dziękuję Ci za darowanie nam krociowych sum przewinień przez Świętą Ofiarę Twego Syna! daj nam siłę, byśmy i my darowali naszym winowajcom, by ciężar przewinień nie był im zbyt wielki, gdy wyrównywać będą zło!

Radość Wam i pokój, duchy święte!

Radość i pokój Boży niechaj na wszystkich spływa!

Takie lub tym podobne myśli niech Pan snuje z ducha. Może to być i pacierz, jaki Pan pewnie zwykł odmawiać — z tą tylko różnicą, żeby w „Ojcie nasz“ nie mówić: „Nie wódź nas na pokuszenie — bo nie Bóg nas wprowadza w pokuszenie, ale sami je sobie stworzyliśmy i bądź to sami w nie wpadamy, bądź jeden drugiego spychamy.

Co do mnie, najlepiej lubię się modlić na łonie przyrody, ale ostatecznie to nie jest sprawa istotna; niech każdy modli się tak, jak potrafi się najlepiej skupić — wszak modlić się można i w ciemnej komorze.

Rano, jeżeli ma Pan co do zanotowania ze swych przeżyć w sferze snu, to najlepiej uczynić to możliwie bezzwłocznie. Często we śnie przeżywamy jakieś ważne zdarzenia w świecie astralnym i nieraz w ciągu nocy porośnie duch nasz. Skoro nie zatraciliśmy świadomości naszych przeżyć przy obudzeniu, to ponotujmy to sobie zaraz, chociażby w kilku słowach, aby się nam to nie zatarało, a potem w wolniejszej chwili napiszemy to dokładniej.

Niechaj Pan też pamięta z rana otaczać się dobrymi myślami, z serdecznym dziękczynieniem wspomnieć o Ojcu i oddać Mu się pod opiekę.

...Błogosław duszo moja Panu, błogosławże i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego...

Jeżeli są jakie przeszkody i nie można myśli odpowiednio skupić, to dobrze jest powtarzać sobie po kilkakroć: „Niech się dzieje wola Boża!“

Jeżeli Pan chce wejść w kontakt ze światem ducha, to takie proste środki, jakie wyżej wskazuję, mogą to Panu ułatwić i niespodziewanie zaczniesz Pan pisać medialnie inspiracje, gdyż posiada Pan zdolności medialne.

Proszę się więc starać o chwilę spokoju. Najlepsza godzina — wcześniej rano, o wschodzie słońca, wreszcie między godziną 9 a 10 wieczór. Wówczas można wziąć ołówek i papier, trzymać rękę lekko opartą na stole lub na biurku, tak żeby przy najlżejszym zadrganiu ręka mogła zacząć pisać swobodnie po papierze. Naturalnie zanim poczyni Pan przygotowania i weźmie ołówek do ręki, trzeba bardzo się skupić i poważnie zabrać się do pracy. Zawsze rozpoczynać w imię Boże. Nie pragnąć nic dowiedzieć się o doczesnych sprawach materialnych i nawet nie zakreślać swoją wolą: to lub to chcę — ale pokornie prosić:

— Jeżeli wola Twoja, Boże, bym mógł porozmawiać z moim Aniołem Stróżem tą drogą, niech się tak stanie. Niechaj też dobrze użyję dla siebie i dla bliźnich rad i wskazówek, jak żyć, by nie zboczyć z drogi.

Jeżeli już jest kontakt nawiązany, to o ile opiekun uzna, że mógłby coś poradzić i w sprawach materialnych, wówczas sam to napisze. W każdym razie najpierw troszczyć nam się trzeba o królestwo niebieskie, a gdy dostatecznie oczyszczając się będziemy, to i trudne warunki życia ziemskiego będą się stawały lżejszymi, bo pocieszać nas będzie świadomość, że te cierpienia są tylko doczesne, spowodowane prawem Karmy i konieczne do wyzwolenia



się duchowego. Proszę czytać nasze wydawnictwa, proszę czytać uważnie i dawniejsze roczniki „Hejnału“, a niejedno jeszcze rozjaśni się Panu w duchu.

Budzi się u Pana i zdolność jasnowidzenia i powoli zacznie Pan sobie zdawać sprawę z powagi chwili, z powagi czasów obecnych na świecie i zrozumie sam, jakie jest Pańskie zadanie w tym życiu. Pomogę Panu porozumieć się z Jego duchem opiekuńczym, zanim będzie sam mógł pisać Pańską ręką.

W nocy nie radzę Panu starać się o kontakt z duchami, szczególnie w początkach pracy medialnej. Im później wieczór i bliżej północy oraz godziny pierwszej, tym mocniej snują się tuż przy ziemi duchy zmarłych, a nie wszyscy wiedzą, co się z nimi stało, nie wszyscy rozumieją swój stan. Snują się jak we śnie i mógłby ktoś zawadzić o Pańskie, że tak powiem, rozwarte ramiona — i snułyby swoje żale, swoje smutki godzinami — i byłoby to trzeba pisać godzinami, bo taki duch odczuwa wtedy ulgę, jakby ciężarem swoim dzielił się z medium — a to nie jest potrzebne, ani wskazane. Lepiej jest za te duchy cierpiące się pomodlić. Taki duch, czując wyrzut sumienia i pragnąc się oczyścić, zwala nieraz winę na kogo innego — a wtedy może się zdarzyć, że inni go napadną, odsuną od ciała medium i sami zaczęną wypisywać swoje zarzuty i żale. W ten sposób godzinami mogłyby się przelewać na papier kłótnie i spory duchów z zaświata — nie wspominając już o towarzyszących temu trzaskach, lub materializujących się zjawach. Zaznaczam, że u Pana mogłoby to mieć z początku miejsce, bo jeszcze dosyć blisko nieraz są ci, co Pana pragnęli i pragną nastraszyć, aby się Panu odechciało spoglądać na tamtą stronę i zdradzać światu tajemnice pozaświatowe. Toteż ukazywali się Panu nieraz z wykrzywioną twarzą, to spychali na Pana elementary i larwy, aby Go tylko wystraszyć i zniechęcić do wszelkich zjawisk duchowych.

Jeżeli więc tylko uczułyby Pan, iż ręka silniej drga, lub zapisuje jakieś myśli niesamowite, złe — albo też przesadnie słodkie, pochlebne, co przecie się w duchu odczuje, wówczas należy zaraz odłożyć ołówek i powiedzieć:

— W imię Boże odejdz w spokoju!

Moje jest to ciało i moja ręka — nie pozwolę nią napisać ani kreski, o ileby to nie było w imię Boże.

Podobnie jeżeliby się odzywały jakieś chaotyczne stuki, powiedzieć sobie:

— Ani odrobiny fluidów moich nie daję. Nic nie słyszę, nic nie ma, nic się nie zjawia!

---

### *Kto szuka Prawdy...*

*Kto szuka Prawdy w mózgach innych ludzi,  
Kto szuka Prawdy w różnych wielkich księgach —  
Ten się daremnie męczy i trzyma.  
Niech raczej w własne serce swoje sięga  
I niech w tym sercu pilnie, pilnie czyta,  
Bo tam jest Prawda i mądrość wryta:  
Miłość twórcza, słoneczna potęga.*

*Halina Bronikowska-Smolarska.*



# Przegląd bibliograficzny

**Stefan Grabiński: Wyspa Itongo — powieść. Warszawa 1936. Nakład Księgarni F. Hoesicka. Str. 319. Cena 9.— zł.**

Najdojrzalsza powieść przedwcześnie zgasłego autora. Zaprawiwszy swe pióro i rozszerzywszy horyzont drogą głębokich studiów metapsychiczno-okultystycznych — po zdradzających już nieprzeciętny talent cyklach nowelistycznych („Demon Ruchu”, „Szalony Pątnik”, „Niesamowita opowieść”, że wymienię tylko wykazujące najwybitniejszy podkład okultystyczny) i powieściach („Salamandra” i „Cień Bafometa”, których już same tytuły mówią o treści demonologicznej) — w „Wyspie Itongo” dał dzieło zakrojone na epicką miarę. Jedyny to właściwie utwór Grabińskiego, zasługujący na miano powieści w przyjętym tego słowa znaczeniu — bo gdy weźmiemy „Salamandrę” czy „Cień Bafometa”, to są one raczej symbolicznymi wizjami w stylu meyrinkowskim, niż utworami o zwartej architektonice powieściowej. „Wyspa Itongo” składa się z dwóch części. W pierwszej zatytułowanej „Syn Kowala” przedstawia dzieje młodego metagnoma, w którego obecności występujące zjawiska telekinezy ściągają do wsi jego rodzinnej komisję uczonych metapsychologów. Z tych dr Będziński zabiera Janka Gniewosza do Warszawy, celem przeprowadzenia z nim eksperymentów, po których sobie wiele obiecuje. Okazując niecodzienne zdolności, młode medium kształci się, wreszcie wyrwa się spod władzy niecierpianego przezeń protektora, poznaje swą żonę z poprzedniej reinkarnacji, połączeniu z nią jednak staje na przeszkodzie tragiczna śmierć tej ostatniej. Zwalczając w sobie straszliwy ból po stracie w tak niezwykły sposób odnalezioną ukochaną osobę, oraz starając się stłumić występujące jednak niekiedy samorzutnie zdolności medialne, poświęca się studium inżynierii. Podczas codziennych przechadzek poznaje przypadkiem dziewczynę, z którą po długiej znajomości zawiera związek małżeński i wyjeżdża do Australii. W drodze okręt ulega rozbiciu, wszyscy pasażerowie, a wśród nich też jego żona giną, uratowuje się tylko on oraz kapitan Peterson, których woda rzuciła na nieznaną łódź. Na tym kończy się część pierwsza. Część druga, zatytułowana „Król Czandaura” opisuje ich przeżycia na wyspie Itongo, którego mieszkańcy oczekiwali ich przybycia, a zwłaszcza przybycia Gniewosza, którego przeznaczeniem było zostać królem Wypsy duchów. Nie będziemy opisywali przeżyć naszych rozbitek na Itongo. Zaznaczyć tylko wypada, że wiele z nich ma charakter typowo metapsychiczny, a niektóre — podobnie jak w omawianej przed dwoma miesiącami powieści Scogginsa — przypominają ludzako motywów powieści Ridera Haggarda, wraz z samym zakończeniem (zatonięcie wyspy w chwili gdy rozbitekowie chcą ją opuścić na zbudowanym na ten cel okręcie), chociaż u Haggarda nigdy nie bywa ono tragiczne, tutaj zaś wraz z wszystkimi mieszkańcami wyspy, giną również i nasi rozbitekowie, w momencie, gdy już krok tylko dzieli ich od zbawczego okrętu.

Mało jest powieści, które się czyta z takim zainteresowaniem, jak „Wyspę Itongo”, przy tym z lektury odnosi też korzyść dydaktyczną, będąc niejako naoczными świadkami seansów metapsychicznych, oraz występowania niezwykłych zjawisk medialnych. Język — jak w ogóle wszystkich utworów Grabińskiego, niezwykle wypracowany i piękny, niekiedy wprost poetycki.



**Tadeusz Miciński: Pisma pośmiertne. Cykl pierwszy. Lucyfer. Wydanie z rękopisów pod redakcją Artura Górskiego i Czesława Łatawca. Warszawa 1931. Dom Książki Polskiej. Str. XL + 276. Cena 7.— zł.**

Aczkolwiek publikacja ta należy do rzędu dawniejszych, przypominamy ją naszym czytelnikom z racji zbliżającej się dwudziestej rocznicy tragicznej śmierci utalentowanego autora-ezoteryka. Leżący przed nami tom — publikacja Instytutu Literackiego w Warszawie — zawiera dwa utwory: poemat prozą „Niedokonany” i powieść symboliczną „Mené-Mené-Thekel Upharism!...”, nazwana przez autora „Quasi una phantasia”. Tekst poprzedza przedmowa od redakcji pióra Artura Górskiego, zawierająca m. in. wykaz całej spuścizny Micińskiego, którą Instytut Literacki w Warszawie zamierza wydać, oraz introdukcja pióra Czesława Łatawca, wprowadzająca znakomicie w całokształt twórczości autora „Nietoty”, a zwłaszcza w ideologię dwóch wydawanych w tym tomie utworów. Podawać treści tomu nie sposób, pisany bowiem językiem misteriów wymaga głębokiego wczucia się w każde niemal zdanie, wylawiania z trudem głęboko pod powierzchnią słów ukrytej treści. Miciński nie należy do rzędu pisarzy łatwych i przystępnych. Twórczość jego można porównać do wspaniałej świątyni, w której wnętrzu znajdują się jedne drzwi za drugimi, każde następne mniejsze od poprzednich a ostatnie prowadzące do miejsca najświętszego waziotkie, jak przysłowiowe ucho igielne. A za tymi właśnie ostatnimi drzwiami ukrywa się istotna treść myśli Micińskiego. Toteż niezlicznym tylko jednostkom udaje się wejść do sanktuarium psychiki autora i zrozumieć jego doktrynę. Ktokolwiek zna dawniejsze drukowane utwory tego pisarza, w „Niedokonanym” znajdzie ich rozwinięcie i dopełnienie. Odzywają się tutaj spotęgowane echa z „Bazyliissy Teofanu”, „Nietoty”, „Księża Fausta” i „Wity”, oraz zbioru poezyj „W mroku gwiazd”, gdzie po raz pierwszy zadzierzgnięta została nić lucyferianizmu, snująca się odtąd przez całą twórczość autora. Nie wiem, z którym spośród znanych pisarzy możnaby porównać piewę „Tajemnej Księgi Tatr” — bo zaiste jest on jednostką par excellence oryginalną w piśmiennictwie świata, aczkolwiek wyrosłą na glebie ezoteryzmu Wschodu i Zachodu, jak wielu innych pisarzy przełomu XIX i XX wieku. Patrząc na twórczość Micińskiego w całokształcie literatury światowej, zarysowuje się ona jako odrębna całkiem formacja, leżąca w kształcie samotnej wyspy gdzieś między kontynentami beletrystyki i filozofii. Aczkolwiek przy pierwszym czytaniu tak omawianej — jak i innych prac Micińskiego, ogarnia zrazu zniechęcenie i niejednokrotnie książkę ledwie zaczęta się odkłada, jednakowoż powraca się do niej często, za każdym razem odkrywając nowe wartości. Książki Micińskiego dają przeżycia skrajnie subiektywne, odsłaniając przed każdym czytelnikiem te warstwie myśli, które dostępne są jego poziomowi umysłowemu i przygotowaniu z dziedziny ezoteryzmu. Podobnie jak Norwid, Miciński jest poetą przyszłości, obecnie dopiero „odkrywanym”, a rozumianym tylko i wyłącznie przez tych, których metoda szukania prawdy i rozwoju psychicznego szła czy idzie po linii własnej autora. Jak powiedzieliśmy, omawiany tom utworów nie jest przystępny dla szerokich mas, lecz te jednostki, dla których był napisany, powinny go jednak przeczytać. Tom zdobi fotografia Tadeusza Micińskiego.

**Józef Ujejski: Dzieje Polskiego Mesjanizmu do Powstania Listopadowego włącznie. Lwów 1931. Wydawnictwo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich. Str. VIII + 344. Cena 8 zł.**

Chcąc uczcić pamięć niedawno zmarłego Profesora Uniwersytetu i podsekretarza Stanu w Ministerstwie W. R. i O. P., przypominamy naszym czytelnikom jedną z ostatnich jego prac. Aczkolwiek Autor nie skłaniał się swymi zapatrywaniami do interesującej nas dziedziny, jednakowoż z punktu widzenia historyka kultury w niejednej pracy podawał źródłowe informacje o polskich ezoterykach i mistykach. Jednemu z nich Tadeuszowi Leszczyc-Grabiance poświęcił nawet specjalną monografię. Powracając do omawianej pracy musimy przede wszystkim podkreślić, że jest ona najlepszą, jaka kiedykolwiek na ten temat została opracowana, będąc owocem kilkunastu lat żmudnych studiów i dociekań. Aczkolwiek czytelnika okultystę sama ideologia mesjaniczna i rozwój historyczny doktryny może specjalnie nie interesują, jednakowoż w dziele tym znajdzie jednak wiele informacji, dotyczących polskiego ruchu ezoterycznego w wieku

oświeconym, oraz rozwoju wolnomularstwa na Ziemiach Polski. Ponieważ szerep ramy recenzji nie pozwalają na omówienie całego dzieła, podkreślimy tylko najważniejsze jego momenty. Pierwsze dwa rozdziały tłumaczą ideologię mesjanizmu, oraz poczucie misji narodu wybranego w Polsce przed jej upadkiem. Rozdziały trzeci i czwarty, zatytułowane „Atmosfera mesjaniczna w wieku oświeconym” wprowadzają czytelnika w mesjaniczno-mistyczną literaturę polską, zapoznają z niezwykle interesującą postacią Tadeusza Grabianki, o którym wyżej wspomnieliśmy, zatrzymując uwagę czas dłuższy na mistycznej twórczości Woronicza. Następne trzy rozdziały traktują o ideologii Księstwa Warszawskiego i mesjanizmie słowiańskim Królestwa Kongresowego. Z rozdziałem ósmym wkraczamy na teren polskiego wolnomularstwa, gdzie miejsce naczelne należy się Kazimierzowi Brodzińskiemu, który w poezjach swoich głosił hasła i doktryny masonskie. Jako z tłem zaznajamiamy się przy sposobności z wolnomularstwem Lessinga i Karola Chrystiana Krausego. Rozdział ten zresztą, traktujący cały o wpływie wolnomularstwa na polską literaturę romantyczną, podobnie jak i następny, obok poprzednio wspomnianych: trzeciego i czwartego, winien zostać przestudiowany przez tych wszystkich, których interesuje historia doktryn okultystycznych w Polsce. Dwa ostatnie rozdziały omawiają ideologię powstania listopadowego. Ujęcie tematu głębokie, aczkolwiek przystępne, zaś język barwny i żywy czynią lekturę przyjemną i pożyteczną. Wykaz nazwisk oraz szczegółowy spis rzeczy każdego z rozdziałów ułatwiają orientację w całokształcie materiału i uprzystępniają studium. Książka wydana bardzo starannie.

**Evans-Wentz: Yoga und Geheimlehren Tibets. München-Planegg 1937. Nakład: Otto Wilhelm Barth Verlag. Str. 286. Cena z przesyłką 15 zł 30 gr.**

Leżąca przed nami książka — wydana w niezwykle wytwornej szacie zewnętrznej, z której zresztą znane są publikacje firmy Wilhelma Bartha — stanowi przekład z oryginału angielskiego pt. „Tibetan Yoga and Secret Doctrines”, opublikowanego przez Oxford University Press.

Podobnie, jak dzieła Aleksandry David-Neel, z których jedno omówiliśmy przed dwoma miesiącami, tak też leżąca przed nami źródłowa praca Evans-Wentza wprowadza nas poza zasłonę zakrywającą tajemniczą krainę Tybetu. Na podstawie prastarych dokumentów — nigdy nie publikowanych — i w całkiem oryginalnym ujęciu omawia autor Buddyzm tybetański, oraz uprzystępnia Zachodowi elementy tybetańskiej jogi, znanej w samym Tybecie zaledwie niewielu wtajemniczonym. Celem postawionym sobie przez autora jest zbadanie i rozwój drzemiących w wnętrzu człowieka nieznanych psychicznych sił. Książka wprowadza znakomicie w najgłębsze tajnie duszy tybetańskiego ludu, tybetańskiego człowieka. „Dopiero, gdy Zachód zrozumie Wschód, a Wschód zrozumie Zachód, będzie mogła powstać kultura, godna pojęcia cywilizacji” — powiada autor w przedmowie. Dzieło składa się z wstępu i siedmiu ksiąg. Wstęp na 53 stronicach mówi ogólnie o treści i tekstach, które w książce będą podane, po czym przechodzi do wykładu doktryny buddyzmu i mądrości Mahiany, w dalszych ustępach uprzystępniając filozofię jogi i naukę o karmie i reinkarnacji, zaś kończąc egzoterycznym ujęciem ezoterycznych nauk. Księga pierwsza zatytułowana „Najwyższa ścieżka uczniowstwa, Przepisy Gurów” zawiera wprowadzenia i oryginalny przekład z tybetańskiego 28 podstawowych zasad jogi. Księga druga „Ścieżka do nirwany, Joga wielkiego symbolu” podaje przekłady tekstów nauk wprowadzających, ćwiczeń zwyczajnych i nadzwyczajnych. Następna z kolei księga, nosząca tytuł „Ścieżka wiedzy, Joga sześciu nauk” składa się z tekstów nauki o psychicznym cieple, o zwoźniczym cieple, o stanie snu, o czystym świetle, o stanie pośmiertnym, o przenoszeniu świadomości i z poprzedzającego je wstępu-komentarza. Księga czwarta „Ścieżka Przenoszenia, Joga przenoszenia świadomości”, zawiera niezwykle ciekawe teksty o „nasieniu serca”, o przenoszeniu świadomości zmarłego i o stopniu guru. Każda z kolei księga wprowadza nas na następny szczebel praktyk jogicznych. I tak piąta „Ścieżka mistycznej ofiary, Joga pokonania niższej osobowości” mówi o „tańcu jogów”, o ich modlitwach, o uczcie ofiarnej, oraz daje przekład tzw. rękopisu Chöd. Księga następna, zatytułowana „Ścieżka pięciu mądrości, Joga długiego Hum” podaje tylko — po wstępie — dwa krótkie, lecz bogate w treść ezoteryczne teksty. Podobnie księga ostatnia, zatytułowana „Ścieżka nadzmysłowej mądrości, Joga próżni”, również



zawiera tylko jeden tekst, stanowiący jednak koronę jogi. Do książki dołączony jest spis nazwisk i pojęć, oraz 189 objaśnień terminów i pojęć tybetańskich. Przekład płynny, a całość utrzymana w stylu dostępnym dla umysłowości Zachodu. Wypada jeszcze zaznaczyć, że we wstępie autor rozpatruje różnicę między znanymi dotychczas zasadami jogi indyjskiej, a podawaną po raz pierwszy nauką jogi tybetańskiej, oraz, że tym, który zgromadził i wydał teksty omawianej książki nie jest Europejczyk, lecz wysoki tybetański duchowny nauczyciel. Książkę tę winien przestudiować każdy, interesujący się ezoteryzmem Wschodu.

Już wyszedł drugi numer **Obeimu** (Ogólnopolski Biuletyn ezoteryczny i metapsychiczny), kwartalnika, redagowanego przez M. H. Szpyrkównę, Warszawa, Al. 3 Maja 5/34. Cena 50 gr, z przesyłką 65 gr.

Na wstępie zamieszcza p. Szpyrkówna artykuł „Pokój świata“, w którym porusza sprawę konkursu, ogłoszonego przez Tow. Nowej Historii w New-Jorku p. t.: „Jak najłatwiej przeprowadzić rozbrojenie świata?“ (Warunki konkursu zamieściliśmy w „Hejnale“ w kwietniu 1937 r.)

„Trzeba sądzić — pisze — że i w Polsce ankietą T-wa Nowej Historii nie przeszła bez echa. Mamy przecież Unię Jedności Narodów, Unię Zgody Narodów, Ligę Przyjaciół Pokoju i zapewne wiele innych ugrupowań, którym ta idea jest bliska. Ponadto mamy jednostki, które — na zasadzie pogłębianej znajomości spuścizny naszych myślicieli i socjologów — szczególnie powołane są do przesłania na forum międzynarodowe specyficznie polskiego przyczynku z drogowskazami pokoju, wytyczonymi przez naszych olbrzymów ducha ku przyszłości. Miałby zapewne coś o tym do powiedzenia pionier ideologii Wrońskiego w piśmie „Zet“, p. Braun; miałby nawołujący ustawicznie do reform w myśl tejże ideologii Związek Synarchiczny i pismo „Droga“, Wincenty Lutosławski, a nade wszystko wielki samotnik ducha na Monsalwacie polskiej spuścizny ideowej, Artur Górski. Znaleźliby się i inni.

Ale — czy się znaleźli? Czy głos z Polski na międzynarodowym apelu żołnierzy pokoju odkryłknie swoje: — Jestem?...“

Następnie zaznacza autorka, iż jako przedstawicielka obozu braterstwa etyki i myśli (OBEIM), którego założenie obowiązuje do współpracy z ideą pokoju na miarę sił i możliwości, uważała za swój nie tylko obowiązek, ale i przywilej przesłać do T-wa Nowej Historii odpowiedź na ankietę, której motto brzmiało:

„Jak Forum Romanum było wyrazem zewnętrznej potęgi Rzymu, tak Forum Humanum będzie wyrazem wewnętrznej potęgi człowieczeństwa; jak Lex Romana opierała się na sile miecza, tak Lex Humana oprze się na sile ducha.“

Cieszymy się, że znakomita pisarka, jaką jest p. Szpyrkówna, wysłała na forum światowe swoje uwagi w duchu ideologii polskiej, której jest gorliwą wyznawczynią. Ze swej strony dodamy, iż z grona bliskich współpracowników „Hejnału“ poszły do Nowego Jorku dwie odpowiedzi w duchu tejże ideologii.

W dziale, zatytułowanym: „Kwartalna informacja prasowa“ omawia „Obeim“ wydane w drugim kwartale numery kilku pism, poświęconych sprawom duchowym, m. i. przytacza dokładną treść zeszytów Hejnału z marca, kwietnia i maja br.

Bardzo interesujący jest artykuł: „Co mówi znakomity jasnowidz St. Ossowiecki o wykryciu zbrodni w Stolinie.“

Kronika metapsychiczna porusza najciekawsze wydarzenia dziedziny metapsychicznej.

W dziale „Na Forum“ mamy sprawozdanie z odczytów z dziedziny wiedzy duchowej, jakie odbyły się w ubiegłym okresie sprawozdawczym.

Dział „Literatura“ zaznajamia nas z ostatnimi wydawnictwami ezoterycznymi.

Dział „Różne“ i „Sprawy Redakcyjne“ uzupełniają całość numeru 2-go. Ukazanie się numeru 3. zapowiedziane jest na październik.

Redakcji „Obeimu“ zasyłamy tą drogą serdeczne „Szczęść Boże“.



# KRONIKA



## Uczony, który zapowiada porozumiewanie się z planetami.

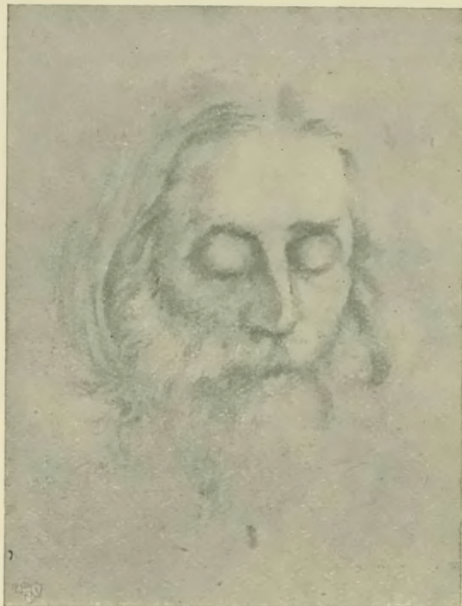
Znany uczony jugosłowiański, Mikołaj Tesla, złożył w Nowym Jorku niezwykle sensacyjne oświadczenie. Otóż zapowiedział on, że wkrótce podejmie próby porozumiewania się z planetami naszego systemu słonecznego. Wynalazek — za pośrednictwem którego uczony pragnie zrealizować odwieczne pragnienie porozumienia się z planetami — nie jest jeszcze w pełni zrealizowane. Mikołaj Tesla oświadczył dalej, że pracuje nad tym problemem od 25 lat — i obecnie prace jego są już bliskie uwieńczenia pomyślnym rezultatem.

(I. K. C. — 7 sierpnia 1937.)

## Rabindranath Tagore umierający.

Z Kalkuty donoszą: Światowej sławy hinduski poeta Rabindranath Tagore ciężko zachorował. Stan chorego, liczącego lat 76, budzi poważne obawy. Lekarze nie roszą nadziei. Przy łóżu chorego czuwają jego najbliżsi przyjaciele.

Rabindranath Tagore zalicza się do największych twórców hinduskiej doby



Petro Deunov.



Rabindranath Tagore.

współczesnej i jest jedynym reprezentantem literatury hinduskiej, który zdobył sobie wielkie uznanie w krajach zachodnich.

Urodził się w r. 1861 w Bengalii i pochodzi z jednego z najznamienitszych rodów swego kraju.

Rabindranath Tagore bardzo wcześnie poświęcił się literaturze. Pierwszy tom poezji wydał, mając lat 14.

W r. 1878 udał się do Londynu, gdzie skończył studia na tamtejszym uniwersytecie. Po powrocie żył przez jakiś czas w Kalkucie. Kiedy skończył lat 24, objął spuściznę po ojcu i poświęcił się całkowicie literaturze i filozofii.



Tagore wydał około 30 dzieł poetyckich i 28 dzieł, pisanych prozą w języku bengali. Wiele z tych dzieł Rabindranath Tagore sam tłumaczył na język angielski.

Dzieła jego cieszą się niezwykle popularnością i zostały przetłumaczone niemal na wszystkie języki świata.

W roku 1913 otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. W roku 1915 otrzymał tytuł baroneta angielskiego, z którego jednak w r. 1919 zrezygnował.

Wielki twórca indyjski kilkakrotnie przebywał w Europie, wygłaszając odczyty w stolicach europejskich. (I. K. C. 15 września 1937 r.)

Hindus Rabindranath Tagore, to bliźniak duchowy bułgarskiego filozofa i nauczyciela, Piotra Deunova. Razem ongiś pośpieszyli na świat ratować blądzącą brać, zamotywowując się w pajęczę sieci odwrotnej twórczości. Niestety i oni w tym wirze ucierpieli i z trudem zdobywają z powrotem swoje rozproszone światło ducha. Należeli kiedyś obaj do grupy 12 Białych Braci. Idąc na ziemię, powiedzieli sobie, że wspólnymi siłami więcej zrobią i że nie ich na ziemi nie rozdzieli. Rozłączyła ich jednak Karma i dopiero życie następne znów mocniej ich z sobą złączy w służbie jednej wielkiej idei, kiedy to jako dwa zharmonizowane duchy nieśe będą wspólnie ludzkości światło wiedzy duchowej.

Idee ich w obecnym życiu w wielu wypadkach się jeszcze nie pokrywają, pomimo iż jeden i drugi wzajemnie ku sobie chowają w duszy wiele sympatii.

W minionym życiu spotkali się na jakiś czas w Himalajach.

W obecnym życiu Deunov więcej zyskał duchowo, niż Tagore. Deunov skupia dużo energii duchowej naokoło siebie — a Tagore w pismach swych wydał dużo energii, niedostatecznie jeszcze przetrawionej. Gdy przyływały mu fale energii z przeszłości, wyładowywał je w pismach, miast w ciszy je przetrawiać, aby je dać światu w następnym życiu w doskonalszej postaci.

Tagore łatwiej może się wypowiedzieć w słowie pisanim, a Deunov w mówionym.

Wielkie ich pokrewieństwo i podobieństwo duchowe przejawia się i na planie fizycznym w wyglądzie ich zewnętrznym, jak o tym świadczą załączone podobizny obu wielkich myślicieli i nauczycieli. Z obu postaci wieje też ku nam prawdziwa szlachetność i dostojeństwo ducha.

Agni P.

—o—

## KONCENTRACJE

W piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut:

**„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.”**

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

**„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej.**

**Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.”**

### KONCENTRACJA CODZIENNA

*Niech Moce jasne ludzkość oświeca*

*I żar Miłości w sercu nam nieca,*

*Niech Duch Pokoju zawsze i wszędzie*

*Skrzydlatym stróżem dusz naszych będzie.*

*I niechaj wszystkich tych, dobrej woli*

*W rodzinę jedną kiedyś zespoli,*

*Aby promienna tęsknot ich siła*

*Najwyższe Prawo — w życie wcieliła!*

*Halina Bronikowska-Smolarska.*

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 11

LISTOPAD 1937

ROCZNIK IX

*Janka Pilchówna.*

## Ojcze mój w niebie

*Bywają chwile, kiedy się do Ciebie  
wśród nocy cichej modłę zasmucona,  
wierząc, że słońce rzucisz mi na drogę  
Ojcze mój w niebie.  
Ale też czasem modlić się nie mogę  
i tylko gwiazdom skarzę się strwożona,  
że tu, na ziemi — wśród życia naszego  
tak mało Boga...*

*I takbym wtedy pragnęła serdecznie,  
ażebyś zstąpił między nas na chwilę  
i uśmiech rzucił w nasze szare dusze  
— na czasy wieczne.  
I wtedy właśnie pytać siebie muszę  
— czy w sercach naszych bieli jest na tyle,  
aby się do nich dla uśmiechu Twego  
otwarła droga?*

BRONISŁAW TRENTOWSKI.

## Wszelka twórczość od Boga pochodzi

Stwarzanie jest Boże, a tworzenie ludzkie umowanie. Między stwarzaniem Bożym i tworzeniem ludzkim wielkie zachodzą różnice. Jakoż Bóg stwarza rzeczy istotne i ludzi żywych; człowiek zaś tworzy li artystyczne ich obrazy. Pierwszy daje, a drugi tylko maluje świat.

Pomimo atoli znikomości i przemienności tak rzeczy, jak ludzi, wszystkiego świata tego, Bóg stwarza istoty doskonałe. Czemu? Bo chociaż szatą ich doczesność, jądrem ich wiekuistość. Tylko co Pięknego, Wielkiego, Świętego wychodzi z głowy i z rąk Boga. Świat, pełen rozlicznych a doskonałych w sobie jestestw, ukazuje się galerią obrazów i posągów ży-



wych, zbiorem arcydzieł pędzla i dłuta Bożego, które są ziemskim pierwowzorów niebiańskich wyrazem, a stają się pierwowzorami dla artysty człowieka. Stąd konieczność dla sztukmistrza, ażeby oglądał się ciągle na dzieła Boże i nie utracił ich nigdy z oczu.

Jako Bóg, tak i sztukmistrz tworzyć ma same doskonałości. Na czym one polegają? Oto na tym, ażeby jako z Bożego, tak i z artystycznego dzieła wyglądał pierwowzór niebiański, ażeby wybłyskała z nich wiekiistość i wszelaka transcendentalność jednako. Tylko, co tamedcznie pięknego, wielkiego i świętego, godne jest rylca, smyczka lub pióra. Zamyka się to już w samymże pojęciu *I d e a ł u*. Brzydota, szkarada, gminność, plugawość lub zbrodnia nie były nigdy, nie są i nie będą *I de a ł u* treścią. A bez *I de a ł u* nie ma i być nie może sztuki nadobnej.

Jeniusz, to tchnienie Boże, praca Ducha św. w człowieku. Stąd jeniusz istny tworzy wciąż dzieła zacne, czyste, święte. Co brudnego lub bezecnego, nawet co tylko nieprzyzwoitego, jeniuszu niegodne. Rzekło się już, że Stwórca sam umuje w człowieku, gdy tenże coś rzeczywiście tworzy. Stąd niebiańskość jeniuszu i niebiańskość jego dzieł. Gdzie braknie tej niebiańskości, tam ustąpił już Bóg z jaźni sztukmistrza. Tam też jeniusz i duch twórczy tylko pozorny. Gdy przyjrzy mu się świat bliżej, ciśnie go w kąt, jako próchno świecące. Dawaj utwory li święte i Boga godne! Wtedy jedynie dopełnisz posłannictwa twego, będziesz pieśniarzem lub gęślarzem Bożym i zarobisz sobie na nieśmiertelność.

Ludzi jeniusz czysty i szałny natchnion zostaje od Ducha św. I przezeń tworzy arcydzieła sztuki, ku podniesieniu zwierzęcejego świata, sam Bóg. Gdy tenże jeniusz upada moralnie, opuszcza go Duch św. Miejsce zaś Boga zabiera w nim jeden ze złych demonów, np. duch zmysłowości, materializmu itp. I jeniusz tworzy naówczas same szkarady. Słowem, *d e m o n i c z n o ść* po całym Przyrodzeniu i Człowieczeństwie rozlana, jest poczwara, potworów i dziwotworów wszelkich rodzica. Takie utwory, cudnym pisane stylem, lecz ubóstwiający męski i żeński nierząd, nie są i nie mogą być Ducha św. tchnieniem. To dzieła duchów nieczystych, które tak rade psują dobry smak i dobre obyczaje, a kalają serce człowiecze.

Jeżeli więc wszelaki człowiek, to szczególnie sztukmistrz, szukać ma Bożego a nie demonicznego natchnienia, albowiem ubierając Brzydotę w szaty Piękności, dopuszcza się grzechu ciężkiego przeciwko Duchowi św. Brać treść szkaradną, niecną, zgniłą od duchów nieczystych i nadawać jej formę nadobną, w której pierwiastkiem transcendentálnym jak wiadomo *s t w ó r c z e S ł o w o B o ż e*, jest to tyle, co kojarzyć plugastwo ze świętością, przystrajać piekło w blaski zachwycające i uroki niebios, a dawać *t r a w e s t a c j ę s t w a r z a n i a ś w i a t a*!

Lecz nie dość. Kto wdziewa na czarta szaty anielskie, a niecnotę maluje we wdziękach niebiańskich i powabach cnoty, ten poleca Złę, jako piekielny kusiciel i przeistacza się sam w ducha nieczystego. Narobi on na ludzkości piersiach wiele szkody. Wszak najdą się tacy, co w bohaterach jego zasmakują i uczynią ich dla siebie wzorem.

Podług mnie tedy, nie tylko Stwórczość ale i Twórczość wszelaka pochodzi od Boga, a nie tylko wiszące wśród Eterów słońca, ziemie, nie tylko postać ogólnego świata i wszelakiej rzeczy, lecz także malowidła olejne i posągi kamienne po naszych galeriach sztuk pięknych, opery muzyczne i poezję, są w gruncie dzieła Boże; że kształtownikiem i budowniczym wszystkiego jest właściwie we wszystkim obecny i przez wszystko się odsłaniający lub na wszystkim się obrazujący sam Bóg.

Młodzi wieszcz, pisarze i sztukmistrze narodowi! Bądźcie bardzo ostrożni przy wyborze wzorów! Bądźcie wciąż czysti w myślach waszych, jak Aniołowie Pańscy! Inaczej geniusz was opuści. Tylko Bóg i Boskość, Świętość i Cnota są Wielkością rzetelną i przynieść mogą Zbawienie.\*)

---

PETRO DEUNGV.

## Szczepienie i przekształcanie się

W czasach, jak dzisiejsze, w których pełno jest poważnego zamieszania w życiu ludzkości, powstaje u ludzi silny zamiar „odbudowy“ świata. Więcej niż kiedykolwiek jest dziś na ziemi budowniczych świata. Można nawet powiedzieć, że świat roi się od takich budowniczych — od „osób silnych“, kierowników, zbawców. Jednakże, oceniając obiektywnie dążenia ludzi do znalezienia wyjścia z trudnego położenia, w jakim się znajdują, nie możemy się spodziewać rozumnego zakończenia kryzysu, jaki obecnie ludzkość przeżywa, ani rzeczywistego nadejścia oczekiwanego przez wszystkich ulepszenia życia. Jest tak, ponieważ współczesne narody nadal kroczą po dawno utorowanej drodze, która nieuchronnie prowadzi do jedynej, od wieków znanego wyjścia, tj. do wojny.

W ogóle można powiedzieć, że teraźniejsze narody w swoich zasadniczych pojmowaniach życia i sposobach postępowania stale są jeszcze „przedchrześcijańskie“. Jeżeli jednym słowem zechcemy określić zasadniczy sposób uszlachetniania człowieka i społeczeństwa, stosowany obecnie w kulturze zachodnio-europejskiej, musimy go nazwać szczepieniem. Rzeczywiście, dzi-

---

\*) Myśli i zasady powyższe mają szczególnie w naszych czasach przełomowych wagę ogromną i doniosłość niezmierzoną.



siejsze chrześcijańskie narody stały się kulturalne drogą szczepienia. Ci tak zwani dziś chrześcijanie są tylko zaszczerpionymi chrześcijanami. Wszystkie przymioty i cnoty, które wyróżniają prawdziwego chrześcijanina, prawdziwie doskonałego człowieka, tak jak on jest przedstawiony w osobie Chrystusa, są jedynie latoroślami w ludziach. Dlatego, gdy rozpętają się burze, jak niedawno miniona wojna światowa lub dzisiejsza wojna hiszpańska, ulegają zniszczeniu wszystkie latorośle, a widoczne stają się dzikie podstawy ich istnienia. Słusznie więc niejedni nazywają współczesne narody chrześcijańskie cywilizowanymi barbarzyńcami. Zaprawdę, mimo swojego istnienia, mimo swojej wiedzy, sztuki i techniki, dzisiejsi ludzie pozostają wewnątrz barbarzyńcami. Niższa istota człowieka, niezależnie od istnienia latorośli, przejawia się w nim całą swoją siłą. Oczywiście rzeczą jest, że dla przekształcenia się człowieka na to, o czym mówił Chrystus, nie wystarcza tylko szczepienie. Jako metoda szczepienie zostało przyjęte przez tych, którzy stworzyli religię chrześcijańską, którzy zorganizowali kościół jako instytucję religijną.

Jednak na dnie nauki Chrystusa znajduje się myśl o odrodzeniu się, o głębokiej alchemii przekształcenia się człowieka, o przekształceniu się jego niższej osobowości — „żelaza“, tej marsowej, niszczycielskiej siły w jego krwi, na złoto mędrców. To przekształcenie się jest możliwe, ale wymaga silnego ciśnienia i wielkiego ciepła, wysokiej temperatury. Aby w duszy ludzkiej dojrzały wyższe, szlachetne myśli i uczucia, aby rozwinęły się wyższe cnoty, które wyróżniają człowieka doskonałego, potrzebne jest silne ciśnienie i wielkie ciepło. A to ciepło, ten święty ogień, pod którego wpływem dojrzewają nieśmiertelne owoce ducha, tkwi w miłości. Jedyłą siłą w świecie, która wytwarza największe ciepło i zdolna jest roztopić nawet najtrudniej topniejące substancje — to miłość. Dlatego Chrystus wysuwa miłość jako pierwszą i podstawową siłę, którą człowiek musi umieć operować. Jedyńie miłością można przekształcić niższą osobowość człowieka, jedynie przez nią mogą dojrzeć wyższe cnoty duszy. Ciśnienie, o którym wspominaliśmy już wyżej, pochodzi od Ducha. Duch powoduje najpotężniejsze ciśnienie w kosmosie. Do operowania tym ciśnieniem konieczna jest wiedza, konieczne jest światło Mądrości.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*Życie prawdziwego chrześcijanina możnaby porównać do biegu majestatycznej rzeki, która płynie równo i spokojnie. Burze mogą skłębic jej fale na powierzchni, ale na dnie zawsze panuje spokój.*

*Hartingh.*

Halina Bronikowska-Smolarska.

### Modlitwa codzienna\*)

*Daj nam, o Panie, oczyścić myśl  
I w górę podnieść czoła!  
Niech umrze przeszłość, promienne „dziś“  
Niech w słońce wciąż nas woła.*

*Tchnienia dusz naszych i dźwięki słów  
Niech tylko miłość niosą,  
Przez usta nasze, o Chryste — mów,  
Zło pozwól też zmyć rosą.*

*I zdejm z nas brzemień odwiecznych win,  
Co nas ku ziemi zniża,  
Niech odtąd każdy wiedzie nas czyn  
Śladami — Twego Krzyża.*

T. O.

### Przestrzeń i czas

Ciąg dalszy.

Powyższy problem rozdrabniania materii lub przestrzeni odsłania niezmiernie ciekawe węzły Gordyjskie. Starożytny np. filozof Zenon z Elei rozumował, iż pędząca strzała w każdym najkrótszym momencie czasu pozostaje nieruchoma, w przeciwnym bowiem razie musiałaby zajmować co najmniej dwa kolejne położenia, a to narzuciłoby jej dwie chwile. Ponieważ zaś pozostaje nieruchomą w każdym najdrobniejszym punkcie drogi, odpowiednio do najkrótszego momentu czasowego, pozostaje więc nieruchomą przez cały okres trwania ruchu.

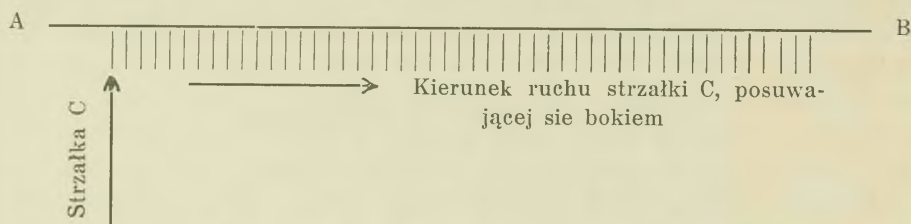
Fałszywość powyższego rozumowania polega na tym, iż skoro ruch strzały w najkrótszej nawet chwili wymaga minimum dwóch położen i dwóch chwil, zatem tak zwana chwila najkrótsza nie jest najkrótszą, gdyż pozwala się dalej rozdrabniać. Niemniej sofizmat Zenona z Elei uprzystępnia dość łatwo spojrzenie w ową tajemniczą krainę nieskończonej jakoby podzielności, gdyż pozwala to uczynić bez żadnych zabiegów technicznych.

Pójdźmy za przykładem znakomitego filozofa i sprawdzajmy granicę podzielności przestrzeni lub materii za pomocą ruchu.

\*) Przyp. Red.: Wiersz ten umieszczamy ponownie, gdyż w numerze październikowym wkradło się do niego kilka błędów drukarskich, zniekształcających sens i formę utworu.



Proszę sobie wyobrazić cieniuteńką niby koniec igły strzałkę C, posuwającą się wzdłuż prostej drogi od A do B, lecz w położeniu prostopadłym do drogi. Proszę sobie także przedstawić podziałkę wyrojoną, składającą się z odległości tak wąskich, iż strzałka, będąca w określonym ruchu jednostajnym, nie może mieć dwóch położów w najkrótszym momencie przestrzeni, jak chce Zenon z Elei, gdyż najbliższe nowe jej położenie będzie przylegało do następnej jednostki w podziałce. Nazwijmy taką jednostkę niepodzielnym w swej szerokości atomem przestrzennym i obserwujmy, co z tego wynika.



Jeżeli nasza strzałka posuwać się będzie od A do B i koniuszkiem niewyobrażalnie cienkim pocnie wymijać atomy przestrzenne, to zważywszy iż postawiliśmy hipotezę niemożliwości zajmowania dwóch kolejnych położów w jednym atomie przestrzennym, będzie ona przeskakiwała za najdrobniejszym poruszeniem z jednego szczebla na drugi. Zużyje więc niepodzielne minimum czasu na przebycie niepodzielnego minimum przestrzeni.

Zdawałoby się, że problem w teorii przynajmniej rozwikłany został. Atom przestrzenny wszelako według naszkicowanego schematu nie mógłby być przebywany raz szybciej, a raz wolniej, bo tym samym zatraciłby swoją rolę niepodzielną. Każda zmiana szybkości w granicach pewnej jednostki rozciągłej oznacza powiększenie lub pomniejszenie liczby etapów przebywania. Fakt ten zaś opowiada się za podzielnością danej przestrzennej jednostki, czyli za potencjałem, dzięki któremu daną jednostkę można dalej rozdrabniać. Skoro uznaliśmy atom za niepodzielny, to w jego granicach nic już nie może się poruszać. Ruch byłby co najwyżej wymijaniem całych jednostek przestrzennych, a nigdy ich części, nie egzystujących w ogóle.

Cóż się atoli stanie, jeżeli bieg naszej strzałki przyspieszymy?

Oto wbrew wszelkim założeniom strzałka, pokonywując szybciej drogę od A do B, zużyje mniej czasu na przebycie każdego z atomów przestrzennych, a więc będzie się mogła poruszać nadal w jego granicach. Słowem: prawa przestrzeni muszą się rozciągać i na podane tutaj schematyczne atomy, z których składa się sama przestrzeń.

Gdzież więc leży granica podzielności?

Reasumując szczegóły, powyżej omówione, płaczemy się w następujących kontradycjach:

1. To, co nazywamy niepodzielnym atomem przestrzennym, nie może być przebywane raz szybciej, a raz wolniej, bo zatraciłoby cechę niepodzielności. A skoro przyjmniemy, że jest niepodzielne i jako takie musi być przebywane zawsze w czasie jednakowym, to jak daną prawdę pogodzić z prawami przestrzeni, którą można przebywać raz szybciej, a raz wolniej? — Bo

skoro cała przestrzeń może być wymijana szybciej lub wolniej, to i najdrobniejsze jej cząstki podlegają temu prawu, co znów rozdziela nasze atomy na jakieś podatomy.

2. Nie możemy sobie wyobrazić coś zupełnie pozbawionego rozciągłości, gdyż to nie utworzyłoby przestrzeni. Czy podobna zatem aby istniały jakieś minimalne wielkości przestrzeni lub materii — co na jedno wychodzi — które już pomniejszonymi w żaden sposób być nie mogą?

Aby rzeczony problem rozwiązać, musimy przyjąć hipotetycznie takie atomy przestrzenne, w których strzałka zająłaby mogła jedno tylko położenie przy najwyższej prędkości. W każdym więc typie ruchu strzałka przeskakiwałaby z atomu na atom niby po szczeblach, nie mogąc już w żaden sposób zająć dwóch położen w jednej minimalnej podziale. Przyspieszenie lub zwolnienie tempa oznaczałoby jedynie przyspieszenie lub zwolnienie kolejnych położen pierwiastkowych i ruch nie potrzebowałby się odbywać, jak chce Zenon z Elei, w granicach pewnych wielkości, gdyż pokrywałyby się z nich matematyczną istotą. Najmniejsze w swej szerokości ciało, jakim byłaby nasza strzałka, odpowiadałoby najmniejszemu w swej szerokości atomowi przestrzeni. Kontradykcyja jakakolwiek pomiędzy jednym a drugim musiałaby całkowicie zaniknąć, a istota ruchu wynikałaby z istoty materii, co jest tym bardziej oczywiste, iż nie ma ani materii bez ruchu, ani ruchu bez materii. Za faktem powyższym przemawia także następujący pewnik, iż nasze wyodrębnianie przestrzeni z materii, lub też materii z przestrzeni jest sztuczne. Dwa te pojęcia mają wspólne jądro, stanowią dwa oblicza rzeczywistości jedynej. Wszak przestrzeń jest prostym negatywem wszechświata, czyli sparodiowanym odbiciem Prawdy w rejonach umysłu. Rzeczywista substancja to nie jakiś tam konglomerat nicości z materialnością, ale zjawisko jedyne i niepodzielne. Pędząca więc strzałka to nie jakiś tam ruch czegoś materialnego w przestrzeni pustej, lecz pewien typ ruchu czy pulsowania substancji w samej sobie. Nie przeciwstawiamy jedno drugiemu rzeczy identycznych: substancję substancji, materię materii, siłę siły — jak kto woli.

Pozostaje więc tylko sprawa maksymalnej prędkości, co do której umysł podchodzi z takim samym niedołęstwem, jak do wszelkich pojęć absolutnych. Wyobraźmy sobie np. zawrotny pęd koła. Może ono wykonywać mniejszą lub większą ilość obrotów na sekundę. Czy istnieje w tym kierunku jakiś liczbowe maksimum?

Rozumie się, że nie trudno byłoby o wniosek, iż szybkość obrotowa koła może wzrastać bezgranicznie. Człowiek, kiedy pomimo wysiłku nie dociera do kresu pewnych faktów, wstawia tam często niewiadomą pod mianem „nieśkończoności.“

Obierzmy sobie wszelako dwa sąsiednie punkty A i B, z których A leżałby na obwodzie koła, B poza obwodem. — Jeśli koło zacznie się obracać, punkt A wyjdzie w pewnym czasie z nieruchomego obok punktu B, po czym do niego powróci. Im szybszy będzie obrót, tym czas jego trwania będzie mniejszy, tym mniejsza stanie się różnica pomiędzy momentami wyjścia od mety i powrotu do niej.

Rodzą się teraz dwa pewniki następujące:

1. W miarę wzrostu szybkości koła zmniejszać się będzie czas, stanowiący różnicę pomiędzy wyjściem a powrotem punktu A do punktu B.



2. Nie może nigdy nastąpić takie zjawisko, aby punkt A wcześniej powrócił na metę, niż z niej wyszedł.

Wyobraźmy sobie atoli, że przy pomocy jakichś środków niezwykłych przyspieszamy wciąż pęd naszego koła.

Czy mogłoby to trwać do nieskończoności?

Ponieważ przyspieszenie zmniejsza różnicę czasu pomiędzy wyjściem a powrotem punktu A, musi nastąpić kiedyś krach. Bezgranicznie trwać nie może, gdyż w tym wypadku zamieniłby się w gruzy nasz drugi pewnik i punkt A powróciłby wcześniej na metę B, niż ją opuścił, co jest absurdem.

Jawi się wszakże inna możliwość, choćby i technicznie niewykonalna: oto czas wyjścia i powrotu punktu A do punktu B pokryłyby się. Czyli czas i przestrzeń zostałyby niejako wyeliminowane ze zjawiska, nastąpiłby moment bezprzestrzenno-czasowy.

W danym wypadku przestrzeń niezależnie od wymiaru byłaby pokonywaną przez ruch w jednym niejako czasie, gdyż dodawanie zer daje w rezultacie zawsze tylko zero.

Czy jest atoli praktycznie możliwa taka prędkość maksymalna?

Jakkolwiek nie znamy żadnego środka, któryby do tego prowadził, niemniej potęgowanie ruchu wydaje się zawsze osiągalne, a więc natura może się wyzwolić spod pręgierza czasu i przestrzeni. Zaporą do zrozumienia omawianych węzłków jest prawo względności, które umysł ludzki ogranicza. Prędkość absolutna nie daje się ani stworzyć, ani podpatrzeć. Zmysły obejmują tylko pewien wycinek przyrody. Rzeczy bardzo wielkie i bardzo małe pozostają światem niewidzialnym. Linia prosta w silnym powiększeniu może okazać się falistą. Gładkie powierzchnie nigdy nie bywają gładkimi w rzeczywistości. Czy potrafimy coś na prawdę dokładnie zmierzyć? Czy pole trójkąta, ciężar pewnej bryły oblicza się dokładnie? — Bezwzględna ścisłość, to ideał fantastycznie odległy. Nawet rysunek, wykonany przy drobiazgowych ostrożnościach technicznych, nie pokrywa się z ideałem, co wynika z samej struktury umysłu, przystosowanego jedynie do pewnych wycinków wszechświata. Cóż dopiero mówić o tych rejonach całkowicie zamglonych, dokąd świadomość w ogóle przystępu mieć nie może?

Otóż prędkość bezwzględna skoro jest teoretycznie możliwą, skoro da się pojąć, to niewątpliwie istnieje jako potencjał w sferach absolutu, a nawet znajduje swój moment wyładowania, lecz poza rąbkiem wszechrzeczy, dostrzeżalnej zmysłowo. Błędna jest więc teza, iż podzielność materii albo przestrzeni nie ma żadnych granic. Dzielić znaczy odejmować. Odejmowanie zaś od wielkości skończonej musi osiągać kres, gdyż w razie przeciwnym jaka zachodziłaby różnica pomiędzy wielkością pomarańczy a wielkością atomu, jeśli zarówno jedno jak i drugie pozwoliłoby się odejmować nieograniczenie? Czy żadna? — Zaciskajmy nożyce rozwarte. Choćbyśmy to czynili jak najwolniej, końca ich ostrzy zejść się kiedyś muszą. Zawieszona pomiędzy ostrzami pustka prędzej lub później wygaśnie.

Wyobraźmy sobie np. koło o średnicy jednego centymetra, którego obwód zmniejsza się automatycznie. — Czy miałby kto odwagę powiedzieć, że koło ze względu na mało znaczące przesunięcia obwodu nie stanie się punktem? Czy jest możliwe, aby dwa ciała, idące ku sobie, nigdy się nie zeszły?

To człowiek czyni niedosiężnymi zjawiska, których kresu nie dostrzega. Bergson np. wygłasza tezę, iż ruchu na pierwiastki nie można rozłożyć.

Oczywiście, że na płaszczyźnie względności dokładna analiza wszelkich w ogóle zjawisk jest fikcją. Są to nawet rzeczy dla nas niewyobrażalne, jak wszystko co tylko sięga w granice trwania bezwzględnego, gdyż wyobraźnia ukształtowała się na formach zmysłowych i szarej rzeczywistości mózgowego omamienia. Ale prawda sama w sobie posiada odmienną strukturę. Ruch czy materia, nie składając się z oddzielnych cząsteczek, pozostają jednak określone matematycznie, zamknięte ilościowo i wszystko daje się sprowadzić do pewnego punktu, poza który już sięgać nie ma żadnej potrzeby. Jeśli narysowalibyśmy bardzo misterne koło o dużej liczbie promieni, to słusznie możnaby zapytać, w jaki sposób ta wielość staje się punkcikiem. Fantastycznie cienkie np. linie, niedostrzegalne nawet przez mikroskop, wytworzyłyby całość wraz z kątami i przecięciami nie poddającą się analizie uczonych. O rozbiciu na elementy składowe któżby marzył? — A jednak wszystko to nie upoważnia do wniosku, aby zamiast punktu matematycznego, miały w centrum koła egzystować jakieś nieskończone światy, aby krocie promieni nie stapały się w coś jedyne, proste i na prawdę ostateczne, pomimo trudności zmysłowego ujęcia problemu.

Podobnie dwa promienie świetlne, emanujące ze wspólnego ogniska, coraz bardziej się rozchodzą. Cóż stąd, że charakterystycznej ich drogi, zaznaczającej się stopniowym od siebie oddalaniem, nie można na jakieś szczeble pierwiastkowe rozłożyć? — Ależ faktem jest, że ta droga ma swój skończony wymiar w zakresie jakiegobądź odcinka, a nieumiejętność podziału na elementy jak najprostsze leży tylko w nas, w naszej względności pojęciowo-twórczej.

To samo dzieje się ze strzałą Zenona.

Konieczność zajmowania co najmniej dwóch położeń w najkrótszej chwili oznacza jedynie barierę, odgraniczającą ten wycinek wszechświata, przystępny dla umysłu, wobec wielkiej dziedziny Nieznanego, czyli rejonów obcych świadomości.

Materia to taki właśnie wycinek i umysł poza pewne granice nie wnika ze względu na brak wyobrażeń, wiedza bowiem wypływa z doświadczenia, z gotowych kliszy, jakich zmysły dostarczają. Ponieważ wzrok ogląda całość, ale nie chwyta masy szczegółów, przeto wnioski co do nich bywają wręcz niedorzeczne lub też mglisto określone.

Przedstawmy sobie najzwyczajniejszy odcinek, narysowany ołówkiem lub tuszem. Jest to pewnego rodzaju obraz, który w ogólnym zarysie wydaje się dość jasno zakonturowany. Skoro jednakże postawimy sobie pytanie, na jakie najdrobniejsze cząstki dałoby się ten obraz rozczłonkować, myśl natychmiast opada ze znużenia, gdyż świat ultramikroskopijny jest niewyobrażalny. Możemy tylko małe cząsteczki powiększać własną wyobraźnią.

Aby móc rozmyślać o atomie, należy go sobie przedstawić w pewnej bardzo mocno powiększonej, czyli fantastycznie urojonej postaci. Istotny wygląd atomu trwa tak samo niewidzialny w nas jak i poza nami. Rzecz oczywista, iż wyolbrzymione dowolnie curiosum dzielimy z łatwością na cząstki drobniejsze, które znów z kolei powiększamy i tak dalej bez końca. Ponieważ zaś świat mikroskopijny odurza nas swoimi liczbami wbrew złudnemu efektowi



zmysłów i dowiadujemy się ze zdumieniem, jakiej to częstotliwości milimetra odpowiada długość pewnych bakterij, jak zawiłą budowę mają pewne twory, na oko niepodzielne i proste, więc rychło fantazja zabiera głos i doszukuje się faktów nawet tam, gdzie ich zupełnie nie ma. Iluzja zniknęłaby dopiero wówczas, gdyby ultramikroskopijne przedmioty człowiek był zdolny wyobrażać sobie takimi, jakimi one są naprawdę. Istnieją rzeczywiste szczyble w przyrodzie od niewyobrażalnej małości, aż do równie niewidzialnych gigantów i na nich to się wspiera i zamyka cały ogrom trwania kosmicznego. Wszechświat wybłyskuje od punktu aż do olbrzymiej kuli poprzez składowe pierwiastki, niedające się żadnym sposobem określić, ale będące faktem, jako ilość skończona, wymierna, z prawami matematyki zgodna. My jednak pod każdym względem jesteśmy w stosunku do Prawdy ograniczeni i nawet te blade symbole faktów, jakie pielęgnujemy w łonie ducha, bynajmniej nie są zakonturowane wyraźnie i mocno.

Dlaczego?

Gdyż każde wrażenie, czy to będzie kolor, czy dźwięk, czy forma, stanowią treść umysłu, przeżycie wewnętrzne, fragment rzeczywistości subiektywnej, do której jesteśmy również wadliwie ustosunkowani. Człowiek nie tylko że nie jest gospodarzem dziedzin nadzmysłowych i nie wie czym są w istocie swej bodźce, które wywołują takie np. dźwięki, ale nie jest także panem na własnym podwórzu. Nasze pojęcia, myśli, całą naszą świadomość otula gęsta mgła i proces ewolucji polega jakby na rozbudzaniu się stopniowym, na rozpraszaniu zasłon, osnuwających tajemniczego bohatera tragedii życiowej, jakim jest ów pierwiastek, co czuje, pożąda, rozumie i wierzy.

I dlatego nawet prosty odcinek nie przestaje być zagadką, jakkolwiek stanowi część nas samych, przedstawia zwykłe wyobrażenie o najprymitywniejszej postaci.

Z powyższego wynika, że rozciągłość, ów, zdawałoby się, najbardziej wyrazisty atrybut wszechświata, posiada również swoje niewiadome.

C. d. n.

J. R.

## Praktyczny System Alchemii Duchowej

Motto:

„Da es sich um eine so einfache und leichte  
Arbeit handelt,  
Wenn wir sie andern kund täten und zeigten  
Würden uns gewiss Männer und Weiber und  
Kinder verspotten...”  
(Lampspring, XIV w.)

Wstęp.

Niektóre suraty Koranu zawierają t. zw. litery wstępne, co do których znaczenia między orientalistami, a też arabskimi komentatorami panuje rozbieżność poglądów. Jedni twierdzą, że są one sygnaturami, inni że notatkami spisywacza (poszczególne suraty bowiem powstały — jak wiadomo — w różnych warun-

kach: pewne dyktował sam Muhammad, inne tylko wyłożył i zostały spisane przez przyjaciół, jeszcze inne opracowano później z pamięci). Według tych ostatnich np. ALM ma oznaczać: amara li muhamed — Muhammad polecił mi pisać. Islamscy komentatorowie uważają te znaki za skróty święte. I tak ALM ma oznaczać: allah lātif madszid — Bóg jest dobrotliwy, lub — według mniemania innych — ana lahu alamu — jam jest wszechwiedzącym Bogiem. Wreszcie pewna grupa badaczy sądzi, że litery owe tłumaczyć należy w sposób kabbalistyczny. W każdym razie wszystkie suraty, w których one występują, świadczą wyraźnie o ich konkretnym znaczeniu.

W języku arabskim — podobnie jak w hebrajskim — nie pisze się samogłosek. Jeśli tedy litery czyta się nie jako takie, lecz jako słowa, nie dają one oczywiście sensu. Stąd łamali i łamią sobie głowy nad ich znaczeniem. W rzeczywistości zaś litery te ukrywają tajemne formuły, które wtajemniczony łatwo może odczytać i wypowiedzieć. Wszystkie stanowią połączenie samogłoski A z jedną lub kilkoma spółgłoskami i wskazują drogę poznania tym, którzy do niego naprawdę dążą. Muhammad podał je u wstępu poszczególnych suratów według specjalnego systemu. W jaki sposób on sam wszedł w ich posiadanie opowiada następująca legenda: Nauczycielem Muhammada był sędziwy i światły pustelnik Ben Chasi. Kiedy nauka miała się ku końcowi, ofiarował uczniowi metalową tablicę z wyrytymi na niej formułami, w których znaczenie wtajemniczył trzydziestoletniego wówczas Proroka. Wkrótce potem pustelnik zmarł, a Muhammad wykładał sens formuł w ścisłym kole przyjaciół. Po śmierci Muhammada tablicę i jej praktyczne zastosowanie odziedziczył pierwszy kalif Abu Bekr, kontynuując szerzenie wiedzy w szczupłym kręgu wybrańców. Nauka ta, będąca właściwą doktryną alchemików, stanowiła wiedzę tajemną dawnych różokrzyżowców i wolnomularzy. Celem zachowania formuł przed zaginięciem, rozmieścił je Muhammad w Koranie według specjalnego klucza. Klucz jest znany, a formuły zachowały się — istnieje tedy możliwość zrekonstruowania systemu w każdej chwili.

Poniżej podajemy porządkowe liczby suratów, w których formuły się znajdują, ich nazwy oraz litery wstępne wraz z wymową.

| Surat | Nazwa Suratu | Formuła        | Wymowa     |
|-------|--------------|----------------|------------|
| 2.    | Krowa        | A. L. M.       | alam       |
| 3.    | Dom Imrâna   | A. L. M.       | alam       |
| 7.    | El Araf      | A. L. M. S.    | alamas     |
| 10.   | Jonasz       | A. L. R.       | alar       |
| 11.   | Hûd          | A. L. R.       | alar       |
| 12.   | Józef        | A. L. R.       | alar       |
| 13.   | Grzmot       | A. L. M. R.    | alamar     |
| 14.   | Abraham      | A. L. R.       | alar       |
| 15.   | El Hidżr     | A. L. R.       | alar       |
| 19.   | Maria        | K. H. I. A. S. | kaha ja as |
| 20.   | T. H.        | T. H.          | ta ha      |
| 26.   | Poci         | T. S. M.       | tasam      |
| 27.   | Mrówka       | T. S.          | tas        |
| 28.   | Historia     | T. S. M.       | tasam      |
| 29.   | Pająk        | A. L. M.       | alam       |



| Surat | Nazwa Suratu | Formuła        | Wymowa   |
|-------|--------------|----------------|----------|
| 30.   | Grecy        | A. L. M.       | alam     |
| 31.   | Lokman       | A. L. M.       | alam     |
| 32.   | Uwielbienie  | A. L. M.       | alam     |
| 36.   | J. S.        | J. S.          | jas      |
| 38.   | S.           | S.             | sa       |
| 40.   | Wierny       | H. M.          | ham      |
| 41.   | Objaśniony   | H. M.          | ham      |
| 42.   | Narada       | H. M. A. S. K. | ham asak |
| 43.   | Błask Złota  | H. M.          | ham      |
| 44.   | Dym          | H. M.          | ham      |
| 45.   | Na klęczkach | H. M.          | ham      |
| 46.   | El Ahkâf     | H. M.          | ham      |
| 50.   | K.           | K.             | ka       |
| 68.   | Pióro        | N.             | na       |

Tradycja ezoteryczna uczy, że liczba suratu, w którym formuła występuje, podaje ilość dni, przez które winna być ćwiczona w całokształcie systemu. Ponieważ wszystkie suraty, zawierające litery wstępne, dają razem 822 dni — co czyni 25 miesięcy księżycowych bez trzech dni, podczas których kandydat zajmować się będzie czym innym, o czym powiemy później — tedy czasokres ten oznacza długość trwania wszystkich ćwiczeń. Formuły występują w 29 suratach. Nawiasem zaznaczamy, że astrologia zna 28 stacyj księżycowych, a synodyczny obieg księżyca wynosi 29 dni. Dwadzieścia osiem etapów, które kandydat musi przejść według tajemnej tablicy Proroka, równają się drodze Księżyca (zaś Księżyc w systemach ezoterycznych symbolizuje duszę). Każda stacja odpowiada czasowi ćwiczenia danej formuły. I tak pierwsza jest dwudniowym ćwiczeniem formuły alam, druga, ponownym, tym razem trzydniowym ćwiczeniem tejże samej formuły, trzecia siedmiodniowym ćwiczeniem alamas etc.

Oto droga, którą kroczyli prawdziwi różokrzyżowcy, alchemicy i wolnomularze.

### Elementy ćwiczeń.

#### I. Z n a k — I —

Zacisnąć prawą rękę w pięść i wystawić palec wskazujący do góry.

#### II. Z n a k — A —

Dłoń ułożyć w ten sposób, ażeby wszystkie palce znalazły się na jednej płaszczyźnie, a kciuk utworzył kąt prosty z palcem wskazującym.

#### III. Z n a k — O —

Zgiąć palce w ten sposób, ażeby wierzchołek kciuka dotykał końca palca wskazującego.

Chwytów, ułożoną w ten sposób dłoń, rozróżniamy cztery:

### I. Chwyt szyjny.

Zgiętą rękę tak na szyi ułożyć, ażeby kciuk dotykał prawej arterii, palec wskazujący spoczywał na gardle, a pozostałe palce znajdowały się w płaszczyźnie wskazującego. Następnie odjąć zgiętą rękę, przesuwać silnie palcem wskazującym po gardle, aż dłoń znajdzie się na równej wysokości z prawym ramieniem, po czym należy ją opuścić.

### II. Chwyt piersiowy.

Właściwe położenie uzyskuje się utworzywszy prawą ręką chwyt szyjny, zaś zgiętą lewą tak przyłożywszy, iż kciuk dotyka małego palca prawej. Chwyt bywa tak nakładany, że końce czterech palców dotykają lewego ramienia, dłoń zatem spoczywa na lewej piersi. Przeciąga się podpierającym kciukiem, aż końce palców dotkną prawej części ciała.

### III. Chwyt średni.

Wykonuje się go nieco niżej od chwytu piersiowego. Właściwe położenie znajduje się, ułożywszy zgiętą prawą rękę wchwycie piersiowym, poniżej niej zaś lewą tak, ażeby podpierający kciuk dotykał małego palca prawej.

### IV. Chwyt mistrzowski.

Przeprowadza się go o szerokość dłoni niżej od położenia chwytu średniego, mniej więcej nad pępkiem, tuż nad splotem słonecznym, w analogiczny sposób, jak poprzednie.

Słowa znajdują się w Tablicy Muhammada. Zanim jednak formuły te zostaną zastosowane, należy wpierv ożywić trzy samogłoski:

I — A — O,

a później połączenia

si — sa — so,

przy czym I i Si tylko w związku ze znakiem — I,

A i Sa tylko w związku ze znakiem — A,

O i So tylko w związku ze znakiem — O.

Niezbędnym warunkiem przystąpienia do ćwiczeń jest wiara w Boga i świadomość jedności z Nim, zaś warunkami przyjęcia: cierpliwość, wytrwałość i odwaga. Nie wyrządzą one żadnej szkody uczciwym i bezinteresownym, szkodzić jednak będą tym, którzy przystąpią do nich z egoistycznym zamiarem wdarcia się w tajemnice, które winne pozostać przed nimi zakryte.

### Ćwiczenia.

Składają się z trzech części:

I. Wstępnych.

II. Zasadniczych.

III. Końcowych.

#### I. Ćwiczenia wstępne.

Stanąć w prostej postawie, utworzyć znak — I i skoncentrować uwagę na podniesiony palec, myśląc bez przerwy: I, I, I. Rychło uczuje się, że palec



w osobliwy sposób zaczyna się rozgrzewać. Wówczas rękę opuścić, a po chwili utworzyć znak — A. Teraz jego w analogiczny sposób należy ożywić. Rezultatem będzie suche ciepło w kciuku. Następnie utworzyć znak — O i poddać go temu samemu procederowi. Gdy ogrzanie wystąpi, utworzyć I i ożywić palec przez: Si, Si, Si, aż uczuje się podniesienie temperatury wskazującego palca, po czym rękę opuścić i utworzyć natychmiast A. Ożywiając zgiętą rękę przez: Sa, Sa, Sa — uczynić nią po chwili chwyt szyjny, wprowadzając tą drogą do organizmu świeżo przyjęte subtelne siły przyrody. Myśleć przy tym nieustannie: Sa, Sa, Sa — po czym ukończywszy chwyt, utworzyć natychmiast znak — O. Po ożywieniu go przez: So, So, So, doprowadzić obudzone w ten sposób energie chwytem mistrzowskim do splotu słonecznego.

Zaznaczyć musimy, że gdy ćwiczymy rankiem lub wieczorem po 10 minut, pierwsze objawy występują dopiero po kilku dniach. Całokształt ćwiczeń wstępnych zajmuje 10 dni: trzy ożywianie pojedynczej samogłoski, zaś siedem głoski, powstałej przez dodanie s do samogłoski.

## II. Ćwiczenia zasadnicze.

Dziennie 5—10 minut. Przez siedem dni powtarzać ćwiczenia wstępne. Siódmego dnia podnieść palec wskazujący zgiętej ręki po ożywieniu przez Sa do nosa: uczuje się subtelna woń siarki, wówczas można iść dalej — w przeciwnym razie należy siedem dni dłużej ćwiczyć.

Dziennie 10 minut przez 14 dni. Utworzyć znak — I, ożywić przez Si, gdy wystąpi rozgrzanie, rękę opuścić. Utworzyć znak — A, ożywić przez zgłoskę a l a m, wykonać chwyt szyjny, przeprowadzając go podczas nieustannego powtarzania formuły. Wreszcie utworzyć znak — O. Po 14 dniach, zbliżywszy wskazujący palec zgiętej ręki do języka, winno się odczuć gorzkawy posmak sublimatu rtęciowego.

Dziennie 10 minut przez 14 dni. Utworzyć znak — I, ożywić przez Si, po czym utworzyć znak — A, ożywiając go:

dwa dni przez a l a m,  
dwa dni przez a l a m a s,  
siedem dni przez a l a r,  
trzy dni przez a l a m a r.

Po czterech dniach — gdy dotknie się języka palcem wskazującym zgiętej ręki — da się odczuć posmak soli. Wówczas nadchodzi pora wyostrenia wzroku. Gdy kandydat spostrzeże czarny cień, pierwsza część pracy jest ukończona. W dniu tym otrzymuje imię duchowe, święcąc go, jako początek nowego życia.

Czas trwania następnego okresu wynosi — według Tablicy Muhammada — 696 dni. Zależy on jednak właściwie wyłącznie od indywidualności kandydata.

Wchodzą teraz w użycie chwyt: piersiowy i środkowy. Przez czas krótki ożywia się znak — I, po czym natychmiast przechodzi się do znaku — A, ożywiając go odpowiednią formułą. Spostrzegłszy prędzej odnośną barwę, opuszcza się pozostałe formuły i przystępuje do następnego ćwiczenia: ożywiwszy znak — A, wcielić go do organizmu chwytem piersiowym. Formułami tego okresu są:

alar, kaha ja as, taha, tasam, tas tasam.

Kolejno spostrzega się następujące barwy: z czarnego cienia wyłania się błękit, następnie blada czerwień, która rychło przechodzi w płową zielen, która z każdym dniem staje się świeższą. Z chwilą wystąpienia czystej barwy zielonej ta część pracy jest ukończona.

Kandydat przechodzi z kolei do chwytu środkowego, przy którym wchodzą w użycie ofrmuły:

alam, jas, sa, ham.

Wytwarzające się barwy przechodzą całą skalę odcieni, osiągając w końcu żółtawą biel, która przez chwyt mistrzowski oraz formuły:

ham, ham, asak, ka,

przekształcona zostaje w oślepiającą biel, którą tak sławią mistycy Wschodu.

Przyp. Red. Artykuł niniejszy zamieszczamy tylko jako przyczynek do poznania pewnych kierunków ezoterycznych, wymienionych tu ćwiczeń jednak nie polecamy.

—:—

ALLAN KARDEC.

## Księga medjów

Ciąg dalszy.

### Miejsca nawiedzone.

Spontaniczne manifestacje, które się dokonywały po wsze czasy i wytrwałość niektórych duchów w dawaniu jawnych znaków swej obecności w pewnych miejscowościach są źródłem wiary w miejsca nawiedzone. Na pytania, zadane w tym przedmiocie, otrzymaliśmy następujące odpowiedzi.

*Czy duchy przywiązują się tylko do osób, czy przywiązują się także do rzeczy?*

„To zależy od ich stopnia wzniesienia. Pewne duchy mogą się przywiązywać do przedmiotów ziemskich. Skąpcy na przykład, którzy ukryli swoje skarby i którzy nie są dostatecznie odmaterializowani, mogą jeszcze czuwać nad nimi i strzec ich.“

*Czy duchy wędrownie mają swoje ulubione miejsca?*

„To jeszcze wciąż to samo zagadnienie. Duchy, które nie są już przywiązane do ziemi, idą, gdzie je prowadzą ich zamięłowania. Są tam przyciągane raczej przez osoby, niż przez przedmioty materialne. Znajdują się wśród nich takie, które mogą mieć szczególne zamięłowanie do pewnych miejsc, wszelako są to zawsze duchy niższe.“

*Skoro przywiązanie duchów do jakiegoś miejsca jest oznaką niższości, czy jest ono również dowodem, że to są złe duchy?*



„Bynajmniej; duch może być mało posunięty“ w rozwoju, nie będąc przez to złym. Czyż nie tak samo jest i między ludźmi?”

*Czy wiara, że duchy lubią szczególnie przebywać w ruinach, ma jakieś podstawy?*

„Nie; duchy idą w te miejsca, jak wszędzie indziej. Wszelako wyobraźnia, pobudzona posępnym wyglądem pewnych miejsc, przypisuje obecności duchów rzeczy, które mają często przyczyny bardzo naturalne. Ileż to razy pod wpływem strachu wzięto cień drzewa za zjawę, głos zwierzęcia albo gwizd wiatru za sprawkę duchów! Duchy lubią obecność ludzi, dlatego to będą szukały raczej miejsc zamieszkałych, niż odludnych.“

*A jednak, według tego, co wiemy o różnorodności charakteru duchów, muszą tam być i mizantropi, którzy mogą woleć samotność.*

„Toteż nie odpowiedziałem w sposób bezwzględny na pytanie; powiedziałem tylko, że mogą iść w miejsca opuszczone, jak wszędzie indziej, a zrozumiałe jest, że na uboczu będą trzymały się te, które to lubią. Nie wynika z tego jednak, że ruiny miały by koniecznie być dla nich ulubionymi miejscami; z pewnością bowiem znacznie więcej ich jest w miastach i pałacach, niż w głębi lasów.“

*Na dnie wierzeń ludowych kryje się na ogół jakaś prawda; jakie może być źródło wierzeń o miejscach nawiedzonych?*

Ziarno prawdy w tym, to fakt przejawiania się duchów, w które człowiek wierzył instynktownie od prapoczątków. Wszelako, jak już powiedziałem, wygląd miejsc posępnych działa na jego wyobraźnię i rozumiałe jest, że on umieszcza tam istoty, które uważa za nadnaturalne. Zabobonna ta wiara podtrzymywana jest przez opowieści poetów i baśnie fantastyczne, którymi kołysano ich w dzieciństwie.“

*Czy duchy gromadzą się szczególnie w pewnych ulubionych dniach i godzinach?*

Nie; dni i godziny są kontrolą czasu dla człowieka i dla życia cielesnego, duchy jednak ich nie potrzebują i wcale się o nie nie troszczą.“

*Czy duchy lubią wracać do grobów, gdzie spoczywa ich ciało?*

„Ciało było tylko szatą; na tej powłoce, która sprawiała im cierpienie, nie więcej im zależy, niż więźniowi na jego kajdanach. Wspomnienie osób, które im są drogie, jest jedyną rzeczą, do której przywiązują wagę.“

*Czy modlitwy, które się za nie zanoszą na ich grobach, są im miłsze i raczej je przyciągają, niż zanoszone gdzieindziej?*

„Modlitwa jest wywołaniem, które przyciąga duchy, wy to dobrze wiecie. Modlitwa ma tym większy wpływ, im jest żarliwsza i szczerza. Otóż przed grobem szanowanym łatwiej się można skupić, a szacunek, oddawany szczątkom, jest świadectwem uczucia, jakie się żywi dla ducha, na co on jest zawsze wrażliwy. To myśl

działa zawsze na ducha, a nie przedmioty materialne; przedmioty te mają raczej wpływ na tego, który się modli, przyjmując jego uwagę, niż na ducha.“

*Wobec tego wiara w miejsca nawiedzone nie wydawałaby się absolutnie fałszywa?*

„Powiedzieliśmy, że pewne duchy mogą być przyciągane przez rzeczy materialne; mogą tak na nie oddziaływać pewne miejsca, gdzie one sobie może obrały mieszkanie do czasu, aż ustąpią warunki, które je tam przywiodły.“

*Jakie to warunki mogą je tam zaprowadzić?*

„Sympatia dla jakichś osób, które tam uczęszczają, albo pragnienie porozumienia się z nimi. Jednakowoż intencję ich nie zawsze są tak chwalebne; jeżeli to są duchy złe, mogą chcieć wyrzucić zemstę na pewnych osobach, z którymi miały jakieś zatargi. Pobyt w określonym miejscu może być także dla niektórych karą, zwłaszcza jeśli tam popełniły jakąś zbrodnię; mają wówczas stale zbrodnię tą przed oczami.<sup>1)</sup>“

*Czy miejsca nawiedzone są zawsze zamieszkałe przez dawnych ich mieszkańców?*

„Czasem, ale nie zawsze, albowiem jeżeli dawny mieszkaniec jest duchem wzniosłym, nie będzie trzymał się swego domostwa ziemskiego, podobnie jak i ciała. Duchy, nawiedzające pewne miejsca, nie mają do tego częstokroć innego powodu, jak tylko kaprys, chyba, że tam je przyciąga sympatia do pewnych osób.“

*Czy mogą się tam osiedlić z zamiarem chronienia jakiejś osoby, albo swej rodziny.*

„Z całą pewnością, jeśli to są duchy dobre; wszelako w tym wypadku nigdy nie manifestują swej obecności w sposób nieprzyjemny.“

*Czy jest coś prawdziwego w historii Białej Damy?*

„Jest to opowiadanie wydobyte z tysiąca prawdziwych faktów.“

*Czy słuszne jest bać się miejsc, nawiedzonych przez duchy?*

„Nie; duchy, nawiedzające pewne miejsca i czyniące tam hałas, chcą się raczej zabawić kosztem łatwowierności i tchórzliwości, niż wyrządzać szkodę. Zresztą dobrze sobie to uświadomcie, że duchy są wszędzie i że gdziekolwiek byście byli, macie je bez ustanku przy sobie, nawet w domach najbardziej spokojnych. Nawiedzają pewne domostwa często tylko dlatego, że znajdują tam sposobność do przejawienia swej obecności.“

*Czy jest sposób, żeby je wypędzić?*

„Tak, ale to, co się w tym celu robi, najczęściej je przyciąga zamiast oddalić. Najlepszy sposób wypędzania złych duchów — to przyciągnąć dobre. Przyciągajcie więc dobre duchy, czyniąc możliwie jak najwięcej dobrego, a złe sobie pójdą; dobro i zło bowiem



się wzajemnie wyklucza. Bądźcie zawsze dobrzy, a będziecie mieć tylko dobre duchy u swego boku.“

*Są jednakowoż osoby bardzo dobre, narażone na przykrości ze strony złych duchów.*

„Jeżeli te istoty są istotnie dobre, to może być próbą dla ćwiczenia ich w cierpliwości i pobudzenia, aby były jeszcze lepsze. Nie sądźcie jednak, że najcnotliwsi są ci, którzy o tym najwięcej mówią. Kto posiada najwięcej zalet, nie zna ich często sam i nie mówi o tym.“

*Co należy sądzić o skuteczności egzorcyzmów w celu wypędzenia złych duchów z miejsc nawiedzonych?*

„Czy często widzieliście, żeby ten środek odniósł skutek? Czy może przeciwnie hałas się nie podnosił po ceremoniach egzorcyzmu? Duchy to bawi, że się je bierze za diabły.

Duchy, które nie przychodzą w złych zamiarach, mogą także przejawiać swą obecność hałasem, a nawet stać się widzialne, ale nie powodują zgiełku szkodliwego. Są to często duchy cierpiące, którym możecie ulgę przynieść, modląc się za nie. W niektórych wypadkach są to nawet duchy życzliwe, które chcą wam dowieść, że znajdują się przy was, albo wreszcie duchy lekkomyślne, które swawolą. Ponieważ te, które hałasem przeszkadzają w wypoczynku, prawie zawsze robią to dla zabawy, najlepiej jest je wyśmiać, dadzą spokój, gdy zobaczą, że sami nie wywołują przerażenia, ani zniecierpliwienia.“ (Patrz w tej sprawie rozdział: Spontaniczne manifestacje fizyczne.)

Z powyższych wyjaśnień wynika, że są duchy, które przywiązują się do pewnych miejsc i wolą je nad inne, wszelako nie potrzebują jeszcze z tego powodu przejawiać swej obecności w sposób widzialny. Jakikolwiek miejsce może być siedzibą przymusową bądź też dobrowolną jakiegoś ducha, choć on tam nigdy się nie manifestuje.

Duchy, przywiązujące się do miejsc albo rzeczy materialnych nie są nigdy duchami wyższymi; jednakowoż, nie będąc wyższe, mogą mimo to nie być złe i nie mieć żadnych złych zamiarów. Są to nawet nieraz współdomownicy, raczej pożyteczni niż szkodliwi, ponieważ, interesując się jakimiś osobnikami, mogą je ochraniać.

C. d. n.

---

*W tragi-komedii, jaką bywa nieraz życie ludzkie, odgrywamy tylko rolę aktorów i figurantów. Dyrekcja ubiera nas, jednych w złotogłowie, drugich w łachmany żebracze. Grajmy naszą rolę, ale nie sądźmy dlatego, że jesteśmy rzeczywistymi, wielkimi panami. Rozebrani za kulisami z szat królewskich, których nam dostarczono, jesteśmy wszyscy nędzarzami, potrzebującymi pomocy, jedni drugim. Czy to nas nie powinno nauczyć pokory?*

Dr Dubois.

Mikołaj Hussowski.

## Dziewico, Matko Boża

Dziewico, Matko Boża! Gdym pragnął Twe imię  
Wypisać tutaj, z trwogi zadrżała mi dłoń.  
Nie mogę też zrozumieć, oszłomion w duszy,  
Co lepiej — czy zamilknąć, czy przemówić mam.  
Zamilknąć, kiedyś godna, aby świat Cię sławił?...  
Przemówić, kiedy umysł, ani język ludzki  
Śnać nie wie, jakich użyć najgodniejszych słów?  
Lecz ufny w Twoją dobroć, wyższą ponad wszystko,  
Cokolwiek jest niższego od Boga, o patrz!  
Przychodzę z drżącym sercem, błagam przebaczenia  
I rzucam się Maryjo do Twych świętych stóp!  
W tym lichym, brudnym płaszczu, z lichszym jeszcze wnętrzem,  
Modlitwy trwożne z bladych wydobywam ust,  
Nie przeto, iżbym godny był rzec chociaż słowo,  
Lecz wiem, że Ty nas zdołasz wyrwać z klęsk,  
Litując się nad dolą człowieczą. Wszak Ciebie  
Posadził Bóg na górze. niby zbawczy blask,  
I jako ptak bezpióre ochrania pisklęta,  
Tak Ty, Dziewico czysta, troszczysz się o lud;  
Jak matka ku dziecięciu wyciąga ramiona,  
Tak Ty podnosisz w górę tych, co padli w proch,  
O kwiatu dziewiczego wielki Majestacie!  
Sive modły racz dołączyć dzisiaj do mych próśb!  
Na wojny patrz zaciekle, na krwią zlane pola!  
Patrz, jakie prawo miecza rości sobie los  
Do ludu, co, połączon wiarą Twego Syna,  
W spokoju winien bratnim żyć po wieków wieki!

(Wyjątek z poematu „Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis“ znakomitego poety polsko-łacińskiego z czasów Zygmunta Starego. Mikołaja Hussowskiego, wiek XVI. Tłumaczenia na język polski dokonał Jan Kasprówiecz.)



### SŁOWA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

Otaczam ziemię dłońami moimi, jako niebem błękitnym i w każdej chwili, na każdym miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.  
(Adam Mickiewicz.)



JANUSZ MIRIAM

## Gdzie są umarli?

Bóg z Wami!

Z ziemi i ze sfer przyziemnych wzbijają się w górę wołania — najczęściej w cierpieniu i trwodze zrodzone wołania o ratunek:

— Chryste, ratuj! Boże, pomóż! Mario, Matko Najświętsza, ukój ból, utul, przymów się za nami u Swego Syna, módl się za nami!

Gdy nagle spotka kogoś nieszczęście, zrywa się krzyk:

— Jezus, Maria! Boże, Boże!

Zwracacie się nieraz o pomoc do świętej Tereni i do innych świętych. Boć nadświadomie tkwi w głębi ducha każdego z was przeświadczenie, że są Istoty wyższe, które mogą wam pomóc,

a więc wierzycie w istnienie innych światów, niewidzialnych dla oczu fizycznych, jednakowoż niemniej realnych od waszego.

W nieszczęściu, w smutku, w życiowej zawierusze, w chorobie i bólu duch-człowiek wzywa na pomoc Istoty niebiańskie...

A Bóg policzone ma dzieteczki swoje! Oczy Jego wszystkich widzą, a uszy słyszą rozpaczne wołania i modły. Myśli łzami skapane, jak gwiazdeczki, jak perły najdroższe, płyną do stóp Pana.

O, jakimże to wielkim głosem rozlegać by się miało wołanie Chrystusa, krwią się pocącego i biczowanego za nas wszystkich! W każdej kropli krwawego potu mieściła się rzeka krwi, jaką w odwecie za przewiny wycedza-



libyśmy z siebie nawzajem, stwarzając przez źle przebywane cierpienia coraz to nowe winy i ściągając na siebie nowy odwet karmiczny.

Nie myślcie, że Chrystus nie cierpiał — że może Boską mocą Swoją te wzięte na siebie cierpienia niwelował poza sobą. Mógł tak uczynić, lecz z miłości ku nam chciał cierpieć! Gdyby tak nie było, pocóż by się nagiął ku prawom ludzkim, pocóż by schodził w niziny ducha? Mógłby przecie dokonać cudu Odkupienia z wysokości niebios z Ojcem w jedni!

Wstąpił w nasze niziny duchowe, przyoblekł się w ciało!

Pewnie, że ciało Jego nie było ciałem ludzkim, w jakie i niejeden z nas się przyoblekał na ziemi, w jakim tam żył i działał.

Wielki jest Syn Boży, a moc Jego bezgraniczna! Wielkie cierpienia wziął na swoje barki! Ciężar win wszystkich dzieł Bożych, żyjących poza obrębem Ojczyzny niebieskiej!

Przebity bok Jego — krew z wodą wypłynęła!

W morzu krwi pławiłaby się ludzkość i w potopie świata by wyginęła, trującymi gazami niszcząc i życie astralne, niszcząc duchowi duszę, jego ciała niewidzialne, przez które przejawić się może tętnem życia!

Tak, kochani! W obłędnym tempie odwrotnej twórczości ludzkość by wyginęła i trudniej byłoby duchowi znaleźć samego siebie i znaleźć drogę powrotną z wielkiej mogiły życia!

Chrystusa niewinne cierpienia stworzyły cud przeogromny! A chociaż zło z okrutnym nasilaniem opasuje ziemię, toć to tylko reszta zła, jakie ją jeszcze spowija!

Jądro, z którego zło się rozrastało, zarodek zła jest zniszczony!

Wszak Chrystus wstąpił aż na dno piekła!

Wielka wojna o ducha rozpoczęła się i trwa! A Chrystus wielkim, świetlistym Krzyżem obejmuje wszystkie światy, dalej spełniając dzieło Odkupienia!

Boleści smagały ludzkość ucieleśnioną i bezcielesną — boleści ją jeszcze smagają. I wolno wam wołać, kochani: „Chryste, ratuj! Boże, pomóż! Mario módl się za nami!”

Przypominamy wam, że i my, opiekunowie wasi, czekamy, byście nas myślą przyzwali! Wszak w imię Boże pragniemy wam pomagać i pomagamy!

Nieście krzyże wasze cierpliwie, a zawsze w cierpieniach swoich z Bogiem się łączcie, albowiem On pomoże wam je dobrze przebyć.

Niechże szczerze z ducha waszego płyną słowa: „Dziej się wola Boża!” Wiedźcie, że kiedy dopuścicie, by w życiu waszym przejawiała się wola święta, wola Boża — ciężar przewinień łatwo wyrównywanych cudownie maleć będzie i szybciej zbliżać się będziecie do Boga, szybciej świtać wam zacznie lepsza, piękniejsza przyszłość.

Ziemię otaczają opary niezdrowe, płyną, jak nieprzerwane rzeki!



Narzekacie: Tyle zła! kiedyż będzie lepiej?

Zło! To potęga, która mogłaby was wzbogacić w dobro, gdyby była tylko właściwie użyta! Chcieć tylko, a będziemy umieli wykrzesać ze Zła — Dobro! Dopuszczać działanie Ducha Świętego w naszym życiu!

Oto jesteśmy — a z nami i ponad nami jeszcze czystszy, jeszcze jaśniejszy duchem, wierni synowie Boga!

Czegoż się lękasz, czegoż trwożysz, człowiecze? Wszak wiesz, że dzięki Chrystusowi śmierć już nie istnieje, ani wieczne potępienie, do jakiego dążył duch przez długie wieki!

Nie, już nie masz nocy czarnej przed sobą, nocy nieprzeniknionej, koszmarniej w ponury sen życia! Nie masz bezdennej przepaści, w której zatonałby duch...

Na krawędzi przepaści stanął Chrystus i Anioły z nieba... Rozłożył Swoje święte, bogoczułeczne ręce, zatrzymując duchy, które w nią na oślep leciały. Wskazał drogę powrotną, która coraz wyraźniej widnieje, ustawicznie prześwieclana blaskiem Krzyża Chrystusowego! Dla wszystkich zbłąkanych stał się Przewodnikiem!

Wyciągnijcie tylko szczerze w boleści i smutku dłonie przed siebie: On jest — w cudowny, niepojęty sposób jest wszędzie! Pomaga i, gdy zapragniecie jawniej jeszcze, pomoże nieść krzyż, ukoj ból... Wyciągajcie doń dłonie z pokorną śmiałością i mocną, dziecięcą wiarą! Nagnijcie wolę swoją do cudu Bożego!

Ziemia w oparach niezdrowych skąpiana, reszta zła ziemię spowija!

Wiemy, że ciężko wam się oddycha, gdy czytacie i słyszycie, jak w jednym miejscu na ziemi leje się krew bratnia i ludzie się wiją w grozie i w bólu...

Walczmy ze złem wspólnie!

Ponad chmurami przebywamy najczęściej na najbardziej zagrożonych odcinkach. Z dołu, z ziemi słychać huk strzał i jęki... Dymi się od myśli, wołania, dymi się z oparów krwi i strzałów...

I my strzelamy! Strzelamy w chmury, rozrywamy je! A celnymi strzałami są modlitwy, są dobre myśli!

Módlcie się i wy, módlcie się szczerze, serdecznie, a oczy wasze cuda oglądać będą! Cuda, jakie sprawia miłość, modlitwa!

Wielkie bogactwo wam i nam przypyływa! To energia duchowa, w złem się kłębiąca.

Zło powstało z niewłaściwej twórczości, ze złe użytej wolnej woli, woli dobrej — to wam jeszcze nieraz przypomnimy. Używajcie dobrze woli swej, a zwyciężycie zło, przekształćcie je w dobro! Oddajcie wolę swoją Panu i Ojcu naszemu, proście, by On nią pokierował dla dobra waszego, a zaiste

słyszeć będziecie coraz wyraźniej lepszy głos ducha w sobie, to boskie, przedwieczne „ja“!



Wzywajcie, kochani, nie tylko w ciężkich chwilach pomocy Bożej — bo tylko przeważnie wówczas myśl wasza rozpacznie w chmury strzela — ale zawsze z Nim bądźcie złączeni, to jest konieczne dla niszczenia zła, dla przekształcania go w dobro.

Starajcie się zawsze Go miłować; w doli czy niedoli niech płynie z ducha waszego serdeczna chwała i dziękczynienie. Bo Chrystus cierpiał za nas niewinnie wiele — i jeszcze spełnia dzieło odkupienia!

Módlcie się! Wołajcie do Nieba! Stamtąd pomoc niechybna. Za ufność waszą, za prośbę waszą, za waszą miłość więcej wam da, niż się spodziewacie. Wszak bogactwo Ojca jest nieprzebrane, a miłość bezgraniczna. O cud umiłowania proście, a rozjaśni się oblicze wasze miłością z nieba!



Gdzie są wasi umarli?

Oto jesteście kochani, jest tu nas wielu!

Tyle zła, ile pozostało po zbawczej Ofierze Chrystusa, po skreśleniu krociowych sum grzechu, zrodzonego ze źle użytej wolnej woli — tyle zła przy leniwym spłacaniu win przez wędrowców świata mogłoby spowodować w obecnych czasach straszną światową wojnę na całym globie!

I oto raz po raz wyruszamy w bój! A więcej nas, niż ludzi na ziemi!

Walczą o dobro ducha wszystkie duchy dobrej woli, na każdej płaszczyźnie jesteśmy. Nieraz bojaźń święta i dreszcz radości nami wstrząsa, kiedy widzimy, że z najwyższych sfer duchy zniżają się aż na dno piekła okrutnych walk i jeszcze okrutniejszych planów, stwarzanych w nizinach zaświata i podsuwanych ludzkości do urzeczywistnienia.

Lecą Anioły bezwonne z nieba gazić pożogę! Wam się ani nie śni, ani sobie zdajecie sprawę, kto za was cierpi, kto gasi pożogę, kto rozwiązuje skołtunionej energii węzły, kto opasuje was lepszą szatą ducha!

Kto z was za drugiego w ogień wskoczy? Ogień, palący ciało fizyczne, uszkadzający nieraz dotkliwie i ciało astralne... A czymże jest ogień inny, ogień duchowy, powstały ze skłębionej energii duchowej wobec ognia tego świata?

Lecą Anioły z nieba! Jasne pochodnie wśród nocy astralnej i kurzawy blasków złowrogich. Palą swoim światłem zło.

Dawniej, kiedykolwiek w dół sunęli z pomocą, coś z ich szaty ujarzmić zdołało zło na swój sposób — a teraz zarodek zła zniszczony, bo Chrystus aż na dno piekła zstąpił, nie może więc nikt uszkodzić szaty anielskiej. Wzlatują z pożogi jaśni i czyści, jacy się w nią zanurzyli!



Gdyby nie te hufce anielskie, gorzej by wam było na świecie! gorzej i tu w zaświecie tym, którzy chociaż trochę winni nieszczęściu ducha.

I zło ma pęd zachowawczy — boć to przecie odwrotny tylko wir twórczości. Ci, którzy świadomie podtrzymują rozpędowe koło zła i starają się zniszczyć hamulce jego rozpędu — rzucają się w bój zaciekły i podpalić pragną świat cały ogniem napływającej skołtunionej energii.

Czyńcie cuda! — powiedział Chrystus.

A miłość, wiara, pokora czyni cuda!

Iluż to wyposażyło się w te skarby nieba, tak hojnie ofiarowane przez Pana nad Pany!

A teraz przyjrzyjcie się walkom zła na tym świecie. Czyż nie tworzy się istna wieża Babel? Wszystkie warstwy społeczeństwa są w bój wmieszane. Każdy ma żale swoje, swoje pragnienia, wszyscy mniemają się być pokrzywdzeni, wszyscy karcą i karać chcą swoich krzywdzicieli — i wszyscy o, jak mocno nieraz wzajemnie się krzywdzą!

Krzywdzą bliźnich i ci, którzy nawet niczym się nie przyczyniają do podsywania bratobójczej walki czy to na polu politycznym, religijnym, czy w jakiegokolwiek dziedzinie.

Ci cisi, neutralni też grzeszą i krzywdzą bliźnich. Grzeszą, jeżeli mając jaki taki spokojny kąt na świecie, czy w zaświecie, nie modlą się za bliźnich swoich.

Król czy prezydent wyda rozkaz, by bronić zagrożonej ojczyzny — i kto śmie oprzeć się temu nakazowi? Jak dzielnie walczą nieraz synowie narodu, nie szczędząc trudów dla ukochanej ojczyzny!

A jakimże świętym testamentem jest nam do wykonania wskazanie Pana nad Pany, bo Syna Bożego, z Bogiem w jedni: Walczyć ze Złem Miłością!

Król nasz i Pan nasz miłosnym wzrokiem nas wszystkich obejmuje i błogosławi w boju świętym, zwycięskim! Kto zgłosi się dobrowolnie pod Jego orędzie, ukończy, ukróci własną mękę i cieniem nie będzie na drodze ni innym. ni samemu sobie!

Gdzie są umarli?

O nasi biedni, nasi kochani! komużby właściwie należało się to miano: umarli? Jakże pragniemy żywego blasku waszych ócz, waszego ducha, byście ujrzeć mogli i poznać prawdziwą wartość życia i jasno zrozumieć, jak przeistaczać zło w dobro!

Najlepszy syn ojczyzny nie jest pewien zwycięstwa w krwawej walce. A tu każdy, choćby ledwo się budził duchowo, powracając na właściwą drogę i dołączając się do szeregów żołnierzy Chrystusowych, wie, że zwycięstwo jest pewne, zwycięstwo Dobra w walce ze Złem, boć Wodzem, Królem Chrystus!

Zaświećcie nam świece dobrych myśli, modlitw — byśmy bezpieczniej stanąć mogli i w największych nizinach ducha dla wspólnego, wspaniałego zwycięstwa Dobra!

Siejcie na mogilny świat, siejcie rajskie kwiecie myśli i czynów, poczętych w większej świadomości duchowej.

Chrystus złączył niebo z ziemią. Stąpajcie rychło wzwyż po stopniach, które wam raz po raz podsuwamy, podajcie ramię ochotnie, byśmy mogli prowadzić was, gdzie Bóg woła!

Nie martwcie się smutnym nieraz przejściem z życia do życia, nie martwcie się, że najukochańsi wasi zostawiają was w smutku przy mogile, kryjącej ich ciało doczesne. W górę serca, kochani, wasi umarli są żywi, a jakże nieraz silni i zdrowi pod opieką Bożą! O, jak bardziej są potrzebni tu, niżeli na ziemi! Wdzięczni są, iż mogli przez cierpienia, przebyte na ziemi, wzrósć duchowo i chronić teraz swoich najbliższych od najstraszniejszego zła, jakie na obecne czasy na ostatnią setkę dwutysiąclecia z żywiołową siłą się wzmaga, lecz wzmaganie to jest płomieniem dogorywującej świecy!

Nie płaczcie łzami rozpaczynymi za nami. Każdą łzę, płynącą w cichym zdaniu siebie i nas na wolę Bożą chwytny, pieścimy jak drogocenne perły i dziękujemy wam za nie.

Bóg nas prowadź!

---

## Inspiracje

Jedna z czytelniczek, p. drowa W., w ten sposób opisuje swoje wrażenia, jakich doznała przy pierwszych próbach pisania medialnego:

„Wczoraj przeżyłam nową fazę rozwoju ducha. Gdy z pomocą dobrego Opiekuna pisałam, a właściwie dyktował mi, nie mogę określić, czy byłam wewnątrz siebie czy zewnątrz. Zdawało mi się, że się cała skurczyłam i zmalałam, że nie było mnie i tylko na tle kopuły myśli mojej, jakby wyczyszczonej z wszelkich niepotrzebnych przeżyć i myśli, czytałam słowo po słowie, nie rozumiejąc wcale, co piszę.

Potem dziękowałam Bogu za nowe dary, bo to są dary wielkie i niespożyte, dające szczęśliwością promienną, takim jasnym i cichym uśmiechem wewnętrznym.“

A oto garść sentencji, wybranych spośród tych, jakie zapisała drogą medialną:

*Losu nie odmienić, woli nie złamać, aż sama się skruszy i los złamie.*

*Dlatego bacz, by los cię nie pochłonął, a wola nie zawiadła na manowce.*

*Bo jakkolwiek życie twoje idzie, dane jest przeznaczenie i dana wola.*

*Wybrać musisz sam, a gdy wybierzesz złe, zaiste sam cierpieć będziesz.*



Długi spłacać trzeba, a gdy zaciągasz nowe, wypłaty nie starczy, przeto bacz, byś nie przesunął drogi swojej wstecz.

Kto dolę waży, niedoli nie pyta, ale gdy niedola przyjdzie, za dolą się ogląda, a nie wie, że sam ją zgubił. Nie patrzy koniec, jaki był początek, boć zawsze łatwiej zamknąć oczy, by nie widzieć, niż patrzeć sobie w duszę.

A dobrze byłoby, gdybyś człowieku często patrzył w duszę, bo jakkolwiek ciężko jest to czynić i być własnym sędzią, to ciężej jeszcze, gdy przyjdzie kres i staniesz przed sędzią.

Albowiem w chwili sądu nie zamkniesz oczu, a los i przeznaczenie wybieży naprzeciw.

★

Zacznij człowieku od najprostszej rzeczy, bowiem nie ma tak małych przyczyn, żeby nie wywoływały dużych skutków.

Dlatego pilnie śledź codzienność swoich poczynañ, bo robaka w ziarnie nie zawsze dojrzysz, ale gdy ziarno nie wszędzie, napewno zobaczysz zmarnowany trud i czas.

Dlatego żeby poznać codzienność wypadków, nim co posiejesz, dobrze rozpatrz, byś nie musiał zlorzeczyć przypadkowi, co stworzył ci dolę.

Nim zaczniesz myśleć, wejrzyj duchem Boga na pracę swoją.

Naucz się ogarniać dobrocią te głowy, coć są twej pieczy dane, te miejsca, gdzie żyjesz, te kąty, w których myśl twoja drzemie. Wybież naprzeciw temu, co twoją dolę kreśli, bowiem na początku tak blisko niej jesteś, że ci jeden krok zwiastunem byłby lepszym, niż całe późniejsze życie.

Gdy poddamy się falowaniu i prądowi wszechświata, myśl sama z siebie tworzy te możliwości, które człowiekowi jako takiemu nigdyby nie zaświtały.

★

Gdybyśmy chcieli podejść bliżej radości, niż nam jest dane, musielibyśmy znacznie więcej przeżywać nieszczęść, niż przejść możemy.

★

Nim słońce wszędzie, noc minąć musi.

Dlatego szanuj prawa dane, gdy żyjesz na ziemi, bo ziemia też ma swoje wartości.



Duchowa i umysłowa postawa, jaką zachowujemy wobec wypadków zewnętrznych w przełomowych chwilach życia, stanowić będzie o tym, czy przełom ten będzie zwycięstwem, czy też porażką. Myśli nasze stanowią epoki naszego życia. Wszystko poza tym jest tchnieniem wiatru, który przelatuje mimo nas.

Hartingh.

## Ewangeliczne metody leczenia

Ciąg dalszy.

### *Akty samoleczenia i inne środki ewangeliczne.*

Tak, jak ją nazywam, quasi sakramentalna metoda leczenia, jest, jak widzimy, tak wzniosła, tak uprzywilejowana, prosta i potężna, że z pewnością ludzkość nigdy własnym geniuszem podobnej nie stworzy. Ale może się zdarzyć, że chory nie znajdzie w swym otoczeniu osoby, której mógłby powierzyć tę odpowiedzialną funkcję kładzenia rąk. Więc co wtedy? Otóż i na to jest rada. Wtedy naturalnie chory sam kładzie prawą rękę, jako bardziej aktywną, lub obie ręce na miejscu choroby i postępuje, jak wyżej. Jeżeli kogo boli ząb, czy głowa, czy też jeżeli się uderzyć o coś, wtedy każdy instynktownie kładzie rękę na chorym miejscu i doznaje ulgi. Jeżeli więc bezmyślne, nieświadome, instynktowne położenie ręki przynosi ulgę, to, jak to już mówiłem poprzednio, czegoż może dokonać świadome, celowe, naelektryzowane ewangeliczną wiarą kładzenie rąk?

Słowem metodę kładzenia rąk może stosować sam chory. Ponieważ jednak wtedy już odpadają przywileje, o których mówiliśmy, specjalnie przywiązane do dosłownego jej stosowania, więc zachodzi pytanie, czy i bez nich metoda ta może stać się w pewnych warunkach równie potężna, jak z nimi? Oczywiście tak.

Zanim jednak to zostanie udowodnione, zastanówmy się najpierw, w jaki zasadniczy sposób chorzy otrzymywali zdrowie za pośrednictwem Chrystusa? Otóż w większości wypadków chorzy najpierw prosili o uleczenie i wtedy najczęściej słyszeli Jego słowa: „Czy wierzysz, że mogę ci to uczynić?“ Widzimy więc, że Chrystus Pan najpierw żądał od chorego wiary. Chorzy wtedy, jak umieli, tak wyznawali tę swoją wiarę, mówiąc, jak np. ów ojciec chłopca lunatyka: „Wierzę, Panie! Przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu!“ Otrzymawszy wyznanie wiary, Mistrz leczył natychmiast, mówiąc: „Idź, wiara Twoja cię uleczyła“ — lub też powoli, według stopnia wiary chorego, jak owego ślepego z Betsaidy Julii, na którego oczy kładł aż dwa razy Swe ręce, jakby to było konieczne. Potem niektórzy z uleczonych, o sercu bardziej czułym, dziękowali za uleczenie. — Mamy więc tu akty: prośby, wiary, leczenia i dziękczynienia. Powiedz tedy, cóż stoi na przeszkodzie, abyś nie mógł aktów tych spożytkować, oprócz naturalnie aktu leczenia, który już nie leży w naszej mocy? Raczej wszystko przemawia za tym, abyś je skutecznie zastosował. Cóż jednak zrobić z aktem leczenia, który nie od nas zależy? Trzeba go zastąpić aktem samoleczenia, na który dopiero Mistrz odpowie aktem leczenia. W tym się właśnie objawia podwójna działalność wiary przy leczeniu się metodami ewangelicznymi, a mianowicie, działalność bezpośrednia, naturalna i pośrednia, nadnaturalna czyli interwencyjna, o czym już było mówione.

Co się zaś tyczy aktu samoleczenia, to raz przy uschlłym drzewie figowym rzekł Mistrz do zdumionych Apostołów, między innymi i takie słowa: „Dlatego, powiadam wam: otrzymacie i stanie się wam wszystko, o cokolwiek prosić będziecie, ufając, że otrzymaliście“. Co to znaczy? To znaczy, że wszystko otrzymamy, o cokolwiek poprosimy, jeśli jednocześnie ufać będziemy, że to, o co prosimy, niejako już



otrzymaliśmy, choć w pewnej mierze. Ale jak tę ufność w sobie zbudzić? Na to już nie ma innej rady, jak tylko pokorne i proste wmawianie w siebie, powodujące wyobrażenie zdrowia z tendencją do urzeczywistnienia się (ideoplastia), że to, o co poprosiliśmy, już w pewnej mierze otrzymaliśmy, chociaż faktycznie jeszcze nie otrzymaliśmy. Po prostu usiłujmy sobie wyobrazić, że otrzymaliśmy zdrowie, że więc czujemy się dobrze. W tym samowmawianiu, wywołującym zjawisko dobroczynnej ideoplastii, objawia się zarazem najlepiej nasze szczerze pragnienie posiadania tej bezgranicznej ufności, czyli wiary. Jeżeli zaś szczerze jej pragniemy, to ją na pewno posiadziemy. To samowmawianie chętnie nazwałbym autosugestią, gdyby wyraz ten nie tchnął pychą Coué'go i jemu podobnych. Autosugestia bowiem opiera się na wierze w samego siebie, gdy tymczasem ewang. metody leczenia opierają się na wierze w Najwyższego Lekarza. Pierwsza jest trucizną dla ducha, a tylko pozorowanym, chwilowym i słabym lekarstwem dla ciała w niektórych chorobach, gdy tymczasem metody ewang. są cudownym balsamem duszy i ciała we wszystkich chorobach. Słowem autosugestia, hypnotyzm itp. metody — to lekarstwa gorsze, jak mówi przysłowie, od choroby.

Toteż to samowmawianie nazwę aktem samoleczenia, czyli wmawiania sobie z pomocą Bożą zdrowia. Jeżeli bowiem prawdą dowiedziona jest, że można sobie wmówić chorobę, to dla czegożby nie można było sobie wmówić zdrowia, jeśli tak się Bogu podoba? Bo czyż to samowmawianie nie wynika jasno z wyżej przytoczonych słów Chrystusa Pana? A czyż, z drugiej strony, czegoś podobnego nie znajdujemy w praktyce pobożności chrześcijańskiej? Wszakże odmawianie tak zwanych aktów wiary, miłości, nadziei, żalu, to przecież nie jest niczym innym, jak tylko stosowaniem pewnej formy religijnego samowmawiania. Tak np. w akcie żalu mówi człowiek: „Żałuję“ itd., gdy tymczasem, być może, nie czuje żadnego żalu za grzechy, ale tylko pragnie szczerze żałować. I to jego pragnienie posiadania doskonałego żalu, o ile jest szczerze, jest mu poczytane za sam żal. Podobnie i przy akcie samoleczenia, śamo pragnienie posiadania tej ufności, tej wiary, o ile jest szczerze, jest na pewno przyjęte przez Mistrza, jako objaw samej wiary, jesteśmy bowiem tak słabymi, że zadawalnia się On często tylko naszymi dobrymi chęciami.

A teraz z teorii przejdźmy do praktyki. Jak stosować to wszystko, o czym mówiliśmy? Tak: Najpierw poproś o uleczenie. Ponieważ chorobę subiektywnie możnaby nazwać złym samopoczuciem chorego, a w myśl obietnicy Mistrza chorzy, stosujący metodę kładzenia rąk, „będą się dobrze mieli“, czyli czuli, więc po prostu można tę prośbę zakończyć takimi słowami:

„Spraw Panie (przez dobre duchy), abym się dobrze czuł!“ Potem wyobraź sobie, że jesteś pytany, jak i ci chorzy z ewangelii: „Wierzysz, że mogę ci to uczynić?“ Odpowiesz na to głębokim aktem wiary, na jaki tylko będziesz mógł się zdobyć. Następnie połóżysz rękę prawą lub obie na chorym miejscu i będziesz powtarzał kilkanaście razy z pokorną wiarą, a właściwie z najszczerszą chęcią, czyli pragnieniem jej posiadania, następujący akt samoleczenia: „Czuję się tu dobrze“, albo, o ile się rozchodzi o ogólne polepszenie samopoczucia, wystarczy powtarzać: „Czuję się dobrze“. Akty te można poprzezdzić słowami: „W Imię Ukrzyżowanego Jezusa“, względnie: „W Imię Twoje, o Panie“. Lepiej mówić przynajmniej szeptem słyszalnym, ponieważ słowo słyszane większe wywiera wrażenie na psychice chorego, niż myśl sama. Powtarzaj te akty z prostotą dziecka i pamiętaj, że to nie słowa cię leczą, ale

wiara, a właściwie pragnienie jej posiadania, które je ożywia. Na koniec podziękuj za otrzymaną niewątpliwie część zdrowia. Tak postępuj codziennie najlepiej po ułożeniu się do snu i po przebudzeniu się — aż do skutku. Nie zniechęcaj się nawet wtedy, gdyby zamiast polepszenia, miało nastąpić pogorszenie stanu zdrowia. O ile nie zwątpisz, o ile wytrwasz, polepszenie przyjdzie, musi przyjść, bo „dla wierzącego wszystko jest możliwe“. Pamiętaj, że jeszcze lepiej zrobisz, jeśli do potęgi tych ewangelicznych środków dołączysz potęgę takich niezawodnych pomocy, jak np.: post, jałmużna, spowiedź duchowa Bogu, częste przeżegnanie chorego miejsca, a następnie przebaczenie wszystkiego naszym winowajcom... Pamiętaj, że jeśli nie odczujesz przynajmniej ulgi, to tylko dlatego, że nie chciałeś korzystać z tych wszystkich cudownie skutecznych środków, które ci tu podaję, albo że stosowałeś je bez przekonania.

Nie należy jednak sądzić, że samoleczenie metodą powyższą trzeba koniecznie stosować w sposób wyżej określony. Jeśli bowiem przyjmujemy, że istotnym elementem tej metody jest wiara, więc łatwo zrozumiemy, że pozostałe momenty można opuścić — w razie potrzeby, że więc wystarczy tylko częste kładzenie ręki, połączone z modlitwą, pełną wiary. Wątpię jednak, czy „potrzeba“ taka może zająć. — Położenie ręki można niekiedy zamienić na delikatny masaż, jakby głaskanie, o ile to będzie lepiej skutkować, lub w kreśleniu z wiarą znaku Krzyża na ciele, ręką oczywiście.

Nie mów zaś, broniąc swej ewentualnej letniości, że leczyć się w ten sposób może człowiek tylko doskonały. Nie ma ludzi doskonałych, a więc leczyć się w ten sposób może i powinien każdy człowiek dobrej woli, ale powtarzam, człowiek dobrej woli, tj. taki, który szczerze chce i usiłuje zbliżyć się do ideału ewangelicznej doskonałości.

Skoro zaś odzyskasz zdrowie, wtedy zastosuj się do tego zdania Mistrza, wyrzeczonego do chorego od 28 lat: „Oto jesteś teraz zdrów; już nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło“. (Jan 5, 1—15.) Gdy wnिकniesz w te słowa — wtedy zrozumiesz, skąd pochodzi wszelkie cierpienie, że mianowicie tylko z grzechu!



Zanim zakończę, chcę ci jeszcze przypomnieć ową niewiastę ewangeliczną, „która od dwunastu lat chorowała na krwotok; ona to niemało nacierpiała się od wielu lekarzy; wydała cały swój majątek, bez żadnego skutku, owszem z widocznym pogorszeniem, bo nikt uleczyć jej nie mógł.“ Uleczył zaś ją całkowicie Chrystus. Czekaj On i na ciebie! Złóż w Jego sercu całą swoją ufność! Wierz, tylko wierz nieustraszenie!

J. Domżał.



W związku z zamieszczonymi w ostatnich numerach „Hejnału“ artykułami J. Domżała pt. „Ewangeliczne metody leczenia“, pragnę podzielić się z Czytelnikami zdobytym w tym zakresie doświadczeniem.

Żywo stoi mi w pamięci wypadek z ostatnich miesięcy.

W czasie obiadu, pewnego sierpniowego dnia, przybiegł 10-letni synek współpracowniczkii „Hejnału“, p. K. Ch., mówiąc zdyszczanym głosem:

— Proszę prędko przyjść do mamusi, bo tam jednego pana tak strasznie boli ręka!



Nie czekając ani chwili, pobiegłam do sąsiedniej willi. Na schodach przed domem siedział młody mężczyzna. Głowę miał wspartą o futrynę drzwi, oczy zamglone i nawpół przytomne, usta spieczone gorączką. Obok niego stała p. Ch., zalana łzami i tak wzruszona, że w pierwszej chwili nie potrafiła mi powiedzieć, co się stało, tylko wymownym ruchem wskazywała na rękę tego nieszczęśliwego, zanurzoną w miednicy z wodą.

Opowiedziała mi później, że człowiek ten zapukał, prosząc o wodę. Nie miał już sił wejść do mieszkania; usiadłszy na progu, zamoczył rękę w letniej wodzie w nadziei, że mu to przyniesie choć trochę ulgi w bólu. Ręka przedstawiała okropny widok: była ciemnofioletowa, niesłychanie obrzękła aż poza przegub, opuchnięte palce szeroko rozstawione. Słabym głosem skarżył się, że cierpi nie ludzkie męki. Urywanymi zdaniami, gdyż z trudem tylko mógł mówić, opowiedział, iż dwa dni temu przy robocie w lesie zgmiotło mu drzewo prawą dłoń.

— W Cieszynie... powiedział mi lekarz... że trzeba odjąć rękę... Cóżbym ja robił bez ręki, 28-letni mężczyzna?... Żebrać nie umiem... Więc poszedłem pieszo... gdzieś w góry... żeby umrzeć w lesie... zdala od ludzi... Tylko ten ból straszny... nie mogę już wytrzymać!... Zamajaczył mi dom — bo już ledwo widzę — i przyszedłem prosić o wodę... że mi to może przyniesie ulgę...

P. Ch. pyta zdławionym głosem:

— Jak to? I w takim nieszczęściu puścili was samopas? Nikt się wami nie zaopiekował? A Kasa Chorych? A pracodawca?

— Kasa Chorych mi się nie należy... Pracodawca chciał, żebym dał uciąć rękę... a ja bez ręki żyć nie chcę!... Mam bliźniaka brata w Krakowie... Pragnąłem tylko do niego się dostać... aby umrzeć u swoich... ale pieszo nie zajdę... więc już tu gdzieś skonam.

— I nikt się nad wami nie ulitował, nikt wam nie dał na kolej?

Pani Ch. nie mogło się w głowie pomieścić, że przez dwa dni ten nieszczęśliwy, którego tak okrutnie dotknęła ręka losu, wśród ludzi bliźnich żył jak na pustyni i nikt się nim nie zajął, nikt nie urządził bodaj składki na niego, żeby go chociaż odstawić do brata. A tam na dole uciecha, zabawy, codzień wieczorem takie wspaniałe ognie sztuczne, tańce — boć to Tydzień Gór! Wesołe dźwięki muzyki i huczne grzmoty oklasków rozlegają się co wieczór dalekiem echem po górach... A tu ten Łazarz sam jeden ze swoim nieszczęściem, samotny, opuszczony, kona z bólu. Co za straszny kontrast — i jaki brak miłosierdzia na świecie!

Nie mogła się pogodzić z myślą, że dla tego człowieka nie ma ratunku. Czaszkę rozsadały jej gorączkowe myśli:

— Więc to jest życie ludzkie! Cóż warta wszelka radość na ziemi, gdy od niej krok tylko do najstraszniejszej nędzy?! Każdemu z nas może się stać, co jemu... Ten człowiek niczego złego się nie spodziewał, budował sobie pewnie piękne plany na przyszłość, gdy naraz zawiał huragan karmiczny i zepchnął go w jednym króciutkim momencie na dno otchłani cierpień. Ach, w jak potwornym piekle żyjemy! Kiedyż, kiedyż przyjdzie wyzwolenie z pęt zła, jakimiśmy się skuli!... Co za okrutna bezsilność: patrzeć na męki bliźniego i nie móc mu pomóc!

I nagle zaczęła w duchu wprost rozpacznie krzyczeć:

— Chryste! Litości! Ty jeden jesteś mocniejszy nad wszelkie Zło, nad wszelkie Nieszczęście! Ty jeden potrafisz go uratować! Zniwecz Zło, o Pa-

nie, wyzwól go z cierpień! Tyś obiecał: „Proście a otrzymacie“... Nie odmówisz więc gorącej modlitwie, odbierzesz Złu prawo znęcania się nad tym nieszczęśliwym!

„Ucisz się morze!“ — wołałeś kiedyś do fal wzburzonych. Zażegnaj, o Panie, burzę Karmy, zlej światło Swoje na tego biedaka!

Tyś pozwolił modlić się za nieszczęśliwymi... Darujesz mi zuchwałą, natrętą prośbę i przyjdiesz z pomocą! Gdzież, o Najmiłosierniejszy, przytulić się w nieszczęściu, jak nie do Twoich stóp!

...I w serce p. Ch. wstąpiła nadzieja, że dane mi będzie uleczyć tego człowieka, bo już tymczasem po mnie posłała.

Gdy przyszedłam, stanęłam na kilka sekund bezradna, widząc, jak zatrucie krwi przedostało się już do organizmu. Pomyślałam sobie jednocześnie: „Boże, to ja już nic tu nie poradzę...“ Z przebłyśkiem nadziei dodałam: „Chyba tylko Ty, Jedyny Chryste, miłosierdziem Swoim uratować go możesz!“

Nieznajomy jęczał z bólu i językiem zwilżał spieczone wargi. Cicha rozpacz targnęła moim sercem. Lecz już przez duszę moją przeleciała wizja chorej niewiasty, dotykającej rąbka szat Chrystusa...

Wyciągnęłam ręce w próżnię i przeniosłam się następującą myślą do Chrystusa: „Ukochany, ja tylko parę niteczek chcę wziąć z szat Twoich, aby nimi obwijać tę straszną rękę człowieka, ukoić ból!“

Stałam chwilę z nieśmiało wyciągniętymi dłońmi... Trwało to kilka sekund. W pewnym momencie uczułam, że mię coś musnęło w czoło i aż się lekko zachwiałam. Nim zdążyłam się zorientować, co to było, ujrzałam wyraźnie długie, białe smugi, ze złotym owalem. Rozedrgały się przed moimi oczami subtelne, tęczowe barwy nitek... Dobrze były mi znane... Z takich nitek ongiś szata Chrystusa utkana była... Pochwyciłam je i przeniosłam na dłoń chorego. Ledwo nimi zaczęłam bandażować chorą rękę, mężczyzna otworzył oczy i patrząc gdzieś w dal, powiedział:

— Chrystus ratuje mnie przez panią.

Po chwili dodał:

— O, jak się dobrze czuję!

I znów:

— O, pani! Boże, Boże, ja już mogę patrzeć, mówić, słyszeć! Kiedy wspinałem się na tę górę, nic nie widziałem! Takie ogarnęły mnie ciemności... Wszędzie zdawało mi się, że jest tylko las, ciemny las... Przystawałem co chwilę, a ludzie coś do siebie mówili, kiedy z bólu strasznie jęczałem. Tułałem się tak od dwóch dni... i nikt mi nic nie pomógł! Lekarze nagnietli mi rękę, zadali bólu i nic nie pomogli... Bo oni leczą swoją siłą — a pani siłą od Boga! Ach, jak ja się teraz inaczej czuję! Tak mi jest teraz dobrze patrzeć i oddychać.

Pochwycił moje ręce i przycisnął do ust. Zapytałam:

— No i jak, boli jeszcze?

Zaprzeczył ruchem głowy, mówiąc, że tylko troszeczkę boli. Wyrażał zdziwienie, że zamiast tego strasznego bólu odczuwa jakieś wiatry chłodzące.

Nie przerywałam rozpoczętej pracy. Obwijałam go jasnymi wstęgami całego, od głowy począwszy. W ciągu kilku minut był cały owinięty srebrzystymi pasmami.

Oczy gorzały mu radością. Ciemnofioletowa ręka zaczęła zmieniać kolor. Obrzęk nadmierny począł spadać. Końce palców odzyskały władzę i zaczęły



przybierać naturalny wygląd. Różowy kolor, od palców począwszy, poczęł się przesuwac ku dłoni. Młody człowiek bezustannie dziękował i odzyskiwał siły.

Mówił, że przez dwa dni nie mógł do ust nic włożyć, paliła go okrutna gorączka, a teraz zupełnie ustąpiła gorycz, którą czuł w ustach i zaczyna odczuwać apetyt.

Pobiegłam do domu po ryż z jabłkami, który mi został od obiadu, a który — wiedziałam — że mu nie zaszkodzi. Zjadł pełny  $\frac{3}{4}$  litrowy garnek ryżu z wielkim apetytem.

Zapakowałam mu na drogę trochę ciasta i wsunęłam do kieszeni bluzy pieniądze na kolej do Krakowa, by mógł dostać się do swego ukochanego brata i ratować dalej rękę, którą umocował sobie na prymitywnym temblaku. Prosił o adres, że do mnie napisze. Dałam mu Hejnał, a ponieważ miał już lewą rękę zajęta pakunkiem, włożyłam mu go przez rozchyłoną koszulę, na nieco obnażoną pierś. Przy wkładaniu zeszyt miesięcznika ułożył się tak, iż przez uchyloną koszulę widniał krzyż, odbity na czołowej okładce. Jakoś dziwnie jasny i biały wydał mi się ten krzyż. W tym momencie zajaśniał jeszcze bardziej. Krocie rżęsistych iskier strzelały od niego, a on w środku płonął jasnym światłem. Ogarnęło mię tak potężne wzruszenie, że tylko wysiłkiem woli mogłam się powstrzymać od płaczu. W czasie magnetyzowania nie spłynęła mi ani jedna łza, mimo iż miałam przed sobą zalaną łzami twarz p. Ch. Skwapliwie owijałam nieszcześliwego w snujące się nieprzerwalnie pasma promiennie-białych nici. Z początku snuły się szerszą smuga i bardziej białą. Po chwili przybrały bardziej złociste obwódki, stając się przedzą coraz cieńszą i coraz bardziej rozstrzeloną i jasną, aż stały się nieuchwytnie dla moich rąk i, kończąc magnetyzowanie, brodziłam rękami już tylko jakby w kurzawie promiennych skier.

Cały zabieg magnetyczny, oraz nakarmienie i zaopatrzenie podróżnego, wynosiło razem nie więcej, niż godzinę czasu. Kiedy odprowadzałam go w kierunku stacji kolejowej, siedł szybko, pewnie i ochotnie.

Wróciłam do swego pokoiku i zapłakałam z radości...

Przypominam sobie, jak to wyciągnęłam ręce na samym początku. Zrazu pomyślałam: Tu ja już nic nie poradzę, jedynie Chrystus pomóc może“. A po tym nieśmiała prośba: „Parę niteczek, Chrystusie, tylko parę, z Twojej boskiej szaty, tylko parę wezmę dla owinięcia tej ręki, dla ukojenia bólu...“ Kiedy to myślałam, to jeszcze nieśmiało sięgałam, jak w próżnię, ale w duchu miałam głęboką i pogodną wiarę w Chrystusa, a tylko tak po ludzku czułam się, jak pewnego rodzaju złodziej, łapiąc chciwie wyłowione pasma, wprost do dłoni moich skierowane. Byłam podobną do owej niewiasty, która ukradkiem dotknęła szat Chrystusa. Uczucie to miało w miarę, jak ból chorego opuszczał i ginał trupi odór, który od pierwszej chwili przy nim uczułam. Wzrastała śmiałość, kiedy widziałam pogodne oblicze chorego, kiedy zauważałam, że palce i dłoń odzyskiwały naturalny wygląd. Coraz śmielej i swobodniej brodziłam rękami w świętych skrach...

\* \* \*

W niecały miesiąc czasu od zaszłego wyżej wypadku ku willi naszej zbliżała się ciężkim krokiem, ze spuszczoną głową siostra męża, mieszkająca kilkadziesiąt kroków od nas. Nieśmiałym i trwożliwym głosem odezwała się

do mnie, czy nie mam jakiej maści lub jodyny, gdyż pastuchowi zgmiotła maszyna palce u ręki, a jeden oberwała całkiem. W tym miejscu opuściła głowę i rześiste łzy poczęły spływać po jej policzkach. Za chwilę dodała, że krwi zatamować nie mogą i możebym zechciała tam pójść.

— Nie, nie pójde, odrzekłam prędko, wiedząc, że tam przyglądaliby się moim zabiegom magnetycznym ludzie, nie rozumiejący spraw ducha, co stwarzałoby niepomysłną aurę myślową. Poleciałam, aby go tu przyprowadzono.

Zawahała się i odpowiedziała, że nie wie, czy on mieć będzie siły stanąć na nogach i dojść tutaj.

Przez cały czas dolatywał moich uszu z daleka krzyk zranionego chłopca. Przybyła niewiasta udała się po niego.

Po chwili prowadziła w moją stronę na pół omdlałego z bólu pastuszka, krzyczącego przeraźliwie.

Córka moja, Janeczka, zbiegła z balkonu i stanęła w kuchni obok mnie, chcąc mi służyć w razie potrzeby.

Poleciałam choremu usiąść na krześle, sama zajęłam miejsce naprzeciw niego.

Pierwszą myślą moją była ucieczka do miłosierdzia bożego. Zawsze wprawdzie o Bogu i Chrystusie myślę, lecz w takich momentach myśl moja działa silniej. Spokojnie lecz stanowczo nakazałam, aby krew przestała ciec z rany. Życzeniu mojemu stało się zadość i ani jedna kropla więcej nie spadła. Lewą ręką ujęłam jego prawą, w której był tylko mały kawałek palca środkowego ze sterczącymi i pogruchotanymi kośćmi. Trzy pozostałe palce były zgniecione i zsiniałe. Ledwo ujęłam nieszczęsną rękę i zrobiłam pierwszy ruch w kształcie koła nad nią, chłopiec natychmiast przestał płakać i zdziwionym wzrokinm począł wodzić za ruchami mojej ręki.

— No co, boli? — zapytałam? Chłopiec żwawo zaprzeczył ruchem głowy.

— No, zapewno jeszcze trochę boli — odpowiedziałam. — Ale wnet prze stanie.

Kiedy robiłam ruchy koło jego ręki, snuły się pasma magnetyczne z moich palców i łączyły się tysiącem skier z magnetyzmem przyrody. Oba prądy magnetyczne, połączone, wnikały w ranę chłopca. Gospodyni, widząc jego uspokojenie, oraz to, że krew więcej nie płynie, odeszła. Poleciałam jej jednak, aby udała się z chłopcem do lekarza, celem usunięcia pogniecionych kostek. Mówiąc to, nie przestałam magnetyzować zranionej ręki. Kiedy chłopiec uspokoił się całkiem i ochłonał z przerażenia, posadziłam go na otomanie, dałam mu ciasto i owoce, które zaczął zajadać z widocznym apetytem. Zapomniał o swoim nieszczęściu i zamiast myśleć o wypadku, rozglądał się prawie beztrząs po mieszkaniu. Obmyłam skrzeplą krew i umieściłam rękę wyżej na poduszkach, polecając mu, aby unikał wstrząsów. Janeczka usiadła mi u nóg na poduszce i rozmawiałyśmy o wizycie, którą złożyły nam niedawno pewne osoby, oraz o rozmowach prowadzonych z nimi w sprawach duchowych. Między innymi córeczka powiedziała mi, że człowiek, którego w owej rozmowie tak bardzo chwaliłam za jego szlachetną działalność społeczną, wyrządził mi nieogłędnie przykrość w jednym ze swoich artykułów.

— No, widzisz, Janeczko, my go po prostu błogosławimy, a on śle ku nam takie myśli.

Dziewczątka skłoniło główkę w smętnej zadumie, lecz chcąc widocznie



przerzucić naszą rozmowę na inny temat, spojrzało na mnie pogodnym wzrokiem. W tej jednak chwili odczułam ciepło pod palcami. Z rany urwanego palca zaczęła się sączyć krew, a oczy chłopca przybrały straszny wyraz zranionego zwierzątka i cała twarz zaczęła się krzywić w bólu.

Nie przemówiliśmy do siebie ani jednego słowa, lecz spojrzeniem powiedziałyśmy sobie, że żal, jaki wzbudził się w moim duchu do owego człowieka, przeciął dobre prądy magnetyczne. Wnet uciekłam myślą ku Bogu. Spłynął na mnie spokój i krew przestała ciec.

...A gdzieś z ogromnych dali płynął poważny, jak gdyby w dźwiękach rozkołysanych dzwonów głos: „Kto ciebie krzywdzi, krzywdzi wielu nie-szczęśliwych...”

Żal ów trwał krótko, bo nie przekraczał nawet 2 minut, a mimo to zaraz odczuł chłopiec jego następstwa. Kiedy smutek minął, chłopiec znów począł się wesoło i beztrudnie rozglądać po obrazach i sprzętach, zającując owoce.

Za godzinę szedł spokojnie do lekarza, nie uskarżając się wcale na ból. Dopiero u lekarza, kiedy obcinano kości i zszywano mu skórę, uczuł dotkliwy ból.

Z chwilą, kiedy odczułam krew chłopca na swoich palcach, poszłam do drugiego pokoju, aby je obmyć. Kiedy się oglądnęłam za siebie, zauważyłam, jak chłopiec drugą, zdrową ręką wykonywał koliste ruchy magnetyczne, naśladując mnie. To wywoływało uśmiech na ustach Janeczki, lecz aby nie peszyć chłopca, powstała i wyszła za mną. Przez uchylone drzwi obserwowała go, z jakim przejęciem wykonywał zabieg magnetyczny.

Po paru dniach był już zupełnie zdrow i uganiał za krówkami. Co rano przynosił mi mleko, jak zwykle, uśmiechnięty. Zapytałam go żartem, czy mu już rośnie palec?

— O, tak! — odpowiedział. — Tylko pomału!

A. Pilchowa.

Prof. S.

## Modlitwa

*Nie daj mi Panie z skrzydły złamanymi  
Pełzać tak nisko, jak ten świat ropuszy,  
Lecz promienniejszy daj żywot na ziemi  
Stęsknionej duszy.*

*Natchnij ją pieśnią, w jasne pędź ją loty,  
Niech szuka Prawdy wśród błędnego szalu,  
Niech jej przyświeca tajemniczo-złoty  
Kraj Ideалу!*

Przyp. Redakcji. Nasz czytelnik, prof. S., przysyłając nam pozdrowienia ze zjazdu esperantystów w Warszawie w sierpniu br., pisze: „Na dowód, jakimi ideałami żyłem za młodu i żyję dotychczas. załączam mój skromny wierszyk z czasów akademickich. Tak się kiedyś modliłem... Dziś tą „pieśnią“ (w podwójnym znaczeniu!) prócz rodziny jest dla mnie Esperanto!”

Ze swej strony wyrażamy gorące pragnienie, aby młodzież dzisiejsza takimi modliła się pieśniami i takimi zagrzewała pragnieniami!

## Głosy Czytelników

Szanowna Pani!

Upoważniona i zachęcona przez p. H. P., pozwalam sobie przesłać Sz. Pani dwa opowiadania z mojego życia, dotyczące kontaktu ze zmarłymi, w nadziei, że będą one odpowiednim materiałem dla wydawnictwa „Hejnal”.

W marcu 1919 r. w czasie wojny polsko-bolszewickiej, brat mój jako porucznik artylerii, brał udział w walkach nad Stochodem, ja zaś pracowałam w sztabie kawalerii na placu Marsz. Piłsudskiego. Dnia 29 marca, wracając z przerwy obiadowej do sztabu o godzinie 4-ej, odczułam nagle jak gdyby nakaz, aby zejść do kościoła garnizonowego, mieszczącego się w dawnym soborze prawosławnym na powyższym placu. Jakaś siła wyższa popychała mnie do wejścia do pustego kościoła i skierowała moje kroki do kaplicy, gdzie w ołtarzu umieszczony był obraz Matki Boskiej płaczącej, pochylonej nad zdjętym z krzyża Chrystusem. Ukłękłam, wpatrzyłam się w bolesną twarz Matki Najświętszej i nagle poczułam, że i mnie łzy zaczynają płynąć z oczu, a serce przeszywa straszny ból, tak ciężki, że ugięłam się pod nim i nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, zaczęłam jęczeć i łkać na cały głos. Jakaś nieznajoma pani zbliżyła się do mnie, potrząsnęła za ramię i na pół przytomną wyprowadziła z kościoła. Na widok słońca i ulicznego ruchu od razu wróciłam do normalnego stanu, dziwiąc się w duchu mojemu histerycznemu wybuchowi, jak to wówczas określiłam, kładąc go na karb nerwów i przemęczenia pracą.

O krótkowzroczność! Byłam w owe czasy zwykłym zjadaczem chleba, nie wnikającym w sprawy duchowe i z niedowierzaniem odnosiłam się do zjawisk, nie podlegających pięciu zmysłom. Prędko jednak przekonałam się o egzystencji drugiego świata.

Następnego dnia otrzymałam z pułku zawiadomienie o śmierci mojego brata, który poległ na polu walki właśnie w godzinie, w której byłam w kościele. I wierzę mocno, że to on wysłał ostatnią swą myśl ku mnie, aby dać mi znak, otrzedz i oświecić.

Drugie zdarzenie spotkało mnie w wiele lat później.

W styczniu 1931 roku straciłam jedyną moją czteroletnią córeczkę Terenię po ciężkiej, ośmiomiesięcznej chorobie. Był to dla mnie straszny cios, bo łączyła nas wielka i gorąca miłość — to nawet nie była miłość — to było ubóstwianie się wzajemne. W ciągu jej krótkiego życia nie rozstawaliśmy się na jeden dzień i rozumialiśmy się doskonale. To też choć odeszła w zaświaty, kontakt trwał nadal i co noc czułam swą Maleńką przy sobie, co łagodziło ból i pomagało przetrwać najcięższy pierwszy okres. I śniła mi się zdrowa i wesola, raz tylko przysłała bardzo zmęczona, dźwiganiem ciężkiego dzbanu. „To są twoje łzy, Mamusiu — mówila — nie płacz i nie rozpaczaj, a będzie mi lżej”.

Siostra moja widząc moją rozpacz, zaprosiła mnie wraz z mężem do siebie do Zaleszczyk. Wyjeżdżając zawiadomiłam o tym swą córeczkę i prosiłam, aby przychodziła nadal do mnie w Zaleszczykach, co się i stało. Po kilku tygodniach mąż mój dostał wezwanie udania się w Karpaty w związku ze swymi pracami filmowymi. Namówił mnie, abym mu towarzyszyła, na co przystałam z ochotą.

Po całodiennej jeździe późnym wieczorem dotarliśmy do Kosowa, gdzie wypadł nam nocleg w leśniczówce. Oszołomiona masą nowych wrażeń, zmęczona i zziębnięta, położyłam się spać, nie pomyślawszy o swej Tereni, i zasnęłam głębokim snem bez marzeń i widzeń. Nazajutrz po całodziennym filmowaniu w górach, zatrzymaliśmy się na noc w Żabiem. I tutaj jak zwykle wysłałam swą myśl przed zaśnięciem na spotkanie córeczki i jak codzień czułam ją przy sobie.

Po tygodniu wróciliśmy do Zaleszczyk. Siostra moja zamiast się przywitać, rzuca mi się na szyję ze słowami: „Czy była u ciebie Terenia?” Oslupiałam, gdyż nigdy z siostrą nie poruszałyśmy tego zbyt bolesnego dla mnie przeżycia. Widząc wrazenie wywołane swymi słowami, zaczęła się tłumaczyć, że po mym wyjeździe obudziła się o północy z jakimś lękiem, a gdy już miała powtórnie zasnąć, usłyszała szept: „Ciociu, gdzie jest moja mamusia?” I w półśnie, półjawie odpowiedziała: „Przejdiesz Dniestr, udasz się w Karpaty i w Żabiem odnajdziesz matkę”.



I myśl ta nie dawała siostrze spokoju, i dopiero na moje zapewnienie, że maleńka odnalazła mnie — uspokoiła się.

I od tej pory już nigdy nie zapomniałam uprzedzić córeczkę o zmianie miejsca.

Napisałam to ku upewnieniu i pocieszeniu niedowiarków, którzy nie wierzą, że zmarli żyją nadal i obcuja z nami, tylko trzeba w to wierzyć i utrzymywać z nimi kontakt.

M. K. Warszawa.

## Międzynarodowy Kongres Spirytystyczny w Glasgowie

VI Kongres „Międzynarodowej Federacji Spirytystycznej“ przewyższył jeszcze V Międzynarodowy Kongres Spirytystyczny w Barcelonie zarówno wspaniałą organizacją, jak i kosztami (jakieś 80.000 franków), jakie włożono w jego urządzenie.

Delegacje 27 krajów, wśród których nie brak było i ras kolorowych, liczba uczestników, dochodząca do 5000 osób, daje pojęcie o doniosłości tego kongresu, któremu wielka prasa Glasgowa poświęciła blisko sto artykułów i wszelakich wzmianek. Sama jedna delegacja amerykańska przynosiła sto członków.

Międzynarodowa Federacja Spirytystyczna odnowiła swój skład: prezes, profesor Asmara; wiceprezes, Hubert Forestier; generalny sekretarz, J. J. Prudhom; skarbnik, André Dumas; pierwszy radca, Franck T. Harris; drugi radca, H. Theunisse; trzeci radca J. Lhomme.

M. Beverluis z racji swego podeszłego wieku, został proklamowany wiceprezesem honorowym.

Zorganizowały się dwie sekcje: *Sekcja naukowa*: Mrs Hewatt McKenzie, Mr. A. J. Raffill; *Sekcja Filozoficzna*: Mr. E. A. Keeling, Mr. J. M. Stewart. Dyskusje były prowadzone z dyscypliną i taktem.

Wśród listy wiceprezesów Kongresu wymienimy nazwiska pp. Barbanell (Anglia), dr. Victoria Barnes (E. U. A.), G. T. Brown (Anglia), C. A. Carleson (Szwecja), pani J. Crawford (Afryka Połud.), pani G. Davies (Nowa Zelandia), pan John G. Findlay (W. Brytania), H. Hill (W. Brytania), J. Lhomme (Belgia), wielbny J. Macdonald (E. U. A.), wielbny M. S. McGuire (E. U. A.), B. P. Membery (W. Brytania), E. W. Oaten (W. Brytania), panna A. Pauchard (Szwajcaria), V. D. Rishi (Indie), H. H. Theunisse (Holandia), dr. Forsben Amundson (Szwecja), dr. Odencratz (Szwecja), p. de Carvalho (Brazylia) itd.

Pamiętkowy program, ilustrowany fotografiami największych dygnitarzy Kongresu, z obszernym miejscem, zarezerwowanym na autografy, cieszył się wielkim powodzeniem przez cały czas Kongresu.

Różnorodność języków spowodowała istną „wieżę Babel“, na szczęście ratowali sytuację liczni tłumacze.

Międzynarodowy Kongres Spirytystyczny w Glasgow rozpoczął się 4-go września pracami Komitetu Wykonawczego i Komitetu Głównego Między-

narodowej Federacji Spirytystycznej. Wieczorem po nominacji prezesa Kongresu, Mr. McIndoe, wybitnej postaci spirytyzmu angielskiego i po przyjęciu i przedyskutowaniu różnych sprawozdań, wysłuchano wzruszającego przemówienia Huberta Forestier, wiceprezesa Międzynar. Fed. Spir., które zamieszczamy na innym miejscu. Przypominał on zebranym miniony Kongres Spir. Międzynar. w Barcelonie w 1934, a w szczególności profesora Asmarę, którego tragiczny los zamknął w murach Madrytu, a od którego nadeszłe świeżo wiadomości pozwoliły zmierzyć ogrom jego żalu, że nie mógł znaleźć się na Kongresie. Wyrażono gorącą sympatię pod jego adresem i poświęcono minutę milczenia spirytystom poległym w bratobójczej walce w Hiszpanii. Potem wysłuchano przemówień różnych reprezentantów albo delegatów: Pastora Bazoli z *Ali del Pensiero*, Rishi (Indie), Theunisse (Holandia), dr. Victoria Barness (E. U. A.) itd.

To otwarcie Kongresu odbyło się w wielkim hallu McLellan Galleries, pod prezesurą Baillie Armstrong, oficjalnego delegata Lorda Provost z Glasgow. Miasto to wydało na cześć uczestników kongresu wspaniały braterski lunch. Tegoż wieczoru sławny śpiewak szkocki i „Royal Stewart Troupe“ zachwycali zebranych śpiewami i tańcami ludowymi szkockimi. Żywe wrażenie wywarło odczytanie raportu J. J. Proudhom'a, sekretarza generalnego Międz. Fed. Spir., którego zły stan zdrowia zatrzymał w Lyonie. Podkreślał on konieczność zjednoczenia i współpracy wszystkich spirytystów na świecie.

5 września złożyły delegacje wieńce u stóp Pomnika Umarłych.

W siedzibie Towarzystwa Spiryt. w Glasgow, Holland Street 26, odbyły się dwa posiedzenia spirytystyczne przy współudziale jasnowidzących mediów Helen Hughes i Berthy Harris. Ciekawy był również seans w *Lyceum* (dzieci i młodzież spirytystów brytyjskich).

Wieczorem „Mass meeting“ w St. Andrew's Hall, w obecności 5000 osób (7000, jak twierdzą niektórzy), odniósł wspaniały sukces. Śpiewy, odczyty — wśród nich odczyt Mr. Ernesta A. Keeling o Zmartwychwstaniu Duchowym był wyrazem tych dusz szlachetnie religijnych i naukowo świątliwych, które stanowią chlubę tak żywotnego spirytyzmu anglosaskiego. Uwieńczeniem tego wspaniałego meetingu był pokaz jasnowidzenia znakomitego medium Helen Hughes. Dodamy na tym miejscu, że uczestnikom kongresu dawano sposobność brać udział w różnych seansach mediów miejscowych, albo regionalnych w kolach prywatnych, przy czym wyniki otrzymywano mniej lub więcej urozmaicone i znakomite. Trzeba podkreślić wysiłki *Związku Spiryt. w Glasgow*, żeby ofiarować maksimum sposobności poznania spirytyzmu miejscowego gościom szkockim i uczestnikom Kongresu.

Praca w komisjach zaczęła się 6 września, odbywając się codziennie rano i wieczór. Ograniczymy się do wyliczenia głównych sprawozdań w ich porządku dyskusyjnym w dwóch sekcjach, filozoficznej i naukowej. Podawano kopie w trzech językach oficjalnych Kongresu: angielskim, francuskim i hiszpańskim, żeby ułatwić każdemu współudział w dyskusji.

*Telepatia* — Hermione Ramsden.

*O sposobie rejestrowania dźwięków psychicznych* — Mr. Millar (z „Phono-Disc. Ltd., Londyn“).

*Wykład pewnego wypadku korespondencji krzyżowej* — M. Brossy.

*Animizm i spirytyzm* — profesor Ernest Bozzano.

*Podstawy filozofii, opartej na 7 zasadach spirytyzmu* — Mr. McIndoe.



*Sztuka medialna i jej rozwój* — Ernest W. Oaten.  
*Fotografie spirytystyczne, otrzymane w kole „Światło, Prawda, Miłość“ w Brukseli* — M. Pierre Surges.  
*Fotografie psychiczne* — W. Giliam Mitchell.  
*Nasze trudności w Indiach* — pp. Sajnani i Rishi.  
*Spirytyzm i filozofia* — Horacy Leaf.  
*Uczucia i reakcje w czasie transu* — media Annie Brittain, Helen Hughes, Osborne Leonard, Edith M. Thomson.  
*Sztuka i media* — F. Miguel.  
*Psychometria* — Frank T. Blake.  
*Spirytyzm i materializm* — André Dumas.  
*Rozwój prawdy* — Stanley de Brath.  
*Ksenoglossja Rosemary* — Frederic H. Wood.  
Oto nieliczne tytuły spośród całej masy doskonałych referatów. Niektóre, wspaniale opracowane i udokumentowane, zatrzymywały długo uwagę członków kongresu i publiczności. Do takich np. należał odczyt dr. Wood'a: „Nowy dowód reinkarnacji“ z obrazami świetlnymi.

Zagadnienie kolejnych żywotów, które było duszą namiętnych dyskusji na Kongresie w Barcelonie, wylaniało się po wielokroć w ciągu dyskusji nad różnymi sprawozdaniami.

M. Hubert Forestier, wiceprezes „Międzynar. Feder. Spir.“ i Mr. Mc Indoe, prezes VI Kongresu, przedstawiciele sprzecznych punktów widzenia, mieli tyle braterskiej roztropności, żeby nie rozpalać przedwczesnych jeszcze i próżnych debat w tym tak delikatnym przedmiocie. Lecz możemy się cieszyć myślą, że liczba wyznawców reinkarnacji stale wzrasta w Wielkiej Brytanii i że lepiej jest zostawić Anglosasów, aby ten zwrot pojęć dokonał się w nich samorzutnie, zamiast narzucać im autorytet tego, co nazywają jeszcze „wierzeniem“. Godzi się zostawić każdemu wolność woli, unikając narzucania drugim swoich przekonań. Nie popadajmy w błędy soborów, które oddaliły Kościół od jego Boga i przekształciły chrystianizm w klerykalizm. Zdajmy się na Chrystusa, który bezpośrednio do każdego z nas przemawia i prostuje nasze błędy. Czas zwolna robi swoje. Dr. Wood swoim odczytem o wypadku z Rosemary zrobił więcej dla sprawy reinkarnacji w Wielkiej Brytanii, niż niecierpliwe i autorytatywne nawoływania niektórych osób.

9 września odbyło się zamknięcie Kongresu, a 10 końcowe zebranie Kongresu we wspaniałej restauracji *Ca'doro*. Ten wieczór artystyczny, pod znakiem pożegnania, urozmaicany pomysłowością różnych delegatów, zostawił na uczestnikach niezatarte wrażenie i raz jeszcze dowiódł wielkiej gościnności szkockiej i prawdziwego ducha braterstwa spirytualistycznego.

Gdzie się odbędzie VII Międzynar. Kongres Spirytystyczny? Pytanie to zostawiono nierozstrzygnięte. Mówiono w prasie południowo-amerykańskiej o Buenos-Aires i Rio de Janeiro. Były jeszcze trzy propozycje amerykańskie, między tym miasto Detroit zaprasza już oficjalnie kongres do siebie. Najwięcej jednak mówiono o Paryżu, wygodniejszym z powodu swego centralnego położenia.

VI Kongres Spir. Międzynar. w Glasgowie uzupełniony został przez „Tydzień Londyński“, w którym część uczestników kongresu wzięła udział. Wiele korzyści dało im poznanie tam uczonego światowej sławy de Meek, który ma za sobą 40 lat badań, pracował z 600 mediami wszystkich ras, brał

udział w setkach seansów materializacyjnych i podziwia zwłaszcza medialność chińską, jako wyjątkowo ścisłą. Słuchałoby się go godzinami, jak zapewnia sprawozdawca *Revue Spirite*, z którego to pisma czerpaliliśmy materiał do niniejszego artykułu.

K. Ch.

### **List profesora Asmary,**

prezesa Międzynar. Federacji Spiryt., odczytany na VI Międzynar. Kongresie w Glasgow.

Drodzy Uczestnicy Kongresu, Panie, Panowie, Przyjaciele i Bracia! Spełniając warunki, jakie wojna stworzyła w mojej ojczyźnie i spełnianie zadań, które w obecnych okolicznościach jeszcze bardziej obowiązują, niż kiedykolwiek, pozbawiają mnie przyjemności i zaszczytu udania się na ten Kongres i reprezentowania tam Międzynarodowej Federacji Spirytystycznej. Troskę tę zdaję na naszego drogiego wiceprezesa Huberta Forestier, który się tym zajmie z równą kompetencją, a nawet napewno z większym zapalem.

Wszelako pragnę przesłać Kongresowi pozdrowienie i zapewnienie mego współudziału w dziele budowania, zjednoczenia i postępu, jakie jest celem tych zjazdów. Pewne jest zresztą, że Kongres w Glasgow jest powołany, by dać potężny bodziec do tego dzieła nie tylko przez swoją organizację i program, ale także dlatego, że odbywa się w historycznej godzinie.

Czynię tę uwagę z wyżyny szczególnego obserwatorium, gdzie się znajduję w tym momencie, podczas gdy rozgrywają się w Hiszpanii dni tragiczne albo sławne, ale nade wszystko smutne, niesłychanie smutne. Zdają się one być przykute do niepokoїв, nieładu, albo egzaltacji, których fala zalewa nasze czoła i rozpościera się na innych południkach planety, stawiając ludzkość w obliczu jednego z największych rozdroź Historyi.

Nie wchodzę naturalnie w polityczno-socjalne podstawy tych sporów, nie będę przeciwstawiał „racji filozoficznych“ „racjom politycznym“ albo orientacjom ekonomicznym, na które powołują się ludzie na każdej szerokości, żeby usprawiedliwić swoje postępowania, aspiracje, albo prawa. Niech nam będzie wolno jednak podyskutować trochę o „faktach doświadczalnych“, o rzeczywistościach tego momentu. I jak w wielkim laboratorium, badając żywą substancję tych faktów, tak jak ktoś bada masę gwiazdy przez spektroskop, niech mi będzie wolno oświecić te krajobrazy, te zdarzenia i osoby, z ich kolorowymi wstęgami, co jest, moim zdaniem, zawsze sposobem zgłębiania duszy ludów. A oto na tle spektrograficznym, w którym dominują szlachetne dążenia, poloty duchów, pragnących wznieść się na wyżyny nowych czasów, oskarżają się fakty niesławne, pasma ciemne, spychające człowieka do poziomu wilka — należące do wielu ludzi niestety! na nasze nieszczęście. W tej samej sferze widma zdają się zlewać w jedno bohaterzy i potwory: przejawy luku wstępującego namiętności ludzkich, przewyższone przez przejawy luku zstępującego, przez stany świadomości, które były zdolne ogarnąć i wchłonąć najbardziej zbrodnicze, albo najbardziej pomieszane interpretacje miłości Ludzkości, Sprawiedliwości i Wolności. Wreszcie tworzą jeden pęk, rzutujący się na przyszłość i widać wyraźnie smugi nienawiści, napaści i gwałtów, z dnia na dzień kujące nowe ogniwa: łańcucha zła, który będą mogły rozerwać tylko wzniosłe kwiaty ducha: rozum albo miłość.



W świetle tego badania spektrograficznego, które powinno by się odbywać szczegółowo i przez dłuższy czas, żeby dojść aż do głębokich korzeni procesu historycznego, można już wnioskować, że trzeba bardzo na świecie nauki ogromnej, pięknej, sprawiedliwej i dobrej, która, opierając się usilnie na ścieżkach wiedzy, rozumu i wiary, mogłaby natchnąć człowieka taką dawką dobroci, moralności i mądrości, że uczyniłaby możliwe wszystkie zmiany ekonomiczne, polityczne i socjalne, jakich wymaga postęp, bez ohydzenia ich piętnem zbrodni. Nauka, która dotarłaby do mas, pod postacią jasnych obrazów i prostych schematów, czynnej i zapładniającej filozofii, która od szczytów do podstaw wszelkiej kultury jako kryterium etyczne i estetyczne wiadomości, zdobytych we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej, byłaby wielką siłą poruszającą wszelkiej nowej wiedzy i wielką kierownicą wszystkich władz uczucia i woli.

Umieszczony w takim „sui generis“ laboratorium, czując głęboko boleść doświadczenia, które — jak każde bolesne doświadczenie — może być znakiem czegoś, co się oczyszcza w tyglu, czegoś, co wedle praw życia przechodzi ze stanu poczwarki w stan motyla, pragnę podnieść dziś wyżej niż kiedykolwiek sztandar wiary w nasze ideały i pewności, że one będą mogły odegrać rolę, jaka im została wyznaczona, rzucając posiew kultury encyklopedycznej i otwierając nowe podwoje dla miłości, prowadząc człowieka i masę ku poznaniu przyczyn ontologicznych tych wydarzeń — przyczyn, które tkwią w człowieku, niezależnie od doktryn — zarówno jak i przyczyn kosmologicznych, tych, które się znajdują w środowisku, w grawitacji doktryn i w postanowieniu okoliczności wyższych, dawniejszych i późniejszych od człowieka.

Pragnę gorąco, żeby ta tragedia, którą w ogólnych zarysach dałem wam pod rozważę, zjednoczyła nas we wspólnej akcji, która — poczynając od Kongresu w Glasgow — zwróci w najwłaściwszym kierunku działalność każdej Federacji, grup i poszczególnych członków, pod opieką i w łonie naszej ukochanej Federacji Międzynarodowej.

Kończę serdecznym pozdrowieniem i wyrazami holdu dla naszego prezesa honorowego, dla szanownych i gorliwych przyjaciół, którzy współpracują i dodają światłości temu Kongresowi, dla Komitetu, który mu przewodniczy i dla delegatów i członków, którzy go tworzą. Ślę dla wszystkich pozdrowienia, życząc, żeby uwieńczone zostały pomyślnymi wynikami wysiłki nasze dla rozwoju naszej sprawy i dla dobra ludzkości.

Tłum. K. Ch.

### **Przemówienie Huberta Forestier,**

wiceprezesa Międzynarodowej Federacji Spiryt. na VI Międzynar. Kongresie Spiryt. w Glasgow.

Panie Prezesie, Panie i Panowie!

Było to na ziemi hiszpańskiej przed trzema laty, kiedy to pod wpływem proroczej intuicji odpychałem widno wojny. Niestety zło było już potężne i wkrótce potem miało spustoszyć szczęśliwą ziemię Cervantesa, pochłaniając także i najgodniejszych, najlepszych, najniewinniejszych i najmniej odpowiedzialnych za to straszne przeznaczenie. Jeśli krew bohaterów znów pociekła, jednocząc we wspólnej ofierze tych, co są na froncie, jak i na

tylach, mężczyzn, kobiety, starców i dzieci, doświadczenia przeszłości nie zostaną ludzkości zaoszczędzone, póki nie zrozumie, że strata ta jest umniejszaniem jej bogactwa duchowego. W istocie wszystko co podnosi duszę — czy to będzie dzieło Boga, czy dzieło człowieka — przyczynia się do wzbogacenia ludzkości i podnoszenia jej.

Oplakujmy dramat hiszpański i niechaj z serc naszych popłyną myśli współczucia ku tym, którzy cierpią, ku tym, którzy umierają. Wierzmy, że próba ta wykuje nowy lud, zdolniejszy i gorliwszy do pożytecznych reform, dostępniejszy dla humanitarnych i filozoficznych pojęć naszej nauki. Życzymy, żeby rychło ustąpiło miejsca wspnianemu odrodzeniu to męczeństwo szlachetnego narodu, w łonie którego mamy szczerych i wartościowych przyjaciół. Nie mogąc wymienić wszystkich, których imiona i oblicza wiernie zachowujemy w pamięci, chcę przypomnieć Wam, Panie i Panowie, zacnego profesora Asmarę, prezesa „Międzynarodowej Federacji Spirytystycznej“, czynnego i głęboko przekonanego spirytystę, gorliwego pioniera hiszpańskiego ruchu spirytystycznego. Od miesięcy, długich miesięcy byliśmy pozbawieni wszelkich wieści o nim. Na szczęście ostatnio przyszła od niego wiadomość. Wiedząc, że jest w Madrycie, chcę wierzyć — dla wysiłku, jaki będziemy jutro wspólnie realizować — że ta szlachetna postać nie będzie ukrzyżowana, jak krzyżowany jest jego drogi kraj. Zjednoczcie, proszę, wasze życzenia z moimi, drodzy uczestnicy, żeby Zaświaty otoczyły, podtrzymały i ochraniały profesora Asmarę. Wielkie poświęcenie, jakie okazał dla dzieła „Międzynar. Federacji Spiryt.“ i wartości jego osobiste zasługują, żeby ze wszystkich naszych sił wysyłane mu myśli nasze i dobrych duchów, które go otaczają, stały mu się skuteczną i trwałą ochroną.

Bardziej niż kiedykolwiek cały świat przeżywa kryzys demoralizacji. Do grozy wojny domowej w Europie dołączają się potworności i okrucieństwa wojny na dalekim Wschodzie. Jeśli stare przysłowie łacińskie: „Homo homini lupus“ (Człowiek człowiekowi jest wilkiem) znajdzie za dni naszych na nieszczęście uzasadnienie, jak w czasach najskrajniejszego barbarzyństwa, musimy zapłakać, że w obliczu takiego cofania się cywilizacji są religie dziś bezsilne.

Doktrynerzy, uwielbiani przez ślepe tłumy, szturmem uderzają w zasady, które stanowiły wielkość społeczeństw, grożąc ruiną wszystkiego pod naporem ich nieustępliwości i despotyzmu. Wszędy strach, niepewność, trwoga, słabość. Żadna busola nie wskazuje już północy i pozbawiony masztów statek, unoszący ludzkość, już, już ma, zda się, zatonać razem z tymi, których zawiera na pokładzie.

Ten zamęt, to zamieszanie ogólne skądże pochodzi? Dla jednych ludów z ich cywilizacji zbyt starej, która nie może już podolać temu, czym winna by kierować. Dla innych z przeobrażeń, wywołanych uprzemysłowieniem i zmechanizowaniem, które przekształciły wszystkie warunki życia planety. Z drugiej strony ta nowa cywilizacja, uwarunkowana zmechanizowaniem, jest czysto materialistyczna; zerwała więzy, które łączyły duszę z inteligencją, wiarę z rozumem, duchowość z życiem praktycznym. Dokonało się zachwianie wszelkiej równowagi.

Wschód, jeszcze uduchowiony, jest zdezorientowany przez zbyt nagle przystosowanie się do zachodniego uprzemysłowienia, które go przekształca z wolą czy bez woli. Zachód jest zdezorientowany, poświęcił bowiem ducho-



wość na rzecz materializmu. Inteligencja postępowała naprzód zbyt szybko i zbyt wielkimi krokami, podczas gdy moralność i ideał nie tylko nie postępowały, ale się cofały. Duchy najwybitniejsze widzą niebezpieczeństwo i zwiastują je, wykazując, że rasa biała pędzi na własną zagładę przez osłabianie charakterów, niwelowanie w dół, które wiedzie do pomniejszania elity, przez upadek moralności, która nie trzyma się największych nizin i najsmutniejsze instynkta, zrodzone z chęci użycia za wszelką cenę.

To cofanie się ludzkości może być powstrzymane tylko przez falę spirytualizmu, podsycającą płomienie duszy i serca. Chrześcijaństwo w postaciach, jakie nam dały religie, nie zadowala już zbyt uświadomionego ducha ludzkiego. Jedynie spirytyzm zdolen jest powstrzymać tę falę niedowiarstwa, ponieważ przynosi pozytywne dowody życia pośmiertnego. A to rzecz główna, jeśli ma odżyć wiara w nieśmiertelność duszy ludzkiej, która jest tylko prostym artykułem wiary w Kościołach chrześcijańskich. Spirytyzm ponadto daje pojęcie życia duchowego bardziej zgodnego z prawami rozumu i serca.

Przez podkreślanie sprawiedliwego prawa ewolucji jedynie spirytyzm może uśmierzać nienawiści, zrodzone z nierówności warunków, czy ras, których chrześcijaństwo współczesne nie rozwiązuje w żaden sposób. Co więcej wykazując drogą Karmy, że to nie Stwórca karze albo nagradza, ale człowiek sam jest kowalem swego losu i sprawcą prób osobistych i zbiorowych, spirytyzm zmusza jednostkę wejść w siebie, zbadać zasięg swoich czynów i sposób zgotowania sobie i ogółowi lepszej przyszłości, oraz ułatwia pojęcie i wprowadzanie w czyn wielkiego prawa solidarności ludzkiej.

Spirytyzm, Panie i Panowie, jednoczy rozum, religię, moralność i sprawiedliwość. Rozum, który pozwoli w miarę naszych wysiłków, dotrzeć do poznania faktów i przyczyn. Religię, która bardziej niż wiedza, da nam wysokie pojęcie o Bogu, o boskiej miłości. Moralność, która nas uczy szacunku dla siebie samych, dla boskości w człowieku i wpaja w nas miłość bliźniego, współczucie, dobroć, tolerancję. Sprawiedliwość, która opierając się na prawie przyczynowości, uczy nas, że wszystkie czyny ludzkie, nawet najbardziej utajone, wywołują nieuchronnie poprzez ciąg naszych długich wędrówek rekompensatę w dobrem lub złem. Spirytysta może więc z pewnością twierdzić, że teraźniejszość jest wynikiem przeszłości i że nasze czyny dzisiejsze przygotowują i kształtują bliższą i dalszą naszą przyszłość.

Serca, rozum, inteligencja są więc jednakowo zaspokojone przez spirytyzm. Serce światłą wiarą, opartą na pewności, płynącej z doświadczenia; rozum logiką i sprawiedliwością praw karniczych; inteligencja poznawaniem — z każdym dniem doskonalszym — wszechświata materialnego, moralnego, oraz Tego, który go stworzył.

Tak więc wśród panującej ogólnie trwogi, która ścisła sumienia i serca, niesie Spirytyzm zbawczą naukę. Ileż to istot, którym groziło zmarnowanie, ocalonych zostało dzięki nauce prawdy, płynącej ze spirytyzmu?

Ileż to żywotów przekształciło się, odrodziło, upiękusiło i udostojniło pod wpływem przeszczepienia w wysiłki codzienne praw, głoszonych przez duchy?

Spirytyzm był i jest pocieszycielem dla niezliczonych tłumów. Może on stać się tym dla ogółu ludzkości, czym był dla mnogich tysięcy ludzi. Musimy tylko chcieć i działać. Zespolmy się więc, zjednoczmy w nowoczesnej kru-

cjacie w obronie ducha przeciw materializmowi niszczyielskiemu. Brońmy, rozpowszechniajmy naukę spirytystyczną, bądźmy godni ideału, pod którego sztandarami dążymy w przyszłość. Postępujmy według mądrej rady, którą sławny Sir Oliver Lodge wyraził niedawno w wywiadzie, udzielonym *New-York american*“. „Zasadniczy pierwiastek człowieka — powiedział on — to charakter, wola. Te to czynniki określają jego przeznaczenie. Możemy wznieść się ponad rutynę, nie jesteśmy niewoleni, nie kroczyć naszą drogą po tych samych utartych ścieżkach; droga, jaka się przed nami ściele, nie jest całkowicie zakreślona. Jesteśmy wolni i możemy kierować naszymi krokami w przyszłość. Wielu zadowala się omijaniem przeszkód, ale niektórzy winni czynić jeszcze lepiej. Mogą wzbić się ponad trudności życia. Mogą wznieść się w krainy całkowitej wolności i piękna, mogą śpiewać, radować się i dodawać samym sobie odwagi, uczestnicząc w ekstazie i majestacie Wszechświata, którego są częścią i ściągając ku sobie smugi najwyższego światła.“ „Sklaniając się z szacunkiem i podziwem przed czcigodnym Sir Oliverem Lodge'm, życzę, żeby jego przykład natchnął i zachęcił nadchodzące pokolenia i pozdrawiam w imieniu Komitetu Wykonawczego wysokie osobistości, które zechciały przyjąć opiekę nad tym VI Kongresem Międzynar. Federacji Spiryt., Lady Conan Doyle i profesora Bozzano, wybitnych pionierów naszej Sprawy, godnych następców najslawniejszych naszych poprzedników.

Wyrażamy również uznanie *Narodowemu Zjednoczeniu Spirytystów* w Wielkiej Brytanii, *Związkowi Spirytystów* w Glasgow, dzięki którym zjazd ten został tak starannie, tak wspaniale zorganizowany.

Oby ten VI Kongres stał się świadectwem mocy i żywotności powszechnej naszego ruchu. To jest moje pragnienie, które wyrażam, Panie i Pano-  
wie, życząc Wam wszystkim, byście sobie uświadomili olbrzymią rolę, którą może i powinien odegrać w społeczeństwie dzisiejszym nasz odkupicielski Spirytyzm!

Tłum. K. Ch.

### **Uchwały Kongresu.**

Po wysłuchaniu i zbadaniu sprawozdań, protokółów, po dyskusjach nad żywotnymi zagadnieniami Spirytyzmu, nad sposobami jego propagowania i jego organizacją, po zbadaniu przedłożonych sobie dokumentów Komitet Wykonawczy przypomniał Kongresowi zasady statutu Międzynarodowej Federacji Spirytystycznej. Uchwalone zostały jednogłośnie jako wnioski w brzmieniu następującym:

*Spirytyzm jest filozofią, która opiera się na ścisłych danych naukowych i której podstawowe zasady wyrażają się następująco:*

1. Istnienie Boga, najwyższej inteligencji i przyczyny wszechrzeczy.
2. Istnienie duszy, związanej w ciągu życia ziemskiego z przemijającym ciałem fizycznym przez pierwiastek pośredni, zwany perispritem, albo ciałem eterycznym.
3. Nieśmiertelność duszy, jej ewolucja ustawiczna ku doskonałości poprzez stadia kolejnych żywotów.
4. Możliwość porozumiewania się drogą medialną między światem widzialnym i niewidzialnym, czyli między żywymi i „umarłymi“.
5. Odpowiedzialność osobista i zbiorowa między wszystkimi istotami, na mocy prawa przyczynowości.





**B. Rattner: Zagadnienia Siły Nadziemskiej i Życia Zagrobowego. Lwów 1937. Nakładem Autora. Str. 4 nl + 220. Cena 1 zł 50 gr. Skład główny w Administracji „Hejnału“.**

Książka p. Rattnera składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy z nich podaje ogólny rzut oka na współczesną wiedzę przyrodniczą, referując kolejno najważniejsze wiadomości z zakresu astronomii, chemii, anatomii, fizjologii oraz biologii, starając się wykazać na przykładach konieczność istnienia Bóstwa, któreby życiu dało początek, podtrzymywało je i rozwijało. Rozdział drugi zawiera kilkadziesiąt opisów niezwykłych wydarzeń z zakresu metapsychiki i okultyzmu, wyjętych w dosłownym brzmieniu z prasy krajowej i podanych bez komentarzy. Po czym autor przechodzi znowu do zastanawiania się nad prawami przyrodniczymi i najnowszymi odkryciami z tej dziedziny, zatrzymując się dłużej nad rozpatrywaniem niezmiernie ciekawego problemu, czy bez mózgu życie jest możliwe. Następnie przytacza znów szereg wycinków z gazet, traktujących tym razem o reinkarnacji, jej zgodności z katolicyzmem i zatrzymuje na problemie życia pozagrobowego, cytując zdania Conan Doyle'go, Stefana Ossowieckiego, Olivera Lodge i Stanisława Breyera. W rozdziale ostatnim powraca autor do rozważań astronomicznych i kosmograficznych, dochodząc do ostatecznego wniosku, że wszystkie fenomeny wszechświata mogą być tylko dziełem Istoty Nadziemskiej, którym to mianem autor określa Bóstwo. Książka pisana jest językiem prostym i przystępnym i każdy interesujący się wiedzą duchową winien ją przeczytać. Dlatego też wystaraliśmy się cały nakład tego dziełka, ażeby zniżywszy cenę (cena pierwotna wynosiła 4 zł 50 gr) uprzystępnić je naszym czytelnikom. Książka godna jest poparcia jeszcze z tego względu, że Autor jej, emerytowany urzędnik państwowy, w wydanie jej włożył niemal wszystkie swoje oszczędności, nie licząc się wcale z chęcią zysku, a pragnąc tylko dorzucić cegielkę do gmachu rodzimej literatury okultystycznej. — Cena dla Czytelników Hejnału zł 2.—.

Nadto nadesłano nam:

„The World Observer“ Rocznik I, nr 1 i 2 za lipiec i sierpień 1937. Nowopowstały, świetnie ilustrowany miesięcznik, redagowany przez Alice A. Bailey, założycielkę Grupy Służebników Świata i autorkę kilku dzieł z dziedziny wiedzy duchowej (z których jedno ukazało się również w przekładzie polskim, podobnie jak szereg jej artykułów), przynosi na 48 stronicach formatu folio najświeższe wiadomości z całego świata. Forma zewnętrzna bez zarzutu. Redakcja mieści się: 11 West 42nd Street, New York City, U. S. A. Cena pojedynczego numeru wynosi z przesyłką 2 zł, zaś prenumerata roczna 15 zł. Zamawiać można również za pośrednictwem redakcji naszego miesięcznika.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że nabyliśmy od p. pułk. Norberta Okołowicza z Warszawy resztę nakładu jego wspaniałego dzieła: „**Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim**“, które mogą czytelnicy „Hejnału“ otrzymać po wyjątkowo zniżonej cenie 7.50 zł. Cena księgarska wynosi 15 zł. Dzieło obejmuje przeszło 600 stronice druku dużego formatu i jest ozdobione wielu pięknymi odbitkami fotograficznymi i rysunkami, odnoszącymi się do badań przejawów mediumicznych z Frankiem Kluskim, którego z całą słuszością nazwał dr Geley „królem medjów współczesnych“. Dzieło Okołowicza przynosi zaszczyt nauce polskiej i śmiało stanąć może obok prac tego rodzaju, wydanych za granicą przez Delannego, Geleya, Richeta, Crookesa, Crawforda i Schrenck-Notzinga. Dzieło to szczerze polecamy i spodziewamy się, że wszyscy skorzystają ze sposobności tak wyjątkowo taniego nabycia tegoż.

Wartość, wpływ i znaczenie dzieła określają najlepiej słowa samego autora, który tak oto wyraża się o wpływie i oddziaływaniu uczestniczenia na seansach z Frankiem Kluskim, o czym pisaliśmy już swego czasu w „Hejnale“ i szerzej wspomniane jest w świeżo wydanej pracy J. Chobota: „Nowoczesny ruch spirytualistyczny“:

„Trudno mi jest wyliczać ile osób skutkiem samego tylko uczestniczenia w seansach z nim odzyskało równowagę życiową, zachwianą ciężkimi przeżyciami. Ile ciężkich i brzemiennych łez zostało otartych w chwilach zetknięcia się z tymi dziwami. Ile osób uwierzyło w wieczność ewolucji i w wieczność istnienia duszy ludzkiej. Ile wiary odzyskano!“

**Annie Besant: Karma. Przekład z angielskiego. Warszawa 1936. Polskie Towarzystwo Teozoficzne. Str. 128. Cena zł 2.50.**

Po wydanych przed laty dwóch przekładach dzieł A. Besant: „Wtajemniczenie“ i „Potęga Myśli“, Sekcja Wydawnicza Polskiego Twa Teozoficznego (Warszawa, Krucza 23 m. 11) podjęła projekt uprzystępnienia polskiemu czytelnikowi dzieł tej wybitnej działaczki na polu krzewienia adyarskiej myśli teozoficznej, wydając podaną w tytule książeczkę. Ponieważ brak miejsca nie pozwala na szczegółowe jej omówienie, w celu zorientowania czytelnika co do jej treści podamy nagłówki poszczególnych rozdziałów: Niezmienność prawa, Plany natury, Rodzenie myślókształtów, Działanie myślókształtów, Tworzenie się karmy w ogóle, Szczegóły tworzenia się karmy, Spełnianie się karmy, Jak odnosić się do skutków karmy, Budowanie przyszłości, Jak wpływać na kształtowanie się karmy, Wygasanie karmy, wreszcie Karma Zbiorowa. Przekład gładki, forma zewnętrzna staranna.

**Dr Stanisław Piekarski: Encyklopedia Wierzeń.** (Religie, wyznania, dogmaty, obrzędy, kościoły, sekty.) **Wydawnictwo Arcta w Warszawie.** Str. 439 + 3 nl. Cena zniżona, zamiast 36 zł tylko 22 zł.

Aczkolwiek dzieło to nie jest ostatnią nowością (wyszło w r. 1930, nosząc pierwotnie tytuł „Prawdy i Herezje“), przypominamy o nim naszym czytelnikom z tego względu, iż niejednokrotnie otrzymujemy zapytania, odnoszące się do różnych religii, wyznań, związków i kierunków mistycznych, z żądaniem poświęcenia im w naszym czasopiśmie chociażby krótkich artykułów. Chcąc na te wszystkie pytania odpowiedzieć, musielibyśmy rozpocząć druk encyklopedii wyznań, co wydaje się nam zbyt ciężkie z tej racji, iż taka już istnieje. Do niej więc odsyłamy tych wszystkich, których z punktu widzenia historycznego czy ideowego interesują poszczególne religie, ich odamy i twórcy odnośnych kierunków. Dzieło p. dra Stanisława Piekarskiego, b. dyrektora departamentu wyznań w Min. W. i O. P., aczkolwiek pisane ze stanowiska wierzącego katolika, odznacza się jednak stosunkowo obiektywnym opracowaniem i wyczerpującym uwzględnieniem ruchów mistyczno-religijnych, określanych przez autora nieco niewłaściwie, lecz zgodnie z panującym w katolicyzmie zwyczajem, mianem „sekt“. Nie tylko jednak znajdujemy wystarczające wzmianki o wszystkich „sektach“ chrześcijańskich i ich twórcach, lecz również każdy termin obrzędowy czy dogmatyczny posiada mniej lub więcej obszernie wyjaśnienie. Najwięcej uwagi poświęca autor chrześcijaństwu, omawiając w szeregu artykułów jego rozwój w poszczególnych krajach kuli ziemskiej; zatrzymuje się niemal nad kazdym tzw. heretykiem, krótko wymienia każdego papieża i świętego. Również o pozostałych religiach w „Encyklopedii Wierzeń“ znajdujemy najważniejsze wiadomości, podobnie jak o ruchach filozoficznych i umysłowych. Jedynym słowem obejmuje ona całokształt religionistyki. w oparciu o najlepsze źródła,



których wykaz podaje autor przy dłuższych artykułach, a ogólniejsze przy końcu dzieła. Nie ma terminu, pojęcia, kierunku czy nazwiska wybitniejszego z zakresu religioznawstwa, którego by „Encyklopedia” nie zawierała. Nawet okultyści, teozofowie i metapsychicy znajdują w dziele p. Piekarskiego artykuły, które ich bezpośrednio zainteresują. Wymienimy kilka tytułów: Amulety, Jakób Boehme, Czary i czarodziejstwo, Eckhart, Ezoteryzm, Fakir, Gnom, Grabianka Tadeusz, Gral, Hermes Trismegistos, Hiram, Joga, Kabała, Magia, Magowie, Martyniści, Masoneria, Metempsychoza, Misteria, Mistycyzm, Nekromancja, Okultyzm, Opętanie, Palingeneza, Spirytyzm, Swedenborg Emanuel, Templariusze, Teozofia, Wróżbiarstwo etc. Tak więc w pewnym stopniu „Encyklopedia” Piekarskiego może być również podręcznym informatorem i dla okultysty. Dużą przy tym zaletą jest obiektywizm autora. Wydanie staranne na bezdrzewnym papierze, druk dwuszpaltowy, czysty, format leksykalny. Publikacja ta ze wszelich miar jest godna polecenia.

**Karol Grycz Śmiłowski: Z Ziemi Świętej nowoczesne „Wierzę” — Kraków. Str. 4 nl + 362. — Cena 3 zł 50 gr.**

Na kanwie opisu podróży do Ziemi Świętej rozsnuwa autor, b. kapelan W. P., swoje poglądy na najistotniejsze kwestie chrześcijaństwa, występując w roli trzeźwego, uzbrojonego w cały arsenał współczesnej nauki (z uwzględnieniem okultyzmu i metapsychologii) reformatora skostniałej rzymskiej doktryny. Aczkolwiek nie w każdym punkcie zgadzamy się z wywodami autora — zwłaszcza z uznawaniem Chrystusa tylko za doskonałego Człowieka — jednakowoż ze stanowiska bezstronnego nie podobna wielu jego tezom nie przyznać słuszności i racji. Nawiązując do tradycji Braci Polskich, stara się ich doktrynę, zmodyfikowaną i dostosowaną do dzisiejszej umysłowości, uprzystępnąć tym, którym dogmatyzm Rzymu nie wystarcza, a odrzuciwszy wpojone tradycję i wychowaniem nauki, jako niewystarczające i sprzeczne z zdrowym rozsądkiem, błędą w poszukiwaniu Prawdy Zasadniczej po labiryncie religijnych kierunków i denominacji.

**Wolna Myśl Religijna. Kwartalnik red. i wyd. przez Karola Grycz Śmiłowskiego, Kraków, ul. Straszewskiego 2. Prenumerata roczna zł 3.50. Pojedynczy zeszyt zł 1. Dotychczas wyszło 6 zeszytów.**

Zeszyt I, wydany z wiosną 1936 r., nawiązując do idei wygłoszonych przez redaktora w książce „Z ziemi Świętej nowoczesne — Wierzę”, rozwija program publikacji, zajmując się głównie niezwykle głęboko ujętym rozwinięciem zagadnienia: „Czy we wszechświecie istnieje myśl?” — poczem przechodzi do rozpatrzenia pojęcia religii i wolności — tłumacząc tym sposobem tytuł wprowadzanego w świat periodyku.

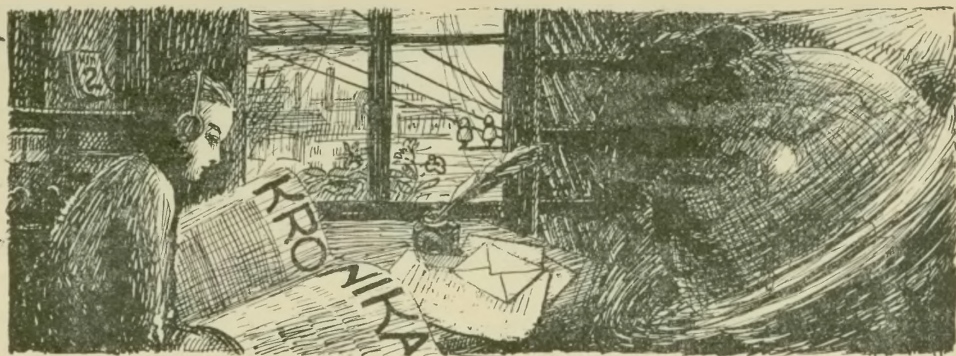
Zeszyt drugi zawiera świetnie przemyślane studium pt. „Moskwa czy Rzym? — Berlin czy Jeruzalem? — Wolna Polska!”, w którym wykazuje, jakie stanowisko winniśmy zająć wobec bolszewizmu, klerykalizmu, rasizmu i judaizmu. Autor wykazuje tutaj niebezpieczeństwo Rzymu dla Polski, oraz daje projekt rozwiązania kwestii żydowskiej.

Zeszyt trzeci poświęcony jest zagadnieniu grzechu, spowiedzi i komunii, przy czym autor wykazuje wypaczenie i niewłaściwe pojmowanie tych pojęć i ceremoniałów, podając w miejsce kościelnego swoje ich rozumienie.

Zeszyt czwarty zawiera obszerne studium „Religia a życie seksualne”, omawiający z punktu widzenia religijnego w wyczerpujący sposób całokształt zagadnień seksualnych. Autor na sprawy płciowe posiada pogląd niezwykle trzeźwy, wolny od niewłaściwego purytanizmu. (Zeszyt ten można nabyć również oddzielnie w cenie zł 1.50; zawiera 104 strony druku.)

Zeszyt piąty daje początek źródłowo opracowanych dziejów Braci Polskich — zaś zeszyt szósty dalszy ciąg poprzedniego numeru, oraz zestawienie bibliograficzne p. Hulki Laskowskiego pt. „Jezus w literaturze światowej ostatniego piętnastolecia”.

Henryk Rastawiecki.



### NIESAMOWITY WYPADEK W MAŁOPOLSCE.

Lwowskie „Diło“ opowiada wstrząsający wypadek, który zdarzył się latem br.

Było to w pewnym dworze w Małopolsce Wschodniej, w okolicy m. Czortkowa. Przy stole zasiadło kilku gości, przeważnie miejscowych inteligentów. Oprócz gospodarzy był miejscowy ksiądz unicki, lekarz z sąsiedniego miasteczka i emerytowany pułkownik. Toczyła się żywa dyskusja na temat wiecznie aktualny — o zjawiskach nadprzyrodzonych.

Lekarz był niedowiarkiem i przekonywał gorąco, że o ile nawet dusza istnieje, to po śmierci zmienia się w nicosć i ginie jak rzeka w morzu. Ksiądz, bardzo zdenerwowany, dowodził gorąco, na podstawie dogmatów, że dusza po śmierci zachowuje swą indywidualność i pozostając sama sobą, odpowiada za to, co robiła na ziemi.

Niewiadomo na czym zakończyłaby się ta ciekawa dyskusja, gdyby ludzie, przybyli z sąsiedniej wieski, nie wezwali księdza do chorego. Ksiądz wstał aby iść tam, gdzie wzywa go obowiązek i oświadczył, wychodząc, że wkrótce wróci, „by do końca doprowadzić dyskusję“. Reszta gości bawiła się dalej i zaczęła się partia bridga, a gospodyni podała kolacje.

Mineło jeszcze półtorej godziny. Nagle ktoś zastukał do drzwi. Do pokoju powoli wszedł ksiądz. Z przemokniętej sutanny kapąła woda, pozostawiając na podłodze ogromne kałuże. Wszyscy zerwali się ze swoich miejsc. Zaczęły padać pytania.

Ksiądz nie odpowiedział nic, tylko zbliżył się do lekarza, i wyciągając do niego rękę, z której ciekła woda, powiedział: „Przyszedłem powiedzieć ci, że to ja miałem słusność“. I nagle postać księdza rozplynęła się. Pozostały tylko dwie kałuże wody, dowodząc, że to, co przed chwilą stało się, nie było iluzją.

Wszyscy byli wstrząśnięci do głębi. Wkrótce nadeszła wiadomość, że łódź, na której ksiądz przejeżdżał rzekę, wracając od chorego, wywróciła się i ksiądz, który nie umiał pływać — utonął. Stało się to w parę chwil przed ukazaniem się jego postaci w pokoju.

(Polska Zachodnia 9 X 1937.)

### ZGON TOMASZA MASARYKA.

Opatrzność niezbadana zsyła każdemu narodowi w chwilach stanowczych i przełomowych wielkie Duchy świetlane, które torują narodowi swojemu nową drogę do dalszej przyszłości.

Takim Duchem — Wodzem — Sternikiem dusz napełnionej łodzi był Józef Piłsudski i Wilson, jest Mussolini i Hitler, a był nim i Tomasz Masaryk — we wrześniu br. w 88 roku życia ziemskiego zmarły prezydent republiki czeskosłowackiej.

Był, podobnie jak nasz wielki Marszałek i budowniczy Polski Józef Piłsudski, Ojcem, oswobodzicielem, wcdzem, nauczycielem, obrońcą i filozofem narodu czeskiego. Ponadto był apostołem Pokoju, głosicielem lepszej przyszłości i wielkim bojownikiem za Prawdę wśród wielkiej rzeszy ludów świata. Z tego tytułu należy na równi z tamtymi mężami do świata całego.



Był przyjacielem Polski i nie podzielał polityki czeskiej, która doprowadziła do niechlubnego zaboru polskiej części Śląska i zakłócenia dobrych stosunków z Polską.

Był zwolennikiem Kościoła Narodowego według obrządku starosłowiańskiego, zapoczątkowanego przez apostołów Słowian: św. Cyryla i Metodego.

Wierzył, że Opatrzność włada i kieruje człowiekiem i światem, że jesteśmy obywatelami Wieczności już tu na ziemi, że człowiek ma wykonywać i spełniać dzieło Boże na ziemi — i spełniał je także w całym znojmym i owocnym żywocie swoim.

Wierzył w świat Ducha, że duch porusza ciałem, nadaje kształt materii i określa cel i przeznaczenie ludzi i świata. Przy tym miał zrozumienie dla spirytyzmu, manifestując to darem na budowę wspaniałego domu spirytystów czeskich w Radwanicach obok Polskiej Ostrawy.

Dusza jego należy do świetlistej Rodziny „Braci Czeskich“, podobnie jak duch naszego Budowniczego Polski należy do Rodziny „Braci Polskich“.

## DROBNE WIADOMOŚCI

Dzięki hojności dr. Harry Price'a uniwersytet w Londynie ma teraz bibliotekę wiedzy psychicznej. (Light, str. 43).

★

The National Spiritualist (Nr 216) informuje, że 44. Kongres Spirytystyczny Amerykański w Milwaukee był jednym z najbardziej udanych od wielu lat.

Na bankiecie ku czci Wieleb. Maurice Elliott w Londynie oznajmiła Mrs. Stobart, że „Confraternity“ (związek dla współpracy duchownych i spirytystów) ma obecnie listę wielu setek księży, sympatyzujących ze spirytyzmem („Light“, str. 62).

\*

„Reformador“ pisze (str. 37), że z okazji Bożego Narodzenia przeszło 2000 ubogich otrzymało dary w Federacji Spiryt. Brazylijskiej.

\*

W „Reformador“ czytamy z przyjemnością, że między spirytystami brazylijskimi, a pewnymi kapłanami katolickimi istnieje prawdziwie chrześcijańska współpraca.

## KONCENTRACJE

W piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut:

**„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“**

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

**„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej.**

**Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“**

### KONCENTRACJA CODZIENNA

*Niech Moce jasne ludzkość oświeca  
I żar Miłości w sercu nam nieca,  
Niech Duch Pokoju zawsze i wszędzie  
Skrzydlatym stróżem dusz naszych będzie.*

*I niechaj wszystkich tych, dobrej woli  
W rodzinę jedną kiedyś zespoli,  
Aby promienna tęsknot ich siła  
Najwyższe Prawo — w życie wcieliła!*

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 12

GRUDZIEŃ 1937

ROCZNIK IX

*Wszystkim naszym Współpracownikom, Czytel-  
nikom i Przyjaciółom ślemy serdeczne życzenia*

*„WESOŁYCH ŚWIĄT”*

*Niech Miłość i Pokój Chrystusowy świetlaną strugą  
przenika świat, niwecząc zło i wiodąc nas w słoneczny  
Dzień Królestwa Bożego !*

JANKA PILCHÓWNA.

## Modlitwa poranna

*Po niebie już różowe rozchodzą się zorze  
i blask się złoty ściele po zczerniałej ziemi.  
Jak codzień — teraz się do Ciebie, Boże,  
pomodłę z niemi.*

*Zanim się pierwsze złoto zmięsza z obłokami  
i z chmur różanych błady ranek wstanie —  
za noc szczęśliwą chcę razem z ptakami  
uczcić Cię Panie...*

*A kiedy wraz z gwiazdami światła w oknach zbledną  
i słońce się rozśmieję tarczą swą promienną,  
o to się tylko modlić chcę, o jedno —  
byś został ze mną...*

*I nie o szczęście będę wtedy prosić Ciebie  
— bo często nie wie człowiek, co szczęściem dla niego —  
ale za bliźnich poproszę i siebie:  
„Chroń nas od złego...”*



## Do Czytelników

Pewnego dnia pod jesień, stojąc na balkonie naszego domu, przyglądałam się zachodowi słońca. Gdy patrzyłam na wielką, czerwoną tarczę, zapadającą zwolna za grzbiety gór, ogarnęło mnie dziwnie tęskne uczucie. Przyszło mi na myśl, że podobnie jak tarcza słoneczna po nieboskłonie, tak i nasze życie płynie niepowstrzymanie naprzód; wszak dniem i nocą wciąż idziemy do oznaczonego celu.

— Idziemy — pomyślałam — a czyż dobrze? Przecież każdy ma tu jakieś zadanie — a jak my się z niego wywiązujemy?

Tęskny smutek jeszcze mocniej ścisnął mię za serce i trwożnie zadałam sobie samej pytanie:

— A ja — czyż godnie spełniam swoje zadanie? Wszak mam tak dobrą opiekę i prawie w każdej chwili mogę się porozumieć z moimi ukochanymi przyjaciółmi z zaświatów.

Z troską skierowałam myśl na „Hejnał” i naszą pracę wydawniczą: Czy dobrze spełniam swoje zadanie w tej dziedzinie? Z przykrością pomyślałam o tym, jak dużym utrudnieniem dla mnie w pracy literackiej jest okoliczność, że wychowałam się i do szkół chodziłam nie w Polsce i wypadło mi pracować na niwie literackiej w kraju, którego języka dostatecznie nie opanowałam.

Na te smętne refleksje usłyszałam głos naszych kochanych Opiekunów. Zapewnili mię, że dosyć dobrze spełniam swoje zadanie, a praca moja dobiegałaby szczytu, gdyby mi się udało powiększyć ramy „Hejnału” i nie podnosić jego ceny.

— Dosyć dobrze — powtarzałam sobie, nieco uspokojona. — Praca moja dobiegałaby szczytu z powiększeniem „Hejnału”. A kiedyż dojdę do szczytu? Boże mój, lata uciekają i za niespełna 2 lata dosięgnę pięćdziesiątki!

— Powiększyć Hejnał — odezwało się mocnym pragnieniem w mej duszy. I od tej chwili ani na krótki moment nie zdjęła mnie obawa, że zadania tego nie wykonam, tym bardziej, iż z taką życzliwością przystąpiły do mnie dobre duchy, widząc moje niezachwiane postanowienie wspinania się do szczytu. I mąż mój ani chwili nie zachwiał się w lęku, że zadaniu temu nie podolamy.

Zwracam się do Was, kochani Czytelnicy, z serdeczną prośbą: Pomóżcie mi, byśmy mogli dostarczać Wam ten „Hejnał” takim, jak sobie tego życzą dobre duchy, a i Wy zapewne. Bo i od Was napływają nam listy z prośbą o powiększenie pisma. Prosimy Was serdecznie o pilne wpłacanie prenumeraty i spłacanie zaległości. Nie podnosimy ceny „Hejnału”, lecz jeżeli kto z dobrej woli nadesłałby jakąś nadwyżkę przy wpłacaniu prenumeraty, umożliwiłby nam oddawanie miesięcznika naszego w dalszym ciągu po niższej cenie tym niezamożnym Czytelnikom, którzy pełnej przedpłaty uiścić nie mogą, a trudno byłoby im się rozstać z naszym pismem, jak to nieraz w listach podkreślają. Niezależnie od tego wszystkim tym, którzy wpłacą nadwyżkę prenumeraty, pošlemy rekompensatę w postaci naszych wydawnictw w wysokości tej nadwyżki.

Za każdy odruch dobrej woli, by nam dopomóc w spełnianiu naszego zadania, dziękujemy z góry serdecznym „Bóg zapłać!”

Agnieszka Pilchowa.

AGNI i MIRIAM.

## Dzieło Zbawiciela i Najświętszej Panny

Panno Najświętsza, trzy razy w trzech epokach odwiedziłaś świat... Świat, który miałaś otrzymać w darze od Ojca, skoro dojrzałby w Boskim Jego oddechu... Świat, z którego Tyś mogła stworzyć ich miliony i rozdać, jak rozdawał Chrystus chleb głodnym, nasycając tysiączne rzesze kilku bochenkami...

Spod stóp Pana zabrana została wielka Ziemia, zabrana przez duchy, które źle użyły wolnej woli. Wytoczyły ją, niedojrzałą jeszcze do wspaniałego życia, jakim pulsowały już inne światy niebieskie, krążąc po wyznaczonych im torach. Wytoczyły ją, chcąc z niej i w niej tworzyć na obraz i podobieństwo twórczości Bożej.

Niedojrzała Ziemia pod działaniem woli Bożej i Boskiego technienia miała pięknie dojrzeć we właściwym czasie, a tak w odwrotnym wirze, w jaki popadła, wycedzała siły twórcze ducha i wszelka twórczość w jej obrębie nabierała cech tego wiru.

Długie są dzieje życia, stwarzanego w wirze odwrotnej twórczości przez złe użycie wolnej woli.

A Panna Najświętsza, Wielka Wtajemniczona Boża, o świecie tym nie zapominała. Zeszła i Ona aż na dno piekła życia ziemskiego, szukała tych, którzyby usłyszeli Jej ducha wołanie, by z pomocą ich móc ratować zbłąkanych wędrowców.

Jednym z nich był święty Józef.

Wszak i On został zwiedziony przez upadłe anioły i wciągnięty w odwrotny wir twórczości — a przed wieki był jednym z tych, których Panna Najświętsza miała obdzielić swoim wielkim bochenkiem chleba.

Anioł wspaniały zniżał się aż na dno piekła, szukając niebezpiecznego wątku, który powodował odwrotny wir. Szukała, by opasać nim biodra swoje, a potem podnieść całą ziemię wraz ze stworzonym z niej mnóstwem światów Małego Kosmosu i unieść do stóp Pana, przywodząc doń wszystkich cierpiących i błądzących jego mieszkanców. I taka sama, sama wśród grzechu i cierpień, wśród ułudnej radości żyła na ziemi. Sama wśród ludzi, lecz w ciągłej łączności z aniołami. Niewiele było tych, którzy Ją cokolwiek rozumieli, gdyż coraz to posłuch dawali Jej przeciwnikom.

Już dostrzegła, już znalazła miejsce, gdzie ziemia promieniowała na wylot, a pasma tego światła dosięgały niebios. Ujrzała, gdzie otwarta rana ciała ziemi, a zarazem gdzie miejsce, którym



była przyrośnięta do nieba. Cała rana światłem z nieba była wypełniona i światło to nadal ziemię z niebem łączyło, rozlewając się z niej również, jak z wielkiego rezerwoaru, na wszystkie światy, jakie powstały prawem rozmnażania z wielkiej, pierwotnej masy Praziemi.

Dostrzegła przed ostatnim swoim zejściem na świat to święte ziemi promieniowanie. Widziała też, że tam tkwi i głowa węża, zatruwająca wszystko życie i czyniąca ciężkim duchy i planety tak, iż nie mogą się podnieść na stopień Bożej twórczości i nie potrafią osiągnąć w całej pełni zjednoczenia z Bogiem.

Ujrzała, iż moc Boża przez to światło stale na świat działa i że światy wszystkie Bóg nim w miłościwych dłoniach Swoich podtrzymuje, dając w promieniach tego światła dojrzewać temu, co dojrzeć miało w niebieskiej ojczyźnie.

Ujrzała Królowa świata to święte światło z nieba — i odważnie znów na świat zeszła, szukając stopami głowy węża. Już odczuła, że na głowie jego stoi, a on rzuca się i grozi, że opasze Ją bardziej, aniżeli w wiekach minionych, gdy uratować chciała świat i nieszczęsnych jego mieszkańców. Stojąc na głowie węża, wpatrzona była w niebo! A anioły z nieba utrzymywały Ją w wielkim Jej posłannictwie, zwiastując, iż Bóg Jej pomoc ześle w postaci Swego Syna!

Idąc na zrodzenie, sunęła duchem przez światło Boże w okolice Jerozolimy, Betlehemu. Nie zrodziła się już na prawach, jakim my jeszcze podlegamy, ale na prawach wyższych. Jej ciało fizyczne nie powstało zwyczajną drogą z ciała matki i ojca ziemskiego, lecz już z materii Bożej, tworzącej na Niej bogocześniewcze ciało. Tym Swoim ciałem przygniotła już mocno głowę Węża Zła, powstałego ze złe użytej wolnej woli w odwrotnym wirze twórczości.

W tym Jej bogocześniewczym ciełe poczęło się mocą Ducha Świętego tworzyć widzialne Ciało Chrystusowe, którego opiekunką się stała i nazwana została na ziemi Matką Jezusową.

Tuliła Boskie Dzieciątko ku świętej białości piersi Swojej. Pokarm Jej dla tego ciała z piersi Jej nie był pokarmem matek ziemskich. To słodycz serca, to światło Jej ducha, to światło Boże na kędzierzawą jasną główkę Syna Bożego spływało.

Nie potrzebował On pożywienia, jak wszyscy ludzie — miał go dosyć z nieba, ze źródła żywota! Inną drogą zasilane było ciało Jego, jak i inną drogą powstała otulająca je szata — „nieszzyta“, jak zachowało się o tym świadectwo w Piśmie św. Nie szyły ręce ludzkie szaty Chrystusowej — dusza najcudniejszych kwiatów Mu ją dała, z fluidów i woni najszlachetniejszych ziół leczniczych

i kwiatów była utkana, promieniowaniem swym w jedno się zlewając z Ciałem Bożym, w którym biło, pulsowało święte światło Ducha Bożego!

O Ty maleńkie, święte Dziecię! Spłynęłaś tą samą drogą, jaką spłynęła Opiekunka Twego ciała i Królowa świata...

O maleńkie Dziecię, Ty wielki święty Duchu! Wskazałeś nam i tym cudem, tym najpierwszym Twym cudem niepokalanego poczęcia, świętszego jeszcze i większego od poczęcia ciała Twej Matki, iż i my mamy zgotować sobie podobne dzieciństwo — dzieciństwo bogocześnicze w małym, niewinnym ciele, ale wielkie duchem, świadome swego celu, swego zadania.

Przyjąłeś, Chryste, wszystkie prawa przez nas stworzone, rosłeś i rozwijałeś się cieleśnie — lecz rosłeś i żyłeś po Bożemu, w świetle praw Bożych. I tylko nasze oczy, przywykłe do złudzeń, patrzyły na Ciebie — o jak często przez własną ułudę życia, przez zamącone światło ducha — jako na człowieka, którego Bóg zesłał i oświecił na ziemi, by nam wskazywał drogi zapomniane.

Tyś spłynął z nieba po jasnej smudze światła, rozświetlając ją Gwiazdą jasną, jaką z sobą niosłeś na świat! Jak jasny meteoryt rozplynęła się po trzech dniach, znikając z widnokregu oka ludzkiego, aby jaśniej zapłonąć dla ducha jego zbawiennym swoim wpływem, by torować mu drogę powrotną i dawać siłę marnotrawnym dzieciom do zebrania swego bogactwa na swoich i Bożych już drogach... Dałeś nam siłę, byśmy — zdobywszy ją z powrotem — nigdy więcej jej nie utracili.

\* \* \*

Chmury otoczyły miejsca święte. Chmury toczą się po całym globie, chmury groźne... To reszta naszych win, a te resztki i parę tysięcy lat jeszcze przetwarzać nam trzeba na dobro, na światło ducha!

A cóżby było, Panie i Ojczy nasz, gdybyś nie przekreślił nam krociowych sum przewinień?

Wszyscy już w drodze ku Tobie, wszyscy... i ci, którzy wzniecają jeszcze pożogę z zarzewia przyplływającego zła z przed wieków i popełnianych jeszcze i obecnie błędów!

Idziemy, idziemy, Panie i Ojczy nasz! Idziemy w kurzu krwi bratniej, idziemy łzami zalani, zbolali, schorziali, smutni, ale moc Twoja upadać nam już nie da w wielkie niziny ducha. Podnosisz nas i prowadzisz!



Smaga nas jeszcze wichura i wiatr złego nami jeszcze miota, lecz już skutki ułudy mijają, skutki mamienia się wzajemnego.

A kto wciąż jeszcze wszczyna, czy pragnie wszczynać zamęt w drodze ku Tobie i innym iść przeszkadza, podwójne, potrójne cierpienia sobie gotuje, gdyż czas już wielki do powrotu i upokorzenia się. Cierpi i cierpieć będzie bez przerwy, gdyż sam zasłania się przed błogosławionym działaniem Ducha Świętego, a winy, popełnione wobec bliźnich, mogą się mieszać z groszami starych długów i pozbawiać go radości i przez parę tysięcy lat, nie pozwalając mu wyrwać się z własnego piekła.

A każde dwutysiąclecie od chwili przyjścia Najświętszej Panny i Chrystusa na świat — o jakże wielkie ma znaczenie dla wszystkich mieszkańców wszystkich planet! Ostatnia setka dwutysiąclecia — ileż to w niej streszcza się wieków!

Grosze swoich win splącamy, ale w ciągu miliardów lat błędzenia ileż to narobiliśmy długów! Z tysięcy milionów i miliardów lat grosze pozostały — a w groszach tych doliczyć się możemy krociowych sum przewinień, jakie zdjął z nas Syn Boży!

Waż złego głęboko w paszczę ma już ogon wepchnięty! Nie pożre nas — lecz w złości jadę się poci!

Nie roznośmy niebacznie jadu tego po świecie, nie zatruwajmy nim organizmu! Bo chociaż waż już nie może sączyć jadu do ośrodka naszego organizmu życiowego i zatruć go śmiertelnie przez ukąszenie, gdyż żądło jego złamane i jad swój sam połyka, nie mogąc nim zatruci trzonu życia, to jednak niebezpieczny jest jad, który jeszcze wydziela przez swą powłokę i kto się z tym jadem zetknie chorym miejscem swej duszy, może jeszcze ulec zatruciu.

\* \* \*

Chrystusie, w maleńkim ciałku zrodzony i Duchem Bożym napełniony, prowadź nas świetlanymi Swymi drogami do żywota szczęśliwego!

Chrystusie, Tyś wonne ciało Swoje dał nam w ofierze dla ukojenia bólu, dla przebożenia ciała i ducha!

Twoje i Panny Najświętszej ciało w niebo wstąpiło, z miłości dla nas w ofierze złożone zostało w naszym grobie grzechów doczesności!

Niech nam ono jasną tęczą światła w naszym smutnym życiu świeci! I niech Wam Bóg Ojciec nasz, z którym w jedni jesteście, da ciała jeszcze wspanialsze od tych, jakie Wyście nam w ofierze

dali! Niech nam Duch Prawdy Bożej jasno wszystkim świeci po wszystkie czasy w nieomylności Swojej!

Dziękujemy Ci, Ojcze, w imieniu wszystkich ludzi, że przez ofiarę Twego Syna nigdy więcej nie wyłoni się z nas, ni z nikąd możność pokuszenia, kiedy znów staniemy się tym, czym byliśmy przed naszym upadkiem ducha.

Daj nam, o Panie, jak najwięcej światła na drodze. Niech promienna Gwiazda z nieba w drodze nam przyświeca, abyśmy w blasku jej obliczyć mogli swoje grosze i dobrze sobie zdali sprawę z tego, co winniśmy temu światu, a co on nam winien.

Pomóż obliczyć, zrozumieć i wyrównać i te grosze! Uczyń nas godnymi miłości Twej wielkiej!

Daj nam aniołów z nieba, daj, jeśli taka wola Twoja! Niech oni nas pocieszają, zasilają duchowo i zwiastują radosną przyszłość, uchylając zasłony szczęsnych dni w ojczyźnie ducha, gdy omdlewamy w trudach doczesności!

Niech nocne godziny, kiedy duch ludzki uwalnia się od uśpio-nego ciała, staną się zaraniem jasnego dnia ducha, skąd w coraz pełniejszym świetle oglądać będziemy mogli nasz biedny padoł płaczu, byśmy dobrze spełnili w Imię Twoje nasze zadanie tu i po wszystkie czasy. Spraw, byśmy jasno ujrzeli Boską tęczę Twą, opasującą wszystkie światy i przebożającą je... Niechaj radością napełni się duch nasz, zawsze gotowym będąc do czynów świętych!

Przyjdź Królestwo Twoje! Niechaj na wszystkich światach i w sercach ludzkich będzie jako w niebie!

Niech wola Twoja święta niepodzielnie wszędzie zapanuje i niech się dzieje według woli Twej!

Chleb nasz doczesny pobłogosław nam, Panie, byśmy nim nakarmić, zasilić mogli nędzne ciało swoje, skoro nam w nim żyć trzeba aż do jego przebożenia na obraz i podobieństwo Twoje...

A chleb żywota wiecznego, jakim obdarowałaś nas przez Chrystusa Pana i jaki nam przezeń nadal rozdajesz — boć obiecał, iż nie zostawi nas samymi i przyśle nam Pocieszycieli — niech ten Chleb Żywota Wiecznego radośnie i z należną czcią będzie przez nas przyjmowany, darząc nas błogosławieństwem Twoim.

Panno Najświętsza, pomagaj, niech myśl z nieba niezmącona ku nam płynie, niech słyszymy głos aniołów na swej drodze, jak Tyś go słyszała na ziemi — niech nas jasno dolatuje ich szept, ich śpiew, ich święte wołanie!

Tak, jak Tobie zwiastowały zadanie wielkie, przypominając Ci na ziemi Twoje posłannictwo, tak Ty wspomóż wszystkie dobre



duchy, wspierające nas w dobrym i pomagające nam także spełniać zadania nasze!

Nam się jeszcze pod nogami ziemia trzęsie, a burza huczy koło nas i dreszcz chłodu życia raz po raz nas przenika. Wszak spadają na nas ciosy i niezasłużone.

A chociaż boleść nasza nie była i nie jest jako boleść Twoja i Zbawiciela, pomagaj, prosimy Cię, pomagaj uciszać morze rozhu-  
kanych fal życia naszego!

Niechaj z każdą sekundą, niech z każdym oddechem rośniemy w mocarzy ducha! Niech każdy dzień, każdy rok zbliża nas wielkimi krokami do Boga!

A Ty nas w zmaganiach naszych wspieraj, Ojcze, przytul miłościwie i nie daj, byśmy sami siebie wiedli na pokuszenie i byśmy zwodzić się dali tym, którzy opóźniają się w drodze ku Tobie.

Pomóż, byśmy z miłością odsuwać mogli sami te kłody z drogi, jakie dogorywująca Zła Wola z żywiołową siłą rzuca nam pod nogi, by opóźnić kroki nasze, szukające śladów stóp syna Twojego. Pomóż je odsunąć, aby nieszczęśni sprawcy ich pod kłodami tymi nie upadali, gdy będą musieli je podnosić. A jeżeli dosyć siły nie mamy, by podźwignąć wielkie nieraz kłody, to przeprowadź nas sam przez nie bezpiecznie i prowadź, prowadź w wyżyny nieba!

---

PETRO DEUNOV.

## Szczepienie i przekształcanie się

(Dokończenie.)

Zatem tylko święty ogień miłości oraz najsilniejsze na świecie ciepło, jakie on wytwarza, i potężne ciśnienie Ducha umożliwiają człowiekowi rozwój sił boskich, tkwiących w jego duszy od samego jej początku, jakoteż dojście do doskonałości. Doskonałość jest ideałem, do którego człowiek musi dążyć, jest wyższym celem jego życia. Dlatego Chrystus powiedział do Swoich uczniów: „Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebieszech, doskonały jest”. Oczywiście, osiągnięcie doskonałości nie jest takie łatwe, jak to sobie wyobrażają wyznawcy religii formalnej. Pojmując naiwnie życie duchowe, często sądzą, że wystarcza sama wiara w Chrystusa, w Jego krew, aby być zbawionym. Ze zwykłą wiarą, że Chrystus odkupił ich Swoją ofiarą, łączą nadzieję, że staną się Jego współdziedzicami i „w nie-

bie dzielić będą bogactwa Jego ducha. Inaczej jednak przedstawiają wielcy mędrcy drogę, wiodącą do doskonałości i do nieba, inaczej odsłaniają jej tajniki Mistrzowie swoim uczniom. Mianowicie twierdzą oni, że człowiek, aby stać się mędrcem w istotnym tego słowa znaczeniu i zdobyć światłość oraz wiedzę o Bożej Mądrości, musi przejść tak ciężkie próby, o jakich nie może mieć wyobrażenia zwyczajny człowiek. Otóż w tych próbach działa wysoka temperatura miłości i silne ciśnienie Ducha. Tą tylko drogą można wejść do „nieba“. Niebo zaś nie jest miejscem zabaw, jak to wyobrażają sobie wyznawcy religii formalnej. Wprawdzie jest ono miejscem szczęścia, miejscem szczęśliwych dusz, ale szczęście to nie polega na zabawie. Szczęście jest tam wyrazem prawdziwego życia, w którym człowiek widzi głęboki sens bytu.

Jest więc jasne, że droga do świata szczęścia prowadzi przez proces doskonalenia się, w którym działa silne ciepło miłości i ciśnienie Ducha. Drogę tę musi przebyć każdy człowiek osobiście. Oto dlaczego nikt nie powinien czekać na „odbudowę“ świata przez innych, nikt nie powinien czekać na to, że inni ludzie będą pracować nad jego i wspólnym podniesieniem. Każdy musi pracować osobiście nad swoim podniesieniem. Oto najlepsze, co człowiek może wnieść do wspólnego dobra, do wspólnego podniesienia ludzkości. I doświadczenie rzeczywiście wykazuje, że mimo ucisku, jakiego zwykle używa się przy wychowywaniu człowieka, jego podniesienie się zależy ostatecznie od niego samego. Ono musi wypływać z jego woli, musi być owocem wewnętrznej swobodnej pracy. Nikt nie może dźwignąć wzwyż kobiety ni mężczyzny, jeżeli sami nie życzą sobie takiego dźwignięcia, jeżeli sami nie czynią, by się wznieść. Nikt nie może kontrolować człowieka, nawet najdoskonalszymi sposobami, jeżeli człowiek sam nie chce się kontrolować, jeżeli sam nie chce być panem siebie.

Oto podstawowe prawdy, które trzeba stosować przy wychowywaniu tak w życiu rodzinnym, jak i w szkole i społeczeństwie. Jednakże dotychczas, mimo tysiącletnich doświadczeń, metody wychowywania człowieka w rodzinie, szkole i społeczeństwie stale pozostają pod znakiem szepienia.

Trzeba przekonać się, że wola ludzka, którą Bóg pozostawił wolną, nie może być nakręcana ani naginana. Ona musi stosować się od wewnątrz, całkiem odruchowo, do woli Bożej, tej jedynej woli Całości w świecie. Ilekroć jest mowa o zjednoczeniu się ludzi z Chrystusem, należy rozumieć akt wolnej woli jako dobrego przewodnika miłości. Jest to jedność rozumnych działań ludzi, spełniających świadomie i swobodnie wolę Boga, tj. jedyną wolę, z której wszystko pochodzi.

Tłum. S. W.



BRONISŁAW TRENTOWSKI.

## Prawo moralne u Pitagorasa i Hoene-Wrońskiego

Pitagoras, bez wątpienia największy geniusz, jakiego wydała Starożytność, uczeń Talesa, Anaksymandra i Ferecyda, Hermesa Trismegista, Moscha i Sanchoniatora, a raczej kapłaństwa egipskiego i fenickiego, uczeń Magów perskich i Gimnosofistów hinduskich, założyciel sławnego Związku socjalistycznego w Krotonie, polegającego na wspólności dóbr i braterstwie, złożonego z 600 Internów i 2000 Eksternów, pospołu z ich rodzinami, czczony jako Pólbóg, pierwszy, co przyjął imię filozofa i pierwszy, co wyklądać począł Etykę około 550 r. przed Chrystusem, tak naucza:

„Umiejętność bada li tylko takie przedmioty, które są w naturze wiekiste i same jedne posiadają byt rzetelny. Kto zajmuje się przedmiotami tymi, jest miłośnikiem mądrości, lub filozofem. Celem filozofii otwierać duchowi ludzkiemu oko niebiańskie, widzące bezpośrednio Boskość, i pokazywać mu świat utajony, świat bez miary wyższy od świata ziemskiego, a ukształcić go na górnych i zachwycających z wyższego świata widokach do tego doskonałości stopnia, iżby mógł nareszcie być przyjęty do grona Bogów. Zbożyć go, tj. zrobić podobnym do Boga i unieśmiertelnić — oto jej zadanie.

Z największą usilnością starać się więc przynależy o oddalenie od siebie wszech ułud ziemskich, a ducha niegodnych, lub ociemniających i odduchowiających, o wyrzucie się z wszech żądz i namiętności zwierzęcych, o pozyskanie spokoju wewnętrznego, któryby nas uzdolnił do przypatrywania się cichego, a błogiego Boskości i do zjednoczenia się z nią przy końcu pracy. Na intuicji Boskości, na kontemplacji wyższego świata polega mądrość i moralna doskonałość człowieka. W tym celu dobrze uczynisz, gdy porzucisz świat i jego sprawy, a zamkniesz się w Przybytku odosobnionym, samotnym, cichym, kędy żyją ludzie pod przewodem znającego się na rzeczy swej mistrza, którzy szukają mądrości i udoskonalenia się wewnętrznego. U mnie przybytek taki! U mnie święty Klasztor Ateny, Zakon filozofów i wysoka Szkoła Zbożania Śmiertelnych!

Tam na ziemi pierwszy filozof i pierwszy moralności nauczyciel. Co moralność? Zostać Bogiem, lub Pólbogiem, a uszczęśliwiać niżej od siebie stojących Śmiertelników. Czym się ich uszczęśliwi? Cnotami, które się im pokazuje w światłości niebiańskiej, a które wydobyć powinni sami z siebie.

Cnoty są dwojakie: prywatne i publiczne, lub osobiste i społeczne. Pierwsze upewniają nam samym, drugie innym ludziom szczęście.

Cnoty osobiste polegają na ukształceniu siebie samego aż do doskonałości najwyższej, jaka tylko jest możliwa. Kształć rozum, a będziesz umiał zaprzędnąć namiętność do rydwanu Cnoty i kierować nią ku dobru ogólnemu! Bądź posłuszny mędrszemu od siebie, ażeby na rozumie ich ukształcił rozum własny! Słuchaj i myśl wiele, ale mów mało! Milcz tak długo, aż rozum twój dojrzeje. Mądry jest przygotowany zawsze do rzeczy, które spotkać go mogą, a nie są w jego mocy, i przyjmie je spokojnie. Rozum jego w nieszczęściu dopatruje się szczęścia. Czyni, co uznaje za prawego, a nie dba, czyli się to ludziom podobać będzie, lub nie. Nie ulegnie rozpaczom nigdy i nie dopuści się samobój-

stwa. Tchórz moralny tylko porzuca niebezpieczną pocztę, na której go postawił los i ucieka przed stoczeniem walnej bitwy. Walcz, bo walka otworzy ci niebios! Unikaj przesytu w jedle i napoju! Tylko duch trzeźwy widzi rzeczy jasno. Przeładowanie się materia czyni nas bryłą ziemi.

Cnoty społeczne wyższe są od cnót osobistych, a poczynają się tam, gdzie kończy się sobkostwo. Odepchnij od siebie miłość własną, a miłuj ludzi! Wyrzec się własności osobistej, a złóż ją na ołtarzu dobra ogólnego! Ofiara ta da ci świadectwo, iż poczynasz być mądrym. Szukaj towarzystwa mężów rozumnych i zacnych, ażebyś w nim usposobiał się do służby publicznej i zasługi! Staraj się o rzetelnych przyjaciół. W każdym przyjacielu znajdujesz sobowtóra własnego, drugie tve Ja. Na przyjaciółach więc podwajasz, potrajasz, pomniasz nieskończenie siebie samego, a robisz się zdolniejszym do uczynienia czegoś dobrego i wielkiego. Szanuj prawa krajowe, pod których opieką żyjesz! Po Bogu, który jest tylko jeden prawdziwy, czcij najbardziej rodziców, nauczycieli i dobroczyńców! Człowieka zasługi wielkiej wielbij jak Boga!

Szczęśliwy jesteś, iż przyjęto cię do naszego przybytku mądrości i cnoty? Oddałeś nam majątek i siebie samego. Zapomnij więc całkowicie o sobie, a żyj i działaj dla Związku! Jego chwała, twa chwała; jego szczęście, twe szczęście.

Jeżeli zaś niema w bliskości żadnego wielkiego ciała zbiorowego, któregobyś zostać mógł członkiem, trzymaj przynajmniej z ławnictwem miasta ojczystego, ze sternikami twej gminy! Ale, powtarzam, nie zostań sam! Człowieczeństwo twej piersi poczyną się ze Społeczeństwem.

Jakie tedy prawo moralności najwyższe? „Szukaj, nie twojego, lecz społeczeńskiego szczęścia, mianowicie zaś szczęścia Związku, którego jesteś członkiem! Tu wszyscy stoją za ciebie; stój przeto i ty za wszystkich! Żyj i giń za dobro Związkowych, za dobro twych braci!”

Widno stąd, że u Pitagorasa wysoka Etyka socjalistyczna. Błąd atoli jej największy, iż traci kastowością. Hołdują jej dotąd wszystkie stowarzyszenia, np. klasztory mnichów, cechy rzemieślnicze, ciała urzędników, pułki wojskowe, ziomkostwa i chóry studenckie, kluby stronnictw politycznych, słowem Związki wszelakie, w których przeważa duch osobniczy i dobro zbiorowe, ale partykularne. Lepiej atoli żyć dla jakiego Związku, niż dla siebie samego. Jest to już miłość Bliźniego, lubo jeszcze nie ogólna i w pewnych granicach ciasnych trzymaną. Miasto „Bliźni“ słyzy się tu ciągle: „Jeden z Naszych“.

Hoene-Wroński natomiast tak mówi: „Społeczeństwo jest na drodze postępu, a godzi rąco ku ostatecznym Ludzkości celom, ku panowaniu Cnoty, Światła i Królestwa Bożego na ziemi. Rozwija je coraz godniej niebios Umiejętność, która sama jedna jest onym przyobiecany Parakletem, to jest Ducha pocieszyciela objawem, Ducha świętego panowaniem. Stąd zasada moralna: „Umiluj prawdę absolutną i podążaj do ostatecznych społeczeństwa celów! Stań się umiejętności, lub Ducha świętego wyrazem, a oświecać Innych i zbawiającą podawaj im dłoń! Podążaj do Dobrego bez oględu i trwogi, zostań Unii mesjanicznej gorliwym pracownikiem! Tylko tym sposobem będziesz mądry, zacny i szczęśliwy, a zbawisz i siebie i świat współczesny!”

Oto moralność, która przypomina Pitagorasa, a której hołduje Mesjanizm polski! Że to moralność w powiatach tych najprzedniejsza i najczystsza, rzecz jasna.

---



AGNI PILCHOWA.

## Ewangeliczne metody leczenia

Na wstępie pozwolę sobie przytoczyć list, który otrzymałam z Lublina pod datą 15 września 1937.

Droga Pani.

Nie będę się wiele rozpisywała, gdyż nie chcę zabierać Drogiej Pani Jej ograniczonego czasu.

Upłynęło już kilka dni od mego powrotu do domu, a ja zapomnieć nie mogę, co dusza moja przeżyła w ciągu tak krótkiego czasu mego pobytu u Pani. Jak Pani mówiłam, życie moje było dość ciężkie. Chwilami opanowywała mnie jakaś straszna apatia, tęskniłam, i pragnęłam, sama nie wiedząc czego. Dziś znalazłam ten skarb w osobie Drogiej Pani i dlatego tęsknię za Nią, a myśl moja zajęta jest Jej osobą. Tęsknota moja wynika z tego, że częśćka mej duszy pozostała przy Pani. Pamiętam, jak straszny ból targał mą duszą na myśl rozstania się z Panią. Nie jestem w stanie opisać, jak dobrze, jak lekko było mi w Jej towarzystwie i jak wiele otrzymałam od Pani. Przed przyjazdem do Wisły byłam człowiekiem chorym na ciele i duchu, co powodowało straszną niezaradność, senność, ociężałość, zniechęcenie do życia i ludzi. Dziś obudziłam się i inaczej patrzę na świat, pełna sił i chęci do pracy. Przede wszystkim ustąpiły uporczywe bóle głowy, które dolegały mi przez czternaście lat, mimo zabiegów różnych lekarzy. To pociągało za sobą koszta i nie było nadziei uleczenia. Ostatnio lekarz orzekł, że muszę poddać się operacji, gdyż w zatocze nosowej, nad lewym okiem, jest ropa, powodująca ustawiczne bóle głowy. Najbliżsi moi od czasu mego powrotu z Wisły są zdumieni tak nagłą poprawą mego zdrowia i co chwilę pytają, jak się czuję?

Na zakończenie mego listu zaznaczam, że wdzięczność moja dla Pani nie ma granic! Bardzo gorąco pragnęłabym odwzajemnić się, ale nie wiem w jaki sposób? Proszę więc Panią bardzo wskazać mi, co mam robić, jak postępować w życiu, żeby choć w części wynagrodzić i spłacić zaciągnięty dług.

Polecając Drogą Panią opiece Najwyższego — kreślę się z poważaniem

Stanisława Lutowa.

Pani Lutowa, jak widać z powyższego listu, przez czternaście lat chorowała dotkliwie na ból głowy. Lekarze okazali zupełną bezsilność wobec choroby i nie mogli przynieść żadnej ulgi. Leczenie pochłonięło wiele pieniędzy i nieszczęśliwa stanęła w obliczu niemal kompletnej ruiny materialnej.

W czasie Tygodnia Gór, w sierpniu br., za namową znajomego swego, p. W., czytelnika „Hejnału“, przyjechała z nim do Wisły, by szukać u mnie ratunku. Żadne z nich nie wspomniało mi nic o tym, że lekarz stwierdził ostatnio ropę w głowie i polecił operację.

Usiadłam naprzeciw chorej i nawiązałam rozmowę o długiej i uciążliwej ich podróży. W pewnej chwili spojrzałam do wnętrza jej głowy.

Ogarnęło mnie zdumienie i zgroza na widok przelewającej się tam ropy. Zauważyłam jednocześnie, że kość lewego oczodołu była już nieco uszkodzona przez próchnicę.

Mimo przykrego widoku i trupiego odoru ropy, który wyczuwałam fluidalnie, zbliżyłam się do chorej z uśmiechem i zabrałam się do pracy.

W pierwszym momencie nie wiedziałam, co począć. Czy tylko ulżyć chorej w jej cierpieniu, czy zniweczyć bakterie i zasilić chorą, aby łatwiej mogła znieść operację, czy wreszcie snopem jasnych promieni magnetycznych stworzyć jakiś kanał i wyprowadzić ropę?

Pierwsze i drugie nie wydawało mi się dostateczną pomocą dla chorej. Myśl o użyciu silnej woli i promieni magnetycznych do tworzenia kanału dla ropy napęłniała mnie trwogą.

Wahanie moje trwało kilkanaście sekund. Trzymałam niezdecydowana rękę nad jej głową, aż nagle ujrzałam Miriama. Zadrżały mi dłonie i uczułam jednocześnie ich nadzwyczajną lekkość. Cudna twarzyczka Miriama przytuliła się do rąk moich, a oczy jego objęły mnie troskliwym wejrzeniem... Jeszcze chwil parę zatonięcia w pięknych, niebieskich, dużych jego oczach, jeszcze raz musnął mię w dłonie, a już w Imię Boga, w Imię Chrystusa zaczęłam wykonywać posunięcia magnetyczne od głowy ku dołowi.

Na niczym nie koncentrowałam myśli. Był Miriam, byli inni duchowi przyjaciele, więc wiedziałam, że rolą moją jest modlitwa, a ruchy rąk zostawić mam ich woli, Woli wyższej, Woli bożej!

Trudno mi modlić się modlitwami wyuczonymi. Nie przypominam ich sobie, prócz Ojcie nasz.

Czułam się bardzo zasilona przez Miriama i trzech innych moich bliskich opiekunów. Duszy mej zjawił się obraz Chrystusa z tego czasu, kiedy żył na ziemi. Jednocześnie mogłam obserwować chorą i stwierdziłam, że czuje się dobrze. Obserwowałam pracę opiekunów, ale uciekałam też duchem ku cudnemu widzeniu sprzed dwóch tysiącleci.

Przecudna, majestatyczna postać Chrystusa... Żywa fotografia Jego z czasów tak dawnych. Zatręskniłam, by być bliżej Niego i jednocześnie nogi moje zaczęły tracić władzę. Zakołysałam się lekko i omal że nie nadepnęłam chorą. To mię przywołało znów do świadomości ziemskiej i wymieniałam parę zdań z chorą, która mi oświadczyła, że się czuje bardzo dobrze. Ostatnie jej słowa słyszałam już jak z oddalenia, bo sercem całym szukałam postaci Chrystusa...

I znów dotarłam do Niego. Nie śmiałam patrzeć w twarz Jego. Rzewnymi myślami wołałam:

— Chryste mój, o Chryste nasz! Jażn Twa przenika cały wszechświat, wszędzie jesteś obecny i żywy, wszędzie działasz! Wszelako gdy stęskniona pragnę przytulić się do Ciebie, ograniczonemu memu poznaniu jawisz się w postaci Bogoczłowieczej sprzed lat dwóch tysięcy. Jak wiele Twej jażni jest w tej postaci! Wielbię Cię, miłuję! Miłuję wszystko w Tobie i wszystko, co z Tobą! Miłuję Cię w całym wszechświecie! Cała pragnę należeć do Ciebie po wieczne, wieczne czasy!

Coś zakwiliło we mnie i domagało się objęcia, przytulenia przez Chrystusa. Z olbrzymią tęsknotą i ogromem radości poczęłam się tulić do wysuniętych Jego rąk. Kiedy już weszłam między rozłożone dłonie, odczułam wyraźnie, że On do wszystkich wyciąga ramiona i każdy może się do nich przytulić.



— Czy przytulić? Czy można? Czy można położyć ufnie głowę na najświętszym ramieniu, piersi i spojrzeć w Twarz Zbawiciela, jak było dane Janowi świętemu?

Zacząłam się nieśmiało tulić i głową dotykałam ramienia.

— Boże! zawołałam cicho w duchu... Przecież ja dotykam realnego ciała! Kurczyłam się w sobie z bojaźni. Chciałam się wysunąć z Jego ramion jak najprędzej, aby sobą nie kalać święte ciało. Lecz w tym samym momencie pomyślałam:

— Czyż jest możliwe, aby cośkolwiek mogło pokalać święte ciało Syna Bożego?

Smutek i radość naprzemian obejmowały moją duszę. Wszystko tłumilałam w sobie, aby nie dopuścić do falowań i do zakłócenia majestatycznego spokoju, który mocnym wiewem obejmował mię cała.

Już nie pragnęłam widoku Jego Twarzy. Czułam, że Ona jest Obliczem nieba. Przyglądałam się Jego szacie — nie szytej żadną ręką. Ta szata... ona równocześnie była ciałem Jego!

Przytulona do żywego ramienia, pragnęłam dosięgnąć prawą ręką ramienia drugiego. Powoli, nieśmiało i z uczuciem świętej trwogi wyciągnęłam rękę. Po chwili najgłębszego wzruszenia zauważyłam, że ramię moje było za krótkie..., że dosięgam ledwo środka piersi... Chciałam opuścić ramię, a jednocześnie zauważyłam, że szata Jego na piersiach była rozchylona. Przez duszę przeleciała cała gama nadzwyczajnych świętych tęsknot. Któż potrafiłby zebrać te przesubtelne akordy z harfianych strun ducha i przelać na papier?

Najgenialniejszemu poecie zabrakłoby w mowie ludzkiej dźwięków, jakimi grać potrafi duch człowieka w obliczu Świętości najwyższej.

W pewnym momencie jakaś subtelna siła pociągnęła moją dłoń, zawisła bezradnie w powietrzu i poprzez uchylony rąbek szaty ułożyła na świętej piersi... Zadrżałam z obawy, kiedy ręka moja nie dotknęła ciała materialnego, lecz pograżyła się w potężnej jasności i ciepłe tak przedziwne, że trudno porównać z jakąkolwiek ciepłotą na ziemi. Rzecz niezwykła, pod ręką uczułam wspaniały puls życia. Ducha mego rozprzestrzeniła taka ogromna moc, iż zdawało mi się, że lada moment rozplynie się w bezmiernym świetle i harmonii nieba. Z każdą sekundą coraz lepiej poczęłam rozumieć tajemnicę bicia Wielkiego Serca...

Jakżeż chciałoby się na zawsze tam pozostać pulsującą cząstką tego Serca i nie wracać nigdy na świat... Jak przez sen zdaję sobie sprawę, że tam, na ziemi, stoi moje ciało przy chorej osobie i Miriam równomiernymi ruchami moich ramion magnetyzuje chorą... Wiem, że już czas powracać...

Wróciłam. Pani Lutowa nie zauważyła chwilowej mej nieobecności w ciele, gdyż Miriam, magnetyzując ją moimi rękami, nie przymykał mi oczu. Ręka, która była pogrążona w światłości, zachowała jeszcze tę cudowną ciepłość. Położyłam ją na głowie chorej i ucałowałam...

Zauważyłam, że z głowy p. Lutowej poczęła unosić się jakaś dziwna mgła. Nie zwracałam jej na to uwagi, rozmawiając dalej. Dla lepszego zaobserwowania zjawiska pozwoliłam sobie na częściowe rozdwojenie.

Droga, którą sunęłam duchowo ku p. Lutowej, była zakreślona jasnym światłem. Ślad ten płonął i niemogłam dojrzeć jego kresu. Przez dalszą obserwację przekonałam się, że świetlistą drogę zakreśliłam ręką, która spoczywała

na piersi Chrystusa. Zauważyłam dalej, jak ręka moja, podobna do płonącej lampy kwarcowej, zatrzymała się nad głową chorej.

Z głowy p. L. unosiły się kłęby mgieł i łączyły się ze świetlistą smugą, spływającą na nią. W niektórych momentach dolatywał mię cuchnący, trupi odór, ten sam, jaki odczuwałam przed pięknymi przeżyciami w sferze ducha.

W parę chwil później p. L. rzekła:

— O, jaka jestem lekka, szczęśliwa i ani trochę nie boli mnie już głowa.

Zauważyłam, że w tych miejscach głowy, gdzie poprzednio znajdowała się ropa, teraz była jasna mgła krążąca ogromnie szybko i materializująca się w jakieś zwoje. Podeszłam i ucałowałam chorą w czoło z życzeniem w duchu, aby wróciła do zdrowia i radości życia.

W tej chwili przyszedł do nas p. W. i przez chwilę podziwialiśmy piękno gór i krajobrazu, roztaczającego się przed oknami willi. Przed pójściem do drugiego pokoju powiedziałam p. L., że ją jeszcze raz w przyszłości zmagne-tyzuję, lecz jak się później okazało, byłby to zupełnie zbyteczny zabieg, gdyż p. L. powróciła zupełnie zdrowa do domu.

Wnet znalazłam się na werandzie swego pokoiku. Na stoliku postawiłam zapaloną lampę, regulując jednocześnie tak światło, aby jasny jego strumień padał na obraz, przedstawiający zadumanego Chrystusa o wieczornej porze. Obraz ten stoi na stole. Muszę tu zaznaczyć, że wyjątkowo dobrze pracuje mi się przy tym obrazie.

Ledwo postawiłam lampę na stole, zauważyłam, że oblicze Chrystusa jest dziwnie zabarwione. Krwista czerwień uwidaczniała się specjalnie na policzkach i czole.

Twarz ta w czasie mojej zadumy modlitewnej zmieniała się zwykle na cudną wizję, a teraz widzę ją ze szkarłatną plamą? Cóż to znaczy? — pomyślałam z pewną trwogą.

W pierwszej chwili — poszukując przyczyny tego zjawiska, zaczęłam się jej dopatrywać w płomieniu lampy, w załamaniu światła i szybko lampę postawiłam po drugiej stronie obrazu.

Lecz darmo. Zjawisko pozostało bez zmiany. Ta sama szkarłatna plama przysłańiała subtelną Twarz Zbawcy. Nie namysławiając się wiele, przeniosłam lampę do sąsiedniego pokoiku. Przez oszklone drzwi przedzierało się do mnie blade światło lampy.

Odważyłam się znów spojrzeć na obraz i zdumienie mię ogarnęło, kiedy skonstatowałam, że owa plama szkarłatna znajduje się nie na obliczu Chrystusa, lecz w mojej aurze, pomiędzy mną, a obrazem.

Zaczęłam się bacznie przyglądać owej poruszającej się plamie. Wnet zrozumiałam. Były to miazmaty zdematerializowanej ropy chorej p. L., które się ulokowały w moim ciełe astralnym. Uczułam znów ten odór trupi, a przez nos nie mogłam prawidłowo oddychać.

Usiadłam spokojnie i zaczęłam obserwować maleńkie banieczki, wirujące jak w szczelnie zamkniętym naczyniu, w mojej głowie astralnej. W czole pojawił się niewyraźny ból głowy, który odczułam w momencie witania się z p. L. zaraz po jej przybyciu.

Obserwowałam dalej, jak bakcyle, wibrujące w krwistych banieczkach ropy, szybko traciły swój ruch pod wpływem moich prądów magnetycznych. W aurze mej ginęła ropa, zamieniając się na coraz rzadszą i bledszą mgłę



fluidarną. Po chwili obserwacji pomyślałam nieco znudzona: „Już wy bakterie żywe nie wyjdziecie z mojej głowy, bo czego nie dokaże mój magnetyzm, to sprawi Miriam, całując mnie w czoło.“

Podeszłam do okna, nucąc pieśń wieczorną. Zaraz zjawiała się cała grupa moich kochanych przyjaciół po tamtej stronie i wspólnie śpiewali ze mną. Plama na moim czole budziła ich zainteresowanie. Obserwowali ją bacznie, lecz byłam spokojna, ponieważ wierzyłam, że zniknie w odpowiednim czasie.

Po skończonym śpiewie każdy z nich ucałował mię mocno w czoło i miałam wrażenie, że każdy zabrał część tej plamy, czy też ją spalił. Uczułam senność i postanowiłam się położyć do łóżka, aby duchem pomknąć w przestworza za nimi.

Spojrzałam na obraz Chrystusa i dostrzegłam, że jeszcze niezupełnie mam oczyszczony astral ze zdematerializowanej ropy po p. Lutowej.

Z ucałowań Helgi, Miriama, Ryszarda, Andrzejką, Witusia, Jurka i innych stworzyła się gwiazda jasnego światła. Między strzelistymi smugami światła kłębiła się jeszcze zdematerializowana ropa, zamieniając się stopniowo w zdrowe prądy magnetyzmu.

Po kilku dniach nie było już z niej ani śladu. Ale zastanawiać mię zaczęło, co było przyczyną cierpień p. L. Przez szereg dni w wolnych chwilach przebiegałam jasnowidnie tysiąclecia jej bytowania na ziemi. Przeszłość jej, historia jej żywotów przesuwiała się przede mną, jak taśma barwnego filmu. Tyle wzlotów, tyle upadków zapisały wiernie klisze astralne, że łatwo mogłam dojść do jej pierwszych kroków na ziemi, i stwierdzić, że jest to duch, który przyszedł po zejściu drugiej grupy na świat w celu ratowania upadłych, lecz wpłątana w pajęczynę piekielną, musiała iść jak inni po cierniach do światła, które teraz znalazła i nie opuści go już więcej...

List p. Lutowej, który zacytowałam na początku, nie jest jedynym listem od niej. Niedawno znów do mnie pisała i list jej tchnie wielką radością. Od czasu jak straciła uporczywe bóle głowy, które tak fatalnie zaciążyły na jej życiu, dokonała się w niej gruntowna zmiana, która odbiła się i na jej wyglądzie zewnętrznym. Znajomi stwierdzają, iż bardzo odmłodziła, a ona pisze mi, że czuje się lekka, radosna i młoda. Cierpi tylko nad tym, że mąż jej pod wpływem jej długiej choroby załamał się psychicznie i trudno mu się podnieść na duchu, boleje też nad materialną ruiną, w jaką popadli w związku z tą chorobą.



*Nie jestem może winien, jeżeli mam wroga, ale jestem winien, jeżeli sobie nie zrobię z niego przyjaciela. Jeżeli wiem, że ktoś żywi nieżyczliwe uczucia względem mnie, stanowczo wzbronię sobie widzieć w nim wroga i zamiast odplacać mu równą miarą, będę póty posyłać ku niemu myśli dobroci i sympatji, aż mimowoli ulegnie im, i ujęty będzie chęcią, jaką okażę przy każdej sposobności wyświadczenia mu bodaj jakiejś drobnej przysługi. Bo nic oprzeć się nie może miłości, a tylko miłością godzi się walczyć w życiu.*

Ralph Waldo Trine.



T. O.

## Przestrzeń i czas

Pozostała do omówienia trzecia cecha materii lub przestrzeni czyli nieskończoność wymiaru. Przedmiot ten wiąże się z ogólnym pojęciem nieskończoności, mającym zastosowanie w teoriach naukowych i potocznym wnioskowaniu.

Co wyobraża sobie człowiek, kiedy określa, że dana rzecz lub dany proces nie mają granic? Czy nie mianuje owym zdaniem raczej własnej bezsiły w stosunku do zagadnień wielkich, niedocieczonych, beznadziejnie odległych?... Czy nie charakteryzuje nastawienia własnego umysłu, który, biorąc podmiotowo, wyraża małostkowe odrzucenie wobec Prawdy, fantastycznie oderwanej?

Należy bowiem pamiętać, że myśl nasza posługuje się definicjami, opartymi na wrażeniach w odniesieniu do pewnych wybitnie głębokich zagadnień i, szafując takimi wyrazami jak skończoność lub nieskończoność, jednakowo błędnie określa fakty. Skończoność oznacza bardzo często nicość, a nicość jest prostym negatywem, synonimem niezrozumienia pewnych stron bytu; nicość to otchłań absolutnej niewiedzy o przebiegu pewnego trwania. Lecz podobnie i nieskończoność najczęściej bywa stanem niewiedzy o dalszych kręgach zjawiskowych. Na wielkiej kanwie absolutu umysł zakreśla sobie pewien odcinek i zarówno wtedy, kiedy upiera się, że odcinek biegnie od punktu A do punktu B, jak i wówczas, kiedy rozumuje, że odcinek nie zaczął się w ogóle nigdzie i trwa, gdzieby tylko nie sięgnąć widzeniem, w obu, powtarzamy, wypadkach umysł zna mały fragment pewnego „jest“, a „było“ i „będzie“ nurzają się w czarnej otchłani.

Względne nastawienie ludzkiego ducha do rzeczywistości bezwzględnej powoduje pewną iluzję matematyczną, bo zarówno skończoność jak i nieskończoność są matematycznymi określeniami danej formy bytu.

Dzieje się tutaj podobnie jak z czasem. Człowiek rzutuje na zewnątrz własne stany duchowe, przypisując obiektywne trwanie rzeczom, noszącym charakter wyłącznie subiektywny. Mgła naszego rozumu wydaje się mgłą, istniejącą materialnie.

Np. takie pojęcie nieskończoności ma wtedy jedynie sens, kiedy oznacza możliwość wytwarzania, a nie realne, ucieleśnione zjawisko. Zastanawiając się nad liczbami, nie możemy nigdy określić żadnej liczby ostatecznej, duch bowiem obdarzony jest przywilejem bezgranicznego powiększania, i taka nieskończoność faktycznie istnieje, ale nie jako rzeczywistość kosmiczna, lecz jako potencjał umysłowy. Nie ma liczby największej, bo zawsze można coś dołożyć. Ale wyobraźmy sobie, że wzdłuż pewnej drogi widnieją słupy, powbijane co parę metrów i giną w perspektywie dalekiej. Coby właściwie oznaczało, gdyby ktoś rozumował, że droga z powbijanymi palami ciągnie się w prostym kierunku aż do nieskończoności? — Oznaczałoby tyle jedynie, że dany umysł nie ogarnia wymiaru drogi, ani liczby słupów. Wszelkie inne wnioski będą głupstwem. Nie zapominajmy w ogóle, iż wytwarzanie wszelkich nieskończoności poza duchem, jako potencjałem nieograniczonej władzy, stanowi równowartość z upośledzeniem ducha; ujawnia przyznawanie czemuś większej potęgi od wszechwiedzy boskiej.



Co znaczy bowiem „nieskończony“?

Znaczy nieogarniony nie tylko dla mnie, jako naiwnego stworzonka, ale w sensie bezwzględny. Znaczy i można ponad wszystko, ponad wszelką wiedzę i możliwość poznania.

Wytwarza się tutaj ciekawy kontrast dwóch paralogizmów. Z jednej strony określamy bezgraniczną ilość pewnych konkretów, przeciwko czemu buntuje się zdrowy rozsądek, jako kwestii musowo fałszywej. Coś jest i zarazem nie jest. Coś jest i zarazem nie daje się określić, jakie to jest pod względem matematycznym, pod względem formy i liczby, bo „nieskończony“ znaczy: matematycznie nieokreślony. Tymczasem wszystko, co materialne, obiektywne musi być zdefiniowane liczbowo. Absolutnie nieokreślona liczbowo może być tylko rzecz, której nie ma. Drugi paralogizm, to zastrzeżenie wobec umysłu, że on tego nigdy nie pojmie, jako zagadki w istocie swej niepoznawalnej. „Bezgraniczny“ bowiem znaczy: posiadający tereny niedosiężne względem poznania. Jeżeli np. przestrzeń jest nieskończona, to znaczy, że do pewnych jej ośrodków nigdy się nie dostanę nawet przy pomocy boskiej. Czyli, że każdy zakres czegoś obiektywnie znanego otaczają rejony nieznane. Święty Boże — nie pomoże. Im dalej w las, tym więcej drzew.

Na tego rodzaju niewolę umysł nigdy się nie zgodzi. Potężnym prawdziwie może być tylko On. Nie ma żadnej supremacji ponad duchem, w którym zamyka się całe wszechlistnienie. Rozpowszechniony sofizmat, że nieskończoną mądrość pokrywa się z jakąś nieskończonością obiektywną, jest bujaniem w próżni, grą wyrazów pustych w ośniewie, zestawianiem dwóch rzeczy jednakowo niepojętych, a raczej skonstruowanych naiwnie. Zero nie wyjaśnia się zerem, ani nieskończoność nieskończonością.

Rozumowania powyższe mają szczególną wartość dla przestrzeni, której granice sprawiają niezaprzeczony kłopot. Przebijając wzrokiem otchłań gwiazdami roziskrzonego nieba, człowiek rzutuje próżnię kosmosu w dal nieograniczoną i własny brak faktów zamiast wysnuwać z marzenia, poczytuje jako rzeczywistość zewnętrzną. Głęb wszechświata mianował naiwnie nieskończonością, rozumując, iż nawet Prawda najwyższa nie zna samej siebie. Nie bierze się zazwyczaj pod uwagę faktu, że człowiek, zapytany, co jest tam dalej, musi zawsze odpowiadać: „dalej jest przestrzeń“.

Bo cóż chcecie, aby ten lichy robak odpowiedział. Muzyk w poszukiwaniu nieznanych tonów będzie zawsze „wyrajał“ posiadane już dźwięki. Malarz w repertuarze najbogatszych ubarwień nie wyśni nic takiego, czegoby mu poprzednio zmysły nie objawiły. Myśl ludzka, zagabnięta o wielkość próżni, dostrzega ją wszędzie, i żądać od niej czegoś odmiennego, równa się wymogom, aby kierunku pod stopami nie określała jako dołu. Niemniej obrońcom wszechwładnego poznawania przestrzeni można by takie zarzuty postawić:

Co upoważnia was do wniosku, że majak próżni bezgranicznie się rozciąga?... Czyście tam byli kiedykolwiek? — Nie. Czy macie jakie konkretne dowody? — Też nie. Dlaczego przestrzenne otchłanie nie mogą być symbolem niewiedzy...? wiernym odbiciem duchowego stanu ziemskiej jawy...? Prawda, że w perspektywie kosmicznej trudno jest sobie coś innego przedstawić. Ale czy zdoła kto ująć wyobraźnią rzeczy tak drobne jak atom, lub tak olbrzymie jak słońce...? — Niestety. Pierwsze muszą być odpowiednio zwiększone, a drugie zmniejszone. Podobnie w wielu innych sprawach świadomość ziemska wykazuje to samo niedołęstwo. Mechanizmy niekiedy proste oczekują

dopiero genialnych wynalazców, rodzą się po upływie długoletniego mozołu. Duch ludzki niczego nie wymarzy bez posiłkowania się materią. Nowe formy wyblęskują dopiero spod ołówka, z ugniatanej plasteliny. Nowe melodie powstają w chwili bezwiednego przebiegania palcy po strunach. Spróbujmy np. wyobrazić sobie twarz człowieka zupełnie nam nieznaną. — Próżno się skupiamy; imaginacja będzie odpowiadała setkami fizjognomij, wydobytych z pieleszy doznanych wrażeń. Dopiero kiedy zaczniemy szkicować ołówkiem, niewątpliwie uda się wytworzyć coś oryginalnie nowego.

Zatem wyobraźnia nie jest żadną sankcją dla prawdy.

Z materią kosmosu dzieje się podobnie, jak z wszelką produkcją ziemską. Twórcza siła ducha może wytworzyć tyle gwiazd i przestrzeni, ile zechce, ale stan faktyczny bytu przejawionego pozostaje w zamknięciu. Nie można do nieskończoności przyspieszać pędu koła, ani takowego do nieskończoności zwalcząć. Zenitem w pierwszym wypadku będzie ruch bezczasowy, a w drugim — całkowity spoczynek. Pomimo, że najpowolniejsze krążenie koła, to coś nieuchwytnego, niemniej jakaś granica minimalna istnieje, bo istnieje stan nieruchomy. Zarówno w wielkości jak i małości panuje tylko nieskończoność matematyczna, czyli tkwiąca w umyśle samym, a nie w otaczającej materii, nie w ruchach, drganiach, procesach. Potencjał ducha miesza nam się z rzeczywistością obiektywną. Nawet krople wody oceanu mają swoją wymowę liczbową. Byt nie może trwać nieprzenikniony, gdyż wyłonił się z ducha i zależy od niego. Nie może ducha obejmować, ani nawet równać się z jego majestatem. Ci, co twierdzą, że ilość gwiazd lub rozmiary przestrzenne są nieskończone, nie zdają sobie sprawy, co przez to określają. Nieskończoność materialna, to pojęcie negacyjne, pojęcie wyrojone, określające pewien stosunek umysłu do rzeczywistości, a nie mówiące nic o tej rzeczywistości. Bo jakaś tam nieskończoność, ciągnąca się zawrotną perspektywą w głąb wszechświata, mieści w sobie następujące pewniki niewątpliwe:

1. owego coś nic nie może przewyższać wielkością;
2. nie ma ono żadnej formy;
3. żadnym sposobem niepodobna ująć jego całokształtu;
4. tajemnicze coś nie może być zbadane nawet teoretycznie.

Ciekawe, skąd wobec tylu negacyjnych momentów rodzi się w ludzkiej wyobraźni przeświadczenie, że owo dziwaczne coś w ogóle istnieje?...

Nie byłem tam i nie będę, ale jest. Nikt tam nawet najmądrzejszy nigdy powędrować nie będzie w stanie, ale jest. Nie sprawdzę tego zarówno w praktyce jak i teorii, ale jest. Żadna moc zagadkowego Molocha nie obejmie, gdyż trwa bez formy, bez kresu i poza wszystkim, ale jest.

Chce się zadać mimo woli pytanie:

Jeśli rozprawiacie o rzeczach tak przeraźliwie odległych, skąd przychodzi wam upór, że one w ogóle istnieją?

Bo jeśli coś ma być i niepoznawalne, i niezmierzzone, i niedocieczone, i przestrzeniowo niedosiężne, więc jakież to szczególne jasnowidzenie podyktowało wam ów dogmat, że Ono jest?

Człowiek jest w danym miejscu wyraźnie sprzeczny sam z sobą. Nazywając coś niepoznawalnym, niedocieczonym i tak dalej, wypowiada o tym dość szczegółowy sąd. Dalej mają być i gwiazdy te same, na które oczy spoglądają i ta sama próżnia, i te same mgły, co w mózgach naszych panują urzędowo. — Porywamy się z motyką na słońce. Uważając siebie za maluczkich



jak mrówka, wspinamy się na palce i deklamujemy, co dzieje się na szczycie gór. Odmawiając zdolności liczbowego i przestrzeniowego ujęcia wszystkiemu możliwemu — co tkwi w samej idei nieskończoności — nie odmawiamy tej zdolności samym sobie i twierdzimy z uporem: Jest wielkie, bez liczby, bez formy, ale jest. Choć nie wiem, ale wiem.

Czy umysł ludzki nie choruje na jakąś urodzoną psychozę? Czy nie przedłuża rzeczy znanych w Nieznane? Czy nie imaginuje niby rozpędzone koło wciąż to samo, nie umiając utrzymać na wodzy zapалу rzutowania samego siebie w perspektywę kosmicznej otchłani?

Faktycznie bowiem przestrzeń czyli materię umysł powiększa w podobny sposób jak liczbę. Liczba to nie jest coś istniejącego niezależnie. Nie możemy powiedzieć, iż poza nami we wszechświecie panuje jakaś nieskończoność liczbowa w konkretnym znaczeniu. Wszelkie przedmioty, choćby ich było jak najwięcej, przedstawiają pewną ilość określoną. Natomiast liczba sama w sobie nie stanowi czegoś zamkniętego; nie ma liczby maksymalnej, ani też nieskończonej. Jeno umysł potrafi dowolnie je wytwarzać i żadnych w tym względzie granic pojąć się nie da. Podobnie nie ma przestrzeni nieskończonej, jeno duch może takową przedłużać, ile zapragnie. Nieskończoność zatem jest pojęciem negacyjnym, symbolizującym potęgę nadprzyrodzoną, a tak wielką, iż ponad nią pomyśleć się nic nie pozwala. Nieskończoność to moc twórcza, prawdziwa w swej nieograniczoności, ale nieprawdziwa jako wyobrażenie doczesne, ogładające samą tylko głębinę, a nie dostrzegające, co znajduje się w jej wnętrzu. Dla umysłu ludzkiego nieskończoność to jest niewiedza, brak światła, brak konturów, koniec w perspektywie, poza którą leży jakieś wielkie Nieznane.

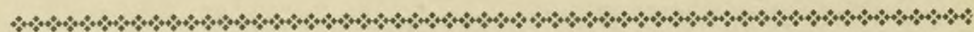
Czyż więc jej subiektywne odrzucenie nie przedstawia się jako pewien negatyw pojęciowy, którym posługujemy się fałszywie i niezręcznie?

Kiedy znów trafnie bywa zastosowany, tam oznacza stosunek umysłu do Prawdy a nie Prawdę samą.

Tragicznym jest, zaiste, los naszej jawy przyziemnej. Wszelka szybkość może jakoby urastać bez końca; zwalnianie stopniowe ruchu też zdaje się nie napotykać granic; doskonałość w każdej sztuce również, podobno, kresu nie osiąga; wszystko proste może być jeszcze bardziej wyprostowane; małe bardziej pomniejszone; piękne bardziej wyszlachetnione; gładkie bardziej wyglądzone i tak dalej bez końca.

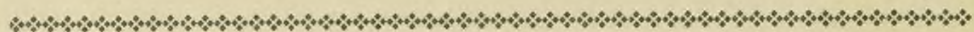
Wszędzie, gdzie tylko zmysły zawodzą nas co do szczegółów, rzutujemy pojęcie nieskończoności, będącej wyrazem ułomnego nastawienia psychiki względem kosmosu.

Cdn.



*Wytknij sobie cel w życiu i dąż do niego wytrwale. Nie ma nic gorszego nad życie bez programu zakreślonego z góry. Czyni dobrze, aby zostawić po sobie pomnik cnoty, którego czas nie zniszczy. Zapisz dzieje twoje dobrocią i miłością w sercach tych wszystkich, z którymi masz do czynienia. Dobre czyny jaśnieją jak gwiazdy na niebie.*

Hartingh.



Eugenia Średnicka.

## Dla Ciebie Boże, i dla Twojej chwały!...

Jeśli wysiłki Twe idą na marne  
blednie promyczek ostatniej nadziei,  
nie złorzecz życiu. — Gdy żal spopieleje,  
wczuj się... a wówczas cel wyższy odgadniesz,  
ujrzysz, że ściele ci się droga inna  
— ta była tylko wyrównaniem winy!

Jeśli spotyka cię w koło nienawiść,  
żadna z pomocą nie pośpiesza ręką,  
to sercu swemu nie pozwól się lękać.  
Dobro zasiane — musi Dobro ziścić  
i zanim minie godzina rozpacz,  
głos wewnątrz duszy sam będzie tłumaczył.

Gdy wśród ukochań same zbierasz ciernie,  
a walka w progu i walka za progiem,  
to z niej nie uchodź, jeśli z Woli Boga  
masz coś przemienić, pół świata przygarnąć,  
bieg myślom nadać, natchnieniem przywołać  
opiekę Nieba — świetlistych aniołów.

Jeżeli spłoną na ofiarnym stosie  
wszystkie porywy, niby łachman zdarte,  
wiedz, że nareszcie jakąś nową kartę  
nakreśla życie. — Masz z odwagą głosić  
przez czyn — w ofiarnym, codziennym pacierzu,  
że Mocy Ducha świat się uzależni.

Nawet, gdy zniknie wszystka z serca radość  
i zapowiedzi piorunów nas dotkną,  
miejmy tę pewność, żeśmy — nie samotni...  
że ktoś się zjawi cierpienia uprościć  
zdarzeń, co przyjdą i wielkich i małych —  
dla Ciebie, Boże, i dla Twojej chwały!...

---

---

Jeżeli choć jedną, jasną i dobrą myśl wniosteś do czyjegoś umysłu,  
jedno dobre uczucie zaszczerpiłeś w czyjeś serce; jedną godziną szczęścia  
rozpromienieś jakieś smutne, szare życie, spełniłeś zadanie anioła  
na ziemi.

---

---

J. Lubbock.





AGNI P

## Jak pracują umarli

Ludzie zmarli, których wola przechyla się więcej lub mniej w kierunku dobra, powoływani są do walki ze złem. Powoływani są na bój święty, bo bój o ducha, o jego prawa i o drogi powrotu ku bramom wiecznej ojczyzny. Do walki tej, której fronty i pobożowiska są dla naszych oczu niewidzialne, powoływani są nasi kochani, którzy ziemię tę pożegnać musieli nieraz w kwiecie wieku...

Im silniejszy jest duch, tym większe za sobą wiedzie hufce do walki o prawa święte. Zewsząd rozbrzmiewa hasło świętego boju, a rycerze niebiescy w blasku miłości Chrystusowej stają do walnej rozprawy.

W czasie mojego ostatniego pobytu w Warszawie śpieszyłam pewnego dnia wśród gwarnych i rojnych ulic w towarzystwie znanej powieściopisarki i dziennikarki p. S. Przedzierałyśmy się przez tłumy, idąc pieszo, gdyż w dniu tym nie można było użyć żadnego innego środka lokomocji z powodu długich pochodów, ciągnących po ulicach stolicy. W pewnym momencie musiałyśmy przystanąć, gdyż trudno było się przedostać przez tłum, zaległy ulice i tych, którzy z czerwonymi sztandarami szli nieprzerwaną ławą naprzód.

Objęłam smutnym spojrzeniem las chorągwi. Doznałam wrażenia, że były skąpane we krwi, lecz mocno wykręcone i nie sączyła się już z nich krew na ziemię. Odetchnęłam z ulgą i pomyślałam, że las chorągwi cicho przepłynie i nie poleje się krew. Po ulicach miasta rozlegał się śpiew hymnu i miarowy krok pochodu. Posępne twarze rzucały ponure spojrzenia. W powietrzu kotło-

wało się od oparów duszących myśli. Chmury jesienne nisko sunęły nad ziemią i szaro było wokół.

W pewnej chwili, nie przerywając rozmowy z p. S., ujrzałam w astralu, jak przydłużony lej chmury zaczął się pochylać ku brukowi ulicy i chwiać się, jak przed zerwaniem. Przyjrzałam się bliżej widzeniu i zauważyłam, że sopel ten był napęczniony trującą ropą, podobną do ropy pękniętego wrzodu. Było to w przerwie między jedną a drugą grupą pochodu ludzi z czerwonymi chorągwiami. Na końcu sopla-wrzodu wylaniała się ręka z palcami, która jak w szponach trzymała kurczowo bombę. Palce poczęły coraz mocniej drgać i rozchylać się celem wypuszczenia bomby na ziemię.

P. S. jak gdyby wyczuła moją myśl, powiedziała:

— Nic nie pomoże, trzeba przeciąć pochod i przejść na drugą stronę.

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć, ponieważ stało mi się jasnym, że muszę pójść w to miejsce i zerwać czop wiszącego wrzodu. Z myślą: „Dziej się wola Boża! Niechaj znika zło, niech się zamienia w dobro!“ skierowałam kroki w poprzek ulicy. Kiedy znalazłam się na środku ulicy, tuż pod sopelem, odezwał się głos z pośród maszerujących:

— Nie przerywać pochodu!

Głos ten był tylko słabym echem krzyków, jakie posypały się na mnie z astrala. Wołania wzmagaly się w momencie, kiedy zbliżałam się pod sam sopel. W głosach tych było tak dużo jadu, podobnego do jadu w soplu, że wzdrygnęło się we mnie serce, choć pewnym krokiem szłam przez to miejsce. Z pogodą na twarzy oczekiwałam, aż p. S. przedostanie się do mnie.

Tymczasem szpony, trzymające bombę, skurczyły się i gdzieś w chmurach znikły, a bomba pękła w astralu, w świetle uczuć i myśli, miast na planie ziemskim.

Stojąc po drugiej stronie ulicy, otrząsałam z siebie astralne robactwo, które posypało się na mnie z sopla, gdy zrywałam go swoją aurą. Z pogodą w duchu nuciłam w myślach: „Pod Twą obronę“, słuchając jednocześnie słów p. S. Wkrótce pożegnaliśmy się i wnet znalazłam się przed domem, w którym mieszkają rodzice odeszłego w zaświaty Witusia, p. Z.

Nagle wydało mi się, że naokoło mnie rozsypał się silny snop światła i że dom, przed którym stoję, zatonął w kwiatach, których woń wyraźnie poczułam.

Przystanąłam i podniosłam głowę, wchłaniając chciwie woń kwiecia i spoglądając z miłym wzruszeniem w jasny źródło światła, w którym wyczułam wyraźnie działanie moich opiekunów. Czułam się rzeźko, radośnie, a myśl, że za chwilę rozmawiać będę z drogą mi p. Z., dodawała mi jeszcze radości.

Pani radczyni Z., ogólnie lubiana i szanowana osoba o dużych walorach duchowych, jasnym okiem patrzy w głąb ducha ludzkiego i czyni wokół wiele dobrego. Najmilszym jej wytchnieniem jest cudowny świat ducha i prze-



bywający w nim Wituś, ukochany syn, którego bliskość czuje i z którym może się porozumiewać.

To Wituś właśnie zawisł w jasnych promieniach, witając mnie w progach swych rodziców. Ale mimo radości, widocznej na subtelnej twarzyczce, zauważyłam, że duchem jego coś szarpało, a serce biło gwałtownie, jak dzwon, nawiązujący na alarm.

Nie wiedziałam, dlaczego ten niepokój w głębi jego ducha, dlaczego oblicze jego wionie smutkiem, a jednocześnie promienieje radością. Trudno ludziom na ziemi przejawiać równocześnie te dwa uczucia; w świecie ducha jest inaczej. Pomyślałam, że Wituś zapewne był przy mnie, gdy zmagalam się ze złem, zrywając niebezpieczny sopel astralny, gdyż odczułam wówczas w pobliżu siebie więcej duchów.

Siedziałyśmy z p. Z. w przytulnym gabinecie i rozmawiałyśmy serdecznie. Pani radczyni raz po raz zmieniała mi się w fotelu. Widziałam kolejność jej zrodzeń. Ona należy do duchowej szlachty; śpieszyła z pomocą zbłąkanym braciom na ziemi i raz po raz osaczana była i wplątywana w krąg Karmy. Z życia do życia nosła z sobą klasycznie piękną twarz i piękno ducha. Nie zdołało piekło wyczerpać jej z sił do ostateczności przy spadających na nią ciosach w wyrównywaniach karmicznych. Największym ciosem dla niej bywało rozdzielanie jej z Witusiem i narzucanie jej mylnych pojęć o Bogu. Kiedy zobaczyła swoje błędy, na tym tle popełnione, zawsze cierpiała okrutnie. Gdy w czasie naszej pogawędki zaczęła mówić o Bogu, o bezgranicznej wierze w Niego i o pięknie życia duchowego, młoda jeszcze i piękna jej twarz promieniała, jak twarz anioła. Tak dobrze było nam razem! Chwilami milkłyśmy, rozmawiając bez słów długim, głębokim spojrzeniem.

Przez cały czas Wituś był przy nas. Uśmiechał się w stronę matki, lecz równocześnie widziałam, że wysiła się, by matka nie spostrzegła, iż chce mi na coś zwrócić uwagę i prosić w czymś o pomoc. Wiedziałam już, że gdzieś znów czai się niebezpieczeństwo i że siły moje duchowe tam się zaczynają kierować. Podtrzymywałam jednak rozmowę dalej, skupiając się jednocześnie w myślach. by jak najwięcej siły mogli ze mnie czerpać nasi ukochani z zaświata, jeśli im one tylko mogą posłużyć przy zwalczaniu jakiegoś zła.

Matka Witusia, jakby coś przeczuwała, skierowała rozmowę na temat obecnych niespokojnych czasów i pochodów ulicznych. Mówiłam jej, że dosyć nisko ciągną się ciężkie chmury nad ulicami Warszawy, lecz że z tych ciężkich chmur krwawego deszczu nie będzie. A wtem dodałam:

— Tylko jedna kropla krwawa spadnie z tych chmur.

Pani radczyni spojrzała na mnie pytającym wzrokiem. Powiedziałam jej, że właśnie w tej chwili to widzę i wiem, i że w ogóle rozmawiając z nią, czuję się równocześnie i po tamtej stronie. Pani Z. zdumiewała się i mówiła, że

z tym, z czym się u mnie spotyka, nie spotykała się nigdy i trudno jej pojąć, jak można żyć do tego stopnia podwójnym stanem świadomości.

Opowiedziałam pani Z., jak z chmur, snujących się nad Warszawą, tworzy się szybko ciężki sopel, którego upadek mógłby pociągnąć za sobą oberwanie chmur astralnych. Dobre duchy oberwaniu chmur usilnie przeciwdziałają, gdyż powstałby wielki przelew krwi. Kochani opiekunowie zgarniają każdą myśl dobrą, pokojową, każde tchnienie modlitewne, każde szlachetniejsze drgnienie serc ludzi dobrej woli, a zwłaszcza mieszkańców Warszawy — gdyż o nich w danej chwili najczęściej chodzi — i pomnażając je stokrotnie i prześwietlając, tworzą z nich tęczowe obłoki molekuł świetlanych, podtrzymując nimi niebezpieczne chmury. Pod chmurami płyną owe obłoki, stworzone z dobrych myśli mieszkańców ziemi, a równocześnie nad chmurami leją się strugi światła z niebios, niesione na skrzydłach niebieskich husarzy. Raz po raz błyskawica świetlna przeszyje gęste ciemności chmur tęczową wstęgą hasał:

— Pokój Chrystusowy z wami! Milujcie się wzajem! Przebaczajcie sobie urazy! Pomnijcie na wieczność! Miłość Boża niech was otula! W imię Chrystusa uspokójcie się!!

Te to właśnie świetliste rakiety naszych aniołów-stróżów, przedostawszy się popod chmury, skupiły i ustokrotniły słabe iskierki ducha ludzi dobrej woli, by stworzyć z nich jasne obłoki, podtrzymujące na sobie ciężar chmur i nie dopuszczające do ich oberwania.

Rozmawiając z panią Z., zauważyłam równocześnie jakieś wielkie zmagania w moim duchu. Nie zdając sobie jasno sprawy, gdzie i jak duch mój pracuje, czułam, iż ogarnia mnie głębokie wzruszenie tak, iż trudno było mi opanować łzy, cisnące się do oczu. Na pytające spojrzenie p. Z. wyjaśniłam, że to z przemęczenia, z powodu nieprzespanej nocy w pociągu.

W pewnej chwili uczułam, że astralny sopel, zwisający z chmur, dosięga już ziemi. Wtem uszu naszych doleciał daleki huk. Wiedziałam, że to ta jedna krwawa kropla, której dobre duchy nie zdołały powstrzymać. Wkrótce nadszedł pan radca, a widząc nas zajęte rozmową, usiadł cicho obok nas w fotelu. Po chwili odezwał się, że niedaleko stąd rzucono bombę

Za kilkanaście minut wbiegły do pokoju dwie córeczki państwa Z., opowiadając o nieszczęśliwym wypadku na ulicy.

Z wejściem ich momentalnie stało mi się jasnym, dokąd to wzywał mnie Wituś i w jakiej to pracy wzięłam udział, nie zdając sobie w danej chwili z tego sprawy na planie ziemskiej świadomości.

Wituś wołał mnie na ratunek siostrzyczkom. Była z nim Hel i inne dobre duchy, podtrzymujące ciężki sopel nad głowami ludzkimi. Dzień ten był krytyczny dla rodziny państwa Z. i Karma skierowała kroki dziewczątek w niebezpieczne miejsce. Ujrzałam, jak niepomiernie wydłużoną dłonią astralną, nie zdając sobie z tego wyraźnie sprawy na jawie, ciągnęłam wraz z Witusiem



i innymi dobrymi duchami panienki z zagrożonego miejsca. Wzruszenie, jakie mię wówczas w głębi ducha ogarnęło, było tak silne, że udzieliło mi się w postaci łez, których nie umiałam sobie chwilowo wytłumaczyć rozmawiając z p. Z., a które trudno mi było powstrzymać. Wszak byłam w aurze mamusi dziewczątek i ratując je, czułam dla nich to, co ona musiałaby dla nich czuć w takiej sytuacji!

Niepokój o nie udzielił mi się jeszcze w chwili ich wejścia, toteż gdy wspomniali o wybuchu bomby, zwróciłam się do nich tonem niemal karcącym:

— A wyście od tego miejsca, gdzie spadła bomba, były oddalone o 3½ metra?

Jedna z nich odpowiedziała:

— Nie, proszę pani, byliśmy może o 40 kroków, na rogu ulicy, gdy ta bomba spadła i za chwilę niesiono obok nas zbroczonego krwią człowieka.

— A krótko przedtem gdzieście stały?

— Mogło to być jakieś 3 metry od miejsca, gdzie spadła bomba. Lecz nagle odczułyśmy niepokój i jedna z nas zwróciła się do drugiej: „Choćmy stąd, mam wrażenie, że nam się tu coś stanie, że nas tu zgniotą“... Ledwośmy z tego miejsca ruszyły prawie biegiem, odezwał się straszny huk i krzyk.

To nasze niewidzialne ręce ciągnęły dziewczynki jak najdalej od niebezpiecznego miejsca.

Kiedy znalazły się już na rogu ulicy, kiedy przystały i oglądały skrwawione ciało uczestnika pochodu, rzucono ze świata ducha w naszą stronę straszne przekleństwo i groźbę, że oni je jeszcze dostaną w swoje ręce, mają jeszcze na nie dwa dni czasu. Toteż żegnając się z p. Z. ostrzegałam dziewczynki, aby w ciągu dwóch dni nie wychodziły nigdzie z domu, szczególnie wieczorem o pół do szóstej.

Przez całe trzy dni mojego pobytu w Warszawie wiele miałam różnych przeżyć, które były licznymi dowodami pracy „zmarłych“ dla dobra ludzkości.

Wituś odszedł z ziemi jako mały jeszcze chłopczyk, gdyż tak mu było przeznaczone. Po tamtej stronie bytu urósł w siły i służy szlachetnej sprawie w imię Boże. Z tamtej strony działając, uratował swego ojca od zatonięcia, uratował siostrzyczki od strasznego kalectwa. Pociąga matkę swoją i ojca, pociągnie i siostrzyczki coraz wyżej do Boga. Toruje im wytrwale drogę wzwyż, przygotowuje wspaniały dom w zaświatach na dłuższy wypoczynek po dokonaniu wędrówki ziemskiej.

Często spotykam się z umarłymi i wspólnie pracujemy nieraz noc w noc, kiedy ciało moje spoczywa spokojnie w łóżku.

Ostatnio najwięcej wysiłku poświęcamy gaszeniu pożogi wojennej na świecie, szczególnie w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie. Niedawno wzięłam udział w ratowaniu zagrożonych pożarem drogocennych dla spraw ducha archiwów. Płomień ogarniał gmach, a myśmy budzili, wołali, ciągnęli ludzi na

pomoc... Pamiętam, że niewidzialnymi usty całowałam skośnookich Chińczyków, inspirując im w najtkliwszy sposób myśli, by prędko, prędko wynosili owe cenne papiery.

Pewnego razu, wracając z takiej wędrówki do swego ciała, zauważyłam, że ręce astralne mam opuszczone i całym ciałem astralnym kołyszę się, jak zwiedły kwiat. Miałam się już przyłączyć do ciała, tak że zaczęłam już odczuwać wiatr na planie fizycznym, zbliżywszy się do naszego domu na górze, gdzie ciało me uśpione spoczywało. I o dziwo — byłam tak osabła, że wiatr ten zaczął moim ciałem astralnym kołysać na wszystkie strony. Nie mogłam się zdobyć na ten wysiłek woli, by przyłączyć się do ciała.

Wtem dostrzegli to nasi „zmarli“, którzy byli ze mną przy ciężkiej pracy w Chinach. Helga, Wituś, Ryszard, Jerzyk, Andrzejek, Wandeczka, Miriam i wielu innych poczęło mi śpieszyć z pomocą. Lecz Miriam dał mi znak, że w takim stanie nie mogą mnie puścić do ciała. I nim się zorientowałam, wzięli mnie i szybko pomknęli ze mną w dalekie światy. Za chwilę byłam w spokojnym domostwie naszych „zmarłych“. Wnet porozumieli się między sobą, w jaki sposób należałoby mnie posilić duchowo. Zgrali przedstawienie, w którym każdy wziął jakąś rolę.

Miriam stał się milutkim chłopczykiem, gładził rączkami swoją mamusię, szczebiotał i całował mnie pieszczotliwie. A jakżeż przemile było jego szczebiotanie, — o Boże! Napewno nie potrafiłby tego w ciele fizycznym na ziemi w tym wieku, w jakim by mu przypadało żyć między nami. Rosło moje najukochańsze dziecko, rosło, jak się mówi, w oczach. Zmieniał się, aż do latek siedmiu, gdyż tyle miałby obecnie, gdyby nie był odszedł w zaświaty. Stawał się coraz miłszy i coraz większa powaga biła ze słów jego. Mówił do mnie cały czas cudnym wierszem.

Całe to szczebiotanie, śpiew i śmiech był tak piękny, jak tysiące dzwoneczków, wszystko to rozbrzmiewało, jak jedna muzyka, jak potok światła! Nie wiedziałam, na co patrzeć. Piękno czułam we wszystkim, piękno, którego w całej pełni nie byłam zdolna objąć, a cóż dopiero opisać...

Lecz ogrom tego piękna nie przygniatał mnie. Każdy z moich towarzyszy miał mi coś miłego do powiedzenia, lub zaśpiewania. Falowało wokół mnie potężne wzruszenie. Myślą przewodnią wszystkiego był Bóg. Największą rolę na siebie wziął Miriam, aby pocieszyć i zasilić mnie. Pod koniec zabawy Miriam spowodował, że z jego miłych żartów musiałam się roześmiać i zaklaskać w dłonie razem z nimi, a wtedy chwycił mnie w ramiona i zaniósł do mego ciała na ziemię.

Otworzyłam oczy, jeszcze słyszałam radosne klaskanie w dłonie i czułam radość, która z tym sunęła.

Byłam silna i radosna, gotowa znów do pracy w każdym miejscu, byle w Imię Boże...



ALLAN KARDEC.

## Księga medjów

Ciąg dalszy.

Powiedzieliśmy, że wszelki skutek, którego powód kryje w sobie akt wolnej woli, choćby to był tylko akt mało znaczący, zdradza tym samym przyczynę inteligentną. Tak więc prosty ruch stołika, odpowiadający na nasze myśli, albo posiadający charakter celowy, może być uważany za manifestację inteligentną. Gdyby wynik miał się ograniczać tylko do tego, miałby dla nas znaczenie jedynie bardzo podrzędne; stanowiłby w każdym razie dowód, że jest w tych zjawiskach coś więcej, niż działanie czysto materialne. Praktyczny pożytek z tego byłby dla nas żaden, albo przynajmniej bardzo ograniczony. Całkiem co innego, gdy ta inteligencja osiąga stopień rozwoju, pozwalający na regularną i ciągłą wymianę myśli. Nie są to wówczas już tylko proste przejawy inteligentne, ale prawdziwe komunikaty, poselstwa. Środki, którymi się dziś rozporządza, pozwalają otrzymywać je w takim zakresie, tak wyraźnie i szybko, jak między ludźmi na ziemi.

Jeśli się weźmie pod uwagę nieskończoną różnorodność, jaka istnieje wśród duchów pod względem zarówno inteligencji, jak i moralności, pojmie się łatwo różnice, jakie muszą zachodzić w ich poselstwach. Te ostatnie muszą odbijać w sobie podniosłość albo niskość ich sposobu myślenia, ich wiedzę albo niewiedzę, ich błędy albo zalety. Jednym słowem muszą się różnić między sobą nie mniej, niż gdyby pochodziły od ludzi, poczynając od ludów dzikich, kończąc na najbardziej oświeconych Europejczykach. Wszystkie odcienie, jakie one przedstawiają, można ująć w cztery główne kategorie: prostackie, frywolne, poważne albo pouczające.

**Poselstwa prostackie** charakteryzują się wyrażeniami nieprzyzwoitymi. Mogą one pochodzić tylko od duchów stopni niższych, skażonych jeszcze nieczystościami materii i nie różnią się w niczym od tego, co mogliby dać ludzie prostacy, pełni brzydkich przywar. Budzą one odrazę u każdego, kto jest obdarzony pewną delikatnością uczuć; są bowiem, wedle charakteru duchów, trywialne, plugawe, sprosne, zuchwałe, bezczelne, złośliwe, a nawet bezbożne.

**Poselstwa frywolne** pochodzą od duchów lekkomyślnych, szyderców i figlarzy, raczej złośliwych niż złych, a przy tym nie przykładających żadnej wagi do tego, co mówią. Ponieważ nie mają w sobie nic nieprzyzwoitego, podobają się pewnym osobom, które to bawi i które znajdują przyjemność w takich błahych rozmowach o wszystkim i o niczym. Duchy te zabłysną czasem dowcipem bystrym i trafnym i wśród banalnych żartów powiedzą nieraz twarde prawdy, uderzające niemal zawsze swą trafnością. Te duchy lekkomyślne krążą koło nas w wielkiej ilości i korzystają z każdej sposobności, żeby się wmieszać do poselstw z zaświata. O prawdę się najmniej troszczą, toteż znajdują złośliwą przyjemność

w oszukiwaniu tych, którzy przez swoją słabość, czy nawet czasem zarozumiałość, wierzą im na słowo. Osoby, lubujące się w tego rodzaju poselstwach, dają naturalnie przystęp duchom lekkomyślnym i oszukańczym; duchy poważne od nich stronią, podobnie jak wśród nas ludzie poważni stronią od towarzysztw roztrzepanych.

**Poselstwa poważne** cechują się powagą zarówno przedmiotu, jak i sposobu, w jaki są podane. Wszelkie poselstwo, wykluczające frywolność i prostactwo, a mające cel pożyteczny, choćby na użytek prywatny, jest tym samym poważne; nie znaczy to jeszcze, żeby miało być dlatego wolne od błędów. Duchy poważne nie są wszystkie w równej mierze oświecone; wiele jest rzeczy, których nie znają i co do których mogą się mylić w dobrej wierze. Dlatego to duchy naprawdę wyższe polecają nam brać wszystkie poselstwa pod kontrolę rozumu i najsurowszej logiki.

Trzeba więc odróżniać poselstwa poważne prawdziwe od poselstw poważnych błędnych, a to nie zawsze jest łatwo, albowiem pod osłoną mowy poważnej pewne duchy zarozumiałe albo niby-uczone usiłują przevorsować idee najbardziej fałszywe i systemy najbardziej absurdalne. Aby sobie zdobyć posłuch i dodać powagi, nie wahają się przybierać imiona najbardziej szanowane, a nawet czczone. Tu tkwi jeden z największych szkopułów wiedzy praktycznej, wrócimy też do tego później, omawiając obszerniej przedmiot tak ważny, a równocześnie przytaczając środki obrony przeciw niebezpieczeństwu fałszywych poselstw.

**Poselstwa pouczające** są to poselstwa poważne, których główny przedmiot stanowi jakaś nauka, dana przez duchy w dziedzinie wiedzy, moralności, filozofii itd. Są one mniej lub więcej głębokie, wedle stopnia podniosłości i odcieleśnienia ducha. Żeby odnieść z tych poselstw pożytek istotny, trzeba je otrzymywać regularnie i śledzić wytrwale. Duchy poważne zbliżają się do tych, którzy pragną się czegoś nauczyć i wspierają ich, zostawiając duchom lekkomyślnym bawienie tych, którzy widzą w tych manifestacjach tylko przelotną rozrywkę. Tylko drogą regularnych i częstych poselstw można ocenić wartość moralną i intelektualną duchów, z którymi się przestaje, oraz stopień zaufania, na jaki zasługują. Jeśli trzeba doświadczenia przy osądzaniu ludzi, trzeba go, być może, znacznie więcej przy ocenianiu duchów.

Dając tym poselstwom miano *pouczających*, przyjmujemy tym samym, że są prawdziwe, gdyż rzecz, któraby nie była prawdziwa, nie mogłaby być pouczająca, choćby była wypowiedziana najwspanialszym stylem. Nie moglibyśmy więc zaliczyć do tej kategorii pewnych nauk, które nie mają w sobie nic poważnego prócz formy często napaśzonej i szumnej; wszelako głoszące je duchy raczej zarozumiałe, niż uczone, nie mogąc niczym zastąpić brakujących im podstaw, nie potrafią długo wytrwać w swej roli. Rychło zdradzają swoje słabe strony, byle tylko rozmowy z nimi w dalszym ciągu podtrzymywano, albo też umiano je przycisnąć do muru.



Środki porozumiewania się są bardzo różnorodne. Duchy działające na nasze orgány i na wszystkie nasze zmysły mogą się przejawiać wzrokowo jako zjawy, dotykowo przez wrażenia dotykowe, słuchowo przez hałasy, węchowo przez zapachy bez znanej przyczyny. Ten ostatni sposób manifestacji, chociaż bardzo istotny, jest bezsprzecznie najmniej pewny dzięki licznym przyczynom, które mogą wprowadzać w błąd; toteż nie będziemy się nad tym zatrzymywać. Natomiast starannie winniśmy zbadać różne sposoby otrzymywania poselstw, to jest regularnej i ciągłej wymiany myśli. Środki te są to: stukania, słowo i pismo. Rozwiniemy je w osobnych rozdziałach.

---

G. GRAMS.

## Dowody jasnowidzenia

W poprzednich numerach Hejnału starałem się przedstawić pewną ilość faktów, potwierdzających zdolności jasnowidzenia u niektórych osób. Zdolność tę stwierdzają tak wybitne osobistości, jak: Goethe, K. Holtei, dr H. Lysius, oraz wielu innych pisarzy i poetów, którzy utrzymują również, że nie wszyscy zwierają się otoczeniu w sprawie tego cudownego daru. Stwierdzone fakty jasnowidzenia stawiają naukowców w kłopotliwej sytuacji. Większość ich odnosi się do tego zagadnienia z wyraźnym sceptycyzmem, inni zaś z zupełną abnegacją. Przypuszczać jednak należy, że nauka tego zagadnienia już dłużej odkładać nie będzie i w niedługim czasie zajmie się tą sprawą grono uczonych, aby dać odpowiedź tym, którzy krok za krokiem są prowadzeni przez znakomitości naukowe. Kierownicy nauki sami stwierdzają, że „dół“, które prowadzą, zaczynają się coraz bardziej tym zagadnieniem niepokoić, a więc tym bardziej należy się spodziewać, że sprawa, tak ogromnie ważna, znajdzie godnych badaczy w najbliższej przyszłości.

Bo czyż nie jest zdumiewające, że np. w wiosce R. w Szleswigu, kiedy wieczorem zebrała się gromadka pań w mieszkaniu swojej przyjaciółki, około godz. 11 wieczorem usłyszały, jak przed dom zajechał wóz. Mimo ciemności dostrzegły zupełnie wyraźnie, jak z wozu wysiadło paru mężczyzn, po czym zdjęli trumnę z wozu i skierowali się w stronę pokoju. Ponieważ drzwi okazały się za wąskie, aby można było wnieść trumnę, przeto wyrąbano część odrzwi i przez powiększony otwór przesunęto trumnę. Po ustawieniu trumny włożono do niej nieboszczyka i wieko zamknięto pośpiesznie. Jeden z mężczyzn przyniósł wiadro z wodą i postawił w pokoju. W tym miejscu obraz wszystkim znikł sprzed oczu.

Widzenie to wywarło na obecnych przygnębiające wrażenie. Żadna z pań nie mogła podnieść się z miejsca. Kiedy mężczyźni powrócili z próby śpiewu, małżonki ich opowiedziały smutne widzenie.

W tydzień czasu w domu tym zmarł na dyfterię stryj gospodyni i noca została dostawiona trumna. Wnieść ją musiano przez wyrąbany otwór do pokoju, gdyż drzwi okazały się za wąskie, a ponieważ ciało poczęło się szybko

rozkładać, więc z pośpiechem musiano je umieścić w trumnie i zamknąć wieko. Dla odświeżenia powietrza postawiono wiadro wody w pokoju.

Czy fakt ten można wytłumaczyć zbiorową halucynacją, — jak chcą tłumaczyć tego rodzaju zjawiska nasi uczeni?

Inny przykład...

Pastor H., wyglądając przez okno na ulicę, zobaczył kondukt pogrzebowy. Wszystkich uczestniczących w kondukcie rozpoznawał z całą dokładnością. Między innymi zauważył nauczyciela, którego zapytał: Kogo chowacie? Odpowiedź brzmiała krótko: „Pastora H.“

Pastor usiadł natychmiast przy biurku i opisał dokładnie cały kondukt, wymieniając nazwiska obecnych. W niedługim czasie pastor H. zakończył życie, a kondukt, który odprowadzał zwłoki na miejsce spoczynku, zgadzał się najzupełniej z opisanym widzeniem pastora.

Podkreślić tu należy fakt „słyszenia“, który miał miejsce łącznie z widzeniem.

Ksiądz Berlage z Kilonii opowiada następujące widzenie: „Pewnego dnia zauważyłem w sypialni trumnę z nieboszczykiem. W obawie, aby widzenie nie ziściło się na mojej osobie, przenieśliem się do Hildesheimu. Moje miejsce zajął następca, który zmarł w krótkim czasie i został złożony w trumnie w tym pokoju, gdzie miałem widzenie.“

Hr. Stachowicz miewał ciekawe widzenia, które można bez żadnej obawy zaliczyć do rzędu prawdziwego jasnowidzenia. Z darem tym początkowo ukrywał się nawet w stosunku do najbliższych i uważał to za bardzo duże i szkodliwe obciążenie dziedziczne. Często z tego powodu miewał wiele nieprzyjemności i pojedyneków.

Jasnowidzenie hr. Stachowicza objawiało się w dziwny sposób: gdy spojrzał w twarz kogokolwiek, to widział szereg zmieniających się obrazów fizjognomii i głowy. Twarz powoli starzała się, pokrywając się licznymi zmarszczkami, włosy siwiały. Kiedy obraz głowy przemienił się stopniowo w starczy wygląd, widział, jak z głowy wyłaniać się począł kościotrup.

Widzenia te były dla hrabiego tak straszne, że zaczął uciekać przed ludźmi. Ucieczka nic nie pomagała, gdyż to samo widział w każdym przechodniu, przypadkowo napotkanym. Często zdumiony swoim widzeniem przystawał i patrzył się w twarz przechodnia, co go narażało na ostre uwagi i docinki, które raniły bardzo jego wrażliwą naturę.

Dwie tylko twarze przed wzrokiem jego zachowywały niezmienny wygląd, tj. twarz jego młodszego brata i twarz narzeczonej hrabiego. Te dwie osoby jednak zmarły zbyt wcześnie. Ten fakt naprowadził go na szczęśliwe wytłumaczenie sobie zjawiska, że osoby, które pod jego wzrokiem zachowują naturalny wygląd, nie doczekają starości.

Po uzyskaniu tego przekonania, zaczął teraz z pewnego rodzaju ciekawością zaglądać ludziom w twarz, aby się przekonać o długości życia poszczególnych osób. Stwierdzał niezbiecie, że twarze, które w jego oczach zmieniały się w sposób wyżej opisany, zwiastowały, że dana osoba żyć będzie długo i doczeka sędziwego wieku. Osoby, które zachowywały niezmienną twarz, umierały we wczesnym wieku.

W dzienniczku swoim opisuje hrabia następujący wypadek: W czasie jazdy pociągiem, kiedy mijał stację kolejową Verdiers, wszedł do przedziału młody konduktor. Twarz konduktora nie posiadała cech zmienności. Żal zro-



biło się hrabiemu tego silnego i zdrowego mężczyzny. Jednocześnie zauważył na jego skroni poprzeczną zakrwawioną wstęgę, podobną do ciężkiej, głębokiej rany.

Od tego momentu hrabia nie spuszczał oka z konduktora i śledził go na każdym miejscu.

Widział, jak konduktor z wielką umiejętnością wskakiwał do ruszającego pociągu i bez najmniejszego zdenerwowania pełnił swoje funkcje służbowe. Ale na stacji Quentin konduktor opóźnił nieco swój skok do wagonu i całym rozmachem został odrzucony na sąsiednie szyny toru kolejowego. Kiedy zatrzymano pociąg, a koledzy wnieśli go do wagonu służbowego, na skroni, w tym miejscu, w którym hrabia widział zakrwawioną wstęgę, widniała głęboka rana.

Inny przypadek hrabiego.

Pewien Francuz, znajomy p. Stachiewicza, powierzył mu rolę sekundanta w sprawie honorowej. Stachiewicz, wpatrzony w twarz młodego Francuza, widział, że jest mu przeznaczona śmierć w młodym wieku, i starał się go odwieść od pojedynku, radząc sprawę załatwić polubownie. Sprawę załatwiono po myśli Stachiewicza i młody Francuz wyjechał do Anglii. W czasie przejazdu przez kanał zerwała się nagle wielka burza, a fale, przewalające się przez pokład statku, zmyły bawiącego tam w tym czasie Francuza.

Szybka akcja ratunkowa nie dała żadnego rezultatu, gdyż fale porwały ofiarę w przepastne głębiny.

Pewnego razu Stachiewicz, bawiąc w jednej miejscowości Alpejskiej, poznał turystę w pełni sił, czyniącego przygotowania do wycieczki na szczyt stromej góry. Hrabia w sposób niezmiernie usilny począł radzić młodemu alpiniście, aby zaniechał swojej wycieczki, wyjaśniając mu jednocześnie powody, dla których należałoby zrezygnować z zamiaru.

Turysta po długiej perswazji dał się przekonać i zrezygnował z wycieczki. Nie mając co począć z czasem, udał się na sąsiednią łąkę, gdzie został napađnięty przez pasącego się tam byka. Po krótkiej chwili walki byk rozdarł rogami nieszczęsnego turystę, który wyzionął wnet ducha.

Lord Dufferin, były ambasador angielski w Paryżu, udał się pewnego razu w odwiedzinę do Irlandii. W czasie nocnego odpoczynku miał dziwnie męczący sen, który doprowadził go do przebudzenia. Powstał z łóżka i podszedł ku oknu, wychodzącemu w stronę parku pałacowego, przyglądając się srebrnej poświacie księżyca. W pewnym momencie zauważył mężczyznę, który z trudem dźwigał trumnę. Mężczyzna ów przystanął na moment i spojrzał w oczy lordowi. Twarz nieznanego była wstrętna i odrażająca. Widok ów przeraził lorda, który odsunął się od okna, aby nie widzieć więcej tak okrutnej twarzy.

Wczesnym rankiem lord przywołał służbę i zaczął dochodzenia w sprawie tajemniczego przechodnia, lecz badania nie dały pozytywnego wyniku.

Minęło parę lat od tej chwili i lord zapomniał zupełnie tajemniczego mężczyzny.

Po powrocie do Paryża Dufferin zajął do pewnego hotelu i po załatwieniu formalności skierował kroki ku windzie elektrycznej.

Ogromne ogarnęło go zdumienie, kiedy spojrzawszy na windziarza, przypomniał sobie owego nieznanego człowieka z trumną na barkach. Ta sama

okropna i przerażająca twarz. Te same straszne oczy. Zawrócił i udał się pieszo do biura, aby się nareszcie dowiedzieć, kim jest ów windziarz. Nim zdążył dojść do biura, na ziemię spadła winda, a w niej kilka osób, które wraz z windziarzem poniosły śmierć na miejscu. Nikt Dufferinowi nie mógł dać odpowiedzi, kim był ów windziarz, gdyż w biurze nie złożył żadnych dokumentów, a został zaangażowany przejściowo w miejsce chorego, stałego pracownika.

## Głosy Czytelników

Bóg z Panią!

Śpieszę podziękować Sz. Pani za nadesłanie mi Hejnału, oraz za umieszczenie mego opowiadania w listopadowym numerze, jak również za życzenia, przesłane mi w liście. Noszę list ten przy sobie i czuję, że wywiera on na mnie zbawienny wpływ, każe więcej myśleć o sprawach duszy i zmusza mnie do opanowania złych myśli i odruchów. Staram się wpływać na swe otoczenie i mam to zadowolenie moralne, że jednego niedowiarka skierowałam na drogę wiary, może jeszcze nie zupełnej, ale zaczął wierzyć, że ze śmiercią nie kończy się wszystko, i że jest duch opiekuńczy, roztaczający nad nim swą pieczę.

Mowa tu o moim mężu, z którym od przeszło trzech lat żyję w separacji, utrzymując jednak przyjazne stosunki. Po śmierci córeczki rozeszliśmy się, gdyż charaktery nasze, usposobienia i upodobania nie zgadzały się, a wszystko, co było mi święte i drogie, podlegało jego krytyce. Lecz po rozejściu się otrzymałam jakby nakaz z góry, aby w ciężkich dla niego chwilach tak fizycznych, jak i moralnych, opiekować się nim i nieraz dodawałam mu otuchy, optymizmu i wiary, za co był mi wdzięczny, choć często ironizował.

Przez ostatnich kilka tygodni nie widzieliśmy się, choć mieszkamy oboje w tym samym mieście. Dnia 15 października, w dzień imienin mej córeczki Tereni, po obudzeniu się spojrzałam na jej portrecik, zawieszony nad łóżkiem i pomyślałam: „Dziś Twoje święto Tereniu, pójdę na Twój grób“. W tej chwili odczułam jej zapytanie: „A mój Tatuś?“ — „Dobrze dziecko“, odpowiedziałam, „zatelefonuję do Tatusia i pojedziemy razem“. W biurze jednak, gdzie mój mąż pracuje, zakomunikowano mi, że od dwóch dni nie przychodzi, bo jest ciężko chory. Wróciłam więc przed portrecik i powiedziałam: „Tatuś Twój chory, nie może pójść ze mną“. I znów odczułam jej słowa: „Więc nie przychodź do mnie, lecz idź do niego!“. Nie namyślając się, wyszłam z domu. Na ulicy spotkałam małego chłopca, który mi dziwnie przypominał Terenię — takie same jasne włosy i szafirowe oczy. Podał mi wiązanek chabrów, tak rzadkich o tym czasie. Kupiłam kwiaty i poszłam do męża. Na mój widok podniósł się na łóżku ze słowami: „A ja tak dzisiaj o was tu myślałem! Chciałem być na cmentarzu, ale oto leżę chory“. „A ja przyszłam z polecenia Tereni“ — powiedziałam, „ona mnie tu skierowała i przysłała ci kawałek nieba“. I podałam kwiaty. Choć nigdy nie rozmawialiśmy o sprawach zaświatowych, do których zawsze odnosił się sceptycznie, tym razem on sam poruszył tę kwestję. Zalił się na brak wiary i zwrócił się z serdeczną prośbą, abym go upewniła i oświeciła, bo strasznie ciężko tak żyć. Dałam mu do przeczytania wszystkie miesięczniki Hejnału, „Zmorę“ i „Umarli mówią“ — ale co mam dalej czynić — może Szanowna Pani zechce mnie objaśnić i pomóc. Ja wierzę, ale nie umiem prowadzić przekonujących dyskusyj i zbijać twierdzeń, zacerpniętych z Renana i innych bezbożników. Mąż mój traktuje wszystko rozumowo i wymaga rzeczowych dowodów, których ja dać nie mogę. A tak mi to leży na sercu, bo czuję, że Terenia, mój duch opiekuńczy, oddała mi go w opiekę. To dobry człowiek, ale dziwnie pechowy, nie mu się nie udaje w życiu, choć pracuje i dlatego wątpi w dobroć i miłosierdzie Boskie, a w prawo karny nie wierzy i łamie się i cierpi i nieraz bluźni.



Serdecznie Panią proszę — oświeć, naucz, pomóż — ratuj duszę ludzką przed zupełną zagładą.

I niech Panią Bóg nagrodzi, bo wiele już Pani zawdzięczam, jak swej Matce duchowej.

Z Bogiem — M. K.

### Odpowiedź Agni P.

Bóg z Panią!

Niech się Pani nie martwi. Terenia już pracuje z grupą miłych duchów, jak Helga i jej podobne. I Miriam obiecał pomóc Pani we wprowadzaniu męża na właściwą drogę. Ja również posłużę mu radą w celu ratowania zdrowia, co uskuteczniłam osobno listownie.

Przesyłam Pani dzieło Okołowicza, „Wielką Zagadkę“ Denisa, a potem mogę posłać i inne dobre książki, gdy Pani tamte przeczyta. Terenia ogromnie się cieszy, że ojcu i Pani dostały się takie książki do rąk. Obiecała czuwać przy ich czytaniu, w miarę możliwości tłumaczyć je w myślach ojcu, gdyby nasuwały mu się w czasie ich lektury jakie niejasności i bronić od niedobrych myśli, jakimi go osnuto. Zaciemniano mu bowiem celowo aurę oraz utrudniano poznanie prawdy i dobre przebywanie cierpień przy spłacaniu długów karmicznych.

Istoty niewidzialne, niechętnie patrzące na każdy odruch dobrej woli, a przede wszystkim walczące przeciw każdej dobrej myśli, która wiedzie ku Bogu, poróżniały Was często. A jednak mielibyście iść razem przez życie. Wasze dziecko, Terenia, jest Waszym duchem opiekuńczym i ona Was znów złączy i już łączy na planie wyższych uczuć duchowych.

Terenia powiedziała mi, że gdy się jeszcze bardziej w aurze myślowej Pani męża rozprzestrzeni, rozjaśni, to ona go poprosi, by pozwolił jej pisać swoją ręką. Chciałaby mu opisać, jak się jej powodzi, jak tam jest po tamtej stronie, a także, o ile to będzie w jej mocy, dawać Wam obojgu rady i wskazówki.

Pani już jej głos słyszy, lecz i pisać jużby chciała także Pani ręką. Prosi mnie, bym Pani w tym celu zmagnetyzowała rękę, więc uczynię to na odległość. Niech mi Pani potem przyśle otrzymane od niej poselstwa, a ja uzupełnię, co Pani nie udało się uchwycić, gdyż na początku może się zdarzyć, iż nie wszystkie myśli, podsuwane przez nią, zdoła Pani przelać na papier.

Chłopczyk z niebieskimi oczami, jakiego Pani spotkała na ulicy, był prawie nieprzytomny w swoim ciecie. Zabłąkał się myślami gdzieś na drugim krańcu miasta i tam został na chwilę w stanie rozdwojenia świadomości, przytrzymany przez Witusia, z którym Terenia już się w zaświecie zaprzyjaźniła. Terenia tymczasem, złączywszy się medialnie z jego ciałem fluidarnym, podeszła do Pani z bukiecikiem kwiatów. Wyczuła ją Pani w ciecie chłopca, dlatego on tak ją Pani żywo przypomniał. Chłopiec ten mógłby Tereni nieraz posłużyć jako pośrednik, uwydatniając jej wyraz oczu, ruchy i gesty. Naturalnie, że musiałoby się to odbywać pod kontrolą opiekunów duchowych i w chwilach, któreby oni uważali za stosowne.

Sam chłopiec z ulicy ma tyle naleciałości niedobrych, że nie byłoby Pani z nim dobrze, gdy z przypiływem fali karmicznej uwydatniłyby się jego wybryki. Właściwie rzecz trzeba: nie jego wybryki. Właśnie dlatego, że jest tak medialny, choć jądro ducha ma jeszcze zdrowe, czynią go złym pokusicieli i uczą złego. Dzięki jednak temu zdrowemu jądro w głębi ducha znajdują doń przystęp duchy lepsze i mogą się przez niego przejawiać.

Bóg z Panią — Pani ze mną!

20. XI. 1937.

Za list i książkę serdecznie dziękuję. Wskazówki, przeznaczone dla mego męża, oddałam mu i oboje zdumieni byliśmy trafnością rad, dotyczących jego zdrowia. Mąż mój obiecał mi ściśle stosować się do wskazówek i widziałam, że przejął się tym bardzo, a choć się ukrywał — wzruszony był Pani dobrocią i opieką. Jest to człowiek, który wstydzi się każdego dobrego odruchu, płynącego z serca, uważając to za słabość charakteru i niepotrzebny romantyzm. Pani przełamała skorupę lodową, w którą zakut swe serce — więc niech to jego wzruszenie będzie dla Pani nagrodą za poniesione trudy i starania.

Wzruszona byłam, czytając o rozmowie Pani z Terenią. Strasznie się cieszę i z utęsknieniem wyczekuję obiecanego bliższego kontaktu z Terenią. Ręka moja nie jest jednak jeszcze dostatecznie zmagnetyzowana, by można przez nią pisać. Pięć lat temu, w miesiąc po odejściu Tereni, dostałam od niej list-wiersz, pisany moją ręką, choć nie moim charakterem pisma. Była to odpowiedź na wiersz mój, napisany do niej. Oba te wiersze przesyłam Pani. Opisuje mi o swych przeżyciach w zaświatach, jak tam czas spędza, ale ujmuje to bardzo po dziecinnemu. Z obecnej zaś relacji Pani widzę, że teraz pracuje jako dojrzwały duch. Od tamtej pory nie napisała mi nic więcej.

Z radością zgadzam się na wydrukowanie w Hejnale wszystkiego, co piszę do Pani, a co Pani uzna za właściwe. Niech to służy dla dobra i umocnienia innych. Sama szukam oparcia u Pani, bo niestety otoczenie moje, choć wierzące i religijne — jednak sceptycznie usposobione, dać mi go nie może. Nieraz przebijając się muszę przez otaczające mnie mroki i gęste zasłony, zwalczać posiew sceptycyzmu i tak mi nieraz ciężko i smutno. Wówczas biorę do ręki Hejnał lub list Pani, wysyłam myśl z prośbą o pomoc i zawsze spływa na mnie spokój i radość.

Bóg z Tobą, duchowa moja Mateczko!

M. K.

Oto rozmowa moja z Terenią z przed pięciu lat:

### Nie żałuj, córuś...

Odeszłaś od nas, córuś ukochana,  
Odeszłaś od nas w nieznane nam światy.  
W sercu została wciąż krwawiąca rana,  
A na mogiłce Twojej zwiędłe kwiaty.

Więc nie sądzono Ci było, dziecino  
Poznać na ziemi radości i bóle,  
A z oczu moich łzy płyną i płyną,  
W majakach sennych do serca cię tulę...

Córuś — za wcześniej zgasło Twoje życie,  
Jak gaśnie gwiazdka w promieniach jutrzeńki,  
Jak więdną kwiatek — chociaż był w rozkwicie,  
Jak ginie echo przerwanej piosenki...

A jednak córuś — nie żałuj niczego,  
Co niespełnione na ziemi zostało,  
Bo żyć — to walczyć aż do upadłego  
Ze złem, co górę nad dobrym wziąć chciało.

Bo żyć — to znaczy krwawić w męce serce,  
Ze wszystkie nasze święte ideały  
Ludzie wyśmiewają, zdepcą w poniewierce,  
W proch się rozsypie marzeń gmach wspaniały.

Bo żyć — to znaczy serdecznie ukochać  
Rodziców, siostry i braci na ziemi,  
A potem cierpieć i płakać i szlochać,  
Gdy śmierć rozkaże pożegnać się z nimi.

A gdy mój kres nadejdzie, wtedy nocą ciemną  
Przyjdiesz po mnie, córuś, w srebrzystej sukience  
I pochyliwszy słodką twarzyczkę nade mną  
Moje zmęczone serce weźmiesz w swoje ręce.

I popłyniemy razem w dalekie przestworza,  
Po drodze księżycowej, utkanej z promieni,  
Gdzie wieczne świeci słońce i gdzie łaska Boża  
Wszystkie nasze cierpienia w radości nam zmieni.



### Odpowiedź Tereni.

Mateńko moja, Mateńko droga, nie płacz że nadaremno,  
Mnie tu jest dobrze w niebie u Boga, aniołki bawią się ze mną.  
Rośnie na łące kwiatów tysiące, stokrocie i powoje,  
A konik polny skacze swawolny i szemrzą srebrne zdroje.  
W naszym ogrodku wciąż kwitną drzewa i słońce ciągle świeci,  
Chmurki się gonia i ptaszek śpiewa i śmieją się wciąż dzieci.  
Skrzydółka barwna u ramion mamy, jako wiosenne motyle,  
Z kwiatów na chmurki sobie fruujemy, by spocząć na nich chwilę.  
W chmurkach okienka mamy małe, przez nie na ziemię patrzymy  
Na pola, lasy, na domki białe — wszystko widzimy, słyszymy.  
A gdy usłyszym żałosne głosy biedaków, których los dręczy,  
Na pocieszenie całe niebiosy spinamy łukiem tęczy.  
Mateńko moja, Mateńko droga, gdy uśniesz nocą ciemną,  
Ja wtedy proszę dobrego Boga, byś była znów ze mną.  
Cicho, cichutko przy łóżku siadam i tulę się do ciebie,  
A potem ładnie ci opowiadam, com dziś robiła w niebie.  
Rankiem otworzysz powieki senne, Mateńko moja miła,  
I powiesz, mając oczy promienne: Terenia mi się śniła.  
Gdy mi przyrzekniesz, Matusz kochana, nie płakać na daremno —  
Co nocy przyjdę i aż do rana pieścić się będziesz ze mną.

## Przegląd bibliograficzny

Wyszedł z druku nowy **Polski Kalendarz Astrologiczny na r. 1938** Fr. Prengla w Bydgoszczy — do nabycia w Red. Hejnalu — cena 2.50 zł, z przesyłką 2.75 zł.

Kalendarze Astrologiczne Fr. Prengla cieszą się zasłużonym uznaniem wśród zwolenników tej poważnej gałęzi wiedzy, sięgającej do czasów zamierchłej starożytności, gdzie nosiła zaszczytną nazwę „Wiedzy Królewskiej“.

Oprócz zwykłych horoskopów na rok przyszły, rad i wskazówek rolniczych, ogrodniczych i meteorologicznych, zawiera tym razem sporo ciekawych artykułów dla astrologów zawodowych i wiele wiadomości o stanie i rozwoju astrologii w Akademii Krakowskiej w wieku XV i XVI, w czasie jej najwyższego rozkwitu w Polsce.

Ciekawe są także ogłoszone tam wyniki badań dra St. Pelińskiego z dziedziny „chirologii“, według której można z budowy rąk i znaków na niej wrytych określić nie tylko obraz jednostki takiej, jaką ona jest, lecz i takiej, jaką ona być chce lub wyobraża sobie, że nią jest. Ponadto można na tej podstawie poznać warunki i możliwości oznaczenia i regulowania płci dziecka przed jego poczęciem!  
J. Ch.

Nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach wyszła 40-stronnicowa broszura Aleksandra Birkenmajera p. t. **Astronomowie i Astrologowie śląscy w wiekach średnich**.

Treść broszury: Uwagi wstępne. Rozwój astrologii i astronomii. Ich stosunek wzajemny w średniowieczu. Witelo Franko z Polski. Konrad z Henrykowa. Tomasz, biskup Sarepty. Jan, archidiacon głogowski. Astronomiczne studia Ślązaków na uniwersytecie praskim. Astronomiczne studia Ślązaków na uniwersytecie krakowskim. Henryk Czech. Piotr Gaszowiec. Jan Stercza. Jan z Głogowa. Michał z Wrocławia. Bartłomiej Mariensüss. Parę uwag końcowych. Przypisy. Cena 1.20 zł.

**Andrzej Gawroński: Podręcznik Sanskrytu. Gramatyka — Wypisy — Objaśnienia — Słownik. — Kraków 1932. Str. XII, 247. Nakład Polskiej Akademii Umiejętności. Cena 15 zł.**

Aczkolwiek dzieło to wyszło jeszcze przed pięciu laty, przypominamy o nim na tym miejscu z dwu przyczyn: po pierwsze, aby uczcić dziesiątą rocznicę

śmierci autora, indianisty europejskiej sławy, profesora Uniwersytetu J. K., powtóre zaś, aby spełnić życzenie niektórych naszych czytelników, zapytujących się o podręczniki do nauki języków wschodnich. Podręcznik śp. prof. Gawrońskiego w formie lapidarnej, a mimo to jasnej i zupełnie zrozumiałej, podaje w 356 paragrafach zasady gramatyki sanskryckiej, których opanowanie jest niezbędne, zanim przystąpi się do czytania tekstów indyjskich z pełnym zrozumieniem wszystkich występujących w nich form i zwrotów. U wstępu części gramatycznej podany jest pięknie odbity alfabet devanagari, wraz z najważniejszymi ligaturami, zaś wszystkie przykłady drukowane są tymże alfabetem, a nie — jak to ma miejsce w większości podręczników — w transkrypcji. Część gramatyczna obejmuje stronicę od 1—146. Część drugą stanowią wypisy — drukowane również w devanagari — podające dłuższe usteypy z Ramayany, Bhagavadgity, Pañcatantry, Kathasaritsagary, Divyavadany, Jatakamali, Śrngaratilaki, Gitagovindy, Manusmriti, Bhartrahagiego etc., z wyczerpującymi objaśnieniami trudniejszych zwrotów. Trzecia i ostatnia część wreszcie stanowi słownik sanskrycko-polski do wypisów. Aczkolwiek książka zasadniczo jest podręcznikiem uniwersyteckim, jednakowoż służyć może również jako samouczek bardziej wykształconym laikom.

**Henryk Kwieciński: Grafologia sądowa. Zasady ekspertyzy dokumentów i analizy pisma. Z 121 rycinami. Wydanie II. Warszawa. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska”. Str. 259. Cena zł 4.80.**

Ubogą jest nasza rodzima literatura grafologiczna, to też z prawdziwą radością należy powitać pracę p. H. Kwiecińskiego, o której wartości i niezbędności mówi już samo wyczerpanie pierwszego nakładu w krótkim stosunkowo czasie. W 33 rozdziałach omawia autor całokształt grafologii, zaczynając od skreślenia przejrzystego zarysu dziejów tej umiejętności, a kończąc na ekspertyzie pisma maszynowego, stempli i pieczęci, stosunkowo niedawno dopiero sprecyzowanej i ujętej w prawidła i zasady. Dużo miejsca poświęca Autor wpływowi stanów psychicznych na grafizm liter i cyfr. Liczne fotografie pism, oraz aparatów służących do autoskopij ułatwiają zrozumienie wykładu podręcznika. Aczkolwiek poświęcony jest on zobrazowaniu metod i środków grafologii sądowej, jednakowoż i ci, którzy zajmują się analizą pisma dla celów wróżbiarskich, znajdując w nim wiele cennych wskazówek i wiadomości.

Wszystkie omówione tutaj książki można sprowadzić za pośrednictwem Administracji „Hejnatu“.

**Oscar A. H. Schmitz: Der Geist der Astrologie. Hamburg 1937. Nakład: Uranus Verlag Max Duphorn, Hamburg 24. Str. 350. Cena w opr. płóc. 13 zł z przesyłką.**

Znakomity niemiecki powieściopisarz i psychoanalityk, autor szeregu poważnych prac, leżącą przed nami publikację wydał po głębokim przemyśleniu wszystkich za i przeciw astrologii i gruntownym przestudiowaniu rozlicznych gałęzi tej umiejętności. Że nie był on tylko teoretykiem, lecz również znawcą praktycznego gwiazdziarstwa, świadczy fakt, iż m. in. postawił horoskop hrabiemu Keyserlingowi. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w r. 1922, obecne jest czwartą edycją. Oscar A. H. Schmitz (ur. 16 IV 1873 w Homburgu, zmarł 18 XII 1931 w Frankfurtu) w „Der Geist der Astrologie“ omawia w ośmiu rozdziałach części pierwszej poszczególne dziedziny wiedzy królewskiej astrologii urodzeniową, astrologię progresywną, astrologię porównawczą, astrologię godzinową, astrologię polityczną. Druga księga „Ducha Astrologii“ w sześciu rozdziałach pogłębia nauki wyłożone w księdze pierwszej, stanowiąc, że tak powiemy, filozofię astrologii. W ogóle dzieło przeznaczone jest już dla nieco zaawansowanych w gwiazdziarstwie. Orientację w całokształcie materiału ułatwia index nazwisk i rzeczy. Studium książki uprzyjemnia piękny język i miła forma zewnętrzna.





**Błękitna dama z zaświatów sprowadziła pastora do swego męża na kilka minut przed jego śmiercią.**

Niedawno zmarł w Londynie pastor R. Carrard. Pogrzeb był niezmiernie uroczysty, a liczne rzesze odprowadziły do grobu duchownego, który słynął jako nadzwyczaj utalentowany kaznodzieja. W ostatnich latach swego życia był on jednym z najgorliwszych zwolenników spirytyzmu, choć poprzednio zwalczał ten ruch zacięcie. Na zmianę jego przekonań wpłynął zdumiewający wypadek, o którym sędziwy pastor nieraz opowiadał w gronie przyjaciół.

Działo się to w mglisty dzień listopadowy. Carrard ukończył właśnie nabożeństwo i miał zamiar opuścić kościół. W tej chwili podeszła do niego elegancka dama. Miała na sobie błękitny płaszcz, obramowany futrem i wyglądała na jakieś lat czterdzieści. Prosiła duchownego gorąco, aby udał się wraz z nią do umierającego, aby mu ułatwić rozstanie się z życiem. Myśli on tylko o tym, aby przed śmiercią rozmówić się z pastorem.

Carrard udał się natychmiast za nieznajomą. Auto jej, którym sama kierowała, stało o parę kroków od kościoła. Jazda trwała jakieś trzy, czy cztery minuty, potem auto zatrzymało się. Stali przed piękną willą.

Nieznajoma wydawała się niesłychanie wzruszona. Widać było, że z trudem tylko panuje nad sobą. Duchowny wysiadł i zadzwonił do drzwi. Otworzył mu lokaj w liberii. Służący był niesłychanie zdumiony, gdy ujrzał przed sobą duchownego, którego znał dobrze z niedzielnych kazań. Zdziwienie jego jeszcze wzrosło, gdy się dowiedział, że pastor przybył do pana domu, który jest chory i pragnął go widzieć. Służący twierdził kategorycznie, że pan jest zupełnie zdrow. Wówczas pastor odwrócił się, aby poprosić damę, która go przywiozła, o wyjaśnienie. Jakież było jego zdumienie, gdy nie dostrzegł ani owej kobiety, ani auta — wszystko zniknęło, jakby wóz zapadł się pod ziemią razem z pasażerką.

Duchowny stał przez chwilę bez ruchu przed drzwiami willi. W tej chwili powrócił z krótkiego spaceru właściciel domu, wysłuchał z zajęciem opowiadania o tajemniczej damie, która przywiozła pastora do progu jego domu, ale powiedział, że nie zna żadnej damy, która byłaby podobna do opisanej przez pastora sylwetki. Potem zaprosił duchownego, aby wstąpił na pogawędkę. Podczas dłuższej rozmowy powrócili znów do tego tajemniczego wypadku.

— Cały ten epizod wydaje mi się tym bardziej zdumiewający, że nie dalej, jak wczoraj, myślałem o tym, żeby z panem porozmawiać o kilku sprawach, które mi nie dają spokoju — powiedział gospodarz do duchownego. Po dłuższej rozmowie gospodarz obiecał pastorowi, że przybędzie nazajutrz na nabożeństwo. Ponieważ jednak nie dotrzymał tego przyrzeczenia, zaniepokojony duszpasterz postanowił udać się raz jeszcze do niego i dowiedzieć się, czemu nie dotrzymał słowa.

Stał też, jak piorunem rażony, gdy służący powiedział mu, otwierając drzwi, że pan G., z którym jeszcze poprzedniego dnia rozmawiał, zmarł na udar serca w parę minut po odejściu duchownego. Głęboko wzruszony udał się do pokoju, gdzie leżał nieboszczyk.

Pierwszym przedmiotem, na którym zatrzymało się spojrzenie pastora, była fotografia kobieca: na stoliku nocnym stał portret kobiety, która poprzedniego dnia wezwiała go do umierającego. Zapytał natychmiast służącego, kogo przedstawia ta fotografia?

— Ten obrazek — odpowiedział sędziwy sługa, — to fotografia naszej pani. Zmarła piętnaście lat temu. (Wieczór Warszawski nr 350.)

### Reforma gospodarstwa narodowego.

Czytelnik nasz T. Modlarz w Hamtramck, Michigan U. S. A. — nadesłał nam publikację ekonomisty amerykańskiego A. Lawsona pod tyt.: „Bezpośrednie kredyty dla każdego“, zmierzającą do gruntownej reformy dotychczasowego kapitalistycznego systemu gospodarczego, opartego na zlocie. Na miejscu tego stawia system gospodarstwa, opartego na obowiązku pracy wszystkich bez wyjątku, na zaufaniu wzajemnym i zapewnieniu opieki i utrzymania dla młodych do 21 roku, a starcom od 65 roku życia po 44 latach sumiennej pracy dla dobra ogółu.

Podstawą wartości pieniądza nie powinno, jak dotychczas, być złoto, zgarnione w rękę nielicznych finansistów, lecz bogactwo całego narodu i praca wszystkich. Na miejscu złota — monety metalowej — ma być wprowadzony pieniądz papierowy w ilości, odpowiadającej wartości bogactwa narodowego.

Nadmieniamy przy tym, że pokrewne idee i zasady głosiła już przed przeszło stu laty polska filozofia i ekonomia narodowa. Głównym rzecznikiem był nasz wielki mesjanista Hoene Wroński. Od niego też otrzymał ruch ten nazwę *hebronizmu*.

System gospodarstwa społecznego naszych mesjanistów przewyższa ogromnie system amerykański, ponieważ opiera się na podstawach etycznych, duchowych i ewangelicznych i dba przede wszystkim o duchową stronę życia człowieka, z której samorzutnie wyrasta i kształtuje się następnie życie materialne człowieka. W każdym razie wspierają i uzupełniają się oba systemy pomimo różnic w stosowaniu środków i metod przy ich urzeczywistnieniu. Tą drogą też pójdzie przyszedły rozwój stosunków gospodarczych i społecznych na świecie.

Dla Czytelników „Hejnału“ w Polsce zamierza nasz zwolennik w Ameryce T. Modlarz wysłać wspomnianą publikację A. Lawsona: „Bezpośrednie kredyty dla każdego“, o ile kto zgłosi się po nią za pośrednictwem redakcji Hejnału. Czytelnikom amerykańskim ofiarowuje się on na życzenie pożyczając tę broszurkę do przeczytania. Jest to człowiek zupełnie zrujnowany finansowo dzięki wadliwociom ustroju kapitalistycznego i za cel życia obrał sobie przyczynić się do stworzenia nowego, sprawiedliwego systemu gospodarczego. Toteż gotów jest choćby za ostatni grosz wysłać wspomniane broszury, by przygotowywać ludzkość do wejścia na nowe, odrodzone tory społeczne. J. Ch.

### Kobra na stole sędziego.

Władze angielskie w Indiach wypowiedziały nieublaganą walkę nabieraniu naiwnych Europejczyków przez fakirow na różne „cudowne“ sztuczki. Na tym tle w jednym z sądów angielskich w Indiach miał miejsce niedawno zabawny wypadek.

Przed sądem stanął miejscowy fakir, oskarżony o wyłudzenie pieniędzy przy pomocy różnych fałszywych sztuczek. Oskarżony z uporem zapewniał sędziego o swej niewinności. Zniecierpliwiony sługa Temidy zawołał w końcu: więc daj wreszcie dowód swej niewinności! — Dobrze! odparł fakir i usiadł na ziemi ze skrzyżowanymi nogami. Sędzia i asystent z zacięciem wpatrywali się w tajemnicze gesty jego rąk i wsłuchiwali się pilnie w jego zaklęcia. Nagle — trupia bleda odbiła się na ich twarzach. Na stole sędziowskim, tuż naprzeciw przewodniczącego pojawiła się kobra, groźnie wyprostowana i magnetycznym wzrokiem wpatrzona w sędziego, który nie śmiał ruszyć się na swym krześle, w obawie, by wąż nie rzucił się na niego. W pewnej chwili obecni na rozprawie policjanci doskoczyli do stołu i zaczęli węży siekać szablami. Z nagromadzonego



na stole stosu aktów poszedł pył, dokoła fruwały kartki posiekanych na drobne cząstki papierków. Na sali powstało zamieszanie, które wykorzystał fakir i zniknął. A waż? Co się z nim stało, nie wiadomo. Dość, że mimo najstaranniejszych poszukiwań, nie znaleziono ani kawałka rozsiekanej z taką pasją kobry. Widocznie rozsiekano ją na mak. Albo też waż był złudą wyczarowaną przez fakira. Tak przypuszcza sam sędzia, który po tym wypadku wniósł podanie o przeniesienie go do Anglii. (Dziennik Bydgoski.)

### **Ślepa odzyskała wzrok po uderzeniu pioruna.**

Niezwykłe rzadki wypadek zdarzył się we wsi Samać w Jugosławii.

Nad wsią rozszalała się burza, w czasie której uderzyło kilka piorunów. Jeden z nich uderzył w chatę, w której znajdowała się mała dziewczyna, ślepa od urodzenia. Dziecko padło zemdlone na ziemię. Gdy rodzice w kilka chwil potem weszli do chaty, stwierdzili ku swemu bezgranicznemu zdumieniu, że ślepa odzyskała wzrok. Dziewczynkę przewieziono do pobliskiego miasta, gdzie lekarze również stwierdzili, że odzyskała ona prawie normalny wzrok.

Tym niezwykłym wypadkiem cudownego prawie odzyskania wzroku zainteresowały się szczególnie koła lekarskie.

Dziecko zostało przewiezione do kliniki lekarskiej w Belgradzie, gdzie obecnie znajduje się pod obserwacją.

### **Dalsze doświadczenia z medium Mirabellim.**

Szerokim rozgłosem cieszą się doświadczenia spirytystyczne z brazylijskim medium Mirabellim. Obszernie pisano o tym w książce: „Nowoczesny ruch spirytualistyczny”. Obecnie odrywają się nowe doświadczenia Mirabellego w gronie licznych badaczy naukowych, lekarzy, profesorów, księży, inżynierów itd. Na ostatnich seansach z nim stwierdzono protokolarnie główne trzy rodzaje przejawów spirytystycznych, a mianowicie:

1. W imieniu zmarłego niedawno prof. Richeta podyktował w transie obecnym badaczom całą rozprawę w języku francuskim o rozwoju spirytyzmu w świecie.

2. Nad głowami obecnych na seansie unosiły się dłuższy czas śliczne bukiety woniejących róż i fiołków, po czym ręce niewidzialne rozsypały je i zasiały zgromadzonych deszczem kwiatów.

3. Widziano lewitację krucyfiksu, materializację i dematerializację fotografii matki jednego z obecnych.

### **Milion meteorów spada codziennie na powierzchnię księżyca.**

Jak wynika z obserwacji „gwiazd spadających”, zapalających się każdej nocy w atmosferze ziemskiej, przestrzenie międzyplanetarne usiane są obficie licznymi rojami meteorów, blakącymi się we wszystkich kierunkach. Jedne z nich, przynależne do Słońca, krzyżują orbitę ziemi, okrążając gwiazdę dzienną na wzór planet i komet, inne znowu ścierają się z naszym systemem słonecznym, promieniając prawdopodobnie z odległych o setki lat światła „mgławic ciemnych”, obficie w Drodze Mlecznej rozrzuconych.

Jakkolwiek w najgęstszych nawet rojach, dających po spotkaniu z ziemią 100 gwiazd spadających na sekundę, wzajemna odległość od siebie poszczególnych meteorów wynosi, jak obliczono, bardzo wiele, bo około 40 km, to jednak, wobec ogromnej szybkości ruchu tych ciał oraz stosunkowo dużych rozmiarów naszego globu, ziemia chwytą ich codziennie bardzo dużo.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że również i nasz satelita musi być ustawicznie bombardowany meteorami w ilości, skromnie obliczając, ponad milion sztuk na dobę. Podczas gdy nasz glob chroniony jest skutecznie przez swą atmosferę przed tym gradem pocisków kosmicznych, to Księżyc, zupełnie jej pozbawiony, jest pod tym względem całkowicie bezbronny, o czym zapominają z reguły niemal wszyscy autorowie opisów fantastycznych podróży na Księżyc. A że pociski te muszą być tam bardzo groźne, dowodzą następujące rozważania:

Meteory uderzają w powierzchnię Księżyca z szybkością — w zależności od kierunku biegu meteoru oraz kierunku ruchu w danej chwili Księżyca — od 11

do 73 km/sek., czyli przeciętnie około 100 razy szybciej od kuli karabinowej. Odpowiednio do tego ich energia kinetyczna, zużywana do niszczenia powierzchni satelity, jest bardzo duża. Np. drobny, niewinny w warunkach ziemskich, pyłek meteoryczny, spadając z przestrzeni międzyplanetarnych bez żadnej przeszkody na powierzchnię Księżyca, uderza w nią z taką siłą, jak auto, mknące z szybkością 50 km/godz. w słup przydrożny, odłamek zaś nieco większy, o masie  $\frac{1}{4}$  kg, uderza w Księżyc z taką siłą, jak lokomotywa błyskawicznego pociągu, biegnącego z szybkością 120 km/godz., podczas nagłego najeżdżania na mur budynku. Oczywiście, że meteory znaczniejszych jeszcze rozmiarów sieją na powierzchni satelity o wiele większe zniszczenie.

Niektórzy badacze przypisują tym właśnie spadającym ustawicznie na powierzchnię satelity meteorom poszarpane i pozbębione kształty tamtejszych gór, które nigdy, wobec braku atmosfery i wody na Księżycu, nie ulegały, jak na ziemi, denudacji. Zresztą zdają się to bezpośrednio potwierdzać niektóre obserwacje selenografów, którzy sygnalizują nieraz nagle pojawienie się chmur zagadkowego pyłu, przesłaniającego na krótki czas pewne punkty pejzażu księżycowego, z reguły zawsze czystego i niezamglonego. Najwidoczniej chodzi tu o skutki bombardowania kosmicznego, o którym mowa, odbywającego się na oczach obserwatorów.

(I. K. C.)

### CIEKAWY ZJAWISKO WE WŁOSZECH.

M. Songioni Aleksander w „Ricerca Psicica“ (str. 175) prosi o wyjaśnienie w sprawie zjawisk pochodzenia mediumicznego, a dotyczących ubrań tajemniczo podartych. Miał to sposobność już 4 razy zauważyć w 4 różnych rodzinach. Ostatni wypadek, który widział, trwał przez przeciąg roku i był ciekawszy niż poprzednie. Chodziło o dwie siostry, mające 8 i 15 lat. U młodszej występowały te objawy intensywniej i częściej.

„Nawet ubrania poskładane i zapakowane w walizkach lub kufrach, nawet zawinięte w inne materie, znachodzono pocięte, a czasami w strzępach. Nawet same ubrania na wieszakach spotykał ten sam los, choć niejednokrotnie dziewczynka była na ulicy lub w kościele. Była raz z koleżankami na kolonii szkolnej. Jej nauczycielka wobec grona nauczycielskiego i jej koleżanek wzięta od niej fartuszek, złożyła kilkakrotnie tak, że miał format książki i zawinęła we fartuszek innej uczennicy. Następnie ten pakunek włożyła do worka, którego nikt przez cały dzień nie ruszał. Znalezione jednak fartuszek dziewczynki podarty, pocięty w strzępy tak, że nie można go już było nosić, podczas gdy fartuszek służący do owinięcia był nietknięty.

### KRÓLOWA WIKTORIA I SPIRYTYZM.

Z okazji uroczystości koronacyjnych The To Worlds (str. 311—313) opowiada nam o królowej Wiktorii i jej zainteresowaniu się spirytyzmem. Wiadomą jest rzeczą, że odbywała seanse z medium Robertem Jamesem Lees, autorem *Through the Mists*. Mediumiczne jego zdolności odkryto w 13 roku, w instytucie Aarona Franklina. Księżę Małżonek zjawiał się od 1862 r. przez poselstwa, które składał na dworze królewskim, a które skłoniły królową do wysłania dwu panów do Birmingham, celem przeprowadzenia doświadczeń. Znowu zjawił się Księżę dwu nieznajomym, dając znaki i przekazał podpisane zlecenie, które przekonało królową Wiktorię o autentyczności zjawy. W 15 dni później R. J. Lees przybył do Windsoru, gdzie odbył dużo seansów między rokiem 1862—1864.

Następnym medium królowej był John Brunon. W roku 1900 R. J. Lees znów seansował z władczynią a następnie powołany został do cesarzowej niemieckiej.

Seanse R. J. Lees przerwały się nagle w 1868 r., gdyż przekonał się raz o oszukiwaniu medium podczas seansu i to go zraziło do spirytyzmu w ogóle. Zwrócił się do duchownego Thomasa Ashcrofta, który toczył walkę z demonem spirytyzmu, jednakże jego siła mediumiczna wzrastała, duchy opiekuńcze upominały go i R. J. Lees porzucił duchownego Ashcrofta, rozpoczynając ponownie pracę dla sprawy spirytyzmu.

Nie mniej ważną rolę w życiu królowej odegrało medium J. Brunon. Według E. F. Bensona był Brunon „węzłem, łączącym królową z jej zmarłym małżonkiem“, czego dowodem są niektóre stronicie (III tom z *Journal of Life the Highlands*), stanowiące biografię Brunona. Nie zostały ogłoszone drukiem, publikacji przeszkodził Randal Dawidson, naturalnie z wielką szkodą dla sprawy spirytyzmu.



Według artykułu Sunday Express (9 V 1937) królowa Aleksandra interesowała się żywo spirytyzmem. Miała ona w Windsorze zjawę kobiecą, słyszała w nocy śpiew i muzykę, a z medium, przybyłym z Londynu odbywała seanse, otrzymując ciekawe objawienia. Jedno przepowiedziało śmierć króla, inne wielką wojnę.

### NIEZGODNOŚCI OPINII KOŚCIOŁA O SPIRYTYZMIE.

Czytamy w „Ali del Pensiero“ (str. 119), jako przedruk z „Italii“: Niedawno na konferencji w Mediolanie R. P. Rafael Bewi potwierdził istnienie energii, fluidu, zdolnego wywoływać „niezwykłe przejawy“ i tłumaczył, że „stosownie do praw naturalnych, wszystkie fenomeny hipnotyczne, oraz większość fenomenów na seansach spirytystycznych, gdzie okazują się duchy, nie mogą nam nic więcej objawić, jak tylko to, co wiedzą i myślą uczestnicy seansu.“ — Poza tym „jeśli jest łączność ze światem niewidzialnym, to jest to siła diabelska, gdyż przejawy i posłania o przyszłym życiu są ze sobą w sprzeczności i wobec tego, obracając się w świecie fałszu, jest się w towarzystwie demonów.

W zestawieniu z tym podaje Ali del Pensiero przedruk z La Idea z Buenos-Aires, w którym znajdujemy świadectwo R. P. Louisa Saint Aima z „Lectures Catholiques“ (listopad 1935 r.). „Nie można wątpić w realność i autentyczność większej części fenomenów spirytystycznych... Objawia się w nich wolna wola i inteligencja niezależna od osób, biorących udział w seansach.“ — Co do odpowiedzi: „Nie mogą być one przypisane medium, któremu są prawie zawsze obce te argumenty i nie o nich nie wie.“ „Reformator“ donosi nam, że książka R. P. Franco Ponca „Czy można rozmawiać z umarłymi?“ została zakazana, gdyż odpowiadała na to pytanie: „Tak!“

W „Light“ czytamy, że R. P. H. Thierston w „The Talelet“ (głównym dzienniku katolickim Anglii) bierze w obronę medium D. D. Home (należące do Jezuitów) i fenomeny mediumiczne.

---

## W imię pokoju

„Ach, kiedyż wykujem strudzeni oracze  
Lemiesze z pałaszy skrawionych?!

Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze  
Prócz rosy łąk naszych zielonych!...“

Z taką modlitwą w duszy szedł poeta-powstaniec na tułaczkę borem lasem...

Odwieczna tragedia polska, tragedia słowiańska: pokój i miłość w duszy piastować, a być zmuszanym do chwytania za broń.

Naród polski, a przynajmniej jego elita duchowa, ci którzy tworzą jego historię, to przeważnie duchy, które szły na światy, by głosić i urzeczywistniać tu prawa Ojczyzny niebieskiej. Nigdy całkiem nie dali się zagłuszyć prawom tego świata i poprzez cały ciąg dziejów promienieje niezatartym blaskiem misja Polski jako orędowniczki pokoju i braterstwa. „Słowo“ miłości piastowali w słowiańskiej duszy, a kiedy, zmuszani przez twarde porządek tego świata, chwycić musieli za oręż, czynili to w ostatecznej potrzebie, gdyż inaczej zmieniłby zostali z powierzchni ziemi, a jednak byli tu potrzebni, by stawiać tamę złu tu, na planie fizycznym. Choć Polska w epoce królestwa tego świata musiała też prowadzić wojny, nie były to nigdy wojny zaborcze — były stale wybieraniem mniejszego zła na miejsce większego. Cóż stałoby się z cywilizacją świata chrześcijańskiego, gdyby Polska, obficie krwią ofiarną brocząc, nie stawiała tylekroć przedmurzem przeciwko zalewowi barbarzyństwa ze Wschodu? Wszak mamy jeszcze żywo w pamięci rok 1920! Gdy piekło bluz-

gnęło w oczy Europy zakłamanymi hasłami wolności, równości, braterstwa — które w istocie zakułyby ją w kajdany straszliwej niewoli duchowej — nie zawahała się Polska, ta wybitnie pokojowa Polska, doktrynerstwu fałszywego pacyfizmu przeciwstawić ofiarnego Czynu orężnego: „Za wolność naszą i waszą!“

I teraz, gdy u schyłku starej epoki idzie po świecie głuchy pomruk zbrojeń, nie z Polski on wyszedł, a jednak i ona musi się dołączyć do tego wyścigu, gdyż zło szczyrzy na nią zęby, aby pozbyć się z powierzchni ziemi tej niewygodnej orędowniczki nowych czasów. I znów na miejsce większego zła trzeba wybrać mniejsze — trzeba dotrzymać kroku innym państwom w wyścigu zbrojeń.

Jest to jakby haracz, składany przez Polskę molochowi porządku tego świata.

Gdy od Chrystusa, do którego żaden władca nie miał prawa, zażądano podatku dla cesarza, nie uchylił się i z paszcy ryby, symbolu nowych czasów, wydobyć kazał haracz dla zamierającego porządku tego świata. I Polska, piastując w duszy obraz nowej epoki, potrafi w razie potrzeby zdobyć się na symboliczny haracz dla molocha praw materii, stojącego już u schyłku swoich dni. Oddaje cesarzowi, co jest cesarskiego, ale dla Boga troskliwie pieści w duszy, co jest Boskiego.

Niechaj więc nikt w Polsce nie sądzi, iż składając datki na Fundusz Obrony Narodowej, przyczynia się do militaryzacji świata. Nie Polska jest rodzicielką militaryzmu, przeciwnie stawiała i stawia mu zawsze tamę. Im bardziej zwartym będzie naród w jednomyślności i ofiarności społecznej, tym pewniejszy pokój świata, gdyż narody tym więcej będą się liczyć z pokojowym stanowiskiem Polski.

Pobrzękiwanie orężem, jakie idzie po całym świecie, ma bez wątpienia głębsze uzasadnienie na planie niewidzialnym. Przychodzi okres, kiedy dorebek karmiczny ludzkości zjawia się przed nią, jako widmo wojny, okrutnej powszechnej rzezi. Lecz zbawcza moc Chrystusowa działa ustawicznie, choć niewidzialnie. Wstrzymuje ona ludzkość u progu zagłady, do której popchnęłaby ją prawdopodobnie nowa wojna światowa. W imię Chrystusa śpieszą ludzkości na pomoc hufce niebieskie; tam, na planie astralnym toczy się wielka, powszechna wojna o wyzwolenie z pęt zła, wojna, o której Słowacki mówił w proroczej wizji:

„Bóg tylko widać i ogniste wieńce,  
A zwierzęcego nic nie słyhać krzyku!“...

Na ziemi po wszystkich krańcach rozlega się szczęk oręża. Państwa, nękanie kryzysem, bezrobociem, wysilać się muszą na uciążliwe zbrojenia. Żadno nie może się spod tego przymusu wyłamać, gdyż zostałyby pożarte przez sąsiadów. Lecz ten haracz na zbrojenia to tylko drobna częśćka tego, co prawem Karmy musiałyby spaść na ludzkość, gdyby nie pomoc niewidzialna. Widzimy, co się dzieje tam, gdzie się przerwała tama, stawiana przez aniołów-stróżów. Losy Hiszpanii, Chin, to groźne memento, świadczące, co wisi nad ludzkością.

Z ciężarem kłisz karmicznych, krążących nad poszczególnymi narodami, zmagają się bohatersko nasi Przyjaciele niewidzialni. Z ciężarem ich zmagają



się ofiarnie na ziemi przywódcy, sternicy we wszystkich państwach, ci wszyscy, którzy przyjmują odpowiedzialne stanowiska.

I nad Polską, jak i nad innymi państwami, kłębią się chmury karmiczne. Prócz powszechnej na całym świecie grozy wojny wisi nad wielu jej mieszkańcami — podobnie jak i w innych państwach — widmo braku chleba i dachu nad głową. A wiemy, jak złym doradcą jest głód i jak łatwo żerować mogą na takim stanie rzeczy męty duchowe.

I my w Polsce mamy ofiarne jednostki na naczelnych stanowiskach, które z zaparciem się siebie walczą z Karmą mas, uginając się nieraz pod nadmiarem ich krzyży. Lecz tu trzeba zgodnego wysiłku zbiorowego. Ciężki ten okres karmiczny zdoła naród przeżyć bez większych wstrząsów tylko wtedy, gdy wszyscy podadzą sobie ręce i warstwy, mniej karmicznie na dany okres obciążone, podejmą się dobrowolnie koniecznych ofiar dla warstw, ciężko Karmą dotkniętych.

We własnym interesie, w imię błogosławionego pokoju wewnątrz i zewnątrz granic naszego państwa winniśmy pośpieszyć ofiarnie na zew tych, którzy organizują pomoc dla bezrobotnych, dla biedoty, pozbawionej chleba i dachu nad głową, co jest szczególnie konieczne w okresie zimowym. Chętnym, zbiorowym wysiłkiem podamy ręce Przyjaciołom niewidzialnym, którzy każdy odruch naszej dobrej woli stokrotnie rozdmuchują i pospołu z nimi uda się nam w ten sposób zażegnać niejedno zło, zagrażające pokojowi w naszym państwie i na świecie.

Nie zapominajmy też o wysiłkach duchowych i często ogniskujmy myśli na koncentracji pokojowej:

Niech Pokój Chrystusowy spływa na świat, a Miłość niechaj wstęgą tęczywą zespala narody!

K. Ch.



## KONCENTRACJE

W piątek każdego tygodnia, między godziną 19 a 21 przez 10 minut:

**„Pokój panuje na świecie, a miłość łączy narody.“**

We środę każdego tygodnia, w godzinach jak wyżej:

**„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej.**

**Jesteśmy zdrowi, silni, spokojni i bezpieczni.“**

### KONCENTRACJA CODZIENNA

*Niech Moce jasne ludzkość oświeca  
I żar Miłości w sercu nam nieca,  
Niech Duch Pokoju zawsze i wszędzie  
Skrzydlatym stróżem dusz naszych będzie.*

*I niechaj wszystkich tych, dobrej woli  
W rodzinę jedną kiedyś zespoli,  
Aby promienna tęsknot ich siła  
Najwyższe Prawo — w życie wcieliła!*

## Treść rocznika IX

### Utwory wierszowane.

|                                                                 | Str.          |
|-----------------------------------------------------------------|---------------|
| Przyjdź Królestwo Twoje! — Eugenia Średnicka . . . . .          | 2             |
| Przyjdź, o Chryste — Janka Pilchówna . . . . .                  | 5             |
| Hymn Miłości — J. S. . . . .                                    | 21            |
| Cel życia — Olga Bilińska . . . . .                             | 27            |
| Pośród niesnasek Pan Bóg uderza — Julius Słowacki . . . . .     | 33            |
| O Królu mój — Janka Pilchówna . . . . .                         | 74            |
| Nie ma dwóch światów — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .   | 87            |
| Wieczyste piękno — Adam Asnyk . . . . .                         | 97            |
| Dobrej wróżce — Eugenia Średnicka . . . . .                     | 113           |
| Życie jak morze — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .        | 131           |
| Jawi mi się niekiedy — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .   | 145           |
| Mówisz do nas — Eugenia Średnicka . . . . .                     | 149           |
| Ukochanej Hel — A. K. . . . .                                   | 153           |
| I Twoja prawda zwycięży — Eugenia Średnicka . . . . .           | 192           |
| Pieśń księżycowa — Janka Pilchówna . . . . .                    | 210           |
| W coraz to wyższe — Maria Konopnicka . . . . .                  | 241           |
| Wróć do Ojczyzny — St. Świtalski . . . . .                      | 253           |
| Młodzieży! — Janka Pilchówna . . . . .                          | 256           |
| Węży — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .                   | 262           |
| Zadumane moje oczy — Maria Konopnicka . . . . .                 | 289, 337, 385 |
| Miłość ziemię odrodzi — Eugenia Średnicka . . . . .             | 296           |
| O Słowo jedno — Janka Pilchówna . . . . .                       | 314           |
| Jest z nas każdy jak przechodzień — Eugenia Średnicka . . . . . | 354           |
| Idź i nie grzesz więcej! — Eugenia Średnicka . . . . .          | 394           |
| Sen-wizja — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .              | 405           |
| Widzenie — Adam Mickiewicz . . . . .                            | 423           |
| Spojrzenie — F. J. S. . . . .                                   | 460           |
| Kto szuka Prawdy — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .       | 474           |
| Koncentracja codzienna — Halina Bronikowska Smolarska . . . . . | 480, 528, 572 |
| Ojciec mój w niebie — Janka Pilchówna . . . . .                 | 481           |
| Modlitwa codzienna — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .     | 483           |
| Dziewico, Matko Boża — Mikołaj Hussowski . . . . .              | 499           |
| Modlitwa — prof. S. . . . .                                     | 514           |
| Modlitwa poranna — Janka Pilchówna . . . . .                    | 529           |
| Dla Ciebie Boże — E. Średnicka . . . . .                        | 549           |

### Religia, etyka, filozofia, polska myśl transcendentna, kosmogonia, ezoteryzm, spirytualizm i spirytyzm, metapsychika, mediumizm, zjawiska nadnormalne, głosy z zaświata itd.

|                                                                                  |                            |
|----------------------------------------------------------------------------------|----------------------------|
| Najwyższy pierwiastek moralności — Br. Trentowski . . . . .                      | 3                          |
| Pierwszy ogólnopolski Zjazd Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu — *            | 6                          |
| Pokłosie Zjazdu — K. Chobotowa . . . . .                                         | 8                          |
| Braterski odzew Bułgara do Polski — P. G. Pamporow . . . . .                     | 13                         |
| Na morzu życia — Agni P. . . . .                                                 | 15                         |
| Portrety reinkarnacyjne, a zagadnienie twórczości — E. J. Prima . . . . .        | 21                         |
| Notatka medytacyjna — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .                     | 25                         |
| Ruch spirytualistyczny w Polsce — J. Chobot . . . . .                            | 28                         |
| Gdzie są umarli — Agni P. . . . .                                                | 32, 75, 155, 222, 355, 413 |
| Gdzie są umarli — Michał Rolle . . . . .                                         | 264                        |
| Gdzie są umarli — Janusz Miriam . . . . .                                        | 454, 500                   |
| Czy myśl może kształtować materię — Dr Ravasini G. J. . . . .                    | 40                         |
| Materia — zastygła energią — K. Chobotowa . . . . .                              | 42                         |
| Wskaźniki najwyższego prawa moralności — Br. Trentowski . . . . .                | 50                         |
| Niewidzialne tło Zjazdu Pozn. — Agni P. . . . .                                  | 54                         |
| W sprawie Polskiego Związku Spirytualistycznego — K. Chobotowa . . . . .         | 58                         |
| Unia Absolutna Ludzkości — Józef Chobot . . . . .                                | 64                         |
| Bulgaria jako duchowe ognisko w przeszłości i obecnie — P. G. Pamporow . . . . . | 70                         |



|                                                                                                                             | Str.                                   |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------|
| Materializacja duchów — A. E. Brackett . . . . .                                                                            | 81, 114, 149, 207                      |
| Dostojeństwo człowieka — Br. Trentowski . . . . .                                                                           | 98                                     |
| Uzdrowienie ślepego dziecka — Agni P. . . . .                                                                               | 100                                    |
| Księga mediów — Allan Kardec . . . . .                                                                                      | 109, 196, 310, 342, 444, 495, 556      |
| W sprawie organizacji Ogniska odrodzenia duchowego — J. Chobot . . . . .                                                    | 116                                    |
| Przestrzeń i czas — T. O. . . . .                                                                                           | 123, 157, 199, 363, 407, 449, 485, 546 |
| Pierwsze wrażenia z Polski — P. G. Pamporow . . . . .                                                                       | 127                                    |
| Wchodzimy w znak Wodnika — Agni P. . . . .                                                                                  | 129                                    |
| W hipnotycznej klinice prof. Bernheima — Ant. Mar. . . . .                                                                  | 134                                    |
| Spełnia Ludów — Kościół Ludzkości — A. Cieszkowski . . . . .                                                                | 146                                    |
| Czy ta droga prowadzi do nieba? — B. Plewa . . . . .                                                                        | 153                                    |
| Sakuntala — prof. R. Tarczyński . . . . .                                                                                   | 161                                    |
| Ogród duszy naszej — J. Ch. . . . .                                                                                         | 163                                    |
| Funkcjonalna zależność człowieka od kosmosu — dr W. Tarło Maziński . . . . .                                                | 164                                    |
| Ochrona dzieł ducha człowieka — J. Chobot . . . . .                                                                         | 171                                    |
| Esperanto — St. W. . . . .                                                                                                  | 173                                    |
| Wzrok bez oczu — * . . . .                                                                                                  | 175                                    |
| Powinności wobec siebie samego — Br. Trentowski . . . . .                                                                   | 194                                    |
| Znowu głos zza świata — E. J. Prima . . . . .                                                                               | 203                                    |
| Rada i pomoc z za światów — G. M. G. . . . .                                                                                | 210                                    |
| Mediumizm muzyczny . . . . .                                                                                                | 225                                    |
| Panie, naucz nas modlić się — Agni P. . . . .                                                                               | 229                                    |
| Niepokalaną szatę ducha przywróć nam, Panie! — Agni Pilchowa . . . . .                                                      | 241                                    |
| Chrystus — P. Deunov . . . . .                                                                                              | 243                                    |
| Moc dobrych uczynków i złego — Br. Trentowski . . . . .                                                                     | 247                                    |
| Z przygód jasnovidzkiej — J. Chobot . . . . .                                                                               | 254                                    |
| Z wieczorów dyskusyjnych Związku Synarchistycznego — Synarchista . . . . .                                                  | 256                                    |
| Szczęśliwa mumia — Agni P. . . . .                                                                                          | 274                                    |
| Na błędnych szlakach twórczości — Agni P. . . . .                                                                           | 275                                    |
| Czworonożny bohater na Alasce . . . . .                                                                                     | 284                                    |
| Jeruzalem — Agni Pilchowa . . . . .                                                                                         | 290                                    |
| Rodowód i potęgę woli — Br. Trentowski . . . . .                                                                            | 293                                    |
| Tęsknimy — Halina Bronikowska Smolarska . . . . .                                                                           | 297                                    |
| Mané - Thekel - Fares — Hemali Tinasekari . . . . .                                                                         | 299, 346                               |
| Tajemnica Wielkiej Piramidy w świetle proroctw i dziejów ludzkości —<br>według Georges Barbarin i George Sinclair . . . . . | 304                                    |
| Urywek z Pamiątnika — Agni Pilchowa . . . . .                                                                               | 314                                    |
| Czy umarli wracają? . . . . .                                                                                               | 318                                    |
| Pogodzenie tamtego z tym światem — Bron. Trentowski . . . . .                                                               | 338                                    |
| Kłątwa Faraonów — Agni P. . . . .                                                                                           | 344                                    |
| Módlmy się — Irański . . . . .                                                                                              | 354                                    |
| Pochodzenie władz duchowych człowieka — Br. Trentowski . . . . .                                                            | 386                                    |
| Ewangeliczne metody leczenia — Józef Domżał . . . . .                                                                       | 387, 441, 507                          |
| Dowody jasnowiedzenia — G. Grams . . . . .                                                                                  | 395, 461, 558                          |
| Zywa bateria elektryczna . . . . .                                                                                          | 420                                    |
| Pokłosie Jubileuszowego Kongresu Esperanta w Warszawie — Uczestnik<br>Kongresu . . . . .                                    | 422                                    |
| Cnota i Sumienie — Br. Trentowski . . . . .                                                                                 | 434                                    |
| Jam jest droga i żywot wieczny — Agni Pilchowa . . . . .                                                                    | 436                                    |
| Pod technieniem wieczności — K. Chobotowa . . . . .                                                                         | 452                                    |
| Proroctwa sny — G. Grams . . . . .                                                                                          | 470                                    |
| Wszelka twórczość od Boga pochodzi — Br. Trentowski . . . . .                                                               | 481                                    |
| Szczepienie i przekształcanie się — Petro Deunov . . . . .                                                                  | 483, 536                               |
| Inspiracje — W. . . . .                                                                                                     | 505                                    |
| Ewangeliczne metody leczenia — A. Pilchowa . . . . .                                                                        | 509, 540                               |
| Międzynarodowy Kongres Spirytystyczny w Glasgowie — K. Ch. . . . .                                                          | 516                                    |
| List profesora Asmary . . . . .                                                                                             | 519                                    |
| Przemówienie Huberta Forestier . . . . .                                                                                    | 520                                    |
| Uchwały Kongresu . . . . .                                                                                                  | 523                                    |
| Dzieło Zbawiciela i najświętszej Panny — A. Pilchowa . . . . .                                                              | 531                                    |
| Prawo moralne u Pitagorasa i Hoene-Wrońskiego — Br. Trentowski . . . . .                                                    | 538                                    |
| Jak pracują umarli — Agni P. . . . .                                                                                        | 550                                    |

### Astrologia, okultyzm, Różokrzyżowcy itp.

|                                                  |                    |
|--------------------------------------------------|--------------------|
| Symboliczne znaczenie żywiołów — J. R.           | 83                 |
| O masonerii — E. J. Prima                        | 120                |
| W 250-lecie śmierci Jana Heweliusza — Zb. Prevoz | 132                |
| Astrologia a wychowanie — J. R.                  | 168, 212, 258, 328 |
| Różokrzyżowcy — J. R.                            | 214, 243           |
| Astrologia a małżeństwo — J. R.                  | 369, 401, 464      |
| Św. Tomasz z Akwinu a Astrologia — Astrologus    | 404                |
| Wpływ księżyca na marzenia senne — Astrologus    | 469                |
| Praktyczny system alchemii duchowej — J. R.      | 490                |

### Lecznictwo, higiena, życie zgodne z prawami przyrody.

|                                                                                  |          |
|----------------------------------------------------------------------------------|----------|
| Jak należy chronić się przed grypą? — dr L. G. i Agni P.                         | 88       |
| Post jako środek leczniczy                                                       | 178      |
| Dieta hamuje rozwój raka                                                         | 178      |
| Leczenie raka środkami przyrodolecznictwymi — dr St. Breyer                      | 231, 279 |
| Pielęgnowanie zdrowia w lecie — Agnieszka Pilchowa                               | 280      |
| Leczenie gruźlicy, krzywicy oraz przerostów tarczycy tranem i kumysem — G. Grams | 324      |
| Lecnicze działanie cytryny — Agni Pilchowa                                       | 326      |
| Pierwsza pomoc w porażeniu słonecznym                                            | 327      |

### Różne.

|                                                        |                                                       |
|--------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------|
| Życzenia Noworoczne                                    | 1                                                     |
| Karol Sezemsky — J. Chobot                             | 26                                                    |
| Głosy Czytelników — *                                  | 45, 85, 180, 237, 285, 321, 374, 411, 471, 515, 561   |
| Nadesłane                                              | 48, 192, 383                                          |
| Słowniczek Wiedzy Duchowej — A. Espero                 | 137                                                   |
| Światowy konkurs na temat powszechnego rozbrojenia — * | 182                                                   |
| Od Wydawnictwa                                         | 192, 432                                              |
| Koncentracje                                           | 192, 240, 288, 336, 384, 432, 480, 528, 480, 528, 572 |
| Do naszych P. T. Prenumeratorów i Czytelników          | 288                                                   |
| Sny                                                    | 322                                                   |
| Przegląd bibliograficzny                               | 331, 375, 423, 475, 524, 564                          |
| Życzenia świąteczne                                    | 529                                                   |
| Do Czytelników — A. Pilchowa                           | 530                                                   |
| W imię pokoju — K. Ch.                                 | 570                                                   |
| Treść rocznika IX.                                     | 573                                                   |

### Kronika.

|                                                                                            |                                  |
|--------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------|
| Zjawisko świetlne niezwyklej mocy i krasy na Podhalu                                       | 46                               |
| Kryzys małżeński króla Edwarda VIII przepowiedziały z pełną dokładnością w r. 1935 gwiazdy | 47                               |
| Ś. p. Stefan Grabiński                                                                     | 47                               |
| Zagadkowy wypadek metapsychiczny w Oksywii                                                 | 93                               |
| Osobliwe zjawisko                                                                          | 93                               |
| Duch Szopena uczy muzyki                                                                   | 94                               |
| Fenomenalne medium — Louis Papa                                                            | 94                               |
| Drugi narodowy zjazd spiryt. w Argentynie                                                  | 95                               |
| Międzynarodowa Federacja Spirytystyczna                                                    | 95                               |
| Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy                                                   | 95                               |
| Hindus pości już 200 dni                                                                   | 96                               |
| Konfiskata literatury pornograficznej w Warszawie                                          | 96                               |
| Profesor Ubaldi — najlepszym włoskim medium                                                | 96                               |
| Drobne wiadomości                                                                          | 96, 144, 191, 240, 287, 384, 528 |
| 10-letnia dziewczynka w roli proroka                                                       | 139                              |
| Grający obraz                                                                              | 142                              |
| Towarzystwo Parapsych. im. J. Ochorowicza we Lwowie                                        | 143                              |
| Z życia Polsko-Amer. Kościoła Spirytualnego                                                | 143                              |



|                                                                                          | Str. |
|------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Odsłonięcie pomnika Hoene-Wrońskiego . . . . .                                           | 143  |
| Przeciw niszczeniu środków żywności . . . . .                                            | 143  |
| Przepowiedziała swoją śmierć . . . . .                                                   | 144  |
| Nowe czasopismo spirytystyczne . . . . .                                                 | 144  |
| Fotografowanie myśli faktem dokonany . . . . .                                           | 184  |
| Królewski poemat . . . . .                                                               | 185  |
| Bulgaria płonąca Polską . . . . .                                                        | 186  |
| Medium z Łazisk . . . . .                                                                | 188  |
| Niesamowity splot zagadkowych wydarzeń . . . . .                                         | 190  |
| Sensacyjne doświadczenia z „latającym“ medium . . . . .                                  | 190  |
| Zdumiewające odkrycie warsz. jasnowidza . . . . .                                        | 238  |
| Przypomniał sobie swe życie sprzed tysiący lat . . . . .                                 | 239  |
| Pełne grozy misterium na cmentarzu . . . . .                                             | 239  |
| Z tajemnic ducha ludzkiego . . . . .                                                     | 240  |
| Nauczyciele na Jubileuszowym Międzynar. Kongresie Esperantystów<br>w Warszawie . . . . . | 333  |
| Inżynier Ossowiecki w Aeroklubie warszawskim . . . . .                                   | 333  |
| † Karol Chobot . . . . .                                                                 | 333  |
| Z tajemnic ducha ludzkiego . . . . .                                                     | 334  |
| Wizja, która ocaliła od katastrofy . . . . .                                             | 334  |
| Materializacja częściowa i transfiguracja w Rumunii . . . . .                            | 334  |
| Triumf chrześcijaństwa w Rosji . . . . .                                                 | 335  |
| Fenomenalne zjawiska na seansach spirytystycznych . . . . .                              | 335  |
| Deklaracja Ernesta Bozzano w „Ali del Pensiero“ . . . . .                                | 336  |
| Pochodzenie człowieka nie jest zwierzęce . . . . .                                       | 336  |
| Zabójcze działanie śliny na drobnoustroje . . . . .                                      | 379  |
| Trzy miesiące w „willi duchów“ . . . . .                                                 | 379  |
| Niezwykły fenomen — chłopiec, który widzi czołem . . . . .                               | 381  |
| Parapsychologia na uniwersytetach . . . . .                                              | 381  |
| Zastosowanie krótkich fal w fizyce, biologii i medycynie . . . . .                       | 382  |
| Nowy rodzaj medialności Rudi Schneidra . . . . .                                         | 382  |
| Profesor uniwersytetu w Manchester o spirytyzmie . . . . .                               | 382  |
| Sen przyczynił się do ważnego odkrycia naukowego . . . . .                               | 383  |
| Archiwum reinkarnacyjne . . . . .                                                        | 383  |
| Osobliwe wydarzenie . . . . .                                                            | 426  |
| Telewizja bez aparatów . . . . .                                                         | 427  |
| Sztuczny rad wypowiada wojnę rakowi . . . . .                                            | 428  |
| Harry Price o badaniach psychicznych . . . . .                                           | 428  |
| Krzyż i Słońce . . . . .                                                                 | 428  |
| Dobroczynna działalność spirytystów kubańskich . . . . .                                 | 429  |
| Interesujące doświadczenie w Monachium . . . . .                                         | 429  |
| Młoda Tyrolka Roswitha Bitterlich . . . . .                                              | 430  |
| Zylam przed 33 wiekami i byłam małżonką Faraona . . . . .                                | 430  |
| Zyla już przed 300 laty . . . . .                                                        | 430  |
| Dom, w którym straszy . . . . .                                                          | 430  |
| Valiantine, medium dla głosów bezpośrednich . . . . .                                    | 431  |
| Urząd zdrowia w Niemczech zajął się sprawą promieni ziemnych . . . . .                   | 431  |
| Cuda spirytyzmu w Brazylii . . . . .                                                     | 432  |
| Chrystus wrogiem Nr 1 . . . . .                                                          | 432  |
| Uczony, który zapowiada porozumiewanie się z planetami . . . . .                         | 479  |
| Rabindranath Tagore umierający . . . . .                                                 | 479  |
| Niesamowity wypadek w Małopolsce . . . . .                                               | 527  |
| Zgon Tomasza Masaryka . . . . .                                                          | 527  |
| Błękitna dama z zaświatów sprowadziła pastora . . . . .                                  | 566  |
| Reforma gospodarstwa narodowego . . . . .                                                | 567  |
| Kobra na stole sędziego . . . . .                                                        | 567  |
| Ślepa odzyskała wzrok po uderzeniu pioruna . . . . .                                     | 568  |
| Dalsze doświadczenia z medium Mirabellim . . . . .                                       | 568  |
| Milion meteorów spada codziennie na powierzchnię księżyca . . . . .                      | 568  |
| Ciekawe zjawisko we Włoszech . . . . .                                                   | 569  |
| Królowa Wiktorja i spirytyzm . . . . .                                                   | 569  |
| Niezgodności opinii Kościoła o spirytyzmie . . . . .                                     | 570  |